ORLANDO FIGES

SZEPTY

Życie w stalinowskiej Rosji

Przekład
Władysław Jeżewski

Mojej matce, Evie Figes

(z domu Unger, urodzonej w Berlinie w 1932 roku),

oraz pamięci rodziny, którą utraciliśmy

WSTĘP

Antonina Gołowina miała osiem lat, gdy wraz z matką i dwoma braćmi została deportowana do dalekiego Kraju Ałtajskiego na Syberii. Podczas kolektywizacji wsi, w której mieszkali Gołowinowie, ojciec Antoniny został aresztowany i skazany na trzy lata obozu pracy jako „kułak”, czyli „bogaty” chłop. Całą ziemię, inwentarz i narzędzia rolnicze zabrało nowo utworzone gospodarstwo kolektywne. Gołowinowie mieli tylko godzinę na spakowanie rzeczy przed długą podróżą na Syberię. Dom, w którym mieszkali od pokoleń, został zburzony, a członkowie rodziny rozpierzchli się w różne strony – starsi bracia i siostry Antoniny, jej dziadkowie, wujowie, ciotki i kuzyni uciekli przed aresztowaniem, ale większość została ujęta i zesłana na Syberię albo trafiła do obozów pracy, skąd wielu już nie wróciło.

Trzy lata mieszkała Antonina w „osiedlu specjalnym” (*spiecposiołok*), obozie złożonym z pięciu drewnianych baraków stojących nad rzeką. Zakwaterowano tam z rodzinami około tysiąca „kułaków”. Mieszkańcy obozu pracowali przy wyrębie lasu. Pierwszej zimy dach dwóch baraków zawalił się pod ciężarem śniegu i część zesłańców musiała się przenieść do ziemianek wykopanych w zmarzniętym gruncie. Wielu umarło z głodu, zimna i na tyfus; było ich tylu, że nie wszystkich zdołano pochować. Do wiosny wokół obozu wyrosły pryzmy zamarzniętych ciał, które po nadejściu odwilży wrzucono do rzeki.

W grudniu 1934 roku Antonina z rodziną wróciła z zesłania, a jej ojciec z obozu pracy. Zamieszkali w jednoizbowym domu w Piestowie, mieście, w którym osiedliło się wielu byłych „kułaków”. Niedawne straszne przeżycia zostawiły głębokie ślady w psychice dziewczynki. Jako osoba wywodząca się z rodziny „kułackiej” Antonina na zawsze została naznaczona piętnem „wroga klasowego”. Nie mogła podjąć studiów i wykonywać wielu zawodów. Podczas każdej fali terroru, które za rządów Stalina co kilka lat przetaczały się przez kraj, groziło jej aresztowanie. Świadomość społecznej niższości zrodziła w Antoninie „strach, że ponieważ jesteśmy kułakami, reżim może z nami zrobić

wszystko, nie mamy żadnych praw i musimy cierpieć w milczeniu". Bała się tak bardzo, że biernie znosiła szykany, których nie szczędzili jej koledzy. Pewnego dnia jedna z nauczycielek powiedziała przy całej klasie, że ludzie tacy jak ona są „wrogami ludu, kułackim pomiotem: słusznie was zesłano i trzeba was wszystkich zgnoić, a nie uczyć!". Antoninę wzburzyły te niesprawiedliwe słowa i chciała zaprotestować, ale paraliżujący strach zamknął jej usta[1].

Strach nie opuszczał Antoniny przez całe życie. Jedynym sposobem przezwyciężenia go było wtopienie się w sowieckie społeczeństwo. Antonina była dziewczyną inteligentną i miała silny charakter. Postanowiła za wszelką cenę zetrzeć z siebie piętno „złego" pochodzenia i uczyć się pilnie, żeby pewnego dnia zdobyć społeczną akceptację. Mimo dyskryminacji nauka szła jej dobrze i Antonina powoli nabierała pewności siebie. Wstąpiła nawet do Komsomołu, Związku Młodzieży Komunistycznej, którego działacze przymknęli oko na jej „kułackie" pochodzenie, bo cenili ją za inicjatywę i pracowitość. W wieku siedemnastu lat podjęła odważną decyzję, która miała zaważyć na jej losie: choć wiązało się to z wielkim ryzykiem, zataiła swoje pochodzenie przed władzami, a nawet sfałszowała dokumenty, żeby skończyć medycynę. Nigdy nie rozmawiała o swojej rodzinie z kolegami z leningradzkiego Instytutu Fizjologii, w którym pracowała przez czterdzieści lat. Wstąpiła do partii komunistycznej (i pozostała jej członkiem aż do rozwiązania partii w 1991 roku) nie z przekonania, ale po to, jak dziś twierdzi, żeby odwrócić od siebie podejrzenia i chronić rodzinę. Liczyła też pewnie, że wstąpienie do partii ułatwi jej karierę zawodową.

Antonina ukrywała prawdę o swojej przeszłości przed oboma mężami. Z pierwszym, Gieorgijem Znamienskim, znali się prawie całe życie, ale rzadko rozmawiali o swoich rodzinach. W 1987 roku Antoninę odwiedziła jedna z ciotek Gieorgija, która wyznała jej, że był on synem carskiego kontradmirała, straconego przez bolszewików. A więc przez dwadzieścia lat Antonina żyła z człowiekiem, którego młodość upłynęła w obozach pracy i osiedlach specjalnych.

Drugi mąż Antoniny, Estończyk Boris Ioganson, również pochodził z rodziny „wrogów ludu". Jego ojca i dziada aresztowano w

1937 roku. Antonina dowiedziała się o tym dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy ośmieleni zainicjowaną przez Michaiła Gorbaczowa polityką głasnosti i publiczną krytyką represji stalinowskich zaczęli wreszcie rozmawiać ze sobą o przeszłości. Ale dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych Antonina zebrała się na odwagę, aby ujawnić córce Oldze, nauczycielce, swoje „kułackie" pochodzenie.

Na kartach tej książki opisuję dzieje wielu rodzin, takich jak Gołowinowie, dzieje, które dotąd skrzętnie ukrywano przed światem. Ukazują one, szczegółowo jak nigdy dotąd, prywatne życie ludzi sowieckich w czasach stalinowskiej tyranii. W wielu książkach opisano już zewnętrzne przejawy terroru tamtych lat – aresztowania i procesy, obozy pracy i masowe mordy – ale w żadnej nie zbadano jego wpływu na życie osobiste i rodzinne. Jak wyglądało prywatne życie ludzi sowieckich w czasach stalinowskich? Co naprawdę czuli i myśleli? Jakie prywatne życie było możliwe w ciasnych komunałkach, w których mieszkała znaczna większość ludności miejskiej – gdzie całą rodziną gnieżdżono się w jednej izbie, a każda rozmowa mogła zostać podsłuchana przez sąsiadów? Czym było życie prywatne, skoro państwo ingerowało w niemal każdy jego aspekt poprzez przepisy prawa, nadzór policyjny i presję ideologiczną?

Miliony ludzi żyły tak jak Antonina w nieustannym strachu, ponieważ ich rodziny padły ofiarą represji. Jak znosili ciągłą niepewność jutra? Jak godzili poczucie krzywdy i wyobcowania z systemu sowieckiego z potrzebą znalezienia w nim swojego miejsca? Jak przystosowywali się do tego systemu, aby przezwyciężyć piętno „złego życiorysu" i zostać równoprawnymi członkami społeczeństwa? Rozmyślając nad swoim życiem, Antonina twierdzi, że nigdy naprawdę nie wierzyła w partię ani ideologię, choć niewątpliwie była dumna ze swojej pozycji zawodowej lekarza sowieckiego, co wiązało się z akceptacją podstawowych celów i zasad systemu. Być może wiodła podwójne życie, przystosowując się do norm sowieckich w życiu publicznym, a w życiu prywatnym dochowując wierności chrześcijańsko-chłopskim wartościom wpojonym jej przez rodziców. Wielu ludzi sowieckich żyło w podobnym rozdwojeniu. Ale były też

dzieci „kułackie”, nie mówiąc już o ludziach z rodzin szlacheckich lub burżuazyjnych, które zupełnie zerwały z przeszłością i całą duszą oddały się sowieckiemu systemowi.

W *Szeptach* skupiam się na sferze wartości i wyborów moralnych i próbuję pokazać, jak rodziny sowieckie reagowały na rozmaite naciski ze strony reżimu. W jaki sposób przechowywano rodzinne tradycje, przekonania i przekazywano je młodszemu pokoleniu, gdy były one sprzeczne z publicznie głoszonymi celami i wartościami moralnymi, które system wpajał młodym ludziom w szkołach i takich organizacjach jak Komsomoł? Jak życie w systemie terroru wpływało na związki między ludźmi? Co myślano, gdy mąż lub żona, ojciec lub matka zostali nagle aresztowani jako „wrogowie ludu”? Jak lojalni obywatele sowieccy godzili zaufanie do aresztowanych, których kochali, z wiarą w to, co mówił im o nich rząd sowiecki, którego się bali? Czy ludzkie uczucia i emocje mogły zachować jakiekolwiek znaczenie w moralnej próżni reżimu stalinowskiego? Jakich sposobów się imano, żeby przetrwać, jakich kłamstw i przemilczeń używano, z kim się przyjaźniono i kogo zdradzano, na jakie kompromisy moralne się godzono i jak przystosowywano się do panujących warunków?

Wszystko to było udziałem milionów ludzi, bo niewiele rodzin ominął stalinowski terror. Według ostrożnych szacunków około 25 milionów ludzi padło ofiarą prześladowań w ciągu ćwierćwiecza, które upłynęło między rokiem 1928, w którym Stalin przejął władzę dyktatorską, a 1953, gdy umarł i jego rządy terroru, choć nie zbudowany przezeń system represji, dobiegły wreszcie końca. Te 25 milionów – obejmujących ludzi rozstrzelanych przez plutony egzekucyjne, więźniów łagrów, „kułaków” zesłanych do osiedli specjalnych, członków deportowanych narodów zamieszkujących Związek Sowiecki – to około jednej ósmej całej ludności państwa (mniej więcej 200 milionów w 1941 roku), czyli średnio jedna osoba na półtorej rodziny sowieckiej. Liczby te nie obejmują ofiar głodu ani wojny[2]. Oprócz milionów ludzi, którzy zginęli lub zostali uwięzieni, dziesiątkom milionów krewnych ofiar Stalina na zawsze zwichnięto życie, czego głębokie skutki społeczne są odczuwane do dziś. Po latach rozłąki spowodowanej pobytem w łagrach członkom rodzin niełatwo było

ponownie się połączyć; uczucia wygasły, nie było już też „normalnego życia”, do którego można by wrócić.

Trwałym skutkiem rządów Stalina jest społeczeństwo złożone z milczących konformistów. Ludzie z takich rodzin jak Gołowinowie nauczyli się nie mówić zbyt dużo o swojej przeszłości – niektórzy, jak Antonina, ukrywali ją nawet przed najbliższymi przyjaciółmi i krewnymi. Dzieciom nakazywano trzymać język za zębami, nie rozmawiać z nikim o sprawach rodzinnych, nie oceniać ani nie krytykować niczego, z czym stykają się poza domem. Córka urzędnika bolszewickiego średniego szczebla, która dorastała w latach trzydziestych, wspomina:

My, dzieci, musiałyśmy się nauczyć określonych zasad słuchania i mówienia. Wiedziałyśmy, że nie powinnyśmy powtarzać tego, co rodzice powiedzieli do siebie szeptem albo za naszymi plecami. Gdyby domyślili się, że słyszałyśmy, co powiedzieli, dostałybyśmy za swoje. Czasami dorośli mówili coś do siebie, a potem pouczali nas: „ściany mają uszy”, „uważaj, co mówisz” i tak dalej. Miało to znaczyć, że to, co powiedzieli, nie było przeznaczone dla nas[3].

Kobieta, której ojciec został aresztowany w 1936 roku, opowiada:

„Jak będziecie paplać, napytacie sobie biedy” – powtarzano nam, dzieciom, przy każdej okazji. Przez całe życie baliśmy się mówić – ja boję się do dziś. Nasza matka mawiała, że co drugi człowiek jest konfidentem. Baliśmy się sąsiadów, a zwłaszcza milicji… Jeszcze dziś na widok milicjanta trzęsę się ze strachu[4].

W społeczeństwie, w którym uczono dzieci, że za zbytnią gadatliwość można zostać aresztowanym, stosowano zasadę, że wszystko zostaje w rodzinie. Ludzie sowieccy nauczyli się podwójnego życia, ukrywania przed oczami i uszami niebezpiecznych sąsiadów, a czasem nawet własnych dzieci, informacji i opinii, przekonań religijnych, wartości i tradycji rodzinnych oraz stylu życia sprzecznych z oficjalnymi normami. Nauczyli się mówić szeptem.

W języku rosyjskim istnieją dwa słowa na określenie ludzi mówiących szeptem. Jedno (*szeptuszczij*) ma kilka znaczeń – między innymi oznacza osobę, która nie chce, żeby usłyszano, co mówi – ale żadne z nich nie ma charakteru ujemnego. Drugim słowem (*szeptun*)

określa się policyjnego informatora, który szeptem donosi na bliźnich. Rozróżnienie to powstało w czasach stalinowskich, kiedy całe społeczeństwo sowieckie składało się z ludzi należących do jednej lub drugiej kategorii.

Szepty nie są książką o Stalinie, choć jego obecność czuje się na każdej stronie; nie dotyczą też bezpośrednio polityki jego reżimu. Traktują o tym, w jaki sposób stalinizm naznaczył umysły i serca ludzi sowieckich, wpływając na to, jak myśleli i czuli. Nie próbuję rozwiązywać zagadki genezy terroru, ani też opisywać powstania i upadku Gułagu, ale staram się wyjaśnić, dlaczego system terroru zapuścił trwałe korzenie w społeczeństwie sowieckim i wciągnął w swoje tryby miliony zwykłych, uczciwych obywateli – jako milczących świadków i aktywnych współuczestników. Prawdziwa siła i trwałe dziedzictwo stalinizmu polegały nie na właściwej mu organizacji państwa ani na kulcie przywódcy, lecz mówiąc słowami rosyjskiego historyka Michaiła Geftera, na tym, że „istniał on w każdym z nas”[5].

Do niedawna historycy zajmowali się prawie wyłącznie polityką i ideologią sowieckiego państwa epoki stalinowskiej oraz „sowieckimi masami” jako całością. Pojedynczy człowiek – o ile w ogóle się pojawiał – występował jedynie jako autor listów do władz (czyli w roli publicznej, a nie jako osoba prywatna lub członek rodziny). Sferę prywatną ludzi żyjących w tamtych czasach bardzo często pomijano. Oczywistym powodem był brak źródeł. Spuścizny (*licznyje fondy*) przechowywane w dawnych archiwach państwowych i partyjnych należały przeważnie do znanych osób ze świata polityki, nauki i kultury. Znajdująca się w nich dokumentacja została przed przekazaniem do archiwum starannie przebrana i dotyczy prawie wyłącznie działalności publicznej tych osób. Spośród kilku tysięcy spuścizn, które przejrzano podczas poszukiwania źródeł do tej książki, tylko w nielicznych znalazły się materiały dotyczące życia osobistego lub rodzinnego[*1].

Pamiętniki opublikowane w Związku Sowieckim albo udostępniane w archiwach sowieckich przed 1991 rokiem również nie zawierają istotniejszych informacji o życiu prywatnym ich autorów, aczkolwiek zdarzają się wyjątki, zwłaszcza w przypadku rzeczy

wydanych po 1985 roku, w czasach Gorbaczowowskiej głasnosti[6]. Publikowane na Zachodzie pamiętniki emigrantów ze Związku Sowieckiego i ludzi, którzy przeżyli represje stalinowskie, też nie są wolne od wad, choć uznano je powszechnie za „autentyczny głos" ludzi „zmuszonych do milczenia", głos, dzięki któremu mogliśmy poznać życie zwykłych obywateli w czasach stalinowskiego terroru[7]. Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, w okresie nasilenia się zimnej wojny, reżim stalinowski postrzegano na Zachodzie przez pryzmat tych inteligenckich wspomnień, zwłaszcza autorstwa Jewgienii Ginzburg i Nadieżdy Mandelsztam, wyrazicielek idei oporu jednostki wobec sowieckiej tyranii[8]. Ta idea moralna – urzeczywistniona i symbolizowana przez zwycięstwo „demokracji" w 1991 roku – miała wielki wpływ na pamiętnikarzy, którzy po upadku ustroju sowieckiego licznie chwycili za pióro[9]. Miała również wpływ na historyków, którzy po 1991 roku chętniej niż dotąd podkreślali znaczenie sił społecznego oporu i sprzeciwu wobec stalinowskiej dyktatury[10]. Ale pamiętniki te napisane są z perspektywy ludzi, którzy przeżyli terror, zwłaszcza z perspektywy inteligencji, wśród której silne było przywiązanie do ideału wolności i niezależności jednostki. Nie mówią więc one o tym, co myślały i czuły miliony zwykłych ludzi – a wśród nich wiele ofiar reżimu stalinowskiego – które nie sprzeciwiały się systemowi, lecz przeciwnie, milcząco uznawały i przyjmowały za własne wartości propagowane przez reżim, stosowały się do jego reguł, a nawet współuczestniczyły w jego zbrodniach.

Odkryte w archiwach dzienniki z początku wzbudziły więc duże nadzieje. Są to dzienniki najrozmaitszego rodzaju (dzienniki pisarzy, kroniki literackie, albumy z wycinkami, codzienne zapiski i tak dalej), ale stosunkowo niewiele z tych, które pochodzą z czasów Stalina, zawiera wiarygodne, nieskażone autocenzurą i obowiązującą ideologią informacje o stanie ducha i poglądach ich autorów. W latach trzydziestych i czterdziestych mało kto miał odwagę prowadzić prywatny dziennik. Po aresztowaniu – a przecież prawie nikt nie znał wtedy dnia ani godziny – na samym początku konfiskowano właśnie dziennik. Jeśli były w nim wynurzenia, które władze mogły uznać za świadectwo „antysowieckości" autora, często służył za dowód

przeciwko oskarżonemu (prozaik Michaił Priszwin prowadził zapiski drobnym maczkiem, ledwie czytelnym nawet przez szkło powiększające, aby utrudnić funkcjonariuszom tajnej policji jego odczytanie w razie aresztowania i konfiskaty dziennika).

Dzienniki publikowane w czasach sowieckich wychodziły na ogół spod pióra intelektualistów, bardzo oględnie wyrażających swoje opinie[11]. Po 1991 roku otwarto archiwa i historycy mogli zapoznać się z przechowywanymi tam pamiętnikami i dziennikami; inne ujrzały światło dzienne dzięki prywatnym inicjatywom, takim jak moskiewskie „Archiwum Społeczne” (CDNA). Autorami części z nich byli ludzie ze średnich i niższych warstw społeczeństwa sowieckiego[12]12. Jednakże liczba dzienników z epoki stalinowskiej pozostaje nieduża (choć archiwum KGB może jeszcze kryć sporo ciekawych rzeczy); jest ich o wiele za mało, aby można było na ich podstawie sformułować ogólne wnioski dotyczące prywatnego życia zwykłych obywateli sowieckich. Dużym utrudnieniem jest również swoisty żargon sowiecki, którym napisano te dzienniki, i wyrażane w nich oportunistyczne opinie; właściwa interpretacja wymaga znajomości motywacji ich autorów (strach, wiara lub moda)[13].

W ostatnich latach wielu historyków, opierając się na lekturze tekstów literackich i prywatnych (nade wszystko dzienników), poświęciło uwagę „sowieckiej subiektywności”, podkreślając, jak silny wpływ na życie wewnętrzne ludzi miała reżimowa ideologia[14]. Według niektórych uczonych obywatel sowiecki praktycznie nie był w stanie myśleć ani odczuwać poza kategoriami określonymi przez oficjalną linię polityczną, a wszelkie inne myśli i emocje uważano za przejaw „kryzysu osobowości”, który koniecznie należy przezwyciężyć[15]. Wielu bohaterów *Szeptów* rzeczywiście przyswoiło sobie wartości i idee sowieckie, choć tylko garstka z nich utożsamiła się z systemem stalinowskim do tego stopnia, że przeszli głęboką przemianę charakteru, która zdaniem tych historyków była typowa dla „sowieckiej subiektywności”. Mentalność sowiecka w większości przypadków opanowywała cały obszar świadomości, spychając dawne wartości i przekonania do podświadomości; ludzie ci usiłowali „stać się obywatelami sowieckimi” nie tyle z głębokiego przekonania, ile z

poczucia wstydu i ze strachu. Takie właśnie pobudki kierowały Antoniną, która postanowiła dobrze się uczyć i zostać kimś, żeby przezwyciężyć kompleks niższości „kułackiego” dziecka. Wtopienie się w społeczeństwo sowieckie było dla większości ludzi, włącznie z wieloma ofiarami reżimu stalinowskiego, sposobem na przetrwanie, konieczną metodą tłumienia wątpliwości i lęków, które gdyby doszły do głosu, mogłyby uczynić ich życie nie do zniesienia. Wiara w komunizm i aktywne uczestnictwo w jego budowie pozwalały nadać sens własnym cierpieniom, które bez tego wyższego celu strąciłyby ich zapewne w otchłań rozpaczy. Mówiąc słowami innego „kułackiego” dziecka, człowieka zesłanego na wiele lat jako „wróg ludu”, który mimo to pozostał przez całe życie zdeklarowanym stalinowcem: „Dzięki wierze w Stalinowską sprawiedliwość… łatwiej znosiliśmy nasze kary i zapominaliśmy o strachu”[16].

Dzienniki i listy z epoki stalinowskiej – których treść dyktowały zasady sowieckiego wychowania, niepozwalające przyznawać się do strachu – rzadziej odzwierciedlają takie postawy niż relacje ustne[17]. Historycy reżimu stalinowskiego coraz chętniej korzystają więc z tych ostatnich[18]. Jednakże relacja ustna, opierająca się na zawodnej pamięci ludzkiej, ma ograniczoną przydatność. W Rosji, gdzie pamięć o czasach sowieckich zdeformowały mity i ideologia, problem ten ma szczególnie duże znaczenie. Wielu starszych ludzi, których życie upłynęło w środowisku rojącym się od szpicli, boi się mówić do mikrofonu (kojarzonego z KGB). Ludzie ci, ze strachu, wstydu lub dzięki świadomej pracy nad sobą, nauczyli się milczeć i tłumić bolesne wspomnienia. Wielu nie potrafi opowiedzieć z dystansem o swoim życiu, ponieważ przywykło do unikania trudnych pytań dotyczących zwłaszcza wyborów moralnych, które decydowały o ich karierze w systemie sowieckim. Inni nie chcą przyznawać się do czynów, których się wstydzą, często po fakcie wymyślając powody i motywy. Mimo tych trudności, a często właśnie dzięki nim, historyk życia prywatnego może wiele skorzystać na relacjach ustnych, pod warunkiem jednak że będzie robił z nich właściwy użytek. Warunkiem tym jest skrupulatne sprawdzanie informacji pochodzących z rozmów i konfrontowanie ich, gdy tylko jest to możliwe, z dokumentami z rodzinnych i publicznych

archiwów.

W *Szeptach* wykorzystano materiały z setek archiwów rodzinnych (zawierających listy, dzienniki, dokumenty osobiste, pamiętniki, zdjęcia i pamiątki) ukrywanych jeszcze do niedawna w szufladach i pod materacami w prywatnych domach w całej Rosji. Przeprowadzono obszerne rozmowy z najstarszymi członkami rodzin, mogącymi objaśnić kontekst tych prywatnych dokumentów i wskazać ich miejsce w historii rodzinnej, w dużej mierze dotychczas nieopowiedzianej. Relacje ustne zebrane dla celów niniejszej książki różnią się znacznie od gromadzonych w ramach wcześniejszych programów badawczych, które miały charakter socjologiczny albo dotyczyły głównie politycznych aspektów terroru i przeżyć łagrowych[19]. Materiały te umieszczono w specjalnym archiwum, stanowiącym jeden z największych zbiorów dokumentów o życiu prywatnym w okresie stalinowskim[*2].

Rodziny, których losy opowiedziano na kartach *Szeptów*, pochodzą z różnych sfer społecznych, z miast, miasteczek i wsi rozsianych po całej Rosji; są wśród nich rodziny, które padły ofiarą represji, i rodziny, których członkowie brali udział w tych represjach jako funkcjonariusze NKWD lub Gułagu. Są też rodziny, które terror stalinowski ominął, choć statystycznie jest ich bardzo mało.

Szepty przedstawiają dzieje pokolenia urodzonego w pierwszym okresie po rewolucji, przeważnie w latach 1917–1925. Koleje życia ludzi z tego pokolenia odzwierciedlają więc historię systemu sowieckiego. W dalszych rozdziałach znajdują się też relacje ich dzieci i wnuków, a to w celu lepszego zrozumienia długotrwałych skutków stalinizmu. System sowiecki przez trzy ćwierćwiecza wywierał przemożny wpływ na sferę wartości moralnych zwykłych ludzi. Żaden inny system totalitarny nie wycisnął tak głębokiego piętna na prywatnym życiu swoich obywateli – nawet komunizm chiński (a dyktatura hitlerowska, którą często porównuje się ze stalinizmem, trwała zaledwie dwanaście lat). Moja książka różni się zasadniczo od wcześniejszych opracowań, bo stara się uchwycić fenomen stalinizmu w jego „długim trwaniu”. Dawniejsi autorzy skupiali się głównie na latach trzydziestych – tak jakby wyjaśnienie wielkiego terroru z lat 1937–1938 wystarczyło do zrozumienia istoty stalinowskiego reżimu. Wielki terror

był wprawdzie najbardziej krwawym okresem rządów Stalina (w tym czasie przeprowadzono 85 procent wszystkich egzekucji politycznych z okresu 1917–1955), ale stanowił tylko jedną z szeregu fal represyjnych (1918–1921, 1928–1931, 1934–1935, 1937–1938, 1943–1946, 1948–1953), z których każda pochłonęła wiele ofiar. Liczba więźniów obozów pracy i mieszkańców osiedli specjalnych osiągnęła szczyt nie w 1938, lecz w 1953 roku, a miliony ludzi odczuwały skutki wieloletnich rządów terroru jeszcze przez kilka dziesięcioleci po śmierci Stalina.

Historii rodzinnych wplecionych w narrację książki jest bardzo wiele, więc trudno byłoby czytelnikowi ułożyć z nich sagę wybranej rodziny, choć dzięki indeksowi można by się o to pokusić. Dzieje poszczególnych rodzin są tu potraktowane przede wszystkim jako warianty wspólnej historii – historii stalinizmu, który naznaczył losy każdej z tych rodzin. Jednakże historie kilku rodzin, między innymi Gołowinów, przewijają się przez całą książkę; na początku tekstu zamieściłem drzewa genealogiczne tych rodzin. Oś dramatyczną *Szeptów* stanowią dzieje spowinowaconych ze sobą rodzin Łaskinów i Simonowów, których jakże odmienne losy tragicznie splotły się ze sobą w czasach stalinowskiego terroru.

Główną postacią i zapewne (zależnie od poglądu czytelnika) bohaterem tragicznym *Szeptów* jest Konstantin Simonow (1915–1979). Urodzony w rodzinie szlacheckiej, która padła ofiarą represji reżimu sowieckiego, Simonow w latach trzydziestych został „pisarzem proletariackim”. Dziś jest raczej zapomniany, ale w swoim czasie był czołową postacią literatury sowieckiej – sześciokrotnym laureatem Nagrody Stalinowskiej, Nagrody Leninowskiej i Bohaterem Pracy Socjalistycznej. Utalentowany poeta, autor powieści wojennych cieszących się ogromną poczytnością oraz słabych i propagandowych dramatów, był też znakomitym dziennikarzem, jednym z najlepszych w Rosji czasu wojny; pod koniec życia spisał znakomite pamiętniki, uczciwie przyznając się do własnych grzechów i moralnych kompromisów z reżimem stalinowskim. W 1939 roku ożenił się z Jewgienią Łaskiną, najmłodszą z trzech córek rodziny żydowskiej, która przyjechała do Moskwy ze strefy osiedlenia; szybko jednak

porzucił ją dla pięknej aktorki Walentiny Sierowej. Romans z Sierową zainspirował Simonowa do napisania jego najsłynniejszego wiersza, *Czekaj mnie* (1941), który znali na pamięć prawie wszyscy żołnierze frontowi, marzący o powrocie do swoich narzeczonych lub żon. W latach 1945–1953 Simonow zajmował wysokie stanowisko w Związku Pisarzy Sowieckich. Był to czas, kiedy stalinowscy ideolodzy zmuszali sterników sowieckiej literatury do udziału w prześladowaniach pisarzy, którym przypisywano nadmierny liberalizm, i w nagonce na artystów i uczonych żydowskiego pochodzenia. Ofiarą antysemickiej kampanii padli między innymi członkowie rodziny Łaskinów, ale w tym czasie Simonow był już całkowicie oddany systemowi i nie uczynił nic, żeby im pomóc. Może zresztą nie mógł nic zrobić.

Był człowiekiem skomplikowanym. Od rodziców przejął właściwe arystokracji poczucie obowiązku wobec społeczeństwa, a zwłaszcza jej etos służby wojskowej i poświęcenia dla ojczyzny. Były one zbieżne z sowieckimi cnotami działalności społecznej i ofiary patriotycznej, dzięki czemu Simonow mógł zająć wysokie miejsce w stalinowskiej hierarchii. Odznaczał się wieloma zaletami charakteru. Jeśli istnieli „dobrzy stalinowcy”, to on zapewne do nich należał. Był szczery i uczciwy, pracowity i zdyscyplinowany, choć niepozbawiony osobistego ciepła i uroku. Ten człowiek czynu z temperamentu i wychowania w młodym wieku zaprzedał się systemowi sowieckiemu i nie potrafił się już uwolnić od jego moralnych nacisków i wymagań. Pod tym względem ucieleśniał wszystkie konflikty i dylematy moralne swojego pokolenia – któremu życie upłynęło w cieniu reżimu stalinowskiego – toteż zrozumienie jego poglądów i wyborów życiowych pozwoli nam zrozumieć czasy, w których żył.

I
DZIECI ROKU 1917
(1917–1928)

1

Jelizawieta Drabkina nie poznała ojca, gdy w październiku 1917 roku zobaczyła go w stołówce w Instytucie Smolnym, kwaterze głównej bolszewików. Ostatni raz widziała go, kiedy miała zaledwie pięć lat; znikł wówczas w mrocznych zakamarkach rewolucyjnego podziemia i Jelizawieta zdążyła zapomnieć, jak wygląda. Znała go tylko z partyjnego pseudonimu. Była sekretarką Jakowa Swierdłowa, odpowiedzialnego w Komitecie Centralnym Partii bolszewickiej za sprawy organizacyjne, i widziała nazwisko Siergieja Gusiewa, sekretarza Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego Rady Piotrogrodzkiej, pod dziesiątkami dekretów, które miały zapewnić przestrzeganie prawa i porządku w stolicy ogarniętej rewolucją. Przebiegając długie korytarze Instytutu Smolnego, w którym odpoczywający żołnierze i czerwonogwardziści gwizdali i buczeli na jej widok, roznosiła egzemplarze tych dekretów członkom nowego rządu sowieckiego, urzędującym w klasach tej dawnej pensji dla dziewcząt z dobrych domów. Kiedy zwierzyła się koleżankom, że Gusiew jest jej od lat niewidzianym ojcem, żadna nie wyraziła zdziwienia, nie zapytała, dlaczego nie spróbuje odnowić z nim kontaktu. W kręgach bolszewickich obowiązywała zasada, że życie prywatne działaczy podporządkowane jest sprawom partii. Za „filisterstwo” uważano zajmowanie się sprawami prywatnymi w czasie, gdy partia toczy rozstrzygającą walkę o wyzwolenie ludzkości[20].

W końcu jednak głód przełamał skrupuły Jelizawiety. Właśnie skończyła jeść obiad, gdy do zadymionej stołówki wszedł niski, ale przystojny i muskularny mężczyzna w wojskowym mundurze i binoklach, otoczony pracownikami partyjnymi i czerwonogwardzistami. Usiadł przy długim stole pośrodku pomieszczenia, w którym dwóch żołnierzy wydawało kapuśniak i kaszę wygłodniałym proletariuszom. Jelizawieta wciąż była głodna, chętnie zjadłaby jeszcze jeden obiad. Ze swego miejsca przy mniejszym stole w kącie jadalni obserwowała przybysza, jedzącego zupę jedną ręką, a drugą podpisującego dokumenty, które kładli przed nim współpracownicy.

Nagle usłyszałam, jak ktoś mówi do niego:

– Towarzyszu Gusiew!

„Aha – pomyślałam – to jest mój ojciec”. I zupełnie nie myśląc, co robię, wstałam, obeszłam stół, przecisnęłam się do Gusiewa i powiedziałam:

– Towarzyszu Gusiew, mam wam coś do powiedzenia.

Odwrócił do mnie zmęczoną twarz z oczami czerwonymi z niewyspania.

– Słucham was, towarzyszko!

– Towarzyszu Gusiew, jestem waszą córką. Poproszę trzy ruble na obiad.

Najwidoczniej był tak zmęczony, że zrozumiał tylko tyle, że proszę go o trzy ruble.

– Proszę, towarzyszko – rzekł, włożył rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej portfel, a z niego nowiutką, szeleszczącą, zieloną trzyrublówkę i podał mi ją. Wzięłam, podziękowałam i kupiłam sobie drugi obiad[21].

Leninowi bardzo podobała się ta historia. W ostatnich latach przed śmiercią w 1924 roku, kiedy Drabkina stała się bliską mu osobą, często prosił, żeby mu ją opowiadała. W partyjnych kręgach opowieść urosła do legendy, bo symbolizowała bolszewicki ideał poświęcenia życia prywatnego dla sprawy rewolucji. Stalin mawiał później: „Prawdziwy bolszewik nie powinien i nie może mieć rodziny, ponieważ musi całkowicie poświęcić się partii”[22].

Drabkinowie stanowili dobry przykład tej rewolucyjnej zasady. W 1896 roku Gusiew (który naprawdę nazywał się Jakow Drabkin), wówczas student Instytutu Politechnicznego, wstąpił do utworzonego przez Lenina Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej. Matka Jelizawiety, Fieodosija, była ważną działaczką partyjną (o pseudonimie „Natasza”) i zabierała córkę w częste podróże do Helsinek, gdzie kupowała materiały wybuchowe dla rewolucjonistów piotrogrodzkich (dynamit i naboje przemycała w torebce z zabawkami Jelizawiety). Po stłumieniu rewolucji 1905 roku oboje rodzice Jelizawiety musieli ukrywać się przed carską policją. Pięcioletnia dziewczynka zamieszkała u dziadka w Rostowie. Pozostała tam do rewolucji lutowej 1917 roku, kiedy nowo utworzony Rząd Tymczasowy uwolnił wszystkich

rewolucjonistów[*3]. Jelizawieta połączyła się z matką w Piotrogrodzie (jak nazywał się wówczas Petersburg). Wstąpiła do partii bolszewickiej, obsługiwała karabin maszynowy w Czerwonej Gwardii, wzięła udział w szturmie na Pałac Zimowy podczas bolszewickiego przewrotu 25 października, a potem została zatrudniona w sekretariacie Swierdłowa w Instytucie Smolnym, gdzie pracował też jej ojciec, Gusiew[23].

Przywódcy bolszewiccy szeregowym członkom partii stawiali za wzór rewolucjonistów z czasów carskiej Rosji, którzy „wyrzekali się osobistego szczęścia i swoich rodzin, aby służyć klasie robotniczej"[*4]. „Bezinteresowny rewolucjonista" uosabiał nową moralność, w której wszystkie stare przykazania zastąpiła jedna zasada służby partii i jej sprawie. Zgodnie z bolszewicką utopią działacz rewolucyjny był pierwowzorem nowego człowieka – „jednostki kolektywnej", dla której liczy się tylko dobro wspólne; z takich jednostek miało się składać przyszłe społeczeństwo komunistyczne. Marzyło o tym wielu socjalistów, dla których stworzenie takiego człowieka było głównym celem rewolucji 1917 roku. „Nowy kształt życia politycznego wymaga od nas nowego kształtu duszy" – pisał Maksim Gorki wiosną 1917 roku[24].

Według bolszewików, żeby stworzyć tę „jednostkę kolektywną", należy szybko „rozbić skorupę życia prywatnego". Zgoda na „oddzielenie życia prywatnego od publicznego prędzej czy później doprowadzi do zdrady ideałów komunizmu" – twierdziła żona Lenina, Nadieżda Krupska[25]. Bolszewicy uważali, że wyodrębnianie sfery „życia prywatnego" od świata polityki nie ma sensu, ponieważ polityka wywiera wpływ na wszystko, a tak zwane życie prywatne człowieka, nawet jego stosunki z dziećmi i żoną, mają w istocie charakter polityczny. Zgodnie z tym poglądem cała sfera osobista powinna być poddana nadzorowi i kontroli państwa. Uważano ją za niebezpieczną wylęgarnię kontrrewolucji, którą należało zdemaskować i zniszczyć.

Po spotkaniu w stołówce Jelizawieta rzadko widywała ojca. Oboje byli zajęci bez reszty pracą partyjną. W czasie wojny domowej (1918–1920) Jelizawieta służyła w Armii Czerwonej, najpierw była sanitariuszką, a potem obsługiwała karabin maszynowy. Walczyła przeciwko białym, czyli armiom kontrrewolucyjnym, i oddziałom

państw zachodnich, które wspierały ich na Syberii, w krajach bałtyckich i na południu Rosji. W czasie walk z wojskami admirała Kołczaka na froncie wschodnim służyła nawet pod rozkazami swojego ojca, który awansował tymczasem na członka Rewolucyjnej Rady Wojskowej, najwyższego organu dowódczego sowieckich sił zbrojnych, kierowanego przez Lwa Trockiego. Jelizawieta wielokrotnie słuchała przemówień swego ojca do żołnierzy, ale nigdy nie zdecydowała się do niego podejść, ponieważ uważała, że bolszewik nie powinien „zajmować się osobistymi sprawami". W czasie wojny domowej zetknęli się tylko dwukrotnie: raz na pogrzebie Swierdłowa w marcu 1919 roku, a drugi raz, w tym samym roku, na oficjalnej uroczystości na Kremlu. W latach dwudziestych, kiedy oboje pracowali w Moskwie, spotykali się częściej, a nawet przez krótki czas razem mieszkali, ale nigdy nie stali się sobie bliscy. Tyle lat spędzili z dala od siebie, że nie potrafili już wytworzyć uczuciowej więzi. „Ojciec nigdy nie opowiadał mi o sobie – wspomina Jelizawieta – i dziś wiem, że poznałam go właściwie dopiero po jego śmierci [w 1933 roku], kiedy usłyszałam o nim wiele opowieści od bliskich mu osób"[26].

Wojna domowa nie była tylko walką zbrojną przeciwko białym armiom, ale także wojną rewolucyjną ze starym systemem społecznym opartym na własności prywatnej. W tym okresie bolszewicy wprowadzili w życie pierwszą wersję gospodarki planowej (tak zwany komunizm wojenny), która stała się wzorem dla stalinowskich planów pięcioletnich. Tępiono prywatny handel i własność (planowano nawet zastąpić obrót pieniężny systemem powszechnego racjonowania towarów); chłopom siłą konfiskowano zboże, aby wyżywić miasta i wojsko; miliony ludzi wcielano do armii pracy, które rzucano na „front gospodarczy" do cięcia drzew na opał, budowy dróg i naprawy torów kolejowych; wprowadzano eksperymentalne formy pracy kolektywnej i zmuszano ludzi do mieszkania w hotelach robotniczych i barakach fabrycznych; prowadzono wojnę z religią, prześladując popów i ludzi wierzących i zamykając tysiące cerkwi; zdławiono wszelką opozycję przeciwko dyktaturze proletariatu. Na „froncie wewnętrznym" wojny domowej bolszewicy rozpętali kampanię terroru („czerwony terror") przeciwko „burżuazji" – byłym urzędnikom carskim, właścicielom

ziemskim, „kułakom”, kupcom, sklepikarzom i starej inteligencji, będących potencjalnymi poplecznikami białych i innych „kontrrewolucjonistów”. Ta brutalna czystka społeczna miała umożliwić szybkie osiągnięcie komunistycznej utopii.

Polityka komunizmu wojennego wkrótce przyniosła opłakane skutki. Już wiosną 1921 roku gospodarka sowiecka legła w gruzach, a miliony chłopów znalazło się na krawędzi śmierci głodowej. Jedna czwarta z nich przymierała głodem. W całym kraju doszło do buntów chłopskich przeciwko bolszewikom i prowadzonym przez nich rekwizycjom zboża. Sam Lenin powiedział, że powstania chłopów są „o wiele niebezpieczniejsze niż wszyscy biali razem wzięci”. Na znacznych obszarach wiejskich władza sowiecka praktycznie przestała istnieć, bo buntownicy zajęli wsie i wstrzymali dostawy zboża do miast. Głodni robotnicy zaczęli strajkować. Marynarze kronsztadzcy, którzy w 1917 roku pomogli bolszewikom zdobyć władzę w Piotrogrodzie, podnieśli bunt, domagając się wolnych wyborów do rad, „wolności słowa, prasy i zgromadzeń dla wszystkich pracujących” i „wolności dla chłopów, aby mogli uprawiać ziemię, jak chcą”. Bolszewicy nie mieli wątpliwości, że stanęli w obliczu rewolucyjnej sytuacji. Na początku marca Lenin przyznał, że jego rząd z najwyższym trudem utrzymuje się u władzy. Trocki, który nazwał marynarzy z Kronsztadu „dumą i chlubą rewolucji”, wydał rozkaz do szturmu na zbuntowaną bazę morską. Do stłumienia buntów chłopskich użyto regularnych oddziałów wojska i zastosowano bezlitosny terror. Uwięziono lub deportowano około 100 000 ludzi, a 15 000 rozstrzelano. Lenin jednak zrozumiał, że aby powstrzymać falę rebelii społecznej, bolszewicy muszą skończyć ze znienawidzonymi metodami komunizmu wojennego i przywrócić wolny handel; inaczej trudno było liczyć na zaopatrzenie miast w żywność. Bolszewicy pokonali białych, ale musieli skapitulować przed chłopami[27].

Nowa Ekonomiczna Polityka (NEP), opracowana przez Lenina i zatwierdzona na X Zjeździe Partii w marcu 1921 roku, przewidywała zastąpienie przymusowych rekwizycji żywności względnie niewysokim podatkiem w naturze; zalegalizowano drobny handel i wytwórczość. Według Lenina NEP był koniecznym, ale tymczasowym ustępstwem

wobec chłopów – przywiązanych do swoich drobnych gospodarstw rodzinnych – mającym uratować rewolucję i ponownie postawić kraj na nogi. Mówił, że potrwa „nie mniej niż dziesięć lat, a prawdopodobnie dłużej”. Przywrócenie elementów wolnego rynku ożywiło konającą gospodarkę sowiecką. Handel prywatny szybko zareagował na chroniczne niedostatki, do których doprowadziła rewolucja i wojna domowa. W 1921 roku ludzie sowieccy nosili połatane ubrania i dziurawe buty, gotowali w poobijanych garnkach, pili i jedli z wyszczerbionych naczyń. Wszyscy potrzebowali nowych rzeczy. Kupcy rozstawiali stragany i kramy, kwitły bazary, a chłopi dowozili żywność do miast. Jak grzyby po deszczu powstawały dozwolone przez nowe przepisy prywatne kawiarnie, sklepy i restauracje, kluby nocne i domy publiczne, szpitale i przychodnie, towarzystwa kredytowe i kasy oszczędnościowe, a nawet małe fabryczki. Moskwa i Piotrogród, w czasach wojny domowej wyludnione i martwe, nagle ożyły. Ulice zaroiły się od hałaśliwych sprzedawców i dorożkarzy, zajaśniały witrynami sklepów – niemal tak jak przed 1917 rokiem.

Powrót do gospodarki rynkowej wielu bolszewików uznało za zdradę rewolucji. Szeregowi członkowie partii przyjęli wprowadzenie NEP-u z wielką podejrzliwością. Lenin musiał użyć całego daru perswazji i rzucić na szalę swój autorytet, aby skłonić uczestników zjazdu do uchwalenia odpowiednich przepisów. Przecież nawet „ulubieniec” Lenina, Nikołaj Bucharin, który później będzie głównym obrońcą NEP-u, przekonywał się doń powoli w latach 1921–1923. Zwłaszcza wśród robotników w miastach panowało powszechne przeświadczenie, że NEP oznacza poświęcenie robotniczych interesów klasowych na rzecz chłopstwa, które bogaci się ich kosztem ze względu na wysokie ceny żywności. Zdaniem robotników rozwój prywatnego handlu musiał nieuchronnie doprowadzić do powiększenia się przepaści między biednymi a bogatymi i do restauracji kapitalizmu. NEP to była dla nich „Nowa Eksploatacja Proletariatu”. Ich gniew kierował się przede wszystkim przeciwko „nepmanom”, prywatnym przedsiębiorcom, którzy dorobili się dzięki nowej polityce. Zgodnie z potocznym wyobrażeniem, kształtowanym przez sowiecką propagandę i rysunki satyryczne, nepmani ubierali swoje żony i kochanki w futra i

obsypywali je brylantami, jeździli importowanymi limuzynami, chrapali w operze, śpiewali w restauracjach i głośno chełpili się w barach hotelowych, że przepuścili dolarową fortunę na wyścigach konnych i w kasynach. Ta ostentacyjna rozrzutność nowobogackich w czasach masowego bezrobocia i biedy budziła nienawiść ludzi, według których rewolucja powinna położyć kres wszelkiej nierówności.

NEP oznaczał też odroczenie wyroku na resztki „kultury burżuazyjnej", którą komunizm obiecywał zlikwidować, ale na razie nie mógł się bez niej obyć. Wstrzymano wojny z burżuazją i starą inteligencją techniczną, której wiedza fachowa była potrzebna gospodarce sowieckiej. W latach 1924–1928 trwało też tymczasowe zawieszenie broni na froncie walki z religią; ponownie otwarto niektóre cerkwie, a duchowieństwa nie prześladowano na taką skalę, jak przedtem i potem. Choć wojna propagandowa z Cerkwią nie ustała, ludzie mogli wyznawać swą wiarę mniej więcej tak, jak to czynili zawsze. Wreszcie, w czasach NEP-u odżyły stare domowe zwyczaje i tradycje życia prywatnego. Wywołało to poważny niepokój wśród bolszewików; wielu z nich obawiało się wstrzymania, a może nawet zupełnego udaremnienia ich rewolucyjnych planów. „Stare nawyki i przyzwyczajenia, tradycje i przesądy odziedziczone po starym społeczeństwie, są nadzwyczaj niebezpiecznym wrogiem socjalizmu. We władzy tych tradycji i nawyków pozostają milionowe masy ludu pracującego" – oświadczył Stalin w 1924 roku[28].

Budowę komunistycznej utopii pojmowali bolszewicy jako nieustanną walkę z dawnymi obyczajami i przyzwyczajeniami. Po zakończeniu wojny domowej szykowali się do nowej i jeszcze dłuższej wojny na „froncie wewnętrznym", wojny rewolucyjnej o ukształtowanie komunistycznego człowieka dzięki wyrugowaniu indywidualistycznych („burżuazyjnych") zachowań i niemoralnych nawyków (prostytucji, alkoholizmu, chuligaństwa i religii) odziedziczonych po starym społeczeństwie. Bolszewicy rozumieli, że walka o przekształcenie natury ludzkiej musi potrwać całe dziesięciolecia, nie zgadzali się tylko co do tego, kiedy walka ta ma się rozpocząć. Marks uczył, że warunkiem przeobrażenia świadomości są zmiany w bazie materialnej, a Lenin, wprowadzając NEP, nie pozostawił wątpliwości co do tego, że do

stworzenia socjalistycznej gospodarki i socjalistycznego społeczeństwa potrzebna będzie cała epoka historyczna. Dopóki materialne warunki do budowy komunistycznego społeczeństwa nie zostaną stworzone, wprowadzanie komunistycznego systemu moralności w życiu prywatnym nie ma sensu. Bolszewicy jednak w większości nie uważali, aby wynikało z tego, że partia nie powinna ingerować w życie prywatne obywateli. Przeciwnie, coraz mocniej utwierdzali się w przekonaniu, że w każdej dziedzinie życia codziennego konieczne jest czynne zaangażowanie – w rodzinie, w domu i wewnętrznym świecie jednostki – bo dawne zasady moralne utrudniają partii osiągnięcie jej zasadniczych celów ideologicznych. A widząc, że skłonności indywidualistyczne „drobnomieszczańskich" mas nasilają się, zdwoili swoje wysiłki w tym zakresie. Jak pisał Anatolij Łunaczarski w 1927 roku: „Tak zwana sfera życia prywatnego nie może wymknąć nam się z rąk, ponieważ właśnie w tej sferze znajduje się ostateczny cel rewolucji"[29].

Rodzina stała się pierwszym odcinkiem bolszewickiego „frontu wewnętrznego". W latach dwudziestych bolszewicy uznali za dogmat, że „rodzina burżuazyjna" jest społecznie szkodliwa. Była bowiem skupiona na sobie i konserwatywna, stanowiła bastion religii, zabobonów, ciemnoty i przesądów, krzewiła w ludziach egoizm i chciwość, niewoliła kobiety i dzieci. Bolszewicy przewidywali, że kiedy w Rosji Sowieckiej powstanie rozwinięty socjalizm, rodzina przestanie istnieć, ponieważ państwo przejmie podstawowe funkcje domu – w ośrodkach publicznych i blokach mieszkalnych powstaną żłobki, wspólne stołówki i pralnie. Kobiety, uwolnione od zajęć domowych, będą mogły pracować zawodowo na równi z mężczyznami. Małżeństwo patriarchalne, z właściwymi mu zasadami moralnymi dotyczącymi sfery seksualnej, obumrze i zdaniem radykałów zostanie zastąpione „wolnym związkiem opartym na miłości".

Według bolszewików rodzina była największą przeszkodą w uspołecznieniu dzieci. „Kochając dziecko, rodzina czyni z niego egoistyczną istotę, zachęca do tego, aby uważało się za pępek świata" – pisała sowiecka pedagog Złata Lilina[30]. Teoretycy bolszewiccy uważali, że należy zastąpić tę „egoistyczną miłość" miłością „racjonalną",

miłością do całej szeroko pojętej „rodziny społecznej”. Autorzy *Abecadła komunizmu* (1919) przewidywali, że w społeczeństwie przyszłości rodzice nie będą już nazywać swoich dzieci „naszymi”, ale będą opiekować się wszystkimi dziećmi w swojej społeczności. Zdania co do tego, ile czasu zajmie ta przemiana, były wśród bolszewików podzielone. Radykałowie twierdzili, że partia powinna podjąć bezpośrednie działania w celu rozbicia rodziny, większość jednak przyjmowała argumentację Bucharina i innych teoretyków NEP-u, że w kraju rolniczym, takim jak Rosja Sowiecka, rodzina przez jakiś czas pozostanie jeszcze podstawową komórką produkcyjną i konsumpcyjną, ale będzie słabnąć, w miarę jak w kraju zacznie kształtować się społeczeństwo socjalistyczne o charakterze miejskim.

Tymczasem bolszewicy tworzyli warunki, które w zamierzeniu miały przyspieszyć rozpad wielu rodzin. Jednym z działań było przekształcenie przestrzeni mieszkalnej. Aby zaradzić brakowi mieszkań w przeludnionych miastach, wiejską biedotę kwaterowano w domach zamożniejszych rodzin. Było to tak zwane zagęszczanie (*upłotnienije*) mieszkań. W latach dwudziestych najpowszechniejszym typem mieszkania kwaterunkowego (*kommunałki*) był lokal, w którym dotychczasowi właściciele zajmowali główne pokoje od „frontu”, a w pokojach od „kuchennej” strony mieszkały dokwaterowane rodziny. W owym czasie właściciele mieszkania mogli jeszcze wybierać sobie współlokatorów, pod warunkiem przestrzegania „normy sanitarnej” (czyli wielkości powierzchni mieszkalnej przypadającej na jednego lokatora, która z 13,5 metra kwadratowego w 1926 roku spadła do 9 metrów w 1931). Wiele rodzin zapraszało do siebie służących lub znajomych, aby nie dokwaterowano im obcych ludzi. Polityka mieszkaniowa bolszewików miała silny wydźwięk ideologiczny; była to nie tylko walka z przywilejami, jak to przedstawiała propaganda nowego reżimu („Wojna z pałacami!”), ale również część kampanii na rzecz bardziej kolektywnego stylu życia. Zmuszając ludzi do wspólnego mieszkania, bolszewicy wierzyli, że skłonią ich do społecznego myślenia i postępowania. Prywatna przestrzeń i własność miały zniknąć, indywidualna („burżuazyjna”) rodzina miała zostać zastąpiona komunistycznym braterstwem i organizacją, a życie jednostki miało się

stopić z życiem wspólnoty.

W celu przeobrażenia mentalności ludzi od połowy lat dwudziestych zaczęto projektować nowe typy domów mieszkalnych. Najbardziej radykalni architekci sowieccy, konstruktywiści należący do Związku Współczesnych Architektów, proponowali budowę tak zwanych domów-komun; wszelkie mienie, łącznie z ubraniem i pościelą, byłoby tam wspólne, prace domowe, takie jak gotowanie i opieka nad dziećmi, wykonywałyby na zmianę zespoły mieszkańców, a wszyscy spaliby w jednej wielkiej sypialni, podzielonej według płci, przy czym do zbliżeń fizycznych byłyby przeznaczone specjalne pokoje. Domów tego rodzaju zbudowano niewiele, ale ich wizja działała na wyobraźnię utopistów i pojawiała się w futurystycznych powieściach, takich jak *My* Jewgienija Zamiatina (1920). Większość zrealizowanych projektów, na przykład dom Narkomfinu (Ludowego Komisariatu Finansów), zaprojektowany przez konstruktywistę Moisieja Ginzburga i zbudowany w Moskwie w latach 1928–1930, nie miała w pełni formy komuny; przewidziano tam prywatną przestrzeń mieszkalną i specjalne bloki, w których znajdowały się pralnie i łaźnie, jadalnie i kuchnie, żłobki i szkoły. Ale celem nowej architektury pozostało skłonienie ludzi do przestawienia się z prywatnego („burżuazyjnego”) na zbiorowy styl życia[31].

Bolszewicy ingerowali też bezpośrednio w życie rodzinne. W 1918 roku wprowadzili nowy kodeks małżeński i rodzinny, który miał ułatwić rozbicie tradycyjnej rodziny. Kodeks kładł kres wpływowi Cerkwi na małżeństwa i rozwody, w obu wypadkach wystarczała odtąd rejestracja w urzędzie państwowym. Zapewniał te same prawa małżeństwom faktycznym (czyli konkubinatom), jak legalnym. Na mocy kodeksu rozwód przestał być luksusem tylko dla bogatych i stał się dostępny dla wszystkich. W rezultacie nastąpił ogromny wzrost liczby przypadkowych małżeństw, a wskaźnik rozwodów osiągnął poziom najwyższy w świecie – w 1926 roku był trzykrotnie wyższy niż we Francji i Niemczech i dwadzieścia sześć razy wyższy niż w Wielkiej Brytanii; tak bardzo upadek chrześcijańsko-patriarchalnego porządku i chaos czasów rewolucji rozluźnił obyczaje seksualne i więzi rodzinne[32].

W pierwszych latach władzy sowieckiej rozwody były wśród

bolszewików tak częstym zjawiskiem, że stanowiły nieomal „ryzyko zawodowe". Podczas wojny domowej, kiedy każdy towarzysz lub towarzyszka mogli być z dnia na dzień wysłani na jakiś odległy odcinek frontu, przypadkowe związki stały się praktycznie normą w kręgach bolszewickich. Tak też było w latach dwudziestych, kiedy działaczom partyjnym i ich młodym naśladowcom z Komsomołu kazano stawiać obowiązek wobec proletariatu ponad romantyczną miłość albo rodzinę. Rozwiązłość seksualna była powszechniejsza wśród młodych członków partii niż wśród młodzieży sowieckiej w ogóle. Wielu bolszewików uważało swobodę obyczajów za świadectwo uwolnienia od burżuazyjnych norm moralnych i za oznakę „sowieckiej nowoczesności". Niektórzy twierdzili nawet, że rozwiązłość jest godna polecenia, bo zapobiega tworzeniu się dwuosobowych związków, które odgradzają kochanków od kolektywu i osłabiają ich przywiązanie do partii[33].

Wszyscy wiedzieli, że bolszewik jest złym mężem i ojcem, ponieważ pochłonięty pracą partyjną nie ma czasu dla rodziny. „My, komuniści, nie znamy naszych rodzin – zauważył pewien moskiewski bolszewik. – Wychodzimy z domu wczesnym rankiem i wracamy późną nocą. Rzadko widujemy nasze żony, a prawie nigdy nie widujemy dzieci". Na zjazdach partyjnych w latach dwudziestych mówiono o tej sprawie i przyznawano, że bolszewicy znacznie częściej niż niebolszewicy porzucają żony i dzieci, a wynika to stąd, iż obowiązki wobec partii mają pierwszeństwo przed wiernością małżeńską. W rzeczywistości jednak problem nieobecności żon i matek miał podobną skalę w kręgach partyjnych, jak w szerokich kręgach sowieckiej inteligencji, ponieważ większość kobiet z tej sfery brała udział w życiu publicznym[34].

Trocki dowodził, że zjawisko rozpadu rodziny najczęściej dotyka bolszewików, ponieważ „w największym stopniu podlegają oni wpływom nowych warunków". W 1923 roku pisał, że jako pionierka nowego stylu życia „komunistyczna awangarda przechodzi wcześniej i gwałtowniej przez to, co nieuchronnie" czeka całe społeczeństwo[35]. W wielu rodzinach partyjnych w latach dwudziestych na pewno panowało poczucie, że są one pionierami nowego typu rodziny, umożliwiającej

obojgu rodzicom działalność publiczną, choć za cenę życia prywatnego i bliskich kontaktów z dziećmi.

Anna Karpicka i jej mąż Piotr Nizowcew byli ważnymi działaczami partyjnymi w Leningradzie (jak po śmierci Lenina w 1924 roku nazwano Piotrogród). Zajmowali prywatne mieszkanie niedaleko Instytutu Smolnego; jednym z ich trojga dzieci była Marksena[*5], córka Anny z pierwszego małżeństwa, urodzona w 1923 roku. Marksena rzadko widywała rodziców, którzy wychodzili do pracy, gdy jeszcze spała, i wracali późnym wieczorem. „Brakowało mi matczynej opieki – wspomina Marksena – i zawsze zazdrościłam innym dzieciom, których matki nie pracowały”. Podczas nieobecności rodziców dziećmi zajmowały się dwie służące, sprzątaczka i kucharka, chłopki, które niedawno przyjechały ze wsi. Jednakże, jako najstarsze dziecko, od czwartego roku życia Marksena ponosiła „całkowitą odpowiedzialność za dom”. Kucharka pytała ją, co ma być na obiad, i prosiła o pieniądze na zakupy w specjalnym sklepie dla działaczy partyjnych. Marksena miała informować matkę, jeśli służące złamały przepisy domowe, ale częściej, jak wspomina: „Sama upominałam służące, jeśli zrobiły coś, co mi się nie podobało”. Rozumiała, że matce wygodnie było powierzyć dom jej pieczy: „Moja matka jasno dawała do zrozumienia, że sprawy domowe nic ją nie obchodzą, a ja nigdy nie oponowałam”.

Wychowywana zgodnie z duchem nowego społeczeństwa Marksena była dzieckiem roku 1917. Rodzice uważali ją za „małą towarzyszkę”. Nie miała zabawek ani własnego pokoju. „Rodzice traktowali mnie jak dorosłą – wspomina Marksena. – Od małego uczono mnie samodzielności”. Pierwszego dnia szkoły, a miała tylko siedem lat, matka odprowadziła ją i kazała jej zapamiętać drogę – zawiłą i liczącą prawie trzy kilometry – żeby po południu wróciła do domu sama. „Od tej pory zawsze sama chodziłam do szkoły – wspomina. – Nigdy mi do głowy nie przyszło, że ktoś powinien iść ze mną”. Marksena kupowała wszystkie książki i zeszyty w sklepie w śródmieściu, oddalonym od domu o godzinę drogi piechotą. Od ósmego roku życia sama chodziła do teatru, korzystając ze specjalnego partyjnego biletu rodziców, dzięki któremu mogła oglądać spektakle z loży na parterze. „Nikt mi nigdy nie mówił, co mam robić, sama zajmowałam się swoim wychowaniem”.

Rodzice Markseny byli w jej życiu na dalekim planie. Nawet na wakacje jeździli sami do jednego z krymskich uzdrowisk dla działaczy partyjnych, a dzieci zostawały w Leningradzie. Narzucali jednak Marksenie swoje sztywne poglądy, co, jak wspomina, często było powodem kłótni. Matka karała ją za czytanie Puszkina i Tołstoja zamiast dydaktycznych książek zalecanych wówczas przez partię, takich jak przygodowa powieść Władimira Obruczewa *Ziemia Sannikowa* (1926) albo *Republika Szkid* (1926) Grigorija Biełycha i Leonida Pantielejewa, opowieść o bezdomnych sierotach wysłanych do leningradzkiej szkoły. Marksena posłusznie przeczytała obie książki, ale potem odstawiła je na półkę i nigdy więcej do nich nie wróciła. Matka zabroniła jej przyprowadzać koleżanki do domu, wolała bowiem, aby nie widziały one, jak dobrze – choć skromnie – żyją działacze partyjni w porównaniu ze zwykłymi śmiertelnikami. Rodzice bardzo rzadko ją chwalili i nagradzali, a prawie nigdy nie całowali i nie przytulali. Uczucia okazywała jej tylko babcia, która opiekowała się nią, gdy Marksena była chora. „Lubiłam do niej chodzić – wspomina Marksena. – Bardzo się o mnie troszczyła. Nauczyła mnie szyć, pokazała, jak się robi naszyjnik z paciorków. Miała w domu zabawki dla mnie, a nawet kupiła mi małą drewnianą kuchenkę dla lalek, którą stawiała w kącie pokoju, gdzie lubiłam się bawić”[36].

Na brak rodzinnego ciepła uskarżało się wiele dzieci partyjnych rodziców. Pod tym względem wychowanie dzieci z rodzin należących do elity sowieckiej przypominało zwyczaje dziewiętnastowiecznej arystokracji rosyjskiej, która mało interesowała się swoimi dziećmi i od pierwszych dni ich życia powierzała je opiece niań i służby domowej[37].

Angielina Jewsiejewa urodziła się w 1922 roku w rodzinie bolszewików. Jej rodzice poznali się w szeregach Armii Czerwonej podczas wojny domowej. Po powrocie do Piotrogrodu w 1920 roku jej ojciec został dowódcą dywizji, która wzięła udział w tłumieniu buntu kronsztadzkiego. W 1925 roku rozpoczął studia wieczorowe w Wojskowej Akademii Medycznej. Matka Angieliny pracowała w Komisariacie Handlu. Wkrótce po urodzeniu córki zapisała się na studia wieczorowe w Instytucie Handlu Zagranicznego. W dzieciństwie Angieliną opiekowała się więc głównie gosposia:

Matka kochała mnie, ale nie okazywała uczuć. Była cierpliwa i troskliwa, miła i nigdy na mnie nie krzyczała, ale nie rozpieszczała mnie ani nie bawiła się ze mną. Wymagała, abym zachowywała się jak dorosła i traktowała mnie jak dorosłą… Ojciec był całkowicie zajęty pracą. Czułam, że mu przeszkadzam. Musiałam sprawiać moim rodzicom wielki kłopot. Nie lubiłam domu, wychowałam się na podwórku i na ulicy. Lubiłam psocić. Kiedyś, gdy miałam osiem lat, ojciec z podróży służbowej do Moskwy przywiózł akwarium. Ponieważ nie pozwolił mi wyjść na dwór, przewróciłam akwarium i wylałam wodę z rybkami na podłogę. Bił mnie sznurem, a ja krzyczałam: „Nie jesteś ojcem, jesteś macochą, macochą!”[38].

Maria Budkiewicz urodziła się w Moskwie w 1923 roku w rodzinie funkcjonariusza partyjnego pracującego w Wojennoj encykłopiedii, wydawnictwie sowieckich sił zbrojnych. Ojciec Marii miał własne mieszkanie, nie dlatego że rozwiódł się z żoną, która pracowała w zespole opracowującym partyjną historię wojny domowej, ale dlatego że tak mu było wygodniej ze względu na pracę. Maria widywała ojca tak rzadko, że w wieku pięciu lub sześciu lat zaczęła powątpiewać, czy w ogóle go ma. „Nie rozumiałam, kto to jest ojciec – wspomina. – Wiedziałam, że inne dziewczynki mają kogoś, kogo nazywają «tatą», a ja prawie nigdy nie widziałam własnego ojca. Pewnego dnia wracał nagle z podróży zagranicznej. Było wielkie święto, wszyscy dostawali prezenty, a potem znów znikał”[39].

Rodzice Jeleny Bonner byli działaczami partyjnymi w Leningradzie. Pracowali od rana do wieczora i rzadko widywali dzieci, którymi opiekowała się babcia. Jelena tęskniła za matczyną miłością. Żeby zatrzymać matkę w domu, często „bawiła się w beksę” i udawała, że jest chora. Zazdrościła innym dzieciom, których matki nie pracowały i w porównaniu z jej matką wydawały się „zawsze bardzo wesołe”. Nawet w domu jej rodzice byli tak zajęci pracą, że niewiele uwagi poświęcali dzieciom. Jelena wspomina, że gdy miała dziewięć lub dziesięć lat, „wieczorami i nocami pisali broszury, poświęcone, jak mówili, «kwestii budownictwa partyjnego». Przez długi czas myślałam, że partia buduje domy”[40].

Bonnerowie mieszkali w domu dla kadr partyjnych, w który

zamieniono dawny hotel Astoria w Leningradzie. Wszystko w tych skąpo umeblowanych pokojach służyło do tego, aby ułatwić im pracę. Do początku lat trzydziestych, kiedy Stalin zaczął nagradzać lojalnych funkcjonariuszy luksusowymi mieszkaniami i towarami, większość działaczy partyjnych wiodła spartańskie życie. Nawet wysocy funkcjonariusze żyli skromnie. Rodzina Nikołaja Siemaszki, ludowego komisarza zdrowia w latach 1923–1930, zajmowała małe i bardzo nędznie umeblowane mieszkanie w domu Narkomfinu w Moskwie. „Nigdy nie interesował ich *byt* [mieszczańskie życie] ani ładne meble” – wspominał sąsiad Siemaszków[41].

Bolszewiccy idealiści lat dwudziestych otaczali to spartańskie życie prawdziwym kultem. Skłonność do ascezy wynieśli z rewolucyjnego podziemia; w pierwszych latach reżimu sowieckiego nabyte w tym okresie zasady i wartości panowały niepodzielnie w kręgach bolszewickich. Odrzucenie rzeczy materialnych należało do kultury i ideologii rosyjskiej inteligencji socjalistycznej, która chciała skończyć z „drobnomieszczańskim stylem życia” – symbolizowanym przez porcelanowe ozdóbki na kominku, kanarki w klatkach i inne banalne rekwizyty domowego ogniska – i prowadzić życie bardziej uduchowione. Walka z „filisterskim *bytom*” służyła kształtowaniu bardziej komunistycznego stylu życia. Jak pisał Majakowski w 1921 roku:

Marks ze ściany patrzył, patrzył…
A nagle
Wykrzywił się strasznie
i jak nie wrzaśnie:
Omotały rewolucję filisterstwa przędze,
filisterstwo groźniejsze niż Wrangel nad karkiem.
Łebki kanarkom ukręcić
czym prędzej,
żeby komunizmu
nie zatłukły kanarki![42]

Zgodnie z estetyką bolszewicką przesadna troska o wystrój mieszkania była „filisterstwem”. Idealna „przestrzeń mieszkalna” (jak

nazywali dom urzędnicy sowieccy) miała być ozdobiona i umeblowana w minimalnym stopniu. Wnętrza powinny być czysto funkcjonalne, a meble – zajmować jak najmniej miejsca (przykładem rozkładane kanapy). Bolszewicy uważali, że ta prostota wyzwoli ludzi z pęt społeczeństwa burżuazyjnego, które niewoliło ich kultem rzeczy materialnych.

W *Cemencie* (1925), sztandarowej powieści Fiodora Gładkowa, mąż i żona, działacze partyjni, wyrzekają się osobistego szczęścia, aby pomóc w odbudowie cementowni zburzonej w czasie wojny domowej. Kiedy mąż, Gleb, zaczyna tęsknić za dawnymi wygodami, żona przypomina mu, że mają przed sobą wyższy cel: „Chcesz kwiatków na oknie i łóżka z pierzynami? Nie, Glebie, zimą śpię w nieopalanym pokoju, a obiady jadam w stołówce. Widzisz, jestem wolną obywatelką sowiecką”[43].

Równie ascetyczny stosunek mieli bolszewicy do zewnętrznego wyglądu człowieka – modne ubrania, wymyślne fryzury, biżuteria, perfumy i kosmetyki były według nich atrybutami ordynarnego *byta*. „Nowi ludzie” partyjnej awangardy nosili prostą odzież – pseudoproletariackie kombinezony albo pseudowojskowe mundury – bez żadnych ozdób. W czasach NEP-u, kiedy przywódcy bolszewiccy śmiertelnie obawiali się, że szeregowi członkowie partii zostaną zdemoralizowani przez wygody i pokusy „burżuazyjnej” kultury, które nagle znalazły się w zasięgu ręki, ascetyczność lansowano jako symbol czystości ideologicznej partii. W 1922 roku Aron Solc, czołowy autorytet partyjny w dziedzinie komunistycznej etyki, ostrzegał, że pod wpływem NEP-u członek partii może uwierzyć, iż „istnieje coś w rodzaju osobistego życia, w którym ma zupełną swobodę ulegania swoim gustom, a gusty te są takie, że pragnie on naśladować to, co społeczeństwo burżuazyjne uważa za eleganckie”. Solc wzywał bolszewików do wyrugowania w sobie tych burżuazyjnych skłonności poprzez zmianę estetycznych upodobań. „Noszenie pierścionków, bransoletek, złotych zębów” było jego zdaniem „brzydkie” i takie zachowanie „musi wzbudzić estetyczne oburzenie” w szeregach partyjnych[44].

Walentina Tichanowa przyszła na świat w Moskwie w 1922 roku.

Wychowywała się w domu przywódcy bolszewickiego, Władimira Antonowa-Owsiejenki, który w październiku 1917 roku dowodził szturmem na Pałac Zimowy. Jej matka poznała go w Pradze, gdzie Antonow-Owsiejenko był sowieckim ambasadorem, i porzuciła dla niego ojca Walentiny, również działacza partyjnego i wydawcę; pobrali się w 1929 roku. Tichanowa wspomina, że w niewielkim mieszkaniu w Moskwie, które zajmowali w latach dwudziestych, „stały najzwyklejsze meble i żelazne łóżka". Jedyną wartościową rzeczą była inkrustowana malachitem skrzynia należąca do jej matki. W mieszkaniu nie było żadnych ozdób ani bibelotów, a jej rodzice odnosili się do takich rzeczy z zupełną obojętnością. Nawet po ślubie z ambasadorem jej matka nie nosiła biżuterii. Mieszkanie Owsiejenków w Drugim Domu Rad, wielkim budynku przeznaczonym dla wyższych urzędników partyjnych w Moskwie, składało się z czterech małych pokojów. Urządzone było ascetycznie. W podobnym do celi pokoju Walentiny stało tylko składane łóżko, biurko i mały regał na książki. Wspominając swoje dzieciństwo, Walentina uważa, że prostota ich ówczesnego życia była świadomym wyborem, zgodnym z inteligenckim etosem (*intiełligientnost'*) i sowiecką ideologią. „Byliśmy ludźmi sowieckimi (*sowki*). Żyliśmy wiarą w przyszłe szczęście naszego społeczeństwa, a nie po to, żeby zaspokajać swoje potrzeby materialne. Ten styl życia cechowała moralna czystość"[45].

Ludmiła Eljaszowa była córką łotewskiego bolszewika. Jej ojciec Leonid uciekł z Rygi i w 1917 roku, jako nastoletni chłopak, przystąpił do bolszewików. Wstydził się i nie znosił swoich bogatych żydowskich rodziców, którzy wychowywali go bardzo surowo. Do ruchu robotniczego przyciągnął go między innymi spartański tryb życia jego działaczy; jak pisał w liście do żony w 1920 roku, przyjął ten styl życia, ponieważ chciał „zerwać ze swoją burżuazyjną klasą". Według jego córki poniższe słowa Międzynarodówki Leonid brał sobie głęboko do serca: „Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata". „Musiał nie tylko zerwać ze swoją klasą – opowiada Ludmiła – ale także wyrzec się swojej rodziny i sposobu życia, do którego przywykł: wygodnych mieszkań i dacz, wykwintnego jedzenia, modnych ubrań, gry w tenisa i tak dalej". W leningradzkim domu Eljaszowa, w którym wychowały się jego córki,

Ludmiła (urodzona w 1921 roku) i Marksena (w 1923), wystrzegano się wszelkich wygód i zbytku, który różniłby go od domów klasy robotniczej. Córkom Eljaszow powtarzał, że powinny się wstydzić, że jedzą dobre śniadanie, bo inne dzieci, biedniejsze od nich, nie dojadają. Podczas posiłków mawiał: „To wstyd, że jemy ryby albo kiełbasę, kiedy wszyscy inni jedzą chleb i jajka. Czyż jesteśmy lepsi od innych?”. Wierzył niezachwianie w słuszność „partyjnego maksimum” – systemu ograniczającego zarobki członków partii w latach dwudziestych – i przyzwyczaił rodzinę do tego, że musi jej ono wystarczyć. Dziewczynkom kupowano nowe buty dopiero wtedy, gdy stare się rozpadały. Słodycze dostawały tylko w sowieckie święta. „Żyliśmy bardzo skromnie” – wspomina Ludmiła.

Nasze meble były tanie, wszystkie kupiliśmy od państwa. Jadaliśmy proste dania. Nasze ubrania były bardzo zwyczajne. Mój ojciec zawsze nosił tylko mundur wojskowy, podkoszulek i buty z cholewami. Matka miała „ubranie wieczorowe”, w którym chodziła do teatru, i jedną czy dwie inne suknie, ale to było wszystko… Wycieczki do teatru to był nasz jedyny luksus – to i książki.

Jak wiele dzieci roku 1917 Ludmiła i jej siostra zostały wychowane w przekonaniu, że prostota stylu życia jest synonimem czystości moralnej i rewolucyjnej walki o przyszłe szczęście dla wszystkich ludzi. W 1936 roku napisała na okładce swojego pamiętnika: „Cierpienie łamie słabych i wzmacnia silnych”[46].

Ale dla wielu rodzin członków partii życie w ascezie było trudne do udźwignięcia. Za przykład może służyć rodzina Wojtinskich. Iosif Wojtinski urodził się w Petersburgu w 1884 roku w liberalnej rodzinie zruszczonych Żydów. Jego ojciec był profesorem matematyki, brat Nikołaj inżynierem, a Iosif i jego drugi brat Władimir ukończyli studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Po rewolucji październikowej rodzina rozproszyła się. Rodzice Iosifa uciekli do Finlandii. Władimir, będący jedną z czołowych postaci Rządu Tymczasowego, zbiegł do Gruzji, gdzie odegrał dużą rolę w tamtejszym ruchu mienszewickim; potem wyemigrował do Berlina i został głośnym krytykiem bolszewików. Z całej rodziny tylko siostra Iosifa, Nadieżda, pozostała w Piotrogrodzie. Iosif, tak jak Władimir, był mienszewikiem,

ale postanowił przyłączyć się do bolszewików i po ich stronie walczył w wojnie domowej. Aby dowieść swej lojalności, napisał nawet do brata do Berlina – licząc na pewno, że list przeczytają jego zwierzchnicy – i namawiał go, żeby „przewartościował swoje zasady polityczne i wrócił do Rosji Sowieckiej pracować dla wspólnego dobra”. Bojąc się kary za kontrrewolucyjną działalność brata, Iosif ciałem i duszą oddał się sprawie rewolucji. „Ze względu na moje dawne grzechy zrobili mnie tylko kandydatem na członka – pisał Nikołajowi po wstąpieniu do partii – ale biorę na siebie wiele partyjnych obowiązków i jak dobry komunista jestem zawsze gotów pójść dla sprawy choćby do piekła”[47].

W rzeczywistości udał się do Jekaterynosławia, gdzie pracował w wydziale prawnym lokalnej organizacji związkowej. Mieszkał z żoną Aleksandrą w wilgotnej i skąpo umeblowanej suterenie. „Nie możemy znaleźć nic lepszego – pisała Aleksandra do swojej szwagierki w 1922 roku. – Wszystko jest bardzo drogie i tylko nepmanów stać na czynsz. Jeśli chodzi o nasze codzienne życie, to brakuje nam podstawowych rzeczy – pościeli, ubrań, igieł, nici. Słowem, brak nam wszystkiego”. Iosif był zbyt zajęty, aby zajmować się takimi „domowymi drobiazgami”. Według żony był „niepraktyczny i nieporządny we wszystkim z wyjątkiem pracy”. Małżonkowie nie mieli pieniędzy, ponieważ większość „maksimum partyjnego” wysyłali matce Iosifa do Finlandii. Aleksandra chwytała się dorywczych prac, żeby uzupełnić domowy budżet. Będąc z natury gospodynią domową, narzekała, że musi pracować, i winiła partię za to, że zniszczyła jej „marzenia o rodzinie”. W 1922 roku poddała się aborcji. Jak tłumaczyła w liście do Nadieżdy, chciała mieć dziecko, ale przerwała ciążę, bo „wyniszczona chorobą” nie chciała „dodatkowo obciążać Iosifa” w czasie, gdy uginał się on „pod ciężarem pracy partyjnej”. Między małżonkami układało się coraz gorzej, wciąż kłócili się o pieniądze. Iosif miał romans z kobietą, która w 1924 roku urodziła mu syna, i wspierał ją finansowo. Poza tym często wyjeżdżał służbowo, albo do Moskwy, gdzie wykładał prawo pracy, albo na Kubań, gdzie pracował dla związków zawodowych. „Rzadko widuję mojego Iosifa – skarżyła się Aleksandra Nadieżdzie w 1925 roku. – Bardzo mi przykro, ale tak właśnie wygląda dziś nasze życie. Na życie prywatne nie ma miejsca i musimy pogrzebać

romantyczną miłość jako przeżytek dawnych czasów”[48].

2

Bolszewicy uważali edukację za klucz do stworzenia nowego społeczeństwa. Za pośrednictwem szkół i komunistycznych związków dzieci i młodzieży (organizacji pionierskiej i Komsomołu) zamierzali wpoić młodemu pokoleniu nowy stosunek do życia. Jeden z pionierów oświaty sowieckiej pisał w 1918 roku:

Musimy przeobrazić nowe pokolenie w pokolenie komunistów. Dzieci są plastyczne niczym wosk i należy ulepić z nich dobrych komunistów… Musimy uwolnić dzieci od szkodliwego wpływu rodziny… Musimy je upaństwowić. Od najwcześniejszych dni swego małego żywota muszą się one znaleźć pod dobroczynnym wpływem szkół komunistycznych… Naszym zadaniem jest skłonić matkę, aby oddała dziecko państwu sowieckiemu[49].

Naczelnym celem sowieckiej szkoły było odebranie dzieci „drobnomieszczańskiej” rodzinie, bo uważano, że pokutujące w takiej rodzinie przywiązanie do życia prywatnego utrudnia krzewienie instynktów społecznych i zaszczepianie dzieciom wartości społeczeństwa komunistycznego. „Młodego człowieka należy uczyć myślenia kategoriami «my», a wszystkie sprawy prywatne powinny zostać zepchnięte na dalszy plan” – pisał komisarz oświaty Anatolij Łunaczarski w 1918 roku[50].

Głównym zadaniem sowieckich programów nauczania było upowszechnianie komunistycznych wartości. Sowieccy pedagodzy przyznawali, że pod tym względem marksizm pełni w szkołach sowieckich taką samą funkcję jak religia w szkołach carskich. W szkołach o profilu eksperymentalnym silny nacisk kładziono na naukę przez praktykę. Program średnich szkół zawodowych przewidywał zajęcia w szeregu pracowni (zamiast klas), w których dzieci zdobywały umiejętności techniczne; było to wprowadzenie do podstawowych przedmiotów akademickich, zwłaszcza przyrodoznawstwa i ekonomii[51].

Dzieci starano się zachęcić do aktywności politycznej. Według propagandy idealnym dzieckiem był mały mówca wygłaszający agitacyjne frazesy. Teoretycy pedagogiki twierdzili, że komunizmu nie

da się nauczyć z książek. Można go wpoić przez naukę w szkole i ponadprogramowe zajęcia, takie jak obchody świąt sowieckich, udział w manifestacjach, czytanie gazet, organizowanie szkolnych dyskusji i rozpraw sądowych. Chodziło o wdrożenie dzieci w obyczaje, kulty i obrzędy systemu sowieckiego, tak aby później stały się lojalnymi i aktywnymi komunistami.

Od najwcześniejszych lat wpajano dzieciom kult „wujka Lenina". W przedszkolach nazywano je „dziećmi Października" (*oktiabriata*) od chwili, gdy potrafiły wskazać na portret wodza rewolucji wiszący na ścianie. Ponieważ po śmierci Lenina obawiano się, że nowe pokolenie nie będzie wiedzieć, kim był, w szkołach kazano urządzić „kąciki leninowskie", polityczne ołtarzyki ku czci twórcy państwa sowieckiego. Ważną częścią politycznej indoktrynacji były legendarne opowieści o Leninie i innych bohaterach rewolucji. Większość dzieci nie rozumiała ideologii państwa sowieckiego – uważała rewolucję za walkę między „dobrem" a „złem" – ale potrafiła się utożsamić z bohaterskimi rewolucjonistami.

Postępowe szkoły organizowano na podobieństwo państwa sowieckiego: na ścianach wisiały diagramy i wykresy ilustrujące plany pracy i osiągnięcia szkoły, klasy były zorganizowane jak pułki w wojsku, a codziennym życiem szkoły kierowała biurokratyczna struktura rad i komitetów, które wprowadzały dzieci w dorosły świat polityki sowieckiej. W niektórych szkołach uczniowie zorganizowali własną milicję, pisali donosy na kolegów, którzy złamali szkolny regulamin, i urządzali w klasach rozprawy sądowe. Aby nauczyć podopiecznych kolektywnego posłuszeństwa, wprowadzono system upolitycznionej musztry; dzieci maszerowały, śpiewały pieśni i składały przysięgi na wierność przywództwu sowieckiemu. „Na defiladach odbywających się w czasie świąt państwowych maszerowaliśmy całą klasą – wspomina Ida Sławina naukę szkolną w Leningradzie. – Byliśmy dumni z tego, że reprezentujemy naszą szkołę. Byliśmy aktywistami. Kiedy mijaliśmy budynek, z którego nam się przyglądano, zatrzymywaliśmy się i wołaliśmy: «W domu siedzącym, z okien patrzącym – hańba!»"[52].

Aleksiej Radczenko urodził się w 1910 roku w rodzinie znanych rewolucjonistów. Jego stryj Stiepan działał w konspiracyjnym ruchu

marksistowskim, zanim jeszcze przystąpił do niego Lenin; jego ojciec Iwan brał udział w zakładaniu partii bolszewickiej, a po 1917 roku otrzymał zadanie rozbudowy sowieckiego przemysłu torfowego (torf uważano wówczas za cenne paliwo). Radczenkowie mieszkali w Szaturze, małym miasteczku na wschód od Moskwy, w dużym i wygodnym domu nieopodal elektrowni, która wytwarzała z torfu energię elektryczną dla sowieckiej stolicy. Matka Aleksieja, Alisa, pochodziła z drobnomieszczańskiej rodziny niemiecko-szwedzkiej z Tallina i pochodzenie to zdradzały jej gusta, dążenie do szczęścia rodzinnego i zyskania szacunku w społeczeństwie. Jednocześnie jako ideowa komunistka pragnęła zniszczenia starej kultury burżuazyjnej i stworzenia nowego typu człowieka. Była pionierką sowieckich teorii oświatowych i bliską współpracowniczką Nadieżdy Krupskiej. Naukę szkolną syna traktowała jako laboratorium swojej teorii komunistycznej edukacji, opartej w dużej mierze na ideach Piotra Lesgafta, pierwszego w Rosji teoretyka wychowania fizycznego, na którego wykłady uczęszczała w Petersburgu w latach 1903–1904, oraz na pismach Maksima Gorkiego. Na jego cześć nazwała swego syna Aleksiej (Gorki nazywał się naprawdę Aleksiej Pieszkow). Uczyła syna języków, kazała mu pobierać lekcje gry na fortepianie i skrzypcach, zlecała prace w domu i w ogrodzie, aby nauczyć go szacunku do pracy fizycznej, i odwiedzała z nim domy biedoty, aby rozbudzić w nim wrażliwość na los ludzi gorzej sytuowanych. Od października 1917 roku Alisa była dyrektorką szkoły zawodowej w Szaturze. Szkołę tę zorganizowała na zasadzie komuny, w której uczniowie łączyli naukę z pracą w gospodarstwie rolnym; dzięki temu mieli się stać komunistami[53].

Aleksiej wychował się w kulcie swego ojca i innych rewolucjonistów. Chorowity chłopiec, cierpiący na dolegliwości kręgosłupa, które utrudniały mu chodzenie, żył w świecie książek. Lenin był jego bożyszczem i Aleksiej wziął sobie do serca słowa ojca, że „powinien stać się taki jak on". Dowiedziawszy się w grudniu 1923 roku, że Lenin jest śmiertelnie chory, zapisał w dzienniku: „Uciekłbym z domu i oddałbym Leninowi swoją krew, gdyby miało to uratować mu życie". Po śmierci sowieckiego przywódcy urządził w swoim pokoju kącik leninowski, zapełniając ściany zdjęciami wodza rewolucji i

tekstami jego przemówień, których uczył się na pamięć.

Alisa dokumentowała w specjalnym albumie proces edukacji politycznej syna, przepisując fragmenty jego dziennika i wypracowań szkolnych, wklejając rysunki i opatrując to wszystko swoimi uwagami. Według niej powstał w ten sposób „dziennik naukowy”, który mógł służyć za „wprowadzenie do zagadnienia edukacji komunistycznej w rodzinach i szkołach”. Zachęcała syna, aby przyjaźnił się z dziećmi z Szatury, pochodzącymi z rodzin robotników elektrowni; przekonywała, że powinien być ich przywódcą, organizując im gry i zabawy w dużym domu Radczenków. „Idź za przykładem ojca – napisała na marginesie jego dziennika. – Naucz się być przywódcą swoich małych przyjaciół, tak jak twój ojciec jest przywódcą klasy robotniczej”. Za namową matki Aleksiej stworzył wraz z kilkoma kolegami szkolnymi „tajną” organizację: Centralne Biuro Rosyjskiego Komitetu Stowarzyszenia Dzieci Świata. Miało ono własne godło, własną rewolucyjną pieśń (*Początek*) napisaną przez Alisę oraz czerwone sztandary własnej roboty, z którymi defilowali przez Szaturę w czasie świąt państwowych[54].

Dzieci roku 1917 zachęcano do zabawy w rewolucjonistów. Na sowieckich teoretyków wychowania wielki wpływ wywarły idee „nauki poprzez zabawę” głoszone przez takich europejskich pedagogów, jak Friedrich Fröbel i Maria Montessori. Zorganizowaną zabawę uważali oni za doświadczenie wychowawcze, dzięki któremu dzieci przyswoją sobie sowieckie zasady kolektywizmu, działalności i odpowiedzialności społecznej. Zasadniczym celem szkoły sowieckiej, z jej gazetkami ściennymi, leninowskimi kącikami, radami i komitetami, było wpojenie uczniom przekonania, że oni również są potencjalnymi rewolucjonistami i powinni być gotowi do wzniecenia buntu na wezwanie kierownictwa partyjnego – w razie potrzeby przeciwko własnym rodzicom. Raisa Berg, która wychowała się w rodzinie inteligenckiej w Leningradzie w latach dwudziestych, wspomina, jak jej koledzy szkolni szykowali się do walki:

Uczniów naszej klasy łączyła wielka przyjaźń, zaufanie i solidarność. Między nami a naszymi cudownymi nauczycielami, których mimo wszystko oczywiście kochaliśmy, toczyła się nieustanna walka,

prawdziwa walka klasowa. Nie potrzebowaliśmy ustalać wspólnego planu działania, tworzyć jakiegoś kodeksu albo uciekać się do konspiracji. Wystarczyło nie zdradzić towarzysza. Nie wolno nam było mówić rodzicom, co się dzieje w szkole. Rodzice mogliby nas wydać nauczycielom[55].

Jedną z najpopularniejszych zabaw dziecięcych w latach dwudziestych była zabawa w białych i czerwonych, sowiecka wersja zabawy w Indian i kowbojów. Podczas tych podwórkowych bitew dzieci często używały produkowanych specjalnie straszaków. Zabawy nierzadko kończyły się prawdziwymi bijatykami, bo każdy chciał być Leninem, jak wspomina jeden z ich uczestników:

Biliśmy się o to, kto będzie wodzem. Wszyscy chcieli być czerwonymi, bolszewikami, a nikt nie chciał być białymi, mienszewikami. Tylko dorośli mogli położyć kres tym kłótniom – proponując, żebyśmy walczyli bezimiennie, a ci, którzy wygrają, będą bolszewikami.

Dzieci bawiły się też w rewizję i rekwizycję. Jedna grupa (zwykle chłopcy) grała rolę oddziału rekwizycyjnego Armii Czerwonej, a druga (dziewczynki) udawała „burżuazyjnych spekulantów” i „kułaków”, chłopów ukrywających zboże[56].

Zabawa w czerwonych i białych oraz w rewizję i rekwizycję kodowała w umysłach dzieci sowiecki podział świata na „dobrych” i „złych”. Z badań przeprowadzonych w szkołach sowieckich w latach dwudziestych wynikało, że uczniowie na ogół nie znali podstawowych faktów z najnowszej historii (wielu nie wiedziało, kim był car), ale przyjmowali na wiarę mroczny i groźny wizerunek zwolenników starego reżimu, szerzony przez sowiecką propagandę, książki i filmy. Pod jego wpływem dzieci wierzyły, że „ukryci wrogowie” nadal istnieją, wskutek czego wszelkie pozostałości starego reżimu wywoływały w nich irracjonalny lęk, histerię i agresję. Jedna z uczennic spytała nauczycielkę: „Czy burżuje jedzą dzieci?”. Inna, widząc kolegę w starej koszuli z wytłoczoną koroną na wykrochmalonym mankiecie, krzyknęła na całą klasę: „Patrzcie, on jest za carem!”[57].

Wiele dzieci roku 1917 po raz pierwszy zetknęło się z polityką w szeregach pionierów. Organizacja pionierska, utworzona w 1922 roku,

była wzorowana na ruchu skautowskim, zakazanym przez władze sowieckie w 1920 roku. W latach dwudziestych zasady skautowskie, mające wpoić młodym członkom organizacji poczucie powinności wobec społeczeństwa, nadal obowiązywały w licznych organizacjach pionierskich (podobnie jak w niektórych elitarnych szkołach sowieckich). W 1925 roku do pionierów należało około jednej piątej dzieci sowieckich w wieku 10–14 lat, a odsetek ten rósł z biegiem lat. Pionierzy podobnie jak skauci mieli własny kodeks moralny i obrzędy. Słów przysięgi organizacyjnej każdy pionier musiał nauczyć się na pamięć (wielu potrafi ją wyrecytować po trzech ćwierćwieczach): „Ja, młody pionier Związku Sowieckiego, wobec swoich towarzyszy uroczyście ślubuję, że będę niezłomnie bronić sprawy klasy robotniczej w jej walce o wyzwolenie ludu pracującego całego świata i będę rzetelnie i nieugięcie wypełniać nakazy Iljicza [Lenina]”. Pionierzy dużo maszerowali i śpiewali, uprawiali gimnastykę i inne sporty. Mieli własne hasło („Bądź gotów!”, odzew: „Zawsze gotów!”), zapożyczone z Armii Czerwonej. Mieli sztandary, flagi i pieśni, a także mundury – biała koszula i czerwona chusta, która stanowiła powód do dumy i, jak się wydaje, dla wielu była głównym motywem wstąpienia do organizacji. „Nie rozumiałem obowiązków związanych z przynależnością do ruchu. Jak wszyscy chciałem mieć tylko czerwoną chustę” – wspomina jeden z byłych pionierów. Wiera Minusowa, która wstąpiła do pionierów w Permie w 1928 roku, opowiada: „Podobał mi się mundur, zwłaszcza chusta, którą codziennie prasowałam i wkładałam do szkoły. Było to jedyne ładne i porządne ubranie, jakie miałam. Byłam z niego bardzo dumna i czułam się dorosła, kiedy miałam je na sobie”. Walerij Frid, który w latach dwudziestych chodził do moskiewskiej szkoły, był tak dumny ze swojej czerwonej chusty, że po zapisaniu się do pionierów przez kilka nocy spał w niej[58].

Organizacja pionierska zapewniała dzieciom sowieckim silne poczucie społecznej przynależności. Każde dziecko pragnęło zostać pionierem. Członkostwo w organizacji podniecało i dodawało prestiżu, a czerwona chusta stawała się znakiem społecznej akceptacji i równości. Wiadomo, że dzieci, wyrzucone z pionierów ze względu na złe pochodzenie, odczuwały z tego powodu wstyd i czuły się gorsze. Maria

Drozdowa została usunięta z organizacji pionierskiej, bo pochodziła z rodziny „kułackiej”. Tak bardzo pragnęła zostać ponownie przyjęta, że przez wiele lat nosiła chustę pionierską pod bluzką. Sofię Oziembłowską, córkę polskiego ziemianina, wykluczono z organizacji za to, że chodziła do kościoła. Jeszcze dziś nie potrafi spokojnie o tym opowiadać:

Nagle na gazetce ściennej w szkolnym korytarzu pojawiło się ogłoszenie – „Komunikat z ostatniej chwili”: „Natychmiast ustawić się w szeregi!”. Dzieci wybiegły ze wszystkich klas i ustawiły się na dziedzińcu. Aby mnie zawstydzić, kazano mi stanąć przed całą brygadą [pionierów]. Dzieci krzyczały: „Widzicie, jaki wstyd przyniosła naszej brygadzie przez chodzenie do kościoła!”, „Nie jest godna chusty!”, „Nie ma prawa nosić chusty!”. Rzucały we mnie ziemią, potem zaczęły zdzierać ze mnie chustę. Rozpłakałam się. Krzyczałam: „Nie oddam, nie oddam!”. Upadłam na kolana i błagałam, żeby nie odbierały mi chusty. Ale i tak zerwały mi ją z szyi. Od tej pory nie byłam już pionierką[59].

Organizacja pionierska miała zaszczepić sowieckim dzieciom komunistyczne wartości i dyscyplinę. Podporządkowano je takiemu samemu reżimowi „planów pracy” i „sprawdzianów”, jaki obowiązywał w Komsomole i w partii. Według psychologa i teoretyka wychowania Arona Załkinda, czołowego autorytetu partyjnego w dziedzinie społecznego kształtowania osobowości, celem ruchu było wychowanie „rewolucyjno-komunistycznych bojowników całkowicie wolnych od klasowych trucizn ideologii burżuazyjnej”. Krupska uważała, że odtąd nie rodzina, lecz pionierzy będą wywierać główny wpływ na dzieci sowieckie. Pionierom powtarzano, że powinni pilnie się uczyć i słuchać starszych, mieć czyste myśli i uczynki. „W organizacji pionierskiej nauczyłam się porządku i schludności, nauczyłam się dyscypliny we wszystkim, co robię – zauważa Minusowa. – Zasady te stały się moimi życiowymi zasadami”[60].

Pionierzy byli aktywistami. Organizowali demonstracje, redagowali gazetki ścienne, pracowali ochotniczo (tak zwane *subbotniki*[*6]), chodzili na mecze i koncerty. Dzięki temu pionierzy mieli nabrać nawyku aktywności społecznej i poczucia, że powinni przewodzić ludziom. Wasilij Romaszkin urodził się w 1914 roku w

rodzinie chłopskiej w guberni moskiewskiej. Opowiadając o swoich szkolnych latach i przynależności do pionierów w latach dwudziestych, wspomina, że duży nacisk kładziono właśnie na działalność społeczną:

Co to znaczyło: być człowiekiem sowieckim? Znaczyło to kochać sowiecką ojczyznę, pilnie się uczyć i dawać przykład – tak uczono nas w szkole i w pionierach. Słowa te wziąłem sobie do serca. W trzeciej klasie [w 1924 roku] byłem już przewodniczącym komitetu szkolnego. Potem zostałem przewodniczącym sądu szkolnego, prokuratorem w procesach szkolnych i zastępcą przewodniczącego szkolnych związków zawodowych. Działałem w organizacji pionierskiej. Tam nauczyłem się kochać szkołę i kraj bardziej niż rodzinę. Kochałem dyrektorkę naszej wiejskiej szkoły, jakby była moją matką[61].

Nie wszyscy pionierzy udzielali się społecznie tak jak Romaszkin. Wiele dzieci traktowało działalność pionierską jak zabawę. Ida Sławina, córka wybitnego sowieckiego prawoznawcy, wspomina, że stworzyła własny klub w leningradzkim domu, w którym mieszkała jako dziecko:

Lubiłam czytać pismo dla dzieci „Murziłka", które miało na okładce hasło: „Mamo, tato! Obalimy waszą władzę!". Pismo wzywało dzieci, żeby zmieniły styl życia, połączyły razem wszystkie swoje zabawki i zorganizowały się w klub podobny do pionierów. Przewodziłam dzieciom z naszej klatki schodowej. Czytałam na głos pismo i objaśniałam treść artykułów członkom mojego klubu. Administracja domu oddała nam piwnicę na zebrania klubowe. Obwiesiliśmy ściany portretami bohaterów rewolucji i przechowywaliśmy tam swoje zabawki[62].

Inni pionierzy poważniej traktowali swoją działalność polityczną. Za namową przełożonych z organizacji pionierskiej naśladowali zwyczaje dorosłych komunistów i wcielali się w role urzędników i milicjantów. Ci mali entuzjaści przychodzili z teczkami na zebrania, podczas których mówili partyjnymi sloganami, sporządzali oficjalne stenogramy z obrad i demaskowali nauczycieli podejrzewanych o kontrrewolucyjne poglądy. Niektórzy pionierzy pomagali nawet OGPU tropić „szpiegów" i „wrogów", podsłuchując ludzi na ulicach[63].

W wieku piętnastu lat pionierzy przechodzili do Komsomołu. Nie wszyscy jednak. W 1925 roku Komsomoł liczył milion członków, czyli

około 4 procent młodzieży w wieku 15–23 lat; pięciokrotnie mniej niż odsetek dzieci, które należały do pionierów[64]. Wstąpienie do Komsomołu było początkiem drogi do członkostwa w partii. Wiele posad i kierunków studiów zarezerwowano tylko dla członków Komsomołu; wiele też było takich, do których komsomolcy mieli pierwszeństwo przed innymi kandydatami, o wyższych kwalifikacjach. Nina Wiszniakowa wspomina, że wstąpienie do Komsomołu było „wielkim wydarzeniem" w jej życiu:

Do dziś [pisała to w roku 1990] pamiętam każde słowo ze statutu – tak wiele uczuć we mnie wzbudził. Pamiętam, że pomyślałam, iż nagle jestem odpowiedzialnym dorosłym człowiekiem… Miałam wrażenie, że mogę teraz zrobić znacznie więcej niż przed wstąpieniem. Zawsze marzyłam, żeby należeć do sowieckiej elity, dokonać czegoś wielkiego, i teraz to marzenie się spełniało[65].

Poeta Jewgienij Dołmatowski, urodzony w 1915 roku w rodzinie moskiewskich adwokatów, pamięta, jak w 1930 roku przeszedł z pionierów do Komsomołu. Spóźnił się na zebranie, na którym miał zostać przyjęty do organizacji. Sekretarz Komsomołu ostro go zganił, mówiąc, że „widocznie nie jest na tyle dojrzały, aby wstąpić do Komsomołu" i że „wstępuje tylko dla kariery". Dołmatowski opowiedział o tym ojcu, który ostrzegł go, żeby swoją przynależność do Komsomołu potraktował poważnie. „Przyglądają ci się, musisz więc udowodnić, że jesteś gotów do poświęceń". Na następnym zebraniu działaczka organizacji zapytała Dołmatowskiego, czy jest „gotów oddać życie za władzę sowiecką"[66].

Członek Komsomołu musiał akceptować polecenia, reguły i zasady etyczne partii komunistycznej. Wymagano, aby stawiał rewolucję ponad rodzinę. Nie był już dzieckiem, był młodym komunistą i jego życie, tak jak życie członka partii, należało do państwa. Komsomoł stał się armią rezerwową partii złożoną z młodocianych aktywistów i entuzjastów. Dostarczał ochotników do pracy partyjnej, gorliwych szpiegów i konfidentów, ochoczo ujawniających zepsucie i nadużycia dorosłych. W latach dwudziestych i trzydziestych młodzież sowiecka paliła się do wykonywania takich zadań. Ukształtowały ją ideały rewolucji i wojny domowej, kiedy to stanowcze i energiczne

działania przyniosły bolszewikom zwycięstwo. Wielu wstępowało do Komsomołu nie z powodu komunistycznych przekonań, ale dlatego, że pragnęło dokonać czegoś pożytecznego dla wspólnego dobra, a nie było innych możliwości działania[67]. Komsomolcy mieli demaskować „wrogów klasowych" wśród rodziców i nauczycieli i jakby szkoląc się do tego zadania, uczestniczyli w fikcyjnych procesach „kontrrewolucjonistów" organizowanych w szkołach i na uczelniach.

Młodzi działacze, urodzeni zbyt późno (w latach 1905–1915), aby przyswoić sobie wartości dawnego społeczeństwa, i zbyt młodzi, aby wziąć udział w krwawych zmaganiach wojny domowej, mieli nader romantyczny pogląd na „heroiczny okres" rewolucji. „Pragnęliśmy naśladować starszych rewolucjonistów, naszych starszych braci i ojców – wspomina Romaszkin. – Uważaliśmy ich walkę za własną. Ubieraliśmy się jak oni, po wojskowemu, i mówiliśmy rodzajem wojskowego żargonu, przejętego od starszych wiejskich chłopców, którzy nauczyli się go w Armii Czerwonej". Ascetyczna kultura bolszewików znalazła w tych komsomolskich działaczach fanatycznych wyznawców. Wyrzeczenia nie były dla nich niczym nowym, bo przecież wychowali się w trudnych czasach I wojny światowej, rewolucji i wojny domowej. Ale mimo to wyjątkowo zapalczywie odrzucali wszelkie osobiste („burżuazyjne") bogactwo i przyjemności, które tylko odwracały ich uwagę od walki rewolucyjnej. Niektórzy tworzyli komuny, w których pieniądze i mienie były wspólne – chodziło im o „likwidację indywidualizmu". Słowem, było to pokolenie romantyków, pełnych optymizmu i wiary w komunizm, pokolenie, które usiłowało uwolnić się od norm moralnych dawnego społeczeństwa[68].

Idealiści komsomolscy z lat dwudziestych odegrają wybitną rolę w reżimie stalinowskim. Komsomolec z obwodu odeskiego Michaił Bajtalski tak opisał we wspomnieniach kodeks moralny tej generacji: „Wszyscy… mieli czyste intencje, gotowi byli, w razie potrzeby, poświęcić życie obronie komunizmu… Tych, którzy się popisywali albo narzekali, nazywano zgniłymi inteligencikami. «Zgniły inteligencik» – to była jedna z największych obelg. Gorszą był tylko «samolub»". W tych kręgach oddanie dla sprawy, o którą walczyła partia, miało charakter absolutny. Nikogo nie zdziwiło, że agent Czeki skonfiskował

sklep żelazny własnego ojca, aby wesprzeć rewolucję. Troskę o osobiste szczęście uważano za niegodną komunisty. Rewolucja wymagała złożenia dzisiejszych przyjemności na ołtarzu lepszego życia w przyszłości. Jak to ujął Bajtalski:

Nasze nadzieje skupiały się na przyszłości, mieliśmy poczucie uczestnictwa w światowej rewolucji i byliśmy gotowi wziąć za nią całą odpowiedzialność – wszystko to uwznioślało nas i dodawało nam sił we wszystkich sprawach, nawet najzwyklejszych. Było to tak, jakbyśmy czekali na pociąg, który zawiezie nas tam, gdzie mieliśmy dokonać czegoś wspaniałego, a my z zadowoleniem wytężaliśmy słuch, aby usłyszeć w oddali gwizd lokomotywy…[69].

Uważano, że związek między kobietą a mężczyzną przeszkadza w kolektywnej miłości do rewolucji. Małżeństwo uchodziło za „burżuazyjny" konwenans. „Myśli o osobistych związkach są niedopuszczalne – oświadczył działacz Komsomołu z Zakładów Putiłowskich w Leningradzie w 1926 roku. – Takie myśli należą do dawno minionej epoki przedrewolucyjnej"[70]. Bajtalski przez dłuższy czas zalecał się do żydowskiej dziewczyny imieniem Jewa, sekretarza miejscowej organizacji komsomolskiej. Okazji do romansu miał niewiele, ponieważ Jewa była całkowicie pochłonięta pracą. Bajtalskiemu musiało więc wystarczyć, że podczas odprowadzania dziewczyny do domu po komsomolskich zebraniach może trzymać ją za rękę i skraść przelotnego całusa. W końcu jednak pobrali się i mieli syna, którego nazwali Wi, na cześć Lenina (od pierwszych liter jego imienia i imienia ojca). W 1927 roku, po wyrzuceniu z partii Trockiego, Bajtalski został wykluczony z jej szeregów jako „trockistowski kontrrewolucjonista". Jewa postawiła wierność partii nad wierność przysiędze małżeńskiej. Uznała, że jej mąż jest winien działalności kontrrewolucyjnej, wyrzekła się go i kazała mu wyprowadzić się z domu. W 1929 roku Bajtalski został aresztowany.

Oceniając ówczesne wydarzenia z perspektywy lat siedemdziesiątych, Bajtalski twierdził, że Jewa była zacną kobietą, ale nad jej wrodzoną dobrocią przeważyło poczucie obowiązku wobec partii, której dogmaty rozstrzygały, co jest „dobre", a co „złe". Swoją osobowość i zdolność oceny rzeczywistości podporządkowała

kolektywnej i „niedosiężnej władzy” partii. Wśród bolszewików były „dziesiątki tysięcy” takich szczerych wyznawców, którzy wierzyli niezachwianie, że partia ma rację, nawet wtedy, gdy rewolucja ustąpiła miejsca stalinowskiej dyktaturze:

Ci ludzie nie zdemoralizowali się. Przeciwnie, zbyt mało się zmienili. Ich świat wewnętrzny pozostał taki sam, nie mogli więc dostrzec, że świat zewnętrzny zaczął się zmieniać. Ich nieszczęściem był konserwatyzm (nazwałbym go „rewolucyjnym konserwatyzmem”), który wyrażał się w niezmiennym przywiązaniu do norm i ideałów przyswojonych w pierwszych latach rewolucji. Ludzi tych można było nawet przekonać, że dla dobra rewolucji powinni przyznać się do tego, że są szpiegami. I wielu rzeczywiście do tego przekonano, zginęli, wierząc, że przysłużyli się tym rewolucji[71].

3

„My, komuniści, jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju – powiedział Stalin w 1924 roku. – Skrojeni jesteśmy ze szczególnego materiału… Nie ma nic chlubniejszego ponad zaszczyt należenia do tej armii [armii Lenina]”. Bolszewicy uważali się za ludzi obdarzonych wyjątkowymi cnotami i odpowiedzialnością, odróżniającymi ich od reszty społeczeństwa. W swojej książce *Etyka partyjna* (1925), która wywarła duży wpływ na postawy członków partii, Aron Solc porównał bolszewików do arystokracji z czasów caratu. „Dzisiaj – pisał – to my stanowimy klasę panującą… Obyczaje w naszym kraju będą kształtowały się zgodnie z tym, jak żyjemy, jak się ubieramy i jak postępujemy, jak oceniamy ten czy inny związek”. Ponieważ bolszewicy byli proletariacką kastą rządzącą, nie wolno im było zbyt blisko dopuszczać do siebie ludzi z innej klasy społecznej. Solc więc na przykład twierdził, że ożenek z kobietą spoza proletariatu jest dla bolszewika w „złym guście” i małżeństwa takie należy potępić tak samo, jak „w zeszłym stuleciu potępiano małżeństwa hrabiego ze służącą”[72].

Zasady moralne obowiązujące w partii szybko zdominowały życie publiczne w Rosji Sowieckiej, tak samo jak etos arystokracji decydował o obliczu życia publicznego w carskiej Rosji. Sam Lenin porównał bolszewików do szlachty i w rzeczy samej wstąpienie do partii po 1917 roku było niczym nobilitacja. Członkowie partii mieli pierwszeństwo przy obsadzaniu stanowisk urzędniczych i korzystali z najróżniejszych przywilejów. Pod koniec wojny domowej zajęli wszystkie najwyższe stanowiska w Rosji Sowieckiej, której biurokracja rozrosła się do niebotycznych rozmiarów, ponieważ prawie wszystkie dziedziny życia znalazły się pod kontrolą państwa. Już w 1921 roku sowiecki aparat urzędniczy był dziesięciokrotnie liczniejszy niż carski. Urzędników było aż 2,4 miliona, ponad dwukrotnie więcej niż robotników. Tworzyli oni bazę społeczną reżimu.

Przekonanie o przynależności do elity bardzo szybko zapuściło korzenie w rodzinach bolszewików i było przekazywane młodemu pokoleniu. Według badań przeprowadzonych w szkołach sowieckich w

1925 roku większość ówczesnych uczniów uznawała za oczywiste, że członkowie partii są kimś lepszym niż reszta społeczeństwa. Jeśli uczniowie mieli rozstrzygnąć spór między dwoma kolegami, zwykle rozstrzygali go na korzyść tego, którego rodzice byli bolszewikami. Z badań wynikało, że szkoła sowiecka spowodowała ważną zmianę w systemie wartości dzieci, zastępując dawne poczucie sprawiedliwości i równości porządkiem hierarchicznym. Dzieci członków partii miały rozwinięte poczucie wyższości. W jednej ze szkół uczniom kazano bawić się w pociąg. Chłopcy chcieli, żeby pociąg odjechał, nie czekając na małą dziewczynkę, ale ta oświadczyła: „Pociąg musi na mnie poczekać. Mój mąż pracuje w GPU [policji politycznej] i ja też". Po czym wsiadła do pociągu i zażądała bezpłatnego biletu[73].

Najważniejszym wyróżnikiem tej samozwańczej elity była „moralność komunistyczna". Partia bolszewicka uważała się za moralną i polityczną awangardę, której poczucie posłannictwa wymagało, aby jej członkowie dowiedli, że mają prawo należeć do tej elity. Każdy członek partii miał więc obowiązek wykazać, że jego postępowanie i przekonania są zgodne z interesem partii. Musiał dowieść, że naprawdę wierzy w komunizm, że ma wyższą świadomość moralną i polityczną niż szerokie rzesze ludności, że jest uczciwy, zdyscyplinowany, pracowity i bezinteresownie oddany partii. Nie była to etyka w tradycyjnym sensie. Bolszewicy nie uznawali abstrakcyjnej lub chrześcijańskiej moralności, uważając ją za formę „burżuazyjnego ucisku". W ich systemie etycznym wszystkie normy były podporządkowane potrzebom rewolucji. „Moralne jest wszystko, co pomaga proletariatowi w walce klasowej. Niemoralne zaś wszystko, co mu w niej przeszkadza" – pisał partyjny teoretyk w 1924 roku[74].

Wiara była najważniejszym atrybutem moralnym każdego „świadomego" bolszewika. Odróżniała ona prawdziwego komunistę od „karierowicza", który wstąpił do partii przez wzgląd na własny interes. A wiara była synonimem czystego sumienia. Czystki w partii i procesy pokazowe miały służyć ujawnieniu prawdziwych przekonań oskarżonego (dlatego tak ważne były zeznania, które uważano za odsłonięcie ukrytego „ja"). Bolszewicy uważali, że przekonania są sprawą publiczną, a nie prywatną. Być może było to związane z

prawosławną tradycją publicznej spowiedzi i skruchy, tak odmiennych od prywatnego charakteru spowiedzi w chrześcijańskie zachodnim. Tak czy inaczej, moralność komunistyczna nie pozostawiała miejsca na zachodnie pojęcie sumienia jako wewnętrznego trybunału osądzającego czyny człowieka. Rosyjskie słowo na określenie „sumienia” w tym znaczeniu (*sowiest’*) po 1917 roku praktycznie znikło z oficjalnego języka. Zastąpiono je słowem *soznatielnost’*, które oznacza świadomość lub zdolność do wyższej moralnej oceny i zrozumienia świata. U bolszewików *soznatielnost’* oznaczała przyswojenie sobie wyższej moralno-rewolucyjnej logiki, czyli ideologii marksistowsko-leninowskiej[75].

Oczywiście nie wszyscy bolszewicy musieli dokładnie znać partyjną ideologię. Od szeregowych członków wymagano tylko, aby uczestniczyli w codziennych rytuałach – przysięgach i śpiewach, uroczystościach, obchodach kultu – i postępowali zgodnie z przykazaniami, tak jak wyznawcy tradycyjnych religii. Jednakże doktryna partii musiała być przyjmowana za dogmat przez wszystkich członków. Jej kolektywny osąd uznawano za głos Sprawiedliwości. Członek partii oskarżony przez kierownictwo o przestępstwo miał okazać skruchę, ukorzyć się przed partią i potulnie przyjąć wyrok skazujący. Jeśli ktoś się bronił, popełniał nowe przestępstwo: sprzeciwiał się woli partii. Dlatego w czasie czystek tak wielu bolszewików godziło się bez szemrania na swój los, choć wiedzieli, że nie popełnili przestępstw, o które ich obwiniano. Taką postawę ilustruje rozmowa, którą opisał przyjaciel Jurija Piatakowa niedługo po wydaleniu tego ostatniego z partii pod zarzutem trockizmu w 1927 roku. Aby zasłużyć na ponowne przyjęcie do partii, Piatakow wyrzekł się wielu swoich najdawniejszych przekonań politycznych; z oburzeniem jednak odrzucił zarzut tchórzostwa, który postawił mu przyjaciel. Tłumaczył, że

prawdziwy bolszewik chętnie wyrzuci z głowy idee, w które wierzył od lat. Prawdziwy bolszewik roztopił swoją osobowość w kolektywie, w „partii”, do tego stopnia, że potrafi zdobyć się na konieczny wysiłek zerwania z własnymi opiniami i przekonaniami… Gdyby zażądała tego partia, byłby gotów uznać, że czarne jest białe, a

białe – czarne[76].

Mimo że Piatakow, jak inni „renegaci”, tak radykalnie zmienił swoje poglądy, Stalin nigdy mu nie ufał i w 1936 roku kazał go aresztować.

Czystki zaczęły się na długo przed dojściem Stalina do władzy. Ich geneza sięgała wojny domowej, kiedy szeregi partii rozrosły się gwałtownie, a jej przywódcy obawiali się, że zostaną zdominowane przez karierowiczów i „samolubów”. Celem pierwszych czystek były całe grupy społeczne: „odrodzone elementy burżuazyjne”, „kułacy” i tak dalej. Bolszewicy pochodzenia robotniczego nie podlegali selekcji, chyba że podczas jakiegoś zebrania partyjnego ktoś na nich doniósł. Jednakże w latach dwudziestych charakter czystki zaczął się stopniowo zmieniać, coraz większy nacisk kładziono na prywatne postępowanie i przekonania pojedynczego bolszewika.

Zmianie tej towarzyszył coraz bardziej szczegółowy system badania i kontrolowania życia prywatnego członków partii. Kandydaci musieli dowieść, że wierzą w jej ideologię. Wielką wagę przywiązywano do tego, od jak dawna są zaangażowani po stronie partii, i uznawano, że tylko ci, którzy walczyli w Armii Czerwonej podczas wojny domowej, dowiedli swojego oddania sprawie. Co pewien określony czas członkowie partii musieli spisywać swój życiorys albo wypełniać ankietę personalną, podając pochodzenie społeczne, wykształcenie i karierę zawodową, a także zmiany poglądów politycznych. Dokumenty te miały w gruncie rzeczy charakter publicznej spowiedzi, podczas której członkowie partii starali się dowieść, że godni są miana komunisty. Musieli przede wszystkim wykazać, że na ukształtowanie ich świadomości politycznej największy wpływ wywarła rewolucja i doktryna partii[77].

Tragiczne zdarzenie, do którego doszło w Leningradzkiej Akademii Górniczej, posłużyło partii za pretekst do zacieśnienia kontroli nad życiem prywatnym swoich członków. W 1926 roku studentka tej uczelni popełniła samobójstwo. Okazało się, że doprowadził ją do tego jej partner życiowy, Konstantin Korienkow. Nie stanął on jednak przed sądem, ale został wykluczony z Komsomołu z powodu „moralnej odpowiedzialności za samobójstwo towarzyszki partyjnej”. Komisja

Kontroli obwodowej organizacji partyjnej – rodzaj obwodowego sądu partyjnego – uchyliła to postanowienie, uznając je za zbyt surowe, i w zamian udzieliła Korienkowowi „nagany i ostrzeżenia". Kilka tygodni później Korienkow i jego młodszy brat obrabowali kasę w Akademii Górniczej, zabijając kasjera i raniąc jego żonę. Sofia Smidowicz, członek Centralnej Komisji Kontroli, organu pilnującego przestrzegania norm etycznych i praworządności w partii, uznała „korienkowizm" za „chorobę" partii i społeczeństwa, której głównym objawem jest obojętność na postępowanie i zasady moralne towarzyszy:

Życie prywatne mojego towarzysza to nie moja sprawa. Kolektyw studencki przygląda się tylko, jak Korienkow zamyka na klucz swoją chorą, dosłownie krwawiącą żonę – przecież to jego prywatne życie. Zwraca się do niej za pomocą przekleństw i obelżywych uwag – nikt się nie wtrąca. Mało tego, w pokoju Korienkowa rozlega się strzał, a student, którego pokój znajduje się piętro niżej, nie uznaje nawet za konieczne sprawdzić, co się stało. Uważa, że to prywatna sprawa.

Smidowicz twierdziła, że kolektyw powinien narzucić normy moralne swoim członkom za pomocą wzajemnego nadzoru i ingerencji w ich życie prywatne. Jej zdaniem tylko to mogło sprzyjać ukształtowaniu się prawdziwego kolektywizmu i „komunistycznego sumienia"[78].

System wzajemnego nadzoru, o którym mówiła Smidowicz, nie był wynalazkiem rewolucji 1917 roku. Władza w Rosji od stuleci opierała się na donosicielstwie. Skargi do cara dotyczące nadużyć urzędników odgrywały wielką rolę w carskim systemie rządów, wzmacniając potoczny mit o „sprawiedliwym carze", który (wobec braku sądów i innych instytucji publicznych) bronił ludzi przed samowolą „złych sług". W rosyjskich słownikach donosicielstwo uznawano za cnotę obywatelską (skoro oznaczało „ujawnianie nielegalnych czynów"), a nie za akt osobistej zemsty, i definicja ta obowiązywała przez całe lata dwudzieste i trzydzieste[79]. Jednakże w czasach sowieckich kultura donosu rozkwitła na nieznaną dotąd skalę. Obywateli zachęcano do donoszenia na sąsiadów, kolegów z pracy, przyjaciół, a nawet krewnych. Czujność była najważniejszym obowiązkiem bolszewika. „Lenin uczył nas, że każdy członek partii

powinien zostać agentem Czeki, to znaczy, powinien bacznie obserwować i pisać raporty” – twierdził Siergiej Gusiew, od października 1917 roku członek Centralnej Komisji Kontroli[80]. Od partyjnych wymagano donoszenia na towarzyszy, jeśli ich prywatne wypowiedzi lub zachowanie wydawały się groźne dla jedności partii. W fabrykach i koszarach listę osób kandydujących do partii wywieszano przed siedzibą organizacji partyjnej. Członków kolektywu nakłaniano, aby pisali donosy na kandydatów, wskazując na ich osobiste przywary (na przykład pijaństwo lub chamstwo), które miały być potem omawiane na zebraniu partyjnym. Relacje z prywatnych rozmów stały się coraz częstszym elementem tego donosicielskiego rytuału, choć niektórzy przywódcy partyjni mieli co do niego zastrzeżenia natury moralnej. Na XIV Zjeździe Partii w 1925 roku ustalono, że informowanie o treści prywatnych rozmów będzie źle widziane, chyba że stwarzają one „zagrożenie dla jedności partii”[81].

Donos był podstawowym elementem kultury czystki w latach dwudziestych i trzydziestych. W organizacjach partyjnych i radach regularnie odbywały się zebrania, podczas których członkowie partii i urzędnicy musieli odpowiadać na krytykę szeregowych członków mającą postać pisemnych i ustnych donosów. Bywało, że zebrania te przybierały bardzo osobisty charakter, o czym przekonała się młoda Jelena Bonner, która była świadkiem takiego zebrania w hotelu zajmowanym przez działaczy Kominternu:

Wypytywali ludzi o żony, a czasami o ich dzieci. Okazało się, że niektórzy biją żony i piją dużo wódki. Batania [babka Bonner] powiedziałaby, że porządni ludzie nie zadają takich pytań. Czasami człowiek poddawany czystce obiecywał, że nie będzie już bił żony ani pił wódki. Wielu zaklinało się, że „nigdy już tego nie zrobią” i że „wszystko zrozumieli”. Przypominało to upominanie ucznia w pokoju nauczycielskim: nauczyciel siedzi, ty stoisz, on cię beszta, inni nauczyciele uśmiechają się złośliwie, a ty mówisz szybko: „rozumiem”, „więcej nie będę”, „oczywiście nie miałem racji”, ale nie myślisz tego poważnie i chcesz tylko wyjść stamtąd, żeby dołączyć do innych dzieci na przerwie. Ale ci ludzie byli bardziej zdenerwowani niż ty u nauczyciela. Niektórzy wręcz płakali, aż przykro było patrzeć. Każda

czystka trwała długo; w ciągu jednego wieczora czasami załatwiali trzech ludzi, innym razem tylko jednego[82].

Z czasem całe życie prywatne bolszewika zaczęło podlegać ocenie kierownictwa partyjnego. Zwyczaj, zgodnie z którym członek partii miał ujawnić kolektywowi wszystko, co myśli i czuje, był typowy tylko dla bolszewików – nie istniał ani w ruchu faszystowskim, ani hitlerowskim, bo każdy nazista lub faszysta miał prawo do prywatnego życia, jeśli tylko stosował się do partyjnych przepisów i ideologii. Do modelu sowieckiego nawiązały dopiero komunistyczne Chiny w czasach rewolucji kulturalnej. Bolszewicy nie uznawali podziału na życie prywatne i publiczne. „Jeśli jakiś towarzysz mówi: «To, co teraz robię, dotyczy mojego prywatnego życia, a nie społeczeństwa», nie ma racji" – pisał pewien bolszewik w 1924 roku[83]. Całe życie prywatne członka partii miało wymiar społeczny i polityczny; nic, co robił, nie mogło być dla partii obojętne. Na tym właśnie polegała „jedność partii" – na całkowitym stopieniu się jednostki z partią.

W książce *Etyka partyjna* Solc określał partię jako samokontrolujący się kolektyw, w którym każdy bolszewik ma prawo wnikać w prywatne motywy i zachowanie swoich towarzyszy i poddawać je krytyce; dzięki temu każdy bolszewik mógł przyjrzeć się sobie oczami partii. W rzeczywistości jednak zasada wzajemnego nadzoru przynosiła odwrotny skutek: zachęcała ludzi do publicznego konformizmu i ukrywania prawdziwego „ja". Zjawisko to upowszechni się z czasem w systemie sowieckim, wymagającym dowodów lojalności i karzącym wszelki otwarty sprzeciw. W czasach terroru lat trzydziestych zakłamanie i dwulicowość stały się sposobem na przetrwanie, do którego musiał uciekać się niemal każdy obywatel Związku Sowieckiego, co przyczyniło się do powstania nowego rodzaju człowieka i społeczeństwa. Ale już w latach dwudziestych wielu Rosjan wiodło podwójne życie, zwłaszcza rodziny członków partii, a także ci, którzy za sprawą pochodzenia społecznego lub przekonań byli narażeni na represje. Ludzie nauczyli się przywdziewać maskę i grać rolę lojalnego obywatela sowieckiego, nawet jeśli w zaciszu domowym żyli zgodnie z innymi zasadami.

Gadatliwość była niebezpieczna. Słowa, które wyszły poza cztery

ściany domu, mogły doprowadzić do aresztowania i uwięzienia. Największe niebezpieczeństwo stanowiła dziecięca beztroska. Dzieci, z natury rozmowne, nie rozumiały politycznego znaczenia tego, co usłyszały w domu. Dlatego konfidenci chętnie kręcili się po podwórkach, łowiąc każde słowo. „Uczono nas, żeby trzymać język za zębami i nie mówić poza domem o sprawach rodzinnych” – wspomina córka bolszewickiego funkcjonariusza średniego szczebla w Saratowie:

My, dzieci, musiałyśmy się nauczyć określonych zasad słuchania i mówienia. Wiedziałyśmy, że nie powinnyśmy powtarzać tego, co rodzice powiedzieli do siebie szeptem albo za naszymi plecami. Gdyby domyślili się, że słyszałyśmy, co powiedzieli, dostałybyśmy za swoje. Czasami dorośli mówili coś do siebie, a potem pouczali nas: „ściany mają uszy”, „uważaj, co mówisz” i tak dalej. Miało to znaczyć, że to, co powiedzieli, nie było przeznaczone dla nas… Najczęściej jednak zasady te przyswajałyśmy instynktownie. Nikt nam nie tłumaczył, że to, co się mówi, może być politycznie niebezpieczne, ale rozumiałyśmy to szóstym zmysłem[84].

Nina Jakowlewa wyrosła w atmosferze milczącego sprzeciwu wobec reżimu sowieckiego. Jej matka pochodziła z mieszkającej w Kostromie rodziny szlacheckiej, która w czasie wojny domowej uciekła przed bolszewikami; jej ojciec był eserowcem[*7], uwięzionym za udział w powstaniu chłopskim w guberni tambowskiej w 1921 roku (zbiegł z więzienia i pojechał do Leningradu, gdzie w 1926 roku został ponownie aresztowany i skazany na pięć lat obozu specjalnego w Suzdalu). Nina, dorastająca w latach dwudziestych, wiedziała, że nie wolno jej rozmawiać o ojcu z kolegami szkolnymi. Wywnioskowała to z milczenia matki. „Moja matka ostentacyjnie nie poruszała spraw politycznych – wspomina Nina. – Mawiała, że nie interesuje się polityką”. Nina wiedziała, że powinna trzymać buzię na kłódkę. „Nikt nie ustalał konkretnych reguł, o czym wolno mówić, ale atmosfera w rodzinie była taka, że rozumieliśmy, iż mamy nie mówić o ojcu”. Nina nauczyła się też nie ufać ludziom nienależącym do najbliższej rodziny. „Nie kocham nikogo, kocham tylko mamę, tatę i ciotkę Lubę – pisała do ojca w 1926 roku. – Kocham tylko naszą rodzinę. Nie kocham nikogo innego”[85].

Galina Adasinska urodziła się w 1921 roku w rodzinie czynnych opozycjonistów. Jej ojciec był eserowcem, matka i babka mienszewiczkami (wszystkich troje aresztowano w 1929 roku). W latach dwudziestych, kiedy byli eserowcy i mienszewicy mogli jeszcze zajmować stanowiska w aparacie państwowym, rodzice Galiny prowadzili podwójne życie. Ojciec pracował w spółdzielczej centrali, a matka w Komisariacie Handlu, ale prywatnie oboje pozostali przy swoich dotychczasowych poglądach politycznych. Galinę chroniono przed tajemnym światem polityki. Wychowywano ją jak typowe „sowieckie dziecko" (wstąpiła do pionierów, a potem do Komsomołu). „Polityką moi rodzice zajmowali się w pracy. W domu nigdy o niej nie mówili… Uważali, że polityka to brudne zajęcie"[86].

Domy Niny i Galiny były zapewne wyjątkami, ale reguł milczenia, których nauczyły się instynktownie, przestrzegano w wielu rodzinach. Sofia Oziembłowska, którą wykluczono z pionierów, ponieważ chodziła do kościoła, mieszkała z rodziną we frontowej połowie drewnianego domu we wsi pod Mińskiem. „W domu nigdy nie rozmawialiśmy o polityce ani o niczym takim – wspomina. – Ojciec zawsze powtarzał: «ściany mają uszy». Raz pokazał nam nawet, jak podsłuchać rozmowę naszych sąsiadów za pomocą szklanki przyłożonej do ściany. Wtedy zrozumieliśmy. Od tej pory też baliśmy się naszych sąsiadów"[87].

Lubow Tietiujewa urodziła się w 1923 roku w rodzinie popa w Czerdyniu, małym mieście na Uralu. W 1922 roku jej ojciec, Aleksandr, został aresztowany i prawie cały rok przesiedział w więzieniu. Po zwolnieniu OGPU chciało go zmusić do donoszenia na swoich parafian, ale Tietiujew nie ugiął się. Rada czerdyńska pozbawiła za to Tietiujewów praw cywilnych i kartek na żywność po wprowadzeniu w 1929 roku racjonowania żywności[*8]. Cerkiew Aleksandra została przejęta przez „odnowicieli" (*obnowlency*), cerkiewnych reformatorów, którzy dążyli do uproszczenia prawosławnej liturgii i cieszyli się poparciem reżimu sowieckiego. Wkrótce potem Tietiujewa aresztowano po raz drugi wskutek donosu „odnowicieli", którzy oskarżyli go o sianie „niezgody między wiernymi" (bo nie chciał się do nich przyłączyć). Matka Lubow została zwolniona z pracy w Muzeum Czerdyńskim, gdzie zajmowała się katalogowaniem książek. Starszego z dwóch braci

wydalono ze szkoły i z Komsomołu. Cała rodzina utrzymywała się z nauczycielskiej pensji starszej siostry Lubow. Lubow tak wspominała swoje dzieciństwo, które przypadło na lata dwudzieste:

Jeśli rodzice chcieli omówić jakąś ważną sprawę, zawsze wychodzili na dwór i rozmawiali szeptem. Czasami wychodziła z nimi również moja babcia. Nigdy nie prowadzili takich rozmów w obecności dzieci – nigdy… Ani razu nie słyszeliśmy, aby się kłócili albo krytykowali władzę sowiecką – a było co krytykować. Matka zawsze powtarzała nam jedno: „Nie kłapcie dziobami, nie paplajcie za dużo. Im mniej słyszycie, tym lepiej”. Wychowaliśmy się w domu, w którym mówiło się szeptem[88].

4

W latach dwudziestych w wielu rodzinach coraz wyraźniej zaznaczała się przepaść pokoleniowa. Dawne obyczaje i tradycje nadal przeważały w życiu prywatnym starszej generacji, ale młodzi ludzie w coraz większym stopniu podlegali wpływowi sowieckiej propagandy, szerzonej przez szkołę, organizacje pionierskie i komsomolskie. W tych rodzinach starsze pokolenie stanęło przed dylematem, bo z jednej strony pragnęło przekazać dzieciom rodzinne tradycje i przekonania, a z drugiej musiało wychować ich na dobrych obywateli sowieckich.

W większości rodzin stare wartości przekazywali młodym przede wszystkim dziadkowie. Babcia odgrywała najważniejszą rolę: jeśli oboje rodzice pracowali, na niej spoczywała odpowiedzialność za wychowanie dzieci i prowadzenie domu, a gdy matka pracowała na pół etatu, pomagała jej. Mówiąc słowami poety Władimira Korniłowa: „W naszych czasach nie było matek. / Były tylko babcie”[89]. Prowadząc dom, babcia miała bezpośredni wpływ na wykształcenie w dzieciach właściwych manier i nawyków. Opowiadała dzieciom o „dawnych czasach” (sprzed 1917 roku), dzięki czemu później mogły się one przekonać o kłamliwości propagandy, którą karmiono ich w szkole. Nie pozwalała zginąć dziewiętnastowiecznym wartościom kulturalnym, czytając dzieciom utwory przedrewolucyjnych pisarzy rosyjskich, rzadko obecne w sowieckich szkołach, albo prowadząc je do teatru, galerii i na koncerty[90].

Jelenę Bonner wychowywała babcia. „Batania, a nie mama, była centralną postacią w moim życiu” – pisała później. Rodzice Jeleny byli działaczami partyjnymi i rzadko bywali w domu. Babcia otaczała Jelenę miłością i opieką, której dziewczynka daremnie oczekiwała od matki i ojca. To, czego uczyła ją Batania, stanowiło moralną przeciwwagę dla wartości sowieckich wpajanych jej przez rodziców. W dzieciństwie Jelena miała świadomość, że jej babcia – kobieta tęga, lecz „uderzająco piękna”, o „spokojnym i władczym sposobie bycia” – żyła w innym świecie niż sowiecki świat jej rodziców:

Przyjaciele i znajomi Batanii rzadko przychodzili do nas do domu,

w którym tylko ona i dzieci nie należeli do partii. Ale często szłam z nią na wizyty do nich. Widziałam, że żyli inaczej niż my – mieli inne naczynia, inne meble. (W naszym domu tylko Batania miała normalne meble i kilka ładnych przedmiotów…). O wszystkim rozmawiali inaczej. Czułam (to wrażenie na pewno wyrobili we mnie tata i mama), że są innymi ludźmi – nie potrafiłam tylko powiedzieć, czy gorszymi, czy lepszymi.

Batanię cechował typowy dla rosyjsko-żydowskiej burżuazji konserwatyzm moralny. Babcia Jeleny była pracowita, surowa, ale troskliwa i całkowicie oddana rodzinie. W latach dwudziestych pracowała w leningradzkim urzędzie celnym jako „specjalistka" – czyli należała do wyszydzanej, ale wciąż potrzebnej klasy „burżuazyjnych" fachowców. Zarabiała lepiej niż rodzice Jeleny, otrzymujący „partyjne maksimum". Batania miała staroświeckie poglądy na pieniądze i prowadzenie domu. Na tym tle dochodziło do ciągłych zatargów z rodzicami Jeleny, którzy dążyli do zaprowadzenia w domu „sowieckiego reżimu". Batania czytała bardzo dużo, ale „uparcie odrzucała literaturę współczesną" i „z zasady" nie chodziła do kina, bo gardziła nowoczesnym światem. Do nowego porządku „czuła jedynie pogardę", o przywódcach partii mówiła z lekceważeniem i wytykała własnej córce, że jej bolszewicki reżim represjonuje ludzi. Kiedy była naprawdę zła, mawiała: „Muszę ci przypomnieć, że przed waszą rewolucją…". Kiedy rząd sowiecki zniósł maslenicę [zapusty], najbarwniejsze święto w kalendarzu prawosławnym, Batania powiedziała wnuczce: „Możesz podziękować za to mamusi i tatusiowi". Jelena była oczywiście zdezorientowana tymi rodzinnymi scysjami. W wywiadzie wspomina:

Istniał kolosalny spór co do naszego wychowania. Babcia przynosiła do domu książki ze Złotej Biblioteki Dziecięcej, rozmaite głupstwa, i mama z dezaprobatą sznurowała usta, choć nigdy nie śmiała zwrócić babci uwagi. Mama dawała mi do czytania inne książki, na przykład o Pawce Korczaginie[*9], którą przyniosła mi jeszcze w maszynopisie. Nie wiedziałam, które książki bardziej mi się podobają.

Jelena kochała babcię i szanowała ją „bardziej niż kogokolwiek na świecie", ale w większym stopniu utożsamiała się z własnymi rodzicami i ich światem: „Zawsze uważałam przyjaciół mamy i taty za ludzi

mojego pokroju, a przyjaciół Batanii za obcych. W gruncie rzeczy już wtedy należałam do partii”[91].

W moskiewskim domu operatora filmowego Anatolija Gołowni (autora zdjęć między innymi do filmów Wsiewołoda Pudowkina) dominujący wpływ wywierała jego matka Lidija. Urodzona w greckiej rodzinie kupieckiej z Odessy, wykształcenie odebrała w petersburskim Instytucie Smolnym, szkole dla panien z dobrych domów, gdzie przyswoiła sobie wartości i maniery rosyjskiej arystokracji. Lidija przekazała je swojej rodzinie, którą rządziła żelazną ręką w „rosyjskim stylu wiktoriańskim”. Pogardę budziły w niej „ordynarne” maniery żony Anatolija, niezwykle urodziwej aktorki o imieniu Luba, która przyszła na świat w biednej rodzinie chłopskiej w Czelabińsku. Zamiłowanie synowej do drogich strojów i mebli uważała za typowe dla goniącej za dobrami materialnymi „nowej burżuazji sowieckiej”. Kiedy pewnego dnia Luba wróciła z zakupów, teściowa zrobiła jej awanturę, krzycząc, że ukazuje „brzydką stronę rewolucji”. Lidija miała prosty gust. Zawsze ubierała się w tę samą czarną suknię do kostek z głębokimi kieszeniami, w których trzymała puderniczkę i lornion. Przeżyła klęskę głodu, która pod koniec wojny domowej nawiedziła Powołże i Ukrainę, toteż bała się braku chleba, choć zarobki Anatolija zapewniały dostatek całej rodzinie obejmującej również siostrę Luby i jej córkę, Oksanę. Lidija planowała każdy posiłek, zapisując w małym notatniku wszystkie produkty do kupienia. Miała swoje ulubione sklepy: elitarną piekarnię Filippowskiego i delikatesy Jelisiejewa na ulicy Twerskiej, gdzie „pozwalała sobie na luksus wypicia szklanki soku pomidorowego z lodem”. Wspominając dzieciństwo, Oksana pisała w 1985 roku:

Babka była osobą bardzo skromną i zdyscyplinowaną. Miała zacięcie moralizatorskie, pedagogiczne. Zawsze starała się postępować „właściwie”. Pamiętam, że lubiła powtarzać synowi, który był zdeklarowanym bolszewikiem: „Gdybyście robili te rzeczy tak jak ja, dawno zbudowalibyście swój komunizm”. Nie bała się mówić prawdy w oczy i nie ukrywała niczego, co myślała lub robiła. Miała mocne przekonanie, że o ideach należy mówić jasno i głośno, bez zadęcia, krętactwa i strachu. Często upominała mnie: „Nie szepcz, to niegrzeczne!”[*10]. Teraz wiem, że chciała dać wnuczce przykład,

pokazać, jak należy się zachowywać. Dziękuję babciu![92]

To przede wszystkim babcia dbała o religijne wykształcenie młodego pokolenia. Pilnowała, aby sowieckie dziecko zostało ochrzczone, czasem nawet bez wiedzy i zgody rodziców, chodziła z nim do cerkwi i uczyła je religijnych obrzędów i dogmatów wiary. Rodzice bowiem, nawet jeśli zachowali wiarę, sami starali się nie przekazywać jej dzieciom, obawiając się, że jeśli rzecz wyjdzie na jaw, na przykład w szkole, może mieć to fatalne skutki dla całej rodziny. „Moja babcia kazała mnie ochrzcić, choć rodzice gwałtownie się temu sprzeciwiali – wspomina Władimir Fomin, urodzony w 1924 roku w rodzinie robotniczej w Kołpinie pod Leningradem. – Wszystko odbyło się w tajemnicy w wiejskiej cerkwi. Moi rodzice bali się, że stracą pracę, jeśli w fabryce dowiedzą się, że zostałem ochrzczony"[93].

Religijne przekonania babci mogły nastawić dziecko roku 1917 roku przeciwko systemowi ideologicznemu panującemu w sowieckich szkołach. Jewgienija Jewangułowa, urodzona w 1918 roku w rodzinie zamożnych inżynierów tyfliskich, w dzieciństwie wiele czasu spędzała u dziadków w Rybińsku, ponieważ jej ojciec Pawieł, wysoki urzędnik w sowieckiej Radzie Górnictwa, często jeździł służbowo na Syberię, a jej matka Nina, studiująca w Moskwie, nie dawała sobie rady z wychowaniem dziecka. Babcia Jewgienii, pobożna żona kupca starej daty, wywarła wielki wpływ na jej wychowanie. Przed pójściem do szkoły Jewgienija otrzymała od niej krzyżyk, który miała nosić pod bluzką. Ale szybko się to wydało i koledzy szkolni zaczęli się wyśmiewać z dziewczynki. „Ona wierzy w Boga!" – krzyczeli, wytykając ją palcami. Jewgienija bardzo ciężko przeżyła to wydarzenie i odtąd zamknęła się w sobie. Nie chciała wstąpić do pionierów, co wśród dzieci z jej pokolenia było rzeczą niespotykaną, a później nie wstąpiła też do Komsomołu[94].

Boris Gawriłow urodził się w 1921 roku. Jego ojciec był dyrektorem fabryki i wyższej rangi działaczem partyjnym w jednej z przemysłowych dzielnic Leningradu. Matka uczyła w szkole. Borisa wychowywała babcia ze strony matki, wdowa po zamożnym handlarzu kości słoniowej; jej religijność ukształtowała charakter chłopca:

W pokoju babci – mieliśmy aż pięć pokojów – wisiały na ścianach

obrazy religijne i wielkie ikony z lampkami wotywnymi. Tylko w tym jednym pokoju ojciec zezwolił na ikony. Babcia chodziła do cerkwi i zabierała mnie ze sobą, nie mówiąc nic mojemu ojcu. Bardzo lubiłem nabożeństwo wielkanocne, chociaż trwało bardzo długo… Cerkiew była jedyną radością babci. Nie chodziła do teatru ani do kina. Czytała tylko religijne książki. Na nich właśnie nauczyłem się czytać. Moja matka również była religijna, ale nie chodziła do cerkwi. Nie miała czasu, a zresztą ojciec nie pozwoliłby jej na to. W szkole uczono mnie być ateistą. Ale ateizm nie pociągał mnie tak jak piękno cerkwi. Po śmierci babci i rozwodzie rodziców [w 1934 roku] matka zachęcała mnie, abym nadal chodził do cerkwi. Czasem nawet chodziłem do spowiedzi i przyjmowałem komunię. Zawsze nosiłem krzyżyk, ale nie uważam się za człowieka specjalnie religijnego. Oczywiście ani w szkole, ani po wstąpieniu do wojska [w 1941 roku] słowem nie zdradziłem się, że jestem wierzący. Takie rzeczy trzeba było ukrywać[95].

Różnica między domem i szkołą była przyczyną konfliktów w wielu rodzinach. Dzieci czuły się zagubione, widząc sprzeczność między tym, co mówili ich rodzice, a tym, czego dowiadywali się od nauczycieli. „W domu słyszy się jedno, a w szkole drugie. Nie wiem, co lepsze” – pisał pewien uczeń w 1926 roku. Największą dezorientację młodych ludzi powodowała kwestia religii. Pewna uczennica miała wrażenie, że jest „rozdarta między dwiema siłami”. W szkole uczono ją, że „nie ma Boga, ale w domu babcia mówiła, że Bóg istnieje”. Religia dzieliła młodych i starych, zwłaszcza na wsi, gdzie nauczyciele zachęcali dzieci do kwestionowania przekonań i autorytetu starszych. „Przy herbacie spierałem się z matką o istnienie Boga – pisał uczeń szkoły wiejskiej w 1926 roku. – Powiedziała, że władza sowiecka niesłusznie walczy z religią i prześladuje popów. Ja jednak zapewniłem ją: «Nie, mamo, to ty się mylisz. Władza sowiecka ma rację. Pop to kłamca»”. Po wstąpieniu do pionierów dzieci czuły się jeszcze pewniejsze swoich przekonań. Uświadamiały sobie, że należą do ruchu, który położy kres dawnym, zacofanym obyczajom. „Pewnego dnia podczas Wielkiego Postu wróciłem ze szkoły, a babcia dała mi do herbaty tylko ziemniaki – pisał pewien pionier. – Zacząłem narzekać, na co babcia powiedziała: «Nie grymaś, Wielki Post jeszcze się nie

skończył». Ale ja odparłem: «Dla ciebie może i tak, bo jesteś stara. Ale my, pionierzy, nie mamy obowiązku przestrzegać religijnych nakazów»". W organizacji komsomolskiej wojowniczy ateizm uważano wręcz za dowód „postępowej" świadomości politycznej i był on nieomal warunkiem członkostwa[96].

Rodzice musieli się dobrze zastanowić, co mówić swoim dzieciom o Bogu. Wielu świadomie postanowiło nie uczyć ich religii, nawet jeśli sami byli wierzący. Rozumieli, że jeśli ich dzieci mają zrobić karierę w dorosłym życiu, muszą przystosować się do kultury sowieckiej. Na ten kompromis decydowały się zwłaszcza rodziny inteligenckie, w których spełnienie ambicji młodego człowieka zależało zwykle od przychylności państwa. Pewien inżynier, syn architekta, wspomina, że jego rodzice wychowali się przed rewolucją, wierzyli w Boga i pozostali wierni zasadom wpojonym im przez rodziców. Jemu wszakże przekazano inne zasady, tak aby został „porządnym człowiekiem i spełniał wszelkie wymagania stawiane mu przez społeczeństwo". Podobnie było w moskiewskim domu Piotra i Marii Skaczkowów, z zawodu bibliotekarzy. Choć byli wierzący i zawsze chodzili do cerkwi, nie wychowali swoich trzech córek w wierze w Boga. Jedna z nich wspomina:

Moi rodzice myśleli tak: skoro religia jest zakazana, nie będą rozmawiać o niej z dziećmi, ponieważ będziemy musieli żyć w innym społeczeństwie od tego, w którym oni sami wyrośli. Nie chcieli, żebyśmy prowadzili podwójne życie, gdybyśmy wstąpili do pionierów lub do Komsomołu[97].

Wiele rodzin wiodło jednak podwójne życie. Obchodziło sowieckie święta państwowe, takie jak 1 Maja i 7 Listopada, i składało obowiązkową daninę ateistycznej ideologii reżimu, ale w zaciszu domowym nadal praktykowało wiarę prawosławną. Jekatierina Olicka należała do partii eserowskiej. W latach dwudziestych została zesłana do Riazania, gdzie mieszkała z wdową po robotniku kolejowym i jej córką, robotnicą w fabryce papieru i działaczką Komsomołu. Starsza pani była bardzo pobożna, ale pod naciskiem córki chowała ikony do kredensu ukrytego za zasłoną na tyłach domu. Jej córka bała się, że jeśli wyjdzie na jaw, iż ma w domu ikony, zwolnią ją z pracy. „W niedziele i święta

odsuwały wieczorem zasłonę i zapalały lampki wotywne – pisze Olicka. – Zwykle wcześniej zamykały drzwi na klucz”.

Antonina Kostikowa też wychowała się w domu, w którym panowały konspiracyjne zwyczaje. Jej ojciec był w latach 1922–1928 przewodniczącym rady wiejskiej w guberni saratowskiej, ale nie wyrzekł się wiary. „Nasi rodzice byli bardzo wierzący – wspomina Antonina. – Znali wszystkie pacierze. Zwłaszcza ojciec był pobożny, choć rzadko mówił o religii, tylko w domu i nocą. Nigdy nie pozwalał nam [swoim trojgu dzieciom] patrzeć, jak się modli. Kazał nam uczyć się tego, co mówią nam o Bogu w szkole”. Matka Antoniny, prosta chłopka, przechowywała ikonę w sekretnej przegródce w szufladzie stołu; Antonina znalazła ją dopiero po jej śmierci w latach siedemdziesiątych[98].

Nawet w rodzinach członków partii potajemnie odprawiano religijne obrzędy. Było to zjawisko wręcz powszechne, jeśli sądzić z raportu Centralnej Komisji Kontroli, który ujawnił, że niemal połowa członków wykluczonych z partii w 1925 roku została usunięta z powodu praktyk religijnych. W domach wielu członków partii Chrystus stykał się z komunistycznym ideałem, a w „czerwonym” lub „świętym” kąciku portret Lenina sąsiadował z ikonami[99].

Naturalnym sojusznikiem babci była niania, drugi strażnik tradycyjnych wartości rosyjskich w rodzinie sowieckiej. Wiele rodzin miejskich zatrudniało nianię, zwłaszcza te, w których oboje rodzice pracowali. Po 1928 roku miliony chłopów uciekło do miast przed kolektywizacją, przywożąc ze sobą chłopskie zwyczaje i przekonania.

Praktycznie wszyscy bolszewicy zatrudniali nianie do opieki nad dziećmi. Dla większości pracujących kobiet była to konieczność – przynajmniej dopóki państwo nie zapewniło powszechnej opieki przedszkolnej. W wielu partyjnych rodzinach niania stanowiła moralną przeciwwagę dla panującej w domu sowieckiej atmosfery. Zabawne, że najwyżsi rangą bolszewicy zatrudniali najdroższe nianie, które na ogół miały bardzo zacofane poglądy. Na przykład u Bonnerów służyło kilka niań, między innymi kobieta, która pracowała w domu hrabiego Szeremietiewa w Petersburgu, bałtycka Niemka (znajoma starych, ziemiańskich przyjaciół Batanii) ucząca dzieci „dobrych manier”, a

nawet dawna służąca rodziny carskiej[100].

Bywało, że nianie wywierały głęboki wpływ na życie rodzinne bolszewików. Na przykład w leningradzkim domu działaczy partyjnych, Anny Karpickiej i Piotra Nizowcewa, służyła chłopska niania o imieniu Masza, pobożna starowierka[*11], która w ich domu odprawiała obrzędy religijne. Jadała oddzielnie, miała własne naczynia i sztućce, codziennie rano i wieczorem modliła się w swoim pokoju i uczyła dzieci skomplikowanych rytuałów swojej wiary. Praktykowała też jako znachorka, jak wcześniej w swojej rodzinnej wsi na północy Rosji, przygotowując różne mikstury ziołowe, które miały wyleczyć dzieci z rozmaitych chorób. Masza była miła i troskliwa, zaskarbiła sobie szacunek chlebodawców, którzy chronili ją przed władzami sowieckimi, prześladującymi praktykujących wyznawców. Jej obecność przyczyniła się do tego, że w domu Nizowcewów panowała liberalna atmosfera, rzadko spotykana w rodzinach działaczy bolszewickich. „Nie dziwiło nas wcale, że w rodzinie jest członek sekty staroobrzędowców – wspomina córka Anny, Marksena. – W naszym domu nie było śladu wojowniczego ateizmu, tak częstego w domach członków partii w owym czasie. Wychowano nas w duchu tolerancji wobec wszystkich religii i przekonań, choć sami byliśmy ateistami”[101].

Stare wartości wyznawane przez nianię miały głęboki wpływ również na Innę Gajster, też dziecko bolszewików. Ojciec Inny, Aron Gajster, pracował jako ekonomista w Gospłanie (Państwowej Komisji Planowania), a jej matka, Rachił Kapłan, była ekonomistką w Ludowym Komisariacie Przemysłu Ciężkiego. Oboje pochodzili z rodzin robotniczych mieszkających w strefie osiedlenia w zachodniej części Cesarstwa Rosyjskiego, gdzie przed 1917 rokiem musieli mieszkać wszyscy Żydzi rosyjscy. Poznali się w Homlu na Białorusi, tam wstąpili do partii w czasie wojny domowej, a w 1920 roku przenieśli się do Moskwy. Aron studiował w Instytucie Czerwonej Profesury, a Rachił pracowała w Związku Zawodowym Pracowników Włókiennictwa. Jak wielu Żydów sowieckich Gajsterowie wiązali swoje nadzieje z programem uprzemysłowienia, który obiecywał położyć kres zacofaniu, nierówności i wyzyskowi w Związku Sowieckim. W 1925 roku przyszła na świat Inna, ich pierwsze dziecko. Dwa miesiące później Gajsterowie

zatrudnili nianię Nataszę, która wprowadziła się do ich nowego domu.

Natasza Owczinnikowa pochodziła z rodziny chłopskiej z guberni riazańskiej, leżącej na południe od Moskwy; małe gospodarstwo Owczinnikowów zrujnowały bolszewickie rekwizycje zboża podczas wojny domowej. W czasie głodu w 1921 roku Natasza uciekła do sowieckiej stolicy. U Gajsterów bardzo rzadko opowiadała o swojej rodzinie. Ale już w wieku ośmiu, dziewięciu lat Inna wiedziała, że jej niania pochodzi z zupełnie innego świata niż ten, w którym żyją jej rodzice. Inna zauważyła, że Natasza chodzi modlić się do cerkwi. Słyszała, jak płacze w swoim pokoju. Wiedziała, że jej krewni z Riazania żyją w nędzy, bo poszła kiedyś z Inną ich odwiedzić; gnieździli się w barakach wraz z tłumem innych nielegalnych uciekinierów ze wsi. Siostrzenica Nataszy, dziewczynka, z którą Inna lubiła się bawić, nie miała butów, więc Inna oddała jej własne, a potem skłamała rodzicom, że je zgubiła. Choć Inna była za mała, żeby zrozumieć polityczne przyczyny takiego stanu rzeczy, zawarła już duchowe przymierze z Nataszą i jej rodziną[102].

W chłopskim świecie, z którego pochodziły takie nianie, panowały wciąż tradycje patriarchalne. W 1926 roku ludność wiejska Związku Sowieckiego stanowiła 82 procent obywateli kraju – 120 milionów ludzi (liczba ludności ZSRS wynosiła wówczas 147 milionów) – i zamieszkiwała 613 000 wsi i osad[103]. Ze względu na silne przywiązanie do swoich prywatnych gospodarstw, chłopstwo było ostatnim bastionem indywidualizmu w Rosji Sowieckiej, a co za tym idzie, zdaniem bolszewików – główną przeszkodą na drodze do komunistycznej utopii.

W niektórych rejonach, zwłaszcza w środkowej Rosji, na wieś przenikały już miejskie zwyczaje, a piśmienni synowie chłopscy przejmowali gospodarkę z rąk ojców albo zrywali z rodziną i odchodzili na swoje. Ale w innych częściach kraju tradycje patriarchalne wciąż trzymały się mocno.

Antonina Gołowina urodziła się w 1923 roku. Była najmłodszym z sześciorga dzieci rodziny chłopskiej z Obuchowa, starej wsi położonej wśród lasów, 800 kilometrów na północny wschód od Moskwy; w środku osady był staw i wielka drewniana cerkiew z XVIII wieku. Gołowinowie mieszkali w Obuchowie od zawsze (w 1929 roku

dwadzieścia z pięćdziesięciu dziewięciu domów zajmowali członkowie rodu Gołowinów)[104]. Ojciec Antoniny, Nikołaj, urodził się tu w 1882 roku. Nie licząc trzech lat, które spędził w wojsku podczas I wojny światowej, całe swoje życie przeżył w Obuchowie, aż do jesieni 1929 roku. Jak wiele wsi Obuchowo tworzyło zwartą wspólnotę, w której więzi rodzinne odgrywały najważniejszą rolę. Chłopi uważali się za jedną wielką rodzinę i swoim dzieciom kazali zwracać się do innych dorosłych jak do bliskich (per „wujku", „ciociu" i tak dalej). Podczas wojny domowej bolszewicy próbowali podzielić wieś na odrębne i antagonistyczne klasy społeczne – „kułaków" (czyli „wiejską burżuazję") i „biedniaków" („proletariat wiejski"), ale w większości wsi im się to nie udało; nie udało się także w Obuchowie.

Nikołaj, chłop pracowity, trzeźwy i zamożny, pochodzący z największego rodu we wsi, cieszył się w Obuchowie dużym autorytetem. „Był małomówny, nie gadał po próżnicy, ale pracował uczciwie, robił co trzeba i chłopi to doceniali" – wspomina jeden z mieszkańców wsi. Po powrocie z wojny został wybrany na przywódcę wspólnoty gminnej w Obuchowie. Wspólnota chłopska, kierowana przez zgromadzenie gospodarzy, była starą instytucją, powstałą za czasów poddaństwa i decydującą praktycznie o wszystkich sprawach wsi. Po zniesieniu poddaństwa w 1861 roku zakres kompetencji wspólnoty znacznie się rozszerzył. Przejęła ona od właścicieli ziemskich wiele funkcji administracyjnych, policyjnych i sądowych, stając się podstawową jednostką administracji wiejskiej.

Wspólnota rządziła ziemią chłopską, która na większości terytorium kraju była własnością kolektywną, ale uprawiano ją indywidualnie; ustalała obowiązujący sposób uprawy i wypasu wymuszany przez system otwartych pól (brak żywopłotów między polami). Dokonywała okresowego podziału gruntów rolnych między gospodarstwa zgodnie z ich wielkością – ta egalitarna zasada ułatwiała wspólnocie uiszczanie zobowiązań wobec państwa, bo gwarantowała, że ziemia należy do gospodarstw z odpowiednią liczbą rąk do pracy, toteż może być właściwie uprawiana. W 1917 roku wspólnoty stanęły na czele rewolucji chłopskiej na wsi. Po upadku dawnego porządku i ucieczce ze wsi większości jego przedstawicieli, szlachty i

duchowieństwa, chłopi przejęli całą ziemię i – nie oglądając się na rząd centralny ani na miejskie partie rewolucyjne – podzielili ją za pośrednictwem wspólnot, rad wiejskich i komitetów, które w 1917 roku wzięły sprawy wsi w swoje ręce[105].

Przed rewolucją Nikołaj dzierżawił ziemię uprawną od wioskowego popa. Ten wydzierżawiony skrawek ziemi zapewniał utrzymanie jego rodzinie – tak jak większości rodzin chłopskich w Rosji, gdzie wskutek przeludnienia i nieracjonalnej gospodarki rolnej panował głód ziemi. Po 1917 roku wspólnota przejęła ziemię cerkiewną i podzieliła ją między chłopów. Nikołaj otrzymał cztery dziesięciny (czyli ponad cztery hektary) gruntów ornych i pastwisk, zgodnie z liczbą członków rodziny. Miał teraz prawie dwukrotnie więcej ziemi, niż uprawiał przed 1917 rokiem, i w dodatku posiadał ją na własność. Z czterech dziesięcin nie dało się wyżyć w Obuchowie, ani w ogóle w północnej Rosji, gdzie ziemia była licha, a chłopskie pola uprawne składały się z działek pociętych (dla zapewnienia równego podziału) na wąskie zagony szerokości zaledwie kilku metrów i przez to nienadających się do uprawy nowoczesnymi metodami. Grunty Gołowinów znajdowały się w 18 różnych miejscach i składały się z 97 zagonów, co nie było niczym niezwykłym w guberni wołogodzkiej. Wielu chłopów wytwarzało też dla zarobku przedmioty codziennego użytku. Na północy Rosji rzemiosło odgrywało ogromną rolę w gospodarce, niemal równie dużą jak rolnictwo, i w czasach NEP-u jeszcze rozkwitło, bo rząd wspierał rzemieślników wiejskich za pośrednictwem spółdzielni. Nikołaj miał warsztat rymarski w swoim obejściu. Antonina wspomina, że

starczało nam na życie, ale tylko dzięki ciężkiej pracy i oszczędności. Każde z sześciorga dzieci pracowało na roli, nawet najmłodsze, a ojciec harował do późna, szyjąc buty i inne skórzane rzeczy w swoim warsztacie. Kiedy kupił na targu krowę, nic się nie zmarnowało. Zaszlachtował ją, sprzedał mięso, sam wyprawił skórę (wszyscy chłopi w naszych stronach umieli to robić), uszył z niej buty, a potem sprzedał je na targu[106].

Antonina wspomina, że etyka pracy była „podstawą naszego wychowania”. Charakterystyczną cechą najzamożniejszych rodzin

chłopskich było to, że ich dzieci od najwcześniejszych lat pracowały na roli. Chłopi czerpali dumę ze swojej pracy. Antonina opowiada:

Ojciec lubił powtarzać, że wszystko, co robimy, powinniśmy robić dobrze – po mistrzowsku. Mawiał wtedy, że coś zostało zrobione „po gołowinowsku" – był to w jego ustach największy komplement… Kiedy poszliśmy do szkoły, kazał nam pilnie się uczyć i zdobyć dobry fach. Za dobry fach uważał medycynę, nauczycielstwo, agronomię i inżynierię. Nie chciał, żeby jego dzieci uczyły się szewstwa, które uważał za ciężki kawałek chleba, choć w swoim fachu był artystą i my, dzieci, i wszyscy ludzie, którzy do nas przychodzili za interesem, podziwiali piękną robotę mojego ojca[107].

Nikołaj zbudował w Obuchowie własny dom. Długi, bielony wapnem parterowy budynek stanął koło kamienia młyńskiego w środku wsi i był jedynym tam ceglanym domem. Jadalnię i sypialnię skromnie urządzono meblami produkowanymi przez fabrykę w Wołogdzie; jedno z dwóch żelaznych pojedynczych łóżek zajmował Nikołaj z żoną Jewdokiją, drugie – ich dwie córki (chłopcy spali na podłodze w jadalni). Za kuchnią, przez którą wchodziło się do domu, znajdowała się zagroda, z oborą i chlewem, stajnią i dwiema stodołami, łaźnią i wychodkiem, składem na narzędzia i warsztatem; za zagrodą rósł sad jabłoniowy.

Nikołaj był surowym ojcem. „Wszystkie dzieci się go bały – wspomina Antonina – ale strach ten oparty był na szacunku. Nasza matka lubiła mawiać: «Bóg na niebie, ojciec w domu». Każde słowo ojca było prawem. Nawet dla czwórki chłopców". W takim patriarchalnym domu w stosunkach między rodzicami a dziećmi nie było zbyt wiele czułości ani bliskości. „Nigdy nie całowaliśmy ani nie obejmowaliśmy naszych rodziców – mówi Antonina. – Nie kochaliśmy ich w ten sposób. Zostaliśmy wychowani w czci i szacunku do nich. Zawsze byliśmy im posłuszni". Ale nie znaczy to, że w rodzinie brakowało miłości. Nikołaj uwielbiał najmłodszą córkę, która pamięta z dzieciństwa znamienne wydarzenie. Kiedy miała cztery latka, ojciec zaniósł ją w swych mocnych ramionach do cerkwi. Miała na sobie najlepszą bawełnianą sukienkę, bo było święto.

Raptem wziął mnie za ręce i przycisnął je do ust. Zamknął oczy i

całował moje ręce ze szczerym uczuciem. Dziś rozumiem, ile dla niego znaczyłam, jak bardzo chciał okazać mi swoją miłość. Był tak czysty, tak ładnie pachniał w tej nowej koszuli z brązowym haftem[108].

5

Przekazanie rodzinnych tradycji i wartości młodemu pokoleniu było szczególnie trudnym problemem dla dawnych elit społecznych, bo jeśli miały one odnieść sukces również w nowych czasach, nie mogły trwać przy starych obyczajach, musiały przystosować się do sowieckich warunków. Toteż na różne sposoby starały się zachowywać równowagę między starym a nowym. Mogły na przykład wieść podwójne życie, uciekając we własny świat (była to tak zwana emigracja wewnętrzna), w którym potajemnie pielęgnowały dawne przekonania, ukrywając je przed swoimi dziećmi wychowywanymi już po sowiecku.

Prieobrażenscy są dobrym przykładem rodziny, która swego czasu należała do elity i teraz w dużej mierze przystosowała się do sowieckiego otoczenia, choć potajemnie zachowywała pewne elementy dawnego życia. Przed 1917 rokiem Piotr Prieobrażenski był popem w szpitalu psychiatrycznym Priażka w Petersburgu. Należał do „spirytystów", których przed przybyciem Rasputina na dwór cesarzowa Aleksandra prosiła o pomoc w uleczeniu z hemofilii carewicza Aleksego. Żona Piotra ukończyła Instytut Smolny i była powiernicą cesarzowej wdowy Marii Fiodorowny. Po 1917 roku Piotr i jego najstarszy syn pracowali w szpitalu jako szatniarze. Jego młodszy syn, dawniej chórmistrz w monastyrze Aleksandra Newskiego, wstąpił do Armii Czerwonej i zginął podczas wojny domowej. Najstarsza córka została sekretarką Rady Piotrogrodzkiej, a młodsza, Maria, porzuciła karierę pianistki i została inspektorem kołchozów w rejonie Ługi. Mąż Marii, śpiewak, był teraz sprzątaczem w szpitalu Priażka. W latach dwudziestych cała rodzina mieszkała w biurze na zapleczu szpitala. Nigdy nie skarżyli się, że muszą cierpieć straszną biedę, ale żyli po cichu, godząc się na rolę, którą wyznaczył im nowy reżim – z jednym wyjątkiem. Codziennie wieczorem wyjmowali ikonę ze skrytki, zapalali lampki wotywne i odmawiali modlitwy. Chodzili do cerkwi, świętowali Wielkanoc i zawsze ubierali choinkę, nawet po 1929 roku, kiedy choinki zostały zakazane jako „relikt burżuazyjnego sposobu życia". Maria i jej mąż kazali córce Tatjanie chodzić do szkoły ze złotym krzyżykiem na

szyi, ale nikomu go nie pokazywać. „Wychowywano mnie w wierze w Boga i jednocześnie kazano chodzić do sowieckiej szkoły i uczyć się sowieckiego życia” – wspomina Tatjana. Prieobrażenscy znajdowali się na styku obu tych światów. Piotr potajemnie spełniał posługę kapłańską dla ludzi należących do sowieckiej milczącej większości, która nadal wolała grzebać zmarłych zgodnie z chrześcijańskimi obrzędami[*12]. „Nigdy nie mogliśmy związać końca z końcem – opowiada Tatjana – dziadek chodził więc po leningradzkich cmentarzach, odprawiając sakramenty za drobną opłatą”[109].

Stare elity inteligenckie mogły wtopić się w sowieckie społeczeństwo w jeszcze inny sposób, zachowując zarazem rodzinne tradycje. Lekarze, adwokaci, nauczyciele, uczeni, inżynierowie i ekonomiści oddawali swoje umiejętności do dyspozycji nowego reżimu, licząc na utrzymanie części dotychczasowych przywilejów. Przynajmniej w latach dwudziestych żyło im się całkiem dobrze, bo państwo bardzo potrzebowało wówczas „burżuazyjnych specjalistów”.

Paweł Wittenburg był czołowym sowieckim geologiem, który odegrał ważną rolę w budowie obozów pracy przymusowej na Kołymie i wyspie Wajgacz. Urodził się w 1884 roku jako ósme z dziewięciorga dzieci Niemców bałtyckich mieszkających we Władywostoku. Ojciec Pawła pochodził z Rygi, ale został zesłany na Syberię za pomoc powstańcom styczniowym. Po odbyciu kary pracował dla władywostockiej spółki telegraficznej. Paweł studiował we Władywostoku, Odessie i Rydze, a naukę dokończył w niemieckiej Tybindze. W 1908 roku wrócił do Petersburga jako młody, poważny doktor filozofii. Ożenił się z Ziną Razumichiną, córką inżyniera kolejowego i swą daleką krewną, studiującą wówczas medycynę w Petersburgu. Po ślubie zamieszkali w wielkim i wygodnym drewnianym domu w elitarnym uzdrowisku Olgino nad Zatoką Fińską pod Petersburgiem. Mieli trzy córki: Weronikę, urodzoną w 1912 roku, Walentinę w 1915 i Jewgienię w 1922. Rodzina była bardzo zżyta. Jewgienija wspomina, że jej ojciec był „troskliwy, cierpliwy i kochający”; w Olginie wiedli „szczęśliwe życie, muzykując i malując, a wieczorami czytając na głos”. W lecie chodzili na dalekie przechadzki i niespiesznie spożywali smakowite posiłki, przyrządzane przez nianię

Annuszkę, swego czasu piastunkę pani domu. Często odwiedzali ich artyści i pisarze, na przykład znany autor bajek Korniej Czukowski, który kilka razy spędził wakacje letnie w ich domu. Ta czechowowska egzystencja trwała przez całe lata dwudzieste.

Wittenburgowie mieli głęboko wpojone poczucie obowiązku służby społecznej, będące nieomal cechą charakterystyczną rosyjskiej inteligencji dziewiętnastowiecznej. Po 1917 roku Zina założyła szpital w pobliskim mieście Łachta, gdzie leczyła chorych za darmo. W 1917 roku Paweł został wybrany na przewodniczącego rady miejskiej w Łachcie. Zorganizował szkołę zawodową dla dzieci biednych robotników. „Zawsze pracował – wspomina Jewgienija. – Jeśli nie pisał, sporządzał plan badań dla komisji polarnej albo dokumenty dla Muzeum Geologicznego. Zawsze coś robił i rzadko odpoczywał”. Pochłaniała go będąca wciąż w powijakach geologiczna eksploracja regionów arktycznych, w której to dziedzinie Związek Sowiecki przodował na świecie. Badaczy polarnych przedstawiano w sowieckich książkach i filmach jako bohaterów. W latach dwudziestych rząd zainwestował dużą część pieniędzy przeznaczonych na naukę w badania złóż kopalin za kołem podbiegunowym. Paweł nie interesował się polityką, ale doceniał przychylność władz sowieckich i znakomite warunki, jakie mu stworzono, aby mógł prowadzić swoje badania w sposób planowy i zorganizowany. „Minione dziesięć lat było okresem bohaterskich wypraw polarnych – pisał Wittenburg w 1927 roku, tuż przed wyjazdem na badania złóż złota na Kołymie w północno-wschodniej Syberii. – Przyszłość obiecuje jeszcze większe osiągnięcia”[110].

Inną parą małżeńską pochodzącą z dawnych elit, która przystosowała się w ten sposób do warunków sowieckich, byli rodzice pisarza Konstantina Simonowa, centralnej postaci tej książki. Simonow również należał do dzieci roku 1917. Jego matka Aleksandra pochodziła z Obolenskich, starego książęcego rodu urzędniczo-ziemiańskiego, mającego wybitną pozycję w państwie carskim, choć jej ojciec Leonid, jak wielu arystokratów, w latach siedemdziesiątych XIX wieku zajął się interesami handlowymi. Aleksandra urodziła się w 1890 roku i ukończyła Instytut Smolny; była kobietą „starej daty”, a jej arystokratyczne nawyki często kłóciły się z sowieckimi zwyczajami.

„Alinka”, jak nazywano ją w rodzinie, wysoka i postawna (o niemal męskiej sylwetce), miała staroświeckie pojęcie o tym, co „wypada”, a zasady dobrego wychowania wpoiła synowi, który przez całe życie słynął z wielkiej ogłady towarzyskiej (nawet u szczytu kariery w kręgach stalinowskiej władzy). Alinka wymagała od ludzi, aby byli uprzejmi i grzeczni, zwłaszcza mężczyźni wobec kobiet, wierni przyjaciołom i własnym zasadom. Jej wnuk wspomina, że miała pedagogiczne zacięcie „i nigdy nie ustawała w przypominaniu ludziom, jak powinni się zachowywać”[111].

W 1914 roku Aleksandra wyszła za mąż za niemal dwukrotnie od siebie starszego Michaiła Simonowa, pułkownika Sztabu Generalnego. Rok później urodził się Konstantin[*13]. Michaił, specjalista od fortyfikacji, walczył na ziemiach polskich w I wojnie światowej i awansował na generała majora w 5 Armii i szefa sztabu 4 Korpusu Armijnego. W 1917 roku przepadł bez wieści. Przez następne cztery lata Aleksandra nie miała żadnej informacji od męża, który zapewne przebywał w Polsce, wypełniając tajną misję, i nie mógł kontaktować się z rodziną. Być może wstąpił do armii polskiej lub do wojska białych. W każdym razie, nie chciał wracać do Rosji, gdzie jako były carski generał, jeśli nie kontrrewolucjonista, mógł zostać co najmniej aresztowany przez bolszewików. Nie wiadomo, na ile Aleksandra była poinformowana o działalności męża. Cokolwiek wiedziała, nie mówiła nic synowi, żeby go chronić. W 1921 roku otrzymała list od męża wysłany z Polski. Michaił, który miał już polskie obywatelstwo, błagał ją, by przyjechała z Konstantinem do Warszawy. Aleksandra nie wiedziała, co robić. Przysięgę małżeńską traktowała bardzo poważnie, a Michaił był ciężko chory. W końcu jednak przywiązanie do ojczyzny zwyciężyło. „Moja matka odnosiła się ze smutkiem i brakiem zrozumienia do rosyjskiej emigracji porewolucyjnej, choć wielu jej przyjaciół i krewnych uciekło za granicę – wspominał po latach Simonow. – Po prostu nie mogła zrozumieć, że można opuścić Rosję”[112].

Aleksandra dołączyła do armii młodych kobiet z rodzin szlacheckich i burżuazyjnych, które pracowały jako maszynistki, buchalterki i tłumaczki w gabinetach nowych władz sowieckich. Jesienią

1918 roku wyrzucono ją z petersburskiego mieszkania. Był to czas czerwonego terroru przeciwko członkom dawnej elity; „byłych ludzi" takich jak Obolenscy, zrujnowanych arystokratów i „burżujów", eksmitowano z domów i pozbawiano całego majątku, wcielano do ekip roboczych albo aresztowano i więziono jako „zakładników" w wojnie domowej z białymi. Po wielu miesiącach bezskutecznego odwoływania się od nakazu eksmisji Aleksandra wyjechała z synkiem do Riazania, 200 kilometrów na południowy wschód od Piotrogrodu. Zamieszkali u starszej siostry Aleksandry, Ludmiły, wdowy po kapitanie artylerii poległym w I wojnie światowej, którego pułk stacjonował w Riazaniu. Podczas wojny domowej miliony mieszkańców dużych miast wyjechało na prowincję, aby być bliżej źródeł żywności[113].

Na początku lat dwudziestych Riazań liczył około 40 000 mieszkańców. W mieście znajdowała się uczelnia wojskowa, którą utworzyli bolszewicy, aby szkolić kadry dowódcze dla Armii Czerwonej walczącej w wojnie domowej. Wśród wykładowców był Aleksandr Iwaniszczew, pułkownik armii carskiej, dwukrotnie ranny (i trzykrotnie zatruty gazem bojowym) w I wojnie światowej, zwerbowany przez Trockiego do Armii Czerwonej. W 1921 roku Aleksandra wyszła za mąż za Iwaniszczewa. Jako córka elitarnego rodu Obolenskich z pewnością popełniła mezalians, bo Aleksandr był synem skromnego kolejarza. Aleksandra jednak znalazła się w trudnym położeniu, a w wojskowym etosie męża znalazła odbicie zasad własnej klasy społecznej, jej ideału służby publicznej, z których, jak się zdaje, czerpała pociechę w tych niepewnych czasach[114].

Aleksandr był prawdziwym wojskowym – punktualnym, sumiennym, zorganizowanym i zdyscyplinowanym – ale zarazem człowiekiem z natury sympatycznym i gołębiego serca. Konstantin wspomina, że domem w Riazaniu komenderował jak pułkiem:

Nasza rodzina mieszkała w oficerskich koszarach. Wszędzie wokół kręcili się żołnierze, a wojskowy dryl kierował naszym życiem na każdym kroku. Na placu przed naszym domem rano i wieczorem odbywały się parady. Mama wraz z żonami innych oficerów zasiadała w rozmaitych komitetach wojskowych. Kiedy przychodzili do nas goście, rozmawiano zawsze o armii. Wieczorami mój ojczym ślęczał nad

planami ćwiczeń wojskowych. Czasami mu w tym pomagałem. W rodzinie panowała czysto wojskowa, ścisła dyscyplina. Wszystkie czynności były zaplanowane z zegarkiem w ręku, a rozkazy wydawano z dokładnością co do minuty. Nie wolno było się spóźniać. Niewykonanie zadania nie wchodziło w rachubę. Trzeba się było nauczyć trzymać język za zębami. Nawet najmniejsze kłamstewko nie uchodziło płazem. Zgodnie z zasadami służby mama i ojciec wprowadzili w domu ścisły podział pracy. Od szóstego, siódmego roku życia obarczano mnie coraz to nowymi obowiązkami. Odkurzałem, myłem podłogę, pomagałem zmywać naczynia, obierałem ziemniaki, załatwiałem naftę, przynosiłem chleb i mleko[115].

To wychowanie miało decydujący wpływ na Simonowa. Dzięki temu, że w dzieciństwie wpojono mu cnoty wojskowe („posłuszeństwo i sumienność, gotowość do pokonania wszelkich przeszkód, nakaz mówienia «tak» lub «nie», kochania całym sercem i nienawidzenia też”, jak sam je określił), łatwo mu było dostosować się do na wpół wojskowego systemu politycznego lat trzydziestych i czterdziestych.

Już chłopcem byłem, który wie.
Jaka jest waga słowa,
Tak znaczy tak, nie znaczy nie
I co tu dyskutować.

Wiedziałem: słowo – czynów stróż,
Słowa to wyrzeczenia.
Nie stchórzysz – dobrze, a gdyś tchórz,
Nie będzie przebaczenia![116]
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Simonow czcił swojego ojczyma („człowieka, którego widywałem tylko w wojskowym mundurze”) i od wczesnego dzieciństwa uważał go za prawdziwego ojca. Przejął odeń wojskowe zasady obowiązku i posłuszeństwa, które splotły się u niego z ideami przywództwa w sferze publicznej zaszczepionymi mu przez matkę i jej arystokratyczne środowisko. W zasadach tych umacniały go chłopięce lektury, przepojone sowieckim kultem wojska. Z wypiekami na twarzy chłonął

legendarne opowieści z czasów wojny domowej, takie jak *Czapajew* (1923) Dmitrija Furmanowa, należący do „klasyki sowieckiej" i czytany przez wszystkich uczniów. Bohaterami jego lat chłopięcych byli wyłącznie wojskowi. Zeszyty szkolne zapełniał rysunkami żołnierza, którym pragnął zostać[117]. Już wtedy zdawał sobie sprawę, że musi znaleźć swoje miejsce w hierarchii dowodzenia. Wychowano go w przekonaniu, że powinien być nie tylko żołnierzem, ale i oficerem odpowiedzialnym za podwładnych. Jego nadmiernie rozwinięte poczucie obowiązku i karności wymagało podporządkowania się zwierzchnikom. Jak sam napisze, jego idea „porządnego człowieka" była tożsama z „uczciwością" i „sumiennością" (*poriadocznost'*) – pojęciem, które stanie się później podstawą jego stanowiska politycznego, polegającego na popieraniu reżimu stalinowskiego. Jego osobowość kształtowała się pod wpływem autorytetu osób starszych. Jako jedynak większość czasu spędzał w towarzystwie dorosłych i nauczył się zyskiwać ich przychylność. W szkole nie miał przyjaciół, nie poznał więc smaku przyjaźni ani poczucia lojalności wobec rówieśników, które mogły osłabić rosnącą w nim skłonność do schlebiania przełożonym – aczkolwiek w latach trzydziestych i czterdziestych motyw koleżeństwa dominował w jego poezji (dawał w niej wyraz swoim tęsknotom). Simonow był inteligentny i pojętny, dużo czytał i pilnie się uczył. Z jego zeszytów wynika, że był poważnym chłopcem, godzinami rysował mapy i wykresy, sporządzał wykazy i schematy i niczym biurokrata planował zadania do wykonania[118].

We wspomnieniach spisanych w ostatnim roku życia Simonow twierdził, że jego rodzice akceptowali system sowiecki. Nie pamiętał ani jednej rozmowy, w której wyraziliby niezadowolenie z rządu albo żałowali, że nie wyemigrowali z Rosji po 1917 roku. Według niego rodzice uważali, że ponieważ należą do inteligencji, mają obowiązek zostać w Rosji Sowieckiej i pracować dla niej, a choć sami nie wyznają „sowieckich" wartości, ich powinnością jest wychować Konstantina na człowieka „sowieckiego". Ale to tylko część prawdy. Mimo pozorów politycznej lojalności Aleksandra w głębi duszy miała złe zdanie o reżimie sowieckim, który przecież sprowadził katastrofę na jej rodzinę. Jej brat Nikołaj musiał po 1917 roku uciekać do Paryża (jako były

gubernator charkowski zostałby z pewnością aresztowany przez bolszewików). Nigdy więcej go nie zobaczyła. Reszta rodziny – Aleksandra, jej matka i trzy siostry – żyła w biedzie i w stałym strachu, najpierw w Piotrogrodzie, potem w Riazaniu, gdzie mąż siostry Aleksandry, Ludmiły, był oficerem w miejskim garnizonie. Po zakończeniu wojny domowej dwie inne siostry Aleksandry, Sonia i Daria, wróciły do Piotrogrodu, a po śmierci matki w 1923 roku przyjechała tam również Ludmiła. Aleksandra, która pozostała w Riazaniu sama, usiłowała przystosować się do sowieckiego otoczenia („Urodziłam się w innym świecie – pisała do syna w 1941 roku. – Przez pierwsze dwadzieścia pięć lat [1892–1917] niczego mi nie brakowało… Potem moje życie nagle rozpadło się w gruzy… Prałam, gotowałam, robiłam zakupy i pracowałam przez cały dzień”). Aleksandra zadbała również o religijną edukację Konstantina. Chodziła z nim do cerkwi aż do dwunastego roku jego życia (nawet w późniejszych listach do swoich ciotek Simonow składał im życzenia z okazji świąt prawosławnych). Ale Aleksandra uczyła też syna, że jego szlacheckie pochodzenie naraża go na niebezpieczeństwo i że jeśli chce zajść wysoko, musi je ukrywać[119]. Mimo względnie liberalnej atmosfery czasów NEP-u wojna klasowa rozpętana przez rewolucję przygasła tylko na chwilę i za pokojową fasadą działały siły domagające się wznowienia czystki wśród starej elity, co zagrażało takim rodzinom jak Simonowowie.

W 1927 roku Simonow zamieszkał z matką u krewnych ojczyma na wsi pod Krzemieńczukiem. „Ciocia Żenia” mieszkała z mężem, Jewgienijem Lebiediewem, generałem armii carskiej, który dawno przeszedł w stan spoczynku z powodu trwałego kalectwa; był częściowo sparaliżowany i całkowicie zdany na opiekę znacznie młodszej żony. Stary generał, człowiek o usposobieniu tolerancyjnym, dobrodusznym i pogodnym, nie zrzędził i nie uskarżał się na rząd sowiecki. Konstantin lubił z nim przebywać, bo Lebiediew umiał ciekawie opowiadać. Pewnego dnia, po spacerze po lesie, Simonow wrócił do domu ciotki. Drzwi otworzył mu obcy człowiek, który okazał się funkcjonariuszem OGPU. Wraz z kilkoma kolegami po fachu przeprowadzał właśnie rewizję, szukając dowodów działalności kontrrewolucyjnej generała, którego zamierzano aresztować. We wspomnieniach Simonow tak

relacjonuje to wydarzenie:

Kiedy wszedłem, [jeden z funkcjonariuszy OGPU] podnosił właśnie materac, na którym nieruchomo spoczywały sparaliżowane nogi staruszka, i zaglądał pod niego… „Usiądź, chłopcze, i czekaj”, powiedział do mnie, pokazując na krzesło. Nie był opryskliwy, ale mówił rozkazującym tonem. Zrozumiałem, że powinienem usiąść i robić, co każe… Rewizję przeprowadzało dwóch ludzi po cywilnemu, którzy wprawdzie wylegitymowali się, ale nakazu rewizji nie okazali. Stary generał wymyślał im, bardzo się denerwując i grożąc, że poskarży się na ich bezprawne postępowanie. Ciocia Żenia, jak mi się zdawało, przyjmowała rewizję dość spokojnie, najbardziej obawiając się, że jej mąż dostanie zawału serca, i na próżno próbowała go uspokoić. Mężczyźni kontynuowali rewizję, wertując książki jedną po drugiej, strona po stronie, zaglądając pod ceraty i koronki, leżące na półkach. Staruszek, półleżąc na łóżku i opierając się o ścianę, ciągle im wymyślał… Wreszcie rewizja dobiegła końca i przeprowadzający ją ludzie wyszli, niczego ze sobą nie zabierając. Zachowywali się powściągliwie, nie odpowiadali na połajanki, może dlatego, że mieli do czynienia ze starym, sparaliżowanym człowiekiem… Wydarzenie to nie zapisało się w mojej pamięci jako coś strasznego, tragicznego albo wstrząsającego; wywołało jedynie silne uczucie zdziwienia.

Jest znamienne, jak zdarzenie to odebrał Simonow. Był świadkiem bezprawnych represji wobec swojej rodziny, ale nie przeraziło go to, a przynajmniej tak później twierdził; uznał je nawet za rutynowy („normalny”) tryb postępowania. Podobnie reagować będzie na aresztowania krewnych i powinowatych, między innymi ojczyma i trzech ciotek, w latach trzydziestych, tłumacząc sobie, że są „konieczne” – pewnie niesłuszne, bo jego bliscy są na pewno niewinni – ale na szerszym tle zrozumiałe, gdyż państwo musi pozbyć się potencjalnych kontrrewolucjonistów[120].

W 1928 roku Simonow przeprowadził się z rodzicami do Saratowa, wielkiego miasta przemysłowego nad Wołgą, gdzie Aleksandr został instruktorem w szkole wojskowej. Rodzina mieszkała w koszarach, zajmując dwa sąsiadujące ze sobą pokoje; kuchnię dzielili z kilkoma innymi rodzinami. Simonow rozpoczął naukę w szkole średniej,

ale wkrótce ją porzucił i wstąpił do zawodowej szkoły przyzakładowej (*fabriczno-zawodskoje uczyliszcze* – FZU), w której przekazywano wiedzę ogólną i uczono zawodu. Jak wiele dzieci z rodzin inteligenckich, postanowił zerwać ze swoim pochodzeniem społecznym, które utrudniłoby mu awans w sowieckim społeczeństwie, i stworzyć sobie nową, „proletariacką" tożsamość.

Pod koniec lat dwudziestych w szkołach FZU i na uczelniach technicznych uczyło się wiele dzieci o rodowodzie inteligenckim, którym nie udało się dostać na uniwersytet (faworyzujący kandydatów pochodzenia robotniczego) i którzy poszli do fabryk lub techników, aby móc później uchodzić za „proletariuszy", bo to otwierało drogę do awansu zawodowego i dalszej edukacji. Podobnie jak Simonow, który o swojej matce napisał w ankiecie „pracownica biurowa", wiele dzieci z dawnych wyższych sfer ukrywało swoje społeczne pochodzenie albo wybiórczo posługiwało się swoim życiorysem, żeby dostać się na uczelnię. W większości uczyli się dalej, zostawali inżynierami lub technikami w okresie pierwszego planu pięcioletniego (1928–1932), zdobywając pozycję zawodową, która uwolniła ich od dylematów klasowych, ponieważ liczyła się tylko ich sumienna praca w przemyśle sowieckim. Odrzucenie przez Simonowa edukacji akademickiej, którą wybrali mu rodzice, było doniosłym wydarzeniem: w tym momencie zerwał ze starą kulturą, w której się urodził, i został człowiekiem „sowieckim".

W FZU Simonow uczył się na tokarza, wieczorami zaś pracował jako czeladnik w fabryce zbrojeniowej w Saratowie. Jak sam później przyznał, „nie miał talentu do pracy w fabryce", i trwał w niej „z próżności". W listach do cioci Soni mieszkającej w Leningradzie nastoletni chłopiec opisywał swoją działalność społeczną i wyrażał entuzjazm dla sprawy sowieckiej:

1929

Kochana Ciociu Soniu!

Wybacz, że tak długo nie odpisywałem na Twój miły list. Nigdy nie byłem tak zajęty, jak w tej chwili. Należę do czterech klubów: jestem w zarządzie dwóch z nich i przewodniczącym jednego (młodych przyrodników). Oprócz tego jestem członkiem komisji

[socjalistycznego] współzawodnictwa, kółka literackiego, szkolnego komitetu redakcyjnego i brygady przeciwchemicznej [przeciwko atakom gazowym]. Jestem też instruktorem pomocy społecznej, członkiem komisji administracyjnej [donoszącej dyrekcji szkoły o działalności i poglądach politycznych uczniów FZU] i członkiem MOPR-u [Międzynarodowej Organizacji Pomocy Robotniczej]. W tej chwili organizuję także propagandę antyreligijną za pośrednictwem podkomisji administracyjnej i kieruję komitetem klasowym. Ostatnio powierzono mi organizację szkolnego klubu szachowego. To już chyba wszystko[121].

Trudno dokładnie powiedzieć, co kryło się za tą gorączkową działalnością – energia rozsadzająca nastolatka wychowanego w etosie służby społecznej, wyrachowanie, że dzięki temu odwróci uwagę od swego pochodzenia i zdobędzie pozycję w społeczeństwie sowieckim, czy też gorąca wiara w komunizm. Tak czy owak, to wówczas zaczęło się aktywne uczestnictwo Simonowa w systemie stalinowskim.

Również sfery handlowe starały się przystosować do nowego reżimu, zwłaszcza po wprowadzeniu NEP-u. W 1922 roku Samuił Łaskin przeprowadził się z żoną i trzema córkami z Orszy do Moskwy. Zamieszkali w suterenie nieopodal bazaru Suchariewka, będącego wtedy centrum prywatnego handlu, który rozkwitł dzięki NEP-owi. Samuił Łaskin handlował śledziami i innymi solonymi rybami. Jak wielu Żydów przyjechał do Moskwy, aby skorzystać z szans, które otwarły się przed prywatnymi kupcami. Marzył, że jego córki skończą szkoły i uniwersytety sowieckie i zdobędą ceniony społecznie zawód. On sam, z powodu żydowskiego pochodzenia, nie miał przed rewolucją takiej możliwości.

Samuił urodził się w 1879 roku w wielodzietnej rodzinie kupieckiej w Orszy, mieście targowym w strefie osiedlenia, złożonym z parterowych domów pozbawionych bieżącej wody i kanalizacji. Jego ojciec Moisiej, handlujący solonymi rybami, mieszkał w walącym się drewnianym domu między katolickim kościołem a prawosławną cerkwią przy ruchliwej drodze do Szkłowa. Orsza była wielonarodowym miastem, w którym Rosjanie, Polacy, Białorusini, Łotysze i Litwini żyli razem z Żydami (w 1905 roku doszło tu do pogromu na niewielką skalę). Łaskinowie mówili po rosyjsku i w jidysz. Dopełniali wszystkich obrzędów żydowskich, chodzili do synagogi i posyłali dzieci do szkoły żydowskiej, ale zależało im też na świeckim wykształceniu dzieci i ich awansie w społeczeństwie rosyjskim. Moisiej miał sześcioro dzieci. Troje najstarszych (Sima, Saul i Samuił) uczyło się w domu, ale troje młodszych (Fania, Jakow i Żenia) ukończyło wyższe studia medyczne, obchodząc carskie przepisy ograniczające Żydom wstęp na uniwersytety i wykonywanie określonych zawodów[*14]. Jak na ówczesne czasy było to wielkie osiągnięcie, zwłaszcza dla dwóch dziewcząt, Fani i Żeni[122].

Samuił przejął fach po ojcu. W 1907 roku ożenił się z Bertą, córką żydowskiego kupca z sąsiedniego miasta Szkłowa. Tam małżonkowie mieszkali do rewolucji 1917 roku i tam przyszły na świat ich trzy córki: Fania (w 1909 roku), Sonia (w 1911) i Jewgienija (w 1914). Samuił,

człowiek miły i delikatny, rzeczowy i mądry, żywo interesujący się literaturą i polityką międzynarodową, rewolucję przyjął z zadowoleniem, bo zniosła dyskryminację Żydów. Zawsze marzył o tym, żeby jego ukochane córki zdobyły wykształcenie, i po wprowadzeniu NEP-u, który pozwolił mu przenieść się do Moskwy, uznał, że wszystko jest na dobrej drodze, by jego marzenie się spełniło.

Po wprowadzeniu NEP-u Moskwa zamieniła się w jedno wielkie targowisko. W ciągu pięciu lat od 1921 roku liczba mieszkańców stolicy podwoiła się. Po wojnie domowej, podczas której prywatny handel był zakazany, istniał ogromny popyt na wszelkie towary. Przez uliczne bazary, takie jak Suchariewka, przewalały się tłumy; handlowano niemal wszystkim, od złomu przez ubrania i naczynia kuchenne po dzieła sztuki. Samuił miał stragan ze śledziami na placu Błotnym, targowisku, na którym zaopatrywały się stołeczne restauracje i kawiarnie po południowej stronie rzeki Moskwy, niedaleko Kremla. Znał się na śledziach jak nikt. Potrafił otworzyć puszkę z solonymi rybami i od razu powiedzieć, gdzie zostały złowione – w Wołdze, w Jeziorze Aralskim, pod Astrachaniem czy w Niżnim Nowogrodzie.

Z początku Łaskinom żyło się ciężko. W ich izbie w suterenie domu przy ulicy Mieszczanskiej 1 nie było mebli. Spali na materacach rozłożonych na podłodze, a w poprzek izby rozwiesili zasłonę, oddzielającą dzieci od dorosłych. Toaleta i kuchnia, znajdujące się na parterze, były wspólne. Ale interes szedł Samuiłowi tak dobrze, że już w 1923 roku Łaskinowie wynajęli mieszkanie na drugim piętrze wytwornej swego czasu kamienicy przy ulicy Srietienskiej. Były tam trzy obszerne pokoje, duża łazienka, własna toaleta i kuchnia – rzadki luksus w ówczesnej Moskwie. Samuił co miesiąc mógł teraz wysyłać pieniądze rodzicom w Orszy i pomagał swemu bratankowi Markowi, który również przyjechał z rodziną do Moskwy. Łaskinowie często chodzili do Teatru Wielkiego, a Samuił zawsze wykupywał całą lożę[123].

Jednakże na przełomie 1923 i 1924 roku braki towarów i szybki wzrost cen rozpaliły wrogość proletariatu do bogacących się nepmanów i aby uśmierzyć niepokoje, rady miejskie w całym kraju zamknęły 300 000 prywatnych firm[124]. Interes Samuiła ocalał, ale musiał on zapłacić specjalny podatek Radzie Moskiewskiej i jak wielu drobnych handlarzy

został uznany za liszeńca – stracił prawa wyborcze oraz inne prawa obywatelskie. Samuił przyjął te szykany spokojnie. Przez kilka lat płacił wysoki czynsz za swój stragan z blachy falistej – jeden z wielu specjalnych podatków nałożonych przez Radę Moskiewską na prywatnych kupców w celu udobruchania robotników, burzących się przeciwko NEP-owi. W 1925 roku odrzucił zaproszenie z Iranu, który bardzo potrzebował rosyjskich specjalistów od gospodarki rybnej. Pragnął, żeby jego trzy córki wychowały się w Związku Sowieckim, aby mogły wykorzystać liczne możliwości, które w jego przekonaniu – błędnym, jak się okazało – otwarły się tu przed Żydami.

Fania była najstarsza i najbardziej praktyczna z rodzeństwa. W 1926 roku ukończyła szkołę średnią z wyróżnieniem, ponieważ jednak jej ojciec był liszeńcem, nie została przyjęta do akademii medycznej. Pracowała więc w fabryce i studiowała ekonomię w szkole wieczorowej. Sonia była dziewczyną poważną, elokwentną i bardzo ładną; w dzieciństwie chorowała na porażenie dziecięce, wskutek czego była częściowo sparaliżowana. Nie mogąc studiować na wyższej uczelni, uczyła się statystyki na kursach wieczorowych w Szkole Przemysłowej w moskiewskich Sokolnikach, a w 1928 roku jako wzorowa uczennica została przyjęta do Instytutu Stali. Jak wielu Żydów, na przykład jej kuzyn Mark, który został inżynierem, Sonia z entuzjazmem przyjęła program uprzemysłowienia kraju przewidziany w planie pięcioletnim, obiecujący unowocześnienie zacofanej chłopskiej Rosji, Rosji pogromów, przed którą Łaskinowie uciekli do stolicy. Jewgienija (Żenia), najmłodsza siostra, miała pasje artystyczne i studiowała literaturę, którą zresztą żywo interesowała się cała rodzina. W domu Łaskinów „zawsze toczyła się literacka dyskusja”, wspomina Fania. Kiedy w 1927 roku Sonia jako dziecko liszeńca nie została przyjęta do Komsomołu, siostry zorganizowały kółko literackie, do którego należał też Mark i dzieci przyjaciół ich rodziców, mieszkające nieopodal. Na zebraniach kółka dyskutowano o polityce i przeprowadzano „procesy pokazowe” bohaterów literackich. Kiedyś wpadł im w ręce egzemplarz Biblii i studiowali ją przez miesiąc, po czym przeprowadzili proces Starego Testamentu[125]. Publiczne procesy, w których oskarżonymi były dzieła literackie, ideologie i zwyczaje religijne, stały się popularnymi w

latach dwudziestych i trzydziestych wydarzeniami agitacyjno-propagandowymi.

Łaskinówny były typowymi przedstawicielkami pierwszego pokolenia sowieckich Żydów. Z rewolucją utożsamiało ono internacjonalizm, obiecujący zniesienie wszystkich narodowych przesądów i nierówności, i wyzwolicielską wizję nowoczesnego miasta, które zapewniłoby Żydom dostęp do szkół i uniwersytetów, nauki i sztuki, wolnych zawodów i stanowisk. W ciągu jednego pokolenia od 1917 roku Żydzi rosyjscy stali się mieszkańcami miast, ponieważ ludność sztetli z dawnej strefy osiedlenia albo wyemigrowała, albo wymarła (na początku II wojny światowej 86 procent sowieckich Żydów mieszkało w ośrodkach miejskich, a połowa z nich – w jedenastu największych miastach Związku Sowieckiego). Ludność żydowska Moskwy zwiększyła się z 15 000 w 1914 roku do 250 000 w 1937 roku (i stała się drugą najliczniejszą grupą etniczną w stolicy)[126].

W okresie międzywojennym Żydom w Związku Sowieckim powodziło się znakomicie. Stanowili znaczą część elity partyjnej, biurokracji, kadry oficerskiej i milicji. Sądząc po pamiętnikach z tego okresu, w kraju nie było prawie antysemityzmu ani dyskryminacji Żydów, choć wielu z nich, jak Samuił Łaskin, zostało pozbawionych praw obywatelskich ze względów klasowych i z powodu zajmowania się prywatnym handlem. Prawdą jest, że wiele synagog zamknięto, ale był to objaw walki z religią jako taką, prowadzonej przez bolszewików w latach dwudziestych i trzydziestych. Rodzina nadal stanowiła prawdziwy ośrodek żydowskiego życia religijnego, przy czym tradycyjne modły i obrzędy odprawiało starsze pokolenie; zresztą w większości domów obchodzono też oficjalne święta sowieckie i akceptowano komunistyczny światopogląd – dotyczyło to zwłaszcza młodych. Kwitła świecka kultura żydowska, czynnie popierana przez rząd sowiecki; działały szkoły z językiem żydowskim, kina i teatry żydowskie, między innymi kierowany przez Sołomona Michoelsa Moskiewski Żydowski Teatr Kameralny, który przyciągał wielu bolszewików i lewicową inteligencję żydowską. W większości rodzin przywiązanie do tradycyjnej kultury żydowskiej szło w parze z miłością do rosyjskiej i sowieckiej literatury i sztuki, będących wrotami do

kultury światowej[127].

Łaskinowie zachowywali tę złożoną (żydowsko-rosyjsko-sowiecką) tożsamość. Ani Samuił, ani Berta nie byli wierzący. Nigdy nie chodzili do synagogi ani nie obchodzili żydowskich świąt, choć Berta zawsze przyrządzała żydowskie dania na sowieckie święta państwowe. Samuił i Berta znali jidysz, w domu jednak rozmawiano po rosyjsku. Córki rozumiały język żydowski, ale nie posługiwały się nim poprawnie i nie starały się go nauczyć, uważając za „egzotyczny przeżytek". „Nie chciałyśmy uważać się za Żydówki – wspomina Fania. – Nie chciałyśmy też być Rosjankami, choć mieszkałyśmy w Rosji i byłyśmy zanurzone w jej kulturze. Uważałyśmy się za obywatelki sowieckie". Łaskinowie żywili przekonanie, że drogą do wyzwolenia społecznego i równości obywatelskiej jest dla nich edukacja, przedsiębiorczość i kultura. Samuił interesował się sowiecką polityką i był bardzo dumny z osiągnięć wybitnych żydowskich bolszewików, takich jak Trocki. Choć nie miał wykształcenia, kupował książki i gazety i uwielbiał dyskutować o wydarzeniach politycznych, zwłaszcza zagranicznych, w których orientował się bardzo dobrze. W niedziele zbierał się w domu Łaskinów „kuchenny parlament" złożony z przyjaciół i krewnych, którzy przychodzili na słynne „kolacje Łaskinów"; żydowska kuchnia Berty uchodziła za najlepszą w całej Moskwie[128].

W niektórych rodzinach żydowskich pragnienie, by zostać „człowiekiem sowieckim", wyrażało się w zrywaniu wszelkich związków z kulturą bądź religią żydowską. Na przykład w domu Gajsterów zachowały się zaledwie ślady żydowskich zwyczajów – jakieś dziwne danie żydowskie, jakiś zwrot w jidysz, jakieś opowieści o pogromach za caratu – toteż nawet jako nastoletnia dziewczyna Inna nie miała właściwie świadomości, że jest Żydówką. Riebiekka Kogan, urodzona w 1923 roku w rodzinie żydowskiej w rejonie Homla, gdzie poznali się rodzice Inny, wspomina, że jej leningradzkie dzieciństwo miało charakter „na wskroś sowiecki". Koganowie przestrzegali najważniejszych żydowskich zwyczajów i mówili czasami w jidysz, zwłaszcza gdy nie chcieli, żeby Riebiekka ich zrozumiała, ale poza tym wychowywali ją „nowocześnie, bez religii i wpływu dziadków, którzy

wciąż zachowywali żydowskie obyczaje”[129].

Dzieciństwo Idy Sławiny wyglądało podobnie. Urodziła się w 1921 roku w Moskwie w rodzinie wybitnego prawoznawcy sowieckiego, Ilji Sławina, który odegrał ważną rolę w emancypacji białoruskich Żydów. Sławin urodził się w Mohylewie w 1883 roku jako najstarszy syn w wielkiej rodzinie biednych żydowskich robotników. Od dwunastego roku życia pracował i uczył się fachu w miejscowej aptece. Po zdaniu egzaminu aptekarskiego mógł zgodnie z prawem zamieszkać poza strefą osiedlenia[*15]. W 1905 roku wstąpił jako ekstern na Wydział Prawa Uniwersytetu Charkowskiego. Mimo że naukę szkolną przerwał w wieku 12 lat, Ilja zdał najlepiej ze wszystkich egzaminy na pierwszym roku studiów. W nagrodę został przyjęty na studia dzienne, bo 3 procent miejsc było przeznaczonych dla studentów żydowskich. Po ukończeniu studiów Sławinowi zaproponowano posadę na uniwersytecie, pod warunkiem że się ochrzci. Nie zgodził się, wrócił do strefy osiedlenia i rozpoczął aplikanturę u adwokata w Mohylewie. W czasie I wojny światowej, po zajęciu przez Niemców zachodnich ziem imperium, Sławin przyjechał do Piotrogrodu i pracował jako radca prawny w centrali Związku Miast, pomagając Żydom migrującym ze strefy osiedlenia urządzić się w nowym miejscu. Po 1917 roku wybrano go sędzią i pracował w sądach ludowych w Mohylewie, Homlu i Witebsku. W 1921 roku przeprowadził się do Moskwy i kontynuował karierę w sowieckim aparacie wymiaru sprawiedliwości. Sławin, mężczyzna przystojny i bardzo inteligentny, sympatyczny i delikatny, miał wysokie ideały, które całkowicie utożsamił z sowieckim eksperymentem – do tego stopnia, że wyparł się swego żydowskiego pochodzenia.

Od 1903 roku był aktywnym syjonistą, znanym działaczem Partii Proletariuszy Syjonu, która dążyła do stworzenia w Palestynie społeczeństwa komunistycznego. W ruch syjonistyczny Sławin zaangażował się jeszcze w strefie osiedlenia, na głównym terenie działalności Proletariuszy Syjonu. Ale po przyjeździe do Piotrogrodu, gdzie zetknął się z innym typem Żyda, zeuropeizowanego i głoszącego asymilację, zaczął odchodzić od syjonizmu i skłaniać się ku socjaldemokracji. Uznawszy rewolucję za sprawę międzynarodową, przyjął pogląd, że żydowskie interesy narodowe należy podporządkować

walce klasowej. Jako przewodniczący sądu w Witebsku bronił nawet sprawców pogromu Żydów w 1919 roku, twierdząc, że był on wyrazem nienawiści klasowej robotników do żydowskich dyrektorów fabryk[130]. W 1920 roku odszedł z ruchu syjonistycznego, na krótko przyłączył się do lewicowych bundowców (żydowskich marksistów), a w 1921 roku wstąpił do partii bolszewickiej. W napisanym przy tej okazji życiorysie przyznał się do swoich „błędów politycznych" (syjonizmu i żydowskiego nacjonalizmu) i od tej chwili odciął się od kultury żydowskiej. Żonę Esfir nauczył czytać i pisać po rosyjsku, zabronił jej mówienia w jidysz i wychował swoje dzieci, Isaaka (urodzonego w 1912 roku) i Idę, na obywateli sowieckich w każdym calu. Ida wspomina:

Ojciec bardzo się starał być prawomyślny, prowadzić życie wzorowego bolszewika. W naszym domu nie kultywowało się żadnych żydowskich zwyczajów i nigdy nie mówiło się w jidysz – my, dzieci, nawet go nie znaliśmy. Zostawszy bolszewikiem, ojciec usiłował oczyścić dom ze wszystkiego, co kojarzyło mu się z gettem i strefą osiedlenia. Jako internacjonalista wierzył w równość narodów, w Związek Sowiecki i zapełniał dom sowieckimi przedmiotami. Największą wartość miała dla niego marmurowa miniatura mauzoleum Lenina stojąca na jego biurku[131].

Jednakże przyszłość nowej klasy Żydów miejskich nie wyglądała różowo, bo polityka NEP-u znalazła się w odwrocie. W 1928 roku Rada Moskiewska znów nałożyła specjalny podatek na drobnych handlarzy. Dla Samuiła Łaskina nastąpiło to w najmniej odpowiedniej chwili. Za czasów NEP-u przywrócono prawo do prywatnej i spółdzielczej własności nieruchomości i na początku roku Łaskin kupił trzypokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze nowej kamienicy przy placu Zubowa; budowniczowie-spekulanci wznosili piętrowy dom na podwórku wielkiej kamienicy w tej modnej dzielnicy Moskwy. Samuił od dawna marzył o posiadaniu własnej nieruchomości – chciał zabezpieczyć przyszłość córek, kiedy jeszcze studiowały – nie zapłacił więc całego podatku. Został aresztowany i po krótkim pobycie w moskiewskim więzieniu zesłany do Niżniego Nowogrodu[132]. Aresztowanie Samuiła było częścią ogólnokrajowej ofensywy przeciwko prywatnemu handlowi, która rozpoczęła się w 1927 roku i w końcu położyła kres

NEP-owi. Była ona nierozdzielnie związana z przejęciem przez Stalina całej władzy w kraju i klęską jego dwóch głównych adwersarzy w kierownictwie partii, Trockiego i Bucharina, którzy nadal popierali politykę gospodarczą wprowadzoną przez Lenina w 1921 roku.

Bolszewicy zawsze mieli niejednoznaczny stosunek do NEP-u, ale wielu z ich proletariackich zwolenników, których nie stać było na kupowanie w prywatnych sklepach, stanowczo mu się sprzeciwiało. Ich niechęć do NEP-u wzmagały jeszcze nieoczekiwane zmiany cen, które rosły gwałtownie, gdy tylko z powodu braków towarów przemysłowych chłopi wstrzymywali się z dostawami żywności do miast. Pierwsze poważne załamanie rynku nastąpiło na przełomie 1923 i 1924 roku, kiedy rady po raz pierwszy przypuściły atak na nepmanów, aby uśmierzyć gniew robotników wywołany inflacją. W połowie lat dwudziestych sytuacja ustabilizowała się, ale na przełomie 1927 i 1928 roku nastąpiło ponowne załamanie, bo kiepskie zbiory zbiegły się w czasie z niedostatkiem towarów konsumpcyjnych. Ponieważ ceny wyrobów przemysłowych wzrosły, chłopi ograniczyli dostawy zboża do państwowych i spółdzielczych punktów skupu, które ustaliły zbyt niskie ceny. Chłopi sami spożywali swoje zboże, karmili nim bydło i trzodę chlewną, przechowywali w stodołach albo sprzedawali na wolnym rynku.

Zwolennicy NEP-u różnili się co do tego, jaką obrać drogę wyjścia z kryzysu. Bucharin opowiadał się za podniesieniem cen skupu, przede wszystkim w celu zachowania mechanizmów rynkowych i „spójni" z chłopstwem, która według Lenina była podstawą NEP-u, choć przyznawał, że spowolni to tempo państwowych inwestycji w przemyśle, opierających się na dochodach z rolnictwa. Trocki, Kamieniew i Zinowjew (tak zwana Zjednoczona Opozycja) nie chcieli iść na dalsze ustępstwa. Obawiali się, że utrudnią one osiągnięcie celu, jakim była socjalistyczna industrializacja. Ich zdaniem państwo powinno uciec się do tymczasowych rekwizycji zboża, aby zgromadzić zapasy i uzyskać kapitał potrzebny do zwiększenia produkcji towarów konsumpcyjnych, a dopiero potem przywrócić mechanizm rynkowy w wymianie ze wsią. Stalin poparł Bucharina – ale tylko do czasu klęski Trockiego i Zinowjewa na XV Zjeździe Partii w grudniu 1927 roku – po

czym wystąpił przeciwko niemu i NEP-owi. Uznając kryzys zbożowy za „strajk kułacki”, ogłosił powrót do rekwizycji z czasów wojny domowej w celu wsparcia pięcioletniego planu uprzemysłowienia Związku Sowieckiego. W gwałtownych słowach domagał się zniszczenia resztek gospodarki kapitalistycznej (drobnego handlu i prywatnej uprawy ziemi), które według niego hamowały socjalistyczne uprzemysłowienie kraju.

Wojownicza retoryka Stalina, który nawoływał w istocie do wznowienia walki klasowej z czasów rewolucji i wojny domowej, przemawiała do proletariackiej bazy partii, w której narastało przekonanie, że pod postacią nepmana, „burżuazyjnego specjalisty” i „kułaka”, powraca dawny burżuj. Szeregowi członkowie partii mieli poczucie, że NEP jest odwrotem od bolszewickiego ideału sprawiedliwości społecznej, i obawiali się, że doprowadzi on do restauracji kapitalizmu. „My, młodzi komuniści, wyrośliśmy w przeświadczeniu, że pieniądze zostały raz na zawsze zniesione – wspomina pewien bolszewik. – Skoro pieniądze znów powracają, to czy bogacze również nie powrócą? Czy nie jesteśmy na równi pochyłej prowadzącej z powrotem do kapitalizmu? Z niepokojem zadawaliśmy sobie te pytania”. Hasło powrotu do metod z czasów wojny domowej szczególnie pociągało młodszych komunistów – urodzonych w pierwszym i drugim dziesięcioleciu XX wieku – którzy byli zbyt młodzi, aby uczestniczyć w rewolucyjnych walkach z lat 1917–1921, ale których wychowano w „kulcie walki” opartym na opowieściach o wojnie domowej. Urodzony w 1909 roku bolszewik twierdził w swoich wspomnieniach, że wojowniczy światopogląd jego rówieśników skłonił ich do przyjęcia argumentów Stalina, że trzeba „wznowić wojnę klasową” przeciwko „burżuazyjnym specjalistom”, nepmanom, „kułakom” i innym „najemnikom burżuazji”. Jak wyjaśnia pewien stalinowiec, NEP powodował rozgoryczenie młodych komunistów:

Komsomolcy mojego pokolenia, mający w czasie rewolucji październikowej po dziesięć i mniej lat, obrażali się na swój los. W Komsomole, w fabrykach rozpaczaliśmy, że nie zostało nic, czego moglibyśmy dokonać, ponieważ rewolucja się skończyła, ponieważ surowe, ale romantyczne lata wojny domowej nie powrócą, a starsze

pokolenie zostawiło nam w spadku tylko nudne, prozaiczne życie, pozbawione walki i uniesień.

Aleksiej Radczenko pisał w dzienniku w 1927 roku:

Dzisiejsza postępowa młodzież nie interesuje się ani nie zajmuje działalnością – to nie lata wojny domowej, to tylko NEP, konieczna, lecz nudna faza rewolucji. Ludzi absorbują sprawy osobiste, życie rodzinne… Trzeba czegoś, co by nami wstrząsnęło i oczyściło atmosferę (niektórzy marzą nawet o wojnie)[133].

Stalin zbijał kapitał na tych romantycznych wyobrażeniach: wojny domowej jako „heroicznego okresu" władzy sowieckiej i Związku Sowieckiego jako państwa prowadzącego nieustanną walkę z kapitalistycznymi wrogami w kraju i za granicą. W 1927 roku sfabrykował „panikę wojenną" – z jego polecenia prasa sowiecka rozpisywała się o rzekomych brytyjskich „szpiegach" i „planach napaści" na Związek Sowiecki – i nawoływał do masowych aresztowań potencjalnych „wrogów" („monarchistów" i „byłych ludzi"). Skorzystał też z fikcyjnego zagrożenia wojennego, aby przeforsować pięcioletni plan uprzemysłowienia Związku Sowieckiego i rozbudowania jego sił zbrojnych. Twierdził, że NEP nie spowoduje szybkiego wzrostu produkcji zbrojeniowej i w razie wojny nie zapewni dostaw zboża na odpowiednim poziomie. Cała jego koncepcja planu pięcioletniego opierała się na nieustannej walce z wrogiem. W politycznych zmaganiach z Bucharinem o władzę nad partią w latach 1928–1929 Stalin oskarżał swego adwersarza, że wyznaje niebezpieczny pogląd, iż walka klasowa osłabnie w miarę upływu czasu, a „elementy kapitalistyczne" zostaną włączone do systemu socjalistycznego (w rzeczywistości Bucharin twierdził, że w sferze gospodarczej walka będzie trwała nadal). Ten pogląd, wywodził Stalin, spowoduje, że partia straci czujność wobec kapitalistycznych wrogów, pozwalając im przeniknąć do systemu sowieckiego i osłabić go od środka. Używając argumentów, którymi będzie uzasadniał narastającą spiralę represji podczas wielkiego terroru, utrzymywał, że wbrew temu, co mówi Bucharin, opór burżuazji będzie się nasilał w miarę budowy socjalizmu, konieczna jest więc jeszcze energiczniejsza polityka „dławienia oporu wyzyskiwaczy"[134]. Ten program zapewnił Stalinowi poparcie mas

partyjnych i zwycięstwo nad Bucharinem. Terror stanowił inspirację, a nie skutek planu pięcioletniego.

Ofensywa przeciwko handlowi prywatnemu była pierwszą bitwą w tej nowej wojnie rewolucyjnej. Tysiące nepmanów uwięziono lub wypędzono z domów. Do końca 1928 roku ponad połowa z 400 000 prywatnych firm istniejących oficjalnie w 1926 roku została drakońskimi podatkami doprowadzona do bankructwa albo zamknięta przez milicję; do końca 1929 roku utrzymała się tylko co dziesiąta. Nowe restrykcje wobec liszeńców jeszcze bardziej utrudniły życie rodzinom nepmanów. Liszeńcy nie otrzymali kartek żywnościowych (wprowadzonych w 1928 roku) i musieli zaopatrywać się w niewielu istniejących jeszcze sklepach prywatnych, w których ceny były niebotycznie wysokie. Częściej niż dotąd ich rodziny usuwano z mieszkań kwaterunkowych, a dzieciom zakazano wstępu do szkół i na uczelnie sowieckie[135].

Samuił Łaskin wrócił z zesłania do Moskwy w okresie, gdy wojna klasowa osiągała punkt szczytowy. Wiosną 1929 roku Łaskinowie wprowadzili się do nowego mieszkania przy placu Zubowa. Samuił i Berta zajęli jeden pokój, Sonia drugi, a Fania i Żenia – salon. Ale marzenie Samuiła o własnym domu rychło się rozwiało, bo władze sowieckie zniosły własność prywatną. Mieszkanie Łaskinów zostało znacjonalizowane przez Radę Moskiewską, która dokwaterowała im stare małżeństwo (wszyscy wiedzieli, że to informatorzy OGPU); nowi lokatorzy zajęli dwa największe pokoje, a Łaskinowie musieli się zmieścić w jednym. W listopadzie 1929 roku państwo wywłaszczyło firmę Samuiła, a on sam został po raz drugi aresztowany. Kilka tygodni spędził w więzieniu na Butyrkach, a potem zesłano go do Woroneża, skąd wrócił w 1930 roku, aby zacząć nowe życie jako pracownik państwowej centrali rybnej[136].

Samuił stracił więc wszystko, ale zniósł to, jak znosił wszystkie represje, bez słowa skargi na reżim sowiecki. Stoicyzm należał do żydowskiej tradycji. Nadieżda Mandelsztam, przyjaciółka Żeni w latach pięćdziesiątych, pisała o tej cesze charakteru Samuiła w swoich wspomnieniach o czasach stalinowskich:

Ojciec Żeni, drobny, a dokładniej najdrobniejszy z drobnych

kupiec, wychowywał trzy córki i handlował śledziami. Rewolucja uszczęśliwiła go bezgranicznie: dała Żydom równe prawa, dzięki czemu mógł oddać się marzeniom o wykształceniu swoich trzech mądrych córek. Kiedy wprowadzono NEP, uwierzył w niego. Żeby utrzymać rodzinę, znów zajął się handlem śledziami i został liszeńcem, bo nie mógł zapłacić podatku. Też na pewno rachował na liczydłach, jak ocalić swoją rodzinę. Zesłano go do Narymia czy do podobnego miejsca. Ale ani zesłanie, ani więzienie nie załamały go, choć trafił tam w czasie, gdy w sprawach „konfiskaty mienia" wprowadzono „nowe metody", to znaczy tortury gorsze niż prymitywne bicie. Z pierwszego miejsca zesłania wysłał do żony i córek list tak tkliwy i chwytający za serce, że postanowiły nie pokazywać go nikomu obcemu. Całe życie upłynęło mu na zesłaniu i powrotach z zesłania, a później to samo spotkało jego córki i zięciów, którzy również przeszli przez zesłania i obozy. Historia rodziny to suma typowych sowieckich biografii, tyle że w jej centrum stoi ojciec, który nie zmieniał się mimo upływu lat. Był uosobieniem żydowskiej świątobliwości, tajemniczej duchowości i dobroci, cech, za które Bóg wynagrodził Hioba[137].

II
WIELKI PRZEŁOM
(1928–1932)

1

Drugiego sierpnia 1930 roku mieszkańcy wsi Obuchowo obchodzili dzień św. Ilji, stare święto religijne z okazji końca lata. Chłopi rosyjscy ucztowali wówczas i odmawiali modlitwy w intencji dobrych zbiorów. Po nabożeństwie w cerkwi zbierali się u Gołowinów, największej rodziny w Obuchowie, gdzie częstowano ich pierogiem własnego wypieku i piwem domowej roboty, a dzieci bawiły się na dworze. Z nadejściem wieczoru zaczynała się zabawa (*gulanije*). Za orkiestrą, złożoną z akordeonistów i muzykantów grających na bałałajkach, ruszały ulicami wsi dwa oddzielne korowody ubranych odświętnie nastoletnich dziewcząt i chłopców, którzy tańczyli i śpiewali[138].

Jednakże tego roku świąteczny nastrój zmąciły gwałtowne spory. Chłopi zajadle kłócili się o to, czy powinni stworzyć gospodarstwo kolektywne (kołchoz), jak nakazał rząd sowiecki. Większość nie chciała się wyrzec swoich rodzinnych gospodarstw, w których pracowali od pokoleń, i oddać swojego mienia, koni, krów i narzędzi kołchozowi. Ich ziemia, wszystkie narzędzia i cały inwentarz miały zostać skolektywizowane; indywidualne grunty planowano skomasować w wielkie pola, które można by orać traktorami; a chłopi mieli zostać pracownikami najemnymi. Dano by im na otarcie łez malutkie działki przyzagrodowe, gdzie hodowaliby kilka kur i uprawiali warzywa. Mieszkańcy Obuchowa byli bardzo przywiązani do rodzinnej własności i przeraziły ich opowieści o kolektywizacji w innych wsiach na północy kraju. Krążyły pogłoski o wstępowaniu chłopów do kołchozów pod bagnetami żołnierzy, o masowych aresztowaniach i deportacjach, o paleniu domów i zabijaniu ludzi, o tym, że aby uniknąć kolektywizacji, chłopi uciekają ze wsi i wyrzynają swoje bydło. „W naszych gospodarstwach wszyscy pracujemy dla siebie – ostrzegał Nikołaj Gołowin na zebraniu wspólnoty wiejskiej w lipcu – a w kołchozie znów czeka nas poddaństwo”[139]. Najstarsi chłopi w Obuchowie urodzili się jeszcze przed zniesieniem poddaństwa w 1861 roku.

W 1917 roku Nikołaj kierował rewolucją na wsi. Zorganizował

konfiskatę ziemi cerkiewnej (w tej okolicy nie było ziemian) i poprzez wspólnotę i radę wiejską nadzorował podział gruntów obuchowskich, przydzielając zagony poszczególnym gospodarstwom zależnie od ich wielkości. Nikołaj miał duże poważanie u miejscowych chłopów, których gospodarstwa powiększyły się dzięki rewolucji, i często zachodzili do niego radzić się w sprawach uprawy ziemi. Cenili go za zdrowy rozsądek i uczciwość, pracowitość, trzeźwość i skromność; ufali jego zdaniu, ponieważ rozumiał i potrafił przystępnie wyjaśnić politykę rolną rządu sowieckiego. Letnimi wieczorami siadywano na starym kamieniu młyńskim nieopodal jego domu, a Nikołaj dzielił się swymi opiniami o lokalnych wydarzeniach[140].

Gołowinowie strzegli chłopskich tradycji. Ich rodzinne gospodarstwo było zorganizowane w sposób patriarchalny, wszystkie dzieci pracowały pod kierunkiem ojca i słuchały go we wszystkim jak wyroczni („Bóg na niebie, a w domu ojciec"). Jak wszyscy chłopi Gołowinowie uważali, że mają święte prawo do uprawy ziemi w systemie rodzinnym. Ta właśnie myśl przyświecała rewolucji agrarnej. W czasie wojny domowej, gdy pomagał organizować Armię Czerwoną na północy Rosji, Nikołaj poparł reżim sowiecki, zakładając, że będzie on bronił tego chłopskiego prawa (w latach dwudziestych w głównej izbie jego domu obok ikon wisiał portret Klimienta Woroszyłowa, sowieckiego komisarza do spraw wojskowych). Ale prawo to coraz gwałtowniej atakował Komsomoł, którego młodzi, bojowi aktywiści prowadzili w Obuchowie kampanię na rzecz kolektywizacji. W wiejskiej szkole odbywały się komsomolskie zebrania, na których agitatorzy wygłaszali agresywne przemówienia skierowane przeciwko najbogatszym chłopom w Obuchowie – najczęściej przeciwko Gołowinom. Mieszkańcy wsi nie zetknęli się dotąd z taką propagandą i wielu z nich było pod wrażeniem słów używanych przez komsomolców. Podczas tych zebrań chłopów pouczano, że na wsi istnieją trzy klasy: biedniaków, będących sojusznikami proletariatu, neutralnych średniaków i bogatych chłopów, czyli „kułaków", którzy są ich wrogami[*16]. Na murze szkoły wywieszono tablicę z nazwiskami chłopów podzielonych na wymienione klasy. Klasyfikacja ta była wyłącznie dziełem komsomolców, chłopi bowiem nie dzielili wsi na

klasy społeczne. Zawsze uważali się za jedną „rodzinę chłopską”, a najbiedniejsi zazwyczaj z wielkim szacunkiem, a nawet uniżonością traktowali zamożnych, takich jak Gołowinowie. Jednakże podczas zebrań w szkole wiejskiej alkohol rozwiązywał języki i biedacy przyłączali się do demaskowania „kułaków Gołowinów”[141].

Organizacja komsomolska w Obuchowie składała się z kilkunastu młodzieńców, którzy ubrani po wojskowemu i z pistoletami za pasem krążyli po wsi, zastraszając chłopów. Przewodził im Kola Kuźmin, osiemnastoletni syn nałogowego alkoholika, którego nędzna chałupa z zawalonym dachem stała na skraju wsi, gdzie mieszkali najbiedniejsi obuchowianie. W dzieciństwie rodzice wysyłali Kolę po prośbie do sąsiadów. Chłopiec często przychodził do Gołowinów z „sąsiedzką prośbą o zapałki, sól, naftę albo mąkę, których u Kuźminów brakowało już przed Nowym Rokiem” – wspomina Antonina, córka Nikołaja. Jej ojciec ulitował się nad chłopcem, dał mu pracę w swoim warsztacie rymarskim, w którym Kola pracował przez kilka lat, do 1927 roku, kiedy to wstąpił do Komsomołu i stał się wrogiem Gołowinów[142].

W wielu wsiach, zwłaszcza zabitych deskami, takich jak Obuchowo, bolszewicy prowadzili agitację rękami komsomolców, bo nie mieli tam organizacji partyjnych. W połowie lat dwudziestych na wsi było czterokrotnie więcej komsomolców niż członków partii. Najbliższy komitet partii znajdował się w rejonowym mieście Ustiużna, oddalonym od Obuchowa o siedem kilometrów. Radą wiejską w Obuchowie rządzili Gołowinowie, toteż zadanie poprowadzenia kampanii na rzecz kołchozu powierzono bojowym komsomolcom. Począwszy od jesieni 1928 roku, kiedy kierownictwo partyjne rzuciło hasło masowej kolektywizacji, Kuźmin i jego towarzysze zaczęli podżegać najbiedniejszych chłopów do wspólnej walki z „kontrrewolucyjnymi” wpływami „kułaków” i cerkwi; wysyłali też anonimowe donosy do rejonu. Wiosną 1929 roku Nikołaja usunięto z rady wiejskiej i pozbawiono praw obywatelskich, zarzucając mu, że jest „właścicielem kapitalistycznego przedsiębiorstwa rymarskiego”. W listopadzie jego dom został przeszukany przez wiejskich komsomolców i funkcjonariuszy z rejonu, którzy nałożyli drakoński podatek w wysokości 800 rubli na „kułackie” gospodarstwo Gołowinów. Wymierzanie takich podatków było częścią ogólnokrajowej

kampanii „wypierania kułaków” i konfiskowania ich mienia; jesienią tego roku doprowadziła ona do upadku prawie 4000 gospodarstw chłopskich tylko w okręgu wołogodzkim[143].

Aby zapłacić podatek, Nikołaj musiał sprzedać dwie krowy, maszynę szewską, żelazne łóżko i skrzynię ubrań. Zimą najął się nawet z dwoma braćmi do pracy na budowie w Leningradzie. Bracia zastanawiali się nad ucieczką z Obuchowa, bo kolektywizacja rolnictwa wydawała się nieuchronna, i zamierzali spróbować szczęścia w mieście. Spali na ławach w noclegowni i oszczędzili tyle, że mogli posłać do domu kilkaset rubli, ale po kilku miesiącach postanowili wrócić na wieś. „Cóż to za życie, jeśli człowiek musi kupować wszystko, chleb, ziemniaki i kapustę w sklepie?” – pisał Nikołaj do rodziny, tłumacząc swoją decyzję[144].

Jego powrót wiosną 1930 roku nie spodobał się wioskowym komsomolcom. Pewnego wieczoru Nikołaj jadł kolację z bratem Iwanem, chłopem z sąsiedniej wsi. Siedzieli przy stole kuchennym obok okna i ich sylwetki, oświetlone lampą naftową, były wyraźnie widoczne dla Kuźmina i jego kompanów, którzy stali w ciemności pod domem. Komsomolcy byli pijani. Najpierw krzyczeli do „kułaków”, żeby „wyszli”, a potem strzelili w okno. Iwan został trafiony w głowę, zginął na miejscu.

Kilka tygodni później Kuźmin znów przyszedł do Nikołaja, tym razem w towarzystwie dwóch działaczy partyjnych z rejonu. Tego wieczoru odbywało się u Nikołaja przyjęcie i w dużej izbie było wielu przyjaciół i krewnych gospodarza. Kuźmin uznał, że odbywają nielegalne zebranie. „Otwierać, kułaki, co to za spiskowanie przeciwko władzy sowieckiej!” – krzyczał, dobijając się do drzwi. Strzelił z pistoletu w powietrze. Nikołaj wyszedł na ganek, ale nie chciał wpuścić intruzów. Kuźmin groził, że go zabije („Zastrzelę cię, tak jak twojego brata, i nikt mi nic nie zrobi” – chełpił się podobno); doszło do bójki i Nikołaj przewrócił Kuźmina na ziemię. Napastnicy odeszli. Po kilku dniach Kuźmin napisał do OGPU w Ustiużnie, twierdząc, że Nikołaj to

kułacki wyzyskiwacz, który szerzy antysowiecką propagandę w naszej wsi razem z kilkunastoma innymi elementami kułackimi. Twierdzą, że władza sowiecka ograbia ludzi. Zamierzają sabotować

kolektywizację, nastawiając ludzi przeciwko niej.

Kuźmin na pewno wiedział, że taki donos wystarczy, aby jego były protektor został aresztowany, zwłaszcza że poparło go dwóch bolszewików, którzy dodali, iż Nikołaj „po pijanemu przeklina władzę sowiecką”[145].

I oto 2 sierpnia, w dniu świętego Ilji, kiedy goście Gołowinów zbierali się do wyjścia, dwóch funkcjonariuszy przyszło po Nikołaja i zabrało go do więzienia w Ustiużnie. Trzyosobowy trybunał OGPU uznał go za winnego „zamiaru terrorystycznego” (uderzenia Kuźmina) i skazał na trzy lata pobytu w obozie na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym. Ostatni raz Antonina widziała ojca przez kraty więzienia w Ustiużnie. Ona, jej matka, bracia i siostry udali się do miasta piechotą, żeby pożegnać Nikołaja przed odjazdem do łagru. Przez następne trzy lata widok ojca za kratami dręczył Antoninę we śnie[146].

Kilka tygodni po aresztowaniu Nikołaja chłopi z Obuchowa zostali zapędzeni na wiejskie zebranie. Podjęli na nim uchwałę o zamknięciu gospodarstw rodzinnych i utworzeniu kołchozu, któremu przekazali swoją ziemię, narzędzia i cały inwentarz.

Kolektywizacja była punktem zwrotnym w dziejach Związku Sowieckiego. Zniszczyła ukształtowaną w ciągu stuleci wieś rosyjską z jej filarami: chłopskim gospodarstwem rodzinnym, samorządną wspólnotą wiejską, cerkwią i wiejskim rynkiem wymiany towarów, bo wszystko to bolszewicy uznali za przeszkodę na drodze do socjalistycznego uprzemysłowienia. Miliony ludzi wypędzono z domów; po całym terytorium Związku Sowieckiego rozproszyli się uciekinierzy z kołchozów, ofiary głodu, do którego doprowadziły przymusowe rekwizycje zboża, osierocone dzieci, „kułacy” i członkowie ich rodzin. To dwudziestowieczne plemię koczownicze, zaludniające miasta i wielkie place budowy, obozy pracy i osiedla specjalne, dostarczyło siły roboczej stalinowskiej rewolucji przemysłowej. Pierwszy plan pięcioletni stworzył model rozwoju gospodarczego opartego na pracy przymusowej i zainicjował nowy rodzaj rewolucji społecznej („odgórną rewolucję”), która skonsolidowała reżim stalinowski. Doszło do zerwania starych więzi, upadku dotychczasowej moralności i powstania nowych („sowieckich”) wartości i więzi, bo cała ludność kraju została

podporządkowana państwu i uzależniona od niego niemal pod każdym względem – w ramach „gospodarki planowej” zapewniało ono odtąd mieszkanie, wykształcenie, pracę i jedzenie.

Początkiem tej „odgórnej rewolucji” było zniszczenie chłopskiego gospodarstwa rodzinnego. Bolszewicy nigdy nie ufali chłopom. W 1917 roku, nie mając na wsi żadnych wpływów, musieli pogodzić się z chłopską rewolucją, którą wyzyskali do osłabienia starego porządku. Nigdy jednak nie ukrywali, że ich długofalowym celem jest likwidacja chłopskiej gospodarki drobnotowarowej i zastąpienie jej wielkimi zmechanizowanymi gospodarstwami, w których chłopi staną się „wiejskim proletariatem”. Marksizm uczył bolszewików, że chłopstwo jest „drobnomieszczańskim” przeżytkiem, którego nie da się pogodzić ze społeczeństwem komunistycznym. Było bowiem zbyt ściśle związane z patriarchalnymi zwyczajami i tradycjami starej Rosji, zbyt przywiązane do zasad wolnego handlu i prywatnej własności oraz zbytnio naznaczone rodzinnym „egoizmem”, aby mogło zostać całkowicie uspołecznione.

Bolszewicy uważali, że dopóki chłopi pozostają głównymi dostawcami żywności do miast, stanowią potencjalne zagrożenie dla rewolucji. Jak dowiodła wojna domowa, wstrzymując dostawy zboża na rynek, chłopstwo mogło doprowadzić reżim sowiecki na krawędź upadku. Kryzys zbożowy z lat 1927–1928 wskrzesił w kręgach stalinowskich dawne obawy przed „kułackim strajkiem”. Stalin odpowiedział przywróceniem rekwizycji zboża i dla uzasadnienia swojej polityki wytworzył w kraju atmosferę „wojny domowej” przeciwko „niebezpieczeństwu kułackiemu”. W styczniu 1928 roku pojechał na Syberię, ważny rejon zbożowy, i wezwał miejscowych działaczy do bezlitosnego rozprawienia się z „kułakami” podejrzewanymi o ukrywanie zboża. Władze lokalne miały na podstawie kodeksu karnego aresztować chłopów i konfiskować ich mienie, jeśli ci odmówią oddawania zboża oddziałom rekwizycyjnym (ta całkowicie dowolna interpretacja przepisów kodeksu karnego spotkała się ze sprzeciwem części aparatu władzy). Podczas łamania „kułackiego strajku” setki tysięcy „szkodliwych kułaków” (czyli zwykłych chłopów jak Nikołaj Gołowin) aresztowano i zamknięto w obozach pracy, ich majątek

skonfiskowano lub zniszczono[147].

W miarę nasilania się walki o zboże Stalin i jego zwolennicy coraz bardziej naciskali na przeprowadzenie masowej kolektywizacji wsi; chodziło o przejęcie przez państwo produkcji żywności i zlikwidowanie raz na zawsze „kułackiego niebezpieczeństwa". „Musimy opracować metodę, która skłoni gospodarstwa kolektywne do przekazywania państwu i organizacjom spółdzielczym całej rynkowej produkcji zboża pod groźbą cofnięcia państwowych subwencji i kredytów" – powiedział Stalin w 1928 roku[148]. Z coraz większym optymizmem wypowiadał się o możliwościach wielkich zmechanizowanych gospodarstw kolektywnych. Z danych statystycznych wynikało, że istniejące już gospodarstwa tego typu mają znacznie większe nadwyżki niż przygniatająca większość gospodarstw chłopskich.

Ta entuzjastyczna opinia o gospodarstwach kolektywnych była dość świeżej daty. Dotychczas w partii niewiele mówiło się o kolektywizacji. W czasach NEP-u państwo wspierało finansowo tworzenie gospodarstw kolektywnych, ale w kręgach partyjnych panował zgodny pogląd, że kolektywizacja będzie procesem stopniowym i dobrowolnym. Chłopi nie kwapili się do kolektywnej uprawy ziemi i sektor kołchozowy rozwijał się bardzo powoli. Po 1927 roku państwo zaczęło forsować tworzenie kołchozów za pomocą polityki podatkowej – przyznając kredyty gospodarstwom kolektywnym i nakładając słone opłaty na gospodarstwa „kułackie" – dzięki czemu ich liczba rosła szybciej. Ale większość chłopów interesowały nie wielkie komuny (w których cała ziemia i mienie były wspólne), ale mniejsze, mniej oficjalne i bardziej „chłopskie" spółdzielnie zwane TOZ-ami (w których ziemię uprawiano wspólnie, ale inwentarz i narzędzia pozostawały prywatną własnością chłopów). W planie pięcioletnim nie przewidywano zmiany tej polityki, zakładał on umiarkowany wzrost obszaru ziemi uprawianej przez gospodarstwa kolektywne i nie wspominał o odejściu od zasady dobrowolności.

W 1929 roku Stalin przeforsował nagłą zmianę polityki. Wolta ta miała służyć ostatecznej rozprawie z Bucharinem, rozpaczliwie próbującym zachować mechanizm rynkowy w ramach planu pięcioletniego, który w pierwotnej wersji (przyjętej wiosną 1929 roku,

ale antydatowanej na rok 1928) stawiał socjalistycznej industrializacji bardzo optymistyczne, ale rozsądne cele. Stalin domagał się jeszcze wyższego tempa wzrostu przemysłowego i jesienią 1929 roku zakładane w planie wskaźniki zostały drastycznie zwiększone. Do 1932 roku inwestycje miały się potroić, wydobycie węgla podwoić, a produkcja surówki do wyrobu stali (która w pierwotnym planie miała wzrosnąć o 250 procent) – zwiększyć się czterokrotnie. W przypływie radosnego optymizmu, podzielanego przez większość szeregowych partyjniaków, prasa sowiecka wystąpiła z hasłem „Pięciolatka w cztery lata!”[149]. To utopijne tempo wzrostu zmusiło partię do zgody na stalinowską politykę masowej kolektywizacji, która wydawała się jedynym sposobem zapewnienia taniej żywności szybko rosnącej rzeszy pracowników przemysłu (i pozyskania kapitału dzięki sprzedaży zboża za granicę).

Jednakże głównym celem partii było zniszczenie niezależnego chłopstwa. Kolektywizacja rolnictwa uderzała bezpośrednio w przywiązanie chłopów do ziemi i cerkwi, do indywidualnego gospodarstwa rodzinnego, do prywatnego handlu i własności, które nie pozwalały Rosji zerwać z przeszłością. 7 listopada 1929 roku Stalin opublikował w „Prawdzie” artykuł *Rok wielkiego przełomu,* w którym nazwał plan pięcioletni początkiem ostatniej wielkiej walki rewolucyjnej z „elementami kapitalistycznymi” w Związku Sowieckim. W liście do Gorkiego wyjaśnił, że „wielki przełom” to „gigantyczne burzenie starego i gorączkowe wznoszenie nowego”[150].

Począwszy od lata 1929 roku, tysiące działaczy partyjnych posyłano na wieś z zadaniem agitowania za gospodarstwami kolektywnymi. Większość chłopów, podobnie jak mieszkańcy Obuchowa, nie chciała wyrzec się życia, które wiedli od wieków, aby na oślep ruszyć w nieznane. Przykładów dobrze działających gospodarstw kolektywnych było bardzo mało. Niemiecki agronom pracujący na Syberii w 1929 roku uważał, że gospodarstwa kolektywne są „skazane na wymarcie”. Bardzo niewiele z nich miało traktory i nowoczesne urządzenia. Zarządzali nimi ludzie, którzy nie znali się na rolnictwie i popełniali „grube błędy, dyskredytujące cały proces kolektywizacji”. Według OGPU chłopi obawiali się, że po wstąpieniu do kołchozu „stracą wszystko”: ziemię i krowy, konie i narzędzia, domy i rodzinę.

Pewien stary chłop powiedział: „Jeden referent za drugim przychodzi i mówi nam, że powinniśmy zapomnieć o swojej własności i mieć wszystko wspólne. Dlaczego więc to pragnienie mamy we krwi?”[151].

Nie mogąc przekonać chłopów argumentami, aktywiści sięgnęli po środki przymusu. Od grudnia 1929 roku, kiedy Stalin wezwał do „likwidacji kułactwa jako klasy”, kampania zapędzania chłopów do kołchozów zamieniła się w prawdziwą wojnę. Członków partii i Komsomołu, uzbrojonych po zęby i wspieranych przez miejscową milicję, specjalne jednostki wojska i OGPU, ochotników z fabryk i uczelni, kierowano na wieś z twardym poleceniem, że mają nie wracać do rejonu, jeśli nie zorganizują kołchozu. „Lepiej przesadzić niż czegoś nie zrobić – pouczali ich zwierzchnicy. – Pamiętajcie, że nie będziemy wam mieli za złe nadgorliwości, ale jeśli nie wykonacie planu – marny wasz los!”. Jeden z aktywistów wspomina przemówienie działacza bolszewickiego Miendla Chatajewicza, który na zebraniu oświadczył osiemdziesięciu organizatorom partyjnym z Powołża:

Musicie wykonywać swoje obowiązki z poczuciem największej odpowiedzialności partyjnej, bez narzekania, bez zgniłego liberalizmu. Odrzućcie precz swój burżuazyjny humanitaryzm i postępujcie jak bolszewicy godni towarzysza Stalina. Bijcie agenta kułackiego, gdziekolwiek podnosi głowę. To wojna, albo my ich, albo oni nas. Za wszelką cenę trzeba zlikwidować ostatnie rozkładające się resztki kapitalistycznej gospodarki rolnej[152].

W ciągu zaledwie dwóch miesięcy 1930 roku połowa rosyjskiego chłopstwa (około 60 milionów ludzi mieszkających w ponad 100 000 wsi) została zagoniona do gospodarstw kolektywnych. Aktywiści imali się rozmaitych sposobów zastraszania podczas zebrań wiejskich, na których odbywały się decydujące głosowania nad przystąpieniem do kołchozu. Na przykład w pewnej wsi syberyjskiej chłopi nie chcieli uchwalić odpowiedniego wniosku. Kiedy przyszło do głosowania, aktywiści sprowadzili uzbrojonych żołnierzy i kazali wystąpić tym, którzy sprzeciwiali się wnioskowi: nikt nie śmiał zgłosić zastrzeżeń, ogłoszono więc, że wniosek „przeszedł jednomyślnie”. W innej wsi, po odrzuceniu przez chłopów takiego wniosku, aktywiści kazali wystąpić tym, którzy sprzeciwiają się władzy sowieckiej, tłumacząc, że rząd

sowiecki nakazał chłopom wstępować do kołchozów. Kiedy nikt nie chciał się przyznać, że jest przeciw władzy, aktywiści uznali, że wieś „głosowała jednomyślnie” za kolektywizacją. W innych wsiach tylko niewielkiej mniejszości mieszkańców (wybranych przez aktywistów) pozwolono uczestniczyć w zebraniu, choć wynik głosowania obowiązywał całą wspólnotę. Na przykład we wsi Czeriemuchowka w Okręgu Autonomicznym Komi było 437 gospodarstw, ale tylko 52 miały swoich przedstawicieli w zgromadzeniu wiejskim; 18 głosowało za kolektywizacją, 16 przeciwko niej i na tej podstawie cała wieś przystąpiła do kołchozu[153].

Chłopi sprzeciwiający się kolektywizacji byli bici, torturowani, zastraszani i prześladowani, dopóki nie zgodzili się wstąpić do kołchozu. Wielu wyrzucono z domów i wypędzono ze wsi jako „kułaków”. Przymusowej kolektywizacji towarzyszyły brutalne represje przeciwko cerkwi, uważanej przez bolszewików za źródło potencjalnej opozycji. Aresztowano tysiące popów, ograbiono i zburzono cerkwie, zmuszając miliony wiernych do praktykowania swojej religii w zaciszu domowym. Za sprzeciwianie się przymusowej kolektywizacji usunięto z partii i aresztowano wielu działaczy partyjnych i urzędników rad wiejskich.

Stalin uważał, że kampania kolektywizacyjna wymaga bezwzględnej wojny z „kułactwem”. Jego zdaniem próby zneutralizowania „kułaków” lub zatrudniania ich w kołchozach jako robotników, za czym opowiadali się niektórzy bolszewicy, nie miały sensu. „Po ścięciu głowy nie płacze się nad włosami” – mawiał[154]. Prześladowanie „kułaków” służyło według niego dwóm prostym celom: pozbyciu się potencjalnej opozycji przeciw kolektywizacji i przyciągnięciu chłopów, którzy w obawie przed podzieleniem losu „kułaków” będą chętniej wstępować do kołchozów.

Nie ustalono jasno, kim jest „kułak”. Terminowi temu nadawano tak szerokie znaczenie, że praktycznie każdy chłop mógł zostać uznany za „kułaka” i wywłaszczony, ale ta nieokreśloność tylko zwiększała poczucie zagrożenia, które wojna z „kułakami” miała wytworzyć na wsi. Według leninizmu „kułak” był wiejskim kapitalistą, korzystającym z pracy najemnej, ale tak określić można było tylko garstkę chłopów represjonowanych jako „kułacy” po 1929 roku. NEP umożliwił chłopom

wzbogacenie się dzięki własnej pracy, a niektórzy, jak Gołowinowie, potrafili w ciężkim trudzie dorobić się skromnego majątku[*17]. Państwo jednak nadal sprawowało ścisłą kontrolę nad zatrudnianiem robotników najemnych, a w każdym razie po 1927 roku, kiedy chłopom podniesiono podatki, większość najbogatszych chłopów, takich jak Gołowinowie, straciła już dużą część swojego mienia. Pojęcie „klasy kułackiej" było czystą fantazją. Przygniatającą większość tak zwanych kułaków stanowili ciężko pracujący chłopi, tacy jak Gołowinowie – najtrzeźwiejsi, najoszczędniejsi i najbardziej przedsiębiorczy rolnicy we wsi – którzy swoje skromne bogactwo zawdzięczali często dużej liczbie członków rodziny. Większość chłopów doceniała pracowitość „kułaków". Jak powiedział jeden z robotników kołchozowych w 1931 roku, kampania przeciwko „kułakom" oznaczała tylko tyle, że wszyscy „najlepsi i najciężej pracujący rolnicy" zostali wykluczeni z gospodarstw kolektywnych[155].

Niszcząc „kułaków", władze sowieckie spowodowały gospodarczą katastrofę. Gospodarstwa kolektywne zostały pozbawione najpracowitszych, najsumienniejszych i najlepiej znających się na rzeczy pracowników, co doprowadziło rolnictwo sowieckie do upadku, z którego nigdy się już nie podniosło. Jednakże w stalinowskiej wojnie z „kułakami" nie chodziło o względy ekonomiczne, ale o usunięcie potencjalnej opozycji przeciw kolektywizacji. „Kułacy" byli ludźmi niezależnie myślącymi, największymi obrońcami i zwolennikami dotychczasowego stylu życia. Musieli zginąć.

„Likwidacja kułactwa" przebiegała tak samo w całym kraju. W styczniu 1930 roku komisja Politbiura podjęła uchwałę o wywózce 60 000 „szkodliwych kułaków" do obozów koncentracyjnych i zesłaniu na północ, na Syberię, Ural i do Kazachstanu, 150 000 członków innych gospodarstw „kułackich". Akcja ta była częścią ogólnego planu pozbawienia wszelkiego majątku miliona „kułackich" gospodarstw (w sumie około sześciu milionów ludzi) i deportacji ich właścicieli do obozów pracy lub osiedli specjalnych. Realizację tego planu powierzono OGPU (które wyznaczyło wyższy cel: likwidację jako „kułackich" 3–5 procent wszystkich gospodarstw), a potem przekazano lokalnym komitetom OGPU i partii (które w wielu regionach celowo przekraczały

plan, aby wykazać się przed zwierzchnikami czujnością)[156]. Władze rejonowe ustalały liczbę gospodarstw do likwidacji w podległych sobie wsiach. Działacze komsomolscy i partyjni sporządzali w każdej wsi listy „kułaków", którzy mieli zostać aresztowani i deportowani. Dokonano spisu mienia przeznaczonego do konfiskaty po wysiedleniu „kułaków".

Wieś stawiała zadziwiająco słaby opór prześladowaniom „kułaków" – zwłaszcza jeśli pamięta się o silnej tradycji chłopskiej solidarności w Rosji (wcześniejsze kampanie przeciwko „kułakom", na przykład podczas wojny domowej, nie zdołały podzielić wsi). Były naturalnie miejsca, gdzie mieszkańcy wsi protestowali, twierdząc, że nie ma wśród nich „kułaków" i że wszyscy chłopi są jednakowo biedni; miejsca, w których odmawiano wydania „kułaków", a nawet usiłowano ich bronić przed aresztowaniem. Jednakże większość chłopów przyjęła nagłe zniknięcie swoich sąsiadów z rezygnacją spowodowaną strachem. W niektórych wsiach chłopi sami wybierali spośród swego grona „kułaków". Odbywało się wiejskie zebranie i w jego trakcie ustalano, kto będzie „kułakiem" (najbardziej narażeni na to piętno byli samotni gospodarze, wdowy i ludzie starsi). W innych wsiach o tym, kto jest „kułakiem", decydowało losowanie[157].

Dmitrij Strielecki urodził się w 1917 roku w licznej rodzinie chłopskiej w ówczesnym powiecie kurgańskim na Syberii. Wspomina, jak jego rodziców uznano za „kułaków" i wybrano do deportacji:

Nie było żadnych inspekcji ani wyliczeń. Po prostu przyszli i powiedzieli: „Wy jedziecie". Sierkow, przewodniczący rady wiejskiej, opowiadał: „Dostałem polecenie [z rejonowego komitetu partii], żeby znaleźć siedemnaście rodzin kułackich do deportacji. Utworzyłem komitet biedoty i przez noc wybraliśmy te rodziny. We wsi nie ma nikogo na tyle bogatego, aby mógł uchodzić za kułaka, i jest niewielu starych ludzi, więc wybraliśmy po prostu siedemnaście rodzin. Wyście zostali wybrani – wyjaśnił nam. – Nie miejcie mi tego za złe. Co mogłem zrobić?"[158].

Bardzo trudno podać dokładną liczbę represjonowanych „kułaków". W szczytowych okresach „kampanii rozkułaczania" (zimą z 1929 na 1930 rok, pierwszych miesiącach 1931 i jesienią 1932 roku) polnymi drogami ciągnęły długie konwoje wysiedlonych, niosących lub

wiozących żałosne resztki dobytku, ostatnie odzienie i pościel. Pewien świadek ówczesnych wydarzeń z rejonu sumskiego na Ukrainie widział sznur ludzi „ciągnący się jak okiem sięgnąć w jedną i drugą stronę, do którego wciąż dołączali mieszkańcy kolejnych wsi"; maszerowali do punktów zbornych przy stacjach kolejowych. Tam ładowano ich do wagonów bydlęcych i wieziono do osiedli specjalnych na Uralu. Ponieważ kolej nie radziła sobie z przewozem tak wielkiej liczby deportowanych, wielu „kułaków" miesiącami czekało na transport w prymitywnych obozach przejściowych, w których panowały straszliwe warunki, a dzieci i ludzie starsi umierali masowo. W 1932 roku w osiedlach specjalnych, głównie na Uralu i Syberii, mieszkało już 1,4 miliona „kułaków", a jeszcze więcej przebywało w obozach pracy przy fabrykach i budowach lub po prostu wałęsało się po kraju. W sumie w latach 1929–1932 z domów i wsi wyrzucono przynajmniej 10 milionów „kułaków"[159].

Za tymi suchymi liczbami kryje się bezmiar ludzkiej tragedii.

W styczniu 1930 roku krewni Dmitrija Strieleckiego zostali wyrzuceni z gospodarstwa we wsi Baraba w rejonie kurgańskim, w której mieszkali od pół wieku. Dom dziadka Dmitrija zburzono, narzędzia, wozy, konie i krowy zabrano do kołchozu, a drobniejsze rzeczy, jak ubrania, pościel, naczynia i garnki rozdano mieszkańcom wsi. Rodzinne ikony porąbano i spalono. Dziadków Dmitrija i trzech z czterech ich synów z rodzinami (łącznie czternaście osób) stłoczono w oborze i do czasu nadejścia z rejonu rozkazu o deportacji zakazano im kontaktów z sąsiadami. Po sześciu tygodniach wywieziono ich do obozu na Uralu, gdzie pracowali przy wyrębie. Dziadkowie zmarli w ciągu roku. Ojciec Dmitrija, Nikołaj, weteran wojny domowej, pozostał z rodziną w Barabie. Swego czasu zorganizował on we wsi pierwsze gospodarstwo kolektywne (TOZ), a w kołchozie nie mogli się obejść bez jego rolniczej wiedzy. Pozwolono mu więc zatrzymać dom, w którym mieszkał z żoną Anną i sześciorgiem dzieci. Ale wczesną wiosną 1933 roku i oni dowiedzieli się, że zaliczono ich do „kułaków" i wyznaczono do wywózki z Baraby z drugą falą deportowanych. Dostali zaledwie półtorej godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Pod strażą odprowadzono ich na otwarty step i zakazano wracać do wsi. Dmitrij

wspomina:

Straciliśmy wszystko. Co można spakować w godzinę? Ojciec chciał wziąć swoje laski (jedna miała srebrną gałkę), ale mu nie pozwolili. Matce zabrali złoty łańcuszek i pierścionek. Był to rozbój w biały dzień. Wszystko musieliśmy zostawić – dom, stodoły, bydło, pościel, ubrania i zastawę. Mieliśmy tylko kilka łachów i oczywiście siebie – rodziców, dzieci, braci i siostry – prawdziwe żywe bogactwo naszej rodziny[160].

Walentina Kropotina urodziła się w 1930 roku w biednej rodzinie chłopskiej na Białorusi. W 1932 roku Kropotinów uznano za „kułaków" i represjonowano. Najwcześniejsze wspomnienie Walentiny z dzieciństwa to ucieczka z rodzicami z domu podpalonego na rozkaz wioskowych komunistów. Ogień podłożono w środku nocy, kiedy cała rodzina spała. Rodzice Walentiny zdążyli tylko wziąć na ręce ją i jej starszą siostrę i uciekli z płonącego jak żagiew domu, doznając poważnych oparzeń. Jeszcze tej samej nocy Kropotin został aresztowany. Uwięziono go, a potem zesłano nad Amur we wschodniej Syberii, gdzie spędził sześć lat w różnych obozach pracy. Dom rodzinny i stodoła spłonęły do szczętu; krowy i świnie zabrał kołchoz, drzewa owocowe w sadzie wycięto, a zbiory zniszczono. Kropotinom pozostał tylko worek grochu. Matka Walentiny, niepiśmienna Jefimija, nie mogła wstąpić do kołchozu. Musiała mieszkać z dwiema córkami w zgliszczach spalonego domu. Z resztek budulca skleciła szałas na skraju wsi. Utrzymywała się ze sprzątania. Walentina i jej siostra jako „córki kułaka" przez kilka lat nie mogły chodzić do szkoły. Wychowywały się na ulicy. „Wszystkie moje wspomnienia z dzieciństwa są smutne – opowiada Walentina. – Pamiętam przede wszystkim uczucie głodu, którego nigdy nie mogłam zaspokoić"[161].

Kławdija Rublowa urodziła się w 1913 roku jako trzecie z jedenaściorga dzieci rodziny chłopskiej z powiatu irbieńskiego w guberni jenisejskiej na Syberii. Jej matka zmarła przy porodzie w 1924 roku i ojciec, Ilja, musiał sam wychowywać całe potomstwo. Był to człowiek przedsiębiorczy, który korzystając z możliwości stworzonych przez NEP, z rolnika przekwalifikował się na ogrodnika. Hodował mak i ogórki, których bez trudu mogły doglądać jego małe dzieci. Z tego

powodu został uznany za „kułaka”, aresztowany i uwięziony, a potem zesłany do obozu pracy. Dziećmi musiała się zająć Kławdija mająca wówczas zaledwie siedemnaście lat. Pozbawiono je całej ojcowizny: dom, który zbudował Rublow, przejęła rada wiejska, a konie, krowy, owce i narzędzia powędrowały do kołchozu. Przez kilka tygodni dzieci mieszkały w łaźni, po czym urzędnicy zabrali je do sierocińca. Kławdija z najmłodszym z rodzeństwa uciekła do Kańska pod Krasnojarskiem, gdzie mieszkała jej dorosła siostra Raisa. Przed wyjazdem sprzedała ostatnie rzeczy sąsiadom. „Niewiele mieliśmy do sprzedania, byliśmy tylko dziećmi – wspomina Kławdija. – Obszyty futrem koc, stara baranica, pierzyna i lustro, które cudem uratowaliśmy z domu – to było wszystko”[162].

Jakimi motywami kierowali się ci, którzy prowadzili tę bezwzględną wojnę z chłopstwem? Większość uczestników akcji kolektywizacyjnej stanowili poborowi i robotnicy, ludzie gorliwie wykonujący rozkazy zwierzchników (a niektórzy nie stronili od korzystania z okazji, żeby napełnić własne kieszenie). Nienawiść do „kułaków” wbijali im do głowy przełożeni i propaganda, którzy przedstawiali „kułackich pasożytów” i „krwiopijców” jako niebezpiecznych „wrogów ludu”. „Byliśmy nauczeni widzieć w kułakach nie ludzi, ale robactwo, wszy, które należy wytępić” – wspominał młody aktywista, przywódca brygady komsomolskiej na Kubaniu. „Gdyby nie kołchozy – pisał inny kolektywizator w latach osiemdziesiątych – kułacy schwyciliby nas za gardło i żywcem obdarli ze skóry!”[163].

Inni dali się porwać komunistycznemu entuzjazmowi. Zawrócił im w głowach rewolucyjny romantyzm upowszechniany przez propagandę planu pięcioletniego, która wpajała ludziom przekonanie, że kto ma dobre chęci i zapał, może wszystko. Jeden z ówczesnych studentów wspomina: „Byliśmy przekonani, że budujemy społeczeństwo komunistyczne, że da się to osiągnąć dzięki pięciolatce, i byliśmy gotowi na każde poświęcenie”[164]. Dziś zwykle nie docenia się emocjonalnej siły tych mesjanistycznych nadziei i fanatyzmu, które zrodziły się zwłaszcza w szeregach młodego pokolenia wychowanego w „kulcie walki” i romantyzmu wojny domowej. Młodzi chcieli wierzyć,

że ich powołaniem jest kontynuowanie tej walki, aby zgodnie ze słowami Międzynarodówki stworzyć „nowe, lepsze życie”. Jeden z „dwudziestopięciotysięczników”, czyli armii miejskich entuzjastów wysłanych na wieś z zadaniem prowadzenia kampanii kolektywizacyjnej, wspominał: „Ciągła walka, walka i jeszcze raz walka! Tak nauczeni byliśmy myśleć – że niczego nie osiągnie się bez walki, która jest normalnym zjawiskiem w życiu społecznym”[165].

Według tego wojowniczego światopoglądu budowa nowego społeczeństwa wymagała pokonania sił starego porządku (utwierdzała w tym propaganda planu pięcioletniego, która bez przerwy głosiła o „kampaniach”, „bitwach” i „ofensywach” na „froncie” społecznym, gospodarczym, międzynarodowym i wewnętrznym). W ten sposób komunistyczni idealiści godzili „antykułacki” terror ze swymi utopijnymi przekonaniami. W niektórych brutalna przemoc budziła grozę, zdarzali się nawet tacy, którym trudno było znieść, że są za nią współodpowiedzialni. Ale wszyscy zdawali sobie sprawę, co robią (nie mogli twierdzić, że o niczym nie wiedzieli albo że „tylko wykonywali rozkazy”). I wszyscy wierzyli, że cel uświęca środki.

Lew Kopielew, wówczas młody komunista biorący udział w najgorszych zbrodniach przeciwko ukraińskim chłopom, wyjaśniał we wspomnieniach z lat siedemdziesiątych, w jaki sposób usprawiedliwiał ideologicznie to, co robił. W 1932 roku zgłosił się na ochotnika do brygady komsomolskiej, która rekwirowała zboże „kułakom”. Zabierała wszystko, do ostatniego ziarenka. Kopielew opisywał zawodzenie kobiet, krzyki dzieci i spojrzenia mężczyzn – „wystraszone, błagalne, pełne nienawiści, tępo obojętne, przygaszone rozpaczą albo błyszczące półobłąkaną, złą zuchwałością”:

Było bardzo przykro i ciężko patrzeć na to i tego słuchać. A zwłaszcza w tym uczestniczyć… Starałem się przekonać samego siebie, że nie wolno poddawać się osłabiającej litości. To, co robimy, to konieczność historyczna. Wykonujemy obowiązek rewolucyjny. Zdobywamy zboże dla socjalistycznej ojczyzny, dla pięciolatki[166].

Mimo że w większości wsi bez protestu godzono się na represje wobec „kułaków”, opór przeciwko kolektywizacji był powszechny. Według danych milicji sowieckiej w latach 1929–1930 doszło do 44 779

„poważnych zaburzeń”. Zginęły setki komunistów i działaczy wiejskich, tysiące padło ofiarą napaści. Dochodziło do chłopskich demonstracji i rozruchów, ataków na sowieckie instytucje, podpaleń i niszczenia mienia kołchozowego, protestów przeciwko zamykaniu cerkwi. Był to nieomal powrót do sytuacji z końca wojny domowej, kiedy chłopskie powstania w całym kraju zmusiły bolszewików, by zaprzestali rekwizycji zboża i wprowadzili NEP. Tyle że tym razem reżim sowiecki miał dość sił, aby stłumić opór chłopstwa (wiele powstań chłopskich z lat 1929–1930 zostało wręcz sprowokowanych przez władze w celu ujawnienia i pojmania „kułackich buntowników”). Zdając sobie sprawę z własnej bezsilności, chłopi uciekali się do tradycyjnej „broni słabych” i sabotowali kolektywizację: wyrzynali inwentarz, nie chcąc dopuścić do przejęcia go przez kołchozy. Pogłowie bydła w Związku Sowieckim spadło w latach 1929–1930 o trzydzieści procent, a o połowę w latach 1928–1933[167].

Wobec groźby całkowitej zagłady wsi sowieckiej Stalin zarządził chwilowe wstrzymanie akcji kolektywizacyjnej. W artykule *Zawrót głowy od sukcesów*, opublikowanym w „Prawdzie” 2 marca 1930 roku, oskarżył lokalnych urzędników o nadgorliwe stosowanie przymusu wobec chłopów i tworzenie kołchozów na rozkaz. Miliony chłopów uznało to za zgodę na opuszczenie kołchozów. Między marcem a czerwcem 1930 roku odsetek sowieckich gospodarstw chłopskich przyłączonych do kołchozów spadł z 58 do 24 procent (w pasie czarnoziemu nawet z 83 do 18). Ale wystąpienie z kołchozu okazało się niełatwe. Chłopi nie mieli praktycznie szans na odzyskanie swojej prywatnej własności, narzędzi i inwentarza. Przez pół roku na wsi panował chwiejny rozejm. We wrześniu 1930 roku Stalin dał sygnał do drugiej fazy kolektywizacji, której oficjalnym celem miało być uspołecznienie co najmniej 80 procent gospodarstw chłopskich i zlikwidowanie „kułactwa” do końca 1931 roku. Politbiuro poleciło OGPU przygotować tysiąc osiedli specjalnych na Dalekiej Północy, na Uralu i w Kazachstanie; każde miało przyjąć 300 rodzin „kułackich”. W latach 1930–1931 deportowano tam dwa miliony ludzi[168].

We wrześniu 1930 roku, na początku drugiego etapu kolektywizacji, powstał kołchoz w Obuchowie. Nazwa kołchozu, Nowyj

byt (Nowe Życie), stała się nazwą wsi, znanej od 1522 roku jako Obuchowo. Przy rogatkach wiejskich wywieszono czerwone flagi na znak, że wieś została skolektywizowana. Starą drewnianą cerkiew pośrodku wsi rozebrano, dzwony oddano na złom. Działo się to na oczach starych chłopek, które stały i płakały.

Chłopi stracili swoje grunty, które skomasowano, tworząc wielkie kolektywne pola. Kołchoz zabrał im konie, a wszystkie krowy zamknął w wielkich oborach; ale obiecanych maszyn nie było, krowy więc wróciły do właścicieli, którzy mieli je doić i odprowadzać podatek mleczny. Komsomolec Kola Kuźmin został dyrektorem kołchozu. Wziął sobie narzeczoną z sąsiedniej wsi i wprowadził się do największego domu, skonfiskowanego „kułakowi" Wasilijowi Gołowinowi wysiedlonemu z Obuchowa. Kuźmin odpowiadał za codzienne zarządzanie kołchozem, choć był chyba najmniej doświadczonym rolnikiem we wsi. Często chodził pijany i awanturował się. Pierwsza zima była bardzo ciężka. Kołchoz dostarczył państwu zboże i mleko zgodnie z ustaloną wysoką normą, ale połowa koni zdechła, a każdy kołchoźnik otrzymywał jako zapłatę zaledwie 50 gramów chleba dziennie.

Część chłopów kontynuowała opór. Kiedy Kola Kuźmin przychodził na czele uzbrojonej brygady odebrać im mienie, wybuchały awantury. Wielu wolało uciec niż dać się zagonić do pracy w kołchozie. Gołowinowie rozpierzchli się po kraju. Spośród stu dwudziestu członków rodu mieszkających w 1929 roku w Obuchowie w połowie 1931 roku pozostało we wsi tylko siedemdziesięciu jeden (dwudziestu zbiegło do różnych miast, trzynastu deportowano jako „kułaków", a szesnastu po wykluczeniu ich z kołchozu wyprowadziło się do odosobnionych zagród).

Najbliższa rodzina Nikołaja rozproszyła się na wszystkie strony. Jego dwaj bracia zostali zesłani, matka uciekła do najbliższego miasta. Najstarszy syn Nikołaja został aresztowany i zesłany do łagru nad Kanałem Białomorsko-Bałtyckim (Biełomorkanał). Dwoje innych dzieci, Maria i Iwan, uciekło przed aresztowaniem. Żona Jewdokija i troje najmłodszych dzieci wystąpiły o przyjęcie do kołchozu, ale uznano je za „elementy kułackie" i nie wyrażono zgody. Żyli w osamotnieniu.

Rozmawiali z nimi tylko ich najstarsi przyjaciele, rodzina Pużyninów. „Atmosfera była straszna – wspomina Antonina. – Mama często płakała. Przestaliśmy się bawić na dworze; sąsiedzi już nas nie odwiedzali. Doroślismy z dnia na dzień". Pozwolono im trzymać krowę i uprawiać skrawek ziemi, dzięki któremu udało im się przetrwać kilka miesięcy, po części dlatego, że potajemnie pomagali im krewni. Ale kiedy Kuźmin zabrał krowę, w oczy zajrzała im śmierć głodowa (mleko było ich głównym pożywieniem). W styczniu 1931 roku Kuźmin ogłosił politykę „wypierania ostatnich kułackich Gołowinów", a rada wiejska nałożyła na Jewdokiję wielki podatek (tysiąc kilogramów zboża). „Kuźmin i jego banda nie dawali nam spokoju – wspomina Antonina – ciągle przychodzili, zabierali wszystko i żądali więcej. Kiedy zabrali całe zboże, skonfiskowali resztę dobytku, narzędzia i wozy, meble, garnki i naczynia, zostawiając tylko żelazne łóżko, starą pościel i trochę ubrań".

Wreszcie nadszedł nakaz deportacji. W zimny wiosenny dzień, 4 maja, Jewdokiję i jej dzieci wyrzucono z domu i wywieziono na Syberię. Na spakowanie się do długiej podróży mieli tylko godzinę. Pużyninowie wzięli żelazne łóżko na przechowanie. Łóżko było ostatnim majątkiem Gołowinów, na nim Jewdokija wydała na świat wszystkie dzieci, i ostatnią pamiątką, która pozostała po nich w Obuchowie, ich rodzinnym gnieździe od kilku stuleci. Antonina wspomina wyjazd na Syberię:

Mama była spokojna. Ubrała nas w najcieplejsze rzeczy. Było nas czworo: mama, Aleksiej, który miał wtedy piętnaście lat, Tola – dziesięć, a ja osiem… Mama owinęła mnie wełnianą chustą, ale Kola Kuźmin, który przyszedł dopilnować naszej wywózki, powiedział, że ona też została skonfiskowana, i kazał ją zdjąć. Nie chciał słuchać tłumaczeń mamy, że jest zimno, a czeka nas daleka droga. Tola oddał mi jedną ze swoich starych czapek uszanek, którą wyrzucił, bo była podarta. Wstydziłam się, że noszę chłopięcą czapkę zamiast chusty [tradycyjnie noszonej przez wiejskie dziewczęta]. Mama kłaniała się i żegnała przed ikonami, po czym wyprowadziła nas na dwór… Pamiętam szary mur milczących ludzi, którzy przyglądali się, jak szliśmy do wozu. Nikt się nie ruszał i nic nie mówił… Nikt nas nie objął i nie pożegnał; bali się żołnierzy, którzy szli z nami w stronę wozu. Nie wolno było okazywać współczucia kułakom, stali więc tam i tylko patrzyli w

milczeniu… Mama pożegnała się z ludźmi: „Przebaczcie, kobiety, jeśli w czymś wobec was zawiniłam”, powiedziała, pochylając głowę i czyniąc znak krzyża. Obracała się i pochylała głowę cztery razy, aby pożegnać się ze wszystkimi. Potem wsiedliśmy na wóz i ruszyliśmy. Pamiętam twarze ludzi, którzy tam stali. Byli to nasi przyjaciele i sąsiedzi, ludzie, wśród których się wychowałam. Nikt nie podszedł do wozu, nikt nas nie pożegnał. Stali i milczeli jak żołnierze w szeregu. Bali się[169].

2

Po powrocie do rodzinnej wsi białoruskiej w czerwcu 1931 roku pisarz Maurice Hindus, który blisko ćwierć wieku wcześniej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, zauważył, że w wyniku kolektywizacji „ludzi znów ogarnęła gnuśność”. „Domy, płoty, zabudowania gospodarcze pilnie potrzebowały naprawy”. Zbliżało się święto Jordanu,

ale nigdzie nie było śladu świeżej farby na oknach i okiennicach ani nowej strzechy na dachu. Czy to niedbalstwo było tylko przypadkiem? Nie mogłem w to uwierzyć. Niepewność, którą zasiały w ludziach kołchozy, bez wątpienia powstrzymywała ich przed odnowieniem swoich obejść[170].

Hindus mógł zauważyć to samo w praktycznie każdej skolektywizowanej wsi. Chłopi, pozbawieni ziemi i inwentarza, nie czuli się już związani ze swoimi gospodarstwami rodzinnymi, które dotąd zapewniały im niezależność i budziły w nich dumę. Zmuszeni do pracy w kołchozie, nie mieli już ani środków, ani nawet powodu, by dbać o swoje domy.

Chłopi pracowali w brygadach kołchozowych, a zapłatę otrzymywali w formie niewielkich przydziałów żywności (które z założenia mieli sobie uzupełniać dzięki hodowli świń i kur oraz uprawie warzyw na działkach przyzagrodowych); tylko raz lub dwa razy w roku wypłacano im gotówkę (wystarczającą zwykle tylko na parę butów). Lwią część produkcji kołchozu nabywało państwo w systemie obowiązkowych „kontraktów” przewidujących bardzo niskie ceny skupu. Dyrektorzy kołchozów musieli więc oszczędzać na wynagrodzeniach dla chłopów, ile się dało, aby mieć środki na pokrycie bieżących wydatków. Chłopi twierdzili, że kolektywizacja jest „drugim poddaństwem”. Zostali przypisani do ziemi i byli wyzyskiwani przez państwo tak samo, jak ich przodkowie byli zniewoleni i wyzyskiwani przez właścicieli ziemskich.

Z ekonomicznego punktu widzenia gospodarstwa kolektywne okazały się zupełną porażką. Niewiele z nich miało traktory mogące

zastąpić konie zarżnięte przez chłopów (na początku bardzo często to ludzie musieli ciągnąć pługi i brony). Kołchozy były też źle zarządzane. Dyrektorami mianowano ludzi, którzy jak Kuźmin wyróżniali się posłuszeństwem wobec partii, a nie wiedzą rolniczą. Nic nie mogło zastąpić inicjatywy i zapobiegliwości tak zwanych „kułaków", najbardziej pracowitych chłopów przed kolektywizacją. Nic nie skłaniało kołchoźników do lepszej pracy. Dbali tylko o swoje działki przyzagrodowe i rozkradali majątek kołchozowy. Wielu kołchoźnikom bardzo ciężko było pogodzić się z utratą prywatnej własności. Świetnie wiedzieli, które zwierzęta należały do nich przed kolektywizacją, i starali się orać swoim koniem i doić swoje krowy[171].

Olga Zapriegajewa urodziła się w 1918 roku jako czwarte z sześciorga dzieci rodziny chłopskiej w Kriwoszeinie, małej wsi w guberni tomskiej na Syberii. Kiedy w 1931 roku Kriwoszeino zostało skolektywizowane, kołchoz zabrał majątek gospodarczy rodziny (trzy krowy i trzy konie, narzędzia, wozy i dwie stodoły pełne siana), zostawiając jej tylko kury i kozy. „W kołchozie nie dostawaliśmy żadnej zapłaty – wspomina Olga, która w wieku zaledwie trzynastu lat musiała opuścić szkołę i pracować na roli. – Musiało nam wystarczyć to, co wyrosło w warzywniku, co dawały nam kury i kozy". W kołchozie nie było traktorów, chłopi orali więc pola swoimi końmi, trzymanymi w specjalnej stajni przy biurze kołchozu, choć matka Olgi, która jak wielu mieszkańców wsi martwiła się o los swoich koni, często zabierała je do domu, aby je oporządzić i odkarmić. Starając się zerwać więź między chłopami a ich dawnym inwentarzem, dyrektorzy okolicznych kołchozów postanowili przenieść ludzi do innych wsi. Ojcu Olgi pozwolono zostać w kołchozie w Kriwoszeinie, ale Olga i jej matka zostały posłane do pracy w kołchozie oddalonym o osiem kilometrów, pod wsią Sokołowka, gdzie zamieszkały w wynajętym pokoju. „Pracowałyśmy tam przez dwa lata – wspomina Olga. – Z ojcem widzieliśmy się zaledwie raz czy dwa, ponieważ wszyscy mieliśmy tylko jeden dzień wolny od pracy i rzadko był to ten sam dzień". W 1935 roku rodzina połączyła się ponownie w Tomsku, gdzie ojciec Olgi pracował w stajni przy budowie. Matka zatrudniła się w tamtejszych zakładach mięsnych. Mieszkali w hotelu robotniczym wraz z

kilkunastoma innymi rodzinami chłopskimi, które wyjechały ze wsi[172].

Po dobrych żniwach w 1930 roku zbiory w 1931 i 1932 roku były fatalne. Mimo to w latach 1932–1933 państwo uzyskało ponad dwukrotnie więcej zboża niż podczas urodzajnych lat 1929 i 1930. Biorąc za podstawę obfite żniwa z 1930 roku i przesadzone dane o zbiorach w latach 1931 i 1932, nadesłane przez miejscowych urzędników chcących wykazać się sukcesami, partia ustaliła dostawy obowiązkowe na zawyżonym poziomie. Zbiory w 1932 roku były co najmniej o jedną trzecią niższe, niż wynikało to z danych oficjalnych (w istocie były to najgorsze zbiory od głodowego roku 1921). Wiosną 1932 zaczął się głód na wielką skalę, który osiągnął apogeum w roku następnym, kiedy głodowało 70 milionów ludzi (prawie połowa ludności Związku Sowieckiego). Nie sposób określić liczby ofiar śmiertelnych, znacznej ich części nigdzie nie rejestrowano, ale szacunki demograficzne wahają się od 4,6 do 8,5 miliona w latach 1930–1933. Najgorsza sytuacja panowała na Ukrainie i w Kazachstanie, gdzie opór przeciwko kolektywizacji był szczególnie silny, a kontyngenty zbożowe o wiele za wysokie. Skłoniło to niektórych historyków do twierdzenia, że jak pisze Robert Conquest, głód „wywołano celowo", że był to „mord mężczyzn, kobiet i dzieci" dokonany w imię komunistycznej ideologii. Nie jest to całkiem słuszne. Reżim oczywiście ponosił winę za klęskę głodu, ale jego polityka nie była równoznaczna z kampanią „terroru głodowego", nie mówiąc o ludobójstwie, o które go oskarża Conquest i inni historycy[173]. Skala głodu zaskoczyła władze. Nadal rekwirowano zboże na najbardziej spustoszonych obszarach, a kontyngenty zmniejszono dopiero jesienią 1932 roku, czyli o wiele za późno. Głód szalał, tymczasem reżim usiłował ukryć jego skalę, nie pozwalając ludziom uciekać z regionów objętych klęską do miast na północy kraju[174].

Niemniej miliony ludzi uciekały ze wsi. Na każdych trzydziestu chłopów, którzy wstąpili do kołchozu, dziesięciu całkowicie porzucało rolnictwo, przeważnie zatrudniając się w przemyśle. Na początku 1932 roku kilka milionów ludzi znajdowało się w drodze; oblegali stacje kolejowe, rozpaczliwie usiłując wydostać się z okolic objętych klęską głodu[175]. Miasta nie mogły sobie poradzić z zalewem przybyszów ze

wsi. Szerzyły się choroby. Zaczęło brakować mieszkań, żywności i opału, co skłoniło ludzi do wędrowania z miasta do miasta w poszukiwaniu lepszych warunków. Politbiuro, obawiając się, że jego przemysłowe bastiony zaleją wygłodniali i zbuntowani chłopi, wprowadziło przepisy mające ograniczyć migrację do miast. Według tych nowych przepisów, aby mieszkać i pracować w mieście, obywatele musieli mieć paszport (czyli dowód osobisty) z adnotacją o zameldowaniu (propiska). System ten wprowadzono w siedmiu największych miastach kraju w listopadzie 1932 roku, a w następnym roku objęto nim również inne miasta. Dzięki niemu milicja nie tylko kontrolowała ruch ludności, ale usuwała z miast „elementy społecznie niebezpieczne" („kułaków", handlarzy, niezadowolonych chłopów), którzy mogli się stać zaczynem opozycji przeciwko reżimowi sowieckiemu. W rezultacie jednak nowe przepisy zmusiły miliony bezdomnych chłopów do wędrówki z miasta do miasta, gdzie pracowali nielegalnie w fabrykach i na budowach, dopóki w danym mieście nie został wprowadzony system paszportowy[176].

Rodziny rozpadały się, bo młodsi chłopi uciekali do miast. W tym okresie porzucono miliony dzieci. Wielu chłopów zostawiało swoich synów i córki, uciekając z kołchozów. „Kułacy" woleli oddać dzieci sąsiadom niż narażać je na długą podróż do osiedli specjalnych i innych miejsc zesłania, gdzie, jak opowiadano, dzieci masowo umierały. „Mogą mnie zesłać – mówił syberyjski «kułak» – ale dzieci nie wezmę. Nie dam ich zmarnować". Wśród ofiar głodu porzucanie potomstwa było powszechnym zjawiskiem. Matki zostawiały swoje dzieci na progach domów, oddawały je władzom sowieckim albo porzucały w najbliższym mieście. Sieroty mieszkały na budowach, włóczyły się po ulicach, grzebały w śmieciach w poszukiwaniu resztek jedzenia. Żeby przeżyć, żebrały, trudniły się kradzieżą i prostytucją, łączyły się w bandy, które kontrolowały te dwa nielegalne procedery na dworcach kolejowych, ruchliwych ulicach i w pobliżu knajp. Część z tych dzieci wyłapywała milicja, która umieszczała je w „ośrodkach opiekuńczych", skąd były wysyłane do obozów i domów dziecka. Według danych milicji w latach 1934–1935 przez ośrodki opiekuńcze przewinęła się niewiarygodna liczba 842 144 bezdomnych dzieci. Pod koniec 1934 roku w samych

tylko sierocińcach w Rosji, na Ukrainie i Białorusi zarejestrowanych było 329 663 dzieci, a znacznie więcej znajdowało się w specjalnych domach i obozach pracy („koloniach pracowniczo-wychowawczych”). Od kwietnia 1935 roku, kiedy przyjęto ustawę obniżającą wiek odpowiedzialności karnej do lat dwunastu, liczba dzieci przebywających w łagrach rosła nieprzerwanie. W ciągu następnych pięciu lat sądy i trybunały skazały za przestępstwa pospolite ponad 100 000 dzieci w wieku 12–16 lat[177].

Po opuszczeniu Obuchowa Jewdokija Gołowina i jej trójka małych dzieci zostały zawiezione na najbliższą stację kolejową w miejscowości Piestowo, oddalonej o 56 kilometrów, gdzie umieszczono je w obozie przejściowym. Po trzech dniach zostały załadowane do bydlęcych wagonów, pełnych mężczyzn i kobiet w różnym wieku, podróżujących z dziećmi. Czekała je sześciotygodniowa podróż do Kemerowa na Syberii. Wiadro w każdym wagonie służyło za toaletę; opróżniano je raz dziennie, kiedy wartownicy otwierali drzwi wagonu i rozdawali każdemu po kawałku chleba. W Kemerowie Gołowinów zabrano do obozu, w którym kilkaset rodzin trzymano pod strażą w szczerym polu, za wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego; za łóżko służył im jedynie własny bagaż. Po miesiącu przewieziono je do Szałtyru, osiedla specjalnego dla „kułaków” w dalekim Kraju Ałtajskim na Syberii.

Osiedla specjalne były prymitywnymi obozami leżącymi zwykle z dala od ludzi. Większość składała się z kilku baraków, zbudowanych przez zesłańców zaraz po przybyciu na miejsce. Na drewnianych pryczach spało tam po kilkuset ludzi. Jednakże w wielu osiedlach specjalnych „kułacy” mieszkali w ziemiankach albo w opuszczonych cerkwiach i innych budynkach, w oborach i stodołach. Panowała tam straszliwa ciasnota. Na terenie monastyru Spaso-Priłuckiego pod Wołogdą mieszkało 7000 zesłańców; była tam tylko jedna kuchnia, ale ani jednej toalety czy łazienki. W samej Wołogdzie 2000 ludzi gnieździło się w cerkwi. Naoczny świadek tak opisywał warunki, w których żyło 25 000 zesłańców w Kotłasie:

W barakach, przeznaczonych dla 250 ludzi, jest niemal zupełnie ciemno, a małe otwory okienne tu i ówdzie wpuszczają tylko trochę światła na niższe prycze. Mieszkańcy gotują jedzenie na dworze, na

ogniskach. Latryna to po prostu ogrodzony teren. Woda – niżej płynie rzeka, ale wciąż jest zamarznięta. Tubylcy zamknęli studnię na kłódkę („Zarazicie nas, wasze dzieci umierają”) i sprzedają wodę w butelkach.

Osiedla specjalne, formalnie rzecz biorąc, nie były miejscem uwięzienia (masowe deportacje przeprowadzano na podstawie rozporządzeń administracyjnych, nie podlegały jurysdykcji sądów), ale od wiosny 1931 roku nadzorowały je organy OGPU. Mieszkańcy osiedli specjalnych musieli raz w miesiącu zgłaszać się na milicję. Komendant Gułagu Matwiej Berman twierdził, że warunki w tych osiedlach były gorsze niż w obozach pracy. Ludzie harowali przy wyrębie lub w kopalniach, kobiety i dzieci wykonywały lżejsze prace. Racje żywnościowe otrzymywali bardzo skąpe (kilka bochenków chleba na cały miesiąc). Chorymi nikt się nie interesował, zimą 1931–1932 umarły setki tysięcy zesłańców[178].

Osiedle Szałtyr składało się z pięciu piętrowych drewnianych baraków stojących nad rzeką. Ich mieszkańców (około tysiąca chłopów) zwieziono tu ze wszystkich stron Związku Sowieckiego, choć najliczniejsi byli Rosjanie, Ukraińcy, Niemcy nadwołżańscy i Sybiracy. Mężczyźni pracowali przy wyrębie w pobliskim obozie i na niedzielę wracali do Szałtyru. Jednym z nich był zaledwie piętnastoletni syn Jewdokii, Aleksiej Gołowin. Pierwszego września jej młodszy syn Tola i córka Antonina poszli do szkoły urządzonej w jednym z baraków; była tam tylko jedna klasa, w której uczyły się wszystkie dzieci z osiedla. Dziewczynki musiały ściąć warkocze (noszone tradycyjnie przez chłopskie dziewczęta do momentu zamążpójścia) – co symbolizowało niejako zerwanie z chłopską kulturą, w której zostały wychowane. W czasie inauguracji roku szkolnego komendant osiedla wygłosił przemówienie, w którym przypomniał dzieciom, że powinny być wdzięczne władzy sowieckiej, gdyż była „tak dobra i wspaniałomyślna, że pozwoliła nawet wam, dzieciom kułaków, uczyć się i zostać dobrymi obywatelami sowieckimi”. Reedukacja (*pieriekowka*) ludzi nieodpowiadających wzorcowi „człowieka sowieckiego” była ważnym zadaniem ideologicznym Gułagu w jego pierwszych latach, nawet w oddalonych od świata osiedlach, takich jak Szałtyr.

Pierwsza zima w Szałtyrze była bardzo sroga. Pod ciężarem śniegu

zawalił się dach w dwóch barakach i wielu chłopców, między innymi dziesięcioletni wówczas Tola, musiało przenieść się do ziemianek. W Szałtyrze nie było mężczyzn sprawnych fizycznie – wszyscy przez całą zimę pracowali przy wyrębie – toteż do porannego odgarniania śniegu zapędzono dzieci. Śnieg na kilka tygodni odciął osiedle od świata, wskutek czego nie dowożono żywności i zesłańcom musiały wystarczyć zapasy przywiezione z domu. Kilkuset zapadło na tyfus; umieszczono ich w jednym z baraków i zostawiono samym sobie, bo żadnych lekarstw nie było. Zachorowała między innymi Jewdokija. Antonina pisze we wspomnieniach:

Codziennie odwiedzaliśmy mamę. Staliśmy przy oknie, przez które widzieliśmy, jak leży na pryczy. Ogolono jej głowę. Oczy miała szeroko otwarte i niewidzące. Straciła pamięć i nie poznawała nas. Tola pukał w szybę, płakał i krzyczał: „Mamo, mamo, nie choruj, wstań”.

Jewdokija wyzdrowiała, ale wielu chorych zmarło tej zimy, a komendant uznał, że nie ma czasu pochować wszystkich. Ich zamarznięte ciała leżały w śniegu do czasu wiosennej odwilży, kiedy wrzucono je do rzeki.

Druga zima była jeszcze gorsza niż pierwsza. Zesłańcom nie wydawano żadnej żywności. Wyglądało na to, że jest to celowa polityka, dzięki której chciano zmniejszyć liczbę mieszkańców o trzy czwarte. Zesłańcy jedli więc korę i zgniłe ziemniaki, które rozgniatali na miazgę. Do wiosny wszyscy nabawili się dyzenterii. Gołowinów ocalił szczęśliwy przypadek. Któregoś dnia podczas inspekcji baraków komendant zauważył, że Jewdokija czyta Ewangelię, a właśnie potrzebował osoby umiejącej czytać, która dostarczałaby i odbierała pocztę z łagrowej osady górniczej Centralny Rudnik, położonej 12 kilometrów od Szałtyru. Idąc po pocztę, Jewdokija niosła ze sobą wiadro jagód, zebranych przez jej dzieci w pobliskim lesie, i sprzedawała je na targu w Centralnym Rudniku; za zarobione pieniądze kupowała żywność i ubranie. „Komendant oczywiście wiedział o tym, ale udawał, że niczego nie dostrzega – wspomina Antonina – bo nie było nikogo innego do noszenia poczty”. Któregoś dnia komendant oświadczył, że będzie można sadzić ziemniaki i że Jewdokija otrzyma obierki w stołówce dla miejscowych robotników. Antonina wspomina:

Na całe życie zapamiętałam radość, z jaką pracowaliśmy przy karczowaniu pni. Wszyscy – dorośli i dzieci. To było prawdziwe święto! Byliśmy prawdziwymi chłopami, nasi przodkowie od wieków uprawiali ziemię i teraz znów mogliśmy pracować na roli. Mama była brygadzistką, a Sybirak Sniegiriew przewodniczącym naszego artelu [spółdzielni]. Nie pozwolono nam zorganizować kołchozu, bo byliśmy kułakami. Mama powątpiewała w to, że ziemniaki wyrosną z obierek, i do tego bez nawozu – nikt z nas nie miał doświadczenia w takiej uprawie ziemniaków. Ale jesienią plon był niebywale obfity i tej zimy nikt nie umarł z głodu. Ziemniaki uratowały nam życie[179].

Dmitrij Strielecki i jego rodzina po wysiedleniu znaleźli się w wielkim opuszczonym budynku w Kurganie, w którym na pastwę losu, bez żywności i wody, zostawiono kilkaset rodzin „kułackich", włącznie z ich dalekimi krewnymi. Niechybnie umarliby z głodu, gdyby nie pomoc krewnych i innych mieszkańców Kurganu, którzy przynosili im pożywienie.

Trzymano ich tam przez tydzień; ludzie spali gdzie popadło, na tobołach ze swoim nędznym dobytkiem albo wprost na ziemi. Potem zostali załadowani do wagonów i ruszyli w długą podróż do miejscowości Usolje na północ od Permu, skąd pod konwojem musieli maszerować pieszo przez śnieg do odległego o 150 kilometrów miasta przemysłowego Pożwa. Zakwaterowano ich w ogromnym zimnym budynku, spali na gołym cemencie. „Ojciec przeżywał to bardzo ciężko – wspomina Dmitrij. – Postarzał się, zmizerniał. Czuł, że wszystko minęło… Ludzie nie spodziewali się już niczego od życia. Ale choć nie mieli wyboru i musieli robić, co im kazano, zachowywali godność. Nie płaszczyli się przed władzami".

Ojciec Dmitrija został posłany na wyrąb i budowę osiedla specjalnego pod Czormozem. Reszta rodziny gnieździła się w jednym pokoju wraz z trzema innymi rodzinami. Pół roku później dołączyli do ojca Dmitrija w osiedlu specjalnym, złożonym z dziesięciu baraków z pryczami na pięciuset ludzi. Osiedle, otoczone wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego, leżało w środku sosnowego boru, w którym mężczyźni pracowali przy wyrębie, raz w tygodniu wracając do baraków. Ponieważ dzienna racja wynosiła zaledwie 200 gramów

chleba, śmiertelność była bardzo wysoka. Ale Strieleccy przeżyli dzięki chłopskiej przedsiębiorczości: dzieci zbierały grzyby i sprzedawały je w Czormozie; ich matka kradła nocą ziemniaki z pola kołchozowego; ojciec umówił się z robotnikami z pobliskiej rzeźni, że w zamian za pomoc przy budowie domów dostanie krew bydlęcą (z której w przeciwieństwie do mięsa i kości nie musieli się rozliczać przed władzami). W głodowym roku 1933, kiedy dzienną rację obcięto do 50 gramów chleba, połowa mieszkańców osiedla specjalnego umarła z głodu i chorób, ale Strieleccy przeżyli dzięki bydlęcej krwi[180].

Strieleccy mieli szczęście, że przebywali na zesłaniu całą rodziną. Dla wielu innych zesłanie oznaczało rozłąkę z najbliższymi. Po aresztowaniu ojca w 1930 roku Kławdija Rublowa straciła kontakt z siedmiorgiem rodzeństwa. Umieszczono ich w różnych domach dziecka i słuch po nich zaginął. Kławdija i jej młodsza siostra Natalia zamieszkały u swojej dorosłej siostry Raisy w Kańsku pod Krasnojarskiem na Syberii. Kławdija pracowała jako niania u miejscowego lekarza, potem jednak do Kańska dotarł system paszportowy i jako córka „kułaka” musiała uciekać. Zostawiwszy Natalię u Raisy, zamieszkała u stryja, leśniczego w Czeriemchowie pod Irkuckiem; stryj zameldował ją pod swoim nazwiskiem. W listopadzie 1933 roku otrzymał list od ojca Kławdii, Ilji. Po zwolnieniu z więzienia Ilja mieszkał w osiedlu specjalnym gdzieś w rejonie Tasztypu przy granicy chińskiej, 2000 kilometrów od Irkucka. Kławdija pojechała do ojca pociągiem, a potem okazją. Gdy w styczniu 1934 roku dotarła do Tasztypu, miasto zasypane było śniegiem. Przez dłuższy czas nie mogła znaleźć pracy. Bez nazwiska ojca w dokumentach nikt nie chciał jej zatrudnić, ale jako córka „kułaka” bała się ujawnić swoją tożsamość. W końcu przyjął ją do siebie jako nianię przewodniczący rady miejskiej w Tasztypie, załatwił jej też dorywczą pracę w miejscowej fabryce odzieżowej. Kiedyś, w rozmowie z bratową przewodniczącego, Kławdija pokazała jej dwa zdjęcia; na jednym było dwóch jej braci, Leonid i Aleksandr, na drugim ona sama z dwoma siostrami.

[Bratowa przewodniczącego] od razu wykrzyknęła: „Lenka [Leonid], znam go!”. Zdziwiłam się, że zna mojego brata. „Gdzie on jest, gdzie on jest?” – zapytałam, starając się zapanować nad sobą…

Bałam się wtedy każdego słowa, żeby nie wyszło na jaw, że mój ojciec jest na zesłaniu.

Kławdija odnalazła swego brata w Tasztypie. Dowiedziała się od niego, że ich ojciec mieszka w osiedlu specjalnym przy kopalni imienia Kirowa w Chakasinie. Rozpoczął tam nowe życie z drugą żoną.

Pojechałam ich odwiedzić. Kiedy wieczorem dotarłam na miejsce, właśnie wracali z pracy w kopalni. Prowadzili do domu swoją krowę. Na mój widok nie przestraszyli się ani nie zdziwili. Ojciec powitał mnie tak, jakbyśmy wczoraj się rozstali. Posiedziałam z nimi przez kilka minut przy barakach, w których mieszkali. Potem wróciłam do siebie[181].

Kławdija widziała wówczas ojca ostatni raz. Został ponownie aresztowany i w sierpniu 1938 roku rozstrzelany.

Wiele rodzin „kułackich" uciekło z osiedli specjalnych i podjęło ryzyko nielegalnego życia na wolności. Według danych OGPU w lecie 1930 roku ucieczki z osiedli specjalnych były już „zjawiskiem masowym": liczba „kułackich" uciekinierów szła w dziesiątki tysięcy. Liczba uciekinierów osiągnęła szczyt w czasie klęski głodu. Z dokumentów OGPU wynika, że w latach 1932–1933 z osiedli specjalnych uciekło aż 422 866 „kułaków", z czego schwytano zaledwie 92 189[182].

Oziembłowscy pochodzili z drobnej szlachty polskiej. Po 1917 roku stracili majątek rodzinny na Białorusi, ale pozostali w swojej wsi, Oreszkowiczach pod Puchowiczami w guberni mińskiej, gdzie gospodarowali jak zwykli chłopi. Aleksandr i Sierafima mieli czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki. Najstarsze dziecko przyszło na świat w 1917 roku, najmłodsze w 1928 – i w tym samym roku powstał kołchoz w Oreszkowiczach. Aleksandr oddał cały inwentarz i wszystkie narzędzia, zachowując dla siebie tylko jedną krowę, ale odmówił wstąpienia do kołchozu. Chciał wyjechać do Stanów Zjednoczonych lub Francji, śladem wielu innych Polaków z tych okolic, ale żona przekonywała: „Kto nas ruszy? Nikomu nie zrobiliśmy nic złego. Oddaliśmy wszystko z własnej woli!". Wiosną 1930 roku Aleksandr został aresztowany. Kilka dni później przyszli po resztę rodziny. „Zbierajcie manatki. Jedziecie z dziećmi na zesłanie" – oznajmił matce Sofii funkcjonariusz OGPU. Ledwie Sierafima zdążyła zawinąć trochę

ubrań w ciepłe koce i ukryć parę złotych przedmiotów, wsadzono ją z dziećmi na furmankę i powieziono do cerkwi, w której trzymano już kilkaset osób z rodzin „kułackich". Po kilku dniach dołączyli do nich ojcowie rodzin. Wszystkich załadowano do wagonów towarowych i po 3000-kilometrowej podróży wysadzono w leżącej na pustkowiu osadzie w okręgu Komi. Tam kazano im „rozgościć się" w pustej stodole. „Niczego tam nie było – ani desek na łóżka, ani noży czy łyżek – wspomina Sofia. – Materace zrobiliśmy z gałęzi zebranych w lesie".

Krok po kroku zesłańcy zbudowali osiedle drewnianych chat, po jednej dla każdej rodziny. Za złoto, które udało im się przywieźć, Oziembłowscy kupili krowę. Wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze, ale potem nadszedł głód i życie znów stało się nie do zniesienia. Oziembłowscy opracowali plan ucieczki. Ponieważ ich najmłodszy syn zachorował, postanowili, że Sierafima z córkami ucieknie, a Aleksandr zostanie z chłopcami, ryzykując ponowne aresztowanie. Sierafima, dziewięcioletnia Sofia i pięcioletnia Jelena szły nocami, a w ciągu dnia spały w lesie. Żywiły się głównie jagodami. Sierafima miała kilka złotych zębów. Wyrywała po jednym, aby zapłacić za podwiezienie furmanką albo przekupić urzędnika. W końcu dotarły na Białoruś. Przez tydzień ukrywały się w domu rodziców Sierafimy w Puchowiczach; ci jednak tak bardzo bali się aresztowania za ukrywanie zbiegów, że poradzili córce, aby zgłosiła się na milicję. Sierafima poszła więc na posterunek milicji w Puchowiczach. Po wysłuchaniu jej opowieści o ucieczce milicjantom zrobiło się żal biedaczki. Powiedzieli, żeby uciekała dalej i że zaczną jej szukać dopiero po 24 godzinach. Sierafima zostawiła Jelenę u rodziców, a sama udała się z Sofią do pobliskiego miasteczka Osipowicze, gdzie wynajęła pokój u starszego małżeństwa. Sofia poszła do szkoły, a Sierafima wróciła do Komi, by odnaleźć męża i synów. „Mama wyjechała bez słowa – nie żegnając się, nie dając mi żadnych rad" – wspomina Sofia.

Przez następny rok Sofia mieszkała u staruszków, którzy okazali się okrutnikami. „Urągali mi, nazywali córką wroga ludu i grozili, że wyrzucą mnie na ulicę, jeśli nie będę robić tego, co mi każą. Bez przerwy płakałam. Nie miałam własnych pieniędzy i nie miałam dokąd pójść". Sofia była tak nieszczęśliwa, że uciekła do dziadków, którzy

przygarnęli ją razem z Jeleną, choć sami zostali wyrzuceni z domu w Puchowiczach i mieszkali teraz w starej łaźni.

Tymczasem Sierafima przyjechała do Komi i dowiedziała się, że Aleksandra już tam nie ma. Nazajutrz po jej ucieczce aresztowano go i skazano na trzy lata obozu pracy w pobliskim Kotłasie. Ich starszy syn Anton został zwerbowany jako konfident przez OGPU (miał podsłuchiwać rozmowy osiedleńców, a za każdy meldunek płacono mu chlebem). Najmłodszym synem, Saszą, wciąż bardzo chorym, opiekowała się nauczycielka. Kilka dni po przyjeździe Sierafima została aresztowana i przewieziona do Kotłasu. Ale znów udało jej się zbiec – uciekła z konwoju w czasie powrotu z pracy i znikła w lesie. Jeszcze raz przebyła 3000 kilometrów dzielących Komi od Puchowicz, gdzie połączyła się z córkami. Zamieszkały w małym domku w Osipowiczach, kupionym dla nich przez krewnych, i utrzymywały się z małej działki, na której hodowały kozę i świnie. W 1937 roku dołączyli do nich Sasza i Anton (który nadal donosił do OGPU). Dwa lata później, po powrocie Aleksandra, niedawno zwolnionego z obozu pracy w Kotłasie, rodzina znów była w komplecie. Sofia tak wspomina tę chwilę:

Mama wyszła ojcu na spotkanie i rzuciła mu się na szyję. Tata zapytał: „Matko, a gdzie dzieci?”, a mama odpowiedziała: „Nie martw się, są całe i zdrowe, wszystkie cztery”. Tata padł na kolana i zaczął całować jej ręce i nogi, dziękując za to, że nas uratowała[183].

Losy Okorokowów są jeszcze bardziej niezwykłe. W maju 1931 roku Aleksiej Okorokow został wysiedlony jako „kułak” ze wsi Ilinka w Zagłębiu Kuźnieckim w południowo-zachodniej Syberii. Zesłany na Północ, uciekł z konwoju i przez miesiąc wracał do swojej wsi, oddalonej o 900 kilometrów. Po powrocie dowiedział się, że jego żona Jewdokija i ich dwie córki, siedmioletnia Maria i dziewięcioletnia Tamara, zostały wraz z jego rodzicami zesłane do osiedla specjalnego pod Narymem, leżącego 800 kilometrów na północny zachód. Zaopatrzywszy się w fałszywe dokumenty, Aleksiej, jadąc i maszerując bez wytchnienia dzień i noc, dotarł do rodziny. Kilka dni później Okorokowowie wraz z całą brygadą „kułackich” zesłańców ruszyli w drogę do domu. Szli nocami – Maria na plecach matki, Tamara niesiona przez ojca – aby nie zatrzymały ich patrole przeczesujące tajgę w

poszukiwaniu „kułackich” zbiegów. Wędrowali przez dziesięć nocy, wracając czasami do punktu wyjścia, bo na tym terenie łatwo było pobłądzić. Kiedy skończyła się żywność i woda, dziadkowie padli z wyczerpania. Jedenastej nocy otoczył ich patrol, który zaczął strzelać i ranił Aleksieja w brzuch. Żołnierze zawieźli ich wielkim wozem wraz z innymi pojmanymi zbiegami do najbliższej wsi, gdzie umieścili ich w łaźni. Postanowiono odstawić ich do Narymu, z wyjątkiem starszych, między innymi rodziców Aleksieja, którzy nie zobaczyli już syna ani wnuków.

Okorokowowie jednak nie dali za wygraną. Kiedy konwój do Narymu szykował się do wyruszenia, Jewdokija zapłaciła jednemu z wieśniaków, aby upił żołnierzy, dzięki czemu mogli uciec. Zdążali w kierunku Tomska, odpoczywając w dzień (kiedy funkcjonariusze z psami mogli zobaczyć ich z daleka na drodze) i maszerując nocami (kiedy największe niebezpieczeństwo stanowiły wilki i niedźwiedzie). Po kilku nocach marszu bez jakiejkolwiek strawy doszli do wsi zamieszkanej przez plemię Kierżaków, wśród których szalała ospa: wszystkie dzieci już zmarły. Przywódca plemienia zaproponował Okorokowowi trochę chleba, słoik miodu i łódź za Tamarę, która była już dość duża, aby pracować. Groził, że zawiadomi milicję, jeśli spotka się z odmową. Aleksiej niechętnie zgodził się. Jewdokija dostała histerii, ale jej mąż nie dał się przekonać. Maria wspomina:

Zostaliśmy u Kierżaków przez tydzień, żeby nabrać sił… Mama nie przestawała płakać i moja siostra zaczęła rozumieć, że dzieje się coś złego. Kiedy nadszedł dzień, w którym mieliśmy ruszyć w dalszą drogę, tata zamknął moją siostrę w osobnym pokoju. Później wyprowadził mamę, półżywą z rozpaczy, i wsadził ją do łodzi ze mną i zapasami, po czym odpłynęliśmy.

Po kilku kilometrach Aleksiej przycumował łódkę, ukrył żonę i córkę w zaroślach i ruszył do Kierżaków po Tamarę. Wrócił po czterech dniach, niosąc Tamarę na plecach.

Ale ich przygody wcale się na tym nie skończyły. W drodze na północ natknęli się na patrol. Zawieziono ich do obozu, w którym stał jeden barak otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego, 8 kilometrów od Tomska. Spędzili tam następne pół roku. Aleksiej woził warzywa do

Tomska, a Jewdokija i dzieci pracowały z innymi więźniami w kołchozie. W Tomsku Aleksiej poznał urzędnika władz miejskich, który zlitował się nad jego rodziną i zgodził się pomóc im w ucieczce. Pewnego dnia Aleksiej ukrył córki pod workami z ziemniakami i zawiózł je do Tomska, a tam urzędnik przygarnął je pod swój dach. Jewdokija wskoczyła do pociągu przejeżdżającego przez pole, na którym pracowała, i też przyjechała do Tomska. Okorokowowie, odziani w nowe ubrania kupione przez tomskiego urzędnika, wrócili pociągiem do Nowokuźniecka (który nazywał się wówczas Stalińsk). Aleksiej pracował w kopalni, a Jewdokija w stołówce. „Ojciec z miejsca zabrał się do budowy drewnianego domu z jednym oknem i ścianami obrzuconymi gliną. Żyliśmy sobie w naszym małym zakątku, nie wadząc nikomu i nikogo nie obciążając”.

Jednakże kilka miesięcy później do Stalińska dotarł system paszportowy. Aleksiej postanowił wrócić do Ilinki, rodzinnej wsi, w nadziei, że będzie się tam mógł zameldować, ale zaraz po przyjeździe został aresztowany i zesłany do obozu pracy. Jewdokija, która czekała w Stalińsku, w końcu otrzymała list od męża. Ponieważ list zdradził milicji, gdzie przebywa, uciekła z córkami do pobliskiego miasta Tasztagoł, w którym system paszportowy jeszcze nie obowiązywał. Niebawem Aleksiejowi udało się jakoś uciec z obozu i dołączyć do rodziny. Zbudował szałas, w którym zamieszkali. Jewdokija podejmowała się dorywczych zajęć. Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, własnoręcznie dokonała aborcji, bijąc się pięściami po łonie i wyrywając płód. Przez kilka miesięcy leżała na posłaniu i omal nie umarła. Żaden lekarz z miasta nie chciał jej pomóc, bo władze właśnie zdelegalizowały aborcję. Jewdokija wyleczyła się ziołami.

W 1934 roku w Tasztagole wprowadzono system paszportowy. Aleksieja ponownie aresztowano i przymusowo zatrudniono w zakładach metalurgicznych w Stalińsku. Aresztowano również Jewdokiję i córki. Zbiegiem okoliczności trafiły do pracy w tych samych zakładach metalurgicznych. Okorokowowie mieszkali więc razem – wśród kilkuset innych rodzin – w jednej z ziemianek, które ciągnęły się wzdłuż rzeki pod murem fabrycznym. „Dach” zrobiony był z gałęzi i igieł sosnowych zlepionych błotem; w czasie deszczu po „ścianach”

płynęła woda. Aleksiej sklecił prymitywne meble, wydrążył w drewnie kubki i łyżki. Okorokowowie zaczęli nowe życie. Cudownym zrządzeniem losu udało im się ocaleć i pozostać razem, ale straszne przeżycia ostatnich trzech lat pozostawiły niezatarte ślady w ich psychice. Marię i Tamarę dręczyły nocne koszmary. Były wylęknione i zamknięte w sobie. „Po trzech latach uciekania przed władzami – mówi dziś Maria – moja siostra i ja oduczyłyśmy się mówić zwykłym głosem. Nauczyłyśmy się szeptać”[184].

3

Plan pięcioletni obiecywał stworzenie nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego. „Posuwamy się całą parą po drodze do uprzemysłowienia – ku socjalizmowi, pozostawiając w tyle nasze odwieczne «rassiejskie» zacofanie – mówił Stalin w 1929 roku. – Stajemy się krajem metalu, krajem motoryzacji, krajem traktoryzacji. I gdy posadzimy ZSRR na samochód, a chłopa na traktor – wtedy niechaj spróbują dogonić nas szanowni kapitaliści, chełpiący się swoją «cywilizacją»”[185].

Symbolami tego postępu były wielkie budowy pierwszej pięciolatki: miasta przemysłowe, takie jak Magnitogorsk, wielki kombinat metalurgiczny zbudowany od podstaw na jałowych zboczach Uralu, szosy i kanały, takie jak Moskwa–Wołga i Kanał Białomorsko-Bałtycki, które umożliwiły eksploatację gospodarczą nowych terenów i ułatwiły zaopatrywanie rozrastających się miast w podstawowe towary, oraz ogromne zapory wodne i hydroelektrownie, jak Dnieproges, największa w owych czasach na świecie, uruchomiona w 1932 roku. Te „sukcesy” miały duże znaczenie propagandowe dla reżimu stalinowskiego, bo w partii i poza nią wciąż istniała spora opozycja wobec polityki przymusowej kolektywizacji i wyśrubowanych celów produkcyjnych zapisanych w planie pięcioletnim. Dzięki nim reżim podtrzymywał wiarę w „socjalistyczny postęp”, w rychłe nadejście sowieckiej utopii, będącej ideologicznym uzasadnieniem ofiar ponoszonych przez społeczeństwo w celu wykonania planu. Syn chłopski Anatolij Miesunow, strażnik OGPU na budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, w pamiętnikach z lat osiemdziesiątych na własnym przykładzie celnie podsumowuje wpływ propagandy na miliony „zwykłych stalinowców”:

Miałem wątpliwości co do pięciolatki. Nie rozumiałem, po co musimy zagonić tylu więźniów na śmierć, aby ukończyć budowę kanału. Dlaczego trzeba go zbudować tak szybko? Czasami nie dawało mi to spokoju. Ale tłumaczyłem sobie, że budujemy coś wielkiego, nie zwyczajny kanał, ale nowe społeczeństwo, którego nie da się zbudować

dobrowolnie. Kto z własnej woli zgłosiłby się do budowy tego kanału? Dziś rozumiem, że budując w ten sposób socjalizm, postępowano bezwzględnie, a może nawet okrutnie, ale wciąż wierzę, że było to uzasadnione[186].

Stalinowska rewolucja przemysłowa bardzo różniła się od zachodniej industrializacji. Jak wynika ze słów Miesunowa, tempo wzrostu gospodarczego, jakiego Stalin zażądał w planie pięcioletnim, nie mogło zostać osiągnięte bez pracy przymusowej, zwłaszcza w mroźnych i odludnych regionach Dalekiej Północy i Syberii, gdzie znajdowała się większość surowców naturalnych kraju. Napływ niewolniczej siły roboczej, który zaczął się wraz z masowymi aresztowaniami i deportacjami „kułaków" w 1929 roku, był ekonomicznym uzasadnieniem systemu obozów pracy administrowanego przez Gułag. Obozy, które początkowo miały służyć za więzienie dla wrogów reżimu, stały się wkrótce formą ekonomicznej kolonizacji – tanim i szybkim sposobem zagospodarowywania ziemi i surowców na niegościnnych obszarach Związku Sowieckiego, gdzie nikt nie chciałby mieszkać, co zresztą funkcjonariusze Gułagu przyznawali we własnym gronie[187]. Historycy różnili się w poglądach na genezę Gułagu – jedni widzieli w nim skutek uboczny konsolidacji władzy przez Stalina, inni podkreślali jego rolę jako metody izolowania i karania fikcyjnych „klas", takich jak „burżuazja" i „kułacy", lub grup narodowych i etnicznych, uważanych za niebezpieczne dla państwa[188]. Wszystkie te czynniki odegrały swoją rolę, ale motyw ekonomiczny miał najważniejsze znaczenie, które jeszcze wzrosło, odkąd reżim zaczął dążyć do tego, aby miejsca uwięzienia stały się rentowne.

W latach dwudziestych obozy były przede wszystkim miejscami uwięzienia, w których osadzeni mieli pracować na swoje utrzymanie. Najważniejszym z nich był Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia (SŁON), utworzony w 1923 roku przez OGPU w dawnym monastyrze na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym; miał się on stać prototypem obozów Gułagu, jeśli chodzi o użycie pracy przymusowej. Monastyr, w którym w czasach carskich więziono religijnych dysydentów i przeciwników politycznych, bolszewicy zamienili w ogólne więzienie dla wszystkich przeciwników władz – członków

zdelegalizowanych partii politycznych, nieposłusznych intelektualistów, byłych białych – a także „spekulantów” i pospolitych przestępców. Znalazł się tam również Naftalij Frenkel, kupiec żydowski, który trudnił się przemytem towarów do Rosji Sowieckiej i w 1923 roku został aresztowany. Ponieważ bardzo zdziwiła go niewydajność obozowej gospodarki, napisał list, wykładając w nim swoje pomysły na jej usprawnienie. Jakimś sposobem list ten, wrzucony do skrzynki przeznaczonej na „skargi więźniów”, trafił do rąk Gienricha Jagody, zastępcy szefa OGPU. Frenkel został przewieziony do Moskwy, aby objaśnić swoje plany wykorzystania obozowej siły roboczej samemu Stalinowi, któremu bardzo się spodobał pomysł użycia więźniów do celów gospodarczych. W 1927 roku Frenkla zwolniono i powierzono mu zadanie przekształcenia SŁON-u w dochodowe przedsiębiorstwo. Liczba więźniów rosła lawinowo, od 10 000 w 1927 do 71 000 w 1931 roku, SŁON bowiem dostał zlecenia na wyrąb lasu i budowę dróg oraz przejął fabryki w Karelii przy granicy fińskiej. Większość nowo przybyłych stanowili „kułacy”, jak Nikołaj Gołowin, który trafił na Sołowki w grudniu 1930 roku. Więźniowie byli zorganizowani w brygady podług ich sił fizycznych i otrzymywali racje żywnościowe uzależnione od wykonanej pracy. Silni przeżywali, słabi umierali[189].

W 1928 roku, kiedy sowieckie więzienia zaczęły pękać w szwach od napływu masowo aresztowanych „kułaków”, popów i drobnych kupców, „burżuazyjnych specjalistów” i inżynierów, „szkodników”, „sabotażystów” i innych „wrogów” stalinowskiego uprzemysłowienia, Politbiuro powołało do życia komisję, która miała odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób można by wykorzystać rosnącą gwałtownie społeczność więzienną. W skład komisji weszli: ludowy komisarz spraw wewnętrznych Federacji Rosyjskiej Władimir Tołmaczow, zastępca szefa OGPU Gienrich Jagoda i ludowy komisarz sprawiedliwości Federacji Rosyjskiej Nikołaj Janson jako przewodniczący. Cała trójka prowadziła walkę o władzę nad siecią obozów pracy, ale Stalin zdecydowanie faworyzował Jagodę, który proponował utworzyć nowy system obozów, z których kierowano by więźniów do skolonizowania i zagospodarowania bogactw naturalnych Dalekiej Północy i Syberii.

Te odludne tereny obfitowały w niemal niewyczerpane zasoby

drzewa, a geologowie, jak Pawieł Wittenburg, odkryli tam bogate złoża metali: złota, cyny i niklu oraz węgla, gazu i ropy naftowej, które mogły być tanio wydobyte przez więźniów. W kwietniu 1929 roku komisja zaproponowała stworzenie nowego systemu „eksperymentalnych” obozów pod zarządem OGPU, z których każdy miał pomieścić aż 50 000 więźniów. Komisja podkreśliła, że dzięki powiększeniu liczby obozów koszty utrzymania niewolniczej siły roboczej można obniżyć z 250 do zaledwie 100 rubli na głowę rocznie. Dwa miesiące później Politbiuro podjęło uchwałę „O wykorzystaniu siły roboczej więźniów”, polecając OGPU utworzyć sieć „poprawczych obozów pracy” w celu „kolonizacji [odległych] rejonów kraju i wyzyskania ich bogactw naturalnych za pomocą pracy więźniów”. Od tej chwili policja polityczna stała się jedną z głównych sił napędowych sowieckiej industrializacji. Zarządzała gwałtownie rozrastającym się imperium karnych obozów pracy. Liczba więźniów tych obozów wzrosła z 20 000 w 1928 roku do 1 miliona w 1934, kiedy OGPU weszło w skład NKWD (Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych); od tej pory obozy Gułagu podlegały NKWD[190].

Więźniowie największego z pierwszych obozów pracy, Biełbałtłagu, których w 1932 roku było ponad 100 000, budowali Kanał Białomorsko-Bałtycki, 227-kilometrową drogę wodną łączącą Bałtyk z Morzem Białym. Koncepcja wykopania tego kanału powstała już w XVIII wieku, ale przekraczała możliwości techniczne ówczesnego państwa, toteż jego budowa stała się częścią misji propagandowej planu pięcioletniego, mającej wykazać wyższość systemu sowieckiego nad caratem. Było to niezwykle ambitne przedsięwzięcie, tym bardziej że projektanci zamierzali zbudować kanał, nie korzystając z maszyn i nie przeprowadzając nawet odpowiednich pomiarów geodezyjnych terenu. Ich przeciwnicy (którzy proponowali użycie najemnej siły roboczej) dowodzili, że koszty budowy są zbyt wielkie i nie zwrócą się, ponieważ Morze Białe jest rzadko uczęszczanym szlakiem transportowym. Stalin jednak twierdził, że kanał można zbudować tanio i w rekordowym tempie – będącym symbolem woli i mocy sprawczej partii – jeśli tylko OGPU dostarczy odpowiedniej liczby więźniów.

Kierownictwo nad pracami powierzono Frenklowi. Przy budowie

kanału użył on tych samych metod, które wypróbował już w SŁON-ie, a także wielu tych samych więźniów, których przewieziono na budowę z obozu sołowieckiego. Aby oszczędzić czas i pieniądze, głębokość kanału zmniejszono niebawem z 6,5 do zaledwie 3,5 metra, wskutek czego mogły po nim pływać jedynie płytkie barki i statki pasażerskie (na niektórych południowych odcinkach, zbudowanych w pośpiechu tuż przed oddaniem kanału do użytku w latach 1932–1933, miał on tylko 2 metry głębokości). Zamiast dynamitu i maszyn więźniom wydano najprostsze narzędzia – prymitywne kilofy, piły i młoty. Wszystkie prace wykonywano ręcznie – kopanie ziemi, wleczenie ciężkich głazów, wywożenie urobku na taczkach, budowanie drewnianych dźwigów i rusztowań, nie wspominając już o obozach dla robotników, który wznosili sami więźniowie wzdłuż szlaku kanału. Pierwszej zimy z 1931 na 1932 rok z wyczerpania i zimna zmarła nieznana bliżej liczba więźniów, prawdopodobnie około 25 000, choć ci, którzy przeżyli, powtarzali, że ofiar było znacznie więcej. Dmitrij Witkowski, dawny więzień obozu sołowieckiego, pełniący podczas budowy kanału funkcję brygadzisty, wspomina:

Po zakończeniu dniówki na trasie zostają trupy. Śnieg prószy, zaciąga ich twarze. Ktoś tam skulił się pod przewróconą taczką, wsunął dłonie w rękawy i tak zamarzł. Ktoś inny zastygł z głową między kolanami. Tam zamarzło dwóch naraz, wspartych o siebie plecami. To chłopcy ze wsi, najlepsi robotnicy, jakich sobie można wyobrazić. Posyłają ich na kanał całymi dziesiątkami tysięcy, a starają się przy tym, żeby w danym obozie żaden z nich nie znalazł się razem ze swoim tatą, celowo ich się rozdziela. I od pierwszej chwili dają im taką normę przy ładowaniu żwiru i kamieni, jakiej nawet latem wykonać nie sposób. Nikt im nie przemówi do rozumu, nie uprzedzi zawczasu, więc oni – jak to robili w gospodarswie – oddają wszystkie swoje siły, szybko też słabną – i zamarzają, obejmując się wzajem. Nocą krążą tu zaprzęgi i zbierają umarłych. Zwłoki na sanie woźnice rzucają z drewnianym łoskotem.

Latem zaś, z niezebranych w porę trupów zostają tylko szkielety – i kości zmieszane z szutrem trafiają do betoniarki. Pełno ich w betonie ostatniej śluzy pod osiedlem Biełomorsk, zostały w niej na zawsze[191].

Oprócz niezliczonych ofiar śmiertelnych budowa Kanału

Białomorsko-Bałtyckiego przysporzyła niewypowiedzianych cierpień wielu rodzinom.

Ignatij i Maria Maksimowowie pochodzili ze wsi Dubrowo w powiecie wałdajskim guberni nowogrodzkiej i od młodych lat mieli się ku sobie. W 1924 roku, gdy Maria skończyła szesnaście lat, pobrali się i do 1927 roku pracowali w rodzinnym gospodarstwie Ignatija. Potem przenieśli się do Leningradu, gdzie Ignatij znalazł pracę jako cieśla. W październiku 1929 roku, pięć miesięcy po przyjściu na świat ich córki Nadieżdy, Ignatija aresztowano (w 1919 roku wziął udział w powstaniu chłopskim przeciwko bolszewikom) i posłano najpierw do obozu sołowieckiego, a potem na północny odcinek Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Tymczasem Marię wyrzucono z pokoju, w którym mieszkała z mężem w Leningradzie. Wróciła z Nadieżdą do Dubrowa, ale domy jej rodziców i teściów zostały zburzone, a obie rodziny zesłano na Syberię. W Dubrowie nie pozostał nikt z jej krewnych. Sąsiadka ostrzegła Marię, żeby uciekała ze wsi, bo sama zostanie aresztowana. Z dzieckiem na ręku Maria przeszła przez granicę do sąsiedniej guberni twerskiej (licząc, że dzięki temu znajdzie się poza zasięgiem nowogrodzkiej milicji) i zapukała do drzwi pierwszego napotkanego domu. Otworzyli jej jacyś staruszkowie. Maria padła na kolana i błagała, żeby wzięli do siebie jej córkę, bo inaczej nie będzie mogła dalej uciekać – nikt nie da pracy kobiecie z dzieckiem. Staruszkowie okazali się dobrymi ludźmi. Opiekowali się Nadieżdą przez dwa lata, a Maria pracowała jako kucharka na kolei leningradzko-murmańskiej. Szlak kolejowy biegł wzdłuż północnego odcinka Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, na którym pracował Ignatij, choć Maria nie zdawała sobie z tego sprawy. Dopiero w 1932 roku dowiedziała się od znajomej, że jej mąż przebywa w obozie pracy w okolicach Biełomorska, gdzie kanał uchodzi do Morza Białego. Maria próbowała nawiązać kontakt z mężem, pisząc do niego listy na małych karteczkach i rzucając je przez okno wagonu restauracyjnego, kiedy pociąg mijał plac budowy pod Biełomorskiem. W końcu zdarzył się cud: otrzymała list od Ignatija, który przebywał w obozie pod Kiemem, 55 kilometrów na północ od Biełomorska, przy linii kolejowej biegnącej w kierunku Murmańska. Pod koniec 1932 roku Ignatij został zwolniony i

zesłany do Archangielska, gdzie dołączyły do niego Maria z Nadieżdą[192].

Gułag nie był tylko rezerwuarem siły roboczej dla wielkich budów socjalizmu, takich jak Kanał Białomorsko-Bałtycki. Budował też własne zakłady przemysłowe. Pierwszym z nich był wielki kombinat celulozowo-papierniczy w Wiszłagu, kompleksie obozów pracy nad rzeką Wiszerą na Uralu. Kompleks ten powstał w 1926 roku i składał się z wielu obozów leśnych zarządzanych przez SŁON, ale dopiero latem 1929 roku, kiedy łotewski bolszewik Eduard Berzin objął kierownictwo nad pracami budowlanymi, rozwinął działalność przemysłową. Czystość wód Wiszery skłoniła Politbiuro do decyzji o wybudowaniu nad jej brzegami fabryki papieru wysokiej jakości. Produkcja ruszyła na początku lat trzydziestych. Na papierze z zakładów w Wiszłagu drukowano prestiżowe publikacje, takie jak Wielikaja sowietskaja encykłopiedija. W 1930 roku liczba więźniów Wiszłagu wynosiła 20 000 (był wśród nich pisarz Warłam Szałamow): 12 000 pracowało przy wyrębie, 2000 w mniejszych fabrykach (produkujących cegły i celulozę), a reszta budowała papiernię, tudzież osiedla baraków w Krasnowiszersku i Gorodie swieta (Mieście Światła), z których powstały cywilne miasta[193]. Berzin uważał te osiedla za „eksperymentalną formę rozwoju przemysłowego”; w tamtejszych instytucjach kulturalnych więźniowie mieli przejść reedukację i stać się „sowieckimi robotnikami”. Gorod swieta chlubił się klubem filmowym i radiowym, bibliotekami i stołówkami, ośrodkami zdrowia, ogrodami z fontannami, parkami z dziką zwierzyną, teatrami pod gołym niebem, klubami dyskusyjnymi i „głównym klubem obozowym” mieszczącym się w budynku z kolumnadą, który przypominał Szałamowowi Partenon, „tyle że budził większy lęk”[194].

Wiszłag należał do typowych kompleksów obozowych Gułagu z pierwszych lat jego istnienia, kiedy idea wykorzystania pracy do „przemiany” ludzi wedle sowieckiego wzorca była dla bolszewików nie propagandą, lecz wyznaniem wiary. Mimo to Wiszłag ze swoją papiernią stanowił przede wszystkim przedsiębiorstwo. Berzin kierował się wyłącznie względami ekonomicznymi, czyli stopą zysku z inwestycji, dlatego stosował moralne i materialne bodźce, mające

zachęcić więźniów do wykonania planów produkcyjnych. W listopadzie 1931 roku został pierwszym komendantem Dalstroju (Dalekowschodniego Trustu Budowlanego), wielkiego konglomeratu obozów pracy (obejmującego osławione łagry kołymskie) na północno-wschodnim krańcu Syberii, o obszarze równym Europie Zachodniej, między Pacyfikiem a Morzem Arktycznym, gdzie pod wieczną zmarzliną kryły się największe złoża złota na świecie. Berzin kierował obozami Dalstroju na tych samych zasadach, co w Wiszłagu: główne zadanie polegało na wydobyciu jak największej ilości złota (w połowie lat trzydziestych produkcja złota w Dalstroju przekroczyła całkowitą wielkość produkcji złota w Związku Sowieckim w roku 1928)[195]. Za jego rządów (1931–1937) warunki w obozach Dalstroju były znacznie lepsze niż w późniejszych latach, kiedy wielu więźniów z rozrzewnieniem wspominało okres Berzina, tak jak Szałamow w *Opowiadaniach kołymskich*:

Berzin próbował, i to z dużym powodzeniem, rozwiązać problem kolonizacji surowego kraju oraz problem „przekuwania” i izolacji. Były to zaliczenia pracy pozwalające dziesięcioletnikom powracać do domu po dwu-, trzyletnim tam pobycie. Doskonałe wyżywienie, odzież, roboczy dzień trwający zimą 4–6 godzin, a latem 10, ogromne zarobki więźniów, pozwalające im pomagać swym rodzinom i powracać na „kontynent” jako ludzie mający zabezpieczony byt… Liczba cmentarzy dla więźniów w owych czasach była tak znikoma, że wydawać by się mogło, że kołymianie byli nieśmiertelni[196].

Wiszłag rozwiązano w 1934 roku, ale Krasnowiszersk z jego papiernią zdążył stać się wielkim ośrodkiem przemysłowym północnego Uralu. Licznie pielgrzymowali tam szukający pracy w przemyśle okoliczni chłopi.

Rozwój przemysłu wymagał kadry inżynierskiej i technicznej. Iwan Uglickich urodził się w 1920 roku w chłopskiej rodzinie we wsi Fiodorcowo w powiecie czerdyńskim na Uralu. Ojciec Iwana, którego jako „kułaka” nie przyjęto do kołchozu w Fiodorcowie, uciekł do Czerdynia i pracował na barkach, którymi spławiano drewno do papierni w Krasnowiszersku (jego brat i wuj przebywali w tamtejszym obozie pracy). Iwan od małego pragnął dojść do czegoś w życiu. Ojciec zawsze

powtarzał mu, że powinien zdobyć jakiś fach. „Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie było nic, żadnego przemysłu – wspomina Iwan. – Marzyłem, żeby pojechać do Permu, ale to było za daleko i nie miałem na bilet… Najważniejsze było zdobycie zawodu. Bez niego nie miałeś przyszłości”. Jedyną szkołą, w której mógł się uczyć po ukończeniu czternastego roku życia, była szkoła zawodowa (FZU) przy papierni. Iwan wspomina, że cała kadra nauczycielska składała się z dawnych więźniów Wiszłagu:

Byli inżynierami, specjalistami w swoim zawodzie, których przeniesiono z obozu, aby uczyli nas produkcji papieru i elektrotechniki. Uczyłem się na elektryka, a potem pracowałem w papierni. Mogłem dostać pracę w każdym mieście i w każdej fabryce, ponieważ w tych latach bardzo brakowało takich wykwalifikowanych robotników jak ja. Pojechałem nawet do Permu i pracowałem tam przy pomostach wyładunkowych dla barek… Rozpierała mnie duma, że tyle osiągnąłem. Rodzice też byli ze mnie dumni[197].

Miliony chłopskich synów przybywały do miast, w których stawali się innymi ludźmi. W latach 1928–1932 liczba mieszkańców miast zwiększała się w zawrotnym tempie 50 000 osób na tydzień. Ze względu na tak szybki wzrost ludności miejskiej państwo nie było w stanie zaspokoić zwiększającego się popytu na towary użytkowe, które na liście priorytetów pięciolatki zajmowały odległe miejsce. Dlatego po 1928 roku wprowadzono racjonowanie żywności, opału i różnych artykułów domowego użytku. Po delegalizacji prywatnego handlu ulice zszarzały, restauracje i kawiarnie zamknięto, witryny sklepowe opustoszały, a ludzie byli nędznie ubrani. Dyplomata sowiecki Alexandre Barmine (Aleksandr Barmin), który wrócił do Moskwy latem 1930 roku po czteroletnim pobycie za granicą, wspomina, jak wielkim wstrząsem był dla niego wygląd stolicy:

Po poprawie sytuacji w latach 1922–1928 w Moskwie zaszły zatrważające zmiany. Z każdej twarzy i każdej fasady wyzierała bieda, zmęczenie i apatia. Sklepów prawie nie było, a nieliczne witryny, które jeszcze istniały, ziały pustką. Nic w nich nie było prócz kartonowych pudeł i konserw, nad którymi ekspedientki, raczej z rozpaczy niż przez nieroztropność, ponaklejały kartki z napisem „atrapa”. Wszyscy mieli na

sobie znoszone ubrania, a ich jakości nie da się opisać. W swoim paryskim garniturze czułem się wręcz zażenowany. Brakowało wszystkiego – zwłaszcza mydła, butów, warzyw, mięsa, masła i wszelkich tłuszczów jadalnych[198].

Sytuacja mieszkaniowa też była rozpaczliwa. W 1928 roku na przeciętnego mieszkańca sowieckiego miasta przypadało średnio 5,8 metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej, ale wielu najbiedniejszych robotników musiało się zadowolić dwoma metrami kwadratowymi. Pewien Amerykanin tak opisuje warunki, w jakich żyło wielu moskiewskich robotników:

Kuzniecow mieszkał wraz z około 550 mężczyznami i kobietami w drewnianym budynku długości mniej więcej 250 metrów i szerokości 4,5 metra. W sali stało około 500 wąskich łóżek z materacami wypchanymi słomą lub suchymi liśćmi. Nie było poduszek ani koców… Część mieszkańców nie miała własnych łóżek i spali na podłodze lub w drewnianych skrzyniach. Z niektórych łóżek korzystano na zmianę – jedna osoba spała w dzień, druga w nocy. Nie było żadnych ścian ani przepierzeń, mogących zapewnić minimum intymności… Nie było szaf ani komód, ponieważ każdy miał tylko jedno ubranie – to, które nosił na grzbiecie[199].

Wielu robotników pochodzących z chłopskich rodzin było przyzwyczajonych do takiego życia. W swoich wsiach chłopi tradycyjnie jedli z jednej miski i spali w jednej izbie przy piecu. Mimo to wielu doznawało przykrego uczucia, kiedy po przeprowadzce do miasta musieli mieszkać razem z obcymi ludźmi.

Nadieżda Puchowa urodziła się w 1912 roku w wielodzietnej rodzinie chłopskiej w guberni pskowskiej. W 1929 roku uciekła z kołchozu i przyjechała do Kołpina, miasta przemysłowego pod Leningradem, gdzie znalazła pracę w iżorskich zakładach budowy maszyn. Nadieżda wynajęła kąt w pokoju na parterze drewnianego domu niedaleko fabryki. W wielkim pokoju ciągle hulały przeciągi, a ogrzewał go tylko żelazny piecyk; była tam też toaleto-kuchnia i osobne wejście od podwórza. W tym domu Nadieżda poznała swego przyszłego męża, Aleksandra. Był on najstarszym synem chłopa z powiatu rybińskiego w guberni jarosławskiej i niedawno przyjechał do Kołpina,

aby uczyć się zawodu mechanika w warsztacie samochodowym. Właścicielem domu był jego daleki krewny, który wynajął Aleksandrowi kąt w pokoju na piętrze. Po ślubie Aleksandr przeniósł się do Nadieżdy na parter. Małżonkowie odgrodzili swoje łóżko zasłoną, aby zyskać choć trochę prywatności. W pokoju mieszkało w sumie szesnaście osób, między innymi prostytutka sprowadzająca klientów na noc i strażak, który wstawał do pracy o czwartej rano. „Kiepsko sypialiśmy – wspomina Nadieżda. – Strażak, śpiący na sąsiednim łóżku, często wstawał w nocy i zapalał zapałkę, żeby sprawdzić, która jest godzina. Stale kręcili się mężczyźni przyprowadzani przez Olgę [prostytutkę]. Zapowiedziała, że nas zabije, jeśli na nią doniesiemy. Ludzie mieli zupełnie stargane nerwy”. Zimą mieszkali z nimi krewni Aleksandra z Jarosławia. Przyjeżdżali szukać pracy w fabryce albo sprzedać walonki własnej roboty, aby dorobić sobie do kołchozowego wynagrodzenia. Nadieżda wspomina:

Przyjeżdżali wszyscy – ciotki, wujkowie, siostry, bracia z żonami. Byłam wstrząśnięta, widząc, jak żyją – jak brudasy i prostacy. W domu moich rodziców w Pskowie było zawsze bardzo czysto. Krewni Aleksandra spali na podłodze – kobiety przykrywały się kocami, a mężczyźni tylko wierzchnimi okryciami. W pokoju cuchnęło jak w stajni[200].

Również Gołowinowie podążyli szlakiem migracji ze wsi do miasta. W lutym 1933 roku Nikołaj został w końcu zwolniony z obozu na Wyspach Sołowieckich. Ostrzeżony, że nie powinien jechać do Jewdokii i dzieci mieszkających w Szałtyrze, bo może mu tam grozić ponowne aresztowanie, pojechał do Piestowa, niewielkiego miasta pod Wołogdą, gdzie znalazł pracę jako cieśla na budowie. W Piestowie, jak w wielu miastach prowincjonalnych na początku lat trzydziestych, roiło się od zbiegłych „kułaków”. Był wśród nich brat Jewdokii, ekspop Iwan Sobolew, który po zamknięciu przez bolszewików jego wiejskiej cerkwi zmienił nazwisko i zatrudnił się jako księgowy w przemyśle drzewnym. Nikołaj został brygadzistą na budowie i zamieszkał w niewielkiej drewnianej chatynce, opuszczonej przez drwala. Po dłuższym czasie rodzina była znowu razem. Nikołaj, syn Nikołaja, przyjechał do Piestowa z budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Znalazł się wśród

12 000 więźniów zwolnionych w nagrodę za ciężką pracę podczas końcowego etapu budowy w sierpniu 1933 roku. Ojciec przyjął go do swojej brygady. Drugi syn, Iwan, który uciekł z Obuchowa, kiedy przyszli aresztować jego ojca, po latach wędrówek po Syberii również przyjechał do Piestowa i też dołączył do ojcowskiej brygady. Następnie, w 1934 roku, przyjechała tam córka Maria, która również uciekła z Obuchowa. Po trzech latach ukrywania się przed władzami jako córka „kułacka" ze strachu zmieniła nazwisko i wyszła za mąż za robotnika, członka partii bolszewickiej, który ją bił, a gdy poznał prawdę o jej pochodzeniu, wypędził z domu. W grudniu 1934 roku, po kilkumiesięcznym wysyłaniu petycji do NKWD w Ustiużnie, Nikołaj połączył się z żoną Jewdokiją i trójką pozostałych dzieci, Antoniną, Tolą i Aleksiejem, którzy wrócili szczęśliwie z osiedla specjalnego. Chata drwala, którą Nikołaj przysposobił dla siebie, była bardzo mała, ale Antoninie po trzech latach spędzonych w baraku w Szałtyrze wydawała się pałacem:

Była tam tylko jedna mała izba. W środku stało żelazne łóżko – to samo, które nasz sąsiad Pużynin ocalił dla nas, kiedy wysiedlono nas z domu – łóżko, w którym spali nasi rodzice i w którym my, ich dzieci, wszyscy się urodziliśmy. Było to bez wątpienia nasze łóżko, miało te same niklowane kule na końcach metalowych oparć, ten sam materac. Była to jedyna rzecz, która pozostała nam z dawnego życia[201].

4

Trzeciego września 1932 roku w lesie nieopodal wsi Gierasimowka w zachodniej Syberii znaleziono zwłoki dwóch chłopców. Prasa poinformowała, że zostali zakłuci nożami przez własnych krewnych, ponieważ starszy z nich, piętnastoletni Pawlik, aktywny członek organizacji pionierskiej, doniósł na milicję, że jego ojciec, Trofim Morozow, jest „kułakiem”. Reszta rodziny Morozowów miała zemścić się na chłopcu. Prawdę o tej sprawie trudno dziś wydobyć z sieci kłamstw i politycznych intryg. Prasa sowiecka od samego początku śledztwa głosiła, że morderstwo miało tło polityczne; Pawlik był wzorowym pionierem, a jego zabójcy „kułackimi kontrrewolucjonistami”.

Gierasimowka była zabitą deskami, biedną wsią leżącą wśród lasów w okolicach Tawdy, 350 kilometrów na północny wschód od Swierdłowska. Otaczał ją pierścień obozów pracy i osiedli specjalnych. Nocą mieszkańcy wsi słyszeli szczekanie psów straży obozowej. Najubożsi chłopi w Gierasimowce mieli jedną krowę, najbogatsi dwie, tylko dziewięć rodzin stać było na samowar. W miejscowej szkole podstawowej, powstałej dopiero w 1931 roku, był tylko jeden nauczyciel i zaledwie trzynaście książek. Jak większość chłopów z zachodniej Syberii mieszkańcy Gierasimowki strzegli swej niezależności jak oka w głowie. W XIX wieku przenieśli się ze środkowej Rosji na wschód, aby uzyskać ziemię i wolność, i nie mieli zamiaru się ich wyrzec. W sierpniu 1931 roku ani jedna rodzina chłopska nie chciała wstąpić do kołchozu; nic więc dziwnego, że prasa sowiecka nazwała wieś „kułackim gniazdem”[202].

Trofim Morozow był trzeźwym i pracowitym, średnio zamożnym chłopem, dwukrotnie rannym w czasie wojny domowej, w której walczył w szeregach Armii Czerwonej. Cieszył się szacunkiem wśród innych gospodarzy i po raz trzeci został wybrany na przewodniczącego rady wiejskiej. W sierpniu 1931 roku OGPU otrzymało informację, że Morozow sprzedaje fałszywe dokumenty „kułackim” zesłańcom z osiedli specjalnych. Informatorem mógł być jego syn. Wbrew

propagandowej wersji Pawlik nie należał do pionierów (w Gierasimowce nie było organizacji pionierskiej), ale z pewnością o tym marzył. Po otwarciu szkoły we wsi zaczął się udzielać w pracy agitacyjnej, co zwróciło na niego uwagę policji politycznej. W Gierasimowce uważano, że Pawlik donosi na sąsiadów, którzy dopuszczają się czegoś, co nie podoba się władzom (po wielu latach mieszkańcy wsi będą o nim mówić: „zepsute dziecko”). Jego ojciec porzucił rodzinę dla innej kobiety, za co Pawlik go znienawidził. Jako najstarszy syn musiał zaopiekować się swoją matką Tatjaną, niepiśmienną chłopką, która, jak się zdaje, dostała rozstroju nerwowego po odejściu męża i w napadzie zazdrości mogła zachęcić Pawlika, aby doniósł na ojca. Według relacji prasowych z procesu, który odbył się w wiejskiej szkole w listopadzie 1931 roku, Pawlik ujawnił przestępstwa ojca, a kiedy Trofim krzyknął: „Jestem twoim ojcem”, chłopiec oświadczył sędziemu: „Tak, był moim ojcem, ale nie uważam go już za ojca. Nie jestem tu jako syn, ale jako pionier”. Trofima skazano na obóz pracy na Dalekiej Północy, a później rozstrzelano[203].

Ośmielony przebiegiem procesu Pawlik zaczął donosić na chłopów, którzy ukrywali zboże albo sprzeciwiali się kołchozom. Pomagał mu młodszy brat, dziewięcioletni Fiodor. Wśród wieśniaków narastał gniew na chłopców. Dziadek Pawlika, Siergiej Morozow, wyrzucił ich z domu, a inni członkowie rodziny próbowali wyperswadować im donoszenie do OGPU. Nie ma jednak żadnych dowodów, że rodzina była zamieszana w śmierć chłopców, których zapewne zabili rówieśnicy, między innymi kuzyn Pawlika, Daniła; poszło o uprząż i pistolet[204].

Kiedy relacja o morderstwie ukazała się w lokalnej prasie, śledztwo natychmiast nabrało politycznego charakteru. Daniłę skłoniono, żeby jako sprawcę wskazał Siergieja, własnego dziadka. Jego zeznania potwierdzili dwaj inni członkowie rodziny: Tatjana, gotowa oskarżyć każdego o zabójstwo swoich synów, i kuzyn Pawlika, Iwan Potupczik, zagorzały stalinowiec i współpracownik OGPU, którego w nagrodę awansowano w hierarchii partyjnej. W rezultacie w listopadzie 1932 roku przed sądem stanęło pięcioro członków „kułackiego rodu” Morozowów: stryj i ojciec chrzestny Pawlika, oskarżeni o

zorganizowanie morderstwa, jego dziadek i kuzyn, Daniła, którzy mieli dokonać mordu, oraz jego babka, która podobno zwabiła chłopców do lasu. Od początku tego pokazowego procesu ich winę uznawano za niewątpliwą (prokuratorzy cytowali przemówienia Stalina o zaostrzaniu się walki klasowej na wsi na dowód, że mordercami kierowały pobudki polityczne). Czworo z tej piątki skazano na „najwyższy wymiar kary", czyli rozstrzelanie. Z niewiadomego powodu oszczędzono tylko stryja Pawlika[205].

Prasa krajowa wyciągnęła z tej sprawy własne wnioski. Według niej Gierasimowka była symbolem zacofanej chłopskiej Rosji, a Morozowowie typowym przykładem patriarchalnej rodziny „kułackiej", która dzięki kolektywizacji miała przestać istnieć. Pawlik stał się niebawem bohaterem i obiektem propagandowego kultu, którego początki sięgają jesieni 1933 roku, kiedy to Gorki wezwał do budowy pomnika młodego męczennika. Według pisarza zamordowany „zrozumiał, że krewny także może być duchowym wrogiem i że dla takiej osoby nie wolno mieć litości"[206]. Kult Pawlika stał się wszechobecny. W opowiadaniach, filmach, wierszach, sztukach, biografiach i pieśniach występował jako wzór pioniera i wierny obrońca partii w swojej rodzinie. Jego bezinteresowność i odwagę, bo przecież poświęcił dla idei własnego ojca, stawiano za wzór do naśladowania wszystkim uczniom sowieckim. Ten kult miał wielki wpływ na moralność i postawę całego pokolenia dzieci, które uczyły się na przykładzie Pawlika, że lojalność wobec państwa stoi ponad miłością rodzinną i innymi więziami osobistymi. W ten sposób zasiano w umysłach milionów młodych ludzi przekonanie, że donoszenie na przyjaciół i krewnych nie jest niczym wstydliwym, jest świadectwem postawy obywatelskiej. Tego właśnie władza sowiecka oczekiwała od obywateli[207].

Na kim sprawa Morozowa zrobiła największe wrażenie? Z rozmów z ludźmi pamiętającymi te czasy wynika, że raczej nie na dzieciach wychowanych w rodzinach o silnych wzajemnych więziach, w których młodemu pokoleniu wpajano jasne zasady moralne, choć w wypadku tej dziwnej historii, odbieranej dziś przez pryzmat terroru, pamięć może być zawodna. Wydaje się jednak, że Pawlik był bohaterem

pozytywnym dla wielu młodych ludzi, którzy wychowali się w rodzinach rozbitych i naznaczonych przemocą domową; tam starsze pokolenie nie potrafiło przeciwdziałać wpływowi reżimowej ideologii. Typowy tego przykład stanowili sami propagatorzy kultu. Swierdłowski dziennikarz Paweł Sołomiein, który pierwszy ogłosił w prasie artykuł o sprawie Pawlika, jako dziecko uciekł z domu przed okrutnym ojczymem i wychowywał się w sierocińcach. Gorkiego w dziewiątym roku życia wyrzucono z domu dziadka – przybytku okrucieństwa i zacofania, w którym mężczyźni pili na umór, a kobiety szukały pociechy w Bogu – i odtąd musiał radzić sobie sam w przemysłowych miastach nadwołżańskich. Wielu mających za sobą takie nieszczęśliwe dzieciństwo widziało w Pawliku bohatera, bo uwolnił się od „ciemnoty" swojej rodziny; dzięki uświadomieniu politycznemu i działalności społecznej znalazł większą „rodzinę" w pionierach, maszerujących z partią i ludźmi sowieckimi ku „świetlanej przyszłości". Historia Pawlika fascynowała zwłaszcza sieroty. Nie znając życia rodzinnego, nie mogły one zrozumieć, co jest złego w zadenuncjowaniu własnego ojca. Wychowane przez państwo, zostały nauczone, że powinny być lojalne i wdzięczne za ocalenie przed zgubą, która jakoby czekała sieroty urodzone w innych krajach niż Związek Sowiecki, największe państwo na kuli ziemskiej.

Michaił Nikołajew miał trzy lata, gdy w 1932 roku jego rodziców aresztowano, a on sam trafił do sierocińca i otrzymał nowe nazwisko. Nigdy się nie dowiedział, jak nazywał się naprawdę ani kim byli jego rodzice, dlaczego ich aresztowano i co się z nimi stało po aresztowaniu. Zgodnie z wytycznymi władz w domach dziecka celowo ukrywano przed dziećmi takie fakty, aby łatwiej uczynić z nich „sowieckich obywateli". W dzieciństwie Michaił był pod ogromnym wrażeniem historii Pawlika Morozowa, o którym mieszkańcy domów dziecka słyszeli codziennie od najmłodszych lat. Pawlika uważał za „prawdziwego bohatera" i marzył o naśladowaniu go przez „wykrycie jakiegoś szpiega". Wspominając swoje dzieciństwo, Michaił przypuszcza, że miałby inny stosunek do swego bohatera, gdyby wychował się w rodzinie:

Mieszkaniec domu dziecka o wiele gorzej rozumie życie niż

zwykłe dziecko. Wszak byliśmy pozbawieni wydarzeń rodzinnych, rozmów przy domowym stole – wszystkich tych nieoficjalnych i moim zdaniem najważniejszych informacji, które kształtują poglądy człowieka na życie i jego stosunek do świata. Naszym „oknem na świat" byli nauczyciele, wychowawcy, drużyna pionierów, odbiornik radiowy w czerwonym kąciku i [gazeta] „Pionierskaja prawda". Informacje z tych źródeł były takie same i należało je rozumieć tylko w jeden sposób[208].

Popularność historii Pawlika, zwłaszcza wśród młodych ludzi, pogłębiła już i tak ogromną różnicę kulturową i pokoleniową między starym światem patriarchalnej wsi a nowym miejskim światem sowieckiego reżimu, różnicę dzielącą członków wielu rodzin. Ludność wiejska była coraz młodsza i coraz lepiej wykształcona. Zgodnie ze spisem z 1926 roku 39 procent ludności wiejskiej miało mniej niż piętnaście lat (ponad połowa – mniej niż dwadzieścia), a na początku lat dwudziestych piśmienność wśród synów chłopskich była dwa razy wyższa niż wśród ich ojców (wśród córek – pięciokrotnie wyższa niż wśród ich matek). Ci młodzi chłopi, wykształceni w sowieckich szkołach, mieli już inne zapatrywania i przekonania niż ich rodzice. Przynależność do organizacji pionierskiej lub komsomolskiej ośmielała wielu z nich do wyrwania się spod rodzicielskiej kontroli. Nie chcieli już chodzić do cerkwi, nosić krzyżyka ani przestrzegać religijnych tradycji, często twierdząc, że w tych sprawach autorytetem jest dla nich władza sowiecka, co nieraz było powodem kłótni. Źródłem informacji i wzorców coraz częściej były dla nich miasta; w latach dwudziestych i trzydziestych, w miarę jak popularna kultura miejska docierała na zapadłą prowincję, coraz więcej młodzieży wybierało miasta zamiast wsi. Dzieci wiejskie zaczęły uważać, że w mieście żyje się lepiej i kulturalniej niż na wsi. Z badań przeprowadzonych w połowie lat dwudziestych wśród komsomolców jednego z najbardziej rolniczych powiatów guberni woroneskiej wynikało, że 85 procent z nich pochodziło z rodzin chłopskich, ale tylko 3 procent chciało pozostać na roli. Zdecydowana większość pragnęła wyjechać ze wsi do miasta, pracować w sklepie lub urzędzie, studiować i zostać inżynierami albo zaciągnąć się do wojska[209].

U Miedwiediewów rozdźwięk między starym a młodym

pokoleniem doprowadził do rozpadu rodziny. Andriej Miedwiediew urodził się w 1880 roku we wsi Obłowka przy linii kolejowej Tambow–Bałaszow, 570 kilometrów na południowy wschód od Moskwy. Z zawodu kowal, zimą utrzymywał się z dekarstwa (kładł blaszane dachy na domach bogatszych chłopów), ale latem pracował z pięcioma braćmi w gospodarstwie swego ojca Fiodora, w którego domu mieszkało siedemnastu członków rodziny Miedwiediewów. Fiodor był prawdziwym chłopskim patriarchą, pobożnym prawosławnym, z siwymi włosami do ramion, rządzącym domem wedle starych zasad. „Żyliśmy zgodnie z prastarymi zwyczajami – wspomina jedna z wnuczek Fiodora. – Jadaliśmy z jednej miski, a mój dziadek stukał łyżką w krawędź miski na znak, że możemy zaczynać. Jeśli on milczał, nikt nie śmiał się odezwać”.

W 1923 roku Andriej ożenił się z Aloną, kobietą dwa razy młodszą od niego, która w 1917 roku uciekła z krewnymi z głodującego Piotrogrodu do guberni tambowskiej. Alona pochodziła z biednej rodziny robotniczej. Jej ojciec był bagażowym na dworcu, a gdy umarła mu żona, został sam z siedmiorgiem dzieci. W Tambowie z trudem wiązali koniec z końcem, najmując się do pracy u okolicznych chłopów. Andriej wprowadził młodą żonę do domu ojca, a w 1924 roku urodziła im się córka Nina. Od samego początku Alona nie mogła przyzwyczaić się do patriarchalnych zasad panujących w domu świekra. Chociaż ukończyła tylko trzy klasy szkoły podstawowej, została sekretarką w radzie wiejskiej. Zorganizowała szkołę i uczyła czytania i pisania wiejskie dzieci – a także wielu ich rodziców. Andriej nie interesował się książkami – w domu Miedwiediewów nie było ani jednej – Alona więc kupowała w najbliższym miasteczku targowym książki i czasopisma, z których dzieci uczyły się czytać. W 1928 roku szkoła Alony stała się jednym z „punktów likwidacyjnych” (*likpunkty*) w komsomolskiej kampanii na rzecz likwidacji analfabetyzmu (*likbiez*) stanowiącej element walki państwa sowieckiego z religią i patriarchalną kulturą wsi. Alona została działaczką Żenotdieła, kobiecego wydziału partii, i często jeździła na konferencje odbywające się w mieście rejonowym. Fiodor, zgorszony postępowaniem synowej, groził wyrzuceniem jej z domu i nierzadko kłócił się z synem, członkiem rady wiejskiej, który popierał

działalność żony, choć sam był zazdrośnikiem i złym okiem patrzył na jej wyjazdy do miasta.

We wrześniu 1929 roku w Obłowce utworzono kołchoz. Wstąpiło do niego tylko dwadzieścia dziewięć z sześćdziesięciu siedmiu gospodarstw, ale to władzom wystarczyło. Andrieja wybrano na przewodniczącego kołchozu. Fiodor jednak nie chciał słyszeć o wstąpieniu do spółdzielni. Jego krowa właśnie się ocieliła i nie miał zamiaru oddawać kołchozowi cieląt. Między ojcem i synem dochodziło do głośnych kłótni. „Byliby się pozabijali, gdyby matka ich nie rozdzielała – wspomina Nina. – Przeklinali jeden drugiego i przysięgali, że będą robić po swojemu". Gospodarstwo rodzinne podzieliło się. Andriej oddał swoją część majątku do kołchozu, a osiemdziesięcioletni Fiodor nadal gospodarował samodzielnie. Cztery miesiące później starzec został aresztowany jako „kułak" – był jednym z dwunastu „kułaków" aresztowanych w Obłowce, na podstawie raportu rady wiejskiej. Dom Fiodora zburzono, a jego samego zesłano na Syberię. Na tym jednak dramat rodzinny się nie skończył. Jako przewodniczący kołchozu Andriej wiązał swą przyszłość ze wsią, ale jego żona chciała się przenieść do miasta, przede wszystkim w nadziei na znalezienie tam lekarstwa dla córki Niny, która straciła wzrok wskutek choroby i wymagała specjalnej troski. W kwietniu 1920 roku Alona odeszła od Andrieja i wróciła z Niną do rodziny w Leningradzie, gdzie wynajęła kąt w pokoju należącym do przyjaciół jej krewnych. „Miałyśmy dla siebie tylko cztery metry kwadratowe – wspomina Nina – dość, by pomieścić wąskie łóżko z nocnym stolikiem i dwoma krzesłami, na których spałam ja, a mama zajmowała łóżko". Przez dwa lata rodzina mieszkała oddzielnie, ale w październiku 1932 roku Andriej przyjechał w końcu do Leningradu. Przywiązanie do rodziny okazało się silniejsze niż poczucie obowiązku wobec kołchozu. Miedwiediewowie przenieśli się do większego pokoju w centrum miasta. Alona uczyła w szkole Niny, a Andriej pracował jako dekarz w departamencie gospodarczym OGPU[210].

Wiele rodzin, podobnie jak Miedwiediewowie, uginało się pod podwójną presją – kolektywizacji i urbanizacji. Kolektywizacja była tylko ostatnim z całej serii społecznych kataklizmów, które przeżyło rosyjskie chłopstwo – najpierw wielka wojna, potem rewolucja, wojna

domowa i w końcu głód, który pochłonął miliony ofiar – ale pod pewnym względem najbardziej dotkliwym, ponieważ skłócała synów z ojcami mającymi odmienny stosunek do sowieckiego modelu życia. Trudno powiedzieć, ilu synów zadenuncjowało własnego ojca. Z pewnością i takich nie brakowało, choć chyba nie było ich tak wielu, jakby to wynikało z prasy sowieckiej, która w latach trzydziestych kazała wierzyć, że na wsi sowieckiej roi się od Pawlików Morozowów. W gazetach pisano na przykład, że pionier nazwiskiem Sorokin przyłapał ojca na kradzieży zboża kołchozowego i doprowadził do aresztowania go przez milicję; że uczeń Sierioża Fadiejew powiedział dyrektorowi swojej szkoły, gdzie jego ojciec ukrył zebrane z pola ziemniaki; że trzynastoletni chłopiec Pronia Kolibin wydał własną matkę, która kradła zboże z pola kołchozowego (w nagrodę pojechał do Arteku, słynnego obozu pionierów na Krymie, a jego matkę skazano na obóz pracy)[211].

Pionierzy zachęcali dzieci do naśladowania Pawlika Morozowa i denuncjowania rodziców. Brygadom pionierów często wydawano polecenie obserwowania pól kołchozowych i meldowania o chłopach kradnących zboże. „Pionierskaja prawda” publikowała nazwiska młodych informatorów i omawiała ich wyczyny. U szczytu kultu Pawlika Morozowa w latach trzydziestych od prawdziwego pioniera wręcz oczekiwano denuncjowania krewnych. Jedno z pism prowincjonalnych ostrzegało, że pionierów, którzy nie donoszą na swoich krewnych, należy traktować podejrzliwie, a jeśli się okaże, że brakuje im czujności, ich samych trzeba zadenuncjować. Nic więc dziwnego, że w tej atmosferze rodzice bali się rozmawiać w obecności dzieci. Pewien lekarz wspomina:

Nigdy nie mówiłem nic przeciwko Stalinowi przy moim chłopcu. Po historii z Pawlikiem Morozowem człowiek obawiał się każdego nieopatrznego słowa, nawet przy własnym synu, ponieważ mogło się zdarzyć, że ten mimochodem napomknie o tym w szkole, dyrekcja zamelduje, a oni zapytają chłopaka: „Gdzie to słyszałeś?”, ten zaś odpowie: „Tata tak mówi, a tata ma zawsze rację” i zanim się człowiek obejrzy, będzie miał poważne kłopoty[212].

Do ludzi, którzy popadli w poważne kłopoty, należał ojciec

Aleksandra Mariana. Aleksandr był działaczem komsomolskim w swojej rodzinnej wsi Małajeszty pod Tyraspolem na południowo-zachodniej Ukrainie. W 1932 roku, kiedy miał siedemnaście lat, zadenuncjował swego ojca Timofieja. Aleksandr całą duszą opowiadał się za kolektywizacją i wojną z „kułakami”, których w swoim dzienniku pod datą 8 czerwca 1931 roku nazwał „ostatnią, ale największą klasą wyzyskiwaczy w Związku Sowieckim”. Timofiej miał inne zdanie. Nie podobała mu się kolektywizacja i nie krył się z tym przed synem, który długo nie czekał, żeby zadenuncjować ojca. Timofiej został aresztowany i zesłany do obozu pracy. W swoim dzienniku z października 1933 roku jego syn zanotował rozmowę z kolegą komsomolcem, który twierdził, że Aleksandr powinien zostać pozbawiony stanowiska w organizacji z powodu „kontrrewolucyjnych poglądów” swego ojca. Aleksandr pisze:

Musiałem wyjaśnić towarzyszowi, że mój ojciec został aresztowany na moje własne żądanie. Powodem tego, że stoczył się na antysowieckie pozycje, był jego pobyt w austriackim obozie jenieckim [podczas I wojny światowej] … Wrócił stamtąd zakochany w austriackim porządku, przekonany, że burżuazyjne małe gospodarstwa rolne, które widział w Austrii, są gwarancją dobrobytu rolników… Błędy pierwszego etapu kolektywizacji uważał po prostu za chaos, a nie za przejściowe trudności. Gdyby tylko znał prawa dialektyki, gdyby nie był politycznym analfabetą, dostrzegłby błąd w swoim poglądach i wyrzekłby się ich[213].

Tak daleko posunięty fanatyzm ideologiczny był chyba zjawiskiem dość rzadkim. Najczęściej młodzi ludzie wyrzekali się członków rodziny zamiast ich denuncjować, i to wtedy dopiero, gdy ich krewni zostali zdemaskowani jako „wrogowie”. Pod wpływem indoktrynacji w szkole i w organizacji pionierskiej dochodzili do wniosku, że przez wzgląd na własną przyszłość muszą odciąć się od członków rodziny, którzy zostali już przecież aresztowani. Młodym ludziom groziło usunięcie z organizacji pionierskiej lub komsomolskiej, zakaz wstępu na uczelnie albo wykonywania pewnych zawodów, gdyby nie wykazali się sowiecką lojalnością i czujnością i nie wyparli się aresztowanych krewnych. Stąd rutynowe ogłoszenia drukowane tysiącami w sowieckiej prasie:

Ja, Nikołaj Iwanow, wyrzekam się mojego ojca, byłego popa, ponieważ przez wiele lat oszukiwał ludzi, mówiąc im, że Bóg istnieje, i dlatego zrywam z nim wszelkie stosunki[214].

Niektóre z tych ogłoszeń powstały zapewne za namową samych rodziców, którzy rozumieli, że dzieci muszą z nimi zerwać, jeśli chcą do czegoś dojść. Na przykład w 1932 roku szesnastoletni chłopiec z tradycyjnej rodziny żydowskiej mieszkającej pod Krzemieńczukiem napisał do lokalnej gazety wydawanej w jidysz, że wyrzeka się zacofanego życia swojej rodziny:

Nie jestem już członkiem mojej rodziny. Uważam, że moim prawdziwym ojcem jest Komsomoł, który nauczył mnie najważniejszych rzeczy w życiu. Moją prawdziwą matką jest nasza ojczyzna; dziś moją rodziną jest Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich i narody ZSRS.

Według jego młodszej siostry, z którą po latach przeprowadzono wywiad, chłopiec napisał powyższe słowa za namową ojca. Kobieta wspomina:

Kiedy miałam czternaście lat, ojciec zawołał mnie i brata do pokoju i wyjaśnił nam, że jego tryb życia nie pasuje do współczesnych czasów. Nie chciał, żebyśmy powtórzyli jego błędy, takie jak przestrzeganie żydowskich tradycji religijnych. Powiedział, że musimy pójść do redaktora szkolnej gazetki ściennej i oświadczyć, że prowadzimy odtąd nowe życie i że nie chcemy mieć nic wspólnego z religijną przeszłością naszego ojca. Ojciec kazał nam to zrobić. Powiedział, że dla niego to nic nie znaczy, a my możemy liczyć na jaśniejszą przyszłość[215].

Również inne czynniki, wśród których niepoślednie miejsce zajmowała ambicja, skłaniały młodzież do wyrzekania się rodziny. Wiele ze wspomnianych listów otwartych napisano w przededniu wyjazdu z domu na studia albo do pracy w mieście; można je uznać za deklaracje zmiany tożsamości, za wyznanie wiary w sowieckie marzenia i cele. Początek lat trzydziestych to czas ogromnych możliwości i ruchliwości społecznej: synowie i córki robotników pragnęli zdobyć wyższe wykształcenie, dzieci chłopskie marzyły o wyjeździe do miasta. Wszystkie te ambicje podsycała sowiecka propaganda,

upowszechniająca kult osobistego sukcesu. Filmy, książki i pieśni opiewały czyny „zwykłych bohaterów” pochodzących z szeregów proletariatu – inżynierów i naukowców, przodowników pracy, lotników i badaczy, baletnic, sportowców i kobiet – którzy przysparzali chwały Związkowi Sowieckiemu. Młodym ludziom wmawiano, że mogą naśladować ich osiągnięcia, jeśli tylko będą pilnie się uczyć i okażą się godnymi miana człowieka sowieckiego.

Brzmi to może paradoksalnie, ale ambicje takie żywiły często dzieci „kułaków” i innych „wrogów reżimu sowieckiego”, co było jedną z ważnych przyczyn konfliktu między „kułackimi” ojcami a ich synami. Dorastając z piętnem złego pochodzenia, łaknęły społecznego uznania, a w tym celu musiały zerwać z przeszłością. Jedni wyrzekali się „kułackich” krewnych, inni wymazywali ich ze swego życiorysu albo twierdzili, że „nie żyją” albo „uciekli”. Często nie mieli po prostu innego wyboru. Ale pamięć o tym, że wyrzekli się własnej rodziny, budziła w młodych ludziach wyrzuty sumienia i wstyd nie dlatego, że kogokolwiek zadenuncjowali, ale ponieważ wiedli względnie „normalne” życie i robili karierę, a w tym samym czasie ich rodzice umierali w łagrach. Zaakceptowali system sowiecki i znaleźli w nim swoje miejsce, choć wiedzieli, że system ten zniszczył ich bliskich.

Poeta Aleksandr Twardowski najcelniej wyraził poczucie winy młodych ludzi, którzy zdecydowali się na taki krok. Twardowski urodził się w 1910 roku we wsi Zagorje w guberni smoleńskiej. Jego ojciec Trifon, kowal z zawodu, zapewniał żonie i siedmiorgu dzieciom skromne, ale dostatnie życie. W 1924 roku Aleksandr wstąpił do Komsomołu i został wiejskim aktywistą. Często kłócił się z ojcem na tematy polityczne i dwa razy uciekał z domu, bo mierziła go chłopska mentalność i zwyczaje własnej rodziny. W 1927 roku wstąpił do Rosyjskiego Stowarzyszenia Pisarzy Proletariackich (RAPP), przeniósł się do Smoleńska i ogłosił w komsomolskiej gazecie „Mołodoj towariszcz” swój pierwszy wiersz, *Otcu-bogatieju* (Do ojca bogacza):

Nic u ciebie nie braknie nikomu
I wiesz dobrze, że jesteś bogaty,
We wsi same piękne chłopskie chaty,
Najwspanialej jest jednak w twym domu[216].

Przeł. z ang. Leszek Engelking

Wiosną 1930 roku władze nałożyły na rodzinę Twardowskich ogromny podatek. W obawie przed aresztowaniem Trifon uciekł do Zagłębia Donieckiego, aby szukać tam pracy w przemyśle. Jesienią w jego ślady poszli synowie: siedemnastoletni Iwan i dwudziestodwuletni Konstantin, którzy uznali, że w ten sposób ulżą matce. Zimą Iwan wrócił, ale w domu czekała na niego wiadomość, że został relegowany ze szkoły ze względu na „kułackie" pochodzenie. W marcu 1931 roku rodzina Twardowskich, z wyjątkiem Aleksandra, została wysiedlona. Konstantin (którego aresztowano w Smoleńsku) i Trifon (aresztowany po powrocie z Donbasu) dołączyli do rodziny w drodze na Ural. Przez następne półtora roku Twardowscy będą uciekać z łagrów i osiedli specjalnych, imać się najróżniejszych prac w fabrykach i kopalniach, nieobjętych jeszcze systemem paszportowym, rozpierzchać się i znów się schodzić aż do jesieni 1932 roku, kiedy Trifon zatrudnił się jako kowal w fabryce w Niżnim Tagile na Uralu.

W tym czasie Aleksandr studiował w Instytucie Pedagogicznym w Smoleńsku i zyskiwał lokalny rozgłos jako poeta. W swoim pierwszym poemacie, *Put' k socyalizmu* (Droga do socjalizmu, 1931), w różowych barwach ukazał życie w kołchozie. Na zebraniach studenckich w instytucie popierał walkę z „kułactwem". Nie zapomniał jednak o rodzinie, wiosną 1931 roku interweniował w jej sprawie u sekretarza komitetu obwodowego partii, Iwana Rumiancewa. W 1954 roku wspominał, że Rumiancew powiedział mu, iż „są w życiu człowieka chwile, kiedy musi on wybrać między rodziną a rewolucją". Po tym spotkaniu Twardowskiego zaliczono do „chwiejnych" i postanowiono poddać próbie lojalności. Na zebraniach literackich atakowano go jako „kułackiego" syna. Pozostał w partii tylko dzięki odważnemu i energicznemu wstawiennictwu miejscowego pisarza Adriana Makiedonowa (którego później aresztowano)[217].

Nie chcąc zwichnąć sobie kariery, Twardowski zerwał z rodziną. Wiosną 1931 roku rodzice napisali do niego z osiedla specjalnego w Lali na Uralu. Iwan wspominał w 1988 roku, że nie spodziewali się od Aleksandra pomocy finansowej, wiedzieli, że jemu też brakuje

pieniędzy, „po prostu mieli nadzieję, że będzie chciał utrzymać kontakt z matką i ojcem, z braćmi i siostrami”. Iwan opowiada dalej:

Otrzymaliśmy od Aleksandra dwa listy. W pierwszym liście obiecał, że coś zrobi. Ale niebawem przyszedł drugi list. Były w nim słowa, które pamiętam do dziś: „Kochani! Nie jestem barbarzyńcą ani bydlęciem. Bardzo Was proszę, trzymajcie się, bądźcie cierpliwi i pracujcie. Likwidacja kułactwa to nie likwidacja ludzi, a tym bardziej dzieci…”. Dalej pisał tak: „Nie mogę do Was pisać… nie piszcie do mnie”.

Kiedy list ten odczytano matce Iwana, kobieta

zwiesiła głowę, usiadła na ławce i zamyśliła się. Zebrawszy myśli, wypowiedziała je na głos, ale nie były one przeznaczone dla nas, tylko dla niej samej, miały ją upewnić o miłości i przywiązaniu syna.

– Wiem, czuję, wierzę… że niełatwo mu było zdecydować się na taki list. Synek mój widać nie mógł inaczej. Życie to karuzela, nic nie poradzisz[218].

Dwa miesiące później, w sierpniu 1931 roku, Trifon zabrał najmłodszego syna, Pawlika, i uciekł z Lali. Po miesiącu dotarli do Smoleńska i przyszli pod Dom Rad, wiedząc, że Aleksandr pracuje w mieszczącej się tam redakcji. Trifon poprosił strażnika, żeby zadzwonił do jego syna:

Pamiętałem, jaki list napisał nam do Lali, ale myślałem tak: przecież to rodzony syn! Mógłby przygarnąć Pawłuszkę. Czym mu zawinił ten chłopiec, jego rodzony brat? Aleksandr wychodzi do nas. Mój Boże, jak można bać się spotkania z własnym synem! Patrzę na niego z niepokojem: jaki rosły, smukły i przystojny! No, przecież mój syn! Stoi i patrzy na nas w milczeniu. A potem mówi nie: „Witaj, tato”, ale: „Skąd się tu wzięliście?”.

– Szura! Synu mój! – mówię. – Zdechniemy tam! Głód, choroby, zupełna samowola!

– A więc uciekliście? – pyta opryskliwie, jakby nieswoim głosem. I jego spojrzenie też jakieś obce, przygniotło mnie do ziemi.

Milczę – co mogę powiedzieć? Niech i tak będzie, byle tylko Pawłusza tego nie widział. Chłopaczek miał nadzieję na braterskie słowo, na braterską życzliwość, a tu coś takiego!

– Mogę wam pomóc tylko w tym, żeby bezpłatnie odstawili was tam, skąd przyjechaliście! – tak dokładnie powiedział.

Zrozumiałem, że żadne prośby i błagania nic nie zmienią. Proszę go tylko, żeby poczekał, aż pojadę do przyjaciela w Stołpowie, który był mi winien pieniądze. Po powrocie będzie mógł ze mną zrobić, co zechce. Serce mu zmiękło.

– No, dobra, jedź – mówi.

Trifon pojechał więc do Stołpowa. Pawlik spał, a jego ojciec z przyjacielem siedzieli przy wódce. O północy przyjechała milicja i aresztowała Trifona. Aleksandr go wydał[219].

Przez cztery lata Aleksandr nie miał od rodziny żadnej wiadomości. Według jego brata Iwana gnębiło go poczucie winy, któremu dał wyraz w swojej niepublikowanej twórczości:

Kim jesteś, bracie?
Jak się masz, bracie?
Gdzie jesteś, bracie?
Na jakim Białomorskim kanale?
(Bratja, 1933)

W 1935 roku Iwan przyjechał do Aleksandra do Smoleńska. Po ucieczce z osiedla specjalnego przez trzy lata ukrywał się przed władzami, zatrudniając się dorywczo w Moskwie i innych miastach przemysłowych, ale tęsknił za miastem rodzinnym i uznał, że nadeszła pora poinformować Aleksandra, co się stało z jego rodziną. Bracia odbyli dwie krótkie rozmowy. Aleksandr radził Iwanowi opuścić Smoleńsk: „Nic tu po tobie. Czekają cię tu same nieprzyjemności. Ja natomiast muszę tu mieszkać, bo ludzie mnie tu znają!"[220].

Iwan nie mógł ukryć żalu do brata. Po latach jednak zrozumiał, w jak trudnej sytuacji był Aleksandr, zrozumiał, że musiał on obracać się wśród ludzi, którzy go znali i szanowali, i kontynuować karierę zawodową, która chroniła go w pewnym stopniu przed represjami. Rozmyślając nad wyborami życiowymi brata, Iwan pisał ze współczuciem:

Wydawało mi się, że moja wizyta rozbudziła w nim, nie boję się tego powiedzieć, poczucie winy i wyrzuty sumienia. Nie mógł

zapomnieć o liście, który napisał do nas na zesłanie, ani o spotkaniu z ojcem przy wejściu do Domu Rad. Tak myślałem i żal mi było brata. Czy mi się to podobało, czy nie, musiałem przyznać, że był szczerym komsomolcem lat dwudziestych. Dziś myślę, że Aleksandr uważał rewolucyjną przemoc, która dotknęła naszych rodziców, braci i siostry, za niesprawiedliwą i błędną, zarazem jednak uznał ją za swego rodzaju sprawdzian szczerości jego komsomolskiej postawy. Może nie tyle komu innemu chciał jej dowieść, ile przede wszystkim samemu sobie. Myślał mniej więcej tak: „Każdy kułak jest czyimś ojcem, a jego dzieci czyimiś braćmi i siostrami. Dlaczego moja rodzina miałaby być inna? Bądź dzielny i silny, nie ulegaj abstrakcyjnemu humanitaryzmowi ani podobnym pozaklasowym uczuciom". Logika była taka: skoro popierasz z całej duszy kolektywizację i likwidację kułactwa jako klasy, to nie masz moralnego prawa prosić o zrobienie wyjątku dla własnego ojca. Są podstawy, by sądzić, że w głębi serca Aleksandr litował się nad swoją rodziną, ale takich jak my było przecież wśród rozkułaczanych wielu[221].

5

„Wielki przełom” z lat 1928–1932 zniszczył dawne więzi łączące rodziny i społeczności. Dał początek nowemu rodzajowi społeczeństwa, w którym ludzi określało się przez ich stosunek do państwa. W tym systemie klasa społeczna liczyła się ponad wszystko; państwo popierało „proletariuszy” i tępiło „burżuazję”. Klasa jednak nie była czymś stałym i danym raz na zawsze. Ponieważ miliony ludzi opuszczały rodzinne domy, zmieniały pracę i przenosiły się z miejsca na miejsce, nietrudno było zmienić lub wymyślić sobie klasę społeczną. Ludzie nauczyli się dorabiać swoje pochodzenie klasowe, które mogło pomóc im w karierze. Umieli zręcznie ukrywać lub retuszować własne życiorysy, aby wyglądały bardziej „proletariacko”.

„Praca nad sobą” była wśród bolszewików powszechnym zjawiskiem. Bolszewicki postulat powołania do życia człowieka wyższego typu (nowego „człowieka sowieckiego”) wymagał pozbycia się „drobnomieszczańskich” i indywidualistycznych nawyków otrzymanych w spadku po starym społeczeństwie. Pewien działacz partyjny pisał w 1928 roku: „Wszyscy należymy do przeszłości z naszymi wadami wywodzącymi się z niej i wszyscy wymagamy wielkiej pracy. Wszyscy musimy nad sobą pracować”[222]. Zarazem jednak kierownictwo partyjne bardzo niepokoiło się tym, że ludzie potrafią zmieniać i fałszować swoją tożsamość klasową[223]. Powszechnie obawiano się, że proletariat – wyimaginowana baza społeczna sowieckiej dyktatury – zostanie „rozwodniony” przez masowy napływ do miast zbiedniałego chłopstwa i innych „elementów drobnomieszczańskich” („kułaków”, sklepikarzy, popów i tak dalej); że partię zaleją „oportuniści” i awanturnicy, którzy zdołali ukryć swoje prawdziwe pochodzenie społeczne.

Prasa sowiecka rozpisywała się o takich hochsztaplerach. Najbardziej znany był Władimir Gromow, który w 1935 roku został skazany na dziesięć lat obozu pracy nad Kanałem Białomorsko-Bałtyckim za podszywanie się pod inżyniera i nagradzanego architekta. Na podstawie sfałszowanych dokumentów

Gromow uzyskał wysoko płatną posadę i mieszkanie w prestiżowej kamienicy moskiewskiej. Udało mu się nawet namówić ludowego komisarza przemysłu spożywczego, Anastasa Mikojana, by wypłacił mu zaliczkę w wysokości miliona rubli[224]. Obawy związane z możliwością takich oszustw zdradzały głęboką niepewność panującą w kierownictwie partii. Przyczyniły się one do rozpętania wielkiej czystki, a będąca jej znakiem donosicielska i demaskatorska retoryka wynikała z autentycznej chęci ujawnienia prawdziwej tożsamości „ukrytych wrogów”. Przez całe lata trzydzieste kierownictwo partii komunistycznej podsycało przekonanie, że koledzy z pracy, sąsiedzi, a nawet przyjaciele i krewni mogą być kimś innym, niż się wydają – przekonanie, które w dużym stopniu zatruwało stosunki między ludźmi i nakręcało spiralę masowego terroru w latach 1937–1938. „Patrz, jacy są ci wrogowie ludu – powiedział do siostry młodszy brat Jeleny Bonner po aresztowaniu ich ojca. – Niektórzy udają nawet, że są ojcami”[225].

Inauguracji pierwszej pięciolatki, podobnie jak kampanii kolektywizacyjnej, towarzyszyła masowa czystka „wrogów klasowych” i innych „obcych elementów”, mająca na celu pozbycie się wszelkiej potencjalnej opozycji. Po wprowadzeniu systemu paszportowego milicja otrzymała rozkaz, by wzmóc akcję usuwania z miasta elementów „społecznie niepożądanych” – „kułaków”, popów, handlarzy, przestępców, „pasożytów”, prostytutek, Cyganów i innych grup etnicznych (Finów, Koreańczyków, Niemców nadwołżańskich i tak dalej)[226]. Strach przed społecznym wykluczeniem skłaniał ludzi do ukrywania swego pochodzenia. Wprawdzie ideologia teoretycznie przewidywała przemianę człowieka, w praktyce jednak przemiana taka była procesem długim, a jej wynik – niepewny. Ukrywanie prawdy wydawało się bezpieczniejszym, a na pewno prostszym sposobem na zyskanie społecznej akceptacji. W chaosie wczesnych lat trzydziestych dość łatwo było zmienić tożsamość, przenosząc się do innego miasta albo załatwiając sobie nowe dokumenty. Fałszywe papiery zdobywało się za łapówkę albo kupowało u fałszerzy, którzy działali w każdym mieście targowym. Ale za czysty życiorys często nie trzeba było nawet płacić. Wielu ludzi po prostu wyrzucało stare dokumenty i występowało do władz o wystawienie nowych, podając przy tym inne informacje

biograficzne, a czasem nawet zmieniając nazwisko i miejsce urodzenia[227]. Na prowincji urzędnicy rad i milicji słynęli z lepkich rąk i nieudolności.

Dla kobiet dobrym sposobem maskowania niewłaściwego pochodzenia społecznego było małżeństwo. Anna Dubowa urodziła się w 1916 roku w wielodzietnej rodzinie chłopskiej w guberni smoleńskiej. Jej ojciec został aresztowany jako „kułak" w 1929 roku, a później skierowany na budowę w Podolsku pod Moskwą; żona i dzieci przyjechały tam za nim. Matka Anny dostała pracę na króliczej fermie, a sama Anna zapisała się do szkoły zawodowej (FZU) przy miejscowej piekarni. Dubowowie myśleli już, że są na dobrej drodze, aby znów żyć jak normalni ludzie. Za wcześnie – komsomolska koleżanka siostry Anny doniosła na nich, że ukrywają swoje „kułackie" pochodzenie. Zostali deportowani, stracili całe mienie i prawo do wyboru miejsca zamieszkania. Rodzice Anny pojechali z młodszymi dziećmi do Rżewa, 200 kilometrów na wschód od Moskwy, gdzie zamieszkali w „jakiejś szopie" należącej do krewnych jej ojca. Anna uciekła do Moskwy, do siostry, która wyszła za mąż za moskwianina. Szwagrostwo pozwolili jej spać na podłodze w ich maleńkim pokoiku. Choć Anna nie miała zezwolenia na pobyt i mieszkała w stolicy nielegalnie, nie zrezygnowała ze swoich aspiracji. Po ukończeniu FZU dostała posadę w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „Bolszewik", gdzie specjalizowała się w dekorowaniu ciast. Jej przyszłość zaczęła rysować się pomyślniej. Zawsze jednak istniało niebezpieczeństwo, że straci wszystko, jeśli wyjdzie na jaw jej „kułackie" pochodzenie i brak moskiewskiego zameldowania. W wywiadzie przeprowadzonym w latach dziewięćdziesiątych mówiła:

Kiedy widziałam milicjanta, zdejmował mnie strach, bo wydawało mi się, że może zauważyć, że coś jest ze mną nie w porządku. I wyszłam za mąż tylko po to, żeby ukryć swoje pochodzenie… Mój mąż pochodził z biedniaków. Należał do Komsomołu i był sekretarzem rady wiejskiej niedaleko Moskwy. Jako komsomolec miał zadanie wyłapywania i wywłaszczania kułaków… Moje małżeństwo było czymś w rodzaju kamuflażu. Nie miałam gdzie się podziać, ale gdy się pobraliśmy, dostaliśmy mały pokój. Przed snem myślałam sobie: mój Boże, leżę we

własnym łóżku.

Mąż Anny był dobrym człowiekiem, ale dużo pił. „Marzyłam sobie: «Boże, gdybym mogła wyjść za mąż za porządnego chłopa». Żyłam z nim, ale marzyłam o porządnym mężu, chociaż zdążyłam już urodzić córeczkę”[228].

Ludzi, którzy wiedli takie podwójne życie, prześladował strach przed zdemaskowaniem. „Bez przerwy się bałem – wspomina pułkownik tajnej policji, przykładny komunista, przez całe życie ukrywający swe szlacheckie pochodzenie. – Cały czas myślałem: «Powiedzmy, że nagle wyjdzie na jaw, kim naprawdę jestem». Wtedy wszystko, dla czego pracowałem, wszystko, czego się dorobiłem dla siebie i rodziny, moje życie, kariera, wszystko to runie w jednej chwili”. Ale strach był tylko jednym z szeregu sprzecznych pobudek i uczuć – wstydu, poczucia niższości, chęci zamknięcia się w sobie – które mogły zrodzić w tej samej osobie zarówno potajemną nienawiść do reżimu sowieckiego, jak i pragnienie przezwyciężenia własnego piętna dzięki gorliwemu oddaniu sprawie sowieckiej. Ludzie tacy tak mocno identyfikowali się ze swoją publiczną rolą, że zatracali własną osobowość. „Zacząłem mieć wrażenie, że jestem człowiekiem, którego udaję” – wspominał jeden z nich[229].

Podobne doświadczenie stało się udziałem młodego Simonowa. Ukrywając szlacheckie pochodzenie, zapisał się jako „proletariusz” do szkoły przyfabrycznej w Saratowie, gdzie uczył się na tokarza. Zrobił to wbrew ojczymowi, który chciał, żeby poszedł na studia, czyli odebrał wykształcenie typowe dla potomków ludzi z dawnych sfer szlacheckich, z których wywodzili się jego rodzice. Jednakże nastoletniego Simonowa urzekła wizja nowego społeczeństwa przemysłowego. Uważał proletariat za nową klasę rządzącą i pragnął do niej należeć. „Był to początek planu pięcioletniego i jego romantyzm porwał mnie – wspomina. – Zapisałem się do klubu, w którym omawiano plan i jego warianty, co interesowało mnie znacznie bardziej niż nauka w szkole średniej. W czasie mojego pierwszego roku w szkole przyfabrycznej ojczym był na mnie strasznie zły i prawie się do mnie nie odzywał”[230].

W szkole przyfabrycznej panowała bojowa proletariacka atmosfera. Połowa uczniów pochodziła z rodzin robotniczych, a druga

połowa z domów dziecka. Jako syn księżniczki Simonow zupełnie tu nie pasował, ale robił wszystko, aby wtopić się w otoczenie; zamiast krótkich spodni i sandałów nosił robotniczy kombinezon i czapkę z daszkiem. Podobało mu się przede wszystkim to, że jako człowiek pracy jest samodzielny. „Uważałem wtedy, że życie człowieka dorosłego zaczyna się dopiero w dniu, w którym podejmuje pracę i zaczyna przynosić pieniądze do domu. Chciałem jak najszybciej uniezależnić się i zacząć zarabiać na życie"[231]. Wstępując do armii robotników przemysłowych, Simonow rzecz jasna uniezależniał się również od rodziny, której szlacheckie pochodzenie na pewno by go krępowało.

Uczył się więc w szkole przyfabrycznej, a wieczorami pracował jako czeladnik w wielkich zakładach zbrojeniowych Uniwiersał w Saratowie. Pakował naboje do produkowanych tam karabinów. Wiosną 1931 roku zarabiał 15 rubli miesięcznie, co było skromną pensją, ale ważną częścią domowego budżetu, zwłaszcza od kwietnia tego roku, kiedy jego ojczym Aleksandr został aresztowany i piętnastoletni Simonow stał się jedynym żywicielem rodziny.

Aresztowanie odbyło się rutynowo. O dziesiątej wieczorem rozległo się pukanie do drzwi. Simonowowie położyli się już spać, ponieważ Aleksandra czuła się niezdrowa. Aleksandr ubrał się i dopiero wtedy wpuścił funkcjonariuszy do mieszkania. Konstantin obudził się i zobaczył, że jego ojczym czyta przez lupę nakaz rewizji.

Rewizja trwała bardzo długo, prowadzili ją dokładnie, tak szczegółowo, że przeglądali wszystko w obu pokojach, nawet moje zeszyty z FZU z technologii metali, moje zeszyty z siódmej klasy i niezliczone listy mojej matki – lubiła dużo pisać i dostawać listy od krewnych i znajomych… Kiedy rewizja się skończyła, a ludzie, którzy ją przeprowadzali, zabrali paczkę papierów i listów i jak mi się wydaje – choć mogę się mylić – zostawili coś w rodzaju spisu skonfiskowanych rzeczy, myślałem, że to już koniec. Wtedy jednak jeden z nich wyjął z kieszeni jakiś dokument i podał go ojcu. Był to nakaz aresztowania. Dopiero później zrozumiałem, że aresztowanie było planowane od samego początku, bez względu na wynik rewizji. Na matkę żal było patrzeć. Choć miała silny charakter, choroba nie pozostała bez skutku – [matka] przesiedziała całą noc na krześle z wysoką gorączką i cała się

trzęsła. Ojczym zachowywał spokój. Po przeczytaniu dokumentu – znów przez lupę, którą wyjął z kieszeni bluzy – i po upewnieniu się, że to rzeczywiście nakaz aresztowania, krótko ucałował matkę i zapowiedział jej, że wróci, gdy tylko nieporozumienie się wyjaśni. W milczeniu mocno uścisnął mi rękę i wyszedł z ludźmi, którzy go aresztowali[232].

Simonow wiedział, że w Saratowie aresztowano wcześniej wielu specjalistów, między innymi kilku oficerów ze szkoły wojskowej, w której wykładał jego ojczym. Ale jak wielu ludzi, których bliskich aresztowano, był przekonany, że aresztowanie ojczyma to jakaś pomyłka. „Uważałem, że inni musieli coś przeskrobać, że są wrogami, ale nie wiązałem ich z moim ojczymem”[233]. Takie stanowisko pomogło mu nadal żywić wiarę w uczciwość sowieckiego wymiaru sprawiedliwości, w czym umacniało go jeszcze przyzwoite zachowanie funkcjonariuszy OGPU, nie tylko podczas aresztowania Aleksandra, ale także – jego krewnego, Jewgienija Lebiediewa z Krzemieńczuka, które Simonow widział na własne oczy cztery lata wcześniej.

Na polecenie matki Simonow poinformował swoich nauczycieli o aresztowaniu ojczyma. Aleksandra twierdziła, że ukrywanie prawdy byłoby tchórzostwem. Simonow nie został relegowany ze szkoły, ale poradzono mu wstrzymać się z wnioskiem o przyjęcie do Komsomołu do chwili uwolnienia aresztowanego. Wraz z matką zostali eksmitowani z mieszkania w koszarach. Wszystkie ich rzeczy wyrzucono na ulicę – stół i krzesła, dwie biblioteczki, szafę, łóżka, kufer dla oficerów walczących w I wojnie światowej oraz hamak, w którym sypiał Simonow. Padał akurat ulewny deszcz. Aleksandrę, która miała wysoką gorączkę, przygarnęli sąsiedzi, a Konstantin obszedł przedmieścia Saratowa, szukając dla siebie i matki jakiegoś lokum. Kiedy znalazł pokój do wynajęcia, zapłacił kierowcy ciężarówki, żeby przewiózł tam ich rzeczy. Do końca życia będzie wspominał ten dzień, w którym przejął rządy w rodzinie i stał się w pełni dorosłym człowiekiem.

Wspominam go bez gniewu, nawet z pewnym samozadowoleniem, ponieważ dałem sobie radę, i to tak, jak sam się tego nie spodziewałem. Miałem poczucie krzywdy, ale przede wszystkim ze względu na matkę… Nie mogła wybaczyć ludziom, którzy byli odpowiedzialni za

wyrzucenie nas na bruk. Pewnie dlatego, że odczułem jej krzywdę w młodości, wciąż pamiętam nazwiska obu tych ludzi…[234].

Simonow nie winił reżimu sowieckiego za aresztowanie ojczyma – po prostu zaczął pracować jeszcze ciężej, aby zapewnić byt rodzinie. Być może to wydarzenie umocniło go też w przekonaniu, że dla własnego dobra powinien jeszcze mocniej związać się z proletariatem. Przez całe lato uczył się za dnia i pracował wieczorami w fabryce. Dostał awans, otrzymał drugi stopień czeladniczy i stuprocentową podwyżkę pensji, która wystarczała na utrzymanie matki i na dwie paczki tygodniowo dla ojczyma. Aleksandra też trochę zarabiała, ucząc w szkole średniej francuskiego i niemieckiego. Jesienią Aleksandr wyszedł z więzienia. „Przytulił i ucałował moją matkę. Pocałował nawet mnie, co było zupełnie niezwykłe – wspomina Simonow. – Coś się w nim zmieniło. Z początku tego nie zauważyłem, ale potem zrozumiałem: jego twarz była zimna i biała, a nie ogorzała od słońca jak zwykle”[235].

Aleksandr nie opowiadał o torturach, którym poddano go w więzieniu. Mówił tylko, że wszystkie oskarżenia wysunięte przeciwko niemu zostały wycofane, ponieważ nie przyznał się do winy nawet pod „wielkim naciskiem”. Historia ta nauczyła Simonowa, że nigdy nie można się poddawać:

Dziś [w 1978 roku] zadaję sobie pytanie: czy wydarzenia owego lata w Saratowie pozostawiły jakiś ślad na moim ogólnym stosunku do życia, na psychice piętnasto-, szesnastoletniego chłopca? I tak, i nie! Z moim ojczymem koniec końców wyszło tak, jak powinno. Pozostał dla mnie tym, kim zawsze był – wzorem szczerości i uczciwości – a ludzie, którzy go znali, byli przekonani o jego niewinności. W ciągu tych trudnych dla nas miesięcy prawie wszyscy, z którymi mieliśmy do czynienia, dobrze się do nas odnosili – tak jak powinni, tak jak tego oczekiwaliśmy. Mimo to opowieść ojczyma o przesłuchaniach, które skończyły się szczęśliwie, ponieważ był on człowiekiem bardzo silnym i twardym, pozostawiła we mnie pewien niepokój, poczucie, że dla innego człowieka historia ta mogłaby zakończyć się inaczej, ponieważ inny człowiek nie wytrzymałaby tego, co wytrzymał on. Ta niepokojąca myśl utkwiła mi w pamięci… Ale nade wszystko czułem, może nieświadomie, że dorosłem, ponieważ również dowiodłem, że potrafię

radzić sobie w trudnej sytuacji[236].

Dzieci „kułackie” nie mniej niż dzieci z rodzin burżuazyjnych lub szlacheckich czuły, że powinny ukrywać swojego pochodzenie społeczne. Nie miały wstępu do większości szkół i na uczelnie sowieckie, nie przyjmowano ich do pionierów ani do Komsomołu, nie mogły wykonywać wielu zawodów ani służyć w Armii Czerwonej. Ich lęk przed wykluczeniem znajdował często wyraz w rozpaczliwym pragnieniu udowodnienia, że są „obywatelami sowieckimi”, i odcinaniu się od swoich rodzin. W 1942 roku Wolfgang Leonhard, dwudziestojednoletni syn niemieckiego komunisty, który przyjechał do Moskwy w 1935 roku, został deportowany do obwodu karagandzkiego w Kazachstanie. Uczył się w szkole pedagogicznej, w której większość uczniów stanowiły dzieci „kułackie”, wywiezione do tego półpustynnego regionu na początku lat trzydziestych. We wczesnym dzieciństwie przeżyły piekło, ale potem pozwolono im się uczyć. Niebawem miały zostać nauczycielami. Leonhard zauważa, że spowodowało to diametralną zmianę ich poglądów politycznych:

Większość moich kolegów ze studiów wracała na niedziele do domu. To znaczy, jechali do jednego ze [specjalnych] osiedli, położonych w bliższych lub dalszych okolicach Karagandy. Po powrocie często oburzali się na swoich rodziców. „Ciągle nic nie rozumieją! – mówili często. – Tyle razy próbowałem im wyjaśnić, dlaczego kolektywizacja jest słuszna, ale ci starzy nigdy tego nie zrozumieją!”. Ci synowie i córki kułaków, wywiezieni tu jako małe dzieci, z upływem czasu stali się w istocie stalinowcami[237].

Wiele „kułackich” dzieci zostało zagorzałymi stalinowcami (a nawet zrobiło karierę w organach represyjnych). U niektórych przemiana ta była długim i świadomym procesem „pracy nad sobą”, który nie pozostał bez śladów w psychice. Za przykład może służyć przypadek Stiepana Podłubnego, urodzonego w 1914 roku w rodzinie chłopskiej w powiecie winnickim na zachodniej Ukrainie. W 1929 roku, kiedy jego ojciec został zesłany jako „kułak” do Archangielska, Stiepan uciekł z matką do Moskwy i zatrudnił się jako czeladnik w drukarni „Prawdy”. Wstąpił do Komsomołu, kierował brygadą robotników-szturmowców, redagował gazetkę ścienną, został członkiem

rady zakładowej i wydaje się, że zwerbowała go też tajna policja. Przez cały czas starannie ukrywał „kułackie" pochodzenie. Prowadził dziennik, w którym opisywał swoją walkę z „chorą psychiką" chłopskich przodków i wysiłki, by zostać sowieckim obywatelem. Starał się czytać właściwe książki i zajmować słuszną postawę w każdej sprawie, ubierał się schludnie, uczył się tańca i pielęgnował w sobie sowieckie cnoty społeczne: aktywność i czujność. Pod koniec każdego roku dokonywał „bilansu" swoich „kulturalnych postępów" (wzorem wszystkich instytucji państwowych sporządzających roczne bilanse wyników ekonomicznych w czasie pięciolatki). Za sprawą „kułackiego" pochodzenia wciąż czuł niechęć do samego siebie i powątpiewał we własne siły. Nim właśnie tłumaczył swoje niepowodzenia i ono kazało mu pytać samego siebie, czy kiedykolwiek będzie w stanie stać się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa:

13.9.1932: Już kilkakrotnie myślałem o swojej pracy produkcyjnej. Dlaczego nie mogę dać sobie z nią rady bezboleśnie? I w ogóle, dlaczego jest to dla mnie tak trudne?… Myśl, że nigdy z siebie tego nie strząsnę, myśl, która wysysa ze mnie krew jak soki z brzozy – to sprawa mojej psychiki. Czy naprawdę będę zawsze inny niż reszta? To pytanie jeży mi włos na głowie i zaczynam dygotać. W tej chwili jestem pośrodku, nie należę ani do jednej, ani do drugiej strony, ale mogę łatwo stoczyć się na jedną lub drugą.

Podłubny żył w ciągłym strachu, że jego pochodzenie wyjdzie na jaw, że zostanie zdemaskowany w pracy („kłębowisku żmij" pełnym „wrogów"), co skończy się zwolnieniem go z drukarni, a może nawet aresztowaniem. W końcu OGPU rzeczywiście odkryło jego „kułackie" pochodzenie; Podłubnemu powiedziano, że nie ma się czego obawiać, jeśli tylko „dalej będzie dobrze dla nich pracował". Jest prawdopodobne, że zaczął donosić na kolegów z pracy. W dzienniku wyznaje, że znalazł się w potrzasku – czuje odrazę do swojej publicznej roli i tęskni do tego, żeby znów „być sobą".

8.12.1932: Moja codzienna skrytość, moja tajemnica nie pozwalają mi być człowiekiem o niezależnym charakterze. Nie mogę wypowiedzieć ostro ani otwarcie żadnych własnych myśli. Muszę mówić tylko to, co mówią wszyscy. Muszę iść po wyboistej drodze, po

linii najmniejszego oporu. To bardzo źle. Mimowolnie nabieram charakteru wazeliniarza, chytrego psa: potulnego, tchórzliwego i zawsze ustępującego.

Moment, w którym dowiedział się, że kolega szkolny nie został ukarany, gdy wyszło na jaw, że jest synem „kułaka", Podłubny uznał za „historyczną chwilę", bo oznaczało to, że nie musi się już czuć tak bardzo napiętnowany swoim pochodzeniem społecznym. Miał poczucie wyzwolenia, które napełniło go radością i wdzięcznością dla władzy sowieckiej.

2.3.1935: Myśl, że ja też mogę być obywatelem wielkiej rodziny ZSRS, zobowiązuje mnie do odpłacenia miłością tym, którym to zawdzięczam. Nie jestem już wśród wrogów, których boję się przez cały czas, w każdej chwili, gdziekolwiek jestem. Nie boję się już otoczenia. Jestem jak wszyscy inni, wolno mi zajmować się rozmaitymi rzeczami, jestem panem na włościach, a nie najmitą płaszczącym się przed swoim panem.

Pół roku później Podłubny został przyjęty na studia w II Instytucie Medycznym w Moskwie. Zawsze marzył o studiach, ale wiedział, że na przeszkodzie stoi jego „kułackie" pochodzenie. Organizacja komsomolska w drukarni „Prawdy" poparła jednak jego podanie o przyjęcie na studia, co stało się dla niego ostatecznym potwierdzeniem, że jest pełnoprawnym obywatelem sowieckim[238].

Dla wielu dzieci „kułackich" pragnienie, by stać się wartościowym członkiem społeczeństwa sowieckiego, miało więcej wspólnego z osobistymi dążeniami i uczuciami niż z polityką czy marzeniami o nowej tożsamości.

Antonina Gołowina była inteligentną dziewczyną, pełną energii i inicjatywy, o silnym poczuciu niezależności, które odziedziczyła po swoim ojcu Nikołaju. W Szałtyrze przewodziła szkolnej brygadzie, uczyła czytać inne dzieci. Po powrocie w 1934 roku do Piestowa, do ojca, jedenastoletnia dziewczynka powzięła mocne postanowienie, że „będzie się pilnie uczyć i wykaże się"[239]. W nowej szkole starsi chłopcy dokuczali jej i wymyślali od „kułackich córek" (w piestowskiej szkole było wiele „kułackich" dzieci), a nauczyciele szykanowali ją. Któregoś dnia upominano dzieci, które coś przeskrobały, i nauczycielka kazała jej

wystąpić, po czym przed całą klasą oświadczyła, że Antonina i „tacy jak ona” są „chuliganami, wrogami ludu, kułackim pomiotem: słusznie was zesłano i powinno się was zgnoić, a nie uczyć!”. We „Wspomnieniach” (2001) Antonina uważa to wydarzenie za przełom w jej życiu. Miała głębokie poczucie niesprawiedliwości, czuła gniew i chciała głośno zaprotestować, ale lęk z powodu „kułackiego” pochodzenia zamknął jej usta.

Nagle całą sobą odczułam, że my [„kułacy”] jesteśmy inni od pozostałych ludzi, że jesteśmy przestępcami i że wielu rzeczy nam nie wolno. Dziś rozumiem, że miałam kompleks niższości, bałam się, że reżim może z nami zrobić wszystko, bo jesteśmy kułakami, że nie mamy żadnych praw i musimy cierpieć w milczeniu.

Po incydencie z nauczycielką koleżanka Antoniny, Maria, której ojciec został aresztowany jako „kułak”, powiedziała jej na ucho: „Słuchaj, napiszmy na nią skargę, że nam tak naubliżała”. Antonina bała się, więc Maria napisała w imieniu ich obu. Tłumaczyła, że jako dzieci nie mogą odpowiadać za to, że ich rodzice byli „kułakami”, i prosiła, aby dano im szansę, że będą się pilnie uczyć i nie zawiodą zaufania. Dziewczynki ozdobiły list rysunkiem noworocznej choinki[*18]. Antonina schowała go w paczce z praniem (jej matka prała bieliznę nieżonatym nauczycielom), które oddała dyrektorowi. Dyrektor szkoły współczuł dziewczynkom. Wezwał je do gabinetu i powiedział, że „po cichu się z nami zgadza, ale żebyśmy nikomu nie pisnęły o tym słówka”. Nauczycielka, która tak surowo ich potraktowała, najwidoczniej została pouczona przez dyrektora, bo odtąd złagodniała. Przydzieliła nawet dziewczynkom role w szkolnym przedstawieniu, które opowiadało o cierpieniach chłopskiej niani (granej przez Antoninę) w domu „kułaczki” (Maria). Antonina pisze we wspomnieniach:

Na zakończenie mojego ostatniego monologu miałam powiedzieć kwestię: „Teraz widzę, że wyssaliście ze mnie życie i nie chcę dłużej u was zostać. Odchodzę od was i idę do szkoły!” – i przy tych słowach zeszłam ze sceny. Rozległy się gromkie brawa. Tak mocno wcieliłam się w rolę, że moje oburzenie wyglądało na zupełnie autentyczne[240].

Antonina uczyła się z wielkim zapałem. Kochała szkołę i miała bardzo dobre stopnie, kilka razy jej nazwisko pojawiło się na liście

prymusów (*otliczniki*) wywieszanej w korytarzu szkolnym. Dzięki temu mogła maszerować podczas defilad z okazji świąt sowieckich. Antonina uwielbiała te pochody – była dumna, że reprezentuje swoją szkołę. Marzyła o wstąpieniu do pionierów, a kiedy ze względu na „kułackie" pochodzenie jej nie przyjęto, nosiła pionierską chustę własnej roboty i chodziła do ich klubu w nadziei, że zaproszą ją do wspólnej zabawy[241]. Stopniowo dopięła swego. W 1939 roku została przyjęta do Komsomołu mimo „kułackiego" pochodzenia (sekretarz organizacji przymknął oko na jej przeszłość, bo Antonina wyróżniała się energią i inicjatywą). Ośmielona tym sukcesem, zebrała się na odwagę i latem 1939 roku pojechała do rodzinnej wsi, będącej teraz kołchozem Nowyj byt. Po przyjeździe odkryła, że w jej domu urządzono biura kołchozu[242].

Antonina nabrała pewności siebie i zdecydowała, że nie będzie już starać się o to, aby zaakceptowano ją taką, jaka jest. Zaczęła podawać w ankietach fałszywe dane o swoim pochodzeniu. „Wiedziałam, co robię – wspomina. – Postanowiłam napisać sobie nowy życiorys". Od dwudziestego roku życia wiodła podwójne życie. Żadnemu z przyjaciół nie zdradziła swojego prawdziwego pochodzenia. Nie powiedziała też o nim swemu pierwszemu chłopakowi, którego poznała w 1940 roku, bojąc się, że ją porzuci, gdy dowie się prawdy. Przez następne pół wieku ukrywała swą tożsamość przed rodziną, bo chciała chronić ją i siebie. Wspominając te czasy, pisze:

Nieustannie musiałam mieć się na baczności, niczym się nie zdradzić. Kiedy rozmawiałam z ludźmi, myślałam: czy nie zapomniałam o czymś? Czy nie powiedziałam czegoś, co może wzbudzić podejrzenia? Tak było przez cały czas… Bałam się i milczałam. Ten lęk był ze mną przez całe życie. Nigdy mnie nie opuszczał… Mama zawsze powtarzała: „Kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i one!"[243].

IIIW POSZUKIWANIU RODZINNEGO SZCZĘŚCIA (1932–1936)

1

W 1932 roku Fania Łaskina poślubiła Michaiła Woszczinskiego, działacza partyjnego i kierownika robót budowlanych w pracowni Braci Wiesninów, jednej z największych moskiewskich firm architektonicznych. Po ślubie małżonkowie mieszkali w wynajmowanych pokojach, ale po kilku miesiącach wprowadzili się do trzypokojowego mieszkania na Arbacie, w modnej dzielnicy Moskwy. Mieszkanie nie było wielkie, wszystkiego 58 metrów kwadratowych, ale w porównaniu z warunkami, w których mieszkali przeciętni moskwianie – nowoczesne i wręcz zbytkowne: była tam kuchnia, toaleta i łazienka, a nawet telefon[244].

Na początku lat trzydziestych Moskwa rozrastała się w oszałamiającym tempie. W latach 1928–1933 ludność stolicy wzrosła z 2 do 3,4 miliona, przede wszystkim z powodu masowego napływu ludzi ze wsi szukających pracy w przemyśle. Wynająć pokój, nie mówiąc o mieszkaniu, było coraz trudniej. Po 1933 roku wzrost liczby mieszkańców ograniczyło wprowadzenie systemu paszportowego i masowe wydalanie „obcych elementów"[245]. Miliony ludzi sowieckich marzyły o zamieszkaniu w Moskwie. Stolica była centrum władzy, bogactwa i postępu w Związku Sowieckim. Propaganda przedstawiała ją jako dowód na to, że w socjalizmie czeka ludzi lepsze życie.

Stalin osobiście interesował się „socjalistyczną budową" swojej stolicy. W 1935 roku podpisał ambitny generalny plan rozbudowy Moskwy. Bracia Wiesninowie, Leonid, Wiktor i Aleksandr, znaleźli się wśród architektów, którym przypadło zadanie opracowania tego planu zgodnie z wytycznymi Rady Moskiewskiej. Plan zakładał, że Moskwa liczyć będzie 5 milionów mieszkańców, przewidywał budowę nowych, wielkich dzielnic mieszkaniowych połączonych szerokimi alejami i obwodnicami, parków, sieci kanalizacyjnej i komunikacyjnej oraz metra, które miało być najbardziej nowoczesne na świecie. Wszystko planowano na monumentalną skalę. Średniowieczne centrum miasta, z jego wąskimi uliczkami i cerkwiami, w dużej części wyburzono, aby zrobić miejsce szerokim ulicom i placom. Przez śródmieście wytyczono

nową, wielką aleję defiladową. Ulicę Twerską (po śmierci pisarza przemianowaną na ulicę Gorkiego) poszerzono do 40 metrów, wyburzając stare budynki (wiele zabytków architektury, między innymi osiemnastowieczną siedzibę Rady Moskiewskiej, odbudowano w innym miejscu, nieco dalej od ulicy). Z placu Czerwonego usunięto stragany i kramy, dając wolną drogę pochodom przeciągającym przed Mauzoleum Lenina, świętym ołtarzem rewolucji, z okazji święta 1 Maja i rocznicy rewolucji październikowej. Były nawet plany wysadzenia soboru Wasyla Błogosławionego, aby maszerujący mogli iść dalej, nie łamiąc szyków. Stalinowska Moskwa stała się stolicą imperium, sowieckim Petersburgiem. Większa, wyższa, bardziej nowoczesna niż inne miasta Związku Sowieckiego, była symbolem przyszłego społeczeństwa socjalistycznego (Bucharin powiedział, że plan generalny to „niemal czary", ponieważ przeobrazi Moskwę w „nową Mekkę, do której bojownicy o szczęście ludzkości będą pielgrzymować ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej")[246].

Bracia Wiesninowie odgrywali główną rolę w dziele przeobrażania stolicy. Ich uczestnictwo w tym przedsięwzięciu wiązało się z radykalnym odejściem od dotychczasowych poglądów na architekturę. W latach dwudziestych Wiesninowie stali na czele ruchu konstruktywistycznego, który dążył do urzeczywistnienia w sowieckiej architekturze modernistycznych idei Le Corbusiera. Przyjęcie przez nich stylu neoklasycystycznego i monumentalnego, w jakim miała zostać przebudowana stalinowska Moskwa, stanowiło artystyczny i moralny kompromis. Architekci jednak są zależni od zleceniodawców, a jedynym zleceniodawcą w Związku Sowieckim było państwo. Bracia weszli w skład komitetu opracowującego projekt majestatycznego Pałacu Rad, który miał powstać na miejscu zburzonego w 1932 roku soboru Chrystusa Zbawiciela. Miał być najwyższym budynkiem na świecie (o 34 metry wyższym od mierzącego 381 metrów Empire State Building w Nowym Jorku, oddanego do użytku w 1931 roku), zwieńczonym kolosalnym posągiem Lenina (trzykrotnie wyższym od Statuy Wolności)[247]. Pałacu nigdy nie zbudowano[*19], ale teren jego budowy był przez długie lata świadectwem światowych aspiracji Moskwy.

Wiesninowie sprawowali również nadzór nad budową

moskiewskiego metra, jeszcze jednej ikony komunistycznego postępu. Kopanie tuneli rozpoczęto w 1932 roku. Wiosną 1934 roku przy budowie metra pracowało 75 000 robotników i inżynierów, w dużej części przybysze ze wsi i łagiernicy. Podczas drążenia tuneli robotnicy narażeni byli na ogromne niebezpieczeństwo. Często dochodziło do pożarów i zawaleń spowodowanych kurzawką. W czasie budowy pierwszej, dziewięciokilometrowej linii z Sokolnik do parku imienia Gorkiego zginęło ponad stu robotników. Na wszystkich wielkich budowach w latach trzydziestych zatrudniano więźniów z obozów pracy (w okolicach Moskwy znajdowało się kilka takich obozów). Przy budowie kanału Moskwa–Wołga, który zapewnił wodę rosnącej rzeszy mieszkańców stolicy, zatrudniono ćwierć miliona łagierników. Wielu umarło z wyczerpania, a ich ciała pogrzebano w fundamentach kanału. Stalinowska Moskwa – podobnie jak stolica Piotra I, Petersburg, pod wieloma względami jej inspiracja – była utopijną cywilizacją wzniesioną na kościach niewolników.

Po otwarciu pierwszej linii metra w 1935 roku Łazar Kaganowicz, ówczesny I Sekretarz Komitetu Moskiewskiego Partii, nazwał ją pałacem proletariatu: „Jadąc metrem, nasz robotnik powinien być wesoły i radosny. Powinien mieć wrażenie, że jest w pałacu lśniącym światłami postępowego, zwycięskiego socjalizmu”[248]. Stacje metra budowano na podobieństwo pałaców, z kandelabrami, witrażami, mosiężnymi i chromowanymi okuciami, ścianami wykładanymi marmurem (w dwudziestu różnych gatunkach), porfirem, onyksem i malachitem. Stacja „Majakowskaja” (1938) dorównywała pięknością świątyni dzięki ozdobnym sklepieniom, mozaikom, marmurowym posadzkom i łukom z nierdzewnej stali, tworzącym w holu głównym podniosłą i optymistyczną atmosferę. Opracowując pod koniec lat trzydziestych projekt stacji metra „Zakłady imienia Stalina” (dziś „Awtozawodskaja”), architekci dążyli do tego, aby podróżni mieli wrażenie, że znajdują się w katedrze. Ukończona (w 1943 roku) stacja, z jej wysokimi, iście gotyckimi, marmurowymi kolumnami, bezpretensjonalnym wykorzystaniem w niej przestrzeni i światła oraz jej białymi, marmurowymi płaskorzeźbami przedstawiającymi „osiągnięcia” pięciolatek (Magnitogorsk, Zakłady imienia Stalina, Pałac

Rad, kanał Moskwa– –Wołga), była doskonałym urzeczywistnieniem tych założeń[249]. Splendor „proletariackich pałaców”, tak jaskrawo kontrastujących z ciasnymi i obskurnymi mieszkaniami zajmowanymi przez większość mieszkańców, miał ogromne znaczenie psychologiczne (podobne do roli, jaką odgrywały kościoły w dawnych wiekach). Wzbudzając obywatelską dumę i podziw, piękno stacji metra przyczyniło się do umacniania w społeczeństwie wiary w cele i wartości sowieckiego ładu.

Bracia Wiesninowie tworzyli również projekty domów mieszkalnych. Zaprojektowali na przykład dwu- i trzypokojowe mieszkania, takie jak to, w którym zamieszkali po ślubie Michaił Woszczinski i Fania Łaskina. „Byliśmy tam bardzo szczęśliwi – wspomina Fania. – Żadne z nas nie mieszkało wcześniej w mieszkaniu z łazienką i kuchnią. Misza miał własny gabinet. I zawsze było jeszcze miejsce, żeby przenocować gości”[250].

Zwiększone zainteresowanie państwa budową mieszkań dla zwykłych ludzi oznaczało zasadniczą zmianę w sowieckiej polityce mieszkaniowej. W latach dwudziestych, kiedy na tę politykę największy wpływ miały utopijne marzenia o nowych, kolektywnych formach budownictwa mieszkaniowego, bolszewicy oddali pierwszeństwo „domom-komunom” (*doma-kommuny*) – wielkim budynkom z pokojami dla kilku tysięcy robotników i ich rodzin oraz wspólnymi kuchniami, łazienkami i pralniami; miało to służyć wyzwoleniu kobiet od codziennej domowej orki i nauczyć mieszkańców kolektywnego organizowania swego życia. Tej sowieckiej kampanii o zniesienie sfery prywatnej przewodzili konstruktywiści skupieni w Związku Współczesnych Architektów. Jednakże w 1931 roku wytyczne dotyczące budownictwa mieszkaniowego w Moskwie zmieniły się całkowicie: mimo chronicznego braku mieszkań w sowieckiej stolicy postanowiono, że głównym typem budynku mieszkalnego wznoszonego w Moskwie będzie luksusowy dom z indywidualnymi lokalami dla każdej rodziny.

Zmiana ta była w oczywisty sposób związana z powstaniem nowej elity politycznej i gospodarczej, którą reżim nagradzał za lojalność rozmaitymi dobrami materialnymi. Pierwsza pięciolatka znacznie

zwiększyła zapotrzebowanie na inżynierów, techników i kadrę kierowniczą we wszystkich gałęziach gospodarki. Według przewodniczącego Gospłanu, Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, w 1930 roku przemysł sowiecki potrzebował dodatkowych 435 000 inżynierów i specjalistów. Stalinowskie kierownictwo państwa nie ufało starym („burżuazyjnym") elitom przemysłowym (w 1928 roku tylko 2 procent sowieckich inżynierów należało do partii). Wielu tych specjalistów z powątpiewaniem przyjęło niezwykle optymistyczne cele wyznaczone w planie pięcioletnim. W latach 1928–1932 zostali oni w przeważającej części poddani czystce (jako „sabotażyści" i „szkodnicy"), bo z powodu chaosu wywołanego realizacją planu oraz ciągłych przerw w dostawach paliwa i surowców wielu robotników, niezadowolonych z przestojów w pracy i utraty zarobków, denuncjowało swoich zwierzchników.

Usuwając „burżuazyjnych specjalistów" z wysokich stanowisk w przemyśle, z komisariatów ekonomicznych, agencji planowania gospodarczego, akademii i uczelni, władze stworzyły wielkie możliwości awansu „proletariackiej inteligencji". W pierwszej pięciolatce okres świetności przeżywały zawodowe szkoły przyzakładowe (FZU), w których robotnicy, w dużej części chłopi świeżo przybyli ze wsi, zdobywali kwalifikacje do wykonywania zawodów technicznych i piastowania stanowisk administracyjnych w gospodarce. W latach 1928–1932 liczba uczniów FZU wzrosła z 1,8 do 3,3 miliona (blisko połowa była pochodzenia chłopskiego), 140 000 robotników awansowano i przeniesiono z hal fabrycznych do gabinetów dyrektorskich (wielu przygotowywało się do objęcia nowego stanowiska w czasie pracy na starym), a 1,5 miliona robotników odeszło z fabryk i objęło funkcje administracyjne lub posady w szkołach wyższych. Jednocześnie milion robotników wstąpiło do partii. Aby zwiększyć nabór, zaniechano sprawdzania kandydatów (w wielu fabrykach zapisywano do partii całą załogę), kierownictwo partii potrzebowało bowiem proletariackiej bazy społecznej, która by wspierała i realizowała jego politykę[251].

Stalinowi zależało, aby jego władza miała solidne oparcie. „Wielki przełom" doprowadził do społecznego chaosu i powszechnego

niezadowolenia, które destabilizowały państwo. W archiwach organizacji partyjnych i rad zachowało się wiele listów od robotników i chłopów skarżących się na trudności związane z realizacją planu pięcioletniego. Pisali do rządu sowieckiego, przewodniczącego Rady Najwyższej, Michaiła Kalinina, albo bezpośrednio do Stalina, utyskując na kolektywizację i nadmierne rekwizycje zboża, na trudności, które napotykali w fabrykach, na łapownictwo wśród sowieckich urzędników i dyrektorów, na brak mieszkań i towarów w sklepach[252]. Nie wszyscy poddawali się biernie losowi. W całym kraju dochodziło do rozruchów i strajków[253]. Na ulicach miast antysowieckie napisy widywało się prawie tak często jak sowieckie hasła propagandowe[254]. Na wsi powszechny sprzeciw wobec reżimu sowieckiego wyrażano między innymi w takich rymowankach (*czastuszkach*):

Nowy pięcioletni plan
Wykonamy w dziesięć lat.
Do kołchozu iść nie trzeba,
Bo tam przecież nie ma chleba[255].
Przeł. z ang. Leszek Engelking

W partii nie było oficjalnej opozycji wobec polityki Stalina, ale po kątach sarkano na ogrom ofiar, które kraj poniósł w latach 1928–1932. W 1932 roku to niezadowolenie dało początek dwóm nieoficjalnym ugrupowaniom opozycyjnym. Jedno utworzyli dawni zwolennicy Trockiego z Lewicowej Opozycji z lat dwudziestych (Iwan Smirnow, Władimir Tołmaczow, Nikołaj Eysmont); podczas szeregu spotkań rozmawiano o usunięciu Stalina z kierownictwa partii. Drugie składało się z niedobitków bardziej umiarkowanej Prawicowej Opozycji pod przywództwem zwolenników NEP-u, takich jak Rykow i Bucharin, a zwłaszcza Martemian Riutin, były sekretarz Komitetu Moskiewskiego Partii. W marcu 1932 roku Riutin zorganizował tajne spotkanie niewielkiego grona starych towarzyszy, którego owocem był 194-stronicowy maszynopis zatytułowany „Stalin a kryzys dyktatury proletariatu". Zawierał on szczegółową krytykę polityki, metod rządzenia i osobowości Stalina i krążył wśród członków elity partyjnej, dopóki nie został skonfiskowany przez OGPU. Wszystkich

najważniejszych zwolenników tej tak zwanej „platformy Riutina” aresztowano, wydalono z partii i uwięziono jesienią 1932 roku. Większość została rozstrzelana w czasie wielkiej czystki w 1937 roku; wielu innych starych bolszewików, weteranów rewolucji 1917 roku, oskarżono wtedy o powiązania z tą grupą[256].

Wykrycie grupy Riutina wzmogło jeszcze paranoiczne obawy Stalina przed opozycją w partii. Zbiegło się też z samobójstwem żony Stalina, Nadieżdy Alliłujewej, w listopadzie 1932 roku, które wytrąciło dyktatora z równowagi psychicznej i sprawiło, że przestał ufać komukolwiek w swoim otoczeniu. W styczniu 1933 roku Politbiuro podjęło uchwałę o gruntownej czystce w szeregach partyjnych. W wytycznych dotyczących czystki nie wymieniono członków podejrzewanych o przynależność do opozycji, ale wezwanie do wydalenia z partii „dwulicowych elementów, które oszukują partię, które ukrywają przed nią swoje prawdziwe dążenia i które, pod maską fałszywej przysięgi na «wierność» partii, starają się w rzeczywistości szkodzić polityce partii”, nie pozostawiało wątpliwości, że wydalenie wszystkich inaczej myślących było pilnym zadaniem partii, która miała zewrzeć szyki i poprzeć kierownictwo[257].

W latach trzydziestych, w rezultacie usuwania starych członków i przyjmowania nowych, charakter sowieckiej partii zaczął się zmieniać. Starzy bolszewicy tracili pozycje, a ich miejsce zajmowali robotnicy awansowani na stanowiska administracyjne (*wydwiżency*), tworzący trzon nowej klasy biurokratów partyjnych. Ci ludzie z awansu byli synami (bardzo rzadko córkami) chłopów i robotników wykształconych w FZU i innych szkołach technicznych w czasie pierwszej pięciolatki. Stali się filarem reżimu stalinowskiego. Pod koniec rządów Stalina stanowili dużą część wyższego kierownictwa partyjnego (pięćdziesięciu siedmiu ze stu piętnastu ministrów i wiceministrów rządu sowieckiego w 1952 roku, między innymi Andriej Gromyko i Aleksiej Kosygin, było *wydwiżencami* z okresu pierwszej pięciolatki)[258]. Nową elitę kształtującą się na początku lat trzydziestych cechował oportunizm i posłuszeństwo wobec kierownictwa, któremu zawdzięczała awans. Jej członkowie, mając ukończone przeciętnie siedem klas, rzadko potrafili się zdobyć na samodzielne myślenie polityczne. Poglądy czerpali z wypowiedzi

przywódców partii zamieszczonych w prasie, papugując ich propagandowe slogany i polityczny żargon[*20]. Ich znajomość ideologii marksistowsko-leninowskiej nie wykraczała poza oficjalny podręcznik *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików): krótki kurs* (1938), który znali na pamięć. Bez reszty utożsamiali się z reżimem stalinowskim; swój los związali całkowicie z jego interesami i dla kariery byli gotowi wykonać każdy rozkaz zwierzchników.

Charakter tej nowej elity bez upiększeń ukazał Arkadij Mankow, księgowy w leningradzkiej fabryce Czerwony Trójkąt. Mankow, syn adwokata, pracował w fabryce, bo chciał, żeby zaliczono go w poczet „proletariuszy" i zezwolono mu na studia w Instytucie Bibliotekoznawstwa. W dzienniku z 1933 roku opisał swojego przełożonego – dwudziestopięcioletniego człowieka, który zaczął karierę tak jak dziesiątki tysięcy młodych ludzi w owych czasach:

Przyjechał do Leningradu nie wiadomo skąd i przez biuro pośrednictwa pracy dostał posadę robotnika w naszej fabryce. Przepracował dwa-trzy miesiące, wstąpił do Komsomołu, został działaczem – to znaczy, robił, co mu kazano – często przemawiał na zebraniach, wykazując się znajomością artykułów Stalina i Mołotowa, po czym nagle awansowali go na stanowisko ekonomisty w biurze… Cała jego misja polega na tym, że nosi gromko brzmiący tytuł i pobiera ładną pensję (300 rubli miesięcznie). Sprawia wrażenie człowieka sukcesu, zadowolonego z siebie i ze swojej sytuacji. Miło się uśmiecha, nosi nieskazitelnie białą angielską koszulę, krawat i ciemną nową marynarkę. Fizjonomia otwarta, pewna siebie i niestety bezczelna. Mimo że zajmuje wysokie stanowisko, nie ma konkretnego zajęcia. Wykonuje wszystkie drobne prace: pilnuje ludzi, sprawdza rachunki, ustala normy. Uważa, że ma obowiązek wtykać nos we wszystkie sprawy, wypowiadać swoje zdanie, poganiać, krzyczeć, grozić. W pocie czoła zestawia dane, wypełnia formularze i blankiety, do których nikt nigdy nie zajrzy. Szczególnie interesuje się legalnością wszystkich innowacji w zakładzie, nieustannie wodząc palcem po stronach umowy zbiorowej[259].

Funkcjonariusze tego pokroju, ubiegający się o materialne i polityczne profity, łatwo dawali się nastawiać przeciwko swoim

konkurentom w sowieckiej hierarchii. W 1932 roku dyrektor Transmasztiechu, wielkiego koncernu przemysłowego, pisał do Michaiła Kalinina:

Problem polega na tym, że władza sowiecka tworzy najgorszy typ urzędnika, skrupulatnie wykonującego ogólne wytyczne najwyższych władz… Urzędnik taki nigdy nie mówi prawdy, ponieważ nie chce denerwować kierownictwa. Cieszy się z głodu i zarazy panujących w rejonie lub okręgu, w którym rządzi jego konkurent. Nie kiwnie palcem, żeby pomóc sąsiadowi… Wszędzie wokół widzę tylko obrzydliwe politykierstwo, brudne chwyty i ludzi niszczonych za jakieś przejęzyczenie. Donosy nie mają końca. Nie da się splunąć, żeby nie trafić w jakiegoś wstrętnego donosiciela lub kłamcę. Do czegośmy doszli? Nie da się wprost oddychać. Im mniej uzdolniony łobuz, tym podlejsze jego oszczerstwa. Czystka w waszej partii to oczywiście nie moja sprawa, ale uważam, że w jej wyniku ogołoci się partię z ostatnich uczciwych ludzi[260].

Trocki w *Zdradzonej rewolucji* (1936), zawierającej jego teorię „sowieckiego termidora”, pisał o ogromnej „piramidzie aparatu administracyjnego”, liczącej od pięciu do sześciu milionów osób, na której opierała się władza Stalina[261]. Ta nowa kasta rządząca nie podzielała spartańskiego nastawienia starych bolszewików, którzy kiedyś tak bardzo obawiali się, że drobnomieszczańskie wpływy NEP-u zdemoralizują szeregowych członków partii. Wprost przeciwnie, miała nadzieję, że stanie się sowiecką burżuazją. Nowych rządzących interesowały przede wszystkim wygodne mieszkania, dobra materialne, „kulturalne” spędzanie czasu. Ze społecznego punktu widzenia stanowili klasę reakcyjną, kultywującą patriarchalne zwyczaje, konserwatywną pod względem upodobań kulturalnych, mimo że politycznie przywiązaną do komunistycznego ideału. Zależało im przede wszystkim na zachowaniu systemu sowieckiego, któremu zawdzięczali dobrobyt i pozycję w społeczeństwie.

System dbał o to, aby byli zadowoleni. W czasie drugiej pięciolatki (1932–1937) rząd zwiększył inwestycje w branżach produkujących artykuły konsumpcyjne, pozbawionych kapitału podczas gwałtownej rozbudowy przemysłu ciężkiego. W połowie lat trzydziestych

zaopatrzenie w żywność, ubrania i towary domowego użytku znacznie się poprawiło (miliony dzieci, które dorastały w tych latach, wspomina, że właśnie w połowie lat trzydziestych dostały swoje pierwsze buty). Od jesieni 1935 roku stopniowo znoszono racjonowanie towarów, co według sowieckiej propagandy budziło optymizm konsumentów widzących, jak półki sklepowe zapełniają się. Dla miejskiej klasy średniej masowo produkowano aparaty fotograficzne, gramofony i odbiorniki radiowe. Stale rosła produkcja dóbr luksusowych (perfum, czekolady, koniaku i szampana), przeznaczonych przede wszystkim dla nowej elity, choć w święta sowieckie ceny obniżano. Aby podtrzymać mit „dostatniego życia", należało stworzyć wrażenie, że na towary zbytkowne, na które dawniej mogli sobie pozwolić tylko bogacze, stać nawet robotnika, jeśli tylko ciężko pracuje. Nowe pisma konsumenckie informowały sowieckich klientów o rosnącym asortymencie modnych ubrań i mebli. Z wielką pompą otwierano nowe domy towarowe i delikatesy, takie jak sklep Jelisiejewa, przemianowany na Magazin nr 1, przy ulicy Gorkiego w Moskwie, który ponownie otwarto w październiku 1934 roku. Gazeta „Echo Moskwy" donosiła, że

nowy sklep będzie oferował ponad 1200 artykułów spożywczych… W dziale spożywczym jest 38 gatunków kiełbas, w tym 20 nowych, których nigdy dotąd nie sprzedawano. W dziale tym można też będzie kupić trzy gatunki sera – camembert, brie i limburger – wytwarzane dla sklepu na specjalne zamówienie. W dziale słodyczy klienci mają do wyboru 200 rodzajów słodyczy i ciastek… Dział pieczywa oferuje do 50 rodzajów pieczywa…

Nazajutrz sklep odwiedziło 75 000 osób (można przypuszczać, że większość tylko po to, aby pooglądać wystawione na półkach cuda)[262].

Promocja kultury konsumpcyjnej była radykalnym odwrotem od rewolucyjnego ascetyzmu bolszewików, panującego w pierwszej dekadzie po 1917 roku, a nawet w okresie pierwszej pięciolatki, kiedy to komunistom kazano poświęcić osobiste szczęście dla dobra partyjnej sprawy. Kierownictwo sowieckie głosiło teraz coś przeciwnego: że konsumpcjonizm i komunizm można ze sobą pogodzić. Stalin dowodził w 1934 roku, że socjalizm „nie oznacza biedy i niedostatku, ale likwidację biedy i niedostatku oraz organizację dostatniego i

kulturalnego życia dla wszystkich członków społeczeństwa”. Rozwinął tę myśl w swym przemówieniu na konferencji kołchoźników w 1935 roku. Ganiąc gospodarstwa kolektywne za dążenie do likwidacji wszelkiej prywatnej własności, Stalin orzekł, że kołchoźnicy powinni mieć prawo posiadania drobiu i krów, a nawet powinni dostać większe działki przyzagrodowe, aby byli bardziej zainteresowani wynikami kolektywnego gospodarowania. „Człowiek jest człowiekiem. Chce mieć coś własnego” – pouczał Stalin delegatów. Jego zdaniem nie było w tym „niczego nagannego” – chęć posiadania prywatnej własności to naturalny instynkt i „potrzeba jeszcze długiego czasu, aby przeobrazić psychikę człowieka, aby nauczyć ludzi życia kolektywnego”[263].

Innym znakiem zerwania z ascetyzmem rewolucyjnym było to, że partia zaczęła odtąd przywiązywać wielką wagę do aparycji i etykiety. Starzy bolszewicy uważali, że dbałość o takie przyziemne sprawy nie uchodzi socjalistom. Jednakże w latach trzydziestych partia ogłosiła, że młody komunista musi być człowiekiem zadbanym i dobrze wychowanym. „Popieramy urodę, schludny ubiór, szykowne fryzury, wypielęgnowane paznokcie – pisała «Prawda» w 1934 roku. – Dziewczęta powinny wyglądać atrakcyjnie. Perfumy i makijaż należą do «obowiązków» dobrej komsomołki. Komsomolcy mają obowiązek się golić”. W latach trzydziestych sprzedawano coraz więcej rozmaitych perfum i kosmetyków. Organizowano konferencje poświęcone modzie i higienie osobistej[264].

Wzrosło też zainteresowanie rozrywką. „Życie stało się lżejsze, towarzysze, życie stało się weselsze – oświadczył Stalin w 1935 roku. – A kiedy żyje się wesoło, praca idzie dobrze”. Reżim stalinowski przywrócił do łask taniec, potępiony przez starych bolszewików jako niepoważne zajęcie. Już niebawem stał się niezwykle modny, powstały nawet szkoły tańca. W moskiewskich parkach odbywały się zabawy taneczne, a podczas świąt sowieckich – wielkie parady. Kinematografia sowiecka produkowała lekkie filmy muzyczne i romantyczne komedie. W kraju nie było wiele chleba, ale za to dużo igrzysk.

Konsolidacja reżimu stalinowskiego wiązała się ściśle z powstaniem hierarchii społecznej, której członkowie mieli różny dostęp do materialnych przywilejów rozdawanych przez państwo. Ci z samego

szczytu piramidy otrzymywali je od razu w nagrodę za pracowitość i lojalność; ci z samego dołu musieli zadowolić się obietnicą, że dostaną je w przyszłości, po zbudowaniu komunizmu. W Związku Sowieckim powstawało więc społeczeństwo o aspiracjach konsumpcyjnych, którego trzon stanowiła nowa klasa średnia złożona z elit partyjnych i gospodarczych, inteligencji technicznej i specjalistów, oficerów wojska, tajnej policji i milicji oraz lojalnych robotników przemysłowych, którzy wykazali się ciężką pracą (stachanowców)[*21]. Podstawową zasadą tej nowej hierarchii społecznej była służba państwu. Hasło drugiej pięciolatki („Kadry decydują o wszystkim!") umacniało w każdej instytucji pozycję wiernych sług państwa; ich lojalność sowicie nagradzano wyższymi stawkami, dostępem do towarów konsumpcyjnych na specjalnych zasadach, honorowymi tytułami i zaszczytami.

Reżim wspierał proces tworzenia się sowieckiej klasy średniej, od połowy lat trzydziestych kultywując tradycyjne („burżuazyjne") wartości rodzinne. Było to radykalne zerwanie z antyrodzinną polityką prowadzoną przez partię od 1917 roku. Po części wynikało ono z demograficznych skutków „wielkiego przełomu", który doprowadził do drastycznego spadku liczby urodzin, grożącego zmniejszeniem się rezerw siły roboczej i osłabieniem potencjału wojskowego; wzrosła liczba rozwodów, a zjawisko porzucania dzieci przybrało masowe rozmiary. Jednakże powrót do tradycyjnych wartości rodzinnych był też wynikiem konserwatyzmu nowych elit gospodarczych i politycznych, w większości wywodzących się z chłopów i robotników. Jak pisał Trocki w 1936 roku, reżim sowiecki, zmieniając politykę, otwarcie przyznawał, że jego utopijna próba „wzięcia szturmem starej rodziny", czyli wyplenienia prywatnych zwyczajów i nawyków oraz zaszczepienia społeczeństwu modelu kolektywnego trybu życia, nie powiodła się[265].

Od połowy lat trzydziestych partia zajmowała bardziej liberalne stanowisko wobec rodziny i sfery prywatnej. Co prawda, pojęcie „życia prywatnego" (*czastnaja żyzn'*) – zamkniętej i osobnej sfery pozostającej poza kontrolą państwa – było nadal odrzucane przez ideologię, ale reżim zaczął czynnie popierać ideę „życia osobistego" (*licznaja żyzn'*) – sfery indywidualnej lub rodzinnej, do której państwo mogło się wtrącać.

Przestano więc ingerować w te aspekty życia, które ograniczały się do czterech ścian domów (gust konsumpcyjny, tryb życia, codzienne nawyki i tak dalej), ale zachowywano polityczną kontrolę nad postępowaniem jednostki, zwłaszcza komunisty. „Partia nie ingeruje w drobne sprawy codziennego życia komunisty ani nie tworzy dla nich norm – pisała w 1936 roku «Robotnica», główna gazeta partyjna dla kobiet – nie narzuca członkowi partii zasad zachowania się w każdej dziedzinie jego życia. Partia jednak wymaga, aby każdy członek zachowywał się w życiu prywatnym w taki sposób, jaki służy interesom partii i klasy robotniczej”[266].

O zmianie polityki świadczyły między innymi plany budowy domów z oddzielnymi mieszkaniami dla każdej rodziny. Wszystkie większe ministerstwa miały własne budynki mieszkalne w Moskwie, przydzielano w nich mieszkania najważniejszym urzędnikom. Rodziny bolszewików, które w latach dwudziestych wiodły stosunkowo proste życie, teraz zaczęły opływać w dostatki: otrzymały nowe mieszkania, dostęp do specjalnych sklepów spożywczych, samochody z szoferami, dacze, wakacje w rządowych sanatoriach i uzdrowiskach. Dla wielu takich rodzin lata trzydzieste były okresem, w którym po raz pierwszy posmakowały one, czym jest własny, niezależny dom. Zwyczaj przyznawania dacz sowieckiej elicie, rozpowszechniony w latach trzydziestych, szczególnie służył rozkwitowi prywatnego życia rodzinnego. Na daczy, z dala od wścibskich oczu i ciekawych uszu, członkowie rodziny mogli w spokoju zasiąść do stołu i rozmawiać zupełnie swobodnie, co było niewyobrażalne w miejscach publicznych. Proste przyjemności związane z pobytem na wsi – kąpanie się, chodzenie na spacery, zbieranie grzybów, czytanie, leżenie w ogrodzie w hamaku – przynosiły odpoczynek od nerwowego życia w sowieckim mieście.

Reżim stalinowski lansował też powrót do tradycyjnych związków rodzinnych. Uroczystość ślubna nabrała blasku. Wnętrza wielu urzędów stanu cywilnego odnowiono. Świadectwa ślubu wydawano na pięknym papierze (produkowanym przez papiernię w Wiszłagu), a nie jak dotychczas na papierze pakowym. Obrączki ślubne, zakazane w 1928 roku jako przeżytek religijny, po 1936 roku powróciły do sowieckich

sklepów jubilerskich. Wprowadzono szereg rozwiązań prawnych mających na celu wzmocnienie sowieckiej rodziny: zaostrzono przepisy rozwodowe, opłaty za rozwód znacznie podniesiono, co doprowadziło do szybkiego spadku liczby rozwodów, zwiększono zasiłki na dzieci, a homoseksualizm i aborcję zdelegalizowano. Wśród elity sowieckiej nastąpił powrót do konwencjonalnych, a nawet dość pruderyjnych poglądów w sprawach erotycznych. Dobry stalinowiec miał być monogamistą oddanym swojej rodzinie, tak jak Stalin, zgodnie z propagandą szerzącą kult sowieckiego wodza[*22]. Prywatne życie bolszewików było przedmiotem bacznej uwagi władz. Nierzadko zdarzało się, że działacza bolszewickiego usuwano z partii, bo okazał się złym ojcem lub mężem. Żony członków partii miały wrócić do tradycyjnej roli gospodyni domowej i matki.

Ideologiczny renesans rodziny był ściśle związany z jej funkcją fundamentu organizmu państwowego. „Rodzina jest podstawową komórką naszego społeczeństwa – pisał sowiecki teoretyk wychowania w 1935 roku – a jej powinności w zakresie wychowania dzieci wynikają z obowiązków kształcenia ich na dobrych obywateli". Od połowy lat trzydziestych reżim stalinowski coraz częściej mówił o sobie, używając metafor i symboli z dziedziny życia rodzinnego; w nowym i obcym otoczeniu, w którym znalazło się nagle sowieckie społeczeństwo, był to jedyny dobrze znany system wartości. Kult Stalina, który rodził się w tym okresie, ukazywał go jako „ojca ludzi sowieckich", tak jak Mikołaj II był przed 1917 roku „carem-ojczulkiem" (*car-batiuszka*) narodu rosyjskiego. Instytucje publiczne, takie jak Armia Czerwona, partia i Komsomoł, a nawet „proletariat", przedstawiano teraz jako „wielkie rodziny", w których ludzi łączą więzi analogiczne do rodzinnych. W tej patriarchalnej partii-państwie rola rodzica została zwiększona – stał się on przedstawicielem władzy, umacniającym w domu moralne zasady propagowane przez reżim sowiecki. „Młodzi ludzie powinni szanować starszych, zwłaszcza swoich rodziców – pisała «Komsomolskaja prawda» w 1935 roku. – Należy szanować i kochać rodziców, nawet jeśli są staroświeccy i nie podoba im się Komsomoł". Jakaż zmiana w porównaniu z moralnymi naukami upowszechnianymi przez kult Pawlika Morozowa, zachęcający sowieckie dzieci do denuncjowania

rodziców, jeśli ci sprzeciwiają się polityce rządu. Od 1935 roku reżim zmienił charakter kultu Pawlika, pomniejszając fakt jego donosicielstwa, a uwypuklając nowe aspekty, takie jak posłuszeństwo i pilność w nauce szkolnej młodego bohatera[267].

Dzieci sowieckiej elity, które dorastały w tym okresie, wspominają go z sentymentem, zwłaszcza ze względu na „normalne życie rodzinne”, które było wówczas możliwe. Marina Iwanowa urodziła się w 1928 roku w rodzinie wysokich rangą działaczy partyjnych. Jej ojciec był sekretarzem komitetu partii w mieście Mga, 50 kilometrów na południowy wschód od Leningradu. Rodzina miała tam przestronną daczę, choć większość czasu spędzano w leningradzkim mieszkaniu dziadka Mariny, byłego szlachcica. Marina wspomina, że

mieszkanie było komfortowe, miało dziesięć wielkich pokoi, po których biegałam w dzieciństwie. Pokoje miały wysokie sufity i ogromne okna wychodzące na ogród… Na ścianach wisiały obrazy olejne [kopie] Repina i Lewitana. W dwóch salonach stał fortepian i stół bilardowy… Z tym mieszkaniem wiążą się moje najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Pamiętam tłumne przyjęcia noworoczne, na które schodzili się przyjaciele rodziny i krewni ze wszystkimi swoimi dziećmi. Dzieci miały na sobie stroje maskaradowe, a tata przebierał się za Dziadka Mroza i przynosił czekoladki i prezenty dla każdego, które układał pod choinką[268].

Kiedy w 1932 roku ojciec Inny Gajster, Aron, został szefem wydziału rolniczego Gospłanu, rodzina przeprowadziła się do prestiżowego budynku mieszkalnego przeznaczonego dla wysokich urzędników (Domu nad rzeką Moskwą naprzeciwko Kremla). Gajsterowie zajmowali wielkie mieszkanie urządzone nowoczesnymi meblami dostarczonymi przez rząd sowiecki; ich księgozbiór liczył kilka tysięcy tomów. Prowadzili kulturalny tryb życia, godząc komunistyczne ideały z przywilejami zarezerwowanymi dla sowieckiej elity partyjnej. Mieli stały bilet do loży cesarskiej w Teatrze Wielkim. Często wyjeżdżali na wypoczynek do specjalnych uzdrowisk partyjnych na Krymie i do Astafiewa pod Moskwą. Ale najmilsze wspomnienia zachowała Inna z wakacji letnich spędzanych na daczy we wsi Nikolina Gora:

Osada leżała w pięknym sosnowym lesie, na wysokim wzgórzu w zakolu rzeki Moskwy. Było to miejsce rzadkiej urody, jedno z najpiękniejszych w okolicach Moskwy… Nasza posesja znajdowała się bezpośrednio nad rzeką, na wysokim brzegu. Dacza była obszerna, jednopiętrowa i miała sześć pokojów. Brat mamy, Wieniamin, nie bez ukrytej zazdrości nazywał ją willą. Na parterze mieściły się trzy duże pokoje, na piętrze też trzy. Ogromna weranda. W pokojach było zawsze pełno. Zwykle mieszkał tam któryś z licznych krewnych rodziców, najczęściej moi cioteczni bracia i siostra. W wolne dni przyjeżdżali z Moskwy przyjaciele taty i mamy… Miałam własne towarzystwo – były to dzieci mieszkające w sąsiednich daczach. Większość czasu spędzaliśmy nad rzeką. Tata zbudował schody prowadzące od daczy do rzeki, aby mojej babci łatwiej było zejść nad wodę. Były to kręcone schody, bo zejście było strome, miały nie mniej niż sto stopni. Jeszcze długo po opuszczeniu przez nas daczy nazywano je „schodami Gajstera”. W pobliżu niektórych dacz zbudowano drewniane pomosty do kąpieli. Przy naszym pomoście woda była głęboka, kąpałam się tam tylko z tatą. Z przyjaciółkami wolałyśmy pomost przy daczy Kierżencowa, ponieważ woda była tam płytka i dobra do kąpieli[269].

Ale nie wszyscy zachowali tak miłe wspomnienia z tego okresu. Dla wielu rodzin lata trzydzieste nie były łatwe. Powrót do tradycyjnych więzi często powodował napięcia między mężami a żonami. Według Trockiego, który wiele pisał o rodzinie sowieckiej, reżim stalinowski zdradził bolszewicką ideę wyzwolenia kobiet z domowego jarzma. Potwierdzają to dane statystyczne pokazujące, w jaki sposób w rodzinach robotniczych dzielono się obowiązkami domowymi. W latach 1924–1934 kobiety z rodzin robotniczych poświęcały zajęciom domowym trzykrotnie więcej czasu niż ich mężowie, ale w 1936 roku – już pięć razy więcej. W latach trzydziestych sytuacja kobiet nie zmieniła się – pracowały na całym etacie w fabryce, a potem wracały do domu na drugą zmianę: średnio przez pięć godzin dziennie gotowały, sprzątały, prały i opiekowały się dziećmi. Mężczyźni tymczasem, dzięki modernizacji mieszkań robotniczych, które coraz częściej miały bieżącą wodę, gaz i oświetlenie elektryczne, nie musieli wykonywać większości swoich tradycyjnych prac domowych (rąbanie drewna, przynoszenie

wody, rozpalanie ognia) i mieli więcej czasu na kulturę i politykę[270].

Trocki pisał też o niedoli porzuconych żon:

Jeden z bardzo dramatycznych rozdziałów w wielkiej księdze utworzy opowieść o dekompozycji i rozpadzie tych radzieckich rodzin, w których mąż jako partyjniak, funkcjonariusz związkowy, oficer i urzędnik awansował, rozwijał się i wyrabiał w sobie nowe nawyki życiowe, zaś przytłoczona rodziną żona pozostawała na starym poziomie. Droga dwóch pokoleń biurokratów radzieckich usiana jest tragediami pozostałych w tyle i porzuconych żon! To samo zjawisko daje się zaobserwować również wśród nowych generacji. Najwięcej chamstwa i bezwzględności można spotkać chyba właśnie wśród elity biurokratycznej, gdzie bardzo duży procent stanowią mało wyrobieni parweniusze, uważający, że wszystko im wolno. Kiedyś archiwa i pamiętniki odsłonią zwykłe przestępstwa kryminalne wobec żon i w ogóle kobiet, popełnione przez nieosiągalnych dla sądów rzeczników moralności rodzinnej i przymusowych „radości macierzyństwa"[271].

Władimir Machnacz urodził się w 1903 roku w biednej rodzinie chłopskiej w Uździe, 60 kilometrów od Mińska. Jego matka zmarła przy porodzie, a ojciec w 1906 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, zostawiając Władimira pod opieką ciotki. W wieku czternastu lat chłopiec uciekł z domu i wstąpił do Czerwonej Gwardii, biorąc udział w przejęciu przez bolszewików władzy w Mińsku w październiku 1917 roku. Następne cztery lata spędził w szeregach Armii Czerwonej i walczył z Polakami. W 1921 roku wstąpił do partii bolszewickiej i rozpoczął studia w Akademii Rolniczej w Mohylewie. Poznał tam Marię Czausową i zakochał się w niej. Maria urodziła się w 1904 roku w rodzinie handlarza z miasta Kryczewa, położonego 100 kilometrów na wschód od Mohylewa. Była najmłodszą z sześciu sióstr i pierwszą, która nie poprzestała na szkole średniej. W 1925 roku ukończyła mohylewską Akademię Rolniczą z wyróżnieniem w zakresie agronomii i ekonomii. Machnacz i Czausowa mieszkali razem w Mohylewie bez ślubu (jak wielu młodych ludzi w latach dwudziestych nie chcieli sformalizować swego związku, buntując się przeciwko burżuazyjnym konwenansom). Po ukończeniu Akademii Rolniczej Władimir rozpoczął karierę naukową. W 1928 roku przeniósł się do

Moskwy i zatrudnił się w Instytucie Torfu, pisząc doktorat pod kierunkiem dyrektora Instytutu, Iwana Radczenki, starego bolszewika i przyjaciela Lenina. Nieposzlakowana reputacja Władimira, jego proletariackie pochodzenie i entuzjazm dla stalinowskich planów uprzemysłowienia kraju rychło zwróciły na niego uwagę moskiewskiej organizacji partyjnej. W 1932 roku został asystentem Radczenki i razem z nim opracował nowy system zaopatrywania Moskwy w energię. Niebawem mianowano go pierwszym dyrektorem Nieftiegazu (od 1939 roku Mosgazu) – nowo utworzonego zakładu przemysłowego, który miał dostarczać gaz do gwałtownie rozrastającej się stolicy[272].

Maria, która przyjechała do Moskwy w ślad za Władimirem, do czasu urodzenia syna Leonida w 1933 roku pracowała jako ekonomistka w Ludowym Komisariacie Rolnictwa. Po awansie Władimira na dyrektora Machnaczowie przeprowadzili się z małego pokoju w komunałce do własnego dużego mieszkania na Worobiowych Wzgórzach (w 1935 roku przemianowanych na Wzgórza Leninowskie). Korzystali ze wszystkich przywilejów przysługujących stalinowskiej nowej elicie: mieli rządową limuzynę z szoferem, własną daczę w specjalnym osiedlu dla wybranych, Sieriebriannym Borze, i prawo do korzystania z potajemnych sklepów tylko dla pracowników partyjnych, w których sprzedawano trudno dostępne towary. Z wczesnego dzieciństwa Leonid zachował

fragmentaryczne wspomnienia przepojone poczuciem obfitości i atmosferą z czarodziejskiej bajki: siedzę na silnych ramionach i patrzę na morze świateł i marmurowy przepych [było to zapewne w nowo otwartym moskiewskim metrze]… Jesteśmy przy Mauzoleum Lenina na placu Czerwonym 1 maja[273].

Po urodzeniu dziecka Maria zamierzała wrócić do pracy, więc zatrudniła nianię, którą ulokowano w spiżarni. Władimir jednak gwałtownie sprzeciwił się tym planom (powiedział, że „żona wyższego funkcjonariusza partyjnego powinna zajmować się tylko domem”) i wpadł w gniew, kiedy Maria upierała się przy swoim. Jak wielu działaczy partyjnych Władimir uważał, że życie rodzinne powinno być podporządkowane partyjnym obowiązkom. Ponieważ jego praca miała dla partii większe znaczenie niż praca żony, jej powinnością było mu

pomagać, prowadząc „porządny komunistyczny dom”. W listopadzie 1935 roku pisał do Marii z podróży służbowej do Leningradu:

Kochanie! Nie będzie mnie w domu przez kilka tygodni. Będę pisał Ci w listach, co u mnie słychać i co powinnaś zrobić. Na razie potrzebuję tylko kilku książek [lista poniżej] … Byłoby dobrze udekorować sień, jest trochę za ciemna. To wszystko. Dbaj o naszego małego. I uważaj na siebie. Ubieraj się ciepło, kiedy wychodzisz z domu… Zapomnij o swoich mrzonkach o powrocie do pracy. Twoje miejsce jest dziś w domu[274].

Powrót do „burżuazyjnych wartości materialnych” stawał się niekiedy jeszcze jednym źródłem sporów w rodzinie. Anatolij Gołownia był wybitnym operatorem filmowym i bliskim współpracownikiem Wsiewołoda Pudowkina, reżysera kilku filmów należących do sowieckiej klasyki filmowej – *Matki* (1926), *Burzy nad Azją* (1929), *Dezertera* (1933) – i pięciokrotnego laureata Nagrody Stalinowskiej. Gołownia urodził się w 1900 roku w krymskim mieście Symferopol. Jego ojciec, pochodzący z drobnej szlachty, zmarł, gdy Anatolij miał dwa lata. Matka została z dwoma synami (Anatolijem i Piotrem), których musiała utrzymywać z niewielkiej emerytury po mężu. Rodzina przeniosła się do Chersonia, gdzie dzięki stypendium przyznanemu przez Zgromadzenie Szlachty chłopcy mogli ukończyć miejscowe I Gimnazjum. Po rewolucji październikowej Anatolij wstąpił do Czeki, a Piotr do wojska białych. W 1920 roku Anatolij został dowódcą niewielkiego oddziału Czeki i otrzymał zadanie wciągnięcia w zasadzkę białej brygady obozującej w pobliżu. Dowódcą tej brygady był jego najbliższy przyjaciel szkolny, syn przewodniczącego chersońskiego Zgromadzenia Szlachty. Anatolij nie mógł się zdobyć na wykonanie rozkazu, upił więc swoich ludzi i przekradł się do białych, aby uprzedzić ich o przygotowywanej zasadzce. O tym wydarzeniu – które opisał w swoim dzienniku – nigdy nie wspominał w oficjalnych życiorysach. Przez następne trzy lata ukrywał się przed czerwonymi. Najpierw zamieszkał w Taszkencie i próbował zostać agronomem, ale relegowany ze szkoły rolniczej uciekł do Moskwy i we wrześniu 1923 roku rozpoczął studia operatorskie w Państwowym Technikum Kinematografii (GTK), niedawno otwartej szkole filmowej. Na studiach

poznał Lubę Iwanową, młodą aktorkę niezwykłej urody, i zakochał się w niej bez pamięci. Luba przyjechała właśnie do Moskwy z Czelabińska na Uralu, gdzie przyszła na świat w 1905 roku jako najmłodsze z czternaściorga dzieci chłopów. Rychło się pobrali, ale wiele czasu spędzali osobno, pracując na różnych planach filmowych. Córkę Oksanę często więc wysyłali pociągiem do ciotek w Chersoniu lub do Czelabińska, do babci.

W 1933 roku Anatolij i Luba otrzymali pierwsze mieszkanie – dwa małe pokoje w oficynie wielkiej kamienicy w centrum Moskwy. Oksana, która miała wówczas siedem lat, tak wspomina je w pamiętnikach (1981):

Deski podłogowe były pomalowane na czerwono [bo nie było dywanu] … Dzisiejsza młodzież, żyjąca tylko dobrami materialnymi, miałaby pewnie wrażenie, że to jakaś graciarnia, a może nawet śmietnik. Najcenniejszą rzeczą w naszym mieszkaniu była „słowiańska” komoda. Wszystkie artykuły spożywcze przechowywaliśmy we własnoręcznie zrobionym kredensie, pomalowanym na biało. Były dwa sprężynowe materace, biurko taty i trzy fińskie przeszklone biblioteczki – mój ulubiony mebel, bo stały tam nasze książki… Spałam na składanej polówce za kredensem z porcelaną w kącie stołowego pokoju[275].

Jak na dwoje wybitnych pracowników sowieckiej kinematografii było to bardzo skromne mieszkanie. Luba należała do gwiazd studia Mieżrabpomfilmu i miała już w dorobku główne role w kilku filmach niemych. Anatolij nie przywiązywał większej wagi do dóbr materialnych. Był im „przeciwny z zasady”, jak lubił mawiać, nie znosił luksusów i bogactwa. „Białe koszule i krawaty to jedyne rzeczy, których miał w nadmiarze” – wspomina Oksana. Cnotę ascetyzmu Anatolij odziedziczył po przodkach (pochodził ze zbiedniałej szlachty, z której wywodziło się wielu rosyjskich pisarzy, artystów, myślicieli i rewolucjonistów). Od dzieciństwa był też przyzwyczajony do oszczędności, jego matka bowiem musiała utrzymywać dwóch synów z niewielkiej wdowiej emerytury, co wymagało wielu wyrzeczeń. To właśnie wpojony mu w dzieciństwie nawyk ciężkiej pracy i dyscypliny popchnął go w 1917 roku w objęcia bolszewików. Według wnuczki Anatolija „w jego charakterze zawsze było coś z czekisty. Jako dziadek

był surowy i wymagający i nigdy mnie nie rozpieszczał”[276].

Luba była zupełnie inna. Serdeczna i uczuciowa, silnie wszystko przeżywająca, przyzwyczaiła się, że jest rozpieszczana, bo zawsze była najmłodsza i najładniejsza w rodzinie. Chciała korzystać z życia i błyszczeć w moskiewskich kręgach towarzyskich. Nosiła drogie rzeczy i miała mnóstwo biżuterii. W 1934 roku zakochała się w przystojnym, pełnym uroku szefie Mieżrabpomfilmu, Borisie Babickim. Odeszła od Anatolija i zamieszkała z Babickim w jego daczy w Kratowie pod Moskwą wraz z synem Babickiego z pierwszego małżeństwa (Wolikiem). Jesienią Luba i Boris wrócili do Moskwy. Zamieszkali w przestronnym apartamencie w hotelu Lux (należącym do Kominternu) w śródmieściu Moskwy, tuż przy siedzibie Mieżrabpomfilmu. Apartament miał cztery wielkie pokoje, przedpokój i dużą kuchnię, w której spały gosposia i niania. „Był jak pałac, muzeum, bajka” – wspomina Oksana, która zamieszkała z matką w 1935 roku. Wnętrze zaprojektował i urządził Francuz z Kominternu. Meble – cenne antyki, wazy z brązu, skórzane fotele i perskie dywany – kupiono po znacznie obniżonych cenach w magazynie NKWD w Leningradzie. Sprzęty te skonfiskowano przedstawicielom starej arystokracji i burżuazji aresztowanym i wyrzuconym ze swoich domów na rozkaz Stalina po zabójstwie Siergieja Kirowa, szefa partii w Leningradzie, w grudniu 1934 roku. „Mama była bardzo dumna ze swoich nabytków – wspomina Oksana – i lubiła nam opowiadać historię każdego mebla”[277].

Zdaniem matki Anatolija, Lidii Iwanowny – kobiety o władczej osobowości, wiernej wartościom starej szlachty – Luba miała „burżuazyjne pretensje”. Lidija wyśmiewała się z „ordynarnego gustu”, ubrań i mebli swojej synowej, które według niej świadczyły o „zachłanności nowej sowieckiej elity na dobra materialne”. Uważała, że syn popełnił mezalians i kiedyś nawet powiedziała podczas kłótni, że Oksana to „największy błąd rewolucji”, bo jest owocem ich nieudanego małżeństwa. Uważając, że Luba odeszła do Babickiego dlatego, że przy nim mogła wreszcie zaspokoić swoje kosztowne zachcianki, Lidija przekonywała syna, załamanego odejściem żony, że pewnie by ją odzyskał, gdyby załatwił obszerniejsze mieszkanie. Anatolij jednak nie chciał odstąpić od swoich zasad. Wracając pamięcią do tych czasów,

Oksana zauważa, że w swojej rodzinie zetknęła się z trzema postawami wobec dóbr materialnych: punktem widzenia arystokracji, ascetyzmem rewolucyjnych bolszewików i materializmem nowej elity sowieckiej. W tej kwestii Oksana była po stronie matki. Jej zdaniem przywiązanie Luby do domu na wsi wynikało nie tyle z zachłanności, ile z tęsknoty do tego rodzaju życia rodzinnego, które znała z dzieciństwa:

Mama zawsze mawiała, że jedziemy na „naszą daczę”, jak gdyby należała ona do nas. Pamiętam to, bo tata często mówił, że według niego rzeczy nie mogą należeć do kogokolwiek. W tym wieku nie miałam jeszcze pojęcia, co to jest własność, i nie myślałam o aspiracjach mamy, żeby mieć coś własnego. Dziś, kiedy staram się lepiej ją zrozumieć, sądzę, że nie chodziło tylko o własność. Mama nie tyle budowała daczę, ile budowała rodzinę. Tworzyła rodzinę z rzeczy, tak jak jej chłopscy przodkowie czynili od stuleci. Kochała Borisa, kochała mnie i kochała Wolika, i ta miłość była treścią jej domu[278].

2

Niewielu ludzi sowieckich miało szczęście żyć w warunkach, jakie stworzono Lubie Gołowni. Dla większości lata trzydzieste były okresem niedostatku i nawet nowa biurokracja, kupująca w sklepach specjalnych, nie żyła w krainie obfitości. Według jednego ze źródeł w pierwszej połowie lat trzydziestych liczba rodzin korzystających ze specjalnego zaopatrzenia (dobry miernik liczebności sowieckiej nomenklatury) wynosiła 55 000, z czego 45 000 mieszkało w Moskwie. Dzięki przywilejom rodziny te żyły na wyższej stopie niż przytłaczająca większość ludności, ale w porównaniu z mieszkańcami Zachodu było to życie bardzo skromne. Poniżej podajemy wykaz artykułów, które w 1932 roku otrzymywała miesięcznie rodzina pracownika aparatu władzy ze śródmieścia Moskwy:

4 kg mięsa
4 kg kiełbasy
1,5 kg masła
2 l oleju
6 kg świeżych ryb
2 kg śledzi
3 kg cukru
3 kg mąki
3 kg kasz
8 puszek konserw
20 jajek
2 kg sera
1 kg czarnego kawioru
50 g herbaty
1200 papierosów
2 kostki mydła

Uprzywilejowane rodziny kupowały też w specjalnych sklepach odzież i buty na kartki wydane przez rząd i pierwsze miały dostęp do

wszelkich luksusowych artykułów, które pojawiały się na rynku. Ale liczba uprzywilejowanych była stosunkowo niewielka i większość zwykłych funkcjonariuszy żyła ubogo, otrzymywała kilka dodatkowych ubrań albo trochę większe lokum niż przeciętny obywatel. Mankow pisze drwiąco w swoim dzienniku: „Szczytem marzeń są dwa lub trzy komplety odzienia, z których jeden pochodzi z importu, importowany rower (albo motocykl) i nieograniczona możliwość kupowania winogron po 11 rubli za kilogram (kiedy są w sprzedaży)"[279].

Istniała bezpośrednia zależność między wielkością przydziału dóbr materialnych a pozycją na drabinie społeczno-politycznej. Obywatele sowieccy nienależący do elity posiadali niewiele – większość chodziła w jednym ubraniu – a żywności ledwo starczało dla wszystkich. Ale rozdziału tych niewielu towarów dokonywano według ściśle określonych zasad. Pracownicy podzieleni byli na wiele kategorii w zależności od stanowiska w zakładzie pracy, poziomu kwalifikacji i stażu, a także do pewnego stopnia od położenia geograficznego, bo w Moskwie i innych wielkich miastach zarabiano lepiej niż na prowincji i na wsi. Mimo egalitarnej ideologii i propagandy społeczeństwo sowieckie było w rzeczywistości silnie rozwarstwione. Istniała sztywna hierarchia biedy.

Handel prywatny częściowo łagodził częste niedobory towarów występujące w gospodarce planowej. Ludzie sprzedawali swój dobytek na pchlich targach, często też przeprowadzali transakcje wymienne. Jeśli mogli sobie na to pozwolić, na kilku bazarach tolerowanych przez władze kupowali produkty wytworzone przez kołchoźników na działkach przyzagrodowych. Wolno też było sprzedawać własne meble i inne cenne przedmioty w państwowych komisach albo wymieniać biżuterię i dewizy na luksusowe artykuły w sklepach Torgsinu, które reżim utworzył na początku lat trzydziestych, aby wyciągnąć od ludzi oszczędności i zdobyć kapitał na realizację planu pięcioletniego. Czarny rynek kwitł na marginesie gospodarki planowej. Deficytowe towary sprzedawano po wyższych cenach spod lady albo upłynniano za łapówkę ludziom działającym na czarnym rynku (znajomym kierownika sklepu). Potrzebne rzeczy załatwiano za pośrednictwem sieci nieoficjalnych kontaktów (system ten nazywano *błat*). Bez niej

gospodarka sowiecka w dużej mierze nie mogłaby istnieć. Aby zdobyć cokolwiek (lokum, towary, bilet kolejowy, paszport lub oficjalne dokumenty), trzeba było znać odpowiednich ludzi – członków rodziny, kolegów z pracy, przyjaciół i przyjaciół przyjaciół. Te same czarnorynkowe zasady obowiązywały w sowieckich fabrykach i instytucjach, w których wiele towarów i usług wymieniano dzięki znajomościom i przysługom. Propaganda sowiecka traktowała *błat* jako formę korupcji (zniszczenie tych prywatnych powiązań było jednym z ważnych celów czystki) i tego samego zdania było wielu obywateli, zwłaszcza robotników. Jednakże większość społeczeństwa miała do *błatu* stosunek ambiwalentny: przyznawano, że jest on niemoralny, a na pewno nielegalny, ale korzystano z niego, aby zaspokoić konieczne potrzeby i obejść oficjalny system, uważany za nieuczciwy. Bez *błatu* wszelkie dostatniejsze życie w Związku Sowieckim było niemożliwe. Jak mówiło przysłowie: „Lepiej mieć stu przyjaciół niż sto rubli”[280].

Sytuacja mieszkaniowa w przeludnionych miastach wyglądała tak źle, że ludzie gotowi byli niemal na wszystko, żeby powiększyć swoją przestrzeń życiową. W 1930 roku w Moskwie na osobę przypadało średnio 5,5 metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej, a w 1940 roku już tylko niewiele ponad 4 metry. W nowo powstałych miastach przemysłowych, w których budownictwo mieszkaniowe zupełnie nie nadążało za wzrostem ludności, było jeszcze gorzej[281]. Na przykład w Magnitogorsku w 1935 roku na jedną osobę z rodziny robotniczej przypadało zaledwie 3,2 metra kwadratowego. Większość robotników mieszkała w barakach fabrycznych, gdzie rodziny były rozdzielone, albo w hotelach robotniczych, w których od reszty sali odgradzała małżonków tylko zasłona rozciągnięcia przy ich drewnianych pryczach. Pewna robotnica z Magnitogorska plastycznie opisała, jak wyglądały tamtejsze baraki robotnicze:

Sale sypialne bez osobnych pokojów, podzielone na cztery części, malutkie aneksy kuchenne, gdzie nie można było się obrócić, kuchnie węglowe całkowicie zastawione garnkami i patelniami, ludzie w brudnych ubraniach roboczych (w hucie nie było natrysków), dzieci w korytarzach, stojące w kolejce po wodę, brzydkie „meble” – metalowe łóżka, stoliki nocne, biurka i półki własnej roboty.

Wiele baraków z założenia budowano bez kuchni i łazienek, aby ich mieszkańcy musieli korzystać z ogólnodostępnych stołówek, łaźni i pralni. Większość robotników z Magnitogorska oparła się tym usiłowaniom kolektywizacji ich życia prywatnego i wolała mieszkać w ziemiankach, w których mimo prymitywnych warunków byli u siebie. W 1935 roku około jednej czwartej ludności Magnitogorska mieszkało w ziemiankach. Na nieużytkach wokół fabryk i kopalń wyrastały całe miasteczka ziemianek. Robotnicy zaciekle bronili się przed próbami odebrania im resztek prywatnego życia[282].

W stalinowskiej Rosji stosunki między ludźmi były funkcją walki o przestrzeń mieszkalną. Według Nadieżdy Mandelsztam:

Przyszłe pokolenia nie zrozumieją, czym było w naszym życiu mieszkanie. Wiele przestępstw popełniono właśnie z tego powodu. Ludzie są przypisani do swoich mieszkań i nie mogą nawet pomyśleć o ich zostawieniu. Któż mógłby porzucić swoją drogocenną i ukochaną kwaterunkową przestrzeń mieszkalną o wymiarach 12,5 metra kwadratowego? Takich szaleńców u nas nie ma i mieszkanie jest przekazywane w spadku jak rodowe zamki, dwory i posiadłości. Mężowie i żony, którzy znienawidzili się nawzajem, teściowie i zięciowie, dorośli synowie i córki, byłe służące wczepione w swoje dawne służbówki – wszyscy są związani ze swoim mieszkaniem i nie mogą się z nim rozstać. Mieszkanie gra decydującą rolę w sprawach małżeństw i rozwodów. Słyszałam o rycerzach, którzy odchodząc, pozostawiają żonom mieszkanie[283].

Jest wiele opowieści o fikcyjnych małżeństwach zawartych w celu uzyskania mieszkania, o rozwiedzionych małżonkach skazanych na życie we wspólnym mieszkaniu, o sąsiadach donoszących jeden na drugiego w nadziei na zdobycie dodatkowego pokoju[284].

W 1932 roku Nadieżda Skaczkowa, dziewiętnastoletnia córka wdowy po chłopie z okręgu twerskiego, studiowała w Instytucie Kolejnictwa w Leningradzie. Mieszkała w akademiku w jednym pokoju z kilkoma koleżankami. Jak wielu niedawnych przybyszów ze wsi Nadieżda nie załatwiła sobie leningradzkiego meldunku. Po wprowadzeniu systemu paszportowego groziło jej wyrzucenie z akademika. Przez znajomych poznała młodego ukraińskiego żołnierza,

który zajmował pokój (8 metrów kwadratowych) w komunałce. Niebawem miał wyjechać do swojej jednostki w Zagłębiu Donieckim. Nadieżda zapłaciła mu 500 rubli, żeby się z nią ożenił. Pieniądze dostała od matki, która sprzedała ostatnią krowę i sprzęty i zamieszkała z córką w pokoju żołnierza. Nadieżda widziała się z mężem tylko raz:

Poszłyśmy do niego wieczorem przed jego wyjazdem do jednostki. Uregulowałyśmy należność, poszliśmy do urzędu stanu cywilnego, a po ślubie do administracji domu, aby nas zameldowano [Nadieżdę i jej matkę]. I to było wszystko. Ludzie w administracji uśmiechali się oczywiście, wiedzieli, że obchodzimy przepisy. Sprawdzili, czy wszystko się zgadza. Mój mąż wyjechał nazajutrz rano. A mama i ja miałyśmy całe osiem metrów kwadratowych dla siebie… Oczywiście nigdy nie miałam zamiaru z nim żyć. Był prostym wiejskim chłopakiem, ledwie umiał pisać i czytać. Przysłał nam jeden czy dwa listy w stylu „Jak się macie?" i takie tam. Pisał nie „Donbas", ale „Dobas". Boże drogi! Nawet tego nie umiał poprawnie napisać[285].

Najpowszechniejszym typem mieszkania w miastach sowieckich była komunałka (mieszkanie wielorodzinne). Każda rodzina zajmowała jeden pokój, a kuchnia, ubikacja i łazienka były wspólne, choć i to nie zawsze (wielu mieszkańców miast korzystało z publicznych łaźni i pralni)[286]. W połowie lat trzydziestych trzy czwarte mieszkańców Moskwy i Leningradu mieszkało w komunałkach i w dużym stopniu tak już pozostało do końca okresu stalinowskiego[287]. Jak wszystko inne także komunałka zmieniła charakter w latach trzydziestych. Podczas gdy w poprzednim dziesięcioleciu służyła do rozładowania kryzysu mieszkaniowego i jednocześnie do ograniczenia sfery życia prywatnego, teraz stała się przede wszystkim sposobem na rozciągnięcie kontroli państwa na prywatną przestrzeń mieszkalną. Od 1928 roku rady miejskie zacieśniały nadzór nad polityką „zagęszczania", z rozmysłem kierując działaczy partyjnych i lojalnych robotników do domów byłych członków burżuazji, aby mieć na nich oko[288].

Rodzina Chaniejewskich doświadczyła wszystkich etapów życia w komunałce. Aleksiej Chaniejewski pochodził z bogatego rodu kupieckiego z Woroneża. W 1901 roku przyjechał do Moskwy na studia medyczne. Został lekarzem wojskowym, walczył w I wojnie światowej i

doszedł do stopnia podpułkownika, który uprawniał do tytułu szlacheckiego. W 1915 roku wynajął przestronne mieszkanie z wygodami przy ulicy Prieczistienka, niedaleko centrum Moskwy. Mieszkał tam z żoną, Nadieżdą, dwoma córkami, Jeleną (urodzoną w 1921 roku) i Iriną (w 1917), oraz nianią. W 1926 roku, w ramach polityki „zagęszczania", Rada Moskiewska dokwaterowała im robotnicę Marfę Filinę, potem rodzinę krawca Wasilija Kariakina, a wreszcie rodzinę Nikołaja Sazonowa, weterana Armii Czerwonej pochodzenia robotniczego, który został profesorem Akademii Komunistycznej. W 1936 roku do Chaniejewskich wprowadziła się druga żona Nikołaja Sazonowa z matką. W tym samym mieszkaniu, które w latach dwudziestych zajmowało troje dorosłych i dwoje dzieci, gnieździło się czternaście osób, które wspólnie korzystały z przedpokoju, kuchni (w której spały dwie gosposie), ubikacji i łazienki. Z powodu braku bieżącej wody łazienka była nieczynna (używano jej jako składziku), a lokatorzy myli się w zimnej wodzie w kuchennym zlewie. Aby odgrodzić się od niechcianych sąsiadów, Chaniejewscy wstawili drzwi w zajmowanej przez siebie tylnej części mieszkania. Sąsiadom to odpowiadało, bo dzięki temu też czuli się mniej skrępowani. W 1931 roku rada dzielnicowa poleciła urządzić łazienkę – w kraju trwała właśnie kampania o większą higienę osobistą – i drzwi wyjęto. Ale życie bez nich okazało się bardzo uciążliwe, często dochodziło do kłótni między Chaniejewskimi i Sazonowami, Aleksiej dał więc łapówkę urzędnikom rady, aby przymknęli oko na zdemontowanie wanny. Łazienka znów stała się składzikiem, a prywatne drzwi wróciły na swoje miejsce. Mimo to stosunki Chaniejewskich z Sazonowami pozostały napięte. Teściowa Nikołaja cierpiała na zaburzenia psychiczne i często awanturowała się w przedpokoju, oskarżając tego czy innego lokatora o kradzież żywności, którą chowała pod łóżkiem. Wspólnej egzystencji nie ułatwiały różnice klasowe między rodzinami. Nadieżda żyła w obawie, że Sazonowowie ukradną jej srebra. Gorszyła się, kiedy chodzili półnadzy po przedpokoju. Narzekała, że śmierdzą, i zwracała im uwagę, żeby myli się częściej[289].

Wielu dawnych właścicieli mieszkań twierdziło, że są szykanowani przez nowych mieszkańców, którzy uważają ich za

„burżujów”. Wiera Orłowa, księżniczka przed 1917 rokiem, mieszkała w komunałce znajdującej się w jej domu rodzinnym. Wraz z mężem i córką zajmowała w niej jeden pokój. Ta ostatnia tak opisuje atmosferę panującą tam w latach trzydziestych:

Życie w komunałce było straszne. Mieszkańcy zmierzyli każdy centymetr kwadratowy przedpokoju i każdy skrawek wspólnej przestrzeni i zrobili awanturę, bo matka pozostawiła tam jakieś cenne meble. Twierdzili, że zajmują one zbyt wiele miejsca, że powinna zabrać je do swojego pokoju, że przedpokój nie należy do niej. „Sąsiedzi” mierzyli, ile czasu spędzamy w łazience. W niektórych komunałkach mieszkańcy montowali liczniki [prądu] w toalecie, aby nikt nie zużywał go więcej, niż powinien[290].

W porównaniu z większością moskiewskich i leningradzkich komunałek w mieszkaniu Chaniejewskich wcale nie było ciasnoty. Jewgienij Mamlin dorastał w komunałce zamieszkanej przez szesnaście rodzin (pięćdziesiąt cztery osoby), zajmujących po jednym pokoju i mających do dyspozycji wspólną kuchnię, dwie toalety i dwie umywalki z zimną wodą, ale bez łazienki[291]. Minora Nowikowa mieszkała w dzieciństwie w moskiewskiej komunałce. Było w niej trzydzieści sześć pokojów wychodzących na korytarz biegnący przez dwie oficyny i część frontową budynku. Każdy pokój zajmowała co najmniej jedna rodzina. W pokoju Minory o powierzchni 12,5 metra kwadratowego mieszkało dziewięć osób:

Aż trudno opowiedzieć, jak spaliśmy. W pokoju stał stół, na którym spała babcia. Mój sześcioletni brat spał w łóżeczku pod stołem. Rodzice spali w łóżku przy drzwiach. Druga babcia spała na kanapie. Ciotka spała na wielkim piernacie na podłodze ze swoją kuzynką, a moja siostra (wówczas szesnastoletnia), mój kuzyn (dziesięcioletni) i ja (jedenastoletnia) wciskaliśmy się między nie – nie pamiętam nawet, jakim cudem. My, dzieci, uwielbialiśmy spać na podłodze: wpełzaliśmy pod łóżko rodziców i świetnie się bawiliśmy. Dorosłych chyba niezbyt to bawiło[292].

Nina Paramonowa żyła w podobnych warunkach w Leningradzie. Mieszkanie zajmowało całe piętro domu, który w 1925 roku Instytut Handlu odebrał niemieckiemu baronowi. W 1931 roku Nina podjęła

pracę jako księgowa w leningradzkim zarządzie kolei sowieckich i wprowadziła się tam z mężem, projektantem okrętów. W mieszkaniu tym było siedemnaście pokojów dla ponad sześćdziesięciu osób, jedna kuchnia, toaleta i prysznic (z zimną wodą)[293].

Również w Trzecim Domu Rad w śródmieściu Moskwy, domu pracowników urzędów centralnych, istniał podobny „system korytarzowy". Szwagier Stalina, Fiodor Alliłujew, zajmował tam z matką pokój na drugim piętrze. Niniel Rejfsznejder, córka weterana ruchu bolszewickiego i pisarza politycznego, mieszkała z rodzicami, dziadkami, bratem i siostrą w jednym z dziewięciu pokojów na pierwszym piętrze. Na 38 metrach kwadratowych żyło więc sześć osób, nie licząc ojca Niniel, który zwykle nocował w hotelu Metropol, gdzie wynajmował pokój. W dziewięciu pokojach połączonych korytarzem mieszkało łącznie trzydzieści sześć osób. Korzystali wspólnie z dużej kuchni, w której za przepierzeniem po jednej stronie były prysznic i wanna, a po drugiej toaleta. Na końcu korytarza znajdowały się jeszcze dwie ubikacje. Na podwórku stał skład drewna, którym palono w piecach i kaflowych kuchniach. Dom stanowił eksperyment w dziedzinie życia kolektywnego, ale zapewniał warunki wymagane przez sowiecką elitę. Urządzono plac zabaw dla dzieci, w suterenie klub i salę kinową. Na każdym piętrze była sprzątaczka, gosposia i niania opłacane wspólnie przez mieszkańców[294].

Mieszkanie wielorodzinne było miniaturą społeczeństwa komunistycznego. Zmuszając ludzi do wspólnego mieszkania, bolszewicy zakładali, że dzięki temu ich sposób myślenia i postępowania nabierze bardziej komunistycznego charakteru. Przestrzeń i własność prywatna miały zniknąć, życie rodzinne miało zostać zastąpione przez komunistyczne braterstwo i organizację, a życie prywatne jednostki – poddane wzajemnej inwigilacji i kontroli wspólnoty. W każdej komunałce dzielono się wspólnymi obowiązkami. Rachunki za gaz, prąd lub telefon opłacano proporcjonalnie albo w zależności od zużycia (na przykład liczby rozmów telefonicznych bądź żarówek w pokoju), albo wielkości pokoju lub liczby osób w rodzinie. Koszty napraw również pokrywano wspólnie, choć często dochodziło do sporów, kto ponosi odpowiedzialność za szkodę lub awarię; spory te

rozstrzygano podczas zebrań lokatorów. Wspólne pomieszczenia (korytarz bądź przedpokój, ubikacja, łazienka i kuchnia) sprzątano według grafiku (zwykle wywieszonego w korytarzu). Każdy miał „swój dzień” na pranie. Rankiem przed łazienką stała kolejka, zorganizowana również według nazwisk. W tym minipaństwie obowiązywały zasady równości i sprawiedliwości. „Wszystko dzieliliśmy w miarę możności po równo – wspomina Mamlin. – Mój ojciec, który był starostą naszego mieszkania, wyliczał wszystko do ostatniej kopiejki i każdy wiedział, ile ma zapłacić”[295].

Funkcję starosty (*otwietstwiennyj kwartiroupołnomoczennyj*) ustanowiono w 1929 roku. W sowieckim prawie cywilnym komunałka została wówczas określona jako instytucja społeczna mająca obowiązki wobec państwa, do których należało: egzekwowanie przepisów sanitarnych, pobór podatków, egzekwowanie prawa i informowanie tajnej policji o prywatnym życiu mieszkańców[296]. Zgodnie z przepisami starostów mieli wybierać lokatorzy, ale zwykle wybierali się oni sami, a potem dzięki sile osobowości lub pozycji społecznej skłaniali mieszkańców, aby zatwierdzili ich na stanowisku. Nina Paramonowa pamięta, że kobieta pełniąca w ich mieszkaniu funkcję starosty „rządziła lokatorami jak dyktator. Swą surowością budziła we wszystkich szacunek. Baliśmy się jej. Tylko ona miała autorytet, który zmuszał ludzi do sprzątania, kiedy przychodziła ich kolej”[297]. Według nowych przepisów z 1933 roku starosta ponosił całkowitą odpowiedzialność za komunałkę. Jego związki z tajną policją zostały wzmocnione; podporządkowano mu dozorców (*dworniki*), którzy sprzątali klatkę schodową i podwórko, pilnowali porządku, zamykali bramę na noc i obserwowali każdego wchodzącego i wychodzącego. Wszyscy wiedzieli, że dozorcy donoszą do NKWD. Za pośrednictwem starostów i dozorców administracja budynku stała się podstawową jednostką operacyjną policyjnego systemu inwigilacji i kontroli.

Do połowy lat trzydziestych NKWD zbudował rozgałęzioną siatkę tajnych informatorów. W każdej fabryce, urzędzie, szkole działali konfidenci tajnej policji[298]. Wzajemna inwigilacja była zasadniczym elementem sowieckiego systemu. Ponieważ rozmiary kraju uniemożliwiały sprawowanie skutecznej kontroli policyjnej, reżim

bolszewicki (podobnie jak dawniej carski) korzystał w tym celu z pomocy obywateli. Rosja miała długą tradycję kolektywnych norm i instytucji, ułatwiających prowadzenie takiej polityki. Choć dwudziestowieczne reżimy totalitarne usiłowały wciągać ludność do współpracy z policją i niektórym z nich, jak państwu enerdowskiemu, udało się zinfiltrować prawie wszystkie kręgi społeczne, żaden nie zdołał dokonać tego, co przez sześćdziesiąt lat udawało się reżimowi sowieckiemu: sprawować kontrolę nad ludnością poprzez system zbiorowego nadzoru.

Komunałka odgrywała podstawową rolę w tym systemie. Jej lokatorzy wiedzieli niemal wszystko o swoich sąsiadach: znali rozkład ich dnia, osobiste nawyki, ich gości i przyjaciół; wiedzieli, co kupują, co jedzą, o czym rozmawiają przez telefon (który zwykle znajdował się w przedpokoju), a nawet co mówią we własnym pokoju, bo ściany były bardzo cienkie (w wielu pokojach nie sięgały do sufitu). W latach trzydziestych podsłuchiwanie, szpiegowanie i donoszenie było w komunałkach na porządku dziennym. Sąsiedzi, otwarcie zachęcani przez państwo do czujności, uchylali drzwi, żeby zobaczyć, kto wchodzi do przedpokoju, albo żeby podsłuchać, co się mówi przez telefon. Przychodzili, aby „świadczyć”, jeśli doszło do kłótni między mężem a żoną, albo zwrócić uwagę, gdy było zbyt głośno, ktoś rozbijał się po pijanemu lub wybuchała bójka. We wspólnym mieszkaniu nie mogło być przecież żadnych „prywatnych” spraw, bo „to, co robi jedna osoba, może sprowadzić nieszczęście na nas wszystkich”. Michaił Bajtalski wspomina, że w komunałce jego krewnego z Astrachania mieszkała wyjątkowo wścibska sąsiadka: „Na dźwięk otwieranych drzwi wystawiała swój mały spiczasty nos na korytarz i przewiercała cię wzrokiem. Nasz krewny był pewien, że baba prowadzi kartotekę jego gości”[299].

W wiecznie przeludnionych komunałkach często wybuchały kłótnie – o to, że ze wspólnej kuchni zginęło komuś jedzenie, że coś komuś skradziono z pokoju, że ktoś hałasuje albo słucha muzyki po nocy. „Atmosfera była ciężka i duszna – wspominał jeden z lokatorów. – Jeden podejrzewał drugiego o kradzież, ale nigdy nie było dowodów, tylko oskarżenia powtarzane szeptem za plecami”[300]. Wszyscy mieli

stargane nerwy, niewiele więc było trzeba, aby kłótnie skończyły się donosem do NKWD. Wiele zatargów powodowała ludzka zazdrość i małostkowość. W warunkach powszechnego niedoboru powód do zazdrości znajdował się łatwo. Naczelną zasadą społeczną była równość w ubóstwie, jeśli więc ktoś miał czegoś więcej niż inni, zaraz uważano, że stało się to kosztem reszty. Wszelkie oznaki materialnego dostatku – nowe ubranie, lepsze naczynie kuchenne albo jakiś rzadszy przysmak – mogły wzbudzić agresję współlokatorów, którzy od razu podejrzewali, że rzeczy te załatwiono po znajomości. Z powodu takich domniemanych nierówności sąsiedzi wchodzili w koalicje i prowadzili długie walki podjazdowe. Pewna kobieta, mieszkająca nadal w komunałce, w której wychowała się w latach trzydziestych[*23], wspomina długotrwałe boje między swoją matką, pracującą w piekarni, a żoną dozorcy, znaną wszystkim konfidentką. Ile razy w kuchni pojawiały się ciasta lub bułki, żona dozorcy oskarżała jej matkę o kradzież lub sabotaż i groziła, że poinformuje o wszystkim władze[301]. Mitrofan Moisiejenko był robotnikiem w fabryce i dorabiał reperowaniem mebli i okien lokatorom ze swego domu w Leningradzie. Wiosną 1935 roku sąsiedzi oskarżyli go, że bierze za dużo pieniędzy za te usługi, i donieśli NKWD, że ukrywa Trockiego w swoim warsztacie w piwnicy. Mimo że oskarżenie było zupełnie niedorzeczne, Moisiejenkę aresztowano i skazano na trzy lata obozu pracy pod Magadanem[302].

Do licznych scysji dochodziło w kuchni. Wieczorami, kiedy krzątało się w niej wielu mieszkańców, atmosfera była zawsze napięta. Kuchnia stanowiła wspólne pomieszczenie, ale w większości komunałek każda rodzina miała tam własną fajerkę, własny stół, przy którym jadano posiłki, i własne miejsce w kredensie lub między okiennymi szybami, gdzie zimą temperatura była niska jak w lodówce. To połączenie wspólnej i prywatnej przestrzeni powodowało ciągłe zatargi; wystarczyło użyć cudzej fajerki, przyborów kuchennych czy zapasów, żeby wybuchła awantura na cały dom. „Nie były to kłótnie z czystej złośliwości – wspomina Minora Nowikowa. – Wszyscy żyliśmy w biedzie i nikt nie miał rzeczy, które warto byłoby kraść. Ale zawsze panowała ciasnota, wszyscy byli w kuchni podminowani i sprzeczki o drobiazgi stawały się nieuniknione. Wyobraźcie sobie trzydzieści kobiet

gotujących jednocześnie”[303].

Brak intymności stanowił podstawową przyczynę napiętej atmosfery. Nawet we własnym pokoju członkowie rodziny nie mieli skrawka naprawdę własnego miejsca. Pokój pełnił wiele funkcji – był sypialnią, jadalnią, miejscem przyjmowania gości, pomieszczeniem, w którym dzieci odrabiały lekcje, a czasem nawet kuchnią. Niniel Rejfsznejder opowiada:

W naszym pokoju nie było prywatnych rzeczy ani mebli, specjalnej półki, krzesła czy stołu, które ktoś miałby na własność. Nawet moi dziadkowie, których łóżko stało za zasłoną, nie mieli tak naprawdę niczego, co mogliby nazwać własną rzeczą. Moja babcia przechowywała w kufrze pod łóżkiem kilka drogich jej przedmiotów, ale na przykład ze stołu stojącego przy jej łóżku korzystali wszyscy.

W wielu pokojach młodsze dzieci spały za prowizorycznym przepierzeniem, którym często była biblioteczka lub szafa na ubrania, odgradzająca ich od dorosłych i ich wieczornych gości (oraz zasłaniająca rodziców, gdy rozbierali się i kładli do łóżka). Rodzice musieli uprawiać miłość po cichu w środku nocy[304].

W takiej ciasnocie wszystko odbywało się na oczach sąsiadów. Współlokatorzy widzieli się w negliżu, w najgorszych sytuacjach – po pijanemu, w chwilach słabości – bez maski, którą ludzie przywdziewają zwykle w miejscach publicznych. Słysząc dzwonek do drzwi, wiedzieli, który sąsiad ma gościa (każdy pokój miał przypisaną sobie liczbę lub kolejność dzwonków). Pomieszczenia, w których dokonywano najbardziej intymnych czynności (łazienka, ubikacja i kuchnia), były wspólne; ze śladów pozostawionych przez poprzednika można było łatwo wyciągnąć stosowne wnioski. Pranie wiszące w kuchni, przybory w łazience, nocne wędrówki do toalety – mówiły sąsiadom wszystko. Życie prywatne było przez cały czas wystawione na widok publiczny[305].

Ludzie odczuwali brak własnego kąta w różny sposób. Jedni nie mogli znieść ciągłego wścibstwa – sąsiadów wchodzących do pokoju, pukania do drzwi łazienki i szpiegowania gości. Innych irytował ciągły hałas, brak schludności czy zaloty starszych mężczyzn wobec dziewcząt. Toaleta i łazienka były powodem ciągłych tarć i zmartwień. W leningradzkiej komunałce, w której w latach trzydziestych mieszkała

Jelena Bajgułowa, na czterdzieści osiem osób była tylko jedna toaleta. Lokatorzy chodzili tam z własnym papierem toaletowym i mydłem, które trzymali w pokoju. W 1936 roku jedna z lokatorek wyszła za mąż za Murzyna. „Kiedy przyszedł pierwszy raz, wybuchł skandal – wspomina Jelena. – Ludzie nie chcieli korzystać z tej samej toalety i łazienki, co Murzyn. Myśleli, że jest brudny, bo jest czarny”[306].

Prywatne rozmowy wymagały szczególnej ostrożności. Głosy było wyraźnie słychać przez ścianę, lokatorzy więc rozmawiali szeptem. Pilnowano się zwłaszcza, żeby nie mówić z sąsiadami o polityce (w niektórych komunałkach lokatorzy w ogóle ze sobą nie rozmawiali)[307]. Ludzie wywodzący się z rodzin burżuazyjnych lub szlacheckich starannie ukrywali swoje pochodzenie. Alina Dobriakowa, wnuczka carskiego oficera, wychowała się w moskiewskiej komunałce, której reszta lokatorów pracowała w fabryce; było to „zbiorowisko nieprzyjaznych ludzi”, jak opowiada. Alinie nie wolno było mówić nikomu o zdjęciach jej dziadka, które ukrywano w pokoju. Jej matka wstąpiła do partii i została urzędniczką partyjną, aby ukryć swoją przeszłość. „Gdyby nasi sąsiedzi dowiedzieli się, kim był ojciec mojej matki – wspomina Alina – mielibyśmy mnóstwo nieprzyjemności… milczeliśmy więc jak grób”[308]. Rozmowa mogła być bardzo niebezpieczna. Nadieżda Chaniejewska była prawie zupełnie głucha, ale głośno wyrażała swe antysowieckie poglądy. Opowiadała córkom, że za cara żyło się lepiej, i zaczynała krzyczeć. Jej mąż Aleksiej, przerażony, że usłyszą to mieszkający za ścianą Sazonowowie, uciszał ją: „Mów szeptem, bo nas tu wszystkich aresztują”[309].

Lokatorzy starali się zachować choćby minimum intymności. W pokojach trzymali ręczniki i przybory toaletowe, garnki i patelnie, sztućce, naczynia, a nawet sól i pieprz. Często myli się, gotowali, jedli i suszyli pranie we własnym pokoju. Wspólne pomieszczenia częściowo prywatyzowano: każda rodzina miała własną półkę w kredensie, kawałek korytarza, skrawek stołu kuchennego, wieszak lub miejsce na buty przy drzwiach frontowych. Lokatorzy doskonale wiedzieli, co jest czyje, ale obcy człowiek naturalnie nie miał o tym pojęcia. Ludzie marzyli o własnym kącie, w którym mogliby uwolnić się od sąsiadów. Jewgienij Mamlin tęsknił do kuchni z okienkiem połączonym z jego

pokojem, aby mógł gotować posiłki, nie korzystając ze wspólnej kuchni, ale było to „tylko marzenie”, jak wspomina jego córka. Dla tych, którzy mogli sobie pozwolić na wynajęcie letniego domu, wyjazd na daczę oznaczał prawdziwe wyzwolenie[310].

W swoim najlepszym wydaniu komunałka zapewniała lokatorom poczucie braterstwa i wspólnoty. Wielu ludzi z nostalgią wspomina lata spędzone w tych mieszkaniach i wspólne życie, jakie wiedli wówczas ze swymi sąsiadami. Jeden z nich opowiada:

Przed wojną żyliśmy w zgodzie. Wszyscy pomagali sobie nawzajem i nie było żadnych kłótni. Nikt nie oszczędzał pieniędzy – pensje wydawano zaraz po ich otrzymaniu. Żyło się wtedy wesoło. Nie tak jak po wojnie, kiedy ludzie ciułali pieniądze i zamykali się w swoich pokojach.

Oczywiście ta nostalgia wynika po części z tęsknoty za szczęśliwą młodością, kiedy to mimo materialnego niedostatku dzieci mogły bezpiecznie bawić się na czystym podwórku, a komunałka była jedną wielką rodziną. W komunałkach dzieci przestawały z sąsiadami znaczniej częściej niż ich rodzice, bawiły się razem i odwiedzały w swoich pokojach, toteż silniej niż dorośli odczuwały więź łączącą je z sąsiadami. Galina Markiełowa, która dorastała w leningradzkiej komunałce w latach trzydziestych, wspomina:

Żyliśmy jak jedna wielka rodzina. W tych czasach wszyscy mieszkali przy otwartych drzwiach, a my, dzieci, biegałyśmy po całym domu. Bawiłyśmy się na korytarzu i biegałyśmy od pokoju do pokoju, a dorośli grali w karty albo w domino. Nie grali o pieniądze, tylko dla zabawy. I zawsze było wiele śmiechu. Nie wszyscy dorośli mogli grać jednocześnie, było ich zbyt dużo, zmieniali się więc, jedni patrzyli, a drudzy grali. Razem obchodziliśmy sowieckie święta, jak rodzina, każdy przynosił coś dobrego do jedzenia albo do picia. Podczas urodzin było bardzo wesoło, bawiono się i śpiewano[311].

Ale ta bliskość mogła być krępująca. Reżyser Rołand Bykow, który wychował się w komunałce, wspomina, że ówczesny tryb życia tłamsił wszelkie przejawy indywidualności. W domu rządziło „prawo kolektywu” i jakikolwiek opór przeciwko niemu nie miał sensu, bo opór taki „zjednoczyłby wszystkich” przeciwko temu, kto wyłamywałby się z

chóru. Jelizawieta Czeczik odniosła podobne wrażenie:

Można powiedzieć, że wychowali nas wszyscy dorośli na korytarzu. Niektóre dzieci, z którymi się bawiłam, miały bardzo surowych rodziców, bolszewików. Bałam się ich i czułam się niepewnie w ich obecności. Myśląc o tym dziś, uświadamiam sobie, że dorastałam w poczuciu, że nie jestem wolna, że nie mogę być sobą, bo ktoś mnie zobaczy i skrzyczy. Tylko wtedy, gdy byłam sama w mieszkaniu, uwalniałam się od tego lęku[312].

Komunałka zostawiła głęboki ślad w psychice ludzi, którzy mieszkali w niej przez wiele lat. Podczas wywiadów długoletni lokatorzy tych mieszkań często przyznawali się do przemożnego lęku przed samodzielnością[*24]. W komunałce ukształtował się praktycznie nowy typ człowieka. Zwłaszcza młode pokolenie przyswoiło sobie kolektywne wartości i zwyczaje. Rodzice tracili kontrolę nad wychowaniem swoich dzieci, bo obowiązujące w komunałce wspólne zasady wypierały ich kulturalne tradycje i obyczaje. Wspominając dzieciństwo, Minora Nowikowa uważa dziś, że wskutek życia w komunałce ma skłonność do myślenia z punktu widzenia zbiorowości, a nie własnego ja:

Wszystko było wspólne. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic, byliśmy sobie równi, tacy sami. Przywykłam do tego i w późniejszych latach inne zwyczaje wydawały mi się dziwne. Pamiętam, jak podczas pierwszej podróży [jako geolog] kupiłam jakieś słodycze i podzieliłam się ze wszystkimi. Kierownik grupy powiedział: „Powinnaś zapisać, ile wydałaś, żebyś mogła wystąpić o zwrot kosztów”. Wydało mi się to czymś potwornym, bo od dzieciństwa nawykłam do dzielenia się wszystkim, co miałam.

Część ludzi wychowanych w komunałkach twierdzi, że wspólne życie wpoiło im cnoty obywatelskie sowieckiego reżimu – miłość do pracy, skromność, posłuszeństwo i zgodność. Ale zawsze towarzyszyła im świadomość, że muszą uważać, co mówią i robią, muszą mieć się na baczności. Pewien mieszkaniec ówczesnej komunałki wspomina:

Zawsze staraliśmy się panować nad sobą i nie odróżniać się od innych. Było to poczucie skrępowania odmienne od tego, jakiego doznaje się podczas aresztowania, uwięzienia i zesłania, które też

przeżyłem, ale pod pewnymi względami było ono gorsze. Na zesłaniu człowiek zachowuje poczucie własnego ja, tymczasem w komunałce czułem, że odbierana mi jest wewnętrzna wolność i indywidualność. Czułem to skrępowanie, tę konieczność samokontroli za każdym razem, gdy wchodziłem do kuchni, gdzie zawsze obserwował mnie ten mały tłumek, który się tam zbierał. Nie mogłem być sobą[313].

3

Obywatele sowieccy często protestowali przeciwko brakom towarów i przejawom nierówności. Pisali tysiące listów do władz, skarżąc się na korupcję i nieprawidłowości, które przypisywali przywilejom nowej biurokracji. Mimo to wielu obywateli nie traciło nadziei, że dożyją spełnienia komunistycznej utopii. W latach trzydziestych sowiecki reżim utwierdzał ich w tej nadziei. Miliony ludzi przekonano, że w procesie budowania komunistycznego społeczeństwa nie sposób uniknąć codziennych trudności. Dzisiejsza ciężka praca jutro zostanie nagrodzona, a sowieckim „dostatnim życiem" będą cieszyć się wszyscy.

W klasycznej już książce *Ideologia i utopia* (1929) niemiecki socjolog Karl Mannheim pisze, że rewolucyjni marksiści skłonni są uważać czas za „szereg punktów strategicznych" na drodze do przyszłego raju, który mają za rzeczywisty i namacalny. Przyszłość ta stanowi element teraźniejszości i określa bieg historii, nadaje więc znaczenie codziennej rzeczywistości. Taka koncepcja czasu wzięła się w Związku Sowieckim z utopijnych wizji zrodzonych z rewolucji 1917 roku. Według bolszewików październik 1917 roku stanowił początek nowej epoki w historii ludzkości (tak jak dla jakobinów rok 1789 był początkiem nowej ery w dziejach świata). Przenosząc teraźniejszość w przyszłość, propaganda sowiecka głosiła, że rewolucja kroczy naprzód (w „marszu dziejów") ku komunistycznej utopii, a osiągnięcia planów pięcioletnich są dowodem, że utopia ta jest już blisko, tuż za horyzontem[314].

Pięciolatki odgrywały zasadniczą rolę w tych utopijnych proroctwach. Plan pięcioletni miał przyspieszyć nadejście socjalistycznej przyszłości dzięki zwiększeniu tempa rozwoju całej gospodarki (stąd hasło: „Pięciolatka w cztery lata!"). W gruncie rzeczy celem pięciolatki było zdobycie władzy nad samym czasem przez podporządkowanie go woli proletariatu. W zachodnich gospodarkach kapitalistycznych pracę organizowano zgodnie ze ściśle racjonalnym podziałem czasu. W Związku Sowieckim o organizacji pracy

decydowały cele planu pięcioletniego. Ponieważ osiągnięcie tych celów było bliskie, opłacało się „szturmować” produkcję, pracować krócej, ale intensywniej. Gospodarka stalinowska opierała się na tej „szturmowszczyźnie”, tak jak cały system opierał się na idei, że obecne wyrzeczenia zostaną wynagrodzone w przyszłości, kiedy ziści się komunistyczna utopia. Nikołaj Patoliczew, *wydwiżeniec* okresu pierwszej pięciolatki, który doszedł później do wysokich stanowisk w partii, wspomina:

Ludzie sowieccy świadomie odmawiali sobie wielu rzeczy. Dziś nie ma tego, co jest bardzo potrzebne – no i co z tego? Będzie jutro albo za tydzień. Taka była wiara w sprawę partii! Młodzieży z mojego pokolenia wiara ta dawała szczęście[315].

Wspominając lata trzydzieste, wielu ludzi powtarza, że żyło wtedy dla przyszłości, a nie dla teraźniejszości. Taka postawa była szczególnie częsta w pokoleniu, które dorastało po 1917 roku, wśród młodych ludzi, którzy jak Patoliczew całkowicie utożsamiali się z systemem wartości i ideałami reżimu sowieckiego. Dla tego pokolenia komunistyczna utopia nie była odległym marzeniem, lecz dotykalną rzeczywistością, która jest tuż-tuż. Uczniowie szkół sowieckich w latach dwudziestych i trzydziestych uważali komunizm za udoskonalenie rzeczywistości, w której żyli (krowy dające mnóstwo mleka, pracujące pełną parą fabryki), a nie za jakąś mglistą fantastykę naukową[316]. Tak właśnie uczyły ich postrzegać komunistyczną przyszłość sowiecka propaganda oraz socrealistyczna literatura i sztuka. Realizm socjalistyczny, zgodnie z oficjalną definicją przyjętą na I Zjeździe Związku Pisarzy w 1934 roku, oznaczał „prawdziwe, historycznie konkretne przedstawianie rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju”. Rola artysty polegała na ukazywaniu świata nie takim, jaki jest w chwili obecnej, ale jakim się stanie w komunistycznej przyszłości.

Według Ludmiły Eljaszowej (urodzonej w 1921 roku) i jej siostry Markseny (rocznik 1923) ich koledzy z leningradzkiej szkoły tak właśnie rozumieli komunistyczną utopię:

Wszyscy byliśmy wychowywani w wierze w szczęśliwą przyszłość. Pamiętam, jak moja siostra zbiła naszą ulubioną porcelanową lalkę. Nie miałyśmy pieniędzy na nową, ale poszłyśmy do

domu handlowego, w którym na wystawie były lalki, i Marksena powiedziała: „Kiedy przyjdzie komunizm, będziemy miały taką lalkę”. Wyobrażaliśmy sobie, że dożyjemy komunizmu, wszystko będzie wtedy za darmo i wszyscy będą szczęśliwi. Cieszyliśmy się, że czekamy na piękną przyszłość[317].

Raisa Orłowa, która dorastała w Moskwie w latach trzydziestych, wspomina wrażenie „pędu ku przyszłości”. Dlatego teraźniejszość wydawała się wręcz nierealna:

Miałam niezachwiane przekonanie, że w tych starych murach [domu przy ulicy Twerskiej w Moskwie] tylko przygotowuję się do rzeczywistego życia. To życie zacznie się w lśniącym nowością białym domu; tam będę ćwiczyła o poranku, tam będzie idealny porządek, tam zaczną się moje heroiczne czyny. Większość moich rówieśników – czy to mieszkających w namiotach, ziemiankach, komunałkach, czy w osobnych mieszkaniach, uważanych wówczas za luksus – żyła tak samo jak ja na brudno, tymczasowo, w pośpiechu. Szybciej, szybciej ku wielkiemu celowi, a tam wszystko zacznie się naprawdę. Wszystko trzeba i można było zmienić: ulice, domy, miasta, ustrój społeczny, ludzkie dusze. I nie wydawało się to trudne. Najpierw entuzjaści sporządzą plan na papierze, potem zburzą stare („Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”), a później usuną gruzy i na oczyszczonym placu wzniosą gmach z socjalistycznych marzeń. Tak właśnie przebudowywano Rosję. Uważaliśmy, że to samo można zrobić z ludźmi[318].

Moskwa była placem budowy tej utopii. W wyobraźni komunistów, w której pojęcie „wkrótce” nie różniło się od „teraz”, Moskwa zajmowała wyjątkowe miejsce i symbolizowała powstającą na oczach ludzi socjalistyczną utopię. W tym mieście fantastycznych marzeń i złudzeń wykop był przyszłym domem mieszkalnym, a zburzenie cerkwi zapowiadało, że niebawem w tym miejscu stanie pałac kultury. Niemiecki komunista Wolfgang Leonhard, który przyjechał do Moskwy z rodzicami w 1935 roku, opisuje ich zdziwienie na widok nowego planu miasta, którym chcieli zastąpić swój przestarzały plan z 1924 roku. Były tam naniesione wszystkie nowe ulice i obiekty, które według planu rozbudowy Moskwy miały powstać do 1945 roku. „Na spacery zabieraliśmy oba plany – pisze Leonhard – jeden pokazujący,

jak wyglądała Moskwa przed dziesięcioma laty, i drugi, jak będzie wyglądać za dziesięć lat”[319].

Na początku lat trzydziestych tempo zmian w Związku Sowieckim było zawrotne. Pod wpływem złudnego przekonania, że w Związku Sowieckim powstaje nowy świat, wielu ludzi – między innymi spora część zachodniej inteligencji socjalistycznej – miało zupełnie fałszywe pojęcie o reżimie stalinowskim. Nina Kaminska, studentka prawa, wierzyła w nowy świat nawet po tym, jak jej ojca wyrzucono z pracy w banku, a wokół dostrzegała coraz więcej dowodów, że sowiecka rzeczywistość jest przygnębiająca. W pamiętnikach wspomina pieśń, którą śpiewała z przyjaciółmi, radosną pieśń o przyszłym życiu, wyrażającą optymizm ich pokolenia i świadczącą, że byli zupełnie ślepi na tragedię, którą przeżywali właśnie ich rodzice:

Jakże łatwo jest wierzyć w nasz kraj,
Tu swobodną się piersią oddycha,
To kochana radziecka ojczyzna...
Tu dzień każdy jest taki wspaniały,
Że w przyszłości dzieci całe noce
W swych łóżeczkach będą płakały,
Bo nie żyły w naszej epoce[320].
Przeł. z ang. Leszek Engelking

Atmosfera oficjalnego optymizmu całkowicie zawładnęła sowiecką inteligencją, która zamykała oczy na zbrodnie popełniane w imię postępu przez reżim stalinowski. Boris Pasternak pisał w kwietniu 1935 roku do Olgi Freudenberg:

A wiesz, że im dłużej żyję, tym mocniej wierzę w to, co się u nas dokonuje, mimo wszystko. Wiele z tego wydaje się nieokrzesane [ale] ludzie nigdy dotąd tak daleko i z taką godnością nie wybiegali w przyszłość, i dla tak żywych i uzasadnionych powodów.

Nadieżda Mandelsztam wspomina, że ją i jej męża, poetę Osipa Mandelsztama, też czasami ogarniał strach, że rewolucja ich ominie, jeśli „nie zauważą wszystkich tych wspaniałych rzeczy, które dzieją się na naszych oczach”. Osip został aresztowany w 1934 roku, po odczytaniu przyjaciołom wiersza wyszydzającego Stalina („górala

kremlowskiego”). Jak zauważyła Nadieżda, łatwiej było wierzyć w komunistyczną utopię niż patrzeć rzeczywistości prosto w oczy, tak jak jej mąż: „Człowiek wiedzący, że z cegieł przyszłości nie da się zbudować teraźniejszości, zawczasu godził się z nieuchronnym końcem i nie zarzekał przed rozstrzelaniem”[321].

Akceptacja tej wizji przyszłości pociągała za sobą przyjęcie pewnych poglądów, które ułatwiały pogodzenie się z reżimem. Oznaczała uznanie partii za źródło Prawdy. Dla wielu wiązało się to z ciągłą walką między empiryczną prawdą konkretnej rzeczywistości a wyższą Prawdą Rewolucyjną, którą znała partia. Musieli oni żyć na styku tych dwóch prawd – uznając niepowodzenia systemu sowieckiego, wierzyć wciąż, że czeka ich lepsze życie – co było możliwe tylko dzięki świadomemu aktowi politycznej wiary. Lew Kopielew, młody komunista, który brał udział w najokrutniejszych akcjach przeciwko „kułakom” w latach 1932–1933, wspomina, jak usiłował podporządkować swoje moralne oceny (które nazywał „prawdą subiektywną”) wyższym celom moralnym partii („prawdzie obiektywnej”). Kopielew i jego towarzysze byli przerażeni tym, jak państwo postępuje z chłopami, ale ulegali autorytetowi partii: perspektywa cofnięcia się pod wpływem tego, co nauczono ich uważać za „burżuazyjne” idee „sumienia, honoru [i] humanitaryzmu”, budziła w nich paniczny lęk. „Najbardziej baliśmy się tego – wspomina Kopielew – że potracimy głowy, popadniemy w zwątpienie lub herezję i utracimy naszą bezgraniczną wiarę”[322].

Wolfgang Leonhard też był świadom, że rzeczywistość sowiecka ma dwoisty charakter. Wstępując do Komsomołu, zdawał już sobie sprawę, „że sytuacja w Związku Sowieckim diametralnie różni się od tego, co pisze «Prawda»”. Jego matkę aresztowano w 1937 roku; wszystkich przyjaciół i nauczycieli Wolfganga zabrano, a jego umieszczono w sierocińcu. Zachodnim czytelnikom, którym jego radość z przyjęcia do Komsomołu „może wydać się dziwna”, wyjaśnia:

Jakoś nie łączyłem tych dwóch rzeczy i oddzielałem nawet moje osobiste wrażenia i przeżycia od fundamentalnych przekonań politycznych. Istniały jak gdyby dwa odrębne poziomy: jeden – codziennych wydarzeń i przeżyć, który sam krytykowałem; i drugi –

wspaniałej polityki partyjnej, którą mimo wahań wciąż uważałem w tym czasie za słuszną z punktu widzenia zasad ogólnych[323].

Nawet w apogeum wielkiego terroru, w latach 1937–1938, wielu komunistów nie utraciło wiary. Masowe aresztowania tłumaczyli przysłowiem: „*Les rubiat – szczepki letiat*” („Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”).

Wiara w „marsz ku komunizmowi” wymagała zgody na ogromne ofiary. Partia mówiła swoim zwolennikom, że toczy się walka na śmierć i życie z „elementami kapitalistycznymi” w kraju i za granicą, walka, która zakończy się ostatecznym zwycięstwem komunistycznej utopii. Dojście Hitlera do władzy w 1933 roku stanowiło punkt zwrotny w tej walce. Uznano je za potwierdzenie słuszności teorii Stalina, że im dalej na drodze do komunizmu znajduje się Związek Sowiecki, tym silniejszy jest opór jego wrogów. Partia usztywniła stanowisko, zmuszając nieufnych, aby pozbyli się wszelkich wątpliwości i przyłączyli się do walki z faszyzmem (w przeciwnym razie narażali się na miano „faszystowskich najmitów”). Po 1933 roku czystka w partii przybrała na sile, skrupulatniej zaczęto przyglądać się aktywności członków, aby wyplenić osoby bierne i „skrytych wrogów”. Całe warstwy społeczne uznano za „wrogów” i „obce elementy”, począwszy od niedobitków dawnej szlachty i burżuazji leningradzkiej, których tysiące aresztowano i zesłano po zabójstwie Kirowa w grudniu 1934 roku. Każda grupa, której przylepiono etykietę „przeżytku ustroju kapitalistycznego” (byli „kułacy”, drobni handlarze, Cyganie, prostytutki, przestępcy, włóczędzy, żebracy i tak dalej), podlegała czystce jako przeszkoda na drodze do budowy komunizmu. W latach 1932–1936 dziesiątki tysięcy tych „elementów szkodliwych społecznie” deportowano z miast[324]. Większość trafiła do łagrów.

4

W sierpniu 1933 roku „brygada” stu dwudziestu czołowych pisarzy sowieckich odbyła przejażdżkę statkiem po Kanale Białomorsko-Bałtyckim, zorganizowaną przez Siemiona Firina, naczelnika budowy kanału. Pomysł rejsu zrodził się podczas spotkania w moskiewskim domu Maksima Gorkiego w październiku 1932 roku. Na tym spotkaniu, w którym wzięła udział grupa czołowych pisarzy sowieckich, kilku członków Politbiura, między innymi Stalin, oraz inni wysocy rangą działacze partii, omawiano kwestię zadań literatury. W jednej z pierwszych wypowiedzi na temat doktryny realizmu socjalistycznego Gorki wysunął postulat, aby literatura bohaterska dorównała „wielkim osiągnięciom” pięciolatek, a Stalin, który nazwał pisarzy sowieckich „inżynierami ludzkich dusz”, zaproponował rejs po kanale, który miał im dostarczyć natchnienia. Organizacją wycieczki zajęło się OGPU. „Od chwili, gdy zostaliśmy gośćmi czekistów, zaczął się dla nas pełny komunizm – pisał potem z ironią prozaik Aleksandr Awdiejenko. – Na żądanie podawano nam jedzenie i napoje. Nie płaciliśmy ani grosza. Kiełbasa, sery, kawior, owoce, czekolada, wina i koniak – niczego nie brakowało. A był to rok klęski głodowej”[325].

Po przenocowaniu w luksusowym hotelu Astoria w Leningradzie pisarze udali się pociągiem nad Kanał Białomorsko-Bałtycki, gdzie podziwiali zapory i śluzy i obejrzeli spektakl teatralny wystawiony przez więźniów. Z pokładu statku widzieli pracujących skazańców, ale nie mogli zamienić z nimi słowa. Wielu pisarzy zdawało sobie sprawę, że mają przed oczami upiększony obraz rzeczywistości obozowej. „Było dla mnie oczywiste, że pokazali nam «wsie potiomkinowskie»” – wspominała Tamara Iwanowa w 1989 roku. Mimo to niewielu z nich miało odwagę wyrazić głośno swoje wątpliwości. Podczas wizyty mogli zadawać pytania Firinowi, który towarzyszył im w charakterze przewodnika. Według relacji Awdiejenki o łagierników pracujących na budowie ośmielił się zapytać tylko Dmitrij Mirski (za caratu książę Swiatopołk-Mirski). Walczył on w szeregach białych w wojnie domowej, wyemigrował do Wielkiej Brytanii, wstąpił do tamtejszej

partii komunistycznej i w 1932 roku wrócił do Związku Sowieckiego, ponieważ uznał, że stalinowska Rosja „odegra ogromną rolę w dziejach świata", i chciał mieć w tym udział.

Pytania Mirskiego wzbudziły zakłopotanie pozostałych pisarzy. Mirskiemu nie podobała się atmosfera tajemniczości otaczająca budowę kanału. „Na każdym kroku są tu jakieś tajemnice. Pod każdą zaporą, pod każdą śluzą" – mówił Mirski Awdiejence, zapewne mając na myśli pogrzebane zwłoki. Ale nawet jemu wątpliwości nie przeszkodziły zostać współautorem książki poświęconej budowie kanału, zamówionej przez OGPU. Książka *Kanał Białomorsko-Bałtycki imienia Stalina* pod redakcją Gorkiego, Awierbacha i Firina, wydana w iście stachanowskim tempie, zawierała utwory trzydziestu sześciu czołowych pisarzy sowieckich (między innymi Michaiła Zoszczenki, Wiktora Szkłowskiego, Aleksieja Tołstoja i Walentina Katajewa) ilustrowane zdjęciami Aleksandra Rodczenki. Delegatom na XVII Zjazd Partii w styczniu 1934 roku zareklamowano ją „jako znak gotowości pisarzy sowieckich do służenia sprawie bolszewizmu". Choć wedle oficjalnej wersji książka zawierała zapis dziejów budowy kanału, w istocie jej głównym tematem i propagandowym przesłaniem był zbawienny wpływ pracy fizycznej na przestępców i „kułaków", którzy, jak głoszono, dzięki udziałowi w wielkim zbiorowym wysiłku „zaczynają czuć się potrzebni społeczeństwu". Poprzez pracę stają się socjalistami[326].

Pisarze mieli różne powody, aby uczestniczyć w tym dziele uprawomocnienia Gułagu. Niektórzy na pewno szczerze wierzyli w stalinowską ideę pieriekowki, przeobrażenia duszy ludzkiej dzięki pracy przymusowej. Zoszczenko na przykład napisał do *Kanału Białomorsko-Bałtyckiego* opowiadanie o drobnym złodziejaszku Rottenbergu, który zatraciwszy sens życia, powraca na właściwą drogę dzięki pracy przy budowie kanału. W artykule dla pisma „Litieraturnyj Leningrad" autor wyjaśniał, że jego opowiadanie oparte jest na faktach:

Zainteresowali mnie ludzie, którzy budowali swoje życie na próżniactwie, na oszustwie, kradzieżach i zabójstwach. Całą uwagę poświęciłem tym ludziom i ich reedukacji… Prawdę mówiąc, na początku miałem sporo wątpliwości, przypuszczałem, że ta słynna

pieriekowka ma jeden podstawowy motyw – chęć uzyskania wolności lub premii. Muszę jednak przyznać, że na ogół się myliłem. Zobaczyłem autentyczne przeobrażenie, autentyczną dumę budowniczych i autentyczną przemianę psychiki wielu towarzyszy (jak można już ich nazwać)[327].

Również Gorki należał do wierzących. Nigdy co prawda nie był na budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, ale nie przeszkodziło mu to w napisaniu peanu na jego cześć w książce zamówionej przez OGPU (tak jak niewiedza nie przeszkodziła zachodnim socjalistom, Sidneyowi i Beatrice Webbom, nazwać w 1935 roku kanału „wielkim osiągnięciem inżynierskim… triumfem odrodzenia człowieka"). Spędziwszy lata dwudzieste na Zachodzie, Gorki w 1928 roku po raz pierwszy przyjechał do Związku Sowieckiego na letnie wakacje, a w 1931 roku wrócił do ojczyzny na stałe. Na „wielkiego pisarza sowieckiego" spadł deszcz zaszczytów; oddano mu do dyspozycji słynną willę Riabuszynskich w Moskwie, dwie obszerne dacze, prywatną służbę (złożoną ze szpicli tajnej policji); w żywność zaopatrywał go ten sam departament OGPU, który dbał o gospodarstwo Stalina. Toteż chyba nie należy się dziwić, że Gorki usiłował nie dostrzegać ogromu cierpień ukrytych za fasadą „wielkich osiągnięć" pięciolatki. Latem 1929 roku Gorki przyjechał do obozu na Wyspach Sołowieckich. To, co pokazali mu przewodnicy z OGPU, zrobiło na nim wielkie wrażenie; w napisanym później artykule twierdził, że praca w obozie zmieniła na lepsze wielu więźniów. Pokochali oni swą pracę tak bardzo, że pragnęli zostać na wyspie nawet po upływie wyroku. „Wniosek jest dla mnie oczywisty – pisał Gorki – potrzeba nam więcej takich obozów jak Sołowki"[328].

Inni pisarze wzięli udział w rejsie po kanale z czystej ciekawości, tak jak z pewnością Mirski. Albo dlatego, że obawiali się przykrych konsekwencji, jeśli jak Michaił Bułhakow, nie będą chcieli mieć z tym nic wspólnego. Wiktor Szkłowski, teoretyk literatury i powieściopisarz, którego brat był więźniem obozu pracy, nie dołączył do brygady pisarzy, ale odbył samodzielną podróż nad Kanał Białomorsko-Bałtycki i propagował ideę *pieriekowki* nie tylko w książce OGPU o kanale, ale też w kilku innych dziełach. Napisał nawet scenariusz filmu propagandowego o Kanale Białomorsko-Bałtyckim. Wydaje się

nieprawdopodobne, aby robił to z przekonania (w czasie wizyty odpowiedział żartem na pytanie oficera OGPU, jak się czuje nad kanałem: „Jak żywy srebrny lis w sklepie z futrami”). Według jego córki była to po prostu „cena, jaką musiał zapłacić za życie brata”. Brat Szkłowskiego odzyskał wolność w 1933 roku, ale w 1937 roku został ponownie aresztowany i wszelki słuch po nim zaginął[329].

Swoją rolę odegrały też przyziemne motywy. Dalszą karierę miał z pewnością na uwadze Awdiejenko, nieznany pisarz proletariackiego pochodzenia, choć dopiero dwa lata później, w 1935 roku, ukazały się w prasie sowieckiej pochlebne recenzje jego pierwszej powieści. „Dzięki tej podróży znalazłem się na szczycie, a moje życie nabrało kolorów – przyznał później Awdiejenko. – Szturmowiec szturmem wszedł do literatury! Za jednym zamachem dołączyłem do pisarzy godnych miejsca w sowieckim panteonie”. Awdiejenko zaczął regularnie pisywać do „Pieriekowki” – gazety obozów pracy nad Kanałem Białomorsko-Bałtyckim i kanałem Moskwa–Wołga wydawanej przez OGPU (niebawem NKWD) – sławiąc pracę przymusową jako sposób przeobrażenia człowieka[330].

Innym „pisarzem proletariackim”, który zyskał rozgłos dzięki Kanałowi Białomorsko-Bałtyckiemu, był Konstantin Simonow. W 1933 roku pracował jako pracownik techniczny w Mieżrabpomfilmie, przedsiębiorstwie filmowym kierowanym przez Borisa Babickiego. Podczas przerw śniadaniowych wraz z kolegami przyglądał się, jak Pudowkin i Gołownia pracują na planie filmu Dezerter (co według jego własnych słów obudziło w nim zainteresowanie sztuką). „W owych latach – wspomina Simonow – nie miałem odpowiedniego wykształcenia, ale czytałem wiele książek, zwłaszcza historycznych, i po raz pierwszy w życiu próbowałem pisać”. Pod wpływem propagandy wychwalającej budowę Kanału Białomorsko-Bałtyckiego Simonow „zapełniał notatnik kiepskimi wierszami” o reedukacji robotników przymusowych, które zwróciły nań uwagę Goslitizdatu (Państwowego Wydawnictwa Literackiego) i OGPU. Fragmenty jednego z tych wierszy, pod tytułem (jakżeby inaczej) *Kanał Białomorsko-Bałtycki*, ukazały się w antologii wierszy młodych poetów sowieckich wydanej w 1933 roku. Zachęcony tym sukcesem, w kwietniu 1934 roku Simonow

zwrócił się do Goslitizdatu o zgodę na zwiedzenie kanału i zebranie materiałów do zbioru poezji na cześć obozów pracy. Goslitizdat zgody udzielił i zapłacił za jego miesięczny pobyt w obozie pracy w Miedwieżjegorsku nad kanałem. Simonow został dziennikarzem pisma „Pieriekowka". Mieszkał w barakach z ekipą robotników, którzy nie traktowali dziewiętnastoletniego poety zbyt poważnie („śmiali się ze mnie, kiedy im powiedziałem, że piszę poemat o Kanale Białomorsko-Bałtyckim"). Dlatego według Simonowa zachowywali się wobec niego dość naturalnie[331].

Wczesnym latem 1934 roku budowa kanału była już skończona. Robotnicy, których obserwował przy pracy Simonow, budowali drogi i instalacje, co było zadaniem stosunkowo łatwym w porównaniu z drążeniem koryta kanału w latach 1931–1932, które pochłonęło dziesiątki tysięcy ofiar. Po zakończeniu przedsięwzięcia administracja obozu nagrodziła robotników premiami, medalami i zaszczytami. Podjęto też decyzję o przedterminowym zwolnieniu drobnych przestępców, którzy stanowili siłę roboczą na odcinku zwiedzanym przez Simonowa. Nagrody te miały służyć przede wszystkim podtrzymaniu mitu o *pieriekowce* przez pracę. Obiecując je więźniom, zachęcano ich do wysiłku i wejścia na właściwą drogę (a przynajmniej stworzenia takiego wrażenia). Młody i naiwny Simonow dał się na to nabrać. We wspomnieniach pisze, że wrócił z budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego

gotów pisać od nowa poemat o tym, jak praca przeobraża ludzi. Choć przebywałem tam niedługo, widziałem na własne oczy, jak się to w rzeczywistości odbywa – tak, jak moim zdaniem powinno. Czym bowiem innym niż pracą może człowiek odkupić swoje grzechy w takim społeczeństwie jak nasze?

Największe wrażenie na Simonowie zrobiła zasłyszana opowieść o inżynierze, współpracowniku Rządu Tymczasowego („bodajże ostatnim komendancie Pałacu Zimowego"), który

został skazany na osiem, a może nawet dziesięć lat z artykułu 58 i pracował tak sumiennie w charakterze inżyniera na budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, że został zwolniony już po dwóch albo trzech latach; potem pracował jako wolnonajemny w charakterze naczelnego

inżyniera na budowie kanału Moskwa–Wołga. Takie opowieści uzupełniły moje osobiste wrażenia z podróży[*25].

W rzeczywistości to, że niektórzy specjaliści wyrażali chęć dalszej pracy w obozie po odzyskaniu wolności, rzadko było skutkiem udanej *pieriekowki*. Simonow jednak wierzył, że jego spostrzeżenia odpowiadają zasłyszanym opowieściom oraz relacjom prasy sowieckiej. „W moim pojęciu – pisał w pamiętnikach – Kanał Białomorsko-Bałtycki był nie tylko budową, był też humanitarną szkołą przemiany złych ludzi w dobrych, pospolitych przestępców w budowniczych planu pięcioletniego”[332].

Dla Simonowa – pracującego nad przemianą samego siebie w „pisarza proletariackiego” – idea *pieriekowki* miała szczególny wydźwięk. We wspomnieniach opowiada, że uważał reedukację „kułaków” i „burżuazyjnych sabotażystów” za „wysoce obiecującą dla społeczeństwa” i za przykład dla siebie, ponieważ dowodziła ona, że „można pogrzebać przeszłość i wkroczyć na nową drogę”. Nawrócenie się dawnych opozycjonistów podczas XVII Zjazdu Partii (zwanego „zjazdem zwycięzców”) w 1934 roku stanowiło jeszcze jedną inspirację dla młodego pisarza, który usiłował zrobić karierę w dziedzinie bardzo ściśle kontrolowanej przez partię. Podczas tego zjazdu dopuszczono do głosu kilku przywódców partyjnych, dotychczas sprzeciwiających się skrajnej polityce Stalina (Bucharina, Kamieniewa, Zinowjewa, Rykowa, Tomskiego, Piatakowa i innych). W imię jedności partii wyrzekli się oni dawnych poglądów i bili czołem przed Stalinem. Ich wypowiedzi wysłuchano z uznaniem, co świadczyło o tym, że kierownictwo partii przyjęło ich skruchę. Przykład skruszonych opozycjonistów podniósł Simonowa na duchu, bo ich rehabilitacja dowodziła, że partia może wybaczyć przeszłość takim ludziom jak on. Simonow zrozumiał, że jego własna reedukacja zależy od zmiany postawy politycznej. Tak jak byli opozycjoniści musiał pokazać, że jest wartościowym komunistą, wypierając się swojej przeszłości. Posłużyła do tego jego twórczość poświęcona Kanałowi Białomorsko-Bałtyckiemu. Po powrocie znad kanału Simonow po raz drugi wystąpił o przyjęcie w poczet członków Komsomołu. Poprzednim razem, po aresztowaniu jego ojczyma w 1931 roku, poradzono mu wycofać podanie. Tym razem jednak przychylono

się do tej prośby. Simonow poczuł „wielką ulgę”. We wspomnieniach pisze, że w roku 1934 jego wiara w przyszłość osiągnęła apogeum:

Nie mogę mówić za swoich rówieśników, ale mnie rok 1934 pozostał w pamięci jako czas najpiękniejszych nadziei mojej młodości. Czuło się, że kraj pokonał właśnie trudności i że, przy całej wytężonej pracy, życie stało się lżejsze, zarówno pod względem duchowym, jak materialnym. Byłem szczęśliwy, że biorę udział w budowie tego nowego życia… Stalin opowiadał się za szybkim uprzemysłowieniem kraju i dążył do niego, spierając się o to z innymi i dowodząc, że się mylą. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że racja jest po jego stronie[333].

Latem 1934 roku, wkrótce po powrocie znad kanału, Simonow napisał poemat *Horyzont* poświęcony reedukacji pospolitego przestępcy w obozie pracy. Wydział Kulturalno-Oświatowy OGPU wprowadził wiele zmian redakcyjnych – a czasem i cenzorskich – w autorski tekst, uznając, że jest bardzo źle napisany („pretensjonalny”, „nieporadny”, „kakofoniczny”, „mechaniczny” i „przesłodzony”), ale wart publikacji ze względu na walory propagandowe[334]. Simonow przerobił *Horyzont,* który ukazał się w końcu drukiem w 1938 roku pod zmienionym tytułem *Pawieł Czornyj*. Po latach czytał ten poemat z „uczuciem grozy”. Nie godził się na zamieszczanie go w późniejszych zbiorach swoich pism[335]. Ale to jemu zawdzięczał karierę. Poemat dowiódł bowiem, że Simonow potrafi tworzyć poezję przydatną reżimowi stalinowskiemu. Pisarza zachęcono do podjęcia studiów w Instytucie Literackim imienia Gorkiego. Rekomendacji udzielili mu jego polityczni mecenasi z Goslitizdatu i Wydziału Kulturalno-Oświatowego NKWD[336].

Instytut Literacki, mieszczący się w dawnym domu Hercena przy bulwarze Twerskim, rozpoczął działalność w 1933 roku i kształcił pisarzy z szeregów klasy robotniczej (do 1936 roku nosił nazwę Wieczorowego Robotniczego Uniwersytetu Literackiego). Lekcje odbywały się wieczorami, dzięki czemu Simonow mógł nadal pracować w Mieżrabpomfilmie, choć otrzymywał dwusturublowe stypendium. Większość studentów instytutu bynajmniej nie wywodziła się z klasy robotniczej. Pochodzili z rodzin szlacheckich lub burżuazyjnych, a do Instytutu dostali się, tak jak Simonow, tylko dzięki temu, że ukończyli szkołę przyzakładową lub pracowali w fabryce. Połowa studentów

należała do Komsomołu lub do partii. Instytut miał charakter bardzo kosmopolityczny, bo studiowali w nim pisarze dwudziestu siedmiu narodowości[337]. Wśród licznych studentów żydowskich były dwie późniejsze żony Simonowa: Natalia Tipot, córka znanego artysty rewiowego, która poślubiła Simonowa w 1935 roku, i Żenia Łaskina, najmłodsza córka zrujnowanego nepmana Samuiła Łaskina, która rozpoczęła studia w Instytucie w 1936 roku, a trzy lata później wyszła za Simonowa.

Simonow sam przyznawał, że nie odczuwał specjalnego pociągu do literatury. Wybrał karierę pisarską ze względu na swój źle widziany życiorys. „Gdyby nie moje szlacheckie pochodzenie – wyznał Natalii – nie interesowałbym się literaturą, tylko polityką i historią”[338]. Nie należał też do najbardziej utalentowanych studentów Instytutu Literackiego (w 1936 roku zajął siódme miejsce na liście prymusów, którą otwierała poetka Margarita Aligier). Uchodził jednak za studenta sumiennego, świetnie zorganizowanego (starannie planował, ile czasu przeznaczyć na pracę, lekturę, a nawet na życie towarzyskie) i zawsze skrupulatnie wykonywał swoje zadania. Koledzy ze studiów przezywali go „żelaznym zadem”, bo całymi godzinami nie odrywał się od pracy. „Tylko siedział i pisał, pisał, pisał” – wspomina Jewgienij Dołmatowski (drugi na liście prymusów). Aligier pamięta, że cechy przywódcze Simonowa od razu rzucały się w oczy. Ubrany zwykle w skórzaną kurtkę, tak jak bolszewicy podczas wojny domowej, albo w marynarkę, koszulę i krawat, dystansował się od reszty studentów hołdujących artystycznemu trybowi życia i wolny czas poświęcał działalności w Komsomole lub pisaniu recenzji, a nie na przykład grze w bilard. Nic więc dziwnego, że miał dobrą opinię u kierownictwa instytutu, które widząc w nim wiernego sługę partii, powierzało mu wiele zadań (w 1937 roku odegra czołową rolę w demaskowaniu „elementów antysowieckich” w instytucie). Simonow był człowiekiem poważnym i surowym, przypominał bardziej literackiego biurokratę niż młodego poetę. W 1945 roku wspominał:

Choć nie napisałem własnej książki, spłodziłem wiele krytycznych recenzji książek innych pisarzy. Byłem bardzo wymagający i niecierpliwy, co dowodzi, że autorami najbardziej niepochlebnych

recenzji są zawsze recenzenci, którzy sami nie napisali lub nie potrafili napisać książki[339].

W instytucie Simonow uczył się, jak pisać na zamówienie politycznych zwierzchników. Temat *pieriekowki*, będący lejtmotywem twórczości socrealistycznej w latach trzydziestych, pojawił się w kilku jego wczesnych poematach, w których powracał do budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Z biegiem czasu jednak w jego twórczości poetyckiej doszły do głosu nadzieje wiązane z planem pięcioletnim i tematyka bohaterskiej walki, której przykładem była hiszpańska wojna domowa. Pod tym względem głęboki wpływ na Simonowa wywarł jego nauczyciel poezji, Władimir Ługowskoj (1901–1957), charyzmatyczny mistrz młodych poetów studiujących w instytucie. Pokój Ługowskoja obwieszony był szablami i rewolwerami, pamiątkami z czasów rosyjskiej wojny domowej i ostatniej kampanii przeciwko basmaczom, partyzantom muzułmańskim z Azji Środkowej, w 1931 roku. Tematyce męskości i heroicznej odwagi poświęcone są takie wiersze Simonowa, jak *Gienierał*, którego natchnieniem była śmierć węgierskiego komunisty Máté Zalki (znanego też jako generał Lukács) podczas hiszpańskiej wojny domowej. Dla Simonowa, który przesiąkł wojskowym systemem wartości swego ojczyma, męstwo i ofiarność bojowników w rodzaju Zalki były nie tylko „wspaniałymi cechami ludzkimi", lecz „cnotami pierwszej konieczności", na świecie bowiem toczyła się walka o wszystko między socjalizmem a faszyzmem. W 1960 roku Simonow objaśniał francuskiemu dziennikarzowi, że „my, młodzi komuniści lat trzydziestych, z całej duszy nienawidziliśmy każdego, kto okazywał samozadowolenie, wyobrażając sobie, że nasze przyszłe zwycięstwo będzie łatwe i bezkrwawe". Dla jego pokolenia liczyła się walka – żyło ono w gotowości do wojny. Wspominając w 1973 roku lata studenckie, Simonow tak mówił o tamtych czasach:

W tym samym roku, w którym rozpoczął działalność nasz Instytut Literacki w Moskwie, w Berlinie faszyści doszli do władzy. Na całym okresie naszych studiów kładło się cieniem przeczucie nadchodzącej wojny z faszyzmem. W tych latach niepodobna było myśleć o literaturze i swoim w niej miejscu, nie myśląc o tym, że prędzej czy później i ty, początkujący literat, będziesz musiał wziąć udział w tej nadciągającej

walce z faszyzmem – na razie nie wiadomo tylko, czy piórem, czy z bronią w ręku.

Pierwszego stycznia 1936 roku Simonow ogłosił na łamach „Izwiestii” swój pierwszy wiersz Nowogodnyj tost (Toast noworoczny). Był to znak, że młody poeta – wówczas zaledwie dwudziestoletni – cieszy się łaskami partii. W wierszu mówił o rozstrzygającej walce między światłem a ciemnością:

Koledzy, alarm dziś zastaje nas tu,
Kraj osaczony sforą wilczą,
Stojąc słuchajmy słów toastu
I pierwszy raz wypijmy, milcząc –
Za tych, co zwiążą odtąd życie
Z kaemów albo dział metalem,
Za tych, co wiedzą: słowo „bić się”
Bywa konieczne, choć brzmi żalem,
Za tych, co wprost ze swych pokojów
W ogień pobiegną im nieznany…[340]
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Kiedy Simonow zaczynał swoją karierę literacką, jego trzy ciotki Obolenskie, wywiezione z Leningradu na fali represji po zabójstwie Kirowa, przebywały na zesłaniu w Orenburgu, mieście na wschodnim Powołżu, 1500 kilometrów na południowy wschód od Moskwy. Simonow bardzo lubił swoje ciotki, od dzieciństwa regularnie z nimi korespondował. Ludmiła, najstarsza z trzech sióstr jego matki, wyszła za mąż za kapitana artylerii z rodziny zruszczonych Niemców, Maksimiliana Tidemana. Tideman poległ w I wojnie światowej i Ludmiła została sama z trojgiem dzieci w Riazaniu, gdzie przed wojną stacjonował pułk jej męża. Po powrocie do Leningradu w 1922 roku uczyła w szkole dla upośledzonych dzieci. Kiedy w 1935 roku została aresztowana, jej dzieci były już dorosłe. Dwoje udało się z matką na zesłanie do Orenburga, ale najstarszy syn pozostał w Leningradzie. Był wysoko cenionym kierownikiem w fabryce Czerwony Trójkąt i to uchroniło go przed aresztowaniem. Średnia córka, Daria, zwana „Dolly”, miała sparaliżowaną prawą stronę ciała i poruszała się z wielką

trudnością. Z powodu kalectwa stała się zrzędliwą starą panną. Żarliwie religijna, nie ukrywała nienawiści do reżimu sowieckiego i pozostała wierna tradycjom starej arystokracji. W 1927 roku Dolly przyjechała do Aleksandry do Riazania. Simonow pisze, że ciotka Dolly wciąż wszczynała kłótnie z powodów religijnych i między innymi dlatego został ateistą (choć w późniejszych listach do ciotek nadal przyznawał się do wiary w Boga).

Simonow kilkakrotnie odwiedził Dolly w Leningradzie, ale tylko z rodzinnego obowiązku. O wiele bardziej lubił Sonię, trzecią i najmłodszą ciotkę, u której często się zatrzymywał, bawiąc w Leningradzie. Sonia była korpulentną kobietą o „okrągłej twarzy i miłym uśmiechu", który odzwierciedlał wedle Simonowa „jej dobry, prostolinijny charakter i otwartość". W przeciwieństwie do Dolly pogodziła się z systemem sowieckim, choć jej maniery, wartości i przekonania zachowały ślady dziewiętnastowiecznej kultury arystokratycznej. Ukończyła studia pedagogiczne, pracowała jako bibliotekarka i mieszkała sama w wielkim pokoju w leningradzkiej komunałce. Nie narzekała jednak na los. Przeciwnie, Simonow wspomina, że była najżywszą i najweselszą z jego ciotek. Nie mając własnych dzieci, lubiła gościć u siebie siostrzeńców i siostrzenice. Miała słabość do Konstantina, najmłodszego siostrzeńca, i podsycała jego zainteresowanie literaturą. „Mój kochany, najmilszy Kiriuszonczik – pisała do Simonowa. – Mam nadzieję, że gdy dorośniesz, będziesz pomocą i pociechą nam wszystkim, którzy tak bardzo Cię kochamy. Mam nadzieję, że zawsze będziesz miał co do garnka włożyć, tak jak my za dawnych czasów"[341].

Ostatni raz Simonow widział Sonię jesienią 1933 roku. W jej pokoju napisał swoje pierwsze wiersze. W lutym 1935 roku Sonia została zesłana wraz z Ludmiłą i Dolly do Orenburga. Simonow wspomina reakcję matki na wieść, że jej „trzy siostry zostały zesłane, razem z wieloma innymi ludźmi, których znała z petersburskiego dzieciństwa".

Siedziała smutna nad listami [które otrzymała właśnie z Orenburga]. Nagle powiedziała: „Gdybym wróciła wtedy, tak jak Lula [Ludmiła], z Riazania do Piotrogrodu, to teraz oczywiście byłabym z

nimi". Pamiętam, że wstrząsnął mną ton, jakim to powiedziała. Miała poczucie winy, że nie jest z nimi, że ominął ją ten kielich goryczy, który nie ominął ich, jej sióstr. Potem zapytała mojego ojczyma: „A może nas też ześlą?". Kiedy mówiła „nas", nie chodziło jej o rodzinę, miała na myśli siebie, swoje pochodzenie i swoje panieńskie nazwisko Obolenska[342].

Simonow nie wyjaśnia, dlaczego zrobiło to na nim takie wrażenie. Może zdziwiło go, że matka ma poczucie winy. Ale było w tym coś jeszcze. Simonow został wychowany w przekonaniu, że jest „człowiekiem sowieckim". Nawet aresztowanie ojczyma nie zachwiało tym przekonaniem. Na odwrót, utwierdziło jeszcze Simonowa w dążeniu do identyfikacji z proletariatem. Wszystkie jego usiłowania, aby zmienić tożsamość i zostać robotnikiem, a potem „pisarzem proletariackim", wzmocniły jego więź z systemem sowieckim. Jednakże reakcja matki na aresztowanie ciotek – chyba po raz pierwszy dowiedział się wtedy, że matka uważa się za „obcą społecznie" w kategoriach sowieckich – zmusiła go do tego, aby stanął oko w oko z rzeczywistością.

Matka i ojczym Simonowa wysyłali co miesiąc do Orenburga paczki z żywnością i ubraniami, a i sam Simonow odkładał część zarobków na zakup artykułów do tych paczek. W 1936 roku Aleksandra pojechała w odwiedziny do sióstr. Jak wspomina Simonow, bała się, że może nie wrócić (wielu ludzi obawiało się aresztowania podczas odwiedzin u zesłanych krewnych). Ojczym Simonowa, zawsze myślący praktycznie, zniechęcał żonę do wyjazdu, uważając, że w razie aresztowania pomaganie jej siostrom stałoby się jeszcze trudniejsze. Aleksandra jednak nie dała się przekonać, bo, jak powiedziała, „gdyby nie pojechała, przestałaby być sobą". Po powrocie z Orenburga była „zmęczona, smutna, wyczerpana długą podróżą i tamtejszymi straszliwymi warunkami – opowiada Simonow – ale zachowała nadzieję na przyszłość… ponieważ uważała, że nic gorszego już ich teraz nie spotka"[343].

Myliła się. W 1937 roku Sonia i Dolly zostały aresztowane. Sonię rozstrzelano, a Dolly umarła później w obozie pracy. Ocalała tylko Ludmiła. Wspominając w ostatnim roku życia te straszne wydarzenia,

Simonow pisze, że mocno przeżył śmierć ukochanej ciotki:

Kiedy się dowiedziałem, że ją aresztowali, a potem przestały nadchodzić od niej wiadomości i w końcu poinformowano nas, że umarła – ale nie wiadomo, gdzie i kiedy – pamiętam, że doznałem silnego i bardzo ostrego poczucia niesprawiedliwości, które wiązało się z nią [Sonią], przede wszystkim z nią. Poczucie to nigdy mnie nie opuściło – nie boję się do tego przyznać – i pozostało na zawsze w mej pamięci jako największa krzywda wyrządzona mi osobiście przez państwo, władzę sowiecką. Uczucie to jest szczególnie gorzkie, ponieważ wiem, że gdyby Sonia żyła, byłaby pierwszą osobą, której bym pomógł, gdybym tylko mógł.

Żal Simonowa wynikał ze świadomości, którą zyskał w późniejszych latach – że był wspólnikiem systemu represji odpowiedzialnego za śmierć jego ciotek. Ale w owym czasie, jak sam przyznaje we wspomnieniach, los ciotek przyjął inaczej. Współczuł im całym sercem, ale potrafił sobie wytłumaczyć, a może nawet usprawiedliwić to, co je spotkało:

Nie pamiętam, co myślałem o tym wtedy [w 1937 roku], jak oceniałem i tłumaczyłem sobie to, co się stało… Wiem, że nie mogłem pozostać wobec tego obojętny, choćby dlatego, że bardzo kochałem jedną z moich ciotek… Ale pewnie myślałem sobie: „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”. Dziś wydaje się to znacznie bardziej cyniczne niż wówczas, kiedy rewolucja, przemiana całego życia społecznego wciąż były żywe w pamięci ludzi i kiedy w prawie każdej rozmowie padało to zdanie[344].

Pobyt nad Kanałem Białomorsko-Bałtyckim, który zbliżył Simonowa do reżimu, u innych wywołał odwrotny skutek. W 1929 roku Ilję Sławina, byłego syjonistę i wybitnego profesora moskiewskiego Instytutu Prawa Sowieckiego, przeniesiono służbowo do Leningradu, aby wzmocnić kadrę naukową Wydziału Prawa tamtejszej Akademii Komunistycznej. W wyniku czystki, którą przeprowadzono w owym roku, Wydział Prawa Uniwersytetu Leningradzkiego zamknięto, a jego „burżuazyjną” kadrę zwolniono. Władze uznały, że Wydział Prawa Akademii Komunistycznej, którym go zastąpiono, potrzebuje zaufanych bolszewików, takich jak Sławin, aby skuteczniej dawać odpór

„burżuazyjnym prawicowcom” w leningradzkim środowisku prawniczym, których wpływy wciąż dawały się odczuć[345].

Sławin był wybitnym specjalistą w zakresie prawa sowieckiego. Doradzał Komisariatowi Sprawiedliwości i wchodził w skład komisji, która w 1926 roku opracowała sowiecki kodeks karny, pierwszą kodyfikację prawa karnego po 1917 roku. W Leningradzie Sławinowie zajmowali dwa pokoje w wielkim mieszkaniu, które dzielili z jedną rodziną (w Moskwie mieszkali w komunałce razem z piętnastoma rodzinami). Potem przeprowadzili się do trzypokojowego mieszkania w Domu Rady Leningradzkiej, w którym ich sąsiadami było wielu wysokich działaczy państwowych, uczonych i artystów. Córka Ilji, Ida Sławina, wspomina:

Byliśmy względnie uprzywilejowani. Mój brat i jego żona mieli własny pokój, moi rodzice drugi, będący również gabinetem mego ojca, a ja spałam w stołowym pokoju. Kiedy przychodzili goście, szłam spać do pokoju rodziców, a kiedy rodzice chcieli położyć się spać, przenoszono mnie na kanapę w stołowym… Ale nie mieliśmy żadnych luksusów – prowadziliśmy spartańskie, niemal purytańskie życie, całkowicie poświęcone socjalistycznym ideałom mojego ojca… Specjalnymi przydziałami – których ojciec się wstydził – dzieliliśmy się z biedniejszymi przyjaciółmi i krewnymi… Naszym jedynym zbytkiem były książki[346].

Sławin wykonał zlecenie swoich politycznych mocodawców, prowadzących wówczas kampanię przeciwko akademickim kręgom prawniczym. W książce wydanej w 1931 roku nakładem Akademii Komunistycznej przypuścił gwałtowny atak na „burżuazyjne tendencje” kilku czołowych sowieckich teoretyków prawa. W tym krótkim, ale pełnym jadu tekście zatytułowanym Sabo*taż na froncie sowieckiego prawa karnego* Sławin porównał prace naukowe czołowych prawników akademickich z lat dwudziestych z tym, co pisali oni przed 1917 rokiem, ujawniając ich prawdziwe, jak twierdził, choć skrywane poglądy „burżuazyjne”. W przekonaniu, że stare teorie prawnicze należy wyrugować, oskarżył tych uczonych o próbę podważania podstawowych zasad ideologicznych sowieckiego systemu prawnego. Ostrze jego krytyki było zwrócone przeciwko Wydziałowi Prawa Uniwersytetu

Leningradzkiego, który zdaniem Sławina wykształcił „wczorajszych popów i białogwardzistów", żeby udawali „dzisiejszych marksistów i jutrzejszych komunistów". Kilku uczonych zaatakowanych przez niego usunięto ze stanowisk uniwersyteckich w Moskwie i Leningradzie i zmuszono do szukania pracy na prowincji[347].

W rodzinnym archiwum Sławinów znajduje się pochodzące z 1931 roku zdjęcie Ilji Sławina z kolegami wykładowcami i studentami Akademii Komunistycznej. Na odwrocie napisano: „Towarzyszowi Sławinowi! Dla upamiętnienia Was, żarliwego komunisty z gwardii bolszewickiej, naszego nauczyciela, niezłomnego bojownika frontu ideologicznego, żelaznej miotły wymiatającej robactwo z akademickich wyżyn". Idzie Sławinie trudno pogodzić te słowa z zapamiętanym przez nią obrazem ojca – delikatnego i wrażliwego człowieka. Może Sławin został wciągnięty w tryby systemu represji, bo był zbyt słaby, aby oprzeć się naciskom partii. Może obawiał się o siebie i rodzinę ze względu na syjonistyczną przeszłość i napisał książkę, aby wykazać swą przydatność jako członek „gwardii bolszewickiej". A może, jak uważa Ida, „zagubił się", bo własne przekonania sprowadziły go na złą drogę.

Sławin wierzył w *pieriekowkę*. Przed 1917 rokiem przeprowadzał eksperymenty w zakresie reedukacji, organizując w więzieniu w Mohylewie, w którym naczelnikiem był jego znajomy, warsztat i ośrodek kultury dla więźniów. Idea reedukacji pojawiła się ponownie w wielu jego pracach naukowych w latach dwudziestych i trzydziestych, zwłaszcza w artykułach poświęconych koncepcji sądów koleżeńskich (*towariszczeskije sudy*), trybunałów działających w miejscu zatrudnienia. Miały one skazywać przestępców na pracę na rzecz wspólnoty, służącą reedukacji więźnia[348].

W 1933 roku kierownictwo Akademii Komunistycznej powierzyło Sławinowi nowe zadanie: miał napisać książkę zatytułowaną wstępnie „Reedukacja robotników przymusowych na przykładzie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego"[349]. W zasadzie zadanie to sprowadzało się do opracowania prawnego i filozoficznego uzasadnienia obozów pracy. Można przypuszczać, że wcześniejsze prace Sławina o reedukacji więźniów miały pewien wpływ na to, że władze zleciły to straszne zadanie właśnie jemu. Ale chyba głównym powodem był fakt, że pisząc

Sabotaż na froncie sowieckiego prawa karnego, dał on dowód, iż jest gotów uzasadnić na gruncie teorii prawa sowiecki system represji.

Czym innym jednak było wierzyć w *pieriekowkę*, a zupełnie czym innym przekonać się, jak wygląda ona w praktyce. W latach 1932–1933 Sławin kilka razy odwiedził budowę Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Był też na innych budowach, na których pracowali więźniowie, między innymi nad kanałem Moskwa–Wołga i w kołymskich obozach pracy. To, co tam zobaczył, zburzyło jego wiarę w sowiecki ideał reedukacji. Ida wspomina, że jej ojciec wracał z tych podróży „zmęczony i przygnębiony", że „przez kilka dni z nikim nie rozmawiał, jakby nie mógł otrząsnąć się z szoku". Najcięższym przeżyciem była dla Sławina wizyta w dziecięcej kolonii karnej, w której strażnicy za pomocą brutalnej dyscypliny „reedukowali dzieci w duchu sowieckim". Nie mógł się zmusić do napisania książki o Kanale Białomorsko-Bałtyckim. Przez kilka lat zwlekał z jej ukończeniem. Podarł kilka rozdziałów (między innymi zatytułowany „Faszystowskie wypaczenia w polityce reedukacji"), bo wiedział już, że w obozach nie ma mowy o *pieriekowce*.

Sławin miał świadomość, że znalazł się w potrzasku. Po zabójstwie Kirowa z Akademii Komunistycznej zwolniono połowę wykładowców i bał się, że też zostanie aresztowany. Ida pamięta, że rodzice często zamykali się w pokoju na klucz: „Siedzieli i rozmawiali szeptem przez całą noc". Archiwa partyjne potwierdzają, że w grudniu 1934 roku nazwisko Sławina znalazło się na liście podejrzanych („aresztować w późniejszym terminie"), którzy swego czasu należeli do innych partii, a potem przeszli do bolszewików[350].

Z powodu coraz silniejszych nacisków kierownictwa Akademii Komunistycznej Sławin przedstawił w końcu do oceny kilka rozdziałów swojej książki o Kanale Białomorsko-Bałtyckim. Zawarł w nich wiele krytycznych uwag o codziennej działalności łagrów, ale nie wspomniał o polityce reedukacji, bo nie zauważył, aby ją tam realizowano. Rozdział, zatytułowany przedtem „Faszystowskie wypaczenia", teraz nosił tytuł „Wypaczenia w polityce reedukacji". Był to dowód wielkiej odwagi, za który Sławin został w maju 1935 roku ostro skrytykowany przez komitet redakcyjny Akademii Komunistycznej. Wydarzenie to

stało się punktem zwrotnym w jego życiu. Czując, że nie potrafi już dłużej trwać przy bolszewickich przekonaniach, odnowił dawne kontakty ze środowiskami syjonistycznymi. Według Idy była to z jego strony rozpaczliwa próba „cofnięcia czasu i zrekompensowania swoich politycznych błędów”. Musiał jednak wiedzieć, że jest już za późno. Jego sytuacja była beznadziejna. Mógł się jeszcze ocalić, kończąc książkę o *pieriekowce*, ale ze względów moralnych nie potrafił tego uczynić, toteż wciąż zwlekał, wiedząc zapewne, że każdy dzień przybliża jego aresztowanie. „Jestem skończony – powiedział w marcu 1937 roku towarzyszom partyjnym z Akademii Komunistycznej. – Jestem politycznym bankrutem”[351].

5

W połowie lat trzydziestych Gułag stał się nieodłączną częścią sowieckiej gospodarki. W latach 1932–1936, po zamknięciu w łagrach ofiar kolektywizacji, liczba mieszkańców obozów pracy, kolonii karnych i osiedli specjalnych osiągnęła 2,4 miliona (liczba więźniów zakładów karnych wynosiła kolejne pół miliona)[352]. Ta niewolnicza siła robocza miała zasadnicze znaczenie zwłaszcza dla przemysłu leśnego, budowlanego i wydobywczego na odludnych obszarach sowieckiej Arktyki, dokąd trudno byłoby ściągnąć robotników najemnych. Dlatego w Gułagu mogli robić karierę nie tylko strażnicy więzienni i urzędnicy administracji, którym praca w łagrach często zapewniała awans, lecz nawet więźniowie dysponujący odpowiednimi kwalifikacjami i gotowi podporządkować się linii partyjnej.

Geolog Pawieł Wittenburg, który odegrał czołową rolę w badaniach nad złożami surowców w sowieckiej Arktyce, znalazł się wśród kilkuset uczonych usuniętych z sowieckiej Akademii Nauk i w kwietniu 1930 roku został aresztowany. W trakcie przesłuchań w leningradzkim więzieniu przyznał się, że należał do organizacji monarchistycznej, która brała udział w przygotowaniu buntu jakuckiego w 1927 roku (Wittenburg uczestniczył wtedy w badaniach pól złotonośnych na Kołymie). Załamał się, gdy przesłuchujący go śledczy przez telefon wydał rozkaz aresztowania jego żony, Ziny (Zinaidy). Po uwięzieniu męża Zina żyła w stałym lęku przed aresztowaniem. Rodzina Wittenburga musiała przenieść się do jednego pokoju w swoim przestronnym wiejskim domu w Olginie, a pozostałe zajął informator OGPU, przygotowujący konfiskatę ich majątku. Córka Pawła, Jewgienija, wspomina, jak co tydzień jeździła z matką do Leningradu dowiadywać się o los ojca w siedzibie OGPU przy ulicy Gorochowej:

Zostawiała mnie, ośmioletnią dziewczynkę, przy fontannach (wówczas nieczynnych) w ogrodach Admiralicji i kazała czekać na swój powrót. Gdyby nie wróciła, oznaczałoby to, że ją aresztowano. Miałam wtedy pójść pod adres, który zapisała mi na kartce. Mieszkała tam Tatjana Lwowna, która miała się mną zaopiekować.

W lutym 1931 roku Wittenburg został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Tuż przed wykonaniem wyroku karę śmierci zamieniono na dziesięć lat obozu pracy. Dom w Olginie skonfiskowały władze (stał się daczą jednego z wysokich funkcjonariuszy OGPU). Wittenburg znalazł się w obozie Maj-Guba, gdzie pracował przy ścince drzewa potrzebnego na budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Potem przeniesiono go do obozu pracy pod Kiemem, na północnym odcinku kanału, i powierzono mu kierownictwo robót kanalizacyjnych. Tymczasem Zina z dwiema córkami, Jewgienią i Walentiną, przeprowadziła się do pojedynczego pokoju w leningradzkiej komunałce (najstarsza córka, Wieronika, wyjechała do Dagestanu). W komunałce mieszkało szesnaście osób, między innymi dawni właściciele mieszkania, starsze małżeństwo, zajmujący frontowy pokój. Ich służąca, kobieta ziejąca „nienawiścią klasową", mieszkała za zasłoną w przedpokoju. Latem Zina wysłała córki do krewnych w Kijowie, a sama zgłosiła się na ochotnika jako lekarka do obozu pod Kiemem, aby być bliżej męża[353].

W sierpniu 1931 roku, wkrótce po powrocie Ziny do Leningradu, Pawieł został wysłany na wyspę Wajgacz na Morzu Karskim jako członek specjalnej ekspedycji OGPU, mającej zbadać możliwości eksploatacji tamtejszych złóż metali. Miał szczęście, dzięki swojej wiedzy geologicznej ocalił życie. Choć był więźniem, mógł pracować w swojej dziedzinie i wykazać, że jego talenty przydadzą się Gułagowi. Na czele wyprawy na Wajgacz stał Fiodor Eichmans, szef Zarządu Obozów OGPU, który w czerwcu 1930 roku opuścił stanowisko w Moskwie i założył pierwszy obóz na tej wyspie. Blisko połowę z półtora tysiąca więźniów stanowili geologowie, topografowie i inżynierowie, którzy zbadali bogate złoża rud cynku i ołowiu; bez powodzenia szukali też złota i platyny, których znalezienie było właściwym celem wyprawy. Tubylcy z plemienia Nieńców, którzy zapewnili uczestnikom ekspedycji transport, opowiadali stare legendy o „złotej kobiecie", totemie ze szczerego złota. W obozie panowały bardzo ciężkie warunki, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, przed zbudowaniem baraków, kiedy musiano biwakować w namiotach. Szyby kopalni cynku i ołowiu drążono ręcznie, dyscyplina była drakońska – rozstrzeliwano za najmniejsze

przewinienie – a wielu więźniów zmarło z wychłodzenia, bo zimą temperatura często spadała do –40°C[354].

Wittenburg przybył na wyspę, kiedy poszukiwania złota utknęły w martwym punkcie, co zapewne było powodem, dla którego go tam posłano. Wkrótce mianowano go naczelnym geologiem. Dokończył badania geologiczne Wajgacza i w 1934 roku otwarto na wyspie kompleks wydobywczy, pierwszy za kołem podbiegunowym. W periodykach OGPU Wittenburg opublikował kilka artykułów o ekspedycji. Korzystał z wielu przywilejów niedostępnych innym więźniom. Otrzymywał racje specjalne, mieszkał w osobnym domu dla specjalistów, a nawet miał własne biuro. W marcu 1932 roku rodzinie Wittenburga zezwolono na odwiedziny, a latem tego roku bliscy towarzyszyli mu w wyprawie mającej na celu zbadanie wyspy. W lecie 1933 roku, zostawiwszy Walentinę u przyjaciółki w Leningradzie, Zina z Jewgieniją na stałe przyjechały do Wittenburga. Nowy komendant, Aleksiej Dickałn, który w październiku 1932 roku zastąpił Eichmansa, zezwolił na łączenie rodzin specjalistów. W listach do domu Zina opisywała warunki panujące w obozie:

Wajgacz, 26 sierpnia 1933

Kochane córeczki, Wieroniczko i Lusieńko [Walentino]. Późnym wieczorem dwudziestego czwartego w końcu przyjechaliśmy do taty. Podróż trwała sześć dni, w tym trzy przy zimnym, huraganowym wietrze. Guleńka [Jewgienija] była bardzo dzielna, zważywszy, że większość pasażerów wokół nas cały czas cierpiała na chorobę morską… Tatuś powitał nas na statku, załadował wszystko na swoją motorówkę i o jedenastej byliśmy w domu. Tatuś wygląda bardzo dobrze, zaokrąglił się, jego twarz ma świetną cerę, bez jednej zmarszczki. Jest w dobrym nastroju, pełen energii i jak zwykle poza pracą świata nie widzi… Mieszkamy bardzo wygodnie w domu dla specjalistów, w istocie nadzwyczajnie, jeśli tylko zapomnieć, że to siedemdziesiąty równoleżnik. Mamy dwa piękne pokoje, każdy z trzema oknami, są więc bardzo widne, mimo że wychodzą na północny wschód i północny zachód. Jest tam wielki piec kuchenny, będę więc musiała przypomnieć sobie, jak prowadzi się dom, czego zupełnie już nie pamiętam. Następnym statkiem poślę Wam zdjęcie taty i same

zobaczycie, jak dobrze mu tu jest i jak przybrał na wadze… Wczoraj byliśmy na przyjęciu, żeby pożegnać tych [więźniów], którzy wracają na ląd, i powitać nowych. Zdaje się, że wyprawa na Wajgacz zajęła pierwsze miejsce we Wszechzwiązkowym Współzawodnictwie Socjalistycznym. Odbywa się tu wspaniała reedukacja [*pieriekowka*] ludzi; wszyscy więźniowie wracają na ląd jako wykwalifikowani, piśmienni i świadomi robotnicy. Gdybyśmy tylko mogli reedukować ich więcej… Wieczór skończył się „żywą gazetką” i wspaniałym koncertem. To wszystkie wiadomości z pierwszego półtora dnia pobytu…[355]

Wittenburgowie wrócili powoli do normalnego życia, jakie wiedli na wolności. Zina była lekarką w obozowym szpitalu. Jewgienija chodziła do szkoły dla dzieci specjalistów i kadry administracyjnej. Po latach wspominała:

Nasze życie obracało się wokół pracy mamy i taty. Codziennie rano, bez względu na temperaturę, tata nalewał do miski zimnej wody i mył się w naszym pokoju, jadł śniadanie i szedł do pracy w dziale geologicznym. Po jego powrocie jedliśmy obiad, a potem tata zasiadał przy biurku. Mama była zawsze zmęczona po pracy. Wieczorem nie miała nawet siły czytać. Ponieważ miałam najwięcej czasu, po szkole wykonywałam wszystkie prace domowe. Ze stołówki obozowej przynosiłam obiady (dwa dla najemnych pracowników i jeden dla więźnia). Kucharzami byli sami Chińczycy. Świetnie gotowali, nauczyli mnie piec chleb. W porównaniu z Leningradem na ogół jadaliśmy po królewsku[356].

Co się kryje za tym sielankowym obrazem Gułagu? Według Jewgienii optymizm Ziny, a nawet jej wiara w *pieriekowkę* były autentyczne, nie służyły tylko mydleniu oczu cenzorom czytającym jej listy[357]. Na pewno swoją rolę odegrała radość, że rodzina znów jest razem. Ale duże znaczenie miało też uprzywilejowanie specjalistów, którym stworzono w obozach względnie dobre warunki życia. Dzięki temu Wittenburgowie nie poznali łagrów od najgorszej strony. Być może byli tak zaabsorbowani pracą, że chętnie przyjęli za swoje poglądy, które pozwalały im ją wykonywać i spać spokojnym snem.

W 1934 roku na wyspie Wajgacz doszło do buntu więźniów. Grupa łagierników pracujących na drugim końcu wyspy zabiła swoich strażników. Nie mieli dokąd uciec, w końcu więc zostali pojmani i część z nich zastrzelono, a resztę przyprowadzono z powrotem do obozu. Zina, jako lekarka obozowa, musiała ich zbadać i orzec, którzy mogą wrócić do pracy. Ciała wielu więźniów nosiły ślady ciężkiego pobicia, ale nie zachwiało to wiarą Ziny w *pieriekowkę*. Nadal też była gotowa egzekwować dyscyplinę obozową przez skracanie czasu pobytu więźniów w szpitalu, do czego zresztą zobowiązała się w umowie o pracę. Za wzorową pracę po stłumieniu buntu Zinę nagrodzono honorowym tytułem „szturmówki” (*udarnica*), a jej nazwisko znalazło się w „Czerwonej Księdze” obozu. Pomagała więźniom uczyć się czytać i zdobywać fachowe kwalifikacje, wierząc, że przyczyni się to do ich resocjalizacji i przywrócenia społeczeństwu. Wstąpiła nawet do szkoły partyjnej i pisała córkom, że uwielbia się w niej uczyć[358].

Według Jewgienii jej ojciec również podzielał oficjalny pogląd na cele Gułagu, „żył tylko swoją nauką” i „nie interesował się polityką”. Był „wdzięczny reżimowi sowieckiemu, że dał mu szansę kontynuowania pracy naukowej i że jego rodzinie zezwolono przyjechać na Wajgacz”. Jeśli wierzył w propagandę o pieriekowce, to dlatego, że zdaniem córki „był człowiekiem szczerym, może nawet naiwnym i romantykiem z natury”. Pewnie tak, ale trzeba pamiętać, że jest to opinia kochającej córki, której droga była pamięć o ojcu. Z innego punktu widzenia postawę Wittenburga można uznać za daleko idący kompromis moralny. W obozie pracowało mu się świetnie, bo miał tu wszystko, czego do pracy potrzebował. „Jak przyjemnie być komendantem na Wajgaczu – pisał w dzienniku. – Pracowników obowiązuje tu na wpół wojskowa dyscyplina i całkowite posłuszeństwo”. W lipcu 1935 roku, sześć lat przed upływem wyroku, Wittenburg w nagrodę za zasługi odzyskał wolność. Ponieważ jednak chciał dokończyć badania geologiczne Wajgacza, podpisał z administracją obozu umowę o pracę jako wolny człowiek. Tym samym stał się dobrowolnym współpracownikiem systemu łagrowego.

Po zakończeniu prac na Wajgaczu Wittenburg pojechał do łagru w Dmitrowie i został zatrudniony jako geolog przy budowie kanału

Moskwa–Wołga. Tymczasem Zina i Jewgienija wróciły do Leningradu i stwierdziły, że „żyje się dostatniej”. Wraz z Walentiną i Wieroniką zamieszkały w pokoju w komunałce, który zajmowały przed wyjazdem. Niebawem, po aresztowaniu dotychczasowych właścicieli mieszkania na fali terroru po zabójstwie Kirowa, otrzymały dodatkowy pokój. Ponieważ nie mogły odzyskać starych mebli z Olgina, które nadal stały w daczy enkawudzisty, zaproszono je do magazynu NKWD, gdzie mogły wybrać sobie sprzęty ze skonfiskowanych ofiarom leningradzkiej czystki. Walentina i Wieronika zabrały dwa zabytkowe fotele, kanapę, lustro, biblioteczkę i fortepian[359].

Wittenburg wrócił do Leningradu w 1936 roku. Przez następne dwa lata pracował dla administracji łagrów nad Morzem Arktycznym, kierując kilkoma wyprawami naukowymi na Ziemię Północną. „Jak zdobyć większe mieszkanie, abyśmy mogli razem mieszkać wygodnie – jako jedna kochająca się rodzina – to zadanie, któremu chyba nie potrafię podołać” – pisał do Jewgienii w 1936 roku. Co prawda dzięki pracy w Gułagu zapewnił sobie uprzywilejowaną pozycję, ale nadal czuł się niepewnie i drżał o rodzinę.

Trudno mi pogodzić się z tym, że nie jestem w stanie zapewnić Wam wszystkim wygodnego życia, na jakie zasłużyłyście, po tym co ze mną wycierpiałyście. Mogę tylko zbudować mały domek, ale mama nie chce o tym słyszeć. Wysoko postawieni ludzie, którzy mogliby mi pomóc, odwrócili się ode mnie. Kiedyż odzyskam choćby dziesiątą część swoich wpływów, które miałem przed 1930 rokiem?

Wittenburg usiłował stać się wzorowym obywatelem sowieckim. Uczył się historii partii i przyjmował bez zastrzeżeń Prawdę, którą mu wpajano. Pod koniec 1936 roku uznał oficjalną wersję o działalności „trockistów” i innych „wrogów” reżimu sowieckiego. „Jakiż wstyd, że nic o tym nie wiedziałem – pisał w dzienniku. – Gdybym tylko wcześniej wiedział, jak nauka historii poszerza horyzonty i pozwala właściwie rozumieć generalną linię partii. Być może moje życie nie zostałoby zepchnięte na kamienistą drogę zesłania i uwięzienia. I w imię czego moje życie zostało zrujnowane? Ten łajdak Trocki ma na sumieniu tysiące ofiar!”[360].

Historia Wittenburga przypomina, że łagry Gułagu były czymś

znacznie więcej niż tylko obozami pracy. Jako jedno z kół napędowych sowieckiej gospodarki przemysłowej zatrudniały armię specjalistów – geologów, inżynierów, architektów, naukowców, nawet konstruktorów lotniczych – i otwierały przed nimi perspektywy wielkiej kariery.

Paweł Drozdow urodził się w 1906 roku w Czernihowie w rodzinie chłopskiej. Jego ojciec przed 1917 rokiem był działaczem ruchu marksistowskiego. Po śmierci rodziców podczas I wojny światowej Drozdow wyjechał do Moskwy i próbował zapisać się na Uniwersytet Moskiewski. Ponieważ mu się nie udało, zatrudnił się jako elektryk w przedsiębiorstwie Mosenergo, zaopatrującym dużą część stolicy w prąd elektryczny. W 1924 roku aresztowano go za działalność kontrrewolucyjną. Został zesłany na trzy lata do rejonu Krasnowiszerska, gdzie pracował przy wyrębie lasu w obozie wchodzącym w skład świeżo utworzonego Wiszłagu. Po zwolnieniu w 1927 roku Drozdow postanowił pozostać w obozie, gdzie zatrudniono go jako księgowego. Ożenił się z Aleksandrą, chłopską dziewczyną ze wsi sąsiadującej z obozem, i miał z nią dwoje dzieci, które mieszkały z nim w hotelu dla pracowników administracji obozowej. W 1929 roku, kiedy Eduard Berzin, „oświecony" organizator Gułagu, przybył do Wiszłagu, los Drozdowa odmienił się diametralnie. Berzin był zwolennikiem resocjalizacji więźniów i w Drozdowie znalazł żywy przykład swojego ideału. Rychło dostrzegł jego talenty, zwłaszcza fotograficzną pamięć (lubił mawiać, że Drozdow ma „w głowie maszynę liczącą"), w rozmowach z wysokimi funkcjonariuszami Wiszłagu często podawał go jako przykład udanej reedukacji. Dzięki niemu Drozdow szybko awansował. W 1929 roku został głównym księgowym swojego obozu, a w 1930 roku głównym księgowym całego Wiszłagu. Jako jeden z najbliższych współpracowników Berzina udał się wraz z nim na Kołymę, by organizować sieć obozów pracy Dalstroj w północno-wschodniej Syberii. W Magadanie, stolicy tego łagrowego imperium, Drozdow został głównym księgowym w sekcji planowania trustu i inspektorem obozów pracy Dalstroju. Awansowano go na generała porucznika NKWD i w nagrodę za dobrą pracę przyznano mu czteropokojowe mieszkanie, które pomieściło nie tylko jego rodzinę, ale też rodzinę jego siostry. Otrzymał ponadto mieszkanie w Moskwie, w

którym Aleksandra z dziećmi spędzała zimę. Rodzina żyła na uprzywilejowanej stopie, miała prawo do zakupów w specjalnych sklepach i mogła korzystać z sanatoriów zarezerwowanych dla stalinowskiej elity, a w święta sowieckie otrzymywała prezenty w postaci wyrobów fabryk Dalstroju[361]. Nieźle jak na człowieka, który zaledwie kilka lat wcześniej był zwykłym łagiernikiem.

Michaił Strojkow urodził się w 1901 roku w rodzinie staroobrzędowców pod Iwanowem, 300 kilometrów na północny wschód od Moskwy. W 1925 roku rozpoczął studia w moskiewskim Instytucie Architektury i ożenił się z Jeleną, nauczycielką w *rabfaku* (szkoły przygotowującej robotników do studiów wyższych). Ich córka Julia przyszła na świat w 1927 roku. Tuż przed jej narodzinami Strojkow został aresztowany i zesłany na Syberię za przynależność do grupy studentów sprzeciwiających się bolszewickiej polityce rolnej. Jelenę usunięto ze szkoły, musiała podjąć pracę w fabryce włókienniczej. W 1930 roku Strojkow wrócił do Moskwy i wznowił studia architektoniczne, ale w 1932 roku został ponownie aresztowany i przez dwa lata siedział w więzieniu na Butyrkach. Przed aresztowaniem nie zdołał obronić pracy dyplomowej, ale dzięki wstawiennictwu profesora, który bardzo cenił Strojkowa, pozwolono mu ją ukończyć na Butyrkach i nawet obronić w instytucie. Bez poparcia tajnej policji nie byłoby to możliwe. Strojkow miał w OGPU dwóch wujków, a do jego starych przyjaciół należał Filipp Bazanow, pierwszy mąż Jeleny, wysoki rangą funkcjonariusz OGPU. Kiedy Michaił siedział w więzieniu, Bazanow pomagał Jelenie (i namawiał ją, żeby do niego wróciła). W 1934 roku Strojkow został zesłany do Archangielska. Choć miał tam krewnych, do których zaliczała się między innymi rodzina byłego wicegubernatora Murmańska, nie próbował się z nimi skontaktować, bo nie chciał ich narażać.

Ocaliła go znajomość architektury. NKWD zatrudnił go jako architekta-planistę na kilku wielkich budowach – fabryk i mostów – na których pracowali więźniowie z pobliskich obozów. Wkrótce Strojkow został jednym z głównych architektów w Archangielsku. Nawet jako zesłaniec miał lepsze warunki życia niż Jelena i Julia w Moskwie. Sporo zarabiał, jadał w stołówce NKWD dla inżynierów i specjalistów

technicznych, w której codziennie podawano mięso, tymczasem Jelena i Julia musiały się zadowalać owsianką i chlebem. Strojkow posyłał im pieniądze, aby mogły za nie kupić mięso. Julia często chorowała i musiała się lepiej odżywiać. Pod koniec 1934 roku Jelena wysłała ją do ojca do Archangielska w nadziei, że Strojkow lepiej się o nią zatroszczy. Ostatni raz Julia widziała ojca przed dwoma laty, na Butyrkach; spotkanie to zrobiło na niej tak przerażające wrażenie, że w wieku zaledwie sześciu lat próbowała popełnić samobójstwo. Strojkow wynajmował kąt pokoju u staruszki Jeleny Pietrowny, która mu też gotowała. Julia z nostalgią wspomina przyrządzane przez nią posiłki – kotlety wieprzowe z kluskami, naleśniki z mięsem, kurze udka, lody.

Wieczorami, po powrocie z pracy, tata pytał mnie: „Co zamówimy u Jeleny Pietrowny? Co byś chciała zjeść?”. Nigdy nie miałam dość jej pysznego jedzenia i zawsze mówiłam: „Kluski i kotlety, kluski i kotlety!”. Było to pierwsze danie, które dla nas ugotowała. Któregoś dnia tata miał dość i błagał mnie: „Lusienka, wymyśl coś innego, już więcej nie mogę”. Ale ja nie wyobrażałam sobie innego jedzenia.

Lata 1934–1937, spędzone w Archangielsku, były dla Julii najszczęśliwszym okresem w życiu. Świetnie radziła sobie w szkole, kochała balet. Ojciec zabierał ją do teatru, kupił gramofon, aby mogła tańczyć do muzyki baletowej w ich malutkim mieszkanku. „Kącik taty”, jak nazywała go Jelena, miał tylko siedem metrów kwadratowych, a wykonane przez Michaiła przepierzenie ze sklejki i drzwi oddzielały go od reszty pokoju, gdzie mieszkała Jelena Pietrowna. Michaił był bardzo dumny ze swojego dzieła, które dawało im złudzenie, że mieszkają we własnym pokoju. W „kąciku taty” mieściło się tylko pojedyncze łóżko, stolik, krzesło i półka z książkami na ścianie, ale panowała w nim domowa atmosfera i Julia była szczęśliwa, że może tu mieszkać razem z ojcem.

W styczniu 1937 roku Jelena przyjechała do Archangielska. Wyrok Michaiła dobiegał końca i Jelena liczyła na to, że całą rodziną wrócą do Moskwy. Władze jednak nie pozwoliły jej zostać w Archangielsku do końca zesłania Michaiła, wróciła więc do Moskwy tylko z Julią. Kilka tygodni później, w marcu, Strojkowa aresztowano i skazano na pięć lat obozu pracy za „kontrrewolucyjną agitację” (w 1938

roku został rozstrzelany). Jelena nie miała pojęcia o aresztowaniu męża. Nagle przestała otrzymywać od niego listy. O wszystkim dowiedziała się od Jeleny Pietrowny dopiero latem następnego roku, kiedy przyjechała ponownie do Archangielska[362].

Wittenburgowie, Drozdowowie i Strojkowowie byli oczywiście wyjątkami. Mieszkańcy Gułagu stanowili w przytłaczającej większości armię robotników przymusowych, w strasznych warunkach wegetujących w obozach i osiedlach specjalnych bez nadziei na ułaskawienie. Śmiertelność była wśród nich ogromna. Z danych NKWD wynika, że w latach 1932–1936 w sowieckich obozach pracy zmarło ponad 150 000 ludzi[363]. Liczby te stawiają w innym świetle okres połowy lat trzydziestych, często uchodzący za spokojny (Anna Achmatowa nazwała go „latami wegetariańskimi”) w porównaniu z nawałnicą, która przetoczyła się przez kraj w latach 1937–1938. Ofiarom wielkiego terroru taka opinia o połowie lat trzydziestych może się wydawać trafna, jednakże miliony ludzi, których bliscy wtedy właśnie trafili do obozów i kolonii Gułagu, nie bez powodu uważają ten okres za równie straszny jak późniejszy.

Kiedy czyta się listy ówczesnych łagierników (pisane ze świadomością, że przejdą przez ręce cenzora), widać, że pobyt w Gułagu zmienił hierarchię wartości wielu z nich – zwłaszcza „politycznych”, którzy wcześniej ponieśli wiele ofiar w imię swoich idei. Jeśli dawniej wiązali osobiste szczęście z karierą zawodową albo wizją komunistycznej utopii, lata spędzone w obozie lub na zesłaniu skłoniły ich do zrewidowania swoich poglądów i postawienia na pierwszym miejscu rodziny.

Tatjana Połoz (z domu Miagkowa) urodziła się w 1897 roku w Tambowie w rodzinie adwokata. Jej matka, Fieoktista, córka popa, była członkinią Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i kiedy w 1903 roku w partii nastąpił rozłam na mienszewików i bolszewików, opowiedziała się po stronie tych drugich. Matka wciągnęła Tatjanę w działalność polityczną. W 1919 roku Tatjana wstąpiła do partii bolszewickiej i w czasie wojny domowej brała udział w akcjach propagandowych za liniami białej armii Denikina na froncie południowym. Tam poznała swego przyszłego męża, Michaiła Połoza,

czołowego działacza borotbistów (wywodzących się z lewego skrzydła Ukraińskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów), jedynej ukraińskiej partii socjalistycznej mającej masowe poparcie wśród chłopstwa. Połoz był wówczas członkiem rady wojskowej niezależnego rządu ukraińskiego. Pod koniec wojny domowej borotbiści połączyli się z bolszewikami, Ukraina dostała się pod władzę sowiecką, a Połoz został przedstawicielem politycznym (*polpried*) Ukrainy w Moskwie. Tatjana studiowała w Akademii Komunistycznej, gdzie słuchała wykładów Trockiego. W 1923 roku Michaił został komisarzem finansów w rządzie Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Zamieszkali z Tatjaną w Charkowie (do 1934 roku stolicy sowieckiej Ukrainy), gdzie w 1924 roku przyszła na świat ich córka, Rada.

Trzy lata później Tatjana została zesłana do Astrachania, a potem, w 1929 roku, do Czełkaru w Kazachstanie. Oskarżono ją o działalność opozycyjną i związki z grupą Smirnowa, ważnym odłamem Lewicowej Opozycji kierowanej przez Trockiego i Zinowjewa aż do usunięcia jej przywódców z partii w 1927 roku. W sierpniu 1929 roku Michaił odwiedził Tatjanę w Kazachstanie. Prosił ją, aby wyrzekła się swoich opozycyjnych poglądów przez wzgląd na córkę, która mieszkała wówczas z babcią. W pewnej chwili, według koleżanki Tatjany, opozycjonistki również zesłanej do Czełkara, Michaił powiedział jej coś na ucho: „Była to jakaś tajna informacja, która bardzo ją zasmuciła". Być może Michaił powiedział żonie, że Smirnow i jego zwolennicy pertraktują z władzami stalinowskimi w sprawie kapitulacji, w nadziei na powtórne przyjęcie do partii. Trzeciego listopada 1929 roku na łamach „Prawdy" ukazał się artykuł Smirnowa, w którym wyraził on całkowite poparcie dla planu pięcioletniego i „generalnej linii partii", odwołał swoje trockistowskie poglądy i wezwał wszystkich stronników „do przezwyciężenia wątpliwości i powrotu na łono partii". Czterystu członków grupy Smirnowa podpisało deklarację, w której podporządkowali się linii partii; znalazła się wśród nich Tatjana, która została zwolniona z zesłania i mogła wrócić do domu[364].

W 1931 roku rodzina przeniosła się z Charkowa do Moskwy, gdzie Połoz został zastępcą przewodniczącego Wszechzwiązkowej Sowieckiej Komisji Budżetowej, a Tatjana pracowała jako ekonomistka w

Głównym Zarządzie Przemysłu Motoryzacyjnego. Mieszkali u matki Tatjany, Fieoktisty, gospodyni domowej, w wielkim mieszkaniu w Domu nad rzeką Moskwą, prestiżowej kamienicy dla wyższych urzędników stojącej naprzeciwko Kremla, choć jak typowi rewolucyjni romantycy, którzy zawsze żyli tylko ideami, nie przywiązywali większej wagi do swojej uprzywilejowanej pozycji. Wbrew mężowi, który twierdził, że opozycja wobec Stalina jest daremna, i matce, zagorzałej stalinówce, Tatjana trwała przy swoich trockistowskich poglądach. W 1933 roku wraz z resztą grupy Smirnowa została ponownie aresztowana i skazana na trzy lata pobytu w specjalnym obozie dla więźniów politycznych w Wierchnieuralsku na Uralu. Michaiła aresztowano kilka miesięcy później, w 1934 roku, oskarżono o próbę ustanowienia burżuazyjnego rządu ukraińskiego i skazano na dziesięć lat obozu pracy na Wyspach Sołowieckich. Wyrzucone z Domu nad rzeką Moskwą Rada i jej babcia przeprowadziły się do umeblowanego mieszkania na przedmieściach Moskwy, gdzie dołączyła do nich ciotka Rady, Olga, której męża aresztowano trzy lata wcześniej, i jej syn, Wołodia. Rada wspomina, że Fieoktista

starała się nauczyć mnie miłości i szacunku do rodziców. Ale jednocześnie wymagała, żebym kochała i szanowała władzę sowiecką. Nie było to łatwe, ale jakoś jej się to udało. Babcia szczerze wierzyła, że Stalin nie wie nic o rozmiarach aresztowań… Uważała, że władza sowiecka ma tylu wrogów, iż rządowi trudno powiedzieć, którzy są naprawdę winni. W naszym domu często słyszało się przysłowie: „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”[365].

Między rokiem 1933 a czerwcem 1936 roku Tatjana wysłała do Fieoktisty i Rady sto trzydzieści sześć listów, czyli pisała przeciętnie raz w tygodniu. Powstał jeden z największych zbiorów prywatnych listów z Gułagu[366]. Pierwsze listy świadczą, że Tatjana wciąż żyje sprawami politycznymi. Prosi o przysłanie jej pism Marksa. Rozpisuje się szczegółowo na temat najnowszych wydarzeń politycznych. Na przykład w 1934 roku była pełna podziwu dla załogi statku *Czeluskin*, która odbyła właśnie pionierską ekspedycję przez Północną Drogę Morską z Murmańska do Cieśniny Beringa. Wyprawa zakończyła się niepowodzeniem, bo statek został zmiażdżony przez lody i zatonął na

Morzu Czukockim w lutym 1934 roku. Załogę, która musiała obozować na krze lodowej, przewiozły na ląd samoloty sowieckie. Po powrocie do Moskwy uczestnikom wyprawy zgotowano entuzjastyczne przyjęcie, a propaganda obwołała ich bohaterami. Czeluskinowcy „pokazali światu, kim są bolszewicy!”, pisała Tatjana 24 czerwca, cztery dni później dodając:

Duma z tego, że jest się obywatelem sowieckim, nigdy chyba nie była tak wszechogarniająca i głęboka jak dziś. Duma z „dobrych cech” ludzi sowieckich, ze wspaniałych sowieckich samolotów, z sowieckich uczonych i marynarzy, i całej reszty, duma z bolszewizmu, który pokazał na tych krach lodowych siłę swoich idei i swojej organizacji. A jak przemożny wpływ ma to na wychowanie dzieci!

W swoich listach Tatjana starała się edukować politycznie córkę. Rada wspomina:

Mama ciągle pisała mi o tym, jak należy budować komunizm… Chciała, żebym została inżynierem albo pisarką… I jej listy miały na mnie duży wpływ. Mimo że wychowywała mnie babcia, lubiłam myśleć, że przez te listy również mama mnie wychowuje[367].

Tatjana pragnęła, żeby Rada wyrosła na komunistkę. Wylała morze atramentu, przekazując córce swoje uwagi na temat jej zachowania w domu (o czym, jak pisała w listach, czyta „w gazetach”; oczywiście wiedziała o wszystkim od Fieoktisty).

12 czerwca 1935

A jak tam Wasze domowe sprawy, moja małpeczko? W gazetach pisali, że nie wykonujecie swoich domowych obowiązków zbyt ochoczo i często zapominacie, co trzeba zrobić. Ale pisali też o czym innym. W „Izwiestijach” czytałam taką depeszę: „Moskwa (TASS). Szturmówka-prymuska Rada, lat jedenaście, przystąpiła do zmywania naczyń i sprzątania kuchni. Porządki zrobiono bardzo dobrze. Naczynia zostały umyte, wszystko pięknie uporządkowane. Rada sama z wielkim zadowoleniem przyjrzała się wynikom swojej pracy i oświadczyła naszemu korespondentowi, że od tej pory ma zamiar każdą powierzoną jej pracę wykonywać «celująco»”. Korespondent oczywiście pochwalił ten zamiar i ja także. Ucz się, małpeczko, gotować, piec, prać, szyć jak należy – najważniejsze: wszystko jak należy.

Im dłużej Tatjana była w obozie, tym więcej miejsca poświęcała w listach sprawom rodzinnym. Michaił nie mógł pisać do Moskwy, ale pozwolono mu korespondować z Tatjaną, której listy stały się dla Rady jedynym źródłem informacji o ojcu – a dla Michaiła o córce. Rada uważa, że dzięki listom matka zachowała więź z rodziną, więź, której potrzebowała do życia jak powietrza. Listy te były „pełne optymizmu". Rada pisze we wspomnieniach: „Zawsze nam przypominała, że czas mija, i zawsze wyglądała nadejścia tej szczęśliwej chwili, w której rodzina znów będzie razem". Do wielu listów Tatjany dołączone były małe upominki – szmaciane lalki, zwierzątka, a nawet ubrania – które zrobiła w obozie dla Rady[368].

Po zwolnieniu z obozu w Wierchnieuralsku w 1936 roku Tatjana została zesłana do Uralska, a potem do Ałma Aty. W marcu 1936 roku Fieoktista spędziła z nią dwa tygodnie w Uralsku. Były to bardzo szczęśliwe dwa tygodnie w życiu Tatjany, która napisała później, że znów bardzo zbliżyły się do siebie, kiedy tak siedziały razem, „moja głowa oparta na Twoim ramieniu", i wspominały dawne czasy[369]. Wkrótce po powrocie Fieoktisty do Moskwy Tatjana pisała: „Mamuszeńka! Wróciłam do domu, ale to nie dom. Nie ma Cię, nie ma *home* – zacisza domowego". Po przyjeździe do Ałma Aty w kwietniu zaczęła marzyć o tym, żeby Rada przyjechała do niej i została z nią na stałe. Energicznie zabrała się do organizowania przyjazdu córki. Jak pisze Rada, jej listy z tego okresu były pełne nadziei i radosnego oczekiwania: „Z uporem szukała pracy i małego pokoju, w którym mogłaby zamieszkać ze mną". Z planu tego nic nie wyszło. W czerwcu 1936 roku, kiedy Rada szykowała się już do wyjazdu do Ałma Aty, Tatjanę ponownie aresztowano i zesłano do nieznanego obozu pracy. Rada wspomina:

Kupiliśmy już bilet kolejowy do Ałma Aty, znaleźliśmy ludzi, którzy mieli opiekować się mną podczas podróży, spakowaliśmy wszystkie moje rzeczy i wysłaliśmy telegram, kiedy przyjeżdżam. Przyszła odpowiedź: „Adresat nieznany". Zwróciliśmy bilet. Pozostałam w Moskwie i nigdy już nie zobaczyłam matki.

Tatjana trafiła na Kołymę, jedno z najstraszniejszych miejsc w Gułagu. W listopadzie 1937 roku została rozstrzelana. W tym samym

miesiącu w Karelii rozstrzelano jej męża. W jego enkawudowskich aktach znajduje się adnotacja, że korespondencja Położa z żoną („trockistką") jest dostatecznym dowodem obciążającym, aby skazać go na śmierć[370].

Rada nie wiedziała nic o śmierci rodziców. Starała się o nich nie myśleć, nie mając pewności, czy żyją, czy nie. Ale kiedyś przyśniła jej się matka:

Na początku byłam na pokładzie statku pośrodku morza. W rękach trzymałam dwa zeszyty obłożone w papier pakowy. Otworzyłam jeden z nich i rozpoznałam charakter pisma matki. Pierwsze zdanie było bardzo dziwne: „Kiedy przeczytasz te słowa, będę już na dnie morza…". Przeczytałam jeszcze kilka zdań, których już nie pamiętam. Zaczęło mnie ogarniać przerażenie. Pojawił się obraz ogromnych rur, z których wylewała się woda. Przerażenie narastało, dławiło mnie, aż w końcu się obudziłam[371].

Rada uwierzyła w „przesłanie" swojego snu – że jej matka utonęła – i od tej pory stale o niej myślała. Kiedy po latach usłyszała opowieści kołymskich łagierników o zatonięciu statku z więźniami, utwierdziła się w przekonaniu, że przyśniły jej się prawdziwe wydarzenia. Nawet po otrzymaniu oficjalnego świadectwa zgonu, w którym napisano, że Tatjana Połoz została rozstrzelana, nadal uważała, że jej matka utonęła.

Tatjana Połoz nie była jedyną żarliwą socjalistką, która po aresztowaniu odczuła siłę więzi rodzinnych. Nikołaj Kondratjew urodził się w 1892 roku w rodzinie chłopskiej w guberni kostromskiej, 400 kilometrów na północny wschód od Moskwy. Studiował ekonomię na Uniwersytecie Petersburskim, wstąpił do partii eserowskiej, a w czasie rewolucji lutowej opracował założenia reformy rolnej zgodnie z programem tej partii. W latach dwudziestych był ekonomicznym doradcą rządu sowieckiego. Zdecydowanie popierał NEP, uważając, że rolnictwo i produkcja dóbr konsumpcyjnych powinny mieć pierwszeństwo przed przemysłem ciężkim. W tym czasie opracował też swoją teorię długich cykli koniunkturalnych (tak zwanych cykli Kondratjewa), która przyniosła mu światowy rozgłos. Jednakże po odrzuceniu NEP-u zwolniono go ze wszystkich stanowisk. W lipcu 1930 roku został aresztowany pod zarzutem przynależności do nielegalnej (i

zapewne nieistniejącej) „Chłopskiej Partii Pracy”. Stalin pisał do Mołotowa: „Kondratjewa i kilku innych łajdaków trzeba koniecznie rozstrzelać”[372]. Ekonomista został jednak skazany na osiem lat pobytu w izolatorze mieszczącym się w szesnastowiecznym monastyrze Spaso-Jewfimijewskim w Suzdalu i przebywał tam od lutego 1932 roku.

W obozie Kondratjew zapadł na zdrowiu. Skarżył się na silne bóle i zawroty głowy oraz na okresową głuchotę, chroniczny reumatyzm w nogach, biegunkę, wymioty, bezsenność i depresję. Raz po raz trafiał do obozowego szpitala. W 1936 roku praktycznie stracił wzrok. Mimo to kontynuował pracę naukową i przygotował do publikacji pięć nowych książek. Napisał ponad sto listów do żony Jewgienii[373] i prawie do wszystkich załączył krótkie listy do córki Jeleny („Alony”), urodzonej w 1925 roku. Z listów tych przebijał ból z powodu rozłąki z rodziną. Kondratjew najbardziej tęsknił za córką. To, że nie mógł brać udziału w jej wychowywaniu, było dlań najcięższą karą. „To okropne, że rośnie beze mnie – pisał do Jewgienii w marcu 1932 roku. – Dręczy mnie to najbardziej ze wszystkiego”[374]. Całą ojcowską miłość przelewał w listy do Alony. Kiedy mu nie odpisywała, wyrzucał jej, że za mało go kocha. Stale przypominał córce różne drobne wydarzenia z ich życia sprzed swojego aresztowania. Listy ozdabiał rysunkami i opowiadał o życiu przyrody wokół monastyru – odwiedzających go ptakach i lisach. Do wielu listów wkładał zasuszone kwiaty lub trawy z okolicznych łąk. Najwięcej uwagi poświęcał intelektualnemu rozwojowi córki. Układał dla niej zagadki i łamigłówki. Polecał książki do czytania i prosił, aby napisała mu, co o nich sądzi. Zachęcał córkę do prowadzenia dziennika, poprawiał błędy w jej listach i powtarzał do znudzenia, że powinna „pisać starannie i zawsze robić wszystko porządnie”[375]. U dołu wielu jego listów córka pisała słowo „tata”. Był to jej jedyny kontakt z ojcem. Została później botanikiem, profesorem Uniwersytetu Moskiewskiego. Być może właśnie dzięki listom ojca zainteresowała się botaniką.

W 1935 roku Kondratjew przesłał Jelenie w prezencie imieninowym bajkę, którą napisał i zilustrował[376]. „Niezwykłe przygody Szammiego” opowiadają o kotku, który wybrał się na poszukiwania idealnego kraju, w którym „ludzie, zwierzęta i rośliny żyją w szczęściu i zgodzie”. Szammi wyrusza ze swoim przyjacielem, kocurem Wasią,

który jest bardzo tchórzliwy i się ociąga. Po drodze spotykają wiele zwierzątek namawiających ich, aby zaniechali dalszej wędrówki, obiecujących szczęście, jeśli zaprzestaną poszukiwań, ale Szammi nie daje się przekonać. Powoli przyłączają się do nich różne zwierzęta – koziołek, osiołek, konik i kura – które „ciężko pracują i chcą lepszego życia". Niebawem jednak podróżnicy gubią drogę i zaczynają się kłócić między sobą. Jedne padają ofiarą krokodyla, inne zabijają w lesie myśliwi.

Trzydziestego pierwszego sierpnia 1938 roku Kondratjew napisał do córki poniższy list:

Moja najukochańsza Alonuszko.

Wakacje się pewnie skończyły i wróciłaś do szkoły. Jak spędziłaś lato? Nabrałaś sił, przytyłaś, opaliłaś się? Bardzo chciałbym to wiedzieć. I bardzo chciałbym Cię zobaczyć i ucałować Cię wiele, wiele razy. Wciąż nie czuję się dobrze, ciągle jestem chory. Moja kochana Alonuszko, chciałbym, żebyś nie zachorowała tej zimy. Chcę też, żebyś się pilnie uczyła, tak jak dotychczas. Czytaj dobre książki. Bądź mądrą i dobrą małą dziewczynką. Słuchaj się matki i nigdy nie sprawiaj jej przykrości. Byłbym też szczęśliwy, gdybyś nie zapomniała całkowicie o mnie, swoim tacie. A więc, bądź zdrowa! Bądź szczęśliwa! Całuję Cię tysiąc razy. Twój tata[377].

Był to jego ostatni list. Niedługo potem, 17 września, Nikołaj Kondratjew został rozstrzelany.

IV
WIELKI STRACH
(1937–1938)

1

Kiedy w nocy 7 lipca 1937 roku Osip Piatnicki został aresztowany, jego żona Julia nie wiedziała, co o tym myśleć. Piatnicki był weteranem ruchu bolszewickiego, członkiem partii od chwili jej założenia i jednym z najbardziej zaufanych towarzyszy Lenina. W artykule zamieszczonym w „Prawdzie” w styczniu 1932 roku z okazji pięćdziesiątych urodzin Piatnickiego wdowa po Leninie, Nadieżda Krupska, pisała, że jubilat to „typowy zawodowy rewolucjonista, który całkowicie poświęcił się partii i żyje tylko dla niej”. Julii trudno było zrozumieć, dlaczego Osip stał się nagle „wrogiem ludu”. Była zagorzałą bolszewiczką, ale nie wiedziała, czy wierzyć prasie sowieckiej, która nazwała jej męża „zdrajcą” i „szpiegiem”, czy człowiekowi, którego kochała od blisko dwudziestu lat. Osip był ojcem jej dwojga dzieci, ale po jego aresztowaniu nie była już pewna, czy naprawdę zna swego męża. „Kim jest Piatnicki? – pisała w dzienniku. – Prawdziwym rewolucjonistą czy łajdakiem?… Jedno i drugie może być prawdą. Nie wiem. To jest najstraszniejsze”[378].

Julia poznała Osipa w 1920 roku. Miała wtedy dwadzieścia jeden lat, on trzydzieści dziewięć. Urodziła się w rosyjsko-polskiej rodzinie we Włodzimierzu. Jej matka była polską szlachcianką, która zerwała ze swoją sferą i religią, bez zgody rodziców wychodząc za mąż za rosyjskiego popa. Julia, która w chwili śmierci matki miała sześć lat, odziedziczyła po niej romantyczną i buntowniczą naturę. Piękna i namiętna, jako zaledwie szesnastoletnia dziewczyna uciekła z domu, żeby zostać pielęgniarką w armii rosyjskiej podczas I wojny światowej. Wyszła za mąż za młodego generała, który w 1917 roku zaginął na froncie. W czasie wojny domowej przyłączyła się do bolszewików. Była szpiegiem czerwonoarmistów w kwaterze admirała Kołczaka, dowódcy białych na froncie wschodnim. Została jednak zdemaskowana i o mały włos nie przypłaciła tego życiem. Po ucieczce do Moskwy przeżyła załamanie nerwowe, trafiła do szpitala i poznała tam Osipa Piatnickiego, który odwiedzał chorego przyjaciela. Julia była osobą bardzo nerwową, uczuciową i marzycielską. Odznaczała się rozwiniętym poczuciem sprawiedliwości, które było skutkiem religijnego wychowania i

zaważyło na jej poglądach politycznych. Dla ludzi była dobra i serdeczna. Córka jednego z towarzyszy Piatnickiego wspomina, że uwielbiali ją wszyscy, którzy ją znali. „Na nas, dzieci, jej obecność działała uspokajająco. Kiedy się zjawiała, zapominaliśmy o naszych zmartwieniach… Była zawsze pełna życia”[379].

Osip natomiast należał do ludzi surowych i małomównych. Postawny mężczyzna o ładnych, pociągających rysach, był typem zawodowego rewolucjonisty. Skromny aż do zupełnej bezinteresowności, rzadko mówił o swoim życiu prywatnym (wielu z jego starych towarzyszy partyjnych nie wiedziało nawet, że ma rodzinę). Przed 1917 rokiem był jednym z najważniejszych działaczy ruchu bolszewickiego, kierował wysyłką nielegalnej literatury z Europy do Rosji. Wiele czasu spędzał za granicą, zwłaszcza w Niemczech, gdzie używał pseudonimu „Freitag” („Piątek”), czyli po rosyjsku „Piatnica”, od czego wzięło się jego przybrane nazwisko Piatnicki (naprawdę nazywał się Tarszys). W momencie ślubu z Julią był sekretarzem Komitetu Moskiewskiego Partii. Niebawem jednak oddelegowano go do Międzynarodówki Komunistycznej i mianowano szefem kluczowego Wydziału Organizacyjnego, przez co praktycznie kierował całym Kominternem. Piatnicki przyczynił się do ogromnego rozwoju działalności Kominternu, który dążył do wywołania rewolucji w innych krajach. Jego *Notatki bolszewika* (1926), w których wyłożył organizacyjne i etyczne zasady partii, przetłumaczono na ponad dwadzieścia języków. Piatnicki pracował bardzo ciężko. „Byłem w Kominternie od rana do nocy” – wspominał[380]. W połowie lat dwudziestych, mając tylko czterdzieści kilka lat, zupełnie osiwiał, a potem wyłysiał.

Praca Osipa odbijała się na jego życiu rodzinnym. Mieszkanie Piatnickich w Domu nad rzeką Moskwą było zawsze pełne zagranicznych gości. Osipa ominęło dzieciństwo dwóch jego synów, Igora (urodzonego w 1921 roku) i Władimira (1925). Jego ciągła nieobecność była przyczyną wielu kłótni z Julią, która w latach trzydziestych też coraz wyraźniej dostrzegała, że partia mieszczanieje i poddaje się dyktaturze Stalina. Igor wspomina sprzeczkę między rodzicami – było to zapewne w 1934 roku – w czasie której Julia zaczęła

podniesionym głosem deklamować obrazoburcze wersy Dmitrija Wieniewitinowa z początku XIX wieku:

Bród, smród i pluskwy, i prusaki,
Knut pana świszczeć nie przestaje –
To ruskie durnie i tępaki
Świętym swym nazywają krajem.
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Przerażony, że któryś z sąsiadów może usłyszeć, Osip błagał żonę: „Ciszej, Julio!”[381].

W latach trzydziestych Piatnicki był znaną osobistością wśród działaczy komunistycznych całego świata (komunista brytyjski Harry Pollitt powiedział, że Piatnicki to Komintern). W tym czasie polityka zagraniczna Stalina miała na celu neutralizację zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec dzięki zbliżeniu z zachodnimi państwami demokratycznymi (doktryna „zbiorowego bezpieczeństwa”). W 1934 roku Związek Sowiecki został nawet członkiem Ligi Narodów, którą jeszcze dwa lata wcześniej nazywał „imperialistycznym spiskiem”. Działalność Kominternu została podporządkowana tej polityce. Kierowany przez nowego sekretarza generalnego Komitetu Wykonawczego, bułgarskiego komunistę Georgiego Dymitrowa, miał zawierać sojusze z europejskimi partiami socjalistycznymi i nakłaniać je do tworzenia koalicji („Frontów Ludowych”) z partiami centrowymi, aby nie dopuścić do władzy faszystów. Polityka ta odniosła pewne sukcesy we Francji i w Hiszpanii, w których w 1936 roku powstały rządy Frontu Ludowego.

W Kominternie jednak znaleźli się też krytycy tej polityki; należał do nich między innymi Piatnicki. Wielu komunistów, w tym byli członkowie kierowanej przez Trockiego Lewicowej Opozycji z lat dwudziestych, uważało ją za zdradę sprawy rewolucji światowej, o którą ich zdaniem mogły walczyć tylko „Zjednoczone Fronty” komunistów i socjalistów, bez burżuazyjnych partii centrowych. Znaleźli oni płaszczyznę porozumienia z dawnymi członkami bardziej umiarkowanej Prawicowej Opozycji pod przywództwem Rykowa i Bucharina, którzy sprzeciwiali się nadużywaniu władzy przez Stalina. Obie grupy uznały

Stalina za „kontrrewolucjonistę”. W 1936 roku w Kominternie wyrażano po cichu niezadowolenie z polityki zagranicznej sekretarza generalnego. Zdaniem działaczy lewicy zbliżenie z państwami zachodnimi wynikało z tego, że elita sowiecka nabiera cech burżuazji. Przywiązani całym sercem do idei rewolucji światowej, obawiali się, że Związek Sowiecki pod kierownictwem Stalina przestaje być natchnieniem dla zachodniego proletariatu, a staje się strażnikiem istniejącego porządku. Największy zawód sprawiło im to, że Stalin nie udzielił odpowiedniej pomocy lewicowym obrońcom republiki podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy jesienią 1936 roku siły nacjonalistyczne generała Franco, wspierane przez faszystowskie Włochy i hitlerowskie Niemcy, podeszły pod Madryt. Bywało, że nawet niektórzy wierni poplecznicy Stalina nie mogli się pogodzić z tym, co uważali za zdradę rewolucyjnego internacjonalizmu. W 1935 roku jeden ze starych bolszewików tak tłumaczył Williamowi Bullittowi, amerykańskiemu ambasadorowi w Związku Sowieckim: „Musi pan zrozumieć, że światowa rewolucja to nasza religia i nie ma wśród nas takiego, który w ostateczności nie pójdzie choćby przeciwko samemu Stalinowi, jeśli uznamy, że porzuca on sprawę światowej rewolucji”[382].

Komintern budził coraz większe podejrzenia Stalina, który czuł, że organizacja wymyka się mu spod kontroli. Na VII Kongresie Kominternu w sierpniu 1935 roku Stalin dokonał radykalnych zmian w kierownictwie. Piatnicki przestał być sekretarzem Komitetu Wykonawczego Kominternu i objął nowo utworzony wydział Komitetu Centralnego, mający nadzorować partyjną biurokrację. Pokazowy proces byłych opozycjonistów, Kamieniewa i Zinowjewa, w sierpniu 1936 roku miał przekonać wszystkich krytyków, że linia polityczna jest i będzie ustalana tylko przez Stalina. Kominternowską opozycję wobec swojej polityki Stalin uznał za wynik działalności „szpiegów zagranicznych”. „Wy wszyscy w Kominternie idziecie na pasku wroga” – pisał do Dymitrowa w lutym 1937 roku. W latach 1937–1938 aresztowano kilka tysięcy pracowników Kominternu i zagranicznych komunistów. Partie komunistyczne: niemiecka, polska, jugosłowiańska i krajów bałtyckich zostały praktycznie unicestwione. W siedzibie Kominternu i w hotelu Lux w Moskwie, w którym mieszkało wielu jego urzędników,

zapanowało śmiertelne przerażenie. Jak pisał jeden z nich, „z powodu ciągłego strachu wielu działaczy było na wpół obłąkanych i nie mogło pracować”[383].

Stalin zdemaskował Piatnickiego jako trockistę. Później oskarżono Piatnickiego o przynależność do „Faszystowskiej Organizacji Szpiegowskiej Trockistów i Prawicowców w Kominternie”. Jednakże zgodnie z wersją wydarzeń przedstawioną przez jego synów prawdziwą przyczyną aresztowania było odważne przemówienie wygłoszone przezeń na plenum Komitetu Centralnego w czerwcu 1937 roku[*26]. Wydaje się, że po objęciu stanowiska w Komitecie Centralnym Piatnicki przeżył wstrząs. Najbardziej zaniepokoiło go to, że Stalin posiadł nieograniczoną władzę i bez żadnej kontroli używa aparatu NKWD do eliminacji przeciwników politycznych. Podobno na czerwcowym plenum Piatnicki oskarżył NKWD o fabrykowanie dowodów przeciwko „wrogom ludu” i zgłosił wniosek o powołanie specjalnej komisji partyjnej, która miałaby zbadać działalność NKWD. Zapewne zdawał sobie sprawę, że tym przemówieniem podpisał na siebie wyrok śmierci. Kiedy skończył, na sali zapadła cisza, napięcie było wyraźnie wyczuwalne. Ogłoszono przerwę w obradach. Na polecenie Stalina kilku przywódców partii, między innymi Kaganowicz, Mołotow i Woroszyłow, próbowało przekonać Piatnickiego, żeby wycofał swój wniosek i w ten sposób ocalił życie. Mołotow błagał go, żeby się zastanowił, co będzie z jego żoną i dziećmi. Ale Piatnicki nie chciał ustąpić; twierdził, że wie, co go czeka, ale „sumienie komunisty” nie pozwala mu cofnąć swoich słów. Według Kaganowicza Piatnicki powiedział mu, że ten protest jest wynikiem świadomej i przemyślanej decyzji. „Powiedział, że za jedność i moralną czystość partii jest gotów oddać życie, a jeśli trzeba, podeptać ciała swoich dzieci i żony”. Kiedy powtórzono to Stalinowi, kierownictwo postanowiło odłożyć obrady do następnego dnia. Nazajutrz rano posiedzenie plenum rozpoczęło się od przemówienia szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, w którym zdemaskował on Piatnickiego jako carskiego szpiega, wysłanego do Kominternu przez państwa kapitalistyczne. Jeżow złożył wniosek o głosowanie w sprawie wotum nieufności dla Piatnickiego. Tylko trzy osoby wstrzymały się od głosu, między innymi Krupska, która aż do aresztowania Piatnickiego

nie chciała wierzyć w oskarżenia NKWD przeciwko niemu („To najuczciwszy z ludzi. Lenin bardzo go kochał i szanował”[384]). Piatnicki wrócił z plenum „zmęczony i przygnębiony”, jak zanotowała Julia w swoim dzienniku. Kiedy zapytała go, co się stało, „mówił o wszystkich dzieciach, o wszystkich niewinnych ludziach, którzy muszą żyć w ciągłym napięciu psychicznym”[385].

Przez następne dwa tygodnie Piatnicki nie wychodził z domu. Jadł bardzo mało i całymi dniami wydzwaniał do Jeżowa. Julia nie mogła znieść ciężkiej atmosfery i na kilka dni wyjechała na daczę, czego później żałowała. „Powinnam była pozostać przy nim – pisała w dzienniku w marcu 1938 roku. – Nie rozumiałam, co przeżywa. Nie byłam dość inteligentna albo dość silna. Jeśli jest się żoną takiego człowieka, to trzeba mu pomagać, być zawsze na posterunku”[386]. W ciągu tych dwóch tygodni Osip przygotowywał się do aresztowania. Przepisał książeczkę oszczędnościową i wartościowe przedmioty na Julię, zniszczył prywatne notatniki i listy. Jako doświadczony rewolucjonista, wielokrotnie w przeszłości aresztowany, wiedział, co ma robić. Piątego lipca został wykluczony z partii. Julia zanotowała po powrocie z daczy, że jej mąż jest zupełnie przybity i myśli o samobójstwie, bo nie wyobrażał sobie życia poza partią. Ale nazajutrz, podczas odwiedzin u starych przyjaciół, oświadczył, że zmienił zdanie i że podda się karze w imię jedności partii: „Jeśli partia wymaga ofiary, to poniosę ją z radością, bez względu na to, jak ciężka będzie to ofiara”. Uprzedził synów, że muszą się liczyć z jego aresztowaniem. Wyjaśnił, że poróżnił się z towarzyszami z kierownictwa partii i że ci oskarżyli go o zdradę; twierdził, że jest niewinny i że będzie starał się dowieść swojej niewinności, dopóki będzie to możliwe, ale jeśli zostanie aresztowany, pewnie już nigdy go nie zobaczą. „Ostrzegł mnie, żebym nie walczył ze Stalinem. To była najważniejsza rzecz, jaką mi powiedział” – wspomina Igor[387].

Piatnickiego aresztowano 7 lipca tuż po jedenastej wieczorem. Jeżow przyszedł po niego osobiście. Enkawudziści wpadli do mieszkania, rzucili Julii szlafrok i kazali jej go włożyć. Zaczęła krzyczeć na nich i im ubliżać, więc Jeżow zwrócił jej uwagę, że „obywatele sowieccy nie mówią w ten sposób do przedstawicieli władz”. Piatnicki

przeprosił za zachowanie żony. Wyszedł z enkawudzistami, niosąc w ręku małą walizkę z piżamą i pastą do zębów. Kiedy wychodzili, Julia zemdlała. Gdy się ocknęła, już ich nie było. „W głowie kołatała mi się tylko jedna myśl – zanotowała w dzienniku – obezwładniająca myśl, że nigdy go już nie zobaczę; czułam też straszną bezsilność". Następnego dnia, kiedy Julia była w pracy, enkawudziści włamali się do jej mieszkania. Przeszukali rzeczy Piatnickiego i zabrali, co im wpadło w ręce: gotówkę i książeczki oszczędnościowe, radio, rower, płaszcze, pościel, bieliznę, a nawet drobiazgi takie jak filiżanki. Drzwi do gabinetu Osipa opieczętowano. Znajdował się tam bogaty księgozbiór, który Piatniccy mogliby wyprzedać i żyć przez kilka miesięcy z uzyskanych w ten sposób pieniędzy, bo tak jak wszystkie rodziny „wrogów ludu" po aresztowaniu męża i ojca z dnia na dzień popadli w nędzę. Nie odważyli się jednak złamać pieczęci[388].

Los Osipa Piatnickiego był zapewne przesądzony na długo przed jego przemówieniem na czerwcowym plenum. Podczas stalinowskiego wielkiego terroru z lat 1937–1938, kiedy to pod zarzutem działalności antypaństwowej aresztowano co najmniej 1,3 miliona ludzi, Komintern stanowił jeden z głównych obiektów represji. Przyczyny są warte bliższego zbadania, ponieważ stanowią klucz do zagadki genezy wielkiego terroru.

Wielki terror, wydarzenie wyjątkowe nawet jak na czasy stalinowskie, nie był typową falą masowych aresztowań, przetaczających się ustawicznie przez kraj za rządów Stalina, lecz zaplanowaną na zimno masową rzezią. Stalin, któremu przestało wystarczać, że jego prawdziwi i wyimaginowani „wrogowie polityczni" siedzą w więzieniach i obozach, wydał tajnej policji rozkaz ich zlikwidowania. Według niekompletnych danych w ciągu dwóch lat, w 1937 i 1938 roku, za „zbrodnie przeciwko państwu" rozstrzelano co najmniej 681 692 osób, a zapewne znacznie więcej (jeśli wierzyć danym NKWD, było to 91 procent wszystkich wyroków śmierci za przestępstwa polityczne wykonanych w latach 1921–1940). Liczba więźniów obozów pracy i kolonii karnych wzrosła w tych latach z 1 196 369 do 1 881 570 (pomijając 140 000 osób zmarłych w samych obozach i nieznaną liczbę tych, którzy nie przeżyli transportu do obozu).

Również w innych okresach dziejów sowieckich przeprowadzano masowe aresztowania „wrogów", ale nigdy nie zabito tylu z nich. Ponad połowa osób aresztowanych w czasie wielkiego terroru została później rozstrzelana; dla porównania w 1930 roku, będącym drugim apogeum egzekucji w okresie stalinowskim, wykonano 20 201 wyroków śmierci, co stanowiło niecałe 10 procent aresztowanych. W czasie „rozkułaczania" w latach 1929–1932 liczba aresztowań była również bardzo duża (586 904), ale później rozstrzelano 35 689 osób, czyli zaledwie 6 procent[389].

Przyczyny wielkiego terroru niełatwo wyjaśnić. Nie jest też od razu jasne, dlaczego przypadł on akurat na lata 1937–1938. Aby zrozumieć wielki terror, musimy go uznać nie za skutek chaosu cechującego reżim stalinowski, żywiołowe lub przypadkowe zjawisko, które mogło nastąpić niemal w dowolnej chwili – jak się czasami uważa[390] – ale za obmyśloną i kontrolowaną operację, będącą odpowiedzią na konkretną sytuację powstałą w 1937 roku.

Niektórzy historycy dopatrują się korzeni wielkiego terroru w zabójstwie szefa Komitetu Leningradzkiego Partii, Siergieja Kirowa, w grudniu 1934 roku, które ich zdaniem przekonało Stalina, że trzeba rozprawić się z ukrytymi wrogami. Ta teoria nie daje jednak odpowiedzi na pytanie, dlaczego masowe aresztowania i mordy nie zaczęły się w latach 1934–1935. Dlaczego nawałnicę lat 1937–1938 poprzedziły dwa lata względnego spokoju? Zaraz po zabójstwie Kirowa doszło wprawdzie do masowych aresztowań w Leningradzie, ale poza tym na sowieckich działaczy politycznych nie spadły większe represje. Po okresie chaosu lat 1928–1934 reżim starał się w latach 1935–1936 przywrócić tradycyjny porządek prawny pod patronatem Aleksandra Wyszynskiego, prokuratora generalnego Związku Sowieckiego[391]. Część uczonych łączyła wielki terror z obawami Stalina związanymi z sytuacją wewnętrzną, zwłaszcza na wsi, gdzie masowe niezadowolenie mogło nabrać wymiaru politycznego, gdyby odbyły się wybory do rad, które obiecano w „Stalinowskiej konstytucji" z 1936 roku[392]. Ale meldunki NKWD dotyczące niezadowolenia społecznego były niewiarygodne (NKWD często fałszywie informował o „antysowieckich nastrojach" i „niebezpieczeństwie zaburzeń", aby uzasadnić zwiększenie swojego

budżetu i kadr). Nie wiadomo, czy Stalin albo ktokolwiek z kierownictwa traktował je poważnie. Z meldunków tych zresztą nie wynika, że niebezpieczeństwo wewnętrzne było w 1937 roku większe niż w innych latach. W okresie 1928–1932 napływało równie wiele raportów o niezadowoleniu i o opozycji wobec władz, tymczasem skala krwawych represji była nieporównanie mniejsza.

Inni historycy wysunęli tezę, że wielki terror należy traktować nie jako pojedyncze wydarzenie, lecz „szereg związanych ze sobą, ale odrębnych zjawisk", z których każde da się wytłumaczyć swoistymi przyczynami[393]. Wielki terror rzeczywiście stanowi stop różnych elementów: „procesów pokazowych" starych bolszewików, czystek wśród elity politycznej, masowych aresztowań w miastach, „operacji przeciw kułakom" i operacji przeciw mniejszościom narodowym. Ale choć analizowanie elementów składających się na wielki terror może być pożyteczne, pozostaje faktem, że wszystkie one zaczęły się i zakończyły jednocześnie, co każe przypuszczać, że były częścią jednej kampanii, której przyczyny wymagają wyjaśnienia.

Wyjaśnienia takiego należy szukać w sytuacji międzynarodowej. Stalin obawiał się nadchodzącej wojny i był przekonany, że Związkowi Sowieckiemu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo[394]. Agresywna polityka hitlerowskich Niemiec, której przejawem była remilitaryzacja Nadrenii w 1936 roku, i okupacja Mandżurii przez Japończyków skłoniły Stalina do wniosku, że Związek Sowiecki stoi w obliczu wojny na dwa fronty. Obawy Stalina podsyciło jeszcze zawarcie paktu antykominternowskiego przez Berlin i Tokio w listopadzie 1936 roku (później przystąpiły do niego też faszystowskie Włochy i inne państwa). Mimo kontynuowania polityki „zbiorowego bezpieczeństwa" Stalin nie pokładał większych nadziei w sojuszu z państwami zachodnimi, ponieważ nie interweniowały one w Hiszpanii, prowadziły politykę obłaskawiania Hitlera i nieustannie sprawiały wrażenie, że ich ukrytym celem jest skierowanie ekspansji Niemiec na wschód i uwikłanie ich w wojnę ze Związkiem Sowieckim. W 1937 roku Stalin był już przekonany, że Związek Sowiecki jest o krok od wojny z państwami faszystowskimi w Europie i z Japonią na Dalekim Wschodzie. W typowy dla siebie sposób prasa sowiecka trąbiła, że kraj jest zagrożony

ze wszystkich stron, a w każdym zakątku czają się faszystowscy „szpiedzy” i „ukryci wrogowie”.

„Nasi wrogowie z kręgów kapitalistycznych są niezmordowani. Przenikają wszędzie” – powiedział Stalin pisarzowi Romainowi Rollandowi w 1935 roku. Poglądy polityczne Stalina – tak jak wielu bolszewików – ukształtowały się pod wpływem I wojny światowej, kiedy to rewolucja społeczna na zapleczu walczącej armii rosyjskiej obaliła carat. Bał się, że ten sam los spotka reżim sowiecki toczący wojnę z hitlerowskimi Niemcami. Przebieg hiszpańskiej wojny domowej wydawał się potwierdzać jego obawy. Stalin zaangażował się w hiszpański konflikt, uważając go (tak jak większość jego współpracowników) za „realny scenariusz przyszłej wojny europejskiej” między komunizmem a faszyzmem[395]. Porażki sił republikańskich w 1936 roku przypisał walkom frakcyjnym między hiszpańskimi komunistami, trockistami, anarchistami i innymi ugrupowaniami lewicowymi. Doszedł do wniosku, że aby przed wybuchem wojny z faszystami rozgromić nie tylko „piątą kolumnę” „faszystowskich szpiegów i wrogów”, ale w ogóle całą potencjalną opozycję, konieczna jest w Związku Sowieckim wielka czystka.

Wydaje się, że paranoiczny lęk przed „wrogami” leżał w charakterze Stalina. Nasilił się jeszcze po samobójstwie jego żony Nadieżdy w 1932 roku i zabójstwie Kirowa, którego, jak sam mówił, kochał jak brata. Po śmierci tych dwojga Stalin „stracił wiarę w ludzi, a może nigdy im tak naprawdę nie ufał” – pisała jego córka Swietłana[*27]. Winą za śmierć Kirowa obarczył „zinowjewowców” („Leningradzką Opozycję”) i kazał aresztować zwolenników Zinowjewa, byłego szefa partii w Leningradzie, mimo że nie było dowodów na ich związek z zamachem. Wielu skazano później pod zarzutem „moralnego współudziału” w zabójstwie Kirowa, ponieważ stworzyli jakoby klimat opozycyjny, który zachęcał do zamachów na sowieckich przywódców.

Stalin pojechał do Leningradu i osobiście kierował śledztwem. W ciągu dwóch i pół miesiąca po morderstwie aresztowano blisko tysiąc „zinowjewowców”. Większość z nich zesłano do odludnych rejonów kraju. Aresztowano Zinowjewa i Kamieniewa, którzy wraz z Trockim tworzyli w latach dwudziestych Zjednoczoną Opozycję przeciwko

Stalinowi. Zinowjewa skazano na dziesięć lat więzienia, Kamieniewa na pięć. Kiedy funkcjonariusze NKWD wzdragali się przed aresztowaniem tak wielu lojalnych działaczy partyjnych, Stalin wezwał do siebie szefa NKWD, Jagodę, i ostrzegł go, żeby był bardziej czujny, bo inaczej „natrzemy wam uszu". Jeżow, odpowiedzialny za czystkę w partii, wykrył rozległą siatkę „zagranicznych szpiegów" i „terrorystów" zorganizowaną przez Trockiego i Zinowjewa i działającą na samym Kremlu. Ponieważ Jagoda nie wpadł na jej ślad, pozycja szefa NKWD zachwiała się jeszcze bardziej. Stalin zastąpił go Jeżowem, który utwierdzał Stalina w jego manii prześladowczej, fabrykując dowody na wszechobecność „kontrrewolucyjnych spisków" i „siatek szpiegowskich". Od kilku lat Jeżow lansował teorię, że Kamieniew i Zinowjew, posłuszni rozkazom Trockiego wydawanym z zagranicy, spiskowali na życie Kirowa, Stalina i innych członków najwyższego kierownictwa. Na tej podstawie Stalin wznowił śledztwo w sprawie zabójstwa Kirowa. W sierpniu 1936 roku Zinowjew i Kamieniew wraz z czternastoma innymi działaczami partyjnymi stanęli przed sądem pod zarzutem zdrady stanu. Wszystkich skazano na śmierć; taki sam los spotkał sto sześćdziesiąt innych osób aresztowanych w związku z tym procesem[396].

Był to pierwszy z cyklu moskiewskich „procesów pokazowych". Przeprowadzano je w celu ujawnienia i zlikwidowania rzekomych siatek „szpiegów" i „terrorystów" zorganizowanych przez byłych opozycjonistów. Podczas drugiego procesu pokazowego, który odbył się w styczniu 1937 roku, za sabotaż i szpiegostwo przemysłowe skazano Gieorgija Piatakowa, zastępcę komisarza przemysłu ciężkiego, Karola Radka i piętnastu innych byłych zwolenników Trockiego. W kwietniu i maju 1937 roku aresztowano ośmiu najwyższych rangą dowódców wojskowych, między innymi Michaiła Tuchaczewskiego (zastępcę komisarza obrony), komandarma Uborewicza (dowódcę Białoruskiego Okręgu Wojskowego) i komandarma Jakira (ostatnio dowodzącego Leningradzkim Okręgiem Wojskowym). W czasie przesłuchań byli brutalnie torturowani. Po procesie prowadzonym za zamkniętymi drzwiami skazano ich na śmierć za zdradę i szpiegostwo. Oskarżenie twierdziło, że podsądni brali pieniądze od Niemców i Japończyków.

Jeszcze tego samego dnia wszyscy zostali rozstrzelani. Podczas ostatniego i największego procesu pokazowego, w marcu 1938 roku, Bucharina, Jagodę i Rykowa, a także trzynastu innych wysokich rangą działaczy, skazano na rozstrzelanie za spiskowanie z zinowjewowcami i trockistami w celu mordowania przywódców sowieckich, organizowania sabotażu gospodarczego i szpiegowania na rzecz państw faszystowskich. Udział Jagody w spisku miał tłumaczyć, dlaczego wykrycie sprzysiężenia trwało tak długo.

Po aresztowaniu działacza partyjnego wszyscy jego znajomi znajdowali się w kręgu podejrzenia. Typowym miastem prowincjonalnym rządziła sitwa złożona z wysokich urzędników – szefa komitetu rejonowego partii, komendanta milicji, dyrektorów miejscowych fabryk, kołchozów i więzień oraz przewodniczącego rady miejskiej, z których każdy miał swoich ludzi w miejskich instytucjach. W zwykłych czasach członkowie sitwy chronili się wzajemnie, ale aresztowanie jednego z nich nieuchronnie pociągało za sobą aresztowanie pozostałych, a także ich ludzi, gdy tylko NKWD ujawnił powiązania między nimi. Na przykład w 1937 roku NKWD aresztował sekretarza partii w Nikopolu na wschodniej Ukrainie. Aresztowano też jego

współpracowników, znajomych, mężczyzn i kobiety, którym załatwił pracę w Nikopolu. Do więzienia trafił komendant nikopolskiego garnizonu, potem miejscowy prokurator i wszyscy jego urzędnicy, w końcu przewodniczący nikopolskiej rady… przeprowadzono czystkę w lokalnym banku, redakcji gazety i wszystkich instytucjach gospodarczych… [jej ofiarą padł też] kierownik administracji komunalnej, komendant straży pożarnej, dyrektor kasy oszczędności…[397].

Czystka, którą rozpoczęto od organów kierowniczych, objęła więc szeregi partyjne, instytucje sowieckie i całe społeczeństwo. Według jednego ze źródeł w latach 1937–1938 stracono lub uwięziono 116 885 członków partii. Im wyższe zajmowali stanowisko, tym większe było prawdopodobieństwo, że zostaną aresztowani, ponieważ niżsi rangą działacze zawsze chętnie denuncjowali zwierzchników, żeby zająć ich miejsce. Ze 139 członków Komitetu Centralnego wybranego na XVII

Zjeździe Partii w 1934 roku, w latach 1937–1938 zostało aresztowanych i rozstrzelanych 102, a pięciu odebrało sobie życie; ponadto w tych latach uwięziono 56 procent delegatów na zjazd. Kadra oficerska Armii Czerwonej została przetrzebiona jeszcze bardziej: z 767 dowódców (od szczebla brygady wzwyż) 412 stracono, 29 zmarło w więzieniu, 3 popełniło samobójstwo, a 59 pozostało w więzieniu[398].

Stalin wiedział oczywiście, że zdecydowana większość tych ludzi jest niewinna. Skoro jednak wystarczyła garstka „ukrytych wrogów", aby dokonać rewolucji w kraju prowadzącym wojnę, uważał, że aby taką garstkę wytępić, można i trzeba aresztować miliony. W czerwcu 1937 roku powiedział, że gdyby tylko 5 procent aresztowanych okazało się prawdziwymi wrogami, „byłby to dobry wynik". Dowody nie miały większego znaczenia. Według Nikity Chruszczowa, ówczesnego I sekretarza Komitetu Moskiewskiego Partii, Stalin „mawiał, że jeśli w doniesieniu jest choćby 10 procent prawdy, to powinniśmy uważać je w całości za prawdziwe". Wszyscy enkawudziści wiedzieli, że wódz jest gotów aresztować tysiące ludzi, żeby schwytać jednego szpiega. Wiedzieli, że jeśli nie wykonają planu aresztowań, będą mieli kłopoty. „Lepiej za dużo niż za mało" – uprzedzał Jeżow podwładnych. Jeżeli w trakcie operacji „rozstrzela się dodatkowy tysiąc, to nic takiego się nie stanie"[399].

A zatem rozpętując wielki terror, Stalin i jego poplecznicy przygotowywali kraj do nadchodzącej wojny. Mołotow i Kaganowicz bronili tego uzasadnienia do samej śmierci. „Stalin się asekurował" (*pieriestrachowałsia*) – twierdził Mołotow w 1986 roku. „Wielka czystka" była „polisą ubezpieczeniową", sposobem wykurzenia „niezdecydowanych", „karierowiczów" i „ukrytych wrogów" z szeregów partii, którzy mogliby przysporzyć trudności w czasie wojny. Mołotow przyznawał, że popełniono błędy, wielu ludzi aresztowano bezpodstawnie, ale

ponieślibyśmy w wojnie jeszcze większe straty – a może nawet klęskę – gdyby kierownictwo cofnęło się i dopuściło do walk wewnętrznych. Mieliśmy obowiązek zagwarantować, że w czasie wojny nie będzie piątej kolumny. Wątpliwe, aby wszyscy ci ludzi byli szpiegami, ale… najważniejsze jest to, że w decydującej chwili nikt nie

mógł na nich liczyć… Gdyby Tuchaczewski, Jakir, Rykow i Zinowjew dołączyli w czasie wojny do opozycji, doszłoby do okrutnej walki i kolosalnych strat… Zginęliby wszyscy!

Podobnie uzasadniał wielki terror Kaganowicz: kierownictwo zdało sobie sprawę, że nadciąga wojna i że trzeba bronić kraju, „osuszając błoto”, czyli „likwidując ludzi niegodnych zaufania i niezdecydowanych”. Nie było to tylko tłumaczenie *post factum*. W czerwcu 1938 roku Kaganowicz powiedział na zebraniu partyjnym w Zagłębiu Donieckim, że zagrożenie wojenne zmusza partię do masowych represji i kraj „już byłby w stanie wojny”, gdyby jego „wrogowie wewnętrzni i szpiedzy” nie zostali zgładzeni w wyniku „wielkiej czystki”[400].

Fale wielkiego terroru, zaplanowanego na Kremlu i prowadzonego w terenie przez NKWD, przetaczały się przez kraj, oczyszczając społeczeństwo na wypadek wojny z elementów „antyspołecznych” i potencjalne „antysowieckich”. Zdecydowanie największą z tych fal była „operacja kułacka” zatwierdzona w osławionym zarządzeniu 00447; w jej ramach przeprowadzono połowę wszystkich aresztowań (669 929) i ponad połowę egzekucji (376 202) w latach 1937–1938. Niemal wszystkie ofiary były dawnymi „kułakami” i członkami ich rodzin, którzy wrócili niedawno z obozów pracy i osiedli specjalnych po odbyciu zwyczajowego wyroku ośmiu lat za „kontrrewolucyjną agitację i propagandę”, wydanego w czasie kampanii kolektywizacyjnej w latach 1929–1930. Stalin obawiał się, że masy niezadowolonych „kułaków” dyszących żądzą zemsty będą stanowić zagrożenie dla kraju w czasie wojny. Największy niepokój wzbudziły w nim meldunki NKWD o białej organizacji monarchistycznej, Rosyjskim Związku Ogólnowojskowym (ROWS), przygotowującym jakoby „powstanie kułackie”, które miało się zbiec z atakiem Japończyków na Syberię. W trakcie „operacji kułackiej” rozstrzelano dziesiątki tysięcy domniemanych członków ROWS, choć rzadko uwzględniano ich w oficjalnych zestawieniach (na przykład NKWD Kraju Ałtajskiego sporządził odrębną listę 22 108 członków ROWS rozstrzelanych w 1937 roku). „Operacji kułackiej” towarzyszyła generalna czystka w radach lokalnych. Była ona szczególnie brutalna w rejonach przygranicznych,

na przykład w obwodach zachodnich, i na terenach, gdzie reżim najbardziej obawiał się społeczeństwa, takich jak Donbas i zachodnia Syberia[401].

Przeprowadzono także szeroko zakrojone „operacje narodowe", wielkie deportacje i egzekucje przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących Związek Sowiecki, którzy po wybuchu wojny mogliby zostać „szpiegami": Niemców, Polaków, Finów, Łotyszy, Ormian, Greków, Koreańczyków, Chińczyków, a nawet charbińskich Rosjan, którzy wrócili do ZSRS z Mandżurii po sprzedaniu w 1935 roku Kolei Wschodniochińskiej marionetkowemu państwu Mandżukuo, utworzonemu przez Japończyków w Mandżurii w 1932 roku. Stalin szczególnie nie ufał Polakom mieszkającym na zachodnich terenach Związku Sowieckiego. Nieufność ta datowała się od roku 1920, kiedy wojska polskie wkroczyły na Ukrainę, a potem pobiły kontratakującą Armię Czerwoną pod Warszawą. Klęskę tę Stalin odczuł jako osobiste upokorzenie, ponieważ był wówczas komisarzem politycznym Frontu Południowo-Zachodniego i dopuścił się taktycznych błędów. Uważał sowieckich Polaków (oraz wielu Ukraińców i Białorusinów, którzy jego zdaniem w rzeczywistości byli „Polakami") za piątą kolumnę „półfaszystowskiego" państwa polskiego. Obawiał się, że Polska rządzona przez politycznych spadkobierców marszałka Józefa Piłsudskiego, zwycięzcy spod Warszawy, sprzymierzy się z hitlerowskimi Niemcami i znów zaatakuje Związek Sowiecki. W wyniku „operacji narodowej" przeciwko Polakom, rozpoczętej w sierpniu 1937 roku zgodnie z rozporządzeniem 00485, do listopada 1938 deportowano, wysłano do obozów pracy, uwięziono lub stracono prawie 140 000 osób[402].

W latach 1937–1938 znikło tylu ludzi, zwłaszcza z kręgów partyjnych i inteligenckich dużych miast, że wydawało się, jakby aresztowań dokonywano na chybił trafił i że każdy mógł znaleźć się w jednej z więziennych furgonetek, które nocami niczym upiory krążyły po ulicach. Aresztowani pochodzili z różnych sfer sowieckiego społeczeństwa. Większość z nich nie miała pojęcia, z jakiego powodu znalazła się w więzieniu. W sierpniu 1938 roku praktycznie każda rodzina straciła kogoś bliskiego lub znała kogoś, czyjego krewnego

uwięziono. Ludzie żyli w męczącym strachu przed nocnym stukaniem do drzwi. Źle sypiali i budzili się na dźwięk samochodu zajeżdżającego pod dom. Czekali z zapartym tchem, nasłuchując, czy kroki nocnych przybyszów miną ich mieszkanie, i dopiero wtedy z powrotem kładli się spać, oddychając z ulgą, że tym razem to nie ich kolej. Lubow Szaporina, założycielka Teatru Lalek w Leningradzie, 22 listopada 1937 roku zapisała w dzienniku:

Radości codziennego życia. Wstaję rano i mimowolnie myślę: dzięki Bogu nie aresztowali mnie w nocy, nie aresztują ludzi w dzień, ale co będzie dziś w nocy, nie wiadomo. Jak z jagnięciem La Fontaine'a – każdy ma dość powodów, by je aresztować i wysłać w nieznane. Jestem szczęśliwa, jestem zupełnie spokojna, po prostu wszystko mi jedno. Ale większość ludzi żyje w śmiertelnym strachu[403].

Władimir Piatnicki, syn Osipa, wspomina atmosferę panującą w Domu nad rzeką Moskwą przed aresztowaniem jego ojca:

W tym ponurym gmaszysku znajdowało się ponad pięćset mieszkań dla góry partyjnej i aresztowania były częstym zjawiskiem. Ponieważ zawsze bawiłem się na podwórku i w korytarzu, kilka razy widziałem aresztowanie. Wieczorem, po zmroku, w domu robiło się pusto i cicho. Wydawało się, jakby w oczekiwaniu katastrofy mieszkańcy gdzieś się pochowali. Nagle na podwórko wjeżdżało kilka samochodów, wyskakiwali z nich ludzie w mundurach i po cywilnemu i szli do wejść na klatki schodowe – każdy znał drogę pod „swój" adres. Potem w kilku mieszkaniach zapalało się światło. Ponieważ wiedziałem, kto gdzie mieszka, mogłem się zorientować, po kogo przyszli. Jeśli w mieszkaniu zapalały się wszystkie światła, znaczyło to, że przeprowadzają rewizję. W tym czasie wielu ludzi spodziewało się aresztowania, ale nie wiedziało, kiedy po nich przyjdą[404].

Ludzie czekali na swoją kolej. Wielu trzymało przy łóżku spakowaną walizkę na wypadek nocnego pukania do drzwi. Bierność ofiar jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech wielkiego terroru. Aresztowania można było uniknąć na wiele sposobów – najprostszym był wyjazd z miasta i zakup fałszywych dokumentów na czarnym rynku, ponieważ NKWD miał wielkie kłopoty ze znalezieniem ludzi, którzy się ukrywali[405]. W Rosji istniała długa tradycja ucieczki

przed represjami państwa – przykładem staroobrzędowcy czy chłopi poddani zbiegający nad Dniepr – i miliony chłopów kontynuowało tę tradycję, uciekając z kołchozów i osiedli specjalnych. Jednakże mieszkańcy miast przeważnie pozostali w swoich domach i biernie czekali na wyrok losu.

Scenarzysta filmowy Walerij Frid (1922–1998), aresztowany w 1943 roku, uważał, że większość ludzi paraliżował strach. Tak bardzo dali się zahipnotyzować legendzie o wszechmocy NKWD, że opór ani ucieczka nawet nie przychodziły im do głowy.

Nie znajduję żadnej analogii w historii ludzkości. Zadowolę się więc przykładem z zoologii: królik i boa dusiciel. Państwo to boa dusiciel, ma prawo dusić króliki. A my jesteśmy wszyscy królikami; na kogo padnie wzrok dusiciela, ten sam podąży do jego paszczy – nieuchronnie i pokornie[406].

Wiaczesław Korobkow opowiada, co przeżywał jego ojciec, leningradzki robotnik fabryczny, kiedy nocą pod ich domem zatrzymywał się samochód.

Czuwał noc w noc – nasłuchiwał warkotu silnika. Kiedy warkot się rozlegał, siadał wyprostowany na łóżku. Czułem jego strach, nerwowe pocenie się, czułem, że drży na całym ciele, choć prawie nie widziałem go w ciemności. „To po mnie!” – mówił zawsze na dźwięk samochodu. Był pewien, że zostanie aresztowany za coś, co powiedział, bo czasami w domu przeklinał bolszewików. Słysząc, jak samochód zatrzymuje się i trzaskają drzwiczki, wstawał i w popłochu zaczynał szukać po omacku rzeczy, których będzie najbardziej potrzebował. Zawsze trzymał je przy łóżku, aby być gotowym, kiedy po niego przyjdą. Pamiętam leżące tam skórki chleba – najbardziej się bał, że pójdzie bez chleba. Przez wiele nocy ojciec prawie nie spał – czekał na samochód, który nigdy nie przyjechał[407].

W obliczu groźby aresztowania wyjątkowo biernie zachowywała się bolszewicka elita. W większości była ona tak przesiąknięta partyjną ideologią, że jakąkolwiek myśl o oporze od razu spychała w niebyt głęboka potrzeba udowodnienia partii swej niewinności. Jewgienija Ginzburg była działaczką partyjną i żoną wysokiego funkcjonariusza partyjnego z Kazania. Po aresztowaniu męża straciła pracę i obawiała

się, że niebawem sama zostanie aresztowana. Ginzburg wspomina, że jej teściowa, „urodzona jeszcze za czasów pańszczyźnianych, kobieta prosta i niepiśmienna", „miała umysł głęboko filozoficzny i zaskakującą zdolność do precyzyjnego, niemal aforystycznego formułowania myśli". Ta stara chłopka radziła jej, żeby uciekła:

– Zejdziesz im z oczu, to i zapomną. Skoro już tak wyszło, to musisz stąd jak najdalej… Wyprawimy cię do nas, do wsi Pokrowskoje, co ty na to?…

– Co ty wygadujesz, Awdotjo Wasiljewna? Jak ty sobie to wyobrażasz? Mam wszystko rzucić: dzieci, pracę?

– Przecie z pracy cię wypędzili. A dzieciom nie damy zrobić krzywdy.

– Ale przecież muszę udowodnić partii, że jestem niewinna. Przed własną partią mam się chować?[408]

Wiara we własną niewinność pętała ręce wielu bolszewikom. Potrafili przekonać samych siebie, że tylko winni są aresztowani i że niewinność ich ochroni. Jelena Bonner podsłuchała rozmowę swoich rodziców, przez całe życie oddanych członków partii, którzy dowiedzieli się właśnie o aresztowaniu swego przyjaciela. Zbudziła się w środku nocy, zaniepokojona, ponieważ to aresztowanie uświadomiło jej, „że nieubłaganie nadchodzi nasza kolej".

W pokoju stołowym było ciemno, ale z pokoju rodziców dobiegały głosy. Podeszłam do drzwi. Słyszałam, jak mama wyciera nos. A potem mówi, płacząc. Nigdy nie widziałam, żeby płakała. Powtarzała raz po raz „całe życie" i pochlipywała… Tata odpowiadał delikatnie, ale nie usłyszałam jego słów. Nagle mama krzyknęła: „Znam Stiopę całe życie. Rozumiesz, co to znaczy? Znam go trzy razy dłużej niż ty. Rozumiesz? Rozumiesz czy nie?". A potem słychać było już tylko pochlipywanie. I skrzypienie, i szuranie kapciami po podłodze – tata wstał z łóżka. Odskoczyłam od drzwi, bojąc się, że wyjdzie z pokoju. Ale zaczął chodzić po pokoju – pięć kroków do okna, pięć do łóżka, jak wahadło. Zapalił zapałkę. Mama znów zaczęła mówić: „Powiedz mi, czy w to wierzysz? Wierzysz, w ten koszmar?". Przestała płakać. „Wierzysz, że Agasi… Wierzysz, że Pawieł, że Szurka… Wierzysz, że oni…". Nie kończyła tych zdań, ale wiadomo było, o co jej chodzi. Potem spokojnie

i cicho powiedziała: „Wiem, że nie możesz w to uwierzyć”. Tata odparł dziwnym, błagalnym głosem: „Ależ Rufadjan [tak nazywał matkę Jeleny, Ruth], jakże mogę w to nie wierzyć?”. Po chwili milczenia dodał: „Przecież nas nie aresztują”[409].

Inni bolszewicy, wśród nich na przykład Piatnicki, pozostali do tego stopnia wierni swoim komunistycznym przekonaniom, że byli gotowi przyznać się do niepopełnionych zbrodni, skoro wymagała tego jedność partii[*28]. Moralność komunistyczna nakazywała bolszewikowi oskarżonemu o przestępstwa przeciwko partii przyznać się do winy, ukorzyć się przed partią i przyjąć z pokorą jej wyrok. To zapewne miał na myśli Piatnicki, gdy mówił tuż przed aresztowaniem, że jeśli partii potrzebna jest jego ofiara, „z radością ją poniesie”.

Wielu bolszewików starało się przygotować rodzinę na wypadek swojego aresztowania i ochronić ją w miarę możności. Piotr Potapow, urzędnik przedsiębiorstwa żeglugowego znad rzeki Kamy, kilka dni przed aresztowaniem w sierpniu 1937 roku wysłał rodzinę do krewnych w Niżnim Nowogrodzie. „Nie byliśmy na wakacjach od ponad pięciu lat – wspomina jego córka. – Czuł, co go czeka, i bał się o nas. Chciał, żeby nas nie było, kiedy NKWD przyjdzie po niego”. Lew Iljin, wyższy urzędnik kolei murmańskiej, przeniósł swoją rodzinę z przestronnego mieszkania w Leningradzie do małego lokalu spółdzielczego, aby w razie jego aresztowania nie musiała mieszkać razem z inną rodziną. Żonie, która nigdy nie pracowała, załatwił posadę w fabryce włókienniczej, żeby mogła zarabiać na utrzymanie ich córki. Błagał żonę, by się z nim rozwiodła, licząc, że dzięki temu nie zostanie aresztowana, ta jednak odmówiła, bo jej zdaniem byłby to „haniebny akt zdrady”. Małżonkowie spierali się o to aż do dnia aresztowania Lwa[410].

Stanisław i Warwara Budkiewiczowie, aresztowani w 1937 roku, starali się przygotować czternastoletnią córkę Marię do samodzielnego życia. Uczyli ją robić zakupy, przypominali, żeby nie mówiła nic o swoich rodzicach, jeśli zostaną aresztowani, i kazali jej czytać w gazetach o procesach pokazowych, aby wiedziała, co może im grozić. „Wszystko rozumiałam – wspomina Maria. – Mój ojciec znał blisko Tuchaczewskiego, pracował z nim w Sztabie Generalnym, a nasz dom był pełen wojskowych, pojęłam więc, o co chodzi, kiedy ludzie są

aresztowani jeden po drugim". Ojciec Marii został aresztowany 8 lipca, a jej matka sześć dni później.

Mama przeczuwała, że przyjdą po nią tej nocy. Wieczorem siedziałyśmy długo same, bez Andrieja [młodszego brata Marii], choć mama wiedziała, że nazajutrz rano mam egzaminy. Była północ, kiedy w końcu powiedziała do mnie: „Już późno, idź spać".

Rano matki już nie było – została aresztowana w nocy – a enkawudziści przeszukiwali jej pokój. Przy łóżku Maria znalazła pożegnalny list od matki i trochę pieniędzy[411].

Prawnik Ilja Sławin został aresztowany w nocy 5 listopada 1937 roku. Nie napisał zamówionej przez NKWD książki o reedukacji łagierników pracujących na budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. W dniu aresztowania Sławin został wezwany do Komitetu Leningradzkiego Partii i otrzymał propozycję objęcia stanowiska dyrektora Instytutu Prawa; poprzedni dyrektor został aresztowany. Sławin odetchnął z ulgą. Spodziewał się najgorszego, tymczasem wyglądało na to, że nic mu już nie grozi. Wrócił do domu w radosnym nastroju. Wieczorem rodzina Sławinów urządziła przyjęcie z okazji szesnastych urodzin Idy. Wspomina ona:

Mama wyprawiła pyszną ucztę. Mój brat przygotował specjalny „urodzinowy numer" naszej gazetki „Alleluja" [agitacyjna gazetka ścienna prowadzona w domu Sławinów] i przygrywał nam na fortepianie. Włożyłam ładną nową sukienkę, aby przyjąć moich kolegów szkolnych… Tata był w świetnym humorze: bawił się z nami, wygłupiał się jak dziecko, tańczył ze wszystkimi dziewczętami, dużo pił, a nawet śpiewał swoją ulubioną piosenkę „Słowik".

Po wyjściu gości Ilja zaczął mówić o swoich planach na najbliższe wakacje letnie. „Chciał, żebyśmy spędzili je całą rodziną, i mówił o wyjeździe na Kaukaz i nad Morze Czarne".

Enkawudziści przyszli o pierwszej w nocy. Ida wspomina:

Raptem obudziło mnie jasne światło i dziwny głos, który kazał mi się szybko ubrać. Przy drzwiach stał oficer NKWD. Niby to starał się odwracać wzrok, kiedy się ubierałam, a potem zaprowadził mnie do gabinetu taty. Pośrodku pokoju siedział na stołku tata, nagle bardzo postarzały. Mama, mój brat i jego ciężarna żona usiedli ze mną na

kanapie. Dozorca stał w drzwiach, a oficer NKWD rządził się jak u siebie…

Z tej nocy pamiętam tylko niektóre chwile:

Rozglądając się po gabinecie ojca, oficer NKWD (nigdy nie zapomnę jego nazwiska: Bejgel) wzdychał od czasu do czasu: „Ależ macie dużo książek. Jestem studentem, a nie mam tylu książek”. Wertował książki i ilekroć natrafiał na taką, w której była dedykacja dla ojca, zatrzymywał się, walił pięścią w stół i podniesionym głosem pytał: „Kim jest ten autor?”.

Potem nastąpiła niemal tragikomiczna scena. Bejgel kazał mi przynieść mój podręcznik do niemieckiego. Teatralnie (jestem pewna, że odgrywał tę scenę w wielu domach z dziećmi w moim wieku) otworzył książkę na artykule Karola Radka znajdującym się przy jej końcu. W tym czasie Radek został już aresztowany, ale nie skazano go jeszcze ani nie figurował w gazetach jako „wróg ludu”. Patetycznym gestem Bejgel wyrwał kartki z artykułem Radka z podręcznika, podpalił je zapałką i jakby dokonał właśnie bohaterskiego czynu, powiedział: „Podziękuj, że to zniszczyłem i nie będę cię musiał zabrać razem z tatą”. Byłam zbyt przestraszona, żeby powiedzieć cokolwiek. Ale ojciec rzekł: „Dziękuję”…

Oprócz tego nadgorliwego Bejgla w pamięć wryła mi się nieruchoma postać ojca. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam – tak przybitego, bezwolnego, niemal obojętnego na upokorzenie, które go spotkało. Był niepodobny do siebie… Kiedy na niego patrzyłam, jego twarz była pozbawiona wyrazu, nie widział ani nie czuł na sobie mojego spojrzenia. Siedział tylko pośrodku pokoju, nieruchomy i milczący. To był on – a zarazem nie on.

Rewizja trwała całą noc. Z gabinetu przeszli do stołowego, a potem do pokoju mojego brata. Na podłodze walały się kartki wyrwane z książek i rękopisy, wyjęte z szaf i oszklonych szafek, zdjęcia z rodzinnego albumu, przechowywane starannie w specjalnym kufrze. Wiele z tych rzeczy zabrali ze sobą. Wzięli też aparat fotograficzny, lornetkę (dowód „szpiegostwa”) i maszynę do pisania – naszego starego underwooda, na którym ojciec napisał wszystkie swoje artykuły…

Co myślał w ciągu tej długiej nocy, kiedy przerzucali kartki jego

życia? Czy zniszczyło to jego wiarę? Jaką grozę czuł, kiedy Bejgel (ten mały robak!) zapisywał dane o jego karierze partyjnej jako dowód przestępstwa?

Był już ranek, kiedy rewizja dobiegła końca; sporządzono wykaz rzeczy do konfiskaty, a ojca wyprowadzono do przedpokoju. Poszliśmy za nim. Drzwi do pokoju rodziców opieczętowano. Kazali tacie się ubrać. Mama spakowała już wszystkie jego rzeczy do małej walizki [były tam okulary, przybory toaletowe, chustka do nosa i sto rubli w gotówce].

Potem ojciec powiedział: „Do widzenia". Mama przytuliła się do niego i płakała, a on głaskał ją po głowie i powtarzał: „Nie martw się, wszystko się wyjaśni".

Tej nocy coś we mnie pękło. Straciłam wiarę w ład i sens świata. W naszej rodzinie panował kult ojca. Stał dla nas na tak wysokim piedestale, że kiedy upadł, mieliśmy wrażenie, jakby zawalił się cały świat. Enkawudziści odprowadzili tatę do drzwi. Poszłam za nim. Nagle odwrócił się, żeby spojrzeć na mnie ostatni raz. Widział, jakie uczucia mną targają. Ze łzami, które ściskały mi gardło, przypadłam do niego. Wyszeptał mi do ucha: „Malutka, kochana córeczko, w historii zdarzają się błędy, ale pamiętaj – zaczęliśmy coś wielkiego. Bądź dobrą komsomołką".

– Milczeć! – krzyknął Bejgel. Potem ktoś oderwał mnie od taty.

– Żegnajcie, kochani. Wierzcie w sprawiedliwość… – chciał powiedzieć coś jeszcze, ale wypchnęli go na schody[412].

Bejgel nie żartował, grożąc Idzie aresztowaniem. Mając szesnaście lat, córka Ilji tak jak każdy dorosły mogła zostać aresztowana i uwięziona, a nawet rozstrzelana. W 1935 roku rząd sowiecki obniżył wiek odpowiedzialności karnej do dwunastu lat – właśnie po to, aby szantażować uwięzionych aresztowaniem ich dzieci, gdyby nie chcieli przyznać się do winy (na mocy drugiej ustawy wydanej w tym samym roku można było aresztować krewnych każdej osoby uwięzionej pod zarzutem przestępstwa przeciwko państwu). Członkowie rodziny stawali się więc zakładnikami. Podczas przesłuchań poprzedzających procesy pokazowe wielu bolszewikom grożono aresztowaniem ich bliskich. Kamieniewa straszono rozstrzelaniem syna. Zgodził się podpisać

obciążające zeznania w zamian za osobistą gwarancję Stalina, że jego rodzinie nie stanie się żadna krzywda. Zinowjew zrobił to samo. Iwan Smirnow skapitulował podczas przesłuchania, gdy zobaczył, jak strażnicy szarpią jego córkę. Stanisław Kosior wytrzymał okrutne tortury, ale załamał się, kiedy na jego oczach zgwałcono szesnastoletnią córkę[413].

Cokolwiek Stalin obiecał oskarżonym przed procesem, po ich śmierci nie dotrzymał słowa – kazał aresztować wielu ich krewnych. Syn Kamieniewa został rozstrzelany w 1939 roku (a młodszego syna oddano do sierocińca i zmieniono mu nazwisko na Glebow). Żona Kamieniewa, zesłana w 1935 roku, w 1938 roku została ponownie osądzona i w 1941 rozstrzelana. Syna Zinowjewa rozstrzelano w 1937 roku, a jego siostra trafiła do łagru w Workucie i później również została rozstrzelana. Trzy inne siostry, dwóch siostrzeńców, siostrzenicę, kuzyna i szwagra Zinowjewa zesłano do obozów pracy. Trzej jego bracia i bratanek zostali rozstrzelani. Córkę Smirnowa skazano na karę więzienia. Jego żona została rozstrzelana w 1938 roku w jednym z obozów w Kotłasie. W latach 1936–1938 NKWD wymordował praktycznie wszystkich krewnych i powinowatych Trockiego. Zginęli między innymi brat Trockiego, Aleksandr Bronstein, jego siostra Olga Kamieniewa, pierwsza żona, Aleksandra Sokołowska, jego synowie, Lew i Siergiej Siedowowie, oraz mąż córki Zinaidy (która w 1933 roku odebrała sobie życie)[414].

Eksterminując rodziny swoich przeciwników, Stalin postępował zgodnie z kaukaską tradycją, nakazującą rodową zemstę. Wśród bolszewickiej elity więzy rodzinne odpowiadały koneksjom politycznym, poprzez małżeństwa zawierano sojusze, a związki familijne z opozycjonistami i wrogami wystarczyły, by zwichnąć sobie karierę. Stalin uważał, że rodzina ponosi zbiorową odpowiedzialność za swoich członków. Jeśli ktoś został aresztowany jako „wróg ludu”, to jego żona siłą rzeczy także była wrogiem, bo skoro nie zadenuncjowała męża, to podzielała jego poglądy albo próbowała go osłaniać. Była więc winna co najmniej braku czujności. Stalin uważał represje wobec krewnych za konieczny sposób oczyszczania społeczeństwa z ludzi niezadowolonych. Na pytanie, dlaczego represjonowano członków

rodzin „wrogów ludu", Mołotow w 1986 roku odpowiedział: „Należało ich izolować. Inaczej narzekaliby na prawo i lewo i społeczeństwo zostałoby zarażone demoralizacją"[415].

Julia Piatnicka spodziewała się aresztowania. Swoim obawom dała wyraz w dzienniku, który zaczęła pisać niedługo przed aresztowaniem męża. Obawom tym towarzyszyło wiele codziennych kłopotów i problemów do rozwiązania. Władimira, najmłodszego syna, należało sprowadzić do domu z Krymu, gdzie od początku czerwca spędzał wakacje w obozie dla pionierów Artek. Julia bała się, że jeśli zostanie aresztowana i nie zdąży umieścić syna u krewnych lub przyjaciół, NKWD odda go do sierocińca. Jej starszy syn Igor skończył właśnie szesnaście lat. Przed aresztowaniem ojca marzył o zrobieniu kariery w Komsomole, ale teraz wszystko się zmieniło, jemu też groziło aresztowanie. Julia próbowała opanować emocje targające Igorem – gniew na ojca, żal z powodu jego utraty, przygnębienie i wstyd – a jednocześnie starała się dojść do ładu z własnymi sprzecznymi uczuciami. Jedenastego lipca zanotowała w dzienniku:

Igor całymi dniami leży i czyta. Nic nie mówi o tacie ani o poczynaniach swoich byłych „towarzyszy". Czasami wypowiadam przy nim złe, paskudne myśli, ale on, jak prawdziwy komsomolec, zabrania mi tak mówić. Niekiedy rzuca: „Mamo, nie cierpię, kiedy jesteś taka, mógłbym cię zabić"[416].

Julia usiłowała przede wszystkim związać koniec z końcem. Jak wiele żon, którym zabrano mężów podczas wielkiego terroru, była tak zajęta codzienną walką o byt, tak oszołomiona utratą swojej pozycji społecznej, że prawie przestała myśleć o grożącym jej niebezpieczeństwie[417]. W czasie rewizji straciła książeczkę oszczędnościową i wszelkie cenniejsze rzeczy nadające się do sprzedaży. Miała jedynie skromną pensję urzędniczą, która nie wystarczała na utrzymanie sześciu osób (synów, starego ojca, macochy i ich córki Ludmiły, która była bezrobotna), nie licząc psa. Jedli tylko zupę i kaszę. Julii, żonie dostojnika partyjnego nawykłej do przywilejów, trudno było przyzwyczaić się do nagłej biedy. Była rozgoryczona i litowała się nad sobą. Poszła nawet ze skargą do komitetu partii, ale tam powiedziano jej, że powinna zacisnąć pasa, bo

skoro proletariat może żyć tak, jak żyje, to i ona może. Większość wolnego czasu trawiła na wędrówkach po mieście w bezskutecznym poszukiwaniu lepszej pracy. Centrala Budowy Maszyn (CKMasz) nie miała posad dla „specjalistów" („Nie jesteśmy faszystowskimi Niemcami" – powiedział Julii jeden z urzędników). Nawet fabryka przy więzieniu na Butyrkach nie potrzebowała pracowników „jej pokroju" (to znaczy żon „wrogów"). „Urzędnik w fabryce nawet nie spojrzał na moje dokumenty – pisała Julia w dzienniku – i o nic nie zapytał; popatrzył tylko na mnie i powiedział: «nie»". Koledzy z pracy odmówili pomocy. „Wszyscy mnie unikają – żaliła się Julia. – A ja tak bardzo potrzebuję pomocy, choćby śladu troski albo porady". Tymczasem w miarę pogarszania się sytuacji atmosfera w domu stawała się coraz bardziej napięta. Przyrodnia siostra Julii i macocha często narzekały na brak jedzenia i winiły Osipa za swoje kłopoty. Próbowały nawet wyrzucić Julię z mieszkania. Po kilku tygodniach Ludmiła dostała pracę i wyprowadziła się z rodzicami do innego mieszkania, bo nie chciała „pójść na dno" razem z Piatnickimi. „Skoro wszystkich nie da się uratować – powiedziała – to niech uratują się ci, którzy mogą". Julia zastanawiała się, czy Ludmiła i jej rodzice wstydzą się swojego postępowania. Wątpiła, żeby tak było:

Przykro tylko, że przez siedem lat Piatnicki ich karmił, Luba chodziła do dobrej szkoły, mieszkali w dobrym mieszkaniu, a kiedy nas poniżają, oni myślą tylko o tym, żeby jak najszybciej uciec ode mnie i moich dzieci – od nieszczęśników[418].

Niedługo potem Julię i jej synów wyrzucono z dotychczasowego mieszkania i umieszczono w mniejszym lokalu na niższym piętrze Domu nad rzeką Moskwą. Dzielili go z rodziną ormiańskiego bolszewika, którego aresztowano wiosną. Julia była załamana, czuła się jak życiowy rozbitek i myślała o samobójstwie. W rozpaczy poszła do sąsiadki, jedynej osoby, która nie bała się z nią rozmawiać, i zwierzyła się jej ze swoich zmartwień. Starsza pani zakazała jej rozczulać się nad sobą, bo wielu urzędników mieszka w gorszych warunkach. Poza tym Julii jest lepiej bez Piatnickiego, bo przecież „między wami nie układało się najlepiej". Teraz musi myśleć tylko o sobie i swoich synach, a nie o mężu. Zastanawiając się nad słowami sąsiadki, Julia zapisała tego

wieczoru w dzienniku: „To prawda, że nie poświęcał nam wiele czasu. Zawsze pracował. A ci, którzy przychodzili wyłudzać od nas różne rzeczy – czyli prawie wszyscy – widzieli, że między nami się nie układa”[419]. W następnym roku osoba męża wzbudzi w Julii jeszcze inne wątpliwości.

2

Zapis w dzienniku pisarza Michaiła Priszwina z 29 listopada 1937 roku:

Nasz naród rosyjski, niczym drzewa pod ciężką okiścią, jest tak przygnieciony kłopotami bytowymi i tak pragnie zwierzyć się z nich bliźniemu, że po prostu brak mu sił, aby dalej cierpieć w milczeniu. Ale gdy tylko ktoś nie wytrzymuje, zostaje podsłuchany – i człowiek znika! Niektórzy uważają, że wszyscy znikają właśnie z powodu gadulstwa i że żadnych spisków tak naprawdę nigdy nie było. Najmilszy N. ucieszył się na mój widok w zatłoczonym wagonie i kiedy w końcu zwolniło się miejsce, usiadł obok mnie. Chciał mi coś powiedzieć, ale nie mógł z powodu tłoku. Tak się denerwował, że ile razy miał się odezwać, oglądał się na tego lub innego sąsiada i mówił tylko: „Tak…”. A ja odpowiadałem tak samo i w ten sposób jechaliśmy przez dwie godziny z Moskwy do Zagorska:

– Tak, Michaile Michajłowiczu.

– Tak, Gieorgiju Eduardowiczu[420].

Nawet w najłagodniejszych czasach rozmowa w Związku Sowieckim była niebezpieczna, ale w okresie wielkiego terroru kilka nieostrożnych słów wystarczyło, aby zniknąć na zawsze. Konfidenci byli wszędzie. „Dziś człowiek rozmawia swobodnie tylko z żoną – w nocy, pod kołdrą” – zauważył kiedyś Isaak Babel. Priszwin zanotował w dzienniku, że wśród jego przyjaciół było „tylko dwóch albo trzech staruszków”, z którymi mógł swobodnie rozmawiać, nie narażając się na złośliwe plotki lub donosy[421].

Wielki terror skutecznie zamknął usta ludziom sowieckim. Riezieda Tajsina, której ojca aresztowano w 1936 roku, wspomina:

Nauczono nas trzymać język za zębami. „Napytasz sobie biedy, jak będziesz tak gadać” – przez cały czas powtarzano nam, dzieciom. Szliśmy przez życie, bojąc się mówić. Mama powtarzała, że każdy obcy człowiek może być informatorem. Baliśmy się naszych sąsiadów, a zwłaszcza milicji. Wciąż boję się mówić. Nie potrafię się bronić ani mówić publicznie, zawsze milcząco daję za wygraną. To leży w moim

charakterze, ponieważ tak zostałam wychowana w dzieciństwie. Jeszcze dziś na widok milicjanta zaczynam trząść się ze strachu[422].

Maria Drozdowa wychowała się w bardzo religijnej rodzinie chłopskiej z guberni twerskiej. W 1930 roku Drozdowowie uciekli ze wsi przed kolektywizacją. Zaopatrzywszy się w fałszywe dokumenty, zamieszkali w miejscowości Krasnoje Sieło pod Leningradem, gdzie ojciec Marii pracował w fabryce mebli, a matka, Anna, w szpitalu. Anna była niepiśmienną chłopką. Przekonana, że bolszewicy są antychrystami, którzy słyszą i widzą wszystko, co mówi i robi, bała się wychodzić na ulicę i rozmawiać poza pokojem, w którym mieszkali. Po aresztowaniu ojca, administratora cerkwi, w 1937 roku Anna była sparaliżowana strachem. Nie wychodziła z domu, bała się mówić cokolwiek, bo sąsiedzi mogli podsłuchiwać. Wieczorami wzdragała się przed zapaleniem lampy, żeby nie zwracać uwagi milicji. Bała się nawet chodzić do ubikacji, żeby nieopatrznie nie użyć strzępu gazety z artykułem, w którym występowało nazwisko Stalina[423].

Wśród znajomych obowiązywała milcząca umowa, że nie mówi się o wydarzeniach politycznych. Tajna policja mogła aresztować i zmusić każdego do pogrążenia przyjaciół, przytaczając treść rozmów na dowód ich „kontrrewolucyjnej” działalności. Doszło do tego, że jeśli ktoś spoza kręgu najbliższych przyjaciół inicjował dyskusję polityczną, natychmiast narażał się na podejrzenia, iż jest konfidentem lub prowokatorem.

Wiera Turkina wspomina, że jej przyjaciele i sąsiedzi w milczeniu przyjęli wiadomość o aresztowaniu jej ojca, przewodniczącego sądu obwodowego w Permie:

Naprzeciwko mieszkało troje dziewcząt, których ojca również aresztowano… Wszyscy unikaliśmy tego tematu. „Nie ma go, wyjechał gdzieś” – mówiłyśmy tylko… Mój ojciec padł ofiarą swojego „długiego języka” – tak uważaliśmy w rodzinie – bo był zbyt bezpośredni i gadatliwy i gdzieś powiedział za dużo. Przekonanie, że przyczyną jego aresztowania było gadulstwo, jeszcze bardziej skłaniało nas do milczenia[424].

Na utratę przyjaciół i bliskich najczęściej reagowano stoickim milczeniem. W 1937 roku Emma Gersztejn pisała o Mandelsztamie:

„Nie mówił o niegdysiejszych, a dziś nieżyjących przyjaciołach. Nikt wtedy tego nie robił… Tylko nie łzy! Taki był charakter tych lat”[425].

W wielu rodzinach obowiązywała zasada milczenia. Nie rozmawiano o aresztowanych krewnych, palono ich listy albo chowano je przed dziećmi, które chciano w ten sposób chronić. Nawet w domu niebezpiecznie było rozmawiać o takich członkach rodziny, ponieważ, jak mawiano, „ściany mają uszy”. Po aresztowaniu Siergieja Krugłowa w 1937 roku jego żona Anastasija z dwojgiem dzieci przeniosła się do komunałki, w której cienkie przepierzenie oddzielało ich od rodziny funkcjonariusza NKWD mieszkającej w sąsiednim pokoju. „Wszystko było słychać, słyszeli, jak kichamy, a nawet jak rozmawiamy najcichszym szeptem. Mama zawsze kazała nam być cicho” – wspomina Tatjana Krugłowa. Przez trzydzieści lat bali się mówić w przeświadczeniu, że ich sąsiad donosi o wszystkim, co usłyszy (w rzeczywistości człowiek ów celowo utrzymywał ich w strachu, bo chciał mieć cichych i grzecznych sąsiadów)[426].

Po aresztowaniu ojca Natalia Daniłowa została zabrana przez matkę do jej rodziny, Osorginów, u których nie wolno było wspominać o aresztowanym. Osorginowie pochodzili ze szlachty i kilku członków ich rodziny aresztowali bolszewicy, między innymi męża ciotki Natalii, Mani, kobiety o silnej osobowości, rządzącej całym domem. „Wrogo odnosiła się do mojego ojca, pewnie dlatego, że był chłopem i socjalistą – wspomina Natalia. – Uważała chyba, że jest winien, że aresztowano go nie bez powodu i że przez swoje postępowanie ściągnął na rodzinę kłopoty. Narzuciła tę wersję wydarzeń nam wszystkim. Tylko ona miała prawo mówić o takich sprawach; reszta mogła tylko szeptem protestować”[427].

Członkowie rodzin stworzyli na własny użytek specjalne reguły prowadzenia rozmów. Rozmawiali w sposób zawoalowany, wyrażając myśli i uczucia tak, by było to niezrozumiałe dla obcych, sąsiadów i służby. Emma Gersztejn wspomina żonę kuzyna, Margaritę Gersztejn, dawną działaczkę opozycji, przez krótki czas mieszkającą u jej rodziny w Moskwie. Pewnego dnia Margarita argumentowała, że sprzeciwianie się Stalinowi nie ma sensu, i mówiła właśnie: „Oczywiście, moglibyśmy sprzątnąć Stalina, ale…”, kiedy

drzwi się otworzyły i do stołowego pokoju weszła Pola, nasza służąca. Wzdrygnęłam się i przeraziłam, ale Margarita, nie zmieniając swojej leniwej pozy, zakończyła zdanie z dokładnie taką samą intonacją i takim samym, jasnym głosem: „a więc, Emmoczka, kup ten jedwab, nie zwlekaj. Po tym, co zrobiłaś, zasługujesz na nową sukienkę". Po wyjściu służącej Margarita wyjaśniła, że nigdy nie wolno dać po sobie poznać zaskoczenia. „I nie skradaj się ani nie rozglądaj niepewnie wokół siebie"[428].

Dzieci, gadatliwe z natury, stwarzały szczególnie wielkie niebezpieczeństwo. Wielu rodziców uważało, że im mniej ich dzieci wiedzą, tym wszyscy będą bezpieczniejsi. Antonina Moisiejewa urodziła się w 1927 roku w rodzinie chłopskiej z guberni saratowskiej. W 1929 roku Moisiejewowie zostali uznani za „kułaków" i deportowani do osiedla specjalnego na Uralu. Po swoim powrocie do miasteczka Czusowoje pod Permem w 1936 roku matka Antoniny z naciskiem przykazała dzieciom:

„Nie wolno wam niczego krytykować, bo zostaniecie aresztowane" – mówiła zawsze. Staliśmy całą noc w kolejce po chleb, a matka powtarzała: „Nie wolno wam osądzać! To nie wasza sprawa, że państwo nie ma chleba". Mama mówiła nam, że krytykowanie jest grzechem. „Nie odzywajcie się!" – przykazywała, kiedy wychodziliśmy z domu[429].

Wilgielm Tell wychował się w węgierskiej rodzinie mieszkającej w Moskwie. Jego ojciec został aresztowany w toku jednej z „operacji narodowych" w 1938 roku, kiedy Wilgielm miał dziewięć lat. Pamięta, że ani matka, ani dziadkowie nie ostrzegali go ani nie pouczali, jak konkretnie ma się zachowywać, ale czuł panującą atmosferę strachu:

Podświadomie wiedziałem, że muszę milczeć, że nie mogę mówić, co myślę. Kiedy na przykład jechaliśmy zatłoczonym tramwajem, wiedziałem, że mam się nie odzywać, że nie powinienem o niczym mówić, nawet o tym, co widzę za oknem… Wyczuwałem też, że wszyscy uważają tak samo. W miejscach publicznych takich jak tramwaj było zawsze cicho. Jeśli ludzie rozmawiali, to tylko o czymś mało ważnym, na przykład gdzie robili zakupy. Nigdy nie mówili o swojej pracy ani o żadnych poważnych sprawach[430].

Oksana Gołownia pamięta, jak kiedyś jechała zatłoczonym

moskiewskim autobusem z ojcem Anatolijem, operatorem filmowym, i wspomniała o swoim „wujku Lodii" (reżyserze Pudowkinie):

Tata wyszeptał mi do ucha: „Nigdy nie mów niczyjego imienia, kiedy jesteś wśród ludzi". Na moje pytające i przestraszone spojrzenie powiedział głośno: „Czyż te małe kluski nie wyglądają zupełnie jak małe uszy!". Wiedziałam, co ma na myśli – że ktoś siedzący obok słucha naszej rozmowy. Naukę taty zapamiętałam na całe życie[431].

W swoim dzienniku z 1937 roku Priszwin pisał, że ludzie tak świetnie potrafią ukrywać sens tego, co mówią, że niedługo całkowicie zapomną, jak się mówi prawdę.

10 lipca

Zachowanie w Moskwie: nie wolno mówić o niczym i z nikim. Cała tajemnica zachowania polega na tym, żeby wyczuć, co i komu mówić. Trzeba całkowicie unicestwić w sobie potrzebę „otwarcia duszy"[432].

Arkadij Mankow odnotował podobne zjawisko:

Zbyteczne mówić o nastrojach. Panuje milczenie, tak jakby nic się nie stało. Ludzie rozmawiają tylko skrycie, po kątach i prywatnie. Publicznie swoje poglądy wyrażają tylko pijani[433].

Ponieważ ludzie zamykali się w sobie, przestrzeń społeczna siłą rzeczy kurczyła się. „Ludzie zupełnie przestają sobie ufać" – pisał w dzienniku Priszwin 9 października. Rozmawiano tylko szeptem:

Ogromna masa ludzi z niższych warstw nie ma o czym szeptać, uważa, że „wszystko jest tak, jak powinno być". Inni szepczą w samotności. Jeszcze inni nauczyli się milczeć… – jakby leżeli już w grobie[434].

Ludzie sowieccy przestali sobie ufać. Na użytek publiczny dostosowywali się do oficjalnych reguł postępowania i przywdziewali maskę ukrywającą ich prawdziwe myśli i uczucia. W tej atmosferze narastały strach i podejrzliwość. Ponieważ nikt nie wiedział, co kryje się pod maską drugiego człowieka, zakładano, że ludzie wyglądający na zwyczajnych obywateli sowieckich mogą być w rzeczywistości szpiegami i wrogami. Na tej podstawie donosy i raporty o „ukrytych wrogach" stawały się wiarygodne, nie tylko dla ogółu społeczeństwa, ale też dla kolegów z pracy, sąsiadów i przyjaciół posądzonych.

Schronienia szukano w prywatnym świecie własnych myśli. W latach wielkiego terroru niektórzy zaczęli prowadzić dzienniki, mimo że wiązało się to z dużym ryzykiem. Był to sposób na wykrojenie sobie przestrzeni wolnej od kłamstwa i udawania, na wypowiedzenie wątpliwości i obaw w czasach, gdy rozmowa była niebezpieczna[435]. Pisarz Michaił Priszwin powierzał dziennikowi swoje największe zmartwienia. W 1936 roku literaccy biurokraci ze Związku Pisarzy zaatakowali go za ostrą wypowiedź na balu noworocznym, która mogła skończyć się dla niego więzieniem. „Strasznie się boję – pisał – że te słowa trafią do raportu informatora donoszącego o obliczu pisarza Priszwina". Priszwin wycofał się z życia publicznego, dziennik stał się całym jego światem. Pisał drobniutkim maczkiem, ledwie czytelnym przez lupę, aby utrudnić odczytanie tekstu w razie aresztowania i konfiskaty dziennika przez NKWD. Dziennik był dlań „afirmacją jednostki", miejscem, w którym mógł mówić własnym głosem i doświadczać wewnętrznej wolności. „Człowiek pisze dziennik albo dla siebie, aby dogrzebać się do własnego ja i rozmawiać z samym sobą, albo pisze, aby zaangażować się w życie społeczeństwa i potajemnie wyrażać swoje poglądy na jego temat"[436]. Priszwinowi chodziło o jedno i drugie. W dzienniku zapisywał nieprzychylne uwagi o Stalinie, o niszczącym wpływie sowieckiej kultury masowej i o niezniszczalności indywidualnego ducha ludzkiego.

Dramatopisarz Aleksandr Afinogienow zaczął prowadzić dziennik w 1926 roku. Notował w nim samokrytyczne uwagi i pomysły na to, jak stać się lepszym komunistą. W połowie lat trzydziestych poróżnił się z reżimem: jego sztuki ze względu na swój psychologiczny wymiar przestały się podobać ludziom rządzącym sowiecką kulturą, zobowiązanym do propagowania realizmu socjalistycznego. Sztukę Afinogienowa Łoż (Kłamstwo, 1933) skrytykował sam Stalin, który oświadczył, że brak jej pozytywnego bohatera komunistycznego walczącego o sprawę robotniczą. Ugrupowanie literackie, do którego Afinogienow należał – kierowane przez byłego sekretarza generalnego RAPP-u (Rosyjskiego Stowarzyszenia Pisarzy Proletariackich), Leopolda Awierbacha – uznano za „trockistowską agenturę w literaturze", spiskującą w celu obalenia reżimu sowieckiego. Wiosną

1937 roku Afinogienow został usunięty z partii i wyrzucony przez NKWD z moskiewskiego mieszkania. Przeprowadził się do daczy w Pieriedziełkinie, gdzie mieszkał z żoną i córką w niemal zupełnym osamotnieniu, z nikim nie rozmawiając. Starzy przyjaciele odwrócili się od niego. Pewnego dnia podsłuchał w pociągu rozmowę między dwoma oficerami, którzy wyrażali zadowolenie, że „ten japoński szpieg Awierbach" został w końcu złapany, a jego „służalec Afinogienow" czeka w areszcie na proces. Po wycofaniu się Afinogienowa z życia publicznego zmienił się charakter jego dziennika. Wciąż się zdarzało, że krytykował siebie, uznając stawiane mu zarzuty za słuszne i próbując stać się lepszym komunistą, ale w zapiskach pojawiło się więcej psychologicznych spostrzeżeń, częściej też mówił o sobie w pierwszej, a nie w trzeciej osobie. Dziennikowi powierzał najskrytsze myśli i opinie:

2 listopada 1937

Po przyjściu do domu zasiadam do dziennika i myślę tylko o swoim prywatnym zakątku świata, do którego polityka nie ma wstępu, i piszę tylko o tym. Teraz, kiedy znalazłem się poza ogólnym nurtem życia, nagle czuję potrzebę rozmowy z ludźmi o wszystkim, co się dzieje wokół… ale to pragnienie porozumienia może być zaspokojone tylko na tych stronach, ponieważ nikt nie zechce ze mną rozmawiać[437].

Jewgienija (Żenia) Jewangułowa zaczęła pisać dziennik w grudniu 1937 roku, w roku aresztowania obojga jej rodziców. W dzienniku mogła ujawnić, co czuje, i prowadzić, jak to nazwała, „wewnętrzną rozmowę" z rodzicami, którzy znikli w labiryncie Gułagu. „Nie opuszcza mnie żarliwa nadzieja, że któregoś dnia moi bliscy przeczytają ten dziennik, muszę więc starać się pisać prawdę" – czytamy w pierwszym zapisie. Dla Jewangułowej, studentki leningradzkiego Instytutu Technologicznego, dziennik nabierał coraz większej wartości jako łącznik z jej indywidualnym ja, które, jak się obawiała, mogło zostać pochłonięte przez kolektywne życie Instytutu. Ósmego marca 1938 roku pisała: „Może nie wyraziłam tego właściwie: moje wewnętrzne ja nie przestało istnieć – cokolwiek jest wewnątrz jednostki, nie może nigdy zniknąć – ale ukrywa się głęboko i nie czuję już w sobie jego obecności". Uważała, że swą osobowość zdoła wyrazić jedynie przez bliski kontakt z innymi ludźmi, ale kontakt taki nie był możliwy.

Koledzy i koleżanki ze studiów nie ufali jej, gdyż była córką „wrogów ludu", pozostał jej tylko dziennik. W grudniu 1937 roku pisała: „Czasami czuję rozpaczliwą tęsknotę za prawdziwym przyjacielem, kimś, kto mnie zrozumie, z kim mogłabym się podzielić wszystkimi dręczącymi myślami, oprócz tego milczącego dziennika"[438].

Arkadij Mankow tak jak Jewangułowa tęsknił do zbliżenia z drugim człowiekiem. Postanowił pokazać swój dziennik koledze z kursów w leningradzkiej Bibliotece Publicznej. W dzienniku Mankowa roiło się od antysowieckich uwag, było więc świadectwem bezgranicznego zaufania, a nawet szaleństwa ujawnianie go człowiekowi, którego niedawno poznał, ale jak przyznał w dzienniku, postąpił tak z powodu „samotności, codziennej, niekończącej się samotności, w której wiodę swoje bezcelowe życie"[439].

Również Priszwin uległ pokusie nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem. W grudniu 1938 roku poprosił przyjaciela o pomoc w znalezieniu sekretarki, która pomogłaby mu w redagowaniu jego dziennika. Zdawał sobie sprawę, jak niebezpiecznie jest dopuszczać „obcego człowieka do mojego laboratorium i [pozwolić mu] zrozumieć całego mnie". W nocy przyśnił mu się koszmar. Szedł przez wielki plac i zgubił kapelusz. Miał wrażenie, że jest nagi. Pytając milicjanta, gdzie zginął jego kapelusz, nagle uświadomił sobie, że „poprosił nieznajomego o zapoznanie się z najbardziej intymnymi szczegółami mojego życia. Utrata kapelusza tajności obnażyła mnie". Kandydatka na sekretarkę, która kilka dni później zjawiła się u Priszwina, również żywiła obawy co do pracy nad dziennikami nieznanego człowieka. Zaproponowała, żeby przedtem poznali się bliżej. Rozmawiali przez osiem godzin bez przerwy. Zakochali się w sobie i po roku wzięli ślub[440].

3

Donosiciele byli wszędzie – w fabrykach, szkołach, urzędach, miejscach publicznych i komunałkach. W apogeum wielkiego terroru miliony ludzi donosiło na swoich kolegów z pracy, przyjaciół i sąsiadów, choć trudno powiedzieć, ilu ich było dokładnie, ponieważ dysponujemy jedynie fragmentarycznymi danymi i niepotwierdzonymi źródłami. Według jednego z wysokich funkcjonariuszy tajnej policji co piąty sowiecki urzędnik był informatorem NKWD. Inny twierdził, że etatowi donosiciele stanowili 5 procent dorosłej ludności wielkich miast (w potocznym przekonaniu liczba ta była jeszcze wyższa). Stopień inwigilacji społeczeństwa różnił się znacznie w zależności od miasta. Zdaniem byłego funkcjonariusza NKWD w Moskwie, mieście z rozbudowanym aparatem policyjnym, jeden informator przypadał na sześć, siedem rodzin. Natomiast w Charkowie, liczącym 840 000 ludzi, było tylko 50 konfidentów (czyli jeden na 16 800 osób), jak podaje były enkawudzista, który twierdzi, że podlegali mu wszyscy informatorzy w mieście. Miasto Kujbyszew, lokujące się między tymi dwiema skrajnościami, jest pewnie reprezentatywne dla całego Związku Sowieckiego: w 1938 roku funkcjonariusze NKWD twierdzili, że mają około tysiąca konfidentów wśród 400 000 jego mieszkańców[441]. Liczby te dotyczą tylko zarejestrowanych informatorów, regularnie wykorzystywanych przez policję i zwykle wynagradzanych w ten czy inny sposób (pieniędzmi, posadą, mieszkaniem, specjalnymi przydziałami albo ochroną przed aresztowaniem). Nie obejmują milionów płatnych „zaufanych” (pracowników fabrycznych lub biurowych, działaczy studenckich, stróżów nocnych, dozorców i tak dalej), którzy odgrywali rolę oczu i uszu tajnej policji we wszystkich zakamarkach społeczeństwa[442]. Nie uwzględniają też codziennych donosów – niezamówionych przez NKWD – dzięki którym państwo policyjne było tak potężne. Wszyscy wiedzieli, że „lojalni sowieccy obywatele” mają obowiązek informować o podejrzanych rozmowach, które usłyszeli: strach przed karą za „brak czujności” zmuszał wielu ludzi do współpracy.

Istniały, z grubsza biorąc, dwie kategorie konfidentów: dobrowolni, donoszący zwykle dla pieniędzy, z przekonań politycznych lub z zawiści wobec swoich ofiar, i informatorzy przymusowi, szantażowani przez tajną policję lub mamieni obietnicami pomocy ich aresztowanym krewnym. Trudno potępiać informatorów należących do tej drugiej kategorii: wielu znajdowało się w sytuacji niemal bez wyjścia, w której nikt nie oparłby się naciskom NKWD.

W 1943 roku pisarza Simonowa odwiedził „X”, były kolega ze studiów w Instytucie Literackim. „X-owi” po aresztowaniu jego ojca zagrożono relegowaniem z instytutu, jeśli nie zgodzi się pisać raportów o tym, o czym rozmawiają między sobą jego koledzy. Od 1937 roku był konfidentem NKWD. Ponieważ wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju, postanowił ostrzec Simonowa, że doniósł tajnej policji, o czym rozmawiali. Simonow pisał, że „X-a” „pali wstyd”. Konfident bał się też chyba trochę, bo w 1943 roku Simonow był już słynnym pisarzem i miał znajomości na Kremlu, możliwe nawet, że wiedział o raportach swego dawnego kolegi „X-a”. „X” zapowiedział, że odbierze sobie życie, jeśli się dowie, że ktokolwiek ucierpiał wskutek jego donosów. Wyjaśnił, że starał się unikać w swoich raportach obciążających informacji, ale mimo to uważa, że przez te raporty „jego życie stało się nie do zniesienia”[443].

Wolfgang Leonhard wspomina spotkanie z koleżanką ze studiów w 1939 roku, dziewczyną, z którą, jak zawsze uważał, mógł rozmawiać całkiem szczerze. Chodzili na spacery do moskiewskich parków i omawiali aktualne wydarzenia polityczne. Któregoś dnia dziewczyna przyznała się, że uległa naciskom NKWD i pisała raporty o tym, co mówią jej koledzy. Smutna i pełna poczucia winy, ostrzegła Leonharda, że choć nie kazano jej jeszcze donosić na niego, nie powinni się więcej spotykać[444].

Walerij Frid wspomina, jak w 1941 roku zwerbował go NKWD. Należał do Komsomołu i studiował we Wszechzwiązkowym Państwowym Instytucie Kinematografii (WGIK), ewakuowanym z Moskwy do Ałma Aty w Kazachstanie. Sytuacja aprowizacyjna była rozpaczliwa. Frid wdał się w ciemne interesy związane z podrabianiem kartek żywnościowych. Któregoś dnia został wezwany do NKWD. Oficerowie śledczy wiedzieli wszystko o machlojce i uprzedzili go, że

zostanie wyrzucony z Komsomołu i z WGIK-u, jeśli nie udowodni, że jest „człowiekiem sowieckim”, donosząc na swoich kolegów. Podczas nocnego przesłuchania zagrozili mu biciem i procesem. Frid uległ i podpisał zobowiązanie do współpracy. Gdy tylko złożył podpis, przesłuchujący uścisnęli mu rękę i od razu zrobili się bardzo mili. Zapewnili, że za przestępstwo, którego się dopuścił, nie czeka go żadna kara – może nawet kontynuować ten proceder – i podali mu numer telefonu, pod który może zadzwonić w razie jakichś kłopotów z milicją. Po powrocie do akademika Frid rozpłakał się. Przez trzy dni nie mógł spać ani jeść. W końcu napisał raporty tylko na kilku studentów. Starał się, aby miały bardzo ogólny charakter i nie zawierały obciążających informacji. Oficer NKWD, niski człowieczek ze złotymi zębami, któremu przekazywał raporty, nie był zadowolony. Jednakże powrót WGIK-u do Moskwy w 1943 roku uratował Frida przed konsekwencjami[445].

Sofia Oziembłowska została konfidentką już w wieku siedemnastu lat. Urodziła się w polskiej rodzinie szlacheckiej w Osipowiczach pod Mińskiem na Białorusi. Po rewolucji 1917 roku jej rodzice zostali zwykłymi rolnikami, ale w czasie kolektywizacji zesłano ich jako „kułaków” do Okręgu Autonomicznego Komi na północy ZSRS. W 1937 roku Oziembłowscy wrócili do Osipowicz, ale wkrótce, podczas jednej z „operacji narodowych”, zostali ponownie aresztowani i wywiezieni do osiedla specjalnego pod Permem na Uralu. Sofia postanowiła stamtąd uciec. „Musiałam uciec, żeby mieć jakąś szansę na normalne życie” – tłumaczy dziś. Zapisała się do szkoły przyfabrycznej – był to najszybszy sposób załatwienia sobie „proletariackiego pochodzenia” – a potem rozpoczęła naukę w szkole medycznej w Kudymkarze, mieście pod Permem. Nikt nie pytał o jej „kułackie” pochodzenie. Nie żądano od niej nawet paszportu, którego zresztą nie miała. Pół roku później została wezwana przez NKWD. „Myślałam, że wsadzą mnie do więzienia za zbiegostwo” – wspomina Sofia. Tymczasem powiedziano jej, że ma pracować dla NKWD, inaczej zostanie wyrzucona ze szkoły za ukrywanie swojego pochodzenia społecznego. Miała nawiązywać z kolegami rozmowy na tematy polityczne i pisać raporty o wszystkim, czego się dowiedziała z tych

rozmów. Gdy się zgodziła, otrzymała paszport. Dzięki protekcji NKWD ukończyła szkołę medyczną i pracowała w pogotowiu ratunkowym w Permie. Dziś nie odczuwa żadnych wyrzutów sumienia z tego powodu, choć wie, że swoimi donosami przyczyniła się do aresztowania wielu kolegów ze szkoły. Uważa, że musiała zrobić to, co zrobiła, bo jako córka „kułaka" inaczej by w tych czasach nie przeżyła. Wyszła za mąż za syna wysokiego rangą oficera NKWD. Dzieci dorosły, ale nie powiedziała im nic o swojej współpracy z tajną policją. Jednakże w latach dziewięćdziesiątych, „kiedy nadeszła wolność i nie było już czego się bać", postanowiła

wyznać wszystko dzieciom i wnukom. Byli bardzo zadowoleni. Mój wnuczek powiedział: „Ojej, babciu, jaka jesteś mądra, że tak wszystko pamiętasz. Nie zapomnimy tego do końca życia – jak ciebie represjonowano, jak represjonowano naszych rodziców"[446].

W swoich wspomnieniach Olga Adamowa-Sliozberg opowiada o młodym informatorze, synu bolszewika rozstrzelanego w czasach wielkiego terroru, któremu kazano zawrzeć znajomość z innymi dziećmi represjonowanych rodziców. Donosił o każdym ich słowie wyrażającym niezadowolenie, o każdej wątpliwości i pytaniu. Za sprawą jego raportów aresztowano wielu ludzi. Po aresztowaniu w 1949 roku Adamowa-Sliozberg poznała kilku z nich w więzieniu na Butyrkach. Zapytała, co sądzą o donosicielu. Ku jej zdziwieniu okazali się dla niego wyrozumiali. Mówili, że to „dobry chłopak, tylko naiwny, wierzący w każde hasło, które usłyszy, i każde słowo, które przeczyta w gazetach". Matka chłopca, „wspaniała i uczciwa kobieta", przekonywała Olgę, że jej syn nie działał z niskich pobudek, ale ze szczerego przekonania. „Rozwodziła się o jego wyjątkowej dobroci, inteligencji i uczciwości". Może chłopiec uważał, że postępuje patriotycznie, denuncjując znajomych dla dobra władzy sowieckiej – tak jak bohater młodzieńców w jego wieku, Pawlik Morozow[447].

W latach wielkiego terroru wielu ludzi z pewnością pisało donosy w autentycznym przekonaniu, że spełniają patriotyczny obowiązek obywatela sowieckiego. Wierzyli w propagandę o „szpiegach" i „wrogach", więc starali się pomagać w ich zdemaskowaniu, nawet wśród własnych przyjaciół. Nade wszystko jednak bali się, że ktoś, kogo

znają, zostanie aresztowany, a wtedy okaże się, że go nie zadenuncjowali, choć powinni. Ukrywanie swoich kontaktów z wrogiem było przestępstwem, za „brak czujności" aresztowano tysiące ludzi. W atmosferze ogólnego strachu ludzie spieszyli się donosić na bliźnich, aby ci nie zdążyli zadenuncjować ich. Ten obłąkańczy wyścig nie wyjaśnia wielkiej liczby aresztowań w czasach wielkiego terroru, gdyż większość ofiar NKWD została aresztowana *en masse* w toku „operacji narodowych" i „operacji kułackiej", które nie opierały się na donosach, lecz na sporządzonych uprzednio listach – wyjaśnia wszakże, dlaczego tak wielu ludzi zostało informatorami.

Do NKWD i komitetów partyjnych zgłaszali się rozhisteryzowani obywatele, żeby podać nazwiska krewnych i przyjaciół, którzy mogą być „wrogami ludu". Pisali szczegółowe donosy na kolegów z pracy i znajomych, nie pomijając nawet pojedynczego spotkania z człowiekiem związanym z tymi „wrogami". Pewna starsza kobiecina napisała do komitetu zakładowego w swojej fabryce, że jej siostra pracowała kiedyś jako sprzątaczka na Kremlu i zamiatała gabinet urzędnika, którego potem aresztowano[448].

Strach skłaniał ludzi do wybielania się, oczyszczania się z grzechu kontaktów z potencjalnymi „wrogami". Wielu najbardziej zapamiętałych konfidentów należało do ludzi z „niewłaściwym życiorysem" (dzieci „kułaków" i „wrogów klasowych", czyli byłych opozycjonistów), którzy mieli szczególne powody, aby obawiać się aresztowania. Donosząc na przyjaciół, chcieli udowodnić swą przydatność sowieckiej ojczyźnie. Wytyczne NKWD przewidywały werbowanie informatorów z zagrożonych grup. Często wybierano krewnych aresztowanych osób, którzy sami bali się aresztowania. Aleksandr Karpietnin, były funkcjonariusz NKWD aresztowany w 1938 roku, wspomina szkolenie z zakresu werbowania konfidentów:

Szukało się ludzi, którzy mieli coś podejrzanego w życiorysie. Powiedzmy kobiety, której mąż został aresztowany. Rozmowa toczyła się następująco:

– Jesteście prawdziwą obywatelką sowiecką?

– Tak.

– Jesteście gotowi to udowodnić? Wszyscy twierdzą, że są

dobrymi obywatelami.

– Tak, oczywiście, jestem gotowa.

– W takim razie pomóżcie. Nie prosimy o wiele. Jeśli zauważycie jakieś antysowieckie rozmowy albo czyny, zawiadomcie nas. Będziemy się spotykać raz na tydzień. Przedtem powinniście napisać, co zauważyliście, kto powiedział co, kto był obecny, kiedy to mówiono. To wszystko. W ten sposób przekonacie nas, że naprawdę jesteście dobrą obywatelką sowiecką. Pomożemy wam, jeśli będziecie mieli jakieś kłopoty w pracy. Jeśli zostaniecie wyrzuceni albo zdegradowani, pomożemy wam.

To było wszystko. Delikwent zgadzał się[449].

Olga Adamowa-Sliozberg poznała na Łubiance młodą kobietę imieniem Zina, nauczycielkę matematyki z Gorkiego. Zinę aresztowano za to, że nie zadenuncjowała jednego ze swoich nauczycieli, wykładowcy materializmu dialektycznego, który raz na tydzień dojeżdżał do Gorkiego z Moskwy. W rozmowach z Ziną człowiek ten nie krył się z krytyką reżimu stalinowskiego. Ponieważ w Gorkim mieszkał w akademiku, w mieszkaniu Ziny trzymał książki i spotykał się z przyjaciółmi. Podczas rewizji okazało się, że są to książki trockistowskie. Zina przyznała się do winy. Postanowiła odkupić swój grzech i „usunąć wszystkie skazy na sumieniu”, donosząc do NKWD na innych „wrogów”. Opowiedziała więc przesłuchującym o profesorze, który wykładał w jej instytucie. Pewnego dnia przeprowadzał on doświadczenie i nagle zgasło światło. Nie było świec, więc Zina rozszczepiła linijkę i podpaliła drzazgę. „Profesor dokończył doświadczenie przy świetle tego łuczywka i na koniec powiedział [wykpiwając słynne słowa Stalina]: «Życie stało się lżejsze, życie stało się weselsze. Chwała Bogu, doszliśmy do łuczywka!»”. Człowiek ten został aresztowany. Zina nie uważała, że postąpiła źle, donosząc na niego – czuła się tylko trochę niezręcznie podczas konfrontacji z profesorem. Na pytanie Olgi, czy warto było „niszczyć komuś życie” z powodu takiego drobiazgu, Zina odparła: „W polityce nie ma drobiazgów. Tak jak ty, z początku nie rozumiałam przestępczego znaczenia jego wypowiedzi, ale później uświadomiłam je sobie”[450].

Motywem skłaniającym wielu do pisania donosów był osobisty

interes. Najszybszy sposób na pozbycie się konkurenta polegał na zadenuncjowaniu go jako „wroga”. Kompleks niższości klasowej ludzi z bolszewickiej elity nakręcał spiralę wielkiego terroru. Robotnicy donosili na zwierzchników, chłopi denuncjowali przewodniczących kołchozów, którzy zbyt wiele od nich wymagali. NKWD często werbował służących, aby donosili na swoich chlebodawców. Niania zatrudniona przez Markuszę Fischer, rosyjską żonę amerykańskiego dziennikarza, wierzyła w teorię o wszechobecności „wrogów”. „Reprezentowała umysłowość typowego człowieka z ulicy – pisała Markusza. – Nie miała żadnych wątpliwości politycznych i traktowała jak ewangelię każdą oficjalną wypowiedź”[451]. Wiele rodzin żyło w ciągłym strachu przed swoimi służącymi.

W 1935 roku NKWD umieścił nowych służących w domach wielu pracowników partyjnych z Leningradu. Chodziło o wzmożenie inwigilacji partii leningradzkiej po zabójstwie Kirowa. Anna Karpicka i Piotr Nizowcew, działacze partyjni z Leningradu, musieli odprawić swą starą gosposię, Maszę, pobożną członkinię sekty staroobrzędowców zajmującą się ziołolecznictwem. Nowa gosposia, Grusza, była „surową, niesympatyczną kobietą”, jak wspomina córka Anny, dwunastoletnia wówczas Marksena. „Przysłała ją policja, aby miała na nas oko”. Marksena i jej młodsi przyrodni bracia podświadomie zrozumieli, że nie powinni rozmawiać w obecności Gruszy. „Prawie się do niej nie odzywaliśmy” – wspomina Marksena. Grusza spała w kuchni, podczas gdy Mila, niania służąca u Nizowcewów od wielu lat, miała łóżko w jednym z pokojów. Poza tym Gruszę traktowano jak służącą, a Milę i poprzednią gosposię jak członków rodziny. Anna i Piotr krytycznie oceniali Stalina. Marksena pamięta prowadzone szeptem rozmowy, w których rodzice wyrażali podejrzenie, że wódz jest odpowiedzialny za śmierć Kirowa. W obecności Maszy nie kryli się ze swoimi opiniami – jej przynależność do staroobrzędowców była gwarancją milczenia – ale wypowiadanie ich przy Gruszy było niebezpieczne. W lipcu 1937 roku rodziców Markseny aresztowano (jesienią tego roku zostali rozstrzelani). Jej młodsi bracia trafili do sierocińca. Marksena wraz z nianią Milą przeniosły się do komunałki. Grusza zniknęła[452].

W atmosferze powszechnej nieufności, nienawiści i zawiści

niewiele było trzeba, aby skutkiem drobnej sprzeczki czy pretensji stał się donos. W 1937 roku oficer rejonowego zarządu NKWD, stary przyjaciel rodziny, poprosił Borisa Mołotkowa, wiejskiego lekarza z obwodu gorkowskiego, o dokonanie aborcji u jego kochanki. Kiedy Mołotkow odmówił (aborcje były już wtedy nielegalne), oficer NKWD kazał kilku informatorom donieść, że lekarz jest „kontrrewolucjonistą". Mołotkowa aresztowano i osadzono w więzieniu rejonowym. Aresztowano również jego żonę pod sfingowanym zarzutem zamordowania robotnika w miejscowym szpitalu[453].

W czasach wielkiego terroru często denuncjowano również niechciane kochanki, żony i mężów. Donosicielami kierowały też pobudki seksualne. Nikołaj Sacharow był inżynierem. Jego ojca, popa, stracono w 1937 roku, ale Nikołaj miał opinię wybitnego fachowca i sądził, że to go ochroni przed aresztowaniem. Ale pewnego dnia ktoś zainteresował się jego żoną i zadenuncjował go jako „wroga ludu". Lipa Kapłan naraziła się swemu zwierzchnikowi z fabryki, bo odrzuciła jego umizgi. Z jego poduszczenia informator doniósł, że po śmierci Kirowa Lipa wypowiedziała jakieś nieprawomyślne słowa. W owym czasie nie została aresztowana (donos uznano za niedorzeczny), ale w 1937 roku całkowicie wystarczyło to, aby skazano ją na dziesięć lat obozu pracy na Kołymie[454].

Prawie wszyscy informatorzy donosili dla kariery i nagród materialnych, ale motywacja ta często w złożony sposób łączyła się z przekonaniami politycznymi i obawami o własny los. Tysiące urzędników niskiej rangi awansowało na wyższe stanowiska, donosząc na zwierzchników (reżim zachęcał ich do tego). Między lutym a listopadem 1937 roku w Azerbejdżanie niejaki Iwan Miaczin dla kariery zadenuncjował nie mniej niż czternastu działaczy partii i rad. Usprawiedliwiał się później: „Uważaliśmy, że tak właśnie musimy postępować… Wszyscy pisali [donosy]". Może Miaczin sądził, że wykazuje się czujnością. A może czerpał złośliwą radość z tego, że niszczył życie przełożonym, albo czuł dumę, że pomaga władzom. Niemało było takich informatorów: intrygantów pracowicie piszących donosy, starannie je numerujących i podpisujących: „Swój" lub „Życzliwy", żeby dowieść własnej lojalności. Ale niebagatelne

znaczenie miała też chęć poprawy własnego losu; donosiciele liczyli na wyższą pensję, zwiększone przydziały racjonowanych towarów i lepsze mieszkanie. Kiedy po aresztowaniu lokatorów zwalniało się jakieś mieszkanie, często otrzymywał je oficer NKWD albo zajmowali je inni słudzy reżimu stalinowskiego, tacy jak urzędnicy i szoferzy, z których część z pewnością wynagradzano w ten sposób za zadenuncjowanie poprzednich lokatorów[455].

Iwan Małygin był inżynierem w Siestroriecku, mieście leżącym na północ od Leningradu. Miał bardzo wysokie kwalifikacje zawodowe i robotnicy z fabryki nazywali go „carem-inżynierem", a nawet pomagali jego rodzinie, gdy został aresztowany przez NKWD. Małygin cieszył się sławą w Siestroriecku. Pisał podręczniki, broszury popularyzacyjne i artykuły do prasy. Mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci na przedmieściach w wielkim drewnianym domu, który sam zbudował. Ale jak to często bywało, jego zamożność i rozgłos wzbudziły zazdrość. Został aresztowany na podstawie donosu kolegi z fabryki, który nie mógł ścierpieć, że Małyginowi się powodzi. Donosiciel pisał, że Małygin utrzymuje w swoim domu potajemne kontakty z Finami. Okazało się, że intrygę uknuli miejscowi oficerowie NKWD, którzy zmusili Małygina do sprzedania im domu za 7000 rubli (nieco wcześniej wycenionego na blisko pół miliona). Zagrozili mu aresztowaniem żony, jeśli będzie się opierał. Małygin został rozstrzelany. Jego żonę i dzieci wyrzucono z domu, który zajęli oficerowie NKWD z rodzinami[456]. Ich potomkowie mieszkają w nim do dziś.

Aby zrobić karierę w czasach wielkiego terroru, trzeba było pójść na moralne kompromisy – jeśli nie donosząc wprost, to przynajmniej po cichu współpracując z reżimem. Simonow, który w tym okresie sam rozpoczął drogę do sławy, pisał z niebywałą szczerością i skruchą o tym, co uważał za kolaborację milczącej większości społeczeństwa sowieckiego podczas wielkiego terroru. We wspomnieniach, dyktowanych na łożu śmierci w 1979 roku, nie oszczędzał również siebie:

Jeśli mówić uczciwie o tamtych czasach, to nie tylko Stalinowi nie można wybaczyć, ale i nikomu, w tym i samemu sobie. Nie to, że sam zrobiłeś coś złego – może nie zrobiłeś nic złego, przynajmniej na

pierwszy rzut oka – ale że przywykłeś do zła. Wydarzenia, które rozgrywały się w latach 1937–1938, dziś wydają się czymś niewiarygodnym, potwornym, ale dla ciebie, wówczas młodego, dwudziestodwu-, dwudziestoczteroletniego człowieka, stopniowo jakby stawały się normą, czymś nieomal zwyczajnym. Żyłeś w samym środku tego wszystkiego, jak głuchy, nie słyszałeś, że wokół przez cały czas rozstrzeliwują i zabijają, że wokół znikają ludzie.

Starając się wytłumaczyć tę obojętność na los bliźnich, Simonow wspominał swoją reakcję na aresztowanie w 1939 roku Michaiła Kolcowa. Reportaże z hiszpańskiej wojny domowej tego bardzo wpływowego pisarza stały się natchnieniem dla młodych literatów, do których należał Simonow. W głębi duszy Simonow nigdy nie uwierzył, że Kolcow był szpiegiem (jak wyjawił pisarzowi Fadiejewowi w 1949 roku), ale w owym czasie nie zdradzał się ze swoimi wątpliwościami. Czy to ze strachu, czy z tchórzostwa, z chęci wiary w oficjalną wersję, a może po prostu odruchowo odrzucając antypaństwowe myśli, postanowił postępować tak, jak tego wymaga reżim stalinowski. Skorygował swą wewnętrzną busolę, aby przebyć moralne grzęzawisko wielkiego terroru, pozostając przy własnych przekonaniach i nie szkodząc swej karierze[457].

Simonow nie donosił, ale musiał przeciwstawić się naciskom władz, które zapewne chciały zrobić z niego szpicla. Wiosną 1937 roku Władimir Stawski, sekretarz generalny Związku Pisarzy, zaprosił Simonowa wraz z trzema innymi prozaikami z Instytutu Literackiego do udziału w warsztatach wakacyjnych na Kaukazie. Mieli pisać o życiu słynnego Gruzina Sergo Ordżonikidzego, wiernego druha Stalina w czasie wojny domowej i komisarza przemysłu ciężkiego, który właśnie popełnił samobójstwo. Tuż przed wyjazdem Simonow został wezwany do Stawskiego, który zażądał, aby pisarz opowiedział mu „o antysowieckich rozmowach [prowadzonych przez niego] w instytucie". Chciał, żeby wyznał wszystko i wyraził skruchę, chciał postawić go w sytuacji, w której trudno mu będzie odmówić żądaniom zwierzchności. Kiedy pisarz zaprzeczył, aby prowadził takie rozmowy, Stawski oświadczył, że ma o nim „informacje" i że „najlepiej będzie, jak powie prawdę". Stawski „był wyraźnie zirytowany, że nie potrafię szczerze

wyznać prawdy" – wspominał Simonow. Po kilku dalszych oskarżeniach Stawskiego i zaprzeczeniach Simonowa nastąpił pat, bo Simonow odmówił współpracy. Stawski oskarżył go wtedy o kolportowanie „kontrrewolucyjnych wierszy" i usunął z listy uczestników warsztatów wakacyjnych.

Simonow powoli uświadomił sobie, skąd mogły pochodzić „informacje" Stawskiego. Wśród studentów Instytutu Literackiego panowała moda na poezję Kiplinga. Kiedyś pewien młody nauczyciel wciągnął Simonowa w rozmowę o Kiplingu, a potem zapytał go, co sądzi o twórczości poety Nikołaja Gumilowa (rozstrzelanego w 1921 roku za „działalność kontrrewolucyjną"). Simonow odpowiedział, że podobają mu się niektóre wiersze Gumilowa, choć nie tak jak Kiplinga. Zachęcony przez nauczyciela zadeklamował kilka strof Gumilowa. Przypominając sobie tę rozmowę, Simonow po raz pierwszy w życiu poczuł dławiący strach. Wiedział, że grozi mu aresztowanie, nie tylko z powodu poglądów na poezję Gumilowa, ale także szlacheckiego pochodzenia, które nauczyciel w swoim donosie do Stawskiego powiązał z jego zainteresowaniem twórczością rozstrzelanego poety. Do końca studiów Simonow unikał owego nauczyciela, którego zresztą nieco później aresztowano (został donosicielem, rozpaczliwie próbując się ocalić)[458].

Wiosną 1937 roku w Instytucie Literackim zapanowała bardzo nerwowa atmosfera. Podobnie jak w innych sowieckich instytucjach wielki terror był tam prawdziwym gromem z jasnego nieba; pracownicy i studenci bali się, że zostaną posądzeni o „brak czujności". Podczas szeregu zebrań w instytucie rozlegały się histeryczne nawoływania do zwiększenia „bolszewickiej czujności i prawdziwej samokrytyki" w celu usunięcia z instytutu wszystkich „formalistów" i „awierbachowców [trockistów]". Kilku studentów aresztowano, jednych za liberalne i religijne motywy w ich poezji, innych za obronę Borisa Pasternaka (skrytykowanego w prasie sowieckiej za indywidualizm). Kilkunastu studentów „przywołał do porządku" Komsomoł (to znaczy zmusił ich do zdezawuowania swojej twórczości podczas studenckiego zebrania, na którym zostali surowo napiętnowani). Jedną ze studentek relegowano ze studiów i przekazano NKWD, ponieważ nie chciała wyrzec się ojca,

poety będącego wówczas w niełasce, i odważnie oświadczyła oskarżycielom: „Mój ojciec jest najszlachetniejszą osobą w Związku Sowieckim”. Za te słowa spędziła dziesięć lat na Kołymie[459].

Dwóch dobrych przyjaciół Simonowa z instytutu padło ofiarą represji podczas wielkiego terroru: w lutym 1937 roku wskutek donosu innego studenta aresztowano poetę Walentina Portugałowa, a w kwietniu tego roku prezydium Związku Pisarzy potępiło Władimira Ługowskoja, charyzmatycznego wykładowcę, bo zgodził się na ponowną publikację (w 1935 roku) swoich utworów poetyckich z lat dwudziestych (romantycznych wierszy o przyrodzie rosyjskiej), uznanych za „politycznie szkodliwe”. Pod naciskiem Ługowskoj napisał dziesięciostronicową samokrytykę „O moich błędach”, w której obiecał wyplenić w sobie „wszystkie przestarzałe myśli”, uniemożliwiające mu „nadążanie za marszem historii”[460]. Przez kilka następnych lat nie wydał żadnych swoich utworów poetyckich z wyjątkiem *Pieśni o Stalinie*, do której w 1939 roku napisano melodię[461]. Pod wpływem śmiertelnego strachu ten cichy i łagodny człowiek wygłosił szereg przemówień politycznych, w których wzywał do krwawej rozprawy z wrogami. „Pora już oczyścić nasz kraj ze wszystkich podłych wrogów, trockistów, uprzątnąć żelazną miotłą wszystkich tych osobników, którzy zdradzili naszą ojczyznę, i wyplenić te elementy z nas samych” – mówił w październiku grupie pisarzy moskiewskich[462].

Również Simonow uległ atmosferze strachu. Do czasu incydentu u Stawskiego uważano go za wzorowego studenta i lojalnego obywatela sowieckiego, teraz jednak jego reputacja stanęła pod znakiem zapytania. Wspominając wizytę u Stawskiego, Simonow pisze, że był „oszołomiony i wstrząśnięty, nie tyle wskutek poczucia nagłego niebezpieczeństwa… ale bardziej z powodu świadomości, że już mi nie wierzą i nie ufają”. Usiłował się więc wykazać, występując podczas zebrań w instytucie z atakami na „formalistów” i innych „wrogów”[463]. W najbardziej niezwykłym z tych przemówień, wygłoszonym 16 maja, napadł na swojego przyjaciela, Jewgienija Dołmatowskiego:

[W instytucie] często toczone są rozmowy, w których ludzie mówią tylko o sobie. Pamiętam zwłaszcza, jak musiałem słuchać obrzydliwej mowy towarzysza Dołmatowskiego na zebraniu czwartego

roku. Nie mówił „instytut” i „my”, ale „ja i mój instytut”. Jego stanowisko można wyrazić tak: „instytut nie poświęca dość uwagi takim jednostkom jak ja. Instytut założono po to, aby kształcić dwie lub trzy utalentowane jednostki, takie jak ja, Dołmatowski, i tylko to uzasadnia jego istnienie. Takim utalentowanym jednostkom jak ja – Dołmatowski – instytut powinien zapewnić wszystko, co najlepsze, nawet kosztem reszty studentów”[464].

Być może Simonow składał w ten sposób wymaganą od komsomolców samokrytykę (której towarzyszyła zawsze krytyka najbliższych przyjaciół). Studenci musieli dowieść swojej lojalności i czujności. Być może nie zamierzał zaszkodzić przyjacielowi, choć nie da się ukryć, że zazdrościł Dołmatowskiemu talentu, o którym często z najwyższym uznaniem wyrażał się dyrektor instytutu (Simonowa dyrektor oceniał niżej, zaliczając go do grupy „nadających się tylko do szkolnictwa, dziennikarstwa albo do pracy redakcyjnej”)[465]. Donos Simonowa miał mało dotkliwe, jak na owe czasy, skutki dla Dołmatowskiego. Po ukończeniu instytutu w 1938 roku wysłano go jako dziennikarza na Daleki Wschód; było to zajęcie znacznie poniżej jego literackich możliwości i zdaniem samego Dołmatowskiego – najtrudniejsze w jego życiu. Mogło być wszakże znacznie gorzej. Obaj pisarze pozostali w przyjaznych stosunkach i często wyrażali się o sobie z uznaniem, ale przyjaciele Simonowa zawsze podejrzewali, że Dołmatowski chowa do niego urazę[466].

Jeśli chodzi o Simonowa, to czasy wielkiego terroru, które zrujnowały życie wielu jego przyjaciołom, wyniosły go na szczyt sławy poetyckiej; stał się jednym z ulubionych poetów reżimu stalinowskiego. W 1937 roku napisał kilka wierszy na cześć Stalina, między innymi *Defiladę*, utwór na chór i orkiestrę:

Oto pieśń, która jest o Nim
I Jego wiernych przyjaciołach,
Przyjaciołach i towarzyszach.
Cały naród
To Jego przyjaciele,
Nie policzysz Jego przyjaciół,
Jest ich tyle, ile kropli w morzu[467].

Przeł. z ang. Leszek Engelking

W poemacie *Ledowoje poboiszcze* (Bitwa na lodzie, 1938) Simonow zestawił opowieść o zwycięstwie Aleksandra Newskiego nad Zakonem Kwalerów Mieczowych na zamarzniętym jeziorze Pejpus z walką Związku Sowieckiego przeciwko wrogom zewnętrznym i wewnętrznym (na tych samych motywach oparty był wielki film Siergieja Eisensteina *Aleksander Newski*, nakręcony również w 1938 roku). Ten wiersz, wpisujący się w kampanię propagandową mającą przygotować społeczeństwo na wojnę z Niemcami, był pierwszym sukcesem literackim Simonowa. Przyniósł mu „sławę i popularność", mówiąc słowami Ługowskoja, który cytował utwór, rekomendując Simonowa we wrześniu 1938 roku na członka Związku Pisarzy[468]. Swoimi patriotycznymi wierszami Simonow najwyraźniej odkupił winę polegającą na tym, że nie dał się zwerbować, ponieważ za zgodą Stawskiego został najmłodszym członkiem Związku Pisarzy.

Atak Simonowa na Dołmatowskiego nie był niczym niezwykłym w gorączkowej atmosferze wielkiego terroru. Pewien informator wspominał, jak mocował się ze swoim sumieniem, kiedy NKWD zmuszał go do zadenuncjowania przyjaciół (którzy odwrócili się od niego po aresztowaniu jego ojca). Pytał sam siebie: „Kim są moi przyjaciele? Nie mam przyjaciół. Winien jestem wierność tylko tym, którzy mogą domagać się jej ode mnie – i sobie samemu"[469]. Strach zrywał więzy przyjaźni, miłości i zaufania, rozmywał moralne spoiny społeczeństwa, ponieważ ludzie zwracali się przeciwko sobie, za wszelką cenę starając się ocalić własną skórę.

Po swoim aresztowaniu w 1937 roku Jewgienija Ginzburg została zdradzona przez wielu znajomych i przyjaciół, których zmuszono do zadenuncjowania jej podczas przesłuchań w więzieniu kazańskim (NKWD często organizował takie „konfrontacje"). Należał do nich Wołodia Djakonow, z którym Ginzburg pracowała w redakcji gazety. Pisarka wspomina:

Nasi ojcowie mówią sobie po imieniu, łączy ich przyjaźń jeszcze z czasów gimnazjalnych. Pomogłam mu zatrudnić się w redakcji. Z przyjemnością, a nawet z osobistym zaangażowaniem wprowadzałam w

tajniki zawodu tego chłopca, młodszego ode mnie o jakieś pięć lat. Ileż to razy mówił, że kocha mnie jak rodzoną siostrę.

Podczas konfrontacji śledczy (źle mówiący po rosyjsku) odczytał zeznania Djakonowa, według których Ginzburg należała do „kontrrewolucyjnej grupy terrorystycznej" działającej w redakcji. Djakonow próbował się wypierać, twierdząc, że powiedział tylko, iż Ginzburg pełniła w redakcji odpowiedzialną funkcję, ale oficer kazał mu podpisać oświadczenie potwierdzające istnienie wspomnianej grupy.

– Wołodia – mówię cicho. – Przecież to kłamstwo. Pan nic takiego nie powiedział. Jeśli pan to podpisze, skaże pan na śmierć wielu ludzi, własnych towarzyszy, którzy okazali panu tyle serca…

[Śledczemu] oczy wychodzą na wierzch:

– Kto pozwolił wywierać presję na świadka! Do dolnego karceru poślę! A wy, Dy-akonow, podpisaliście przecież wczoraj, kiedy byliście tutaj sami! Odmawiacie teraz? Zostaniecie aresztowani za składanie fałszywych zeznań!

Udaje, że szuka przycisku dzwonka, służącego do wzywania konwojenta. I Wołodia niczym królik pod spojrzeniem pytona powoli składa podpis, przypominający teraz pismo paralityka, jakże inny od tego zamaszystego podpisu, którym sygnował cykl swoich artykułów o moralności socjalistycznej. A potem szepcze tak cicho, że ledwo go słyszę:

– Niech mi pani wybaczy, Żeniu. Córka dopiero się urodziła. Nie mogę sobie pozwolić…[470].

4

Jak ludzie sowieccy przyjmowali w czasach wielkiego terroru nagłe zniknięcie kolegów z pracy, przyjaciół i sąsiadów? Czy wierzyli, że naprawdę byli oni „szpiegami” i „wrogami”, jak twierdziła prasa? Czyż mogli tak myśleć o ludziach, których znali od wielu lat?

Prawdziwy komunista nie miał prawa powątpiewać w to, co mówiło mu kierownictwo partii. Nie chodziło o to, czy wierzy, że Tuchaczewski i Bucharin są szpiegami, ale czy uznaje decyzję partii, która powinna być dla niego wyrocznią. Istniało wiele odpowiedzi na pytania, które nasuwały się wówczas, gdy zaufany przyjaciel lub towarzysz nagle okazywał się „wrogiem”. Anatolij Gorbatow, oficer Armii Czerwonej z Kijowa, opisuje we wspomnieniach, co myślał, kiedy wyszło na jaw, że Tuchaczewski i inni najwyżsi dowódcy byli szpiegami:

„Jak to się mogło stać… że ludzie, którzy odegrali wybitną rolę w rozgromieniu obcej interwencji i wewnętrznej kontrrewolucji… stali się wrogami ludu?”. Wreszcie po dłuższym zastanowieniu zatrzymałem się na najbardziej wówczas rozpowszechnionym wytłumaczeniu… „Najwidoczniej – stwierdzano wówczas powszechnie… – w czasie wyjazdów zagranicznych, służbowych czy zdrowotnych wpadli w sieci obcych wywiadów”.

Aresztowanie generała Jakira było dla Gorbatowa „straszliwym wstrząsem”.

Znałem Jakira osobiście i bardzo go szanowałem. Tliła się we mnie co prawda jeszcze nadzieja, że to omyłka, że „sprawę rozpatrzą” i uwolnią go. Ale mówić o tym można było tylko z bardzo bliskimi ludźmi[471].

Jeśli sądzić po ostatnich słowach Jakira przed plutonem egzekucyjnym („Niech żyje partia! Niech żyje Stalin!”), on sam przyjął decyzję partii z pokorą[472].

Więzienia stalinowskie zapchane były bolszewikami, którzy wciąż wierzyli, że partia jest krynicą sprawiedliwości. Niektórzy przyznawali się do zarzutów tylko po to, aby zachować tę wiarę. Choć w celu

wydobycia zeznań często stosowano tortury, według byłego więźnia (niekomunisty) „czynnikiem decydującym” kapitulacji bolszewików nie była przemoc, lecz to

że większość zagorzałych komunistów musiała za wszelką cenę zachować wiarę w Związek Sowiecki. Rezygnacja z niej była ponad ich siły. Aby porzucić głęboko zakorzenione, ugruntowane przekonania, w pewnych okolicznościach trzeba wielkiej siły moralnej, nawet gdy okazuje się, że tych przekonań nie sposób utrzymać[473].

Nadieżda Grankina spotkała w 1938 roku w więzieniu kazańskim wielu partyjnych, którzy nadal wierzyli w politykę partii. Kiedy mówiła im o klęsce głodu z 1932 roku, twierdzili, że „to kłamstwo, że przesadzam, bo chcę oczernić naszą sowiecką rzeczywistość”. Kiedy opowiadała im o tym, jak bez powodu została wyrzucona z domu albo jak system paszportowy rozbijał rodziny, tłumaczyli: „Tak, ale to był najlepszy sposób zrobienia porządku z takimi jak ty”.

Uważali, że dobrze mi tak, bo krytykowałam te wynaturzenia. Ale kiedy to samo przydarzyło się im, twierdzili, że padli ofiarą błędu, który zostanie naprawiony – ponieważ nigdy nie mieli żadnych wątpliwości, a każde polecenie z góry oklaskiwali i posłusznie je wykonywali… A kiedy wyrzucano ich z partii, żaden nie bronił drugiego; wszyscy milczeli albo podnosili ręce, głosując za wykluczeniem. Był to rodzaj powszechnej psychozy[474].

Dla ogółu społeczeństwa istniały zawsze dwie prawdy: prawda partii i prawda oparta na doświadczeniu. Jednakże w okresie wielkiego terroru, kiedy łamy gazet sowieckich wypełniały relacje z procesów pokazowych i doniesienia o nikczemnej działalności „szpiegów” i „wrogów”, niewielu ludzi potrafiło się oprzeć propagandowej wizji świata. Trzeba było niebywałej siły woli i przenikliwości, opartej najczęściej na odmiennym systemie wartości, aby dostrzec kłamliwość doniesień prasowych i zakwestionować przesłanki terroru. Krytyczna postawa jednych wynikała z ich religijności, z tego, że należeli do mniejszości narodowej lub wyznawali odmienną ideologię społeczną; innych – z podeszłego wieku (zbyt długo żyli w Rosji, aby wierzyć, że niewinność chroni kogokolwiek przed aresztowaniem). Jednakże ludzie w wieku poniżej lat trzydziestu, którzy znali tylko świat sowiecki albo

którym rodzina nie wpoiła żadnych wartości, nie potrafili nabrać dystansu do systemu i podać w wątpliwość jego politycznych zasad.

Najmłodsi, indoktrynowani w szkołach, byli szczególnie podatni na stalinowską propagandę. Riab Bindel wspomina:

W szkole mówiono nam: „Widzicie, jak nie chcą, żebyśmy żyli w komunizmie, widzicie, jak wysadzają w powietrze fabryki, wykolejają tramwaje i zabijają ludzi – wszystko to robią wrogowie ludu”. Wbijali nam to do głów tak często, że przestaliśmy myśleć samodzielnie. Wszędzie widzieliśmy „wrogów”. Uprzedzano nas, że jeśli zobaczymy podejrzanego osobnika na ulicy, powinniśmy iść za nim i zawiadomić milicję, bo może to być szpieg. Władze, partia, nasi nauczyciele – każdy powtarzał to samo. Czyż mogliśmy myśleć inaczej?

Po ukończeniu szkoły w 1937 roku Bindel zatrudnił się w fabryce, w której robotnicy stale urągali „wrogom ludu”:

Kiedy zdarzyła się awaria, powiadali: „Towarzysze, to sabotaż i zdrada!”. Szukali kogoś, kto miał plamę w życiorysie, i nazywali go wrogiem. Wsadzali go do więzienia i bili, dopóki się nie przyznał, że to jego sprawka. Podczas jego procesu mówili: „Spójrz na tego łajdaka, który wkradł się między nas!”[475].

Wielu robotników wierzyło w istnienie „wrogów ludu” i domagało się ich aresztowania, ponieważ kojarzyło ich z „panami” (działaczami partyjnymi, dyrektorami i specjalistami), obwiniając o trudne warunki ekonomiczne. Ta nieufność wobec elit pozwala wyjaśnić szerokie poparcie dla czystek w pewnych kręgach społeczeństwa, w których uważano, że wielki terror to taka „kłótnia między panami”, z którą oni nie mają nic wspólnego. To przekonanie celnie ilustruje dowcip opowiadany często w latach terroru. W środku nocy enkawudziści dobijają się do drzwi. „Kto tam?” – pyta lokator. „NKWD, otwierać!”. Lokator oddycha z ulgą: „Nie, nie, pomyliliście adres – komuniści mieszkają piętro wyżej!”[476].

Aresztowanie bliskich krewnych najczęściej nie wystarczało, aby obalić wiarę w istnienie „wrogów”, często ją nawet umacniało. Ida Sławina, której ojca aresztowano w 1937 roku, aż do 1953 roku nie wyzbyła się swoich komsomolskich przekonań:

Nie wierzyłam, że mój ojciec jest wrogiem ludu. Uważałam

oczywiście, że jest niewinny. Ale jednocześnie nie ulegało dla mnie wątpliwości, że wrogowie ludu istnieją. Byłam najzupełniej przekonana, że z powodu ich sabotażowej działalności przyzwoici ludzie, tacy jak mój ojciec, omyłkowo trafili do więzienia. Istnienie tych wrogów było dla mnie oczywiste… Czytałam o nich w gazetach i nienawidziłam ich tak samo jak wszyscy. Chodziłam z Komsomołem na demonstracje, żeby protestować przeciwko wrogom ludu. Krzyczeliśmy: „Śmierć wrogom ludu!”. Hasła te braliśmy z gazet, które wypełniały nasze głowy procesami pokazowymi. Czytaliśmy straszne zeznania Bucharina i innych przywódców partii. Byliśmy przerażeni. Skoro tacy ludzie byli szpiegami, to wrogowie byli wszędzie[477].

Roza Nowosielcewa, której rodziców aresztowano w 1937 roku, nigdy nie wierzyła, że naprawdę są oni „wrogami”, ale była skłonna dać wiarę, że przywódcy partyjni tacy jak Bucharin mogą nimi być, ponieważ, jak powiedziała w owym czasie, „ktoś musi być odpowiedzialny za tragiczny los naszej rodziny”. Władimir Cełow, wychowany w rodzinie sowieckich dyplomatów, wierzył we wszystko, o co oskarżano „wrogów ludu” – Jeżowa miał za „wielkiego człowieka” – mimo że jego ojciec, starsza siostra, sześciu wujków i ciotka zostali aresztowani w czasie wielkiego terroru. Dopiero po aresztowaniu matki w 1944 roku zaczął mieć wątpliwości. Napisał do Stalina, aby go poinformować, że jego matka jest zupełnie niewinna, a jej aresztowanie to dowód, że NKWD zawładnęli „wrogowie ludu”[478].

Nawet ludzie, którzy padli ofiarą represji, nie przestawali wierzyć w istnienie „wrogów ludu”. Winili ich za swoje aresztowanie (które przypisywali „kontrrewolucyjnemu sabotażowi”) albo przypuszczali, że ich samych błędnie wzięto za „wrogów ludu”. Dmitrij Strielecki pochodził z rodziny „kułackiej” uznanej za „wrogów ludu” i zesłanej na Ural. Mimo to nadal wierzył we wszystkie tezy reżimowej propagandy i do 1953 roku był żarliwym stalinowcem. Wspominając swoje życie, Strielecki uważa, że „nam [represjonowanym] łatwiej było znieść karę, jeśli nadal wierzyliśmy w Stalina, łatwiej było myśleć, że Stalin został oszukany przez wrogów ludu, niż wyzbyć się wiary w niego”.

Nigdy nie sądziliśmy, że to Stalin ponosi winę za nasze cierpienia. Dziwiliśmy się tylko, jak to możliwe, że nie wie, iż go oszukują… Mój

ojciec mawiał: „Stalin nie wie o niczym, a to oznacza, że prędzej czy później zostaniemy zwolnieni [z zesłania]”… Może było to samooszukiwanie się, ale z psychologicznego punktu widzenia łatwiej było nam żyć, wierząc w sprawiedliwość Stalina. Dzięki temu mniej się baliśmy[479].

Geolog Paweł Wittenburg, który spędził wiele lat w obozach pracy, popierał wielki terror wobec „wrogów ludu”. W liście do żony z wyprawy na Ziemię Pół- nocną w lutym 1937 roku pisał:

Pytasz, czy słyszałem w radiu o procesie Piatakowa. Wszystko słyszałem – i teraz rozumiem, że całą winę za mój upadek ponoszą te łajdaki trockiści – to oni próbowali zniszczyć nasz Związek [Sowiecki]. To przez ich podstępne knowania zesłano tylu niewinnych bezpartyjnych[480].

Jeśli chodzi o ludzi, którzy nie byli pewni istnienia wszystkich tych „wrogów ludu”, ich wątpliwości budziły nie tyle procesy pokazowe (niewielu kwestionowało akt oskarżenia), ile nagłe zniknięcie kolegów z pracy, przyjaciół i sąsiadów, w których winę nie potrafili uwierzyć.

Z wątpliwościami najczęściej radzono sobie tak, że starano się nie myśleć – zapomnieć o polityce i zamknąć się we własnych czterech ścianach. Wielu ludzi przeżyło wielki terror w nieświadomości politycznych wydarzeń; dotyczyło to nawet członków elity, którzy musieli zamykać oczy na przypadki znikania ludzi z ich kręgu. Michaił Isajew był czołowym prawnikiem sowieckim, sędzią Sądu Najwyższego Związku Sowieckiego, mieszkającym w Moskwie z żoną i czworgiem dzieci. Isajewowie żyli na wysokiej stopie. Sądząc ze wspomnień żony Michaiła, Marii, w latach wielkiego terroru nigdy nie mówili w domu o polityce, choć aresztowania nie ominęły wielu ich znajomych. Isajew wydawał się zdumiewająco nieświadomy tego, co się dzieje, nawet w jego własnym domu. W liście do córki z grudnia 1937 roku narzekał na zniknięcie gosposi, starej panny, która od kilku dni nie przychodziła do pracy. W domu panował bałagan, więc Isajew złościł się, że kobieta „poszła sobie bez uprzedzenia”. Nie miał „zielonego pojęcia”, dlaczego gosposia znikła, i zastanawiał się, czy nie powinien wymówić jej posady. Na myśl mu nie przyszło, że mogła zostać aresztowana i nie była w stanie zawiadomić o tym chlebodawców[481].

Polityczna zawierucha szalejąca w kraju ominęła wiele dzieci z rodzin należących do sowieckiej elity. Nina Kaminska, córka adwokata i byłego działacza partii kadeckiej [Konstytucyjnych Demokratów], nigdy nie myślała o polityce – w domu jej rodziców o niej nie mówiono. Nawet po zwolnieniu jej ojca z pracy w sowieckim banku nadal wiodła „beztroskie życie studenckie" (od 1937 roku studiowała prawo). Wiele lat później rozmawiała o tych czasach z przyjaciółką. Obie zgodnie uznały, że w okresie wielkiego terroru żyły szczęśliwie, bez obaw, a nawet bez świadomości tego, co się wokół dzieje: „Po prostu nie zauważyłyśmy strachu i rozpaczy, które przeżywało pokolenie naszych rodziców". Przyjaciółka opowiedziała Ninie o zdarzeniu z 1937 roku. Późną nocą wróciła do domu z przyjęcia, ale pod drzwiami stwierdziła, że zgubiła gdzieś klucze. Nina relacjonuje:

Nie było rady, musiała zadzwonić i obudzić rodziców. Przez długi czas nikt nie otwierał, zadzwoniła więc drugi raz. W końcu usłyszała kroki i drzwi się otworzyły. Na progu stał jej ojciec, ubrany tak, jakby w ogóle nie kładł się do łóżka, jakby dopiero co przyszedł albo zamierzał gdzieś wyjść. Miał na sobie ciemny garnitur, czystą koszulę i starannie zawiązany krawat. Na widok córki przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem, nie odzywając się słowem, uderzył ją w twarz.

Nina znała ojca przyjaciółki, człowieka dobrze wychowanego, pozbawionego wszelkiej agresji. Słysząc dzwonek do drzwi, był pewien, że „przyszli po niego". Brutalność ojca wstrząsnęła przyjaciółką Niny:

Ogarnęła ją litość nad sobą, wybuchła płaczem i zaczęła robić ojcu wyrzuty, ale po pewnym czasie zupełnie zapomniała o wszystkim. Dopiero po wielu latach przypomniała sobie bladą twarz ojca, jego milczenie i ten policzek – był to z pewnością jedyny raz, kiedy kogoś uderzył. Opowiadała mi o tym z wielkim bólem, bo miała poczucie winy, że niczego wtedy nie rozumiała, podobnie jak całe nasze pokolenie[482].

Ludzie tłumili swoje wątpliwości albo starali się je jakoś tłumaczyć, aby zachować wiarę w komunizm. Robili to bezwiednie i na ogół uświadamiali to sobie dopiero po latach. Ojciec Mai Rodak został zadenuncjowany jako „wróg ludu" w 1937 roku, ponieważ mimowolnie wypowiedział słowa, których swego czasu użył Trocki w liście do władz

sowieckich. Po jego aresztowaniu Maja próbowała pogodzić wątpliwości co do terroru ze swoimi komunistycznymi przekonaniami.

Gnębiło mnie wiele pytań. Jakby na przekór, zostałam konformistką. Tak właśnie się stało, chociaż słowa „konformistka" używam dopiero dziś… Nie była to gra, lecz strategia przetrwania. Mnie i mojej przyjaciółce Alle nie podobał się na przykład kult Stalina, ale nawet my nie potrafiłyśmy przyznać, że jest on czymś złym. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam stale się doskonalić, wyzbywać się wątpliwości[483].

We wspomnieniach Simonow zastanawia się nad swoją reakcją na aresztowanie w 1937 roku męża ciotki swojej matki, wyższego oficera, w związku z procesem Tuchaczewskiego i innych dowódców Armii Czerwonej. Simonow wspomina, że miał wątpliwości co do winy oskarżonych. Jako chłopiec wielbił Tuchaczewskiego (którego często widywał w moskiewskim mieszkaniu wuja). Matka Simonowa była zbulwersowana aresztowaniem powinowatego i pewna jego niewinności. Dlatego Simonow ze szczególną starannością analizował dowody jego winy, ale w końcu postanowił przyjąć jako prawdę to, co przeczytał w gazetach. Jak większość ludzi w owych czasach wychodził z założenia, że nikt nie śmiałby rozstrzelać tak wysokich dowódców bez niezbitych dowodów ich zdrady:

Niepodobna było wątpić w istnienie straszliwego spisku przeciwko władzy sowieckiej. Wątpliwości były po prostu niewyobrażalne, bo nie istniała alternatywa. Mówię tu o tamtych czasach: albo byli winni, albo nie dało się tego zrozumieć.

Zgodnie z tym rozumowaniem Simonow uznał, że i jego powinowaty jest winien jakiegoś przestępstwa. Ponieważ już raz go aresztowano (w 1931 roku), a potem zwolniono z braku dowodów, pisarz doszedł do wniosku, że musiały wyjść na jaw jakieś mocniejsze dowody jego winy (wniosek ten potwierdzało to, że jego ojczyma, również aresztowanego w 1931 roku, NKWD zostawił tym razem w spokoju)[484]. Innymi słowy, Simonow tłumaczył sobie fakty tak, żeby umocnić się w komunistycznych przekonaniach, ponieważ niewiara była „niewyobrażalna".

Aby nie stracić wiary w sowiecką sprawiedliwość, wmawiano też

sobie, że porządni ludzie aresztowani zostali „przez pomyłkę”. Pomyłki takie są możliwe, bo wielu „wrogów” znakomicie się maskuje. Prawdziwym wrogiem był więc zawsze kto inny – synowie i mężowie wszystkich innych kobiet w kolejce więziennej – a nigdy właśni przyjaciele i rodzina.

Wspominając aresztowanie męża z 1936 roku, Olga Adamowa-Sliozberg tak opisała swoją reakcję na to wydarzenie:

Nie, to nie mogło się przydarzyć mnie ani jemu! Krążyły oczywiście plotki (tylko plotki – było to przecież na początku 1936 roku), że coś się stało, że aresztują ludzi. Ale przecież wszystko to odnosiło się do innych ludzi, nie mogło dotyczyć nas, takich spokojnych, takich uczciwych[485].

Mąż Olgi uważał, że to jakieś „nieporozumienie”. Jak miliony innych aresztowanych wyszedł z domu, mówiąc żonie, że wszystko wkrótce się wyjaśni („To na pewno pomyłka”). Pewien, że niebawem wróci, zabrał ze sobą tylko małą walizkę. Sławin i Piatnicki postąpili podobnie.

Wielu ludzi było przeświadczonych, że zaszła pomyłka, i pisało do Stalina z prośbą o uwolnienie swoich niesłusznie aresztowanych krewnych. Anna Siemionowa, wychowana jako komunistka, wspomina, że po aresztowaniu jej ojca w czerwcu 1937 roku napisała do Stalina. „Wyobrażałam sobie, że po kilku dniach Stalin otrzyma mój list, przeczyta go i powie: «Co to znaczy? Dlaczego aresztowano uczciwego człowieka? Wypuścić go natychmiast i przeprosić»”. Kiedy trzy miesiące później zabrano matkę Anny, również powiedziała sobie, że „to na pewno pomyłka”[486].

Upadek Jeżowa, szefa NKWD podczas wielkiego terroru, dodał jeszcze wiarygodności takim tłumaczeniom. Został on odwołany ze stanowiska w grudniu 1938 roku w atmosferze skandalu dotyczącego jego życia prywatnego. Mówiło się o stosunkach homoseksualnych, biseksualnych orgiach, pijackich libacjach i o tym, że jego żona jest „angielskim szpiegiem” (nie wszystkie zarzuty były wyssane z palca). Naprawdę jednak Jeżow upadł, ponieważ Stalin doszedł do wniosku, że masowe aresztowania przestały spełniać swój cel. W tym tempie w krótkim czasie cała ludność Związku Sowieckiego znalazłaby się w

więzieniu. Stalin dał wyraźnie do zrozumienia, że NKWD nie może w dalszym ciągu zamykać ludzi tylko na podstawie donosów, nie sprawdzając ich wiarygodności. Ostrzegł, że karierowicze wysyłają donosy, aby awansować. Po dymisji Jeżowa jego następca, Ławrientij Beria, niezwłocznie zapowiedział przegląd wszystkich nakazów aresztowania wydanych za rządów swego poprzednika. Do 1940 roku przejrzano 1,5 miliona spraw; 450 000 wyroków skazujących anulowano, zamknięto 128 000 wszczętych dochodzeń, 30 000 ludzi uwolniono z aresztu, a 327 000 osób wypuszczono z obozów pracy i kolonii Gułagu. Te decyzje przywróciły wielu ludziom wiarę w sowiecką sprawiedliwość. Niezdecydowani mogli teraz uznać „jeżowszczyznę" za chwilowy obłęd, przejściowe odejście od zasad praworządności. Powtarzano, że masowe aresztowania to wina Jeżowa, że Stalin naprawił jego błędy i zdemaskował go jako „wroga ludu", który próbował osłabić władze sowieckie, aresztując ich przedstawicieli i szerząc społeczne niezadowolenie. Drugiego lutego 1940 roku Jeżow stanął przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego, został uznany za winnego terrorystycznego spisku i szpiegostwa na rzecz Polski, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Japonii, a następnie rozstrzelany w specjalnym budynku nieopodal Łubianki, który sam kazał wznieść jako miejsce egzekucji „wrogów"[487].

Nominację Berii powitano z ulgą. „Z wielką radością przyjęliśmy pojawienie się tej nieskazitelnej i doskonałej postaci, jaką wydawał nam się Beria" – wspomina Mark Łaskin, który jak wielu ludzi miał nadzieję, że „wszyscy niewinni zostaną uwolnieni, a w więzieniach pozostaną tylko prawdziwi szpiedzy i wrogowie"[488]. Simonow opowiada, że przeprowadzona przez Berię rewizja spraw wystarczyła, aby przywrócić mu wiarę w sowiecką sprawiedliwość i rozwiać ewentualne wątpliwości co do aresztowania jego krewnych. Umocniła go też w przekonaniu, że ktoś, kogo nie zwolniono albo kto został aresztowany później, musi być winny jakiegoś przestępstwa. Wspominając swoją reakcję na aresztowanie w 1939 roku pisarza Isaaka Babla i reżysera teatralnego Wsiewołoda Meyerholda, Simonow wyznaje:

Mimo roli, jaką odgrywali ci twórcy w literaturze i teatrze, oraz wstrząsu, który – już wówczas – wywołało ich nagłe zniknięcie, fakt, że

aresztowania te były tak niespodziewane i na ogół, w tych sferach, wyjątkowe, i że doszło do nich za Berii, który naprawiał przecież błędy Jeżowa – skłaniał mnie do zastanowienia: może ci ludzie są rzeczywiście winni? Za Jeżowa aresztowano zapewne wielu niewinnych, ale tych ludzi Jeżow nie tknął i oto nagle zostali aresztowani, kiedy naprawia się stare błędy. Wydawało się więc prawdopodobne, że ich aresztowanie było uzasadnione[489].

Do ludzi mających poważne wątpliwości co do zarzutów przeciwko Meyerholdowi i Bablowi należał Władimir Stawski, były sekretarz generalny Związku Pisarzy, który swego czasu próbował zwerbować Simonowa na konfidenta. Stawski, urodzony w rodzinie robotniczej w prowincjonalnym mieście Penza, nie wspiąłby się na szczyty sowieckiej biurokracji literackiej, gdyby nie nauczył się iść na moralne kompromisy. Ten stalinowski „kat literatury sowieckiej” zatwierdził aresztowania wielu pisarzy i osobiście napisał donos, który doprowadził do uwięzienia Mandelsztama w 1938 roku[490].

Ale przez cały czas dręczyły go wątpliwości i obawy. Swoją rozpaczliwą sytuację opisał w dzienniku, który zapełniał jak Priszwin drobnym maczkiem, prawie nieczytelnym dla kogoś innego. Szczególne zaniepokojenie wzbudziła w nim opowieść o działaczu partyjnym, który w swoim samochodzie służbowym przyjmował prostytutki. „Nie rozumiem, jak to się stało – opowiadał szofer dygnitarza. – To był zwykły chłopak, jeden z nas, ale potem przekroczył jakąś granicę i stał się świnią taplającą się w błocie. Zwykły robotnik nie ubrudzi się tak przez całe życie”[491]. Stawski utracił wiarę i pewnie z tego powodu rozpił się, roztył i zaczął chorować; często całymi dniami nie pojawiał się w pracy, dochodząc do siebie po ostatniej pijatyce. Nie przychodził na zebrania, podczas których demaskowano pisarzy, albo krytykował ich bardzo łagodnymi słowami, za co sam został w końcu napiętnowany na zebraniu organizacji partyjnej Związku Pisarzy w listopadzie 1937 roku:

Jako przewodniczący Związku Pisarzy towarzysz Stawski robi wiele hałasu wokół potrzeby czujności w literaturze, nawołuje do demaskowania wrogów. A tymczasem pomógł ukryć się awierbachowcom, nie wypowiada się w sprawie rozbrajania wrogów ludu i obcych elementów w partii oraz milczy o własnych błędach

polegających na utrzymywaniu kontaktów z wrogiem[492].

Stawski coraz bardziej tracił względy swoich politycznych zwierzchników i wiosną 1938 roku został usunięty ze stanowiska.

Wielu ludzi miało wątpliwości co do masowych aresztowań, ale mało kto odważył się wystąpić przeciwko nim. Jak dobitnie świadczył protest Piatnickiego podczas plenum KC, możliwości skutecznego sprzeciwu były niezwykle ograniczone. Pisano wprawdzie indywidualne i zbiorowe listy do przywódców partii, wyrażając w nich oburzenie z powodu masowych aresztowań, ale niemal wszystkie były anonimami. „Setki tysięcy niewinnych ludzi siedzi w więzieniach i nikt nie wie, za co… Wszystko opiera się na kłamstwach" – pisała do Mołotowa w czerwcu 1938 roku bezimienna grupa obywateli („Wybaczcie, że się nie podpisujemy, ale skargi są zabronione")[493]. Protestowali też niektórzy członkowie partii na prowincji, zwłaszcza starzy bolszewicy, których moralność polityczna ukształtowała się przed rządami Stalina.

Olga Adamowa-Sliozberg poznała na Kołymie w 1939 roku starego bolszewika nazwiskiem Ałtunin. Pochodził on z obwodu woroneskiego i przed wstąpieniem do partii pracował jako farbiarz. Ten przystojny mężczyzna z ryżą bródką był kiedyś bardzo silny, ale praca w kołymskich kopalniach nadszarpnęła jego zdrowie. Gdy Adamowa-Sliozberg go spotkała, pracował jako ślusarz w kobiecej brygadzie budowlanej w Magadanie. Opowiedział jej o sobie:

Kiedy w 1937 roku „to" się zaczęło, najpierw ten towarzysz okazał się wrogiem, potem tamten, wykluczyliśmy ich z partii, podnieśliśmy ręce – zabiliśmy naszych własnych towarzyszy.

Zrazu udawałem, że jestem chory, nie chodziłem na zebrania partyjne, żeby nie podnosić ręki. Potem jednak zrozumiałem, że coś trzeba zrobić: nie można tak dalej, niszczymy partię, zabijamy porządnych i uczciwych ludzi. Nie wierzyłem, że wszyscy oni są zdrajcami, dobrze znałem tych ludzi.

Pewnego wieczoru usiadłem i napisałem oświadczenie w trzech egzemplarzach. Jeden wysłałem do mojej organizacji partyjnej, jeden do Stalina i jeden do Centralnej Komisji Kontroli. Pisałem, że zabijamy rewolucję… Napisałem w tym liście wszystko, co leżało mi na sercu. Pokazałem go żonie, a ta mówi:

– Chcesz siebie zgubić? Na drugi dzień po wysłaniu tego listu wsadzą cię do więzienia.

Ale ja odparłem: niech wsadzają, lepiej być za kratkami niż podnosić rękę i zabijać towarzyszy.

Cóż, miała rację. Wysłałem oświadczenie, a trzy dni później mnie wsadzili. Skatowali, dali dziesięć lat – i na Kołymę.

Zapytany, czy żałuje swojej decyzji, Ałtunin odpowiedział, że raz zdarzyło mu się żałować – kiedy wrzucili go do izolatki, bo jego ekipa nie usunęła pniaków w lesie na trzaskającym mrozie:

Nagle zrobiło mi się żal siebie: innych wsadzili, ale ja sam dałem się zamknąć. I na co się zdało to, co napisałem? Wszystko zostało po staremu. Może Solcowi [przewodniczącemu Centralnej Komisji Kontroli] zrobiło się wstyd, ale Wąsaczowi [Stalinowi] – wszystko jedno, jego nie wzruszysz. Siedziałbym teraz w domu z żoną i dziećmi w ciepłym pokoju przy samowarze. Jak tylko o tym pomyślałem, zacząłem walić głową w ścianę, żeby odpędzić takie myśli. Przez całą noc biegałem po celi, przeklinając samego siebie najgorszymi słowami za to, że pożałowałem spokojnego życia[494].

Opozycja o realnym znaczeniu mogła się zrodzić tylko w samym systemie represji. Sędziowie sądów lokalnych często łagodzili wyroki, czasami nawet odrzucając akty oskarżenia z braku dowodów, choć od lata 1937 roku prawie wszyscy ludzie zagarniani przez falę masowych aresztowań byli sądzeni doraźnie i skazywani przez „trójki”, specjalne trzyosobowe trybunały (w skład których wchodził zwykle jeden przedstawiciel NKWD, jeden prokuratury i jeden partii); chodziło właśnie o ominięcie zwykłej procedury sądowej[495]. Również w samym NKWD zdarzali się odważni funkcjonariusze, występujący przeciwko masowym aresztowaniom, zwłaszcza w czasie „operacji kułackiej”, która kojarzyła się wielu lokalnym enkawudzistom z krwawym chaosem lat 1928–1933. Eduard Sałyn, szef NKWD w obwodzie omskim, zabrał głos na konferencji zwołanej przez Stalina i Jeżowa w lipcu 1937 roku w celu przedyskutowania „operacji kułackiej”. Sałyn oświadczył, że w jego obwodzie brak

wystarczającej liczby wrogów ludu i trockistów uzasadniającej kampanię represji i, ogólnie biorąc, uważam za błąd decydowanie z

góry, ilu ludzi należy aresztować i rozstrzelać.

Wkrótce po konferencji Sałyn został aresztowany, skazany i rozstrzelany[496].

Innym oficerem NKWD, który sprzeciwił się masowym aresztowaniom, był Michaił Szrejder. W swoich wspomnieniach, napisanych w latach siedemdziesiątych, nazywa sam siebie „czystym czekistą”, który jest wierny leninowskim ideałom Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy Czeki. Szrejder napisał wspomnienia, aby bronić swojej pracy w sowieckich organach bezpieczeństwa i uchodzić za ofiarę wielkiego terroru. Twierdzi, że rozczarował się do reżimu stalinowskiego, widząc, jak w latach trzydziestych wśród jego kolegów enkawudzistów pleni się korupcja. Towarzysze, których znał jako ludzi porządnych i uczciwych, gotowi byli teraz stosować najwymyślniejsze tortury wobec „wrogów ludu”, jeśli miało to im pomóc w karierze. Szrejdera niepokoiła też skala aresztowań. Nie mógł uwierzyć, że w kraju jest aż tylu „wrogów ludu”. Bał się jednak ujawnić swoje wątpliwości. Wkrótce przekonał się, że wielu jego kolegów podziela te obawy, ale nikt nie chce przełamać zmowy milczenia. Nawet po zniknięciu kolegi darzonego przez wszystkich zaufaniem towarzysze odważyli się tylko na uwagę, że był on „uczciwym człowiekiem”. Żaden nie zasugerował, że kolega ten jest niewinny, to bowiem mogło ich narazić na zarzut, że podważają celowość czystki. „Nikt nie rozumiał, dlaczego dochodzi do tych wszystkich aresztowań – wspominał Szrejder – ale ludzie bali się mówić, ponieważ mogło to wzbudzić podejrzenia, że pomagają «wrogom ludu» lub choćby kontaktują się z nimi”[497].

Przez kilka miesięcy Szrejder w milczeniu przyglądał się, jak jego starzy przyjaciele i koledzy są aresztowani i skazywani na śmierć. Nie mogąc czynnie wystąpić przeciwko terrorowi, ograniczył się do sprzeciwu moralnego: nie brał udziału w egzekucjach kolegów z NKWD przeprowadzanych na dziedzińcu Łubianki. Wiosną 1938 roku przeniesiono go do Ałma Aty, gdzie został zastępcą Stanisława Redensa, szefa NKWD w Kazachstanie (i szwagra Stalina). Szrejder i Redens zaprzyjaźnili się, mieszkali po sąsiedzku, ich rodziny stale się odwiedzały. Szrejder zauważył, że Redens jest coraz bardziej zdegustowany okrutnymi metodami stosowanymi przez swoich

podwładnych. Miał go za człowieka dużej wrażliwości, Redens z kolei uważał Szrejdera za kogoś, kto podziela jego wątpliwości. Pewnej nocy pojechali za miasto i Redens kazał zatrzymać samochód. Wysiedli i poszli się przejść. Kiedy byli na tyle daleko, że szofer nie mógł ich usłyszeć, Redens powiedział: „Gdyby Feliks Edmundowicz dzisiaj żył, kazałby nas rozstrzelać za to, jak pracujemy". Szrejder udał, że nie rozumie: gdyby przytaknął, mógł zostać natychmiast aresztowany, a nie wiedział, czy nie jest to prowokacja ze strony zwierzchnika. Redens jednak kontynuował w tym samym tonie. Szrejder upewnił się, że przełożony mówi szczerze, i sam otworzył przed nim znękaną duszę. Redens wyraził żal, że wszyscy porządni komuniści zginęli, a takie typy jak Jeżow żyją nadal. Wciąż jednak istniały sprawy, o których bał się mówić. Wspominając te prowadzone szeptem rozmowy, Szrejder pisał, że Redens wiedział znacznie więcej o terrorze, niż odważył się mu powiedzieć: „Jego pozycja i ówczesna sytuacja nie pozwalały mu, jak zresztą nam wszystkim, nazywać rzeczy po imieniu i mówić o takich sprawach, nawet z przyjaciółmi"[498].

Rozmowy z Redensem ośmieliły Szrejdera. Pod ich wpływem poczuł gniew i wyrzuty sumienia. Napisał do Jeżowa, protestując przeciwko aresztowaniu starego druha z NKWD i kuzyna swojej żony, moskiewskiego studenta, ręcząc za niewinność obu. Kilka dni później, w czerwcu 1938 roku, Redens otrzymał depeszę od Jeżowa z poleceniem aresztowania Szrejdera. Dowiedziawszy się o tym, Szrejder błagał Redensa, żeby odwołał się do Stalina: „Stanisławie Francewiczu, znacie mnie dobrze, a on jest przecież waszym szwagrem. To na pewno pomyłka". Redens odparł: „Michaile Pawłowiczu, szepnę za wami słówko, ale obawiam się, że to nic nie da. Dziś wy, a jutro z pewnością przyjdzie moja kolej". Szrejdera osadzono w moskiewskim więzieniu na Butyrkach. W lipcu 1940 roku skazano go na dziesięć lat obozu pracy i trzy lata zesłania. Redensa aresztowano w listopadzie 1938 roku, a w styczniu 1940 został rozstrzelany[499].

5

Owej majowej nocy w 1937 roku, kiedy aresztowano ojca Jeleny Bonner, matka kazała córce pójść do ciotki Ani i wujka Lowy, aby oszczędzić jej widoku rewizji przeprowadzanej przez enkawudzistów. Po dłuższej wędrówce ulicami Leningradu czternastoletnia Jelena zapukała do drzwi krewnych. „Drzwi otworzyły się natychmiast, tak jakby na mnie czekali” – wspomina. Opowiedziała wujostwu, co się stało. Wuj był przestraszony i zły. Zaczął wypytywać Jelenę, czym zajmował się jej ojciec:

Nie rozumiałam, do czego zmierza, i próbowałam wejść do mieszkania. Ania powiedziała coś. Lowa nieomal wrzasnął na nią: „Ania, do cholery, ty zawsze…”. I prawym ramieniem zagrodził przede mną drzwi, a potem powiedział bardzo szybko głośnym szeptem: „Nie możemy cię wpuścić, nie możemy. O co chodzi? Nie rozumiesz?”. Powtórzył to kilka razy, opryskując mnie śliną. Ania powiedziała coś. Widziałam, jak porusza ustami, ale nie słyszałam niczego z wyjątkiem szeptu Lowy, głośnego jak krzyk. Cofałam się, aż dotknęłam plecami poręczy schodów. Drzwi zatrzasnęły się. Stałam, nie rozumiejąc, co się stało. Potem otarłam ręką twarz i zaczęłam schodzić po schodach. Nie doszłam jeszcze do końca, kiedy usłyszałam, jak drzwi się otwierają. Odwróciłam się, stał w nich Lowa. Bałam się, że zawoła, abym wracała. Ale nie odezwał się, a potem zaczął powoli zamykać drzwi. Krzyknęłam: „Łajdak!” i zobaczyłam, że zbladł[500].

Takich opowieści o porzuceniu przez przyjaciół i znajomych, a nawet przez własną rodzinę po aresztowaniu bliskiego krewnego znamy tysiące. Ludzie unikali rodzin „wrogów ludu” jak trędowatych. Przechodzili na drugą stronę ulicy, nie rozmawiali z nimi na korytarzach domów komunalnych i zabraniali swoim dzieciom bawić się z dziećmi z takich rodzin. Pozbywali się zdjęć aresztowanych krewnych i przyjaciół, czasem nawet wydzierali ich twarze z rodzinnych fotografii lub zamazywali je.

Sołżenicyn pisze:

Najłagodniejsza, ale za to najbardziej rozpowszechniona forma

zaprzaństwa polega na tym, aby nie dostrzegać tych, co giną w zasięgu ręki, nie pomóc im, odwrócić się tyłem, podkulić ogon. Aresztowano, dajmy na to, twojego sąsiada, kolegę z pracy, a nawet twego bliskiego przyjaciela. A ty milczysz, udajesz, żeś nic nie widział[501].

Olga Adamowa-Sliozberg wspomina, że kiedy aresztowano jej męża,

ludzie zaczęli mówić ze mną szczególnym tonem i bali się mnie. Jedni na mój widok przechodzili na drugą stronę ulicy, inni poświęcali mi wyjątkowo dużo uwagi; było to z ich strony bohaterstwo, o czym ja i oni dobrze wiedzieliśmy[502].

Po aresztowaniu rodziców w czerwcu 1937 roku Inna Gajster i jej siostra zostały wyrzucone z rodzinnej daczy w miejscowości Nikolina Gora. Na prośbę rodziców niania zaprowadziła je do poety Aleksandra Biezymienskiego, starego przyjaciela ich ojca; Gajsterowie mieli nadzieję, że przygarnie on dziewczynki do siebie. Poeta jednak zawiózł je na stację i wsadził do pierwszego pociągu jadącego do Moskwy. „Za bardzo się bał, żeby się w to mieszać – wspomina Inna. – Często zatrzymywał się w domu mojej babki, ale jego żona urodziła właśnie kolejne dziecko i strach wziął pewnie górę nad przyzwoitością"[503].

Po aresztowaniu w lipcu 1937 roku Stanisława i Warwary Budkiewiczów ich córka Maria i jej młodszy brat zostali wyrzuceni z dwóch pokojów zajmowanych przez rodzinę w leningradzkiej komunałce. Pokoje zajęli ich sąsiedzi, małżeństwo z trojgiem małych dzieci, którzy przyjaźnili się z Budkiewiczami do 1937 roku. Wtedy sąsiadka doniosła na nich do NKWD, że są kontrrewolucjonistami i szpiegami (Stanisław pochodził z polskiej rodziny). Kobieta twierdziła nawet, że Warwara, pracująca naukowo jako historyk, jest prostytutką i sprowadza klientów do mieszkania. Brata Marii zabrano do sierocińca, a czternastoletnia dziewczynka była zdana wyłącznie na własne siły. Przez pierwsze kilka dni mieszkała u koleżanki ze szkoły, potem wynajęła samodzielny pokój. Stara przyjaciółka rodziny, żona działacza partyjnego, poradziła Marii, aby zapytała swoich byłych sąsiadów, czy nie wiedzą, gdzie są jej rodzice. W dawnym mieszkaniu przyjęto ją wrogo:

Boże, tak się mnie bali, że nie chcieli nawet wpuścić mnie do

środka. Wyobrażacie sobie? Kobieta, która zajęła nasze pokoje, była rozdrażniona i zła, że ją nachodzę. Nie pamiętam, czy jej mąż już był aresztowany, czy tylko bał się, że też po niego przyjdą. Może mieli kłopoty. W każdym razie, nie chcieli mi pomóc. Kobieta powiedziała tylko: „Nic nie wiem. Nic. Rozumiesz? I proszę cię, nie przychodź tu więcej!”[504].

Sąsiedzi z dnia na dzień stawali się obcymi ludźmi. Turkinowie przez blisko pół wieku mieszkali obok Nikitinów na parterze dwupiętrowego drewnianego domu na rogu ulicy Sowieckiej i Swierdłowa w Permie. Siedmioro Turkinów (Aleksandr, Wiera i ich córki, matka Wiery oraz jej brat i siostra) zajmowało trzy pokoje w prawym skrzydle domu, a Nikitinowie, czteroosobowa rodzina – trzy pokoje w skrzydle lewym. Aleksandr Turkin był weteranem ruchu bolszewickiego, bliskim towarzyszem Swierdłowa z rewolucyjnego podziemia w Permie. Jak cała rodzina pracował w miejscowych Motowilichinskich Zakładach Metalurgicznych. Był też dziennikarzem miejscowej gazety i sędzią sądu obwodowego. W 1936 roku został aresztowany jako trockista. Jego żona Wiera, robotnica nieinteresująca się polityką, uznała winę Aleksandra za „dowiedzioną”. Matka Wiery, kobieta o silnej osobowości rządząca całym domem, też uważała, że jej zięć jest winien. Wycięła jego twarz z rodzinnego zdjęcia stojącego w stołowym pokoju. „Skoro mamy wroga w naszym gronie, musimy się go pozbyć” – powiedziała. Wiera uległa wypadkowi przy pracy i została zwolniona z fabryki (ponieważ była żoną „wroga ludu”, nie należał jej się zasiłek wypadkowy). Jedyną pracą, jaką mogła znaleźć, było sprzedawanie gazet w ulicznym kiosku. Brata Wiery i jej siostrę Walę również zwolniono z pracy w fabryce. Mąż Wali, będącej właśnie w ciąży, natychmiast wystąpił o rozwód z powodów politycznych i uzyskał go. Rodzina z trudem wiązała koniec z końcem. Często nie mieli co do garnka włożyć. Ale najtrudniejszy do zniesienia był, według córki Wiery, ostracyzm ze strony przyjaciół i sąsiadów:

Wszyscy się nas bali. Bali się z nami rozmawiać, a nawet zbliżać do nas, jakbyśmy byli zapowietrzeni i moglibyśmy ich zarazić… Nasi sąsiedzi unikali nas, zabronili dzieciom bawić się z nami… W 1936 roku [po aresztowaniu Aleksandra] nie mówili nic o „wrogach ludu” – po

prostu milczeli. Ale w 1937 roku wszyscy nazywali nas „wrogami ludu”.

Również Nikitinowie odwrócili się od swoich sąsiadów. Anatolij Nikitin był księgowym w Zakładach Motowilichinskich. Zapewne z obawy przed utratą pracy zerwał wszelkie kontakty z Turkinami. Dawniej obie rodziny jadały razem we wspólnej kuchni, a ich dzieci bawiły się razem na podwórku. Teraz przestali ze sobą rozmawiać. Nikitinowie napisali nawet do rady miejskiej, że nie chcą mieć nic wspólnego z dawnymi sąsiadami, i w nagrodę otrzymali jeden z pokojów Turkinów. Wala z małym dzieckiem przeniosła się do brata i matki. Jej pokój zajęła siostra Anatolija; połączono go z pozostałymi pokojami Nikitinów, otwierając zamknięte dotąd na stałe drzwi[505].

Po aresztowaniu Osipa w lipcu 1937 roku Piatniccy przeżyli to samo. Julia, wyrzucona z mieszkania i mająca mało pieniędzy na utrzymanie, zwróciła się o pomoc do starych przyjaciół partyjnych. Najpierw udała się do Arona Solca, bliskiego przyjaciela Osipa od blisko trzydziestu lat. Gosposia Solca powiedziała jej jednak: „Boi się. Wyrzuci mnie, jeśli was tu zobaczy. Kazał mi wam powiedzieć, że was nie zna”. Julia poszła więc do Celiny Bobrowskiej, starej bolszewiczki, którą znała od 1917 roku. Ona też zrazu nie życzyła sobie widzieć Julii, ale potem zgodziła się, aby przyszła do niej „na kilka minut” przed pracą. Nie chciała wysłuchać jej opowieści, ale powiedziała ze łzami w oczach: „Idź prosto do władz, do Jeżowa. Nie proś o nic swoich towarzyszy. Nikt ci nie pomoże, bo nikt nie może pomóc”. Kilka dni później Julia spotkała w metrze wdowę po bolszewickim działaczu Wiktorze Noginie: „Popatrzyła na mnie, ale nic nie powiedziała… Później do wagonu wsiadł Łapiew, kolejarz, który dobrze znał Piatnickiego. Zobaczył mnie, a potem przez całą drogę patrzył w inną stronę”. Synów Julii, Igora i Władimira, też opuścili przyjaciele. Najlepszy przyjaciel Władimira, Jewgienij Łoginow, syn jednej z sekretarek Stalina, przestał ich odwiedzać. Nikt już do nich nie dzwonił. W szkole Władimir musiał znosić dotkliwe szykany. „Drwili ze mnie, nazywali wrogiem ludu – wspomina – zabierali mi rzeczy, książki i ubrania, bo wiedzieli, że nie mogę się bronić”. Opuszczona i zdradzona przez wszystkich przyjaciół Julia snuła smutne refleksje na temat natury

ludzkiej. Dwudziestego lipca zapisała w dzienniku:

Jak źle odnoszą się dziś ludzie do siebie. Dopiero teraz przekonałam się, że jeśli ktoś jest życzliwy, lub choćby tylko zachowuje się życzliwie czy „koleżeńsko”, to nie robi tego bezinteresownie albo z dobrej woli, ale dlatego że widzi w tym materialny interes, jakąś korzyść. Przecież wszyscy wiedzą, że zabrali nam wszystko, że nie mamy z czego żyć, że nie mamy co jeść, a mimo to nikt nie kiwnie palcem, żeby nam pomóc. Umieramy, ale nikogo to nie obchodzi[506].

Jak przekonała się Jelena Bonner, nawet najbliżsi krewni odwracali się plecami od „wrogów ludu”. Aleksiej Jewsiejew i jego żona Natalia czynnie wspierali komunizm. Aleksiej był lekarzem, konsultantem Armii Czerwonej do spraw chorób wenerycznych, Natalia – ekonomistką w Dalekowschodnim Truście Drzewnym. Mieszkali z córką Angieliną w Chabarowsku. W 1937 roku Aleksiej i Natalia zostali wykluczeni z partii (Aleksiej był związany z marszałkiem Wasilijem Blücherem, w którego Specjalnej Armii Dalekowschodniej przeprowadzono gruntowną czystkę). Angielina, wówczas piętnastoletnia, opowiada o dniu, w którym jej ojca wydalono z partii:

Był przerażony. Wrócił do domu i powiedział ze zgrozą w głosie: „Aresztują mnie!”. Byłam wtedy głupiutką, piętnastoletnią dziewczyną i powiedziałam: „Jeśli cię aresztują, to znaczy, że to konieczne”. Ojciec zawsze powtarzał mi: „Jeśli ich aresztują, to znaczy, że to konieczne”. Przez całe życie w uszach dźwięczały mi te słowa: „To znaczy, że to konieczne”. Nie rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi.

Aleksieja aresztowano 1 czerwca. Został skazany za udział w „faszystowskim spisku przeciwko władzy sowieckiej” (rozstrzelano go w marcu 1938 roku w Chabarowsku). Po jego aresztowaniu Natalia i Angielina musiały opuścić dotychczasowe mieszkanie. Obawiając się aresztowania, Natalia uciekła z córką do Moskwy, gdzie mieszkała jej rodzina, licząc na to, że będzie mogła zostawić Angielinę u krewnych. Istniało niebezpieczeństwo, że w razie aresztowania Natalii jej córkę zabiorą do sierocińca. Ale żaden z krewnych Natalii, zagorzałych komunistów, nie chciał jej pomóc. Młodsza siostra, działaczka Komsomołu, na prośbę o zaopiekowanie się Angieliną, odparła: „Niech wychowa ją władza sowiecka, my jej nie potrzebujemy”. Matka Natalii

zachowała się jeszcze gorzej. Powiedziała wnuczce prosto w oczy: „Nienawidzę twojego ojca, jest wrogiem ludu, i ciebie też nienawidzę”. Przez kilka dni Natalia z córką spały na ławce w parku, aż w końcu przygarnęli je Andriej Grigorjew i jego żona, starzy przyjaciele Aleksieja ze studiów na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Moskiewskiego. Narażając się na wielkie ryzyko, Grigorjewowie ukryli Angielinę w komunałce, w której mieszkali, znajdującej się kilka kroków od Kremla. Angielina nie miała moskiewskiego meldunku, ale sąsiedzi Grigorjewów (między innymi szwagierka Mołotowa) przymykali na to oko; zależało im, aby w ich domu mieszkał lekarz. Zostawiwszy córkę w Moskwie, Natalia wróciła do Chabarowska i kilka tygodni później została aresztowana[507].

Szamsuwali i Gułczira Tagirowowie byli nauczycielami w tatarskim rejonie bardymskim, 140 kilometrów na południowy zachód od Permu. Szamsuwali był działaczem rewolucyjnym i odegrał czołową rolę w tworzeniu kołchozu w swojej wsi Akbasz. W 1936 roku został aresztowany pod zarzutem muzułmańskiego nacjonalizmu wraz z trzydziestoma czterema innymi tatarskimi nauczycielami i przywódcami religijnymi z okolic Bardy (rozstrzelano go w 1938 roku). Gułczira została sama z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze miało jedenaście lat, a najmłodsze zaledwie kilka tygodni. Jako jedyna we wsi osoba umiejąca czytać (po tatarsku i rosyjsku) Gułczira cieszyła się szacunkiem mieszkańców, którzy dbali, aby ona i jej dzieci miały co jeść. Pomagał im nawet oficer, który przyszedł po Tagirowa i sumitował się, że musi aresztować takiego porządnego człowieka. Przynosił im mleko i karmił ich w swoim domu. Raz w tygodniu przekazywał listy między Gułczirą a Szamsuwalim, który siedział w więzieniu w Bardzie. „Wybaczcie mi – pisał do Szamsuwalego – nie miałem wyboru. Kazali mi was aresztować, chociaż wiem, że jesteście niewinni. Odpokutuję moją winę, pomagając waszej rodzinie”. Gułczira nadal uczyła w wiejskiej szkole w Akbaszu, choć jej lekcje często obserwowali enkawudziści; we wszystkim, co mówiła, szukali oznak muzułmańskiego nacjonalizmu.

W 1937 roku, z powodu donosu przewodniczącego rady wiejskiej, Gułczirę z szóstką dzieci wyrzucono z domu. Załadowały swój dobytek

na furmankę i ruszyły do odległej o 20 kilometrów wsi Jukszur, gdzie w wielkim piętrowym domu, w którym były wolne pokoje, mieszkała z najstarszym synem matka Szamsuwalego. Teściowa Gułcziry była kobietą wykształconą i religijną, a jej dom był pełen książek. Nie przyjęła jednak synowej z wnukami, winiąc ją za aresztowanie syna. Dotarły do niej plotki o coraz większej zażyłości między Gułczirą i oficerem NKWD, podejrzewała więc, że synowa przyczyniła się do aresztowania Szamsuwalego. Córka Gułcziry Riezieda uważa, że krewni jej ojca obawiali się, iż Gułczira jest „wrogiem ludu", odpowiada za aresztowanie męża i może ściągnąć na nich niebezpieczeństwo. Matka Szamsuwalego oświadczyła synowej, że w jej domu nie ma miejsca. Nie wpuściła jej do środka, a nawet nie dała jeść dzieciom, zgłodniałym po długiej drodze z Akbaszu. Wieczorem rodzina młodszego brata Szamsuwalego (który sprzedał swój dom w Akbaszu, gdzie zajmował się handlem) wprowadziła się do wolnych pokojów na piętrze.

Gułczira z dziećmi wynajęła pokój u kołchoźnika mieszkającego na skraju wsi. Matka Szamsuwalego przyszła raz w odwiedziny, ale narzekała, że dzieci robią straszny hałas, i więcej nie wróciła. Gułczira mieszkała w Jukszurze przez piętnaście lat, ale rzadko widywała Tagirowów, którzy nie chcieli z nią rozmawiać. „Najbardziej bolało to – wspomina – że mijali nas na ulicy i chociaż w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ich usłyszeć, nie odzywali się do nas, nie powiedzieli nawet «dzień dobry»". Dzieci Gułcziry wychowały się w tej samej wsi, co ich kuzyni, ale nie utrzymywały z nimi kontaktów. „Chodziliśmy razem do szkoły, ale nigdy się z nimi nie bawiliśmy ani nie odwiedzaliśmy ich – wspomina Riezieda. – Zawsze traktowali nas z dystansem, więc i my odnosiliśmy się do nich z dystansem"[508].

Strach wydobywał z ludzi to, co najgorsze. Zdarzały się jednak przejawy niezwykłej życzliwości ze strony kolegów z pracy, przyjaciół i sąsiadów, a niekiedy nawet obcych ludzi, którzy nie bacząc na niebezpieczeństwo, pomagali rodzinom „wrogów ludu". Zajmowali się ich dziećmi, karmili je, dawali im pieniądze, a nawet przyjmowali pod swój dach, jeśli wyrzucono je z domu. Niektórzy działacze bolszewiccy, a nawet enkawudziści litowali się nad rodzinami swoich ofiar i ostrzegali je o niebezpieczeństwie albo udzielali im informacji o

aresztowanych krewnych[509].

W marcu 1937 roku architekt Michaił Strojkow, przebywający na zesłaniu w Archangielsku, został aresztowany. Jego żonę Jelenę i dziesięcioletnią córkę Julię wziął do siebie stary przyjaciel rodziny, Konstantin Arceułow, który mieszkał na zesłaniu w Możajsku, 100 kilometrów na południowy zachód od Moskwy, z żoną Tatjaną i synem Olegiem, chłopcem w wieku Julii. Konstantin był bezrobotny. Z wykształcenia artysta malarz, na krótko przed aresztowaniem stracił posadę pilota w sowieckim lotnictwie i jako zesłaniec nie mógł znaleźć pracy w Możajsku. Cały ciężar utrzymania obu rodzin spadł więc na barki Tatjany, nauczycielki w możajskiej szkole. „Sprzedali wszystko, co mogli, żeby dać nam jeść – wspomina Julia. – Ryzykowali własną głową, przyjmując nas pod swój dach". Julia pozostała u Arceułowów, a jej matka pojechała szukać pracy. W listopadzie 1937 roku sąsiad doniósł do NKWD, że Konstantin gości u siebie córkę „wroga ludu". Arceułowa aresztowano, skazano na więzienie, a potem rozstrzelano. Mimo to jego żona Tatjana nadal opiekowała się Julią, starannie ukrywając ją przed złymi sąsiadami. W końcu, w 1938 roku, przemyciła Julię do Moskwy, do przyjaciół Konstantina, którzy zgodzili się wziąć ją do siebie, dopóki jej matka nie znajdzie pracy. Jelena przyjechała po córkę latem tego roku i zabrała ją do Puszkina, niewielkiego miasta na północ od Moskwy, gdzie dzięki znajomościom Konstantina dostała pracę w Komitecie Artystów Plastyków Miasta Moskwy, zajmującym się wykonywaniem portretów przywódców sowieckich. Jelena została jednym z czołowych portrecistów sowieckiego kierownictwa – było to przewrotne zakończenie perypetii żony „wroga ludu"[510].

Ojca Olega Lubczenki, ukraińskiego dziennikarza, aresztowano w 1934 roku, rozstrzelano trzy lata później. Oleg i jego matka Wiera zostali wydaleni z Kijowa i przyjechali do Małojarosławca, niewielkiego miasta na południowy zachód od Moskwy. Nie mieli meldunku moskiewskiego, ale często zatrzymywali się w komunałce na Arbacie, w której rodzice Wiery, swego czasu znani właściciele ziemscy z Riazania, mieszkali przez kilka lat w latach dwudziestych. Siostra Wiery nadal tam mieszkała. Od 1936 do 1941 roku Oleg z matką nielegalnie pomieszkiwali w tej komunałce. Wszyscy jej lokatorzy okazali się

bardzo serdeczni, ryzykując eksmisją, a może nawet aresztowaniem za ukrywanie ludzi bez meldunku. Wyjątkowo pomocna była rządząca komunałką stara czekistka Kławdija Kolczina. To ona po zakończeniu wojny domowej zaproponowała mieszkanie rodzicom Wiery, kiedy po swym przyjeździe z Riazania spotkała ich na moskiewskiej ulicy. Ojca Olega Kolczina znała już w Riazaniu i była pewna jego niewinności. Poznawszy Czekę od wewnątrz, często mawiała: „Są u nas prawa, ale nie ma praworządności". Również przewodnicząca komitetu domowego przychylnie odnosiła się do Lubczenków, choć była aktywną działaczką partyjną. Według Olega dobrze wiedziała, że w mieszkaniu są ludzie niezameldowani, ale kiedy on lub jego matka wychodzili z domu, co zdarzało się rzadko, albo gdy widziała, jak wchodzą bocznymi drzwiami, „patrzyła obok nas z poważną miną, jakby starała się nas nie zauważać"[511]. W kamienicach przy Arbacie, reprezentacyjnej ulicy Moskwy, gdzie wielki terror zebrał obfite żniwo, wielu ludzi mieszkało bez zameldowania.

Po aresztowaniu Ilji Sławina w listopadzie 1937 roku jego żona Esfir i córka Ida zostały eksmitowane z trzypokojowego mieszkania w Domu Rady Leningradzkiej. Przeniosły się do pokoju o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych w komunałce bez bieżącej wody i elektryczności, na dalekich przedmieściach Leningradu. Pięć miesięcy później aresztowano również Esfir. Została osadzona w więzieniu Kriesty, a potem skazana na osiem lat pobytu w Akmolińskim Obozie Pracy dla Żon Zdrajców Ojczyzny (AŁŻIR-ze) w Kazachstanie. Szesnastoletnia Ida, która dotychczas wiodła beztroskie życie córki profesora, nagle musiała radzić sobie sama. „Byłam zupełnie nieprzygotowana do codziennych obowiązków – wspomina. – Nie znałam nawet ceny chleba, nie umiałam prać". Ida nie miała w Leningradzie dalszych krewnych, którzy mogliby jej zapewnić środki do życia. Z pomocą przyszli koledzy szkolni i ich rodzice, którzy na zmianę przechowywali ją u siebie przez kilka dni (gdyby pozostała u nich dłużej, sąsiedzi mogliby donieść, że udzielają schronienia córce „wroga ludu"). Dla wielu z tych rodzin wykarmienie jeszcze jednego dziecka było dużym problemem. Ida jest im dozgonnie wdzięczna za pomoc: „Nie tylko karmili mnie i zapewnili dach nad głową, ale także dodawali

otuchy, której potrzebowałam do życia”.

Ida uczyła się pilnie do matury, która pozwalała ubiegać się o przyjęcie na wyższą uczelnię. Dzięki przyjaciołom znalazła pracę jako sprzątaczka i mogła opłacić czynsz za pokój. Codzienne dojazdy do szkoły zabierały jej trzy godziny, a droga do pracy następną godzinę. Dwie noce w tygodniu spędzała w kolejkach więziennych, próbując się dowiedzieć, gdzie są jej rodzice i czy w ogóle jeszcze żyją.

Idzie pomogła także dyrektorka jej szkoły, Kławdija Aleksiejewa, długoletnia i szanowana członkini partii. Aleksiejewa zawsze sprzeciwiała się partyjnym czystkom w szkole i starała się po cichu chronić dzieci, których rodziców uznano za „wrogów ludu”. Załatwiała na przykład osieroconym dzieciom dach na głową. Pewnego razu odważnie wystąpiła przeciwko organizacji komsomolskiej, która próbowała relegować ze szkoły piętnastoletnią dziewczynę za „niezłożenie donosu” na własną matkę aresztowaną jako „wróg ludu”. Ida wspomina, że dyrektorka stosowała dość prostą metodę. Udawała naiwną i traktowała dosłownie słynną „wytyczną” Stalina: „Synowie nie odpowiadają za ojców”[*29].

W naszej szkole było wiele dzieci, których rodziców aresztowano. Dzięki Kławdii nikt nie został relegowany. Nie doszło do żadnego z tych strasznych zebrań – odbywających się w innych szkołach – podczas których takie dzieci musiały wyrzekać się swoich rodziców… Kiedy na drugi dzień po aresztowaniu matki przyszłam do szkoły, Kławdija wezwała mnie do gabinetu i powiedziała, że aż do końca roku szkolnego za moje obiady w stołówce będzie płacił komitet rodzicielski. Poradziła mi, abym napisała podanie o zwolnienie z egzaminów szkolnych ze względów zdrowotnych [dzięki czemu Ida mogła automatycznie przejść do dziesiątej klasy]. „Ależ Kławdijo Aleksandrowna – odpowiedziałam. – Jestem zupełnie zdrowa”. Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się i mrugnęła do mnie.

Ida została zwolniona z egzaminów, ale jej sytuacja nadal była trudna i dziewczyna wiele razy nosiła się z zamiarem porzucenia nauki.

Kiedy mówiłam o rzuceniu szkoły i podjęciu pracy, Kławdija brała mnie do siebie i przekonywała: „Twoi rodzice wrócą, musisz w to wierzyć. Nigdy ci nie wybaczą, jeśli nie ukończysz szkoły i nie

zostaniesz kimś”. Tym zachęcała mnie do dalszej nauki[512].

Ida została nauczycielką.

Sławina nie była jedynym dzieckiem, któremu pomogła Kławdija Aleksiejewa. To samo dotyczyło koleżanki Idy z klasy, Jeleny Bonner. Po aresztowaniu rodziców latem 1937 roku Jelena pracowała wieczorami jako sprzątaczka, ale jej wynagrodzenie nie wystarczało na opłacenie czesnego, które wprowadzono w 1938 roku w sowieckich szkołach średnich. Postanowiła rzucić szkołę i zatrudnić się na cały etat, kontynuując naukę w szkole wieczorowej, w której nie musiała płacić czesnego. Jelena zaniosła podanie do podpisu dyrektorce.

Kławdija Aleksandrowna wzięła ode mnie podanie, przeczytała je, wstała zza biurka, zamknęła drzwi gabinetu i powiedziała cicho: „Czy naprawdę myślisz, że wzięłabym od ciebie pieniądze za naukę? Uciekaj!”.

Żeby uzyskać zwolnienie z czesnego, Jelena musiała wnieść podanie do urzędnika partyjnego, tak zwanego komsorga, czyli organizatora grupy komsomolskiej, który „przyglądał się politycznej i moralnej postawie studentów i nauczycieli” i „budził strach w całej szkole – jako jawny przedstawiciel NKWD”. Bonner bała się iść do niego z podaniem. Skończyło się na tym, że jej czesne ktoś zapłacił anonimowo – według niej była to Kławdija. Jelena wspomina, że w jej dwudziestoczteroosobowej klasie było jedenaścioro dzieci aresztowanych rodziców.

Wszyscy wiedzieliśmy, kim jesteśmy, ale nie rozmawialiśmy o tym, nie chcieliśmy zwracać na siebie uwagi, zachowywaliśmy się jak zwykłe dzieci… Jestem prawie pewna, że każde z tych jedenaściorga dzieci skończyło dziesiątą klasę w tym samym czasie, co ja – wszystkie ocaliła dyrektorka naszej szkoły[513].

Ze wszystkich zawodów to nauczyciele najczęściej występowali w roli opiekunów albo wręcz wybawców dzieci aresztowanych rodziców. Wielu nauczycieli, zwłaszcza ze szkół elitarnych (do jednej z nich chodziła Ida), dochowywało wierności humanitarnej tradycji starej inteligencji. Ida wspomina:

Większość naszych nauczycieli to byli ludzie dobrze wykształceni, głęboko ludzcy i liberalni. Nasz nauczyciel wychowania fizycznego był

kiedyś oficerem w armii carskiej i podczas wojny domowej walczył w Czerwonej Kawalerii. Mówił biegle trzema językami europejskimi… W szkole działało kółko dramatyczne i klub poetycki, które powstały za namową nauczycieli i miały, jak dziś widzę, dać nam okazję do zapoznania się z dziewiętnastowieczną literaturą, bo w „klasie sowieckiej” nie było dla niej miejsca. Nasz nauczyciel historii, Manus Nudelman, umiał pięknie opowiadać i popularyzować historię. Zarówno w poglądach, jak w sposobie ubierania się, ekscentrycznym i artystycznym, był nonkonformistą. Podczas lekcji starannie unikał peanów na cześć Stalina, obowiązkowych dla nauki historii w owym czasie. W 1939 roku został aresztowany[514].

Swietłana Czerkiesowa miała tylko osiem lat, kiedy w 1937 roku jej rodziców aresztowano. Mieszkała u wuja i chodziła do szkoły w Leningradzie, w której jej nauczycielka, Wiera Jelisiejewa, mówiła dzieciom, aby były dobre dla Swietłany, bo ta jest „nieszczęśliwa” (słowo z dziewiętnastowiecznego słownika miłosierdzia). Swietłana wspomina:

W naszej klasie nie było wrogów ludu – tak w każdym razie mówiła nasza nauczycielka opiekująca się dziećmi ludzi, którzy zniknęli. Było ich wiele. Na przykład jeden z chłopców mieszkał na ulicy, chodził zawsze brudny, oberwany, boso, bo nikt się nim nie zajmował. Nasza pani za własne pieniądze kupiła mu płaszczyk i zabrała go do domu, żeby go umyć[515].

Wiera Jelisiejewa została aresztowana w 1938 roku.

Również Dmitrij Strielecki zaznał wiele ciepła od swoich nauczycieli w Czormozie, dokąd jego rodzinę zesłano w 1933 roku. Nauczycielka fizyki dawała mu pieniądze na obiady w stołówce, na które jego rodziców nie było stać. Dmitrij chciał jej podziękować, ale wkładając mu pieniądze do ręki, kładła palec na ustach, nakazując milczenie. Bała się kłopotów, gdyby wyszło na jaw, że pomaga synowi „wroga ludu”. Dmitrij opowiada:

Wszystko odbywało się w milczeniu: nigdy nie miałem okazji podziękować. Czekała na mnie przed stołówką i kiedy przechodziłem, wtykała mi do ręki trzy ruble. Być może szeptała coś, gdy ją mijałem – jakieś słowa zachęty – ale to było wszystko. Nigdy nie odzywałem się

do niej, a ona nie mówiła nic do mnie, ale czułem ogromną wdzięczność, a ona wiedziała o tym[516].

Szkoła Inny Gajster (Szkoła nr 19) znajdowała się w śródmieściu Moskwy, blisko Domu nad rzeką Moskwą. Uczyło się w niej wiele dzieci, które straciły rodziców podczas wielkiego terroru. W pobliskiej Moskiewskiej Szkole Eksperymentalnej (MOPSz), chętnie wybieranej przez bolszewicką elitę, dzieci takie by relegowano lub zmuszono do wyrzeczenia się rodziców po ich aresztowaniu. Ale w szkole, do której chodziła Gajster, panowała inna atmosfera. Nauczyciele traktowali uczniów wyrozumiale i otaczali ich opieką. Po aresztowaniu obojga rodziców w czerwcu 1937 roku Inna na początku nowego roku szkolnego wróciła do szkoły. Przez dłuższy czas bała się powiedzieć nauczycielom, co ją spotkało. „Wychowaliśmy się na opowieści o Pawliku Morozowie" – tak wyjaśnia swoje obawy, że każą jej wyrzec się rodziców jak ów młodzieżowy bohater. Kiedy jednak zdobyła się w końcu na odwagę i wyznała wszystko wychowawczyni, ta powiedziała tylko: „No i co z tego? Chodźmy do klasy". Ojciec Inny był jednym z oskarżonych w słynnym procesie Bucharina, ale żaden z jej nauczycieli nie przywiązywał wagi do tego faktu. Kiedy wprowadzono czesne, wychowawczyni zapłaciła za Innę z własnej kieszeni (Władimir Piatnicki, młodszy syn Osipa i uczeń tej samej szkoły, również otrzymał pomoc finansową od nauczycielki). Dzięki takim odważnym nauczycielom Szkoła nr 19 stała się schronieniem dla dzieci „wrogów ludu". Inne dzieci zachęcano, aby troszczyły się o kolegów, których spotkało nieszczęście. Inna wspomina wydarzenie z udziałem jednego z największych łobuziaków z jej klasy (został wzięty przez swoich adopcyjnych rodziców z sierocińca i sprawiał duże kłopoty wychowawcze). Chłopiec sporządził listę dwudziestu pięciu trockistów w klasie (to znaczy dzieci „wrogów ludu") i wywiesił ją w sali. Cała klasa była na niego oburzona. Inna pamięta też, jak po procesie Tuchaczewskiego szkołom sowieckim kazano usunąć wizerunek tego „wroga ludu" z podręczników. W jej szkole stało się inaczej:

Niektórzy chłopcy w swoich książkach domalowywali Tuchaczewskiemu wąsy albo rogi. Jedna z nauczycielek, Rachił Grigorjewna, pouczyła ich: „Powiedziałam to już dziewczynkom i teraz

powtórzę wam: rozdam wam po kartce papieru i chcę, żebyście starannie zakleili nią portret Tuchaczewskiego w waszych książkach. Ale zróbcie to ostrożnie, ponieważ dziś może jest on złym człowiekiem, wrogiem ludu, ale jutro on i pozostali mogą wrócić i może znów będziemy ich uważać za porządnych ludzi. A wtedy odkleicie kartkę, nie zniekształcając jego twarzy”[517].

6

Kiedy 14 października 1937 roku Sofia Antonowa-Owsiejenko została aresztowana w czarnomorskim kurorcie Suchumi, nie wiedziała, że jej męża Władimira trzy dni wcześniej aresztowano w Moskwie. Władimir był drugim mężem Sofii, Sofia jego drugą żoną. Poznali się w Pradze w 1927 roku. Antonow-Owsiejenko, weteran ruchu bolszewickiego, dowódca szturmu na Pałac Zimowy w październiku 1917 roku, był wówczas ambasadorem sowieckim w Czechosłowacji (później pełnił funkcję ambasadora w Polsce i konsula generalnego w Barcelonie). W 1937 roku Antonowa-Owsiejenkę wezwano do Moskwy i powierzono mu stanowisko komisarza sprawiedliwości. Małżonkowie wciąż byli w sobie bardzo zakochani, ale aresztowanie Sofii wystawiło ich związek na ciężką próbę. Po aresztowaniu przewieziono ją do stolicy. Z celi więziennej pisała do męża, zaklinając go, żeby wierzył w jej niewinność. Sofia nie wiedziała, że Władimir przeczyta ten list w innej celi moskiewskiego więzienia.

M[oskwa]. 16/X. Więzienie.

Kochany. Nie wiem, czy otrzymasz ten list, ale czuję, że piszę do Ciebie ostatni raz. Pamiętasz może, jak zawsze mówiliśmy, że jeśli ktoś u nas zostaje aresztowany, to na pewno z jakiegoś uzasadnionego powodu, za jakieś przestępstwo – to znaczy za coś? Z pewnością jest też coś i w mojej sprawie, ale co to jest, nie wiem. Wszystko, co wiem, wiesz również Ty, bo żyliśmy nierozłącznie i zgodnie. Bez względu na to, co się teraz ze mną stanie, zawsze będę wdzięczna za dzień, w którym się poznaliśmy. Żyłam w blasku Twojej sławy i byłam z tego dumna. Przez ostatnie trzy dni przemyślałam swoje życie, szykując się na śmierć. Nie przychodzi mi do głowy nic (oprócz zwyczajnych uchybień, które różnią człowieka od „anioła”), co można by uznać za przestępstwo, zarówno przeciw innym ludziom, jak przeciw naszemu państwu i rządowi… Myślałam dokładnie tak jak Ty – a czy jest ktoś bardziej niż Ty oddany partii i krajowi? Wiesz, co mam w sercu, znasz prawdę o moich uczynkach, myślach i słowach. Ale skoro tu jestem, to musiałam zrobiłam coś złego – ale nie wiem, co… Nie mogę znieść

myśli, że mógłbyś mi nie uwierzyć… Dręczy mnie to od trzech dni. Wypala mi mózg. Wiem, że nie tolerujesz żadnej nieuczciwości, ale nawet Ty możesz się mylić. Lenin też się mylił, jak się zdaje. Proszę więc, uwierz mi, kiedy mówię, że nie zrobiłam nic złego. Uwierz mi, mój Kochany… Jeszcze jedno: pora, aby Waliczka [córka Sofii z pierwszego małżeństwa] wstąpiła do Komsomołu. To na pewno będzie przeszkodą. Moje serce ogarnia smutek na myśl, że uzna swoją matkę za łajdaczkę. Cała groza mojego położenia polega na tym, że ludzie mi nie wierzą, nie mogę tak żyć… Błagam o przebaczenie wszystkich, których kocham, za to, że sprowadziłam na nich takie nieszczęście… Przebacz mi, Kochany. Gdybym tylko wiedziała, że mi uwierzyłeś i przebaczyłeś! Twoja Sofia[518]

Wielki terror niszczył zaufanie między członkami rodziny. Żony przestawały ufać mężom, mężowie żonom. Pierwsze rwały się więzi między dzieckiem i rodzicami. Dzieci lat trzydziestych, wychowane w kulcie Pawlika Morozowa, wierzyły w Stalina i władzę sowiecką, w każde słowo przeczytane w prasie, nawet gdy ich rodziców nazywano tam „wrogami ludu”. Szkoła, organizacje pionierska i komsomolska domagały się, aby dzieci wyparły się aresztowanych krewnych, grożąc, że inaczej nie będą mogły się dalej uczyć i zostaną wyrzucone z organizacji.

Lew Celmierowski miał osiemnaście lat w chwili aresztowania ojca – szturmowca i sapera – w Leningradzie w 1938 roku. Należał do Komsomołu, uczył się na pilota, marzył o wstąpieniu do Armii Czerwonej, ale po aresztowaniu ojca został bez procesu zesłany jako „element społecznie wrogi” do Czimkientu w Kazachstanie i pracował tam w fabryce. Matka i dwie siostry Lwa mieszkały w Kazalinsku oddalonym o 500 kilometrów. We wrześniu 1938 roku Celmierowski napisał do Kalinina, sowieckiej głowy państwa, że wyrzeka się ojca i nie rozumie, dlaczego musi cierpieć za jego grzechy:

Kilka słów o moim ojcu. Matka powiedziała mi, że został wywieziony do obozów na północy za to, że był niezadowolony. Osobiście nigdy w to nie wierzyłem, ponieważ sam słyszałem, jak opowiadał siostrom o swoich walkach z białymi na północy. Opowiadał nam o swoich wyczynach. Płakał po śmierci Siergieja Kirowa… Ale

może tylko sprytnie się maskował. Mówił mi kilka razy, że był w Warszawie… Uważam, że mój ojciec powinien odpowiadać za swoje czyny, ale nie chciałbym cierpieć hańby z jego powodu. Chcę służyć w Armii Czerwonej, chcę być pełnoprawnym obywatelem sowieckim, ponieważ moim zdaniem jestem wart tego miana. Zostałem wychowany w sowieckiej szkole w sowieckim duchu, więc moje poglądy są oczywiście zupełnie inne niż jego. Serce mi się ściska, że według dokumentów jestem osobą społecznie wrogą[519].

Anna Kriwko miała osiemnaście lat, kiedy w 1937 roku jej ojciec i stryj – robotnicy w charkowskiej fabryce – zostali aresztowani. Annę relegowano z Uniwersytetu Charkowskiego i wyrzucono z Komsomołu jako „element społecznie wrogi". Musiała szukać pracy, aby utrzymać matkę, babcię i siostrę, będącą jeszcze niemowlęciem. Pracowała w chlewni, ale szybko została zwolniona, bo kierownictwo kołchozu dowiedziało się o aresztowaniu jej ojca. Nie mogła znaleźć pracy. W styczniu 1938 roku napisała do deputowanego do Rady Najwyższej i członka Politbiura, Własa Czubara. Wyrzekła się ojca i błagała Czubara, żeby pomógł jej rodzinie. Groziła, że odbierze sobie życie i zabije swoją siostrzyczkę, jeśli nie będzie mogła prowadzić uczciwego życia w Związku Sowieckim. Dziewczyna starała się za wszelką cenę udowodnić, że jest lojalną obywatelką i zasługuje na pomoc. Być może naprawdę nienawidziła ojca za to, że przysporzył kłopotów rodzinie:

Nie wiem, o co oskarżono mojego ojca i stryja oraz na ile lat zostali skazani. Jest mi wstyd i nie chcę wiedzieć. Głęboko wierzę, że sąd proletariacki jest sprawiedliwy i skoro zostali skazani, to znaczy, że na to zasłużyli. Nie ma we mnie uczuć córki do ojca, jedynie wyższe poczucie obowiązku obywatela sowieckiego wobec ojczyzny, Komsomołu, który mnie wychował, i partii komunistycznej. Całym sercem popieram decyzję sądu, będącą głosem 170 milionów proletariuszy, i cieszę się z tego wyroku. Mój ojciec sam przyznał, że został zmobilizowany do armii Denikina, w której służył jako białogwardzista przez trzy miesiące w 1919 roku, za co skazano go w 1929 roku na dwa i pół roku [obozu pracy]; nic więcej nie wiem o jego działalności… Gdybym zauważyła jakieś inne przejawy jego antysowieckich poglądów, to mimo że jest moim ojcem, bez chwili

wahania poinformowałabym o tym NKWD. Towarzyszu Czubar! Proszę mi wierzyć: ze wstydem nazywam go moim ojcem. Wróg ludu nie może być moim ojcem. Tylko ludzie, którzy nauczyli mnie nienawidzić wszystkich szubrawców, wszystkich wrogów, bez wyjątku i litości, mogą odgrywać taką rolę. Nie tracę nadziei, że proletariat, leninowski Komsomoł oraz partia Lenina i Stalina zajmie miejsce mego ojca, że będą się o mnie troszczyć jak o swą prawdziwą córkę i że pomogą mi w drodze przez życie[520].

Niektórzy rodzice po swoim aresztowaniu w trosce o przyszłość dzieci sami zachęcali je, aby się ich wyparły. W 1937 roku w więzieniu kazańskim Olga Adamowa-Sliozberg poznała kobietę imieniem Liza, która wychowała się w Petersburgu przed rewolucją. Dzieciństwo spędziła na ulicy, bo jej matka była żebraczką. Po 1917 roku pracowała w fabryce. Wstąpiła do partii i wyszła za mąż za działacza bolszewickiego, członka kierownictwa fabryki. Powodziło im się dobrze, a swoje córki, Zoję i młodszą Lalę, wychowali na wzorowe pionierki. Liza opowiadała Oldze:

Bywało, że podczas poranka dla dzieci, który odbywał się w fabryce, nasza córeczka w jedwabnej sukience i w pionierskiej chuście śpiewała, a mój mąż mówił: „Nie ma lepszej dziewczynki niż nasza Zojka, ona zostanie artystką ludową”. A ja przypominałam sobie, jak w dzieciństwie chodziłam po domach… i tak kochałam naszą władzę sowiecką, że życie bym za nią oddała.

Mąż Lizy został aresztowany jako poplecznik Zinowjewa („Gdybym wiedziała, że zdradził Lenina, udusiłabym go własnymi rękami” – powiedziała Liza). Potem i ona została aresztowana. Pewnego dnia otrzymała list od Zoi. Przyszedł późno, w sobotę, w dniu przeznaczonym na pisanie listów, w chwili gdy Liza sama pisała do córki:

Kochana Mamo, mam piętnaście lat i zamierzam wstąpić do Komsomołu. Muszę wiedzieć, czy jesteś winna, czy nie. Ciągle myślę: jak mogłaś zdradzić naszą władzę sowiecką? Przecież powodziło nam się tak dobrze, a Ty i Tata byliście robotnikami. Pamiętam, jak dobrze nam się żyło. Szyłaś mi jedwabne sukienki i kupowałaś słodycze. Czy brałaś pieniądze od „nich” [„wrogów ludu”]? Już lepiej, gdybyśmy

chodziły w kretonowych sukienkach. Ale może nie jesteś winna? W takim razie nie wstąpię do Komsomołu i nigdy im za Ciebie nie przebaczę. Ale jeśli jesteś winna, to nie napiszę więcej do Ciebie, ponieważ kocham naszą władzę i nienawidzę jej wrogów, i będę Ciebie nienawidzić. Mamo, napisz mi prawdę. Wolałabym, żebyś nie była winna, żebym nie wstąpiła do Komsomołu. Twoja nieszczęśliwa córka, Zoja

Liza zdążyła już zapisać trzy z czterech stron przyznanych jej na list do Zoi. Pomyślała przez chwilę, a potem wielkimi literami napisała na ostatniej stronie:

ZOJU, MASZ RACJĘ. JESTEM WINNA. WSTĄP DO KOMSOMOŁU. PISZĘ DO CIEBIE OSTATNI RAZ. BĄDŹ SZCZĘŚLIWA, TY I LALA. MATKA

Liza pokazała listy Oldze, a potem zaczęła bić głową w stół. Dławiąc się łzami, powiedziała: „Lepiej, żeby mnie nienawidziła. Jak żyłaby bez Komsomołu – jako obca? Znienawidziłaby władzę sowiecką. Lepiej, żeby nienawidziła mnie". Od tego dnia, jak wspomina Olga, Liza „nie powiedziała już ani słowa o córkach i nie dostała więcej listów"[521].

W wielu dzieciach aresztowanie rodziców wzbudziło przeróżne wątpliwości. Wszystkie zasady, w które wierzyły jako „dzieci sowieckie", nagle stawały w sprzeczności z tym, co wiedziały o swoich najbliższych.

Po aresztowaniu Aleksandra Turkina, znanego działacza bolszewickiego w Permie, którego podejrzewano o „trockizm", jego córka Wiera nie wiedziała, co o tym sądzić. Jej matka i babka uznały winę Turkina, a sowiecka prasa pisała o jego przestępczej działalności. Wiera słyszała, jak ludzie za jej plecami szepczą, że jest córką „wroga ludu". Wspomina:

Wstydziłam się ojca. Ludzie mówili mi, że skoro go aresztowano, to musi być winien. „Nie ma dymu bez ognia" – powtarzali wszyscy. Kiedy matka poszła do NKWD dowiedzieć się o ojca, powiedzieli jej: „Poczekaj, a zobaczysz, że przyzna się do wszystkiego". Ja również uważałam, że musi być winien. Czy mogłam w to nie wierzyć?[522]

Elga Torczinska była wzorową sowiecką uczennicą. Kochała Stalina, czciła Pawlika Morozowa i wierzyła w propagandowe

opowieści o „szpiegach” i „wrogach”. Przekonań nie zmieniła nawet po aresztowaniu ojca w październiku 1937 roku. Torczinski, weteran ruchu bolszewickiego, z upływem czasu coraz krytyczniej nastawiony do polityki Stalina, nigdy nie rozmawiał z córką o polityce. W domu Torczinskich w Leningradzie, tak jak w większości rodzin, nie mówiło się o takich sprawach w obecności dzieci. Elga nie miała więc pojęcia o masowych aresztowaniach, wiedziała tylko to, co powiedziano jej w szkole – nie mogła więc zrozumieć przyczyn aresztowania ojca, nie miała powodu, żeby uważać je za nieuzasadnione. W 1938 roku aresztowano dwóch wujków Elgi. Jeden z nich wrócił z łagru w 1939 roku i opowiadał Eldze przerażające historie o tym, jak torturowano go w NKWD. Ale nawet to nie zmieniło przekonania Elgi, że jeśli ktoś został aresztowany, to „za coś, co zrobił”. W 1939 roku, gdy ukończyła szesnaście lat, złożyła podanie o przyjęcie jej do Komsomołu. Napisała, że jej ojciec jest „wrogiem ludu”, i fałszywie oświadczyła, że matka rozwiodła się z nim. Dziś Elga przyznaje, że w ten sposób wyrzekła się ojca, ale usprawiedliwia się, iż nie rozumiała wówczas sytuacji, bała się kwestionować decyzję władz i odrzuciła ojca z powodu niewiedzy. „Mój Boże, byłyśmy tylko młodymi dziewczętami. Wychował nas Komsomoł. Wierzyłyśmy we wszystko, co nam mówiono”[523].

Milczenie i brak obiektywnych informacji wzmagały niepewność rodziny aresztowanego. Bez wiadomości od niego i jakichkolwiek dowodów potwierdzających jego niewinność krewni nie mieli czego przeciwstawić oficjalnej wersji przesądzającej o winie.

Nina Kostierina była córką starego bolszewika. Miała za sobą wzorowe dzieciństwo sowieckie, wstąpiła do Komsomołu pod koniec 1936 roku, w chwili gdy pierwsze odgłosy wielkiego terroru zaczęły docierać do jej świadomości. Po aresztowaniu wuja Nina starała się zrozumieć, o co chodzi. Dwudziestego piątego marca 1937 roku zapisała w dzienniku:

Stało się coś strasznego i niepojętego. Podobno wujek Misza był związany z jakąś kontrrewolucyjną organizacją. Co to znaczy? Wujek Misza – członek partii od pierwszych dni rewolucji – a tu nagle wróg ludu!

Po aresztowaniu właściciela ich domu Nina zastanawiała się, co

zrobi, jeśli fala aresztowań zagarnie członków jej najbliższej rodziny:

Dzieje się coś dziwnego. Myślałam i myślałam, i doszłam w końcu do wniosku, że jeśli mój ojciec okaże się trockistą i wrogiem ojczyzny, nie będę go żałować! Piszę to, ale (przyznaję) toczy mnie robak wątpliwości.

W grudniu 1937 roku Kostierin został wykluczony z partii i odwołany ze stanowiska. Spodziewając się aresztowania, uprzedzał córkę w liście: „Bądź pewna, że Twój ojciec nigdy nie był łajdakiem… i nigdy nie splamił swojego dobrego imienia żadną nieuczciwością ani podłością”. List ten miał decydujące znaczenie: Nina, choć zdezorientowana i zrozpaczona, nie straciła wiary w niewinność ojca po jego aresztowaniu we wrześniu 1938 roku. Pisała w dzienniku:

7 września

Jakaż posępna ciemność spowiła całe moje życie. Aresztowanie ojca to wielkie nieszczęście… Do tej pory zawsze chodziłam z podniesionym czołem i dumnie, a teraz… Teraz Achmietiew [kolega z klasy] potrafi do mnie powiedzieć: „Jesteśmy towarzyszami niedoli!”. I pomyśleć, jak bardzo gardziłam nim i jego ojcem trockistą. Koszmarna myśl dzień i noc nie daje mi spokoju: czy mój ojciec też jest wrogiem? Nie, to niemożliwe, nie wierzę w to! To wszystko jakaś straszna pomyłka!

Kostierin dwa lata czekał w więzieniu na „proces” przed „trójką”, która uznała go za „element społecznie niebezpieczny” i skazała na pięć lat obozu pracy. W listopadzie 1940 roku napisał swój pierwszy list do rodziny. Ninę wzruszyło piękno tego listu. Z treści przebijał charakter jej ojca, jego „siła i świeżość”, których nie mogły nadwątlić trudy obozowego życia. Ale matka Niny była zirytowana i zapytała tylko: „Jest winny czy niewinny? Jeśli jest niewinny, to dlaczego nie odwołuje się od wyroku?”. W następnym liście znalazła odpowiedź na to pytanie. „O mojej sprawie nic więcej nie da się powiedzieć – pisał Kostierin. – Nie ma sprawy, jest tylko bańka mydlana w kształcie słonia. Nie potrafię udowodnić, że nie istnieje coś, czego nie ma, nie było i nigdy być nie mogło”[524].

Członkom rodziny ofiary represji świat walił się na głowę. Kobiety wyrzekały się aresztowanych mężów, niekoniecznie dlatego, że uważały

ich za „wrogów ludu”, choć mogły tak myśleć, ale ponieważ ułatwiało im to życie i zapewniało ochronę rodzinie (z tego powodu wielu mężów namawiało małżonki, aby się ich wyparły). Państwo zmuszało żony „wrogów” do publicznego wyrzekania się mężów. Niezgoda mogła mieć poważne konsekwencje. Jedne kobiety aresztowano jako „żony wrogów” i wywożono do łagrów, z dziećmi lub bez nich. Inne eksmitowano z mieszkania, zwalniano z pracy, pozbawiano kartek i praw obywatelskich. Stosowano też szykany finansowe: zmniejszano pensje, uniemożliwiano dostęp do oszczędności, podnoszono czynsz. Dla zachęty opłata za wniesienie sprawy rozwodowej, wynosząca normalnie pięćset rubli, została obniżona do zaledwie trzech rubli (cena obiadu w stołówce), jeśli jedną ze stron był więzień[525].

Oparcie się tym naciskom i dochowanie wierności mężowi wymagało od kobiety nie lada siły charakteru i niemałej odwagi. Irina i Wasilij Dudariewowie byli małżeństwem od blisko piętnastu lat, kiedy w 1937 roku Wasilij został aresztowany. Poznali się na początku lat dwudziestych w Smoleńsku, gdzie oboje studiowali pedagogikę. Wasilij, walczący w wojnie domowej po stronie bolszewików, doszedł w Orle do wysokich stanowisk partyjnych. W 1933 roku został drugim sekretarzem komitetu rejonowego partii w Azowie, mieście położonym przy ujściu Donu. Irina kierowała działem kadr w tamtejszej fabryce pończoch. Nie interesowała się polityką, ale z miłości do Wasilija wstąpiła do partii i została „partyjną żoną”. Kiedy jej męża aresztowano, pojechała go szukać – nie tylko w więzieniach, ale także na stacjach kolejowych w Rostowie i oddalonym o 30 kilometrów Batajsku, gdzie w niedzielę wieczorem odprawiano do łagrów pociągi z więźniami:

Szłam wzdłuż pociągów w nadziei, że znajdę w którymś męża i będę mogła mu dać kilka rzeczy na podróż. Widziałam wiele konwojów. Pokryte lodem wagony towarowe były zabite na głucho; nawet okienko u góry zasłonięto żelazną płytą, zostawiając tylko wąską szparę. Z wagonów dolatywał stłumiony gwar głosów. Idąc wzdłuż pociągu, wołałam: „Czy jest tu Dudariew?”. Gwar przycichał i czasami jakiś głos odpowiadał: „Nie”… Ale pewnego dnia ktoś odparł: „Dudariew? Tak”… Wyjęłam czyste ubranie, które przygotowałam, i oddałam je w małej torbie wartownikowi. Pozwolił mi napisać list „w sprawie”.

Byłam bardzo szczęśliwa, iż Wasilij dowie się, że go szukałam i że o nim myślę. Bałam się, że nie mając wiadomości ode mnie, pomyśli, że się go wyrzekłam… W liście spisałam wszystkie rzeczy, które oddałam wartownikowi, i zakończyłam: „Wszyscy zdrowi. Całuję”. Po jakimś czasie zwrócono mi torbę i list. Na jego odwrocie było napisane ręką Wasilija: „Otrzymałem wszystko. Dziękuję”.

Irina nigdy nie zwątpiła w niewinność męża. Wielokrotnie wzywano ją do NKWD, przedstawiano „dowody” na przestępczą działalność Wasilija i grożono aresztowaniem, jeśli go nie zdemaskuje, ale zawsze odmawiała. Podczas zebrania partyjnego w fabryce domagano się od niej ujawnienia zbrodni, których dopuścił się jej mąż przeciwko państwu. Większość żon twierdziła w takiej sytuacji, że nic nie wiedziała o występkach męża, ale Irina odważnie zaprzeczyła, jakoby jej małżonek popełnił jakiekolwiek przestępstwo:

Siedziałam sama przy końcu stołu, a reszta jak najbliżej kierownictwa komitetu przy drugim końcu. Nikt się do mnie nie odzywał. Jeden z sekretarzy partii poinformował zebranych, że Dudariew został aresztowany jako wróg ludu i że teraz trzeba postanowić, co zrobić ze mną. Członkowie partii przemawiali po kolei. Oprócz sloganów mieli niewiele do powiedzenia. O mnie nie mówili nic, tylko to, że oszukałam partię. Żądali, abym opowiedziała im o szkodliwej działalności mojego męża i wyjaśniła, dlaczego ją ukrywałam. Nikt na mnie nie patrzył. Usiłując zachować spokój, odpowiedziałam krótko, ważąc starannie każde słowo. Powiedziałam, że żyłam z mężem przez piętnaście lat, że znałam go jako dobrego komunistę, że pod jego wpływem wstąpiłam do partii i że nie wierzę w jego udział w jakimś przestępstwie. Rozległo się szemranie. Ktoś krzyknął: „Ale przecież został aresztowany!”. Tak jakby był to dowód winy. Jeden po drugim starali się mnie przekonać, że moim partyjnym obowiązkiem jest ujawnić przestępczą działalność Dudariewa. Nikt jednak nie zdołał wysunąć żadnego oskarżenia przeciwko Dudariewowi… Wiele razy domagali się, żebym potępiła męża jako wroga ludu. Za każdym razem odmawiałam.

Irinę wydalono z partii. Straciła stanowisko kierownicze i dostała kiepsko płatną posadę w dziale księgowości. Kilka dni później urząd

kazał jej zapłacić ogromną karę za „nadmetraż”, bo przez kilka lat Dudariewowie zajmowali jakoby zbyt duże mieszkanie. W lipcu 1938 roku Irinę aresztowano „za odmowę ujawnienia wrogiej działalności męża”. W grudniu następnego roku została zwolniona i wróciła do Smoleńska[526]. Dudariewa rozstrzelano w 1937 roku[*30].

Po aresztowaniu męża Julia Piatnicka chciała o nim myśleć jak najlepiej, ale z powodu rozpaczliwego położenia, w jakim się znalazła, trudno jej było – tak jak ich synom – nie mieć do niego pretensji za wpędzenie rodziny w kłopoty. Szesnastoletni Igor uważał, że ojciec go zawiódł; wskutek aresztowania ojca odwrócili się od niego koledzy komsomolcy. Dwunastoletni Władimir winił ojca za to, że zniweczył jego marzenia o karierze w Armii Czerwonej. „Wowa [Władimir] nienawidzi ojca i żałuje Igora” – pisała Julia w dzienniku. Władimir był szykanowany przez dawnych przyjaciół i często miał kłopoty w szkole. Pewnego razu przywódca pionierów zapytał go o ojca, a kiedy Władimir nie odpowiedział, oświadczył tak głośno, żeby wszyscy słyszeli: „Twój ojciec jest wrogiem ludu. Masz teraz obowiązek określić swój stosunek do niego”.

Julia ciągle kłóciła się z młodszym synem. Pewnego dnia, kiedy nie pozwoliła mu napisać do Jeżowa z prośbą o zwrot pistoletu i książek wojskowych, skonfiskowanych podczas rewizji, Władimir powiedział w gniewie: „Szkoda, że taty nie rozstrzelali za to, że jest wrogiem ludu”. Innym razem, gdy wrócił ze szkoły z dwójką, Julia straciła panowanie nad sobą i zwymyślała syna. Powiedziała mu, jak pisze w dzienniku, „że jego złe zachowanie świadczy, iż jest synem wroga ludu”. Władimir wybuchnął płaczem i odpowiedział: „Czy to moja wina, że urodziłem się synem wroga? Nie chcę już ciebie za matkę, idę do sierocińca”. Julia zagroziła mu, że na kolację dostanie tylko skórki od chleba. Władimir odkrzyknął, że „poderżnie jej gardło”, na co ona dwa razy uderzyła go w twarz[527].

Julia była na granicy wytrzymałości. Po wyrzuceniu ich z domu gorączkowo szukała odpowiedniej pracy i jeszcze częściej myślała o mężu. „W mojej głowie kołacze się tylko jedna myśl: kim jest Piatnicki?”.

20 lipca 1937

Wczoraj wieczorem ze złością myślałam o Piatnickim: jak mógł pozwolić, żebyśmy upadli tak nisko? Jak to możliwe, że pracował z tymi ludźmi i nie znał ich metod, nie potrafił przewidzieć, że mogą skazać nas na udrękę i głód?… Można mieć wiele pretensji do Piatnickiego. Wydał swoje dzieci na pastwę losu, wszystkie nasze pieniądze, których i tak było niedużo, oddał ludziom, którzy grabią i pieniądze, i rzeczy, ale kim są ci ludzie? Władza to dziś straszna samowola – i wszyscy się jej boją. Znów zaczynam tracić rozum. O czym ja myślę? O czym ja myślę?[528].

Przez pół roku prowadziła Julia te rozmowy z samą sobą, próbując zrozumieć, kim jest naprawdę jej mąż. Dowiedziawszy się, że 7 lutego 1938 roku został oskarżony o szpiegostwo i działalność kontrrewolucyjną, zapisała w dzienniku:

Kim on jest? Jeśli ten człowiek, którego znam od siedemnastu lat, jest zawodowym rewolucjonistą, jak pisał o sobie w książce, to nie miał szczęścia, bo otaczali go szpiedzy i wrogowie, którzy szkodzili sprawie, bardzo szkodzili, ale on tego nie widział… Ale oczywiście Piatnicki nigdy nie był zawodowym rewolucjonistą, lecz zawodowym łotrem – szpiegiem i prowokatorem. Dlatego właśnie był taki surowy i zamknięty w sobie. Oczywiście nie miał innego wyjścia, jak czekać, aż go zdemaskują albo zdoła uniknąć kary… a my wszyscy – ja, jego żona, dzieci – nie liczyliśmy się dla niego zupełnie[529].

Dziewiątego lutego 1938 roku aresztowano Igora. Dwóch żołnierzy przyszło po niego do szkolnej klasy i odprowadziło do więzienia na Butyrkach. Dręczona obawami o syna Julia pogrążyła się w zupełnej rozpaczy. Według Władimira załamała się nerwowo – całymi dniami nie wstawała z łóżka i często myślała o samobójstwie[530]. Przy życiu trzymała ją tylko myśl, że synowie jej potrzebują, myśl, którą powtarzała w dzienniku jak mantrę. „Najlepiej byłoby umrzeć – pisała 9 marca. – Ale Wowka i Igor pozostaliby wtedy zupełnie sami na świecie. Mają tylko mnie, a to znaczy, że muszę starać się żyć dalej”. Były jednak chwile, w których Julia czuła się tak przygnębiona, że jedynym ratunkiem wydawało jej się zerwanie więzi ze wszystkimi ludźmi, nawet z synami:

17 lutego 1938

W nocy wydało mi się, że znalazłam rozwiązanie: nie śmierć, choć to najłatwiejsze i najbardziej kuszące wyjście przy mojej słabej woli i głębokiej rozpaczy… oto ono: dzieci nie trzeba. Oddać Wowkę państwu i żyć tylko pracą – pracować nieprzerwanie, zostawić sobie czas tylko na czytanie, kontakt z przyrodą… Do ludzi odnosić się bez sentymentów. Wydawało mi się to takim dobrym rozwiązaniem – poświęcić się bez reszty pracy i nie mieć nikogo bliskiego, kogo mogliby odebrać. Po co mi Wowka i co ja mu mogę dać? Jestem przywalona górą o wiele za dużą, żeby być normalnym człowiekiem, żeby żyć sprawami Wowki. On tylko chce żyć, mieć przyjaciół, słońce, przytulny dom, sensowne życie, a ja – ja jestem żoną kontrrewolucjonisty[531].

Julia starała się zrozumieć powody aresztowania Osipa i Igora. W przeciwieństwie do Władimira nie mogła zdobyć się na to, żeby nienawidzić męża jako „wroga ludu". Pisała w dzienniku: „Wowka dręczy mnie, bo nie potrafię nienawidzić Piatnickiego; zrazu myślałam, że na pewno go znienawidzę, ale w końcu mam zbyt wiele wątpliwości". Dyskutowała z Władimirem, przekonując go, że jego ojciec „może być niewinny i padł ofiarą pomyłki, a może został oszukany przez wrogów"[532]. Julia wierzyła w istnienie „wrogów ludu". Często wymieniała w dzienniku „podejrzanych" ludzi i nie miała wątpliwości, że sądy sowieckie są sprawiedliwe. Podczas procesu Bucharina była przekonana, że tych „złoczyńców" słusznie skazano na rozstrzelanie. Zapatrywania polityczne miała naiwne i nie rozumiała, co się wokół niej dzieje. Chętnie uznała Bucharina za winnego katastrofy, która rozbiła jej rodzinę. Komentując w marcu 1938 roku egzekucję Bucharina i skazanych z nim działaczy, twierdziła, że „rozlew ich zbrodniczej krwi" jest „zbyt niską ceną za cierpienia, których doznała partia".

Teraz ich stracą, ale od tego moja nienawiść nie osłabnie. Chciałabym dla nich strasznej kaźni: niechby siedzieli w klatkach, specjalnie zbudowanych dla nich w muzeum, z napisem „kontrrewolucjoniści", a my byśmy przychodzili i oglądali ich jak rzadkie eksponaty… To byłby dla nich koszmar: przychodziliby obywatele i patrzyliby na nich jak na dzikie zwierzęta. Nasza nienawiść do nich nigdy by nie ustała. Niechby widzieli, jak walczymy o swoje szczęśliwe życie, jak zgodnie walczymy, jak kochamy naszych

przywódców, którzy nie zdradzają nas, jak pokonaliśmy faszyzm, a oni nic nie robią, są karmieni jak zwierzęta, bo nie uważa się ich za ludzi.

Wyobrażając sobie „lepsze życie" w przyszłości, kiedy „tylko uczciwym ludziom będzie wolno żyć i pracować", Julia zobaczyła też promyk nadziei dla własnej rodziny:

Może Igor wróci i Piatnicki też – jeśli jest uczciwy i oczywiście nie ponosi winy za to, że pozwolił na tak wiele złego, za to, że nie wykrył tych gadów; jeśli miał czyste intencje, to oczywiście wróci. Jakże chciałabym wiedzieć: czy Piatnicki jest czegoś winien? Czy nie zgadzałeś się z linią partii? Sprzeciwiałeś się jakiemuś przywódcy naszej partii? O ileż łatwiej byłoby mi żyć, gdybym znała prawdę. A jeśli chodzi o Igora, to myślę słowami F.: „Wszystko, co jest dobrze zrobione, przetrwa próbę ognia. A co nie przetrwa, tego nie potrzebujemy"[533].

Julia postanowiła zdać się na próbę ognia: jeśli Osip jest niewinny, on również przeżyje terror.

Osip Piatnicki został osadzony na Butyrkach, w tym samym więzieniu, w którym siedział jego syn. Lew Razgon spotkał go na początku kwietnia 1938 roku w zatłoczonej celi (przeznaczonej dla dwudziestu pięciu, a zajmowanej teraz przez sześćdziesięciu siedmiu więźniów). Ujrzał

chudego i zgarbionego staruszka [Piatnicki miał wtedy pięćdziesiąt sześć lat], którego twarz nosiła ślady pobicia. Widząc, że przyglądam się jego twarzy, [Piatnicki] wyjaśnił, iż ślady te zostawiła metalowa sprzączka paska śledczego. Ostatni raz widziałem Piatnickiego w pierwszych miesiącach 1937 roku… Człowiek, który stał teraz przede mną, był kimś zupełnie innym. Tylko oczy były tymi samymi jasnymi, żywymi oczami, choć teraz znacznie smutniejszymi. Zdradzały ogromne duchowe cierpienie.

Piatnicki zapytał Razgona, o co go oskarżono i kto go obciążył, a później Razgon zapytał o to samo Piatnickiego:

Zamilkł, a potem powiedział, że nie ma złudzeń co do swojej przyszłości, że jego sprawa zbliża się do końca i jest na to przygotowany. Opowiadał mi, jak przesłuchują go bez chwili przerwy, jak go torturują, biciem wyciągając zeń wszystko, co chcą, i grożą, że

będą go bić, aż zabiją. Nie dokończył, bo znów po niego przyszli[534].

Dziesiątego kwietnia Piatnickiego przeniesiono do Lefortowa, gdzie był systematycznie torturowany i przesłuchiwany noc w noc od 12 kwietnia aż do swojego procesu, który rozpoczął się pod koniec lipca. Według zwierzchnika przesłuchujących go oficerów śledczych, który zaprzeczył stosowaniu fizycznych środków przymusu, Piatnicki zachowywał się „spokojnie i powściągliwie, ale w pewnym momencie z jakiegoś powodu wpadł w podniecenie i zapytał, czy mógłby się napić wody, a potem podszedł do karafki i uderzył się nią w głowę”[535]. Dwudziestego siódmego lipca, wraz ze stu trzydziestoma siedmioma podsądnymi, stanął przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego. Oskarżono go o kierowanie faszystowską siatką szpiegowską trockistów i prawicowców działającą w Kominternie. Listę nazwisk skazanych Jeżow przesłał Stalinowi. U góry tego dokumentu, przechowywanego w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej na Kremlu, znajduje się krótka dekretacja: „Rozstrzelać wszystkich 138. I. St[alin]. W. Mołotow”[536].

Julia nie miała o niczym pojęcia. Stojąc w kolejce pod bramą więzienia na Butyrkach, żeby oddać w okienku paczkę dla syna, nie wiedziała nawet, że w tym samym więzieniu siedzi Osip. Im dłużej nie miała żadnej wiadomości o mężu, tym trudniej było jej zachować nadzieję, że jest niewinny. Wszyscy radzili jej, żeby o nim zapomniała, żeby myślała o sobie i synach. Dwunastego kwietnia, w nocy, podczas której wznowiono przesłuchania Piatnickiego w Lefortowie, Julia miała koszmarny sen. Śniło jej się, że jakiś kot znęca się nad nią. Pomyślała, że sen ten może oznaczać, iż jej syn Igor jest torturowany na Butyrkach (od kobiet z kolejki więziennej słyszała o torturach). Myśl o cierpieniach Igora zmieniła jej uczucia do męża, o czym pisze w dzienniku:

Moje życie przemieniło się w niekończący się upadek. Rozmawiam sama ze sobą, po cichu, i czuję głęboki smutek – z powodu Piatnicy [Piatnickiego] i Igora, ale zwłaszcza z powodu mojego biednego synka. Swoją siedemnastą wiosnę spędza w śmierdzącym, ciemnym i brudnym więzieniu, w celi z obcymi ludźmi. Najważniejsze, że jest niewinny. Piatnicki przeżył już swoje życie – nie potrafił poznać się na wrogach, którzy go otaczali, albo się wykoleił, co nie jest takie

straszne, ponieważ całkowicie poświęcił się polityce, ale Igor…[537].

Myśl, że jest za późno na jakąkolwiek pomoc dla Osipa, umocniła Julię w postanowieniu, żeby uczynić wszystko dla Igora, który miał jeszcze całe życie przed sobą. Uznała, że jej mąż może być winien, nie chciała jednak uwierzyć, że jej szesnastoletni syn był zamieszany w jakieś przestępstwo. Postanowiła wyrzec się męża w nadziei, że zwiększy to szanse ocalenia jej syna.

Julia udała się do prokuratury moskiewskiej. Poinformowana, że Piatnicki popełnił poważne przestępstwo przeciwko państwu, odparła: „Jeśli tak, to nic już dla mnie nie znaczy". Prokurator poradził jej, żeby rozpoczęła nowe życie. Powiedziała, że chciałaby pracować dla NKWD, na co usłyszała, że powinna złożyć oficjalne podanie, które prokurator obiecał poprzeć. Julia uznała go za porządnego człowieka:

Mocno uścisnęłam mu rękę, choć być może był to zbędny sentymentalizm, którego nijak nie mogę w sobie zwalczyć – ale kiedy poczułam w nim człowieka, który wykonuje trudne, konieczne zadanie, chciałam w ten sposób wyrazić swój szacunek dla tych towarzyszy, całą duchową bliskość z tymi, którzy wykorzeniają swołocz z szeregów partii. Jeszcze raz utwierdziłam się w przekonaniu, że mimo wszystkich moich cierpień i mimo że ofiarą mogą paść niewinni ludzie (tacy jak Igor!), muszę pozostać wierna zasadom, muszę być zdyscyplinowana i cierpliwa i muszę, koniecznie muszę czynnie pomagać partii, i muszę znaleźć sposób na tę pomoc, bo inaczej nie będzie dla mnie miejsca między ludźmi.

Wyrzekłszy się męża, Julia była gotowa myśleć o nim jak najgorzej. Szesnastego kwietnia napisała w dzienniku:

Och, jaki on dla mnie niepojęty! A jeśli tak, to jak bardzo nim gardzę, jak bardzo nienawidzę jego podłej i tchórzliwej, ale dla mnie niepojętej duszy!… Och, jak on umiał udawać! Teraz rozumiem, dlaczego otoczył się „wesołą kompanią" wszelakich szpiegów, prowokatorów i urzędników. A przecież nie miał przyjaciół. Na ogół był ponury, nigdy mi się nie zwierzał… Może nigdy nie kochał partii, może nigdy jej sprawy go nie obchodziły? A jeśli chodzi o nas, o mnie i dzieci, to na co on liczył?[538].

Trzy tygodnie później Igor stanął przed „trójką" oskarżony o

zorganizowanie kontrrewolucyjnej grupy studentów. Zarzut ten był tak absurdalny, że nawet „trójka" go odrzuciła, choć skazała chłopca na pięć lat obozu pracy pod lżejszym i znacznie mętniejszym zarzutem antysowieckiej agitacji[*31]. Dwudziestego siódmego maja Julia dowiedziała się o skazaniu syna. Wpadła w histerię i zażądała, aby prokuratura aresztowała również ją: „Skoro on jest winien, ja też jestem winna". Rozmyślając tego wieczoru nad tym, co się stało, Julia powoli zaczęła rozumieć mechanizm terroru:

Może Piatnicki rzeczywiście nie był godny miana człowieka i dlatego wszyscy musimy zginąć… Ale jak trudno umierać, kiedy nie wiadomo, kim naprawdę jest Piatnicki i jakie przestępstwo popełnił Igor. Nie mógł zrobić nic złego. Ale wobec tego dlaczego go zabrali? Może jest potencjalnym przestępcą, bo jest synem swojego ojca… Być może to sposób przymusowego mobilizowania społeczeństwa, tej jego części, której państwo nie ufa, ale którą można wykorzystać? Nie wiem, ale to wydaje się logiczne. Jeśli tak, to oczywiście Igor, i wszyscy inni tacy jak on, nigdy nie wrócą. Rozstaną się z życiem, ale wcześniej przysłużą się państwu. Tak czy owak, straszne jest zostać samej – czekać i nie wiedzieć[539].

Julia została aresztowana 27 października 1938 roku. Miała wówczas trzydzieści dziewięć lat. Jej dziennik skonfiskowano podczas rewizji i wykorzystano jako dowód, że w zmowie z mężem spiskowała przeciwko państwu. Wywieziono ją do obozu pracy w Kandałakszy w obwodzie murmańskim. Razem z nią wywieziono Władimira, choć był ciężko chory, dochodził do zdrowia po operacji i musiano go wziąć wprost z łóżka. W obozie zatrzymano Władimira w baraku i karmiono dwa razy dziennie, a Julia pracowała na budowie Niwa-GES, elektrowni wodnej znajdującej się w pobliżu obozu. Wkrótce po przybyciu Władimir uciekł z obozu i wrócił do Moskwy. Mieszkał u kolegów ze szkoły, między innymi u rodziny Jewgienija Łoginowa, którego ojciec pracował w osobistym sekretariacie Stalina. Wcześniej Łoginowowie odwrócili się od Piatnickich, teraz jednak coś skłoniło ich do zmiany zdania – być może zwykłe poczucie przyzwoitości. Władimir mieszkał u nich przez trzy miesiące, ale któregoś dnia podsłuchał rozmowę swych gospodarzy i dowiedział się, że ojciec Jewgienija popadł w kłopoty z

jego powodu. Aby oszczędzić Łoginowom dalszych problemów, Władimir zgłosił się do Rady Moskiewskiej. Urzędnik, z którym rozmawiał, był starym towarzyszem Piatnickiego z października 1917 roku. Kazał przynieść chłopcu kanapki, a potem zadzwonił po NKWD. Władimira zabrano do zakładu poprawczego NKWD w starym monastyrze Daniłowskim, skąd dzieci „wrogów ludu" wysyłano do sierocińców w całym Związku Sowieckim[540].

W marcu 1939 roku koleżanki z budowy Niwa-GES zadenuncjowały Julię. Zeznały, że powiedziała im, iż jej mąż został niesłusznie aresztowany, jest niewinny i że jego zdaniem Stalin nie nadaje się na przywódcę proletariatu. Julia została uznana za winną antysowieckiej agitacji i skazana na pięć lat obozu pracy w Karagandzie, w Kazachstanie. Igor był więźniem w męskiej części tego obozu i Julii udało się z nim spotkać. „Spędziliśmy razem niezwykły i bardzo smutny dzień – wspomina Igor – a potem ona wróciła [do kobiecej części obozu]". Julia, krucha fizycznie i niezrównoważona psychicznie, nie miała szans na zniesienie trudów obozowego życia. Nadal była piękna i wpadła w oko komendantowi obozu (co zapewne tłumaczy, jak udało się jej odwiedzić Igora). Odrzuciła jednak jego awanse i za karę została wysłana do pracy fizycznej przy budowie zapory. Codziennie przez szesnaście godzin stała po pas w lodowatej wodzie, pogłębiając wykop. Zachorowała i umarła zimą 1940 roku; dokładna data jej śmierci pozostała nieznana.

W 1958 roku stara znajoma rodziny imieniem Zina odwiedziła Igora, który niedawno został zwolniony z łagrów. Opowiedziała mu, że spotkała jego matkę w obozie w Karagandzie, gdzie również odsiadywała wyrok. Julia umarła podobno w obozowym szpitalu i została pochowana w masowym grobie. W 1986 roku Zina, mająca już osiemdziesiąt lat, ponownie przyszła do Igora. Wyznała, że podczas poprzedniej wizyty okłamała go, ponieważ Julia kazała jej przed śmiercią obiecać, że oszczędzi Igorowi strasznych szczegółów śmierci matki (i ponieważ, jak przyznała, bała się powiedzieć mu prawdę). Ale niedawno przyśniła jej się Julia pytająca o syna i Zina uznała to za znak, że powinna opowiedzieć Igorowi o ostatnich dniach życia matki. Julia nie umarła w szpitalu. W grudniu 1940 roku Zina poszła jej szukać w

obozie karagandzkim. Nikt nie chciał powiedzieć, gdzie jest, ale w końcu jedna z kobiet wskazała Zinie zagrodę dla owiec na stepie. Wśród owiec na zamarzniętej ziemi leżała Julia:

Konała, była cała rozpalona, wstrząsały nią drgawki. Owce stały za ogrodzeniem i nie osłaniały jej ani od wiatru, ani od śniegu, który leżał wokół podściółki. Klęknęłam przy niej, usiłowała się podnieść, ale nie mogła. Wzięłam ją za ręce, próbując je ogrzać swoim oddechem.

– Kim pani jest? – spytała. Nie podałam jej swojego imienia, tylko powiedziałam, że przychodzę od ciebie, że prosiłeś mnie, żebym ją odwiedziła…

Bardzo się wzruszyła.

– Igorek, mój chłopiec – szeptała zeschniętymi wargami – mój chłopiec, proszę mu pomóc, zaklinam panią, niech pani pomoże mu przeżyć.

Uspokoiłam ją i przyrzekłam zaopiekować się tobą (tak jakby ode mnie cokolwiek zależało!).

– Proszę mi obiecać – szeptała Julia – że nie powie mu pani, jak umierała jego matka, niech pani mi obieca…

Majaczyła. Klęczałam przy niej, obiecywałam, zaklinałam się, gdy nagle usłyszałam krzyk:

– A ty skąd się tu wzięłaś, po co przyszłaś? – konwojent nieomal kopniakami wypędził mnie z zagrody. – Coś za jedna?

Wytłumaczyłam, że przyjechałam przeprowadzić inwentaryzację jako kierowniczka warsztatów, a tu znalazłam się przypadkiem. Ale i tak mnie zatrzymali. Po dwóch dniach, kiedy wyjaśniło się, że rzeczywiście byłam w delegacji służbowej, puścili mnie z tradycyjnym pouczeniem:

– Trzymaj język za zębami, nie gadaj byle czego!

Kiedy Julia zachorowała, zostawiono ją w zagrodzie dla owiec i zakazano jej odwiedzać. Została pochowana tam, gdzie umarła[541].

V
ECHA TERRORU
(1938–1941)

1

Był ciepły wieczór 28 lipca 1938 roku i babcia Nieli poszła do ogrodu zbierać maliny, zostawiwszy jej pod opieką siostrę, Angielinę. Matka Angieliny, Zinaida Buszujewa, zajmowała się jej malutkim braciszkiem i szykowała kolację. Od czasu aresztowania ojca przed dziewięcioma miesiącami Niela przywykła do pomagania w domu, choć miała zaledwie cztery latka. Zinaida karmiła właśnie piersią małego Sławę, kiedy drzwi frontowe otworzyły się i weszło dwóch enkawudzistów. Kazali jej się ubrać i zabrali ją z dziećmi do siedziby NKWD w centrum Permu. Kilka minut później babcia Nieli wróciła z malinami i zastała pusty dom – jej córka i wnuki zniknęły.

Urzędnik w siedzibie NWKD załatwił odesłanie dwóch dziewczynek do domów dziecka. „Wasza mama wyjeżdża służbowo na długo – wyjaśnił Nieli. – Nie zobaczycie jej więcej”. Zinaida wpadła w histerię. Kiedy dwóch wartowników przyszło zabrać dziewczynki, zaczęła krzyczeć i ugryzła enkawudzistę, który ją przytrzymywał. Odchodząc, Niela zobaczyła, że enkawudzista uderzył jej matkę w twarz. Siostry skierowano w różne miejsca – Niela do żydowskiego sierocińca (z powodu ciemniejszej cery), a Angielinę do pobliskiego domu dziecka. Rozdzielanie rodzin „wrogów ludu” i zmiana tożsamości dzieci były celową polityką NKWD.

Zinaidzie pozwolono zatrzymać przy sobie Sławę – miał zapalenie płuc i wymagał matczynej opieki. Przez trzy tygodnie matka i jej mały synek przebywali w zatłoczonej celi więziennej. Zinaidę oskarżono o to, że nie zadenuncjowała męża, i skazano na osiem lat w AŁŻIR-ze należącym do karagandzkiego kompleksu obozowego w Kazachstanie. We wrześniu 1938 roku znalazła się w wielkim transporcie do Akmolińska. W dniu wyjazdu z Permu więźniarki musiały przez kilka godzin klęczeć, czekając na odwiezienie w małych grupach furmankami na stację. Mieszkańcy Permu stali dookoła i przyglądali się widowisku, ale nikt nie próbował pomóc więźniarkom, choć matka Zinaidy wypatrzyła ją w tłumie ze Sławą na ręku i poprosiła wartownika, żeby przekazał córce sweter. „Odejdź, stara” – warknął jednak wartownik,

odpychając ją kolbą. Na stacji więźniarki załadowano do wagonów bydlęcych.

Podróż do oddalonego o 1500 kilometrów Akmolińska trwała dziesięć dni. Zinaida znalazła się w wagonie z pospolitymi kryminalistkami. Z początku dokuczały jej i próbowały zabrać dziecko, licząc, że w ten sposób zapewnią sobie wcześniejsze zwolnienie z obozu, ale po kilku dniach, kiedy stan Sławy jeszcze się pogorszył, ulitowały się nad matką i zaczęły krzyczeć do wartowników, żeby przynieśli dziecku mleka. Po przybyciu do obozu Zinaida musiała oddać synka do sierocińca w Dolince, ośrodku administracyjnym obozów karagandzkich. Nie widziała go przez następne pięć lat. Jako wykwalifikowanej księgowej zaproponowano jej posadę w biurach obozu, co było wielkim przywilejem, kobieta jednak błagała, żeby dali jej najcięższą pracę na roli. „Zwariuję, jeśli będę miała czas na myślenie – tłumaczyła komendantowi obozu. – Straciłam troje dzieci. Pozwólcie mi znaleźć zapomnienie w pracy fizycznej”.

Matka Zinaidy postanowiła odnaleźć Angielinę i Nielę. Dzięki pomocy swoich dwóch synów już po kilku tygodniach odszukała Nielę, ale dopiero wiosną 1940 roku odnalazła Angielinę, która mając wówczas już cztery lata, zapamiętała spotkanie z babką:

Mój kuzyn Giera, syn wujka Witii, mieszkał nieopodal sierocińca. Pewnego dnia dzieci z sierocińca wyszły na spacer nad rzekę, szliśmy parami, a ja byłam na samym końcu. Giera i jego rodzice również poszli nad rzekę. Giera poznał mnie od razu. Zaczął krzyczeć: „Zobaczcie, tam jest nasza Aka!”. Wszyscy się zatrzymali. Wychowawczynie nie pozwoliły moim krewnym podejść bliżej, ale wujek Witia porozmawiał z jedną z nich i dowiedział się, że mam na imię Alej albo Angielina, nie wiedzą dokładnie…

Babcia zaczęła pisać listy do sierocińca i któregoś dnia przyszła, żeby mnie stamtąd zabrać… Pamiętam ten dzień. Przyniosła mi parę czerwonych bucików z rzemyczkiem i błyszczącym guziczkiem i włożyła mi je na nogi. Podniosłam nogi i przyjrzałam się podeszwom bucików – były tak gładkie, czyste i czerwone. Ścierałam z nich kurz. Chciałam zdjąć bucik i go polizać, bo miał taki piękny kolor, ale babcia powiedziała: „Dosyć, zostaw buty w spokoju, chodźmy do twojej siostry

Nieli”. Wciąż pamiętam swoje zdziwienie – co to znaczy siostra? Kim jest Niela? Nie rozumiałam. Kiedy wychodziliśmy z sierocińca, przy wyjściu czekała jakaś dziewczynka. Babcia powiedziała: „To Niela, twoja siostra”. „No i co z tego?” – odparłam. Zrozumiałam tylko, że Niela to imię – ale nie co to znaczy „siostra”. Dziewczynka podeszła do mnie. Miała krótkie czarne włosy i nosiła niebieski płaszczyk. Gryzła koniec kołnierzyka, dlatego powiedziałam: „Czemu ona je kołnierzyk?”. I babcia upomniała ją: „Znowu trzymasz w buzi kołnierzyk!”[542].

Z dzieciństwa Angielina zapamiętała przede wszystkim uczucie głodu. Jedzenie w sierocińcu było bardzo marne (ciemny chleb i cienki szary kleik), więc na widok swoich jasnoczerwonych bucików Angielina chciała je zjeść niczym pomidor. Ale u babci było niewiele lepiej. Schorowana staruszka nie mogła pracować i po wyrzuceniu z rodzinnego domu w następstwie aresztowania Zinaidy żyła w skrajnej nędzy w małym pokoju w komunałce. W 1941 roku mieszkańcy Permu (od 1940 roku noszącego nazwę Mołotow) nieomal przymierali głodem. Wiele głównych ulic zamieniono w ogródki warzywne dla wybranych obywateli, ale babcia Angieliny do nich nie należała. „Nauczyliśmy się jeść wiele różnych rzeczy – wspomina Angielina – wiosenne liście lip, trawę i mech, ziemniaczane obierzyny, wygrzebywane nocami ze śmietników ludzi, którym wiodło się lepiej niż nam”. Głód był dla Angieliny powodem do wstydu. To głód określał jej przynależność do gorszej kategorii ludzi, a nie aresztowanie jej rodziców jako „wrogów ludu” – zresztą była za mała, aby zrozumieć, co te słowa znaczą. Dokuczała jej banda rozwydrzonych chłopaków z naprzeciwka, dzieci mieszkających tam robotników. Chłopcy wiedzieli, że Angielina wygrzebuje obierki ze śmietników, i kiedy mijała ich na ulicy, wyśmiewali się z niej. Dziewczynka nauczyła się nie odpowiadać na zaczepki. Ale kiedyś prowodyr łobuziaków, wyrośnięty chłopak z rodziny wysokich urzędników fabrycznych, dał ulicznemu żebrakowi kawałek chleba posmarowany masłem. „Zrobił to tak, żebym widziała – wspomina Angielina – chciał mnie upokorzyć i nie wytrzymałam. Widok posmarowanego masłem chleba to było zbyt wiele, zrobiłabym wszystko, żeby go mieć, nie mogłam patrzeć, jak dostaje się żebrakowi. Krzyknęłam: «Co robicie? Na tym chlebie jest masło!». Śmiali się ze

mnie”[543].

Jak wiele dzieci, które straciły rodziców w czasie wielkiego terroru, Angielina nie była w pełni świadoma ogromu swojej straty. Nie pamiętała rodziców – miała zaledwie dwa lata, gdy ich aresztowano – toteż w przeciwieństwie do Nieli nie czuła, że ich jej odebrano. Pod wpływem książek, zwłaszcza ulubionych opowieści o Napoleonie i pożarze Moskwy, fantazjowała na temat śmierci rodziców. Wspomina, że po wojnie, kiedy miała dziesięć lat, przyszła do nich w odwiedziny przyjaciółka babci:

Opowiadała o mojej matce i ojcu. Na ścianach u babci wisiały zdjęcia wszystkich jej dzieci. Kobieta wskazywała na fotografie i pytała mnie, kto na nich jest.

– Kto to jest?

– Ciocia Nina – odpowiedziałam.

– A to?

– Wujek Sania.

– A to kto?

– To mama Nieli.

– Jak to mama Nieli? Przecież to też twoja mama.

– Nie, to nie moja mama, to mama Nieli.

– No to gdzie jest twoja mama?

– Moja mama umarła podczas pożaru Moskwy[544].

Rolę matki w życiu Angieliny spełniała babcia. To ona zabrała Angielinę i Nielę z domów dziecka i w końcu dzięki niej dziewczynki odzyskały swoją mamę. W tych czasach to właśnie babcie najczęściej ratowały przed państwem swoje wnuki i wnuczki; od początku wielkiego terroru starały się nie dopuścić do całkowitego rozbicia rodzin ofiar represji. Ich często bezimienne bohaterstwo należy do najpiękniejszych kart sowieckiej historii.

Natalia Konstantinowa i jej siostra Jelena straciły rodziców w okresie wielkiego terroru. Ich ojciec został aresztowany w październiku 1936 roku, a rozstrzelany w maju następnego roku. Matkę, Ludmiłę, aresztowano we wrześniu 1938 roku i skazano na osiem lat obozu pracy pod Magadanem jako żonę „wroga ludu”. Dziesięcioletnia Natalia i jej dwunastoletnia siostra zostały odesłane do sierocińca. Uratowała je

babka, kobieta wielkiej dobroci i delikatności, mająca zarazem żelazne nerwy. Jelena Lebiediewa urodziła się w Moskwie w 1879 roku w rodzinie bogatych kupców. Wyszła za mąż w wieku siedemnastu lat, ukończywszy tylko cztery klasy, i urodziła siedmioro dzieci; jej czwarte dziecko, Ludmiła, przyszło na świat w 1903 roku. Gdy Jelena poprosiła o oddanie wnuczek, powiedziano jej w NKWD, że może je zabrać tylko na zesłanie, ale jeśli zgodzi się na pozostawienie dziewczynek w sierocińcu, będzie mogła zostać w Leningradzie. Jelena nie wahała się. Odebrała wnuczki, sprzedała wszystko, co miała, i kupiła bilety kolejowe do Akbułaku, miasta zagubionego na stepie między Orenburgiem i Kazachstanem (dopiero po przyjeździe dowiedziała się, że NKWD pokrywa koszt biletów wszystkich zesłańców).

Akbułak był małą, zakurzoną stacją kolejową na głównej linii łączącej Rosję właściwą z Azją Środkową. Wielu z 7000 mieszkańców miasta, przede wszystkim Rosjan i Kazachów, pracowało na kolei, choć żyła tam też spora grupa zesłańców politycznych, wśród których panowało bezrobocie. A już na pewno nie było pracy dla pięćdziesięcioośmioletniej kobiety. Jednakże leningradzcy krewni regularnie przysyłali Jelenie niewielkie kwoty i różne towary. Te ostatnie sprzedawała na targu lub wymieniała u miejscowych, z którymi starała się utrzymywać bliskie kontakty. Jelena nie mogła znaleźć pokoju do wynajęcia, mieszkała więc z wnuczkami w kupionej przez siebie chacie, którą dzieliła potem z rodziną zesłańców. Był to jeden z najstarszych domów w mieście, pochodzący jeszcze z XIX wieku, zrobiony z cegieł z wielbłądziego łajna. W zimie paliły w glinianym piecu suszonym łajnem. Pierwszy rok, 1938–1939, kiedy okolicę nawiedził głód, przeżyły z trudem. Dziewczynki nie miały nawet butów. Boso chodziły do szkoły dla dzieci zesłańców, mieszczącej się w budzie z blachy, oddzielonej od ceglanego budynku dla dzieci pracowników kolejowych. Dziewczynki jednak dobrze się uczyły i w następnym roku mogły się przenieść do lepszej szkoły. Zapisały się nawet do pionierów.

Stosunki między zesłańcami a pracownikami kolei były dobre. „Nikt nam nie wytykał, że jesteśmy zesłańcami” – wspomina Natalia. Dopiero w 1942 roku, kiedy dziewczynki złożyły podanie o przyjęcie do Komsomołu, ktoś zwrócił uwagę, że ich ojciec to „wróg ludu”, ale

nawet wtedy nie było to żadne miejscowe dziecko, tylko człowiek ewakuowany z Moskwy[545].

Wspominając lata 1938–1945 spędzone w Akbułaku, Natalia uważa, że mimo nędzy i poniewierki ich dzieciństwo było szczęśliwe. „Miałyśmy szczęście, że dorastałyśmy w małym światku naszej babci. Nigdy nie mogłyśmy najeść się do syta, w zasadzie nie miałyśmy niczego własnego, ale byłyśmy szczęśliwe, bo kochała nas babcia. Nikt nie mógł nam tego odebrać". Koledzy szkolni często pytali Natalię, gdzie są jej rodzice. Udzielała wymijających odpowiedzi. Nie mówiła o rodzicach w obawie, że ludzie uznają, iż „muszą być winni, skoro zostali aresztowani". Sprawa aresztowania rodziców budziła w Natalii wstyd i zakłopotanie. Nie rozumiała, co zrobili ani dlaczego zniknęli, ale ani przez chwilę nie wątpiła w ich niewinność. Jej zdaniem to nieugięte przekonanie zawdzięczała babci: gdyby nie ona, Natalia uległaby naciskom organizacji pionierskiej i komsomolskiej i wyrzekłaby się rodziców jako „wrogów ludu". „Moja babcia wiedziała wszystko – wspomina. – Rozumiała, czym jest władza sowiecka, i na nic nie dała się nabrać; w czasie rewolucji miała już trzydzieści lat".

Przekonania Jeleny pochodziły z innego stulecia i innego środowiska społecznego, ale rozumiała ona, że jej wnuczki muszą przeżyć w świecie sowieckim, i nie próbowała narzucać im swoich antysowieckich poglądów. Zapewniała je, że ich rodzice są porządnymi ludźmi, których aresztowano omyłkowo, i że pewnego dnia wrócą. Opowiadała im o matce z czasów jej młodości: o tym, że była piękna, lubiła grać w tenisa, miała wielu przystojnych adoratorów; o tym, jak poznała ich ojca i jak szczęśliwe było ich życie rodzinne. Mówiła dziewczynkom, że ich matka była dokładnie taka jak one. Dzięki babci dobrze poznały swoją matkę i czuły jej obecność w swoim życiu. Według jej wnuczki Jeleny „babcia była najważniejszą osobą w naszym życiu, ważniejszą nawet niż matka… Pełniła rolę naszej matki nawet po naszym powrocie do Leningradu [w 1946 roku] i przyjeździe tam naszej prawdziwej matki [w 1951 roku]"[546].

Opieka nad wnukami bywała dużym ciężarem dla dziadków, którzy po aresztowaniu swoich dzieci często tracili dach nad głową, pracę, oszczędności, emerytury i kartki. Nie wszystkie wnuki można

było ocalić. Ojciec Wieroniki Niewskiej został aresztowany w sierpniu 1936 roku, trzy lata po śmierci jej matki, i wywieziony do obozu pracy w Workucie. Sześcioletnią Wieronikę i jej młodszego brata Walentina oddano do sierocińca. Wieronika została adoptowana przez ciotkę ojca, Marię, mimo gróźb NKWD, że jeśli Maria to zrobi, zostanie zesłana wraz z dziećmi do obwodu kirowskiego położonego 1200 kilometrów na wschód od ich rodzinnego Leningradu. Jednakże Maria, bardzo pobożna siedemdziesięciokilkuletnia kobieta, uznała za swój chrześcijański obowiązek opiekę nad wszystkimi dziećmi w rodzinie: żyła samotnie, jej mąż umarł przed wielu laty, i nie miała własnych dzieci. Odnalazła dzieci swego siostrzeńca w sierocińcu. Zawsze miała słabość do Wieroniki. Kupowała dziewczynce prezenty i lubiła czytać jej książki rosyjskich klasyków literatury. Ale była zbyt sędziwa i słaba, aby poradzić sobie z Walentinem, trudnym, krnąbrnym chłopakiem, który wymagał specjalnej troski (urodził się z wadą wrodzoną układu moczowego, która objawiała się nietrzymaniem moczu). Maria zabrała więc do siebie Wieronikę, ale jej młodszego brata zostawiła w sierocińcu. Odtąd słuch po nim zaginął. W 1941 roku nadeszła depesza z wiadomością o śmierci Walentina w szpitalu w sierocińcu – miał wtedy siedem lat. Wspominając tamte czasy, Wieronika uważa, że jej babcia (jak nazywała ciotkę ojca) nie dałaby sobie rady z Walentinem. Jej zdaniem jednak Marię zadręczyły wyrzuty sumienia – kilka dni po otrzymaniu telegramu umarła. Wieronikę przygarnęli dalecy krewni, którzy jednak niebawem przekazali ją innym krewnym, a ci – znowu innym: każdy starał się jak najszybciej pozbyć dodatkowego ciężaru. Przez następne pięć lat Wieronika była więc niechcianym gościem w domach dalekiej rodziny, aż wreszcie w 1946 roku pojechała do Workuty, do ojca[547].

Po aresztowaniu rodzica wiele dzieci z dnia na dzień wchodziło w dorosłe życie. Zwłaszcza najstarsze z rodzeństwa musiało nagle przejąć rolę dorosłego, pomagać w domu i w opiece nad młodszymi[548]. Inna Gajster miała dwanaście lat, kiedy latem 1937 roku aresztowano jej rodziców. W Domu nad rzeką Moskwą pozostały oprócz Inny jej młodsze siostry, siedmioletnia Natalia i roczna Waleria, dziewięcioletni kuzyn Igor oraz babcia. Inna musiała wziąć na siebie wiele nowych

obowiązków, przez co stała się nieomal głową rodziny. Napisała podanie do NKWD z prośbą o zwrot rzeczy znajdujących się w opieczętowanym mieszkaniu. Całymi nocami stała w kolejce do więzienia na Butyrkach, żeby przekazać paczki rodzicom. Dowiedziawszy się, że jej matka została wywieziona do AŁŻIR-u, zaczęła udzielać korepetycji młodszym dzieciom, aby zarobić pieniądze na comiesięczne paczki, które od lata 1939 roku pozwolono jej wysyłać do Akmolińska. Wkrótce po aresztowaniu Gajsterów ich dzieci eksmitowano z rodzinnego mieszkania. Czwórka dzieci przeniosła się z babcią do wynajętego pokoju, w którym mieszkali wraz z ośmioma innymi krewnymi – dziećmi, które straciły rodziców podczas wielkiego terroru. W izbie o powierzchni 20 metrów kwadratowych gnieździło się trzynaście osób (dwanaścioro dzieci i babcia). Jako najstarsze dziecko Inna musiała prać, pomagać w sprzątaniu i gotowaniu. Jazda tramwajem do szkoły zajmowała jej przynajmniej godzinę; po powrocie ze szkoły robiła pranie i wywieszała je, żeby wyschło na następny dzień. Była wiecznie zmęczona (na zdjęciach widać, że ma wielkie sińce pod oczami). Wspominając ten okres, Inna uważa, że ówczesne trudy bardzo ją zahartowały:

Takie życie nauczyło mnie walki. Zawsze walczyłam o przeżycie – nie tylko własne, ale też Waluszki [Walerii] i Natalki. Miałam tylko dwanaście lat, kiedy moi rodzice zostali aresztowani. Ale po ich aresztowaniu dorosłam w jeden dzień. Wiedziałam, że moje dzieciństwo się skończyło. Najpierw odeszła nasza niania – nie mogła się dogadać z babcią. Do mnie należała opieka nad Walerią, która wciąż była malutka. Pamiętam, że na odchodnym niania powiedziała: „Musisz myć ją co wieczór!”. Przeraziłam się. „Jej pieluchy będą bardzo brudne” – powiedziała… Znalazłam się w zupełnie nieznanej sytuacji. Musiałam robić pranie dla całej rodziny, która była ogromna. I musiałam pilnie się uczyć, jeśli nie chciałam zupełnie zmarnować sobie życia. Miałam na utrzymaniu Igora i Natalkę. Natalka ciągle pytała, dlaczego wszyscy mają matkę i ojca, a my nie. Mówiłam jej, że my mamy babcię, która nas bardzo kocha. Pod wieloma względami byłam dla Natalki i Waluszki jak matka, choć w gruncie rzeczy sama byłam wciąż dzieckiem[549].

Babcia Inny, tak jak Jelena Lebiediewa, często opowiadała dzieciom o ich rodzicach. Chciała, aby wiedziały, że rodzice ich nie porzucili, że je kochają i pewnego dnia wrócą do nich. Ale nie wszystkie babcie postępowały w ten sposób.

Rodzice Iraidy Fajwisowicz byli fryzjerami w Osie, małej mieścinie na Uralu, na południe od Permu. Aresztowano ich wiosną 1939 roku pod zarzutem zorganizowania spisku przeciwko władzy sowieckiej. Klienci ich zakładu donieśli bowiem, że Fajwisowiczowie narzekają na braki towarów. Czteroletnia Iraida została przygarnięta przez sąsiadów, a potem tułała się po krewnych, bo żadni nie chcieli zaopiekować się nią na stałe. W końcu zlitowała się nad nią babcia ze strony matki, Marfa Briuchowa, prosta, bardzo pobożna wieśniaczka, która wychowała szesnaścioro dzieci, w tym pięcioro obcych. Ponieważ uważała, że zięć przez swoją gadatliwość spowodował własne aresztowanie i aresztowanie jej córki, pouczała Iraidę, że musi trzymać język za zębami. Iraida dorastała w „atmosferze wymuszonego milczenia", w której nie wolno jej było mówić o matce i ojcu ani pytać o nich. To milczenie, ukrywanie obaw i tęsknoty za rodzicami, utrwalało w niej kompleks niższości wynikający z sieroctwa. W snach słyszała głosy rodziców. Matka Iraidy, przebywająca w obozie pracy pod Archangielskiem, raz na tydzień pisała do córki, ale Marfa paliła jej listy, nawet ich nie otwierając, i ukrywała przed wnuczką zdjęcia rodziców, aby o nich zapomniała. „Będziemy żyć we dwie, razem" – tłumaczyła wnuczce[550].

Na babcie spadał podstawowy obowiązek prowadzenia korespondencji z obozem pracy. Jako autorki i lektorki listów utrzymywały więź między rodzicem i dzieckiem, dzięki której miliony rodzin przetrwały rozłąkę spowodowaną represjami.

Oleg Worobiow i jego siostra Natasza zostali uratowani przez babcię, po tym jak w 1936 i 1937 roku aresztowano ich rodziców. Nadieżda Michajłowna, kobieta odważna i inteligentna, przed rewolucją 1905 roku była jedną z pierwszych lekarek w Tyflisie. Ostrzeżona, że NKWD chce zabrać jej wnuki do sierocińca, wywiozła je na wieś w okolice Tuły, gdzie ukryła je na kilka miesięcy u ich rodziców chrzestnych. Potem wróciła do Moskwy i mieszkała z wnukami i ich

dziadkiem w wynajmowanych pokojach na robotniczych przedmieściach stolicy. Uważała, że tam będzie bezpieczniej niż w centrum miasta, gdzie mieszkali wcześniej. Na ogół bowiem robotnicy mniej interesowali się politycznymi poglądami swoich sąsiadów (bardziej prawdopodobne było, że nie będą ich lubić z powodów klasowych lub etnicznych)[551]. Aby chronić wnuki, Nadieżda adoptowała je i zmieniła im nazwisko. Co tydzień pisała długie listy do ich ojca (siedzącego w obozie sołowieckim) i matki (w obozach tiemkinowskich), relacjonując szczegółowo każdy dzień:

25 stycznia 1939

…Oleg bardzo chętnie chodzi do szkoły. Dziadek budzi go o wpół do ósmej rano – wystarczy, że powie, która godzina, a mały zaraz wstaje. Włączamy elektryczny dzbanek i robimy świeże kanapki z jajkiem, rybą, kiełbasą, a on zjada to wszystko przed wyjściem do szkoły, popijając gorącą czekoladą, kawą, herbatą albo mlekiem. Jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o jedzenie, i je niewiele: pół bułki, szklanka mleka i jest najedzony. Do szkoły chce tylko pół bułki[552].

Nadieżda świadomie koloryzowała (Oleg pamięta, że nie było ani jajek, ani ryb, ani kiełbasy, tylko chleb i czasem masło), bo chciała uspokoić rodziców dzieci, przekonać ich, że życie rodzinne toczy się zwykłym trybem mimo ich nieobecności i że tak będzie aż do ich powrotu.

Ojciec Olega, Michaił, był inżynierem i przed aresztowaniem zajmował wysokie stanowisko w Ludowym Komisariacie Obrony w Moskwie. W 1940 roku został przeniesiony z Sołowek do Norylska za kołem podbiegunowym, gdzie takich specjalistów jak on bardzo potrzebowano na budowie wielkiego kompleksu przemysłowego, który niebawem stał się głównym producentem niklu i platyny w Związku Sowieckim. Jako specjalista Michaił mógł raz na tydzień otrzymywać paczki i pisać listy do domu. Z korespondencji z Nadieżdą wiedział wiele o Olegu, więc w listach do syna udzielał mu rad dotyczących jego nauki, lektur, zainteresowań i przyjaciół. Oleg wspomina:

Jego listy wywarły na mnie głęboki wpływ. Kierowałem się tym, co w nich pisał, chyba w większym stopniu, niż bym kierował się radami ojca, gdyby był przy mnie, kiedy dorastałem. Ponieważ

tęskniłem za nim, starałem się postępować w sposób, który by pochwalał, przynajmniej o ile mogłem sądzić na podstawie jego listów.

Dzięki korespondencji Oleg zachował bliski kontakt z ojcem. Listy były dowodem miłości rodzicielskiej, czymś co dzieci mogły traktować jako świadectwo niewinności rodziców. Czasami zawierały rysunek lub linijkę wiersza, niekiedy towarzyszył im ususzony kwiat, a nawet kawałek haftowanej robótki – wyrażające uczucia, których nie mogły wyrazić cenzurowane słowa. W ten sposób utrzymywano rodzinną więź[553].

We wszystkich listach Michaił przypominał Olegowi, że powinien być „małym mężczyzną".

25 sierpnia 1940

Kochany Synu, dlaczego tak długo do mnie nie piszesz? Rozumiem, że jesteś na wakacjach… ale bardzo Cię proszę, żebyś pisał choć jeden list na pięć dni… Wkładaj swoje rysunki do listu i pozwól Nataszy też coś napisać… Nigdy nie zapominaj, że masz się nią opiekować. Jest wciąż bardzo mała i czasami kaprysi, ale powinieneś przemówić jej do rozsądku. Wiele razy już Ci pisałem, że Twoim obowiązkiem mężczyzny jest chronić Nataszę, babcię i dziadka, zapewniać im bezpieczeństwo aż do mojego powrotu. Jesteś moim zastępcą, jesteś głową naszej małej rodziny. Wiążę z Tobą wszystkie moje nadzieje.

Oleg miał zaledwie dziesięć lat, ale po otrzymaniu tego listu poczuł się dorosły. Czuł się odpowiedzialny za Nataszę, toteż nie patrzył już na świat oczami dziecka. Sam powiedział: „Dorosłem z dnia na dzień"[554].

2

Dzieci Buszujewów, Gajsterów i Worobiowów miały wiele szczęścia – zaopiekowali się nimi krewni. Ale miliony dzieci po aresztowaniu rodziców zostawały zupełnie same na świecie. Wiele trafiło do sierocińców przeznaczonych dla dzieci do lat szesnastu, ale inne włóczyły się po ulicach albo przyłączały się do dziecięcych band, które zajmowały się drobnymi kradzieżami i prostytucją na stacjach kolejowych, bazarach i w innych ruchliwych miejscach w wielkich miastach. W 1935 roku władze obniżyły wiek odpowiedzialności karnej przede wszystkim po to, aby ułatwić sobie rozwiązanie nabrzmiałego problemu przestępczości dziecięcej. W latach 1935–1940 sądy sowieckie skazały za drobne przestępstwa 102 000 dzieci w wieku dwunastu–szesnastu lat. Wiele z nich znalazło się w dziecięcych koloniach pracy zarządzanych przez NKWD[555].

Część dzieci jednak musiała radzić sobie sama. W chwili aresztowania rodziców w 1936 roku Michaił Mironow miał dziesięć lat. Mironowowie byli robotnikami z Ukrainy, podczas wojny domowej walczyli po stronie czerwonych i przed aresztowaniem zrobili karierę w partii, najpierw w Moskwie, a potem w Leningradzie. Siostra Michaiła, Lilija, opuściła już dom rodzinny i studiowała medycynę w Moskwie. Michaił został więc sam. Przez pewien czas mieszkał u różnych krewnych, ale byli to robotnicy z licznymi rodzinami, więc był dla nich ciężarem. We wrześniu 1937 roku dostał się do szkoły plastycznej działającej przy Domu Pionierów w Leningradzie. Jego ciotka Bela, która dotąd się nim opiekowała, uznała to za świetną okazję, żeby się go pozbyć, i odesłała go do akademika przy Domu Pionierów. Michaił stracił kontakt z ojcem (rozstrzelanym w 1938 roku) i nigdy nie dostał żadnej wiadomości od siostry, która bała się, że zostanie relegowana ze studiów, jeśli pisząc do krewnych, ujawni skazę na swym życiorysie. Tylko z matką, przebywającą w workuckich łagrach, Michaił często korespondował. Był zupełnie osamotniony, nie miał przyjaciół ani rodziny, i rozpaczliwie potrzebował matczynej miłości (jego listy często kończą się takimi tęsknymi słowami, jak „Całuję Cię 1 000 000 000

razy”). Wiosną 1941 roku z powodu braku talentu Michaił został usunięty ze szkoły plastycznej i zapisał się do szkoły przyfabrycznej. Po wyrzuceniu z akademika znalazł pokój w baraku robotniczym. „Bardzo się nudzę – pisał w lipcu piętnastoletni chłopiec do matki. – Nikogo tu nie ma. Wszyscy wyjechali i jestem sam”. We wrześniu, kiedy wojska niemieckie podeszły pod Leningrad, Michaił wyjechał do Moskwy, ale zanim dotarł do stolicy, jego siostra została wraz ze swoim instytutem medycyny ewakuowana do Azji Środkowej. Żaden z pozostałych krewnych nie chciał go przyjąć do siebie, Michaił nocował więc na ulicy. Zginął w czasie bitwy pod Moskwą w październiku 1941 roku[556].

Maja Norkina miała trzynaście lat, kiedy w czerwcu 1937 roku jej ojciec został aresztowany. Rok później NKWD zabrał też jej matkę, a Maję relegowano z leningradzkiej szkoły. Dziewczynka miała wiele ciotek i wujków w Leningradzie, ale nikt jej nie przygarnął. „Bali się, że stracą pracę – tłumaczy Maja. – Niektórzy należeli do partii – ci bali się najbardziej i od razu odmawiali”. Wszyscy spodziewali się, że Maja zostanie zabrana do sierocińca, ale nikt po nią nie przyszedł. Nadal więc mieszkała w trzech pokojach, które należały do jej rodziny, w komunałce położonej w centrum miasta. Krewni, patrzący pożądliwym okiem na cenne, a prawie puste lokum, zameldowali w nim jednego z jej wujków, choć ten nigdy tam nie był, mieszkał bowiem z żoną i dziećmi w innej części miasta. „Żyłam sama, całkowicie niezależnie” – wspomina Maja. Czternastoletnia dziewczynka pożyczała książki od starszych kolegów szkolnych. Jeździła na obiady do ciotki, mieszkającej o godzinę drogi, albo kupowała jedzenie za drobne kwoty, które dostawała od krewnych; sąsiedzi z komunałki niekiedy dokarmiali ją resztkami z obiadów. Codziennie wystawała w kolejce do więziennego okienka w nadziei, że uda jej się doręczyć ojcu paczkę; urzędnicy z początku przyjmowali paczki, ale potem poinformowali Maję, że jej ojca skazano na „dziesięć lat bez prawa do korespondencji” (co oznaczało – choć dowiedziała się o tym dopiero po wielu latach – że został rozstrzelany). Przekazanie paczki matce, przebywającej w innym więzieniu, było jeszcze trudniejsze, bo wymagało stania w kolejce przez dwie doby bez przerwy. Tak wyglądało życie Mai do wybuchu wojny w czerwcu 1941 roku. Choć nie miała jeszcze osiemnastu lat, zgłosiła się

do wojskowej komendy uzupełnień i brała udział w obronie Leningradu przed Niemcami[557].

Zoja Arsientjewa urodziła się w 1923 roku we Władywostoku. Jej ojciec, kapitan parowca, został aresztowany 25 listopada 1937 roku w czasie rejsu do Petropawłowska Kamczackiego; matkę aresztowano tego samego dnia we Władywostoku. Zoi nie zabrano do sierocińca, bo choć miała czternaście lat, wyglądała na starszą. Pozostała w komunałce, w której mieszkała z rodzicami od 1926 roku, i musiała sama zatroszczyć się o siebie. Siostra matki mieszkała w Chabarowsku i do Władywostoku, gdzie miała daczę, przyjeżdżała tylko latem; z kolei rodzina ojca mieszkała w Leningradzie. Przed aresztowaniem rodziców Zoja żyła jak pod kloszem. Jej matka nie pracowała i mogła całkowicie poświęcić się wychowaniu jedynego dziecka. Teraz Zoja musiała zacząć samodzielne życie. Chodziła do szkoły, gotowała na maleńkim prymusie w przedpokoju. Dzięki pomocy sąsiadów wyprzedawała rzeczy rodziców (złoty zegarek, srebrny pierścionek matki, starą lornetkę i aparat fotograficzny ojca, książki i rzeźby), żeby mieć czym zapłacić za jedzenie, w tym posiłki w stołówce fabrycznej niedaleko domu. Wiele pieniędzy wydała, zabiegając o uwolnienie ojca (oskarżonego o przynależność do „Transpacyficznej organizacji kontrrewolucyjnej”), który co tydzień słał jej listy z więzienia w Petropawłowsku Kamczackim. Dawał w nich córce drobiazgowe objaśnienia zawiłości prawnych i wskazówki, jak odzyskać pieniądze zgromadzone na rachunkach bankowych. Zoja raz w tygodniu pisała odpowiedź, informując ojca o stanie jego sprawy; raz w tygodniu stała też przez całą noc w kolejce pod więzieniem we Władywostoku, żeby doręczyć paczkę matce. Ojciec był pod wrażeniem dorosłości i przedsiębiorczości córki. W maju 1940 roku napisał do żony, przebywającej już wtedy w obozie pracy pod Jają na Syberii:

Otrzymałem dwa listy od Ziziki [Zoi]. Mam wyrzuty sumienia z jej powodu, ale cieszą mnie również jej sukcesy; ma się świetnie i jest zdrowa – niebawem skończy siedemnaście lat, a jest zupełnie samodzielna. To mądra dziewczyna i zasługuje na pochwałę za odwagę – w wieku czternastu lat nie bała się żyć zupełnie sama. Nawet zaczęło jej się to podobać. Wyobrażam ją sobie jako małą panią domu, kierującą

swoimi domowymi i szkolnymi sprawami[558].

Ale samodzielne życie nie było dla Zoi sielanką. Jak wspominała po latach: „Pewnego dnia mama została aresztowana, a nazajutrz rozpoczęłam dorosłe życie”. W listach do rodziców nie chciała ich martwić swoimi kłopotami. Ludzie udający przyjaciół jej rodziców oszukali ją, proponując pomoc w sprzedaży cennych przedmiotów i zagarniając połowę uzyskanych pieniędzy. Wiosną 1939 roku znajoma matki, sekretarka w radzie miejskiej, przeniosła swoje rzeczy do pokoju Zoi, rzekomo po to, aby dziewczynka nie musiała go dzielić z inną rodziną. Po kilku tygodniach jednak kobieta wezwała milicjantów, którzy aresztowali Zoję i zabrali ją do sierocińca, a sama zajęła opuszczony pokój. Zoja rozpoczęła głodówkę, protestując przeciwko odesłaniu jej do domu dziecka. W końcu przez jednego z pracowników sierocińca nawiązała kontakt z ciotką z Chabarowska, która przyjechała właśnie na lato do Władywostoku. Ciotce udało się odzyskać pokój w komunałce i po trzech miesiącach, w dniu swoich szesnastych urodzin, Zoja wróciła do siebie. Ukończyła ostatnią klasę szkoły wieczorowej, a potem zapisała się do Instytutu Kolejowego w Chabarowsku. Zimą 1940 roku jej ojciec został skazany na pięć lat obozu pracy na Syberii, gdzie umarł w 1942 roku. Matka Zoi wyszła na wolność w 1944 roku[559].

Rodzice trzynastoletniej Markseny Karpickiej, wyżsi funkcjonariusze partyjni z Leningradu, zostali aresztowani 5 lipca 1937 roku. Młodszych braci Markseny zabrano do różnych sierocińców – starszego, Aleksieja (który miał wówczas dziesięć lat), do domu dziecka pod Kirowem, a młodszego, pięcioletniego Władimira, do takiegoż zakładu w Republice Tatarskiej. Markseny nie wzięto do sierocińca, bo podobnie jak Zoja była nad wiek rozwinięta. Wraz z nianią, Milą, prostą chłopką, zamieszkała w pokoju w komunałce. Jak wiele dzieci wychowanych w latach dwudziestych w domach komunistów Marksena była od małego uczona odpowiedzialności. Rodzice uważali ją za „małą towarzyszkę” i powierzali jej opiekę nad braćmi. Takie wychowanie bardzo jej się teraz przydało:

Mila była ze mną, ale to ja rządziłam wszystkim, włącznie z pieniędzmi. Płaciłam Mili pensję, ale potem zaczęła mnie okradać, więc powiedziałam, że rezygnuję z jej usług. Ale pozwoliłam jej nadal spać w

moim pokoju, bo nie miała dokąd pójść[560].

Jak na trzynastoletnią dziewczynkę Marksena była niezwykle przedsiębiorcza. Udało jej się odzyskać osobiste rzeczy rodziców, zamknięte w mieszkaniu po ich aresztowaniu, i za pośrednictwem Mili wstawiała je do komisu, ostatniego reliktu wolnego rynku, w którym obywatele sowieccy mogli legalnie kupować i sprzedawać prywatne rzeczy. Ta skomplikowana operacja była możliwa dzięki wyższemu urzędnikowi partyjnemu i przyjacielowi rodziny, Borisowi Pozernowi („wujkowi Borii"), ówczesnemu prokuratorowi obwodu leningradzkiego, znającemu Marksenę niemal od urodzenia. Pozern przysłał żołnierza, który otworzył mieszkanie, dzięki czemu Marksena mogła wynieść rzeczy na sprzedaż: garnitur i buty ojca, sukienkę i futro matki, ręczniki i prześcieradła. „Wujek Boria", który ryzykował głową, aby pomóc sierocie, w 1939 roku został aresztowany i rozstrzelany.

Wyniesione rzeczy Marksena przechowywała w swoim pokoju w komunałce. Część z nich wykradli jej chciwi sąsiedzi. Potem Mila sprowadziła do pokoju swojego przyjaciela, ale Marksena zebrała się w końcu na odwagę, wyrzuciła oboje i kazała zamontować zamek w drzwiach. Przez następne trzy lata mieszkała sama w pokoju. Ostatnie rzeczy z majątku spieniężyła za pośrednictwem ciotki, która po aresztowaniu rodziców Markseny bała się nawet z nią rozmawiać, ale teraz skwapliwie skorzystała z okazji, aby pomóc jej w sprzedaży dobytku. Komunałka, w której mieszkała Marksena, znajdowała się w proletariackiej dzielnicy Leningradu, wszyscy jej sąsiedzi pracowali w fabryce. Wiedzieli, że dziewczynka żyje sama – co było nielegalne – ale nikt nie doniósł na nią do NKWD (można przypuszczać, że chodziło im o to, aby ją nadal okradać). Marksena, szykanowana przez jednego z nauczycieli jako córka „wroga ludu", przeniosła się do innej szkoły, w której dyrektor był jej życzliwszy i pomógł ukryć skazę na życiorysie. W 1941 roku siedemnastoletnia Marksena ukończyła szkołę z najwyższymi ocenami ze wszystkich przedmiotów i rozpoczęła studia na Wydziale Lingwistyki Uniwersytetu Leningradzkiego. Po ewakuowaniu uniwersytetu w lutym 1942 roku pozostała w Leningradzie i pracowała w miejscowej Bibliotece Publicznej. Do chwili, gdy Niemcy zamknęli wokół miasta pierścień blokady, regularnie pisywała do przebywającego

w sierocińcu brata Aleksieja. W 1946 roku Aleksiej wrócił do Leningradu, okaleczony psychicznie po długoletnim pobycie w sierocińcu. Ich młodszy brat Władimir przepadł bez śladu[561].

W okresie wielkiego terroru znacznie wzrosła liczba sierot w Związku Sowieckim. W latach 1935–1941 liczba dzieci przebywających w sierocińcach w Rosji, na Białorusi i Ukrainie zwiększyła się z 329 000 do około 610 000 (nie obejmuje ona dzieci „wypożyczonych" przez sierocińce kołchozom i fabrykom)[562]. Większość domów dziecka przypominała zakłady poprawcze dla bezdomnej młodzieży, uciekinierów z domów, „chuliganów" i młodocianych przestępców, oraz „dziwnych sierot" (jak nazwał je pisarz Ilja Erenburg), które straciły rodziców w czasie masowych aresztowań w latach 1937–1938. W domach tych panowały tak okropne warunki, że władze były zasypywane listami od urzędników, którzy zwracali uwagę na przeludnienie, brud, zimno i głód, a także okrucieństwo wychowawców znęcających się nad podopiecznymi i zaniedbujących ich. Z dziećmi „wrogów ludu" obchodzono się szczególnie surowo. Tak jak braci Markseny, często kierowano je do różnych domów dziecka – była to celowa polityka rozbijania rodzin „wrogów". Dzieciom kazano zapomnieć o rodzicach, a najmłodszym zmieniano nazwiska. Nierzadko były szykanowane i piętnowane, nawet przez nauczycieli i wychowawców, którzy bali się okazywać im uczucia, żeby nie posądzono ich o sympatię do „wrogów"[563].

Po aresztowaniu rodziców Iniessa Bułat i jej siostra Meła zostały umieszczone w różnych domach dziecka: trzyletnia Iniessa trafiła do Leningradu, a jedenastoletnia Meła znalazła się pod Smoleńskiem. Obu dziewczynkom bez przerwy przypominano, że są córkami „wrogów ludu" – ich rodziców aresztowano w związku z procesem Piatakowa i innych trockistów w styczniu 1937 roku[*32]. Iniessa nie pamięta żadnych zdarzeń sprzed pobytu w sierocińcu, ale dwa lata spędzone w tej instytucji zostawiły w jej psychice głębokie rany:

Warunki były tam straszliwe – nie mogłam nawet wejść do toalety, bo posadzka tonęła w płynnych odchodach sięgających po kostki… Okna wychodziły na wielki mur z czerwonej cegły. Miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś piekle… Dyrektor domu zawsze mi powtarzał:

„Pamiętaj tylko, kim są twoi rodzice. Nie sprawiaj kłopotów: siedź cicho i nie wtykaj w nic swojego szpiegowskiego nosa”… Zamknęłam się w sobie, stroniłam od innych dzieci. Później było mi bardzo trudno wrócić do normalnego życia. Zbyt długo przebywałam w sierocińcu, gdzie wpojono mi poczucie, że jestem nikim.

W sierocińcu Mely przebywało „kilkadziesiąt” dzieci więźniów politycznych. Mela wspomina:

Żadne z nas, których rodzice zostali aresztowani, nigdy nie odważyło się mówić o swoich rodzinach. Nazywali nas „trockistami” i zawsze traktowali zbiorowo, tworzyliśmy więc coś w rodzaju grupy. Nie przyjaźniliśmy się jakoś szczególnie, ale staraliśmy się trzymać razem… Inne dzieci rzucały w nas kamieniami i ubliżały nam, więc trzymaliśmy się razem, bo tak było nam raźniej.

Mela pisała listy do babci do Leningradu. Po aresztowaniu rodziców Iniessy i Mely babcia nie chciała przejąć opieki nad wnuczkami. Niedawno rozwiodła się z mężem-alkoholikiem, który ją bił, i mieszkała w okropnych warunkach w suterynie, pracując jako inspektorka w leningradzkiej fabryce papierosów. Bała się, że straci pracę, jeśli przyjmie pod dach dzieci „wrogów ludu”. Uważała też, że wnuczkom lepiej będzie w domu dziecka niż u niej. Ale listy Mely przeraziły ją. Nie miała pojęcia, że w domach dziecka jest tak okropnie. W 1939 roku zabrała wnuczki do siebie[564].

Kiedy w październiku 1937 roku Władimir Antonow-Owsiejenko i jego żona Sofia zostali aresztowani, ich córka Walentina miała piętnaście lat. Sofię i Władimira rozstrzelano tego samego dnia, 8 lutego 1938 roku. Antonow-Owsiejenko był ojczymem Walentiny. Jej prawdziwym ojcem był Aleksandr Tichanow, drukarz pochodzący ze znanej moskiewskiej rodziny robotniczej, który został redaktorem w moskiewskiej oficynie wydawniczej Mołodaja gwardija, a potem pracował w wydawnictwie Mieżdunarodnaja kniga, które w 1927 wysłało go do Pragi. Tu właśnie Sofia poznała Władimira, ówczesnego sowieckiego ambasadora w Czechosłowacji. Po 1934 roku Walentina straciła kontakt z ojcem. „Po naszym powrocie do Moskwy nie odwiedzał nas. Nie pytałam mamy, dlaczego, a ona nie mówiła o tym. Ojciec chyba nie chciał się wtrącać do naszego życia”. Po aresztowaniu

rodziców Walentinę umieszczono w pogotowiu opiekuńczym znajdującym się na terenie starego monastyru Daniłowskiego, skąd dzieci „wrogów ludu” wysyłano do sierocińców w całym Związku Sowieckim. Zaraz po przyjeździe tam Walentina zachorowała. Aleksandr wiedział, gdzie przebywa jego córka, ale nie upomniał się o nią. Niedawno ponownie się ożenił, więc pewnie się bał, że skomplikuje to jego stosunki z żoną, która zresztą została aresztowana w 1938 roku. Z monastyru Daniłowskiego Walentinę przewieziono do domu dziecka w Dniepropetrowsku, gdzie przebywała do 1941 roku, a potem wróciła do Moskwy. Wspominając te czasy, mówi:

Sierociniec był koszmarem, którego nigdy nie zapomnę. Pierwszy raz w życiu o tym opowiadam. Były to lata mojego dorastania, potrzebowałam matki, matki i ojca, a kiedy zrozumiałam, że umarli, nie mogłam się uwolnić od poczucia straty. W sierocińcu dawali nam słodycze na Nowy Rok, zdarzało się, że nauczyciele nas rozpieszczali. Ale ja czułam tylko, że jestem samotna, że nie mam nikogo. Byłam jedyną dziewczynką, która nie miała matki, nie dostawała listów. Byłam zupełnie sama, jedyna, której matka została rozstrzelana [długie milczenie]. I bardzo mnie to bolało[565].

Od zupełnej rozpaczy uratowała Walentinę tylko bliska przyjaźń, którą nawiązała z wieloma innymi sierotami.

Przejmujących historii o dorastaniu w sierocińcach jest bez liku, ale niektóre dzieci znalazły w nich miłość i „rodzinę”.

Galina Koszelewa miała dziewięć lat, kiedy znalazła się w sierocińcu po aresztowaniu i egzekucji ojca, chłopa z rejonu podporoskiego, na północny wschód od Leningradu, w czasie „operacji kułackiej” w 1937 roku. Jej rodzina rozpierzchła się. Galinę i jej brata zabrano do Kirowa, skąd chłopca wysłano do sierocińca w pobliskim mieście Zujewka, a dziewczynkę na północ, do Oparina, położonego między Kirowem a Kotłasem. Zaraz po przyjeździe Galina dostała zapalenia płuc. „Całą drogę z Leningradu jechałam tylko w letniej sukience, białej pelerynce i w lekkich sandałach; kiedy wyjeżdżaliśmy, było jeszcze lato, ale do Kirowa przyjechaliśmy w listopadzie”. W zimie Galina ciężko chorowała. Pielęgnowała ją sama dyrektorka sierocińca, młoda Syberyjka Jelizawieta Iwanowna, która oddała Galinie swoje

zimowe okrycie i w pobliskim kołchozie za własne pieniądze kupowała jej mleko. Nie mając własnych dzieci, Jelizawieta matkowała dziewięcioletniej dziewczynce: czytała jej przed snem i pomagała w nauce, kiedy Galina nie mogła chodzić do szkoły. Chciała ją adoptować, ale miała za małe mieszkanie, aby ubiegać się o adopcję. W 1945 roku zjawiła się nagle matka Galiny. W 1937 roku uciekła przed NKWD i latami ukrywała się wraz z nowo narodzonym dzieckiem. Pracowała na Kolei Murmańskiej, potem dostała się do niemieckiej niewoli i trafiła do fińskiego obozu przesiedleńczego w Petrozawodzku. Po wyzwoleniu przez wojska sowieckie w 1944 roku udała się na poszukiwanie dzieci. Galina z wielkim smutkiem opuszczała Jelizawietę i sierociniec. Mieszkała z matką i bratem najpierw w Podporożju, a potem w Leningradzie. Przez wszystkie te lata pisała listy do Jelizawiety. „Kochałam ją tak bardzo, że mama była zazdrosna – wspomina. – Nawet w połowie nie kochałam tak mocno swojej matki, a zresztą nie potrafiłyśmy się ze sobą porozumieć”[566].

Nikołaj Kowacz urodził się w 1936 roku w obozie sołowieckim. Oboje jego rodzice zostali w 1933 roku skazani na dziesięć lat obozu na Wyspach Sołowieckich. Ponieważ matka miała wkrótce urodzić jego starszą siostrę, Jelenę, rodzicom pozwolono mieszkać razem. Jednakże w styczniu 1937 roku NKWD zabronił wspólnego pożycia w obozach pracy. Matkę Nikołaja wywieziono do łagru w Karelii (gdzie została rozstrzelana w listopadzie 1937 roku), a ojca do Magadanu (gdzie go rozstrzelano w 1938 roku). Jelena chorowała wówczas na gruźlicę, umieszczono ją więc w sierocińcu w Tołmaczowie, na południe od Leningradu, gdzie zapewniano dzieciom opiekę medyczną. Nikołaj jednak trafił do Olgina nad Zatoką Fińską, ulubionego kurortu petersburskiej elity przed 1917 rokiem; w skrzydle tamtejszego pałacu księcia Oldenburga NKWD urządził sierociniec dla dzieci „wrogów ludu”.

Wiele dzieci w sierocińcu, tak jak Nikołaj, nie pamiętało swoich rodziców. Przywiązały się do kucharek, które darzyły je matczyną miłością i stwarzały namiastkę rodzinnej atmosfery. Nikołaj wspomina:

Do kuchni prowadziły tylne schody. Schodziłem tam, a kucharki mówiły na mój widok: „Idzie Kola!”. Głaskały mnie po głowie i dawały

kawałek chleba. Siadywałem u stóp schodów i jadłem tam chleb, żeby nikt mnie z nim nie zobaczył. Wszyscy byli wtedy głodni – bałem się, że ktoś mi ten chleb zabierze… Kucharki, proste kobiety z okolicy, litowały się nad nami, sierotami, i dokarmiały nas.

Dzieci odwiedzały również starszych mieszkańców okolicy i pomagały im w uprawie działek przyzagrodowych. Nikołaj opowiada:

Korzystaliśmy na tym. Jeśli pomogliśmy staremu dziadkowi, to był zadowolony i mógł nam zrobić przyjemność. Mógł się rozczulić i pogłaskać nas po głowie. Potrzebowaliśmy ciepła i uczucia, potrzebowaliśmy tego wszystkiego, co mogła nam dać rodzina – choć nie wiedzieliśmy, co to jest. Nie martwiliśmy się, że nie mamy rodziny, ponieważ nie wiedzieliśmy, czym jest rodzina ani że w ogóle istnieje coś takiego. Po prostu potrzebowaliśmy miłości.

Często znajdowali ją w obcowaniu ze zwierzętami, dzikimi i oswojonymi.

Mieliśmy psy, króliki, konie. Za ogrodzeniem sierocińca znajdowała się stadnina. Uwielbialiśmy ją, czuliśmy się tam wolni. Czasami latem stajenni pozwalali nam zabierać konie nad rzekę. Jechaliśmy na oklep, pływaliśmy z końmi w rzece i wracaliśmy, piszcząc i krzycząc z uciechy. Latem na łące za miastem odbywały się wyścigi konne. Nigdy nie przepuszczaliśmy tej okazji. Nikt nie znał koni lepiej od nas. Kochaliśmy je.

Wśród sierot podstawowe funkcje rodziny spełniały małe, nieformalne grupy wzajemnej pomocy: chłopcy w tym samym wieku zawierali przymierza, żeby bronić się przed kolegami, którzy nazywali ich „wrogami ludu” i próbowali bić; starsze dzieci chroniły młodsze, pomagały im w lekcjach i obowiązkach, pocieszały je, gdy obudziły się w nocy z płaczem lub zmoczyły łóżko. Wszystkie dzieci łączył sprzeciw wobec nauczycieli, którzy byli bardzo wymagający, a często okrutni[567].

Nikołaj nie miał pojęcia, jak wyglądali jego rodzice, nie wiedział nawet, że nie żyją. Ale w snach widywał matkę:

Mama często mi się śniła. Wydaje mi się, że to była mama. Nie widziałem jej twarzy ani nawet postaci. Były to bardzo przyjemne sny. Fruwałem z mamą w powietrzu. Tuliła mnie i pomagała mi latać. Nie widziałem jej – zawsze znajdowała się tyłem do mnie albo obok. Nie

lataliśmy wysoko – tuż nad łąkami i bagnami w pobliżu sierocińca. Było lato. Uspokajała mnie: „Nie bój się, nie polecimy za wysoko ani za daleko”. Uśmiechaliśmy się, w moich snach zawsze się uśmiechaliśmy. Tylko w tych snach miałem uczucie szczęścia – fizyczne doznanie szczęścia. Dziś, myśląc o szczęściu, wspominam te sny, to uczucie czystego szczęścia.

Nikołaj, tak jak wiele sierot, stworzył sobie w wyobraźni obraz rodziców. Ojciec nigdy mu się nie śnił, ale wyobrażał go sobie jako lotnika, bo lotnik w Związku Sowieckim przełomu lat trzydziestych i czterdziestych był symbolem bohatera. W snach Nikołaj tęsknił do rodziny, mimo że jak sam przyznaje, nie miał pojęcia, czym ona jest. Do trzynastego roku życia nie widział prawdziwej rodziny, nawet matki z dzieckiem[568].

Wychowując się poza rodziną, Nikołaj i jego koledzy z sierocińca wytworzyli sobie bardzo osobliwe pojęcie dobra i zła. Ich moralność została ukształtowana przez obowiązujące w sierocińcu „prawa dżungli”, jak je nazywa Nikołaj. Prawa te wymagały od każdego dziecka poświęcenia dla dobra zbiorowości. Nikołaj tłumaczy:

Jeśli ktoś zrobił coś złego, za co wszyscy mogliśmy zostać ukarani, to był zmuszany do przyznania się. Chodziło o to, żeby to on poniósł karę, a nie cała grupa. Jeśli nie mogliśmy go namówić, stosowaliśmy przymus. Nie donosiliśmy – nie wolno było zdradzić swojego – ale pilnowaliśmy, żeby winowajca się przyznał.

Ale jeśli we własnym gronie dzieci pozostawały solidarne, to w stosunkach między nimi a dorosłymi obowiązywały inne zasady. Wszystkie sieroty wielbiły Pawlika Morozowa. Nikołaj wspomina:

Był naszym bohaterem. Ponieważ nie rozumieliśmy, czym jest rodzina, i nie mieliśmy pojęcia, kim jest ojciec, nic nie znaczyło dla nas to, że Pawlik doniósł na ojca. Liczył się tylko fakt, że wydał kułaka, burżuja, co czyniło go w naszych oczach bohaterem. Dla nas była to opowieść o walce klasowej, a nie o rodzinnej tragedii[569].

System wartości moralnych obowiązujący w sierocińcu – z jego silnym poczuciem wspólnoty i słabymi więziami rodzinnymi – sprawiał, że domy dziecka stały się jednymi z głównych miejsc werbunku kadr do NKWD i Armii Czerwonej. W latach trzydziestych miliony młodych

ludzi wychowywały się w instytucjach państwowych – sierocińcach, armii i obozach pracy – nie znając wcale życia rodzinnego. Sieroty były szczególnie podatne na propagandę reżimu, ponieważ nie miały nikogo, kto mógłby im przekazać odmienne przekonania i wartości. Michaił Nikołajew, który przebywał w latach trzydziestych w wielu domach dziecka, wspomina, że on i jego koledzy dorastali w przeświadczeniu, że Związek Sowiecki jest najlepszym krajem na świecie i że są najszczęśliwszymi dziećmi pod słońcem, ponieważ otrzymali wszystko od państwa, na którego czele stoi ojciec narodu, wielki Stalin, troszczący się o wszystkie dzieci:

Mówiono nam, że gdybyśmy żyli w jakimś innym kraju, umarlibyśmy z głodu i zimna… I oczywiście wierzyliśmy w to. Poznawaliśmy życie, uczyliśmy się myśleć i czuć – a raczej uczyliśmy się nie myśleć, ale wszystko przyjmować na wiarę – w domu dziecka. I wszystkie normy moralne otrzymywaliśmy od władzy sowieckiej[570].

Również na Michaiła legenda Pawlika Morozowa wywarła ogromny wpływ. Marzył o tym, by pójść w ślady bohatera – zdemaskować jakiegoś wroga albo szpiega – i był bardzo dumny, kiedy został pionierem. Jak wiele sierot Michaił uważał, że od chwili wstąpienia do pionierów stał się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa sowieckiego. Wcześniej zawsze czuł wstyd z powodu swoich rodziców. Ojca i matkę przypominał sobie jak przez mgłę. Pamiętał konną przejażdżkę z ojcem, matkę siedzącą przy lampie i czyszczącą pistolet (z czego wnosił, że była funkcjonariuszką partyjną). Nie wiedział, kim byli jego rodzice, nie znał nawet ich imion i nazwiska (Michaiłem Nikołajewem nazwano go już w sierocińcu). Pamiętał, że kiedy miał cztery czy pięć lat, stara niania przyjechała go odwiedzić w domu dziecka i powiedziała mu, że jego rodzice zostali rozstrzelani, bo byli „wrogami ludu". A potem dodała: „Ciebie też powinni rozstrzelać, tak jak rozstrzelali twoją matkę i ojca". Przez całe dzieciństwo Michaił czuł wstyd z tego powodu. Pozbył się go dopiero po wstąpieniu do pionierów: wówczas po raz pierwszy państwo sowieckie uznało go i doceniło. Jako pionier Michaił uważał Stalina za ojca, źródło wszelkiego dobra: „To, że nas karmiono i ubierano, że mogliśmy się uczyć, jeździć na obozy pionierskie, a nawet że była noworoczna choinka – wszystko

to zawdzięczaliśmy towarzyszowi Stalinowi”[571].

Dzieci w sierocińcu Michaiła od młodych lat musiały pracować. Już czteroletnie zmywały naczynia i zamiatały podwórko, siedmioletnie pracowały na polach kołchozowych, a jedenastoletnie posyłano do pracy w zakładach włókienniczych w pobliskim mieście Oriechowo-Zujewo, 100 kilometrów na wschód od Moskwy. Latem 1941 roku Michaił został skierowany do zakładów metalurgicznych na przemysłowym przedmieściu Oriechowa-Zujewa. Miał tylko dwanaście lat, ale po zbadaniu go lekarze orzekli, że ma piętnaście (był wysoki jak na swój wiek) i wydali mu nowe dokumenty, według których urodził się w 1926 roku. Zgodnie z polityką władz sieroty uznawano za starsze, aby wcześniej wcielić je do wojska lub zatrudnić w przemyśle. Przez następne dwa lata Michaił pracował w brygadzie dzieci z sierocińca. „Pracowaliśmy na zmiany – jednego tygodnia dwanaście godzin w nocy, następnego dwanaście godzin w dzień. Tydzień roboczy miał siedem dni”. Zakłady oriechowskie zupełnie nie przypominały sowieckich fabryk, o których Michaił czytał w propagandowych książkach i które oglądał w sowieckich filmach, więc pierwszy raz w życiu zaczął powątpiewać w to, co kładziono mu do głowy. Dzieci spały w ubraniach roboczych na podłodze klubu fabrycznego i jadały posiłki w stołówce. Nie płacono im pensji. Jesienią 1943 roku Michaił uciekł z fabryki i zaciągnął się jako ochotnik do Armii Czerwonej – zrobił to z głodu, nie z miłości do ojczyzny; został czołgistą. Miał zaledwie czternaście lat[572].

Podobnie jak Michaił, Nikołaj Kowacz był bardzo dumny, że należy do pionierów. Dzięki temu poznał świat znajdujący się poza sierocińcem i zyskał poczucie, że nie jest gorszy od rówieśników. Później został członkiem Komsomołu i działaczem partyjnym, a jego „ulubioną książką” była *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików): krótki kurs*. Zaciągnął się do Armii Czerwonej jako nastolatek i służył na Dalekim Wschodzie. Po demobilizacji nie mógł znaleźć sobie miejsca w cywilu – za bardzo przyzwyczaił się do życia w szeregach – podjął więc pracę w NKWD. Mógł dzięki temu studiować wieczorowo w elitarnej akademii wojskowej. Służył w jednostce specjalnej NKWD, której główne zadanie polegało na chwytaniu zbiegów z sierocińców[573].

3

Czternastoletnia Maria Budkiewicz, którą rodzice przygotowali do samodzielnego życia na wypadek swojego aresztowania, przez blisko rok po tym, jak w lipcu 1937 roku jej matkę i ojca zabrał NKWD, mieszkała sama w rodzinnym mieszkaniu w Moskwie. Pomagała jej oddana przyjaciółka rodziców, Milica Jewgienijewna, której żal było dziecka. Mąż Milicy, dygnitarz bolszewicki, został aresztowany niedługo przed rodzicami Marii, Milica więc przypuszczała, że Budkiewiczów aresztowano z powodu znajomości z nim. Niebawem jednak przeraziła się tego, że pomaga córce „wrogów", i zawiadomiła NKWD. Kiedy latem 1938 roku przyszli po Marię, powiedziała dziewczynce: „Nie gniewaj się na mnie… W domu dziecka będzie ci lepiej. Potem będzie ci łatwiej, nie będziesz już dzieckiem wrogów ludu"[574].

NKWD umieścił Marię w pogotowiu opiekuńczym w monastyrze Daniłowskim. Stąd wraz z dwadzieściorgiem pięciorgiem dzieci „wrogów ludu" dziewczynka trafiła do sierocińca pod Gorkim. Dyrektor sierocińca był dla swoich podopiecznych jak ojciec, zachęcał Marię, by pilnie się uczyła i mimo złego życiorysu udzielała się społecznie. Maria wstąpiła do Komsomołu, choć została uprzedzona, że warunkiem przyjęcia do organizacji jest wyrzeczenie się rodziców. Działalność komsomolska polegała głównie na hałaśliwym demaskowaniu „wrogów ludu" i śpiewaniu pieśni dziękczynnych na cześć Stalina i partii podczas masówek i pochodów. Maria wspomina, że wstąpiła do Komsomołu w przekonaniu, że tego właśnie oczekiwaliby od niej rodzice: „Jakże mogłam nie wstąpić? Mama zawsze powtarzała, że muszę zostać pionierką, a potem komsomołką. Wstyd byłoby nie wstąpić". Ale jednocześnie – nie rozumiejąc w pełni wydarzeń politycznych, które doprowadziły do aresztowania rodziców – Maria czuła, że jej przynależność do Komsomołu jest czymś niewłaściwym. Pamięta, że miała poczucie winy wobec rodziców, jakby ich zdradziła, choć okazało się, że nie musi się ich wyrzec. Pomimo to czuła się nieswojo, biorąc udział w komsomolskiej propagandzie, i jak opowiada, „tylko na pokaz

śpiewałam na cześć Stalina, wypowiadając słowa, w które nie wierzyłam". Wewnętrzny głos mówił jej, że rodzice zostali niesłusznie aresztowani (w 1939 roku napisała nawet skargę do Stalina), choć kłóciło się to z zapatrywaniami politycznymi, które musiała przyjąć, aby przeżyć i awansować. Jako komsomołka miała prawo zapisać się na studia w Leningradzkim Instytucie Politechnicznym, czołowej uczelni w kraju, na której studiowało niewiele dzieci „wrogów ludu"[575].

Miliony dzieci dorastały w szarej strefie między systemem sowieckim a jego „wrogami" – stale rozdarte wewnętrznie, miotane sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony piętno złego życiorysu wzmagało w nich potrzebę wykazania, że są pełnoprawnymi członkami społeczeństwa, co pociągało za sobą przejmowanie sowieckich wartości, wstąpienie do Komsomołu, a także do partii. Z drugiej strony dzieci te nie mogły uciec od poczucia wyobcowania z systemu, który był powodem cierpień ich rodzin.

Żenią Jewangułową miotały sprzeczne uczucia po aresztowaniu jej rodziców latem 1937 roku. Miała już dziewiętnaście lat, właśnie skończyła szkołę, a teraz jej nadzieje na studia w Moskwie rozwiały się. Zamieszkała w Leningradzie z wujem ojca, emerytowanym profesorem metalurgii, który pomógł jej dostać się na wydział robotniczy (*rabfak*), skąd Żenia chciała przenieść się na politechnikę. W miarę zbliżania się terminu złożenia dokumentów denerwowała się coraz bardziej, wiedząc, że będzie musiała ujawnić w ankiecie personalnej fakt aresztowania rodziców. Czuła się jak „trędowata" i bała się, że jej podanie zostanie odrzucone, choć z egzaminów wstępnych uzyskała najwyższe oceny. W 1938 roku została przyjęta, ale na Wydział Metalurgiczny, gdzie konkurencja nie była tak duża jak na innych wydziałach. Przez pierwszy rok studiów była w depresji, myślała nawet o samobójstwie. Po latach tłumaczyła te uczucia zamknięciem się w sobie po aresztowaniu rodziców. Na wydziale robotniczym stale musiała rumienić się ze wstydu; koledzy dokuczali jej niemiłosiernie, nazywając ją córką „zdrajcy ojczyzny". Na politechnice usiłowała pozbyć się tego piętna, stając się wzorową studentką.

Bywało, że zapominała o rodzicach, bawiła się z kolegami ze studiów, układała plany na przyszłość. Ale po tych krótkich chwilach

szczęścia przychodziło poczucie winy, kiedy przypominała sobie, że jej rodzice są w obozie. Wkrótce po aresztowaniu ojca Żenia miała straszny sen:

Ojciec wyłonił się z mgły z sąsiedniego pokoju, przystawił mi pistolet do serca i strzelił. Nie czułam bólu, miałam tylko poczucie, że nie udało mi się go powstrzymać… A potem zobaczyłam, że jestem cała we krwi.

Pewnego wieczoru poszła z kolegami ze studiów na ślizgawkę i po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła się szczęśliwa. Ale w nocy znów przyśnił jej się ojciec i nazajutrz obudziła się z „ciężkim uczuciem przygnębienia”[576].

Wspominając młode lata, wiele tych „dziwnych sierot” opowiada, że w ich życiu przychodził moment – na który zawsze czekały z nadzieją – kiedy pozbywały się piętna przeciwników władzy i mogły się wreszcie poczuć pełnoprawnymi „obywatelami sowieckimi”. To pragnienie społecznej akceptacji odczuwały niemal wszystkie dzieci „wrogów ludu”. Bardzo niewiele odwracało się plecami do systemu sowieckiego albo sprzeciwiało mu się.

W życiu Idy Sławiny ów moment akceptacji nadszedł latem 1938 roku, wkrótce po aresztowaniu jej matki (ojca zabrano w 1937 roku). Nauczycielka gimnastyki zaprosiła ją do udziału w szkolnej defiladzie. Ida była wysoka i wysportowana. Od czternastego roku życia uczestniczyła w szkolnych pochodach jako gimnastyczka, ale po aresztowaniu ojca została wykluczona z zespołu defiladowego. We wspomnieniach spisanych w 1995 roku opowiada, jak bardzo się ucieszyła, kiedy przyjęto ją z powrotem i mogła jako gimnastyczka-spadochroniarka wziąć udział w pokazie pod hasłem „Na lądzie, morzu i w powietrzu” dla uczczenia osiągnięć sportu sowieckiego:

Pamiętam zdziwienie moich rozmówców[*33], kiedy rozpoznali mnie na zdjęciu w grupie uczestników tej defilady. Pytali, jak mogłam pójść na defiladę, skoro moja matka została właśnie zamknięta w obozie pracy? Dziś oczywiście potrafię to wytłumaczyć egoizmem młodości, miałam przecież szesnaście lat, nie chciałam być nieszczęśliwa, tęskniłam do szczęścia i miłości. Ale to nie wszystko. Udział w

defiladzie wynikał też z głębokiego pragnienia, żeby znów mieć jakieś oparcie, bo przecież mój świat leżał w gruzach. Chciałam znów poczuć się częścią ogromnego my. Maszerowanie w kolumnach, ze wszystkimi, śpiewanie dumnej pieśni „Nie mamy granic" – wydawało mi się, że naprawdę jestem równoprawnym obywatelem mojej ojczyzny. Byłam przekonana, że [mówiąc słowami pieśni] „poniesiemy nasz sowiecki sztandar przez światy i przez stulecia". Byłam razem ze wszystkimi! Moi przyjaciele i nauczyciele znów we mnie uwierzyli – a to znaczyło, tak w każdym razie myślałam, że muszą też wierzyć w niewinność moich rodziców[577].

Dla większości nastolatków symbolem awansu z dziecka „wroga ludu" na „obywatela sowieckiego" było przyjęcie do Komsomołu. Galina Adasinska miała siedemnaście lat, kiedy w lutym 1938 roku jej ojciec został aresztowany. Rodzice Galiny działali w opozycji, nie wymagali więc od niej, aby wstąpiła do Komsomołu. Galinie, wywiezionej wraz z matką z rodzinnego Leningradu do Jarosławia, doskwierało piętno córki „wrogów" i próbowała je przezwyciężyć, ubiegając się o przyjęcie do Komsomołu. Napisała do szkolnej organizacji komsomolskiej z prośbą, jak to ujęła, o „rozpatrzenie mojej sprawy" (to znaczy zbadanie jej podania w świetle aresztowania ojca). Dziś przyznaje, że w ten sposób sama poddała się czystce, ujawniając swój „zły życiorys" w nadziei, że kolektyw przebaczy jej i przyjmie na swoje łono. Podczas zebrania organizacji komsomolskiej kierownictwo postanowiło, że Galina „jako wróg ludu nie powinna zostać przyjęta". Jednakże jedna z jej koleżanek zaprotestowała i zagroziła, że jeśli Adasinska nie zostanie przyjęta, wszyscy uczniowie wystąpią z organizacji. Galina wspomina:

Działacz z rejonu, cały purpurowy, zaczął krzyczeć: „Co to znaczy? To prowokacja! Brak czujności!". Ale pozwolono mi wstąpić do Komsomołu. Zostałam nawet wybrana na przewodniczącą organizacji klasowej, która zajęła pierwsze miejsce [we współzawodnictwie socjalistycznym] w szkole.

Dla Galiny oznaczało to powrót do kolektywu. Wspomina, że kiedy w 1941 roku została aresztowana, „śledczy oczom nie wierzył, jak zobaczył moją legitymację komsomolską"[578].

Przyjęcie do sowieckiego społeczeństwa zwykle trzeba było okupić wyrzeczeniem się tradycji i przekonań rodzinnych. Luba Tietiujewa urodziła się w 1923 roku jako czwarte dziecko w rodzinie prawosławnego popa z Czerdynia na północnym Uralu. Ojciec Luby, Aleksandr, został aresztowany w 1922 roku i do końca tego roku przebywał w więzieniu. Po zwolnieniu OGPU chciało zmusić go, żeby został konfidentem i pisał donosy na swoich parafian, ale Tietiujew odmówił. Kiedy jego cerkiew przejęli „odnowiciele", Aleksandr został ponownie aresztowany, lecz po kilku miesiącach, jesienią 1929 roku, wyszedł na wolność. Matkę Luby, Kławdiję, zwolniono z pracy w czerdyńskim muzeum, a jej brata Wiktora wyrzucono ze szkoły jako „wroga klasowego". W 1930 roku Aleksandr, pragnąc ochronić rodzinę, przeprowadził się z synem do miasta Czormoz. Aby umożliwić synowi lepszy start życiowy, oddał go do adopcji rodzinie robotników udzielających się w życiu parafii; jako „syn robotników" Wiktor ukończył siódmą klasę i wykształcił się na nauczyciela. Reszta rodziny również wyjechała z Czerdynia i zamieszkała u matki Kławdii w Solikamsku, nowym mieście przemysłowym położonym 100 kilometrów na południe.

Lubę od małego uczono, aby „znała swoje miejsce".

Mama ciągle przypominała mi, że jestem córką popa, że powinnam uważać, nie zadawać się z ludźmi, nie ufać im ani nie rozmawiać z nimi o mojej rodzinie. Moją cnotą miała być skromność. Mama mawiała: „Innym wolno, ale tobie nie".

Rodzina żyła w biedzie. Kławdija pracowała jako instruktorka w *likbiezie* (organizacji, której celem była likwidacja analfabetyzmu wśród dorosłych), ale jej pensja nie wystarczała na utrzymanie rodziny bez kartkowych przydziałów. Przeżyć zdołali tylko dzięki drobnym kwotom przysyłanym przez Aleksandra, który pracował w Czormozie jako pop. W sierpniu 1937 roku Aleksandr został aresztowany po raz trzeci, a w październiku go rozstrzelano. Kławdija i dzieci wiązały koniec z końcem, sprzedając resztki dobytku i uprawiając warzywa. Uratowały ich pieniądze ofiarowane przez dawnych parafian Aleksandra – wdzięcznych chłopów, którym Cerkiew pomogła podczas kolektywizacji.

Po przeprowadzce ojca do Czormozu Luba widziała się z nim tylko raz. Przyjechała do niego w czerwcu 1937 roku, kilka tygodni przed jego aresztowaniem. „Tata zdenerwował się, że nie znam religii – wspomina. – Próbował mnie uczyć języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, ale ja nie chciałam. Była to moja pierwsza i ostatnia lekcja religii w życiu". Po latach represji Luba chciała zerwać z rodzinnymi tradycjami. W pierwszym roku nauki w nowej szkole w Solikamsku padła ofiarą propagandy antyreligijnej: nauczycielka wskazywała ją palcem i ostrzegała dzieci, że też tak źle skończą, jeśli ulegną wpływowi religii. Szykanowana przez inne dzieci, wpadła w „taką histerię", że jak sama wspomina, bała się

chodzić do szkoły. W końcu mama i babcia postanowiły nie zabierać mnie już do cerkwi; powiedziały mi, że lepiej mieć jedno wykształcenie i że mam wierzyć we wszystko, co mi będą mówić w szkole o religii.

Luba wstąpiła do pionierów. Z dumą nosiła czerwoną chustę, znak przynależności do organizacji, i została działaczką. W 1938 roku wzięła nawet udział w antycerkiewnej demonstracji, której uczestnicy nieśli transparenty „Śmierć popom!". Została nauczycielką; zawód ten wybrało zresztą troje z czworga dzieci Aleksandra. Przez blisko pięćdziesiąt lat uczyła zgodnie z antyreligijną linią partii. Oglądając się na swoje młode lata, ma wyrzuty sumienia, że zerwała z rodzinnymi tradycjami i przekonaniami[*34]. „Zawsze myślałam tak: o ile łatwiej by mi było, gdyby mój ojciec był nauczycielem, a nie popem, gdybym miała takiego ojca jak wszystkie inne dziewczynki"[579]. Można powiedzieć, że w porównaniu z bratem Wiktorem, który na zebraniu komsomolskim oficjalnie wyparł się ojca, Luba zrobiła tylko to, co było absolutnie konieczne, aby przeżyć w społeczeństwie sowieckim.

Wejście w rolę sowieckiego działacza było wśród dzieci z rodzin „wrogów ludu" typową strategią przetrwania. Dzięki niej odsuwały od siebie podejrzenia i przezwyciężały własny strach.

Jelizawieta Delibasz urodziła się w 1928 roku w Minusinsku na Syberii, dokąd zesłano jej rodziców. Ojciec, Aleksandr Iosilewicz, był synem leningradzkiego drukarza, weteranem ruchu robotniczego i funkcjonariuszem Czeki od pierwszych dni reżimu bolszewickiego oraz

partnerem życiowym Jelizawiety Drabkiny (tej samej, która odnalazła swego ojca w Instytucie Smolnym w październiku 1917 roku). Potem jednak zakochał się w Ninie Delibasz, córce niewysokiego rangą działacza gruzińskiego, i w 1925 roku ożenił się z nią. Dwa lata później Aleksandr został aresztowany, po tym jak poróżnił się ze swymi byłymi podwładnymi z OGPU (w 1926 roku wystąpił z tajnej policji i rozpoczął studia ekonomiczne w Moskwie). Zesłano go na Syberię i tam dołączyła do niego ciężarna Nina. W 1928 roku Nina wróciła z malutką Jelizawietą do stolicy. Niebawem podążył za nimi Aleksandr, który odsiedział już wyrok i znalazł pracę w Komisariacie Handlu Zagranicznego. W 1930 roku został jednak ponownie aresztowany i skazany na dziesięć lat obozu pracy w miejscowości Suchobiezwodnaja, należącej do kompleksu łagiernego Wietłag pod Gorkim. W tym samym czasie aresztowano również Ninę, która w 1932 roku wróciła do Moskwy z tułaczki po kilku osiedlach specjalnych. Jelizawieta została u rodziny ojca w Leningradzie, od czasu do czasu odwiedzając matkę na zesłaniu lub w Moskwie. W 1935 roku matka z córką dołączyły do Aleksandra w Suchobiezwodnej. Cała rodzina mieszkała w obozowym baraku, Nina pracowała społecznie, a Jelizawieta chodziła do miejscowej szkoły. Ale w kwietniu 1936 roku rodziców dziewczynki ponownie aresztowano. W maju 1937 roku Aleksandr został stracony. Ninę skazano na dziesięć lat w obozie sołowieckim i tam w listopadzie tego samego roku rozstrzelano.

Po aresztowaniu rodziców Jelizawietę uratowała przed sierocińcem była więźniarka obozu w Suchobiezwodnej, która po uwolnieniu w 1936 roku wróciła z nią do Leningradu. Jelizawieta przebywała u różnych krewnych – najpierw u wujka Grigorija (aresztowanego w kwietniu 1937 roku), potem u cioci Margo (aresztowanej w lipcu), a później u ciotki Rai (aresztowanej w sierpniu). Wreszcie pewni dalecy krewni zabrali dziewczynkę do swojej daczy pod Moskwą, gdzie ukryli ją przed NKWD, po czym odesłali do rodziny jej matki w Tbilisi. Przekazywana z rąk do rąk jak rzecz, nie rozumiejąc, że chodzi o zmylenie tajnej policji, Jelizawieta czuła się niechciana i niepotrzebna.

Dziadkowie Jelizawiety byli prostymi ludźmi – dziadek pochodził z chłopów, a babcia z rodziny drobnych kupców – ale oboje wykształcili

się i przyswoili sobie liberalno-chrześcijańskie wartości starej tyfliskiej inteligencji. Nina nie chodziła do szkoły, uczyła ją w domu babcia, przed 1917 rokiem nauczycielka w gimnazjum w Tyflisie. Dziadkowie dziewczynki nie mieli złudzeń co do polityki stalinowskiej. Powtarzali wnuczce, że jej rodzice są ludźmi uczciwymi i niewinnymi, których ukarano niesłusznie. Nina dwukrotnie napisała do swoich rodziców z obozu sołowieckiego, a do listów dołączyła kilka pocieszających słów adresowanych do córki. Ostatni list napisała tuż przed swoją egzekucją 2 listopada 1937 roku i oddała jednemu z katów, który wbrew przepisom wysłał go. „Tato, Mamo, niebawem umrę. Ratujcie moją córkę" – błagała rodziców Nina. Jelizawiecie kazała zapamiętać, że zawsze znajdzie matkę na nocnym niebie w gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy. „Jak ją zobaczysz, pomyśl o mnie, bo tam będę". Listy i wszystkie zdjęcia Niny zostały zniszczone po aresztowaniu jej brata w Tbilisi w grudniu 1937 roku[*35]. Ale ten ostatni list, który babcia czytała jej kilkanaście razy, Nina zapamiętała na całe życie: „Zawsze czekałam, zawsze czekałam na matkę – wspomina. – Nawet jako dorosła kobieta, wychodząc nocą na dwór, zawsze szukałam Wielkiej Niedźwiedzicy i myślałam o matce. Do 1958 roku [kiedy dowiedziała się o rozstrzelaniu matki] patrząc na tę gwiazdę wierzyłam, że pewnego dnia wróci".

Aresztowanie wuja oznaczało, że dalsze przebywanie w Tbilisi może być dla Jelizawiety niebezpieczne, bo w gruzińskiej stolicy trwały masowe aresztowania. Choć dziewczynka miała dziesięć lat, nie chodziła jeszcze do szkoły, bo też żadna szkoła w Tbilisi nie przyjęłaby córki „wroga ludu". W styczniu 1938 roku dziadkowie wsadzili ją do pociągu jadącego do Leningradu. Jelizawieta zamieszkała u siostry matki, Soni, funkcjonariuszki związków zawodowych w Zakładach imienia Kirowa, działaczki partyjnej i zagorzałej stalinistki. Sonia była jedyną osobą z grona ciotek i wujków Jelizawiety, której nie aresztowano w czasach wielkiego terroru. Jelizawieta uważa dziś, że nie odczuwała ani nie rozumiała wpływu terroru na swoje życie. Krewni mówili jej niewiele. W wieku dziesięciu lat przeżyła już tak wiele – zesłanie i obozy pracy, utratę rodziców, mieszkanie u kilkunastu rodzin – że nie bardzo wiedziała, gdzie przebiega granica między tym, co „normalne", a tym, co „anormalne". Jak dziś wspomina, była zagubiona

i smutna, bo czuła, że jest „niechciana i niekochana". Odczucie to potęgowała w niej zimna, surowa i sztywna atmosfera panująca w mieszkaniu ciotki po aresztowaniu jej męża w styczniu 1938 roku, tak kontrastująca z radosną serdecznością w domu dziadków. Wkrótce potem Sonia została wykluczona z partii i, każdej nocy spodziewając się aresztowania, trzymała pod ręką torbę z ubraniem i kilkoma sucharami. Jelizawieta coraz bardziej zamykała się w sobie, zaczęła bać się ludzi. Wspomina, że kiedyś ciotka posłała ją do sklepu po zakupy. Sprzedawczyni omyłkowo wydała jej o pięć kopiejek za dużo. Kiedy Jelizawieta wróciła do domu i powiedziała o tym ciotce, ta kazała jej oddać pieniądze i przeprosić. Jelizawieta przeraziła się, nie dlatego że mogłaby zostać posądzona o kradzież, ale ponieważ wstydziła się podejść do sprzedawczyni (osoby obcej) i załatwić z nią tę prywatną sprawę.

Mimo aresztowania męża, represjonowania praktycznie wszystkich krewnych i wydalenia jej samej z partii Sonia pozostała wielbicielką Stalina. Uczyła siostrzenicę, że ma wierzyć we wszystko, co jest napisane w gazetach, i przyjąć do wiadomości, że jej rodzice dopuścili się przestępstwa przeciwko państwu. Opowiedziała Jelizawiecie, że jej ojciec należał do opozycji, został więc aresztowany jako „wróg ludu", zarazem jednak przyznała, że Nina jest niewinna. „Sonia rzadko wspominała moich rodziców – opowiada Jelizawieta. – Bałam się pytać ją o nich, żeby nie usłyszeć czegoś niemiłego. Rozumiałam, że rozmowy na ten temat są zakazane". Być może Sonia uważała, że siostrzenicy będzie trudniej w życiu, jeśli będzie rozpamiętywać losy swojej rodziny. Za namową ciotki Jelizawieta wstąpiła do pionierów, a potem do Komsomołu. Za każdym razem ukrywała prawdę o rodzicach, tak jak doradziła jej Sonia, twierdząc, że zostali aresztowani w 1935 roku (przed powszechną czystką „wrogów ludu"). Jelizawieta wspomina swoje wstąpienie do Komsomołu:

Umierałam ze strachu – zaczął się on od aresztowania moich rodziców, kiedy zostałam całkiem sama – strachu przed światem zewnętrznym, strachu przed wszystkim i wszystkimi. Stroniłam od kontaktów z ludźmi, bo bałam się, że będą mnie pytać o rodzinę. Najbardziej przerażające były zebrania w Komsomole, na których

zawsze pytano o pochodzenie.

Powoli jednak Jelizawieta opanowała strach. Po przyjęciu do Komsomołu nabrała pewności siebie. „Po raz pierwszy w życiu nie czułam się jak czarna owca" – wspomina. Uczyła się celująco, czym zyskała sobie wśród kolegów niepodważalny autorytet. Została aktywistką – wybrano ją na sekretarza szkolnej organizacji komsomolskiej, a potem na sekretarza dzielnicowego komitetu Komsomołu. Dziś uważa, że ta działalność ją ocaliła, dając jej poczucie bezpieczeństwa:

Kiedy wstąpiłam do Komsomołu i stałam się „swoja", kiedy zaprzyjaźniłam się z rówieśnikami i zostałam ich przewodniczącą, przestałam się tak bardzo bać. Potrafiłam wstawiać się za nimi, pertraktować w ich sprawie z władzami. Oczywiście robiłam to także dla siebie, ponieważ udając silną, opanowywałam swój strach[580].

Dla dzieci „kułackich", które wychowywały się w osiedlach specjalnych i innych miejscach zesłania, zaangażowanie się po stronie systemu sowieckiego stanowiło jedyne wyjście z sytuacji, w której postawiło je „złe" pochodzenie. Pod koniec lat trzydziestych wiele dzieci zesłanych razem z ich „kułackimi" rodzinami przekroczyło próg dorosłości. NKWD został wówczas zasypany podaniami, w których proszono o zwolnienie z zesłania i przywrócenie na łono społeczeństwa sowieckiego. Część dzieci napisała oficjalne oświadczenia, w których wyrzekała się rodziców. Na początku lat trzydziestych władze przychyliły się do niewielu takich próśb: niektóre córki „kułackie" mogły opuścić miejsca zesłania i wyjść za mąż za pełnoprawnych obywateli sowieckich, ale poza tym oficjalne stanowisko było takie, że powrót dzieci „kułackich" jest niewskazany, bo tylko zdemoralizuje społeczeństwo. Jednakże pod koniec 1938 roku zarysowała się zmiana polityki w kierunku resocjalizacji i rehabilitacji dzieci „kułackich". Po osiągnięciu szesnastego roku życia mogły one teraz opuścić miejsca zesłania i odzyskać prawa obywatelskie – pod warunkiem zerwania z rodziną[581].

Dmitrij Strielecki należał do takich dzieci „kułackich". Urodzony w 1917 roku w powiecie kurgańskim, podczas kolektywizacji został wywieziony wraz z rodziną do osiedla specjalnego pod Czormozem na

Uralu. Dmitrij dotkliwie odczuwał piętno „kułackiego” pochodzenia. „Czułem się jak wyrzutek – wspomina. – Czułem, że nie jestem w pełni człowiekiem, że jestem jakoś upośledzony i oszpecony, ponieważ mój ojciec został zesłany… Nie czułem się winny jak wróg, ale czułem się gorszy”. Ratunkiem z tej sytuacji było wykształcenie: „«Uczcie się, dzieci, uczcie się!», powtarzał zawsze jego ojciec. «Wykształcenie to jedyna dobra rzecz, którą może dać wam władza sowiecka»”. I Dmitrij uczył się. Pierwszy z całego osiedla ukończył dziesiątą klasę w miejscowej szkole i w nagrodę za pilność został w 1937 roku przyjęty do Komsomołu. „Dumny i szczęśliwy”, że uznano go wreszcie za równego, został aktywistą. Własny awans utożsamiał z ideałami partii. Partię uważał za wyższą formę wspólnoty, „braterski związek uczciwie myślących, wspaniałych ludzi”, w którym jest dla niego przyszłość. Za radą ojca Dmitrij złożył wizytę komendantowi osiedla specjalnego, wyznał, że chce studiować na uniwersytecie i poprosił o wstawiennictwo. Komendant Niewolin był przyzwoitym człowiekiem. Żal mu było zdolnego młodzieńca, o którego sukcesach szkolnych już słyszał; uznał, że warto mu pomóc. Wręczył więc Dmitrijowi paszport, 100 rubli, czyli więcej niż wynosiły dwie pensje w osiedlu specjalnym, oraz list polecający od NKWD, dzięki czemu mógł zostać studentem wydziału fizyki uniwersytetu w Permie.

Dmitrij nie starał się ukryć swego „kułackiego” pochodzenia. Ujawnił je w kwestionariuszu, który należało załączyć do podania o przyjęcie na uniwersytet, przez co naraził się na szykany ze strony kolegów. W końcu wyjechał z Permu, doszedłszy do wniosku, że im dalej ucieknie, tym większe będzie miał szanse na znalezienie miejsca, gdzie garb przeszłości nie będzie mu tak ciążyć. Najpierw zapisał się do swierdłowskiego Instytutu Górnictwa; potem ruszył jeszcze dalej na wschód, do Omska, i został studentem tamtejszego Instytutu Rolnictwa. Ale i tu przeszłość go doścignęła. Sześć tygodni po rozpoczęciu pierwszego roku studiów Dmitrij został wezwany przez dziekana, który kazał mu opuścić instytut, tłumacząc się, że dostał polecenie relegowania dzieci „kułaków”, popów i innych „elementów społecznie obcych”. Zrozpaczony Dmitrij postanowił wrócić do siebie, do okręgu kurgańskiego, gdzie miał przynajmniej krewnych.

Po powrocie odwiedził swego dawnego nauczyciela w wiejskiej szkole, w której uczył się przed wywózką. Pedagog pamiętał go i zaproponował mu posadę nauczyciela fizyki w swojej szkole. Dmitrij nie miał ukończonych studiów, ale w istocie wymagano od niego tylko znajomości *Krótkiego kursu*, a to była ulubiona książka Dmitrija. Pracował w szkole przez rok, a latem 1939 roku pojechał odwiedzić rodziców w Czormozie, od których dowiedział się, że warunki w osiedlu specjalnym poprawiły się. Jednakże nowy komendant osiedla, człowiek mniej wyrozumiały niż Niewolin, aresztował go, zabrał mu paszport i zagroził odesłaniem do obozu pracy. Ponownie jednak ocaliły Dmitrija znakomite wyniki w nauce. Dyrektor szkoły w Czormozie, który pamiętał swego celującego ucznia, interweniował w NWKD, twierdząc, że koniecznie potrzebuje wzmocnienia kadry nauczycielskiej. Dmitrijowi pozwolono zostać. Przez następne dwa lata uczył w miejscowej szkole. Po wybuchu wojny został zmobilizowany do armii pracy i wysłany do wyrębu lasu (synowie „kułaków” aż do kwietnia 1942 roku nie mogli służyć na froncie).

Mimo wszystkich szykan, które musiał znosić, Dmitrij był sowieckim patriotą, żarliwie wierzył w słuszność polityki władz i za wszelką cenę pragnął zostać członkiem partii.

Marzyłem o wstąpieniu do partii. Chciałem, żeby uznano mnie za takiego samego człowieka jak wszyscy, tylko tyle od niej oczekiwałem. Nie chodziło mi o karierę. Partia była dla mnie symbolem uczciwości i poświęcenia. Istnieli uczciwi, przyzwoici ludzie – komuniści – i uważałem, że zasługuję, aby zaliczono mnie w ich poczet.

Jednakże w 1952 roku jego podanie o przyjęcie do partii odrzucono i Dmitrij przeżył wielki zawód (kiedy opowiadał o tym po sześćdziesięciu latach, ręce mu drżały i z emocji trudno mu było mówić). Po 1956 roku partia starała się jednak przyciągnąć ludzi represjonowanych za czasów Stalina i Dmitrij został w końcu przyjęty do grona, do którego pragnął należeć od ponad dwudziestu lat[582].

4

Zinaidę Buszujewą skazano na osiem lat w AŁŻIR-ze pod Akmolińskiem w Kazachstanie. Po pięciu latach spędzonych w obozie została przeniesiona z wewnętrznej zony do okalającego ją osiedla, w którym panowały lepsze warunki, a więźniowie mogli czasem mieszkać z rodzinami. Zinaida napisała do matki przebywającej w Mołotowie. Choć bardzo pragnęła połączyć się z córkami, Angieliną i Nielą, nie chciała „niszczyć im życia”, narażając je na trudy obozowej egzystencji. W Mołotowie jednak chronicznie brakowało żywności. Miasto było przeludnione, bo ewakuowano tu ludzi z zagrożonych okupacją niemiecką terenów i takie rodziny jak Buszujewowie, czyli „wrogowie ludu” pozbawieni przydziałów kartkowych i działek przyzagrodowych, znajdowały się w bardzo trudnym położeniu. Babcia Angieliny i Nieli uznała, że najlepiej będzie, jak córki dołączą do swojej matki. Nie wyobrażała sobie, żeby warunki w obozie mogły być gorsze od tych, które panowały w Mołotowie.

Aby dzieci mogły trafić do AŁŻIR-u, musiały najpierw zostać oddane do sierocińca i znaleźć się pod opieką państwa. Dopiero wtedy Zinaida miała prawo wystąpić o przeniesienie ich do obozu pracy. Po trzech miesiącach spędzonych w sierocińcu Angielinę i Nielę odebrała babka i pewnego wieczoru pod koniec stycznia dziewczynki przyjechały pociągiem do Akmolińska. Zinaida wyszła po nie na stację. Miała na sobie fufajkę, spodnie i walonki, czyli typowe zimowe ubranie obozowe. Jej córki siedziały na peronie, chroniąc się przed zamiecią. Ujrzawszy Zinaidę, dziewięcioletnia Niela podbiegła do niej i rzuciła się jej na szyję. Jednakże Angielina nie pamiętała matki, bo ostatni raz widziała ją, gdy miała tylko dwa latka. Skuliła się ze strachu. „To nie moja mama – powiedziała. – To jakiś chłop wujaszek (*diadien’ka mużyk*) w zimowym ubraniu”. Po pięciu latach ciężkiej pracy fizycznej Zinaida zatraciła kobiecy wygląd, nie przypominała matki, którą Angielina znała z rodzinnych zdjęć[583].

AŁŻIR był największym z trzech obozów pracy przeznaczonych tylko dla kobiet (drugi znajdował się w Tomsku, a trzecim był łagier

Tiemnikowski w Republice Mordwińskiej). Zbudowany w wielkim pośpiechu, bo reżim pilnie musiał gdzieś umieścić żony „wrogów ludu”, przyjął pierwszy konwój więźniarek w styczniu 1938 roku. Większość zakwaterowano w barakach dawnej kolonii dla sierot zarządzanej przez NKWD. W 1941 roku liczbę więźniarek oceniano na 10 000; najwięcej pracowało na roli, jak Buszujewa, lub w zakładach włókienniczych, w których szyto mundury dla Armii Czerwonej. Warunki w obozach kazachstańskich były dobre w porównaniu z tymi w łagrach na Dalekiej Północy lub na Syberii. Jednakże kobietom z AŁŻIR-u – zwłaszcza tym, które przywykły do stylu życia sowieckiej elity – żyło się bardzo ciężko, najciężej w pierwszych latach. W obozie, zaliczanym początkowo do zakładów karnych o zaostrzonym rygorze, panował bardzo surowy „reżim specjalny” (*spiecrieżym*), co było częścią kampanii represji przeciwko „żonom zdrajców”. Wewnętrzną zonę otaczało ogrodzenie z drutu kolczastego z wieżyczkami wartowniczymi, patrolowali ją strażnicy z psami. Pobudka była o czwartej, a ostatnia zbiórka odbywała się o północy, choć jak wspomina wiele więźniarek, liczenie sprawiało strażnikom duże trudności i często budzili kobiety, żeby je ponownie przeliczyć. Wysokość racji żywnościowej zależała od wypełnienia normy roboczej; więźniarkę, która nie wykonała normy przez dziesięć kolejnych dni, przenoszono do „baraków śmierci” i pozostawiano samą sobie. „Codziennie rano trupy wywożono i grzebano w zbiorowym grobie zaraz za obozem” – wspomina były strażnik. Dla wielu więźniarek najtrudniejszy do zniesienia był zakaz otrzymywania listów od bliskich (jeden z przepisów składających się na „reżim specjalny”). W maju 1939 roku „reżim specjalny” został zniesiony. AŁŻIR stał się „ogólnym obozem pracy”, warunki zaczęły się poprawiać. Osiedle stopniowo się rozrastało, bo kobietom kończyły się wyroki albo w nagrodę za dobrą pracę zwalniano je przedterminowo[*36]. Panowały tu znacznie znośniejsze warunki. Nie było ogrodzenia, kobiety wprawdzie eskortowano do pracy i codziennie wieczorem liczono po powrocie, ale poza tym w dużej mierze mogły robić, co chciały. Osiedlowy klub tętnił życiem kulturalnym, któremu sprzyjał komendant obozu, Siergiej Barinow, wedle wspomnień więźniarek dość przyzwoity człowiek. Wśród łagierniczek były żony i krewne wielu dygnitarzy partyjnych i

dowódców Armii Czerwonej – pisarki, malarki, aktorki i śpiewaczki, a nawet solistki Teatru Wielkiego w Moskwie. Według Michaiła Jusipienki, zastępcy komendanta obozu, w pierwszym konwoju znajdowało się 125 lekarek, 400 wykwalifikowanych pielęgniarek, 40 aktorek i 350 pianistek. Michaił Szrejder, zastępca szefa kazachstańskiego NKWD, wspomina, że czuł się nieswojo podczas wizyty w AŁŻIR-ze, bo przebywało tam wiele żon jego byłych kolegów, „dla których nic nie mogłem zrobić”. Administracja obozu zapewniła Szrejdera, że więźniarkom jest w nim dobrze, ale mimo to AŁŻIR wydawał mu się „strasznym miejscem”, najgorszym z obozów Gułagu, nie tyle ze względu na warunki bytowe, ile dlatego że było tu tak wiele matek oderwanych od swoich dzieci[584].

Buszujewowie mieli szczęście, bo mogli być razem. Syn Zinaidy, Sława, umieszczony w sierocińcu po przybyciu do AŁŻIR-u, dołączył do matki, kiedy przeniesiono ją do osiedla. Przeprowadzka Zinaidy oznaczała też, że mogą zamieszkać z nią córki, Niela i Angielina. We czwórkę mieszkali w jednym z baraków, zastawionym długimi szeregami dwupiętrowych prycz. Angielina wspomina:

Inne kobiety poprzenosiły się, abyśmy mogli mieszkać całą rodziną w jednym kącie, dwie osoby na dole i dwie na górze; mieliśmy dla siebie nocny stolik i małą półkę narożną, na której trzymaliśmy chleb i dżem… Przynosiliśmy posiłki ze stołówki i jedliśmy je, siedząc na pryczach… Nikt nam nigdy nic nie ukradł… W naszym baraku mieszkały cztery rodziny. Każda miała swój kąt, w którym mogła czuć się u siebie. Wszyscy zgodzili się, że tak powinno być.

Angielina i Niela chodziły do szkoły w obozie. Wstąpiły nawet do organizacji pionierskiej, działającej w obozie przy poparciu administracji obozowej, która pragnęła zaszczepić sowieckie wartości dzieciom „wrogów ludu”. Chusty pionierskie zrobiono z bawełnianej tkaniny, farbując ją na czerwono krwią komarów, od których roiło się w obozie[585].

Jednakże większość więźniarek AŁŻIR-u nie miała kontaktu z rodzinami. Odkąd łagier stał się ogólnym obozem pracy, kobiety mogły pisać i otrzymywać listy zgodnie z przepisami korespondencyjnymi przewidzianymi przez regulamin Gułagu z 1939 roku: więźniowie mieli

prawo do jednego listu i jednej paczki miesięcznie lub raz na trzy miesiące – jeśli, jak większość kobiet w AŁŻIR-ze, zostali skazani za „przestępstwa kontrrewolucyjne”. W rzeczywistości liczba otrzymywanych listów zależała od kaprysu strażników obozowych, od reżimu panującego w obozie i od położenia obozu (niektóre łagry leżały tak daleko od cywilizacji, że nie docierała tam żadna poczta). Inna Gajster wspomina, jakich misternych zabiegów wymagało wysłanie paczki do matki przebywającej w AŁŻIR-ze. Zwykłe urzędy pocztowe nie przyjmowały paczek dla łagierników, do tego celu służyły specjalne poczty. Ponieważ jednak nie było oficjalnej informacji, gdzie się one znajdują (władze sowieckie ukrywały istnienie obozów pracy), ludzie musieli się o tym dowiadywać w kolejkach więziennych. W 1938 roku w Moskwie przestano przyjmować pocztę dla więźniów, więc Inna musiała jeździć do Możajska, 100 kilometrów na południowy zachód od stolicy, i toczyć walki z innymi krewnymi łagierników, żeby przekazać paczkę do oznaczonego wagonu pociągu specjalnego wiozącego więźniów do Kazachstanu[586].

Pozbawienie korespondencji było formą szykanowania nieposłusznych kobiet z AŁŻIR-u. Po przybyciu do obozu w 1938 roku Esfir Sławina, żona prawnika Ilji Sławina, ze zgrozą zobaczyła tam wiele młodych dziewczyn – młodszych niekiedy od jej szesnastoletniej córki Idy. Obawiała się, że Ida też trafiła do jakiegoś obozu, ale ponieważ nie miała prawa do korespondencji, nie mogła się dowiedzieć, co dzieje się z córką. Tymczasem Ida radziła sobie, mieszkała w Leningradzie u koleżanek z klasy i wysyłała matce paczki, których ta nigdy nie otrzymała. Esfir rozpoczęła głodówkę. Był to pierwszy protest w AŁŻIR-ze, którego więźniarki na ogół zachowywały się lojalnie wobec reżimu, pracując sumiennie i nie skarżąc się na swój los. Przed aresztowaniem Esfir nie miała nic wspólnego z polityką. Nigdy nie interesowała się, co robi jej mąż, całkowicie poświęcała się rodzinie. Kiedy przestała jeść, zamknięto ją w karcerze, ale po kilku tygodniach, gdy była już bliska całkowitego wycieńczenia, administracja obozu ugięła się i przyznała jej prawo otrzymywania listów od rodziny. Głodówka Esfir nie miała zapewne decydującego znaczenia, władz obozowych nie interesował los pojedynczej więźniarki, od jakiegoś

czasu szykowano się do przejścia na „ogólny reżim”, uwzględniający prawo więźniarek do korespondencji. Władze jednak mogły się obawiać reakcji łagierniczek na śmierć Esfir, ponieważ w obozie panowało ogólne niezadowolenie z powodu zakazu korespondencji i więźniarki często się na to skarżyły. Kilka dni po ustępstwie ze strony administracji obozu Ida została wezwana do siedziby NKWD w Leningradzie, gdzie poinformowano ją, że może wysłać matce paczkę. Przesyłka nadeszła w pierwszych miesiącach 1940 roku, kiedy praktycznie żadna więźniarka nie dostawała listów, nie mówiąc już o paczkach. Zwycięstwo Esfir przyniosło jej rozgłos. Setki kobiet przyszło do jej baraku podziwiać zawartość paczki. Kilka innych też ośmieliło się złożyć skargę[587].

Po złagodzeniu przepisów dotyczących korespondencji więźniarki AŁŻIR-u zaczęły przelewać wszystkie swoje uczucia na papier, często dołączając do listów drobne upominki dla dzieci, dowody pamięci i miłości. „Bardzo chciałyśmy, żeby nasze dzieci miały coś, co zrobiłyśmy dla nich” – wspomina jedna z łagierniczek[588].

Dina Jelson-Grodzianska trafiła do AŁŻIR-u w 1938 roku, po aresztowaniu w grudniu poprzedniego roku jej męża Jewgienija, dyrektora moskiewskiej Wyższej Szkoły Technicznej (rozstrzelanego w 1938 roku). Ich pięcioletnia córka Gertrud (Gerta) i jej młodszy brat zostali adoptowani przez ciotkę. Dina, z wykształcenia agronom, otrzymała ważne stanowisko w dziale rolnym administracji obozowej – została jednym z tych uprzywilejowanych więźniów Gułagu, którzy pracowali jako specjaliści lub współpracowali z władzami obozu w zamian za drobne przywileje, często decydujące w łagrze o życiu lub śmierci[589]. W przeciwieństwie do innych więźniarek Dina mogła dość często wysyłać i otrzymywać listy. Nierzadko posyłała córce drobne prezenty, które sama wykonała – jakieś ubranko lub zabawkę, a raz pięknie haftowany ręczniczek, przez całe życie będący dla Gertrud najdroższą pamiątką. „Zawsze leżał na moim łóżku, gdziekolwiek mieszkałam, w akademikach, wszędzie – wspomina Gertrud. – Był dla mnie synonimem matki z moich marzeń. Ponieważ jej przy mnie nie było, stworzyłam sobie obraz matki dobrej i pięknej, która jednak mieszka daleko”[590].

Tęsknota za matką znajdowała swój odpowiednik w tęsknocie za

dzieckiem, którą odczuwano nawet w obozie pracy. Hawa Wołowicz, pracownica drukarni na Ukrainie, miała dwadzieścia jeden lat, kiedy w 1937 roku została aresztowana i skazana na obóz pracy na Dalekiej Północy. Dotkliwie odczuwając swoją samotność, marzyła o dziecku, o radości, jaką daje miłość małego człowieka. Wiele kobiet osadzonych w obozach żywiło to pragnienie, jak pisze Hawa w swoich emocjonalnych wspomnieniach:

Odczuwałyśmy tak dojmującą potrzebę miłości, czułości, pieszczot, że graniczyła ona z obłędem, chciało się walić głową w mur, targnąć się na swoje życie. Wszystkie pragnęłyśmy dziecka – najdroższego i najbliższego ze wszystkich ludzi, kogoś, za kogo oddałybyśmy własne życie. Wytrzymałam dość długo. Ale bardzo potrzebowałam kogoś i tęskniłam za czymś, co mogłabym trzymać na rękach, za czymś, na czym mogłabym się oprzeć podczas tych długich lat samotności, ucisku i upokorzenia.

Hawa wdała się w romans z niewymienionym z nazwiska mężczyzną („Bynajmniej nie wybrałam najlepszego z nich”) i urodziła dziewczynkę o złotych lokach, którą nazwała Eleonorą. W obozie nie było udogodnień dla matek z dziećmi. W baraku, w którym urodziła Hawa, trzy matki mieszkały w malutkim pokoiku.

Z sufitu i ścian pluskwy sypały się jak piasek; przez całe noce strzepywałyśmy je z dzieci. Za dnia musiałyśmy iść do pracy i zostawić niemowlęta ze staruszkami, które nie pracowały; te kobiety bez mrugnięcia okiem zjadały to, co zostawiałyśmy dla dzieci.

Dzięki macierzyństwu Hawa znalazła wiarę i cel w życiu:

Nie wierzyłam ani w Boga, ani w diabła. Ale skoro miałam dziecko, żarliwie, gwałtownie pragnęłam, aby Bóg istniał… Modliłam się, aby Bóg przedłużył moje męczarnie o setki lat, jeśli tylko nie rozstanę się z moją córeczką. Modliłam się, aby mnie zwolniono razem z nią, choćby jako żebraczkę albo inwalidkę. Modliłam się, abym mogłam wychowywać ją aż do jej dorosłości, nawet gdybym musiała tarzać się ludziom u nóg i żebrać o jałmużnę. Ale Bóg nie wysłuchał moich modlitw. Ledwie moja maleńka zaczęła chodzić, ledwie usłyszałam jej pierwsze słowa, cudownie radujące serce słowo „mama”, kiedy ubrane w łachy mimo mrozu zostałyśmy załadowane do wagonu

bydlęcego i przewiezione do „obozu dla matek”. I tu mój pulchny aniołek ze złotymi loczkami szybko stał się bladym widmem z sinymi cieniami pod oczyma i owrzodzonymi ustami.

Hawa została skierowana do brygady ścinającej drzewa, a potem przeniesiono ją do tartaku. Dzięki łapówkom dla pielęgniarek z sierocińca mogła widywać dziecko poza normalnymi godzinami odwiedzin, przed pobudką i w czasie przerwy obiadowej. Warunki panujące w domu dziecka bardzo ją zaniepokoiły:

Widziałam, jak pielęgniarki budziły rano dzieci. Wypędzały je z zimnych łóżek kuksańcami i kopniakami… Poszturchując je pięściami i wymyślając im ordynarnie, zdejmowały nocne ubranka i myły dzieci w lodowatej wodzie. Maluchy nie śmiały nawet zapłakać. Pociągały nosami jak starsi ludzie i pohukiwały. To straszne pohukiwanie dobiegało z łóżek całymi dniami. Dzieci będące już w wieku, w którym powinny siadać lub raczkować, leżały na pleckach, przyciskając kolanka do brzuszków, i wydawały te dziwne odgłosy, przypominające stłumione gruchanie gołębi.

Jedna z pielęgniarek, opiekująca się siedemnaściorgiem niemowląt, w następujący sposób ułatwiała sobie pracę:

Przyniosła z kuchni parującą miskę owsianki i podzieliła ją na porcje. Chwyciła najbliższe dziecko, wykręciła mu ręce do tyłu, związała je ręcznikiem i zaczęła wpychać łyżkę za łyżką do gardła, nie czekając, aż połknie, tak jakby karmiła gęś.

Pielęgniarki dbały tylko o własne dzieci i tylko te dzieci, twierdzi Hawa, „dożyły wolności”. Eleonora zachorowała. Jej ciało było pokryte sińcami:

Nigdy nie zapomnę, jak objęła mnie za szyję swymi malutkimi wychudzonymi rączkami i jęknęła: „Mama, chcę do domu!”. Nie zapomniała zapluskwionej budy, w której pierwszy raz ujrzała światło dzienne i gdzie była razem z matką…

Mała Eleonora… wkrótce zrozumiała, że jej prośby o „dom” są daremne. Przestała wyciągać do mnie rączki, kiedy ją odwiedzałam; w milczeniu odwracała się ode mnie. W ostatnim dniu swojego życia, kiedy wzięłam ją na ręce (pozwalały mi karmić ją piersią), patrzyła szeroko otwartymi oczami gdzieś w dal, a potem zaczęła uderzać mnie

po twarzy małymi piąstkami, ściskała mi piersi i gryzła je. Potem pokazała na swoje łóżko. Kiedy wieczorem wróciłam z wiązką chrustu, jej łóżeczko było puste. Leżała naga w kostnicy pośród zwłok dorosłych więźniarek. Przeżyła na tym świecie rok i cztery miesiące, zmarła 3 marca 1944 roku[591].

W większości obozów pracy, w których osadzone były kobiety, znajdowały się domy dziecka. W bloku dziecięcym AŁŻIR-u przebywało w 1944 roku czterysta dzieci poniżej czwartego roku życia. Prawie wszystkie zostały poczęte w obozie. W innych obozach pracy niektóre kobiety zachodziły w ciążę, licząc na lżejszą pracę, lepsze jedzenie, a może nawet amnestię, której czasem udzielano matkom małych dzieci[592]. Kobiet z AŁŻIR-u amnestia nie obejmowała, ponieważ zostały skazane za „przestępstwa kontrrewolucyjne"; inne pobudki dla większości łagierniczek, które rodziły w tym obozie, też nie miały większego znaczenia. Według kilku byłych więźniarek AŁŻIR-u większość wspomnianych czterystu dzieci została poczęta wskutek gwałtu. Największym gwałcicielem był Michaił Jusipienko, zastępca komendanta obozu. Po latach lubił się przechwalać, że „sprawował w AŁŻIR-ze władzę nad kilkoma tysiącami pięknych kobiet, żon byłych przywódców partyjnych"[593].

W stosunkach seksualnych między więźniarkami a ich strażnikami nie zawsze chodziło o zaspokojenie żądz czy zajście w ciążę. Niektóre kobiety zapewniały sobie opiekę strażnika, ulegając mu: oddanie się jednemu mężczyźnie było wszak lepsze niż zgwałcenie przez wielu. W obozach mieszanych (z męską i żeńską zoną) kobiety nawiązywały kontakty seksualne z funkcyjnymi więźniami, dzięki którym miały jedzenie i ubranie albo lekką pracę w kuchni lub biurze[594]. Trudno orzec, co oprócz praw dżungli decydowało o charakterze tych związków – władza funkcyjnych więźniów, którzy mogli chronić kobiety, ale też prześladować je i grozić im, czy seksualna władza kobiet, których było znacznie mniej niż funkcyjnych – kobietom jednak chodziło zwykle po prostu o przeżycie.

Po aresztowaniu Jewgienija Micheładzego, dyrektora tbiliskiego Teatru Opery i Baletu w 1937 roku, jego żona Ketewan Orachelaszwili została skazana na pięć lat ciężkich robót w AŁŻIR-ze[*37]. Ketewan nie

znała losu męża (został rozstrzelany w 1937 roku), nie wiedziała też, co się dzieje z jej dziećmi, Tiną i Wachtangiem, którzy wychowywali się w sierocińcach (po osiągnięciu wieku dorosłego trafili do obozów pracy). Była młoda i urodziwa. W AŁŻIR-ze zwróciła na siebie uwagę wielu strażników i członków kierownictwa obozu, między innymi Siergieja Drozdowa, za którego wyszła za mąż po odzyskaniu wolności w 1942 roku. Z synem Nikołajem, urodzonym w 1944 roku, mieszkali w Karagandzie, gdzie Drozdow zajmował stanowisko w administracji kazachstańskich obozów pracy[595].

Ludmiła Konstantinowa, matka Natalii i Jeleny, ukończyła petersburski Instytut Smolny dla szlachetnie urodzonych panien. Jej pierwszy mąż, sejsmolog z Obserwatorium Pułkowskiego pod Leningradem, został aresztowany w 1936 roku; Ludmiłę skazano na osiem lat w obozie pod Magadanem. W 1937 roku poznała mechanika Michaiła Jefimowa, pochodzącego z chłopskiej rodziny, który odsiedział swój trzyletni wyrok za „chuligaństwo" (skazano go za udział po pijanemu w bójce), ale postanowił zostać w obozie jako pracownik najemny; mieszkał we własnym domu w osiedlu dla strażników i urzędników obozowych. Michaił zainteresował się Ludmiłą, która zrazu odrzucała jego awanse, bo wciąż liczyła na to, że pewnego dnia połączy się z mężem (nie wiedziała, że został rozstrzelany). Potem jednak zapadła na chorobę nerek. Michaił słał jej listy miłosne i załączał do nich niewielkie kwoty. Przynosił jej jedzenie. Ludmiła nigdy całkowicie nie wyzdrowiała. W miarę upływu czasu straciła nadzieję, że ponownie zobaczy męża, przypuszczała, że nie żyje, i uzależniła się od Michaiła, który bardzo się o nią troszczył. W końcu więc Ludmiła rozwiodła się z mężem (łatwo było uzyskać rozwód z „wrogiem ludu"), poślubiła Michaiła i po odzyskaniu wolności w 1945 roku zamieszkała z nim w Rostowie nad Donem[596].

Więźniarki starały się o protekcję nie tylko ze strony przedstawicieli administracji obozowej. O ich losie decydowali też czasem potężni opiekunowie spoza Gułagu. W AŁŻIR-ze znalazła się Luba Gołownia, była żona operatora filmowego Anatolija Gołowni. Luba została aresztowana i skazana na pięć lat obozu pracy w kwietniu 1938 roku, cztery miesiące po aresztowaniu jej drugiego męża, szefa

Mieżrabpomfilmu Borisa Babickiego, rozstrzelanego w 1939 roku. Przypuszczała później, że została aresztowana, ponieważ kupiła meble w magazynach NKWD w Leningradzie (miała tak wielkie poczucie winy z powodu tych mebli, skonfiskowanych aresztowanym, że sprzedała je po wyjściu na wolność). W rzeczywistości uwięziono ją dlatego, że była żoną Babickiego, zamieszanego w sprawę, która doprowadziła do aresztowania kilkudziesięciu osób z sowieckiego środowiska filmowego. Poszło o to, że przeboje z filmu Grigorija Aleksandrowa *Świat się śmieje* (*Wiesiołyje riebiata*) trafiły do Stanów Zjednoczonych, gdzie wydano je na płycie. Z tego powodu w latach 1937–1938 oskarżono o szpiegostwo wielu pracowników Mieżrabpomfilmu.

Po aresztowaniu Luby trójka dzieci jej i Babickiego z trzech różnych związków została zabrana przez NKWD z ich apartamentu w kominternowskim hotelu Lux. Dwuletni Alosza, syn Luby z małżeństwa z Babickim, trafił do sierocińca w centrum Moskwy; Wolik, trzynastoletni syn Babickiego z pierwszego małżeństwa i jedenastoletnia Oksana, córka Luby i Anatolija Gołowni, znaleźli się w pogotowiu opiekuńczym w starym monastyrze Daniłowskim. Oksana została osadzona wraz z dwudziestoma innymi dziewczynkami w jednej z wielu cel monastyru, przepełnionych dziećmi. Wolika zabrano do specjalnej zony dla dzieci, które przekroczyły dwunasty rok życia i jako podlegające odpowiedzialności karnej miały być umieszczone w specjalnych „obozach dziecięcych” i koloniach karnych zarządzanych przez NKWD. Wolikowi pobrano odciski palców i wykonano zdjęcia do akt.

Kilka tygodni później do monastyru przyjechał ojciec Oksany, Anatolij Gołownia. Dziewczynka zapamiętała chwilę, w której pierwszy raz ujrzała go na dziedzińcu. Ubrany w skórzany płaszcz, stał tyłem do niej, ale Oksana poznała go z daleka i z okna celi zaczęła krzyczeć na cały głos „Tato, tato!”. Anatolij szedł już w stronę bramy, bo dyrektor poinformował go, że Oksany nie ma w monastyrze. Słynny *czornyj woron* – enkawudowska furgonetka więzienna, którą przywożono aresztowanych – minęła Anatolija i przejechała przez bramę, zagłuszając okrzyki dziewczynki. Oksana wpadła w rozpacz. Zrozumiała, że jest to

jej ostatnia szansa. Krzyknęła jeszcze raz i wtedy jej ojciec odwrócił się. Dziewczynka krzyknęła ponownie i zamachała rękami przez kratę w oknie. Anatolij spojrzał w górę. Było tam tyle okien i tyle twarzy wyglądających na dziedziniec, że Gołownia nie mógł od razu dostrzec córki. Przyszło mu w sukurs operatorskie oko. Pospieszył do gabinetu dyrektora, dokąd zaraz wezwano Oksanę. Dziewczynka opowiedziała ojcu, że Wolik jest również w monastyrze. Jej zwolnienie łatwo było załatwić, z prawnego punktu widzenia była przecież dzieckiem Gołowni. Z Wolikiem, którego uważano za dorosłego i który nie był synem Gołowni, sprawa przedstawiała się gorzej. Anatolij musiał skorzystać ze swoich znajomości w NKWD. Po dłuższych rokowaniach i kilku telefonach na Łubiankę Wolik został zwolniony. Gołownia jednak nie mógł ustalić, co się stało z Aloszą. Oksana pamiętała, gdzie wysiadł z samochodu NKWD, którym przywieziono ją i Wolika do monastyru. Wraz z ojcem odtworzyła drogę, którą przebyli z apartamentu w hotelu Lux. Odnalazłszy właściwy sierociniec, Anatolij „wszedł do środka i po półgodzinie wyszedł z Aloszą na rękach” – wspomina Oksana[597].

Cała trójka znalazła schronienie w mieszkaniu Gołowni, które składało się z dwóch pokojów w komunałce w centrum Moskwy; mieszkała tam też matka Anatolija, wyniosła Lidija Iwanowna. We wrześniu 1939 roku matka Wolika przyjechała po syna i wywiozła go na wieś. Starsza siostra Luby, Polina, zabrała Aloszę do daczy Babickich w Kratowie, gdzie mieszkali z siostrą Poliny, Wierą, i jej ojcem w dwóch małych pokojach; trzeci, największy pokój zajmowała inna rodzina. Polina pracowała w Moskwie i niekiedy zatrzymywała się u Anatolija. Dwukrotnie owdowiała, niemająca własnych dzieci, ze stoickim spokojem znosiła cierpienia, których nie szczędziło jej życie. Po aresztowaniu siostry eksmitowano ją z domu i zwolniono z pracy w moskiewskim Teatrze Małym, w którym była sekretarką. Przez krótki czas pracowała jako strażniczka w Państwowym Muzeum Teatralnym w Moskwie, ale została zwolniona i musiała zatrudnić się w fabryce, gdzie obsługiwała maszynę[598].

Przez rok nie było od Luby żadnej wiadomości. Zgodnie z „reżimem specjalnym” więźniarki AŁŻIR-u nie mogły pisać do

krewnych. Wiosną 1939 roku „reżim specjalny” zniesiono i Luba wysłała depeszę do rodziny. Polina odpisała i siostry nawiązały ożywioną korespondencję, dotyczącą prawie wyłącznie spraw domowych i wychowania dzieci, choć według Oksany pisały też o wielu innych rzeczach, ale szyfrem, żeby cenzorzy nie dowiedzieli się o niczym. Polina, bardzo kochająca siostrę, pisała do Luby co tydzień. Posyłała jej pieniądze, książki, ubrania, przepisane na maszynie artykuły z czasopism i zdjęcia dzieci, zwłaszcza Aloszy.

Anatolij rzadziej pisywał do Luby, a jego listy miały inny charakter. Posyłał jej pieniądze i paczki żywnościowe, a także instrukcję obsługi projektora filmowego, aby mogła opanować jakąś praktyczną umiejętność. W ciągu pierwszego roku w obozie Luba pracowała na budowie, ale ciągnąc drewniane bale upadła i złamała rękę. Po wypadku Barinow, komendant obozu, przeniósł ją do lżejszej pracy – na prośbę Anatolija pozwolił jej kierować kinem w klubie obozowym. Nie był to jedyny przywilej, który Luba zawdzięczała Barinowowi. W 1942 roku Polina umarła w Dżambule w Kazachstanie, dokąd uciekła z Aloszą, bo w styczniu tego roku zaczęła się obawiać aresztowania. Dalecy krewni umieścili Aloszę w sierocińcu i telegraficznie powiadomili o tym Lubę, która dostała zgodę, żeby pojechać do Dżambułu, zabrać Aloszę z sierocińca i przywieźć go do AŁŻIR-u; zamieszkali w zonie zewnętrznej obozu. Był to niezwykły przywilej i Barinow sporo ryzykował, zezwalając na coś takiego. Możliwe, że odegrała w tym rolę uroda Luby, choć innego zdania są jej obozowe koleżanki, które największe znaczenie przypisują znajomościom Anatolija Gołowni. W listach do Luby Anatolij bez obawy przed cenzorami często krytykował władze sowieckiej kinematografii. Pisał, że wciąż ją kocha, przebaczył jej to, że go rzuciła, i prosił, aby wróciła do niego po odzyskaniu wolności („co może nastąpić szybciej, niż sądzisz… Jestem pewien, że mogę coś wskórać, jeśli zwrócę się w Twojej sprawie do władz”). Nie znając losu Babickiego, Luba odrzucała te propozycje, ale Anatolij nie zniechęcał się. Pisał o sukcesie swoich filmów, *Minina i Pożarskiego* (1939) oraz *Suworowa* (1941); o nagrodach, które otrzymał (Order Czerwonego Sztandaru Pracy w 1940 roku i Nagrodę Stalinowską w 1941); o wygodnym życiu, jakie prowadzi, i przyjęciach na Kremlu, na których

bywa. Grał na uczuciach Luby, podkreślając, jak bardzo córka jej potrzebuje: „Będę na Ciebie czekał i modlił się o Twój powrót, choćby tylko przez wzgląd na Oksanę. Jak wiesz, jestem złym ojcem i mam na to mało czasu. A nasza córka jest teraz w wieku, w którym potrzebuje matki. Wstydzi się mnie”[599]. Anatolij zapewne wiedział, że Babicki nigdy nie wróci. Dawał to Lubie wyraźnie do zrozumienia i starał się ją przekonać, że z nim będzie jej teraz lepiej. Najwyraźniej uważał też – albo starał się sprawić takie wrażenie – że może przyspieszyć jej zwolnienie, jeśli tylko Luba zgodzi się do niego wrócić.

5

W styczniu 1939 roku pisarz Konstantin Simonow wziął ślub z Żenią Łaskiną, najmłodszą córką Samuiła Łaskina, z którą od 1936 roku studiował w Instytucie Literackim. Ich romans rozpoczął się wiosną poprzedniego roku, kiedy Simonow był jeszcze żonaty z Natalią Tipot, również koleżanką ze studiów. W owych czasach ludzie z kręgów artystycznych nie przywiązywali większej wagi do małżeństwa. Według Żeni Simonow zaczął zabiegać o jej względy, dedykując jej romantyczny wiersz *Pjat' stranic* (Pięć stron), który pierwotnie napisał dla Natalii. Ówcześni młodzi poeci często wykorzystywali stare wiersze miłosne do nowych podbojów, a na pewno czynił to wówczas Simonow. Był młodzieńcem pobudliwym i seksualnie niedoświadczonym, i jeśli się zakochiwał w kobiecie, to całym sercem[600].

Żenia była drobną i kruchą kobietą o delikatnych rysach, Simonowa jednak pociągały też jej duchowe przymioty: wspaniałomyślność i cierpliwość, oddanie przyjaciołom; Łaskina miała rzadką zdolność (odziedziczoną po ojcu) zaprzyjaźniania się niemal ze wszystkimi i zjednywania ich sobie dobrocią. Pełniła funkcję sekretarza Związku Studentów w Instytucie Literackim. Podczas zebrań w Instytucie w 1937 roku (na jednym z nich Simonow zdemaskował Dołmatowskiego) odważnie wystąpiła w obronie dwóch zagranicznych studentów – zbyt zagubionych, by mogli bronić się sami – których pracę, według niej niesłusznie, skrytykowali członkowie kadry nauczycielskiej[601]. Żenia zakochała się w Simonowie i nie przestała go kochać do końca życia. Zdobył jej serce męską urodą, talentem poetyckim, inteligencją i zdolnościami przywódczymi, którymi zawsze wyróżniał się na tle kolegów z Instytutu.

Osiem miesięcy po ślubie, w sierpniu 1939 roku, Żeni i Konstantinowi urodził się syn Aleksiej. Po ciężkim połogu matka i dziecko musieli przez kilka dni pozostać w szpitalu. Simonow pisał do żony:

Bardzo Cię kocham, moja maleńka, wszystko w naszym wspólnym życiu będzie dobrze, jestem tego pewien. Rozmawiałem z lekarzem,

powiedział, że wszystko jest dobrze. A dziecko powoli wyzdrowieje. Napisz mi, co Ci się najbardziej podoba w naszym synku… Dziś zaczynam nowy poemat. Teraz będę pisał codziennie… Mój skarbie, tak bardzo chciałbym usłyszeć Twój głos, zobaczyć Twą drobną twarzyczkę, która jest pewnie blada i wychudzona… Zapytaj, czy mogę Ci posłać wątróbkę po żydowsku[602].

Wkrótce po narodzinach syna Simonow został korespondentem wojennym gazety „Gieroiczeskaja krasnoarmiejskaja” (Bohaterska Armia Czerwona), która wysłała go nad Chałchyn-goł, skąd miał relacjonować walki między wojskami sowieckimi a japońskimi. Z Mongolii, miejsca koncentracji sił sowieckich, Simonow wysłał Żeni wiersz *Fotografia*:

Fotografii twych z sobą nie zabrałem wcale;
Lecz i bez nich w pamięci wciąż przy tobie siadam.
Dnia czwartego daleko, już gdzieś za Uralem
Nie musiałem pokazać ich wścibskim sąsiadom[603].
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Bitwa nad Chałchyn-goł (w Japonii nazywana bojem pod Nomonhan) była rozstrzygającym starciem w wojnie granicznej tlącej się od czasu inwazji Japonii na Mandżurię i ustanowienia marionetkowego państwa Mandżukuo w 1932 roku. Stalina niepokoiły imperialne zapędy Japończyków wobec Syberii i Mongolii, która choć formalnie niepodległa, znajdowała się od 1921 roku w sowieckiej strefie wpływów. Po wybuchu walk na spornej granicy między Mongolią a Mandżukuo Stalin wysłał tam ogromne siły: 57 000 żołnierzy piechoty, ciężką artylerię, 500 czołgów i najlepsze samoloty sowieckiego lotnictwa, dowództwo powierzając wschodzącej gwieździe Armii Czerwonej, Gieorgijowi Żukowowi. Wojska sowieckie odepchnęły Armię Kwantuńską od rzeki Chałchyn-goł, gdzie według Japończyków przebiegała granica, o 16 kilometrów na wschód, w rejon miejscowości Nomonhan, czyli linii granicznej według Sowietów. Zaskoczeni wielką koncentracją czołgów i artylerii nieprzyjaciela Japończycy 16 września poprosili o rozejm. Sowieci przypisali sobie wielkie zwycięstwo. Stalinowska propaganda głosiła, że bitwa potwierdziła niezwyciężoność

Armii Czerwonej, wydaje się jednak, że rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Straty sowieckie, o czym wiedział Simonow, były znacznie większe, niż twierdzono (oficjalnie 9000 zabitych i rannych, naprawdę 24 000, z czego 7000 zabitych)[604]. Simonow widział straszliwe rzeczy. Ponieważ cenzura cięła jego korespondencję, prawdziwy obraz wojny postanowił dać w poezji. Wiersz *Tank* (Czołg) opowiada o plutonie żołnierzy sowieckich, który zwycięstwo nad wrogiem okupił ciężkimi stratami. Żołnierze pozostawiają za sobą wypalony czołg, poeta uznaje go za pomnik ich odwagi i ofiarności. Jednakże sam polityczny protektor Simonowa, były przewodniczący Związku Pisarzy Władimir Stawski, który w 1937 roku udzielił mu nagany za „antysowieckie" rozmowy, nie dopuścił do publikacji poematu. Pouczył Simonowa, że ma wypełniać zadania, które nałożyła na niego propaganda, czyli przedstawiać optymistyczną wizję wojny. Sugerował, że w zakończeniu utworu poeta powinien zastąpić wypalony czołg nowym czołgiem[605].

Konflikt graniczny z Japonią spotęgował obawy Stalina przed wojną na dwa fronty z państwami Osi. Wiosną 1939 roku wojska niemieckie wkroczyły do Czechosłowacji przy biernej postawie Brytyjczyków i Francuzów, którzy, jak się Stalinowi wydawało, zachęcali hitlerowców i Japończyków do skierowania agresji przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Mimo że od wiosny 1939 roku Francja i Wielka Brytania prowadziły rokowania z rządem sowieckim w sprawie sojuszu przeciwko Niemcom, kryzys czechosłowacki stanowił dla Stalina dowód, że mocarstwa zachodnie nie działają w dobrej wierze. Brytyjczycy i Francuzi pragnęli zawrzeć pakt wojskowy z Sowietami, ale ich sojuszniczka, Polska, nie chciała się zgodzić na warunki sowieckie. Tymczasem Niemcy zaczęli czynić przyjazne gesty wobec rządu sowieckiego, bez którego neutralności nie mogli sobie pozwolić na zaatakowanie Polski. Zaproponowali więc podział Europy Wschodniej na strefy wpływów, przy czym Związkowi Sowieckiemu miała przypaść wschodnia Polska i państwa bałtyckie. W sierpniu Stalin stracił cierpliwość do ciągnących się rokowań z Brytyjczykami i Francuzami. Uznał, że nie ma innego wyjścia, jak dojść do porozumienia z Hitlerem. Liczył na to, że pakt da Związkowi Sowieckiemu czas na uzbrojenie się. Zachowując neutralność w wojnie

między dwoma obozami, które uważał za wrogie – państw faszystowskich i kapitalistycznych państw zachodnich – Stalin miał nadzieję, że oba te obozy unicestwią się w długiej i wyczerpującej wojnie, która może doprowadzić do wybuchu rewolucji w tych krajach (tak jak I wojna światowa doprowadziła do wybuchu rewolucji w Rosji w 1917 roku). W październiku zwrócił uwagę działaczom Kominternu: „Nie sprzeciwiamy się [wojnie], jeśli będą ze sobą ostro walczyć i osłabią się wzajemnie”[606].

Zapewniwszy sobie neutralność Związku Sowieckiego, 1 września 1939 roku Niemcy zaatakowały Polskę; dwa dni później Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, a 17 września Armia Czerwona wkroczyła do Polski zgodnie z zapisami tajnego protokołu do paktu o nieagresji, przewidującymi podział Europy Wschodniej na strefy niemiecką i sowiecką. Po zajęciu wschodniej Polski Związek Sowiecki zaczął domagać się od państw bałtyckich i Finlandii ustępstw terytorialnych i zgody na zainstalowanie sowieckich baz wojskowych na ich terytorium. Litwa, Łotwa i Estonia uległy naciskom, podpisując pakty o „obronie i pomocy wzajemnej”, które sankcjonowały ich faktyczną okupację przez Armię Czerwoną. Wkraczającym wojskom sowieckim towarzyszyły jednostki NKWD, które przeprowadzały aresztowania. W kwietniu i maju 1940 roku 15 000 polskich jeńców wojennych i 11 000 innych więźniów zostało rozstrzelanych przez NKWD w lesie katyńskim i dwóch innych miejscach [w Twerze i Charkowie]. Z zajętych ziem polskich i krajów bałtyckich deportowano w głąb ZSRS co najmniej milion „antysowieckich elementów”. Finlandia natomiast odrzuciła sowieckie żądania cesji terytorialnych i współpracy wojskowej. W listopadzie 1939 roku Sowieci uderzyli na Finlandię, przekonani o szybkim zwycięstwie po triumfach w Mandżurii i Polsce. Jednakże pierwsza faza wojny skończyła się dla nich fatalnie. Armia Czerwona nie była przygotowana do ciężkiej kampanii zimowej i nie mogła przełamać umocnień fińskich. W ciągu czterech miesięcy zginęło 126 000, a rannych zostało blisko 300 000 żołnierzy sowieckich. Po ściągnięciu posiłków wojska sowieckie przełamały w końcu fińskie linie obronne i zmusiły Finów do wystąpienia o rozejm[607].

Podpisanie paktu niemiecko-sowieckiego było szokiem dla Simonowa, tak jak dla wielu komunistów na całym świecie. Każdy komunista uważał walkę z faszyzmem za dogmat. „Moje pokolenie – czyli ludzie, którzy skończyli osiemnaście lat mniej więcej w chwili dojścia Hitlera do władzy w 1933 roku – żyło w ciągłym oczekiwaniu wojny z Hitlerem – wspominał Simonow w latach siedemdziesiątych. – Dla nas wojna ta zaczęła się nie w 1941, ale w 1933 roku". Hiszpańska wojna domowa miała szczególne znaczenie dla ludzi z tego pokolenia, w dużej mierze dlatego że nie mogli oni wziąć udziału w rosyjskiej wojnie domowej, której dzieje były pożywką dla ich marzeń o bohaterstwie. Poza tym gorąco wierzyli, że hiszpańska wojna domowa to pierwsza bitwa w generalnej wojnie między komunizmem a faszyzmem, która osiągnie apogeum w zmaganiach na śmierć i życie między Związkiem Sowieckim a hitlerowskimi Niemcami. „Nad Chałchyn-goł – wspominał Simonow – ta walka nie była już grą wyobraźni, nie była czymś, co ma nastąpić w przyszłości, ale czymś, co widzieliśmy na własne oczy". Wiadomość o zawarciu paktu z Niemcami zastała Simonowa właśnie nad Chałchyn-goł. Mając jeszcze przed oczyma krwawe walki z Japończykami, uznał zrazu ten pakt za pragmatyczne posunięcie, które miało nie dopuścić do „zadania nam [przez Niemcy] śmiertelnego ciosu w plecy". Sowiecką inwazję na Polskę i kraje bałtyckie przyjął ze zrozumieniem – jako konieczną obronę przed niemiecką ekspansją zbrojną. Jednakże pod względem moralnym nie potrafił usprawiedliwić tego paktu. Uważał, że zawierając go, Związek Sowiecki zdradził Europę, złamał komunistyczną obietnicę obrony słabych przed tyranami. Trudno mu było się pogodzić z nowym ideologicznym porządkiem, w którym nagle nie wolno krytykować Niemiec. „Byli wciąż tymi samymi faszystami – wspominał – ale nie mogliśmy już pisać ani mówić głośno, co o nich myślimy"[608].

Ten wewnętrzny konflikt doszedł do głosu w kilku utworach Simonowa, zwłaszcza w jego pierwszej poważnej sztuce, *Chłopiec z naszego miasta* (*Parien' iz naszego goroda*), którą napisał jesienią 1940 roku po powrocie znad Chałchyn-goł. Sztuka opowiada o pewnym siebie młodym oficerze Armii Czerwonej, komsomolskim entuzjaście imieniem Siergiej, który wraca do Rosji z hiszpańskiej wojny domowej i

zgłasza się na ochotnika do wyjazdu nad Chałchyn-goł. Wydaje się, że jako wezwanie do walki z faszyzmem *Chłopiec z naszego miasta* chce wzbudzić w widzach wrogość do nazistowskich Niemiec, ale jak wspomina Simonow, z powodu paktu z Niemcami nie mógł on otwarcie wyrazić takich uczuć. Podczas premiery sztuki w Teatrze imienia Leninowskiego Komsomołu w marcu 1941 roku aktorzy mogli na własną rękę sugerować swój sprzeciw wobec paktu, wkładając więcej serca w kwestie mające antyniemiecki podtekst[609].

Autor sztuki dawał też wyraz osobistym przeżyciom. Pierwowzorem jej bohatera był bowiem kolega Simonowa ze studiów, poeta Michaił Łukonin (1918–1976), który walczył w wojnie z Finlandią. Łukonin był tylko trzy lata młodszy od Simonowa, ale należał już do innego pokolenia sowieckich poetów, głównie dlatego że urodził się po 1917 roku i pochodził z rodziny proletariackiej nie mającej styczności z kulturą inteligencką, która naznaczyła rówieśników Simonowa. Simonow idealizował Łukonina: ten młodszy kolega po piórze, przed rozpoczęciem studiów w Instytucie Literackim w 1937 roku pracujący w stalingradzkiej fabryce traktorów, ucieleśniał dlań ideał „sowieckiego” i „proletariackiego pisarza”, którym tak bardzo starał się zostać Simonow. W 1939 roku dał do oceny brudnopis *Chłopca z naszego miasta* dramaturgowi Aleksandrowi Afinogienowowi, któremu sztuka się podobała, ale uważał, że jej bohater powinien mieć nazwisko. Simonow jednak nie wiedział, jak nazwać swego bohatera. Afinogienow zapytał go, jakie nazwisko wybrałby. Może dostrzegł, że autor nadał swemu bohaterowi wszystkie cechy, które sam chciałby mieć. Simonow odpowiedział bez zastanowienia, że wybrałby nazwisko Łukonin i wobec tego tak właśnie nazwał bohatera sztuki. Prawdziwemu Łukoninowi niezbyt się to podobało: „Jak byś się czuł, gdybym napisał sztukę o piłkarzu i nazwał go Simonow?” – zapytał autora dramatu[610].

Bohaterka *Chłopca z naszego miasta* również miała swój pierwowzór w życiu: Simonow napisał główną rolę kobiecą dla gwiazdy sowieckiego ekranu i sceny Walentiny Sierowej, w której zakochał się bez pamięci. Po raz pierwszy zobaczył ją w sztuce wystawionej przez Teatr imienia Leninowskiego Komsomołu wkrótce po powrocie znad

Chałchyn-goł. Choć był żonaty i musiał wiedzieć, że ma niewielkie szanse zdobyć serce aktorki, zaniósł swą sztukę do tego teatru, aby się do niej zbliżyć. Główna postać kobieca w *Chłopcu z naszego miasta* przedstawia Walentinę, tyle że nie tę rzeczywistą, lecz taką, jaką Simonow sobie wyobrażał (ufną, kochającą, cierpliwą i wybaczającą) – podobnie jak bohater sztuki, Siergiej Łukonin, jest wyidealizowanym portretem autora (bardziej męskim, odważniejszym, bardziej sowieckim, niż był w rzeczywistości). Te dwa literackie pierwowzory, idealna Walentina i idealny Simonow, będą występować prawie we wszystkich wierszach, sztukach i powieściach pisarza z lat czterdziestych.

Walentina Sierowa, słynna wdowa i gwiazda filmowa, była młoda i piękna, ale jej przeszłość kryła wstydliwą tajemnicę. Kiedy miała trzynaście lat, jej ojciec, Wasilij Połowyk, inżynier budownictwa wodnego z obwodu charkowskiego, został aresztowany w Moskwie podczas czystki wśród specjalistów i zesłany do obozu pracy. Dwa lata po wyjściu na wolność w 1935 roku został ponownie aresztowany i skazany na osiem lat łagru na Wyspach Sołowieckich. Matka Walentiny, znana aktorka Teatru Kameralnego w Moskwie, starannie ukrywała ten fakt przed córką. Walentina spędziła dzieciństwo na deskach Teatru Kameralnego, grając role dziewcząt w wystawianych tam sztukach. Jej matka zmieniła nazwisko z ukraińskiego Połowyk na rosyjskie Połowikowa i starała się zatrzeć wszelkie ślady swojej ukraińskiej przeszłości. Walentinę od małego uczono, żeby wypierała się wszelkich związków z Połowykiem (w późniejszych latach twierdziła, że nigdy nie widziała go w dzieciństwie). Dopiero w 1959 roku (piętnaście lat po zwolnieniu ojca z obozu sołowieckiego) odważyła się z nim spotkać, a i wówczas dopiero wtedy, gdy Połowyk ją o to poprosił[611].

W 1935 roku Walentina wstąpiła do Komsomołu. Niebawem zwróciła na siebie uwagę Aleksandra Kosariewa, sekretarza generalnego organizacji, który dzięki temu, że moskiewski Teatr imienia Leninowskiego Komsomołu podlegał mu bezpośrednio, mógł bez trudu folgować swojej szeroko znanej słabości do młodych aktorek. Kosariew wspierał karierę swojej pięknej protegowanej. Jednakże w listopadzie 1938 roku został aresztowany (a w następnym roku rozstrzelany). Stalin przeprowadził gruntowną czystkę w kierownictwie Komsomołu,

oskarżając je o to, że nie wytępiło „kontrrewolucjonistów”, którzy wkradli się do szeregów organizacji. Podczas przyjęcia na Kremlu, na krótko przed aresztowaniem Kosariewa, Stalin podszedł do niego, trącił się z nim kieliszkiem i wyszeptał mu do ucha: „Zdrajco! Zabiję cię!”. Po aresztowaniu protektora Walentinie groziło poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza że jej dawny narzeczony, którego porzuciła dla Kosariewa, z zazdrości doniósł, iż jest „kontrrewolucjonistką”. Na zebraniu organizacji związkowej w teatrze zapytano ją o aresztowanie ojca i musiała się go wyprzeć, aby uniknąć wydalenia z organizacji[612].

W końcu uratowały ją koneksje jej nowego męża, słynnego lotnika Anatolija Sierowa, którego poznała na przyjęciu wydanym przez Kosariewa. W panteonie sowieckich bohaterów lotnicy zajmowali poczesne miejsce. Właśnie lotnictwo najlepiej symbolizowało wojskową potęgę i nowoczesność Związku Sowieckiego, a urok samolotu skłaniał wielu młodych ludzi do wstąpienia do wojska. Sierow, przystojny mężczyzna o zdrowym obliczu typowego Rosjanina, mogący się pochwalić czysto proletariackim pochodzeniem, idealnie pasował do roli, jaką przydzieliła mu sowiecka propaganda. Jego waleczne czyny w czasie hiszpańskiej wojny domowej zdążyły już przejść do legendy i kiedy poznał Walentinę, był bohaterem narodowym, jednym z najsławniejszych lotników i ulubieńcem Kremla. Anatolij i Walentina pobrali się dziesięć dni po pierwszym spotkaniu i zamieszkali w urządzonym z przepychem apartamencie, opuszczonym niedawno przez marszałka Jegorowa, aresztowanego w związku ze sprawą Tuchaczewskiego. Wiedli dekadencki tryb życia typowy dla stalinowskiej elity, uczestnicząc w nocnych przyjęciach na Kremlu. W pierwszą rocznicę ślubu doszło do tragedii: Anatolij zginął w wypadku lotniczym. Okoliczności wydarzenia do dziś nie zostały wyjaśnione, w każdym razie Sierow i jego towarzyszka, Polina Osipienko, lecieli na małej wysokości przy złej pogodzie. Oboje lotników pochowano ze wszystkimi honorami pod murem kremlowskim. Cztery miesiące później, we wrześniu 1939 roku, Walentina urodziła syna, który otrzymał imię po swoim ojcu. Jako wdowa po bohaterze wojennym miała zapewnioną opiekę władz, pomogły jej też one w karierze filmowej. Pierwsza tytułowa rola Sierowej, w przeboju filmowym

Dziewczyna z charakterem (1939), została napisana specjalnie dla niej. Do jej wielbicieli należał sam Stalin. Na przyjęciu z okazji swoich sześćdziesiątych urodzin, wódz wzniósł toast na cześć wdów po dwóch słynnych lotnikach, Anatoliju Sierowie i Waleriju Czkałowie, które siedziały przy końcu jednego z odległych stołów. Stalin zaprosił Walentinę do swojego stołu, aby wypiła ten toast wraz z nim. Z emocji ręka drżała jej tak bardzo, że aż wylała wino na podłogę. Według Walentiny Stalin ujął ją za tę rękę i rzekł: „Nie przejmujcie się, to nic nie szkodzi. Trzymajcie się, towarzyszko Sierowa, będziemy z wami”[613].

Latem 1940 roku Simonow był już zakochany w Sierowej do szaleństwa, ale wdowa nie odwzajemniała jego uczuć. Wciąż opłakiwała zmarłego męża i starała się trzymać na dystans pisarza, człowieka żonatego i mającego syna w tym samym wieku, co jej syn. Simonow, Żenia i Aleksiej zajmowali teraz mieszkanie Łaskinów przy placu Zubowa. I choć Żenia nie zdawała sobie dokładnie sprawy z namiętności męża do pięknej aktorki, nie mogła nie zauważyć jego częstej nieobecności w domu[614]. Przez rok znosiła dzielnie jego zabiegi o względy Sierowej. Simonow nie należał do mężczyzn, którzy zwykle podobali się Walentinie. Był zbyt natrętny, zbyt poważny i oschły, brakowało mu pewności siebie typowej dla jej poprzednich adoratorów, ludzi sukcesu będących na świeczniku. Podczas pierwszej próby *Chłopca z naszego miasta* Simonow spytał Sierową, co myśli o jego utworze. Aktorka bez ogródek oświadczyła przy wszystkich, że to „gówniana sztuka”. Ale pisarz nie zniechęcił się. Obsypywał Sierową prezentami, pisał sztuki, w których główna rola była przeznaczona specjalnie dla niej. Przede wszystkim jednak słał jej wiersze, z których część darował już wcześniej poprzednim ukochanym:

Nie wziąłem fotografii w podróż.
Za to pisałem wiersze o tobie.
Pisałem je w smutku,
Tęskniłem
I miałem cię ze sobą...
Przeł. z ang. Leszek Engelking

Powoli, siłą swego pióra, Simonow złamał opór Sierowej, ale dopiero w 1943 roku, kiedy za sprawą wiersza miłosnego *Czekaj mnie* stał się ulubionym poetą Związku Sowieckiego i nawiązał stosunki na Kremlu, Sierowa uległa jego namiętności i zgodziła się wyjść za niego. Dzięki *Czekaj mnie*, wierszowi, który dodawał otuchy milionom ludzi sowieckich walczących z Niemcami, Simonow i Sierowa stali się sławni. Nikt jednak nie wiedział, że ich małżeństwo będzie służyć celom politycznym ani że Simonow porzucił dla Sierowej żonę z dzieckiem[615].

VI
CZEKAJ MNIE
(1941–1945)

1

W czerwcu 1941 roku Leonid Machnacz przebywał u dziadków w małym mieście Kryczewie na Białorusi, niedaleko dawnej granicy polsko-sowieckiej. Rodzice wysłali go tam na wakacje; sami nie mogli wyjechać z Moskwy, ale nie chcieli, aby syn dusił się latem w mieście. Ojciec Leonida, Władimir, był dyrektorem trustu Mosgaz utworzonego w 1939 roku i musiał pozostać w Moskwie, aby napisać dla kierownictwa partii obszerny raport dotyczący planów produkcji i dystrybucji energii na wypadek wojny. Dom dziadków stał na skraju Kryczewa, tam gdzie zabudowania ustępowały miejsca gęstym lasom dębowym i pastwiskom. Był to jeden z owych drewnianych domków, w jakich zwykle mieszkali kołchoźnicy i robotnicy na zachodnich ziemiach Związku Sowieckiego; przylegała do niego mała zagroda dla świń i ogród pełen jabłoni.

Choć Kryczew leżał w zachodniej części kraju, władze miasta nie dysponowały planem obrony, kiedy o pierwszym brzasku w niedzielę 22 czerwca wojska niemieckie uderzyły na Związek Sowiecki. Sowieckie kierownictwo nie było przygotowane do wojny, a w takich miastach jak Kryczew przez cały ranek nic nie wiedziano o agresji niemieckiej. Dopiero w południe Mołotow łamiącym się głosem poinformował w przemówieniu radiowym o wybuchu wojny. Przez następne trzy dni radio było w Kryczewie jedynym źródłem wiadomości o wojnie. Dwudziestego szóstego czerwca, bez żadnego ostrzeżenia ze strony władz, Kryczew został zbombardowany przez samoloty niemieckie. W mieście rozpętało się piekło. Mieszkańcy uciekli do okolicznych lasów, trupy zaściełały ulice miasta.

Tego dnia do Kryczewa przyjechała matka Leonida, Maria. Pierwszego dnia wojny wyjechała z Moskwy w nadziei, że przed nadejściem wojsk niemieckich zdąży wywieźć rodzinę z Kryczewa. Władimir Machnacz był akurat w krótkiej podróży służbowej do obwodu leningradzkiego i miał wrócić do Moskwy dopiero pod koniec czerwca. Maria więc wybrała się w drogę sama. Udało jej się dojechać do Smoleńska, intensywnie bombardowanego przez Niemców, ale stąd

żadne pociągi nie kursowały już na zachód, w kierunku frontu. Maria ruszyła na piechotę, pod prąd wycofujących się żołnierzy i uciekających cywilów. Po czterech dniach dotarła do Kryczewa, położonego 120 kilometrów na południowy zachód. „Kiedy przyszła, była cała czarna od kurzu i brudu i zupełnie wyczerpana wędrówką" – wspomina Leonid.

Mieszkańcy Kryczewa gorączkowo pakowali dobytek i uciekali na wschód. Dwa tysiące Żydów, niemal połowa ludności miasta, znalazło się wśród pierwszych uchodźców, przerażonych pogłoskami o okrucieństwach niemieckich; w ich ślady podążyli niebawem komuniści, którzy też mieli szczególne powody, by obawiać się nieprzyjaciela. Jako krewni wysokiego urzędnika sowieckiego Machnaczowie musieli uciekać jak najszybciej. Maria zwlekała z opuszczeniem miasta, licząc na jakąś wiadomość od męża. Szesnastego lipca, dzień przed zajęciem Kryczewa przez Niemców, oczekiwanej wiadomości wciąż nie było, napisała więc do męża list do Moskwy, załadowała rzeczy na furmankę i ruszyła w drogę z Leonidem i rodzicami. Jechali powoli polnymi drogami, aby zejść z oczu lotnikom niemieckim zrzucającym bomby na główne trakty. Nie wiedzieli, bo skąd mogli wiedzieć, że w tym samym czasie Władimir pędził na zachód limuzyną prowadzoną przez szofera. „Jechał szosą ze Smoleńska, więc nie mógł być dalej niż kilka kilometrów od nas, kiedy się minęliśmy" – uważa Leonid.

Władimir dotarł do Kryczewa, kiedy Niemcy wkraczali do miasta. Z łąk rozciągających się po drugiej stronie rzeki Soż widział, jak drewniane domy stają w płomieniach, słyszał krzyki, a potem strzały. Zdjęty trwogą o losy rodziny, próbował sforsować rzekę i dotrzeć do miasta piechotą, ale wycofujący się żołnierze sowieccy powstrzymali go. W przekonaniu, że jego rodzina zginęła, wrócił do Moskwy. Nazajutrz nadszedł list od żony. Pisała, że podąża w kierunku Briańska, leżącego 200 kilometrów na wschód od Kryczewa, i zamierza dotrzeć do Stalingradu, w którym mieszkali jej krewni. Maria sądziła, że w mieście nad Wołgą będą bezpieczniejsi niż w Moskwie, która według krążących pogłosek miała niebawem zostać zajęta przez Niemców.

Wkrótce po powrocie do Moskwy Władimir został aresztowany i skazany na dziesięć lat obozu pracy za „defetyzm i szerzenie paniki". Doniósł na niego kolega z pracy, któremu opowiedział o chaosie

panującym na froncie. W pierwszych miesiącach wojny aresztowano za to wiele osób, bo władze za wszelką cenę starały się zapobiec rozpowszechnianiu wiadomości o klęsce. Na podstawie sprawy Machnacza moskiewski zarząd NKWD zbudował teorię o „spisku trockistowskim” wśród wysokich urzędników miejskich odpowiedzialnych za dostawy energii i aresztował kilkadziesiąt osób. Dopiero w sierpniu Władimir przekazał żonie informację, co się z nim dzieje. Podczas długiej podróży na Syberię z okna wagonu wyrzucił list opatrzony stalingradzkim adresem Marii. Jakiś chłop znalazł go i wrzucił do skrzynki pocztowej:

Kochani! Żyję i jestem zdrów. Okoliczności nie pozwoliły mi napisać do Was wcześniej. Nie martwcie się o mnie. Dbajcie o siebie. Mario, kochana moja. Będzie Ci ciężko, ale nie porzucaj nadziei. Jadę na Syberię. Jestem niewinny. Czekaj na mnie, ja wrócę[616].

Atak niemiecki był tak nagły i druzgocący, że całkowicie zaskoczył Sowietów. Stalin puszczał mimo uszu meldunki wywiadu o niemieckich przygotowaniach do wojny. Informacje z ostatniej chwili potwierdzające koncentrację sił niemieckich na granicy uznał za brytyjską prowokację mającą na celu wciągnięcie go w wojnę z Hitlerem. Osobę, która doniosła o rozkazie inwazji na Związek Sowiecki, kazał rozstrzelać „za dezinformację”. Obrona sowiecka była całkowicie nieprzygotowana. Po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow stare linie obronne opuszczono; pospiesznie wznoszone nowe umocnienia były prawie całkowicie pozbawione ciężkich dział, aparatów radiowych i pól minowych. Zostały łatwo przełamane przez dziewiętnaście dywizji pancernych i piętnaście zmotoryzowanych dywizji piechoty, prowadzących niemieckie natarcie. Sowieckie odwody rzucono na pierwszą linię, aby zamknąć powstałe wyłomy, ale niemieckie czołgi i samoloty, całkowicie panujące w powietrzu, starły je na proch. Dwudziestego ósmego czerwca, szóstego dnia inwazji, wojska niemieckie przeprowadziły wielki manewr oskrzydlający przez Białoruś i zajęły Mińsk, leżący 300 kilometrów od granicy, a dalej na północy przemaszerowały przez Litwę i Łotwę, zagrażając Leningradowi.

Konstantin Simonow obserwował tragedię wojsk sowieckich na froncie białoruskim. Zaraz po wybuchu wojny został powołany do armii

jako korespondent dziennika „Krasnaja zwiezda”, organu prasowego Armii Czerwonej, i otrzymał przydział do wydziału politycznego 3 Armii stacjonującej pod Grodnem przy granicy z Generalnym Gubernatorstwem. Wczesnym rankiem 26 czerwca przybył pociągiem do Borysowa, ale nie mógł jechać dalej, bo linia kolejowa do Mińska była bombardowana z powietrza. Simonow opuścił pociąg i znalazł szofera, który zabrał go samochodem do Mińska, ale wkrótce natknęli się na wojska sowieckie cofające się w nieładzie. Nad głowami latały samoloty niemieckie, strzelając do żołnierzy z karabinów maszynowych i zrzucając bomby na szosę. Żołnierze skryli się w lesie. Na środku szosy stał jakiś oficer i krzyczał do podwładnych, że ich zastrzeli, jeśli nie zawrócą. Ci jednak nie zwracali na niego uwagi. W lesie roiło się od żołnierzy i cywilów chroniących się przed niemieckimi samolotami, które nurkowały nad drzewami, strzelając do tłumów kłębiących się na ziemi. Simonow o mało nie zginął, bo zdobyty przez nieprzyjaciela samolot sowiecki skosił ogniem kilku ludzi obok niego: leciał tak nisko nad drzewami, że pisarz widział twarze jego niemieckiej załogi. Po zmierzchu wyszedł z powrotem na szosę i napotkał komisarza, „młodego, nieogolonego człowieka w pilotce, trenczu i nie wiedzieć czemu trzymającego w ręce saperkę”. Powiedział mu, że jest dziennikarzem, i zapytał, którędy dojdzie do sztabu frontu. „Jakiego sztabu? – zapytał oficer. – Nie widzicie, co się tu dzieje?”[617].

Wraz z oddziałami Armii Czerwonej Simonow wycofał się do Smoleńska. Drogami płynął tłum żołnierzy i cywilów – w dużej części Żydów – którzy jechali na wschód wszelkiego rodzaju wozami albo wędrowali pieszo z ciężkimi tobołami na plecach. W pierwszych dniach lipca Simonow minął Szkłów i Orszę – „ciche prowincjonalne miasteczka” zamieszkane w dużej części przez Żydów, między innymi krewnych jego żony, Łaskinów. Kiedy zatrzymał się przy jednym z domów, aby nabrać wody, przerażeni Żydzi pytali go, czy powinni uciekać. Zapewnił ich, że wojska niemieckie zostaną rozgromione przez Armię Czerwoną, zanim dotrą do Szkłowa, mieszkańcy mogą więc spokojnie pozostać w mieście. Po kilku dniach Niemcy zajęli Szkłów. Wymordowali prawie wszystkich szkłowskich Żydów, około sześciu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, których rozstrzelali i pogrzebali w

masowej mogile pod miastem. Szesnastego lipca Niemcy zajęli Orszę i przystąpili do budowy getta. W 1943 roku większość Żydów orszańskich wywieziono do obozów zagłady, choć niektórym, jak bratu Samuiła Łaskina, Jakowowi, lekarzowi z Orszy, udało się uciec i wstąpić do Armii Czerwonej[618].

Zastanawiając się po latach nad tragedią roku 1941, Simonow dojdzie do wniosku, że jej przyczyną była polityka prowadzona przez stalinowski reżim. W połowie lat pięćdziesiątych, przystępując do pracy nad wielką powieścią wojenną *Żywi i martwi* (1959), był już przekonany, że odpowiedzialność ponosi Stalin, nie tylko dlatego, że nie zrozumiał sytuacji i nie przygotował kraju do wojny w 1941 roku, ale przede wszystkim dlatego, że jego system terroru zasiał taki strach i nieufność w społeczeństwie, iż praktycznie uniemożliwił skoordynowane działania obronne. Na początku wojny Simonow tego nie rozumiał – skoro radził szkłowskim Żydom, żeby zostali w swoim mieście, to znaczy, że wierzył w propagandę – ale od 1942 roku takie wywrotowe myśli pojawiają się w jego dziennikach wojennych (z których czerpał później podczas pisania *Żywych i martwych*). Nie ulegało dla niego wątpliwości, że kłopoty sowieckich sił zbrojnych w roku 1941 zostały spowodowane przede wszystkim czystką w wojsku z lat 1937–1938. Oficerowie, którzy ją przeżyli, unikali podejmowania decyzji, bojąc się, że zostaną ukarani przez zwierzchników lub zadenuncjowani przez komisarzy albo innych oficerów politycznych (politruków), którzy patrzyli im na ręce. Czekali więc biernie na rozkazy z góry, które zwykle nadchodziły zbyt późno[619].

Zapiski z dziennika Simonowa nie mogły oczywiście ukazać się drukiem w latach wojny (ani w ogóle przed „odwilżą" z 1956 roku). Po 22 czerwca cenzura została jeszcze zaostrzona. Za pośrednictwem Sowieckiego Biura Informacyjnego (Sowinformbiuro), utworzonego trzeciego dnia wojny w celu kontrolowania wszystkich doniesień prasowych i radiowych, władze starały się zataić przed społeczeństwem rozmiary klęski i manipulować informacjami, aby podnieść morale. Dziennikarze mieli nadawać swoim relacjom wydźwięk pozytywny i optymistyczny, choćby pisali o klęskach na froncie – ale nawet to, co pisali, było prawie zawsze okrojone lub zmienione przez cenzurę.

Simonow znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Przyjechawszy do Moskwy 19 lipca, trzy dni po zajęciu przez Niemców Smoleńska, był pierwszym korespondentem, który wrócił z frontu białoruskiego. Mieszkańcy stolicy nie mieli pojęcia o skali klęski. Wiadomość o upadku Smoleńska zatajono, żeby nie dopuścić do wybuchu paniki (dopiero 13 sierpnia, po nieudanej próbie odzyskania miasta, fakt ten podano w końcu do wiadomości publicznej). Moskwianie zasypywali Simonowa pytaniami o sytuację na froncie. Nie mógł im jednak odpowiedzieć zgodnie z prawdą, nie narażając się, tak jak Machnacz, na zarzut „defetyzmu i szerzenia paniki". Postanowił więc trzymać język za zębami i zachować dla siebie przyczyny gnębiącej go depresji, którą, jak pisze w dzienniku, „nawet bliscy mi ludzie brali za oznakę zmęczenia". Pisząc do prasy, starał się znaleźć coś pozytywnego w wydarzeniach, których był świadkiem. „Pisanie o tym, co naprawdę się stało, wydawało się niemożliwe – wspomina. – Nie tylko dlatego, że tego by nie wydrukowali, ale także dlatego, że było we mnie coś", co nie mogło się pogodzić z ponurą rzeczywistością. Simonow koniecznie chciał dostrzec jakieś iskierki nadziei. Wydarzenie, które wlało w jego serce otuchę, nastąpiło podczas chaotycznego odwrotu ze Smoleńska. Simonow zobaczył, jak dwóch oficerów idzie na zachód, w kierunku frontu, w przeciwną stronę niż tłumy uchodźców. Tylko oni pozostali z plutonu startego z powierzchni ziemi przez niemieckie bomby; Simonowowi wydawało się, że pcha ich na zachód poczucie patriotycznego obowiązku, w którym w miarę upływu czasu zaczął dostrzegać ziarna przyszłego zwycięstwa Związku Sowieckiego[620].

Wobec braku wiarygodnych informacji oficjalnych szerzyły się najrozmaitsze plotki i ludzi zaczęła ogarniać panika. Mówiono, że rząd uciekł, że w Sztabie Generalnym są zdrajcy, że przywództwo sowieckie szykuje się do ewakuowania Moskwy i Leningradu. Powtarzano nawet, że niemieckimi nalotami na stolicę, które zaczęły się w połowie lipca, dowodzi słynny sowiecki lotnik Sigizmund Lewaniewski, który w 1937 roku zaginął podczas lotu do Stanów Zjednoczonych przez biegun północny. Dziennikarz Nikołaj Wierżbicki zanotował w dzienniku rozmowę z „dziarskim staruszkiem" z moskiewskiej ulicy: „Dlaczego nikt do nas nie przemawia przez radio? – pytał staruszek. – Powinni coś

powiedzieć – cokolwiek, dobrego czy złego. Tymczasem zupełnie nic nie wiemy i musimy wszystko sami sobie wyrozumować”. Tę niepewność potęgowała nieobecność Stalina na scenie publicznej. W pierwszych dniach wojny wódz narodu przeżył załamanie nerwowe: obojętny na cały świat zamknął się w swojej daczy. Dopiero 1 lipca wrócił na Kreml i dwa dni później wygłosił pierwsze przemówienie do narodu. Często przerywając, aby napić się wody, zwrócił się do ludzi sowieckich niezwykłymi u niego słowami: „Bracia i siostry, moi przyjaciele”. Wezwał ich do zwarcia szeregów w „boju na śmierć i życie”, w „wojnie całego sowieckiego narodu”. Pierwszy raz Stalin nazwał ludzi sowieckich wspólnotą braci i nie mówił o walce klasowej ani o ideologii. Simonow wspomina, że przemówienie to zrobiło na nim i żołnierzach na froncie wielkie wrażenie: „Od dawna nikt nie przemawiał do nas w ten sposób. Przez wszystkie te lata brakowało nam przyjaźni. A w tym przemówieniu, jak pamiętam, znalazły się słowa: «moi przyjaciele», które wzruszyły nas do łez”[621].

Mimo elektryzującego efektu mowy Stalina na początku wojny doszło do prawdziwego wybuchu krytyki pod adresem władz. Zewnętrzne zagrożenie zmniejszyło strach przed sowieckim reżimem. „Słyszy się rozmowy, które jeszcze niedawno zaprowadziłyby przed trybunał” – zapisał Wierżbicki w dzienniku pod datą 18 października, kiedy wojska niemieckie znajdowały się już niedaleko Moskwy. Większość niezadowolonych stanowili chłopi i robotnicy, krytykujący brak przygotowania do wojny, surową dyscyplinę pracy, zmniejszenie racji żywnościowych, przymusowy pobór do wojska i postawę partyjnych bonzów, którzy zmykali na tyły, zostawiając zwykłych ludzi na pastwę nacierających Niemców. W Leningradzie, z którego w pierwszym półroczu wojny uciekła połowa członków partii, nastroje antysowieckie wśród robotników były tak silne, że niektórzy z nich życzyli nawet Niemcom zwycięstwa. Liczne strajki i demonstracje robotnicze w pierwszych miesiącach wojny przypominały rewolucyjną atmosferę z roku 1917. Podczas demonstracji w obwodzie iwanowskim w październiku 1941 roku działacze partyjni usiłowali uspokoić tłum, ale przywódcy strajku krzyczeli: „Nie słuchajcie ich! Oni nic nie wiedzą! Oszukują was od dwudziestu trzech lat!”. Na zebraniach w

fabrykach robotnicy nie bali się winić komunistów za wybuch wojny i za klęski na froncie. Według enkawudowskich raportów wielu robotników i chłopów liczyło na to, że inwazja niemiecka doprowadzi do obalenia sowieckiego reżimu. Powszechnie uważano, że tylko Żydzi i komuniści mają powody, aby bać się Niemców[622].

Władze postanowiły zdławić opozycję, wypowiadając wojnę „panikarzom". Tysiące ludzi aresztowano, a wielu rozstrzelano za „defetystyczne" rozmowy o sytuacji na froncie. Rozę Wietuchnowską aresztowano trzeciego dnia wojny i oskarżono o zdradę ojczyzny. W celi więziennej przekonała się, że jest jedną z wielu kobiet aresztowanych za nieprawomyślne słowa: „Ta powiedziała, że armia niemiecka jest silniejsza", „tamta, że żniwa są kiepskie", „trzecia, że w kołchozach pracujemy jak niewolnicy". Większość tych kobiet stanowiły zwykłe robotnice i chłopki. Irina Szczerbow-Niefiedowicz została aresztowana w Leningradzie 30 lipca. Tydzień wcześniej działacz partyjny z Instytutu Szczepionek i Surowic, w którym pracowała, doniósł władzom, że „szerzy panikę i rozsiewa plotki". Chodziło o to, że Irina opowiedziała przyjaciółce o zbombardowaniu Smoleńska, o którym usłyszała w audycji radiowej Sowinformbiura. Została skazana na siedem lat obozu pracy pod Chabarowskiem i zmarła tam w 1946 roku. Mąż i córka Iriny nie zostali poinformowani, co się z nią stało. Przypuszczali, że zginęła podczas nalotu na Leningrad. Dopiero w 1994 roku poznali prawdę[623].

W lipcu Stalin mianował się przewodniczącym Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa (Stawki) i ludowym komisarzem obrony. Dotychczasowemu szefowi resortu obrony, marszałkowi Timoszence, powierzył dowództwo nad Frontem Zachodnim i kazał przeprowadzić kontrofensywę w celu odzyskania Smoleńska. Na krótki czas niemieckie natarcie w kierunku Moskwy zostało spowolnione, między innymi dlatego że duża część sił niemieckich skręciła na południe, aby zająć żyzne ziemie, kopalnie i ośrodki przemysłowe Ukrainy. Hitler, przekonany, że o zwycięstwie przesądzi większy potencjał gospodarczy, uznał, iż zawładnięcie tymi obszarami uczyni Trzecią Rzeszę niezwyciężoną. W sierpniu skupił się więc na opanowywaniu Ukrainy, co pozwoliło Armii Czerwonej odrzucić nieco wojska niemieckie na

kierunku moskiewskim. Szóstego września oddziały sowieckie na krótko odbiły nawet przedmieścia Smoleńska, potem jednak musiały się wycofać. Na północy 8 września Niemcy dotarli do jeziora Ładoga, zamykając pierścień okrążenia wokół Leningradu. Chcąc zachować oddziały walczące na północnym odcinku frontu do bitwy o Moskwę, Hitler postanowił oblegać miasto i zagłodzić jego mieszkańców, zamiast zdobywać je szturmem. Zajęcie Leningradu nie mogło wpłynąć na wynik wojny, której losy rozstrzygały się pod Moskwą i na południu. Jednakże jako kolebka rosyjskiego imperium i bolszewickiej rewolucji, a także ostoja europejskich wartości i kultury w Rosji Leningrad miał wielkie znaczenie symboliczne. Dlatego dowództwo sowieckie postanowiło go bronić i dlatego jesienią 1941 roku większość mieszkańców postanowiła pozostać w oblężonym mieście, choć zostało ono prawie całkowicie odcięte od dostaw żywności i opału (do wyzwolenia w styczniu 1944 roku z głodu i chorób zmarło około miliona ludzi, czyli jedna trzecia przedwojennych mieszkańców). Tymczasem na południu natarcie niemieckie posuwało się naprzód powoli, ponieważ Sowieci skoncentrowali tu większość swoich sił, aby bronić Ukrainy. Niemieckim wojskom pancernym udało się oskrzydlić Kijów. Po kilku tygodniach rozpaczliwej obrony, w czasie której zginęło lub dostało się do niewoli blisko pół miliona żołnierzy sowieckich, 19 września Niemcy zajęli miasto, choć i potem trwały jeszcze zacięte walki uliczne. Na początku października, po zdobyciu Kijowa i otoczeniu Leningradu, Hitler skoncentrował siły do decydującego natarcia na sowiecką stolicę. Zapowiedział, że Moskwa zostanie zburzona, a na jej miejscu powstanie sztuczne jezioro[624].

Kiedy wojska niemieckie posuwały się w głąb kraju, członkowie milionów rodzin sowieckich zostali rozdzieleni linią frontu. W chwili wybuchu wojny wiele dzieci przebywało na obozach letnich i nie zdążyło wrócić do domów przed nadejściem wojsk niemieckich. Rodzice szukali ich jeszcze po dziesięcioleciach przez ogłoszenia i za pośrednictwem organizacji społecznych. Tysiące dzieci trafiło do sierocińców lub błąkało się po kraju, przyłączając się do dziecięcych band, a nawet do jednostek Armii Czerwonej (według jednego ze źródeł w pewnym okresie armii towarzyszyło aż 25 000 dzieci)[625].

Nikołaj Strielecki miał w 1941 roku dwanaście lat i mieszkał w sierocińcu w Leningradzie. Jego ojca aresztowano w 1937 roku, a matkę zesłano do miejscowości Wysznij Wołoczek, położonej mniej więcej w połowie drogi między Moskwą a Leningradem. Po wybuchu wojny sierociniec ewakuowano do miasta Arzamas pod Gorkim. W czasie podróży Nikołaj wyskoczył z pociągu i uciekł, bo w sierocińcu było mu bardzo źle. Przyłączył się do dziecięcej szajki okradającej podróżnych na dworcach, ale szybko przestało mu się to podobać i zgłosił się na milicję. Milicjanci przekazali go NKWD. Nikołaj został informatorem tajnej policji na lotnisku wojskowym w Arzamas, gdzie pracował jako praktykant. Stał się maskotką stacjonujących tam saperów. Częstowali go wódką, papierosami i organizowali mu randki z dziewczętami przydzielonymi do ich jednostki. Wiosną 1942 roku dwudziestu saperów zostało przeniesionych do Tbilisi i zabrało chłopca ze sobą, bo ten koniecznie chciał jechać z nimi. Nikołaj wiedział, że urodził się w stolicy Gruzji, choć jego rodzina wyjechała z Tbilisi, kiedy był jeszcze bardzo mały. Pamiętał też odwiedziny w domu rodziców chrzestnych i wiedział, że jego młodsza siostra zamieszkała u nich po aresztowaniu rodziców. Na czas podróży do Tbilisi żołnierze ukryli Nikołaja, bo chłopiec nie miał dokumentów podróżnych i w razie kontroli groziło mu aresztowanie. Strielecki wspomina:

Byli dla mnie bardzo dobrzy. Wiele ryzykowali, zabierając mnie ze sobą, ale żaden nie narzekał; dawali mi jedzenie z własnych przydziałów. Lubili mnie i współczuli mi, bo byłem sierotą. Kiedy zbliżaliśmy się do Stalingradu, nasz pociąg został zatrzymany przez patrol. Dwóch enkawudzistów zażądało ode mnie dokumentów. Kiedy się dowiedzieli, że ich nie mam, chcieli mnie aresztować. Żołnierze jednak twierdzili, że jestem jednym z nich i nie chcieli wydać mnie enkawudzistom, którzy zgodzili się mnie puścić za sto gramów [wódki].

W Tbilisi Nikołaj rozstał się z żołnierzami i ruszył przez miasto, mając nadzieję, że pozna dom, w którym mieszkali jego rodzice chrzestni. W końcu udał się do urzędu miasta i otrzymał kopię swojego świadectwa urodzenia, która pomogła mu odnaleźć właściwy adres. Od tej pory mieszkał z rodzicami chrzestnymi, inżynierami z zawodu, i z siostrą. On także został inżynierem[626].

Również ewakuacja ludności z zachodniej części Związku Sowieckiego rozdzieliła członków wielu rodzin. Osiem milionów dzieci ewakuowano na tyły. Pierwszeństwo miała jednak wywózka urządzeń przemysłowych z miast zagrożonych przez wojska niemieckie. Między czerwcem a grudniem 1941 roku w trzech tysiącach fabryk zdemontowano maszyny, które załadowano do ponad miliona wagonów kolejowych i wywieziono na wschód – nad Wołgę, na Ural i jeszcze dalej. Pojechali z nimi robotnicy i ich rodziny. Przetransportowano również całe instytucje wraz z pracownikami: urzędy państwowe, uniwersytety i instytuty badawcze, biblioteki, muzea, zespoły teatralne i orkiestry[627].

Ewakuacja miała swoje zalety, ale miała i wady. Natalia Gabajewa była jedenastoletnią dziewczynką, kiedy ewakuowano ją z Leningradu do Omska, do specjalnego domu dziecka należącego do Związku Artystów. Jej matka malarka pozostała w Leningradzie, bo nie chciała rozstawać się z mężem Siergiejem, byłym zesłańcem, mieszkającym w Peterhofie pod Leningradem i pracującym w Instytucie Rolnictwa. W 1941 roku Siergiej przeprowadził się do starego schorowanego ojca, emerytowanego pracownika muzeum, mieszkającego w suterynie Ermitażu. Codziennie odwiedzał niedomagającą matkę, rozwiedzioną z ojcem, na odległym przedmieściu Leningradu. Natalia, jak sama o sobie mówi, była „rozpieszczoną młodą dziewczyną”. Z Omska pisała „straszne listy” do matki, w których błagała ją, żeby przyjechała i została. „W jednym liście zagroziłam nawet, że pójdę piechotą do Leningradu, jeśli matka nie przyjedzie”. We wrześniu 1941 roku jej żądanie zostało spełnione – matka przyjechała do Omska. Leningrad opuściła tuż przed zamknięciem przez Niemców pierścienia blokady wokół miasta. Siergiej ciężko znosił jej nieobecność. W pierwszych tygodniach oblężenia zachorował. Przyjaciołom pisał, że koniecznie musi zobaczyć córkę, ale kiedy miał szansę opuścić Leningrad jednym z ostatnich samolotów odlatujących z miasta, w październiku 1941 roku, zrezygnował z niej. Nie potrafił zostawić rodziców. Siergiej rozumiał, że nie przeżyje oblężenia: ludzie wokół niego umierali. Pierwszego stycznia 1942 roku pisał do matki, że przed śmiercią chciałby jeszcze zobaczyć Natalię. Pięć dni później zginął pod gruzami Ermitażu, w

który trafiła niemiecka bomba. Przez całe życie Natalię dręczyło poczucie winy z powodu śmierci ojca: czuła, że to przez nią matka go opuściła, a gdyby pozostała z nim w Leningradzie, być może pomogłaby mu przeżyć. „Od dzieciństwa – wspomina Natalia – dręczy mnie ciągle to samo pytanie: gdyby moim rodzicom groziło niebezpieczeństwo, a ja mogłabym uratować tylko jedno z nich, to które bym wybrała? Próbowałam odpędzić to pytanie, nie umiałam na nie odpowiedzieć, ale ciągle powracało”[628].

Marianna Fursiej miała w 1941 roku cztery latka. Pochodziła z inteligenckiej rodziny z Archangielska. Jej ojciec Nikołaj był muzykiem, matka, Wiera German, nauczycielką z rodziny słynnych pedagogów leningradzkich. Poznali się w 1929 roku w obozie sołowieckim. Po zwolnieniu z obozu zostali zesłani do Archangielska i tu w 1933 roku przyszedł na świat ich syn, Gieorgij, a w 1937 roku córka, Marianna. W styczniu 1941 roku Nikołaja aresztowano za „antysowiecką agitację” i skazano na dziesięć lat obozu pracy pod Archangielskiem. Wiera umarła na tyfus w 1942 roku. Marianną i jej bratem zaopiekowała się babcia, Anastasija Fursiej, mieszkająca z rodziną w Archangielsku. Podczas pierwszego roku wojny dostawy żywności do Archangielska drastycznie się zmniejszyły i mieszkańcom zajrzał w oczy głód. Dzieci zaczęły chorować. Wiosną 1942 roku Marianna była tak słaba z głodu, że nie mogła już chodzić; jej śmierć wydawała się tylko kwestią czasu. Anastasija zgłosiła się do znanej specjalistki w leczeniu gruźlicy Ziny Gliner, która poradziła jej, aby oddała Mariannę do adopcji rodzinie mogącej ją wyżywić; według lekarki był to jedyny sposób na uratowanie dziewczynce życia. Anastasija z początku odmówiła, licząc na to, że Nikołaj wróci niebawem z obozu. Ale kiedy dowiedziała się, że został rozstrzelany (we wrześniu 1942 roku), niechętnie oddała wnuczkę i wyjechała z Gieorgijem do przyjaciół mieszkających w Irkucku. „Wybaczcie mi. Błagam, nie przeklinajcie mnie – pisała do Germanów w Leningradzie. – Oddałam Marinkę. Tylko tak można było uratować jej życie”. Innego wyjścia nie było: Marianna mogłaby nie przeżyć podróży do Irkucka, w Archangielsku nie mieli krewnych, którzy mogliby się nią zająć, a choć Germanowie pozostawali w kontakcie z Anastasiją, z powodu blokady miasta nie było nadziei, aby zawieźć do

nich dziewczynkę.

Mariannę zaadoptowali Iosif i Niela Goldensztejnowie, pochodzący z wielkiej rodziny żydowskiej z Mariupola na Ukrainie. Iosif był wysokim rangą funkcjonariuszem partyjnym w sowieckim lotnictwie i w 1942 roku został oddelegowany do Archangielska. Kiedy pod koniec września tego roku armia niemiecka natarła na Mariupol, Iosif poleciał tam samolotem, żeby ocalić rodzinę. W ten sposób stał się świadkiem przerażającej sceny. Zbliżając się do domu, usłyszał krzyki dobiegające z podwórza. Z daleka mógł się tylko bezsilnie przyglądać, jak żołnierze niemieccy ustawiają w szeregu dziewiętnaścioro jego krewnych, w tym troje jego własnych dzieci, i zabijają ich strzałami w tył głowy. Pod wpływem tego straszliwego przeżycia Goldensztejnowie bardzo pragnęli dziecka, choćby – a może zwłaszcza – tak chorego jak Marianna, które mogliby kochać, pielęgnować i przywrócić do zdrowia.

Babcia Marianny ze strony matki, Wiera German, napisała do Anastasii do Irkucka, prosząc o nazwisko i adres rodziny, która zaadoptowała jej wnuczkę. Ale odpowiadając, Anastasija popełniła brzemienny w skutki błąd: zamiast Goldensztejn napisała Goldsztejn. Kiedy blokada Leningradu została zdjęta i rodzina Wiery mogła rozpocząć poszukiwania Marianny, Goldensztejnowie przenieśli się już do Tbilisi i w Archangielsku wszelki ślad po nich zaginął. W 1946 roku Gieorgij wrócił do Leningradu. Miał zaledwie trzynaście lat, za mało, aby pamiętać prawdziwe nazwisko Goldensztejnów; z Germanami nigdy nie mówił o swojej zaginionej siostrze. Pozostawił babkę w Irkucku, obiecując, że wróci po nią, ale nie dotrzymał słowa. Anastasija umarła tam w domu dla inwalidów w 1957 roku[629].

Goldensztejnowie byli dobrymi ludźmi, kochającymi Mariannę jak własną córkę. Wiedząc, że jej rodzice zostali aresztowani jako „wrogowie ludu” i że jej ojca rozstrzelano, starali się chronić dziewczynkę (i siebie zapewne też), nie opowiadając o rodzicach, choć zachęcali ją, aby została muzykiem jak jej ojciec (w rzeczywistości została nauczycielką, jak matka). Goldensztejnowie należeli do wyższych kręgów partyjno-wojskowych w Tbilisi. Marianna wychowała się w uprzywilejowanym środowisku i przejęła wiele obowiązujących w nim zwyczajów i poglądów. Zawsze uważała Goldensztejnów za swoich

rodziców i nazywała ich „mamą" i „tatą". Ale około jedenastego roku życia odkryła, że kiedyś miała inną rodzinę. Wspomnienia dramatycznych przeżyć z wczesnego dzieciństwa, ukryte głęboko w podświadomości, zaczęły powracać. Wydaje się, że nastąpiło to pod wpływem zdarzenia, do którego doszło na obozie pionierskim. Inne dzieci nie pozwoliły Mariannie wziąć udziału w wycieczce do lasu, twierdząc, że jest „podrzutkiem". Dziewczynka powoli zaczęła sobie przypominać życie w Archangielsku. Nigdy nie zwierzała się z tego Goldensztejnom, ale narastające poczucie obcości było przyczyną, że czuła się nieszczęśliwa i żywiła urazę do swych opiekunów, traktujących ją bardzo surowo, oraz do swoich prawdziwych rodziców, którzy jej zdaniem ją porzucili. Marianna wspomina:

Codziennie wieczorem tata sprawdzał, czy odrobiłam lekcje. Nie mogłam pójść spać, dopóki wszystko nie było w doskonałym porządku… A mama była zbyt chora, aby stanąć w mojej obronie. Miała gruźlicę. W wieku trzynastu–czternastu lat musiałam wykonywać wszystkie prace domowe… kiedy matka i ojciec gniewali się na mnie, myślałam sobie: gdybym tylko mieszkała bliżej Archangielska, uciekłabym i odnalazłabym babcię [Marianna nie wiedziała, że jej babcia nie żyje]. Moi rodzice mogli się na mnie gniewać, ale babcia na pewno nie byłaby taka zła. Potem przypominałam sobie, że nie mam prawdziwej matki ani ojca. Na myśl o tym całkowicie zamykałam się w sobie. Rzadko tylko potrafiłam płakać[630].

Pierwszego października 1941 roku Stalin nakazał ewakuację urzędów z Moskwy do Kujbyszewa nad Wołgą. Wobec coraz częstszych nalotów niemieckich w stolicy zaczęła się szerzyć panika. Szesnastego października nadeszła wiadomość, że wojska niemieckie przełamały obronę sowiecką pod Wiaźmą, położoną zaledwie 200 kilometrów od Moskwy. Na dworcach kolejowych tłumy szturmowały pociągi jadące na wschód. Wierżbicki pisał, że ludzie płacili po 20 000 rubli za miejsce w samochodzie jadącym do Kazania. Panika miała po części swoje źródło we wspomnieniach z okresu wojny domowej. I rzeczywiście – sytuacja zaopatrzeniowa miasta szybko się pogarszała. Pod wszystkimi sklepami ustawiały się długie kolejki, często dochodziło do rabunków, którym mimo masowych aresztowań nie można było położyć kresu.

Siedemnastego października Wierżbicki tak opisywał nastroje ludności:

Kto jest sprawcą całego tego bałaganu, tej powszechnej ucieczki, tego złodziejstwa, tego zamętu w naszych głowach? Ludzie mówią o tym zupełnie otwarcie, choć jeszcze trzy dni temu zostaliby za to aresztowani. Kolejki, niekończące się kolejki, zdenerwowani ludzie na granicy wytrzymałości. Histeria kierownictwa udzieliła się masom. Zaczęto przypominać sobie i wyliczać wszystkie zniewagi, ucisk, niesprawiedliwości, szykany i biurokratyczne machinacje władz, pogardę i arogancję członków partii, drakońskie rozkazy, ubóstwo, kłamstwa i chełpliwe samozadowolenie gazet. Strasznie się tego słucha. Ludzie mówią prosto z serca. Czy miasto oprze się wrogowi, skoro takie są nastroje?[631].

Tego samego dnia Stalin wygłosił przemówienie radiowe, w którym zapowiedział, że pozostanie w Moskwie do końca. Był to przełomowy moment. Panika skończyła się, a mieszkańcy gremialnie stanęli do obrony stolicy, choć powodował nimi bardziej lokalny patriotyzm niż lojalność wobec reżimu sowieckiego. Moskwianie wspominają, że mieszkańcy miasta gromadzili się w śródmieściu – przedmieścia były prawie zupełnie wyludnione – jakby czując podświadomą potrzebę bycia razem w trudnej sytuacji. Ćwierć miliona cywilów kopało rowy, woziło żywność i lekarstwa na front i opiekowało się rannymi żołnierzami w swoich domach. Dziesiątki tysięcy zgłosiły się na ochotnika pospolitego ruszenia, by walczyć ramię w ramię z żołnierzami oddziałów regularnych, tworzonych z rozbitych jednostek Frontu Zachodniego i posiłków z Syberii, które rzucono do walki natychmiast po ich przyjeździe do Moskwy. Stopniowo przywrócono dyscyplinę wojskową. Niezłomny duch oporu symbolizowała decyzja Stalina, aby zorganizować paradę z okazji Święta Rewolucji (7 listopada) jak zwykle na placu Czerwonym. Żołnierze defilujący pod Mauzoleum Lenina maszerowali prosto na front. Według Kuźmy Siniłowa, komendanta Moskwy, defilada ta miała decydujący wpływ na nastroje ludności. Przed nią większość listów, które otrzymywał, miała wydźwięk defetystyczny: wiele osób domagało się ewakuowania ludności Moskwy, aby nie narażać jej na niebezpieczeństwo. Po 7 listopada ludzie pisali, że trzeba bronić stolicy za wszelką cenę[632].

Kilkutygodniowe, rozpaczliwe walki pod Moskwą być może przesądziły o wyniku wojny. W połowie listopada wojska niemieckie utknęły na przedpolach stolicy z powodu ciężkich mrozów i opadów śniegu. Niemcy byli nieprzygotowani na rosyjską zimę i wyczerpani pięciomiesięczną, niemal nieprzerwaną kampanią. Po raz pierwszy od wybuchu wojny zaczęli ponosić ciężkie straty. W grudniu Sowieci przystąpili do kontrofensywy i do kwietnia odrzucili nieprzyjaciela aż w okolice Smoleńska. Obrona stolicy ogromnie podniosła na duchu sowieckie społeczeństwo. Ludzie zaczęli wierzyć w zwycięstwo. Kraj jednak był nadal w bardzo trudnym położeniu. Pod koniec 1941 roku straty wojska wyniosły 3 miliony żołnierzy, czyli ponad połowę wyjściowego stanu armii, duża część potencjału przemysłowego została zniszczona, a 90 milionów obywateli, czyli ponad połowa przedwojennej ludności Związku Sowieckiego, znalazło się na terenach okupowanych przez nieprzyjaciela. Ale podstawowe znaczenie miała udana obrona Moskwy – nie zdobywszy sowieckiej stolicy, Wehrmacht stracił szanse na zwycięstwo.

2

Simonow poszedł na wojnę z fotografią Walentiny Sierowej w górnej kieszeni munduru, bo tam była najbliżej serca. W ciągu drugiego półrocza 1941 roku, po ewakuowaniu Walentiny do Swierdłowska, zasypywał ją wierszami miłosnymi. Poeta zakochał się w kobiecie ze swoich poetyckich utworów:

Chciałbym ci nadać miano swojej żony,
Bo cię mą żoną nikt nie chciał nazywać,
Bo w moim domu, przez wojnę zniszczonym
Jako gość raczej już nie będziesz bywać.

(...)

Ja się nie chlubię twą urodą świetną
Ani noszonym przez ciebie nazwiskiem,
Starczy, żeś jest tą tkliwą i sekretną,
Co do mnie nocą przychodziła ciszkiem[633]*.*
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Simonow nie pisał do żony. We wrześniu 1941 roku Żenia Łaskina została ewakuowana wraz z synem Aleksiejem, rodzicami, Samuiłem i Bertą, oraz dwoma siostrami, Fanią i Sonią, do Czelabińska na Uralu. Trzy siostry pracowały w Czelabińskiej Fabryce Traktorów, największym z tamtejszych zakładów przemysłowych, który przestawiono na produkcję czołgów. Dlatego też Czelabińsk nazywano „Tankogradem”. Sonia i Żenia pracowały w dziale zaopatrzenia, Fania zaś zajmowała się ustalaniem norm dla robotników (odpowiadała za wyznaczanie celów produkcyjnych i stawki wynagrodzenia). Łaskinowie zajmowali jeden pokój w dwupokojowym mieszkaniu, które dzielili z inną rodziną. „Było ciasno, ale przytulnie i miło – wspomina Fania. – Byliśmy sobie bardzo bliscy”. Rodzice Simonowa też zostali ewakuowani na Ural, do miasta Mołotow (czyli dawnego Permu). W przeciwieństwie do syna pozostali w kontakcie z Żenią, którą oboje

bardzo lubili. Pod koniec grudnia Simonow dostał kilkudniowy urlop noworoczny. Nie pojechał jednak do Czelabińska ani do Mołotowa, ale odwiedził Walentinę w pobliskim Swierdłowsku. Ponieważ Sierowa nie przyjęła go – miała właśnie wracać do Moskwy – poleciał na Krym, gdzie rozpoczęła się wielka ofensywa sowiecka mająca na celu odbicie z rąk Niemców Półwyspu Kerczeńskiego[634].

Walentina nadal odrzucała umizgi Simonowa. Swoje uczucia ulokowała gdzie indziej. Przypuszcza się, że miała przelotny romans z synem Stalina, Wasilijem, a potem zakochała się w generale Rokossowskim, bohaterze wojennym, którego poznała wiosną 1942 roku podczas występu w moskiewskim szpitalu, gdzie generał leczył rany bitewne.

Konstantin Rokossowski, weteran wojny domowej, został aresztowany w 1937 roku. Zwolniony w 1940 roku z więzienia na Butyrkach, zamieszkał z żoną i córką w Kijowie. Po wybuchu wojny dowodził 9 Korpusem Zmechanizowanym, a w sierpniu 1941 roku został dowódcą 16 Armii walczącej w rejonie Smoleńska. Jesienią 1941 roku brał udział w bitwie pod Moskwą. Po zajęciu Kijowa przez Niemców stracił kontakt z żoną. Ale dwa miesiące po tym, jak poznał Sierową, jego żona z córką przyjechały do Moskwy. Zostały ewakuowane z Kijowa tuż przed wkroczeniem wojsk niemieckich. W Moskwie Rokossowska szybko dowiedziała się o romansie męża z aktorką filmową, do której wciąż wzdychał Simonow.

Trójkąt małżeński stał się przedmiotem plotek sowieckiej elity, która przezwała go ZSRS (Związek Sierowej, Rokossowskiego i Simonowa). Rokossowska, za wszelką cenę starając się przerwać romans męża, poskarżyła się Stalinowi, który krzywym okiem patrzył na generałów zbytnio zaabsorbowanych prywatnymi sprawami. W lipcu 1942 roku powierzył Rokossowskiemu dowództwo Frontu Briańskiego, operującego na południe od Moskwy, i kazał skupić się na działaniach wojennych. Walentina, nieprzytomnie zakochana w przystojnym generale, nie mogła się pogodzić z jego utratą. Poleciała nawet do niego na front, ale Rokossowski w obawie przed gniewem Stalina nie przyjął jej. Widząc, że nie odzyska kochanka, Sierowa stała się łaskawsza dla Simonowa, który nadal słał jej podarki i wiersze. Sypiała z nim, ale

twierdziła, że go nie kocha. Potrafiła być dla niego oschła i okrutna. Raz kazała mu nawet doręczyć Rokossowskiemu jeden ze swoich listów miłosnych[635].

W tym czasie „romans" Simonowa i Sierowej był już tematem cyklu poetyckiego *Z tobą i bez ciebie*, który znali wszyscy w Związku Sowieckim. W wyobraźni literackiej narodu ich miłość stała się faktem, zanim jeszcze przybrała realny kształt.

Najsłynniejszym utworem z tego cyklu był wiersz *Czekaj mnie*, napisany latem 1941 roku, kiedy serce Sierowej bynajmniej nie biło dla Simonowa.

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,
Tylko czekaj mnie,
Gdy przekwitną kiście bzów,
Gdy naprószy śnieg.
Czekaj, gdy kominek zgasł,
Żar w popiele znikł.
Czekaj, gdy nikogo z nas
Już nie czeka nikt,
Czekaj, gdy po przejściu burz
Nie nadchodzi wieść,
Czekaj, gdy czekania już
Niepodobna znieść.
Czekaj mnie, a wrócę zdrów,
I nie pytaj gwiazd,
I nie słuchaj trzeźwych słów,
Że zapomnieć czas.
Niech opłacze matka, syn,
Gdy zaginie słuch,
Gorzkie wino w domu mym
Niech rozleje druh.
Za mój cichy, wieczny sen
Kielich pójdzie w krąg,
Czekaj – i po kielich ten
Nie wyciągaj rąk.

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,
Śmierci mej na złość.
Ten zaklaszcze, tamten znów
Krzyknie: „Co za gość!”.
Jak doprawdy pojąć im,
Że we krwawej mgle
Ty czekaniem cichym swym
Ocaliłaś mnie.
Ot i sekret, ot i znak,
Co w sekrecie tkwi,
Że umiałaś czekać tak,
Jak nie czekał nikt[636].

Simonow pisał te wiersze dla Walentiny i dla siebie. Uważał, że nie nadają się do druku, ponieważ brakuje im obowiązkowej „treści społecznej”, której wymagały kanony realizmu socjalistycznego. „Wydawało mi się, że te strofy są moją prywatną sprawą” – zwierzył się w 1942 roku. Ale przebywając we frontowych ziemiankach, deklamował swoje wiersze żołnierzom, którzy zapisywali je i uczyli się ich na pamięć, gdyż wyrażały ich własne uczucia. To towarzysze broni zachęcili Simonowa do opublikowania tych utworów na łamach „Krasnoj zwiezdy”. W grudniu 1941 roku, kiedy Simonow przyjechał na urlop do Moskwy, kilka jego wierszy odczytano w radiu, a potem zamieszczono w „Prawdzie”. *Czekaj mnie* zyskało największy oddźwięk. Przedrukowały ten wiersz setki gazet. Krążył w milionach odpisów sporządzonych przez żołnierzy i cywilów. Stał się tekstem przebojowej piosenki. W 1942 roku Simonow napisał scenariusz filmu (*Czekaj mnie*), w którym Walentina zagrała główną rolę. Teatry w całym kraju przygotowały jego wersję sceniczną. Żołnierze wpisywali wiersz do albumów i notatników. Przechowywali go w kieszeniach jak talizman. Jego refren wypisywano na czołgach i ciężarówkach, tatuowano sobie na rękach. Nie umiejąc wyrazić swoich uczuć własnymi słowami, po prostu kopiowali strofy wiersza w listach do ukochanych, które odpowiadały obietnicą z utworu. „Mój kochany Wołodieńko – pisała pewna kobieta do narzeczonego walczącego na froncie. – Od

dawna nie mam od Ciebie wiadomości. Ale będę Ciebie czekać, a Ty wrócisz zdrów". Żołnierze pisali wiersze miłosne, naśladując *Czekaj mnie*, często dodając szczegóły z własnego życia frontowego[637].

Najważniejszą przyczyną ogromnego sukcesu wiersza było to, że wypowiadał najskrytsze myśli i uczucia milionów żołnierzy i cywilów, którzy łączyli swoje nadzieje na przeżycie wojny z pragnieniem połączenia się na powrót z ukochaną osobą. W maju 1942 roku grupa żołnierzy pisała do Simonowa:

Gdy tylko Wasze wiersze ukazują się w gazetach, w naszym pułku następuje wielkie poruszenie. Wycinamy je, przepisujemy i puszczamy w obieg, ponieważ gazet nie wystarcza dla wszystkich, a wszyscy chcemy przeczytać te wiersze i rozmawiać o nich. Wszyscy znamy na pamięć *Czekaj mnie*. Mówi dokładnie to, co czujemy. Wszyscy bowiem mamy w domu żony, narzeczone albo przyjaciółki i wszyscy żywimy nadzieję, że będą na nas czekać, aż wrócimy po zwycięstwie[638].

Wiersz opowiadał o wszystkich kochankach rozdzielonych wojną, był historią o „tobie" i „mnie" rozgrywającą się w wojennej scenerii. Ale było w nim coś więcej niż tylko romantyczna tęsknota. Wyrażał powszechny u żołnierzy niepokój o to, czy ich żony i narzeczone dochowają im wierności. Wiele pieśni żołnierskich było odbiciem takich obaw. Do jednej z najpopularniejszych należała pieśń śpiewana przez kobiety po odjeździe ich mężczyzn. Żołnierze śpiewali ją, idąc do walki:

Tak dużo ci powiedzieć chciałam,
A nic wyjąkać nie udało się...
Czuły, lecz srogi twój szept usłyszałam:
„Nie kochaj innych, kochaj tylko mnie!"

(...)

Gdy o mnie chodzi, możesz być spokojny,
Wierna ci będę, skoroś ruszył w bój,
Kiedy zwycięski wrócisz do mnie z wojny,
Mocno obejmę cię, żołnierzu mój!
Przeł. z ros. Leszek Engelking

W utworach-wariacjach na temat *Czekaj mnie* również akcentowano wierność. Grupa żołnierzy z Uralu śpiewała:

Ja na ciebie, miły mój,
Bardzo czekam, wiesz?
Czekam zimą, w letni znój,
Wiosną w kwiatach też.
Przeł. z ros. Leszek Engelking

W jeszcze innej wersji pojawiły się dodatkowe motywy, takie jak sokół, typowe dla rosyjskich pieśni ludowych:

Będę cię czekać i wiem, że powrócisz,
Niech żółte deszcze płyną strumieniami,
Będę cię czekać, mój jasny sokole,
Wierząc, że szczęście wielkie jest przed nami...[639]
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Żołnierze nie mieli litości dla żon, które były niewierne wobec swoich mężów walczących na froncie. W miarę upływu czasu podejrzenia o zdradę coraz bardziej zatruwały atmosferę w wielu rodzinach, po części dlatego, że większość kobiet (które musiały znosić trudy wojennej egzystencji) nie była w stanie dorosnąć do ideału sowieckiej kobiety (czekającej narzeczonej, wiernej żony) z filmów propagandowych, sztuk i wierszy takich jak *Czekaj mnie*[640].

Sam Simonow został uwikłany w sprawę niewiernej żony jednego z żołnierzy. We wrześniu 1943 roku oddelegowano go do 3 Armii wchodzącej w skład Frontu Briańskiego. Kilka dni po śmierci jednego z dowódców nadszedł adresowany do zmarłego list, w którym żona, mieszkająca w Wiczudze, na północny wschód od Moskwy, informowała go, że odchodzi do innego mężczyzny. Przeczytawszy list, żołnierze poczuli się w obowiązku nań odpowiedzieć. Poprosili Simonowa, aby napisał w ich imieniu i podyktowali mu treść. Zanim jednak Simonow zdążył spełnić tę prośbę, odwołano go na inny odcinek. Dwa miesiące później, kiedy przyjechał do Charkowa, aby napisać do „Krasnoj zwiezdy” artykuł o zbrodniach popełnionych tam przez Niemców wobec Żydów, przypomniał sobie nagle o niespełnionej

obietnicy, którą złożył żołnierzom. Miał przy sobie nazwisko i adres kobiety, ale zamiast listu do niej napisał wiersz zatytułowany *Otkrytoje pis'mo* (List otwarty), aby całe społeczeństwo mogło dowiedzieć się, co czują żołnierze. Jak tłumaczył sekretarzowi partii w Wiczudze, w utworze zacytował „w dosłownym brzmieniu wiele zwrotów i wyrażeń, których użyli sami żołnierze”, gdy objaśniali mu, co powinien napisać niewiernej żonie[641].

Zawiadomić jestem zmuszony,
Że nie dotarł do celu swej drogi
List przez panią kiedyś wrzucony
Bez rumieńca wstydu, bez trwogi.

Nie otrzymał mąż listu pani
I nie stracił poczytalności,
Nie zranił list go i nie zrani,
Nie każe przekląć mu przeszłości.
Mąż pani były poległ właśnie,
Wszystko układa się wspaniale,
Umarły pani nie zadraśnie
Słowem już niepotrzebnym wcale.

Z sumieniem proszę żyć spokojnym,
Mąż nie napisze już, nie zgani
I z innym, powróciwszy z wojny,
Pod rękę nie zobaczy pani[642].
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Według poetki Margarity Aligier wiersz *Czekaj mnie* i inne utwory ze zbioru *Z tobą i bez ciebie* (1941–1945) przemawiały do czytelników dlatego, że autorowi udało się wyrazić powszechne uczucia w sposób na wskroś osobisty. Czytelnicy sowieccy rzadko mieli okazję zetknąć się z tak emocjonalną i erotyczną poezją, jak wojenne strofy Simonowa. Przed wojną sfera publiczna i sfera prywatna stanowiły polityczne i kulturalne przeciwieństwa. W zorientowanej na sprawy publiczne poezji sowieckiej lat dwudziestych i trzydziestych nie było miejsca na intymne

i prywatne motywy. W poezji, formułowanej w kategoriach „my” (lub „on” – tam, gdzie jako głos każdego obywatela sowieckiego występował Stalin), dominował temat rewolucji (nawet Mandelsztam twierdził, że w sztuce sowieckiej nie ma miejsca na lirykę, ponieważ obecna epoka historyczna nie interesuje się już „ludzkim losem jednostki”). Jednakże podczas wojny w kulturze sowieckiej sfery prywatna i publiczna zaczynają się przenikać. Poezja nabiera bardziej intymnego charakteru. Mówi o uczuciach i związkach między ludźmi, dzięki czemu zyskuje nowy wymiar i autorytet. Mówiąc słowami poety Siemiona Kirsanowa z wiersza *Obowiązek* (1942):

Cała wojna nie zmieści się w odzie,
Nie pasuje w niej wiele do wierszy.
Wierzę, że ci potrzebny, narodzie,
Dziennik duszy, otwarty, najszczerszy.
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Wiersz *Czekaj mnie* był pierwszym zwiastunem tej zmiany estetyki. Tworzył autonomiczny, niezależny od państwa świat intymnych stosunków. Zrodzony z uczuć jednego człowieka, stał się drogi milionom. Ponieważ wszędzie rozlegał się zgiełk bitewny, oficerowie wykrzykiwali rozkazy, a komisarze swoje pouczenia, zwykły człowiek potrzebował poezji przemawiającej do jego serca; pragnął słów, którymi mógłby wyrazić swój smutek i gniew, nienawiść, lęk i nadzieję. „Wasze wiersze żyją w nas – pisała w 1945 roku grupa żołnierzy do Simonowa. – Uczą nas, jak postępować z innymi ludźmi, zwłaszcza z kobietami, i dlatego wszyscy je kochamy. Tylko Wy potrafiliście wyrazić nasze najgłębsze myśli i nadzieje”[643].

Mimo osobistego charakteru wojennej poezji Simonowa jej propagandowe zalety były oczywiste i posłużyły władzom sowieckim do podnoszenia morale społeczeństwa. Uczucia rodzinne, braterstwo i miłość, które wyrażała, pomagały budzić w ludziach swoisty pierwotny patriotyzm, na którym opierała się sowiecka koncepcja solidarności narodowej. Choć Stalin powiedział podobno, że należało wydrukować tylko dwa egzemplarze *Czekaj mnie* („jeden dla niego, drugi dla niej”), w rzeczywistości reżim szybko skorzystał z popularności wiersza.

Według Aleksandra Szczerbakowa, szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, na Kremlu zastanawiano się nawet nad przeniesieniem Simonowa na tyły, bo nie chciano stracić tak cennego poety. Kierownictwo partyjne zaniepokoiła strofa jednego z jego wierszy, w której napomknął o męczeństwie (był to romantyczny chwyt mający zrobić wrażenie na Sierowej) i Szczerbakow dostał polecenie, aby nakazać mu większą ostrożność. Sukces *Czekaj mnie* wywindował Simonowa na sam szczyt sowieckiej elity kulturalnej. W 1942 roku przyznano mu Nagrodę Stalinowską, a w następnym roku – drugą. Otrzymał luksusowe mieszkanie w nowym domu przy Szosie Leningradzkiej w Moskwie (dotychczas podczas pobytów w stolicy mieszkał w redakcji „Krasnoj zwiezdy”). Po raz pierwszy w życiu zatrudnił gosposię. Ponieważ dobrze płacono mu za artykuły i wiersze, stał się bogatym człowiekiem, tym bardziej że na froncie nie miał na co wydawać pieniędzy, a większość jego osobistych wydatków pokrywało państwo. Kiedy chciał posłać pieniądze rodzicom lub Żeni – dla syna – musiał tylko wydać dyspozycję, aby odpowiednią kwotę potrącono z jego honorariów autorskich[644].

W miarę jak rosła sława i fortuna Simonowa, stawał się on coraz atrakcyjniejszy dla Sierowej. Zawsze pociągali ją mężczyźni wpływowi i znani, którzy mogliby ją ochronić przed konsekwencjami „niewłaściwego” życiorysu. Dzięki stosunkom Simonowa zaczęła dostawać główne role w filmach i sztukach. Wiosną 1943 roku prasa sowiecka regularnie już pisała o szykownej, romantycznej parze, która czasem pojawiała się razem na froncie. Wizerunek rozdzielonych kochanków z *Czekaj mnie*, którzy w końcu zdołali się połączyć, był zbyt kuszący pod względem propagandowym, aby reżim mógł z niego zrezygnować. Para pobrała się jednak dopiero w październiku 1943 roku i wszystko wskazuje na to, że Sierowa zgodziła się wyjść za Simonowa tuż przed tą datą. Żeniąc się z Walentiną, pisarz wciąż był mężem Żeni Łaskiny (nie ma dokumentu potwierdzającego, że się z nią kiedykolwiek rozwiódł), choć porzucił ją już trzy lata wcześniej. Uroczystość ślubną zorganizowano w wielkim pośpiechu. Obecnych było tylko kilku gości, między innymi córka Stalina, Swietłana, i jego syn Wasilij, który przekazał małżonkom błogosławieństwo wodza.

Zaraz po ślubie Simonow wyjechał na front. Z wyjątkiem dwóch krótkich spotkań, kiedy Walentina przyjechała do męża w odwiedziny, raz w 1943 roku na Froncie Briańskim, a drugi raz, kiedy objeżdżała z nim front pod Leningradem, małżonkowie nie widzieli się do końca wojny. Ale i potem wiedli osobne życie: każde w swoim mieszkaniu z gosposią na tym samym piętrze domu przy Szosie Leningradzkiej. Walentina zaczęła dużo pić, często już za dnia bywała pijana. Według jej przyjaciółki, aktorki Tatjany Okuniewskiej, była nieszczęśliwa w małżeństwie, a alkohol pozwalał jej przeżyć kolejny dzień (natomiast Simonow mógł dzięki temu zaciągnąć ją do łóżka). Można wprawdzie kwestionować wiarygodność wspomnień Okuniewskiej, nienawidzącej z całej duszy swego byłego męża, Borisa Gorbatowa, bliskiego przyjaciela Simonowa, do którego też chowała urazę[*38]. Możliwe, że Walentina prawdziwie kochała Simonowa i że jej alkoholizm miał inne przyczyny. Nie ulega jednak wątpliwości, że ich małżeństwo było burzliwe, dalekie od tworzonego na użytek społeczeństwa propagandowego obrazu rodzinnego szczęścia. Stale dochodziło między nimi do kłótni, przerywanych wybuchami namiętności, którym Simonow dawał wyraz w listach miłosnych do żony z frontu i wierszach jej dedykowanych; ale ich pierwsze dziecko, Maria, urodziło się dopiero w 1950 roku, a do tego czasu Walentina zdążyła wielokrotnie zdradzić męża z innymi mężczyznami[645].

Nie wszystkim jednak podobało się *Czekaj mnie*. Niektórzy uważali, że wiersz jest zbyt sentymentalny, że intymne uczucia, o których mówi, nie powinny być wystawiane na widok publiczny[646]. Twierdziła tak matka samego autora, Aleksandra, choć jej zastrzeżenia brały się zarówno z niechęci do nowej synowej i dezaprobaty dla postępowania syna wobec własnej rodziny, jak z właściwej arystokracji powściągliwości w okazywaniu uczuć. Szczególnie uraził ją fragment, w którym Simonow prosił Walentinę, aby na niego czekała nawet wtedy, gdy jego syn i matka uznają go za zmarłego. Jej zdaniem świadczyło to o braku szacunku dla niej i dla wszystkich matek w Związku Sowieckim. Aleksandra wzięła udział w wieczorze poetyckim w Moskwie, podczas którego Simonow deklamował *Czekaj mnie* Walentinie, siedzącej w pierwszym rzędzie zatłoczonej sali. W grudniu

1944 roku tak pisała o tym do syna z Mołotowa:

Kirunia! Rozmawialiśmy dzisiaj przez telefon, co skłoniło mnie do skończenia tego listu… ponieważ zawiera on wszystkie myśli i troski, które ostatnimi czasy nie dają mi spokoju. Ułożyłeś sobie życie w taki sposób, że nie mogę otwarcie z Tobą porozmawiać. Nie mogę powiedzieć, co mi leży na sercu, co czuję i myślę, podczas strzępów rozmów, jakie prowadzimy, kiedy wozi nas Twój szofer, a mimo to czuję, że powinnam próbować.

A więc, mój kochany, muszę wyznać Ci gorzką prawdę i powiedzieć, że Twoje życie prywatne martwi mnie. Czułam to podczas wieczorku poetyckiego i czułam boleśnie przez długi czas potem… Wiele tego wieczoru zrozumiałam…

Jak widzę, K. Simonow dokonał czegoś wielkiego, wezwał młodzież do miłości, mówił o miłości czystym głosem, nowym w naszej literaturze i poezji, w których bohaterowie kochali i żyli wedle ścisłego reżimu. W tym celu czerpał z własnych intymnych uczuć, a skoro zaczęły krążyć plotki, ludzie zainteresowali się. Widownia w sali tego wieczoru nie składała się z ludzi myślących, którzy przyszli posłuchać i zadumać się. Była to hałastra, która nie miała oporów przed wstawaniem i przepychaniem się, żeby lepiej widzieć „tę kobietę” – kobietę, którą taksują wzrokiem i której zazdroszczą, ale którą niezbyt lubią, kobietę, którą rozebrałeś na ich oczach. Nie sądzę, aby jej się to podobało… Te teatralne widowiska ukazują Twój charakter w złym świetle; nie rekompensują Twoich błędów. Przykro patrzeć, jak otaczasz się tą tłuszczą pochlebców, co masz w zwyczaju ostatnimi laty; nie znalazłeś w sobie dość siły ani zrozumienia życia jako takiego, żeby pojąć, czym oni są naprawdę… Ty i ona, ona i Ty – to wszystko, co słyszymy w ostatnich kilku latach… i wydaje mi się, że w tym ordynarnym widowisku jest tylko egoizm i kaprys, ale nie ma prawdziwej miłości do nikogo[647].

Tylko matka mogła napisać taki list, nikt inny nie ośmieliłby się dać Simonowowi tak srogiej i gorzkiej reprymendy. Aleksandra miała ustalone poglądy na to, co jest „przyzwoite” i „stosowne”, a jej pedagogiczne zacięcie sprawiało, że nie wahała się mówić ludziom prawdy w oczy. Sprzeciwiała się małżeństwu syna z Walentiną,

„samolubną, kapryśną i zmienną kobietą, której zachowania po prostu nie mogę znieść”, jak pisała do męża, Aleksandra, w maju 1944 roku. Nie podobało jej się, że syn „wśliznął się” do sowieckiej elity i, sądząc z tonu jej listów gratulacyjnych, nie przywiązywała większej wagi do tego, że otrzymał Nagrodę Stalinowską i wiele innych zaszczytów. Wyrzucała mu, że myśli tylko o sobie, zaniedbuje ją, nie docenia ofiar, których wymagało od niej jego wychowanie. Choć lubiła dramatyzować i jak każda matka pragnęła synowskiej troskliwości, jej utyskiwania nie były bezpodstawne. W znamiennym liście, w którym wytykała mu, że nie pisał do niej od dwóch miesięcy („a potem nagle przychodzi dwuzdaniowa kartka wystukana na maszynie przez Twoją sekretarkę… *Cela brusque!* [sic]”), skarżyła się, że Konstantin myśli tylko o własnej wygodzie i szczęściu z Walentiną, kiedy ona i Aleksandr żyją w biedzie, „jak wszyscy w Czelabińsku”:

Dobrobyt, z którego korzystasz, na który zarobiłeś, jest rodzajem dobrobytu znanym Ci kiedyś tylko z książek historycznych i opowieści o moim dawnym życiu, których słuchałeś w młodości – w czasach, gdy Twoje szczęście było moją jedyną radością. Urodziłam się w innym świecie. Pierwsze dwadzieścia siedem lat życia [1890–1917] spędziłam w luksusie, nie musiałam się nawet sama rozbierać. A potem nagle to życie rozpadło się w gruzy. Ale zaczęłam żyć na nowo – przez moje nadzieje związane z Tobą. Prałam, gotowałam, chodziłam po zakupy i pracowałam całymi dniami, a wszystko to dla Ciebie. Powiem szczerze: uważam, że zasłużyłam sobie, aby żyć w połowie tak dobrze jak syn, którego wychowałam. Zasłużyłam sobie, aby mieszkać w wygodnym pokoju i mieć się gdzie umyć[648].

Ale główna przyczyna niezadowolenia Aleksandry tkwiła gdzie indziej. Matka Simonowa martwiła się o Żenię i swojego wnuka, Aleksieja, słabowitego chłopca, który cierpiał na częste nawroty gruźlicy. Zaniedbywany przez Simonowa, wyrastał w cieniu sławnego ojca, którego rzadko widywał. „Ocknij się, Kirunia, co się z Tobą dzieje?” – pisała Aleksandra do syna w 1944 roku:

Co się stało z przyzwoitością, którą tak wyraźnie odznaczałeś się jako dziecko? Zachowywałeś ją w swoim postępowaniu na froncie, ale utraciłeś w życiu prywatnym, w obcowaniu z ludźmi, którzy powinni

być najbliższi Twemu sercu!… W przedszkolu, w którym Alosza spędza dni, jest chłopiec, którego ojciec, zwykły marynarz, odbiera go każdego wieczoru… I jest to zwykły chłopiec. Zalety duchowe Aloszy szybko się rozwijają… Przestając z nim, mógłbyś nauczyć się być lepszym człowiekiem, bogatszym duchowo… Przedwczoraj wrócił z przedszkola i oświadczył, że ma najlepszą babcię na świecie, najlepszą mamę, a potem pomyślał i powiedział: „i najlepszego tatę na świecie". Kirunia, Twój syn wciąż w Ciebie wierzy, w jego dziecięcym serduszku wiara w tatę wciąż się tli, chce mieć tatę, prawdziwego tatę, i wciąż jeszcze możesz nim zostać. Uwierz w siebie, mój synu, tak jak Alosza wierzy w Ciebie. Wróć do siebie, do swego prawdziwego i przyzwoitego siebie, wierz w siebie, w swą pracę, która była dla Ciebie zawsze najcenniejszą rzeczą w życiu, a potem uwierz w nas, ludzi bliskich Tobie, którzy Cię kochają i wierzą w Ciebie. Wytęż swą wolę – zawsze byłeś z niej dumny, a dziś potrzebujesz jej bardziej niż kiedykolwiek, jeśli masz stać się na powrót sobą[649].

Chociaż stosunki Simonowa z matką pogorszyły się w czasie wojny, to jego stosunki z ojczymem, Aleksandrem, uległy znacznej poprawie. „Wygląda na to, że tata i ja zamieniliśmy się miejscami w Twoim sercu – pisała Aleksandra do syna w 1944 roku – i że stałeś się serdeczniejszy dla niego niż dla mnie. Rozumiem, dlaczego – potrzebujesz go teraz, kiedy jest wojna – i cenię to sobie"[650]. Aleksandr był wojskowym. Wychował pasierba na człowieka sumiennego, posłusznego, karnego i obowiązkowego; w latach trzydziestych te żołnierskie cnoty pchnęły Simonowa w objęcia reżimu sowieckiego. Jednakże młody, dotkliwie świadomy swego złego pochodzenia klasowego pisarz zawsze czuł się niepewnie. Dopiero podczas wojny, kiedy pozycja społeczna zależała bardziej od wywiązywania się z obowiązków wobec państwa niż od klasy społecznej, znalazł swoje trwałe miejsce w systemie.

Sama służba w wojsku była dla Simonowa fascynująca. Awansowany w 1942 roku na podpułkownika, zachowywał się z wdziękiem i swobodą. Pisarz Iraklij Andronikow pamięta go jako „prawdziwego rosyjskiego oficera, o pięknej postawie, spokojnego i pewnego siebie w mundurze, wyglansowanych skórzanych butach i z

pistoletem za pasem. Miał białe zęby i ogorzałą twarz. Czapkę nosił nieco na bakier". Lata wojny były najszczęśliwszym okresem w życiu Simonowa: uformowały go. „Szybko przywykłem do munduru i wojskowego trybu życia – pisał w 1942 roku – do tego stopnia, że nie umiem sobie nawet wyobrazić, co pocznę, kiedy wojna się skończy i nie będzie już meldunków do napisania, nie będzie podróży na front i będę musiał się obejść bez tysięcy przyjaciół, których poznałem w dziesiątkach armii". Margarita Aligier wspomina, że podczas wojny Simonow rzucił się w wir pracy. „Pisał ze wszystkich najważniejszych frontów, wracał pędem do Moskwy, «wypisywał się», ponownie pędził tam, gdzie walki były najbardziej niebezpieczne. Nigdy nie zostawał w Moskwie dłużej niż dzień lub dwa, a często tylko na kilka godzin, tyle tylko, aby napić się z przyjaciółmi". Dzięki wojnie nauczył się panować nad nerwami i udowodnił samemu sobie, że się nie boi. Zyskał też pewność siebie w kontaktach z kobietami. Miał wiele kochanek, do których należała Marina Czeczniewa, as lotniczy i Bohater Związku Sowieckiego. Według jednej z jego późniejszych kochanek Simonowa pociągały szczególnie kobiety w mundurach. Lubił uprawiać miłość na hitlerowskiej fladze, którą zdobył na froncie[651].

Wojna ukształtowała jego pogląd na świat. Wszystko mierzył wojskową miarą. „Wojsko to rodzaj szkoły – pisał później. – Służba w wojsku na całe życie uczy spełniania obowiązków wobec społeczeństwa. Nie można być w pełni człowiekiem, jeśli nie ma się tego poczucia obowiązku". Simonow skrupulatnie i pracowicie wypełniał swoje obowiązki, trzymając się przepisów i procedur tak ściśle, że w kontaktach z ludźmi robił wrażenie oschłego i nieczułego, a czasem dość apodyktycznego. Pod wieloma względami zachowywał się jak bohater, którego wprowadził do prozy rosyjskiej: oficer-inteligent, który rozumie sens rozkazów otrzymywanych od władz i sumiennie je wykonuje. W późniejszych latach miał skłonność do oceniania ludzi zależnie od tego, jak postępowali podczas wojny:

Nie zaczerniaj nazwiska żadnego,
Niech jasnością płoną w mroku żywą,
Zima roku czterdziestego pierwszego
Obdarzyła nas miarą właściwą.

Odtąd nam się zawsze przydawała,
Więc ją trzymaj w żelaznym uchwycie,
Ona prosta i twarda jak skała,
Sprawiedliwie zmierzy każde życie[652].
Przeł. z ang. Leszek Engelking

Swoją surową miarą Simonow mierzył na przykład Ługowskoja, charyzmatycznego nauczyciela z Instytutu Literackiego, w którego wpatrzone było całe pokolenie sowieckich poetów. W 1941 roku Ługowskoj służył na froncie i dostał się pod ciężki ostrzał. Wycofując się przez miasto atakowane przez Niemców, wszedł do zbombardowanego domu, w którym znajdowały się wzdęte ciała kilku kobiet i dzieci, i doznał załamania nerwowego. Został ewakuowany do Taszkentu. Wielu przyjaciół pospieszyło mu z pomocą, między innymi Jelena Bułhakowa, wdowa po Michaile Bułhakowie, która bezskutecznie starała się załatwić zniesienie zakazu publikacji poezji Ługowskoja (uznanej w 1937 roku za „politycznie szkodliwą"). Również Sonia i Żenia Łaskiny nie opuściły go w biedzie. Ich listy były serdeczne i pełne otuchy. „Musicie przyjechać do Moskwy – pisała Żenia w 1943 roku, wkrótce po powrocie Łaskinów z Czelabińska do stolicy. – Jesteście tu potrzebni, a ludzie zawsze przyjeżdżają tam, gdzie ich potrzebują. A my nie jesteśmy tylko ludźmi, ale Waszymi przyjaciółmi, przyjaciołom zaś się nie odmawia". Sonia obiecała nawet wyjść za Ługowskoja („Zapewnię Wam rodzinne wygody"), jeśli wróci i zamieszka z nimi w mieszkaniu Łaskinów przy ulicy Siwcew Wrażek, w którym w trzech malutkich pokoikach gnieździło się już ośmioro ludzi. Simonow jednak nie miał dla Ługowskoja wyrozumiałości. Uznał jego wyjazd do Taszkentu za dowód tchórzostwa i przestał go zaliczać do grona swoich przyjaciół[653].

Podczas wojny Simonow został „stalinowcem": to wtedy właśnie Stalin stał się dla niego latarnią oświetlającą mu drogę życiową, to wówczas pisarz zajął miejsce w hierarchii politycznej i wojskowej reżimu, wartości systemu uznał za własne i przyjął za dogmat wytyczne partyjnego kierownictwa. Zaraz po wybuchu wojny został kandydatem

na członka partii, a w 1942 roku – pełnoprawnym jej członkiem. Jak później wyjaśnił, wstąpił do niej, bo chciał mieć wpływ na prowadzenie działań wojennych – uważał, że jest to jego oficerski obowiązek – i był zdania, że wojny nie da się wygrać bez kierownictwa partii. „Tylko [partia] była siłą masową, zdolną podejmować konieczne decyzje i ponosić ofiary w warunkach wojny", a Simonow chciał być częścią tej siły. Utożsamiał się z partią, a zwłaszcza z jej przywódcą – do tego stopnia, że zapuścił wąsy, zaczesywał włosy na „Stalinowską modłę" i pozował do zdjęć z fajką. Według Dołmatowskiego nie palił fajki, była dla niego tylko częścią „stylu życia"[654].

Największą przysługę Simonow wyświadczył partii swoją twórczością. Był wybitnym korespondentem wojennym, co najmniej dorównującym talentem Wasilijowi Grossmanowi i Ilji Erenburgowi, choć Grossman, lepiej znany zachodnim czytelnikom dzięki późniejszym powieściom, takim jak *Życie i los* (opublikowanej na Zachodzie w latach osiemdziesiątych), przerastał go jako powieściopisarz i był zapewne odważniejszym człowiekiem. Tyle że nie chodziło o odwagę żołnierską. Simonow nigdy nie stronił od miejsc, w których toczyły się najbardziej zacięte walki. Był na wszystkich najważniejszych frontach 1942 roku: na Półwyspie Kerczeńskim, gdzie wiosenna próba odbicia Krymu skończyła się klęską wojsk sowieckich; na froncie briańskim, gdzie w lipcu Armia Czerwona straciła Woroneż w trakcie niemieckiego natarcia na południowy wschód przez Ukrainę i Don ku zagłębiu naftowemu na Kaukazie; w Stalingradzie, gdzie we wrześniu rozpoczęły się zażarte walki uliczne; na północnym Kaukazie, gdzie do grudnia Niemcy zepchnęli oddziały sowieckie do Krasnodaru i Ordżonikidzego. Nie było go tylko w Leningradzie, oblężonym już drugi rok, choć pisał korespondencje z portów Murmańska i Archangielska, dokąd latem 1942 roku zaczęły przypływać brytyjskie okręty z dostawami od zachodnich aliantów w ramach programu *lend-lease*.

Jako wojskowy, który przeszedł chrzest bojowy nad Chałchyn-goł, Simonow widział wojnę zarówno oczyma zwykłego żołnierza, jak oficera, który musiał wykonywać rozkazy przełożonych. Jego doniesienia z frontu wyróżniały się bezpośredniością obserwacji i wrażliwością na los jednostki. Ale Simonow całkowicie akceptował

propagandową rolę, jaką reżim przydzielił mu, dziennikarzowi. Wszystkie jego reportaże miały służyć podniesieniu morale i zwiększeniu karności wojsk, miały rozniecać miłość do Stalina i nienawiść do nieprzyjaciela. Simonow pisał, że patriotyczni żołnierze sowieccy walczą za Stalina. „Zjednoczeni dzięki żelaznej dyscyplinie i organizacji bolszewickiej – donosił z Odessy – nasi żołnierze sowieccy zadają wrogowi ciężki cios. Walczą nieustraszenie, nie ustając w boju, jak uczył nas wielki Stalin… Za naszą Odessę! Za Ojczyznę! Za Stalina!”. W korespondencjach Simonowa przywództwo Stalina występowało jako stałe natchnienie dla sowieckich wojsk. Pisał na przykład o oficerze, którego spotkał na froncie pod Stalingradem i który „czerpał wszystkie siły z myśli, że nasz wielki przywódca kieruje wszystkim w naszej wielkiej sprawie ze swego moskiewskiego gabinetu, dzięki czemu na niego, zwykłego pułkownika, spływa część geniuszu i ducha wodza”. Tę samą myśl wyraził Simonow w wierszu napisanym 7 listopada 1941 roku z okazji rocznicy rewolucji:

Towarzyszu Stalin, czy słyszycie nas?
Słyszycie, dla nas to fakt oczywisty.
Nie syna, matkę w ten straszliwy czas,
Was pamiętamy przede wszystkim.
Przeł. z ang. Leszek Engelking

Wiara Simonowa w Stalina była autentyczna. Nigdy się jej nie wypierał. We wspomnieniach z lat siedemdziesiątych przyznał, że przypisując w wierszu wielkie znaczenie Stalinowi, „bynajmniej nie wyolbrzymiał” swojej prawdziwej opinii[655].

Niektóre z jego korespondencji wojennych posłużyły reżimowi w kampanii nakłaniania żołnierzy do walki. W sierpniu 1941 roku, po załamaniu się frontu sowieckiego, Stalin wydał rozkaz nr 270, uznający wszystkich, którzy się poddają lub idą do niewoli, za „zdrajców ojczyzny”. Aresztowano i rozstrzelano kilku wysokich dowódców, między innymi dowódcę Frontu Zachodniego, generała Dmitrija Pawłowa, który w pierwszych tygodniach wojny rozpaczliwie próbował nie dopuścić do rozpadu frontu. Żony oficerów, którzy dostali się do niemieckiej niewoli, również aresztowano (do łagru trafiła nawet żona

syna Stalina, Jakowa, który w lipcu znalazł się w niewoli). W swoich korespondencjach z 1941 roku Simonow uzasadniał oficjalną tezę, że przyczyną załamania się sowieckiej obrony było „przestępcze postępowanie pewnych generałów, w najlepszym razie tchórzów, a w najgorszym – niemieckich agentów”, którzy „zostali zasłużenie rozstrzelani”. Głosił też, że najodważniejsi żołnierze mają największe szanse na przeżycie – był to mit propagandowy, który zachęcał wielu żołnierzy do walki w beznadziejnych sytuacjach[656].

Oprócz służby reżimowi stalinowskiemu wojenna twórczość Simonowa miała jeszcze jeden cel; dotyczyło to zwłaszcza niepublikowanych zapisków i spostrzeżeń, z których czerpał później przy pisaniu wielkiej powieści wojennej *Żywi i martwi*. Jako sowiecki patriota, niezłomnie przekonany o końcowym zwycięstwie Związku Sowieckiego, starał się tropić oznaki tego zwycięstwa w działaniach, myślach i uczuciach ludzi. Pierwszą zauważył już podczas chaotycznego odwrotu wojsk sowieckich w czerwcu 1941 roku, kiedy ujrzał dwóch oficerów idących na zachód, w kierunku frontu pod Mińskiem, w poszukiwaniu swojego sztabu[657]. Simonow nie mógł zapomnieć tej sceny – symbolizowała dla niego patriotycznego ducha zwykłych ludzi – i wracał do niej w późniejszej twórczości, lansując teorię, że Związek Sowiecki zawdzięczał zwycięstwo postawie narodu. W owym czasie miał jednak tylko niejasne wyobrażenie o siłach, które pchały ludzi do walki.

3

Simonow przybył do Stalingradu we wrześniu 1942 roku, gdy w mieście toczyły się już zażarte walki uliczne. Ostatni sowieccy obrońcy zostali zepchnięci do położonych na północy dzielnic fabrycznych, terenów wokół dworca kolejowego i niewielkiego wzgórza w śródmieściu, podczas gdy pozostałe części miasta zostały opanowane przez niemieckie czołgi, artylerię i samoloty. Simonow był pod wielkim wrażeniem zaciętości, z jaką sowieccy żołnierze walczyli z przeważającymi siłami wroga o każdą ulicę, o każdy zburzony dom. Nawet gdy Niemcy zepchnęli ich w kierunku rzeki, nie oddali miasta i nie ewakuowali się na jej wschodni brzeg, gdzie skoncentrowane były główne siły sowieckie. To dzięki tej waleczności, której nie można wyjaśnić wojskową dyscypliną ani ideologią, szala zwycięstwa w tej rozstrzygającej bitwie II wojny światowej przechyliła się na stronę Sowietów.

Aleksiej Czujanow, przewodniczący Stalingradzkiego Komitetu Obrony, zanotował w dzienniku pod datą 16 września zasłyszaną rozmowę między grupą nowo przybyłych żołnierzy a rannym żołnierzem, który został ewakuowany z płonącego miasta:

– Co słychać w mieście? [zapytali żołnierze rannego].

– Sam diabeł się w tym nie rozezna. Spójrz – pokazał zdrową ręką w kierunku Wołgi – całe miasto się pali.

– Ale dlaczego pali się tak długo? – zapytali zdziwieni żołnierze.

– Wszystko płonie: domy, fabryki, ziemia, cały metal się topi…

– A ludzie?

– Ludzie? Stoją! Stoją i walczą!…

Odwaga i niezłomność żołnierzy sowieckich rzeczywiście przesądziły o wyniku wojny i nie można ich uznać za wytwór propagandy. Ale tego, skąd się wzięły, dotąd nie wyjaśniono. Dlaczego tylu żołnierzy sowieckich z tak straceńczym samozaparciem, z pogardą śmierci broniło Moskwy, Kijowa, Stalingradu i tuzina innych miast sowieckich?

Częściowym wyjaśnieniem jest przymus i terror. Stworzony przed

wojną system terroru posłużył teraz do zmuszenia żołnierzy do walki. Dwudziestego ósmego lipca 1942 roku, kiedy Niemcy zagrażali Stalingradowi, Stalin wydał osławiony rozkaz nr 227 („Ani kroku w tył”), wzywający żołnierzy, aby bronili każdej piędzi sowieckiej ziemi „do ostatniej kropli krwi”, i grożący najsurowszymi karami „tchórzom” i „panikarzom”, którzy uchylają się od swojego obowiązku[*39]. Zorganizowano specjalne „oddziały zaporowe” (*zagradotriady*), które wspierały istniejące jednostki NKWD; miały one przeczesywać tyły frontu i rozstrzeliwać żołnierzy, którzy unikali walki albo uciekali z pola bitwy. W ciągu wojny skazano na rozstrzelanie około 158 000 żołnierzy (wielu rozstrzelano bez wyroków i jakichkolwiek śladów w dokumentach); 436 000 uwięziono, a 422 000 miało „odkupić krwią” zbrodnie, które „popełnili wobec Ojczyzny”, służąc w karnych batalionach (*sztrafroty*) kierowanych do najniebezpieczniejszych zadań, takich jak rozminowywanie pól albo szturmowanie niemieckich umocnień. Nie należy jednak przeceniać znaczenia rozkazu nr 227 ani całego systemu terroru istniejącego w armii. Rozkaz nr 227 egzekwowano w najtrudniejszych okresach wojny, takich jak bitwa pod Stalingradem, kiedy w ciągu kilku tygodni rozstrzelano mniej więcej 13 500 żołnierzy. Poza tym jednak dowódcy i oficerowie polityczni w dużej mierze ignorowali go, wiedząc z doświadczenia, że takie zbiorowe, drastyczne kary nie służą dobrze jedności i zdolności bojowej wojsk. Jest bowiem faktem, że mimo obowiązującego rozkazu liczba dezercji nadal rosła, co nawet Stalina skłoniło do wniosku, że terror staje się nieskutecznym środkiem mobilizacji wojska do walki i należy wymyślić inne metody perswazji[658].

Apele do patriotyzmu odniosły większy skutek. Przygniatająca większość żołnierzy sowieckich pochodziła ze wsi. Walczyli nie dla Stalina ani dla partii, którzy sprowadzili na wieś śmierć i zniszczenie, lecz bronili swoich domów i rodzin, Ojczyzny, tak jak ją rozumieli. Jak powiedział Stalin Averellowi Harrimanowi we wrześniu 1941 roku, ludzie sowieccy walczyli „o swoją ojczyznę, nie o nas”. Aby do nich trafić, propaganda coraz częściej rezygnowała z sowieckich symboli, zamiast nich posługując się dawniejszymi obrazami Mateczki Rosji, bliższymi sercu prostych żołnierzy. Dlatego w latach 1941–1942, w

okresie wojennych klęsk, postać Stalina usunięto w cień (choć w 1943 roku pojawiła się ponownie jako ucieleśnienie narodowego przywódcy i inspiracja zwycięstw odnoszonych przez Związek Sowiecki w drugiej fazie wojny). Międzynarodówkę zastąpił nowy hymn narodowy; patronami nowych sowieckich orderów zostali rosyjscy bohaterowie wojenni z dawnych wieków; Cerkiew zyskała pewną swobodę działania, bo państwo zniosło wiele przedwojennych restrykcji w zamian za moralne poparcie wojny przez duchowieństwo. Wynikiem współpracy między Cerkwią a państwem było dziwaczne połączenie wiary religijnej z komunistyczną ideologią. Dziennikarz Ralph Parker zobaczył na dworcu moskiewskim żołnierza z Syberii, który szykował się do odjazdu na front. Przez megafony dworcowe nadawano akurat przemówienie Stalina. Kiedy żołnierz poznał głos wodza, przeżegnał się i wykrzyknął: „Stalin!”[659].

Propaganda sowiecka grała też na takich uczuciach, jak nienawiść i chęć zemsty. Do zimy 1941 roku wojska niemieckie spowodowały tyle cierpień, że wystarczyło tylko rozpalić nienawiść ludzi sowieckich do nieprzyjaciela, aby skłonić ich do walki. Według Lwa Puszkariewa, młodego żołnierza i etnografa, który przeprowadził szczegółowe badania nad kulturą i przekonaniami szeregowych czerwonoarmistów, właśnie nienawiść do Niemców stanowiła najsilniejszy motyw popychający do walki sowieckich żołnierzy. Siła tego uczucia była tak wielka i nieprzewidywalna – składała się też na nią tłumiona wściekłość z powodu krzywd doznanych jeszcze przed wojną – że propagandyści musieli nią ostrożnie sterować, aby kierowała się wyłącznie przeciwko nieprzyjacielowi. Poeci odegrali ważną rolę. Simonow wraz z Iliją Erenburgiem i Aleksiejem Surkowem należał do kilku sowieckich pisarzy, którzy oddali swój talent w służbę kampanii nienawiści. Najbardziej znanym utworem powstałym wówczas był wiersz *Zabij go!*, napisany przez Simonowa w lipcu 1942 roku w wyjątkowo trudnej sytuacji, kiedy Niemcy zagrozili Kaukazowi. Można go nazwać literackim odpowiednikiem rozkazu nr 227. Oficerowie mieli przed bitwą odczytywać ten wiersz żołnierzom, aby rozpalić w nich ducha walki do ostatka:

Jeśli miłość to święta rzecz,

Jeśli drogi ci matki świat,
Co karmiła cię piersią, lecz
Nie ma w piersi mleka od lat,

Jeśli nie chcesz ze wszystkich sił,
By faszysta, co zajął dom
Po zmarszczonej twarzy ją bił
I warkoczem owijał dłoń,

Jeśli ojca pomnisz, co tak
Cię w ramionach kołysał rad,
Co na wojny wyruszył szlak
I w karpackich śniegach gdzieś padł,

Co za Wołgę zginął, za Don,
Za ojczystej twej ziemi los,
Jeśli nie chcesz, by właśnie on
W grobie słyszał nieszczęścia głos,

By faszysta wyrywał z ram
Jego portret, rwał go na pół,
Na podłogę rzucał i tam
Swym podkutym butem go kłuł...

(...)

To jednego choć zabij, to
Kulę szybko mu w czaszkę wwierć!
Ile razy zobaczysz go,
Tyle razy zadaj mu śmierć!
Przeł. z ros. Leszek Engelking

W sztuce *Rosjanie* Simonow dążył do osiągnięcia tego samego efektu. Opublikowana na łamach „Prawdy” pod koniec lipca 1942 roku, została wystawiona w całym Związku Sowieckim. Sztuka była bardzo

słaba, ale niezwykle aktualna, a jej przesłanie – że wszyscy Rosjanie walczą z wrogiem ramię w ramię – odpowiadało ówczesnym nastrojom (w 1943 roku autor otrzymał za swój utwór Nagrodę Stalinowską). Alexander Werth, moskiewski korespondent „Sunday Times", był świadkiem przedstawienia *Rosjan* w Moskiewskim Artystycznym Teatrze Akademickim:

Kiedy po zakończeniu trzeciego aktu kurtyna opadła, przez co najmniej dziesięć sekund panowała zupełna cisza; ostatnia kwestia brzmiała bowiem: „Patrzcie, jak Rosjanie idą na śmierć". Wiele kobiet na widowni szlochało[660].

Przymus, patriotyzm, nienawiść do wroga – wszystko to odgrywało swoją rolę, ale chyba najważniejszym czynnikiem waleczności żołnierzy był kult ofiary. Psychika ludzi sowieckich, którzy szli na wojnę, ukształtowała się w latach trzydziestych. Od lat żyli w atmosferze permanentnej walki rewolucyjnej, stale wzywano ich do poświęcenia się w imię wyższego celu. Jak zauważył Simonow, ludzie byli przygotowani do trudów wojennych – drastycznego spadku poziomu życia, rozbicia rodzin, niepewności losu – ponieważ znali to już z okresu przedwojennego[661].

Ofiarność obywateli stanowiła największy atut Związku Sowieckiego. Miała ona znaczenie zwłaszcza w pierwszym roku wojny, kiedy kraj musiał pozbierać się po klęskach z lata i jesieni 1941 roku. Postawa zwykłych żołnierzy i cywilów, którzy bardzo licznie poświęcali się dla ojczyzny, rekompensowała błędy dowództwa wojskowego i paraliż niemal wszystkich organów władzy. Etyką ofiarności kierowało się zwłaszcza pokolenie 1941 roku (ludzi urodzonych w drugiej i na początku trzeciej dekady XX wieku), wychowane na opowieściach o sowieckich bohaterach: o bijących rekordy pilotach i stachanowcach, badaczach polarnych, żołnierzach z frontów wojny domowej, uczestnikach wojny w Hiszpanii. Młodzi ludzie, zgłaszający się do wojska w pierwszych dniach wojny, szli więc w ślady swoich poprzedników. Nawiązywali do bohaterskiej tradycji rosyjskiej wojny domowej i planu pięcioletniego z lat 1928–1932 – dwóch romantycznych okresów sowieckiej historii, kiedy to dzięki zbiorowemu wysiłkowi i poświęceniu miano dokonać wielkich rzeczy. Mówiąc

słowami poety Dawida Samojłowa (który miał dwadzieścia jeden lat, gdy poszedł na front w 1941 roku): „Wojna domowa – to byli nasi ojcowie. Pięciolatka – nasi starsi bracia. Ale Wielka Wojna Narodowa – to my”. Wielu żołnierzy siłę do walki czerpało ze świadomości, że są kolejnym ogniwem w tym szeregu: „Idę w ślady naszego ojca, który zginął z bronią w ręku w wojnie domowej w 1919 roku” – pisał w 1943 roku do siostry młody porucznik Leonid Kurin.

On walczył o moje życie. Teraz ja walczę o życie Twoich dzieci… Soniu, dużo myślałem o śmierci – jest straszna czy nie? Nie jest straszna, jeśli wiesz, że umierasz za lepszą przyszłość, za szczęście naszych dzieci. Ale przed śmiercią musisz zabić z dziesięciu Niemców[662].

Pokolenie roku 1941 od pierwszych dni wojny biło się z bezinteresownym poświęceniem i bohaterską, nawet straceńczą odwagą. I poniosło największe straty. Do 1945 roku dożyło tylko 3 procent żołnierzy urodzonych w 1923 roku (a więc mających w chwili wybuchu wojny osiemnaście lat)[*40]. Starsi walczyli rozważniej i częściej zachowywali życie. Wiaczesław Kondratjew urodzony w 1920 roku i kilkakrotnie ranny na wojnie, wspomina, że starsi żołnierze starali się pomagać młodszym:

Walczyli umiejętniej, rozsądniej, nie leźli naprzód w piekło, powstrzymując i nas, młodych, ponieważ lepiej niż my znali wartość życia. Miałem jednego takiego czterdziestoletniego, który często powtarzał mi, że trzeba szanować swoje życie, nawet na wojnie[663].

Rita Kogan miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy w 1941 roku zgłosiła się do wojska. Była jedną z miliona kobiet sowieckich, które służyły w szeregach Armii Czerwonej i oddziałach partyzanckich; kobiety stanowiły około 8 procent żołnierzy sowieckich (wiele innych pracowało w służbach pomocniczych: transporcie, zaopatrzeniu i służbie sanitarnej)[664]. Kogan urodziła się w 1923 roku w rodzinie żydowskiej w Rzeczycy, małym mieście przemysłowym na Białorusi. Była to, jak mówi, „nowoczesna rodzina typu sowieckiego”. Ojciec był dyrektorem w fabryce, matka księgową; Rita i jej siostra zostały wychowane w „sowieckim duchu owych czasów”, bez wpływu dziadków i żydowskich zwyczajów czy przekonań religijnych. Światopogląd Rity ukształtowała

szkoła, organizacja pionierska i Komsomoł. „Uważałam pionierów i Komsomoł za rodzaj dziecięcej armii, która walczy z niesprawiedliwością, gdziekolwiek ta się pojawia – wspomina Kogan. – Jeśli widziałam w szkole chłopca, który dokucza dziewczynce albo mniejszemu chłopcu, to tak mu dawałam w kość, że biegł na skargę do nauczycieli”. Wartości moralne, którymi się kierowała, uwiecznił Arkadij Gajdar w popularnej powieści dla młodzieży *Timur i jego drużyna* (1940). Jest to historia grupy młodzieży z podmoskiewskiego osiedla letniskowego opiekującej się rodzinami żołnierzy Armii Czerwonej. Książka Gajdara rozbudziła wojskowe aspiracje wielu młodych ludzi. A szkolenie, które przechodzili w organizacji pionierskiej i Komsomole (marsze i musztry, ścisła dyscyplina i posłuszeństwo wobec zwierzchników, zabawy o charakterze paramilitarnym), było bezpośrednim przygotowaniem młodzieży do służby w Armii Czerwonej. Dziewczynki też nie miały zamkniętej drogi: propaganda upowszechniała pozytywny wizerunek kobiety sowieckiej noszącej broń i, ogólnie biorąc, lansowała militaryzację kobiet jako dowód równości płci.

Rita kończyła ostatnią klasę, kiedy wybuchła wojna. Ewakuowana z rodziną do Stalingradu, znalazła pracę jako księgowa w szkole. Koniecznie jednak pragnęła wziąć bardziej bezpośredni udział w wojnie, zgłosiła się więc do miejscowej organizacji komsomolskiej i poprosiła o przyjęcie do szkoły wojskowej. Odmówiono jej (twierdzono, że jest zbyt młoda), ale skierowano ją do pracy w fabryce zbrojeniowej, gdzie składała części do samolotów. Latem 1942 roku prasa sowiecka publikowała artykuły o bohaterskich czynach młodych ochotniczek, walczących w obronie Stalingradu w szeregach strzelców wyborowych i w artylerii przeciwlotniczej. Niewiele z nich miało wcześniej do czynienia z bronią. Rita postanowiła pójść za ich przykładem i znów zgłosiła się do Komsomołu. Ponownie nie przyjęto jej i kazano dalej pracować w fabryce. „Byłam wściekła – wspomina. – Zgłosiłam się na ochotnika na front, powiedziałam, że jestem gotowa poświęcić życie, a oni potraktowali mnie jak małą dziewczynkę. Wróciłam do domu i płakałam”. Rita z kilkoma innymi komsomołkami uciekły z fabryki i zgłosiły się do szkoły wojskowej, która kształciła radiotelegrafistów w

ramach przygotowań do operacji „Uran”, sowieckiej kontrofensywy pod Stalingradem w listopadzie 1942 roku. Ritę przyjęto do klasy dla sygnalistów posługujących się alfabetem Morse’a. Wraz z grupą dziewcząt skierowano ją do sztabu Frontu Południowo-Zachodniego, rozmieszczonego między Stalingradem a Woroneżem. Pod koniec grudnia wzięła udział w operacji „Saturn”, w czasie której połączone wojska Frontu Południowo-Zachodniego i Frontu Woroneskiego wyszły na tyły armii niemieckich zgrupowanych w wielkim łuku Donu. „Wyższy oficer służby łączności, któremu podlegałyśmy w sztabie frontu, był starszym panem, który walczył w szeregach armii carskiej podczas I wojny światowej – wspomina Rita. – Nie miał pojęcia, jak postępować z nami, dziewczętami, i odzywał się do nas grzecznym tonem zamiast wydawać stanowcze rozkazy. Ale był pierwszorzędnym specjalistą i bronił nas przed innymi oficerami, którzy szukali tylko okazji, żeby się z nami przespać”. W styczniu 1943 roku Rita stacjonowała w punkcie obserwacyjnym na froncie pod Charkowem, kiedy nagle została otoczona przez Niemców. Starając się ratować sprzęt radiowy, przeszła chrzest bojowy – w walce zabiła dwóch żołnierzy nieprzyjaciela, po czym ciężko ranna zdołała uciec. Gdy wyzdrowiała, służyła jako radiooperator na kilku frontach; walczyła jako artylerzysta w składzie 1 Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa pod Lwowem w lipcu 1944 roku, a w styczniu 1945 roku z 57 Armią dotarła do Budapesztu.

Mówiąc o swoim przemożnym pragnieniu walki z Niemcami, Rita wyraża zapewne poglądy całego pokolenia roku 1941:

Miałam tylko osiemnaście lat, dopiero niedawno skończyłam szkołę i na świat patrzyłam przez pryzmat ideałów moich sowieckich bohaterów, bezinteresownych pionierów, którzy robili wspaniałe rzeczy dla ojczyzny i o których czytałam w książkach. To było takie romantyczne! Nie miałam pojęcia, jaka naprawdę jest wojna, ale chciałam wziąć w niej udział, ponieważ tak zrobił bohater… Nie uważałam za „patriotyzm”, ale za obowiązek to, że powinnam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pokonać nieprzyjaciela. Mogłam oczywiście po prostu pracować w fabryce zbrojeniowej i przesiedzieć tam wojnę, ale zawsze chciałam być w centrum wydarzeń: tak mnie

wychowano w pionierach i w Komsomole… Byłam działaczką, nie myślałam o śmierci i nie bałam się jej, ponieważ jak sowieccy bohaterowie walczyłam za ojczyznę[665].

Tego ducha waleczności ludzi sowieckich Simonow starał się wyrazić na kartach *Dni i nocy* (1944), powieści opartej na codziennych obserwacjach z bitwy pod Stalingradem. Według Simonowa to nie strach ani bohaterstwo skłaniały żołnierzy do walki, lecz coś bardziej pierwotnego, związanego z obroną własnych domów i stron rodzinnych, uczucie, które przybierało na sile, wyzwalając w ludziach energię i inicjatywę w miarę zbliżania się nieprzyjaciela:

System obronny Stalingradu był w gruncie rzeczy łańcuchem barykad. Razem tworzyły one wielkie pole bitwy, ale los każdej zależał od małej grupy ludzi, którzy wiedzieli, że muszą wytrwać, bo jeśli Niemcy dokonają wyłomu w jednym miejscu, cała linia obrony będzie zagrożona[666].

Jak pokazała bitwa stalingradzka, żołnierze bili się najlepiej, gdy wiedzieli, o co walczą, i wiązali z tym celem swój los. Tak samo było w Leningradzie i Moskwie. Patriotyzm lokalny odegrał ogromną rolę. Ludzie chętniej walczyli i ginęli, kiedy utożsamiali sprawę sowiecką z obroną swojej wsi czy dzielnicy, kręgu bliskich sobie ludzi, a nie z jakimś abstrakcyjnym pojęciem „sowieckiej ojczyzny”. Do uczucia tego odwoływała się propaganda sowiecka, wzywając do obrony *rodiny* (słowo łączące lokalne i narodowe znaczenie „ojczyzny”).

Wbrew mitowi jedności narodu społeczeństwo sowieckie było podczas tej wojny bardziej podzielone niż w jakimkolwiek innym okresie od czasu wojny domowej. Polityka reżimu pogłębiła podziały narodowościowe, czyniąc kozłami ofiarnymi niektóre mniejszości narodowe, takie jak Tatarzy krymscy, Czeczeni i Niemcy nadwołżańscy, których zesłano do miejsc, gdzie spotkali się z niechęcią tubylców. Antysemityzm, przed wojną pozostający w uśpieniu, stał się teraz wyraźnie widoczny – zwłaszcza na terenach zajętych przez wojska niemieckie, tam bowiem duża część ludności uległa wpływowi hitlerowskiej propagandy rasistowskiej, ale również w tak odległych miejscach, jak Azja Środkowa i Syberia, dokąd zanieśli go żołnierze sowieccy i ludzie ewakuowani z zachodnich części kraju. Wielu winiło

Żydów za zbrodnie reżimu stalinowskiego, zwykle używając argumentu z arsenału goebbelsowskiej propagandy, że wszyscy bolszewicy to Żydzi. Według Dawida Ortenberga, redaktora naczelnego „Krasnoj zwiezdy", żołnierze często mówili, że Żydzi „uchylają się od służby wojskowej, uciekając na tyły i obejmując ciepłe posadki w urzędach sowieckich"[667]. Przepaść między żołnierzami frontowymi a „szczurami" pozostającymi na tyłach była odbiciem pogłębiającej się różnicy między zwykłymi ludźmi a sowiecką elitą, bo niesprawiedliwy rozkład ciężarów wojennych zaczęto kojarzyć z ogólną nierównością społeczną.

Ale jeśli nawet autentyczna jedność narodowa nie istniała, ludzie jednoczyli się w obronie swoich wsi i miast. Do jesieni szeregi pospolitego ruszenia (*narodnoje opołczenije*) liczyły już cztery miliony obywateli, którzy kopali okopy, strzegli budynków, mostów i dróg, a kiedy nieprzyjaciel zaatakował ich miejscowość, wozili żywność i lekarstwa żołnierzom na front, przewozili rannych i przyłączali się do walki zbrojnej. We wrześniu 1941 roku moskiewska obrona cywilna liczyła 168 000 ochotników ponad trzydziestu narodowości, a dalsze pół miliona przygotowywało się do udziału w obronie miasta. W Leningradzie w formacjach obrony cywilnej służyło 135 000 kobiet i mężczyzn, a następne 107 000 robotników znajdowało się w gotowości bojowej[668]. Przepełnieni patriotyzmem, ale niemający odpowiedniego wyszkolenia wojskowego, walczyli odważnie, lecz podczas pierwszych bitew ginęli jak muchy.

Braterstwo broni łączące żołnierzy sowieckich miało również podstawowe znaczenie dla spójności i skuteczności sił zbrojnych. Według teoretyków wojskowości podczas bitwy żołnierze dają z siebie wszystko, jeśli są blisko związani z grupką zaufanych towarzyszy, swoich „kumpli"[669]. W latach 1941–1942 Armia Czerwona ponosiła bardzo duże straty, więc takie niewielkie grupy istniały krótko: żołnierze piechoty służyli na froncie średnio przez kilka tygodni, potem zostawali ranni lub ginęli. Jednakże w latach 1942–1943 jednostki wojskowe stopniowo okrzepły, a poczucie koleżeństwa, które w nich panowało, stanowiło decydujący czynnik motywujący żołnierzy do walki. Więzy przyjaźni były między nimi tym silniejsze, im więcej niebezpieczeństw razem przeżyli. Wzajemne zaufanie i pomoc zwiększały szanse

przetrwania członków niewielkich grup żołnierskich. „Życie na froncie zbliża ludzi bardzo szybko” – pisał pewien żołnierz do narzeczonej towarzysza broni, poległego na polu bitwy.

Wystarczy, że pobędziesz z człowiekiem dzień lub dwa, a zdążysz poznać wszystkie jego cechy, wszystkie jego uczucia, czego w cywilu nie poznałbyś i przez rok. Nie ma silniejszej przyjaźni niż przyjaźń frontowa i nic jej nie zniszczy, nawet śmierć.

Weterani wspominają wojenne przyjaźnie z sentymentem i nostalgią. Twierdzą, że ludzie mieli wówczas „większe serca”, „wkładali we wszystko duszę” i że oni sami byli „lepszymi ludźmi”. Wydaje się, że grupa towarzyszy broni często stawała się dla żołnierzy czymś w rodzaju rodziny, której nie mieli przed wojną (i nie będą mieć po niej)[670].

W styczniu 1943 roku, w wyniku operacji „Uran” i „Saturn”, Niemcy zostali odrzuceni do linii rzeki Doniec, 360 kilometrów na zachód od Stalingradu, a w łuku Donu wojska sowieckie zamknęły ćwierć miliona żołnierzy niemieckich. Okrążeni Niemcy, walczący nie tylko z sowieckim nieprzyjacielem, ale także z mrozem i głodem, ze strachu przed niewolą sowiecką stawiali zacięty opór. Stracili ponad połowę żołnierzy, zanim 2 lutego skapitulowali. Zwycięstwo pod Stalingradem ogromnie podniosło na duchu społeczeństwo sowieckie, stanowiło punkt zwrotny wojny. „Dotychczas – pisał Erenburg – wierzono w zwycięstwo, ale był to akt wiary, tymczasem od tej pory nie było cienia wątpliwości: zwycięstwo stało się pewne”. Spod Stalingradu armia sowiecka ruszyła w kierunku Kurska. Zgrupowawszy tam 40 procent swoich żołnierzy i trzy czwarte sił pancernych, w lipcu 1943 roku zadała nieprzyjacielowi rozstrzygającą klęskę. Bitwa pod Kurskiem ostatecznie pozbawiła Niemców nadziei na zwycięstwo w wojnie ze Związkiem Sowieckim. Armia Czerwona zaczęła spychać zdemoralizowane oddziały niemieckie w stronę Kijowa, we wrześniu docierając do przedmieść ukraińskiej stolicy i wyzwalając ją ostatecznie 6 listopada, w samą porę, żeby nazajutrz można było uczcić ten sukces w Moskwie podczas defilady z okazji kolejnej rocznicy rewolucji[671].

Odwaga i wytrwałość szeregowych żołnierzy należały do czynników, które przesądziły o triumfie sowieckiego oręża. Innym była

zmiana hierarchii władzy w Armii Czerwonej po pierwszych, znaczonych klęskami dwunastu miesiącach wojny. Stalin w końcu zrozumiał, że mieszanie się partii do dowodzenia (włącznie z nim samym jako naczelnym wodzem) źle wpływa na postawę wojsk i najlepiej dać dowódcom wolną rękę. Nominacja Żukowa na zastępcę naczelnego dowódcy w sierpniu 1942 roku – dzięki czemu Stalin mógł zrezygnować z bezpośredniego dowodzenia siłami zbrojnymi – była zwiastunem zmiany wzajemnych stosunków między partią a dowództwem wojskowym. Planowanie strategiczne i kierowanie działaniami wojennymi stopniowo przeszło z rąk polityków z Rady Wojskowej w ręce oficerów ze Sztabu Generalnego, który jedynie informował kierownictwo partyjne o swoich poczynaniach. Władza komisarzy i innych oficerów politycznych, będąca spuścizną po czystkach w wojsku w latach trzydziestych, została bardzo ograniczona, jeśli chodziło o decyzje wojskowe, a zupełnie zniesiono ją w wielu mniejszych jednostkach, w których całkowitą władzę mieli dowódcy. Dowództwo wojskowe, uwolnione od ścisłej kontroli partii, nabrało wiary we własne siły; samodzielność pobudzała inicjatywę i przyczyniła się do powstania kadry zawodowych specjalistów wojskowych, których umiejętności odegrały podstawową rolę w zwycięstwach z lat 1943–1945. W celu umocnienia ich zawodowej pozycji w styczniu 1943 roku kierownictwo partyjne przywróciło oficerskie epolety noszone przez carskich oficerów, znienawidzony symbol starego reżimu zniesiony po 1917 roku; w lipcu egalitarnego „towarzysza” zastąpił „oficer”. Z Wielkiej Brytanii importowano złote galony i choć urzędnicy brytyjscy byli oburzeni, że muszą wysyłać takie zbytkowne ozdoby, bynajmniej nie miały one tylko dekoracyjnego znaczenia[672]. Również odznaczenia wojskowe odegrały ważną rolę jako nagroda za postawę na polu walki. W latach 1941–1945 żołnierzom sowieckim przyznano łącznie jedenaście milionów medali – osiem razy więcej niż żołnierzom amerykańskim. Żołnierz sowiecki otrzymywał odznaczenie już kilka dni po akcji, podczas gdy Amerykanie musieli zwykle czekać na nie pół roku. Żołnierzy, którzy wyróżnili się na polu bitwy, zachęcano do wstąpienia do partii, obniżając wymagania dla kandydatów w mundurach.

Zmiany w organizacji przemysłu również przyczyniły się do odrodzenia sowieckich sił zbrojnych. W latach 1941–1942 Armia Czerwona była kiepsko wyekwipowana w porównaniu z przeciwnikiem i między innymi dlatego poniosła ogromne straty. Jednakże w latach 1942–1943 dzięki ogromnemu zwiększeniu produkcji czołgów, samolotów, samochodów, radarów, aparatów radiowych, dział i amunicji można było sformować nowe dywizje pancerne i zmechanizowane, które walczyły skuteczniej i przy znacznie niższych stratach osobowych. Sowiecka gospodarka planowa (podstawa systemu stalinowskiego) ułatwiła szybką reorganizację przemysłu. Bez przymusu ze strony państwa żadna konieczna zmiana nie zostałaby wprowadzona w tak krótkim czasie. Tysiące fabryk i robotników ewakuowano na wschód; praktycznie całą produkcję przestawiono na potrzeby wojska; zbudowano nowe linie kolejowe łączące ośrodki przemysłowe na wschodzie z frontami; fabryki zmilitaryzowano, aby zwiększyć dyscyplinę i wydajność pracy. Nowe przepisy przewidywały surowe kary za bumelanctwo, absencję, a nawet spóźnienia do pracy (dwudziestominutowe spóźnienie uznawano za „dezercję z frontu pracy"). W czasie wojny sądy wydały aż siedem i pół miliona wyroków z powodu takich wykroczeń[673]. W większości fabryk normą stał się siedemdziesięciogodzinny tydzień pracy; wielu robotników jadło posiłki, a nawet spało w fabryce, bojąc się porannego spóźnienia. Aby zmniejszyć koszty i związać ludzi z zakładem pracy (gdzie otrzymywali oni swój przydział żywności i innych artykułów), wprowadzono kompleksowe racjonowanie towarów. Wreszcie, za pomocą masowych aresztowań zmobilizowano nową, wielką armię więźniów Gułagu, która miała zaopatrywać kraj w opał i surowce.

Jednym z najmniej znanych aspektów sowieckiego wysiłku wojennego jest udział w nim tak zwanej armii pracy (*trudowaja armija*), liczącej znacznie ponad milion poborowych. Wykonywała ona rozmaite zadania, których nie można było zrealizować za pomocą najemnej siły roboczej. Oficjalne dokumenty nie wspominają o „armii pracy". Mówi się tam eufemistycznie o „obowiązku pracy" (*trudowaja powinnost'*) i „rezerwach pracy" (*trudowyje riezierwy*), a oba terminy ukrywają element przymusu, tymczasem poborowi należący do tych kategorii byli

nieopłacanymi robotnikami, podlegającymi takiemu samemu reżimowi jak więźniowie łagrów. Pracowali pod strażą i używano ich do tych samych prac (wyrąb lasu, budowa, praca na roli i w fabrykach). W przeciwieństwie do łagierników wielu członków armii pracy nie było jednak nigdy aresztowanych ani skazanych przez sąd. Po prostu NKWD lub wojsko siłą wcielali ich do szeregów. Większość należała do deportowanych mniejszości narodowych, zwłaszcza Niemców nadwołżańskich, po wybuchu wojny wywiezionych na Syberię i do Kazachstanu, ale było wśród nich też wielu Tatarów krymskich, Czeczenów, Kałmuków, Finów, Rumunów, Węgrów i Koreańczyków.

Rudolf Gotman urodził się w 1922 roku w luterańskiej rodzinie niemieckiej mieszkającej na Krymie. Gotmanowie zostali uznani za kułaków i w 1931 roku wywieziono ich do lasów pod Archangielskiem. Po wybuchu wojny Rudolf jako „obywatel niemiecki” (w rzeczywistości jego przodkowie mieszkali w Rosji od 1831 roku) został przez NKWD wysłany do pracy w kopalni węgla w Zagłębiu Donieckim. Tam wcielono go do brygady roboczej złożonej z setki młodych mężczyzn z rodzin „niemieckich” i skierowano do pracy w zakładzie przetwórstwa spożywczego w Solikamsku na Uralu. Jesienią 1942 roku brygadę posłano do wyrębu drzew w pobliskim lesie. Mieszkali w barakach, spali na drewnianych pryczach i dostawali głodowe racje żywnościowe. Pierwszej zimy zmarła ponad połowa członków brygady, zmuszanych do pracy na siarczystym mrozie. Strażnicy NKWD pilnujący brygady nie okazywali litości „Niemcom” i nazywali ich „faszystowskim ścierwem”. Rudolf przeżył tylko dzięki temu, że zranił się i trafił do szpitala. W armii pracy pozostał przez następne czternaście lat. Pracował w fabrykach, sowchozach i na budowach, posłano go nawet na Kaukaz, gdzie budował dacze dla Stalina, Mołotowa i Berii. Pierwsze wynagrodzenie otrzymał dopiero w 1948 roku. Armię pracy opuścił w 1956 roku dzięki powszechnej amnestii dla więźniów Gułagu[674].

Do armii pracy wcielano nie tylko „nie-Rosjan”, również byli „kułacy” mogli się obawiać przymusowego poboru. Iwan Bragin z rejonu suksuńskiego na Uralu został zmobilizowany do armii pracy jesienią 1943 roku, dziesięć lat po tym, jak zesłano go jako „kułaka” do osiedla specjalnego przy fabryce papieru w Krasnokamsku pod Permem.

Z powodu wyziewów chemicznych o mało tam nie oślepł. Na wpół sparaliżowanego wskutek bólów reumatycznych posłano go do wyrębu drzew w rejonie Kotłasu. W ten sposób ukarano go za wniesienie skargi, że nie otrzymał należnej racji żywnościowej. Iwan nie mógł podołać ciężkiej pracy na trzaskającym mrozie (ledwie widział drzewa, które miał ścinać) i wkrótce się rozchorował. „Nogi mi spuchły – pisał do rodziny w Krasnokamsku. – Są tak grube, że nie mogę nawet włożyć spodni". Jedzenie w obozie było podłe i nie wystarczało do zachowania sił. Pewnego jesiennego dnia w 1943 roku Iwan zasłabł z wycieńczenia. Zabrano go do szpitala, gdzie powoli wrócił do zdrowia. W styczniu 1944 roku pisał do rodziny, że jego stopy „dają w końcu oznaki życia". Miał nadzieję, że niebawem wyjdzie ze szpitala i jako inwalida będzie mógł wrócić do domu. Tysiąckilometrowa podróż z Kotłasu do Suksuna była najeżona niebezpieczeństwami i Iwan zastanawiał się, czy nie poczekać do wiosny, bojąc się, że „zakręci mi się w głowie i upadnę na lód", ale był zdecydowany wracać piechotą, kiedy tylko dojdzie do siebie. „Potrzebuję jedynie dużych walonek i wyruszę do domu". Uwolniono go z obozu w lutym 1944 roku, kiedy nie miał jeszcze dość sił na tak długą podróż. Nigdy nie doszedł do domu. Zaledwie kilkaset metrów od szpitala pośliznął się na oblodzonej drodze i zamarzł na śmierć[675].

Więźniowie Gułagu również odgrywali ważną rolę w gospodarce wojennej kraju, produkując około 15 procent wytwarzanej w Związku Sowieckim amunicji, dużą część mundurów i żywności. Liczba łagierników zmniejszyła się w latach 1941–1943, bo pół miliona więźniów zwolniono, aby mogli „odkupić swoje winy" z bronią w ręku, ale od końca 1943 roku znów zaczęła gwałtownie rosnąć. Armia Czerwona zajmowała tereny opuszczane przez Niemców, a podążające za nią jednostki NKWD aresztowały setki tysięcy ludzi podejrzanych o kolaborację z okupantem lub o pomaganie partyzantom walczącym z reżimem sowieckim. Podczas wojny wzmożono eksploatację przymusowej siły roboczej. Z łagierników pracujących w kopalniach i przy wyrębie wyciskano ostatnie poty, aby dostawy opału były większe, tymczasem racje żywnościowe ograniczono do minimum niezbędnego do życia. W 1942 roku śmiertelność w obozach pracy wyniosła aż 25

procent – w roku tym zmarł co czwarty więzień Gułagu[676].

Oprócz kopalni i wyrębu w czasie wojny rozwinął się nowy rodzaj gospodarki łagiernej, w którym więzienna siła robocza została przypisana do fabryk i budów w wielkich okręgach przemysłowych (miastach Gułagu) nadzorowanych przez NKWD. Kompleks norylski za kołem podbiegunowym jest dobrym przykładem takiego ośrodka przemysłowego nowego typu. W latach dwudziestych w rejonie Norylska geologowie odkryli wielkie złoża niklu, platyny i miedzi, ale pierwsze szeroko zakrojone badania przeprowadzono dopiero w 1930 roku, kiedy cenne rudy metali stały się niezbędne dla realizacji programu uprzemysłowienia. W Norylsku znajdowało się około jednej czwartej światowych złóż niklu (używanego do produkcji wysokogatunkowej stali) i ponad jedna trzecia złóż platyny. Warunki naturalne panujące w okolicy bardzo sprzyjały eksploatacji tych rud ze względu na to, że były tam wielkie złoża węgla potrzebnego do ich przetopienia i transportu na wybrzeże Morza Karskiego. Region jednak praktycznie nie nadawał się do zamieszkania. Zimą temperatura spadała do minus 45 stopni. Niemal bez przerwy szalały zamiecie. Przez siedem miesięcy panowały ciemności. A kiedy latem zmarznięta ziemia zamieniała się w bagna, ludzi żywcem zjadały komary. Nikt dobrowolnie nie pojechałby pracować do Norylska.

W 1935 roku nadzór nad rozwojem gospodarczym regionu powierzono zarządowi obozów NKWD, który zaczął specjalizować się w kierowaniu wielkimi przedsięwzięciami budowlanymi w odległych rejonach kraju, do czego nie kwapiły się cywilne ministerstwa (Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, odpowiadające za metalurgię, nie chciało zająć się rozbudową Norylska). Norylski obóz i kompleks kopalniany wydrążyło w wiecznej zmarzlinie 1200 więźniów używających kilofów i taczek. Do 1939 roku liczba więźniów wzrosła do 10 000, choć wielu tymczasem zmarło. Powolny postęp prac zaczął niecierpliwić moskiewskie kierownictwo Gułagu. W 1939 roku pierwszy dyrektor Norylska, Władimir Matwiejew, został aresztowany i skazany na piętnaście lat obozu pracy. Zastąpił go Awraam Zawieniagin, dynamiczny były szef kompleksu kopalnianego w Magnitogorsku. Jego nominacja świadczyła, że reżim przywiązuje wielką wagę do

norylskiego przedsięwzięcia. Wojsko pilnie potrzebowało wysokogatunkowej stali, więc nikiel z Norylska nabrał ogromnego znaczenia. Reżim pracy zaostrzono. W latach 1941–1944 więźniowie grupy A (pracujący na budowie lub przy produkcji) nie mieli nawet trzech dni wolnych w miesiącu (wielu byłych więźniów nie przypomina sobie ani jednego dnia odpoczynku). Wszyscy więźniowie pracowali po jedenaście godzin na dobę; rzadko zdarzały się przestoje z powodu złej pogody (w czasie zamieci łagiernicy szli do pracy, trzymając się liny). Zawieniagin wprowadził system bodźców i nagród – lepsze kwatery, ubrania i przydziały żywności, a nawet niewielkie nagrody pieniężne – dla obozowych „stachanowców”, którzy przekraczali normy (w 1943 roku mniej więcej jeden na pięciu więźniów). Zwiększył również liczbę robotników najemnych i „ochotników” (pod koniec wojny było ich około 10 000), oferując im stanowiska kierownicze i posady specjalistów. Ale najbardziej wzrosła liczba więźniów, w 1944 roku dochodząc do 100 000[677].

Więźniów zwożono do Norylska ze wszystkich stron Związku Sowieckiego, zwłaszcza z Ukrainy, północnego Kaukazu i krajów bałtyckich, gdzie masowe aresztowania „nacjonalistów” i „kolaborantów” przeprowadzano w dużej mierze po to, aby zapewnić Gułagowi siłę roboczą. Długa podróż do Norylska zaczynała się w pociągu do Krasnojarska, stolicy syberyjskiego regionu administracyjnego, do którego należał Norylsk, leżącego prawie 2000 kilometrów na południe od obozów pracy. Z Krasnojarska więźniowie płynęli parowcem po Jeniseju do Dudinki, portu norylskiego kompleksu, skąd przybywali na miejsce koleją. Wokół Norylska rozciągała się tak rozległa pustynia śnieżna, że nie było potrzeby budowania ogrodzenia. Żaden więzień zdrowy na umyśle nie myślałby o ucieczce i żaden jej nie próbował (choć krążyły opowieści o ucieczkach przez Morze Arktyczne na Alaskę, oddaloną o 5000 kilometrów)[678].

Wasilina Dmitruk miała piętnaście lat, kiedy zesłano ją do Norylska. Urodzona w licznej rodzinie chłopskiej w rejonie Tarnopola, była jedną z kilkudziesięciu kobiet aresztowanych przez jednostki NKWD po wyzwoleniu wsi Wasiliny spod okupacji niemieckiej w 1943 roku (młodych mężczyzn wcielono do Armii Czerwonej). Dziewczęta,

oskarżone o wspieranie ukraińskiej partyzantki niepodległościowej, zabrano do miasta i bito dopóty, dopóki nie przyznały się do „zdrady ojczyzny” (zarzut, którego wiele z nich nie rozumiało, bo nie znały rosyjskiego). Następnie zostały osądzone przez trybunał wojskowy (ponownie po rosyjsku) i skazane na dziesięć lat obozu pracy w Norylsku. Zatrudniono je przy budowie lotniska. Mimo tęgiego mrozu mieszkały w wielkim namiocie wraz z kilkuset innymi młodymi Ukrainkami, które trafiły do Norylska w ten sam sposób[679].

Anna Darwina miała szesnaście lat i chodziła do szkoły w mieście Ujar, 120 kilometrów na wschód od Krasnojarska, kiedy jako „robotnik-ochotnik” znalazła się w Norylsku. Należała do około tysiąca tak zwanych ochotników komsomolskich, których we wrześniu 1943 roku siłą wywieziono do Norylska z okolic Krasnojarska. Anna wspomina:

Na dworcu w Norylsku przywitał nas wielki tłum, chór i orkiestra. Było zimno, kiedy wysiadaliśmy z pociągu. Wyjechaliśmy w sandałach, tymczasem na ziemi leżał już śnieg. Ludzie, bardzo biedni, chodzili w łachmanach, ale dali nam koce i walonki. Myśleli, że jesteśmy ochotnikami. Powiedziano im, że jesteśmy sierotami, dziećmi żołnierzy, którzy polegli podczas wojny. W rzeczywistości wszyscy zostaliśmy schwytani i odesłani przez wojsko, wbrew naszej woli. Była wojna i wojsko potrzebowało nas do pracy, choćby najsłabszych[680].

Osiemnastoletni Siemion Gołowko przyjechał do Norylska w 1943 roku. Urodził się w Kraju Stawropolskim na Przedkaukaziu jako drugie z jedenaściorga dzieci Kozaków, których podczas kolektywizacji uznano za „kułaków” i pozbawiono całego majątku. Ojciec Siemiona i jego starszy brat polegli śmiercią żołnierzy pod Smoleńskiem w lipcu 1941 roku. Ponieważ Siemion był najstarszym żyjącym mężczyzną, został głową rodziny. Aby utrzymać matkę i dziewięcioro rodzeństwa, rzucił szkołę i zatrudnił się jako traktorzysta w kołchozie. We wrześniu 1942 roku, kiedy wojska niemieckie zajmowały Kraj Stawropolski, przyłączył się do oddziału partyzanckiego, ale wpadł w ręce Niemców, którzy zmusili go, by wstąpił do policji pomocniczej (Schutzmannschaft), grożąc, że rozstrzelają całą jego rodzinę. Po czterech miesiącach Armia Czerwona wyzwoliła okolicę. Siemion został aresztowany za

„kolaborację z nieprzyjacielem” i wywieziony do Norylska. Pracował w różnych kopalniach i fabrykach i wkrótce został brygadzistą, a nawet stachanowcem. Za wkład w zwycięstwo wojenne otrzymał kilka odznaczeń[681].

Olga Łobaczewa, czołowy mineralog sowiecki, trafiła do Norylska w 1944 roku. Po aresztowaniu męża w 1938 roku została skazana na osiem lat za „kontrrewolucyjną agitację” i trafiła w końcu do obozu pracy na Syberii. Tu urodziła syna, którego zabrano do sierocińca. Jesienią 1943 roku w NKWD uznano, że jako specjalistka powinna zostać przeniesiona do kopalni norylskich. Przez sześć tygodni Olga przebywała w więzieniu w Marinsku, 350 kilometrów na zachód od Krasnojarska, dokąd z syberyjskich obozów pracy zwożono powoli geologów i innych specjalistów w dziedzinie kopalnictwa. W Krasnojarsku jednak komisja lekarska uznała, że ze względów zdrowotnych Olga nie może odbyć podróży na północ (miała zapalenie płuc), skierowano ją więc do obozy pracy w Tajszecie, 400 kilometrów na wschód. Tajszet uchodził wśród więźniów za „obóz śmierci”, ponieważ umieszczano tam inwalidów i starców, dożywających swoich dni. Wkrótce po przybyciu do Tajszetu Olga została ponownie wytypowana przez NKWD. Mimo że miała zapalenie płuc, wpisano ją na listę przeznaczonych do transportu do Norylska. W konwoju inżynierów, elektryków, metalurgów i budowniczych poleciała z Krasnojarska specjalnych samolotem, bo NKWD zależało na czasie. Pracowała jako geolog w pionie technicznym, gdzie spotkała wielu kolegów ze studiów uniwersyteckich[682].

Była wśród nich Jelizawieta Drabkina, która jako młoda dziewczyna w październiku 1917 roku spotkała swego dawno niewidzianego ojca, Siergieja Gusiewa, w stołówce Instytutu Smolnego. Jelizawieta została aresztowana jako „trockistka” w grudniu 1936 roku i skazana na pięć lat więzienia w Jarosławiu. W 1939 roku przedłużono jej wyrok do piętnastu lat, które miała spędzić w norylskim obozie pracy. Przez pierwsze trzy lata pracowała w kopalniach węgla, potem przeniesiono ją do pionu technicznego, gdzie była tłumaczką importowanych książek i podręczników. Ze szczerego patriotyzmu pracowała jak stachanowiec. Uważała, że pracą w obozie przyczynia się

do sukcesów gospodarczych Związku Sowieckiego. W latach 1941–1945 czterokrotnie występowała z prośbą o wcielenie jej do oddziałów frontowych. Prośby te odrzucono, ale w nagrodę za wzorową pracę otrzymała pokój w zonie dla specjalistów. Mieszkała z mężem Aleksandrem Daniecem, synem represjonowanego bolszewika, aresztowanym w 1938 roku. Przed aresztowaniem byli przyjaciółmi w Leningradzie. Dawni sąsiedzi z Norylska wspominają ich jako miłą parę z psem. W następstwie wypadku w kopalni Drabkina straciła słuch, co utrudniało małżonkom życie towarzyskie. Mieli małe grono przyjaciół, z którymi utworzyli kółko badaczy marksizmu – w obozowej bibliotece znajdowały się dzieła Marksa i Lenina – ale postronnych traktowali podejrzliwie. W 1945 roku jeden z członków kółka został aresztowany, a potem stracony za „kontrrewolucyjną agitację”. Podejrzewając, że wśród nich działa szpicel NKWD, Drabkina i Daniec odtąd spotykali się z przyjaciółmi potajemnie na drodze do cmentarza podczas spacerów z psem. Znali biegle kilka obcych języków. W domu mówili po francusku, aby nie rozumieli ich sąsiedzi mieszkający za ścianą[683].

4

Pewnego dnia pod koniec lat czterdziestych Anna Achmatowa i Nadieżda Mandelsztam szły leningradzką ulicą. Nagle autorka *Requiem* powiedziała: „I pomyśleć, że najlepsze lata naszego życia przypadły na wojnę, kiedy tylu ludzi ginęło, kiedy przymieraliśmy głodem, a mój syn siedział w obozie pracy”. Dla każdego, kto tak jak Achmatowa przeżył terror końca lat trzydziestych, wojna musiała być wyzwoleniem. Jak pisał Pasternak w epilogu *Doktora Żywago* (1957): „I kiedy rozpętała się wojna, jej rzeczywiste okropności, realne niebezpieczeństwo i groźba realnej śmierci były dobrodziejstwem w porównaniu z nieludzką tyranią fikcji i przynosiły ulgę, albowiem ograniczały czarnoksięską moc martwej litery”. Ulga ta była wyraźnie odczuwalna. Ludzie sowieccy mogli robić to, co przed wojną było zupełnie nie do pomyślenia. Dzięki nadzwyczajnej sytuacji zyskali większą samodzielność – otwarcie rozmawiali ze sobą i pomagali sobie, nie myśląc o politycznych konsekwencjach, jakie mogą im za to grozić; ożywienie życia społecznego stało się zaczynem odrodzenia wspólnoty narodowej. Dlatego lata wojny będą wspominane z nostalgią. Był to, mówiąc słowami Pasternaka, „okres witalności”, „nieskrępowanego, radosnego przywrócenia poczucia więzi ze wszystkimi”[684].

Dla pisarza Wiaczesława Kondratjewa poczucie wspólnoty było charakterystyczną cechą tych czasów:

Jesteśmy dumni z tych lat i tęsknota za frontem trawi nas wszystkich, nie dlatego że były to lata naszej młodości, które zawsze wspomina się z rozrzewnieniem, ale dlatego że wówczas czuliśmy się obywatelami w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. Takiego poczucia nie mieliśmy nigdy przedtem ani potem[685].

Podczas wojny ludzie odzyskali świadomość osobistej i zbiorowej odpowiedzialności za los kraju. Dotyczyło to zwłaszcza lat 1941–1943, kiedy infrastruktura reżimu stalinowskiego praktycznie rozpadła się wskutek niemieckiej inwazji i ludzie byli zdani tylko na siebie, sami musieli decydować, co robić. Historyk Michaił Gefter, podczas wojny lekarz wojskowy, nazywa te lata okresem „żywiołowej destalinizacji”:

A przed oczami – człowiek rzucony na pastwę losu, i człowiek ten, stojący na skraju śmierci, niespodziewanie odzyskuje wolność stanowienia o sobie… Jako naoczny świadek i historyk zaświadczam: w latach 1941 i 1942 wiele sytuacji i ludzkich decyzji złożyło się na proces żywiołowej destalinizacji… Było to nasze – rosyjskie, sowieckie – ale był jeszcze i świat, który wtedy chłonęliśmy.

Według Ady Lewidowej, która w latach wojny pracowała w instytucie medycyny, o tej żywiołowej destalinizacji świadczył fakt, że władza w szpitalu, nominalnie sprawowana przez funkcjonariuszy partyjnych, przeszła w rzeczywistości w ręce lekarzy i pielęgniarek: „Znacznie częściej decyzję o życiu lub śmierci musieli podejmować ludzie pracujący na miejscu, bez zgody władz, musieliśmy działać lub improwizować, nie oglądając się na przepisy”[686].

Ludzie czuli, że kraj toczący wojnę potrzebuje ich, że ich praca ma znaczenie. Z tego czerpali poczucie wolności i odpowiedzialności osobistej. Hedrick Smith relacjonuje rozmowę, która odbyła się na początku lat siedemdziesiątych w domu pewnego żydowskiego uczonego. Gospodarz oświadczył, że wojna była „najlepszym czasem w naszym życiu”, i wyjaśnił zdumionym przyjaciołom:

Ponieważ w tym czasie wszyscy czuliśmy się bliżsi naszym władzom niż kiedykolwiek w naszym życiu. To był wówczas nasz, a nie ich kraj. To nie oni chcieli, żebyśmy zrobili to czy tamto, ale to my tego chcieliśmy. To była nasza, a nie ich wojna. Broniliśmy naszego kraju, prowadziliśmy naszą wojnę.

Według Kondratjewa, weterana frontowego, nawet najpośledniejszy żołnierz, którym oficerowie stale pomiatali i który czuł się nikim, stawał się panem samego siebie, kiedy szedł do natarcia:

Tam nikt tobą nie dowodzi, tam wiele jest w twoich rękach, może nawet wszystko. W obronie też potrzebny jest rozum i pomyślunek… bo inaczej fryce przełamią front… Masz uczucie, jakbyś ty jeden trzymał w rękach los Rosji. W czasie pokoju w naszym państwie nic nie zależało od jednostki. Ale w czasie wojny było inaczej: wszyscy czuli, że mają osobisty udział w zwycięstwie[687].

„Pokoleniu 1941 roku”, które dorastało w cieniu kultu Stalina i partii, otworzyły się oczy na sowiecką rzeczywistość. „Klęski wojenne z

lat 1941–1942 po raz pierwszy zmusiły nas do zwątpienia w Stalina” – wspomina historyk literatury Łazar Łazariew, który w 1941 roku poszedł na wojnę prosto ze szkoły średniej:

Przed wojną nie wątpiliśmy w nic, wierzyliśmy w propagandę o Stalinie i wierzyliśmy w partię jako ucieleśnienie sprawiedliwości. Ale to, co zobaczyliśmy w pierwszych latach wojny, zmusiło nas do zastanowienia się nad tym, co nam mówiono. Kazało nam zwątpić w nasze przekonania[688].

Atmosfera tych lat zapowiadała już zmianę, która nastąpiła w 1956 roku, pierwszym roku chruszczowowskiej „odwilży”, kiedy to Julia Nejman napisała wiersz *1941*:

Te dni moskiewskie... Ta wojny lawina...
Straty bezmierne! Obrona i klęski!
Lecz towarzysze prawdę opowiedzą:
Niby pochodnia ten rok jasno błyszczy!
Kruszył się podstęp jak tynki nadgniłe
I odsłoniły się przyczyny, skutki,
I zobaczyliśmy wbrew zaciemnieniu
I maskowaniu na każdej ulicy
Niezasłonięte twarze towarzyszy.
Miary dwuznaczne, niepewne: staż służby,
Kwestionariusze, formularze, stopnie,
Nagle zniknęły, był czas miar prawdziwych.
Odwaga, wierność – to były te miary,
A my ujrzeliśmy, że są ciągle żywe
W naszej pamięci i – jak dawniej – święte.
Obserwatorzy, warty i balony zapór,
Ten chaos, którym była wtedy Moskwa,
Domy przybrane w siatki maskujące,
Symfonie ciągłych ataków lotniczych
I syren, które odwołują alarm
Wreszcie zdawały się być rzeczywiste,
A duma nasza znów była prawdziwa[689].
Przeł. z ang. Leszek Engelking

Obywatele odzyskiwali wolność, a ideologiczny wpływ partii i kult Stalina siłą rzeczy słabły. Partia, choć w czasie wojny liczba jej członków wzrosła dwukrotnie, sporo straciła ze swego przedwojennego ducha rewolucyjnego, bo najbardziej oddani bolszewicy zginęli w latach 1941–1942. W 1945 roku ponad połowa z sześciu milionów jej członków służyła w siłach zbrojnych, a dwie trzecie wstąpiło do partii podczas wojny. Ci szeregowi partyjni różnili się znacznie od członków partii stalinowskiej z lat trzydziestych: byli bardziej pragmatyczni, nie tak przesiąknięci ideologią (czy choćby obeznani z marksizmem-leninizmem), mieli mniejszą skłonność do postrzegania świata w kategoriach klasowych i drażniła ich biurokracja[690]. W czerwcu 1944 roku „Prawda" pisała, w jaskrawej sprzeczności z przedwojennymi zasadami partyjnymi, że „wartość każdego członka partii powinno się oceniać na podstawie jego praktycznego wkładu w zwycięstwo wojenne", a nie klasowego pochodzenia albo ideologicznej prawomyślności. Według Łazariewa, który wstąpił do partii w czasie służby w wojsku, ideologia bolszewicka nie miała na przebieg wojny prawie żadnego wpływu, a przedwojenne hasła, głoszące chwałę Stalina i partii, straciły wiele na sile i znaczeniu:

Istnieje legenda, że żołnierze szli do ataku z okrzykiem: „Za Stalina!". W rzeczywistości nigdy nie wymienialiśmy nazwiska Stalina, a idąc do boju, krzyczeliśmy: „Za ojczyznę!". Reszta naszych okrzyków bitewnych nie nadaje się do cytowania.

W czasie wojny powstało wiele antystalinowskich wierszyków i piosenek, takich jak ta z 1942 roku:

Drogi towarzyszu Stalin,
Utraciłeś dzisiaj Tallin!
Nasze żarcie kiepskie, wiesz?
Więc Leningrad stracisz też![691]
Przeł. z ang. Leszek Engelking

Podczas wojny wielu ludzi uwolniło się od strachu przed reżimem. Był to czas, może jedyny w całym ich życiu, kiedy musieli działać, nie oglądając się na polityczne skutki swoich poczynań. „Prawdziwa groza" wojny pochłaniała całą ich uwagę, a ewentualne represje NKWD

wydawały im się mniej groźne albo łatwiejsze do zniesienia w trakcie walki zbrojnej z wrogiem zewnętrznym. Podczas rozmowy zanotowanej przez Hedricka Smitha żydowski uczony wspominał znamienne wydarzenie z czasów wojny:

Byłem w Kazaniu, spałem u siebie w pokoju… i w środku nocy przyszedł jakiś czekista i mnie obudził, a ja się nie przestraszyłem. Pomyślcie tylko! Zastukał do drzwi w środku nocy, obudził mnie, a ja się nie przeląkłem. Gdyby jakiś czekista zrobił to w latach trzydziestych, przeraziłbym się śmiertelnie. Gdyby stało się to po wojnie, tuż przed śmiercią Stalina, też bym się wystraszył… Ale wtedy, w czasie wojny, zupełnie się nie bałem. Był to wyjątkowy okres w naszej historii[692].

Poczucie wolności było w dużym stopniu wynikiem złagodzenia politycznego, a nawet religijnego ucisku po roku 1941 roku. Skorzystały na tym zwłaszcza dzieci „wrogów ludu". Potrzebowano ich do pracy w zakładach, które wykonywały pilne zamówienia wojenne, więc ich zły życiorys nie stanowił takiej przeszkody jak przed wojną. Urzędnicy przymykali oko na społeczne pochodzenie kandydatów do pracy i do nauki.

Jewgienija Sztern urodziła się w 1927 roku w rodzinie działaczy bolszewickich w Moskwie. Jej ojca aresztowano i rozstrzelano dwa lata później jako „niemieckiego szpiega". Matka została skazana na pięć lat obozu pracy na Kołymie. Jewgienija zamieszkała z babcią w Kraju Ałtajskim na Syberii. W 1943 roku wróciła do Moskwy i zamieszkała u ciotki. Nauczyciele w szkole, w której pozwolono jej się uczyć zaocznie, poznali się na jej zdolnościach i otoczyli ją opieką. Pewnego letniego dnia w 1944 roku Jewgienija przechodziła obok uniwersytetu i zobaczyła ogłoszenie o naborze kandydatów na wydział fizyki. Nigdy nie lubiła fizyki, ale nabór ten był dla niej szansą dostania się na Uniwersytet Moskiewski, najbardziej prestiżową uczelnię w Związku Sowieckim. Za namową ciotki postanowiła spróbować. Jewgienija wspomina:

Miałam zaledwie szesnaście lat. W ankiecie personalnej [którą musiała wypełnić i załączyć do podania o przyjęcie na studia] nie wspomniałam, że moi rodzice zostali aresztowani. Napisałam, że ojciec zginął… Myślę, że i tak by mnie przyjęli, ponieważ było zbyt mało

chętnych do studiowania fizyki, a w tym czasie, w 1944 roku, pilnie potrzebowano fizyków[693].

Lata wojny stworzyły podobną szansę Antoninie Gołowinie, „kułackiej” córce, która ukrywała swoje pochodzenie społeczne. Antonina marzyła o studiach w Instytucie Medycyny w Leningradzie. W 1941 roku złożyła podanie o przyjęcie na studia, ale zostało ono odrzucone ze względu na „kułackie” pochodzenie kandydatki. Wybuch wojny przekreślił nadzieje Antoniny na studia w Leningradzie, który znalazł się w oblężeniu. Pracowała jako nauczycielka w wiejskiej szkole w Piestowie, a w 1943 roku złożyła podanie o przyjęcie na Wydział Lekarski Uniwersytetu Swierdłowskiego. Doradziła jej to koleżanka szkolna, która studiowała na tej uczelni, ponieważ Swierdłowsk potrzebował lekarzy i tamtejszy uniwersytet obniżył wymagania wobec kandydatów. Mimo „kułackiego” pochodzenia Antonina została przyjęta. Wkrótce stała się jedną z najlepszych studentek swojego wydziału. Cieszyła się całkowitym poparciem profesorów, którzy zachowywali w tajemnicy jej pochodzenie społeczne. „Po raz pierwszy w życiu mogłam iść w górę dzięki własnym zasługom” – mówi dziś. Po zniesieniu blokady Leningradu, w styczniu 1944 roku, Antonina wystąpiła o zgodę na kontynuowanie studiów w leningradzkim Instytucie Pediatrii. Nie miała meldunku leningradzkiego, a jej „kułackie” pochodzenie w normalnej sytuacji dyskwalifikowałoby ją mimo listów polecających od profesorów ze Swierdłowska. Jednakże w Leningradzie bardzo potrzebowano pediatrów, którzy zajęliby się leczeniem dziesiątek tysięcy chorych i okaleczonych psychicznie dzieci osieroconych w czasie blokady. Urzędnik, który zalecił przyjęcie Antoniny do Instytutu, twierdził, że byłoby „grzechem odrzucić taką studentkę”. Bez leningradzkiego meldunku Gołowina nie mogła zostać pełnoprawną studentką, była więc jednym z czternastu „nielegalnych” (wszyscy mieli „obce pochodzenie klasowe”), studiujących jako wolni słuchacze i mieszkających razem w suterynie. Jako wolny słuchacz Antonina nie miała prawa do stypendium, nie mogła wypożyczać książek z biblioteki ani jadać w studenckiej stołówce. Aby zarobić na życie, wieczorami pracowała jako kelnerka. W 1945 roku czternastu „nielegalnych” w końcu zalegalizowano, wydano im paszporty i

wpisano na listę studentów. Dyrektor instytutu, pragmatyczny komunista, interweniował w ich sprawie w Leningradzkim Komitecie Partii, twierdząc, że studenci są pilnie potrzebni miastu. Legalizacja sytuacji Antoniny dodała jej pewności siebie. Uwolniła ją od lęku, który tak dojmująco czuła przed wojną, i skłoniła do krytyczniejszego spojrzenia na reżim sowiecki i skutki jego polityki dla jej rodziny[694].

Również ustępstwa reżimu w sferze religijnej miały dalekosiężne konsekwencje. Złagodzenie polityki wobec Cerkwi spowodowało gwałtowne ożywienie życia religijnego w latach 1943–1948 (potem większość pozwoleń cofnięto). Otwarto setki cerkwi, wzrosła liczba uczestników nabożeństw, cerkiewnych ślubów, chrztów i pogrzebów.

Rodzina Iwana Bragina miała silne związki z Cerkwią. Wśród jego krewnych było kilku popów, popem był również ojciec jego żony, Łarisy. W latach trzydziestych, kiedy rodzinę wywłaszczono jako „kułaków" i zesłano do Krasnokamska, Braginowie starannie ukrywali te związki: nie chodzili do cerkwi, nie nosili krzyżyków, ikony schowali w kufrze, a nad drzwiami wejściowymi, gdzie tradycyjnie wisiał święty obraz, powiesili portret Stalina. Aby odwrócić podejrzenia, zachęcali swoje dzieci, aby wstąpiły do pionierów i brały udział w działalności antyreligijnej. Ale po 1944 roku rodzina zaczęła wracać do religii. Dzieci ochrzczono w cerkwi w sąsiedniej wsi. Zamkniętą dotąd świątynię otwarto w 1944 roku, po tym jak mieszkańcy wsi ufundowali czołg. Łarisa wyjęła z kufra najcenniejszą ikonę i powiesiła ją w kącie pokoju, zakrywając tylko zasłoną. Wchodząc lub wychodząc z pokoju, żegnała się przed ikoną. Jej córka Wiera wspomina:

Stopniowo zaczęliśmy obchodzić święta religijne, a mama opowiadała nam o nich. Szykowała wtedy specjalne danie, choć w czasie wojny było to trudne. Zawsze mawiała: „Mamy jedzenie na stole, a więc jest maslenica. A kiedy nie ma jedzenia, jest post". Obchodziliśmy Boże Narodzenie, święto Trzech Króli, Zwiastowanie, Wielkanoc, święto Jordanu[695].

Najbardziej znamiennym aspektem lat wojennych było odrodzenie się wolności słowa. Ludzie mówili otwarcie o śmierci krewnych, wyrażali swoje uczucia i opinie, angażowali się w polityczne dyskusje. Ponieważ dalsze istnienie władzy sowieckiej stanęło pod znakiem

zapytania, obywatele żyjący w ciągłej niepewności jutra przestali bać się mówić o polityce, a nawet posuwali się do krytyki reżimu.

Wiera Pirożkowa wspomina powrót do rodzinnego Pskowa w 1942 roku: „Wszyscy mówili otwarcie i bez obawy o polityce”. Relacjonuje kłótnię między dwiema siostrami: dwudziestodwuletnią żoną oficera Armii Czerwonej przebywającego na froncie i siedemnastoletnią „zagorzałą antykomunistką”. Kiedy starsza siostra zaprzeczyła, jakoby wiedziała cokolwiek o obozach pracy, młodsza prychnęła pogardliwie: „Nie wiedziałaś? Cały kraj wiedział o obozach, a ty nie? Nie chciałaś wiedzieć, schowałaś się za plecami swojego oficerka i udawałaś, że wszystko jest wspaniale”. Innym razem młodsza siostra oburzyła się na starszą, gdy ta twierdziła, że nie wiedziała o bezrobociu, choć kilkoro ich krewnych nie mogło przed wojną znaleźć pracy. „Jak mogłaś nie wiedzieć? Chyba że po wyjściu za mąż zupełnie zapomniałaś o rodzinie i nie obchodziło cię, w jakiej biedzie żyjemy”. Przed wojną, komentuje Wiera, kiedy mąż starszej siostry mieszkał z resztą rodziny, nikt nie odważyłby się mówić tak otwarcie, choćby tylko z obawy, że oficer doniesie o tym do NKWD[696].

Zwłaszcza w kolejkach przed sklepami powstawała atmosfera sprzyjająca dyskusjom politycznym i narzekaniom na sytuację. Złość i niezadowolenie łączyły ludzi i ośmielały ich do mówienia (dlatego też kolejki często odwiedzali milicjanci i szpicle). „Poglądy antysowieckie są otwarcie wypowiadane, kiedy występują braki towarów” – donosiła grupa konfidentów z różnych kolejek przed moskiewskimi sklepami w kwietniu 1942 roku. Pewien staruszek w kolejce po naftę miał powiedzieć: „Te partyjne pasożyty są wszędzie. Dranie! Mają wszystko, a my robotnicy nic, tylko szyje do wieszania”. Na co jakaś kobieta dodała: „I dlatego jesteśmy w takich tarapatach”. W innej moskiewskiej kolejce informatorzy zanotowali taką rozmowę:

Dronin [żołnierz]: Byłoby lepiej, gdybyśmy dziś żyli tak, jak żyliśmy w 1929 roku. Odkąd wprowadzili kołchozy, wszystko idzie źle. Pytam się – o co walczymy? Czego mamy bronić?

Sizow [żołnierz]: Dopiero teraz zrozumiałem, że jesteśmy niewolnikami. Byli ludzie, tacy jak [przywódca bolszewicki] Rykow, którzy próbowali zrobić dla nas coś dobrego, ale pozbyli się go. Czy

kiedyś będzie jeszcze ktoś, kto o nas pomyśli?

Karielin [cieśla]: Mówili nam, że Niemcy są obdarci i zawszeni, ale kiedy weszli do naszej wsi pod Możajskiem, okazało się, że codziennie jedzą mięso i piją kawę…

Sizow: Głodujemy, ale komuniści mówią, że wszystko jest świetnie[697].

Ludzie pozwalali sobie na bardzo wiele. Roza Nowosielcewa wspomina rozmowę, którą odbyła z moskiewskim szewcem w 1942 roku. Właśnie wróciła do stolicy, pięć lat po aresztowaniu swoich rodziców. Nigdy dotąd nie wątpiła, że władza sowiecka ma rację. Choć wierzyła w niewinność rodziców, była gotowa uznać, że „wrogowie ludu" rzeczywiście istnieją, że te „obce elementy trzeba usunąć", jak wyraziła się w 1938 roku. Jednakże po wizycie u szewca zmieniła zdanie. Naprawiając jej buty, szewc klął na rząd sowiecki, winiąc go za wszystkie nieszczęścia, i opowiedział jej o własnym niesłusznym aresztowaniu w latach trzydziestych. Zupełnie nie bał się mówić takich rzeczy obcej kobiecie. Jego szczerość – z którą wcześniej się nie spotkała – po raz pierwszy w życiu kazała Rozie „zastanowić się nad tymi rzeczami"[698].

W szeregach wojska dyskusje i krytyka były na porządku dziennym. Wśród zaufanych towarzyszy broni żołnierze frontowi nie bali się mówić otwarcie, co myślą. „Klęliśmy na kierownictwo – wspomina jeden z weteranów. – Dlaczego nie ma samolotów? Dlaczego jest za mało nabojów artyleryjskich? Skąd taki bałagan?". Inny weteran wspomina, że żołnierze nie obawiali się represji za swoje słowa: „Nie myśleli o tym specjalnie… Żołnierze, którym śmierć codziennie zagląda w oczy, nie boją się niczego". Wiosną 1945 roku Łazar Łazariew trafił z frontu do szpitala w Kujbyszewie:

Jak wszyscy żołnierze, w 1945 roku nie trzymałem języka za zębami. Mówiłem wszystko, co myślałem. I opowiadałem o rzeczach dziejących się w wojsku, które uważałem za skandal. Lekarz ze szpitala ostrzegł mnie, żebym „uważał, co mówię", a ja zdziwiłem się, bo myślałem jak reszta żołnierzy, że mam prawo mówić, skoro walczyłem za państwo sowieckie… Często słyszałem, jak żołnierze ze wsi skarżą się na kołchozy, że po zwycięstwie trzeba je będzie rozpędzić. Wolność

słowa była taka, że głoszenie tego rodzaju poglądów uważano za zupełnie normalne[699].

Wzrost zaufania między ludźmi przyczyniał się do odrodzenia ducha obywatelskiego i poczucia wspólnoty narodowej. U podłoża tego zjawiska leżała zasadnicza zmiana wartości. Przed wojną panował klimat powszechnej nieufności, toteż żadna więź społeczna nie była w stanie powstać samorzutnie, bez dyrektyw i zgody partii; wszystkie obowiązki obywatelskie spełniano na rozkaz państwa. Jednakże w czasie wojny obowiązki obywatelskie dotyczyły czegoś bardzo konkretnego, obrony kraju, co zbliżało ludzi do siebie i kształtowało nowe postawy społeczne.

Wielu ludzi zauważyło tę zmianę. Pisarz Priszwin odniósł wrażenie, że jak zanotował w dzienniku w 1941 roku, „ludzie stali się lepsi od chwili wybuchu wojny: wszystkich łączy obawa o ojczyznę". Miał też wrażenie, że duch jedności narodowej, który zrodził się w czasie wojny, usunął w cień podziały klasowe. „Dopiero teraz zaczynam rozumieć, że «naród» to nie coś widocznego, lecz coś tkwiącego głęboko w nas – pisał w 1942 roku. – «Naród» znaczy więcej niż chłopi i robotnicy, nawet więcej niż pisarze, tacy jak Puszkin, Dostojewski i Tołstoj, to coś wewnątrz nas wszystkich". Dla innych jedność narodowa czasu wojny miała postać solidarności w miejscu pracy. Ada Lewidowa zauważyła, że między pracownikami jej Instytutu Medycyny w Leningradzie zrodziła się „bliskość" przekraczająca dawne podziały zawodowe:

Instytut stał się naszym domem. Mur dzielący profesorów od zwykłych pracowników zniknął. Istniało poczucie wspólnej sprawy, wspólnej odpowiedzialności za instytut, za pacjentów, za naszych kolegów, które bardzo nas do siebie zbliżyło. Ten duch demokracji (bo tym właśnie to było), poczucie, że jesteśmy jedną rodziną, były wspólne wszystkim, którzy przeżyli oblężenie Leningradu. Nie opuściły nas i po wojnie.

Dowódca jednego z plutonów piechoty twierdził, że wojna ponownie skłoniła go do myślenia o wartościach ogólnoludzkich i stosunkach między ludźmi:

Na froncie ludzie szybko odkryli, jakie cechy bliźnich najbardziej

się liczą. Wojna była sprawdzianem nie tylko ich siły, ale również człowieczeństwa. Podłość, tchórzostwo i samolubstwo natychmiast wychodziły na jaw. Prawdę o ludziach poznawano instynktownie, w bardzo krótkim czasie – prawdę, którą w czasach pokoju odkrywa się przez wiele lat, jeśli w ogóle.

Nic więc dziwnego, że wojna wydawała się wielu ludziom rodzajem duchowego oczyszczenia, gwałtownym unicestwieniem „nieludzkiej mocy kłamstwa”, które w poprzednich latach dławiło wszelkie polityczne dyskusje. „Wojna zmusiła nas do przemyślenia na nowo naszej skali wartości – zauważa Łazariew – pozwoliła nam, zwykłym żołnierzom, zobaczyć inny rodzaj prawdy, a nawet wyobrazić sobie nową rzeczywistość polityczną”[700].

Pod koniec wojny taka zmiana poglądów stała się jeszcze powszechniejsza, bo rzesze żołnierzy sowieckich wkraczały do innych krajów Europy, w których stykali się oni z inną rzeczywistością i z innymi zwyczajami. Na początku 1944 roku Armia Czerwona liczyła sześć milionów żołnierzy, ponad dwa razy więcej niż siły niemieckie na froncie wschodnim. W czerwcu 1944 roku, kiedy alianci zachodni przeprowadzili inwazję na Normandię, wojska Frontów Białoruskich przełamały linie niemieckie na kierunku centralnym, 3 lipca zajmując Mińsk, a nacierając dalej przez Litwę, pod koniec sierpnia osiągnęły granicę Prus Wschodnich. Tymczasem armie 1 Frontu Białoruskiego parły przez ziemie polskie na Warszawę. Na południowym odcinku frontu obrona niemiecka niebawem załamała się i Armia Czerwona zajęła Rumunię i Bułgarię, docierając we wrześniu 1944 roku do granicy jugosłowiańskiej. Sowiecki walec nieubłaganie posuwał się naprzód. Pod koniec stycznia 1945 roku wojska 1 Frontu Ukraińskiego wdarły się na obszar Śląska, a 1 Front Białoruski marszałka Żukowa dotarł do Odry i znalazł się niedaleko Berlina.

Bardzo niewielu żołnierzy sowieckich widziało wcześniej inne kraje Europy. W większości byli to przecież synowie chłopscy o horyzontach ograniczonych do swojej wsi, ich obraz zagranicy ukształtowała propaganda. Nie byli przygotowani na to, co ujrzeli. „Przepaść między poziomem życia w Europie a naszym w Związku Sowieckim wywołała emocjonalny i psychiczny wstrząs i zmieniła

poglądy milionów żołnierzy" – zauważył Simonow. Żołnierze zobaczyli, że zwykli ludzie mieszkają w lepszych domach niż obywatele sowieccy, że mimo wojny i plądrowania przez Armię Czerwoną sklepy są lepiej zaopatrzone, a prywatne gospodarstwa rolne, które mijali w drodze do Niemiec, nawet zrujnowane wyglądają znacznie lepiej niż sowieckie kołchozy. Żadna propaganda nie mogła zaprzeczyć temu, co widzieli na własne oczy.

Zetknięcie z Zachodem przeorało świadomość żołnierzy sowieckich. Chłopi w mundurach byli przekonani, że po zakończeniu wojny gospodarstwa kolektywne zostaną rozwiązane. W armii krążyło na ten temat wiele pogłosek, w większości opartych na obietnicach składanych żołnierzom przez Żukowa. Powtarzane w milionach listów do rodzin, nadzieje te szerzyły się na wsi sowieckiej i doprowadziły do szeregu strajków w kołchozach. Inni żołnierze mówili o potrzebie otwarcia Cerkwi, o potrzebie demokracji, nawet o demontażu systemu partyjnego. Reżyser filmowy Aleksandr Dowżenko wspominał swoją rozmowę z wojskowym kierowcą, „Sybirakiem". „Żyjemy marnie – narzekał kierowca w styczniu 1944 roku. – I wszyscy, wiecie, czekamy tylko na zmiany i poprawę w naszym życiu. Wszyscy czekamy, choć nie wszyscy o tym mówimy". „Byłem zdumiony tym, co usłyszałem – zanotował później Dowżenko w dzienniku. – W ludziach jest ogromna potrzeba jakiegoś innego życia. Słyszę to wszędzie. Jedyne miejsce, gdzie tego nie słyszę, to krąg naszych przywódców"[701].

Ruchowi na rzecz reform przewodzili oficerowie, którzy otwarcie krytykowali system sowiecki i dawali wyraz nadziejom na zmianę. W 1945 roku pewien porucznik przesłał przewodniczącemu Prezydium Rady Najwyższej ZSRS Michaiłowi Kalininowi „szereg wniosków, które należałoby przedłożyć na następnym posiedzeniu Prezydium Rady Najwyższej". Ponieważ przeżył hitlerowski obóz zagłady na Majdanku i widział na własne oczy, do czego doprowadziła dyktatura w Niemczech, domagał się położenia kresu arbitralnym aresztowaniom i uwięzieniom w Związku Sowieckim, mającym jego zdaniem własne Majdanki. Postulował też likwidację gospodarstw kolektywnych, bo, jak mówili mu żołnierze, są one całkowicie niewydajne, i załączył listę drobniejszych żądań, które przekazywał Kalininowi na prośbę

podwładnych[702].

Przywódców partii naturalnie niepokoiła perspektywa powrotu do kraju żołnierzy, którym marzyły się reformy. Istniała oczywista analogia do wojny z Napoleonem z lat 1812–1815. Powracający z Francji oficerowie rosyjscy przynieśli wówczas do carskiej Rosji liberalną myśl zachodnioeuropejską, która stała się inspiracją powstania dekabrystów w 1825 roku. W lutym 1945 roku na konferencji w sztabie 2 Frontu Białoruskiego działacze polityczni wzywali do przeciwstawienia się wpływom Zachodu:

Po wojnie 1812 roku nasi żołnierze, zobaczywszy jak wygląda życie we Francji, porównywali je z sytuacją w carskiej Rosji. W owym czasie wpływ francuskiego życia miał charakter postępowy… Dekabryści doszli do wniosku, że trzeba podjąć walkę z carską samowolą. Dziś jednak jest inaczej. Majątki ziemskie w Prusach Wschodnich są pewnie zasobniejsze od kołchozów. Na tej podstawie człowiek zacofany może uznać, że gospodarka obszarnicza jest lepsza od socjalistycznej formy gospodarowania. Ale jest to wstecznictwo. Dlatego należy prowadzić bezlitosną walkę z takimi nastrojami[703].

Szczególnie obawiano się wpływu zachodnich idei na członków partii, których więcej niż połowa w 1945 roku służyła w szeregach Armii Czerwonej. Kierownictwo przypuszczało, że ich demobilizacja zarazi organizacje cywilne niebezpiecznym bakcylem liberalnych reform politycznych.

W istocie idee reform już szerzyły się wśród ludności cywilnej, zwłaszcza wśród inteligencji i w kręgach politycznych. Sojusz z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na długo przed zakończeniem wojny wystawił sowieckie społeczeństwo na wpływy zachodnie. Po latach izolacji od świata miasta sowieckie zalały filmy hollywoodzkie, zachodnie książki i towary importowane w ramach lend-lease. Miliony ludzi zobaczyły, jak wygląda życie na Zachodzie – nie był to może widok zgodny z hollywoodzkim ideałem, ale przecież daleko odbiegał od czarnego obrazu upowszechnianego przez sowiecką propagandę w latach trzydziestych. W Moskwie znów pojawiły się restauracje i sklepy komercyjne, które można było uznać za zapowiedź czegoś w rodzaju nowego NEP-u. Wszystko to podsycało nadzieje, że po zakończeniu

wojny życie w Związku Sowieckim stanie się łatwiejsze i bardziej otwarte na Zachód. Jak powiedział latem 1944 roku pisarz i propagandysta Wsiewołod Wiszniewski w mowie wygłoszonej na posiedzeniu Towarzystwa do spraw Stosunków Kulturalnych z Zagranicą:

Po zakończeniu wojny życie stanie się bardzo przyjemne… Będzie dużo przyjazdów i wyjazdów, i wiele kontaktów z Zachodem. Każdemu wolno będzie czytać to, co zechce. Będzie wymiana studencka, a obywatelom sowieckim zostaną ułatwione podróże zagraniczne.

W kręgach inteligenckich otwarcie dyskutowano o reformie politycznej, nie bojąc się cenzury (i być może za zgodą kierownictwa partii, które chciało w ten sposób skłonić ludzi do walki do samego końca wojny). „Szerokie koła inteligencji opowiadały się za liberalizacją – wspomina Simonow. – Panowała ogólna atmosfera ideologicznego optymizmu”. Dla większości inteligentów liberalizacja oznaczała „dialog” z rządem w sprawie reform. Mało kto był gotów rzucić otwarte wyzwanie komunistycznej dyktaturze, ale wielu chciało większego udziału w podejmowaniu decyzji politycznych, aby rozsadzić system od wewnątrz. Mówiąc słowami poety Dawida Samojłowa:

Obowiązek obywatelski oznaczał według nas służbę celom politycznym, w których pożyteczność wierzyliśmy… Rozumowaliśmy, że skoro spełniamy obywatelski obowiązek, to mamy prawo do tego, żeby rząd traktował nas uczciwie… Chcieliśmy, aby wyjaśnił nam swoje plany i przekonał nas o słuszności swoich decyzji. Nie chcieliśmy być bezrozumnymi wykonawcami wszystkiego, co rząd raczy postanowić.

Można było nawet dyskutować o reformie gospodarczej. Iwan Lichaczow, dyrektor Zakładów imienia Stalina w Moskwie, największego producenta samochodów w Związku Sowieckim, wystąpił z pomysłem ograniczonego urynkowienia gospodarki przemysłowej; dzięki większej swobodzie finansowej na szczeblu lokalnym można byłoby zachęcić robotników wyższymi stawkami do lepszej pracy. Program ten miał zasadniczo zmienić charakter gospodarki planowej. Również niektórzy ekonomiści krytykowali system planowania i proponowali powrót do gospodarki rynkowej, aby pobudzić produkcję w okresie powojennym[704].

Atmosfera jawności w życiu publicznym ośmielała ludzi do kwestionowania zasad i wartości sowieckich również w życiu prywatnym.

Elga Torczinska, przed wojną nastoletnia stalinistka, wspomina charakterystyczny epizod, który kazał jej zrewidować dotychczasowe przekonania polityczne. W czasie obrony Leningradu w 1941 roku Elga, działaczka Komsomołu, została skierowana wraz z grupą kolegów ze studiów do kopania rowów przeciwczołgowych pod miastem. Studenci spali w okopach. Jeden z nich był bardzo niezadowolony z warunków i poskarżył się brygadziście, który najpierw go ukarał, potem szykanował, a w końcu zadenuncjował na zebraniu organizacji komsomolskiej. Student został aresztowany i trafił do więzienia. Wydarzenie to uświadomiło Eldze, w jakim kraju żyje. Kiedy w 1937 roku aresztowano jej ojca, uznała, że musiał dopuścić się jakiegoś przestępstwa. Wierzyła w tezę reżimowej propagandy o „wrogach ludu". Teraz jednak zobaczyła, że ludzi aresztuje się z byle powodu. Przyłączyła się do studentów, bezskutecznie protestujących przeciwko aresztowaniu kolegi. Od tej chwili zaczęła widzieć Komsomoł i partię w innym świetle – nie jako instytucje demokratyczne, ale jako enklawy elity, która nadużywa swojej władzy. Nosiła się z myślą o wystąpieniu z Komsomołu i przestała chodzić na zebrania organizacji. Przez cały okres blokady Leningradu mieszkała w komunałce:

Było to przyjemne mieszkanie, rzadko dochodziło tam do kłótni. Ale w ostatnim pokoju mieszkała kobieta, która stale kłóciła się ze swoim mężem, pijakiem, który ją bił. Potem wstąpiła do partii. Nagle zrobiła się bardzo ważna. Zajęła nasz pokój. Miała chleb, miała meble, miała wszystko. A ja odważyłam się jej powiedzieć, że nie zgadzam się z partią. Pamiętam to bardzo dobrze. Mogłam zostać za to aresztowana[705].

Marksena Karpicka, która po aresztowaniu rodziców pracowała w Bibliotece Publicznej w Leningradzie i mieszkała sama w komunałce, przejrzała na oczy, gdy wezwano ją do siedziby NKWD i kazano napisać donos na Bogu ducha winnego człowieka, który pomieszkiwał w bibliotece, bo nie miał dokąd pójść. Kiedy odmówiła, przesłuchujący ją enkawudzista powiedział, że go to nie dziwi, bo „sama jesteś córką

wroga ludu i dlatego bronisz takich wrogów". Tych obelżywych słów Marksena nie mogła już znieść i pod wpływem wewnętrznego poczucia sprawiedliwości, z potrzeby obrony zarówno owego bezdomnego, jak swoich rodziców, pozwoliła sobie na odważny, choć nierozsądny protest:

Wybuchłam. Powiedziałam, że nikt jak dotąd nie udowodnił, że moi rodzice są wrogami ludu, i że to, co mówi, jest samo w sobie przestępstwem. Nagle stało się to dla mnie oczywiste. Ale wyobraźcie sobie, że to powiedziałam! Tylko głupota młodości mogła mnie skłonić do takiej śmiałości! Poderwał się i ruszył w moim kierunku, jakby chciał mnie uderzyć. Bez wątpienia był przyzwyczajony do bicia ludzi. Wstałam i chwyciłam stołek, jakbym chciała się nim bronić. Gdyby nie ten stołek, na pewno by mnie uderzył. Opamiętał się, usiadł przy biurku i zażądał ode mnie dokumentów.

Po kilku dniach Marksena otrzymała z NKWD nakaz opuszczenia Leningradu, ale nie zastosowała się do niego. „Leningrad był moim domem, był dla mnie wszystkim i wyjazd był dla mnie nie do pomyślenia – wspomina. – Myślałam sobie: dlaczego mam wyjeżdżać? Mam tylko ten mały kąt [w komunałce]. Nie wyjadę, niech mnie aresztują". Nazajutrz przyszła jej z pomocą jedna ze starszych bibliotekarek, Lubow Rubina, odważna członkini partii, która podczas wojny i po niej obroniła wielu leningradczyków przed represjami NKWD. Rubina znała ojczyma Markseny – byłego sekretarza dzielnicowego komitetu partii – i uważała go za porządnego człowieka. Sama straciła brata i siostrę w wyniku czystek lat trzydziestych (jej dalsi krewni padną ofiarą kampanii antysemickiej w latach 1948–1953). Elokwentna komunistka „nie przebierała w słowach, krytykując Stalina i innych przywódców partii – wspomina Marksena. – Wszystkich ich uważała za gadów". Rubina posłała Marksenie łóżko w swoim gabinecie i przykazała pracownikom biblioteki, żeby nic nikomu nie mówili. Ukrywanie dziewczyny było aktem wielkiej odwagi i mogło się skończyć dla niej więzieniem, ale Rubina miała tak wielki autorytet wśród bibliotekarzy, że nikt nie pisnął słowa. Marksena mieszkała w jej gabinecie przez wiele miesięcy. „Opiekowała się mną jak własnym dzieckiem" – wspomina. Rozmowom z Rubiną zawdzięcza polityczną

edukację, na powrót wprowadzającą ją w świat wartości jej rodziców, którzy nigdy nie mogli mówić tak otwarcie:

Rubina była niezwykłą osobą, odważną i silną, komunistyczną idealistką, mocno przywiązaną do idei sprawiedliwości. Mówiła ze mną zupełnie otwarcie. Rozmawiałyśmy o wszystkim – nie tylko o Stalinie. Podczas jednej z rozmów powiedziała mi, że kolektywizacja była strasznym błędem, który zrujnował kraj; podczas innych, że Kanał Białomorsko-Bałtycki i inne budowle wzniesiono rękami więźniów… Mówiła o aresztowaniach [z lat 1937–1938] i przyznała, że moi rodzice byli niewinni. Wyjaśniła mi wiele rzeczy, których nie rozumiałam. Rozmawiałyśmy całą noc. Wiedziała, że jej nie wydam, że nie powiem nikomu ani słowa, i kiedy mówiła ze mną, otwierała przede mną serce[706].

5

Simonow przebywał w Berlinie, oglądając na własne oczy ostatnią bitwę tej wojny. Trzeciego maja pisał w dzienniku:

Czołgi, samochody pancerne, katiusze, tysiące ciężarówek, działa wszelkiego kalibru. Wydaje mi się, jakby to nie dywizje i korpusy, ale cała Rosja wkraczała do Berlina ze wszystkich stron… Przed wielkim i osobliwie szkaradnym pomnikiem Wilhelma I grupy żołnierzy i oficerów robią sobie zdjęcia. Po pięciu, po dziesięciu, po stu na raz, z bronią i bez broni, jedni ponurzy i zmęczeni, inni uśmiechnięci i chichoczący[707].

Pięć dni później Simonow przyjechał do Karlshorstu, aby napisać relację z podpisania kapitulacji Niemiec. Potem wrócił do Moskwy na uroczystości i defilady z okazji zwycięstwa.

Dziewiątego maja tysiące żołnierzy i cywilów wypełniły centrum Moskwy, aby świętować kapitulację Trzeciej Rzeszy. Bratanek Samuiła Łaskina, Mark, zdumiał się na widok tłumów pod ambasadą amerykańską na placu Maneżowym, które „zebrały się z plakatami własnej roboty, wyrażając poparcie dla sojuszników, i wiwatowały głośno, gdy amerykańscy dyplomaci i żołnierze machali im z okien i balkonów, wielu z butelkami whisky w rękach". Od 1917 roku nie widział niczego, co bardziej przypominałoby „demonstrację uliczną na rzecz demokracji". Później Mark wrócił do mieszkania Łaskinów przy Siwcew Wrażek na rodzinną imprezę ku czci zwycięstwa. Wszyscy Łaskinowie – Samuił i Berta, Fania, Sonia, Żenia i jej syn Aleksiej – w 1943 roku wrócili z Czelabińska do Moskwy. „Wypiliśmy za zwycięstwo – wspomina Mark – wypiliśmy za Stalina (toast za jego zdrowie był obowiązkowy), a w naszych sercach była radość". Wieczorem jeszcze więcej ludzi przyszło do centrum Moskwy, aby oddać honory Stalinowi, „ojcu narodu", przed jego wielkim portretem zawieszonym nad Kremlem i oświetlonym reflektorami, dzięki czemu było go widać z odległości wielu kilometrów[708].

Sześć tygodni później, 24 czerwca, odbyła się oficjalna defilada zwycięstwa na placu Czerwonym. W ulewnym deszczu marszałek

Żukow na białym rumaku poprowadził kolumnę żołnierzy i czołgów na plac, a orkiestra grała Pieśń Patriotyczną Michaiła Glinki *Sław'sia, sław'sia, rodina!* (Chwała, chwała ojczyźnie) Żołnierze niosący zdobyczne sztandary hitlerowskie (było ich dwieście) maszerowali do Mauzoleum Lenina, tam odwracali się twarzą do Stalina i rzucali mu do stóp chorągwie nieprzyjaciela. Na wielkiej uczcie wydanej dla wyższych dowódców Stalin wzniósł słynny toast za „dziesiątki milionów prostych, zwykłych, skromnych ludzi… którzy są małymi śrubkami (*wintiki*) w wielkim mechanizmie państwa, ale bez nich my wszyscy, marszałkowie, dowódcy frontów i armii, nie bylibyśmy nic warci"[709].

Zwycięstwo wzbudziło w społeczeństwie sowieckim wielki entuzjazm. Była to chwila – chyba jedyna taka chwila za rządów Stalina – autentycznej jedności narodowej. Nawet więźniowie w obozach pracy przyjęli koniec wojny z uczuciem patriotycznej dumy: uważali, że przyczynili się do zwycięstwa i mieli nadzieję, że czeka ich za to amnestia. Wieczorem 9 maja jedna z więźniarek AŁŻIR-u pisała do syna:

Nigdy w życiu ze zwykłej radości i szczęścia nie wycałowałam tylu ludzi. Całowałam nawet mężczyzn. Był to pierwszy dzień w ciągu naszej siedmioipółletniej rozłąki, kiedy zapomniałam o wszystkich moich smutkach i cierpieniach. W osiedlu [zewnętrznej zonie obozu] grają na akordeonie, młodzi tańczą. Jest tak, jakbyśmy byli nie tu, ale tam, z Tobą[710].

Żołnierze powoli wracali do domów. Wiele mężczyzn i kobiet miało duże trudności z ponownym przystosowaniem się do życia cywilnego. Dwa miliony ludzi zostało inwalidami wojennymi. Państwo nie udzieliło im prawie żadnej pomocy: otrzymali mikroskopijne renty i bardzo trudno było im znaleźć jakąkolwiek pracę. Wielu musiało żebrać na ulicy. Jeszcze więcej wróciło z wojny z ranami psychicznymi, urazami, lękami lub schizofrenią, ale ponieważ sowiecka medycyna niewiele takich przypadłości uznawała za jednostki chorobowe, a weterani niechętnie zgłaszali się z nimi do lekarza, prawdziwa skala problemu pozostaje nieznana[711].

Dla innych powrót do „normalnego życia" był pasmem rozczarowań. Utrata domu i rodziny, niemożność przekazania swoich

przeżyć wojennych przyjaciołom i krewnym, brak atmosfery braterstwa i wzajemnego zrozumienia, której doświadczyli na froncie – wszystko to powodowało, że wielu weteranów cierpiało po wojnie na depresję. Kondratjew pisał w latach dziewięćdziesiątych:

Moi starzy towarzysze z armii w większości zapili się na śmierć albo odebrali sobie życie po zakończeniu wojny – jeden popełnił samobójstwo całkiem niedawno. Czuliśmy się niepotrzebni, ułomni… Najbardziej jednak dotknęły frontowców słowa naszego byłego Naczelnego, który nazwał nas „śrubkami". Na froncie wcale się nimi nie czuliśmy. Przeciwnie, mieliśmy poczucie, że w naszych rękach spoczywa los Rosji, i postępowaliśmy zgodnie z tym przekonaniem, uważając się za obywateli w całym tego słowa znaczeniu.

Wspominając tamte lata, Kondratjew zauważa:

Pokonaliśmy faszystów i wyzwoliliśmy Europę, ale nie wróciliśmy jak zwycięzcy, a właściwie czuliśmy się nimi przez bardzo krótki czas, gdy wciąż mieliśmy nadzieję na zmiany. Kiedy nadzieja ta się nie ziściła, rozczarowanie i apatia, które zrazu tłumaczyliśmy sobie fizycznym wyczerpaniem wojną, owładnęły nami całkowicie. Czy naprawdę rozumieliśmy, że ocalając Rosję, naszą ojczyznę, ocaliliśmy również stalinowski reżim? Chyba nie. Ale nawet gdybyśmy to rozumieli, walczylibyśmy tak samo, uznając, że lepszy jest nasz własny totalitaryzm niż jego hitlerowska odmiana, ponieważ łatwiej znieść przemoc od swoich niż od obcych[712].

Powrót do dawnego życia był trudniejszy, niż wyobrażali to sobie żołnierze: narzeczone nie czekały na nich; kobiety nie sprostały żołnierskim marzeniom; małżeństwa rozpadały się, nie wytrzymując próby rozłąki, a potem powrotu. W sztuce *Tak będzie,* napisanej latem 1944 roku, Simonow opowiada historię oficera, który wraca z frontu do Moskwy. Jego żona i dziecko dawno zaginęli na terenach okupowanych, oficer więc rozpoczyna nowe życie, żeniąc się z córką profesora. Główna myśl sztuki, że po zakończeniu wojny ludzie będą musieli ułożyć sobie życie na nowo, nie mogła być bardziej odległa od przesłania wiersza *Czekaj mnie*.

Zakończenie wojny zbiegło się z pierwszymi masowymi zwolnieniami więźniów z obozów pracy. Ośmioletni wyrok, jaki

otrzymały miliony „politycznych” w latach 1937–1938, kończył się w latach 1945–1946 (inni więźniowie, którym termin odbywania kary upływał przed 1945 rokiem, musieli poczekać do końca wojny na zwolnienie z obozu). Rodziny zaczęły się na nowo łączyć. Była to najczęściej zasługa kobiet, które niekiedy podróżowały na drugi koniec Związku Sowieckiego w poszukiwaniu męża albo dzieci. Ludzie zwolnieni z obozów mogli mieszkać tylko w ściśle określonych miejscach. Przed większością główne miasta sowieckie były zamknięte. Członkowie rodzin, którzy chcieli być razem, często musieli więc przenieść się do odległego zakątka kraju. Czasami jedynym miejscem, w którym mogli zamieszkać, była łagierna zona.

Nina Bułat została zwolniona z obozu pracy w Magadanie w 1945 roku. Przejechała 16 000 kilometrów, aby odebrać córkę Inessę z sierocińca w Jarosławiu (gdzie dziewczynka trafiła po śmierci babci) i wrócić z nią do Magadanu. Nina nie miała wielkiego wyboru: została zwolniona, ale nie wolno jej było zamieszkać w stu miastach wymienionych na specjalnej liście (tak zwane „minus sto”)[713].

Maria Iljina odbyła jeszcze dłuższą odyseję. Iljina, dyrektorka wielkiej fabryki włókienniczej w Kijowie, została aresztowana w 1937 roku jako żona „wroga ludu” (jej mąż był wysokim działaczem partyjnym) i skazana na osiem lat w obozie pracy w Potmie w Republice Mordwińskiej. W 1945 roku została zwolniona i postanowiła odszukać swoje dzieci. Po aresztowaniu Marii jej dwuletnią córkę Marinę i starszych synów, Władimira i Feliksa, zabrano do ośrodka wychowawczego. Ich babka, obarczona już opieką nad kilkoma wnukami po aresztowaniu jej drugiej córki w 1936 roku, nie chciała się nimi zająć. Władimir, który po przybyciu do ośrodka skończył szesnaście lat, został tam aresztowany jako „wróg ludu” i skazany na pięć lat obozu pracy w Magadanie. Feliksa umieszczono w kijowskim sierocińcu, a Marinę w innym sierocińcu w pobliskim mieście Bucza, potem zaś, w 1939 roku, w jeszcze innym, w Czerkasach, leżących 200 kilometrów na południe od stolicy Ukrainy. Z obozu w Potmie Maria słała listy do różnych urzędów w Związku Sowieckim z prośbą o informację, gdzie znajdują się jej dzieci. Nie natrafiła na ślad Władimira, który zmarł w Magadanie przed 1942 rokiem (zgonu nie odnotowano w

rejestrach). Przez osiemnaście lat szukała Feliksa, po wybuchu wojny ewakuowanego wraz z sierocińcem w okolice miasta Terekty w zachodnim Kazachstanie. W końcu dowiedziała się, że w 1943 roku, mając zaledwie dwanaście lat, Feliks uciekł z sierocińca i przez kilka miesięcy samotnie wędrował po kraju, aż trafił do Czeriemchowa w obwodzie irkuckim na Syberii, 2500 kilometrów na wschód, i dostał tam pracę w fabryce.

Marii udało się natomiast odnaleźć Marinę. Tak się złożyło, że siostra jednej z lekarek z sierocińca w Czerkasach, Antoniny Maziny, przebywała w tym samym obozie, co Maria. Za jej pośrednictwem matka otrzymywała od pracowników sierocińca regularne informacje o zdrowiu córki. Niedługo po przybyciu do sierocińca w Buczy Marina zachorowała na szkarlatynę i o mało nie umarła. Jednak kiedy przyjechała do Czerkas, Antoninie udało się ją wyleczyć. Lekarka zabrała Marinę do siebie (jej córka również miała na imię Marina) i gościła dopóty, dopóki dziewczynka nie wyzdrowiała. Antonina przynosiła jej chałwę i inne słodycze, mówiąc, że przysłała je matka Mariny. Rzadko było to prawdą, bo z Potmy nieregularnie przychodziły niewielkie kwoty (a przed wybuchem wojny również paczki żywnościowe od babci Mariny) – ale lekarka uważała, że jeśli dziewczynka ma przeżyć, musi wierzyć, że ma kochającą matkę. Marina wspomina:

Nie pamiętałam matki. Tak naprawdę nie wiedziałam nawet, kim jest matka. Ale starsze dzieci z sierocińca często mówiły o swoich matkach i opowiadały, jakie są dla nich dobre – jak szczęśliwe były przed wojną, nigdy nie chodziły głodne, ponieważ zawsze był chleb i masło, i słodycze do jedzenia – dlatego te słodycze, czekolada i chałwa, stały się dla mnie symbolami dobrej, idealnej matki, jaką sobie wymarzyłam… Nie były to zwykłe słodycze, które ktoś mi dał – były to słodycze „od mamy”[714].

W 1941 roku sierociniec został ewakuowany z Czerkas do Czimkientu w południowym Kazachstanie, ale dzięki pracownikom sierocińca, którzy nadal odpisywali na listy Marii, kontakt został utrzymany. Marina wciąż była za mała, aby samodzielnie pisać do matki (aż do dziesiątego roku życia nie chodziła do szkoły), ale opiekunki

pisały za nią, dodając stereotypowe zwroty, które miały ukazać sierociniec w korzystnym świetle:

Czimkient, 1 stycznia 1944

Szanowna Mario Markowna!

Piszę do Was w imieniu Waszej córki Marinoczki: „Mamo, pamiętam Cię. Czy szybko wrócisz do domu? Bardzo za Tobą tęsknię. Jest mi tu dobrze, mamy dobre jedzenie. Umiem śpiewać i tańczyć, i wkrótce pójdę do szkoły. Mamo, przyślij mi swoje zdjęcie. Do widzenia, całuję, Twoja córka Marinoczka”.

Zapytałam, co jeszcze chciałaby powiedzieć, na co odparła, że to wystarczy. Zdrowie jej dopisuje. Jest szczęśliwym dzieckiem, kochają ją wszystkie dzieci w naszym kolektywie… Piszemy regularnie do jej babci w Kijowie. Zdjęcia kosztują 22 rubli w prywatnym zakładzie… Przyślijcie pieniądze, jeśli chcecie mieć fotografię…

Opiekunka Aleksandra Zacharowna Gierasimczuk[715]

Sierociniec wrócił z ewakuacji w 1945 roku, ale zamiast w Czerkasach umieszczono go w zrujnowanych zabudowaniach majątku ziemskiego pod Lwowem, przy granicy z Polską. Antonina gdzieś zniknęła. Marina niecierpliwie czekała na matkę. „Nigdy nie widziałam jej zdjęcia, nie wiedziałam więc, jak wygląda, ale czekałam na matkę, jak można by czekać na Boga, zbawcę” – wspomina. Po inne dzieci mieszkające w sierocińcu przyjeżdżały matki. „Szaleńczo im wszystkim zazdrościłam i marzyłam, że niebawem przyjdzie moja kolej”. Marina nie zdawała sobie sprawy, że jest inna niż jej koledzy – ich rodzice nie byli „wrogami ludu”, lecz zwyczajnie zostali rozdzieleni z dziećmi przez wojnę; podsłuchała jednak „prowadzoną szeptem rozmowę” opiekunek i zapamiętała słowa „wróg ludu”, które, jak się domyślała, „oznaczały coś złego, o czym się nie mówi”. Przez cały 1945 rok regularnie pisała do matki. Chodziła teraz do drugiej klasy do szkoły w sierocińcu i potrafiła już sama napisać list. Było przyjęte, że nauczyciele mówili dzieciom, co mają pisać, podpowiadając pewne utarte zwroty, które miały upewnić rodziców, że ich pociechy są szczęśliwe w sierocińcu. Marina jednak potrafiła wyrazić w listach swoje prawdziwe uczucia. Siedemnastego

sierpnia pisała do matki:

Cześć Mamo, jak się masz? Mamo, napisz do mnie, choć jeden list, żebym wiedziała, że dostałaś mój. Napisałam Ci siedem listów, ale może jednego nie dostałaś. Mamo, czuję się dobrze, nie jestem chora. Tutaj jest już zima i bardzo zimno, mimo to chodzimy do szkoły. Mamo, przyjedź po mnie szybko albo przyślij kogoś, mam dość bycia tutaj… Inne dziewczynki nie biją mnie, ale czasami dochodzi do bójek. Mamo, spodziewam się, że wiosną przyjedziesz po mnie.

Marina nie wiedziała, co znaczy mieszkać z matką, ale w sierocińcu czuła się nieszczęśliwa. Sądziła, że ją i matkę rozdzieliła wojna i że po zwycięstwie matka przyjedzie po nią, a wtedy czeka ją szczęśliwe życie, o którym opowiadały inne dzieci, pamiętające życie rodzinne sprzed wojny[716].

Pod koniec 1945 roku Maria została zwolniona z obozu pracy. Ponieważ nie mogła wrócić do Kijowa, mieszkała u przyjaciół w różnych miastach i jeździła po kraju, szukając swoich dzieci. Za pośrednictwem męża swojej siostrzenicy, działacza partyjnego i poety, skontaktowała się z Pawłem Tyczyną, członkiem elity stalinowskiej w stolicy Ukrainy (choć prywatnie krytykiem reżimu), który ustalił miejsce pobytu jej córki. Marina pamięta, jak matka przyjechała po nią samochodem rządowym prowadzonym przez szofera. Tłum zazdrosnych dzieci zebrał się przy wejściu, żeby obserwować niezwykłe wydarzenie:

„Ktoś do ciebie przyjechał” – mówili mi wszyscy… Wyszłam na dwór. Była tam jakaś dziwna kobieta. Nie wiedziałam, co robić. Obawiałam się kary, gdybym podbiegła do niej i objęła ją. Wiedziałam, że opiekunki nie lubią, kiedy dzieci rzucają się na szyję komuś, kto po nie przyjeżdża, ponieważ to stawia sierociniec w złym świetle. Mieliśmy udawać, że wszystko jest świetnie, że niechętnie wyjeżdżamy… Ale byłam też bardzo nieśmiała. Mama mówiła później, że w naszym spotkaniu nie było radości, że wyglądałam na zalęknioną. Bałam się wszystkiego… Pamiętam, jak myślałam, że może nie zostanę zabrana z sierocińca. Nikt mi nie powiedział, że ta kobieta jest moją matką. A ja nie wiedziałam, że to ona, bo nigdy jej nie widziałam, nawet na zdjęciu. Nie była już młoda. Miała na głowie stary szal, który sprawiał wrażenie, jakby ktoś jej go pożyczył, żeby wyglądała dostojnie. Nie była ubrana

jak pani, nie miała futra, kapelusza, biżuterii. Wyglądała na biedną i nieszczęśliwą, jak starsza kobieta. Nie wyglądała jak matka, nie tak, jak ją sobie wyobrażałam. Jak wyobrażałam sobie matkę? Jako kogoś pięknego i ładnie ubranego, młodego i urodziwego, pełnego życia… A ta kobieta miała siwe włosy[717].

Matka Mariny zabrała ją do Lwowa. Zamieszkały w hotelu. Na śniadanie jadały chrupiące bułeczki i piły kakao. Marina pierwszy raz zetknęła się wówczas z takimi delicjami i zapamiętała je na całe życie. Po kilku dniach pojechały do Czerkas, gdzie zamieszkały w małym pokoiku w hotelu robotniczym. Marina poszła do szkoły. Matce i córce bardzo trudno było zburzyć mur obcości. Marina wspomina:

Przez pierwsze tygodnie w ogóle nie rozmawiałam z matką. Byłam dzikim dzieckiem z sierocińca i nie chciałam nic mówić. Nie zmuszała mnie, sama się mnie bała.… Może dostrzegała we mnie coś dzikiego i usiłowała wymyślić, w jaki sposób dać sobie z tym radę… Mama mówiła później, że byłam nie tylko bardzo nieśmiała, ale też bojaźliwa i wylękniona. Nie przychodziłam, kiedy mnie wołała, i nigdy sama jej nie wołałam. Przez długi czas mówiłam do niej per wy, a nie „mamo”. Coś nie pozwalało mi tak do niej mówić, jakiś wewnętrzny opór. Musiałam się zmusić, żeby nazywać ją „mamą”, trwało to bardzo długo.

Choć przez następne dwanaście lat matka i córka mieszkały razem, nigdy nie nawiązały bliskiego kontaktu. Obie były poranione psychicznie i nie potrafiły otworzyć się przed sobą. Matka Mariny zmarła w 1964 roku. Nigdy nie rozmawiała z córką o tym, co przeżyła w obozach pracy. „Za bardzo się bała, żeby mi o tym opowiadać, a ja bałam się pytać” – wspomina Marina. O życiu matki w łagrze musieli jej opowiadać obozowi przyjaciele Marii. Aż do 1955 roku Marina nie wiedziała też, że ma braci. Dopiero wtedy pojawił się Feliks i dowiedziała się, że Władimir nie żyje. Maria była pogrążona w głębokiej melancholii i nigdy nie mówiła o przeszłości. Jej córka opowiada:

Żyłyśmy razem w niemal zupełnym milczeniu. To było straszne. Do dziś tego nie rozumiem. Dlaczego tak bardzo bała się mówić? Myślę, że nie chciała mnie obciążać. Pragnęła, abym była szczęśliwa, nie chciała, żebym źle myślała o Związku Sowieckim. Wiedziała, że naszej

rodzinie wyrządzono krzywdę, ale nie chciała, abym zdawała sobie z tego sprawę[718].

VII
„ZWYCZAJNI STALINOWCY”
(1945–1953)

1

Buszujewowie wrócili z AŁŻIR-u do Permu w grudniu 1945 roku. Zinaida i jej troje dzieci – Niela, Angielina i ich młodszy brat Sława – wprowadzili się do mieszkania wielorodzinnego przy ulicy Sowieckiej. Mieszkali w jednym pokoju o powierzchni 11 metrów kwadratowych z matką Zinaidy, jej bratem Tolą i jego żoną oraz dwojgiem ich małych dzieci. Zinaida spała ze swoimi dziećmi w jednym łóżku, Tola i jego żona w drugim ze swoją malutką córeczką, babcia zaś spała z drugim dzieckiem Toli. „Mieszkaliśmy w koszmarnych warunkach – wspomina Angielina, która miała wtedy dziesięć lat. – Nie wiem, jak to przeżyliśmy". Kiedy Buszujewowie wrócili z obozu pracy, cały ich dobytek mieścił się w jednej torbie. „Nie mieliśmy nic – wspomina, dwunastoletnia wówczas, Niela – tylko pościel i ubrania, które nosiliśmy na sobie. Moja matka mawiała: «Ciekawa jestem, czy dożyjemy kiedyś dnia, kiedy każdy z nas będzie miał własne łóżko?»". Mieszkali w walącej się ruderze. Od początku wojny niczego tam nie naprawiano. Nie było bieżącej wody ani elektryczności, dach się zapadł, kanalizacja nie działała, wszędzie pleniło się robactwo.

Perm leżał na dalekich tyłach frontu, ale choć nigdy nie doświadczył bombardowań, warunki życia, jak w wielu miastach na zapleczu, były tam fatalne. Masowy napływ ludzi ewakuowanych ze strefy działań wojennych spowodował dotkliwy niedobór mieszkań, żywności i opału. W mieście nie jeździły samochody, tylko kilka fabrycznych ciężarówek. Wiele drewnianych chodników, ławek, płotów i większość drzew mieszkańcy porąbali na opał[719].

Żaden kraj nie ucierpiał w czasie II wojny światowej bardziej niż Związek Sowiecki[*41]. Według najbardziej wiarygodnych danych w latach 1941–1945 zginęło 26 milionów obywateli sowieckich (z czego dwie trzecie było cywilami), 18 milionów żołnierzy zostało rannych (choć władze sowieckie przyznawały się do znacznie mniejszej liczby)[*42], a 4 miliony osób uznano za zaginione. Skutki demograficzne wojny były katastrofalne. Trzy czwarte ofiar śmiertelnych stanowili mężczyźni w wieku od 18 do 45 lat. Pod koniec wojny w tym przedziale

wiekowym było dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn, a w rejonach ciężkich walk, takich jak Stalingrad, Woroneż, Kursk i Krasnodar, stosunek ten wynosił trzy do jednego. Brak mężczyzn szczególnie dawał się we znaki na obszarach wiejskich, bo wielu żołnierzy ze wsi po wojnie nie wróciło do domów, osiedliło się w miastach, gdzie popyt na siłę roboczą ułatwiał znalezienie pracy. Były wsie, do których z wojny nie wrócił nikt. Po tych stratach demograficznych rolnictwo sowieckie nigdy się już nie podniosło. W kołchozach pozostali tylko kobiety, dzieci i ludzie starzy[720].

Skala strat materialnych nie miała precedensu: zniszczonych zostało 70 000 wsi, 1700 miast, 32 000 fabryk i 60 000 kilometrów torów kolejowych. Na terenach okupowanych przez Niemców połowa budynków mieszkalnych uległa uszkodzeniu lub zniszczeniu. W Moskwie, która wcale nie ucierpiała najbardziej, w 1945 roku 90 procent budynków nie miało ogrzewania, a 48 procent – bieżącej wody albo kanalizacji. Dwadzieścia milionów ludzi straciło wskutek wojny dach nad głową. Władze sowieckie nie spieszyły się z rozwiązaniem kryzysu mieszkaniowego, pogłębianego przez masowy napływ do miast ludzi, którzy uciekali ze wsi wskutek stale obniżającego się poziomu życia. Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych miliony ludzi mieszkały w ruinach budynków, w piwnicach, drewnianych budach i ziemiankach.

Simonow, który w 1946 roku został deputowanym do Rady Najwyższej ZSRS z obwodu smoleńskiego, otrzymywał od swoich wyborców setki próśb o pomoc w załatwieniu mieszkania. Autorem jednego z takich listów był pewien oficer i członek partii, zdemobilizowany w 1946 roku. Mieszkał on w Kałudze z sześcioosobową rodziną, w tym trojgiem małych dzieci i wiekową matką, w małym nieogrzewanym pokoiku w suterynie, w którym sufit przeciekał i woda spływała po ścianach. Przenieśli się tam w 1941 roku, kiedy ich dom w Smoleńsku został zburzony podczas nalotu. Przez dwa lata oficer pisał podania do władz o przyznanie nowego lokalu, ale nie doczekał się żadnej odpowiedzi. Dzięki pomocy Simonowa rodzina została wpisana na listę oczekujących na przydział mieszkania w Smoleńsku, ale z powodu biurokratycznych opóźnień otrzymała je dopiero w 1951 roku[721].

Gospodarka sowiecka wyszła z wojny w stanie opłakanym. Z powodu dwóch lat nieurodzaju, 1945 i 1946 roku, kraj znalazł się na krawędzi klęski głodowej. W latach 1946–1948 co najmniej 100 milionów ludzi głodowało, a na najbardziej dotkniętych klęską terenach, na przykład na Ukrainie, zmarło z głodu około dwóch milionów ludzi[722]. W czasie wojny produkcja artykułów konsumpcyjnych praktycznie zamarła, bo przemysł całkowicie podporządkowano potrzebom armii. Mimo propagandowych obietnic o powrocie do przedwojennego życia, z powodu zimnej wojny przez kolejną dekadę priorytetem przemysłu sowieckiego pozostała produkcja żelaza, stali, energii i uzbrojenia. Podstawowe towary domowego użytku były bardzo trudne do nabycia, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych, jak Perm, gdzie wszyscy mieszkańcy chodzili w połatanych ubraniach i zdartych butach.

Zinaida Buszujewa zatrudniła się w państwowej firmie ubezpieczeniowej, ale jej przydziały kartkowe nie mogły wystarczyć dla całej rodziny, załatwiła więc Nieli pracę posłańca biurowego, dzięki czemu rodzina zyskała drugą kartkę. Mimo to Buszujewom wystarczało pieniędzy tylko na chleb, zupę i ziemniaki. Nie stać ich było na mydło, które znikło zupełnie ze sklepów państwowych i musiano jeździć po nie na wieś, gdzie chłopi wyrabiali je i nielegalnie sprzedawali. Buszujewowie mieli tylko jedną parę butów na troje dzieci, które wskutek tego musiały chodzić do szkoły na zmianę. Zinaida nie miała pieniędzy na zakup ubrań dla dzieci, szyła je więc sama ze szmat kupowanych na targu. Dzieci wstydziły się wychodzić z domu w tych ubrankach. Angielina pamięta, że pewnego dnia zostali zaproszeni przez ciotkę do teatru. Było to już kilka lat po wojnie, w 1950 roku, kiedy warunki materialne nieco się poprawiły i wszystkie dzieci miały ubrania i buty; mimo to wciąż były zażenowane:

Nie mogliśmy pójść do teatru, zbyt się wstydziliśmy. Miałam tylko trzyrublowe płócienne, sznurowane sandały, które nosiłam przez okrągły rok, i bawełnianą sukienkę, którą mama uszyła mi w 1946 roku. Dopiero w 1957 roku znalazły się pieniądze na kupno płaszczyka dla mnie. Był to czarny wełniany płaszczyk, bardzo marnie wykonany, który kupiliśmy w używanym stanie[723].

We wrześniu 1945 roku powołano komisję Komitetu Centralnego

do zbadania sprawy strajków i demonstracji w zakładach zbrojeniowych na Uralu i Syberii; był to tylko jeden z wielu robotniczych ruchów protestacyjnych w owym czasie. Komisja uznała, że główną przyczyną strajków stały się chroniczne braki mieszkań i towarów konsumpcyjnych, urągające godności robotników. O strajku 12 000 robotników Fabryki nr 174 w Omsku komisja pisała:

Robotnicy i ich rodziny na gwałt potrzebują ubrań, butów i bielizny. W 1945 roku na przeciętnego robotnika przypadało 0,38 sztuki ubrania i 0,7 pary obuwia. Z powodu niedoborów obuwia i odzieży w 1944 roku 450 dzieci nie chodziło do szkoły, a w tym roku w podobnej sytuacji znajduje się około 1300 dzieci. Wielu robotników nosi takie łachmany, że nie może się pokazać w miejscu publicznym. Rodziny robotnicze nie mają sztućców ani przyborów kuchennych, łyżek, kubków, misek; nie mają dość łóżek, stołków, miednic i innych koniecznych sprzętów. Występują znaczne opóźnienia w dystrybucji przydziałów. Robotnicy prawie nie otrzymują mydła, soli ani nafty[724].

Ośmieleni przeżyciami wojennymi ludzie nie bali się wyrażać otwarcie niezadowolenia. Tylko w latach 1945–1946 NKWD/MWD Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej otrzymał znacznie ponad pół miliona listów od obywateli, którzy skarżyli się na sytuację w kraju. Pewien robotnik podał nawet w pełnym oburzenia liście swoje nazwisko i adres:

Oto, do czego doszliśmy! Oto, co nazywa się troską państwa o potrzeby materialne ludu pracującego w czwartej Stalinowskiej Pięciolatce! Teraz rozumiemy, dlaczego nie odbywają się zebrania w celu omówienia tych spraw – bo mogłyby się one przerodzić w bunty i zamieszki. Robotnicy powiedzą: „O co walczyliśmy?”[725].

Pod koniec wojny ludzie byli przekonani, że poziom życia w Związku Sowieckim poprawi się. Według pisarza Ilji Erenburga:

Wszyscy myśleliśmy, że po zwycięstwie ludzie zaznają prawdziwego pokoju i szczęścia. Wiedzieliśmy oczywiście, że kraj jest zniszczony, zubożony, że będziemy musieli ciężko pracować, nie śniły nam się góry złota. Wierzyliśmy jednak, że zwycięstwo zapewni sprawiedliwość, że ludzka godność zatriumfuje.

Nadzieje na reformy i większą niezależność oraz wizja lepszego

życia, rozniecone przez zetknięcie się z Europą, z zachodnimi książkami i filmami, obudziły świadomość polityczną społeczeństwa. Wojna zmieniła ludzi, którzy w dużej mierze uwolnili się od dawnego strachu. W klubach weteranów i miejscach spotkań studentów, w kawiarniach i piwiarniach, pozwalano sobie na niezwykle swobodne wypowiedzi. Wszyscy mówili o potrzebie podniesienia stopy życiowej. Nawet w najwyższych kręgach zmiany uznano za polityczną konieczność. „Absolutnie wszyscy mówią otwarcie, że są niezadowoleni z życia – zwierzał się jeden generał drugiemu w prywatnej rozmowie telefonicznej, nagranej przez NKWD w 1946 roku. – Wszyscy wszędzie tak mówią". Członek Politbiura Anastas Mikojan wierzył, jak wspomina w swoich pamiętnikach, że po zakończeniu wojny kraj powróci do czegoś w rodzaju NEP-u z lat dwudziestych[726].

Poglądy antystalinowskie rzadko wypowiadano otwarcie, ale pozostawały one milczącym założeniem jednoczącym grupy społeczne, etniczne i zawodowe, więźniów i zesłańców, a czasem nawet miasta mające powody do wrogości wobec reżimu. W Leningradzie przeżycia z czasów blokady rozbudziły silne uczucia antymoskiewskie, uważane przez leningradczyków za świadectwo ich obywatelskiej niezależności, a nawet opozycji wobec Kremla. Ten duch sprzeciwu wyrażał się w subtelnej formie w twórczości poświęconej blokadzie miasta, w pomnikach ku czci jej ofiar, w miejskim żargonie, dowcipach i anegdotach.

Marianna Gordon miała siedemnaście lat, kiedy w 1945 roku wróciła do Leningradu z Czelabińska, dokąd ją ewakuowano. Jej ojciec przebywał w Leningradzie przez cały okres blokady. Był tłumaczem sowieckich delegacji handlowych, czynnym teozofem, kilkakrotnie więzionym w latach dwudziestych i trzydziestych. Po powrocie Marianna zauważyła, że ojciec bardziej otwarcie zaczął wyrażać swoją niechęć do reżimu stalinowskiego. Wspomina zdarzenie z 1945 roku, kiedy wypowiedział słowa, na które przed wojną nie pozwoliłby sobie nawet we własnym mieszkaniu:

Radio było włączone, ojciec leżał na łóżku i czytał książkę, a ja myłam podłogę. [Jurij] Lewitan śpiewał w radiu pieśń, którą wtedy słyszało się wszędzie: „Chwała Towarzyszowi Stalinowi! Naszemu

Wielkiemu Przywódcy!”. Tata powiedział: „Marianna, ucisz tego *kleine Sachs*!”[*43]. Poprosił tylko o wyłączenie radia, ale mnie zupełnie zatkało. Dotychczas uznawałam, że towarzysz Stalin jest autorem naszego zwycięstwa, i choć miałam wątpliwości, zawsze je tłumiłam. Słowa taty sprawiły, że od tej pory zaczęłam myśleć bardziej krytycznie[727].

Nastroje sceptycyzmu i sprzeciwu szerzyły się zwłaszcza wśród powojennej młodzieży studenckiej, która częściej niż inne sfery stawała w otwartej opozycji do reżimu. Studenci, którzy dorośli w czasie wojny, myśleli bardziej samodzielnie niż ich koledzy, którzy przekroczyli próg dorosłości przed rokiem 1941. Wielu z tych młodych ludzi zetknęło się ze światem dorosłych podczas wojny, gdy często słyszało się krytyczne uwagi pod adresem reżimu. Ich doświadczenie zrodziło niezależność i dystans do propagandy sowieckiej i konformistycznej kultury komsomolskiej, choć większość nadal wierzyła w komunistyczne ideały. Walentina Aleksandrowa, córka działacza bolszewickiego aresztowanego w 1938 roku, wspomina swoich kolegów ze studiów w leningradzkim Instytucie Politechnicznym, w którym studiowała od 1947 roku:

Zgodnie z duchem owych czasów byliśmy zagorzałymi patriotami: nasza ojczyzna była wielka, wygraliśmy wojnę; uważaliśmy się za Młodą Gwardię, a nawet stworzyliśmy klub o tej nazwie[*44]. Ale występowaliśmy też przeciwko temu, co uznawaliśmy za demoralizację społeczeństwa – studentka, która źle się uczy, ale dostaje dobre stopnie, ponieważ jest córką wzorowego robotnika albo inżyniera, i tak dalej. Nie podobało się nam wiele podobnych rzeczy: obowiązkowe wykłady z historii partii; nauczyciel, który kazał nam pisać numer naszej legitymacji komsomolskiej na okładce zeszytów; nieszczerość propagandy, która starała się nas skłonić do reagowania w odpowiedni sposób. Komsomoł wydawał się nam organizacją dla karierowiczów, więc trzymaliśmy się od niego z daleka, tworząc własne kółko w instytucie, gdzie spotykaliśmy się na popijawy i dyskusje o polityce. Gdyby ktoś podsłuchiwał nasze rozmowy, zostalibyśmy aresztowani, ale nasze niebezpiecznie szczere pogawędki tylko jednoczyły nas jeszcze bardziej. W naszym kółku sprzeciw wobec kultu Stalina był oznaką przynależności. Bywało, że po kilku kieliszkach ktoś stawał się bardzo

odważny i kpiąco proponował toast: „Za towarzysza Stalina!”. Na co wszyscy wybuchaliśmy śmiechem[728].

Takich nieformalnych grupek studenckich istniało wówczas wiele. W większości były to małe kółka dyskusyjne, w których prowadzono niezależne rozmowy i czytano książki spoza oficjalnej listy. Ale działały też grupy o bardziej politycznej orientacji, obserwowane zwykle przez NKWD. Ich członkowie głosili hasło swoistego odrodzenia komunizmu w reakcji na zdominowanie Komsomołu przez „elementy karierowiczowskie”. Choć grupy te rzadko liczyły więcej niż kilku studentów, ich poglądy podzielało wielu młodych ludzi. Na przykład w Czelabińsku NKWD wykrył kółko studenckie, które wydawało własne pismo z mistyczną poezją i artykułami politycznymi, wzywając do odrodzenia w Komsomole leninowskiego ducha rewolucyjnego. Według raportu miejscowej komisji partyjnej z września 1946 roku podobne poglądy podzielali powszechnie czelabińscy studenci, którzy zrazili się do Komsomołu, bo nie potrafił on odpowiedzieć na ich zainteresowanie literaturą obcą, sprawami seksualnymi i filozofią[729].

W 1945 roku Jelena Szuwałowa wróciła z matką do Leningradu i rozpoczęła studia na uniwersytecie. W latach trzydziestych jej rodzina została zesłana do Woroneża; była to kara za to, że ojciec Jeleny korespondował ze swoją matką mieszkającą w Niemczech. Rodzice Jeleny rozwiedli się w 1939 roku. Dorastanie na zesłaniu odcisnęło swoje piętno na Jelenie, która, mówiąc jej słowami, „zamknęła się w sobie” i „czuła wewnętrzny opór” wobec systemu sowieckiego. Ten wewnętrzny opór wzmocniła jeszcze jej matka plastyczka, specjalizująca się w portretach Stalina, którego drwiąco nazywała „ojcem narodu”, kiedy były same w domu. Nauczona przez matkę „wierzyć w Boga i zawsze mówić prawdę”, Jelena czuła się coraz bardziej obco w środowisku uniwersyteckim, w którym musiała ukrywać swoją przeszłość. Szczerość i prawdomówność stały się dla niej synonimem obrony własnej osobowości. Z dwiema najbardziej zaufanymi przyjaciółkami, Nataszą i Jeleną, które również miały „niewłaściwe” życiorysy, stworzyła kółko dyskusyjne. „Pomysł polegał na całkowitej otwartości wobec siebie – wspomina. – Pierwsze posiedzenie odbyłyśmy w pokoju Jeleny w komunałce. Rozmawiałyśmy

o tym, jak pozyskać nowych członków. Potrzebowałyśmy «naszego» typu ludzi – nonkonformistów”. Kółko jednak nigdy się nie rozrosło, ponieważ Jelena opowiedziała o nim dziadkowi, byłemu urzędnikowi carskiemu, który przeraził się i kazał jej zaprzestać igrania z ogniem. Aby przekonać wnuczkę, zdradził jej rodzinną tajemnicę: rodzice Jeleny zostali ukarani w latach trzydziestych nie tylko za związki z Niemcami, ale również za członkostwo w tajnej organizacji religijnej[730].

Ludmiła Eljaszowa rozpoczęła studia na Uniwersytecie Leningradzkim w 1940 roku, dwa lata po aresztowaniu i egzekucji jej ojca, weterana ruchu bolszewickiego i znanego leningradzkiego neurologa. Ewakuowana wraz z uniwersytetem do Saratowa w 1941 roku, wróciła trzy lata później do Leningradu i w 1946 roku ukończyła studia. W tym czasie miała już opozycyjne poglądy. Największy wpływ wywarł na nią rektor uniwersytetu, znakomity ekonomista Aleksandr Wozniesienski, który uratował wiele dzieci „wrogów ludu”, przyjmując je na studia. Odważny i wrażliwy na krzywdę ludzką, charyzmatyczny i przystojny, był „dla mnie ideałem człowieka sowieckiego – wspomina Ludmiła. – Napisałam nawet do niego, żeby mu to powiedzieć. Do pewnego stopnia zajął miejsce mojego ojca, który był dla mnie ideałem mężczyzny”. Na wykładach Wozniesienskiego Ludmiła poznała myśl Marksa. Zwłaszcza jego wczesne pisma stały się dla niej ewangelią i uzasadnieniem moralnego sprzeciwu wobec reżimu stalinowskiego. „Marks był wielkim humanistą” – zauważa Ludmiła.

Po wysłuchaniu wykładów Wozniesienskiego i przeczytaniu dzieł Marksa zaczęłam rozumieć, że rządy Stalina mają się nijak do prawdziwego socjalizmu, do idei komunistycznej. Nasze zadanie polegało na powrocie do społeczeństwa prawdziwie socjalistycznego, w którym ludzie tacy jak mój ojciec nigdy nie zostaliby aresztowani.

Zamiast portretu Stalina Ludmiła zawiesiła na ścianie portret Marksa. Codziennie żegnała się przed nim i powtarzała niczym modlitwę: „Karolu Marksie, naucz mnie, jak żyć!”. Razem z kolegami z uniwersytetu stworzyła kółko marksistowskie, które zbierało się raz w tygodniu w Bibliotece Publicznej. Tak jak w dziewiętnastowiecznych kółkach rewolucyjnych, przyjaźnie w tym kółku zawiązywano i zrywano zależnie od poglądów politycznych. Ludmiła przypomina typowe

wydarzenie:

Pewnego dnia kilkoro z nas stało na schodach w Bibliotece Publicznej i rozmawiało. Ktoś powiedział: „Dlaczego tak długo nie zwołuje się XIX Zjazdu Partii? Przecież to naruszenie jej statutu!”. Od XVIII Zjazdu [w 1939 roku] upłynęło znacznie więcej niż pięć lat [XIX Zjazd odbył się dopiero w 1952 roku], co wydawało nam się sprzeczne z zasadami demokracji wewnątrzpartyjnej [na mocy których zjazdy odbywały się co roku w latach 1917–1925 i co pięć lat w latach 1956–1986]. Wtedy ta dziewczyna powiedziała: „Stalin wie lepiej!”. Spojrzałam na nią i pomyślałam: „To koniec!”. Przestała dla mnie istnieć jako człowiek[*45].

Członkowie grupy zaczęli czytać książki spoza oficjalnego kanonu lektur. Podobnie jak późniejsi dysydenci, próbowali stworzyć sobie jakiś „kodeks moralny – jak to ujmuje Ludmiła – i żyć zgodnie z nim bardziej uczciwie, bez udawania, mimo że podstawowe zasady społeczeństwa sowieckiego zaprzeczały wszelkiemu kodeksowi moralnemu”.

Z Marksa dowiedzieliśmy się o Dantem, którego motto cytuje: „Idź własną drogą, a ludzie niech mówią, co chcą”. Często o tym dyskutowaliśmy i doszliśmy do wniosku, że choć nie można całkowicie ignorować opinii innych ludzi, trzeba na ogół starać się podążać własną drogą, nie naginając swoich zasad ani nie dostosowując się do tłumu[731].

Stalin szybko odrzucił wszelką myśl o reformach politycznych. W pierwszym wielkim przemówieniu powojennym wygłoszonym 9 lutego 1946 roku nie pozostawił wątpliwości, że o złagodzeniu systemu sowieckiego nie może być mowy. Wobec narastającej konfrontacji z Zachodem wezwał społeczeństwo sowieckie do większej dyscypliny i ofiarności, bo trzeba odbudować kraj ze zniszczeń wojennych i przygotować się do następnego światowego konfliktu, który prędzej czy później zostanie rozpętany przez system kapitalistyczny („dopóki istnieje kapitalizm, będą istniały wojny i Związek Sowiecki musi być przygotowany”). Stalin kazał podwładnym zadać „mocny cios” wszelkim marzeniom o demokracji, zanim jeszcze stały się one powszechnym zjawiskiem. Zaostrzono cenzurę, zwłaszcza w odniesieniu do pamiętników wojennych, których wymowa skłaniała do wspierania idei reform[732]. W marcu 1946 roku aparat NKWD został

wzmocniony i podzielony na dwa osobne ministerstwa: od tej pory MWD [Ministierstwo Wnutriennych Dieł] miało odpowiadać za bezpieczeństwo wewnętrzne i Gułag, a MGB [Ministierstwu Gosudarstwiennoj Biezopasnostii] powierzono sprawy kontrwywiadu i wywiadu zagranicznego; ponieważ jednak wrogami reżimu byli *ipso facto* „zagraniczni szpiedzy”, uprawnienia MGB obejmowały również inwigilację obywateli sowieckich. W latach powojennych nie nastąpił wprawdzie powrót do terroru w skali z lat trzydziestych, ale co roku kilkadziesiąt tysięcy ludzi – w dużej części Żydów i przedstawicieli innych mniejszości narodowych oskarżanych o sprzyjanie Zachodowi w zimnej wojnie – aresztowano i skazywano za działalność „kontrrewolucyjną”[733].

Zaraz po zakończeniu wojny Stalin rozpoczął nową czystkę w armii i kierownictwie partyjnym, gdzie grupy uchodzące za liberalnych „reformatorów” zagrażały jego pozycji. Zrobił najpierw porządek z najwyższymi dowódcami, którzy cieszyli się w społeczeństwie ogromną popularnością dzięki zwycięstwu wojennemu i z którymi, jak w wypadku marszałka Żukowa, ludzie wiązali nadzieje na reformy[*46]. MGB zaczęło podsłuchiwać rozmowy telefoniczne wyższych dowódców. Żukowowi, którego sława osiągnęła groźne dla Stalina rozmiary, założono teczkę. Jako naczelny dowódca sowieckich wojsk okupacyjnych w Niemczech marszałek zorganizował w Berlinie konferencję prasową, podczas której przypisał sobie główną zasługę w pokonaniu Niemiec. Zganiony przez Stalina za tę chełpliwość, został odwołany do Moskwy i wezwany przed oblicze Rady Wojskowej. Członkowie Politbiura uznali, że stanowi bonapartystowskie zagrożenie dla państwa sowieckiego (wszyscy członkowie Rady Wojskowej z wyjątkiem jednego generała bronili marszałka podczas tego zebrania). Na polecenie Stalina został zdegradowany – mianowano go dowódcą Odeskiego Okręgu Wojskowego; później otrzymał poślednie stanowisko na Uralu (mogło być znacznie gorzej, bo krążyły plotki, że Żukow planował pucz wojskowy przeciwko Stalinowi). Jego nazwisko zniknęło z łamów prasy sowieckiej. Wykreślono je z książek dotyczących historii Wielkiej Wojny Narodowej, według których jedynym autorem zwycięstwa był Stalin.

Los Żukowa podzielili inni popularni bohaterowie wojenni. Generał Antonow, były szef Sztabu Generalnego, został dowódcą Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego; nazwiska Rokossowskiego, Koniewa, Woronowa, Watutina i wielu innych wymazano z oficjalnych publikacji o wojnie, a w latach 1946–1948 kilku wyższych dowódców stracono lub uwięziono na podstawie sfabrykowanych oskarżeń o zdradę stanu[734].

Stalin postanowił też rozprawić się z kierownictwem partyjnym Leningradu, miasta o silnym poczuciu niezależności od Moskwy i żywej kulturze literackiej zakorzenionej w dziewiętnastowiecznych tradycjach europejskich, co czyniło je ostoją reformatorskich nadziei inteligencji. Szefowie Leningradzkiego Komitetu Partii nie byli liberałami ani demokratami, lecz technokratami wierzącymi w możliwość zracjonalizowania systemu sowieckiego. Podczas wojny kilku z nich awansowało na wysokie stanowiska w Moskwie, przede wszystkim dzięki wpływom Andrieja Żdanowa, byłego sekretarza Leningradzkiego Komitetu. W latach powojennych Żdanow odpowiadał za aparat partyjny i kierował Wydziałem Ideologicznym, a także nadzorował politykę zagraniczną. Kiedy w 1948 roku umarł na zawał serca, w Politbiurze zasiadało nieproporcjonalnie wielu leningradczyków, z których dwóch, Nikołaj Wozniesienski i Aleksiej Kuzniecow, uchodziło powszechnie za potencjalnych następców Stalina. Nikołaj Wozniesienski podobnie jak jego brat Aleksandr, rektor Uniwersytetu Leningradzkiego, był ekonomistą, człowiekiem młodym, dynamicznym i przystojnym. Jako dyrektor Gospłanu współtworzył sowiecki plan gospodarczy w okresie wojny. Po 1945 roku dążył do zracjonalizowania odbudowy przemysłu sowieckiego, wzorując się w dużej mierze na NEP-ie[*47], dzięki któremu kraj stanął na nogi po wojnie domowej. Kuzniecow był w Komitecie Centralnym sekretarzem do spraw bezpieczeństwa państwowego, ale lepiej znano go jako bohatera z okresu oblężenia Leningradu. Cieszył się popularnością wśród mieszkańców miasta, co bardzo irytowało Stalina.

W 1949 roku Stalin wysłał Gieorgija Malenkowa, kierownika Wydziału Kadr KC Partii i zaciętego wroga Wozniesienskiego i Kuzniecowa, na inspekcję leningradzkiej organizacji partyjnej.

Pretekstem było zbadanie oskarżeń przeciwko dzielnicowym komitetom partii o sfałszowanie wyborów, naprawdę jednak chodziło o likwidację resztek samodzielności władz miejskich. Pierwszym celem represji stało się Muzeum Obrony Leningradu, które prezentowało dzieje blokady jako zbiorowy akt bohaterstwa mieszkańców miasta, w dużej mierze niezależny od kierownictwa partii. Muzeum zamknięto, a jego dyrekcję aresztowano. Bezcenne zbiory muzealne, na które składały się dokumenty osobiste i wspomnienia świadków blokady Leningradu, zniszczono, aby wymazać pamięć o niezależności i heroizmie miasta. W sierpniu 1949 roku Kuzniecow i Wozniesienski zostali aresztowani wraz z kilkoma innymi leningradzkimi dostojnikami odznaczającymi się pewną samodzielnością myślenia, między innymi rektorem uniwersytetu. Była to tak zwana „sprawa leningradzka”. Oskarżeni o rozmaite zmyślone przestępstwa, od szpiegowania na rzecz Wielkiej Brytanii po rozpustę, w październiku 1950 roku zostali podczas tajnego procesu uznani za winnych i jeszcze tego samego dnia rozstrzelani.

Powojennemu przykręceniu śruby w dziedzinie politycznej towarzyszył powrót do rygorystycznego planowania gospodarczego. Jak ostrzegł Stalin w swoim przemówieniu z 9 lutego 1946 roku, w obliczu napięcia międzynarodowego liberalizacja polityki wewnętrznej była wykluczona. W 1946 roku wprowadzono nowy plan pięcioletni. Aby odbudować zniszczoną infrastrukturę kraju, sporządzono ambitne plany. Fantastyczne cele produkcyjne mogły zostać osiągnięte tylko dzięki licznej rzeszy stachanowców. Propaganda sowiecka apelowała, aby społeczeństwo przygotowało się na następny okres wyrzeczeń, osładzając tę gorzką pigułkę tradycyjną obietnicą, że cięższa praca zostanie nagrodzona tanimi artykułami konsumpcyjnymi. Większość ludzi sowieckich nie miała szczególnego powodu wierzyć w te zapowiedzi. Rosnące ceny nielicznych artykułów domowego użytku, które można było kupić, sprawiały, że płace realne spadały. Aby rozwiązać problem inflacji, reżim wprowadził w 1947 roku reformę walutową, wymieniając stare ruble na nowe po kursie dziesięć do jednego, co drastycznie ograniczyło siłę nabywczą ludności, zwłaszcza wiejskiej. Chłopi stracili większość oszczędności zgromadzonych dzięki sprzedaży warzyw z działek przyzagrodowych i wyrobów

rękodzielniczych podczas wojny, kiedy złagodzono restrykcje wobec drobnego handlu[735].

Zgodnie z polityką Stalina i jego kliki przymusowa siła robocza odgrywała coraz większą rolę w powojennej gospodarce sowieckiej. Po zakończeniu wojny zasoby darmowej siły roboczej pozostającej do dyspozycji państwa ogromnie wzrosły. Oprócz więźniów Gułagu i członków armii pracy, w jej skład wchodziły dwa miliony niemieckich jeńców wojennych i około miliona jeńców z innych państw Osi, których zatrudniono w większości przy wyrębie, w kopalniach i na budowach, choć wykwalifikowani mogli czasem liczyć na pracę w sowieckim przemyśle. W niektórych fabrykach niemieccy jeńcy byli wręcz niezbędni i na terenach fabrycznych budowano obozy jenieckie, a władze blokowały repatriację jeńców do Niemiec. Rosła również liczebność populacji Gułagu, mimo zwolnienia wielu więźniów na mocy amnestii z 1945 roku; w latach 1945–1950 obozy wchłonęły znacznie ponad milion nowych skazanych, przede wszystkim wskutek masowych aresztowań „nacjonalistów” (Ukraińców, Polaków, Białorusinów, Łotyszy, Litwinów i Estończyków) na terenach zajętych lub ponownie okupowanych przez Armię Czerwoną, ale nigdy do końca niepogodzonych z władzą sowiecką. System Gułagu rozrósł się w ogromne imperium gospodarcze, liczące 67 kompleksów obozowych, 10 000 pojedynczych obozów i 1700 kolonii, zatrudniające w 1949 roku 2,4 miliona ludzi (w porównaniu z 1,7 miliona przed wojną). Ocenia się, że robotnicy przymusowi w latach 1945–1948 stanowili od 16 do 18 procent sowieckiej przemysłowej siły roboczej. Szczególnie ważną rolę odegrali zwłaszcza w kopalnictwie metali szlachetnych w zimnych i odludnych regionach, gdzie zatrudnianie pracowników najemnych było bardzo kosztowne, jeśli w ogóle możliwe (dlatego przymusowa siła robocza miała dla gospodarki sowieckiej jeszcze większe znaczenie, niż wynikałoby to z przytoczonych liczb). Robotnicy przymusowi realizowali też wielkie przedsięwzięcia budowlane z końca lat czterdziestych, które symbolizowały, przynajmniej oficjalnie, powojenne osiągnięcia sowieckiego systemu: kanał Wołga–Don, Hydrowęzeł Kujbyszewski, Kolej Bajkalsko-Amurską i Arktyczną, nowe linie moskiewskiego metra, budynek Uniwersytetu

Moskiewskiego na Wzgórzach Leninowskich – jeden z siedmiu podobnych do tortu gmachów („stalinek”) w ostentacyjnym „sowieckim stylu imperialnym”, które wyrosły w tych latach wokół stolicy[736].

W okresie powojennym gospodarka Gułagu powoli stapiała się z gospodarką cywilną. Co roku sektor cywilny zatrudniał mniej więcej pół miliona więźniów Gułagu; pracowali oni głównie w budownictwie i wszędzie tam, gdzie brakowało rąk do pracy. Podobną liczbę pracowników najemnych, w większości specjalistów, zatrudniał za wynagrodzeniem przemysł Gułagu. System obozowy musiał w coraz większej mierze uciekać się do bodźców materialnych, aby skłonić więźniów do pracy. Mieszkańcy obozów stawali się coraz krnąbrniejsi i coraz trudniej było ich nadzorować. Po amnestii około miliona więźniów w 1945 roku, głównie kryminalistów, którym wyroki skrócono lub anulowano, w obozach pozostał wysoki odsetek „politycznych” – nie inteligentów, zapełniających obozy w latach trzydziestych, lecz silnych młodych mężczyzn, którzy walczyli na wojnie, zagranicznych jeńców wojennych, nacjonalistów ukraińskich i nadbałtyckich – ziejących wrogością do reżimu sowieckiego i nie cofających się przed przemocą. Bez systemu nagród więźniowie ci po prostu nie chcieli wykonywać planów produkcyjnych. Koszty całego systemu łagrowego również osiągnęły astronomiczną wysokość. W 1953 roku MWD zatrudniało ćwierć miliona wartowników obozowych, wydając dwukrotnie więcej na utrzymanie obozów, niż wynosiły dochody ze sprzedaży ich produkcji. Kilku wysokich urzędników MWD kwestionowało sensowność wykorzystywania pracy niewolniczej. Rozważano plany, popierane przez Berię i Malenkowa, demontażu części Gułagu i uczynienia z więźniów robotników cywilnych. Ponieważ jednak Stalin należał do zagorzałych zwolenników Gułagu, żaden z tych pomysłów nie wyszedł poza sferę niezobowiązujących dyskusji[737].

Kompleks norylski jest dobrym przykładem powojennego zazębiania się gospodarki łagrowej z cywilną. W latach 1945–1952 liczba jego więźniów wzrosła trzykrotnie: ze 100 000 do blisko 300 000. Większość nowych stanowili sowieccy jeńcy wojenni, którzy po powrocie z Europy i terytoriów okupowanych przez Niemcy przeszli przez „obozy filtracyjne” (gdzie podczas przesłuchań wyławiano

„kolaborantów”), a także żołnierze i cywile, aresztowani jako „nacjonaliści” na Ukrainie i w krajach bałtyckich. Ale stale rosła też liczba pracowników najemnych kompleksu; w 1949 roku stanowili oni już około jednej trzeciej ogólnej siły roboczej, jeśli uwzględnić więźniów, którzy po zwolnieniu pozostali (lub których zmuszono do pozostania) w Norylsku i zawarli umowę o pracę. Wśród robotników było wreszcie sporo komsomolskich entuzjastów, zgłaszających się na ochotnika do pracy w Norylsku, oraz krewnych osób uwięzionych, którzy przyjechali tam, aby być razem z najbliższymi[738].

Lew Netto urodził się w 1925 roku w rodzinie estońskich komunistów, przybyłych w 1917 roku do Moskwy. Jego ojciec był w oddziale strzelców łotewskich, którzy odegrali decydującą rolę w zdobyciu władzy przez Lenina; matka, urzędniczka Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, nadała synowi imię na cześć Lwa Trockiego, którego uważała za bohatera. W 1943 roku Netto został zmobilizowany i wcielony do specjalnego oddziału partyzanckiego NKWD skierowanego do walki na niemieckich tyłach w Estonii. W 1944 roku Lew dostał się do niewoli i trafił do więzienia w łotewskim Daugavpils, a potem został odesłany do obozu jenieckiego pod Frankfurtem nad Menem. W kwietniu 1945 roku Niemcy zmusili jeńców do marszu na zachód. Lew i garstka innych jeńców uciekli z konwoju. Potem przez dwa miesiące Lew mieszkał w obozie pod zarządem wojsk amerykańskich. Wbrew dobrym radom Amerykanów w maju 1945 roku wrócił do Związku Sowieckiego. Miał dwadzieścia lat i chciał studiować na uniwersytecie. Na granicy sowieckiej skierowano go do obozu filtracyjnego, a potem wcielono do Armii Czerwonej. Przez następne trzy lata służył jako szeregowy żołnierz na zachodniej Ukrainie, ponownie zajętej przez Związek Sowiecki. W kwietniu 1948 roku NKWD aresztował go w Równem pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych. Po kilku tygodniach przesłuchań połączonych z torturami Netto został oskarżony o to, że podczas wojny wydał Niemcom swoją brygadę partyzancką. Ponieważ zagrożono mu aresztowaniem rodziców, przyznał się do wszystkiego i został skazany na dwadzieścia pięć lat ciężkich robót i pięć lat zesłania w Norylsku[739].

Maria Drozdowa znalazła się w Norylsku po aresztowaniu jej

przez Armię Czerwoną w Berlinie w kwietniu 1945 roku. Cztery lata wcześniej, kiedy miała siedemnaście lat, dostała się do niemieckiej niewoli w miejscowości Krasnoje Sieło pod Leningradem, w której mieszkała z rodzicami. Została wywieziona do Estonii i pracowała tam jako pielęgniarka w niemieckim szpitalu polowym. Potem wysokiej rangi urzędnik hitlerowski zatrudnił ją w swoim berlińskim domu jako pomoc domową. Maria, mimo że była wielokrotnie bita, nie chciała zostać niemieckim szpiegiem, ale ślady obrażeń na jej ciele nie przekonały sowieckiego sądu wojskowego, który skazał ją za „zdradę ojczyzny" na dziesięć lat w Norylsku[740].

Metale szlachetne wydobywane w Norylsku zajmowały ważne miejsce w Stalinowskiej koncepcji powojennej odbudowy gospodarki sowieckiej. Aby podnieść wydajność siły roboczej, administracja obozowa coraz częściej stosowała system wynagrodzeń pieniężnych i kredytów pracowniczych. W 1952 roku większość pracowników pobierała miesięczną pensję wynoszącą średnio 225 rubli, czyli mniej więcej jedną trzecią przeciętnej płacy pracowników najemnych, przy czym w Norylsku jedzenie i mieszkanie były „bezpłatne". Wielu ochotników otrzymywało specjalne („północne") uposażenie, znacznie wyższe niż zarobki poza Gułagiem[741]. W Norylsku powstała więc osobliwa hybryda: system, w którym więźniowie byli nieźle opłacani. Ale żadna zapłata nie mogła zrekompensować ludziom utraty wolności i godności oraz straszliwych warunków, w których musieli żyć i pracować. Bunt więźniów był tylko kwestią czasu.

2

W okresie powojennym nastąpiła konsolidacja nowego typu sowieckiej „klasy średniej”. W latach 1945–1950 liczba studentów uczelni sowieckich podwoiła się. Stworzyli oni klasę młodych specjalistów technicznych i menedżerów, z której przez następne dziesięciolecia wywodzić się będą czołowi funkcjonariusze i beneficjanci systemu sowieckiego. Ta nowa elita różniła się od kadr sowieckich z lat trzydziestych: jej członkowie byli lepiej wykształceni i mniej przesiąknięci ideologią. Dzięki kwalifikacjom zawodowym nie tylko zajęli wysokie stanowiska, ale praktycznie nie można było ich usunąć z powodu złego pochodzenia klasowego lub niewłaściwej postawy ideologicznej. Umiejętności zaczęły zajmować miejsce wartości proletariackich.

Powstanie klasy specjalistów było wynikiem świadomej polityki reżimu stalinowskiego, który dążył do stworzenia licznej i godnej zaufania warstwy inżynierów, administratorów i kierowników, zarówno ze względu na konkurencję z krajami kapitalistycznymi, jak i konieczność oparcia systemu sowieckiego na solidniejszej bazie społecznej. Członkom nowej burżuazji sowieckiej zapewniono w nagrodę dobrze płatne posady, własne mieszkania i rozmaite udogodnienia życiowe. Tuż po wojnie nie mogli oni liczyć na szeroki wybór towarów, ale tak jak w latach trzydziestych karmiono ich zapowiedziami „wygodnego życia” w przyszłości. Sowiecka propaganda, filmy i beletrystyka obiecywały osobiste szczęście i materialny dobrobyt tym wszystkim, którzy uczyli się pilnie i ciężko pracowali. W powojennych filmach i literaturze wzbogacenie się przedstawiano jako zasłużoną nagrodę za pracowitość i lojalność; dążenie do osobistego szczęścia, posiadania dóbr materialnych i wygodnych domowych pieleszy stanowiło nową pozytywną („sowiecką”) wartość[742].

Kluczem do stworzenia tej klasy średniej był rozwój szkolnictwa wyższego. Na początku lat pięćdziesiątych na sowieckich uniwersytetach uczyło się 1,7 miliona osób, a w wyższych szkołach

technicznych i pomaturalnych znacznie ponad 2 miliony[743]. Brać studencka składała się z potomków rodzin inteligenckich, dzieci elity sowieckiej i młodych ludzi z niskich sfer, którzy zrobili podczas wojny karierę wojskową i w nagrodę otrzymali wstęp na uczelnie. Miejsce w elicie kierowniczej i technicznej zawdzięczali wykształceniu, a nie jak *wydwiżency* z lat trzydziestych pochodzeniu klasowemu lub politycznej gorliwości. Ich utożsamienie się z systemem było ściśle związane z pozycją zawodową. Jako inżynierowie, technicy, dyrektorzy i projektanci, których cel zawodowy polegał na zapewnieniu skutecznego działania systemu sowieckiego, chętnie uznawali słuszność planowego modelu życia gospodarczego i społecznego, nawet jeśli z powodu odmiennych poglądów politycznych albo represji, które dotknęły ich rodzinę, mieli powody czuć awersję do reżimu stalinowskiego.

Aby zrobić karierę, ludzie musieli zgadzać się, przynajmniej pozornie, na warunki dyktowane przez reżim. Jak tłumaczył pewien inżynier w roku 1950,

żeby awansować w pracy, trzeba być energicznym i wytrwałym, trzeba trzymać gębę na kłódkę i nosić maskę… Jeśli człowiek potrafi krzyczeć: „Niech żyje Stalin!”… i śpiewać popularną piosenkę: „Nie znam innego kraju, w którym człowiek oddycha tak swobodnie”, to odniesie sukces.

Według grupy emigrantów z ZSRS, ankietowanych w owym czasie, najpowszechniejszym typem sowieckiego funkcjonariusza nie był już wierzący komunista ani komunistyczny entuzjasta z lat trzydziestych, lecz karierowicz, który mógł nie wierzyć w partię ani jej cele, ale wykonywał sumiennie partyjne polecenia[744]. Dzięki tym „zwyczajnym stalinowcom”, milionom technokratów i drobnych funkcjonariuszy robiących swoje, reżim uległ zrutynizowaniu, zbiurokratyzował się, a miejsce ducha rewolucyjnego, który doprowadził do terroru, stopniowo zajął etos lojalnej elity zawodowej.

Umiejętność mimikry zawsze stanowiła niezbędny element sztuki przetrwania w Rosji Sowieckiej, ale dopiero w latach powojennych, kiedy pochodzenie klasowe i zaangażowanie polityczne liczyły się mniej niż zewnętrzne dowody konformizmu, sztuka maskowania się została doprowadzona do perfekcji. Zdaniem Czesława Miłosza, który

obserwował to zjawisko w powojennej Polsce komunistycznej, ludzie tak dobrze umieli odgrywać swoje role w życiu publicznym, że ich zachowanie wydawało się naturalne:

Po dłuższej zaprawie następuje tak ścisłe zrośnięcie się z rolą, że nie da się już odróżnić, co jest własne, a co przybrane, i małżonkowie w łóżku rozmawiają sloganami wiecu. Zrośnięcie się z narzuconą rolą przynosi ulgę i pozwala na zmniejszenie napięcia czujności. Właściwe odruchy we właściwej chwili pojawiają się już automatycznie… Aktorstwo praktykowane w skali równie masowej nieczęsto zdarzało się w dotychczasowej historii ludzkiego gatunku[745].

Niewielu ludzi potrafiło całkowicie zatracić się w swojej publicznej roli. Bardziej charakterystyczną cechą psychiki sowieckiej było zapewne rozdwojenie jaźni. Jak aktorzy obserwujący własny występ, większość obywateli sowieckich zachowywała jasną świadomość różnicy między ja prywatnym a ja publicznym. Istniało wiele sposobów na oddzielanie obu tych ról, od tłumienia potencjalnie niebezpiecznych myśli i odruchów po metody rozwiązywania dręczących sumienie dylematów moralnych.

Klasa młodych specjalistów przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych stanęła w obliczu innych problemów moralnych niż ich rodzice w latach trzydziestych. Dźwigając często bagaż złego urodzenia odziedziczony po rodzicach, musieli znaleźć swoje miejsce w systemie, w który niewielu z nich (w przeciwieństwie do ich rodziców) naprawdę wierzyło. Stosowali w tym celu skomplikowaną strategię, na którą składały się udawanie (i samooszukiwanie się), konformizm i kompromisy moralne. Pierwszym wyborem moralnym, którego musiało dokonać wielu ludzi na drodze kariery, była odpowiedź na pytanie, czy podawać w ankiecie osobowej fakt aresztowania krewnych. Przyznając się do tego, ryzykowali, że ich podanie o pracę lub o przyjęcie na uczelnię zostanie odrzucone; ale ukrywając ten fakt, narażali się na jeszcze poważniejsze konsekwencje, gdyby prawda wyszła na jaw.

Rozpoczynając w 1946 roku studia na Wydziale Ekonomicznym Instytutu Politechnicznego w Leningradzie, Irina Aleksandrowa ukryła fakt aresztowania ojca. Jednakże na drugim roku ujawniła prawdę w innym kwestionariuszu, który studenci musieli wypełnić przed

wyjazdem na praktyki. Irina sądziła, że „czasy się zmieniły, jest więcej wolności" i że „nie ma już powodu wstydzić się pochodzenia z rodziny wrogów ludu", aczkolwiek zastanawiając się nad tym po latach, uważa, że wpływ na jej decyzję wywarły liberalne nadzieje kolegów, których rodzice nie padli ofiarą represji. Po otrzymaniu drugiego kwestionariusza Iriny organizacja komsomolska w Instytucie zorganizowała zebranie wszystkich studentów z jej roku, podczas którego Aleksandrowa musiała odpowiadać na agresywne pytania, dlaczego „przemilczała swoje pochodzenie społeczne". Działacze komsomolscy oskarżyli Irinę, że postąpiła „haniebnie" i „antysowiecko", tak jak kiedyś jej ojciec, „wróg ludu". W podjętej uchwale zarekomendowano władzom uczelni relegowanie Iriny ze studiów. Uratował ją prodziekan, człowiek represjonowany w latach trzydziestych, który niedawno wrócił z frontu. „W tych czasach moralny ton wciąż nadawali Instytutowi żołnierze, którzy wrócili z wojny – wspomina Irina. – Nie tolerowali powrotu do czasów czystki i mocną ręką trzymali w ryzach wydziały i akademiki, dbając, żeby działacze studenccy nie szykanowali innych studentów, takich jak ja". Dzięki wstawiennictwu prodziekana Irina nie została wydalona ze studiów – mało tego, wyjechała nawet na praktyki – i ukończyła studia z wyróżnieniem. Jednakże w 1949 roku prodziekan sam stracił stanowisko podczas czystki w Instytucie związanej ze sprawą leningradzką[746].

Zdaniem wielu mieszkańców ZSRS „uczciwy" człowiek powinien był ujawnić w ankiecie fakt aresztowania rodziców. Wychowani po sowiecku, w przekonaniu, że obywatel nie może mieć żadnych tajemnic przed władzą, uważali, że najważniejsza jest prawdomówność. Według innych zaprzeczanie aresztowaniu rodziców było równoznaczne z zaparciem się ich z powodów egoistycznych; i na odwrót, przyjęcie dziedzictwa „niewłaściwego" życiorysu rodziców oznaczało dochowanie im wierności. Inna Gajster wstąpiła na Uniwersytet Moskiewski w 1944 roku. Zawsze pisała prawdę o aresztowaniu rodziców, uważała bowiem, że jeśli napisze półprawdę albo skłamie, będzie to oznaczać, że się ich wyrzekła.

Bardzo się tego bałam… Obawiałam się, że jeśli skłamię o rodzicach, to jakoś o nich zapomnę… Sądziłam, że stwierdzając wprost,

iż jestem córką wroga ludu, uniknę nacisków na wyrzeczenie się ojca, które wydawało mi się wielkim złem, choć wiedziałam, że nie żyje[747].

Niektórzy postanowili zataić niewygodną przeszłość, aby nie stracić szans na karierę. Usprawiedliwiali to przed sobą rozmaicie: że ich rodzice tak naprawdę nie byli „wrogami ludu” i w takim razie nie robią nic złego; że rodzice życzyliby sobie, aby coś osiągnęli; że ukrywanie faktów to jedyny sposób, aby stać się uczciwym obywatelem sowieckim. Leonid Machnacz napisał więc w podaniu o przyjęcie do Państwowego Instytutu Kinematografii w 1949 roku, że jego ojciec Władimir (w 1941 roku aresztowany i skazany na dziesięć lat obozu pracy) po prostu „zniknął bez śladu” podczas wojny[748]. A Władimir Własow zmienił nazwisko (Zikkel) na nazwisko ciotki, Olgi Własowej, która po aresztowaniu jego rodziców wychowywała go w Leningradzie. W 1948 roku Własow znalazł pracę w tajnym ośrodku wojskowym. Wspomina:

W każdej ankiecie pisałem to samo. Starsza siostra pomogła mi napisać ściągawkę, abym za każdym razem podawał takie same odpowiedzi. Zawsze więc wpisywałem to samo fałszywe miejsce i datę urodzenia i zawsze pisałem, że w dzieciństwie straciłem kontakt z rodzicami. „Nie mam żadnych informacji o ojcu” – dodawałem. Co do matki, to zawsze podawałem [fałszywe] imię i otczestwo: Nina Ippolitowna. Zmyśliłem, że otrzymała trzy medale podczas wojny i że nigdy nie wyszła za mąż. Pisałem, że miała kochanka, który nazywa się Boris Stiepanowicz i przyjechał do Rosji z Paryża, ale byłem za mały, aby coś o nim wiedzieć prócz tego, że był jakimś artystą i wykonał wiele rysunków mojej matki. Utrzymywałem tę fikcję do 1980 roku, kiedy w końcu uśmierciłem matkę. Miała wtedy osiemdziesiąt sześć lat[749].

Tylko w Związku Sowieckim, najbardziej zbiurokratyzowanym kraju świata, a mimo to pogrążonym w urzędniczym chaosie, podobne kłamstwa mogły przez tyle lat nie wyjść na jaw.

Ci, którzy chcieli odciąć się od przeszłości, musieli zmienić stosunek do represjonowanych rodziców. Tak jak obawiała się Inna Gajster, wszyscy odczuwali pokusę, żeby zapomnieć o takich rodzicach. Angielina Buszujewa została działaczką komsomolską w Permie. Do pionierów wstąpiła już w AŁŻIR-ze, skąd wróciła z matką i siostrą w

1946 roku. Ponad wszystko pragnęła, żeby uznano ją za „pełnoprawną obywatelkę sowiecką”, chciała korzystać z tych samych praw, co inni obywatele i pozbyć się piętna pochodzenia. W 1951 roku zapisała się na studia w Instytucie Pedagogiki w Permie i szybko została sekretarzem tamtejszej organizacji komsomolskiej. Kochała Stalina i nie chciała uwierzyć, że to on ponosi winę za aresztowanie jej ojca w 1937 roku i rozbicie rodziny po aresztowaniu matki w 1938 roku. Ponieważ matka była innego zdania – a za takie opinie na początku lat pięćdziesiątych wciąż groziły represje – w rodzinie nigdy nie rozmawiano o przeszłości. Angielina starała się nie myśleć o ojcu. Tylko wypierając się go, mogła zrobić karierę w permskiej fabryce, w której pracowała. Nigdy nie rozmawiała o ojcu z mężem, funkcjonariuszem partyjnym w tej fabryce:

W rodzinie mówiło się: „Im więcej wiesz, tym szybciej się zestarzejesz!”. Albo: „Im mniej wiesz, tym łatwiej żyjesz!”. Nigdy nie rozmawiałam z nikim o ojcu – dopiero po przejściu na emeryturę w 1991 roku[750].

Leonid Sałtykow urodził się w 1927 roku w rodzinie popa, aresztowanego w 1937 roku. Jako najstarszy z pięciorga dzieci czuł się odpowiedzialny za los matki, urzędniczki pocztowej, której pensja nie wystarczała na utrzymanie rodziny. Choć był zdolny, ukończył tylko cztery klasy, bo został wydalony ze szkoły ze względu na „złe” pochodzenie. Imał się różnych przypadkowych zajęć, a w końcu, ukrywszy fakt aresztowania ojca, podjął naukę w szkole przyfabrycznej. Chciał zostać inżynierem, dowieść, że jest „obywatelem sowieckim pierwszej kategorii”, osiągając pozycję zawodową cenioną przez reżim. W 1944 roku zatrudnił się jako elektryk w fabryce zbrojeniowej w Czelabińsku i podjął studia wieczorowe na uczelni technicznej. We wszystkich ankietach pisał, że jego ojciec zmarł w 1942 roku, co sugerowało, że zginął w czasie wojny. Wychodził z założenia, że „nikt nie będzie sprawdzał takiej daty śmierci”.

Przez wiele lat trzymałem się tej wersji wydarzeń – aż do 1958 roku, kiedy zostałem kierownikiem odcinka specjalnego w fabryce zbrojeniowej. Jako kierownik musiałem zostać zaliczony do tak zwanej grupy tajności. Doszedłem do wniosku, że powinienem wyjaśnić sprawę ojca… Obawiałem się, że przy zaliczaniu do „grupy tajności” sprawdzą

mój życiorys i kiedy kłamstwo wyjdzie na jaw, zostanę oskarżony o szpiegostwo.

Dopiero w 1963 roku Leonid dowiedział się, co się stało z jego ojcem (został rozstrzelany w 1938 roku). Do tego czasu zaprzeczał, aby cokolwiek wiedział o losie ojca. „Interesowała mnie tylko kariera – przyznaje – dlatego musiałem utrzymywać moją przeszłość w tajemnicy… Prawda o aresztowaniu ojca mogła zepsuć mi opinię i zwichnąć karierę”. W 1965 roku Leonid wstąpił do partii i został sekretarzem organizacji partyjnej w fabryce, w której pracował, zwierzchnikiem tysiąca pięciuset komunistów. Był zagorzałym stalinowcem, płakał po śmierci Stalina i aż do emerytury trzymał na biurku jego zdjęcie. Nie wierzył, że Stalin ponosi odpowiedzialność za aresztowanie jego ojca (i do dziś w to nie wierzy). Przeciwnie, był Stalinowi wdzięczny, że skromnemu synowi popa stworzył możliwość awansu na wysokie stanowisko partyjne[751].

Zrywając dla kariery z przeszłością, wielu ludzi sowieckich popsuło sobie stosunki z rodziną. W 1946 roku Jurij Strielecki ukończył z najwyższymi ocenami szkołę średnią w Tbilisi. Wrócił do Leningradu, swojego rodzinnego miasta, i starał się o przyjęcie na studia inżynierskie w Instytucie Politechnicznym, ale jego podanie odrzucono, bo w ankiecie przyznał, że jego rodzice zostali aresztowani jako „wrogowie ludu”. Strielecki pracował więc na pół etatu w różnych leningradzkich fabrykach, dzięki czemu miał prawo jako ekstern chodzić na wieczorne zajęcia w Instytucie, ale nie mógł zdawać końcowych egzaminów ani otrzymać dyplomu. W 1948 roku zatrudniono go nieoficjalnie jako projektanta urządzeń technicznych w głównej drukarni partyjnej w Leningradzie. Drukarnia uruchamiała właśnie nowe maszyny z Niemiec i Jurij miał znaczny udział w przedsięwzięciu, ale jako nieoficjalny pracownik nie dostał za to żadnej premii ani pochwały. Przeciwnie, zaraz po uruchomieniu nowych maszyn został zwolniony z powodu aresztowania ojca, o czym napisał w ankiecie. Przez następne trzy lata imał się dorywczych zajęć. W 1951 roku jego matka wróciła do Leningradu z kazachstańskiego zesłania. Śmierć męża i lata zesłania podkopały jej siły fizyczne i psychiczne; nie mogła znaleźć pracy i żyła w nędzy. Jurij nie odwiedzał matki, nawet nie pomagał jej finansowo.

Jak sam przyznaje w wywiadzie, własne ciężkie przeżycia uczyniły go samolubnym.

Stałem się egoistą, zobojętniałem na uczucia innych ludzi, nawet własnej matki. Wyrzuciłem ją z myśli i zapomniałem o niej, ponieważ uznałem ją za ciężar, z którym sobie nie poradzę. Wstyd się do tego przyznać, ale tak było.

W 1953 roku Jurij złożył podanie o pracę na stanowisku starszego technika w Obserwatorium Pułkowskim. Tym razem nie ujawnił wstydliwych faktów ze swojego życiorysu – napisał, że oboje rodzice nie żyją – i dzięki temu otrzymał posadę[752].

Niektórym młodym ludziom tak bardzo zależało na karierze, że zgodzili się zostać konfidentami NKWD. Organom bezpieczeństwa udało się zwerbować wielu informatorów wśród dzieci „wrogów ludu". Wiedziano, że ludzie z tego kręgu są mało odporni na naciski i bardzo starają się wykazać, iż zasługują na miano obywatela sowieckiego.

Tatjana Jełagina urodziła się w Leningradzie w 1926 roku w bardzo zamożnej przed rewolucją rodzinie kupieckiej. W 1935 roku, po zamordowaniu Kirowa, Jełaginów zesłano do Kazachstanu. W 1945 roku Tatjana złożyła podanie o przyjęcie na studia matematyczne na Uniwersytecie Moskiewskim. Choć otrzymała najwyższe oceny na maturze, nie została przyjęta z powodu „obcego pochodzenia społecznego". Zapisała się więc do moskiewskiego Instytutu Elektromechanicznego Inżynierów Transportu Kolejowego, w którym bardzo potrzebowano zdolnych kandydatów i zwracano mniejszą uwagę na pochodzenie. Studia w Moskwie były spełnieniem marzeń Tatjany. Ale niedługo po rozpoczęciu przez nią nauki kierownictwo Instytutu zarządziło czystkę w celu usunięcia „elementów społecznie niepożądanych". Tatjana wyjechała do Leningradu, gdzie rozpoczęła studia w Instytucie Elektrotechnicznym. Jego kierownictwo chętnie widziało u siebie studentkę z takim świadectwem maturalnym i przymknęło oko na jej przeszłość. Jednakże na ostatnim roku studiów, kiedy studenci odbywali praktyki w elektrowniach, czyli obiektach objętych „tajemnicą państwową", poddano ich ścisłej inwigilacji. Tatjanie kazano pisać donosy na kolegów:

Powiedzieli, że nie ma w tym nic wstydliwego, i jakoś zdołałam

przekonać samą siebie, że mają rację. Powiedzieli mi, że jeśli usłyszę, jak studenci będą mówić coś niepochlebnego o instytucie albo narzekać na cokolwiek, choćby tylko w prywatnej rozmowie między sobą, to mam natychmiast o tym donieść, ale tak, żeby ludzie, o których informuję, nic o tym nie wiedzieli.

Tatjana starała się donosić jak najmniej: powtarzała zasłyszane plotki, nie wymieniając żadnych nazwisk. Coraz mocniej jednak naciskano na nią, żeby przekazywała bardziej konkretne informacje, grożąc, że Państwowy Komitet Energetyki i Elektryfikacji, który decydował o drodze zawodowej absolwentów Instytutu, skieruje ją do pracy na Dalekiej Północy, tak jak studentów, którzy ukończyli naukę rok wcześniej. Przed końcowymi egzaminami Tatjana napisała donos, który doprowadził do aresztowania trzech studentów. Otrzymała prestiżową pracę w moskiewskim Truście Hydroenergetycznym[753].

Walentina Kropotina całą karierę zawdzięczała donosom. Urodziła się w 1930 roku w rodzinie białoruskich chłopów, którzy podczas kolektywizacji wsi padli ofiarą represji wobec „kułaków”. Rodzinny dom i zabudowania gospodarcze Kropotinów zburzono. Ojca Walentiny zesłano, a matka została z dwoma córkami w drewnianej szopie, którą zbudowała z resztek domu. Jako córka „kułaka” Walentina nie mogła się uczyć i przez całe dzieciństwo pomagała matce w wykonywaniu wielu źle płatnych prac. Potem przeniosły się do Irkucka, a w końcu do Abakanu w Chakaskim Obwodzie Autonomicznym, gdzie dołączyły do ojca Walentiny, schorowanego i załamanego psychicznie wskutek długich lat spędzonych w obozach. Kropotin zatrudnił się w szkole jako woźny, a jego żona dostała tam pracę sprzątaczki. Walentina zaczęła chodzić do szkoły dopiero po ukończeniu trzynastego roku życia. Wcześniej nie umiała nawet czytać:

W zasadzie wychowywałam się na ulicy, chodziłam boso, ubrana w łachmany… Wszystkie moje wspomnienia z dzieciństwa związane są przede wszystkim z uczuciem głodu… Bałam się głodu, a jeszcze bardziej nędzy. I ten strach mnie zdemoralizował.

W szkole Walentina musiała wiele wycierpieć z powodu „kułackiego” pochodzenia. Coraz bardziej wstydziła się biedy rodziców, ich białoruskiego rodowodu i ciemnoty (byli niepiśmienni i nie mówili

po rosyjsku). Uczyła się pilnie, wstąpiła do pionierów i do Komsomołu. Tylko ta droga „dawała nadzieję ucieczki od biedy i głodu" – wyjaśnia. Dorastała w przekonaniu, że Stalin jest „największym człowiekiem w całych dziejach". Bez zastrzeżeń wierzyła w partyjną propagandę na temat „szpiegów" i „wrogów". Chciała nawet zostać prawnikiem, żeby pomóc ich tropić. „Tak jak Stalin zupełnie nie żałowałam ludzi, którzy trafili do obozów" – wspomina.

W 1948 roku, mając osiemnaście lat, Walentina uciekła z domu. Zapisała się na kurs księgowości, a potem została księgową w bazie morskiej na Sachalinie, gdzie otrzymywała wyższe wynagrodzenie i przydziały kartkowe zarezerwowane dla specjalnej kadry wojskowej. Wyszła za mąż za oficera marynarki wojennej. Została zaufanym urzędnikiem bazy morskiej, pracowała w budynku sztabu i miała dostęp do akt osobowych wszystkich zatrudnionych. W tym charakterze zwerbowało ją MWD – miała za zadanie przekazywać poufne informacje o żonach oficerów marynarki. Nawiązywała przyjaźń z tymi kobietami i informowała zwierzchników o ich życiu prywatnym i poglądach:

Niekiedy zwracałam się do tych kobiet z prośbą, żeby zrobiły dla mnie coś, co od nich kupię, bo wiele z nich w wolnym czasie zajmowało się szyciem i robieniem na drutach. Kiedy indziej zaprzyjaźniałam się z nimi, a wtedy zapraszały mnie do siebie na herbatę. Albo odwiedzałam je w pracy. Mój zwierzchnik dawał mi pieniądze na te „zamówienia". (Nadal mam wiele rzeczy, głównie płaszczy i swetrów, które zrobiły dla mnie moje „klientki"). Dawał mi też pieniądze na ciasto do herbaty albo jakiś inny podarunek, dzięki któremu mogłam nawiązać kontakt i zdobyć zaufanie tych kobiet. Najpierw należało zawrzeć znajomość. Było to naprawdę łatwe. Obowiązywała tylko jedna zasada: rozmowa na ważny temat musiała się odbywać w cztery oczy. Dopiero wtedy rozmawiały otwarcie.

Walentina była konfidentką przez kilka lat. Napisała dziesiątki donosów na ludzi, których potem aresztowano. Była hojnie wynagradzana – mogła posyłać znaczne kwoty rodzicom i kupić dom w Abakanie, dokąd przeniosła się z mężem w 1959 roku (w wieku trzydziestu dziewięciu lat). Dziś podczas wywiadów twierdzi, że robiła

to wszystko wbrew woli. Uważa się za jedną z ofiar represji:

Nie mogłam odmówić, wiedzieli wszystko o moich rodzicach i ich kułackim pochodzeniu… Wiedziałam, że uwięzili mojego ojca, i bałam się, że odbiorą wolność i mnie… Poza tym, gdybym odmówiła współpracy, mogliby zaszkodzić mojemu mężowi.

Z drugiej strony Walentina upiera się, że ludzie, na których donosiła, byli naprawdę wrogami ludu, „sprawdzonymi szpiegami”. Nie ma wyrzutów sumienia z powodu tego, co robiła. Przeciwnie, dumna jest z zaszczytów, którymi nagrodzono ją za pracę w „kontrwywiadzie”, jak to nazywa[754].

3

Po 1945 roku kariera Simonowa osiągnęła nowe szczyty. Pisarz wrócił z wojny z rzędem orderów na piersi, które otrzymał za korespondencje z pola walki. Jako członek wąskiego grona intelektualistów faworyzowanych przez Stalina stanął na czele nielicznej delegacji wpływowych dziennikarzy, którą Kreml wysłał do Stanów Zjednoczonych w maju 1946 roku, tuż przed początkiem zimnej wojny. Instrukcji udzielił mu Mołotow, minister spraw zagranicznych, a sam Stalin polecił mu przekonać Amerykanów, że Związek Sowiecki nie chce wojny. Podczas tej podróży Simonow po raz pierwszy posmakował przywilejów, z których korzystali członkowie władz sowieckich. Oszołomiła go ogromna kwota na osobiste wydatki, którą otrzymał przed podróżą; być może poczuł się nieswojo na myśl o przepaści dzielącej go od zwykłych ludzi sowieckich, ale jeśli nawet, uczucie to trwało zaledwie chwilę. Potem już tylko pławił się w luksusach oferowanych przez Zachód. W Stanach Zjednoczonych powitano go jako człowieka o międzynarodowej sławie. Jego powieść *Dnie i noce* stała się w Ameryce bestsellerem. Wszyscy znali jego wiersz *Czekaj mnie*. Teatry w Nowym Jorku, Bostonie, Waszyngtonie i San Francisco grały jego sztuki. Fotografowano go w towarzystwie takich sław, jak Gary Cooper, Lion Feuchtwanger i Charlie Chaplin. Ten ostatni regularnie z nim odtąd korespondował[755].

Wyjazd do Ameryki był jedną z kilku podróży zagranicznych, które odbył Simonow niedługo po zakończeniu wojny. Za każdym razem rząd sowiecki powierzał mu ważne zadanie do wykonania. W Londynie, który odwiedził w 1947 roku, Simonow miał zbadać możliwość pozyskania dla sprawy sowieckiej czołowych pisarzy brytyjskich (między innymi Johna Boyntona Priestleya i George'a Bernarda Shawa)[756]. W Paryżu, gdzie zatrzymał się po drodze do Ameryki, próbował przekonać emigracyjnego pisarza rosyjskiego Iwana Bunina, aby powrócił do Związku Sowieckiego. Bunin, jedyny w tym czasie rosyjski laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, mieszkał na obczyźnie od 1920 roku, kiedy pełen odrazy do bolszewickiej

rewolucji wyjechał z Rosji. Miał już siedemdziesiąt kilka lat, ale Stalin liczył na to, że powodowany uczuciami patriotycznymi i tęsknotą za krajem wróci na starość do ojczyzny. Wielu emigrantów uwiódł pozytywny obraz Związku Sowieckiego, który podczas wojny upowszechnił się na Zachodzie, i niektórzy rzeczywiście zdecydowali się na powrót. Simonow kilkakrotnie spotykał się z Buninem w modnych restauracjach paryskich. Rachunki płacił pieniędzmi przyznanymi mu przez rząd sowiecki. Podkreślając swoje szlacheckie pochodzenie, opowiadał cuda o warunkach życia ludzi sowieckich. A kiedy Bunin zaprosił go na obiad do siebie, zaproponował „wspólny posiłek", na który specjalnie przyleciała z Moskwy Walentina Sierowa, przywożąc wielki kosz rosyjskich specjałów (śledzi, słoniny, razowego chleba i różnych gatunków wódki), co miało podsycić jeszcze nostalgię staruszka. Podczas obiadu Walentina śpiewała mu nawet rosyjskie pieśni. Wszystko na próżno, bo Bunin nie zmienił swych antysowieckich poglądów. Nie chciał przyjechać do Związku Sowieckiego nawet na krótko[757].

W 1946 roku we władzach Związku Pisarzy przeprowadzono zmiany wedle wytycznych Politbiura: Aleksandr Fadiejew został sekretarzem generalnym, a wśród trzech jego zastępców znalazł się Simonow. Pisarz Korniej Czukowski zanotował w dzienniku pod datą 16 listopada 1946 roku: „Szefowie Związku Pisarzy mają kamienne twarze. Zupełnie nieruchome. Najgorszy jest Tichonow. Może słuchać całymi godzinami, nie zmieniając wyrazu twarzy… Fadiejew i Simonow też mają kamienne oblicza. To musi wynikać z nawyku przewodniczenia". Dwa tygodnie po wybraniu do kierownictwa Związku Pisarzy Simonow został mianowany redaktorem naczelnym miesięcznika „Nowyj mir" (Nowy świat), najstarszego i najbardziej prestiżowego pisma literackiego w Związku Sowieckim. W marcu 1950 roku odszedł z „Nowogo mira", aby objąć stanowisko redaktora naczelnego głównego pisma literackiego w kraju, „Litieraturnoj gaziety". Stalin osobiście poinstruował go, aby w swoich artykułach wstępnych lansował alternatywny pogląd na politykę kulturalną w okresie zimnej wojny, pogląd, który z pozoru różniłby się wyraźnie od stanowiska Kremla; chodziło o zaspokojenie pragnienia niezależności

drzemiącego w inteligencji sowieckiej, przy jednoczesnym trzymaniu się zdecydowanie antyzachodniego kursu politycznego. To, że Stalin powierzył Simonowowi tak delikatne i trudne zadanie, dowodzi wielkiego zaufania wodza do pisarza[758].

Wejście do elity sowieckiej spowodowało radykalną zmianę powierzchowności Simonowa. Zrezygnował z „wojskowego wyglądu" charakterystycznego dla lat wojny i zaczął nosić elegancko skrojone angielskie garnitury, a przy mniej oficjalnych okazjach – amerykańskie golfy, płaszcz z wielbłądziej wełny i modną po wojnie czapkę z niewielkim daszkiem. Wysoki i bardzo przystojny, pozował na angielskiego dżentelmena. Wrócił do manier arystokracji, z której się wywodził. Umiał korzystać z życia i był wspaniałym gospodarzem, lojalnym i troskliwym szefem dla podwładnych, zwłaszcza sekretarek i szoferów; kobiety puszczał przodem, pomagał im zdejmować wierzchnie okrycia i na powitanie całował w rękę[759].

Również tryb życia Simonowa zdecydowanie się zmienił. Miał kilka domów: obszerną daczę na podmoskiewskim prestiżowym osiedlu literatów Pieriediełkino, którą kupił w 1946 roku od pisarza Gładkowa za ćwierć miliona rubli, co w owym czasie było fortuną; dom w Gulripszi, wsi pod Suchumi nad Morzem Czarnym, który nabył w 1949 roku, i wielkie mieszkanie przy ulicy Gorkiego w Moskwie, gdzie po 1948 roku mieszkał z Sierową. Małżonkowie zatrudniali dwie pokojówki, gosposię, sekretarkę i prywatnego szofera limuzyny, którą sprowadzili sobie z Ameryki. Mieszkanie zastawione było pięknymi i drogimi antykami. Na ścianach wisiały cenne obrazy, w tym jeden pędzla Kuźmy Pietrowa-Wodkina, pochodzący najpewniej z prywatnej kolekcji skonfiskowanej przez państwo. W mieszkaniu urządzano modne przyjęcia dla elity moskiewskiego świata literackiego i teatralnego. Simonow był dobrym kucharzem i czasami sam przyrządzał wyszukane potrawy dla swoich gości; częściej jednak dzwonił po szefa kuchni z pobliskiej słynnej restauracji gruzińskiej „Aragvi", który przychodził z ekipą kucharzy i zajmował się przygotowywaniem dań na bankiet[760].

Wśród pracowników „Nowogo mira" Simonow znany był z „lordowskich" manier. Lidiję Czukowską, pracującą w dziale poezji,

uderzył młodzieńczy wygląd nowego naczelnego, który miał wówczas zaledwie trzydzieści jeden lat. Ale jednocześnie zauważyła jego ogromną pewność siebie, dzięki której cieszył się autorytetem właściwym ludziom znacznie starszym. Podczas pracy Simonow był poważny i stateczny; wydając polecenia podwładnym, pykał z fajki na podobieństwo Stalina (na biurku pisarza zawsze leżało pół tuzina fajek). Według Czukowskiej w kontaktach z pracownikami „Nowogo mira" Simonow był arogancki i apodyktyczny. W swoim dzienniku porównuje ona redakcję do dziewiętnastowiecznego dworu, w którym pan miał na każde skinienie tłum „służących i lokajów". Oburzało ją zwłaszcza wyniosłe traktowanie przez Simonowa dwóch poetów, których namówiła w 1946 roku, by nadesłali swoje utwory do „Nowogo mira". Jednym był Nikołaj Zabołocki, który wrócił właśnie z obozu pracy po odbyciu ośmioletniego wyroku. Simonow zgodził się zamieścić jeden z jego poematów, ale potem zmusił go do zmiany niektórych wersów z powodów politycznych. Drugim był wielki poeta Boris Pasternak, który miał wówczas już pięćdziesiąt sześć lat i mógłby być ojcem Simonowa. Pasternak poprosił o zaliczkę na poczet honorarium za wiersz, który Simonow przyjął do publikacji na łamach pisma. Redaktor jednak odmówił, ponieważ uznał to za zawoalowaną groźbę wycofania utworu, gdyby zaliczka nie została wypłacona. Powiedział Czukowskiej, że ze strony Pasternaka nieładnie jest „grozić mi po tym wszystkim, co dla niego zrobiłem. Gdybym był na jego miejscu, nie zachowałbym się w ten sposób". Aby dać mu nauczkę, postanowił nie publikować przyjętego już wiersza. Według Czukowskiej, która jako córka pisarza (Kornieja Czukowskiego) wychowana została zgodnie z tradycjami starej inteligencji rosyjskiej, postępowanie Simonowa było skandaliczne, gdyż oznaczało, że uznaje on prymat władzy państwowej nad sztuką. W dzienniku pisała:

On [Simonow] chce być dobroczyńcą i domaga się wdzięczności. Ale ludzie nie chcą jałmużny. Pragną szacunku, na który zasługują. Zabołockiego należy publikować nie dlatego, że był osiem lat w obozie, ale ponieważ jego poemat jest dobry. Simonow ma obowiązek wspierać Pasternaka, a nie robić mu łaskę – ma obowiązek wspierać go, ponieważ jest gospodarzem poezji, a w tym gospodarstwie Pasternak wymaga od

niego największej troski… Simonow zupełnie nie rozumie, że płacenie Pasternakowi jest jego obowiązkiem wobec rosyjskiej kultury i wobec narodu. Uważa je za uprzejmość, za którą Pasternak powinien być mu wdzięczny[761].

Tak jak wszyscy ludzie dysponujący władzą w powojennym Związku Sowieckim Simonow był nieomal panem życia i śmierci. Jako naczelny „Nowogo mira” i zastępca sekretarza generalnego Związku Pisarzy mógł wynieść na piedestał lub strącić z niego praktycznie każdego pisarza w kraju. Mógł pomóc ludziom na rozmaite sposoby – załatwić im mieszkanie lub pracę, nawet ochronić ich przed aresztowaniem – jeśli tylko był dość odważny, aby zrobić użytek ze swoich wpływów w najwyższych kręgach kierowniczych. Tak właśnie działał system. Koledzy po piórze, przyjaciele, przyjaciele przyjaciół, przygodni znajomi, żołnierze, których poznał na wojnie, zasypywali go prośbami o wstawiennictwo. Nie mógł rzecz jasna pomóc wszystkim, ale ludzi, za którymi się wstawiał, wybierał wedle charakterystycznego dla siebie klucza.

Był więc opiekuńczy wobec swojej prywatnej sekretarki, Niny Gordon, drobnej, atrakcyjnej trzydziestokilkuletniej kobiety, która przyszła do pracy w „Nowom mirie” w 1946 roku. Poprzednio pracowała u Michaiła Kolcowa, którego artykułami o hiszpańskiej wojnie domowej zachwycał się w młodości Simonow. Jej mąż, Iosif Gordon, montażysta filmowy pochodzący z rodziny szlacheckiej, został aresztowany w 1937 roku i skazany na pięć lat obozu pracy pod Magadanem. W 1942 roku zwolniono go i wysłano na front. Nina uprzedziła Simonowa o przeszłości męża, kiedy pisarz zaproponował jej posadę osobistej sekretarki. Iosif przebywał w tym czasie na zesłaniu w Riazaniu, gdzie pracował jako inżynier. Nina gotowa była zrezygnować z awansu, ale Simonow nie chciał o tym słyszeć. Zaproponował nawet, że wstawi się za Iosifem w MWD, Nina jednak nie chciała nadużywać jego dobroci. Zatrudnienie jej w redakcji „Nowogo mira” mogło mieć przykre skutki dla Simonowa, ponieważ w 1948 roku Iosif otrzymał zgodę na kilkudniowy przyjazd do Moskwy i niespodziewanie zjawił się w redakcji. Tak się złożyło, że zastał tam dziennikarza gazety „Izwiestija”, który zwrócił na niego uwagę, bo Iosif wyraźnie wyglądał

na zesłańca. Nazajutrz Nina została wezwana do działu specjalnego redakcji, będącego oczami i uszami MWD (w każdej instytucji w Związku Sowieckim był taki wydział specjalny). Podczas przesłuchania zapytano ją, dlaczego ukryła fakt, że jej mąż jest zesłańcem politycznym, i zagrożono złożeniem na nią meldunku. Kiedy Simonow dowiedział się o tym, wpadł w gniew, bo uznał to za wkraczanie w jego kompetencje redaktora naczelnego. Dział specjalny udzielił Ninie nagany i wydał oświadczenie, że „osoby podejrzane" nie powinny być wpuszczane do redakcji, ale na tym się skończyło[762].

Choć Simonow często troszczył się o bliskich sobie ludzi i miał odwagę wstawiać się za nimi u władz, był znacznie mniej odważny, gdy chodziło o osoby, z którymi stykał się tylko publicznie. W czasie powojennych represji wielu pisarzy zwracało się do niego o pomoc. Do tych próśb Simonow odnosił się bardzo ostrożnie. Pomagał jednym, zbywał innych, zależnie od swoich osobistych sympatii i antypatii, ale zawsze dbał, aby nie narazić się władzom. Na przykład we wrześniu 1946 roku napisał list polecający dla swego starego kolegi z Instytutu Literackiego, poety Portugałowa, który ubiegał się o członkostwo w Związku Pisarzy. Tłumacząc, dlaczego Portugałow niczego dotąd nie ogłosił, nie wspomniał o jego aresztowaniu (w 1937 roku) ani o tym, że przesiedział on długie lata na Kołymie. Napisał za to o „siedmiu latach, które [Portugałow] spędził w szeregach armii", aby nie sprawiać wrażenia, że wstawia się za byłym „wrogiem ludu". W 1946 roku Portugałow nie został przyjęty do Związku Pisarzy, ale w 1961 roku, w czasach chruszczowowskiej odwilży, ponownie złożył podanie. Tym razem Simonow był bardziej wymowny w swoim liście polecającym, zauważając, że jedynym powodem, dla którego zbiór wierszy kandydata ukazał się dopiero w 1960 roku, a nie dwadzieścia lat wcześniej, było jego „nieuzasadnione aresztowanie"[763].

Poparł też publikację utworów poety Jarosława Smielakowa, wiernego komunisty i bliskiego przyjaciela Łaskinów, który został aresztowany w 1934 roku, odsiedział pięcioletni wyrok w obozie pracy i dzielnie walczył na wojnie, a po niej odbył drugi wyrok w łagrze, pracując w kopalni węgla pod Moskwą[764]. Ale inni pisarze, którzy prosili Simonowa o pomoc, nie mieli tyle szczęścia. Odmówił on

pomocy swemu dawnemu nauczycielowi z Instytutu Literackiego, poecie Ługowskojowi, który załamał się nerwowo podczas pierwszych bitew w 1941 roku i lata wojny spędził w Taszkencie. Po powrocie do Moskwy napisał do Simonowa, prosząc o pomoc w znalezieniu mieszkania. Ługowskoj mieszkał z żoną w komunałce, a jego stargane nerwy wymagały większego odosobnienia. Pisał do dawnego ucznia:

Nie jestem już młody, jestem schorowanym człowiekiem. Nie mogę znieść mieszkania w komunałce, z sześcioosobową rodziną w sąsiednim pokoju… Moje nerwy są stale napięte i jeśli wyląduję w szpitalu psychiatrycznym, nie będzie w tym nic dziwnego… Trudno prosić o pomoc… ale jesteście ludzkim człowiekiem, a to ośmiela mnie, by zwrócić się do Was. Wybaczcie! Kocham Was i jestem z Was dumny[765].

Simonow nie odpowiedział na ten list. Uważał, że Ługowskoj nie zasługuje na pomoc. Przede wszystkim miał gdzie mieszkać, a co gorsza, wykazał się brakiem odwagi podczas wojny, a to było w oczach Simonowa niewybaczalną zbrodnią.

Bezwzględna wierność sowieckiemu ideałowi wojennej ofiarności tłumaczy w jakiejś mierze udział Simonowa w powojennej kampanii represji stalinowskich, począwszy od żdanowszczyzny, czyli oficjalnej nagonki na „antysowieckie” tendencje w sztuce i nauce prowadzonej przez Andrieja Żdanowa, kierownika Wydziału do spraw Kultury i Ideologii Komitetu Centralnego.

Żdanowszczyzna miała swoje źródło w wojennym zwycięstwie Związku Sowieckiego, które sprawiło, że sowieckie kierownictwo uległo ksenofobicznemu nacjonalizmowi. Dumie ze zwycięstwa nad Niemcami towarzyszyło lansowanie tezy o kulturalnej i politycznej wyższości Związku Sowieckiego (przez co reżim rozumiał w istocie wyższość Rosjan, nazwanych przez Stalina najważniejszą grupą w Związku Sowieckim). Sowiecko-rosyjski nacjonalizm zastąpił przedwojenny internacjonalizm w roli panującej ideologii reżimu. Wybujała duma narodowa prowadziła do popierania oszustów i szarlatanów, takich jak agrobiolog Trofim Łysenko, który twierdził, że wyhodował odmianę pszenicy odporną na arktyczne mrozy. Rosyjskim i sowieckim uczonym i wynalazcom przypisywano pierwszeństwo w

wielu dziedzinach nauki i techniki. Samolot, silnik parowy, radio, żarówka – nie było wręcz wynalazku czy odkrycia, którego nie dokonaliby Rosjanie. Po nadejściu zimnej wojny Stalin wezwał do wyrugowania wszelkich antypatriotycznych, czyli zachodnich elementów z kultury. Twierdził, że od początku XVIII wieku, od założenia Petersburga przez Piotra Wielkiego, rosyjska inteligencja płaszczyła się przed zachodnią nauką i kulturą i musi zostać wyleczona z tej „choroby”, jeśli Związek Sowiecki ma się obronić przed Zachodem.

Na polecenie Stalina Żdanow rozpętał gwałtowną kampanię przeciwko zachodnim wpływom w kulturze sowieckiej[*48]. Dla Stalina pierwszym celem tej kampanii był Leningrad, miasto, którego nigdy nie lubił, a które podczas wojny jeszcze bardziej uniezależniło się od Moskwy. Nagonka zaczęła się 14 sierpnia 1946 roku, kiedy ogłoszono uchwałę Komitetu Centralnego ostro krytykującą pisma „Zwiezda” i „Leningrad” za opublikowanie utworów dwojga wielkich literatów leningradzkich, Michaiła Zoszczenki i Anny Achmatowej. Atakując tych dwoje, Kreml chciał pokazać inteligencji leningradzkiej, że winna jest posłuszeństwo sowieckiemu reżimowi. Achmatowa zyskała podczas wojny ogromny wpływ moralny na społeczeństwo sowieckie. Choć jej utwory rzadko publikowano po 1925 roku, pozostała dla milionów Rosjan żywym symbolem ducha wytrwałości i godności ludzkiej, który pozwolił Leningradowi przetrwać niemiecką blokadę. W 1945 roku filozof oksfordzki Isaiah Berlin, który przybył właśnie do Moskwy, aby objąć stanowisko pierwszego sekretarza ambasady brytyjskiej, dowiedział się, że podczas wojny Achmatowa zaczęła otrzymywać

zdumiewającą liczbę listów z frontu z cytatami z opublikowanych i nieopublikowanych wierszy, które w większej części krążyły prywatnie w ręcznych odpisach; proszono [ją] o autografy, o potwierdzenie autentyczności tekstów, o wyrażenie swego zdania na taki lub inny temat.

Według Zoszczenki uchwała Komitetu Centralnego została podjęta po tym, jak Stalin dowiedział się o wieczorze poetyckim Anny Achmatowej w Muzeum Techniki w Moskwie. Kiedy Achmatowa skończyła czytać, wypełniona po brzegi sala rozbrzmiała gromkimi brawami. „Kto zorganizował to klaskanie?” – pytał potem Stalin[766].

Zoszczenko też nie cieszył się sympatią dyktatora. Był ostatnim z grona sowieckich satyryków – Majakowski, Zamiatin i Bułhakow już nie żyli – tworzących literacką tradycję, której Stalin nie cierpiał. Bezpośrednim powodem napaści stało się opowiadanie dla dzieci pod tytułem *Prikluczenija obiezjany* (Przygody małpki), opublikowane w 1946 roku na łamach „Zwiezdy". W opowiadaniu tym małpę, która uciekła z zoo, próbuje się wychować na człowieka. Ale utwory Zoszczenki drażniły Stalina już od wielu lat. Rozpoznał siebie w postaci wartownika z opowiadania *Lenin i czasowoj* (Lenin i wartownik, 1939); jest to opryskliwy i niecierpliwy „południowiec" (Stalin pochodził z Gruzji) z wąsami, którego Lenin traktuje jak małego chłopca[767].

Jako członek kierownictwa Związku Pisarzy Simonow nie mógł nie przyłączyć się do tej kampanii. W pierwszym numerze „Nowogo mira", który ukazał się pod jego redakcją, zamieścił uchwałę Komitetu Centralnego, a obok tekst przemówienia Żdanowa, w którym nazwał on Achmatową „jedną z przedstawicieli bezideowego, reakcyjnego błota literackiego" oraz (posługując się określeniem używanym już dawniej przez sowieckich krytyków) „ni to mniszką, ni to wszetecznicą, a raczej i mniszką, i wszetecznicą, u której rozpusta łączy się z modlitwą"[768].

Być może Simonow nie czuł się komfortowo w roli prześladowcy leningradzkiej inteligencji, z którą utożsamiała się jego rodzina, ale nie odwiodło go to od spełniania obowiązku wobec państwa, za który uważał swój udział w kampanii. Rozmyślając nad tymi wydarzeniami w ostatnim roku swego życia, przyznał, że włączył się do żdanowszczyzny, ponieważ wierzył, że „coś trzeba zrobić", aby przeciwdziałać „nastrojom ideologicznego rozluźnienia", które owładnęły inteligencją. Mogły one bowiem zrodzić „niebezpieczne nadzieje na liberalną reformę" w czasie, gdy Związek Sowiecki czekała wzmożona walka ideologiczna z Zachodem. Pogląd ten Simonow wyraził wówczas w liście do Komitetu Centralnego:

Na froncie ideologicznym toczy się ogólnoświatowa walka o bezprecedensowym natężeniu. A mimo to istnieją ludzie wysuwający teorię o „okresie wytchnienia" – twierdzący, że powinniśmy wszyscy siedzieć w kawiarni i rozmawiać o reformie. Są to zresztą najczęściej ludzie, którzy nie potrzebują okresu wytchnienia, ponieważ w czasie

wojny bardzo mało się wysilali; tak naprawdę większość z nich nie robiła nic… Jeśli chcą, możemy im dać okres wytchnienia, odsuwając ich od pracy na niwie sztuki sowieckiej, a tymczasem reszta z nas będzie dalej pracować i walczyć[769].

Ta pogarda dla intelektualistów stroniących od „walki” – uczucie, które Simonow żywił od dawna – tłumaczy jego szczególną wrogość do Zoszczenki. Do Achmatowej miał inne nastawienie. Nie lubił i tak naprawdę nie znał jej twórczości, ale nie używał wobec niej brutalnego języka, na który pozwalał sobie Żdanow, ponieważ uważał, że „nikt nie powinien wyrażać się tak o osobie, która cierpiała razem z narodem, tak jak Achmatowa podczas wojny”[*49]. Zoszczenko natomiast przez całą wojnę mieszkał w Taszkencie i według prasy sowieckiej, która oskarżała go o tchórzostwo, uciekł tam z Leningradu, aby uniknąć wysłania na front. Simonow wierzył w to oskarżenie. Nie znał prawdy albo nie zadał sobie trudu, żeby ją poznać. A prawda była taka, że na początku wojny władze poleciły Zoszczence, który miał wówczas czterdzieści sześć lat i niedomagał, opuścić Leningrad. Simonow sądził Zoszczenkę wedle tej samej surowej miary, jaką przykładał do wszystkich niewalczących na froncie, i rozciągał ją na intelektualistów, którzy nie widzieli potrzeby włączenia się do ideologicznej zimnej wojny z Zachodem. Krytyk teatralny Aleksandr Borszczagowski, który najlepiej chyba znał Simonowa, zauważa, że pochopne potępianie takich ludzi jak Zoszczenko opierało się wyłącznie na uprzedzeniach. Simonow, pisze Borszczagowski, miał skłonność z góry

nie ufać nikomu – zwłaszcza inteligentowi – kto w czasie wojny pracował na tyłach i nie brał udziału w krwawej ofierze żołnierzy na froncie. Ta podejrzliwość, której nie towarzyszył najmniejszy wysiłek, aby wniknąć głębiej w koleje losu danej osoby, nie uwzględniała faktu, że miliony głodnych ludzi na tyłach wypruwały sobie żyły, aby miliony ich braci mogły walczyć i zwyciężać z bronią w ręku[770].

Simonow przyłączył się do ataków na Zoszczenkę, ale nie do oszczerstw pod adresem Achmatowej. Kiedy „Prawda” zwróciła się doń z prośbą o napisanie artykułu potępiającego oboje, odpisał, że wystąpi tylko przeciwko Zoszczence, i jego artykuł był niemal całkowicie poświęcony prozaikowi. Jednakże po kilku miesiącach Simonow

zmienił stanowisko, dowiedział się bowiem prawdy o ewakuacji Zoszczenki i usłyszał od pisarza Jurija Germana, że Zoszczenko walczył dzielnie podczas I wojny światowej. Przekonawszy się, że popełnił straszny błąd, podjął pewne starania, aby naprawić wyrządzoną krzywdę: zarekomendował Żdanowowi wydanie *Partizanskich rasskazow* (Opowieści partyzanckich) Zoszczenki, które osobiście zredagował, choć nie cenił ich szczególnie wysoko. Żdanow nie chciał czytać opowiadań Zoszczenki, ale podczas spotkania ze Stalinem w maju 1947 roku Simonow ponownie poruszył sprawę ich publikacji, tłumacząc, że Zoszczenko jest w rozpaczliwej sytuacji i pilnie potrzebuje pomocy. Pominięcie Żdanowa i zwrócenie się bezpośrednio do Stalina z prośbą o pomoc pisarzowi, którego dyktator nie znosił, było dowodem dużej odwagi. Stalin odpowiedział, że Simonow może wydrukować opowiadania, jest przecież redaktorem naczelnym, ale po publikacji on je przeczyta i oceni, czy decyzja o ich zamieszczeniu była słuszna. W słowach Stalina kryła się „dość przejrzysta groźba”, ale Simonow nie zrezygnował z publikacji opowiadań, które ukazały się na łamach „Nowogo mira” we wrześniu 1947 roku[771].

Mimo próby zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę Simonow nie okazał Zoszczence współczucia. W 1954 roku do Leningradu przyjechała grupa studentów angielskich i poprosiła o spotkanie z Achmatową i Zoszczenką. W spotkaniu uczestniczyło kilku członków partii z leningradzkiego oddziału Związku Pisarzy. Studenci, niekryjący się ze swymi antysowieckimi poglądami, niemądrze zapytali Achmatową i Zoszczenkę o opinię na temat uchwały Komitetu Centralnego z sierpnia 1946 roku. Achmatowa odparła, że uchwała była słuszna. Oczywiście zdawała sobie sprawę z grożących jej konsekwencji, gdyby odpowiedziała inaczej. Zoszczenko jednak był mniej ostrożny. Uznał uchwałę za niesprawiedliwą i gwałtownie odrzucił pomówienie o tchórzostwo, które wysunięto przeciwko niemu. Partyjne kierownictwo Związku Pisarzy natychmiast oskarżyło Zoszczenkę o „niepatriotyczne zachowanie” i wysłało do Leningradu delegację z Simonowem na czele, aby „nawrócić go na właściwą drogę”. W rozdzierającym serce przemówieniu bliski histerii Zoszczenko oświadczył, że jego życie twórcze jest skończone, że został zniszczony i

prosi swoich oskarżycieli, żeby pozwolili mu umrzeć w spokoju. Simonow odrzucił prośbę Zoszczenki i zaatakował go w stylu dobrze znanym z zebrań partyjnych z okresu wielkiej czystki. „Towarzysz Zoszczenko odwołuje się do naszego współczucia, ale niczego się nie nauczył i należy go zawstydzić” – oświadczył, przypominając ponownie jego postawę podczas wojny i „antypatriotyczne” postępowanie po 1945 roku[772].

Po atakach na Achmatową i Zoszczenkę przystąpiono do rozprawy z innymi „elementami antysowieckimi” w sztuce i nauce sowieckiej. Muzeum Nowej Sztuki Zachodniej zostało zamknięte. Wszczęto kampanię przeciwko „formalizmowi” i innym „dekadenckim wpływom zachodnim” w muzyce sowieckiej. Na oficjalnej czarnej liście znalazło się kilku najwybitniejszych kompozytorów (między innymi Szostakowicz, Chaczaturian i Prokofjew), których oskarżono o tworzenie muzyki „obcej narodowi sowieckiemu i jego artystycznemu smakowi”. W styczniu 1947 roku Politbiuro podjęło uchwałę przeciwko książce *Historia filozofii europejskiej* (1946) Gieorgija Aleksandrowa, szefa Agitpropu (Wydziału Agitacji i Propagandy Komitetu Centralnego), oskarżając autora o niedocenianie wkładu rosyjskich myślicieli do zachodniej tradycji filozoficznej. Aleksandrow został wkrótce usunięty ze stanowiska. W lipcu 1947 roku Komitet Centralny opublikował złowrogo brzmiący list, w którym ostro skrytykowano uczoną Ninę Klujewą i jej męża Grigorija Roskina za „niegodną naszego narodu służalczość i płaszczenie się przed zagraniczną i reakcyjną burżuazyjną kulturą zachodnią”. Uczonych oskarżono o to, że podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych w 1946 roku przekazali Amerykanom informacje o prowadzonych przez siebie badaniach nad rakiem. Po powrocie z zagranicy postawiono ich przed „sądem honorowym”, nowo powołaną instytucją mającą osądzać czyny o charakterze antypatriotycznym w sowieckich wyższych sferach. Na oczach 800 widzów Klujewa i Roskin musieli odpowiadać na zadawane agresywnym tonem pytania[773].

Ludzie sowieccy bali się coraz bardziej wszelkich kontaktów z cudzoziemcami. W 1949 roku amerykański dziennikarz Harrison Salisbury wrócił do Moskwy jako korespondent zagraniczny. Wszyscy

Rosjanie, z którymi nawiązał znajomość podczas swego pierwszego pobytu w Związku Sowieckim w 1944 roku, udawali, że go nie znają. Napisał do starych znajomych, Erenburga i Simonowa, ale żaden z nich nie odpowiedział. Zdaniem Salisbury'ego w 1944 roku kraj był bardzo biedny, ale w porównaniu z latami trzydziestymi panowała większa wolność i optymistyczna atmosfera związana z rychłym zwycięstwem. Natomiast w 1949 roku krajem znów owładnął strach i doszło do

zupełnego zerwania wszelkich zwyczajowych stosunków między Rosjanami i cudzoziemcami, co odzwierciedlało tylko niesamowitą ksenofobię władz sowieckich. Nie pozostawiły one Rosjanom żadnych wątpliwości co do tego, że zadawanie się z kimś z zagranicy to najpewniejszy, jeśli nie najszybszy sposób na otrzymanie biletu w jedną stronę na Syberię albo do jeszcze odleglejszych miejsc.

Najbardziej choćby przelotna styczność z cudzoziemcami mogła pociągnąć za sobą oskarżenie o szpiegostwo. Więzienia sowieckie pełne były ludzi, którzy wrócili z podróży zagranicznej. W lutym 1947 roku weszła w życie ustawa delegalizująca małżeństwa między obywatelami sowieckimi a obcokrajowcami. Milicja obserwowała hotele, restauracje i ambasady, wypatrując sowieckich dziewcząt spotykających się z cudzoziemcami[774].

Kiedy powstałe w maju 1948 roku państwo Izrael opowiedziało się w zimnej wojnie po stronie Stanów Zjednoczonych, reżim stalinowski uznał dwa miliony Żydów sowieckich, zawsze lojalnych wobec państwa sowieckiego, za potencjalną piątą kolumnę. Mimo osobistej awersji do Żydów Stalin od dawna popierał utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie, które miał nadzieję zamienić w sowieckiego satelitę na Bliskim Wschodzie. Kiedy jednak władze nowego państwa potraktowały nieprzychylnie sowieckie oferty, zaczął się niepokoić proizraelskim nastawieniem sowieckich Żydów. Jego obawy zwiększył jeszcze przyjazd Goldy Meir do Moskwy jesienią 1948 roku w charakterze pierwszego ambasadora Izraela w ZSRS. Wszędzie towarzyszyły jej wiwatujące tłumy sowieckich Żydów. Podczas wizyty w moskiewskiej synagodze z okazji święta Jom Kipur (13 października) tysiące ludzi wyległy na ulice, a wielu z nich wznosiło okrzyk *Am Yisroel chai* („Naród Izraela żyje!"). Żydzi na całym świecie tak właśnie

wyrażali radość z powstania swojego państwa, ale dla Stalina hasło to było niebezpieczną oznaką „burżuazyjnego nacjonalizmu żydowskiego", osłabiającego ZSRS[775].

Entuzjastyczne przyjęcie Goldy Meir skłoniło Stalina do nasilenia antyżydowskiej kampanii, trwającej już od wielu miesięcy. W styczniu 1948 roku Sołomon Michoels, dyrektor Moskiewskiego Żydowskiego Teatru Kameralnego i przewodniczący Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, zginął w wypadku samochodowym sfingowanym przez MWD. Żydowski Komitet Antyfaszystowski powstał w 1942 roku i miał nakłaniać zachodnich Żydów, aby udzielili pomocy walczącemu z Niemcami Związkowi Sowieckiemu, ale wielu sowieckich Żydów, którzy wstąpili do organizacji, między innymi czołowi pisarze, artyści, muzycy, aktorzy, historycy i naukowcy, za jej dalekosiężny cel uważali wspieranie kultury żydowskiej w ZSRS. Atmosfera lat powojennych na ogół temu sprzyjała. W 1946 roku Michoels otrzymał Nagrodę Stalinowską. Przedstawienia sztuk żydowskich często transmitowano przez radio. Żydowski Komitet Antyfaszystowski chciał upamiętnić zagładę sowieckich Żydów w II wojnie światowej, przygotowując wydanie zbioru dokumentów pod redakcją Wasilija Grossmana i Ilji Erenburga, zatytułowanego Czarna księga. Stalin liczył na to, że za pośrednictwem Komitetu uda mu się uzyskać wpływy w państwie żydowskim na Bliskim Wschodzie. Kiedy jednak stało się jasne, że nowe państwo ciąży ku Stanom Zjednoczonym, zmienił stanowisko. Polecił MGB zebrać przeciwko Komitetowi materiały, które miały dowodzić, że jest on „antysowiecką organizacją nacjonalistyczną". Publikację *Czarnej księgi* bezterminowo wstrzymano. Po zamordowaniu Michoelsa zamknięto Moskiewski Żydowski Teatr Kameralny. W grudniu 1948 roku ponad stu członków Komitetu aresztowano, torturami zmuszono, by przyznali się do „działalności antysowieckiej", i stracono lub zesłano do obozów pracy[776].

W sowieckim środowisku literackim kampania antyżydowska przybrała postać walki z „kosmopolitami". Termin ten ukuł jeszcze w XIX wieku krytyk literacki Wissarion Bielinski, określając nim pisarzy („kosmopolitów pozbawionych ojczyzny"), którym brakowało narodowego charakteru lub którzy go odrzucali. Pojęcie to pojawiło się

ponownie w latach wojny, kiedy nacjonalizm rosyjski i wrogość do Żydów zaczęły przybierać na sile. Na przykład w listopadzie 1943 roku Fadiejew zaatakował żydowskiego pisarza Erenburga za to, że należy do „tego kręgu inteligencji, która rozumie internacjonalizm w prostacko kosmopolitycznym znaczeniu i nie potrafi się wyzbyć służalczego podziwu dla wszystkiego, co zagraniczne”[777]. Po 1945 roku o „kosmopolitach” coraz częściej pisała sowiecka prasa literacka.

Kampania przeciwko „kosmopolitom” zaczęła się od listu nieznanej szerzej dziennikarki (Natalii Biegiczewej), który 10 grudnia 1948 roku Fadiejew przekazał Stalinowi. Autorka listu, który był pierwotnie donosem do MWD, twierdziła, że w kręgach literackich działa grupa „wrogów”, a jako przywódców tej „antypatriotycznej grupy” wymieniła siedmiu krytyków i pisarzy; wszyscy z wyjątkiem jednego nosili żydowskie nazwiska. Pod naciskiem Stalina Fadiejew wygłosił 22 grudnia przemówienie na posiedzeniu Związku Pisarzy. Zaatakował grupę krytyków teatralnych, wymieniając nazwiska czterech z sześciu Żydów zadenuncjowanych przez Biegiczewą (Altmana, Borszczagowskiego, Gurwicza i Juzowskiego), którzy jego zdaniem „usiłują zdyskredytować przodujące przejawy naszej literatury i sztuki”. Ton mowy Fadiejewa był względnie umiarkowany, pisarz najwidoczniej nie chciał odgrywać roli stalinowskiego siepacza. Kompromisy moralne, do jakich został zmuszony, przeobraziły tego przyzwoitego swego czasu człowieka w alkoholika, któremu trzęsły się ręce. Stalinowi jednak wciąż było mało, polecił „Prawdzie” zaatakować Fadiejewa za brak czujności wobec zagrożenia ze strony „kosmopolitów” i puścił w obieg plotkę, że zostanie on zwolniony ze stanowiska sekretarza generalnego Związku Pisarzy. Nie mogąc opierać się dłużej, Fadiejew wyraził poparcie dla anonimowego artykułu zamieszczonego w „Prawdzie” 28 stycznia 1949 roku (*O pewnej antypatriotycznej grupie krytyków teatralnych*). Językiem bardzo przypominającym retorykę czasów wielkiego terroru nazwano w nim kilku krytyków teatralnych „kosmopolitami pozbawionymi ojczyzny” i oskarżono ich o zorganizowanie „antypatriotycznej grupy”, której „obce jest uczucie narodowej dumy sowieckiej”[778]. Wszyscy wymienieni krytycy byli Żydami. Artykuł niemal na pewno wyszedł spod pióra dziennikarza

„Prawdy” i partyjnego sługusa, Dawida Zasławskiego. Zasławski, przed wstąpieniem w 1921 roku do partii bolszewickiej mienszewik i działacz syjonistyczny, kilka razy wykonał taką brudną robotę na polecenie Stalina, aby odkupić swe grzechy i awansować do elity sowieckiej[*50].

Wkrótce po artykule „Prawdy” w prasie sowieckiej zaroiło się od ataków na „kosmopolitów pozbawionych ojczyzny”. Stalinowcy prześcigali się w denuncjowaniu „grup antypatriotycznych”, które według nich wywierały szkodliwy wpływ na sowiecką poezję, muzykę, sztukę i film[779]. Żydów wymienionych w tych napastliwych artykułach czekał smutny los. Wielu zwolniono z pracy, usunięto z partii lub związku zawodowego, praktycznie pozbawiając ich środków do życia. Niektórych aresztowano. Kilku uratowało się, wyznając swoje „błędy” albo dystansując się od „kosmopolitów pozbawionych ojczyzny”. Z krytyków teatralnych zadenuncjowanych przez Fadiejewa tylko jeden, Iogann Altman, został aresztowany. Padł on ofiarą szczególnie obrzydliwego, przepełnionego nienawiścią i źle skrywanym antysemityzmem artykułu, który ukazał się na łamach pisma „Iskusstwo”. „W imieniu narodu sowieckiego oświadczamy, że Altmanowie tego świata zatruwają kulturę sowiecką jak żywe trupy – pisano tam. – Musimy pozbyć się tego gnilnego odoru, aby oczyścić powietrze”. Na forum Związku Pisarzy Altmana zadenuncjował Anatolij Sofronow, fanatyczny antysemita, mający dużą władzę w organizacji podczas długich okresów nieobecności alkoholika Fadiejewa. Altman, wyrzucony z partii i Związku Pisarzy, został aresztowany w noc śmierci Stalina w marcu 1953 roku. Przyjaźnił się z Fadiejewem od wielu lat. To Fadiejew namawiał go do współpracy z Michoelsem w Teatrze Żydowskim. „Potrzebuje doradcy, komisarza: uważaj to za polecenie partyjne!” – powiedział wówczas Fadiejew. Zapytany przez śledczych, jak doszło do jego współpracy z Michoelsem, Altman przemilczał udział przyjaciela. Wiedział, że wymieniając nazwisko szefa Związku, mógłby się ocalić, ale nie chciał wplątywać Fadiejewa w „spisek żydowski”, jak to nazywali śledczy. Miał niewątpliwie nadzieję, że Fadiejew odpłaci mu się wstawiennictwem w jego sprawie. Ale ten nie kiwnął palcem w obronie przyjaciela. Nie było go na zebraniu w Związku Pisarzy, podczas którego usuwano Altmana, i nikt nie mógł go znaleźć

(Simonow uważał, że uciekł przed odpowiedzialnością w alkohol). Po zdradzie Fadiejewa Altman załamał się zupełnie. Zwolniony z więzienia w maju 1953 roku, zmarł dwa lata później[780].

Również Simonow został wciągnięty w kampanię antysemicką. Z początku próbował lawirować. Otwarcie nie protestował przeciwko nagonce, ale też zachowywał dystans do Sofronowa i innych „żydożerców". Simonow nie był antysemitą. Jego dwie pierwsze żony były Żydówkami; drugą, Żenię Łaskinę, łączyło pokrewieństwo z pisarzem Borisem Łaskinem, którego nazwisko figurowało w tekście donosu Biegiczewej do MWD. Umiarkowane stanowisko Simonowa drażniło twardogłowych w partii i w Związku Pisarzy. Simonow miał wielu wrogów: krytycy zazdrościli mu, że jest „ulubieńcem Stalina", który osobiście wyniósł go na szczyt w tak młodym wieku; członkowie Komitetu Centralnego uważali, że ufny w protekcję Stalina, lekceważy resztę kierownictwa partii. Aby wbić klin między pisarza a dyktatora, oskarżyli Simonowa o próbę osłaniania „kosmopolitów". Najcięższe zarzuty postawił mu Wiktor Wdowiczenko, redaktor „Iskusstwa". Przesłał on Malenkowowi długi donos, w którym wymienił ponad osiemdziesiąt nazwisk Żydów należących jego zdaniem do organizacji syjonistycznej wewnątrz Związku Pisarzy. Donos ten w dużym stopniu wymierzony był przeciwko Simonowowi, którego Wdowiczenko oskarżył o osłanianie syjonistów. Na poparcie tej tezy wskazał, że w redakcji „Nowogo mira" pracuje wielu Żydów („ludzi bez rodziny i przyjaciół"), a ostrze napaści skierował przeciwko Aleksandrowi Borszczagowskiemu, którego Simonow ściągnął do Moskwy z Ukrainy, bo krytyk popadł tam w niełaskę po napisaniu niepochlebnej recenzji sztuki Ołeksandra Kornijczuka, ulubionego dramatopisarza Chruszczowa. Simonow lubił Borszczagowskiego, „cichego i skromnego człowieka", bez którego opinii na tematy literackie – zdaniem Natalii Bianki, członka zespołu redakcyjnego – „Nowyj mir" nie mógł się obyć. „Bez niego Simonow nie decydował prawie o niczym. «Zaczekajmy, co powie Borszczagowski» – mawiał często". Wdowiczenko utrzymywał, że Borszczagowski nie stworzył „ani jednego dzieła, którym zasłużyłby sobie na członkostwo w redakcji «Nowogo mira»", a jego wpływ na pismo jest tylko pochodną

żydowskich sympatii Simonowa. Podkreślił, że Simonow był żonaty z Żydówką i ma wielu żydowskich przyjaciół[781].

Tak jak Fadiejew, Simonow ugiął się pod naciskiem antysemitów. Bał się utraty pozycji w stalinowskiej elicie i uznał, że musi dowieść swojej lojalności, przyłączając się do nagonki na Żydów. W liście do redakcji „Prawdy" odparł oskarżenia o judofilstwo, odcinając się od Borszczagowskiego i pozostałych krytyków żydowskich, których zatrudnił w „Nowom mirie"[782]. Kreml nalegał, aby Simonow rozwinął wątki z anonimowego artykułu „Prawdy" (*O pewnej antypatriotycznej grupie krytyków teatralnych*) w programowym przemówieniu na forum Związku Pisarzy. Fadiejew był już wrakiem człowieka, a choć Sofronow palił się do wykonania tego zadania, Malenkow uważał, że nazwisko Simonowa zwiększy znaczenie kampanii przeciwko „kosmopolitom" właśnie dlatego, że był on powszechnie znany z umiarkowanych poglądów. Fadiejew też naciskał na niego, ostrzegając, że jeśli odmówi, przemówienie wygłosi Sofronow. Ten zajadły antysemita liczył na wielką karierę w Związku Pisarzy – miał nadzieję zastąpić Simonowa w roli kandydata Kremla do schedy po Fadiejewie – i na pewno dodałby kolejne dziesiątki nazwisk do istniejącej listy żydowskich pisarzy i krytyków przeznaczonych do usunięcia z organizacji. W obawie, że Sofronow zawładnie Związkiem Pisarzy, Simonow zgodził się wygłosić przemówienie. Zrobił to podczas plenum zarządu organizacji w dniu 4 lutego 1949 roku. Pierwsza żona Simonowa, pisarka żydowska Natalia Sokołowa (z domu Tipot), opisała w dzienniku przerażającą atmosferę, która towarzyszyła denuncjowaniu przez niego „grupy antypatriotycznej":

Przemówienie trwało półtorej godziny, potem była przerwa, a następnie drugie półtoragodzinne posiedzenie. Ludzie słuchali w napięciu, nikt nic nie mówił, milczenie z rzadka tylko przerywał szept: „Czy wymienił kogoś nowego?"… „Słyszeliście?"… „Jeszcze jeden kosmopolita?"… „Nowy kosmopolita?". Niektórzy, tak jak ja, sporządzili sobie listę wymienionych nazwisk[783].

W późniejszym okresie Simonow nadal utrzymywał, że wygłosił to przemówienie, aby ekstremista Sofronow nie przejął kontroli nad kampanią „antykosmopolityczną". Żałował, że odegrał taką rolę,

tłumaczył się, że dążył do złagodzenia kampanii przeciwko pisarzom żydowskim, czynnie się do niej włączając. Potwierdzają to pamiętniki jego przyjaciela, krytyka Borszczagowskiego, który był w jego mieszkaniu przy ulicy Gorkiego w chwili, gdy zadzwonił Malenkow z wiadomością, że Stalin życzy sobie, aby to Simonow wygłosił przemówienie. Po odłożeniu słuchawki Simonow „popatrzył na mnie smutno i wyjrzał przez okno – wspomina Borszczagowski. – Podjęcie decyzji zabrało mu niecałe dziesięć minut”. Potem powiedział:

„Wygłoszę to przemówienie, Szura [Aleksandr]. Lepiej będzie, jak zrobię to ja niż ktoś inny”. Ustąpiwszy w tej sprawie, szukał czegoś na usprawiedliwienie swojego „czynnego zaangażowania”, jakiegoś uczciwego poglądu, którego mógłby się utrzymać w tej nieuczciwej kampanii. „Musimy skończyć z całym tym chamstwem i prostactwem, nauczyć się dyskutować na innym poziomie, cywilizowanym językiem. Byli i wciąż są u nas formaliści, apologeci konstruktywizmu, ludzie, którzy płaszczyli się przed kulturą zachodnią, i o nich musimy rozmawiać[784].

W swoim przemówieniu Simonow próbował umieścić walkę z „kosmopolityzmem” w szerszym kontekście politycznym i intelektualnym zamiast demaskowania jakiejś nikczemnej intrygi syjonistycznej. W cyklu artykułów dla prasy sowieckiej, w których rozwijał idee wyłożone przez siebie w mowie 4 lutego, oskarżył „kosmopolitów” o to, że „zastępują Maksima Gorkiego Sartre’em, a Tołstoja – pornografią [Henry’ego] Millera”[785]. Trwająca zimna wojna z pewnością miała wpływ na jego przekonanie, że należy bronić „narodowej kultury” Związku Sowieckiego przed „kosmopolitami pozbawionymi ojczyzny”, którzy oddaliby ją „w niewolę amerykańskiemu imperializmowi… i międzynarodowej potędze dolara”. Poza tym jednak nic nie wskazuje, aby udział Simonowa ucywilizował w jakiejkolwiek mierze antysemicką kampanię. Używany przez niego język miał charakter podżegający. „Grupę antypatriotyczną” nazywał spiskiem „kryminalistów” i „wrogów” kultury sowieckiej, których nie należy mylić z „estetami”, ponieważ ci pierwsi mają „wojowniczo burżuazyjny i reakcyjny program”, zakładający wspieranie Zachodu w zimnej wojnie. Twierdził, że Żydzi są sami winni wielu swoich

problemów. Po 1945 roku nie chcieli się asymilować w społeczeństwie sowieckim i przejęli hasła „żydowskiego nacjonalizmu”. Simonow wyrzucił wszystkich Żydów z redakcji „Nowogo mira”. Napisał nawet do Stalina w imieniu Związku Pisarzy, wzywając do wykluczenia z organizacji niepublikujących autorów; na długiej liście figurowali sami Żydzi[786].

Znalazło się tam również nazwisko Borszczagowskiego. Od początku kampanii walki z kosmopolityzmem Simonow powoli dystansował się od przyjaciela, którego uznano za jednego z głównych przywódców „grupy antypatriotycznej”. Wiedział, że koniec końców będzie musiał się go wyprzeć, choć sam go wcześniej protegował. Po rozmowie telefonicznej z Malenkowem próbował usprawiedliwiać się przed Borszczagowskim, tłumacząc: „Jeśli to zrobię, będę miał mocniejszą pozycję. Będę mógł pomóc ludziom, co w tej chwili jest najważniejsze”. Radził przyjacielowi nie przychodzić na plenum, mówiąc mu na odchodnym: „Jeśli przyjdziesz, będę czuł się w obowiązku zdemaskować cię w jeszcze ostrzejszych słowach”. Borszczagowski nie czytał przemówień ani artykułów, w których Simonow nazywał go „sabotażystą teatru”, „burżuazyjnym wrogiem” i „wyrzutkiem literatury” sowieckiej[*51]. Wierzył Simonowowi – uważał go za przyjaciela – i rozumiał, że został on zmuszony do „wykonania rytualnego tańca ideologicznego”.

Borszczagowskiego usunięto z partii i Związku Pisarzy. Stracił pracę w „Nowom mirie” i w Teatrze Armii Sowieckiej, gdzie był kierownikiem literackim. Wraz z rodziną – matką, żoną i małą córeczką – został wyrzucony z moskiewskiego mieszkania. Przez pewien czas gościli ich u siebie różni przyjaciele, którzy pozwalali im spać na podłodze albo korzystać ze swojej daczy (Borszczagowscy mieszkali nawet na daczy Simonowa w Pieriediełkinie). Krytyk przyjął represje ze spokojem: lata trzydzieste nauczyły go dawać sobie radę w takiej sytuacji. Aby związać koniec z końcem, sprzedawał swoje rzeczy (przede wszystkim książki) i pożyczał pieniądze od przyjaciół, między innymi od Simonowa, który pragnąc zdaniem Borszczagowskiego „uspokoić swoje sumienie”, nie żałował grosza i nie chciał zwrotu pożyczek[787].

Nękany poczuciem winy wobec przyjaciela, Simonow widywał się z nim w latach 1949–1953 jak mógł najczęściej, nigdy jednak nie rozmawiali na temat przemówienia z 4 lutego. Borszczagowski odnosił wrażenie, że podczas tych spotkań przyjaciel „patrzył na mnie z niepokojem, jakby uważał, że musi się wytłumaczyć". W lipcu 1950 roku Simonow zarekomendował do druku *Russkij flag* (Rosyjski sztandar), patriotyczną powieść Borszczagowskiego, której akcja rozgrywa się w czasach wojny krymskiej. „Książka jest znakomita, poważna i koniecznie należy ją wydać – pisał w recenzji dla cenzury. – Jestem przekonany, że jej głęboko patriotyczna treść poruszy serca czytelników… Borszczagowski popełnił poważne błędy o charakterze antypatriotycznym, to oczywiste, ale poniósł już konsekwencje i uznał swoje błędy". Książka otrzymała zgodę na druk w 1953 roku, kiedy zapis na nazwisko Borszczagowskiego w końcu zniesiono[788].

W przeprowadzonym pół wieku później, w 2003 roku, wywiadzie Borszczagowski nadal ze stoickim spokojem mówił o krzywdzie, którą wyrządził mu Simonow. „Człowiek przyzwyczaja się do bólu" – powiedział tylko. Jednakże według żony krytyka w ostatnich latach życia wspomnienie wydarzeń z 1949 roku prześladowało go coraz bardziej[*52]. We wspomnieniach doszedł do wniosku, że Simonow nie miał w sobie dość cywilnej odwagi, aby bronić przyjaciół i kolegów po piórze przed antysemitami ze Związku Pisarzy. Borszczagowski nie sądził, aby pisarz postępował pod wpływem strachu albo że był człowiekiem bez sumienia. Uważał raczej, że powodowała nim osobista ambicja, a zwłaszcza swoista polityczna służalczość. Simonow był po prostu zbyt oddany Stalinowi, zbyt upojony władzą, aby zająć odważniejsze stanowisko[789].

„Mały terror" lat powojennych bardzo różnił się od apokalipsy wielkiego terroru z lat 1937–1938, kiedy przerażeni ludzie godzili się zdradzać i denuncjować, rozpaczliwie usiłując ratować siebie i rodzinę. Zbierał swoje żniwo w warunkach względnie spokojnej i przyziemnej egzystencji, gdy strach nie pozbawiał już ludzi wszelkich hamulców moralnych. Represjami okresu powojennego kierowali karierowicze-biurokraci i funkcjonariusze systemu, tacy jak Simonow. Jemu najprawdopodobniej nie groziło nawet wydalenie ze Związku

Pisarzy, o aresztowaniu nie wspominając. Gdyby odmówił udziału w nagonce na Żydów, zapewne straciłby stanowisko w Związku i w redakcji „Nowogo mira”, choć oczywiście obawiał się cięższych kar. Chodzi jednak o to, że ludzie będący w sytuacji Simonowa mieli wybór. Mogli iść dalej drogą kariery, omijając pułapki związane z udziałem w polityce, tak jak miliony zwykłych ludzi, aczkolwiek kosztem utraty przywilejów. Dla tych, którzy nie potrafili się zdobyć na publiczne zabranie głosu, istniały inne sposoby wymigania się od współuczestnictwa, zmuszającego do złamania własnych zasad moralnych. Jak pisał Borszczagowski o kolegach, którzy zdradzili go w 1949 roku, mogli oni bez trudu zachować milczenie, mogli nie przyjść na plenum Związku Pisarzy albo udać, że zachorowali, bo nie obowiązywała ich dyscyplina partyjna. Jego zdaniem prześladowania z tego okresu i postawa tych, którzy je ułatwiali, wynikały z całkowitego pogodzenia się z reżimem stalinowskim, typowego dla „zwyczajnych stalinowców”. Borszczagowski pisał:

Fenomenu roku 1949, i nie tylko tego roku, nie da się wyjaśnić strachem – a jeśli nawet, to strach ten dawno już rozpadł się na inne składniki i stany duszy ludzkiej… Poczucie odpowiedzialności za wspólną sprawę coraz częściej przeradzało się w lokajską uległość. Ludzie mieli tak mało odwagi i zasad moralnych, że nie potrafili się oprzeć nie tylko „wysokiej polityce”, ale nawet koniunkturze dla nikczemników[790].

Byli jednak ludzie zajmujący podobną pozycję jak Simonow, którzy odmówili udziału w kampanii przeciwko „kosmopolitom”. Na przykład prezes Akademii Nauk ZSRS Siergiej Wawiłow milcząco sprzeciwiał się potężnym naciskom na zdemaskowanie „grupy antypatriotycznej” w akademii i sabotował działania własnego aparatu urzędniczego, aby zapobiec zwolnieniu uczonych żydowskich (jego brat Nikołaj, wybitny genetyk, został aresztowany w 1940 roku i w 1943 roku zmarł w więzieniu z głodu i wycieńczenia)[791]. Boris Gorbatow, sekretarz organizacji partyjnej przy prezydium Związku Pisarzy i bliski przyjaciel Simonowa, odmówił uczestniczenia w kampanii antysemickiej. Jako Żyd z pochodzenia Gorbatow miał więcej powodów do obaw niż Simonow: jego żonę aresztowano w 1948 roku i skazano na

dziesięć lat za „szpiegostwo”, a on sam też nie stał poza podejrzeniami (w 1937 roku został oskarżony o propagowanie poglądów „trockistowskich” w swojej powieści z 1930 roku *Nasz gorod* (Nasze miasto), epopei proletariackiej rozgrywającej się w czasach pierwszej pięciolatki w Zagłębiu Donieckim; choć udało mu się uniknąć wydalenia z partii, jego brata w 1938 roku aresztowano jako trockistę i rozstrzelano). Ale mimo silnych nacisków twardogłowych stalinowców ze Związku Pisarzy, którzy przykleili mu etykietkę „żydowskiego sympatyka grupy antypatriotycznej”, Gorbatow nie przyłączył się do prześladowania Żydów. Za karę stracił stanowiska w partii i w Związku Pisarzy. Borszczagowski wspomina spotkanie z nim na daczy Simonowa w Pieriediełkinie w 1949 roku. Gorbatow był według niego „załamanym człowiekiem, który znalazł się w potrzasku”, ale przecież zdołał zachować godność i zasady moralne[792].

Simonow był postacią znacznie bardziej skomplikowaną, może nawet tragiczną. Na pewno nie należał do ludzi bez sumienia: niektóre aspekty kampanii przeciwko „kosmopolitom” martwiły go, a nawet budziły w nim odrazę. Ale ciałem i duszą oddał się systemowi. Etos służby wojskowej i państwowej, który odziedziczył po arystokratycznych przodkach, był ściśle podporządkowany moralnym kategoriom i nakazom systemu sowieckiego. Simonow cierpiał na przerost poczucia społecznego obowiązku i odpowiedzialności, które określało jego pogląd na świat. „Bez dyscypliny obowiązku społecznego nie można być w pełni człowiekiem” – powiedział kiedyś. Miał temperament człowieka czynu; nie potrafiłby symulować choroby, aby uniknąć trudnego wyboru moralnego. Uciekanie przed odpowiedzialnością uważał za tchórzostwo. Nie miał szacunku dla osób niezdecydowanych, słabych, wahających się. Podziwiał natomiast ludzi myślących racjonalnie i konsekwentnych. Takimi cechami obdarzał też bohaterów swoich powieści – podobnych do niego, tyle że odważniejszych, potrafiących wyciągać trafne wnioski i działać zdecydowanie[793].

Polityczne posłuszeństwo Simonowa wynikało więc z tego, że obowiązek uznał on za cnotę najwyższą, myląc go z podporządkowaniem się linii partyjnej. Stalina darzył wielkim

respektem. Powojenne notatniki pisarza pełne są streszczeń pism Stalina, cytatów z jego przemówień, powiedzeń i myśli sowieckiego przywódcy, których się uczył, aby lepiej rozumieć politykę[794]. Był zafascynowany bezmierną władzą Stalina. Cokolwiek robił, czuł jego obecność, czuł na sobie oceniający wzrok wodza. Stalin był jego patronem i opiekunem, jego nauczycielem i mistrzem, jego krytykiem i spowiednikiem, a czasem też, być może, w wyobraźni, jego prześladowcą, dręczycielem i katem.

Najlżejsza krytyka ze strony Stalina strącała go w otchłań rozpaczy. W 1948 roku nowela Simonowa *Dymy ojczyste* została ostro zaatakowana przez główny organ Agitpropu, pismo „Kultura i żyzn'", przy osobistym poparciu Stalina, któremu, jak uznał Simonow, „utwór bardzo się nie podobał". Przestraszony i zgnębiony, nie potrafił pojąć, dlaczego jego nowela, którą sam bardzo cenił, jest zła. „Kiedy ją pisałem – zwierzał się później przyjacielowi – sądziłem, że wypełniam swój obowiązek wobec partii… i wobec Stalina, który był dla mnie wówczas, dwa lata po wojnie, najwyższym autorytetem". Głównym bohaterem utworu jest weteran wojenny, komunista, który w 1947 roku wraca z zagranicy do Związku Sowieckiego. Uważając, że spełnił już obowiązek wobec ojczyzny, próbuje odbudować swoje życie prywatne w trudnych warunkach powojennych. Autor trafnie uchwycił charakterystyczną atmosferę owych czasów. Nowela jest przepojona uczuciem patriotyzmu, pełna porównań między Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi (zawsze korzystnych dla tego pierwszego). Ale też mówi się w niej wprost o pewnych sprawach, zwłaszcza o głodzie z lat 1946–1947, których wówczas nie poruszano (dopiero w czasie chruszczowowskiej odwilży zaczęto podejmować w sowieckiej literaturze problemy społeczne), i to właśnie ściągnęło na autora gromy partyjnego kierownictwa. Krytyka utworu wstrząsnęła Simonowem. Zbiegła się ona z atakiem na powieść Fadiejewa *Młoda gwardia* (1947), również zainicjowanym przez Stalina i zamieszczonym na łamach pisma Agitpropu, co nasuwało podejrzenia, że dyktator szykuje czystkę w kierownictwie Związku Pisarzy. Rozpaczliwie usiłując zrozumieć, dlaczego Stalinowi nie podoba się jego utwór, gotów na pierwsze żądanie poprawić tekst wedle jego życzenia, Simonow udał się do

Żdanowa po radę, ale szef Wydziału do spraw Kultury i Ideologii nie potrafił mu pomóc – jemu samemu nowela się podobała – Simonow postanowił więc „nie wznawiać już *Dymów ojczystych*”[795].

Wkrótce potem jedna z sekretarek Żdanowa zadzwoniła do Simonowa z pytaniem, kiedy dostarczy sztukę o Klujewej i Roskinie, skompromitowanych uczonych, których Stalin oskarżył o służalczość wobec Zachodu. Stalin wystąpił z pomysłem powieści o nich podczas spotkania na Kremlu z Fadiejewem i Simonowem w maju 1947 roku. Oświadczył, że istnieje potrzeba bardziej patriotycznych dzieł literackich demaskujących uległość inteligencji wobec Zachodu. Simonow zgodził się, ale zauważył, że temat lepiej będzie ująć w formie sztuki, a nie powieści. W tym czasie pisał *Dymy ojczyste*, odłożył więc na później pracę nad sztuką – poważnym zamówieniem politycznym, które bardzo mu ciążyło – choć był już u Żdanowa, aby przejrzeć materiały o Klujewej i Roskinie. Żdanow zadzwonił do Simonowa tuż po opublikowaniu miażdżącej recenzji jego noweli, co znaczyło wyraźnie, że Stalin gotów jest przebaczyć pisarzowi błędy popełnione w tym utworze, jeśli tylko dostarczy tekst sztuki. Pragnąc za wszelką cenę się zrehabilitować, w pierwszych miesiącach 1948 roku Simonow ukończył pracę nad pierwszą redakcją *Czużoj tieni* (Obcego cienia), schematycznej sztuki propagandowej o mikrobiologu, którego zauroczenie Zachodem doprowadza do zdrady ojczyzny. Aby przypodobać się władzom, Simonow przesłał tekst Żdanowowi do akceptacji, a za jego radą również Mołotowowi i Stalinowi.

Stalin zadzwonił do Simonowa i dał mu dokładne wskazówki, jak ma przeredagować sztukę. Poradził uwypuklić egotyzm głównego bohatera (Stalin: „swoją pracę naukową uważa za prywatne poletko”) i podkreślić wspaniałomyślność władz następującym zakończeniem: minister zdrowia na polecenie Stalina przebacza zbłąkanemu uczonemu i pozwala mu kontynuować badania. „Tak rozumiem tę sztukę – mówił Stalin. – Musicie ją poprawić. Jak to zrobicie, wasza sprawa. Po poprawkach sztuka będzie przyjęta”. Simonow przerobił zakończenie, wprowadzając zmiany proponowane przez dyktatora, i przesłał mu do zatwierdzenia drugą redakcję. „Pisałem tę sztukę w udręce, zmuszając się do wiary w konieczność tego, co robię – wspominał. – Mogłem jej

nie napisać, gdybym tylko znalazł w sobie siłę charakteru, żeby oprzeć się naciskom. Dziś, po trzydziestu latach, wstydzę się, że zabrakło mi odwagi”[796].

Cała historia skończyła się tragikomicznie. Sztuka została opublikowana przez pismo „Znamia” i nominowana do Nagrody Stalinowskiej wraz z kilkoma innymi utworami dramatycznymi, które docenił sekretariat Związku Pisarzy, przekazując je następnie do oceny komitetowi Nagrody Stalinowskiej. Na zebraniu sekretariatu, na którym Simonow był obecny, kilku jego kolegów po piórze skrytykowało zakończenie sztuki (zaproponowane przez Stalina), twierdząc, że „przebaczyć uczonemu zamiast go ukarać to za słabe, za liberalne, prawie kapitulanckie”. Simonow nie zająknął się o telefonicznej rozmowie ze Stalinem. „W milczeniu słuchałem, jak moi koledzy krytykują liberalizm Stalina”. Sztuka otrzymała Nagrodę Stalinowską II stopnia w 1949 roku[797].

Simonow przywykł do samokrytyki i autocenzury. Napisał wiele listów do sowieckiego kierownictwa, przyznając się w nich do błędów. Kilka utworów schował do szuflady, wiedząc, że nigdy nie przejdą przez cenzurę. W 1973 roku niemiecka pisarka Christa Wolf zapytała go, czy kiedykolwiek odczuwał przymus pisania tego, co jest poprawne politycznie. Simonow przyznał, że przez całe życie pisarz toczył w nim walkę z cenzorem, a nawet że czuł niesmak, gdy tchórzostwo brało w nim górę[798].

Od czasu do czasu pisarz w Simonowie buntował się przeciwko cenzorowi, a poeta przemawiał głosem swego sumienia. Na przykład w październiku 1946 roku, w apogeum żdanowszczyzny, Simonow napisał gniewny list do Aleksieja Surkowa, naczelnego redaktora pisma „Ogoniok”, do którego posłał wcześniej szereg wierszy do publikacji. Wyraził „zasadniczą i fundamentalną” niezgodę na małostkowe zmiany i skróty dokonane przez Surkowa, między innymi na usunięcie nazwisk cudzoziemców (ze względów „patriotycznych”) i nazwisk politycznie skompromitowanych postaci sowieckich. Simonow nie mógł się pogodzić zwłaszcza z ingerencjami w wierszu poświęconym jego staremu przyjacielowi, Dawidowi Ortenbergowi, którego w 1943 roku zwolniono ze stanowiska redaktora naczelnego organu Armii Czerwonej

„Krasnaja zwiezda”, ponieważ nie chciał na polecenie Kremla wyrzucić z redakcji kilku pracowników żydowskiego pochodzenia. Ortenberg wysłał do kierownictwa partii odważny list, wyrażając niezadowolenie z powodu „nieokiełznanego antysemityzmu”, który zauważył w pewnych kręgach wojskowych i w wielu miejscach na tyłach frontu. „Chcę włączyć ten wiersz – nalegał Simonow. – Podoba mi się jako całość. Jest poświęcony osobie, którą kocham, chciałbym, żeby pozostał w takiej postaci, w jakiej go napisałem”[799].

Być może Simonow przywiązywał większą wagę do wiersza o Ortenbergu, odkąd dał się wplątać w represje przeciwko literatom sowieckim pochodzenia żydowskiego. Sumienie często nie dawało mu spokoju, nawet gdy brał czynny udział w stalinowskich nagonkach; ostry konflikt wewnętrzny omal nie zniszczył go jako pisarza i człowieka. Stres związany z odpowiedzialnością polityczną, którą ponosił, odbił się na jego wyglądzie: w 1948 roku trzydziestotrzyletni Simonow wyglądał na młodego człowieka w rozkwicie sił, zaledwie pięć lat później był już siwowłosym panem w średnim wieku. Na rękach miał zmiany skórne powstałe na tle nerwowym i tylko duże ilości alkoholu mogły ukoić jego napięte nerwy[800].

W pamiętnikach, spisanych w ostatnim roku życia, Simonow wspomina wydarzenie, które wywołało u niego szczególnie silne wyrzuty sumienia i uświadomiło mu, że stalinowska tyrania polega na tchórzliwym współudziale takich jak on funkcjonariuszy w nieprawościach systemu. W 1952 roku odbyło się na Kremlu zebranie w celu ustalenia, komu przyznać Nagrodę Stalinowską. Uznano, że nagroda należy się powieści Stiepana Złobina *Stiepan Razin*, ale Malenkow sprzeciwił się, gdyż według niego Złobin podczas wojny postąpił haniebnie, bo pozwolił, aby Niemcy wzięli go do niewoli. Tymczasem wszyscy dobrze wiedzieli, że Złobin wykazał się w czasie wojny niezwykłą odwagą; stał nawet na czele ruchu oporu w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Po wypowiedzi Malenkowa zaległa martwa cisza. Stalin wstał i zaczął krążyć po pokoju, przechodząc obok siedzących członków Politbiura i szefów Związku Pisarzy i mówiąc głośno, jakby do siebie: „Mamy mu przebaczyć czy nie?”. Milczenie trwało. Stalin nadal chodził po pokoju i znów zapytał:

„Mamy mu przebaczyć czy nie?”. Znów cisza, nikt nie śmiał się odezwać. Stalin chodził dalej i jeszcze raz powtórzył swoje pytanie: „Mamy mu przebaczyć czy nie?”. W końcu sam na nie odpowiedział: „Przebaczmy mu”. Wszyscy rozumieli, że przez tę krótką chwilę ważył się los Bogu ducha winnego człowieka, który mógł dostać Nagrodę Stalinowską, ale równie dobrze mógł trafić do łagru. Choć wszyscy pisarze obecni na zebraniu znali Złobina, nikt nie wystąpił w jego obronie, nawet gdy Stalin zachęcił do tego swoim pytaniem. Simonow tłumaczy: „W naszych oczach nie chodziło tylko o to, czy przebaczyć albo nie przebaczyć winnemu człowiekowi, ale czy wypowiedzieć się przeciwko” tak wysoko postawionemu działaczowi jak Malenkow, którego zarzut sam Stalin uznał za prawdziwy, skoro pytał, czy przebaczyć winnemu. Rozmyślając o tym wydarzeniu, Simonow doszedł do wniosku, że Stalin wiedział wcześniej o oskarżeniach przeciwko Złobinowi i że sam celowo nominował jego książkę do Nagrody Stalinowskiej, aby odegrać potem „mały spektakl”. Wiedząc, że nikomu nie starczy odwagi, aby bronić Złobina, Stalin chciał pokazać, że o losie ludzi decyduje on i tylko on[801].

4

Kampania przeciwko „kosmopolitom” poruszyła pokłady antysemityzmu istniejące w Związku Sowieckim. Antysemityzm miał w cesarstwie rosyjskim długą historię. Po 1917 roku istniał nadal, zwłaszcza wśród niższych warstw ludności miejskiej, której nienawiść do żydowskich handlarzy stała się jednym z powodów społecznego niezadowolenia w okresie NEP-u, co Stalin wykorzystał do zdobycia władzy. Powszechna obojętność niższych warstw wobec czystek z lat trzydziestych wynikała po części z przekonania, że działacze partyjni, główne ofiary terroru, są przecież „Żydami”. Na ogół jednak przed wojną rząd sowiecki naprawdę czynił starania, aby zlikwidować antysemityzm jako relikt carskiej przeszłości, a Żydzi sowieccy nie mogli się raczej skarżyć na dyskryminację lub wrogość otoczenia. Okupacja niemiecka zmieniła sytuację. Propaganda hitlerowska wyzwoliła na Ukrainie i Białorusi drzemiące siły antysemityzmu. Na tych terenach znaczna część ludności nieżydowskiej milcząco popierała zagładę Żydów, a złożone z miejscowych formacje pomocnicze brały udział w masowych egzekucjach Żydów i wywożeniu ich do obozów. Nawet na dalekim zapleczu frontu doszło do wybuchu antysemityzmu, bo żołnierze i cywile ewakuowani z terenów zachodnich Związku Sowieckiego rozniecali tam nienawiść do Żydów[802].

Po wojnie rosyjski nacjonalizm stał się ideologią panującą reżimu stalinowskiego, toteż Żydzi zostali uznani za „obcych”, potencjalnych „szpiegów” i „wrogów”, sojuszników Izraela i Stanów Zjednoczonych. Borszczagowski wspomina, że kampania „antykosmopolityczna” skrywała tendencje pogromowe, których hasło brzmiało „Zabić parchów!”:

„Pozbawiony ojczyzny”, „kosmopolita”, „antypatriota” stały się dla czarnosecińców poręcznymi słowami – maskami, za którymi mógł się skryć krótki wyraz „parch”. Zerwać maskę i wymówić to słodkie, pierwotne słowo – strach: czarnoseciniec był tchórzliwy, a kodeks karny groził surową karą za antysemityzm[803].

Język urzędników, którzy prowadzili kampanię przeciwko Żydom,

też był zamaskowany. W latach 1948–1953 dziesiątki tysięcy Żydów sowieckich aresztowano, zwolniono z pracy, wyrzucono z uczelni albo siłą eksmitowano z mieszkań, ale nigdy im nie mówiono (i nigdy nie wspominano o tym w gazetach), że powodem tych szykan jest ich pochodzenie etniczne. Taka dyskryminacja, przynajmniej oficjalnie, była w Związku Sowieckim nielegalna.

Przed wojną większość Żydów mieszkających w dużych miastach sowieckich miała tylko niejasną świadomość swej żydowskości. Pochodzili z rodzin, które odeszły od żydowskiej tradycji sztetla i przyswoiły sobie świecką kulturę sowiecką, opartą na zasadzie internacjonalizmu. Uważali się więc za „obywateli sowieckich” i wtopili się w sowieckie społeczeństwo, awansując na stanowiska niedostępne dla Żydów przed 1917 rokiem, nawet jeśli w domu nadal przestrzegali żydowskich zwyczajów i zachowali wiarę żydowską. Powojenna kampania antysemicka zmusiła ich, aby ponownie uznali się za Żydów.

Rodzina Gajsterów należała do tych licznych Żydów, którzy opuścili strefę osiedlenia i znaleźli w Związku Sowieckim nowy dom. Przed swoim aresztowaniem w 1937 roku Arnold Gajster był wysokim dostojnikiem rządu sowieckiego, zastępcą komisarza rolnictwa; jego żona, Rachił Kapłan, zajmowała stanowisko starszego ekonomisty w Komisariacie Przemysłu Ciężkiego. Ich córki, Inna i Natalia, zostały wychowane na obywatelki sowieckie i były ledwie świadome elementów żydowskiej tradycji, które zachowały się w ich moskiewskim domu – od koszernego jedzenia po rodzinne obrzędy odprawiane w święta sowieckie i opowieści babci o pogromach Żydów. W 1944 roku Inna zapisała się na Wydział Fizyki Uniwersytetu Moskiewskiego. Wieczorami pracowała w laboratorium, aby zarobić na swoje utrzymanie i pomóc matce, która po zwolnieniu z AŁŻIR-u w 1945 roku osiedliła się w Kolczuginie, 100 kilometrów na północny wschód od Moskwy. W 1948 roku młodszej siostry Inny, Natalii, nie przyjęto na Uniwersytet Moskiewski. Kiedy Inna poszła się dowiedzieć o powody odmownej decyzji, sekretarz uczelnianego komitetu partii powiedział jej, że powinna zobaczyć ankietę siostry: w rubryce „narodowość” Natalia wpisała „żydowska”[*53]. Inna twierdzi, że pierwszy raz uświadomiła sobie tak wyraźnie swą żydowskość. Zamiast Natalii

przyjęto na studia rosyjskiego młodzieńca z gorszym świadectwem maturalnym, który został potem profesorem.

W kwietniu 1949 roku podczas obrony pracy magisterskiej Inna została aresztowana. Jako „córka wroga ludu" została skazana na pięć lat zesłania w Kazachstanie. W zabitym deskami kazachskim miasteczku Borowoje zatrudniła się jako nauczycielka. Dwa miesiące później aresztowano również Natalię, studiującą od 1948 roku w moskiewskim Instytucie Pedagogicznym. Powodem aresztowania było to, że nie wpisała informacji o aresztowaniu rodziców do ankiety, którą złożyła, zanim przyjęto ją do organizacji komsomolskiej w Instytucie. Fakt, że zachowała fotografię ojca, zamiast się go wyrzec, śledczy uznali za dowód, iż Natalia jest „elementem społecznie niebezpiecznym". Otrzymała taki sam wyrok jak siostra: pięć lat zesłania w Kazachstanie. Zamieszkała w Borowoje z Inną i matką, która dołączyła do córek[804].

Wiera Bronsztejn urodziła się w 1893 roku w rodzinie żydowskiej na zachodniej Ukrainie. W 1907 roku, chodząc jeszcze do szkoły, wstąpiła w Odessie do partii bolszewickiej i została działaczką rewolucyjnego podziemia; w październiku 1917 roku wzięła udział w przejmowaniu władzy przez bolszewików w Moskwie. Wyszła za mąż za rosyjskiego robotnika, w 1926 roku urodziła córkę Swietłanę, a w 1928 roku odeszła od męża (który okazał się antysemitą), bo groził, że zadenuncjuje ją jako trockistkę. Pracowała w Zarządzie Archiwów Państwowych i studiowała historię w Instytucie Czerwonej Profesury. Została profesorem historii i od 1938 roku wykładała Stalinowski *Krótki kurs* żołnierzom Akademii Wojskowej imienia Frunzego w Moskwie. Wiera i jej córka przeżyły w spokoju okres wielkiego terroru i aż do 1948 roku wiodły wygodne życie członków sowieckiej elity. Wówczas właśnie, na podstawie donosu byłego męża, Wiera została aresztowana. Uznano ją za winną „działalności kontrrewolucyjnej" i skazano na pięć lat obozu pracy w Potmie. Swietłana była już wówczas studentką i działaczką komsomolską na Uniwersytecie Moskiewskim. Pod groźbą wydalenia ze studiów zmuszano ją do denuncjowania studentów i profesorów jako „żydowskich nacjonalistów", ale Swietłana nie ugięła się, nie mogła uwierzyć w propagandową tezę o „spiskach syjonistycznych". W swojej naiwności napisała nawet do Stalina,

skarżąc się na dyskryminowanie studentów żydowskich na uniwersytecie; w rezultacie w 1952 roku została aresztowana i skazana na dziesięć lat obozu pracy w Wiatce[805].

Olga Łoputina-Epsztejn urodziła się w 1913 roku w rodzinie żydowskiej, która po rewolucji wyjechała ze strefy osiedlenia do Połtawy. Na początku lat trzydziestych Olga przeniosła się do Leningradu, wyszła za mąż za Borisa Epsztejna, również Żyda urodzonego w strefie osiedlenia, i została księgową w Zakładach imienia Lenina. W 1937 roku urodził im się syn Mark. Podczas wojny Olga została ewakuowana z synem do Czelabińska, a Boris zginął w 1944 roku na froncie białoruskim. Ponownie wyszła za mąż i w 1945 roku wróciła z drugim mężem i Markiem do Leningradu. Sytuacja mieszkaniowa w mieście była tragiczna i nawet przy pomocy brata Olgi, pracownika MWD, udało im się znaleźć jedynie malutki pokoik w komunałce. Ich sąsiedzi, w większości robotnicy, byli antysemitami, którzy podczas kłótni często dawali wyraz swoim poglądom. Mark wspomina:

Mieszkanie było naładowaną nienawiścią beczką prochu, gotową w każdej chwili wybuchnąć. Sąsiedzi, którzy często się upijali, gdy tylko mieli powody do narzekań, przeklinali nas, ubliżali i grozili nam, kazali wynosić się do Palestyny, a wtedy matka mówiła do ojca, stuprocentowego Rosjanina: „Kola, dlaczego nie pogadasz ze swoimi rodakami?”. Atmosfera była ciężka. Czasami groźby stawały się tak poważne, że matka biegła do siedziby partii [w budynku Instytutu Smolnego naprzeciwko ich domu], ale jej skargi nigdy nie odnosiły skutku.

Koledzy szkolni szykanowali Marka, nie chcieli siedzieć w jednej ławce z „tym brudnym parchem”. Na drzwiach domu, w którym mieszkał, pisali „Parch”. Olga wielokrotnie interweniowała u dyrekcji szkoły. Pisała nawet do kierownictwa partii, ale na próżno. Składanie skarg do MWD też nie miało sensu, ponieważ jej brata, wraz z wieloma innymi żydowskimi oficerami MWD, aresztowano w związku ze sprawą leningradzką. Olga rozchorowała się ze zmartwienia i w latach 1949–1953 przeszła kilka zawałów serca, po których stała się praktycznie inwalidką. Po śmierci drugiego męża w 1955 roku była

zdana tylko na syna. Aż do jej śmierci w 1987 roku mieszkali w tej samej komunałce, z sąsiadami antysemitami. W wieku sześćdziesięciu pięciu lat Mark się ożenił i w końcu wyprowadził się stamtąd[806].

Ofiarą kampanii antysemickiej padła również rodzina Łaskinów. W 1943 roku Łaskinowie wrócili do Moskwy z Czelabińska, dokąd zostali ewakuowani podczas wojny. Samuił i Berta mieszkali u swej najstarszej córki Fani na Arbacie wraz z synem Żeni, Aleksiejem, i jej siostrą Sonią (sama Żenia zajmowała rodzinne mieszkanie przy placu Zubowa). Samuił wrócił do handlu, dostarczał solone ryby Gastronomowi, państwowej sieci sklepów spożywczych. Fania nadal pracowała w centrali przemysłu traktorowego, a Sonia zatrudniła się w Zakładach imienia Stalina, wielkiej fabryce samochodów w Moskwie, gdzie wkrótce awansowała na kierowniczkę działu zaopatrzenia metalowego i technicznego. Było to ważne stanowisko, ponieważ w okresie powojennym Zakłady imienia Stalina wdrażały nową technologię z wykorzystaniem stali wysokogatunkowej do masowej produkcji samochodów osobowych i ciężarowych. Sonia całkowicie poświęciła się pracy. Jej mąż, Ernst Zajdler, węgierski komunista pracujący w Kominternie, został aresztowany i rozstrzelany w grudniu 1937 roku; dzieci nie mieli. Żenia pracowała jako redaktor w radiu i opiekowała się Aleksiejem, który często chorował. Nie chciała zwrócić się do Simonowa o pomoc, toteż dzieckiem zajmowali się jej rodzice. Rodzice Simonowa również pomagali. W 1947 roku zabrali Aleksieja na długie wakacje, aby mógł całkowicie wyleczyć się z gruźlicy[807].

Simonow miał niewiele czasu dla syna. Widywał go tylko raz lub dwa razy w roku. Matka Simonowa, Aleksandra, musiała mu przypominać o urodzinach Aleksieja. W 1952 roku telegram pisarza z życzeniami z okazji trzynastych urodzin syna nie został doręczony, więc Simonow napisał do Aleksieja list:

Kochany Alosza!

Czułem się trochę niezdrów i nie było mnie w Moskwie, więc dopiero dzisiaj dowiedziałem się, że przez jakieś nieporozumienie nie doręczono telegramu, który wysłałem do Ciebie z okazji Twoich urodzin… Wierzę w Twoją przyszłość i mam nadzieję, że w miarę upływu lat dorośniesz i staniesz się moim małym przyjacielem. Kolejny

rok przybliżył Cię do tego celu… Dwa razy w tygodniu przejeżdżam obok nowego budynku Uniwersytetu Moskiewskiego i zawsze myślę, że pewnego dnia będziesz tam studiował, żeby potem zacząć życie człowieka pracy i pojechać tam, dokąd skieruje Cię państwo. Z radością myślę o tym, kochany, i z radością pracuję, aby taki los spotkał Ciebie i miliony takich dzieci jak Ty…[808].

Formalny ton listu ojca nie uraził Aleksieja: ich stosunki zawsze były dość oficjalne, a ponieważ rzadko się kontaktowali, chłopiec bardzo cenił każdy dowód ojcowskiej troski. Listy Simonowa zwykle pisane były na maszynie, a więc dyktował je sekretarce. Przez swój pedagogiczny ton przypominały raczej korespondencję funkcjonariusza partyjnego niż ojca. Poniższy list pochodzi z lata 1948 roku, kiedy Aleksiej miał osiem lat:

Kochany Alosza,

Otrzymałem Twój list i rysunek. Jeśli chodzi o rysunek, to moim zdaniem nie jest zły, zwłaszcza kogutek. Ale powodów do dumy nie masz. Pamiętaj, Twój ojciec w Twoim wieku rysował lepiej od Ciebie, musisz więc uczyć się jeszcze pilniej, żeby nadrobić zaległości. Mam nadzieję, że swojej obietnicy uzyskania najwyższych stopni dotrzymasz nie tylko na papierze, ale też w rzeczywistości. Byłbym bardzo rad z tego[809].

Aleksiej wspomina, że ojciec często powtarzał mu, iż „więzy krwi” nie mają dla niego większego znaczenia: zgodnie ze swoimi „demokratycznymi zasadami” traktuje rodzinę tak samo jak kolegów i podwładnych. Aleksiej płacił wysoką cenę za zasady Simonowa. Nie rozumiał, dlaczego jego sławny ojciec, tak lubiany przez wszystkich, nie ma dla niego czasu. Podczas rzadkich okazji, kiedy ojciec zabierał go ze sobą, Aleksiej czuł się nieswojo, rozmowa nie kleiła się, Simonow jednak nigdy nie zauważył skrępowania syna. Wiosną 1947 roku wysłał mu brązową marynarkę, brązowe krótkie spodnie i czapkę, które przywiózł ze Stanów Zjednoczonych. Aleksiejowi nie podobały się krótkie spodnie – chłopcy na podwórku śmialiby się z niego, a nawet by go pobili, gdyby je włożył – schował je więc do szafy. Kilka tygodni później pod dom na placu Zubowa zajechał rządowy samochód, aby zawieźć Aleksieja do ojca, z którym nie widział się od roku. Berta,

babcia Aleksieja, kazała mu włożyć brązowy garnitur i w ten sposób okazać ojcu wdzięczność za prezent. Na oczach wszystkich dzieci, które zbiegły się, żeby obejrzeć limuzynę, Aleksiej wyszedł z domu i wsiadł do samochodu. Zawieziono go do hotelu Grand, gdzie Simonow wydał przyjęcie dla swoich przyjaciół. Siedmioletni chłopiec został przedstawiony towarzystwu, a ojciec kazał mu złożyć „sprawozdanie" z postępów w nauce w minionym roku. Poinformowany o szkolnych sukcesach syna, nagrodził go w oryginalny sposób: kucharz w białym garniturze i białej czapie wniósł „omlet niespodziankę" (zrobiony z lodów) na srebrnym półmisku. Aleksiej musiał zjeść „omlet" sam, bo Simonow zajął się rozmową z przyjaciółmi. Ojciec wydawał się mu człowiekiem „wszechmocnym, niemal czarodziejskim". W pewnej chwili Simonow zapytał syna, czy podoba mu się jego garnitur, na co Aleksiej udzielił grzecznej odpowiedzi. Wkrótce potem samochód odwiózł chłopca do domu, gdzie miał „czekać", jak wspomina, „na następne spotkanie z ojcem, może za miesiąc, może za pół roku, w zależności od tego, jak bardzo był zajęty pracą dla państwa"[810].

Oprócz matki pisarza, Aleksandry, tylko Sonia miała odwagę wytykać Simonowowi, że zaniedbuje syna. W październiku 1947 roku napisała list do byłego szwagra. Od pewnego czasu Aleksiej chorował i potrzebował lepszego jedzenia i lekarstw, których Łaskinowie nie mogli zdobyć:

To wstyd, że trzeba Ci przypominać drugi raz (dopiero drugi?) o Twoich ojcowskich obowiązkach. Pozwalasz sobie do tego stopnia zapominać o synu, że aż mnie to dziwi. Możesz mi wierzyć, że ani ja, ani Żenia nie zwracałybyśmy się do Ciebie, gdyby nie było to konieczne ze względu na dobro Twojego dziecka. Nie można jednak pozwolić Aloszy cierpieć tylko dlatego, że niezręcznie nam prosić Cię o przysługę – czego przyczyną jest wyłącznie Twoje postępowanie. Gdyby sytuacja była inna, skreśliłabym Cię, skłoniłabym Twego syna, aby przestał kochać ojca, który nie może mu poświęcić nawet dwóch godzin. Już Ci to wcześniej mówiłam[811].

W maju 1950 roku Sonia została aresztowana i osadzona w izolatce więzienia lefortowskiego w Moskwie. Przesłuchiwano ją w związku ze sprawą Zakładów imienia Stalina – żydowskich

pracowników fabryki oskarżono o szpiegostwo dla Stanów Zjednoczonych. Geneza sprawy sięgała 1948 roku, kiedy niektórzy pracownicy zakładów zaczęli organizować grupowe wycieczki na spektakle Państwowego Teatru Żydowskiego. W fabryce pracowało wiele osób pochodzenia żydowskiego, w większości inżynierów i urzędników, którzy popierali działalność Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i powstanie państwa Izrael. Ich kulturalną działalność wspierał zastępca dyrektora, Aleksandr Ejdinow, który swego czasu oprowadził też po zakładach amerykańskiego ambasadora. To wystarczyło MGB, żeby powołać do życia fikcyjną „antysowiecką grupę burżuazyjnych nacjonalistów żydowskich w Zakładach imienia Stalina", która jakoby przekazywała tajemnice gospodarcze Stanom Zjednoczonym. Inicjatywa wszczęcia śledztwa wyszła od Nikity Chruszczowa, od grudnia 1949 roku I sekretarza Moskiewskiego Komitetu Partii, choć działał on najpewniej na polecenie Stalina, który w tym czasie widział już wszędzie „żydowskich szpiegów" i „spiskowców". Ejdinow został skazany przez sąd wojskowy jako jeden z czternastu „przywódców spisku", których później rozstrzelano. Ponad stu innych żydowskich pracowników Zakładów imienia Stalina oraz kilkuset z innych fabryk w całym kraju trafiło w związku z tą sprawą do obozów pracy[812].

Sonia została skazana na dwadzieścia pięć lat ciężkich robót w obozach pracy w Workucie na Dalekiej Północy. Fania i Żenia skłamały Samuiłowi i Bercie, że dostała tylko pięć lat, bojąc się, że straszna prawda zabije rodziców. Sonię skierowano do cegielni w Workucie, gdzie pracowała z właściwą sobie energią i inicjatywą. Nawet w Gułagu wszystkie siły oddała przemysłowi sowieckiemu. Nagrodzono ją za to uprzywilejowanym stanowiskiem bibliotekarki w obozie pracy, ale w listach do domu często dawała wyraz zniechęceniu, bo uważała, że lepiej służyłaby krajowi, pracując w fabryce, niż katalogując książki.

Aresztowanie Soni odbiło się fatalnie na zdrowiu Samuiła. Według Fani przez cały okres jej nieobecności ojciec był bardzo przygnębiony i smutny. W chwili aresztowania córki miał siedemdziesiąt jeden lat. Zawsze był dziarskim mężczyzną, pełnym życia i energii, ale po aresztowaniu Soni postarzał się w jeden dzień. Nie mógł już pracować

tak dużo jak dotąd. Mimo to tradycje rodzinne nadal pielęgnowano. W każdą niedzielę przez następne pięć lat rodzina i przyjaciele spotykali się jak zwykle na słynnych „kolacjach Łaskinowskich”, na które Berta przyrządzała pyszne dania żydowskie. Simonow nigdy tam nie bywał, ale jego rodzice dość często. „Byli to inni ludzie, z innej sfery – wspomina Fania – ale dobrze rozumieli się z naszymi rodzicami, kochali Żenię i Aleksieja”. Pierwszy toast brzmiał zawsze tak samo: „Za powrót!”. Jeśli w minionym tygodniu nadszedł list od Soni, czytano go na głos, a goście omawiali zawarte w nim wiadomości. Nie obywało się bez łez. Wszyscy prosili o przekazanie Soni pozdrowień, które Żenia miała zamieścić w swojej odpowiedzi na list siostry.

Na początku lat pięćdziesiątych warunki w wielu obozach zaczęły się poprawiać, bo kierownictwu Gułagu zależało na zwiększeniu wydajności pracy więźniów; wzorowi pracownicy, tacy jak Sonia, nierzadko mieli prawo do jednego listu w tygodniu. Korespondencja wciąż była czytana przez cenzurę, ale przepisy złagodzono, toteż więźniowie i ich krewni mogli sobie pozwolić na większą szczerość. Czasami Sonia mogła nawet porozmawiać z bliskimi przez telefon – w takich chwilach rozkołysane emocje nie pozwalały na spokojną rozmowę. Po jednym z takich telefonów Żenia pisała:

Moja kochana dziewczynko,

Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jaką radość sprawiłaś nam wszystkim, a zwłaszcza mamie i tacie. Łatwiej im teraz czekać. Przez pierwszą minutę tata cały się trząsł i nie mógł wykrztusić słowa. Nie sposób opowiedzieć, jacy byli szczęśliwi, że słyszą Twój głos… Aleksiej – tak wyrósł, że byś go nie poznała – był bardzo zdenerwowany, kiedy z Tobą rozmawiał, dlatego jego głos brzmiał obco. Powiedział coś głupiego o goleniu, a potem bardzo się tym gryzł.

W 1952 roku Żenia pojechała do Soni, bo złagodzone przepisy pozwalały krewnym odwiedzać więźniów. Żenia była jednym z pierwszych gości w Workucie. Wieczorem przed wyjazdem poprosiła Simonowa, aby przyszedł do domu przy placu Zubowa. Aleksiej podsłuchał rozmowę rodziców. Żenia obawiała się, że zostanie aresztowana w obozie (krewni więźniów powszechnie się tego bali) i chciała, żeby Simonow uroczyście przyrzekł, iż jeśli coś jej się stanie,

do czasu jej powrotu pozwoli synowi zostać u Berty i Samuiła. Żenia była urodzoną dyplomatką i umiała ułożyć sobie stosunki z każdym niemal człowiekiem, ale w tej sprawie pozostała nieugięta, bo była to dla niej kwestia zasad: Aleksiej nie mógł mieszkać z Simonowem.

Żenia nigdy nie prosiła byłego męża o cokolwiek dla siebie. W 1951 roku wskutek czystki wśród Żydów w radiu straciła pracę. Długo nie mogła znaleźć nowej. Zwracała się do dziesiątek pism i gazet literackich i przesyłała artykuły w nadziei na publikację, ale nie poprosiła Simonowa o wstawiennictwo. Dla Soni jednak gotowa była to zrobić. W tym okresie większość czasu Żeni pochłaniały zabiegi o zwolnienie siostry z obozu. Zwróciła się do wszystkich kompetentnych władz: sądu wojskowego, który skazał Sonię; prokuratury wojskowej, w której gestii leżała rewizja spraw; napisała nawet list do redakcji „Prawdy" w nadziei na sprawiedliwość. W końcu zwróciła się do Simonowa. W ciągu pół roku spotkała się z nim kilkakrotnie, licząc na informacje i radę. Simonow jednak, jak pisała Soni, nie chciał zaangażować się w sprawę:

Nie możesz sobie wyobrazić, jak Kostia [Simonow] się zmienił. Nic nie zostało z człowieka, którego kiedyś znałyśmy. W ostatnich kilku latach bardzo rzadko go widywałam, i nigdy dłużej niż kilka minut, tym bardziej więc jestem zaskoczona – Ty też pewnie byłabyś zaskoczona – zmianą w jego charakterze… Nie chodzi tylko o to, że się postarzał (jest wciąż stosunkowo młody) ani że zmądrzał dzięki doświadczeniu, ani nie jest to skutek jego wysokiej pozycji i dobrobytu. Nie, to coś zupełnie innego… Kostia obiecał zdobyć dla nas potrzebne informacje. Sądziłam, że jest na co czekać, ponieważ jego informacje byłyby wiarygodne, ale dotąd nie wywiązał się z obietnicy. Na pewno jest zbyt zajęty… Mógł zrobić więcej, ale – Bóg z nim – niech wiedzie sobie swoje spokojne i wygodne życie. Po prostu przestałam go szanować.

Na obronę Simonowa można powiedzieć, że najprawdopodobniej niewiele mógł zrobić, nawet gdyby interweniował u władz w sprawie Soni. Reszta rodziny z pewnością była tego samego zdania i nadal traktowała pisarza serdecznie i z szacunkiem. Podczas rzadkich spotkań nigdy nie podejmowali tematu zwolnienia Soni. „Wiedzieliśmy, że jest blisko Stalina i mógłby z nim porozmawiać – wyjaśnia Fania – ale nikt z

nas nie poruszył tej sprawy, zwyczajnie nie mogliśmy sobie na to pozwolić"[813].

W każdym razie Simonow tak głęboko zaangażował się wówczas w kampanię przeciwko Żydom, że byłoby mu w najwyższym stopniu niezręcznie wstawiać się u Stalina za Sonią Łaskiną. Kiedy w 1950 roku objął stanowisko redaktora naczelnego „Litieraturnoj gaziety", Kreml polecił mu nadać pismu oblicze zgodne z oficjalnym stanowiskiem w sprawie kampanii przeciwko „kosmopolitom". Poprzedni redaktor był zbyt łagodny i Stalin liczył na to, że Simonow umieści wpływową gazetę na czele partyjnej „walki przeciwko obcym elementom burżuazyjnym" w sowieckiej kulturze. Po objęciu stanowiska Simonow zwolnił jedenastu redaktorów (wszyscy byli Żydami) za „złą pracę i błędy polityczne". Pod jego kierownictwem gazeta regularnie zamieszczała artykuły i komentarze redakcyjne, których antysemicką wymowę lekko tylko maskowano „walką ideologiczną" z „kosmopolityzmem" i ze „służalczością wobec Zachodu". Simonow, który na początku kampanii należał do grona umiarkowanych, stał się teraz jednym z twardogłowych. Aż do końca reżimu stalinowskiego nie zmienił stanowiska. Dwudziestego czwartego marca 1953 roku, prawie trzy tygodnie po śmierci Stalina, napisał w imieniu sekretariatu Związku Pisarzy list do Komitetu Centralnego z wykazem nazwisk pisarzy żydowskich, których należało usunąć z organizacji (bo stanowili „balast"). Jeszcze później nalegał na pozbawienie stanowiska swojego starego przyjaciela i towarzysza broni, Aleksandra Kriwickiego, redaktora działu międzynarodowego „Litieraturnoj gaziety", ze względu na „pewne fakty biograficzne", jak pisał w donosie do Komitetu Centralnego – na przykład brak czujności Kriwickiego wobec żydowskich nacjonalistów[814].

Czujnością właśnie usiłował wykazać się Simonow. Pod rosnącym naciskiem ze strony antysemitów, którzy, jak wszystko wskazywało, cieszyli się poparciem Kremla, postępował tak jak to czynił zawsze: gorączkowo starał się udowodnić swoją lojalność. Kampania przeciwko Simonowowi rozpoczęła się w 1951 roku od publicznego sporu o używanie pseudonimów przez pisarzy żydowskich. Stalin zapytał podczas zebrania w sprawie przyznania Nagrody Stalinowskiej,

dlaczego pisarz Oriest Malcew nie używa swego żydowskiego nazwiska (Rowinski) i zaproponował, aby każdy, kto posługuje się rosyjskim pseudonimem, miał odtąd obowiązek umieszczać w nawiasach swoje żydowskie nazwisko we wszystkich urzędowych formularzach[*54]. W czasach carskich, kiedy rewolucjonistów praktycznie utożsamiano z Żydami, był to powszechnie przyjęty zwyczaj, ale po roku 1917 uznano go za antysemicki i zarzucono. Sprawę pseudonimów obszernie roztrząsano na łamach prasy sowieckiej, począwszy od 1949 roku, przy czym zwolennicy twardej linii domagali się przywrócenia zwyczaju podawania nazwisk żydowskich.

W lutym 1951 roku w piśmie „Komsomolskaja prawda" ukazał się artykuł Michaiła Bubiennowa zatytułowany *Czy pseudonimy literackie są nadal potrzebne?*. Artykuł ten miał jawnie antysemicką wymowę: jego autor wytykał pisarzom żydowskim posługiwanie się pseudonimami i oskarżał ich, że „jak kameleony" „chowają się przed społeczeństwem". Jako redaktor „Litieraturnoj gaziety" Simonow odpowiedział na artykuł Bubiennowa, twierdząc, że używanie pseudonimów jest prywatną sprawą, i powołując się na ustawę z lat dwudziestych, która dawała pisarzom prawo do posługiwania się nimi. Artykuł podpisał: „Konstantin (Kiriłł) Simonow". Było to odważne wystąpienie. „Komsomolskaja prawda" stanęła w obronie Bubiennowa piórem samego Michaiła Szołochowa, autora słynnej powieści *Cichy Don*. Simonow wątpił, aby artykuł napisał sam Szołochow. Chciał do niego zadzwonić i zapytać w bezpośredniej rozmowie, jak go do tego zmuszono, ale potem się rozmyślił. Napisał za to drugi artykuł do „Litieraturnoj gaziety", oskarżając Szołochowa i Bubiennowa o „pogoń za tanią sensacją" i twierdząc, że nie będzie już zabierał głosu w tej spornej sprawie[815].

Tymczasem głos zabrały tysiące ludzi. Do redakcji gazet napłynęła lawina listów. Niektórzy popierali Simonowa – wielu z nich przyznawało, że są Żydami, inni woleli zachować anonimowość. Większość korespondentów jednak zgadzała się z Bubiennowem, ponieważ albo uważali, że w Związku Sowieckim nikt nie potrzebuje pseudonimów (w tym kraju „wszyscy ludzie są równi bez względu na rasę"), albo podejrzewali, że Żydzi mają coś do ukrycia. Wiele listów

utrzymanych było w napastliwie antysemickim tonie, a ich autorzy oskarżali Simonowa, że „jest obrońcą Żydów"[816].

Rozpoczęła się szeptana nagonka na pisarza. Krążyły plotki, że jest Żydem. Pod koniec 1952 roku z Simonowem spotkał się Aleksiej Surkow, członek władz Związku Pisarzy i przeciwnik kampanii antysemickiej. Zwierzył mu się, że w ciągu ostatniego roku odbył kilka rozmów z wysokimi urzędnikami z Komitetu Centralnego na temat szeregu donosów, w których twierdzono, że Simonow jest „ukrytym Żydem". Jedni dowodzili, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Simanowicz, że jest synem żydowskiego rzemieślnika z majątku „hrabiny Obolenskiej", która go adoptowała; według innych był synem ochrzczonego Żyda z Petersburga. Wszyscy powoływali się na jego „żydowski wygląd" i na fakt, że używał pseudonimu (Konstantin zamiast Kiriłł). Na początku Simonow lekceważył te plotki: jego matka była księżną, a nie hrabiną, i nie miała żadnego majątku. Jednakże pogłoska o Simanowiczu znalazła się w groźnym donosie autorstwa partyjnego weterana Władimira Orłowa, który oskarżył Simonowa o przyjmowanie Żydów do redakcji „Litieraturnoj gaziety" w celu przekształcenia jej w „organizację syjonistyczną". W styczniu 1953 roku sytuacja zrobiła się naprawdę niebezpieczna. Surkow ponownie odwiedził Simonowa i opowiedział mu o swojej rozmowie z Władimirem Krużkowem, który utrzymywał, że ma dowody na istnienie w Moskwie grupy literackiej powiązanej z żydowskimi nacjonalistami w Europie Wschodniej i Związku Sowieckim; według Krużkowa przywódcą tej grupy był Simonow. Surkow podejmował duże ryzyko, przychodząc z tym do podejrzanego, ponieważ Krużkow kazał mu przysiąc, że będzie milczał. „Łajdaki kopią pod tobą dołki – ostrzegł Surkow. – Kopią ci grób"[817].

Mniej więcej w tym czasie kampania antysemicka osiągnęła apogeum. Ostatnim jej akordem był absurdalny „spisek lekarzy", sięgający korzeniami roku 1948. Dwa dni przed śmiercią Żdanowa Lidija Timaszuk, lekarka ze szpitala kremlowskiego i konfidentka MGB, napisała do Stalina, że lekarze Żdanowa zbagatelizowali stan chorego. W owym czasie list odłożono do akt, nie podejmując żadnych działań, ale trzy lata później Stalin wykorzystał go, aby oskarżyć lekarzy

kremlowskich o przynależność do „spisku syjonistycznego”, który miał na celu zamordowanie Żdanowa i reszty sowieckiego kierownictwa. Żaden z lekarzy Żdanowa nie był Żydem, Stalin musiał więc wymyślić sposób powiązania jego śmierci z działaniami syjonistów. Teza o spisku opierała się na wymuszonych biciem zeznaniach doktora Jakowa Etingera, wybitnego diagnosty, którego aresztowano w listopadzie 1950 roku za antysowieckie uwagi wypowiedziane w rozmowach z krewnymi i przyjaciółmi. Etinger zeznał, że jest żydowskim nacjonalistą i że korzystał z ochrony Wiktora Abakumowa, szefa MGB. Po aresztowaniu Abakumowa w lipcu 1951 roku aresztowano też setki lekarzy i urzędników MGB, których torturami zmuszono do zeznań.

Wielki międzynarodowy spisek, zrodzony w chorej wyobraźni Stalina, objął sowieckich Żydów ze środowiska lekarskiego, leningradzką organizację partyjną, aparat MGB i Armii Sowieckiej; wszyscy szpiegowali rzekomo dla Izraela i Stanów Zjednoczonych. Wyglądało na to, że powtórzy się sytuacja z lat 1937–1938 z Żydami w roli „wrogów ludu”. W grudniu 1952 roku Stalin oświadczył na posiedzeniu Komitetu Centralnego, że „każdy Żyd jest potencjalnym szpiegiem amerykańskim”; dał tym samym do zrozumienia, że celem terroru stała się cała społeczność Żydów sowieckich. Tysiące Żydów aresztowano, wyrzucono z pracy i z mieszkań i deportowano jako „pasożytów pozbawionych ojczyzny” z dużych miast do odległych rejonów Związku Sowieckiego. Stalin nakazał budowę wielkiej sieci obozów pracy na Dalekim Wschodzie, dokąd miano przesiedlić wszystkich Żydów. W każdym niemal zakątku kraju ich przeklinano. Pacjenci nie chcieli leczyć się u żydowskich lekarzy, których pozbawiano prawa do praktyki i zmuszano do podejmowania pracy fizycznej. Szerzyły się plotki, że żydowscy lekarze zabijają dzieci. Ciężarne matki bały się rodzić w szpitalach. Redakcje gazet otrzymywały listy wzywające władze sowieckie do „zrobienia porządku z pasożytami”, do „wypędzenia ich z wielkich miast, gdzie tyle jest tego ścierwa”[818].

Wtedy, gdy antyżydowska histeria dochodziła do szczytu, umarł Stalin.

5

Stalin dostał udaru mózgu i leżał nieprzytomny przez pięć dni, zanim 5 marca 1953 roku wreszcie skonał. Być może odratowano by go, gdyby niezwłocznie wezwano lekarzy, ale w atmosferze paniki związanej ze „spiskiem lekarzy” nikt z najbliższego otoczenia dyktatora nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności. Osobistego lekarza Stalina poddano wcześniej torturom, bo zalecił wodzowi odpoczynek. Gdyby Stalin obudził się ze śpiączki i zastał przy swoich łóżku lekarzy, mógłby uznać, że ten, kto ich wezwał, chce przejąć władzę[819]. Los bywa przewrotny – zgon dyktatora przyspieszyła jego własna polityka.

Wieczorem w dniu śmierci wodza Simonow brał udział na Kremlu w walnym posiedzeniu sowieckiego kierownictwa: trzystu członków Rady Najwyższej i Komitetu Centralnego. Wszyscy byli świadomi powagi sytuacji i większość delegatów zjawiła się w sali imienia Swierdłowa przed umówioną godziną. Simonow wspomina:

Prawie wszyscy się znaliśmy i wielokrotnie spotykaliśmy się w związku z naszą pracą. Siedzieliśmy obok siebie, popatrywaliśmy jeden na drugiego, ale nikt się nie odzywał. Nikt nie pytał o nic nikogo. I wydawało mi się, że nikt z obecnych nawet nie czuje potrzeby mówienia. Aż do rozpoczęcia [posiedzenia] w sali panowała taka cisza, że gdybym sam nie spędził w tej sali czterdziestu minut, nie uwierzyłbym, że trzystu ludzi może siedzieć tak blisko siebie w zupełnym milczeniu.

W końcu przybyli członkowie Prezydium[*55] i oznajmili, że Stalin jest umierający. Simonow odniósł wrażenie, że z wyjątkiem Mołotowa członkowie najbliższego otoczenia dyktatora przyjęli tę wiadomość z ulgą. Malowało się to na ich twarzach i pobrzmiewało w ich głosach[820].

Z Kremla Simonow udał się do redakcji „Prawdy”, gdzie rozmawiał z redaktorem naczelnym gazety, gdy nadeszła wiadomość o śmierci Stalina. Chociaż jej się spodziewał, wstrząsnęła nim. „Coś we mnie zadrżało – wspomina. – Coś w moim życiu się skończyło. Zaczęło się coś innego, jeszcze nieznanego”. W tym momencie poczuł nagłą potrzebę uwiecznienia swoich myśli w poezji: nie wiedział, czy potrafi

je zapisać, ale czuł, że musi to zrobić. Wrócił do domu i wziął pióro do ręki:

Napisałem pierwsze dwie strofy i raptem, niespodziewanie dla samego siebie, rozpłakałem się. Mógłbym się dziś do tego nie przyznawać, bo nie lubię łez, ani własnych, ani kogokolwiek innego, ale bez nich trudno zrozumieć wstrząs, jaki przeżyłem. Nie płakałem z żalu ani ze współczucia dla zmarłego: nie były to sentymentalne łzy. Zaszła tak wielka zmiana, a szok z jej powodu był tak ogromny, że musiał się wyrazić w czymś fizycznym, w tym wypadku w konwulsyjnym szlochu, który wstrząsał mną przez kilka minut.

Rozmawiając później z kolegami po piórze, Simonow dowiedział się, że i oni czuli to samo. Wielu poszło za jego przykładem, pisząc płynące z serca peany na cześć zmarłego wodza. Podobny wstrząs i przejmujący żal po stracie przywódcy odczuli ludzie, których losy pod rządami Stalina układały się bardzo różnie. W nocy po jego śmierci Simonow napisał:

Nie ma słów takich, w których się pomieści,
Cały nasz smutek, ten ból, co nas pali,
Nie ma słów takich, żadne z nich nie streści
Naszego żalu, towarzyszu Stalin!
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Syn „kułaka” Aleksandr Twardowski, który w latach trzydziestych wyrzekł się rodziny, pisał:

W tę godzinę największej boleści
Słów nie znajdę tak w sensy bogatych,
By wyrazić całą pełnię treści
Naszej wielkiej narodowej straty.
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Nawet Olga Bergholc, która w czasach wielkiego terroru dwa lata spędziła w więzieniu, napisała żałobny wiersz ku czci swego oprawcy:

Serce krwawi w wielkiej żałobie...
Nasz najbliższy, nasz drogi, nasz miły!
Twe wezgłowie dłonie przytuliły

I ojczyzna płacze po Tobie[821].
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Komunikat o śmierci Stalina ogłoszono 6 marca. Aż do dnia pogrzebu, do 9 marca, trumna z jego ciałem była wystawiona na widok publiczny w Sali Kolumnowej Domu Związków Zawodowych, niedaleko placu Czerwonego. Wodza przyszły pożegnać nieprzebrane tłumy. W centrum stolicy kłębiła się ciżba żałobników, którzy zjechali do Moskwy ze wszystkich zakątków wielkiego kraju; w ścisku zginęły setki ludzi, poduszonych i stratowanych. Simonow znalazł się wśród wybrańców pełniących wartę przy zwłokach Stalina.

Miał wyjątkową okazję przyjrzeć się reakcjom zwykłych ludzi, którzy przechodzili obok trumny. Szesnastego marca zanotował w dzienniku:

Nie wiem, w jaki sposób wiernie opisać tę scenę – ani nawet jak oddać ją słowami. Nie wszyscy płakali, nie wszyscy szlochali, ale wszyscy tak czy inaczej okazywali głębokie wzruszenie. Czułem, że każda przechodząca osoba dostaje czegoś w rodzaju duchowych drgawek w chwili, gdy po raz pierwszy widzi Stalina w trumnie[822].

Te „duchowe drgawki” odczuwano jak Związek Sowiecki długi i szeroki. Mark Łaskin, który nie miał powodu, by kochać Stalina, rozpłakał się na wieść o jego śmierci. Sam był zdziwiony swoją reakcją, a zastanawiając się nad nią, doszedł do wniosku, że wynikała z ogromnej roli, jaką Stalin odegrał w jego życiu:

Całe moje dorosłe życie upłynęło w cieniu Stalina – w chwili śmierci Lenina w 1924 roku miałem szesnaście lat – i obecność Stalina miała wpływ na wszystkie moje myśli. Czekałem na jego słowa. Wszystkie pytania kierowałem do niego i to on dawał mi wszystkie odpowiedzi, zwięzłe, dokładne, niepozostawiające wątpliwości[823].

Dla ludzi w wieku Łaskina lub młodszych Stalin stanowił najważniejszy punkt odniesienia. Ich smutek był naturalną reakcją na dezorientację, którą musieli odczuć po jego śmierci, i osobiste przeżycia z okresu rządów dyktatora nie miały tu właściwie nic do rzeczy.

Niektóre ofiary terroru czuły nawet szczery żal po śmierci Stalina. Kiedy Zinaida Buszujewa usłyszała nowinę, wybuchła płaczem, choć jej

męża aresztowano w 1937 roku, a ona sama najlepsze lata życia spędziła w AŁŻIR-ze. Jej córka Angielina opowiada, co się działo tego dnia w ich domu:

Wszystkie płakały, matka, siostra i babcia. Babcia powiedziała, że lepiej by było, gdyby to ona umarła zamiast niego. Była przecież o cztery lata starsza od Stalina. Kochała go, często do niego pisała. Wierzyła, że to Stalin pozwolił jej pisać do córki [przebywającej w obozie pracy], dzięki czemu mogła się ona połączyć z rodziną… „Byłoby lepiej, gdybym to ja umarła, a on żył dalej" – powtarzała moja babcia. Nie przeczyłam – ja też kochałam Stalina. Dziś jednak [w 2003 roku] powiedziałabym jej: „Babciu, co ty wygadujesz?". Sama przecież tyle wycierpiała. Jej córkę aresztowano, wnuki umieszczono w sierocińcach, zięcia rozstrzelano. Nawet jej męża prześladowano za to, że był popem… A mimo to gotowa była oddać życie za Stalina[824].

Ale wielu ludzi ze starszego pokolenia, których poglądy ukształtowały się wcześniej, cieszyło się ze śmierci Stalina.

Swietłana Sbitniewa urodziła się w 1937 roku w Barnaule w Kraju Ałtajskim. Jej ojca aresztowano jeszcze przed przyjściem córki na świat i w 1938 roku rozstrzelano. Matka pochodziła z Omska, gdzie jej rodzina działała przed rewolucją w ruchu socjaldemokratycznym. Szesnaścioro krewnych matki aresztowano podczas wielkiego terroru: wszyscy z wyjątkiem babci Swietłany zostali rozstrzelani lub umarli w obozach. Swietłanie niewiele mówiono o losach rodziny. Wyrosła na wzorową sowiecką uczennicę i jak wszystkie uczennice kochała Stalina. W dniu, w którym podano wiadomość o jego śmierci, wróciła ze szkoły z czarnymi wstążkami we włosach; w szkole odbyła się żałobna uroczystość – dzieci dekorowały portret Stalina liśćmi palmowymi i białymi liliami – która głęboko ją poruszyła. „Wszyscy płakaliśmy – wspomina. – Mieliśmy wrażenie, że nastąpił koniec świata". Zaraz po powrocie do domu Swietłana poszła na poddasze, gdzie chodziła zawsze, kiedy chciała być sama. Zastała tam swoją babcię:

Siedziała, płakała cicho i żegnała się w taki sposób, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Zobaczyła, że płakałam, i powiedziała: „Nie martw się, kochanie, ja płaczę ze szczęścia. On zabił moją rodzinę: synów, braci, mojego męża, ojca – Stalin zabił ich wszystkich – zostawił

tylko mnie i twoją matkę”. Po raz pierwszy w życiu usłyszałam coś takiego. A potem obie usiadłyśmy i płakałyśmy razem, z radości i z żalu[825].

Dla przeważającej większości ludzi sowieckich śmierć Stalina, bez względu na to, jak ją przyjęli, nie była wyzwoleniem od strachu. Przeciwnie, raczej ów strach wzmogła, bo nie wiedziano, co będzie dalej. Nadieżda Mandelsztam wspomina, że niedługo po śmierci dyktatora rozmawiała ze znajomą szwaczką, jedną z niewielu osób, którym się zwierzała:

„Czemu tak zawodzicie? – zapytałam. – Co on dla was znaczył?”. Wyjaśniła, że ludzie jakoś do niego przywykli, ale kto wie, co będzie dalej? Może będzie jeszcze gorzej… Miała swoją rację[826].

Po uwolnieniu ojca, jednego z bliskich współpracowników Berzina, z obozu pracy w 1951 roku Boris Drozdow mieszkał z rodzicami w Magadanie. „Wszyscy byli przerażeni – wspomina. – Mój ojciec miał wielkie obawy. Ludzie bali się, że Beria dojdzie do władzy, jego nazwisko budziło w nich trwogę. Gułag kojarzył się z Berią i MWD, nie ze Stalinem, który zdaniem wielu nawet nie znał prawdy o obozach”[827].

Matka Wiery Bragin czciła Stalina, mimo że została zesłana jako „kułaczka”, a jej męża wcielono do armii pracy, w której szeregach zmarł w 1944 roku. „Po śmierci Stalina moja matka nie wyrzuciła jego portretu – wspomina Wiera. – Nadal wisiał na ścianie, obok zdjęcia mojego ojca”. Na zebraniu wiejskim

wszyscy płakali… Ludzie kojarzyli Stalina z naszym zwycięstwem w wojnie, z obniżką cen i zniesieniem kartek. Uważali, że warunki życia powoli się poprawiały, i drżeli, że teraz się pogorszą.

Wielu mieszkańców wsi odczuwało podobny niepokój. „Podczas wojny było nam bardzo ciężko, ale w ostatnich latach [przed śmiercią Stalina] żyło się nieco lepiej – wspomina córka «kułaka» Kławdija Rublowa, która w latach wojny również została wcielona do armii pracy, a potem pracowała w kołchozie pod Krasnojarskiem. – Po śmierci Stalina nie wiedzieliśmy, co się stanie, i ludzie bali się”[828].

Obawa, że śmierć dyktatora doprowadzi do nowej fali aresztowań, nękała wiele rodzin, zwłaszcza te, które straciły bliskich w okresie

terroru. Elga Torczinska wspomina:

Ogólnie biorąc, reakcja naszej rodziny wyrażała się w pytaniu: „Co będzie dalej?”. Baliśmy się władz, nie wiedzieliśmy, czego się po nich spodziewać, i obawialiśmy się, że mogą wziąć odwet za śmierć Stalina, dokonując nowych aresztowań[829].

Ludzie odetchnęli dopiero wtedy, gdy ogłoszono, że „spisek lekarzy” został sfingowany przez władze. Decyzję o ujawnieniu prawdy podjęto zapewne z inicjatywy Berii, krytyka kampanii antysemickiej i potencjalnej ofiary czystki w MGB, będącej następstwem spisku. Stanął on na czele „kolektywnego kierownictwa”, które przejęło władzę 5 marca. Beria, choć był szefem organów bezpieczeństwa, przez co budził strach w społeczeństwie, snuł plany reform politycznych. Zamierzał zdemontować system Gułagu („ze względu na ekonomiczną niewydajność”), skończyć ze stosowaniem tortur przez tajną policję, zahamować sowietyzację zachodniej Ukrainy, krajów bałtyckich i Niemiec Wschodnich oraz położyć kres kultowi Stalina. Miał nadzieję, że program ten pomoże mu zdobyć poparcie społeczne dla własnej dyktatury. Czwartego kwietnia Beria umorzył śledztwo w sprawie „spisku lekarzy”. „Prawda” doniosła, że ludzie odpowiedzialni za „niewłaściwe prowadzenie śledztwa” zostali aresztowani i „pociągnięci do odpowiedzialności karnej”. Opinia publiczna podzieliła się. Sądząc z treści listów robotników, które zamieszczano na łamach „Prawdy”, wielu ludzi nadal uważało, że za kulisami władzy działają „nieuchwytni wrogowie” i że rehabilitacja lekarzy jest dowodem na „żydowskie wpływy” w najwyższych sferach (mówiono na przykład: „bez towarzysza Stalina nasz rząd ugiął się przed Żydami”). Innych jednak oburzyły oszczerstwa rzucane na lekarzy żydowskich i domagali się wyjaśnienia nieuzasadnionych aresztowań[830].

Torczinscy z wielką ulgą przyjęli zakończenie sprawy lekarzy. Uznali ją za niezbity dowód, że wszystkie „spiski wrogów” sfabrykowało państwo, i przestali się obawiać nowej fali aresztowań. Elga, pracująca jako asystentka w Muzeum Etnograficznym Narodów ZSRS w Leningradzie, uwolniła się od paraliżującego strachu i nabrała pewności siebie. Jedna z jej starszych koleżanek z pracy, zagorzała stalinistka i „straszna antysemitka”, niejaka Maria Niestierowa, głośno

wyrażała poparcie dla kampanii przeciwko „kosmopolitom". Napisała dziesiątki donosów na żydowskich pracowników muzeum i kilku z nich zostało zwolnionych z pracy. W czasie zbiorowej histerii wywołanej sprawą lekarzy Niestierowa jeszcze zacieklej atakowała Żydów. Mówiła na przykład wszystkim, że podczas porodów odbieranych przez żydowskich lekarzy przychodzą na świat niebieskie noworodki, bo ich krew wysysają Żydzi. Elga wiedziała, że dyskutowanie z Niestierową nie ma sensu, bo kobieta po prostu jej nienawidzi. Bała się, że straci pracę, milczała więc i zamknęła się w sobie. Ale po ujawnieniu prawdy o sprawie lekarzy postanowiła przerwać milczenie:

Powiedziałam jej, że nie wie, o czym mówi, i że wszystko, co opowiada, usłyszała w kolejkach przed sklepami… Maria zaczęła mi grozić: „Czy wiecie, co ja mogę? Siedźcie cicho!". A wtedy, nie wiem skąd, poczułam przypływ odwagi i odpowiedziałam jej: „Proszę mi nie grozić, bo się was nie boję"[831].

Ludzie, którzy cieszyli się ze śmierci Stalina, byli zbyt ostrożni, aby okazywać to publicznie. Wszelkie oznaki zadowolenia należało skrzętnie ukrywać. Zinaida Bielikowa, robotnica z Krasnodaru, wspomina, że wielu członkom tamtejszej inteligencji, lekarzom, nauczycielom, nawet działaczom partyjnym trudno było ukryć podniecenie na wieść o śmierci Stalina. „Uroczystości żałobne w Krasnodarze bardziej przypominały święto. Przybierali żałobne miny, ale oczy im błyszczały, podczas powitania na ustach błąkał się uśmiech, co nie pozostawiało wątpliwości, że się cieszą"[832].

Gajsterowie dowiedzieli się o śmierci Stalina na zesłaniu w Kazachstanie. Lada dzień spodziewali się aresztowania w związku ze sprawą lekarzy. Szóstego marca matka Inny, Rachił, wróciła do domu z kilogramem cukru. Nigdy dotąd w sklepie nie było cukru, ale tego dnia, nie wiedzieć czemu, pojawił się w sprzedaży. Nikt inny w całym osiedlu nie odważył się go kupić. Obawiano się, że ludzie uznają to za dowód, iż nabywca świętuje śmierć Stalina. Rachił jednak nie widziała nic złego w skorzystaniu z takiej okazji. Na widok cukru jej córki przeraziły się. „Rzuciłyśmy się na biedną mamę i zaczęłyśmy histerycznie krzyczeć – wspomina Inna. – Jak mogła kupić cukier w taki dzień? Co o nas pomyślą? Biedna mama! Strach odebrał nam rozum"[833].

Jedynymi miejscami, w których śmierć Stalina wzbudziła nieskrywaną radość, były obozy i kolonie Gułagu. Zdarzały się oczywiście wyjątki – obozy, w których czujność władz albo obecność szpicli powstrzymały więźniów przed zbyt wylewnym okazywaniem zadowolenia – ale na ogół wiadomość o zgonie dyktatora przyjmowano żywiołowymi wybuchami radości. Szóstego marca w obozie nad Intą Jurij Dunski i Walerij Frid urządzili z przyjacielem, poetą Smielakowem, nocne przyjęcie. Nie mogli zdobyć żadnego alkoholu (tego dnia wszyscy chcieli się napić), kupili więc torbę słodyczy i zjedli je „za jednym razem… jak dzieci na podwieczorek". Usłyszawszy wiadomość o śmierci Stalina, Wiera Bronsztejn i jej koleżanki z obozu pracy w Wiatce odłożyły narzędzia i zaczęły śpiewać i tańczyć: „Wracamy do domu! Wracamy do domu!". Więźniowie powszechnie sądzili, że śmierć dyktatora oznacza dla nich wyzwolenie. Nadzieje były ogromne. Olga Adamowa-Sliozberg przebywała w tym czasie na zesłaniu w kazachskiej Karagandzie. Zakrywszy twarz, aby jej koleżanki nie dostrzegły malującej się na niej radości, zaczęła drżeć z nerwowego podniecenia: „Teraz albo nigdy. Wszystko musi się zmienić. Teraz albo nigdy"[834].

W niektórych obozach oczekiwania były tak wielkie, że kiedy po śmierci Stalina więźniowie nie zostali zwolnieni, doszło do masowych buntów. Wiosną i wczesnym latem 1953 roku w obozach pracy w Norylsku i Workucie wybuchły wielkie strajki, po których w latach 1953–1954 nastąpiły mniejsze demonstracje w innych łagrach[835]. Te „bunty niewolników" były przełomowym wydarzeniem, nie tylko dlatego, że przyczyniły się do likwidacji Gułagu, którego sensowność kwestionowało już samo kierownictwo sowieckie, ale ponieważ stanowiły pierwsze masowe wystąpienie przeciwko tyranii reżimu stalinowskiego.

Powstanie w Norylsku było największym w całej historii Gułagu. Brało w nim udział blisko 20 000 więźniów z sześciu zon obozowych Gorłagu, kopalnianego i przemysłowego kompleksu, w którym obowiązywał szczególnie surowy reżim pracy. Większość więźniów Gorłagu stanowili byli czerwonoarmiści, jeńcy wojenni oraz ukraińscy i bałtyccy nacjonaliści; wielu odsiadywało dwudziestopięcioletnie wyroki

za udział w ruchu oporu przeciwko wojskom sowieckim w latach 1943–1945. Pałali wrogością do władzy sowieckiej, rwali się do walki i mieli niewiele do stracenia. Jesienią 1952 roku w Gorłagu znalazła się duża liczba uczestników zbrojnego powstania w obozach karagandzkich. Napływ buntowników zradykalizował nastroje we wszystkich oddziałach Gorłagu. W czwartej zonie, w której przebywał Lew Netto, działało nawet tajne kółko dyskusyjne zwane Partią Demokratyczną (a także „prawdziwymi leninowcami”). Jego członkowie studiowali Leninowską teorię konspiracyjnej działalności rewolucyjnej, ucząc się, jak się organizować wedle zasad wojskowych.

Śmierć Stalina obudziła w nich nadzieje na wolność. Jednakże ogłoszona 27 marca przez Berię amnestia dotyczyła tylko więźniów z wyrokami niższymi niż pięć lat (głównie kryminalistów). Tymczasem warunki w Gorłagu jeszcze się pogorszyły. Dzień roboczy wydłużono, więźniów zmuszano do pracy na trzaskającym mrozie, a racje żywnościowe zmniejszono do minimum. Strażnicy zaczęli traktować więźniów z wyrachowanym okrucieństwem. Prowokowali kryminalistów, aby wszczynali bójki z „politycznymi”, a potem brutalnie rozprawiali się z tymi ostatnimi. Między marcem a majem strażnicy zamordowali ponad dwudziestu „politycznych”. Podobnie jak w innych obozach, w których doszło do buntów, prawie na pewno chodziło o przekonanie najwyższych władz do utrzymania systemu obozowego. Ponieważ Beria dał wyraźnie do zrozumienia, że chce rozwiązać Gułag, wypuszczając na wolność wszystkich więźniów prócz najgroźniejszych kryminalistów, zagrożeni utratą pracy strażnicy i urzędnicy Gułagu (których liczba szła w dziesiątki tysięcy) musieli pokazać, że zwolnienie „politycznych” sprowadzi na kraj wielkie niebezpieczeństwo.

Członkowie komitetów strajkowych i grup konspiracyjnych w Gorłagu nie byli zgodni, jaką przyjąć linię postępowania. Jedni opowiadali się za powstaniem, inni uważali, że byłoby ono skazane na klęskę. Postanowiono wyposażyć się w broń służącą do obrony. „Zrobiliśmy noże z kawałków stali” – wspomina Netto, który zorganizował w jednym z warsztatów tajną produkcję. Nie sporządzono planu powstania, ale w napiętej atmosferze wybuch buntu był tylko

kwestią czasu[836].

Dla Lwa Netty wydarzenia w Gorłagu stanowiły zwieńczenie długiego procesu politycznego przebudzenia, który zaczął się w 1944 roku, kiedy zrzucono go na niemieckie tyły w Estonii z zadaniem zorganizowania oddziału partyzanckiego. Netto urodził się w rodzinie estońskiej w Moskwie i zawsze uważał się za sowieckiego Rosjanina pochodzenia estońskiego. Swoje zadanie traktował więc w kategoriach służby ojczyźnie, ale widząc, co czerwonoarmiści wyprawiają w ojczyźnie jego rodziców (rabunki, gwałty i palenie wsi były na porządku dziennym), nabrał wątpliwości, czy można ich uważać za „wyzwolicieli". Miejscowa ludność nazywała wojska sowieckie „stalinowskimi bandytami" i Netcie trudno się było z tym nie zgodzić.

Netto trafił do niemieckiej niewoli i wraz z tysiącami innych jeńców sowieckich znalazł się w obozie. Zawsze uważał, że zgodnie z tym, co twierdziła sowiecka propaganda, jeńcy sowieccy nie istnieją, są tylko dezerterzy. W obozie jednak, jak wspomina, było

tysiące zwykłych żołnierzy, takich jak ja, mięso armatnie reżimu sowieckiego… Nabrałem odrazy do Stalina i systemu sowieckiego, którzy tak mnie oszukali i nie traktowali nas [żołnierzy] jak ludzi.

Wiosną 1945 roku Netto znalazł się w obozie zarządzanym przez Amerykanów i mógł porównać system sowiecki z amerykańskim:

Kiedy Amerykanie wracają z jakiejś akcji, zdają broń. Następnego dnia dostają inną. Natomiast [w armii sowieckiej] każdy żołnierz odpowiada za swoją broń i jeśli ją zgubi, stanie przed sądem, który skaże go na więzienie albo nawet na rozstrzelanie. Amerykanie wyżej cenią pojedynczego człowieka. U nas jednostka się nie liczy.

Po powrocie do Związku Sowieckiego Netto został skierowany do obozu filtracyjnego, a potem wcielony ponownie do Armii Czerwonej. W 1948 roku aresztowano go jako „zagranicznego szpiega" i wywieziono do Norylska. Poznał tam Fiodora Smirnowa, przywódcę Partii Demokratycznej, który przekonał go do poglądu, że reżim stalinowski zdradził zasady marksistowskie. Partia Demokratyczna była organizacją opartą na nieformalnych więziach zaufania i koleżeństwa[*56]. Ze względu na wszechobecność szpiclów niczego nie zapisywano, a nowego członka przyjmowano do partii tylko z poręki któregoś z

dotychczasowych. W tym względnie bezpiecznym środowisku tacy więźniowie jak Lew mogli kształtować i wyrażać własną tożsamość polityczną[837].

Powstanie wybuchło 25 maja. Kilku strażników ostrzelało konwój więźniów idących do pracy. Strajk protestacyjny szybko objął cały Gorłag, włącznie z oddziałem kobiecym, choć bastion ruchu stanowiły czwarta i piąta zona, w której więźniowie – Ukraińcy z zachodniej części kraju, Polacy i Bałtowie – byli dobrze zorganizowani i bojowo nastawieni. „Nasze hasło brzmiało: «Wolność albo śmierć» – wspomina Netto. – Pragnęliśmy wolności i byliśmy gotowi walczyć o nią nawet do śmierci. Uważaliśmy, że lepiej zginąć w walce niż pracować i żyć w tak nieludzkich warunkach". Nadszedł czas, aby stalinowscy niewolnicy dowiedli, że też są obywatelami. Powstańcy zabarykadowali się w barakach i wywiesili czarną flagę jako symbol protestu przeciwko mordowaniu ich towarzyszy. Każda zona miała własnych przywódców, ale szybko zorganizowano połączony komitet strajkowy, który miał przedstawić władzom żądania więźniów. Netto podjął się funkcji posłańca i koordynatora działań między zonami. Było to niebezpieczne zadanie, bo mógł zostać zastrzelony za każdym razem, kiedy przechodził z jednej zony do drugiej[838].

Żądania strajkujących ograniczały się do kwestii poszanowania nietykalności cielesnej i godności więźniów. Mimo apokaliptycznych haseł w istocie były to postulaty względnie umiarkowane i bynajmniej nie antysowieckie[839]. Strajkujący domagali się, aby strażnicy używali w stosunku do nich nazwisk, a nie numerów widocznych na ich więziennych drelichach (te miały zostać usunięte). Domagali się zdjęcia krat z okien w barakach. Domagali się, by strażnicy zaprzestali bicia i aby ukarano tych, którzy zabili więźniów. Domagali się zwykłego dziesięciogodzinnego dnia pracy zamiast piętnastogodzinnych zmian, do których zmuszano większość z nich. Domagali się prawa do nieograniczonej korespondencji z krewnymi, a nie tylko do dwóch listów rocznie. Komitet strajkowy odmówił pertraktowania z władzami w Norylsku i zażądał rozmów z rządem moskiewskim, wiedząc, że miejscowe władze i tak nie pójdą na ustępstwa bez zgody Moskwy. Po kilku dniach Beria wysłał wysokiej rangi podwładnego na rokowania z

przywódcami strajku. Był to niezwykły precedens: dotychczas Kreml odpowiadał na żądania więźniów tylko brutalną siłą. Wysłannik Berii obiecał przekazać postulaty strajkujących rządowi, ale nakłaniał ich do wznowienia pracy, według niego bardzo ważnej dla kraju. Było to sprytne posunięcie, bo strajkującym najbardziej właśnie zależało na docenieniu ich pracy. Netto pisze:

Ponieśliśmy wielkie ofiary, aby dostarczyć krajowi nikiel, byliśmy dumni z naszej pracy, więc kiedy usłyszeliśmy te słowa wdzięczności – i to od samego przedstawiciela Berii – podziałały one jak balsam na nasze dusze. Podniosły nas na duchu i sprawiły, że byliśmy gotowi wznowić pracę. Zgodzilibyśmy się na dalsze wyrzeczenia, jeśli tylko traktowano by nas jak ludzi, jeśli tylko rozmawiano by z nami jak z ludźmi[840].

Wśród buntowników doszło do różnicy zdań między tymi, którzy chcieli kontynuować strajk, a tymi, którzy woleli wrócić do pracy w nadziei na skłonienie Moskwy do ustępstw demonstracją dobrej woli. W gruncie rzeczy radykałowie nie mieli szans na utrzymanie się, nie mówiąc już o zwycięstwie: byli zewsząd otoczeni przez żołnierzy i dysponowali znikomym poparciem wśród reszty mieszkańców Norylska. Kiedy więc naczelny prokurator Norylska przez megafony wezwał strajkujących do rozejścia się, obiecując, że nie zostaną ukarani, większość więźniów posłuchała. Strażnicy obozowi podzielili ich na grupy. Przywódców odprowadzono, pozostałym pozwolono wrócić do baraków. Jednakże kilka tysięcy strajkujących nie posłuchało apelu prokuratora. W zonie kobiecej więźniarki utworzyły żywy pierścień wokół czarnej flagi i kiedy je odciągano, zaczęły krzyczeć. W piątej zonie tysiąc czterystu więźniów odmówiło rozejścia się i podjęło walkę z żołnierzami, którzy otworzyli ogień, zabijając dwadzieścia osób. Według naocznych świadków najsilniejszy opór stawiano w trzeciej zonie, gdzie kilkuset strajkujących zabarykadowało się w barakach i odpierało ataki wojska. Przywódcą buntowników został Siemion Gołowko, młody Kozak z północnego Kaukazu, który niespodziewanie dla samego siebie stanął na czele rozpaczliwej walki. „Nie zdawałem sobie sprawy, że mam tyle odwagi – wspomina. – Na początku, kiedy żołnierze walili w drzwi i grozili, że będą strzelać, bardzo się bałem. Na okrągło odmawiałem *Ojcze Nasz*. Ale kiedy objąłem dowodzenie, nie

czułem już strachu”. Wojsko w końcu opanowało obóz, zabijając osiemdziesięciu więźniów i raniąc dwustu siedemdziesięciu[841].

Strajki stłumiono, ale obozów pracy nigdy już całkowicie nie spacyfikowano. Walki więźniów o godność ludzką nie udało się zdławić. W latach 1953–1954 mniejsze strajki i protesty trwały nadal, aż wreszcie władze uznały, że Gułag jest nie do utrzymania i rozpoczęły zwalnianie więźniów z obozów.

VIII
POWROTY
(1953–1956)

1

W listopadzie 1955 roku Sonia Łaskina wróciła z Workuty. Cała rodzina Łaskinów wyszła po nią na Dworzec Jarosławski. Oprócz siostry, Żeni, która odwiedziła ją w obozie pracy, nikt nie widział Soni przez ostatnie pięć lat. Wreszcie pociąg wjechał na stację i kobieta wyłoniła się z tłumu wysiadających; była bardzo zmęczona, cerę miała bladą, policzki zapadnięte. Ruszyła w stronę oczekujących. Zatrzymała się przed Samuiłem i Bertą, postawiła walizki, padła na kolana i błagała rodziców, żeby przebaczyli jej za wszystkie nieszczęścia, których była przyczyną.

Jak tylu ludzi wracających ze stalinowskich łagrów, Sonię przygniatało poczucie winy wobec bliskich, którym jej pobyt w obozie przysporzył wielkich zmartwień. W Workucie odejmowała sobie od ust, aby posłać do domu trochę pieniędzy, i w rezultacie bardzo wychudła. Po powrocie bez reszty poświęciła się rodzinie. W wieku czterdziestu czterech lat, nie mając męża ani własnych dzieci, całe serce wkładała w opiekę nad rodzicami i dziećmi swoich sióstr. „Nie było rzeczy, której by dla nas nie zrobiła – wspomina jej siostrzeniec Aleksiej. – Była gotowa rzucić wszystko, jeśli trzeba było pobiec do apteki po lekarstwo albo załatwić jakąś sprawę. Jej oddanie rodzinie miało nieomal religijny charakter, była w nim ofiarność i wyrzeczenie się siebie, choć [Sonia] absolutnie nie należała do ludzi wierzących”[842].

Zgodnie z rosyjską tradycją zwalniania więźniów po śmierci cara, na mocy amnestii z 27 marca na wolność wyszły miliony więźniów – około 40 procent mieszkańców Gułagu. Poza odsiadującymi kary mniejsze niż pięć lat amnestia objęła też skazanych za przestępstwa gospodarcze, kobiety z małymi dziećmi, młodocianych i więźniów, którzy osiągnęli wiek emerytalny. Nie dotyczyła ona więźniów politycznych. Ich sprawy miała rozpatrzyć sowiecka prokuratura generalna, co mogło potrwać kilka lat, zwłaszcza w takich sprawach jak Soni, w które zamieszani byli dostojnicy partyjni (w jej wypadku Chruszczow) oskarżeni o organizowanie „spisków antysowieckich”. Do końca kwietnia 1955 roku sowiecka prokuratura generalna rozpatrzyła

237 412 odwołań złożonych przez więźniów politycznych (czyli mniej niż jedną czwartą wszystkich, które wpłynęły od marca 1953 roku), ale decyzja o zwolnieniu zapadała tylko w czterech sprawach na sto[843].

W decyzjach tych nie można się było dopatrzyć sensu. Na przykład sprawa Zakładów imienia Stalina, w którą wplątana była Sonia, wzięła początek od „spisku syjonistycznego” zorganizowanego rzekomo przez Sołomona Michoelsa. Samego Michoelsa zrehabilitowano pośmiertnie 3 kwietnia 1953 roku i od tej pory często chwalono w sowieckiej prasie jako lojalnego patriotę. Jednakże w listopadzie tego roku prokuratura generalna poinformowała Sonię, że nie ma podstaw do rewizji jej sprawy. Więzień z obozu nad Intą, który również został aresztowany w związku ze sprawą Zakładów imienia Stalina, nie posiadał się z oburzenia, gdy otrzymał podobną odpowiedź. List zawierał tylko jedno zdanie: „Brak podstaw do rewizji sprawy”, pod którym miał się podpisać i odesłać list do prokuratury na dowód, że zapoznał się z decyzją. „Nie ma w tym żadnej logiki” – poskarżył się kolegom z obozu. Skoro Michoels był niewinny, dlaczego on nie jest? Od jednego z kolegów usłyszał: „Teraz podpisz, a logikę doślą ci później”[844].

Członkowie kierownictwa sowieckiego różnili się co do tego, ilu więźniów należy zwolnić. Zaraz po śmierci Stalina Beria opowiadał się za powszechną amnestią dla tych, którzy „nie stanowią poważnego zagrożenia dla społeczeństwa”, włącznie z 1,7 miliona zesłańców politycznych. Beria grał pierwsze skrzypce w kolektywnym kierownictwie członków Politbiura, które objęło władzę po śmierci Stalina. Mając oparcie w MWD i MGB, rządził krajem wspólnie z Malenkowem (przewodniczącym Rady Ministrów) i Woroszyłowem (przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej), choć Chruszczow (od września 1953 roku I sekretarz Komitetu Centralnego) ostro mu się sprzeciwiał i od początku go zwalczał przy poparciu Nikołaja Bułganina (nowego ministra obrony). Wyżsi funkcjonariusze partii i dowódcy wojskowi podejrzliwie odnosili się do programu Berii, przewidującego natychmiastową likwidację Gułagu i złagodzenie kursu na niedawno zaanektowanych terenach zachodniej Ukrainy, krajów bałtyckich i Niemiec Wschodnich. Wiosną 1953 roku Beria domagał się od

wschodnioniemieckiego kierownictwa przeprowadzenia szeregu reform. Konserwatywni komuniści berlińscy zwlekali z wykonaniem polecenia, co doprowadziło do tygodniowych demonstracji ulicznych we wschodnim Berlinie, które stłumiły dopiero sowieckie czołgi. Po powrocie do Moskwy Beria został oskarżony przez Chruszczowa, Bułganina, Mołotowa, a nawet Malenkowa, że to on sprowokował powstanie berlińskie. Zapewniwszy sobie poparcie wyższego dowództwa wojskowego, Chruszczow zorganizował spisek w celu odsunięcia rywala od władzy.

Dwudziestego szóstego czerwca Beria został aresztowany na Kremlu i uwięziony w podziemnym bunkrze w siedzibie dowództwa Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. W grudniu 1953 roku po tajnym procesie został rozstrzelany (możliwe nawet, że rozstrzelano go jeszcze przed procesem). Zarzuty miały nadzwyczaj ogólnikowy charakter (Beria nie zrobił niczego bez zgody kolektywnego kierownictwa), a o wyroku skazującym poinformowano partię na długo przed procesem. Jednakże żaden członek kierownictwa nie oponował przeciwko rozprawie z Berią, żaden nie pytał nawet o jej legalność. Nawykli za rządów Stalina do posłuszeństwa wobec linii partyjnej, szybko zmienili kurs, gdy zorientowali się, skąd wieje wiatr. Organizator przewrotu, Chruszczow, wysunął się na czoło. Simonow wspomina plenum Komitetu Centralnego z 24 grudnia, podczas którego podano komunikat o egzekucji Berii. Uderzyło go „radosne zadowolenie”, z jakim Chruszczow opowiadał o „schwytaniu” Berii: „Z jego opowieści można było wywnioskować, że to sam Chruszczow odegrał w tym główną rolę… że to on zainicjował całą akcję i okazał się sprytniejszy, zdolniejszy, energiczniejszy i bardziej zdecydowany niż inni przywódcy”, którzy nie mieli innego wyjścia, jak mu się podporządkować[845].

Malenkow był wprawdzie szefem sowieckiego rządu, ale pozycja Chruszczowa w kolektywnym kierownictwie stawała się coraz mocniejsza. Rozprawa z Berią nie miała nic wspólnego z kwestią linii politycznej, była wyłącznie walką o władzę. Chruszczow popierał wcześniej program swego antagonisty, a teraz przejął go i lansował jako własny. Począwszy od końca 1953 roku, przeprowadził szereg reform

mających umocnić zasady „socjalistycznej praworządności"; określenia tego używano przez cały okres sowiecki, ale nigdy nie traktowano go zbyt poważnie. Nowy władca nakazał prokuraturze generalnej rewizję wszystkich spraw związanych ze „zbrodniami kontrrewolucyjnymi" od roku 1921. Szczególnie interesowała go sprawa leningradzka, w której jego najgroźniejszy teraz konkurent Malenkow odegrał rolę głównego wykonawcy poleceń Stalina. W kwietniu 1954 roku aresztowano kilku wysokich funkcjonariuszy MGB blisko związanych z Malenkowem w okresie sprawy leningradzkiej. Nad Malenkowem zaczęły się zbierać czarne chmury. Przez jakiś czas Chruszczow nie robił użytku z dowodów zebranych przeciwko niemu – wciąż potrzebował jego poparcia w kolektywnym kierownictwie – ale już na początku 1955 roku sięgnął po całą władzę w kraju i Malenkow został oskarżony o „moralną odpowiedzialność" za sprawę leningradzką. Zwolniono go ze stanowiska przewodniczącego Rady Ministrów i mianowano wiceprzewodniczącym Rady Ministrów oraz ministrem elektrowni wodnych.

Ujawnienie zbrodni stalinowskich posłużyło Chruszczowowi do umocnienia pozycji i osłabienia swoich przeciwników w kierownictwie. W 1957 roku Malenkow, Kaganowicz i Mołotow zostaną uznani za „grupę antypartyjną" i usunięci z władz partii i z rządu (w 1960 roku ten sam los spotka ich nielojalnego sojusznika, marszałka Woroszyłowa). Rozprawa z dawnymi towarzyszami była niebezpieczną grą, ponieważ Chruszczow sam brał udział w masowych represjach, najpierw jako I sekretarz Moskiewskiego Komitetu Partii w latach 1935–1938, a potem I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy, na którym to stanowisku nadzorował aresztowania co najmniej ćwierci miliona ludzi. Chruszczow mógł jednak ograniczać działalność prokuratury, jeśli szkodziła ona jego interesom. Przykładem może być sprawa Zakładów imienia Stalina. Ponieważ był w nią zamieszany, rozpatrywanie odwołań ludzi skazanych w związku z tą sprawą odwlekano, bo mogły dostarczyć dowodów przeciwko niemu. W czerwcu 1954 roku Soni Łaskinie obiecano, że odpowiedź na swoje odwołanie otrzyma do sierpnia; w sierpniu powiedziano jej, że dostanie je we wrześniu; we wrześniu usłyszała, że w październiku, a potem, że

w listopadzie. W lutym 1955 roku dowiedziała się, że sprawa zostanie rozpatrzona do końca marca, ale nastąpiło to dopiero we wrześniu tego roku[846].

Podobnie jak pozostali przywódcy partyjni Chruszczow obawiał się konsekwencji nagłego wypuszczenia na wolność wszystkich ofiar Stalina. „Baliśmy się – przyznawał we wspomnieniach – że odwilż wywoła powódź, której nie zdołamy opanować i która nas zatopi". Według Mikojana, przez trzydzieści lat członka Politbiura, ze względów politycznych nie można było jednocześnie uznać wszystkich „wrogów ludu" za niewinnych, ponieważ wyszłoby wówczas na jaw, że „krajem nie rządził legalny rząd, ale banda gangsterów". Kierownictwu partii nie zależało na szybkim zwalnianiu więźniów politycznych – podobnie jak urzędnikom prokuratury, którzy nie mieli ochoty przyznawać się do błędów w śledztwach przeciwko „politycznym", a tym bardziej do udziału w fabrykowaniu dowodów przeciwko nim w czasach stalinowskiego terroru. W 1954 roku liczbę pracowników sowieckiej prokuratury zmniejszono o dwie trzecie, co zwiększyło jeszcze proceduralne opóźnienia[847].

Łaskinowie należeli do szczęśliwców. Udało im się powrócić do dawnego życia rodzinnego, a pod wieloma względami stali się sobie jeszcze bliżsi po powrocie Soni z obozu pracy. Soni zaproponowano jej dawną posadę w Zakładach imienia Stalina. Po miesiącach pisania podań do prokuratury i długich bojach z urzędnikami otrzymała wreszcie świadectwo rehabilitacji, w którym oczyszczono ją ze wszystkich zarzutów, przywrócono jej prawa obywatelskie i przyznano niewielkie odszkodowanie za pięć lat straconych w obozie pracy. Otrzymała mały pokój w komunałce na przedmieściach Moskwy, z którego, zgodnie z rodzinnym zwyczajem, korzystali różni krewni. Słynne niedzielne kolacje u Łaskinów przy placu Zubowa odbywały się nadal. Dom był zawsze pełen krewnych i przyjaciół; niektórzy z przyjaciół, jak poeta Ługowskoj, dawny nauczyciel Simonowa w Instytucie Literackim, z biegiem czasu stali się niemal członkami rodziny. Aleksiej, w chwili powrotu Soni z obozu już szesnastoletni, wspomina atmosferę panującą w domu Łaskinów:

Było to miejsce niezwykle ciepłe i gościnne, w którym rządził

światopogląd mojego dziadka [Samuiła Łaskina]. Przestrzegał on następującej zasady: ktokolwiek wchodził do naszego domu, witany był jak członek rodziny. Kiedyś postanowiłem sprawdzić to w praktyce: przez kilka niedziel z rzędu przyprowadzałem na kolację dziewczęta poznane na ulicy. Nikt nie powiedział słowa, nawet moja matka, znana z surowych zasad moralnych, ponieważ tak życzył sobie Samuił848.

Powrót krewnych z obozów pracy zintegrował wiele rodzin. Po latach rozłąki nawet bolszewicy, którzy wcześniej żyli tylko polityką, docenili uroki życia rodzinnego. Przed swoim aresztowaniem w 1937 roku Ruth Bonner nie interesowała się wychowaniem swoich dwojga dzieci, była całkowicie pochłonięta pracą partyjną. Do dziesięcioletniej córki Jeleny pisała z AŁŻIR-u listy oziębłe i wyprane z uczuć, przykazując jej pilnie się uczyć, „pomagać babci" i „być wzorową komsomołką". Jej głównym zajęciem było interweniowanie u Mikojana (starego przyjaciela) w sprawie męża, aresztowanego podczas czystki w Kominternie w 1937 roku; w swoich listach do niego zarzekała się, że jej mąż „był zawsze wierny partii". Po zwolnieniu z obozu w 1946 roku Ruth nie mogła wrócić do Leningradu, zamieszkała więc w Łudze, 135 kilometrów na południe, i tam dzięki pomocy młodych poetów, przyjaciół Jeleny, otrzymała posadę opiekunki na obozie pionierskim Związku Pisarzy. Tymczasem Jelena wróciła z wojny, podczas której była sanitariuszką, do Leningradu i studiowała pediatrię w Instytucie Medycznym. Mieszkała w jednym pokoju z kilkoma koleżankami (między innymi Idą Sławiną) i zimą, kiedy obóz pionierski był nieczynny, Ruth odwiedzała ją tam. Z początku stosunki między nimi układały się nienajlepiej. Jelena wspomina w pamiętnikach:

Widziałam, że [matka] nie podziela naszego powojennego dobrego samopoczucia i nie uznaje naszego stylu życia. Dziś rozumiem, że miałyśmy za sobą inne doświadczenia. Ona przeżyła śmierć męża, więzienie i obóz. Ja miałam własne zgryzoty i, jak się wówczas wydawało, wiodłam zupełnie inne życie. Żadna z nas nie umiała otworzyć się przed drugą, a ja tego nie chciałam. Drażniło mnie, że mama wciąż traktuje mnie jak czternastoletnią dziewczynkę, z którą się rozstała; do szału doprowadzały mnie jej pytania: „Dokąd idziesz?", „Kiedy wrócisz?".

Podczas wywiadu Jelena przyznała: „Często chciałam, żeby matka poszła sobie do diabła. Nie mogłam wyrzucić jej za drzwi, ale mogłam zrezygnować ze studiów i uciec dokądś, dokądkolwiek, i zarabiać na życie, aby tylko uwolnić się od niej”. Po przyjściu na świat córki Jeleny, Tani, w 1950 roku Ruth zupełnie zmieniła nastawienie do życia. „Znalazłyśmy wspólny cel – wychowanie jej wnuczki – i to nas do siebie zbliżyło” – wspomina Jelena. Od tej chwili Ruth zupełnie straciła zainteresowanie dla polityki. Chociaż po powrocie do Leningradu i swojej rehabilitacji w 1954 roku ponownie wstąpiła do partii, nigdy już nie odgrywała w niej aktywnej roli i według Jeleny pozostała członkiem „przede wszystkim dlatego, że bała się o nas, zwłaszcza o swoją wnuczkę”[*57]. „Liczyły się tylko wnuki [Tania i jej brat Aleksiej] – wspomina Jelena. – Nie do wiary, jak wiele tkliwości i wewnętrznego ciepła zdołała dla nich zachować”. Ruth odkryła na nowo wartości wyznawane przez swoją matkę, ukochaną babcię Jeleny, Batanię, która opiekowała się wnukami, gdy jej dzieci poświęciły się działalności partyjnej. Rozmyślając nad tą przemianą charakteru matki, Jelena Bonner wspomina poranek w dniu pogrzebu Ruth w grudniu 1987 roku:

Wyjmowałam obrusy z szafy, nakrywając stół do stypy. Pierwszy rzucił mi się w oczy ciężki obrus z kolorowym haftem… Pod nim był różowy! Po niezliczonych praniach miał już tylko różowawy odcień, a piękne i misterne cerowanie mamy odcinało się jasnoróżową nicią. Czyż mogłam sobie kiedykolwiek wyobrazić, że moja matka, działaczka partyjna, antymieszczańska maksymalistka, która nigdy nie pozwoliła sobie na czułe słowo do Jegorki lub do mnie, będzie cerować obrusy, szyć dla mnie sukienki, ubierać Tanię, że zamieni się w „zwariowaną” babcię i prababcię, dla której wnuki i prawnuki będą „najważniejszym światłem w oknie”, rekompensatą za wszystkie zmartwienia całego życia? Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, że zacznie kochać kwiaty w doniczkach na parapecie, podlewać je i pielęgnować. Ani że dumnie i wyzywająco odda legitymację partyjną. Nie była to demonstracja na użytek partii ani uregulowanie rachunków… Po prostu dzięki tej trudnej, prawie niemożliwej decyzji całkowicie poświęciła się nam, obdarzyła nas swoją serdeczną, żywą miłością, która była wyższa i lepsza niż wszystkie abstrakcyjne idee i zasady. Tuż przed śmiercią powiedziała,

że w życiu trzeba po prostu żyć dobrze i przyzwoicie[849].

Rodziny miały cudowną zdolność przetrwania najtrudniejszych prób, jakim poddały je rządy Stalina. Po okresie terroru rodzina stała się jedyną trwałą instytucją w społeczeństwie, w którym praktycznie wszystkie tradycyjnie filary ludzkiej egzystencji – społeczność sąsiedzka, wieś i Cerkiew – zostały osłabione lub zniszczone. Dla wielu ludzi stanowiła jedyną grupę osób, którym mogli ufać, jedyne miejsce zapewniające im poczucie przynależności, toteż dokładali wszelkich starań, aby połączyć się z krewnymi.

Mało kto zdobył się na tyle wyrzeczeń, co Walentin Murawski. Urodził się w 1928 roku w rodzinie inżyniera radiotechnika w Leningradzie. W 1937 roku, po aresztowaniu i egzekucji jego ojca jako „wroga ludu", Walentin, jego siostra Dina i ich matka zostali zesłani do Uzbekistanu, skąd wrócili do Leningradu w 1940 roku. W czasie wojny ewakuowano ich do Czerkieska niedaleko Stawropola. Tam dostali się do niewoli niemieckiej i zostali wywiezieni na roboty; wysyłano ich do różnych fabryk w Austrii i Niemczech. W 1945 roku Dina pracowała w fabryce pod Norymbergą, którą wyzwoliły wojska amerykańskie. Wyszła za mąż za amerykańskiego oficera i wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Walentin jednak wrócił do Leningradu, gdzie połączył się z matką. Wojna skłoniła go do krytyczniejszego spojrzenia na system sowiecki i przyczyny aresztowania ojca. Pobyt w Niemczech przekonał go, że na Zachodzie panuje większa wolność, i spostrzeżeniem tym nie omieszkał podzielić się z siostrą, z którą utrzymywał listowny kontakt. W 1947 roku został aresztowany i podczas przesłuchań w MGB usiłowano przekonać go, aby skłonił siostrę do powrotu do Związku Sowieckiego. Kiedy odmówił, oskarżono go o „antysowiecką propagandę" i skazano na trzy lata obozu pracy pod Krasnojarskiem. Jego matkę aresztowano w 1948 roku, również z powodu korespondencji z Diną, i skazano na dziesięć lat w AŁŻIR-ze. Walentin wyszedł na wolność w 1950 roku. Zamieszkał z ciotką w Anapie nad Morzem Czarnym, niedaleko Krasnodaru, i zatrudnił się w cementowni. Wkrótce jednak został wcielony do marynarki wojennej i skierowany do Sewastopola, gdzie odbywał służbę przez następne pięć lat. Ożenił się z dziewiętnastoletnią dziewczyną z Sewastopola, która w 1954 roku

urodziła mu córkę.

W tymże roku Walentin uzyskał zwolnienie z marynarki. Postanowił z żoną i córką pojechać do Kazachstanu, zamiast do rodzinnego Leningradu, i zamieszkać w pobliżu matki. Tym samym rezygnował z szansy na dobrą pracę w Leningradzie, którą zapewne otrzymałby dzięki doskonałemu świadectwu służby. Głos sumienia podpowiadał mu jednak, że powinien pomóc sześćdziesięciojednoletniej matce, która po latach spędzonych w obozach pracy niedomagała fizycznie i miała stargane nerwy. Wspominając swoją ówczesną decyzję, Walentin wyjaśnia, że wynikała ona z zasad wpojonych mu w dzieciństwie:

Matka zawsze uczyła mnie, żebym postępował moralnie i uczciwie, żył w prawdzie, jak głosili wielcy dziewiętnastowieczni pisarze rosyjscy, zwłaszcza Hercen, których utwory czytała nam w dzieciństwie… Po ślubie powiedziałem żonie, że nie będę ukrywał faktu pobytu mojej matki w obozie pracy i że będę pomagał jej ze wszystkich sił… Nie mogłem postąpić inaczej. Pomoc ta była moim moralnym obowiązkiem.

Wpływ na decyzję Walentina miał przykład żon dekabrystów, które po klęsce powstania z grudnia 1825 roku podążyły za swoimi mężami na syberyjskie zesłanie. Jak sam przyznaje, w jego postanowieniu był też element świadomej opozycji politycznej, celowego zerwania z systemem sowieckim i rezygnacji z kariery, która czekała go w Leningradzie. Dawał w ten sposób wyraz poczuciu niesprawiedliwości zrodzonemu z jego własnej krzywdy[850].

W Kazachstanie Walentin pracował jako kombajnista w wielkim kołchozie leżącym pośrodku stepu. Rząd sowiecki przystąpił właśnie do zagospodarowywania rozległych połaci jałowego stepu kazachskiego i syberyjskiego; ta wielka kampania, z którą wiązano wiele nadziei, w końcu zakończyła się jednak katastrofą. Kołchoz Walentina należał do pierwszych, które rozpoczęły tę kampanię w 1954 roku, kiedy zaorano aż 19 milionów hektarów pastwisk. Walentin mieszkał z żoną i córką w prymitywnych barakach na pustkowiu. Raz na tydzień odbywał stukilometrową podróż do Akmolińska, aby odwiedzić matkę w AŁŻIR-ze i przynieść jej ubranie i jedzenie. Brzemię opieki nad chorą i

starzejącą się matką oraz trudy życia na stepie położyły się cieniem na jego stosunkach z żoną, która nie była przygotowana na takie wyrzeczenia. W 1956 roku odeszła od Walentina i wróciła do rodziny na Krymie, zostawiając męża z trzyletnią córką i z matką. W tym samym roku Rozalija Murawska została zwolniona z obozu. Walentin wrócił z nią do Leningradu i zamieszkał w małym pokoju w komunałce. Zatrudnił się na budowie metra. W 1957 roku jego matka umarła: osiem lat życia w łagrze całkowicie zrujnowało jej zdrowie. Dwa lata później Walentin zszedł się z żoną, która urodziła mu jeszcze dwoje dzieci. Potem jednak, w 1964 roku, ponownie go opuściła. Sam musiał wychowywać trójkę dzieci[851].

Marianna Fursiej połączyła się z rodziną w zupełnie niecodziennych okolicznościach. W 1942 roku miała cztery latka, gdy ciężko chora babka oddała ją do adopcji rodzinie Goldensztejnów i wyjechała z bratem Marianny, Gieorgijem, do Irkucka. Po wojnie Gieorgij wrócił do rodziny matki mieszkającej w Leningradzie. Nie mogli odnaleźć Marianny, ponieważ stracili kontakt z Goldensztejnami i nie znali nawet ich nazwiska. Marianna wychowała się u Goldensztejnów w Tbilisi. Uważała ich za swoich rodziców, a prawdziwej rodziny nie pamiętała. Ale gdy miała kilkanaście lat, wszystko się zmieniło.

Marianna nabrała podejrzeń, że Goldensztejnowie nie są jej prawdziwymi rodzicami w 1949 roku, kiedy dzieci z obozu pionierów zaczęły wytykać ją palcami i mówić, że jest znajdą. Obudziło to w niej bolesne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa w Archangielsku. Jak przez mgłę pamiętała babcię i przypomniała sobie, że miała brata. W miarę jak doroślała i zaczynała buntować się przeciwko dyscyplinie, jaką narzucili jej Goldensztejnowie, przywiązywała coraz większą wagę do tych wyblakłych wspomnień, tworząc z nich nieomal mityczny obraz utraconej przed laty rodziny. Przypomniawszy sobie pobyt w szpitalu w Archangielsku, Marianna rozpoczęła poszukiwanie brata:

Miałam szesnaście lat – było to w 1954 roku. Wysłałam list do Archangielska, do Instytutu Medycyny. Na kopercie napisałam: Pierwszy Rok, Pierwsza Grupa, do Pierwszej Studentki w Porządku Alfabetycznym. Opowiedziałam tej dziewczynie, że mieszkałam w

Archangielsku jako dziecko, przy ulicy Pawła Winogradowa, że miałam brata i że pewna lekarka mogłaby coś o nim wiedzieć. Czy mogłaby ją odszukać? Nie uwierzycie, ale ta dziewczyna odnalazła ją! Lekarka opowiedziała, że moja babcia i Gieorgij byli bardzo biedni i głodni. Dowiedziała się też przez znajomych, że mój brat studiuje fizykę gdzieś w Leningradzie. Kiedy odpisała mi, podając te wszystkie informacje, wpadłam w gorączkowe podniecenie. Wysłałam listy do wszystkich instytutów w Leningradzie, prosząc o odszukanie studenta o imieniu Gieorgij, który przyjechał z Archangielska. Okazało się, że studiuje w Instytucie Politechnicznym. Napisał do mnie, załączając zdjęcie[852].

Latem 1954 roku Gieorgij spędził trzy miesiące u Marianny w Tbilisi. Pamięta radość, jaką wywołało w nim spotkanie z siostrą po tylu latach, choć czuł też z jej strony zazdrość, „że ja mieszkałem z babcią, a ją oddano obcym". Goldensztejnowie byli porządnymi ludźmi, kochającymi Mariannę jak własną córkę. Nigdy nie mówili o jej prawdziwych rodzicach, po części dlatego że starali się ją chronić przed konsekwencjami ich aresztowania, ale przede wszystkim obawiali się chyba, że gdyby poznała prawdę, opuściłaby ich. Według Gieorgija, wyznawali „życiowy materializm" w przeciwieństwie do Fursiejów, którzy byli plastykami i muzykami, oraz rodziny Germanów, której członkowie z linii matki należeli do leningradzkiej elity kulturalnej. Jesienią 1954 roku Marianna przyjechała na tydzień do Germanów do Leningradu. Pokazali jej zdjęcia wszystkich krewnych, a także jej samej z Archangielska, ale nie powiedzieli, że jej rodzice zostali aresztowani ani że zmarli w obozach pracy, tylko że zginęli na wojnie. Wspominając tę wizytę, Marianna uważa, że Germanowie umówili się z Goldensztejnami, żeby ukryć przed nią prawdę, i być może rzeczywiście tak było[*58]. Jej brat Gieorgij, który znał prawdziwe losy rodziców, też zachował te informacje dla siebie. „Prawda była dla niego niewygodna" – uważa Marianna, starając się wytłumaczyć milczenie brata, studiującego wówczas fizykę na Uniwersytecie Leningradzkim (został później profesorem). „Dla niego liczyły się tylko studia i awans"[853].

Marianna zapisała się do Instytutu Przemysłu Lekkiego w Tbilisi, a potem pracowała jako nauczycielka w stolicy Gruzji. Prawdę o losie rodziców poznała dopiero w 1986 roku, kiedy otrzymała zaproszenie na

wystawę obrazów swego ojca w Archangielsku. Jego starzy przyjaciele i koledzy po fachu opowiedzieli jej wszystko. Marianna, wychowana w ortodoksyjnie komunistycznym domu i od zawsze przekonana, że jej ojciec zginął na wojnie, w wieku blisko pięćdziesięciu lat przeżyła szok, gdy dowiedziała się, że w rzeczywistości został rozstrzelany jako „wróg ludu". Otworzyło jej to oczy na kwestię represji w Związku Sowieckim, którą dotychczas się nie interesowała, naiwnie sądząc, że ominęły jej rodzinę. Dziś wspomina:

Współczułam tym ludziom (moim prawdziwym rodzicom). Rozumiałam ich i zastanawiałam się, jak to się stało, że tacy dobrzy i prawomyślni ludzie mogli być tak niesłusznie represjonowani… Nie mogłam tego pojąć. No bo skoro byli podejrzani o jakieś przestępstwo, to dlaczego nie było żadnego śledztwa? Dlaczego sądy nie działały tak, jak powinny? Zaczęłam powątpiewać w system sowiecki, który nauczono mnie bezkrytycznie akceptować… Powoli uświadomiłam sobie, że podzielam poglądy moich prawdziwych rodziców, mimo że zostałam z nimi rozłączona w wieku trzech lat[854].

W ciągu kilku lat po śmierci Stalina zwolniono nie tylko więźniów z obozów, ale również dziesiątki tysięcy dzieci z sierocińców, w których wiele z nich się wychowało, nie wiedząc nic o swoich rodzinach.

Nikołaj Kowacz nie miał pojęcia, jak wygląda życie rodzinne, kiedy w 1953 roku w wieku szesnastu lat opuszczał dom dziecka. Nie pamiętał rodziców, których rozstrzelano w obozach pracy, gdy miał zaledwie rok, ani starszej siostry, oddanej do innego sierocińca. Po raz pierwszy zetknął się z życiem rodzinnym podczas żniw w Kazachstanie, dokąd pojechał z organizacją komsomolską (Komsomoł zwerbował ponad 300 000 ochotników do pomocy przy żniwach w 1954 roku). Pewien starszy robotnik z brygady traktorowej Nikołaja po ojcowsku zaopiekował się chłopcem, który zamieszkał razem z jego żoną i trojgiem dzieci. „Był to zwykły rosyjski dom. Wszystkie dzieci były ode mnie młodsze – wspomina Nikołaj – i zakochały się we mnie. Bawiłem się z nimi i też je pokochałem". Mieszkał tam przez półtora roku, do roku 1957, kiedy powołano go do wojska. Opowiada:

Nie wiedziałem wcześniej, czym jest rodzina. Przyglądałem się jednak, jak żyje ta rodzina, jak wyglądają wzajemne stosunki, i wiele się

nauczyłem. Później czytałem książki psychologiczne, w których wyjaśniano, że dzieci dorastają tak jak ich rodziny. W dzieciństwie nie miałem bliskich i byłem już dorosły, kiedy poznałem życie rodzinne. Miałem szczęście, że spotkałem tak wspaniałych ludzi. Ożeniłem się [w 1962 roku] i założyłem własną rodzinę. Nie osiągnąłbym tego, gdyby nie doświadczenie z Krasnojarska… Nauczyłem się wtedy, ile znaczy wzajemne poszanowanie i miłość – oni zawsze sobie pomagali, myśleli o sobie i o mnie – bo nigdy wcześniej tego nie widziałem, a już na pewno nie w sierocińcu855.

Jelizawieta Pieriepieczenko nie wiedziała nic o swoim ojcu, gdy ten w 1946 roku przyszedł ją odebrać z sierocińca. W chwili jego aresztowania w 1935 roku była małym dzieckiem i przez dziesięć lat nie miała żadnej wiadomości od ojca, który przebywał w obozie pracy i na zesłaniu w Kazachstanie. Matka Jelizawiety zmarła w obozie pracy, a dziewczynka nie miała żadnej innej rodziny. Musiała więc pojechać z ojcem do Ałma Aty, gdzie pracował jako geolog. Wraz z kilkoma innymi rodzinami mieszkali w suterynie wielkiego domu komunalnego. Choć Jelizawieta miała dopiero kilkanaście lat, prowadziła ojcu dom. Był on człowiekiem małomównym i o trudnym charakterze, a pobyt w obozie pozostawił w jego psychice głębokie ślady. Jelizawiecie bardzo trudno było traktować go jak ojca, ponieważ nigdy nie miała bliższego kontaktu z mężczyznami (w sierocińcu pracowały same wychowawczynie). Jak wielu rodziców, którzy wrócili z obozów pracy, ojciec Jelizawiety był surowy i apodyktyczny. Nie pozwalał jej wychodzić wieczorami, jeśli nie wiedział, dokąd idzie i z kim. Często dochodziło między nimi do sprzeczek, bo oboje chcieli postawić na swoim. Jelizawieta pamięta, „jak pewnego razu siedzieliśmy przy stole naprzeciwko siebie przez ponad godzinę, ponieważ nie chciałam zjeść kromki chleba. Byliśmy oboje jednakowo uparci”. Ojciec nigdy nie rozmawiał z nią o przeszłości, a córka nie opowiadała mu o sierocińcu. W dużej mierze pozostali sobie obcy. W 1953 roku Jelizawieta przeniosła się do Leningradu i złożyła podanie o przyjęcie do MWD: nie miała pojęcia, że jej ojciec został aresztowany jako „wróg ludu”. Kiedy dowiedział się o zamiarze córki, natychmiast przyjechał do Leningradu, żeby opowiedzieć jej przyszłym pracodawcom, że jest byłym

łagiernikiem. Bał się, że Jelizawieta mogłaby ponieść karę, gdyby wyszło na jaw, że nie napisała o tym w swojej ankiecie. Na jego prośbę MWD zgodziło się nie ujawniać jej życiorysu ojca. Poznała prawdę dopiero w 1959 roku[856].

Podczas długoletniej rozłąki z rodzicami dzieci naturalną koleją rzeczy wytwarzały sobie własny obraz ojca i matki. Różnił się on często od rzeczywistości, z którą stykali się po ponownym połączeniu się rodziny.

Galina Sztejn miała osiem lat w chwili aresztowania ojca, Aleksandra Sagackiego, w 1936 roku[*59]. Dorastała, nie znając zupełnie losów ojca, profesora ekonomii z Leningradu. Jej matka, wyrzucona z biblioteki, w której pracowała po aresztowaniu męża, zerwała z nim wszelkie kontakty i wróciła do panieńskiego nazwiska. Podczas wojny, po ewakuacji z matką na Syberię, Galina zaczęła odczuwać wielką tęsknotę za ojcem. Wspomina:

Każdy mówił o swoim „tacie na froncie”, o tym, że jego tata jest bohaterem albo jak zginął. Zaczęłam odczuwać kompleks niższości. Nie miałam ojca. Nie wiedziałam nawet, kim jest ani gdzie jest. Nie wiedziałam, jak wygląda, ponieważ mama wyrzuciła wszystkie jego zdjęcia.

Galina napisała do Biura Adresowego w Leningradzie w nadziei na odnalezienie młodszego brata ojca, ale odpisano jej, że zmarł on w czasie blokady Leningradu. Straciła już wszelką nadzieję na odszukanie ojca, ale w 1947 roku los się do niej uśmiechnął. Studiowała wówczas biologię na Uniwersytecie Leningradzkim. Pewnego dnia, stojąc w kolejce w bibliotece, usłyszała, że jeden ze studentów wymienił nazwisko „Sagacka”. Chodziło mu o wykładowczynię marksizmu-leninizmu. Galina zaczekała na nią pod jedną z sal wykładowych:

Z sali wyszła kobieta w średnim wieku o ładnej twarzy. Byłam bardzo zdenerwowana, przepraszałam z całego serca, że zawracam jej głowę, a potem zapytałam: „Czy nie jesteście czasem krewną Aleksandra Pawłowicza Sagackiego?”. Po chwili milczenia powiedziała: „Czy na imię wam Galina?”. Okazało się, że była pierwszą żoną mojego ojca[857].

Ojciec Galiny przebywał w Norylsku. Został skazany na dziesięć lat obozu pracy, a potem, po zwolnieniu w 1948 roku, na pięć lat zesłania w osiedlu Gułagu. Galina napisała do niego, podając jako adres zwrotny pocztę główną w Leningradzie. Wyjaśnia:

Nie chciałam martwić matki. Codziennie chodziłam na pocztę, żeby dowiedzieć się, czy przyszła odpowiedź od ojca. Zaczęłam tam chodzić jesienią [1947 roku] i nadal chodziłam zimą. Odpowiedzi nie było. W końcu w kwietniu 1948 roku postanowiłam, że pójdę na pocztę jeszcze raz i jeśli niczego nie otrzymam, zrezygnuję. Na szczęście poszłam tam ten ostatni raz. W okienku dali mi cztery grube koperty. Były zrobione ręcznie z pakowego papieru. W każdej z nich, napisany na błękitnym papierze listowym, znajdował się długi list.

Pierwszy był pełen uczuć:

Norylsk, 4 kwietnia 1948

List nr 1

(6 kwietnia wysyłam naraz trzy listy)

Moja kochana córeczko, Galinko!

List Twój napełnił moje serce radością… Jedną z największych tragedii mojego życia jest długoletnia rozłąka z dzieckiem, które kocham. Piszesz: „Mój list będzie z pewnością niespodzianką, ale mimo to mam nadzieję, że będzie to miła niespodzianka”. Więc odpowiadam: 1. Niespodzianka – tak; 2. Miła – to mało – radosna. Nawet w sposobie formułowania przez Ciebie myśli, w tym „mimo to”, rozpoznaję siebie! Na Twoim miejscu napisałbym dokładnie tak samo. Uśmiecham się, odkrywając w Tobie ślady mnie samego… Możesz mi wierzyć, Galinko, że odnalazłaś ojca, który stracił Cię przed tylu laty, ale nigdy nie przestał Cię kochać[858].

Galina nawiązała ożywiony kontakt z ojcem. Wyobrażała sobie, że jest on kimś w rodzaju romantycznego bohatera, o którym czytała w książkach: „Podziwiałam odważnych ludzi, dzielnych uczonych, nieustraszonych badaczy albo tych, którzy jak mój ojciec pokonali wszystkie przeciwności losu. Nigdy nie zetknęłam się w życiu z takimi ludźmi”. Obraz ojca, który wyłaniał się z jego pierwszych listów, odpowiadał wyobrażeniom Galiny. Listy te były pełne pasji i

angażowały ją emocjonalnie; Sagacki pisał szczegółowo, jak żyje, co czyta i jak w ostatnich latach zmieniły się jego poglądy. Galina zakochała się w tym korespondencyjnym ojcu. Po latach wspomina:

Stworzyłam sobie obraz ojca, do którego tęskniłam przez wszystkie te lata. Wydawał się człowiekiem, z którym mogę być szczera, któremu mogę powiedzieć absolutnie wszystko, a on zawsze mnie wysłucha, poradzi i tak dalej. Zaczęło się dla mnie nowe życie, które całkowicie mnie pochłaniało. Mimo że z natury byłam powściągliwa i na ogół skryta, wyglądało na to, że tak jak on jestem jednak osobą uczuciową. Dziś oczywiście rozumiem, że łatwiej mi było wyrażać uczucia w listach niż w prawdziwym życiu[859].

W 1956 roku Aleksandr odwiedził Galinę w Leningradzie, ale spotkanie przyniosło rozczarowanie: nie potrafili odtworzyć więzi, która połączyła ich w listach. Aleksandr, świeżo zwolniony z norylskiego zesłania, został zrehabilitowany przez partię i był całkowicie zajęty swoją karierą polityczną. Według Galiny praca partyjna absorbowała go tak bardzo, że nie miał dla niej czasu.

Odnosiłam wrażenie, że przestał się mną interesować. Wydaje mi się nawet, że mnie nie akceptował. Pamiętam, jak kiedyś powiedział: „Bardzo się opuściłaś”. Dlaczego tak uważał? Ponieważ nie okazałam zainteresowania poezją Mao Zedonga. Ponieważ nie przeczytałam jakiegoś artykułu politycznego, który mi polecił. Nie interesowałam się polityką. On jednak żył tylko nią.

W 1956 roku Sagacki przeprowadził się do nadwołżańskiego Uljanowska, rodzinnego miasta Lenina. Na tamtejszym uniwersytecie wykładał ekonomię polityczną i publikował artykuły z tej dziedziny. „Mój ojciec nienawidził Stalina – wspomina Galina – ale pozostał zaprzysięgłym leninowcem. Mimo wszystkich ciężkich przeżyć nadal wierzył, że nie ma innej drogi. Postąpiono z nim niesprawiedliwie, ale historia sowiecka jest słuszna”. Ta niezachwiana wiara w komunistyczny ideał, dzięki której przeżył, utrudniała mu porozumienie ze sceptyczną córką, która nie widziała sensu w dyskusjach politycznych. „Jaki cel może mieć spieranie się z człowiekiem wierzącym? Jego poglądy były niewzruszone. Polityka, będąca sednem jego życia, stała się tematem, o którym nie rozmawialiśmy”. W 1958

roku Galina odwiedziła ojca w Uljanowsku. Była to jej jedyna wizyta u ojca. Z wyjątkiem grzecznościowych pytań w rodzaju „co słychać w pracy?” prawie się do siebie nie odzywali. Galina jedynie z obowiązku korespondowała z ojcem aż do początku lat sześćdziesiątych. Przyznaje jednak, że

tak naprawdę nie miałam mu nic do powiedzenia. Nie miałam ochoty otwierać przed nim serca, tak jak w pierwszych latach. A listy, które pisał do mnie, nie różniły się właściwie od politycznych sprawozdań. Dotyczyły tylko konferencji partyjnych, w których brał udział, albo książek, które przeczytał. Nie było w nich nic osobistego. Utraciłam ojca z moich marzeń[860].

2

W swojej „opowieści autobiograficznej” *Dziewczyna moich marzeń* (1988) Bułat Okudżawa opisuje spotkanie z matką po jej zwolnieniu z obozu pracy. Przyszły pisarz i piosenkarz miał zaledwie dwanaście lat, kiedy w 1937 roku jego matka, po aresztowaniu męża, komunistycznego działacza gruzińskiego pochodzenia, została aresztowana i skazana na dziesięć lat w karagandzkich obozach pracy. Bułat wychowywał się u babci w Moskwie, a potem zamieszkał u rodziny ojca w Tbilisi. W 1941 roku, w wieku siedemnastu lat, tuż przed maturą, zgłosił się na ochotnika do wojska. Po demobilizacji w 1945 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Tbiliskim. Jego matka spędziła w łagrach łącznie osiemnaście lat i wyszła na wolność w 1955 roku.

W *Dziewczynie moich marzeń* Okudżawa odtwarza noc jej powrotu. Narratorem jest student, młodzieniec „dość powierzchowny i bez wątpienia lekkomyślny”. Prowadzi beztroskie życie, na którym cieniem kładzie się tylko nieobecność matki. Przechowuje jej zdjęcie z czasów młodości i pamięta jej miły uśmiech, delikatny głos i „duże piwne oczy”. Pewnego dnia przychodzi depesza: „Czekaj pięćset jeden całuję mama”. Po drodze na dworzec student wyobraża sobie, że spotkanie będzie radosne i naturalne:

Za chwilę spotkam ją. Zjemy kolację w domu. Ona opowie o swoim życiu, ja o swoim. Wcale nie będziemy dociekać, szukać przyczyn i winowajców. Cóż, zdarzyło się, było i nic na to nie można poradzić, ale teraz znów jesteśmy razem… A potem zabiorę ją do kina, niech sobie odpocznie, zapomni.

W rzeczywistości wszystko wyglądało inaczej. Termin przyjazdu pociągu specjalnego nr 501 z byłymi więźniami kilkakrotnie przekładano, a kiedy student o północy przyszedł na dworzec, dowiedział się, że pociąg przyjechał przed godziną. Niedaleko domu spotkał idącą piechotą matkę. Objęli się i ucałowali na powitanie, po czym powoli ruszyli do domu. Tam matka usiadła przy kuchennym stole i w milczeniu paliła papierosa za papierosem. Jej

ogromne, piwne, w kształcie migdałów oczy były suche i

nieobecne, patrzyła na mnie, ale nie widziała mnie, twarz miała zastygłą, kamienną, usta półotwarte; mocne, opalone ręce bezwładnie leżały na kolanach. Nic nie mówiła.

Kobieta nie potrafiła skupić się na rozmowie. Nie rozumiała, co mówi do niej syn. Kiedy zapytał, czy by czegoś nie zjadła, odpowiedziała pytaniem: „Co mówisz?”. A na ponowione pytanie odparła: „Ja?”. Nie zapytała syna, jak żyje i co robi. Mamrotała jakieś oderwane słowa, nazwy miejsc w pobliżu jej obozu. Bała się wychodzić z domu. Kiedy syn zaprowadził ją do kina, siedziała obojętnie i wyszła w połowie seansu[861].

Ludzie wracali z obozów pracy okaleczeni psychicznie i ze zrujnowanym zdrowiem. Kilka lat w Gułagu wystarczyło, aby człowiek postarzał się przedwcześnie. Niektórych więźniów krewni ledwie rozpoznawali po powrocie. Iwan Uglickich miał trzydzieści trzy lata, kiedy po zwolnieniu z Kołymy wrócił do Czerdynia. W wywiadzie opowiada o swoim przyjeździe:

Wróciłem w listopadzie 1953 roku. Nie widziałem rodziny od trzynastu lat. Mój młodszy brat mieszkał w naszym starym domu. Nie było go akurat, pojechał po siano, a jego żona mnie nie znała. Usiedliśmy przy herbacie i kiedy zauważyła, że jestem podobny do jej męża, powiedziałem, że jestem jego bratem, ale żeby nic mu nie mówiła, jak wróci. Chciałem mu zrobić niespodziankę. Brat przywiózł siano, zrzucił je w stodole i przyszedł do nas… Zobaczył, że w domu są goście – na stole stał samowar i butelka wódki… Bratowa zapytała go: „Wiesz, kto to?”, na co on odparł: „Nie. Jakiś stary włóczęga?”. A potem rzekł do mnie: „Dokąd idziecie, starcze?”. Nawet się nie domyślił, kim jestem. Siedzieliśmy i piliśmy herbatę… [*Iwan zaczyna płakać i kończy rozmowę*][862].

Pobyt w obozie był często przyczyną chronicznych chorób i fizycznego kalectwa. Fruza Martinelli, żona dyrektora kompleksu Dałłag do czasu jego aresztowania w 1937 roku, wróciła z obozów pracy do Moskwy jako inwalidka. W łagrach torturowano ją i bito, jej ciało było całe w bliznach. Córka Jelena nie wiedziała o tym aż do śmierci matki w 1960 roku, kiedy lekarze zapytali ją, skąd się wzięły te sińce i blizny. „Powiedzieli, że nigdy nie widzieli tak poranionego ciała – wspomina

Jelena. – Nawet serce zostało przesunięte wskutek bicia”

„Czy wasza matka była w obozie pracy?” – pytali. Nie mieściło im się w głowie, że przy takich obrażeniach moja matka mogła przeżyć. Dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego po powrocie z obozu była tak ordynarna i okrutna. W napadach złości zawsze przeklinała, biła nas i rzucała przedmiotami. Spytałam ją, czy bili ją w obozie, ale nie chciała powiedzieć. „Są rzeczy, o których się nie mówi” – powtarzała. I nigdy więcej jej o to nie pytałam.

Jelenie coraz trudniej było wytrzymać z matką, która po powrocie zdradzała objawy choroby psychicznej. Zachowywała się agresywnie wobec upośledzonego umysłowo syna Jeleny, który urodził się w 1953 roku. Potrafiła niszczyć jego zabawki i podkradać mu słodycze, a potem chować je pod materacem wraz z innym jedzeniem. Nie mogąc dłużej tego znieść, w 1958 roku Jelena przeprowadziła się do Leningradu[863].

Gertrud Jelson-Grodzianska wyobrażała sobie, że jej przebywająca w AŁŻIR-ze matka jest „dobra, piękna i mieszka w dalekim kraju”. Obraz ten wytworzyła sobie na podstawie listów matki i wykonanych przez nią drobnych upominków, takich jak ręcznik z wyhaftowanymi zwierzątkami. Kiedy Gertrud miała czternaście lat, jej matka została zwolniona z obozu i mogła zamieszkać w odległości co najmniej 100 kilometrów od Moskwy. Wybrała okolice Włodzimierza, gdzie znalazła posadę agronoma w kołchozie. W drodze z AŁŻIR-u przejeżdżała przez Moskwę, gdzie u rodziny wuja mieszkała jej córka. Gertrud wyszła po matkę na dworzec:

Nagle z pociągu wysiadła jakaś kobieta. Ubrana była w baranicę, niosła walizkę i plecak. Głowę miała ogoloną, straszliwie cuchnęła. Jechała przez tydzień. Zawieźliśmy ją do domu i poprosiła mnie, żebym pomogła jej się umyć… Zagrzałam wodę na kuchni i pomogłam się jej rozebrać. Smród zwalał z nóg. Był to dla mnie prawdziwy szok. Na całym ciele miała wszy, a w ubraniu karaluchy. Nie mogłam opanować wstrętu. Nie uważałam tej kobiety za moją matkę, ale za obcą osobę[864].

Esfir Sławina została zwolniona z AŁŻIR-u w 1943 roku. Nie wolno jej było wrócić do Leningradu ani do żadnego wielkiego miasta w Związku Sowieckim. Jej córka Ida, która pracowała już jako nauczycielka w Nowosybirsku, urządziła matce i sobie mieszkanie w

pustym gabinecie szkolnym. Ida wspomina, jak wyglądała jej matka:

Była bardzo chuda i ogorzała od kazachskiego słońca i miała objawy malarii. Zupełnie nie przypominała dawnej siebie. Nie była matką, którą kiedyś znałam. Schorowana, prawie nie mogła chodzić, we wszystkim musiałam jej pomagać.

W 1944 roku Esfir przeniosła się do Moskwy, do syna, naukowca, który uzyskał zgodę władz na zameldowanie matki. Ida wyszła za nauczyciela z Nowosybirska. W 1945 roku wróciła do Leningradu, do komunałki z pięcioma innymi rodzinami. Esfir mieszkała tam nielegalnie, aby pomagać córce w opiece nad nowo narodzonym synem, który często chorował. W 1949 roku Esfir została ponownie aresztowana za złamanie przepisów paszportowych (nie miała leningradzkiego meldunku) i zesłana do miejscowości Małaja Wiszera, 110 kilometrów na południowy wschód, gdzie mieszkała w fatalnych warunkach, nie umiejąc zatroszczyć się o siebie. Nie miała pracy i była nieustannie szykanowana przez miejscowych, którzy wytykali jej, że jest „polityczna", co znaczyło dla nich „faszystka". Pół roku po przyjeździe do Małoj Wiszery Esfir została ponownie aresztowana, tym razem jako „element antyspołeczny". Zesłano ją do Szadryńska na zachodniej Syberii, gdzie mieszkała w najtańszym pokoju na przedmieściach. Nie mając pracy, żyła z pieniędzy, które wysyłała jej co miesiąc Ida. W 1951 roku pozwolono jej w końcu wrócić do Leningradu. „Była wrakiem człowieka" – wspomina Ida, która opiekowała się matką:

Niemal przez cały czas milczała. Bała się mówić i odzywała się tylko szeptem. Trzeba było z niej wyciągać każde słowo: gdy tylko coś powiedziała, zaraz gryzła się w język. Nigdy nie opowiadała mi o obozie. Próbowałam coś z niej wydobyć, mój brat też, ale bez skutku. Bała się wyjść z domu. Jeśli zobaczyła na ulicy milicjanta, biegła schować się w bramie i nie wychodziła z niej, dopóki nie miała pewności, że już sobie poszedł. Było to zupełnie niezgodne z jej charakterem, bo zawsze była silna i pewna siebie. Ale wróciła z obozu jako zupełnie inny człowiek. Straciła pewność siebie i zdrowie; w ciągu pierwszych trzech lat po powrocie przeszła dwa wylewy. Kiedyś była pełna energii i towarzyska, teraz nie chciała się z nikim spotykać, a przez ostatnie lata nie wstawała z łóżka[865].

Na Zinaidę Buszujewą pobyt w AŁŻIR-ze wywarł inny wpływ. Według jej córki Angieliny, która miała dziesięć lat, gdy matka wyszła na wolność, stała się oschła i wymagająca. Nie lubiła opowiadać o przeszłości, zamknęła się w sobie. Angielina wspomina:

Bardzo trudno było z nią mieszkać. Przez cały czas milczała. Nigdy nie mówiła, co myśli albo co czuje. Miałam jej to za złe, chciałam, żeby rozmawiała z nami. Ale może pragnęła nas ochronić przed tym wszystkim, co sama wycierpiała… Zawsze odsuwała się od nas. Nigdy nie okazywała uczuć, nigdy nie pogłaskała nas po głowie ani nie przytuliła. Uważała, że obowiązkiem matki jest dopilnować, abyśmy mieli co jeść, chodzili do szkoły i byli zdrowi – ale na tym się kończyło. Nie dała nam nic, jeśli chodzi o stronę duchową i uczuciową. Bo też po obozie nie zostało jej już nic, co mogłaby dać.

Emocjonalną oschłość matki Angielina przypisuje pobytowi w obozie. Zinaida domagała się tam ciężkiej pracy fizycznej, aby nie mieć czasu na myślenie o dzieciach, z którymi ją rozdzielono. Zamknięcie się w sobie było sposobem na przetrwanie, a potem, po powrocie, na radzenie sobie z problemami codziennego życia. Ten sam instynkt przetrwania przejawiał się w jej obsesyjnych nawykach związanych z jedzeniem: wszędzie nosiła ze sobą kromki chleba, gromadziła zapasy żywności i wstawała w nocy, żeby coś zjeść, bo bała się, że będzie głodna[866].

Luba Babicka wróciła z AŁŻIR-u w 1947 roku. Przyjechała do Moskwy nielegalnie, bo otrzymała zakaz zamieszkania w stolicy, ale postanowiła znaleźć tam pracę, odszukać rodzinę i przyjaciół. Mimo że pierwszy mąż, filmowiec Anatolij Gołownia, próbował ją wcześniej nakłonić, aby do niego wróciła, nawiązał romans z młodą asystentką produkcji (i prawdopodobnie agentką MWD) Tatjaną Łobową. Kochanka miała na niego zły wpływ i zraziła doń wszystkich krewnych, zwłaszcza córkę Oksanę, która uznała romans ojca za zdradę. Większość starych przyjaciół unikała Luby, zmęczonej fizycznie po pobycie w łagrze i nieprzypominającej już dawnej gwiazdy filmowej. „Gdy tylko ludzie widzieli, że idzie była żona Gołowni, wdowa po rozstrzelanym Babickim, przechodzili na drugą stronę ulicy” – wspomina Oksana. Z pomocą przyszła Lubie dawna przyjaciółka, aktorka Lubow Orłowa,

która mogła odczuwać pewne wyrzuty sumienia, ponieważ jej mąż, reżyser filmowy Grigorij Aleksandrow, mający bliskie związki z NKWD/MWD, stał za donosami, które doprowadziły do aresztowania Babickiego. Orłowa przyjęła Lubę pod swój dach i poradziła jej skontaktować się z Michaiłem Guriewiczem, wiceministrem geologii, który mógł jej pomóc w uzyskaniu moskiewskiego meldunku i znalezieniu pracy. „Przez całe życie był w tobie zakochany" – wyjaśniła Orłowa, wykręcając numer telefoniczny Guriewicza i oddając słuchawkę przyjaciółce. Guriewicz zapytał Lubę, gdzie jest, a potem powiedział: „Poczekajcie na mnie, zaraz tam będę. Pobierzemy się". Dzięki małżeństwu Luba otrzymała meldunek i pracę w Moskwie; Guriewicza zwolniono ze stanowiska.

Kiedy w 1938 roku Luba została aresztowana, jej córka Oksana miała dwanaście lat; dziewięć lat później dziewczynka była już żoną i matką. „Stosunki między nami były bardzo zawikłane – wspomina Oksana. – Coś między nami pękło; było tyle bólu, miłości, zazdrości, wszystko to zmieszane z rozłąką, tęsknotą za bliskością i wzajemnym zrozumieniem, a jednocześnie niezdolnością do porozumienia się". Luba chciała dyrygować życiem Oksany. Kiedy w 1948 roku jej córka wdała się w romans z amerykańskim dyplomatą, przeraziła się śmiertelnie i zagroziła, że jeśli Oksana z nim nie zerwie, doniesie na nią do MWD. Mąż Oksany, Albert Richter, oficer marynarki z niemiecko-żydowskiej rodziny z Odessy, został skazany na dziesięć lat obozu w Magadanie za „szpiegostwo", toteż donos najprawdopodobniej pociągnąłby za sobą jej aresztowanie. W końcu Luba użyła wpływów Guriewicza, aby wysłać Oksanę na Syberię jako asystentkę wyprawy geologicznej, co położyło kres romansowi.

Luba wróciła z obozu zmieniona wewnętrznie: miejsce serdeczności i czułości matczynej zajęła oschłość i niewrażliwość. Nigdy nie okazywała uczuć wnukom. Jeśli któreś z nich upadło i zrobiło sobie krzywdę, kazała mu wstać i przestać płakać, ponieważ może je spotkać „coś znacznie gorszego", co „naprawdę zmusi [je] do płaczu". Luba przywiozła ze sobą obozowe zwyczaje. Jeśli chodziło o jedzenie, była samolubna, a nawet zachłanna; stała się porywcza, a czasami wręcz okrutna i agresywna, emocjonalnie zamknięta w sobie. „Pod łóżkiem

trzymała walizkę z zimowymi ubraniami i sucharami, na wypadek gdyby znów po nią przyszli – wspomina jej wnuczka. – Przerażał ją nocny telefon albo dzwonek u drzwi, bała się na widok milicjanta na ulicy”. Obóz zostawił trwałe ślady w jej charakterze. „Człowiek zwolniony z obozu boi się wolności – pisała w swoim ostatnim notatniku, tuż przed śmiercią w 1983 roku. – Raz głęboko zranionego bardzo łatwo zranić ponownie”[867].

Wielu ludzi wróciło z obozów z nerwowymi nawykami i obsesjami. Jelena Czerkiesowa liczyła w domu swoje kroki. Przyzwyczajenia tego nabrała w obozach temnikowskich; chodziło o uniknięcie wszelkiego zbędnego wysiłku. Przed zamknięciem w obozie Jelena nigdy nie pracowała i reżim roboczy pozbawiał ją sił, spychając na krawędź śmierci głodowej. Zwłaszcza w latach wojny, kiedy normy dla więźniów Gułagu podniesiono, Jelena często nie była w stanie jej wykonać, co oznaczało zmniejszenie racji chleba. Aby zaoszczędzić siły, nauczyła się ograniczać liczbę kroków do minimum. Z podobną obsesją wróciła z obozu Aleksandra Fillipowa. Każdego podejrzewała, że chce jej zabrać jedzenie. Mieszkała z córką w komunałce i chowała żywność po kątach, a potem zapominała o niej. Kiedy nie mogła jej znaleźć, oskarżała córkę lub sąsiadów o kradzież. Wspólne życie stało się nie do zniesienia i córka musiała się wyprowadzić[868].

Michaił Nikołajew wychował się w domu dziecka. Nie znał swoich rodziców. Lata młodzieńcze spędził w szeregach Armii Czerwonej, a następne piętnaście lat – w różnych obozach pracy. Wszędzie, gdzie przebywał, ludzie toczyli ze sobą walkę o jedzenie – ciągły bój o pełniejszy kubek lub talerz – toteż nauczył się brać, co się da, nie myśląc o innych. Po zwolnieniu z obozu w wieku trzydziestu sześciu lat nie miał pojęcia, jak zachować się w normalnym domu, bo nigdy w takim nie był. Wiktoria Szwejcer, która zakochała się w Nikołajewie i wyszła za niego za mąż, wspomina, że tego wielkiego, przystojnego mężczyznę z gęstą brodą nazywano w moskiewskich kręgach literackich „dzikim człowiekiem z Marsa”. Podczas pierwszego rodzinnego obiadu przeżyła szok, widząc, jak zachowuje się przy stole. Nie rozumiała, jak mógł nałożyć sobie jedzenie ze wszystkich półmisków, nie proponując go najpierw innym. Przez długi czas powstrzymywała się od uwag, ale

pewnego dnia straciła cierpliwość i nakrzyczała na niego, bo wziął sobie ostatnią pomarańczę zamiast zostawić ją dzieciom, jak to było przyjęte w jej domu. „Michaił odpowiedział: «Nie wiedziałem, nikt mnie tego nie uczył, dlaczego nie wytłumaczyłaś mi tego?» – wspomina Wiktoria. – Nie był łapczywy, ale jak mówił o sobie, skąpy”– może nawet samolubny, ze względu na warunki, w jakich się wychowywał. Jak Szwejcer wspomina w wywiadzie, właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że zakochała się w człowieku, którego właściwie nie znała. „Musiałam zakochać się w nim na nowo, tyle że tym razem w prawdziwym Miszy, chłopcu z sierocińca, abym mogła go dobrze zrozumieć i pomóc mu żyć normalnym życiem”[869].

Ludziom wracającym z obozów często bardzo trudno było ponownie nawiązać bliski kontakt z krewnymi. Na jakież „normalne życie rodzinne” mogli liczyć po latach spędzonych w Gułagu? Nie było poradnictwa psychologicznego ani psychoanalitycznego, nikt nie pomagał im leczyć fizycznych i psychicznych schorzeń, nie mogli nawet oczekiwać zrozumienia strasznych przeżyć, które stały się ich udziałem. Z drugiej strony byli więźniowie często nie uświadamiali sobie, co czuli ich bliscy w czasie, gdy oni siedzieli w obozie. Ci, którzy wrócili, i ci, którzy pozostali w domach, czuli się tak samo osamotnieni i nierozumiani.

Byłym więźniom obozów trudno było opowiadać o tym, co przeżyli „po drugiej stronie”. Jedni obawiali się kary (przed zwolnieniem więźniów uprzedzano, żeby nie mówili publicznie o życiu za drutami, i wielu bało się o tym mówić również prywatnie). Inni nie chcieli przygnębiać krewnych takimi opowieściami albo obawiali się, że ich bliscy nie zrozumieją – bo nie mogą zrozumieć – przez co przeszli. Nie mówili o tym zwłaszcza rodzice dzieciom, bo nie chcieli ich nastawiać negatywnie do systemu sowieckiego albo narażać na kłopoty.

Nawet w rodzinach, w których zwykle rozmawiano o wszystkim, rodzice bardzo ostrożnie dzielili się swoimi wspomnieniami z dziećmi. Po powrocie z Kołymy Olga Adamowa-Sliozberg dowiedziała się, że podczas jej nieobecności syn został działaczem Komsomołu, fanatycznym wyznawcą Stalina. Pewnego dnia w czasie obiadu zapytała, czy to prawda, że Stalin jest chory:

Nikt nie wiedział, ale mój syn odparł znacząco: „Nie wiem, czy jest chory, ale gdyby był chory i trzeba byłoby oddać mu krew i umrzeć, zrobiłbym to". Zrozumiałam, że to dla mnie nauczka i ostrzeżenie, i zamilkłam[870].

Pod wpływem przeżyć obozowych Adamowa-Sliozberg nabrała wątpliwości co do reżimu, ale wiedziała, że nie może o tym mówić, chociaż pragnęła, aby jej syn zrozumiał, przez co przeszła. Wspomina:

Bałam się opowiadać mu, co odkryłam „po drugiej stronie". Prawdopodobnie zdołałabym go przekonać, że w kraju jest wiele zła, że jego bożyszcze Stalin jest daleki od doskonałości, ale mój syn miał przecież siedemnaście lat. Gdybym mu wszystko wyjaśniła i gdyby się ze mną zgodził, nie mógłby już klaskać na dźwięk imienia Stalina, pisać do niego „listów", mówić podczas lekcji wychowania politycznego, że w naszym kraju panuje sprawiedliwość. A gdyby nie mógł, umarłby! A gdyby mógł, to jakim kosztem – kosztem podwójnego życia. Nie mogłam go na to skazać. Bałam się być z nim szczera. Ale jakoś, stopniowo, przekonałam go do siebie. Przyglądał mi się uważnie. Po mniej więcej trzech miesiącach powiedział: „Mamo, podobasz mi się"[871].

Powszechniejsze było zjawisko przeciwne. Rodzice, którzy pozostali wierni bolszewickim ideałom z lat trzydziestych, często odkrywali po powrocie z obozu, że ich dzieci mają zupełnie odmienne poglądy i przekonania. Panowała stosunkowo liberalna atmosfera „chruszczowowskiej odwilży", cenzura złagodniała, a sowieckie media poddały epokę stalinowską krytycznej ocenie. Młodzi ludzie odwrócili się od polityki, chcieli przede wszystkim urządzić się w życiu, co ułatwiał im rozkwit gospodarczy okresu Chruszczowowskiego – wznoszono bloki mieszkaniowe, przemysł przestawiono na produkcję dóbr konsumpcyjnych, a z Zachodu importowano nowe technologie, modę, sztukę i muzykę. Niebawem jednak coraz głośniej zaczęto wyrażać obawy, zwłaszcza w kręgach partyjnych, że jeśli reżim zmniejszy kontrolę nad sferą prywatną, to w młodym pokoleniu tendencje indywidualistyczne wezmą górę i spowodują zanik społecznego zaangażowania, kolektywizmu i innych sowieckich wartości. Znów więc zaczęto nawoływać młodzież, aby wstępowała do

Komsomołu i przyłączała się do „entuzjastów” takich kolektywnych przedsięwzięć, jak zagospodarowywanie nowych kazachskich ziem[872].

Po powrocie z obozu w Potmie Maria Iljina zauważyła, że między nią a jej córką Mariną istnieje pokoleniowa przepaść. Przed aresztowaniem w 1937 roku Maria była dyrektorem wielkiej fabryki włókienniczej w Kijowie; jej mąż zajmował wysokie stanowisko w partii, ale w tymże roku został aresztowany i rozstrzelany. Po zwolnieniu z obozu w 1945 roku Maria odnalazła dziesięcioletnią Marinę w ukraińskim sierocińcu. Nie widziała jej od ośmiu lat. Przez następne dwanaście lat matka i córka mieszkały razem, najpierw w Czerkasach, potem w Moskwie, aż do 1958 roku, kiedy Maria przeprowadziła się do Kijowa. Aż do jej śmierci w 1964 roku odwiedzały się w każde święto. Jednakże ich stosunki nie były łatwe. Maria chciała kierować życiem córki. Pragnęła, by ta została wzorową komunistką, jaką ona sama była przed aresztowaniem. Po rehabilitacji w 1956 roku Maria ponownie wstąpiła do partii i stała się czynną propagandystką jej polityki. Według Mariny „musiała wierzyć w komunistyczne ideały, do których w młodości dążyła wraz z moim ojcem, bo bez tego poniesione przez nią ofiary byłyby daremne”.

Maria poświęciła się całkowicie politycznej edukacji córki. Ustaliła listę lektur, na której znalazła się sowiecka i rosyjska klasyka; miały one wpoić Marinie słuszne idee i poglądy komunistyczne. Na przykład *Annę Kareninę* Tołstoja Maria uważała za książkę złą, ponieważ tytułowa bohaterka to osoba samolubna, a „najważniejsza dla kobiety nie jest miłość, lecz braterstwo i obowiązek wobec społeczeństwa”.

Chciała, żebym była silna i stanowcza, śmiała i odważna, żebym działała jako pionierka i w Komsomole… Chciała, żebym była panią siebie, przezwyciężyła swoje negatywne cechy, abym stale się doskonaliła jak bohaterowie literatury sowieckiej. Dla mamy to liczyło się najbardziej – stać się panią siebie… Zawsze mi powtarzała, że muszę robić rzeczy, których robić nie chciałam.

Maria ingerowała w życie córki na wiele sposobów. Marina chciała studiować filologię rosyjską i zostać nauczycielką, ale matka zmusiła ją do studiów w prestiżowym Moskiewskim Instytucie

Energetycznym. Marina wstąpiła do Komsomołu i została przewodniczącą organizacji komsomolskiej w tym instytucie. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera pracowała w instytucie badawczym w Moskwie. Maria życzyła sobie, żeby córka wstąpiła do partii, Marina miała już jednak inne ideały. Jak wielu jej przyjaciół znalazła się pod wpływem liberalnego klimatu „chruszczowowskiej odwilży”. W pewnej siebie i niezależnie myślącej młodej kobiecie polityka budziła coraz większe wątpliwości. Uważała, że wstąpienie do partii będzie wiązało się ze zbyt wieloma obowiązkami, a nie miała ochoty brać tak intensywnego udziału w życiu publicznym. Nastawienie to utwierdzał w niej mąż Igor, którego poślubiła na trzecim roku studiów. Igor krytycznie odnosił się do systemu sowieckiego i często spierał się na ten temat z teściową, ale Marina nie interesowała się ich dyskusjami politycznymi. Odrzucała partię i politykę nie dlatego, że przemyślała głęboko przyczyny tragedii swojej rodziny, ale przeciwnie, dlatego że chciała zapomnieć o przeszłości i zacząć „szczęśliwe życie”. Interesowała się muzyką i kinem, filmem, tańcem i życiem towarzyskim. Igor zachęcał ją do tego – zarabiał dobrze jako inżynier i marzył o zatrzymaniu jej w domu. Dbałość Mariny o własny wygląd spotykała się z dezaprobatą matki, której komunistyczne przekonania i spartański charakter nie pozostawiały miejsca na takie „drobnomieszczańskie” kaprysy. Maria była zawsze czysta i schludnie ubrana, miała kształtną figurę, ale po powrocie z obozu nie przywiązywała większej wagi do swego wyglądu. Zarabiała mało, nie mogła więc sobie pozwolić na drogie ubrania i kosmetyki. Jednakże według jej córki istniał inny jeszcze powód jej braku zainteresowania takimi sprawami: przeżycia obozowe wpędziły Marię w głęboką depresję, która pogłębiła się jeszcze po 1955 roku, po otrzymaniu wiadomości o śmierci w łagrze syna Władimira. Marina opowiada:

Po tym wszystkim, co przeszła, przestała troszczyć się o siebie i zaniedbała się. Nigdy nie patrzyła w lustro… nie perfumowała się ani nie malowała… Tylko raz kupiła sobie płaszcz, który dobrze na niej leżał, a z tyłu wyglądała w nim bardzo ładnie. Była wysoka i szczupła, miała ładne nogi i kształtne kostki. Mężczyźni wyprzedzali nas na ulicy, żeby jej się przyjrzeć – ale czekało ich rozczarowanie. Z przodu

wyglądała zupełnie inaczej… Włosy miała siwe i rzadkie, a twarz pokrytą bliznami.

Ponieważ brakowało pieniędzy, Maria sprzedała płaszcz i chodziła w kufajce, takiej jak te noszone w łagrach[873].

Władimir Machnacz, były szef trustu Mosgaz zaopatrującego Moskwę w gaz ziemny, wrócił do sowieckiej stolicy w czerwcu 1955 roku po czternastu latach spędzonych w obozie pracy w Tajszecie. Jego synowi Leonidowi, dwudziestodwuletniemu obecnie młodzieńcowi, od dawna ciążyło piętno „złego życiorysu". Urodzony w uprzywilejowanej rodzinie należącej do sowieckiej elity, po aresztowaniu ojca żył z matką w skrajnej biedzie. Matka nie miała własnych dochodów. Zajmowali pokój w komunałce, który kilkakrotnie rewidowali funkcjonariusze tajnej policji, szukając materiałów obciążających „krewnych wrogów ludu". Chcąc się koniecznie wydostać z obecnego położenia, Leonid napisał nieprawdę w podaniu o przyjęcie do moskiewskiego Państwowego Instytutu Kinematografii (WGIK). Kiedy Władimir wrócił z obozu, jego syn obracał się już w artystycznych kręgach filmowych, które rozkwitły w liberalnej atmosferze odwilży. Nawiązał też kontakty z MGB. Jego narzeczona Tamara była pasierbicą organizatora Gułagu, Naftalija Frenkla, wiodącego samotnicze życie w sowieckiej stolicy. Frenkel bardzo zainteresował się Leonidem.

Powrót Władimira wprowadził zamieszanie w życie Leonida. Młody człowiek stanął nagle oko w oko z ojcem, który miał ambicję narzucić swą władzę żonie i synowi. Według Leonida Władimir „miał trudny charakter".

Był chimeryczny i małomówny. Nie opowiadał o obozach. Emocjonalnie był zamknięty wobec nas. Wprowadził do domu zwyczaje i lęki, których nabrał w obozie, i oczekiwał, że będziemy się do niego dostosowywać. Nie spał w jednym łóżku z matką, która miała wtedy czterdzieści sześć lat. Pamiętam, jak kiedyś powiedziała mu ze łzami w oczach: „Przestałam być dla ciebie kobietą!".

Mimo długiego pobytu w obozach Władimir pozostał żarliwym leninowcem; nadal uważał, że polityka Stalina z początku lat trzydziestych – przymusowa kolektywizacja i forsowna industrializacja – była zasadniczo słuszna. Sam odegrał przecież dużą rolę w realizacji

tej polityki. Jego zdaniem dopiero później, pod koniec lat trzydziestych, Stalin przestał być komunistą. Dla Władimira powrót z obozu oznaczał cofnięcie wskazówek zegara. Ponownie wstąpił do partii, która uznała jego członkostwo od 1921 roku. Wrócił do dawnego zawodu i w 1956 roku został mianowany zastępcą dyrektora Moskiewskiej Centrali Paliw i Energii. Dostał nawet samochód z szoferem i daczę w miejscowości Sieriebriannyj Bor, niedaleko starej daczy Machnaczów. Nie rozumiał jednak, że od czasu jego aresztowania w kraju zaszły wielkie zmiany społeczne. Należał do pokolenia chłopów, którzy awansowali do sowieckiej elity podczas stalinowskiej rewolucji przemysłowej początku lat trzydziestych. Pod względem politycznym był radykałem, ale pod względem obyczajowym – konserwatystą (po przyjściu na świat Leonida kazał Marii rzucić pracę, ponieważ uważał, że „żona wysokiego działacza partyjnego powinna siedzieć w domu”). Teraz zamierzał powrócić do roli głowy patriarchalnej rodziny. Nie lubił, jak Leonid wracał późno do domu, między innymi dlatego że po powrocie z obozu cierpiał na ciężką bezsenność. Ojciec i syn bez przerwy się kłócili. Pewnego dnia Leonid wrócił z zabawy o północy. Kłótnia przerodziła się w bójkę: Władimir uderzył syna pięścią w twarz. Leonid wybiegł z domu i poszedł prosto do Frenkla, u którego mieszkał aż do ślubu z Tamarą w 1958 roku. Jak wspomina, po zerwaniu kontaktu z Władimirem rolę ojca w jego życiu przejął Frenkel. Był on przeciwnikiem Chruszczowowskiej odwilży i utrzymywał bliskie kontakty z kierownictwem MGB, które ułatwiło Leonidowi karierę reżysera filmowego i zamówiło jego pierwszy film, propagandową opowieść o szpiegach sowieckich w czasie zimnej wojny[874].

Byli więźniowie Gułagu mieli poczucie, że istnieje przepaść nie do zasypania między nimi a ludźmi, którzy nie byli w obozie, i że ludzie postronni nie są w stanie zrozumieć ich przeżyć. W 1962 roku Maria Drozdowa wróciła do rodziny do miejscowości Krasnoje Sieło po dwudziestu latach spędzonych w obozie pracy i na zesłaniu w Norylsku.

Co mogłam im powiedzieć? Że żyję i wróciłam. Ale co mogłam opowiedzieć o moim życiu tam? Jak jechałam w konwoju do Norylska? Czy zrozumieliby, co naprawdę znaczy wyraz „konwój”? Choćbym podawała nie wiem jak wiele szczegółów, i tak byłoby to dla nich

niezrozumiałe. Nikt nie potrafi zrozumieć, przez co przeszliśmy. Tylko ludzie, którzy wiedzą, jak tam było, mogą zrozumieć i współczuć[875].

Podobnie jak wielu byłych więźniów Maria czuła się bliżej związana ze swymi norylskimi przyjaciółmi niż z własną rodziną i po zwolnieniu często spotykała się z nimi. „Przyjaźnie, które zawiązały się w obozach pracy, były przyjaźniami na całe życie” – pisze jeden z ekswięźniów. Według wielu ludzi, którzy przeżyli Gułag, współwięźniowie mieli większą skłonność do wzajemnej pomocy niż krewni i przyjaciele pozostający na wolności. Trudno się dziwić, że dawnych łagierników łączyły szczególnie silne więzi zaufania i solidarności, bo często spotykali się ze społecznym ostracyzmem i szykanami. Choć unikali rozmów o obozach ze swymi krewnymi, to jednak chętnie rozmawiali o nich z przyjaciółmi z Gułagu. Korespondowali ze sobą, spotykali się w święta, odwiedzali się i organizowali spotkania. Sonia Łaskina miała wielu przyjaciół z obozu w Workucie. Zawsze gościła któregoś z nich w swoim moskiewskim mieszkaniu. Niektórzy byli nieomal członkami rodziny i uczestniczyli we wszystkich Łaskinowskich świętach rodzinnych. „Panował wśród nas niezwykły duch koleżeństwa – wspomina przyjaciół z obozu pracy nad Intą Walerij Frid. – Bez afektacji, bez długich rozmów, po prostu pomagaliśmy sobie”. Według niego wielki kronikarz Gułagu Warłam Szałamow mylił się, pisząc, że pobyt w obozie nie wniósł w ich życie niczego pozytywnego. Długoletnia współpraca i przyjaźń Frida z filmowcem Jurijem Dunskim umocniła się jeszcze w latach, które spędzili razem nad Intą. „Byłem wdzięczny łagrom za to, że nauczyły mnie, co znaczy przyjaźń, i dały mi wielu przyjaciół” – wspomina Frid[876].

Niektórzy więźniowie wracali do domów z nowymi małżonkami, które poznali „po drugiej stronie”. Kobiety nierzadko zawierały „łagrowe małżeństwa” po to, żeby przeżyć. Ale wiele z takich związków opierało się też na wzajemnym zrozumieniu i zaufaniu, które często rodziło się między więźniami.

Po zwolnieniu z obozu pracy w Norylsku w 1946 roku Olga Łobaczewa, specjalistka w dziedzinie mineralogii, pozostała w Norylsku w charakterze pracownika najemnego. Wyszła za mąż za geologa o

imieniu Władimir, ochotnika i byłego studenta Uniwersytetu Saratowskiego, młodszego od niej o dwadzieścia lat. W 1956 roku wrócili do Semipałatyńska, gdzie po aresztowaniu jej pierwszego męża, Michaiła, (a przed swoim aresztowaniem) Olga przebywała na zesłaniu. O Michaile słuch zaginął. Nie mając od niego żadnych wiadomości, Olga przypuszczała, że nie żyje, i zdecydowała się wyjść za Władimira. Jak się okazało, Michaił został skazany na dziesięć lat obozu pracy w Karagandzie. Tam ożenił się ze współwięźniarką, młodą i piękną Żydówką węgierską Sofią Oklander, która w 1948 roku urodziła mu córkę. „Ich także zbliżyła odczuwana przez więźniów potrzeba miłości i przyjaźni – zauważa syn Olgi i Michaiła. – To nie była wina moich rodziców, że oboje zakochali się w młodszych osobach i zdradzili się wzajemnie". W 1956 roku Michaił przeniósł się z nową żoną i córką do Ałma Aty. Nawiązał kontakt z Olgą i odwiedził ją w Semipałatyńsku. Starał się ją nawet przekonać, żeby wróciła do niego. Olga jednak nie mogła przebaczyć byłemu mężowi, że ożenił się z Sofią, nie próbując jej przedtem odnaleźć[877].

Ludmiła Konstantinowa również poślubiła człowieka, którego poznała w obozie. Aleksandr Jefimow, silny i przystojny chłop z okolic Nowogrodu, w 1934 roku został skazany za „chuligaństwo" i znalazł się na Kołymie; należał do ekipy robotników, która zbudowała miasto Magadan. Do 1937 roku Jefimow odsiedział trzyletni wyrok, ale nie miał pieniędzy na powrót do domu, został więc w Magadanie jako pracownik najemny. Ludmiła poznała go w 1940 roku, kiedy pracowała w fabryce włókienniczej, w której Jefimow zakładał system wentylacyjny. Była na Kołymie od 1938 roku; od chwili aresztowania męża w 1936 roku nie miała o nim żadnej wieści. Wkrótce po nawiązaniu znajomości z Aleksandrem dostała ostrego zapalenia wyrostka. Dzięki specjalnym lekarstwom i żywności, które kupował Jefimow, wróciła do zdrowia. W 1944 roku dowiedziała się, że jej córki Natalię i Jelenę ocaliła przed sierocińcem ich babcia, wychowująca je na zesłaniu w dalekim mieście stepowym Akbułak. Kiedy rok później Natalia i Jelena wróciły z babcią do Leningradu, Aleksandr zaczął wysyłać im paczki i pieniądze. Jesienią 1945 roku Ludmiła została zwolniona z obozu pracy, ale pozostała w Magadanie z Jefimowem,

któremu odmówiono zgody na przeprowadzkę do Leningradu. W 1947 roku wyszła za niego za mąż. Od chwili aresztowania jej męża upłynęło dziesięć lat i przez ten czas nie miała od niego wiadomości. Od władz sowieckich nie mogła uzyskać żadnej informacji, przypuszczała więc, że nie żyje[*60]. „Nie można kazać człowiekowi, by czekał bez końca – pisała do matki w 1945 roku. – Ludzie muszą żyć w prawdziwym świecie”.

Ludmiła nie kochała Jefimowa. W jednym z listów do matki nazwała go „dobrym towarzyszem pierwszych bolesnych dni na Kołymie”. Był silny, miły i zawsze skory do pomocy, łączyła ich długoletnia przyjaźń scementowana wspólnym pobytem na Kołymie, a po wyjściu na wolność Ludmiła miała w nim emocjonalne oparcie. W 1948 roku przeprowadziła się z nim do Nowoczerkaska, niedaleko Rostowa nad Donem, gdzie mieszkała do śmierci w 1992 roku. Raz w roku odwiedzała córki i matkę w Leningradzie. Czasem przyjeżdżał z nią też Jefimow. Dla pasierbic pozostał w dużej mierze obcym człowiekiem, zwracały się doń per „wy” (rosyjskie „pan”). „Dopiero na krótko przed śmiercią mamy zaczęłam mówić mu ty” – wspomina Natalia. Córki Ludmiły mieszkały z ukochaną babcią aż do jej śmierci w 1968 roku; nigdy już nie stworzyły z matką jednej rodziny[878].

Ilja i Aleksandra Fajwisowiczowie byli fryzjerami w uralskim mieście Osa leżącym na południowy zachód od Permu. W 1939 roku oboje zostali aresztowani po donosach klientów, według których mieli się skarżyć na braki towarów w sklepach. Ilja został skazany na dziesięć lat obozu pracy pod Gorkim, Aleksandra na pięć lat w obozie niedaleko Archangielska. Ich córkę Iraidę wychowywała babcia, aż do powrotu Aleksandry w 1945 roku. Cztery lata później wyszedł na wolność Ilja. Aleksandra czekała cierpliwie na jego powrót; wreszcie wytęskniony dzień nadszedł. Dom był pełen krewnych Aleksandry, która przygotowała na tę okazję świąteczny obiad. Ilja jednak nie zjawił się. Z Permu przybyła jego siostra i opowiedziała Aleksandrze, że brat przyjechał do niej z młodą kobietą, swoją nową żoną. Aleksandra pojechała z córką zobaczyć się z nim. Iraida tak zapamiętała to spotkanie:

Drzwi się otworzyły i stanął w nich ojciec, którego nie widziałyśmy od dziesięciu lat. Objął mnie i pocałował… Nina [nowa

żona] stała w pokoju. Mama zaczęła płakać. Lida próbowała ją uspokoić: „A czego się spodziewasz, jeśli nie widzicie się przez dziesięć lat?" – powiedziała. Mama nie przestawała płakać. Ojciec przyciskał mnie do siebie, jakby chciał powiedzieć, że nic nie mogę zrobić. Pił dużo i chyba był pijany. Mama zaczęła mu wymyślać. „Zniszczyłeś mi życie! Rozbiłeś naszą rodzinę!" – krzyczała… „Dlaczego mi nie napisałeś, żebym na ciebie nie czekała?".

Aleksandra przeżyła załamanie nerwowe i przez cztery miesiące leczyła się w szpitalu psychiatrycznym. Ilja i Nina osiedlili się w małym mieście pod Swierdłowskiem i mieszkali w domku, w którym była kiedyś łaźnia. Poznali się w obozie pracy; Nina, młoda żydowska lekarka z Leningradu, pracowała w obozowym szpitalu. Uratowała Ilji życie. Zimą podczas pracy przy wyrębie mężczyzna zemdlał z głodu i wyczerpania. Znaleziono go dopiero po kilku dniach, trafił do szpitala z ciężkimi odmrożeniami. Dzięki troskliwej opiece Niny powoli wrócił do zdrowia. Kobieta zakochała się w swoim pacjencie. Ilja wrócił z obozu jako kaleka, bez pomocy Niny nie mógł chodzić. Raz do roku odwiedzał Aleksandrę i Iraidę w Osie. Czasami pisał do nich, ale bliska więź rodzinna nigdy już się nie odrodziła. Po śmierci Niny w 1978 roku Iraida namawiała ojca, żeby wrócił do jej matki, ale on ożenił się z inną kobietą. Aleksandra nie wyszła ponownie za mąż. Po tym, jak Ilja ją zostawił, nigdy nie odzyskała równowagi psychicznej. Zdaniem jej córki wciąż go kochała. Fotografia męża zawsze stała przy jej łóżku, miała ją w rękach w chwili śmierci[879].

Zinaida Lewina była jedną z założycielek organizacji pionierskiej na Ukrainie, gdzie urodziła się w rodzinie żydowskiej w 1904 roku. W 1937 roku aresztowano ją i skazano na osiem lat obozu pracy na Kołymie. Jej mąż Daniił również został aresztowany jako „krewny wroga ludu" i zesłany na trzy lata do Turkmenii (po odbyciu wyroku służył w armii, został ranny na froncie i ewakuowany na Syberię). Ich córkę Łarisę, która w chwili aresztowania rodziców miała cztery lata, wzięła do siebie, do kijowskiej komunałki, babcia. W 1945 roku Daniił wrócił z Syberii z nową żoną, Reginą, i ich córką. Wprowadzili się do dwóch małych pokoików, które dzielili z trzema siostrami Daniiła. Łarisa zamieszkała z nimi. Zaprzyjaźniła się ze swoją przyrodnią siostrą,

ale jej ciotki i Regina nienawidziły jej. Według Łarisy Daniił postanowił wyrzec się Zinaidy i rozwieść się z nią w obawie, że po powrocie z zesłania zostanie aresztowany jako małżonek „wroga ludu". Jednakże matka Zinaidy, która miała swego zięcia za kobieciarza, uważała, że po prostu skorzystał z okazji, jaką stworzyło mu aresztowanie żony, aby ożenić się z młodą i piękną Reginą. Nie chciała ich odwiedzać. Po utracie kontaktu z babcią sytuacja Łarisy w domu ojca stała się jeszcze trudniejsza.

Po wyjściu na wolność w 1947 roku Zinaida otrzymała od władz nakaz zamieszkania w Zwienigorodce, małym mieście 100 kilometrów od Kijowa. Pewnego dnia pojawiła się u matki z małym chłopcem o imieniu Walerij, którego przedstawiła jako swego syna. W obozie kołymskim Zinaida dowiedziała się o masakrze kijowskich Żydów w Babim Jarze we wrześniu 1941 roku. Obawiając się, że jej rodzinę wymordowano, postanowiła urodzić jeszcze jedno dziecko, zanim będzie za późno (miała wówczas trzydzieści siedem lat) i w 1942 roku wydała na świat Walerija. Nie chciała powiedzieć, kto jest jego ojcem (i zabrała swoją tajemnicę do grobu), ale wszyscy przypuszczali, że był to jeden ze strażników. W 1949 roku Zinaida została ponownie aresztowana jako „element antyspołeczny" (trwała właśnie kampania przeciwko Żydom) i skazana na trzy lata obozu pracy w Potmie (później zesłano ją do Dżambułu w Kazachstanie). Walerijem zaopiekowała się babcia, która jednak umarła kilka miesięcy później. Łarisa błagała ojca, aby wziął chłopca do siebie. Czuła się odpowiedzialna za los przyrodniego brata, który cierpiał na poważne zaburzenia emocjonalne. „Coś kazało mi go kochać. Czułam się za niego odpowiedzialna. Dyktowało mi to serce. Nie miałam rodziny i chciałam go chronić jak własne dziecko". Siostry Daniiła oddały jednak Walerija do sierocińca, uznając, że synem strażnika obozowego powinno zająć się państwo. Na kilka lat o chłopcu słuch zaginął, ale w 1953 roku napisał on do Łarisy z innego sierocińca, w Użhorodzie na zachodniej Ukrainie. Siostra zabrała go stamtąd i zawiozła do matki do Dżambułu, gdzie mieszkali razem przez następne dwa lata. Łarisa wspomina:

W tym czasie prawie nie znałam mojej matki. Na dobrą sprawę nigdy z nią nie mieszkałam i wtedy, od 1953 do 1954 roku, po raz

pierwszy żyłam z nią na co dzień… Zasypywała mnie pieszczotami… Krępowały mnie, nie przywykłam do nich… Niebawem jednak odkryłam uroki miłości rodzinnej.

W 1955 roku Zinaida zakochała się w żydowskim zesłańcu mieszkającym w Dżambule, mężczyźnie, który stracił całą rodzinę w Babim Jarze. Pomagał jej w opiece nad Walerijem, którego kochał jak syna. Pobrali się w 1956 roku. Po zwolnieniu z zesłania wrócili do Kijowa i zaczęli nowe życie[880].

Niektórzy więźniowie nie byli już zdolni do życia rodzinnego. Zbytnio się bali – że się rozczarują, że staną się ciężarem, że nie potrafią się zbliżyć do drugiego człowieka.

Natalia Iznar urodziła się w 1893 roku w Petersburgu w rodzinie prawników. W latach dwudziestych pracowała jako grafik i scenograf w Mchacie. W 1932 roku rozwiodła się z pierwszym mężem i poślubiła Grigorija Abezgauza, drobnego urzędnika z Komisariatu Oświaty i Sztuki. W 1937 roku Abezgauza aresztowano i rozstrzelano. Natalia została aresztowana i skazana na osiem lat AŁŻIR-u. Po wyjściu na wolność w 1946 roku pozostała w miejscowości Dolinka, gdzie pracowała jako dekoratorka w wydziale politycznym MWD, któremu podlegały sprawy upowszechniania sztuki plastycznej i teatralnej w obozach pracy. Natalia miała krewnych w Moskwie i Leningradzie, miała też córkę z pierwszego małżeństwa, wolała jednak pozostać w osiedlu Gułagu niż wrócić do rodziny. Wskutek długoletniej rozłąki coś się w niej nieodwracalnie zmieniło. W liście do córki tak wyjaśniała swoje postępowanie:

Czistyje Prudy 15 m. 27

Jelena Moisiejewna Abezgauz

Kochana, szczęśliwym trafem Ludmiła Aleksandrowna [obozowa przyjaciółka] może doręczyć Ci ten list osobiście. Wreszcie mogę wytłumaczyć się tak, abyś zrozumiała. Minęło sześć tygodni, odkąd odzyskałam wolność, a mimo to jest to mój pierwszy list. Dlaczego? Z bólem muszę przyznać, że po wielu latach rozłąki powstała między nami przepaść nie do zasypania. W tym krótkim okresie mojej tak zwanej wolności uświadomiłam sobie, że już nie czuję się Tobie bliska. Kiedy myślę o powrocie do Ciebie, ogarnia mnie przerażająca myśl, że nie

będę potrzebna, że będę nie na miejscu i że nie będę Ci pomocą. Straciłam pewność siebie matki. Po tych wszystkich latach jestem inną osobą – spoważniałam. Chcę pracować. Usiłuję nauczyć się żyć bez uczucia, że potrzebuję rodziny, staram się wyzbyć tego uczucia do tego stopnia, że mogło ono w ogóle we mnie nie istnieć. Nie potrzebuję niczego prócz pracy… Ludmiła Aleksandrowna opowie Ci wszystko o tym, jak żyję, o moim charakterze, wyglądzie i tak dalej. Jest mi najdroższą osobą na świecie, bliższą, niż mogłaby być rodzina, ponieważ była ze mną w obozie i przeżyła to samo, co ja. To taka radość spotkać człowieka, który jest na wskroś dobry… Czuję, że wewnętrznie straciłam Cię całkowicie. Nie odczuwam już potrzeby, żeby mieć rodzinę – to uczucie we mnie umarło… To nie jest nic złego. Po prostu tak bywa…[881]

3

Wychodząc na wolność z obozu w Workucie, Sonia Łaskina otrzymała dwie rzeczy: świadectwo zwolnienia podpisane przez naczelnika jej obozu (i naczelnika oddziału) oraz bilet kolejowy drugiej klasy do Moskwy. W stolicy czekali na nią bliscy, praca i mieszkanie. Inni więźniowie mieli mniej szczęścia: ich rodziny rozpadły się lub rozproszyły po kraju, ich domy przestały istnieć albo zostały zajęte przez obcych ludzi, bądź też zakazano im powrotu do miast, w których kiedyś mieszkali. Nie mogąc osiąść w największych miastach, wielu byłych więźniów musiało wegetować w prowizorycznych warunkach tam, gdzie mieli prawo przebywać; a władze niechętnie przyznawały takie prawo byłym „przestępcom". Łagiernicy toczyli długą i skomplikowaną walkę z prawnymi przeszkodami i zinstytucjonalizowaną dyskryminacją, które uniemożliwiały im powrót do rodzinnych miast i domów.

W 1953 roku siedemdziesięcioośmioletnia Ludmiła Tideman (z domu Obolenska) wróciła do Leningradu z Orenburga, dokąd zesłano ją w 1935 roku. Ludmiła, najstarsza z trzech ciotek pisarza Konstantina Simonowa, jako jedyna z nich przetrwała trudy zesłania (Dolly i Sonia zmarły w Orenburgu). Po długich staraniach otrzymała zezwolenie rady miejskiej na powrót do swego dawnego pokoju w komunałce, w którym przed aresztowaniem mieszkała z synem i córką. Kiedy tam jednak przyszła, komitet domowy odmówił jej zameldowania, tłumacząc, że w pokoju mieszkały poprzednio trzy osoby, więc nie może teraz zajmować go sama. Przez kilka tygodni Ludmiła wystawała w kolejkach przed posterunkiem milicji, wydziałem lokalowym urzędu miejskiego, radą miejską i innymi urzędami, aby uzyskać zgodę na zajmowanie pokoju w pojedynkę. „Najbardziej odrażającą stroną tego wszystkiego było to, że wszędzie uważano mnie za oszustkę – pisała do Simonowa. – Mówiono, że wpisałam dodatkowe nazwiska [na nakazie kwaterunkowym z rady miejskiej], aby otrzymać większą powierzchnię mieszkalną". Władze nie zgodziły się, aby mieszkała w pokoju sama, nie chciały też zmienić nazwisk w nakazie kwaterunkowym, twierdząc, że „nie popełniają

błędów”, sprawa więc wlokła się bez końca. Po wielu miesiącach Ludmiła otrzymała w końcu zgodę na powrót do dawnego mieszkania[882].

Osobista sekretarka Simonowa, Nina Gordon, borykała się z podobnymi trudnościami. Jej mąż Iosif został ponownie aresztowany i zesłany do Krasnojarska, gdzie w 1951 roku dołączyła do niego. Choć oboje byli moskwianami, nie mogli uzyskać meldunku moskiewskiego, mimo że Simonow napisał do rady miejskiej, a nawet do szefa stołecznej milicji, wstawiając się za tym „uczciwym małżeństwem ludzi pracy, którzy przeżyli w ostatnich latach takie nieszczęście”. W końcu Gordonowie otrzymali pozwolenie na roczny pobyt w Moskwie i wprowadzili się do pokoju w komunałce, który załatwił im pisarz. Iosif dostał posadę w Wytwórni Filmowej imienia Gorkiego, a Nina wróciła do pracy u Simonowa. Wkrótce jednak ich meldunek bez widocznego powodu unieważniono i Gordonowie zostali poinformowani, że w ciągu miesiąca muszą opuścić stolicę. Simonow interweniował w ich sprawie u samego szefa MWD:

Wniosek jest prosty: osoba, która nie popełniwszy żadnego przestępstwa, spędziła wiele lat w obozie i na zesłaniu i w końcu wróciła do pracy, od której ją niesłusznie oderwano, musi znów porzucić tę pracę i wyjechać. Jego żona, która zrezygnowała już raz z własnej posady, aby być razem z mężem, musi zrezygnować z niej ponownie i jeszcze raz opuścić rodzinne miasto, jeśli chce z nim być. To nie tylko niesłuszne, to nieludzkie.

Dzięki wstawiennictwu Simonowa Gordonom pozwolono pozostać tymczasowo w Moskwie. W ciągu następnych kilku lat mieszkali w ośmiu różnych pokojach i mieszkaniach, aż wreszcie uzyskali stałe zameldowanie. W 1958 roku dzięki znajomościom Simonowa znaleźli się na liście oczekujących na własne mieszkanie w budowanym właśnie bloku dla pracowników Wytwórni Filmowej imienia Gorkiego. Ale budowa domu przeciągała się, Gordonowie musieli więc nadal tułać się po komunałkach. Dopiero w 1966 roku, na krótko przed śmiercią Iosifa, otrzymali własne małe mieszkanie[883].

Zdobycie posady nie było wcale łatwiejsze od znalezienia dachu nad głową. Urzędnicy sowieccy na ogół odnosili się podejrzliwie do

byłych więźniów, uważając ich za potencjalnych wichrzycieli i „wrogów ludu". W marcu 1953 roku, przed zwolnieniem więźniów politycznych, wypuszczono na mocy amnestii zastępy pospolitych przestępców. Ludność sowiecka nie odróżniała politycznych od kryminalistów. Wszystkie zwolnienia z obozów kojarzyły się jej ze wzrostem przestępczości i „chuligaństwa" po 1953 roku (tak jak łączono je z ponownym pojawieniem się „wewnętrznych zagrożeń i wrogów" po powstaniu węgierskim z 1956 roku, kiedy szpalty prasy sowieckiej zapełniły propagandowe artykuły na ten temat). Nawet po rehabilitacji wielu więźniów nie mogło znaleźć pracy. Sam fakt rehabilitacji budził podejrzenia i uprzedzenia wśród pracodawców, którzy nie chcieli zatrudnić osoby jeszcze przed kilku laty określanej mianem „przestępcy" politycznego. Pewien były więzień wspomina słowa dyrektora charkowskiej fabryki, który powiedział mu, że „chociaż zostałem zrehabilitowany, dla niego wciąż jestem człowiekiem o kompromitującej przeszłości". Aż do momentu otwartego potępienia przez Chruszczowa zbrodni stalinowskich na XX Zjeździe Partii w 1956 roku nastawienie społeczeństwa do dawnych więźniów Gułagu wahało się między nieufnością a wrogością. Ludzie bali się mieć cokolwiek wspólnego z byłymi „wrogami", którzy wrócili z obozów. Widok tych ludzi budził w wielu obywatelach nieprzyjemne wspomnienia, może nawet poczucie winy i wstydu, że wiedli stosunkowo wygodne życie, gdy ich rodacy siedzieli w obozach. Wielu wolało nie widzieć dawnych więźniów ani o nich nie myśleć, tak jak za Stalina pomijali milczeniem miliony nieobecnych. Lew Kopielew wspomina, że po powrocie z obozów pracy nie mógł wytrzymać z ludźmi, którym się udało i uniknęli czystek stalinowskich, wolał towarzystwo tych, „którym się jakoś nie powiodło". Wśród nich przynajmniej mógł być pewien, że nie ma do czynienia z kimś, kto zrobił karierę, uczestnicząc w systemie represji[884].

Znalezienie pracy i dachu na głową natrafiało na takie przeszkody, że niektórzy byli więźniowie wracali do łagru. Po 1953 roku wiele obozów działało nadal na zasadzie specjalnych stref ekonomicznych, zatrudniających pracowników najemnych, w dużej części więźniów wypuszczonych na wolność. Otrzymywali oni wynagrodzenie, ale nie mogli opuszczać osiedli w odległych rejonach kraju. Byli też tacy,

którzy z własnej woli pozostali w obozach i osiedlach Gułagu, ponieważ nie czuli się gotowi do życia na wolności. Jeszcze w latach sześćdziesiątych byli więźniowie mieszkali w starych barakach niektórych obozów pracy. Bywało nawet, że dawni łagiernicy popełniali drobne przestępstwa, aby ich ponownie aresztowano i odesłano do obozu, gdzie mogli przynajmniej liczyć na przydziałowy chleb[885].

Po zwolnieniu z obozu na Kołymie w 1953 roku Iwan Uglickich nie mógł znaleźć pracy ani mieszkania w swoim rodzinnym mieście, Czerdyniu; milicja nie chciała wydać mu paszportu uprawniającego do zameldowania. Jeździł po kraju w poszukiwaniu posady, żyjąc z oszczędności, które zgromadził, pracując jako elektryk na Kołymie. Najpierw pojechał do Moskwy, bo chciał koniecznie zobaczyć plac Czerwony. Ale jego połatana kufajka obozowa od razu przyciągnęła uwagę milicjanta; został zatrzymany i deportowany. I tak zresztą nie miał prawa mieszkać w Moskwie. Udał się do Nowozybkowa, małego miasta w obwodzie briańskim, na południowy wschód od stolicy, gdzie z drugim mężem i dwojgiem dzieci mieszkała jego była żona, ale i tam nie mógł znaleźć pracy. Wobec tego pojechał do Zagłębia Donieckiego w nadziei, że potrzebują tam robotników do kopalni, ale na miejscu nie mógł z kolei znaleźć mieszkania, a bez zameldowania nikt nie chciał go zatrudnić. Te same przeszkody napotkał w Żdanowie (Mariupolu) i Taganrogu. Po miesiącach rozpaczliwych poszukiwań wylądował w sowchozie nad Morzem Azowskim. Wszyscy tamtejsi robotnicy mieszkali w ziemiankach, ale i tam nie mógł znaleźć pracy: urzędnicy sowchozu rzucili tylko okiem na jego świadectwo zwolnienia z obozu i nie chcieli o niczym słyszeć. Iwan postanowił już wrócić na Kołymę i wtedy właśnie udało mu się dostać pracę. Po drodze zatrzymał się w Krasnokamsku, żeby odwiedzić rodzinę brata mieszkającą w barakach dawnego obozu pracy. Iwan poznał tam kierownika cegielni znajdującej się w pobliżu obozu. Kierownik z początku nie chciał mu załatwić pracy, ale łapówka w postaci zegarka skłoniła go do zmiany zdania. Iwan pracował w cegielni aż do przejścia na emeryturę w 1981 roku[886].

W latach 1953–1957 władze sowieckie zrehabilitowały około 612 000 byłych więźniów, wielu z nich pośmiertnie. Według sowieckiego kierownictwa proces rehabilitacji polegał na powrocie do prawdy – na

przywróceniu wiary w zasady sprawiedliwości wprowadzone w 1917 roku – i dla postronnych obserwatorów wydawał się mieć ten idealistyczny charakter. Jednakże z perspektywy zwykłych ludzi usiłujących odzyskać prawa obywatelskie rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Oznaczała długie i upokarzające wizyty w urzędach, gdzie musieli wystawać w kolejkach, wypełniać formularze i toczyć boje z urzędnikami, którzy często byli do nich wrogo nastawieni. Były więzień często musiał napisać kilkanaście podań, zanim jego odwołanie zostało uwzględnione, choć po roku 1956 proces rewizji spraw i rehabilitowania skazanych nabrał tempa. Niektórych apelantów wzywano przed oblicze komisji MWD lub Ministerstwa Sprawiedliwości, które budziły strach w byłych więźniach. Przychodzili często w zimowych okryciach, w towarzystwie płaczących krewnych, przekonani, że zostaną ponownie zesłani do obozów pracy. Nic więc dziwnego, że wielu rezygnowało z występowania o rehabilitację (o co zapewne chodziło władzom). Całe postępowanie toczyło się bardzo powoli. Urzędnicy sowieccy mieli oczywisty powód, aby się nie spieszyć: wielu zawdzięczało awans sprawom, które sfabrykowali przeciwko „wrogom ludu”, bali się więc pociągnięcia do odpowiedzialności, gdyby wyszło to na jaw. Niekiedy usiłowali bronić prawomocności wyroków skazujących. Na przykład pewien weteran wojenny został w 1947 roku skazany na dziesięć lat obozu pracy za „antysowiecką propagandę” (opowiadał „antysowieckie” dowcipy). W 1954 roku jego wyrok skrócono do pięciu lat wskutek apelacji i niezwłocznie wyszedł na wolność. Prokurator rozpatrujący odwołanie uznał, że dowcipy wcale nie miały antysowieckiego charakteru. Uzasadnił jednak pierwotny wyrok (a co za tym idzie, odmówił uchylenia go i zrehabilitowania skazanego), tłumacząc, że jeden z dowcipów mógł zostać zrozumiany jako antysowiecki[887].

Ale nawet kiedy decyzja o rehabilitacji już zapadła, skazany nie mógł liczyć na żadną rekompensatę za nieuzasadnione aresztowanie, a tym bardziej za lata zmarnowane w obozie pracy. Według większości urzędników rehabilitacja nie była równoznaczna z zatarciem winy skazańca. Major KGB przypomniał jednemu z byłych więźniów: „Zrehabilitowany – to jeszcze nie znaczy niewinny, znaczy tylko tyle, że

przestępstwo nie było zbyt groźne. Ale coś tam jest na rzeczy i to już zostanie na zawsze!”[888].

Wielu więźniom tak bardzo zależało na rehabilitacji, że żadne przeszkody ich nie zniechęcały. Dotyczyło to zwłaszcza byłych członków partii i ludzi, którzy zaangażowali się w sprawę rewolucji. Oficjalne uznanie, że są pełnoprawnymi obywatelami, przywracało im utraconą godność ludzką. Z tego też powodu wielu z nich pragnęło przywrócenia do partii. Dopiero po odzyskaniu legitymacji partyjnej czuli naprawdę, że znów są obywatelami sowieckimi. Wdowa po „wrogu ludu”, która spędziła dwanaście lat w AŁŻIR-ze, poczuła wielką dumę, gdy otrzymała emeryturę po mężu i zawiadomienie o pośmiertnym przywróceniu go do partii. Jako wdowa po członku partii korzystała z wielu przywilejów, na które nie mogli liczyć represjonowani bezpartyjni (w wyniku czego fałszywie wyobrażała sobie sytuację ogółu zrehabilitowanych), ale miały one dla niej znaczenie przede wszystkim jako symbol powrotu do społeczeństwa:

Ze względów politycznych i jako obywatelka czułam, że w końcu znów stałam się w pełni człowiekiem. Co więcej, w pewnym sensie byłam „bohaterem dnia”. Pozycja społeczna zrehabilitowanych członków partii wzrosła. Umieszczano nas na czele kolejki oczekujących na mieszkania, wczasy, pomoc finansową i tak dalej[889].

Inni przywiązywali wagę do rehabilitacji dlatego, że przywracała im sens życia i wiarę w słuszność ich przekonań politycznych. Mimo wszystkich krzywd, które ich spotkały, wielu nadal dochowywało wierności sowieckiemu ideałowi. Rehabilitacja nadawała znaczenie ich życiu, a może nawet ich cierpieniom. Wielu wręcz napawała dumą myśl, że swoją pracą w obozie dopomogli Związkowi Sowieckiemu. Aleksandr Diegtiariew, uczony z Akademii Nauk Rolniczych imienia Lenina, w latach siedemdziesiątych opowiadał dziennikarzowi Anatolijowi Żukowowi:

W obozie pracy wykopałem własnymi rękami tyle drogocennych metali, że mógłbym zostać multimilionerem. Na tym polegał mój wkład w system komunistyczny. A najważniejszą rzeczą, dzięki której przeżyłem w tych trudnych warunkach, była niezachwiana, żarliwa wiara w naszą leninowską Partię i jej humanistyczne zasady. To Partia

dała mi siłę, aby przetrwać te próby. Partia ożywiała naszego ducha i naszą świadomość, pomagała nam walczyć. Przywrócenie mnie do szeregów Partii Komunistycznej było największym szczęściem w całym moim życiu[890].

Inni dążyli do rehabilitacji, pragnąc oczyścić swoje nazwisko. Maria Drozdowa, zwolniona z obozu w Norylsku, nie czuła się naprawdę wolna, dopóki nie została zrehabilitowana: „Dopiero wtedy mogłam spojrzeć ludziom w oczy z dumą i godnością. Nikt nie mógł mi już ubliżać”[891].

Rodzina Turkinów z wielką ulgą przyjęła rehabilitację. Od 1936 roku żyli oni z piętnem krewnych „wroga ludu”, bo Aleksandr Turkin, weteran ruchu bolszewickiego i dziennikarz z Permu, został wówczas aresztowany pod zarzutem „trockizmu”. Przez dwadzieścia lat jego żona i dzieci sądziły, że Turkin był winien jakiegoś przestępstwa przeciwko państwu; tylko tym mogli wyjaśnić wrogość ze strony dawnych przyjaciół i sąsiadów. Teściowa Aleksandra wycięła jego twarz z rodzinnego zdjęcia stojącego w salonie („Jeśli jest wśród nas wróg, musimy się go pozbyć”) i od tej pory członkowie rodziny unikali wszelkich rozmów na jego temat. Kiedy więc żona Aleksandra została poinformowana, że jej mąż był niewinny, a potem otrzymała zaświadczenie o jego rehabilitacji, Turkinowie poczuli się znowu wolni. Znów mogli mówić bez wstydu o mężu i ojcu, którego utracili[*61]. „Kiedy ludzie dowiedzieli się, że mój ojciec został zrehabilitowany, zaczęli lepiej się do nas odnosić – wspomina córka Aleksandra. – Było to dla nas ważne z moralnego punktu widzenia, bo też zwątpiliśmy w jego niewinność i okazało się, że nie mieliśmy racji”[892].

Nie wszyscy jednak uważali, że rehabilitacja załatwia sprawę. Niektórzy więźniowie twierdzili, że zawsze byli pewni swej niewinności i nie zależy im na uniewinnieniu przez państwo, które potraktowało ich tak niesprawiedliwie. Tego zdania byli często starzy członkowie partii, zagorzali leninowcy, którzy uważali Stalina za „kontrrewolucjonistę”. Inni, między innymi Lew Netto, jeden z przywódców norylskiego powstania, który wyszedł na wolność w 1956 roku, „dla zasady” nie występowali o rehabilitację. W imieniu swoich towarzyszy, uczestników powstania, Netto tłumaczy: „Wszyscy uważaliśmy, że niepotrzebne nam

przebaczenie państwa, które popełniło zbrodnię przeciwko nam. Była to kwestia naszej godności i szacunku dla samych siebie”[893].

Wielu członków partii uważało, że rehabilitacja nie wystarczy, aby uczynić zadość sprawiedliwości – konieczne jest przywrócenie do partii (co pociągało za sobą odszkodowanie od państwa). Jednakże proces przywracania członkostwa wlókł się w żółwim tempie, zwłaszcza na prowincji, gdzie wieloma organizacjami partyjnymi nadal kierowali dawni sekretarze, którzy zawdzięczali awans fingowaniu spraw przeciwko „wrogom ludu” i gdyby przyznali się do błędów, ryzykowaliby utratę stanowiska i reputacji. Aleksandr Turkin należał do trzydziestu permskich bolszewików niesłusznie aresztowanych w tym mieście pod zarzutem „trockizmu” w 1936 roku. W 1956 roku prasa lokalna poruszyła kwestię przywrócenia ich do partii, ale mimo starań rodzin permska organizacja partyjna nie dopuściła do tego. Sprawa wróciła dopiero w latach osiemdziesiątych, w czasach głasnosti. Ale i wtedy kierownictwo partyjne miasta zareagowało biernym oporem i przed rozwiązaniem partii w 1991 roku żadnego z pokrzywdzonych nie przywrócono do szeregów partyjnych[894].

Byli więźniowie, którzy nie odzyskali legitymacji partyjnej, otrzymywali w związku z rehabilitacją tak śmiesznie niskie odszkodowanie, że wielu nie chciało go przyjąć. Po rehabilitacji w 1957 roku Zinaida Buszujewa otrzymała za osiem lat spędzonych w AŁŻIR-ze dwie miesięczne pensje, licząc według stawek z 1938 roku, czyli roku jej aresztowania, oraz dwie pensje za męża, rozstrzelanego w 1938 roku i pośmiertnie zrehabilitowanego „z powodu braku dowodów winy”. Za te pieniądze kupiła płaszcze dla dwóch córek, marynarkę dla syna i stół z sześcioma krzesłami do jednopokojowego mieszkania przyznanego jej przez radę miejską Permu[895].

Olga Adamowa-Sliozberg w 1954 roku wystąpiła o rehabilitację jej i męża. Na otrzymanie dwóch typowych zaświadczeń, które mówiły o tym, że sprawa została ponownie rozpatrzona i z braku dowodów zarzuty uchylono, czekała dwa lata. „Zapłaciłam za ten błąd dwudziestoma latami i czterdziestoma jeden dniami mojego życia” – pisze. Jako odszkodowanie otrzymała dwie miesięczne pensje swoje i swego zmarłego męża oraz dodatkowe 11 rubli i 50 kopiejek tytułem

zwrotu 115 rubli, które miał jej mąż w chwili śmierci. W poczekalni w budynku Rady Najwyższej w Moskwie, gdzie wypłacono jej to odszkodowanie, spotkała dwadzieścia innych kobiet, które otrzymały takie same zaświadczenia. Była wśród nich stara Ukrainka, która dostała spazmów, kiedy dowiedziała się, ile warte było życie jej syna:

Ukrainka dziko krzyknęła:

– Nie potrzebuję pieniędzy za krew mojego syna, weźcie je sobie, mordercy!

Podarła zaświadczenie i rzuciła je na podłogę.

Podszedł do niej wojskowy, który wręczał zaświadczenia:

– Uspokójcie się, obywatelko… – zaczął.

Ale starowina znów krzyknęła:

– Mordercy!

Plunęła mu w twarz i dostała ataku nerwowego. Przybiegł lekarz z dwoma sanitariuszami i ją wynieśli. Wszystkie milczałyśmy, przygnębione. Tu i ówdzie rozlegał się szloch i głośny płacz. Ja sama nie mogłam się powstrzymać, łzy ściskały mi gardło… Wróciłam do mieszkania, z którego nie mógł mnie już wyrzucić żaden milicjant. Nikogo nie było w domu, mogłam płakać. Płakać z powodu męża, który zginął w piwnicach Łubianki, gdy miał trzydzieści siedem lat i był w rozkwicie sił i talentu; z powodu dzieci, które wychowały się jako sieroty, z piętnem dzieci wrogów ludu; z powodu rodziców, którzy umarli ze zgryzoty; z powodu dwudziestu lat udręk; z powodu przyjaciół, którzy nigdy nie dożyli rehabilitacji i leżeli w zamarzniętej ziemi kołymskiej[896].

Miliony ludzi nigdy nie wróciły z obozów. Dla ich rodzin, rzadko zawiadamianych, co się stało z ich bliskimi, lata, które nastąpiły po 1953 roku, naznaczone były długim i bolesnym oczekiwaniem na powrót lub choćby informację o losie krewnych. Wielu musiało czekać do lat osiemdziesiątych i Gorbaczowowskiej głasnosti albo aż do upadku sowieckiego reżimu w 1991 roku.

Zinaida Buszujewa nigdy nie dowiedziała się, że jej męża rozstrzelano w 1938 roku. Aż do śmierci w 1992 roku nie wiedziała, czy umarł i ma go opłakiwać, czy też dalej żyje, ale postanowił nie wracać do rodziny; wówczas doszłaby pewnie do wniosku, że jednak był

winien[897].

Afanasija Botowa do swojej śmierci w 1981 roku wierzyła, że jej mąż nadal żyje. W 1937 roku enkawudziści przyszli po niego do pracy, do warsztatów naprawczych przy stacji kolejowej w Permie. W 1989 roku jego córka dowiedziała się, że trafił do Bamłagu, kompleksu łagrowego przy budowie Kolei Bajkalsko-Amurskiej, a stamtąd do obozu pod Magadanem, gdzie zmarł z wyczerpania w listopadzie 1940 roku. Ostatni list od męża Afanasija otrzymała w styczniu 1941 roku: „Jak dotąd wciąż żyję. Temperatura minus 50". Przez czterdzieści lat ten skrawek wyblakłego papieru wystarczał, aby podtrzymywać w niej nadzieję, że jej mąż kiedyś wróci[898].

Jelena Czerkiesowa również wierzyła do śmierci w 1982 roku, że jej mąż wciąż żyje. Wsiewołod Czerkiesow, geolog w Instytucie Kopalnictwa w Leningradzie, został aresztowany w 1937 roku i w lutym następnego roku skazany na rozstrzelanie. Przed egzekucją pozwolono mu zadzwonić do żony. Powiedział jej, że nigdy więcej się nie zobaczą, ale nie zdradził, że za chwilę zostanie rozstrzelany. Powiadomił ją tylko, z pewnością na polecenie swoich katów, że skazano go na pozbawienie wolności „bez prawa do korespondencji". Jak miliony ludzi, których bliscy przebywali w obozach pracy, Jelena nie wiedziała, że wyrok „bez prawa do korespondencji" oznacza w języku NKWD wyrok śmierci. Po 1953 roku uznała, że kara męża musiała dobiec końca, i rozpoczęła poszukiwania. Pytała o niego w siedzibie MWD w Leningradzie i napisała do prokuratury w Moskwie, ale w urzędach nie otrzymała żadnej informacji. Wkrótce po jej wizycie w MWD odwiedziła ją jakaś dziwna kobieta, która twiedziła, że przebywała w tym samym obozie, co Wsiewołod i widziała go tam jeszcze przed kilku laty. Zaklinała Jelenę, aby wierzyła, że jej mąż żyje[899].

MWD bardzo często oszukiwał w ten sposób krewnych rozstrzelanych więźniów. Władze dokładały starań, aby ukryć fakt masowych rozstrzeliwań w latach 1937–1938, twierdząc, że ludzie straceni w tym okresie zmarli później, zwykle podczas wojny. Fabrykowano świadectwa zgonów i informowano krewnych, że ich bliscy zmarli na zawał serca albo inną przypadłość, gdy w rzeczywistości zginęli wiele lat wcześniej.

W 1955 roku Idzie Sławinie udało się doprowadzić do rehabilitacji ojca. Dzięki zaświadczeniu o rehabilitacji uzyskała z leningradzkiego biura ewidencji ludności świadectwo zgonu, które stanowiło, że jej ojciec zmarł na zawał serca w kwietniu 1939 roku. Jej zdumienie nie miało granic, ponieważ w 1945 roku władze sowieckie poinformowały ją, że jej ojciec wciąż żyje. Udała się do siedziby MWD w Leningradzie, gdzie zapewniono ją o wiarygodności świadectwa zgonu. Dziesięć lat później, w 1965 roku, kiedy zwróciła się z prośbą o informacje do KGB w Moskwie, otrzymała to samo zapewnienie. Dopiero w 1991 roku uzyskała dostęp do akt ojca przechowywanych w archiwum KGB i dowiedziała się z nich, że jej ojciec został rozstrzelany zaledwie trzy miesiące po aresztowaniu, 28 lutego 1938 roku. W aktach znalazła też dokument z 1955 roku. Funkcjonariusz KGB nakazywał „ze względu na bezpieczeństwo państwa" podać Idzie fałszywą informację, że jej ojciec zmarł na zawał serca w 1939 roku[900].

Irina Dudariewa nigdy nie straciła nadziei, że jeszcze zobaczy męża. Dudariew, sekretarz komitetu partii w Azowie na południu Związku Sowieckiego, został aresztowany 30 sierpnia 1937 roku. Po dziesięciu latach, choć nie miała od męża żadnych wiadomości, Irina uznała, że jego wyrok zapewne dobiegł końca, zaczęła więc pisać do MWD i wszystkich obozów pracy, których nazwy i adresy uzyskała od krewnych innych więźniów, aresztowanych w obwodzie rostowskim, gdzie mieszkała. Wkrótce potem jeden z dawnych kolegów partyjnych męża powiedział jej, że widział Dudariewa w obozie pracy, że jest on zdrów i ma się dobrze. Irina jednak nadal pisała do władz i uzyskała informację, że jej mąż żyje, ale wciąż odsiaduje wyrok w obozie pracy „bez prawa do korespondencji". Po 1953 roku, w przekonaniu, że Dudariew musiał zostać zwolniony, bo nigdy nie słyszała o kimś, kto spędziłby w obozach więcej niż piętnaście lat, Irina zaczęła monitować władze jeszcze energiczniej. Sądziła, że zostałaby poinformowana, gdyby wyrok męża z jakiegoś powodu przedłużono. Wreszcie w 1957 roku wydano jej świadectwo zgonu, według którego jej mąż zmarł śmiercią naturalną w 1944 roku. Tyle wiedziała do swojej śmierci w 1974 roku. Jednakże w 1995 roku jej córka Galina uzyskała dostęp do akt ojca znajdujących się w archiwum KGB, w których przeczytała, że

rozstrzelano go nocą w dniu aresztowania[901].

4

„Teraz aresztowani wrócą i obie Rosje spojrzą sobie w oczy: ta, która zesłała tych ludzi do obozów, i ta, która wróciła”[902]. Tymi słowami Anna Achmatowa przepowiedziała dramat, który rozpoczął się w chwili, gdy więźniowie wrócili z obozów i spotkali kolegów z pracy, sąsiadów i przyjaciół, którzy na nich donosili.

W 1954 roku Maria Budkiewicz wróciła do leningradzkiej komunałki, w której mieszkała z bratem i rodzicami przed ich aresztowaniem w 1937 roku. Dwa pokoje Budkiewiczów zajęli najbliżsi sąsiedzi, małżeństwo z trojgiem dzieci. Sąsiadka blisko przyjaźniła się z rodzicami Marii aż do masowych aresztowań w 1937 roku, kiedy zadenuncjowała ich jako „kontrrewolucjonistów” i „szpiegów zagranicznych” (ojciec Marii był polskiego pochodzenia). Twierdziła, że matka Marii jest prostytutką sprowadzającą do mieszkania klientów. W 1954 roku kobieta ta, postarzała, wychudła, z długimi siwymi włosami, nadal tam mieszkała. Jej dzieci dorosły i wyprowadziły się, a mąż w 1941 roku znalazł się w obozie pracy. Maria potrzebowała podpisu tej kobiety na dokumencie zaświadczającym, że jej rodzina mieszkała w komunałce. Otrzymała niedawno świadectwo rehabilitacji rodziców, rozstrzelanych w 1937 roku, i dokument ten był niezbędny do wystąpienia o rekompensatę za powierzchnię mieszkalną i mienie, które skonfiskowano Budkiewiczom podczas aresztowania. Na widok Marii kobieta zbladła jak płótno. „Myślałam, że nie wrócicie” – wykrztusiła. Maria wyjaśniła cel swojej wizyty i zapewniła ją, że nie będzie ubiegać się o zwrot pokojów. Kobieta poprosiła Marię, żeby usiadła, a sama zaczęła czytać dokument. Maria rozejrzała się po pokoju. Rozpoznała porcelanowy serwis matki, skórzaną kanapę, którą ojciec przywiózł z Mińska, poduszki, lampy i krzesła, tak dobrze znane jej z dzieciństwa. Podpisawszy dokument, kobieta poprosiła ją, żeby usiadła obok niej na kanapie. „Muszę wam coś powiedzieć” – wyszeptała. Opowiedziała Marii, że wkrótce po aresztowaniu męża otrzymała od niego list, który ze strachu zniszczyła. Pisał, że podczas przesłuchania wybili mu wszystkie zęby, że chyba nie wróci z obozu i że nie powinna na niego

czekać, ale poślubić kogoś innego. Mąż lokatorki rzeczywiście nie wrócił z obozu. Kobieta opowiadała to wszystko, aby Maria zrozumiała, że ona też wiele wycierpiała i przykro jej z powodu tego, co się stało z Budkiewiczami[903].

Jurij Sztakelberg został aresztowany w 1948 roku pod zarzutem przynależności do grupy „żydowskich nacjonalistów, studentów" Uniwersytetu Leningradzkiego. Władze twierdziły, że ową grupę, będącą „siatką szpiegowską" w Związku Sowieckim, stworzył i finansował niemiecki baron. Jurija oskarżono o zorganizowanie nielegalnej drukarni w celu prowadzenia antysowieckiej propagandy na uniwersytecie. Zarzuty te były zupełnie bezpodstawne. Opierały się wyłącznie na wyssanej z palca historii opowiedzianej w donosie czterech kolegów Jurija ze studiów. Wydaje się, że powodowała nimi ksenofobia i na Sztakelberga donieśli dlatego, że nie podobało im się jego obco brzmiące nazwisko (jest też możliwe, że wiedzieli o aresztowaniu ojca Jurija za „szerzenie niemieckiej propagandy" w grudniu 1941 roku). W marcu 1949 roku Jurij został skazany przez sąd leningradzki na dwadzieścia pięć lat ciężkich robót. Zesłano go do Bamłagu (w którym w 1942 roku zginął jego ojciec) i skierowano do budowy mostu kolejowego. W 1956 roku Sztakelberg spadł z rusztowania i doznał ciężkich obrażeń; jako inwalida został zwolniony z obozu. Najpierw mieszkał w Łudze, a potem wrócił do Leningradu i zatrudnił się w tamtejszej Bibliotece Publicznej. W siedzibie KGB pozwolono mu przejrzeć jego akta i dzięki nim poznał nazwiska kolegów donosicieli. Po kolei odwiedził każdego z nich:

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że wiem, co zrobili. Koleżanka powiedziała, że nie ma znaczenia, iż wróciłem, że to niczego nie zmienia, bo wtedy byłem łajdakiem i łajdakiem pozostałem… Jej zdaniem powinni byli mnie rozstrzelać. Jeden z kolegów – prowokator, i do tego głupi – zabrał mnie do siebie i w drzwiach pokazał mi grubą ryzę papieru. Był to artykuł, który czasami sprzedawano w dużych sklepach. Powiedział: „Jeśli chcesz trochę, proszę bardzo. Może nadeszła pora, żebyś uruchomił swoją drukarnię". Roześmiałem się, ale po plecach przebiegł mi dreszcz. Chciałem mu powiedzieć, że jego papier nie nadaje się do druku, bo ma zbyt mały format, ale

zmilczałem[904].

W chwili swego aresztowania w 1938 roku Ibragim Ismaił-Zade był profesorem zwyczajnym medycyny i kierownikiem katedry w Instytucie Medycyny w Baku. Oskarżono go o przynależność do „antysowieckiej grupy azerskich nacjonalistów”. Po zwolnieniu z obozu na Kołymie wrócił do Baku i objął niskie stanowisko w tym samym instytucie. W latach trzydziestych prowadził zaawansowane badania naukowe, teraz zajmował się rutynową praktyką kliniczną. W odbywającym się w 1955 roku procesie Mirdżafara Bagirowa, byłego szefa partii w Azerbejdżanie, Ismaił-Zade wystąpił jako świadek oskarżenia, dzięki czemu mógł zajrzeć do swoich akt z 1938 roku, kiedy Bagirow przeprowadzał czystkę w Baku. Odkrył, że doniósł na niego ulubiony student, który został później kierownikiem jego katedry w bakijskim Instytucie Medycyny. Kiedy Ismaił-Zade przebywał w kołymskim łagrze, człowiek ten często odwiedzał jego żonę i dzieci, które traktowały go jak członka rodziny. Po powrocie Ibragima jakoś stracił do nich serce, przychodził bardzo rzadko i nigdy wieczorem, kiedy musiałby zjeść lub napić się z byłym profesorem. W końcu zorientował się, że Ismaił-Zade zna prawdę o jego donosie. Pewnego dnia u Ibragima zjawił się sekretarz organizacji partyjnej w Instytucie Medycyny. Chciał nakłonić go do podpisania dokumentu potwierdzającego, że jego rodzina nie ma żadnych pretensji do byłego studenta i że pozostaną w przyjacielskich stosunkach. Ismaił--Zade odmówił. Trzeba go było powstrzymywać, bo chciał wyrzucić sekretarza za drzwi. Według jego córki ciężko odchorował zdradę swojego ulubieńca. Czuł się upokorzony, że musi pracować pod kierownictwem człowieka, który jego zdaniem nie miał kwalifikacji na zajmowane stanowisko. Prośba sekretarza przelała czarę goryczy[905].

Były sekretarz organizacji komsomolskiej w Obuchowie, Kola Kuźmin, który w czasie kampanii kolektywizacyjnej w 1930 roku doniósł władzom, że Gołowinowie są „kułakami”, w 1953 roku zamieszkał w Piestowie, małym mieście nieopodal Wołogdy, w którym po powrocie z syberyjskiego zesłania osiedlili się Gołowinowie. Przed zadenuncjowaniem Gołowinów Kuźmin był częstym gościem w ich domu. Pracował nawet w warsztacie Nikołaja, który ulitował się nad

nastoletnim chłopcem pochodzącym z najbiedniejszej rodziny we wsi. Nikołaj i jego żona Jewdokija byli ludźmi wierzącymi. Wkrótce po śmierci Stalina Kuźmin przyszedł do nich i prosił o przebaczenie, nie tylko za zadenuncjowanie ich, lecz też za udział w zamordowaniu Iwana, brata Nikołaja. Gołowinowie nie dość, że mu przebaczyli, to jeszcze zaproponowali, aby zamieszkał w Piestowie. Ich córka Antonina, która była wówczas lekarzem w Kołpinie pod Leningradem, oburzyła się na tę wspaniałomyślność rodziców i próbowała ich nakłonić do zmiany zdania. „On zabił Iwana i rozbił naszą rodzinę. Jak można coś takiego komukolwiek wybaczyć?”. Jewdokija jednak uważała, że „prawdziwy chrześcijanin powinien przebaczyć nieprzyjaciołom”. Kuźmin zamieszkał w domu sąsiadującym z domem Gołowinów. Wstydził się tego, co zrobił przed laty, i starał się odkupić winy, załatwiając dla nich różne sprawy. W soboty chodził z Nikołajem do łaźni, w niedziele towarzyszył obojgu Gołowinom do cerkwi. W 1955 roku zmarła Jewdokija, trzy lata po niej Nikołaj, a w 1970 roku Kola Kuźmin. Wszyscy spoczywają na tym samym cmentarzu w Piestowie[906].

Wielu byłych więźniów okazało zdumiewającą wielkoduszność ludziom, którzy ich zadenuncjowali. Skłonność do przebaczenia rzadko wynikała z przekonań religijnych, którymi kierowali się na przykład Gołowinowie; często brała się z przeświadczenia, które podzielali wszyscy więźniowie obozów Gułagu, że praktycznie każdy obywatel mógł pod naciskiem NKWD zostać donosicielem. Dziennikarka Irina Szczerbakowa wspomina spotkanie, które odbyło się pod koniec lat osiemdziesiątych w moskiewskim oddziale stowarzyszenia Memoriał (dokumentującego komunistyczne represje):

Kobieta, aresztowana około 1939 roku, powiedziała do mnie zupełnie spokojnie: „Tam jest człowiek, który doniósł na mnie”. I zupełnie normalnie się z nim przywitała. Widząc moje zdziwienie, wyjaśniła: „Mieliśmy wówczas po osiemnaście lat, jego rodzice byli starymi bolszewikami, których represjonowano, i oni [NKWD] próbowali mnie zwerbować. A on oczywiście też był później represjonowany”. Odniosłam wrażenie, że to, co mówiła, nie wynikało z braku troski o przeszłość ani z chęci zapomnienia o niej, ale ze zrozumienia, jak straszne krzywdy wyrządził ludziom system[907].

O zrozumienie takie było oczywiście łatwiej w latach osiemdziesiątych, kiedy upływ czasu zatarł bolesne wspomnienia, a dzięki badaniom historycznym ofiary represji lepiej zdawały sobie sprawę, czym był system sowiecki. Ale wstrzemięźliwość w potępianiu ludzi żyjących w Związku Sowieckim dawała się zauważyć już w latach pięćdziesiątych, kiedy sowieccy emigranci nie krytykowali zwykłych funkcjonariuszy partyjnych, bo rozumieli, że w istocie nie mają oni żadnej władzy i być może sami są ofiarami systemu[908].

Powrót więźniów stalinowskich wzbudził oczywiście wielki strach w ludziach, którzy przyczynili się do zamknięcia ich w obozach. Nadieżda Mandelsztam pisała:

Mordercy, prowokatorzy, donosiciele mieli wspólną cechę, nie wyobrażali sobie, że ich ofiary kiedyś zmartwychwstaną i odzyskają dar mowy… Tych wszystkich, których wyprawiali na tamten świat albo do obozów, uważali za wykreślonych z życia na wieki wieków. Nie przychodziło im do głowy, że te cienie mogą wstać z grobu i pociągnąć swych grabarzy do odpowiedzialności. Toteż w czasach rehabilitacji wpadli w prawdziwą panikę; wydało im się, że czas ruszył wstecz, i ci, których nazwali „obozowym prochem”, odzyskali nazwiska i postacie. Wśród grabarzy zapanował popłoch.

Pewną „skromną donosicielkę” ciągle wzywano do prokuratury, gdzie odwoływała swoje zeznania przeciwko żywym i umarłym. Po każdej takiej wizycie, wspomina Mandelsztam, przybiegała do krewnych tych, których zadenuncjowała, i „opowiadała, że Bóg jej świadkiem, nigdy nie mówiła [o nich] niczego złego” i że „teraz w prokuraturze zajęta jest wyłącznie wystawianiem wszystkim najlepszych świadectw, żeby nieboszczyków jak najszybciej zrehabilitowano”. Mandelsztam konkluduje:

Ta kobieta nigdy nie miała niczego podobnego do sumienia, ale tym razem z jakiegoś powodu nie wytrzymała i sparaliżowało ją. Może w pewnej chwili przestraszyła się i uwierzyła w poważny charakter rewizji różnych spraw i w możliwość pociągnięcia oszczerców do odpowiedzialności karnej[909].

Mandelsztam opowiada również o wysokim funkcjonariuszu MWD z Taszkentu, który po śmierci Stalina został przeniesiony na

emeryturę, „a następnie co jakiś czas wzywany [był] dla konfrontacji z tymi, których dawniej przesłuchiwał, a którzy jakimś cudem przeżyli i wrócili z obozów”. Człowiek ten nie mógł tego znieść i w końcu się powiesił. Mandelsztam udało się przeczytać brulion listu, który napisał przed śmiercią do Komitetu Centralnego. Zaklinał się w nim, że zawsze pracował bez wytchnienia dla partii i nigdy nie przyszło mu do głowy, iż

może, kto wie, służył nie ludowi, tylko „jakiemuś bonapartyzmowi”. Swoją winę samobójca stara się przerzucić: po pierwsze na przesłuchiwanych, którzy podpisywali różne absurdalne samooskarżenia i tym samym wprowadzali w błąd śledczych i prokuratorów; po drugie na instruktorów z centrali, wyjaśniających instrukcję dotyczącą „uproszczonego przesłuchania” i żądających wykonania planu, a wreszcie na donosicieli, którzy dobrowolnie przynosili organom informacje i zmuszali je do podjęcia śledztwa przeciw wielu ludziom.

Śmierć funkcjonariusza MWD zatuszowano, w liście pożegnalnym wymienił zbyt wiele nazwisk instruktorów z centrali i donosicieli. Ale jego córka koniecznie chciała „porachować się z tymi, którzy doprowadzili ojca do zguby”. Mandelsztam pisze dalej:

Jej gniew skierował się przeciw tym, którzy ujawnili piekło. „Trzeba było pomyśleć o ludziach, którzy wtedy pracowali! Przecież nie wymyślili tego sami, tylko wypełniali rozkazy!”[910].

Innym stalinowskim urzędnikiem, który odebrał sobie życie, był Aleksandr Fadiejew, sekretarz generalny Związku Pisarzy i nałogowy alkoholik, usunięty ze stanowiska w 1954 roku. Fadiejew od dawna cierpiał na ciężką depresję, ale śmierć Stalina dobiła go całkowicie. „Moja choroba tkwi nie w wątrobie, ale w mojej głowie” – pisał do kolegi związkowego. Fadiejew wyznał Simonowowi, że jest „skończony” jako pisarz. Zaniechał pracy nad swoją ostatnią powieścią, socrealistycznym utworem o walce partii z sabotażem w przemyśle w latach trzydziestych, uświadomiwszy sobie, jak wyjaśnił przyjaciołom, że jej moralne przesłanie jest zupełnie chybione, bo sabotażu w przemyśle w ogóle nie było. Fadiejewa gnębiły wyrzuty sumienia z powodu udziału w represjach przeciwko pisarzom w czasie, gdy kierował związkiem. „Byłem kanalią” – pisał do Czukowskiego.

Największe poczucie winy miał wobec dawnego przyjaciela, Ioganna Altmana, który zmarł w 1955 roku, dwa lata po wyjściu z więzienia. Podczas kampanii przeciwko „kosmopolitom” Fadiejew zdemaskował Altmana i nie zrobił nic, żeby pomóc przyjacielowi, gdy ten w 1949 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu. Po jego śmierci Fadiejew upił się do nieprzytomności. Jednemu z przyjaciół wyznał, że zgodził się na aresztowanie wielu pisarzy, o których niewinności wiedział[911].

Po 1953 roku Fadiejew próbował odkupić swoje winy, zabiegając u władz o zwolnienie i zrehabilitowanie pisarzy zesłanych do obozów pracy. Napisał do Malenkowa i Chruszczowa, wzywając partię do rozluźnienia ideologicznej kontroli nad kulturą, ale nie doczekał się odpowiedzi, a potem stracił stanowisko. W 1956 roku był już zupełnie osamotniony. W kręgach literackich, w których nie wiedziano o jego spóźnionych interwencjach w sprawie represjonowanych pisarzy, uchodził powszechnie za zakamieniałego stalinowca. Tuż przed zastrzeleniem się 13 maja 1956 roku napisał do Komitetu Centralnego list, który wydobyto z archiwum dopiero w 1990 roku:

Nie widzę możliwości, aby dalej żyć, ponieważ sztukę [sowiecką], której oddałem swoje życie, zniszczyło zadufane w sobie i niedouczone kierownictwo partyjne… Nasi najlepsi literaci zostali wytępieni lub zmarli za cichym, zbrodniczym przyzwoleniem ludzi władzy… Moje życie pisarza traci wszelki sens i z ogromną radością, z poczuciem wyzwolenia z tej nędznej egzystencji, w której człowieka otacza podłość, kłamstwo i oszczerstwo, odchodzę z tego świata[912].

Fadiejew padł ofiarą konfliktu między chęcią bycia dobrym komunistą a pragnieniem zachowania przyzwoitości. Jak przyznawało wiele osób, które skrzywdził, był on sympatycznym człowiekiem, ale jego sumienie, charakter, a w końcu jego wolę życia złamały kompromisy i ustępstwa, na które szedł w ciągu długich lat służby reżimowi stalinowskiemu[913].

Mimo że Fadiejew nisko oceniał poziom sowieckiej literatury, pisarze sowieccy odegrali czołową rolę w doprowadzeniu do odwilży. Kiedy reżim przestał bezpośrednio komenderować twórcami, literatura pierwsza upomniała się o prawa jednostki i potępiła ingerencję

stalinowskiej biurokracji w życie prywatne. Pisarze sowieccy odeszli od tematów politycznych i tworzenia socrealistycznych bohaterów i starali się opisywać prawdziwych ludzi w ich życiu rodzinnym i społecznym. Najśmielszy utwór prozatorski tych lat, Odwilż (1954) Ilji Erenburga, miał celowo charakter prowokacyjny, jakby autor badał, jak daleko sięgają granice wolności słowa. Jest to powieść o despotycznym dyrektorze fabryki, „małym stalinku”, który dążąc do wykonania planu pięcioletniego, staje się coraz bardziej nieludzki, pieniądze przeznaczone na mieszkania dla robotników inwestując w fabrykę. Żona dyrektora nie może dłużej wytrzymać z tak bezlitosnym człowiekiem, a wiosenna odwilż, obiecująca nowe i lepsze życie, dodaje jej odwagi, aby od niego odejść. W politycznej atmosferze roku 1954, kiedy odwilż dopiero się zaczynała, było jeszcze zbyt wcześnie na dyskusje o antystalinowskiej wymowie utworu, która zresztą nie była oczywista. Skupiono się więc na innym motywie powieści, motywie niezależności artysty, o której mówi uboczny wątek dotyczący losów pewnego malarza. Artysta ten produkuje obrazy na zamówienie państwa i dzięki temu żyje dostatnio, ale dostrzega miałkość swojej twórczości w porównaniu z dziełami malarzy, którzy zdecydowali się nie służyć systemowi.

Ukazanie się *Odwilży* podzieliło sowiecki świat literacki. Pisma liberalne, takie jak „Nowyj mir” i „Znamia”, które zamieściło pierwodruk powieści, miały nadzieję, że oznacza ona początek nowej epoki, w której można będzie wreszcie pisać szczerze i uczciwie, w której pisarze powrócą do swojej właściwej roli kształtowania wrażliwości i gustów czytelników zamiast uprawiać reżimową propagandę. Podczas dyskusji nad powieścią, zorganizowanej w moskiewskiej bibliotece w 1954 roku, Erenburg twierdził, że celem sztuki jest odzwierciedlanie „kultury uczuć” i pomaganie „człowiekowi w zrozumieniu bliźnich”[914]. Zaniepokojeni tymi liberalnymi herezjami konserwatyści z kręgów władzy zaczęli organizować ataki na szermierzy odwilży. W sierpniu 1954 roku udało im się doprowadzić do odwołania Twardowskiego, poety i syna „kułaka”, z funkcji redaktora naczelnego „Nowogo mira”. Zadanie skrytykowania Erenburga przypadło Simonowowi, który zajął zwolnione przez Twardowskiego stanowisko. Wybrano go dlatego, że uchodził za umiarkowanego konserwatystę, a

zatem cieszył się większym autorytetem niż zatwardziały stalinowiec Sofronow. W dwóch długich artykułach ogłoszonych w „Litieraturnoj gazietie" Simonow poddał *Odwilż* ostrej krytyce, dowodząc, że autor przedstawia Rosję Sowiecką w zbyt czarnych barwach, a morał płynący z pobocznego wątku powieści jest zbyt uproszczony: można przecież być dobrym artystą, a jednocześnie służyć państwu[915].

Simonow pozostał w obozie stalinowskim aż do 1956 roku, kiedy to dał się porwać nurtowi reform. Jak wielu ludzi żyjących w cieniu Stalina, po śmierci wodza czuł się zdezorientowany i zagubiony. Z początku nie było jasne, w którą stronę pójdzie polityka Kremla: powrót do terroru wydawał się zupełnie prawdopodobny. W atmosferze niepewności ludzie o pozycji Simonowa woleli pozostać przy stanowisku politycznym, które zajmowali przed śmiercią Stalina. „W tych latach – wspomina Simonow – mój stosunek do Stalina zaczął się zmieniać. Wahałem się między różnymi uczuciami i punktami widzenia". W roku 1953 czuł przede wszystkim „głęboki żal z powodu straty wielkiego człowieka". Dlatego w „Litieraturnoj gazietie" zamieścił zdumiewający panegiryk (zatytułowany *Święty obowiązek pisarza*), w którym pisał, że „najwyższym zadaniem sowieckiej literatury jest ukazywanie wszystkim narodom i przyszłym pokoleniom wielkości i geniuszu nieśmiertelnego Stalina". Artykuł rozgniewał Chruszczowa, który nalegał na usunięcie autora z redakcji gazety. Simonow pozostał wierny stalinizmowi do końca 1954 roku. Na biurku postawił swoje ulubione zdjęcie Stalina patrzącego na kanał Wołga–Don, pomnik pracy więźniów Gułagu. Za życia Stalina nigdy nie powiesił portretu dyktatora w swoim gabinecie ani w domu. Zrobił to teraz, ponieważ czuł odrazę do „zdrajców" i „karierowiczów", którzy przysięgali miłość Stalinowi, kiedy żył, ale gdy umarł, od razu się go wyrzekli. „To nie stalinizm mnie do tego skłonił – wspomina Simonow – ale coś bliższego honorowi szlacheckiemu lub inteligenckiemu". Ostentacyjnie demonstrując przywiązanie do własnej przeszłości, w 1955 roku włączył do antologii swoich wierszy okropną *Odę do Stalina*, którą napisał w 1943 roku, ale której dotychczas nie opublikował. Sławił w niej sowieckiego przywódcę jako największego człowieka w dziejach świata[916].

Po skrytykowaniu Erenburga Simonow zaatakował też kilku innych pisarzy popierających ruch odwilży. W obszernym artykule zamieszczonym w „Prawdzie” w lipcu 1954 roku potępił odwrót od realizmu socjalistycznego w literaturze i coraz wyraźniejszy zwrot ku satyrze. Ostrze swojej krytyki skierował przeciwko ukraińskiemu dramaturgowi Ołeksandrowi Kornijczukowi, który według niego zaniedbał podstawowy obowiązek teatru polegający na tym, „aby uczyć ludzi sowieckich, jak kochać i pielęgnować system sowiecki”[917].

Jako redaktor naczelny „Nowogo mira” Simonow miał też krytyczne zdanie o odwilżowej powieści Władimira Dudincewa *Nie samym chlebem*, którą autor przesłał do redakcji z prośbą o publikację w odcinkach na łamach pisma. Bohaterem utworu jest wynalazca, nauczyciel fizyki, którego talent i pasję twórczą dławią cyniczni i głupi urzędnicy. Przed publikacją utworu w „Nowom mirie” Simonow wymógł na Dudincewie złagodzenie krytyki biurokracji, obawiając się, że powieść może wzbudzić w czytelnikach wątpliwości co do sensowności całego systemu. Mimo zmian, które pod naciskiem Simonowa wprowadził autor, książka została uznana przez reformatorów za sztandar w walce ze skostniałym aparatem urzędniczym. Pierwsza publiczna dyskusja nad powieścią przyciągnęła do Związku Pisarzy tylu ludzi (studenci wspięli się po rurach wodociągowych, aby przysłuchiwać się debacie z okien pierwszego piętra), że musiano wezwać konną milicję, aby rozproszyć tłum[918].

Simonow odpowiadał również za doniosłą decyzję o odrzuceniu przez „Nowyj mir” powieści Borisa Pasternaka *Doktor Żywago*. We wrześniu 1956 roku napisał do autora w imieniu zespołu redakcyjnego pisma, przedstawiając polityczne zastrzeżenia do utworu, wielkiej epopei rozgrywającej się w czasach rewolucji i wojny domowej. Kierownictwo sowieckie cytowało jego list w 1958 roku podczas nagonki na Pasternaka, która zmusiła go do zrzeczenia się Nagrody Nobla[*62]. W liście do syna Simonow nazwał powieść „nikczemnym i złośliwym dziełem filisterskim, miejscami wręcz antysowieckim”. Jego zdaniem centralne pytanie powieści – czy inteligencja rosyjska postąpiła słusznie, popierając rewolucję październikową – zostało postawione tak, że można było na nie odpowiedzieć tylko przecząco: przyłączając się do

bolszewików, inteligencja zdradziła naród rosyjski, rosyjską kulturę i człowieczeństwo. Ta tendencyjność według Simonowa nie tylko czyniła powieść antysowiecką, ale obrażała też całe pokolenie ludzi wykształconych, takich jak jego matka i ojczym, którzy pozostali w Rosji Sowieckiej i pracowali dla bolszewików nie z powodu przekonań politycznych, ale przede wszystkim z miłości do rosyjskiej ojczyzny[919].

W miarę jak odwilż zamieniała się w wiosnę, a chruszczowowscy reformatorzy wysuwali się na czoło w kierownictwie sowieckim, Simonow stawał się coraz bardziej osamotniony. Liberalny duch reform nie tolerował wierzących stalinowców, którzy nie chcieli zmienić poglądów. Jak ujął to Simonow w 1956 roku:

Redaktor prosi, bym oczyścił
Z nazwiska „Stalin" twórczość całą.
Lecz nic nie zrobi, oczywiście,
Z tym, co mi w duszy pozostało.
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Dopiero po przemówieniu Chruszczowa na XX Zjeździe Partii w 1956 roku Simonow bardzo powoli zaczął usuwać Stalina ze swojej duszy[920].

Przemówienie Chruszczowa było przełomowym wydarzeniem, ważniejszym niż śmierć Stalina, w procesie stopniowego demontażu systemu terroru, który panował w Związku Sowieckim od 1917 roku. Dopiero po tym wystąpieniu stało się jasne, że rząd sowiecki zrywa wreszcie ze stalinowskimi rządami terroru, toteż ludzie zaczęli wyzwalać się od strachu i obaw o przyszłość.

Czternastego lutego 1956 roku w Wielkim Pałacu Kremlowskim rozpoczęły się obrady XX Zjazdu Partii, pierwszego od śmierci Stalina. Tysiąc trzystu pięćdziesięciu pięciu delegatów dysponujących prawem głosu zebrało się w nadziei, że przywództwo partii ujawni w końcu, dokąd zmierza, i zajmie wyraźne stanowisko wobec zmarłego przywódcy. Decyzję o ujawnieniu i potępieniu zbrodni Stalina podjęto kolektywnie – choć nie obeszło się bez ostrych sporów co do tego, jak daleko należy się posunąć – po przedstawieniu Komitetowi Centralnemu w dniu 9 lutego sprawozdania specjalnej komisji badającej przypadki

represji wobec członków partii w latach 1935–1940. Kierownictwo było zdumione ustaleniami komisji – zarówno ogromną skalą aresztowań i egzekucji, jak fingowaniem dowodów, na podstawie których aresztowano i skazywano ludzi – i w przeddzień zjazdu postanowiło przedstawić je delegatom na zamkniętym i tajnym posiedzeniu. Tekst przemówienia przygotowano wspólnie i Chruszczow, który najmocniej parł do ujawnienia prawdy, wziął na siebie odpowiedzialność za jego wygłoszenie 25 lutego.

Chruszczow kierował się różnymi motywami. Opowiedzenie się za ujawnieniem prawdy na pewno świadczyło o jego odwadze, skoro inni przywódcy partii, Kaganowicz, Mołotow i Woroszyłow, niechętnie odnosili się do pomysłu zdemaskowania zbrodni reżimu, w którym odgrywali tak ważną rolę. Podczas dyskusji z 9 lutego Chruszczow wezwał do śmiałego działania:

Co to za przywódca, który zabija wszystkich? Musimy zdobyć się na odwagę i powiedzieć prawdę… Wszyscy pracowaliśmy ze Stalinem, ale nie oznacza to, że jesteśmy zamieszani [w jego zbrodnie]. Skoro fakty wychodzą na jaw, musimy o nich mówić, inaczej powstanie wrażenie, że usprawiedliwiamy jego działania… Możemy mówić wprost. Nie mamy się czego wstydzić. Nie mamy się czego bać i nie możemy zadowalać się małostkowymi argumentami.

Ujawnienie zbrodni Stalina pomogło także Chruszczowowi w walce o władzę. Dzięki niemu osłabił pozycję swoich głównych konkurentów i zdobył poparcie w tych warstwach społeczeństwa, które z radością przyjęły odwilż i reformy polityczne. Przede wszystkim jednak, podobnie jak wszyscy przywódcy, Chruszczow obawiał się, że jeśli będzie milczeć o stalinowskich zbrodniach, społeczeństwo przemówi za niego i krytycy partii uznają całe kierownictwo za winne represji. „Albo powiecie im na najbliższym zjeździe, albo śledztwo obejmie też was” – ostrzegł go stary towarzysz partyjny, który niedawno wrócił z obozu i którego relacja pojawia się w przemówieniu I sekretarza. Udając, że kierownictwo partyjne dopiero niedawno – ze sprawozdania komisji z 9 lutego – dowiedziało się prawdy o terrorze, Chruszczow zdołał obciążyć całą winą Stalina i uwolnić resztę przywódców od podejrzeń, tłumacząc, że „o niczym nie wiedzieli”. Dlatego też przedstawił dość naiwne

wyjaśnienie tego, co działo się w kraju po 1935 roku: Stalin osobiście odpowiadał za wszystko, a pozostali przywódcy partyjni padli ofiarą jego „potwornych” zbrodni (nawet zwolennicy Trockiego i Bucharina nie zasługiwali na śmierć). System sowiecki był poza podejrzeniem – chodziło tylko o „przezwyciężenie kultu jednostki” i przywrócenie „zasad leninowskich” w partii[921].

Chruszczow zakończył przemówienie prośbą o dyskrecję:

Nie możemy przenieść tej sprawy poza partię, a tym bardziej na łamy prasy. Właśnie dlatego referujemy ją na zamkniętym posiedzeniu Zjazdu. Trzeba znać miarę, nie dostarczać argumentów wrogom, nie obnażać przed nimi naszych ran. Sądzę, że delegaci właściwie zrozumieją i ocenią wszystkie te posunięcia.

Kiedy skończył, w sali zapadła „grobowa cisza”. Aleksandr Jakowlew, który będzie później odgrywał czołową rolę w Gorbaczowowskiej polityce głasnosti, był wówczas wśród delegatów. Tak wspomina tę scenę:

Siedziałem na galerii. Pamiętam dobrze uczucie wielkiego wzburzenia, może nawet rozpaczy, które owładnęło mną po przemówieniu Chruszczowa. W sali panowała głęboka cisza. Nie słychać było skrzypienia krzeseł, pokasływania, szeptów. Nie patrzyliśmy na siebie – z powodu zaskoczenia tym, co się właśnie stało, czy ze zdenerwowania lub strachu… Wyszliśmy z sali z opuszczonymi głowami.

W tłumie delegatów, który wylał się z sali posiedzeń, znajdował się też Simonow. Przez dłuższy czas, nie mogąc ochłonąć z wrażenia, stał w kuluarach, paląc i rozmawiając z Igorem Czernoucanem, szefem referatu literatury w Wydziale Kultury Komitetu Centralnego. „Wiedzieliśmy dużo – wspomina Czernoucan – ale prawda uderzyła nas jak obuchem w głowę, oszołomiła. Tylko czy była to cała prawda?”[922].

IX
PAMIĘĆ
(1956–2006)

1

„Tajne przemówienie" Chruszczowa niedługo pozostało tajne. Stenogram wydrukowano w formie broszury i rozesłano organizacjom partyjnym w całym Związku Sowieckim z poleceniem odczytania komunistom we wszystkich miejscach pracy. W ciągu kilku tygodni zapoznało się z nim siedem milionów członków partii i osiemnaście milionów komsomolców w sowieckich fabrykach, urzędach, szkołach i na uczelniach. Tekst przemówienia przekazano również rządom krajów socjalistycznych Europy Wschodniej. Przywódca Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Walter Ulbricht, starał się zataić go przed społeczeństwem. Jednakże kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej opublikowało przekład przemówienia, a jeden egzemplarz trafił do redakcji „New York Timesa", która 4 czerwca zamieściła na pierwszej stronie jego angielskie tłumaczenie. Z Zachodu tekst mowy przeniknął z powrotem do NRD i Związku Sowieckiego[923].

Przemówienie Chruszczowa wywołało w partii dezorientację. W lokalnych organizacjach partyjnych w całym kraju odbywały się burzliwe dyskusje nad rewelacjami I sekretarza. Jedni oskarżali kierownictwo, że milczało przez tyle czasu, a drudzy krytykowali Chruszczowa, że ujawnił wstydliwą prawdę w tak niesprzyjającym momencie. W czerwcu Komitet Centralny był już poważnie zaniepokojony opozycją w partii i rozesłał podstawowym organizacjom partyjnym okólnik z poleceniem, aby ukróciły krytykę, usuwając z szeregów, a nawet nakazując aresztowanie członków, którzy przekraczają dopuszczalne granice swobody wypowiedzi[924].

Odważni bezpartyjni uznali mowę Chruszczowa za sygnał do dyskusji i podawania w wątpliwość ideologicznych dogmatów. Inteligencja przemówiła pierwsza. „Zjazd położył kres naszemu samotnemu sprzeciwowi wobec systemu sowieckiego" – wspomina Ludmiła Aleksiejewa, absolwentka Uniwersytetu Moskiewskiego, która przystąpiła później do ruchu dysydenckiego i wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

Młodzi ludzie nie bali się już wymieniać między sobą poglądów,

wiadomości, przekonań, pytań. Co wieczór zbieraliśmy się w ciasnych mieszkaniach, aby recytować poezję, czytać „nieoficjalną" prozę i dzielić się opowieściami, które razem wzięte dawały realistyczny obraz tego, co się działo w naszym kraju[925].

Przemówienie Chruszczowa oznaczało koniec atmosfery strachu, który zmuszał do milczenia wielu więźniów po powrocie z łagrów – i teraz oni również zabrali głos. „XX Zjazd był początkiem odwilży w nas samych" – wspomina Łarisa Lewina, której matka, Zinaida, wróciła do Leningradu z zesłania w 1956 roku.

Moja matka słowem nie wspomniała o swoim pobycie w obozach pracy [na Kołymie w latach 1937–1946 i w Potmie w latach 1949–1953]… Ale po XX Zjeździe zaczęła mówić. A im więcej mówiła, tym bardziej zmieniały się nasze wyobrażenia – stawaliśmy się coraz bardziej sceptyczni. Nasze wzajemne stosunki też się zmieniły – uwolnieni od obaw mamy, zbliżyliśmy się do siebie jako rodzina[926].

Dzieci więźniów stalinowskich łagrów, dźwigający brzemię „złego pochodzenia", nagle nabrały odwagi, żeby dać wyraz swemu poczuciu krzywdy. W fabryce amunicji w Leningradzie, gdzie pracowała Angielina Jewsiejewa, odbyło się zebranie członków partii, podczas którego odczytano tekst mowy Chruszczowa. Dowiedziawszy się o zebraniu, Angielina niepostrzeżenie wśliznęła się do sali i wysłuchała przemówienia. Pod koniec była tak przejęta, że zaczęła nieopanowanie szlochać. Wspomina:

Nikt nie rozumiał, co się ze mną dzieje. Miałam doskonałą ankietę i wybrano mnie nawet na deputowanego do rady miejskiej. Nikt nie wiedział, że mój ojciec został aresztowany jako wróg ludu w 1937 roku. Nie powiedziałam o tym nikomu i zawsze się bałam, że moja tajemnica wyjdzie na jaw. Ale kiedy słuchałam tego przemówienia, poczułam, że uwolniłam się od tego strachu. Dlatego płakałam. Nie mogłam się powstrzymać. Od tej pory mówiłam ludziom prawdę o swojej przeszłości[927].

Lidija Babuszkina, której ojca rozstrzelano w 1938 roku, odebrała przemówienie Chruszczowa jako oficjalne przyznanie, że wyrządzono jej krzywdę. Poczucie niezasłużonej krzywdy nie opuszczało Lidii od dzieciństwa, odkąd ojciec zniknął z jej życia. Przed 1956 rokiem zbyt się

bała, aby mówić o swoich uczuciach choćby matce i babce, które nie opowiadały jej o aresztowaniu ojca przede wszystkim dlatego, że pracowały w fabryce amunicji i obawiały się zwolnienia w razie ujawnienia prawdy. Czasem to milczenie kazało jej powątpiewać w niewinność ojca. Jednakże po przemówieniu Chruszczowa Lidija wyzbyła się wątpliwości. Zebrała się w końcu na odwagę i nie tylko zapytała matkę o aresztowanie ojca, ale nawet podzieliła się swymi uczuciami z kolegami z fabryki włókienniczej pod Smoleńskiem. Pewnego wieczoru powiedziała koleżankom z hotelu robotniczego, że „prawdziwym wrogiem ludu” był Stalin, ponieważ to on kazał aresztować niewinnych obywateli takich jak jej ojciec. Koleżanki przeraziły się: „Cicho, cicho, za takie gadanie mogą cię aresztować!”. Ale Lidija nie dała sobie zamknąć ust: „A niech mnie aresztują. Powiem im, głośno i wyraźnie, że powtarzam dokładnie to, co powiedział Chruszczow. Niech posłuchają, to się przekonają, że to prawda”[928].

Ale taka szczerość była wciąż rzadkością. Nawet po 1956 roku terror stalinowski zbyt głęboko tkwił w pamięci ogromnej większości ludzi sowieckich, aby odważyli się mówić tak otwarcie i krytycznie jak Lidija. Przyjmowany powszechnie pogląd na chruszczowowską odwilż – że był to okres ogólnonarodowej dyskusji i krytyki systemu – ukształtował się na podstawie wspomnień osób z kręgów inteligenckich, które bynajmniej nie reprezentowały całego społeczeństwa. Otwartość wypowiedzi cechowała intelektualistów, którzy skorzystali z odwilży, aby rozliczyć się z systemem terroru, ale masy ludności sowieckiej, niemające pojęcia o polityce, milcząco akceptowały przeszłość.

W 1957 roku Aleksandra Fajwisowicz, fryzjerka z Osy, po raz pierwszy opowiedziała córce Iraidzie o swoim aresztowaniu i latach spędzonych w obozie pod Archangielskiem, gdzie wciąż mieszkała. Świeżo otrzymane zaświadczenie o rehabilitacji ośmieliło Aleksandrę do zwierzeń. Iraida tak wspomina rozmowę z matką:

Powiedziała mi, że ma nowy paszport [wydany w związku z rehabilitacją], że fakt jej aresztowania został „wymazany z akt” i ponieważ była niewinna, może mówić. Ale wyjawiła mi tylko, że mój ojciec znalazł się w więzieniu „za zbyt długi język” [podsłuchano, jak narzekał na braki towarów w sklepach] … i że została aresztowana, bo

była jego żoną. Powiedziała, że wielu ludzi umarło w obozach – „padali jak muchy" – że chorowali i nikt ich nie leczył. „Traktowali nas jak psy". To było wszystko, co mi powiedziała.

Przez następne ćwierć wieku, aż do swej śmierci w 1980 roku, Aleksandra nie powiedziała już Iraidzie ani słowa więcej o swoim aresztowaniu i o obozach pracy. Na wszelkie pytania córki odpowiadała tylko: „Mam nowy paszport. Jestem czysta"[929].

Zinaida Buszujewa nigdy nie mówiła o obozach. Nie opowiedziała dzieciom o okolicznościach swojego aresztowania ani aresztowania męża, rozstrzelanego w 1938 roku. Nawet w ostatnich latach życia, pod koniec lat osiemdziesiątych, wykręcała się od odpowiedzi, kiedy pytano ją o przeszłość. Angielina wspomina:

W naszej rodzinie nie mówiło się o przyczynach aresztowania mojej matki ani o tym, dlaczego nie mamy ojca. Była to sprawa zamknięta. Po XX Zjeździe próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej, ale mama mówiła tylko: „Im mniej wiesz, tym łatwiej będzie ci żyć", albo „Im więcej wiesz, tym szybciej się zestarzejesz". Znała wiele takich powiedzonek, którymi ucinała wszelką rozmowę.

Według Angieliny jej matka nie interesowała się polityką. „Nie mogła sobie na to pozwolić". Strach, w którym żyła od czasu pobytu w obozie, sprawił, że „przyjmowała bezkrytycznie" wszystko, co głosił reżim sowiecki. Dostrzegała sprzeczności między propagandą a rzeczywistością, bezpośrednio doświadczyła nieprawości reżimu, ale jak miliony zwykłych obywateli sowieckich „nigdy nie zastanawiała się krytycznie" nad tym, co widziała dookoła. Akceptacja sowieckiej rzeczywistości stanowiła mechanizm obronny, który pomagał jej żyć[930].

Nadieżda Maksimowa zupełnie nie znała historii swojej rodziny. Jej ojciec, chłop z obwodu nowogrodzkiego, pracował w Leningradzie jako cieśla. Aresztowany dwukrotnie w latach dwudziestych, w 1932 roku, gdy Nadieżda miała dwa latka, został aresztowany po raz trzeci i zesłany z rodziną do Archangielska. Tam też upłynęło dzieciństwo jego córki. W 1938 roku Maksimowa ponownie aresztowano i na krótko osadzono w więzieniu (córka myślała, że wyjechał służbowo), po czym rodzinę przesiedlono do Penzy. W 1946 roku Nadieżda dostała się na studia w Instytucie Medycyny w Leningradzie i po ich ukończeniu

została lekarką. Dopiero na krótko przed śmiercią matki w 1992 roku dowiedziała się, że jej ojciec był wielokrotnie aresztowany i spędził osiem lat w więzieniach, obozach pracy i osiedlach specjalnych. Któregoś dnia wpadła jej w ręce gazeta z listą byłych więźniów politycznych, zrehabilitowanych pośmiertnie po upadku reżimu sowieckiego. Na liście tej znalazła imię i nazwisko ojca, a także dziadka i wuja. Nadieżda pokazała ją matce, która zrazu powiedziała tylko: „To było tak dawno. Po co do tego wracać?", ale ponieważ córka nalegała, opowiedziała jej o wszystkim. Rodzice chcieli oszczędzić Nadieżdzie sytuacji, w której musiałaby ujawnić swój „zły życiorys". Wyjaśnia ona:

Przez całe życie, ilekroć wypełniałam ankietę, wpisywałam „nie" w rubryce opatrzonej pytaniem, czy moi krewni byli represjonowani, a ponieważ nie wiedziałam nic o ojcu, mogłam napisać to z czystym sumieniem, bez żadnej obawy, którą bym odczuwała, gdybym musiała skłamać. Jestem pewna, że właśnie dzięki temu nigdy nie miałam kłopotów.

Jej rodzice zachowali milczenie nawet po 1956 roku; uważali, że mówić córce o ich przeszłości jest wciąż niebezpiecznie. Obawiali się, że powtórzy to przyjaciółkom albo że zmieni się sytuacja polityczna. Dlatego aż do sześćdziesiątego trzeciego roku życia Nadieżda, jak sama przyznaje, nie interesowała się ofiarami represji stalinowskich; taka obojętność była typowa dla obywateli sowieckich, którzy nie odczuli na własnej skórze skutków terroru. O swoim życiu w latach trzydziestych i czterdziestych Nadieżda mówi:

Słyszałam o represjach, ale nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Na przykład w 1946 roku doszło do masowych aresztowań w sąsiedniej wsi, ale jakoś przeszło to obok mnie, nie zrozumiałam, ani nawet nie próbowałam zrozumieć, co się dzieje… Dziś trudno mi wytłumaczyć, że wydarzenia te zaszły za mojego życia, ale zupełnie mnie nie obeszły. Jakoś udało mi się pozostać z dala od tego wszystkiego[931].

Tamara Turbina przez ponad czterdzieści lat nie wiedziała, co się stało z jej ojcem. Matka Tamary, Kapitolina, powiedziała jej tylko, że zaginął na Dalekim Wschodzie, dokąd pojechał pracować jako ochotnik na budowach. Swego przyszłego męża, Konstantina, poznała w 1935

roku, kiedy jako młoda lekarka została wysłana przez Komsomoł do pracy w administracji łagru w Suczaniu, małym mieście pod Władywostokiem. Konstantin, z wykształcenia inżynier, pracował tam jako więzień na budowie. W 1938 roku został ponownie aresztowany. Kapitolina wiedziała tylko, że zesłano go do obozu pracy należącego do kompleksu Dalstroju. Zostawiwszy córkę u matki w Permie, wróciła do pracy w obozach kołymskich. Ponieważ oficjalnie nie była żoną Konstantina i pozostała przy panieńskim nazwisku, przez kilka lat mogła ukrywać niewygodne fakty ze swego życiorysu. W końcu komendant łagpunktu, w którym pracowała, dowiedział się prawdy o Konstantinie, ponieważ jednak Gułag bardzo potrzebował lekarzy, zachował tę informację dla siebie. Przez trzydzieści lat, aż do przejścia na emeryturę w 1965 roku, Kapitolina pracowała jako lekarka w NKWD, a potem w MWD, dochodząc do stopnia majora w wydziale medycznym KGB. Aż do 1956 roku nie traciła nadziei, że w trakcie swoich podróży po obozach na Kołymie spotka Konstantina albo dowie się czegoś o jego losach. Uważała, że pomagając więźniom takim jak on, utrzymuje kontakt z utraconym mężem. W 1956 roku poznała prawdę: Konstantin został stracony w listopadzie 1938 roku.

Przez prawie dwadzieścia lat Kapitolina żyła w strachu, że jej koledzy z pracy dowiedzą się, iż jej mąż był „wrogiem ludu”. Bała się mówić o Konstantinie nawet w gronie rodzinnym. Toteż wiadomość, że został rozstrzelany – co uznała za dowód popełnienia przez niego poważnego przestępstwa – całkowicie zamknęła jej usta. Nie powiedziała nic córce, która coraz częściej pytała o ojca. „Mama nigdy nie mówiła o ojcu” – wspomina Tamara.

Przechowywała wszystkie jego listy [z lat trzydziestych] i jakieś telegramy, ale nigdy mi ich nie pokazywała. Zawsze kierowała rozmowę na inny temat. Mawiała: „Nie wiem, co zrobił”, albo co najwyżej: „Może był zbyt gadatliwy”.

Po śmierci Kapitoliny w 1992 roku wuj Tamary, wysoki oficer KGB, poradził jej napisać do KGB we Władywostoku z prośbą o udzielenie informacji o Konstantinie. Z odpowiedzi dowiedziała się, że jej ojciec został rozstrzelany w 1938 roku pod zarzutem przynależności do „organizacji trockistowskiej”; nie było tam jednak wzmianki o

pobycie w obozie pracy. Tamara nadal więc sądziła, że aż do 1938 roku Konstantin pracował na Dalekim Wschodzie jako robotnik najemny. Dopiero w 2004 roku, udzielając w Permie wywiadu do niniejszej książki, zobaczyła dokumenty dowodzące, że jej ojciec był długoletnim więźniem Gułagu. Z początku nie chciała wierzyć i upierała się, że zaszła pomyłka. Nie była gotowa na przyjęcie faktu, że jest dzieckiem ofiary systemu sowieckiego, ponieważ zrobiła w tym systemie karierę jako nauczycielka i uważała się za członka sowieckich warstw uprzywilejowanych. Przyznała, że być może zawdzięczała swój sukces zawodowy milczeniu matki: gdyby znała prawdę o ojcu, chyba nie zdecydowałaby się na zrobienie kariery[932].

Ofiary represji we wszystkich reżimach totalitarnych bronią się przed bolesnymi wspomnieniami, ale w Związku Sowieckim ofiary Stalina miały szczególny powód, aby zapomnieć o przeszłości. Przede wszystkim nikt nie wiedział, jak długo potrwa chruszczowowska odwilż. Powrót do polityki represji był całkiem prawdopodobny; i rzeczywiście, odwilż okazała się krótkotrwała i ograniczona. Przez cały okres rządów Chruszczowa reżim dawał wyraźnie do zrozumienia, że nie będzie tolerował żadnej krytyki systemu sowieckiego jako takiego. Nawet w apogeum odwilży na początku lat sześćdziesiątych – kiedy zwłoki Stalina usunięto z Mauzoleum Lenina, zatwardziali stalinowcy, tacy jak Kaganowicz, Mołotow i Malenkow zostali wydaleni z partii, a ocena reżimu stalinowskiego zmieniła się na trwałe za sprawą wstrząsającego opowiadania Sołżenicyna *Jeden dzień Iwana Denisowicza* (1962) – nawet wtedy oficjalnie nie upamiętniono milionów zamordowanych i represjonowanych, nie zbudowano im pomnika, nie było przeprosin ze strony władz, a ofiary nie otrzymały żadnego zadośćuczynienia.

W 1964 roku Leonid Breżniew zastąpił Chruszczowa na stanowisku I sekretarza i odwilż nagle się skończyła. Zaostrzono cenzurę. W dwudziestą rocznicę zwycięstwa nad Niemcami Stalinowi przywrócono tytuł „wielkiego wodza”, a na mogile dyktatora pod murem kremlowskim stanęło jego popiersie. Breżniew zastosował represje przeciwko „dysydentom”, którzy zorganizowali się po raz pierwszy w czasie protestów przeciwko procesowi pisarzy Julija Daniela i Andrieja Siniawskiego w lutym 1966 roku. Prześladowanie

dysydentów zniechęcało do poruszania sprawy zbrodni stalinowskich. Ludzie, których pamięć o reżimie stalinowskim mogła skłonić do krytyczniejszego myślenia lub mówienia o systemie sowieckim, postanowili zachować milczenie i zapomnieć. Bali się, że zostaną uznani za zwolenników dysydentów, którzy krytykując zbrodnie Stalina, chcieli wyrazić sprzeciw wobec reżimu Breżniewa.

Byli więźniowie usiłowali wtopić się w lojalną i milczącą większość społeczeństwa sowieckiego. Czuli tak wielki strach przed ponownym aresztowaniem, że po 1956 roku zamilkli na kilka dziesięcioleci. Koniec polityki terroru pozbawił KGB części władzy, ale wciąż miał on do dyspozycji szereg drakońskich środków represyjnych, a system inwigilacji, przed którym nic nie mogło się ukryć, budził lęk w każdym, kto ośmielił się myśleć, mówić lub działać w sposób uważany za antysowiecki.

Inna Gajster pracowała jako inżynier w laboratorium przedsiębiorstwa Cwietmietawtomatika w Moskwie, gdy pewnego dnia w 1977 roku wezwano ją do telefonu. Dzwonił funkcjonariusz KGB, który kazał jej stawić się na Łubiance. „Oczywiście zaczęły trząść mi się ręce – wspomina Inna. – Nie mogłam zebrać myśli”. Przypomniało jej się własne aresztowanie w kwietniu 1949 roku, kiedy w trakcie obrony pracy magisterskiej na Uniwersytecie Moskiewskim wezwano ją podobnym telefonem; aresztowanie siostry w czerwcu 1949 roku; aresztowanie obojga rodziców przed czterdziestu laty, w 1937 roku, kiedy miała dwanaście lat. Odpowiedziała rozmówcy, że przeprowadza właśnie eksperyment i nie może przyjść natychmiast. Kagiebista zapowiedział, że zadzwoni za pół godziny. Inna zaczęła wydzwaniać do przyjaciół, aby ich uprzedzić, że też mogą zostać wezwani, i powiadomić, dokąd idzie, na wypadek gdyby nie wróciła. Kiedy kagiebista zadzwonił ponownie, Inna jeszcze raz wymówiła się pracą, więc zaczął ją wypytywać o znajomość z Lwem Kopielewem, byłym więźniem Gułagu, dysydentem i pisarzem, którego niebawem miano wydalić ze Związku Sowieckiego. Kopielew był znajomym Inny i czytywał u niej w domu swoje utwory. KGB dowiedział się o tym, być może z podsłuchu na jej telefonie albo, co bardziej prawdopodobne, od konfidenta, który brał udział w jednym ze spotkań. Inna wpadła w

popłoch. Przez kilka następnych dni spodziewała się aresztowania. W obawie przed rewizją wyrzuciła dysydencką literaturę, którą miała w mieszkaniu, i odwołała wszystkie spotkania literackie w swoim domu. Ale nie została aresztowana, sprawa nie miała dalszego ciągu. Niemniej telefon z KGB obudził w niej bolesne wspomnienia, przeraził ją i na wiele lat wytrącił z równowagi. „Przez całe życie zmagałam się z tym strachem – opowiada Inna. – Ciągle się boję". Trudno jej powiedzieć, czego dokładnie. „To nic konkretnego. To coś jak poczucie niższości, jakiejś nieokreślonej ułomności"[933].

Ten lęk odczuwało bardzo wielu byłych więźniów. Przez całe lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte Zinaida Buszujewa żyła w nieustannej obawie przed ponownym aresztowaniem, a nawet w oczekiwaniu na nie. Dopiero w 1981 roku, po otrzymaniu paszportu bez adnotacji, że była więziona w obozie pracy, poczuła się spokojniejsza, ale według jej córki nawet potem, „do samej śmierci bała się, że terror powróci". Maria Witkiewicz, która po aresztowaniu w 1945 roku spędziła dziesięć lat w obozie pracy w Norylsku, boi się do dziś.

Nie mogę uwolnić się od strachu. Czułam go przez całe dorosłe życie, czuję go teraz [w 2004 roku] i będę go czuła w dniu śmierci. Jeszcze dziś się boję, że ktoś mnie śledzi. Zostałam zrehabilitowana pięćdziesiąt lat temu. Nie mam się czego wstydzić. Konstytucja mówi, że nie można ingerować w moje życie prywatne. Ale ciągle się boję. Wiem, że mają dość informacji o mnie, żeby znów mnie zesłać.

Swietłana Bronsztejn, która w 1952 roku została skazana na dziesięć lat obozu pracy, wciąż ma nocne koszmary z łagru w Wiatce, w którym odsiedziała trzy lata przed zwolnieniem w 1955 roku. Gdyby potrafiła się zmusić, aby wypełnić formularz wizowy i stanąć w kolejce do ambasady amerykańskiej, wyemigrowałaby do Stanów Zjednoczonych, gdzie, jak sądzi, przestałaby się bać[934].

Większość stalinowskich ofiar, zastraszona i zmuszona do milczenia, mężnie starała się zapomnieć o swoich dramatycznych przeżyciach. „Człowiek żyje dzięki właściwej sobie umiejętności zapominania" – pisał Warłam Szałamow w *Opowiadaniach kołymskich*. Ludzie, którzy przeżyli prawdziwe piekło, nie opowiadali o nim. Bardzo rzadko płakali. „Do dziś dnia nie potrafię płakać – opowiada Inna

Gajster. – Za Stalina ludzie nie płakali. Zawsze czułam jakiś wewnętrzny opór przed płaczem, opór, który wywodzi się z tamtych czasów”[935].

Większość historyków wspomina o tym stoicyzmie byłych więźniów. W książce o śmierci i pamięci w Rosji Sowieckiej brytyjska historyk Catherine Merridale zauważa, że Rosjanie przywykli do tłumienia emocji i milczenia o swoich cierpieniach – nie tyle wskutek nieświadomego unikania ich („wypierania” z pamięci), ile świadomych zabiegów lub mechanizmu obronnego; dlatego można by sądzić, że „pojęcie urazu psychicznego rzeczywiście nie stosuje się do Rosjan, jest im równie obce jak importowane maszyny, które zacierają się i odmawiają posłuszeństwa na syberyjskim mrozie”[936].

Psychiatria uczy, że mówienie o swoich przeżyciach ma działanie terapeutyczne, podczas gdy tłumienie emocji utrwala urazy, gniew i lęk[937]. Im dłużej trwa milczenie, tym bardziej jest prawdopodobne, że ofiary będą się czuły przygniecione i udręczone swymi wspomnieniami. Stoicyzm może pomóc żyć, ale może też skłaniać do bierności i godzenia się z losem. Stworzenie społeczeństwa, w którym stoicyzm i bierność ludzi były normą, stanowiło trwałe osiągnięcie Stalina.

Za niedościgły wzór stoicyzmu i pogodzenia się z losem może uchodzić Nikołaj Lilejew. Urodził się w 1921 roku i w wieku osiemnastu lat został powołany do Armii Czerwonej. W 1941 roku dostał się do niewoli niemieckiej. Jako jeniec pracował na roli w Estonii, a potem w różnych kopalniach i fabrykach w Niemczech. W 1945 roku wrócił do Związku Sowieckiego, został aresztowany i skazany na dziesięć lat obozu pracy w Komi. Po tym, jak został zwolniony w 1955 roku, nie mógł wrócić do rodzinnego Leningradu, do 1964 roku mieszkał więc w Łudze. W 2002 roku spisał swoje wspomnienia pod tytułem *Nie powieziet – nie wyżywiesz’* (Jak ci się nie poszczęści, nie przeżyjesz). Zaczynają się one wstępem, napisanym, jak twierdzi autor, bez śladu ironii czy czarnego humoru:

Rzeczywiście zawsze miałem szczęście, zwłaszcza w trudnych okresach życia. Miałem szczęście, że mój ojciec nie został aresztowany, że moi nauczyciele szkolni byli doświadczeni i przyzwoici, że nie walczyłem w kampanii fińskiej, że nigdy nie byłem ranny, że

najtrudniejsze lata niewoli spędziłem u estońskich chłopów, że nie umarłem podczas pracy w kopalni niemieckiej, że nie zostałem rozstrzelany przez ustępujące oddziały SS, że nie torturowano mnie podczas przesłuchań, że nie umarłem podczas transportu do obozu pracy, choć ważyłem tylko 48 kilogramów przy wzroście 180 centymetrów, że znalazłem się w sowieckim obozie pracy, gdy Gułag nie był już tak straszny jak przedtem. Nie ma we mnie goryczy, nauczyłem się brać życie takim, jakie jest[938].

2

W 1956 roku Simonow rozwiódł się z aktorką Walentiną Sierową i poślubił swoją czwartą żonę, Łarisę Żadową, która nosiła już jego dziecko. Łarisa była historykiem sztuki, córką generała, zastępcy naczelnego dowódcy sowieckich sił zbrojnych. Jej ojciec strasznie się gniewał, gdy poślubiła pierwszego męża, poetę Siemiona Gudzenkę, który zmarł w 1953 roku; kiedy oświadczyła mu, że wychodzi za Simonowa, zagroził, że wyrzuci ją z domu wraz z trzyletnią córką („Mało ci jednego poety?”). Łarisa była kobietą poważną i dość surową, w porównaniu z Walentiną miała stosunkowo chłodny temperament. Objęła rządy w domu Simonowa i została jego towarzyszką życia, ale nie natchnęła go do napisania romantycznych wierszy[939]. Być może pisarz pragnął już tylko spokoju i porządku.

Zerwanie z Walentiną było równie burzliwe jak całe życie z nią. Małżeństwo zaczęło przeżywać kryzys po przyjściu na świat córki, Maszy, w 1950 roku. Walentina, która nigdy nie stroniła od kieliszka, stała się alkoholiczką. Nie mogła się pogodzić z tym, że jej uroda przemija, a kariera aktorska powoli się kończy. Wywołała kilka skandali w Teatrze Małym, z powodu których otrzymała naganę, a w końcu, w 1952 roku, została zwolniona. Zachowanie żony stawiało w kłopotliwej sytuacji Simonowa, który w tym czasie stał się celem antysemickiej kampanii twardogłowych stalinowców. Małżonkowie kłócili się nieustannie. Walentina piła coraz więcej i coraz częściej dostawała napadów złości, czując, że mąż chce od niej odejść. W 1954 roku Simonow wyprowadził się z ich mieszkania przy ulicy Gorkiego. Spotykał się już z Łarisą, o czym Walentina wiedziała. Ostatni raz próbując uratować swoje małżeństwo, załatwił żonie główną rolę w spektaklu granym przez Teatr imienia Rady Moskiewskiej i obiecał, że do niej wróci, jeśli „weźmie się w garść”. Ale musiał wiedzieć, że Walentina nie jest do tego zdolna. Była ciężko chora i potrzebowała pomocy.

Wiosną 1956 roku Simonow nieodwołalnie postanowił się rozwieść. Łarisa oświadczyła, że jest w ciąży, a pisarz nie mógł sobie

pozwolić na kolejny skandal, który z pewnością by wybuchł, gdyby nie zgodził się z nią ożenić. Walentina nie chciała rozwodu. Jak wielu wspólnych przyjaciół Simonowów uważała, że mąż zostawia ją w chwili, w której najbardziej go potrzebuje. Być może opinia ta nie była sprawiedliwa. W Związku Sowieckim nie rozumiano wówczas problemu alkoholowego, panowało przekonanie, że słabość do mocnych trunków leży w charakterze Rosjan, a bez pomocy medycznej Simonow niewiele mógł żonie pomóc. Walentina wpadła w rozpacz i doprowadziła się do takiego stanu, że musiano ją zabrać do szpitala. W tym czasie rozwód uprawomocnił się. Walentina załamała się nerwowo. W ciągu następnych czterech lat pięć razy przebywała w szpitalu psychiatrycznym. W tym okresie Masza mieszkała przeważnie u babci. Życie z matką-alkoholiczką i odejście ojca odbiły się na jej psychice[940].

W 1960 roku doktor Zinaida Sinkiewicz, lekarka ze szpitala, w którym przebywała Walentina, napisała do Simonowa, oskarżając go, że ponosi winę za chorobę byłej żony:

Walentina Wasiljewna otworzyła przed Wami drzwi do wszystkich zakątków swego życia… Złożyła w Wasze ręce prawie wszystko, co miała w życiu – kobiecą ambicję, karierę aktorską w teatrze i kinie, sławę, sukcesy sceniczne, rodzinę i przyjaciół, dzieci, dobrobyt materialny… A Wy odeszliście i Wasze odejście zniszczyło to wszystko! Straciła całą wiarę w siebie, związki z teatrem, kinem, przyjaciółmi i rodziną, poczucie własnej wartości… Zostało jej tylko wino i bez Was było ono dla niej ucieczką od rzeczywistości, pomagało jej uśmierzyć choć pozornie, choć na chwilę nieznośny ból wewnętrzny.

Wracając w 1969 roku myślą do tamtych dni, Simonow przyznał w liście do Katii (osiemnastoletniej córki Łarisy z pierwszego małżeństwa, mieszkającej z Simonowem od 1956 roku), że kiedy rozwodził się z Walentiną, nie miał „krzty szacunku, cóż dopiero przyjaźni” dla swojej żony i że żałuje tylko tego, iż nie zostawił jej „wiele lat wcześniej”[941].

Simonow zawsze wyrzucał ludzi ze swego życia, gdy się do nich zraził lub uznał, że są mu niepotrzebni. W latach trzydziestych i czterdziestych, kiedy więzi polityczne liczyły się bardziej niż osobiste, zerwał stosunki z wieloma ludźmi i pewnie dlatego po 1956 roku pozostał bez bliskich przyjaciół. Dowodzi to, że uczestnicząc w życiu

publicznym za rządów Stalina, nie można było uchronić własnego życia osobistego przed wpływem moralności obowiązującej wśród ludzi systemu.

Po rozwodzie Simonow świadomie usunął ze swego życia wszystko, co łączyło go z Walentiną, choć aż do śmierci byłej żony w 1975 roku pomagał jej finansowo. Kupił jej nowe mieszkanie i daczę. Dbał, aby córka Masza nie stykała się z jego nową rodziną, nie zapraszał jej na urodziny, rodzinne rocznice, przyjęcia z okazji wydania książek czy wejścia filmów na ekrany. W liście z 1969 roku do Katii, która pytała, dlaczego nie pozwala jej spotykać się z Maszą, wyjaśniał, że taka separacja jest dobra dla nich obu[*63].

Dziewiętnastoletnia dziś dziewczyna [Masza] została wychowana przez matkę o zupełnie odmiennych od moich poglądach i zasadach – a zatem, choć nosi moje nazwisko, jest mi duchowo obca. Nie uważam jej za część swojego życia, mimo że przez wiele lat poświęcałem wiele czasu i sił, aby zapewnić jej w miarę normalną egzystencję – co było prawie niewykonalnym zadaniem, ponieważ mieszkała z matką, która przez ponad dwadzieścia lat piła, potem leczyła się, potem piła i znów się leczyła.

Nigdy nie chciałem, żebyś poznała tę dziewczynę ani też miała z nią jakiekolwiek kontakty, ponieważ unieszczęśliwiłoby to i ją, i Ciebie. I chyba nie ma powodu, abyś miała poznać ją teraz. Żadna z was tego nie potrzebuje. W życiu zdarzają się trudne decyzje, chwile, w których człowiek musi wziąć odpowiedzialność i zrobić to, co uważa za słuszne, nie obarczając innych tym ciężarem[942].

Dopiero w latach siedemdziesiątych Simonow złagodniał w stosunku do Maszy, która odtąd zaczęła pojawiać się na rodzinnych uroczystościach.

Małżeństwo z Łarisą i narodziny ich córki Aleksandry zapoczątkowały nowy okres w życiu pisarza. W marcu 1957 roku Simonow pisał do syna, Aleksieja:

Jeśli chodzi o Twoją siostrę, to ma dziś osiem tygodni. Traci ciemną karnację i powoli nabiera rumianej – jest więc nadzieja, że będzie silną osobą, o zdrowych poglądach na życie, że będzie chodzić, jeść i mówić, jak człowiek powinien – słowem, że stanie się kimś o

dobrych zasadach.

Szczęście rodzinne zbiegło się z chruszczowowską odwilżą. Simonowowi rok 1956 przyniósł duchowe wyzwolenie, choć początkowo pisarz nie zgadzał się z krytyką Stalina. Aleksiej wspomina, że po 1956 roku

mój ojciec zaznał więcej szczęścia i spokoju. Nie był tak przeciążony i zestresowany pracą. Jego ręce, które, jak pamiętam od najwcześniejszego dzieciństwa, drżały mu nerwowo, wróciły do normalnego stanu. Stał się serdeczniejszy i bardziej troskliwy wobec bliskich sobie ludzi. Tak jakby pod wpływem odwilży w polityce odtajało też jego serce i znów zaczął żyć[943].

W sierpniu 1957 roku rodzina Łaskinów uczciła złote gody Samuiła i Berty przyjęciem w moskiewskiej restauracji. Uroczystość zorganizował bratanek Samuiła, pisarz Boris Łaskin, znany humorysta i satyryk. Drukowane zaproszenia i transparenty zdobiące restaurację wykpiwały sowieckie hasła propagandowe: „Pięćdziesiąt lat szczęścia – miły ciężar!” i „Wasz związek małżeński szkołą komunizmu!”. Simonow wziął udział w przyjęciu, a nawet pokrył część kosztów, mimo że jak zwykle krzywym okiem patrzył na żarty z władzy sowieckiej. Po 1956 roku pisarz znów nawiązał bliskie stosunki z Łaskinami. Z Żenią pozostali przyjaciółmi. Wspierał byłą żonę finansowo, często radził się jej w sprawach literackich i pomagał w pracy redakcyjnej w proodwilżowym piśmie „Moskwa”, przesyłając rękopisy tekstów, które otrzymał od autorów[*64]. Troska ta wynikała po części z poczucia winy. W atmosferze odwilżowej Simonow musiał szczególnie przykro odczuwać kontrast między postawą moralną Żeni – nieustraszonej zwolenniczki samizdatu, pomagającej publikować autorom będącym na indeksie – a jego własną rolą w sowieckim środowisku literackim. Podczas wieczornej uroczystości z okazji pięćdziesiątych urodzin Żeni, zorganizowanej w 1964 roku w jej nowym mieszkaniu w pobliżu stacji metra w północnej dzielnicy Moskwy, niektórzy z tych pisarzy deklamowali utwory napisane specjalnie dla solenizantki. Nastrój był serdeczny i wesoły, pełen czułości dla Żeni i miłości do niej. Simonow

wygłosił niezgrabne i stanowczo zbyt długie przemówienie. Czuł się wyraźnie nieswojo, mówiąc o Żeni w pokoju pełnym pisarzy, którzy podziwiali jej odwagę moralną i wspaniałomyślność, gotowość niesienia pomocy ludziom bez względu na niebezpieczeństwo, jakim może to jej grozić. Z kłopotu wybawiła Simonowa jego siedmioletnia córka Aleksandra, która weszła do pokoju i podbiegła do ojca. Wziął ją na ręce i poprosił, żeby „złożyła życzenia cioci Żeni, i to szybko!". Aleksandra powiedziała do mikrofonu: „Kochana ciociu Żenio, wszystkiego najlepszego z okazji pięćdziesiątych urodzin, i powiedz Aloszy [Aleksiejowi], żeby zgolił brodę!"[944].

Jeśli chodzi o Aleksieja, to odwilż otworzyła nowy rozdział w jego stosunkach z Simonowem. W 1956 roku szesnastoletni chłopiec napisał do ojca list, w którym wyrażał nadzieję, że choć żyli z dala od siebie, kiedy Simonow mieszkał z Walentiną, teraz znów się do siebie zbliżą:

Ufam Ci, nie tylko jako ojcu, ale też jako porządnemu, inteligentnemu i honorowemu człowiekowi, jak staremu przyjacielowi. Ta ufność daje mi siłę, a jeśli pomoże i Tobie, choćby odrobinę, to będę szczęśliwy. Pamiętaj, że Twój syn, choć bardzo młody i niezbyt silny, zawsze będzie Cię wspierał… Rzadko rozmawialiśmy o Twoim prywatnym życiu – chyba tylko raz… Nigdy nie czułem się w Twoim domu jak u siebie – nie było to nic strasznego, ale kiedy Cię nie było, dochodziło do rozmów, które były dla mnie trudne. Unikałem wizyt tam podczas Twojej nieobecności. Moje stosunki z Maszą też były skomplikowane – nie mogłem jej zaakceptować jako siostry… Wszystko to już się nie liczy. Czuję, że teraz będzie inaczej. Dobrze, że jesteś spokojniejszy, szczęśliwszy. Jestem pewien, że zaprzyjaźnię się z Twoją nową żoną – moje uczucia do niej są już bardzo serdeczne. Staniemy się sobie bliżsi, Ojcze, i nie będę już tylko gościem w Twoim domu[945].

Latem 1956 roku szesnastoletni Aleksiej ukończył szkołę i za radą ojca wziął udział w wyprawie naukowej do dalekiej Jakucji na wschodniej Syberii. Chciał udowodnić sobie i ojcu, że jest już mężczyzną; wszak w tym wieku Simonow opuścił szkołę i poszedł do pracy. „Powiedz ojcu, że nie sprawię mu zawodu" – pisał Aleksiej w pierwszym liście do matki. W listach do ojca porównywał wyprawę do

„szkoły życia”, którą otrzymał Simonow w fabrykach planu pięcioletniego. Ojciec odpowiedział w tonie tak czułym i bezpośrednim jak nigdy. W jednym z listów, który Aleksiej będzie przechowywał jak skarb, pisał:

Przyjęło się, że w takich listach ojciec udziela synowi rad. Na ogół nie lubię tego robić – ale przed zimą dam Ci jedną radę. Na pewno słyszałeś, albo możesz sobie wyobrazić na podstawie tego, co pisałem na ten temat, że podczas wojny nie splamiłem się tchórzostwem. Oto, co Ci chcę powiedzieć: robiłem, co musiałem, zgodnie z moim pojęciem ludzkiej godności i dumy, ale pamiętaj – jeśli możesz cieszyć się dziś żywym i zdrowym ojcem, a nie tylko jego nagrobkiem albo pamięcią o nim, to dlatego, że nigdy głupio nie ryzykowałem. Byłem uważny, powściągliwy i ostrożny zawsze wtedy, gdy groziło mi niebezpieczeństwo, choć nigdy przed nim nie uciekałem. Powinieneś się domyślić, dlaczego o tym piszę…

A teraz, kolego, muszę biec do Związku Pisarzy i opowiedzieć młodym literatom, jak powinni i jak nie powinni pisać – a Ty tymczasem nie krępuj się i wstaw brakujące znaki przestankowe i popraw moje błędy gramatyczne. Tak?

Całuję Cię, kochasiu, i ściskam Ci łapę. Ojciec. 31 sierpnia 1956[946].

We wrześniu Simonow przyjechał na kilka dni do Aleksieja do Jakucka. Podobały mu się prymitywne warunki życia i koleżeństwo panujące wśród członków wyprawy, które przypominały mu okres wojny („Jest bardzo zadowolony, że wciąż może wędrować z plecakiem” – wyjaśniała Żenia Aleksiejowi). Po raz pierwszy w życiu siedział z synem przy ognisku, pił i szczerze opowiadał mu o swoim życiu, o polityce i nadziejach na przyszłość. Osamotniony w kręgu kolegów po piórze, znalazł w synu bratnią duszę i wiernego druha. „Jest bardzo z Ciebie zadowolony pod każdym względem – pisała Żenia do Aleksieja po spotkaniu z Simonowem po jego powrocie z Jakucji. – Jest zadowolony z tego, jak dojrzałeś, fizycznie i duchowo, z tego, jak traktują Cię rówieśnicy”. Co do Aleksieja, to nigdy nie widział ojca tak szczęśliwego i przejętego: „Przez cały czas mówił o XX Zjeździe, o nowej rodzinie, córce, nowym domu i nowej powieści, *Żywi i martwi*.

Wydawało mu się, że może rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu i żyć inaczej”. Podczas tych trzech dni w Jakucku Aleksiej pokochał Simonowa. Jego marzenie o idealnym ojcu wreszcie się spełniło i nie posiadał się ze szczęścia. Zbliżeniu z ojcem zawdzięczał poczucie niezależności i dojrzałości. W listach z Jakucka dzielił się z Simonowem swoimi przemyśleniami na temat literatury i życia oraz prosił o radę, jak mężczyzna mężczyznę. „Wiążę wielkie nadzieje z naszym najbliższym spotkaniem – pisał do ojca w lutym 1957 roku. – O tylu rzeczach muszę Ci opowiedzieć, o tyle rzeczy muszę Cię zapytać, o których nie mogę napisać w liście”[947].

Ale zbliżenie było krótkotrwałe. Więź, która powstała między nimi w Jakucku, w Moskwie zerwała się, bo tu Simonow nie miał dla syna czasu. Podzieliła ich polityka. Aleksieja porwał demokratyczny nurt odnowy, do którego Simonow odnosił się sceptycznie, jeśli nie wrogo. Aleksiej był zbyt młody, zbyt niedojrzały, aby dobrze uzasadnić swój sprzeciw wobec politycznego stanowiska ojca. Nie wiedział na przykład, co myśleć o krwawym stłumieniu przez Kreml powstania węgierskiego w 1956 roku; Simonow opowiadał się wówczas za wysłaniem czołgów do Budapesztu. Aleksiej czuł wszakże potrzebę protestu, co miało być może związek z dziejami rodziny Łaskinów. W 1956 roku złożył podanie o paszport wewnętrzny. W rubryce, w której obywatele sowieccy musieli podawać swoje pochodzenie etniczne, chciał koniecznie wpisać narodowość żydowską, mimo że miał prawo, jako syn Simonowa, uchodzić za Rosjanina, co znacznie ułatwiłoby mu życie. Dopiero wspólnym wysiłkiem Łaskinowie – zwłaszcza Samuił i Berta – zdołali go odwieść od tego zamiaru. Utożsamienie się z żydostwem było dla Aleksieja świadomym aktem sprzeciwu wobec wartości propagowanych przez sowiecki reżim. Jego poglądy na inne kwestie zdradzały to samo nastawienie. Obłuda i fałsz panujące w Komsomole budziły w nim odrazę. Duże wrażenie zrobiła na nim powieść Dudincewa *Nie samym chlebem*, będąca ostrą krytyką sowieckiej biurokracji. Napisał nawet do autora, że uważa jego utwór za dzieło genialne, torujące drogę reformom politycznym w kraju. List podpisał nazwiskiem dziadka („Aleksiej Iwaniszew”), żeby nie ujawniać swego pokrewieństwa z Simonowem, który krytykował powieść

Dudincewa za wywoływanie nastrojów antysowieckich. Simonow znacznie powściągliwej niż syn odnosił się do odwilży. „Jeśli spojrzeć z dystansu na kraj i ducha narodu – pisał do Aleksieja w lutym 1957 roku – można powiedzieć bez przesady, że od 1953 roku przebyliśmy bardzo daleką drogę. Ale gdy jakiś pisarz uważa za swój obowiązek rozniecanie niepotrzebnego buntu, nie mam dla niego zrozumienia”[948].

Proces destalinizacji w wypadku samego Simonowa przebiegał bardzo powoli. Rewelacje XX Zjazdu Partii poruszyły go i zaszokowały, potrzebował dłuższego czasu, aby się z nimi oswoić. Nadal jednak za najważniejszy sprawdzian moralny stalinizmu uważał czas wojny. Dopiero podczas pracy nad wielką powieścią *Żywi i martwi* (1959) zmierzył się z najważniejszym problemem moralnym związanym z wojną, problemem bezlitosnego szafowania przez reżim życiem ludzkim. W powieści poruszył wiele spraw pomijanych dotąd w dyskusjach o wojnie. Pisał o eksterminacji kadry dowódczej podczas wielkiej czystki; o zamęcie, który ogarnął kraj w pierwszych tygodniach wojny; o atmosferze nieufności i niekompetencji oficerów, które kosztowały życie milionów młodych ludzi. Na podstawie swoich dzienników i pamiętników wojennych opowiedział historię walk, kreśląc szereg sugestywnych scen batalistycznych; bohaterowie książki, oficerowie i zwykli żołnierze, usiłują zrozumieć wydarzenia, których są uczestnikami, i mimo wszelkich przeszkód spełnić swój patriotyczny obowiązek. Autor pokazuje, jak przeżycia wojenne zmieniły ludzi, jak hartują się oni w ogniu i jednoczą przeciwko nieprzyjacielowi, i daje do zrozumienia, że przede wszystkim tej niezłomnej postawie swoich obywateli Związek Sowiecki zawdzięcza zwycięstwo nad Niemcami.

Simonow uważał dotąd, że przywództwo Stalina miało decydujące znaczenie dla wojennego sukcesu. Jednakże w trakcie pisania *Żywych i martwych* zaczął zmieniać swą ocenę polityki Stalina i nabierać przekonania – które wypowie obszerniej w ostatnich latach życia – że to ludzie sowieccy wygrali wojnę i że dokonali tego mimo przywództwa Stalina. Simonow sugeruje, że chaos i nieufność, które zasiały w armii stalinowskie rządy terroru, były bezpośrednią przyczyną katastrofy wojennej z 1941 roku; dopiero duch patriotyzmu i inicjatywa zwykłych ludzi, takich jak bohaterowie jego książki, odwróciły sytuację i

zamieniły klęskę w zwycięstwo. Pisarz wyraził niektóre z tych myśli w dziennikach z lat 1941–1945, gdzie na bieżąco notował swoje spostrzeżenia. Jeszcze przed 1953 rokiem rozmawiał o swych wątpliwościach z przyjaciółmi, między innymi pisarzem Łazarem Łazariewem. Ale jak sam wyznał w 1960 roku podczas wieczoru autorskiego w Akademii Wojskowej imienia Frunzego, brakowało mu „cywilnej odwagi", aby wystąpić z nimi publicznie za życia Stalina[949].

Do końca życia pamięć o Stalinie pozostała Simonowowi droga. Jego życie i twórczość były zbyt mocno związane ze stalinowską dyktaturą, aby mógł całkowicie odrzucić jej spuściznę. Dlatego nigdy do końca nie utożsamił się z chruszczowowską odwilżą, która wydawała mu się zdradą Stalina jako człowieka i przywódcy i zdradą własnej przeszłości. Nie mógł wyprzeć się Stalina, tak jak nie mógł wyprzeć się samego siebie. Nawet w szczytowym okresie odwilży obstawał przy wielu stalinowskich dogmatach. W czasie kryzysu węgierskiego w 1956 roku zajął takie samo stanowisko jak partyjni konserwatyści. „W wyniku wydarzeń na Węgrzech zginęło kilka tysięcy ludzi – pisał do Aleksieja z Kalkuty w 1957 roku – ale Brytyjczycy przelali więcej krwi podczas podziału Indii, i to nie w interesie ludu [według Simonowa armia sowiecka interweniowała w Budapeszcie dla dobra ludu], ale po prostu po to, aby rozniecić religijną nienawiść i zamieszki"[950].

Po 1956 roku liberalni reformatorzy uważali Simonowa za niepoprawnego stalinowca, a starzy stalinowcy – za niebezpiecznego liberała, faktycznie jednak przez cały okres rządów Chruszczowa pisarz pozostał umiarkowanym konserwatystą. Uznawał błędy Stalina i dostrzegał potrzebę ograniczonej reformy politycznej, ale nadal bronił systemu sowieckiego, który dyktator zbudował w latach trzydziestych i czterdziestych, widząc w nim jedyną nadzieję na postęp ludzkości. „W drodze do komunizmu popełniliśmy błędy – pisał do Aleksieja – ale przyznanie się do błędów nie powinno ani na chwilę zachwiać nas w przekonaniu, że nasze zasady komunistyczne są słuszne"[951].

Po dojściu Breżniewa do władzy w 1964 roku umiarkowany konserwatyzm Simonowa zyskał oficjalną aprobatę. Nastąpił powolny odwrót od destalinizacji, a Kreml sprzeciwiał się wszelkim reformom politycznym w Związku Sowieckim i innych państwach Układu

Warszawskiego. W połowie lat sześćdziesiątych Simonow stał się nestorem literatury sowieckiej. Jego książki ukazywały się w wielkich nakładach i weszły do kanonu lektur szkolnych; często udzielał się w sowieckich środkach przekazu; dużo jeździł po świecie jako oficjalny przedstawiciel sowieckich kręgów literackich i nawet jak na członka elity sowieckiej żył na wysokiej stopie.

Dziewiątego maja 1970 roku, z okazji dwudziestej piątej rocznicy zwycięstwa w wojnie, Simonow udzielił wywiadu gazecie „Socyalisticzeskaja industrija”. Wyłożył w nim swój punkt widzenia na historię Związku Sowieckiego po zakończeniu wojny:

Przez długie lata badałem dzieje Wielkiej Wojny Narodowej i wiem znacznie więcej, niż wiedziałem tuż po zakończeniu wojny. Mój pogląd oczywiście bardzo się zmienił. Ale najważniejsze przekonanie, do którego można dojść, jeżdżąc po kraju i widząc, jak się dziś buduje, ile zrobiono i ile wciąż się robi, jest takie, że nasza sprawa w owym czasie była słuszna. Bez względu na to, jak było ciężko, ilu ludzi zginęło, nasz naród zrobił podczas wojny to, co należało. Gdyby nie zdał tego trudnego egzaminu, nasz kraj nie byłby tym, czym jest dziś, nie byłoby innych krajów socjalistycznych, nie byłoby ogólnoświatowej walki o wolność i wyzwolenie spod władzy kolonialnej. Wszystko to stało się możliwe tylko dzięki naszemu zwycięstwu[952].

Dla ludzi z pokolenia Simonowa wojna była najważniejszym okresem w życiu. Urodzeni mniej więcej w czasie rewolucji październikowej, dorastali w latach trzydziestych, gdy konsolidował się reżim stalinowski, i za rządów Breżniewa powoli przechodzili na emeryturę. Lata wojny wspominali z rozrzewnieniem jako najpiękniejszy okres swojej młodości. Były to czasy braterstwa, wspólnego cierpienia i wspólnych obowiązków, kiedy „ludzie stali się lepsi”, bo musieli sobie pomagać i ufać; były to czasy, w których ich życie miało wyższy cel i sens, ponieważ, jak im się wydawało, od każdego z nich zależał los narodu. Weterani wojenni uważali lata 1941–1945 za okres wielkich kolektywnych osiągnięć, nieomal święty okres w dziejach kraju. Pisarz i weteran Wiaczesław Kondratjew mówił o tym tak:

Dla naszego pokolenia wojna była najważniejszym wydarzeniem

w życiu, najważniejszym! Tak uważamy i obecnie, nie zamierzamy więc „spisywać na straty” wielkich osiągnięć naszego narodu w tych straszliwych, trudnych, ale niezapomnianych latach. Zbyt wysoki był duchowy wzlot wszystkich żołnierzy, zbyt czyste i głębokie ich patriotyczne uczucia[953].

Obchody rocznicy Wielkiej Wojny Narodowej miały przypominać o triumfie systemu sowieckiego. Według lojalnych obywateli, takich jak Simonow, zwycięstwo z roku 1945 uprawomocniło reżim komunistyczny i całą jego politykę. Jednakże pamięć o wojnie jako walce całego społeczeństwa kryła też w sobie potencjalne niebezpieczeństwo dla dyktatury. Wojna była okresem „żywiołowej destalinizacji”, w którym obywatele sowieccy musieli wziąć odpowiedzialność za swoje życie i zorganizować się w celu walki z wrogiem, często bowiem brakowało skutecznego przywództwa lub nadzoru ze strony partii. Reżim powojenny obawiał się, że pamięć o okresie względnej wolności może skłonić ludzi do żądania reform politycznych i zagrozić jego władzy.

Przez wiele lat władzom sowieckim niespecjalnie zależało na przypominaniu czasów wojny. Do 1965 roku Dzień Zwycięstwa nie był nawet oficjalnym świętem i weterani na własną rękę organizowali uroczystości i defilady. Publikacje dotyczące wojny ostro cenzurowano, a powieściom wojennym nadawano właściwą wymowę polityczną[*65]. Gazety z czasów wojny wycofano z bibliotek. Po 1956 roku nastąpiło pewne rozluźnienie kontroli. Wydano drukiem wspomnienia weteranów wojennych. Pisarze, którzy walczyli na froncie jako młodzi ludzie, publikowali opowiadania i powieści oparte na własnych przeżyciach i obrazujące wojenną codzienność – „prawdę okopów” (*okopnaja prawda*), jak ją często nazywano – która była moralną przeciwwagą dla propagandowej wersji[*66]. Jednakże publikacje te balansowały na granicy tego, co było dozwolone podczas chruszczowowskiej odwilży. Partia gotowa była winić Stalina za porażki wojenne, ale nie zamierzała pozwalać na kwestionowanie oficjalnej wersji wydarzeń, wedle której wojna była triumfem komunistycznego kierownictwa i dyscypliny. W 1962 roku Grossman dowiedział się od Michaiła Susłowa, sekretarza KC do spraw ideologicznych, że jego powieść wojenna *Życie i los*,

skonfiskowana przez KGB po przesłaniu jej do pisma „Znamia”, nie zostanie opublikowana przez najbliższe dwieście lat (ukazała się w Związku Sowieckim w 1988 roku).

Reżim breżniewowski przejął kontrolę nad pamięcią o wojnie, zamieniając obchody sowieckiego zwycięstwa w gigantyczny pokaz lojalności społeczeństwa i politycznej prawomocności swojej władzy. W 1965 roku Dzień Zwycięstwa stał się oficjalnym świętem, obchodzonym z niebywałą pompą przez całe kierownictwo partyjne i uświetnianym wielką defiladą wojskową na placu Czerwonym. Z okazji dwudziestej rocznicy zakończenia wojny otwarto nową siedzibę Centralnego Muzeum Sił Zbrojnych; wspaniała wystawa pamiątek wojennych zapoczątkowała kult sowieckiego zwycięstwa. Dwa lata później pod murem kremlowskim wzniesiono Grób Nieznanego Żołnierza, który szybko stał się państwowym sanktuarium i miejscem, gdzie po ceremonii ślubnej młode pary tradycyjnie składały kwiaty. W Wołgogradzie (dawnym Stalingradzie) w 1967 roku ukończono budowę monumentalnego zespołu architektonicznego upamiętniającego obrońców miasta. Jego punkt centralny stanowi ogromna statua Matki Ojczyzny z uniesionym mieczem, będąca najwyższym posągiem świata (52 metry). To wówczas powtarzane na okrągło twierdzenie o „20 milionach zabitych” weszło do propagandy sowieckiej. Liczba ta stała się symbolem wyjątkowej ofiary poniesionej przez Związek Sowiecki w imię wyzwolenia świata od „faszyzmu”.

Simonow miał w sobie zbyt wiele z żołnierza, zbyt wiele widział na wojnie, aby przyłożyć rękę do tych manipulacji zbiorową pamięcią. Od wielu lat rozmyślał nad sensem wojny i przyczynami sowieckiego zwycięstwa. Był to rodzaj moralnej refleksji nad postacią Stalina i systemem sowieckim jako takim. Simonow zastanawiał się, czy zwycięstwo warte było tak ogromnych ofiar i czy do walki skłaniała ludzi przemoc, czy też było to coś, co tkwiło w nich głębiej, patriotyzm i instynkt przetrwania, niemające związku z polityką. W ostatniej dekadzie życia pisarz gromadził relacje i pamiętniki żołnierzy. W chwili śmierci w 1979 roku miał już ogromne archiwum, złożone z pamiętników, listów i kilku tysięcy godzin wywiadów nagranych na taśmę[*67]. Wiele z tych materiałów wykorzystano w filmie

dokumentalnym *Szoł sołdat* (Szedł żołnierz, 1975), „filmie-poemacie w siedmiu rozdziałach”, z których każdy opowiada o innym aspekcie żołnierskiego życia; cytowano w nim też utwory Simonowa. W sposób niezwykły dla czasów breżniewowskich obraz ukazuje całą grozę wojny i cierpienia żołnierzy, których przedstawiono jako zwykłych ludzi dających dowody odwagi i hartu ducha w najtrudniejszych sytuacjach. Jeden z najdłuższych „rozdziałów” filmu opowiada o ranach odnoszonych przez żołnierzy; jego bohaterem jest między innymi siedmiokrotnie ranny żołnierz piechoty, który mimo to dalej maszerował na Berlin. *Szoł sołdat* był hołdem złożonym szeregowym czerwonoarmistom – odwadze i niezłomności milionów bezimiennych i zapomnianych bohaterów, którzy zapewnili Związkowi Sowieckiemu zwycięstwo; a przecież jego scenariusz wyszedł spod pióra człowieka, którego dzieła o wojnie zwykle pisane były z perspektywy oficera. Według Mariny Babak, reżyserki filmu (i ówczesnej kochanki Simonowa), pisarzem kierowały w dużej mierze motywy osobiste, ponieważ „Simonow uważał, że nigdy nie okazał dość odwagi” w swoim życiu. „Simonow wzbraniał się przed wystąpieniem w filmie – wspomina Babak. – Mówił, że nie jest godzien, aby pokazywać się obok żołnierzy”[954].

Film wywołał sprzeciw kręgów wojskowych, którym nie podobał się jego naturalizm i koncepcja wojny jako walki ludu (cenzorzy nalegali, by włączyć scenę będącą hołdem dla Breżniewa jako dowódcy wojskowego). Breżniewowskie kierownictwo uważało wszelkie próby upamiętnienia wojennych cierpień zwykłych ludzi za wyzwanie rzucone władzy. Od połowy lat sześćdziesiątych wiele utworów wojennych Simonowa objęto zakazem publikacji albo wydawano w ocenzurowanej postaci. Jego dziennik wojenny z roku 1941, przygotowany do druku w 1967 pod tytułem *Sto dni wojny*, został odrzucony przez cenzurę; nie pomogła osobista interwencja autora w kierownictwie partii (książka ukazała się dopiero w 1999 roku). Ten sam los spotkał jego artykuły o Żukowie i dzienniki wojenne z lat 1941–1945 (*Raznyje dni wojny*), które opublikowano w 1977 roku po obszernych ingerencjach cenzury[955]. Film dokumentalny Simonowa *Jesli dorog tiebie twoj dom* (Jeśli kochasz swój dom) wszedł na ekrany w 1967 roku po długich bojach z cenzurą,

która pocięła go okrutnie, a filmowa wersja jego powieści *Nikt nie rodzi się żołnierzem (*1964), stanowiącej drugą część *Żywych i martwych*, została tak zmasakrowana przez cenzorów, że Simonow wycofał tytuł powieści, a nawet swoje nazwisko z czołówki ostatecznej wersji obrazu, który w 1969 roku trafił do kin pod tytułem *Wozmiezdije* (Odpłata).

Zmagania z cenzurą utwierdziły Simonowa w zamiarze dotarcia do prawdy o wojnie i reżimie stalinowskim. W notatnikach z tego okresu pisarz często wspomina swoje spotkania ze Stalinem, docieka, co wiedział, a czego nie wiedział (albo nie chciał wiedzieć) o zbrodniach dyktatora, kiedy należał do jego dworu. Im więcej dowiadywał się o kłamstwach i zbrodniach Stalina, tym bardziej dystansował się od przeszłości. „Był czas, kiedy mimo różnych wątpliwości kochałem Stalina – pisał w 1966 roku. – Ale dziś, wiedząc to wszystko, co o nim wiem, nie kocham go i nie mogę już kochać. Gdybym wiedział wtedy to, co wiem dziś, nie kochałbym go"[956].

W ostatnich latach życia Simonowa coraz bardziej dręczyły wyrzuty sumienia z powodu jego roli w reżimie stalinowskim. Jakby chcąc zadośćuczynić za grzechy, lansował dzieła autorów i artystów, których za czasów Stalina cenzurowano lub represjonowano. Pod wpływem żony został prywatnym kolekcjonerem i promotorem sowieckiej awangardy w sztuce (zorganizował wielką wystawę retrospektywną dawno zapomnianego artysty Władimira Tatlina). Zabiegał o publikację dzieł Osipa Mandelsztama, Kornieja Czukowskiego, Wsiewołoda Iwanowa i rosyjskiego przekładu *Przygód dobrego wojaka Szwejka* Jaroslava Haška. Udzielał pomocy pieniężnej pisarzom, którzy cierpieli w przeszłości – na przykład Borszczagowskiemu, Wierze Panowej i Nadieżdzie Mandelsztam – oraz popierał podania wielu innych o przydział mieszkania, przyjęcie do pracy i do Związku Pisarzy[957].

W 1966 roku Simonow przyczynił się do publikacji wywrotowego arcydzieła Michaiła Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata*, napisanego w konwencji fantastycznej satyry społecznej, która opowiada o tym, jak do Moskwy przybywa Szatan i za sprawą swoich sztuczek wydobywa ze wszystkich najgorsze cechy. Od śmierci autora w 1940 roku rękopis powieści spoczywał w szufladzie, gdyż za czasów Stalina nie miał

najmniejszych szans na publikację. W 1956 roku Simonow stanął na czele komisji opiekującej się spuścizną Bułhakowa, ustanowionej przez wdowę po pisarzu, Jelenę Bułhakową, starą znajomą matki Simonowa. Rękopis *Mistrza i Małgorzaty* powierzył Żeni Łaskinie, ówczesnej redaktorce „Moskwy”. Pismo bardzo potrzebowało ciekawej prozy, aby zwiększyć malejącą liczbę prenumeratorów (od której zależała wysokość dotacji państwowych), bo po zakończeniu odwilży stało się szare i nudne. Simonow miał wątpliwości, czy Żeni uda się przepchnąć książkę przez cenzurę, coraz bardziej dławiącą twórczość literacką. Radził nawet Jelenie Bułhakowej zgodzić się na ingerencje cenzury, jeśli miałoby to zapewnić zgodę na druk. Przeczytawszy powieść w ciągu weekendu, Jewgienij Popowkin, redaktor naczelny „Moskwy”, wyznał Żeni, że boi się ją opublikować, choć mogłoby mu to zapewnić rozgłos. Poradził jej, żeby dała rękopis do przeczytania jednemu z redaktorów „Moskwy”, emerytowanemu cenzorowi, który miał znajomości w Gławlicie, głównym urzędzie cenzury, i któremu cenzura nigdy nie odrzuciła rękopisu, gdy był redaktorem. Dzięki jego pomocy powieść Bułhakowa została przyjęta do druku po stosunkowo niewielkich cięciach i w listopadzie 1966 roku na łamach „Moskwy” ukazał się pierwszy jej odcinek. Listopadowy numer (w nakładzie 150 000 egzemplarzy) sprzedał się na pniu. Wielu ludzi wykupiło prenumeratę na następny rok, aby przeczytać drugą część niezwykłej powieści Bułhakowa, która wydawała się czytelnikom sowieckim prawdziwym cudem w dusznej atmosferze początku rządów Breżniewa. Żenia i Simonow byli zachwyceni sukcesem i upamiętnili go albumem zestawionym ze wszystkich fragmentów powieści usuniętych przez cenzurę. Sporządzili go w trzech egzemplarzach: jeden otrzymał Simonow, drugi Żenia, a trzeci Jelena Bułhakowa[958].

Ocalając od zapomnienia źle widziane dzieła sztuki i literatury, Simonow publicznie deklarował swoje polityczne stanowisko, swoje przymierze z liberalnym skrzydłem sowieckich kręgów władzy. Inicjatywy, które podejmował na własną rękę, zyskały mu szacunek wielu artystów i pisarzy, którzy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wybierali go na przewodniczącego różnych komisji i instytucji literackich, takich jak Centralny Dom Literatów. Simonow nie

został liberałem w tym znaczeniu, w jakim liberałami byli prozachodni i antysowieccy dysydenci, ale jak wielu komunistycznych reformatorów w epoce breżniewowskiej opowiadał się za zasadniczymi zmianami w polityce i kulturze sowieckiej. Nie krytykował otwarcie Breżniewa, ale prywatnie sprzeciwiał się wielu jego posunięciom politycznym – zwłaszcza inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku, która zdławiła „praską wiosnę”.

Kryzys z 1968 roku był punktem zwrotnym w ewolucji politycznej Simonowa. Pisarz zradykalizował swoje stanowisko. Zaczął powątpiewać, czy skostniały system jednopartyjny istniejący za rządów Breżniewa jest możliwy do utrzymania, a nawet czy należy go dalej utrzymywać. Według syna pisarza, gdyby Simonow dożył czasów Gorbaczowa, powitałby jego reformy z radością:

Jako wysoki działacz partyjny mógł się oczywiście posunąć tylko do pewnych granic. Aby na przykład poprzeć Sołżenicyna, musiałby całkowicie wyzwolić się z więzów partii, a nie potrafił tego zrobić. Nie wiem, co naprawdę myślał, a do jakiego myślenia się zmuszał, aby nie wypaść z szeregu, ale wiem, że do samego końca zmieniały się jego polityczne przekonania. Moim zdaniem było to jego najsilniejszą stroną – nigdy nie zatracił zdolności do zmiany[959].

Rozwój poglądów politycznych Simonowa w ostatnich latach jego życia był ściśle związany z przemyśleniami pisarza dotyczącymi własnej przeszłości. Przyznając się przed sobą do błędów, stawał się coraz bardziej krytyczny wobec systemu politycznego, który zmusił go do ich popełnienia. Czasami tak bardzo żałował dawnych grzechów, że według Łazara Łazariewa, który był w tym czasie najbliższym mu człowiekiem, nieomal nienawidził samego siebie. Łazariew wspomina, że Simonow biczował się publicznie, jako pisarz i jako człowiek. Znany był z autoironii. Jego przyjaciele i wielbiciele uważali, że ta cecha w dużej mierze stanowi o jego uroku osobistym. Musieli jednak wiedzieć, że samokrytycyzm Simonowa wynikał ze świadomości, iż jego postępowanie nie zawsze było chwalebne. W 1965 roku w Centralnym Domu Literatów obchodzono pięćdziesiąte urodziny pisarza, w czym wzięło udział ponad siedmiuset gości. Odnosiło się wrażenie, że Simonow z coraz większym zniecierpliwieniem słucha mów

pochwalnych na swoją cześć. Pod koniec uroczystego wieczoru, wyraźnie drżąc ze wzruszenia, podszedł do mikrofonu, aby wygłosić niezwykłe słowa:

Podczas takich okazji – kiedy jubilat kończy pięćdziesiąt lat – ludzie naturalnie lubią wspominać przede wszystkim dobre rzeczy. Chciałbym tylko powiedzieć obecnym tu osobom, moim towarzyszom tu zebranym, że wstydzę się wielu rzeczy, które zrobiłem w życiu; że nie wszystko, co zrobiłem, było dobre – wiem o tym – i że nie zawsze postępowałem zgodnie z najwyższymi zasadami moralnymi – ani najwyższymi zasadami obywatelskimi, ani najwyższymi zasadami ludzkimi. Były w moim życiu sprawy, które wspominam z niezadowoleniem, sytuacje, w których nie okazałem odpowiednio silnej woli, odpowiedniej odwagi. Wiem o tym. I mówię to nie w celu dokonania aktu skruchy, bo to prywatna sprawa każdego człowieka, ale po prostu dlatego, że przypominając sobie swoje błędy, człowiek chce uniknąć ich powtórzenia. I będę się starał ich nie powtórzyć… Od tej pory, bez względu na cenę, nie powtórzę moralnych kompromisów, na jakie swego czasu się godziłem[960].

Wyrzuty sumienia nasilały się z upływem czasu. Simonow żałował tego, w jaki sposób w latach trzydziestych pisał o Stalinie i Kanale Białomorsko-Bałtyckim. Miał wyrzuty sumienia, że brał udział w propagandzie wojennej reżimu stalinowskiego, że basował kłamstwom o „przestępczym działaniu” i „zdradzie” generałów sowieckich, którzy w 1941 roku wydali rozkaz odwrotu. Miał wyrzuty sumienia z powodu swej działalności w Związku Pisarzy w latach 1946–1953 – latach, które „wspomina się z bólem”, jak pisał w artykule o Fadiejewie: „Jest wiele spraw, które trudno sobie przypomnieć, nie ukrywając uczuć, i znacznie więcej takich, które jeszcze trudniej wytłumaczyć”. W ostatnich latach życia usiłował zrozumieć swoją dawną działalność na forum Związku Pisarzy. Wytężył pamięć i napisał kilka wersji relacji o swojej roli w kampanii przeciwko „kosmopolityzmowi”; spoczywają one w jego archiwum i nie są udostępniane. Nigdy jednak nie próbował usprawiedliwiać swego postępowania w tym okresie. Łazariew wspomina wieczorne przyjęcie u Simonowa z okazji pięćdziesiątych piątych urodzin gospodarza w 1970 roku. Wznosząc toast za zdrowie

zebranych gości, pisarz Aleksandr Kriwicki puścił w obieg zdjęcie Simonowa z 1946 roku i powiedział, że powinni wypić do słów znanej piosenki *Jest jaki był*. Łazariew zaprotestował – bo sugerowało to, że Simonow pozostał stalinowcem – i wznosząc następny toast, powiedział, że powinni wypić za odwagę jubilata, który „nie bał się zmienić i zerwać z przeszłością". Rozgorzał zażarty spór o to, czy Simonow się zmienił i czy to dobrze, czy źle. Nazajutrz Łazariew zadzwonił do Simonowa z przeprosinami. Ale ten wcale się nie obraził. „Przeciwnie – wspomina Łazariew – powiedział, że dyskusja była bardzo pouczająca, ponieważ pomogła mu zdecydować, co myśleć o samym sobie: lepiej oczywiście, kiedy człowiek się zmienia, jeśli tylko zmienia się na lepsze"[961].

W latach siedemdziesiątych Simonow robił wiele, aby odkupić dawne winy. Dręczony wspomnieniami ataków na pisarzy żydowskich w czasach Stalina, wystąpił odważnie w obronie Lili Brik, muzy Majakowskiego z późniejszego okresu jego życia. Brik stała się przedmiotem gwałtownej i jawnie antysemickiej nagonki ze strony krytyków literackich pracujących dla Susłowa, który domagał się usunięcia jej z biografii Majakowskiego; miało to oczyścić pamięć wielkiego poety sowieckiego ze wszystkich żydowskich elementów. Nękany wyrzutami sumienia za swoje ataki na Erenburga z 1954 roku, Simonow doprowadził do wydania zbioru publicystyki wojennej zmarłego pisarza. Do zbioru włączono też artykuł Simonowa, napisany w 1944 roku, w którym nazwał on Erenburga najlepszym ze wszystkich dziennikarzy czasu wojny. Książka ukazała się w 1979 roku, niedługo przed śmiercią Simonowa, który otrzymał egzemplarz autorski w szpitalu. Zadzwonił do Łazariewa, redaktora książki, i powiedział mu, że jest niezmiernie szczęśliwy i czuje ogromną ulgę, iż „zawarł pokój" z Erenburgiem[962].

Wiele osób z kręgów literackich odnosiło się z powątpiewaniem do spóźnionego liberalizmu Simonowa. Wydawało im się nieprawdopodobne, aby stary stalinowiec przeszedł tak gruntowną przemianę. Ilekroć pisarz stawał się rzecznikiem jakiejś liberalnej sprawy, zawsze podejrzewano go o hipokryzję. „Simonow, człowiek o wielu twarzach – pisał Sołżenicyn. – Simonow, szlachetny prześladowany liberał, a zarazem szanowany konserwatysta mający

wstęp na wszystkie salony”[963].

Faktycznie bowiem zdarzało się, że Simonow postępował zupełnie niezgodnie z duchem liberalizmu. Wziął na przykład udział w nagonce Kremla na almanach literacki „Metropol” pod redakcją Wiktora Jerofiejewa, Jewgienija Popowa i Wasilija Aksjonowa, opublikowany przez wydawnictwo Ardis w Stanach Zjednoczonych (choć na stronie tytułowej widniały data i miejsce wydania: „Moskwa, 1979”). „Metropol” nie był publikacją dysydencką, ale jak pisał później Jerofiejew, „próbą walki z zastojem w czasach zastoju”. Zgrzybiali członkowie breżniewowskiego kierownictwa, wściekli z powodu tej próby podważenia ich absolutnej władzy nad słowem pisanym, zemścili się na redaktorach „Metropolu”. Jerofiejewa i Popowa wyrzucono ze Związku Pisarzy, a kilku innych autorów almanachu w proteście wystąpiło ze związku albo wyemigrowało za granicę. Susłow wciągnął Simonowa w nagonkę na „Metropol” i kazał mu potępić publikację jako „antysowiecką”. Simonow miał w tym osobisty interes. Jego dwudziestodwuletnia córka Aleksandra zaręczyła się niedawno z bratem Wiktora Jerofiejewa, młodym historykiem sztuki Andriejem. Młoda para przyjaźniła się z młodzieżą z kręgów artystycznych, dziećmi ludzi z elity sowieckiej (ojciec Andrieja był wysokiej rangi dyplomatą), którzy ubierali się jak hipisi i słuchali muzyki rockowej, będącej wówczas formą protestu przeciwko władzy. Po wybuchu skandalu Simonow postanowił doprowadzić do zerwania zaręczyn córki i wszelkich stosunków z rodziną Jerofiejewów, których związki z dysydentami lub kręgami do nich zbliżonymi były dla niego niebezpieczne. Być może, jak uważa Andriej, pisarz chciał, żeby Aleksandra wyszła za kogoś z rodziny prawowiernych dygnitarzy sowieckich. Może bał się, że sprawa „Metropolu” zostanie rozdmuchana (na Zachodzie podniosła się fala protestów) i Aleksandra poniesie konsekwencje swojej bliskiej znajomości z Jerofiejewami. Simonow nigdy nie wyzbył sie strachu przed reżimem sowieckim – nawet w ostatnich latach, kiedy cieszył się pozycją zasłużonego twórcy państwowego i, wydawałoby się, nie powinien mieć powodów do obaw. Dla Susłowa napisał recenzję z „Metropolu”, w której nazwał nie tylko Wiktora, ale i Andrieja Jerofiejewa „antysowieckimi dysydentami”. Kiedy Andriej opowiedział

o tym Aleksandrze, nie chciała mu uwierzyć, oskarżyła go o oczernianie jej ojca i zerwała zaręczyny. Później jednak dowiedziała się, że narzeczony mówił prawdę[964].

Simonow, cierpiący na chroniczne zapalenie oskrzeli, umierał powoli i w bólach. Lekarze kremlowscy bali się wziąć na siebie odpowiedzialność za jego leczenie (było to typowe zjawisko w Związku Sowieckim po sprawie lekarzy) i nie zaaplikowali mu właściwych leków. W ostatnich miesiącach, które w dużej mierze spędził w szpitalu, Simonow nadal rozmyślał o przeszłości, pytał sam siebie, dlaczego nie zrobił więcej dla ludzi, którzy zwracali się do niego o pomoc w czasach stalinowskiego terroru. W ostatnich zapiskach przeznaczonych do sztuki *Cztery ja*, która miała przybrać formę rozmowy między jego obecnym ja a trzema „innymi ja" z różnych okresów przeszłości, sam postawił siebie przed sądem:

– A więc co robiłeś, kiedy ktoś, kogo znałeś, trafiał tam i trzeba mu było pomóc?

– Różnie. Bywało, że dzwoniłem, pisałem, prosiłem.

– A jak prosiłeś?

– Różnie. Czasami prosiłem, żeby postawili się w jego sytuacji, ulżyli jego doli, opowiadałem, jakim był dobrym człowiekiem. Czasami bywało tak: pisałem, że nie wierzę, że to niemożliwe, aby ten człowiek okazał się tym, za kogo go biorą, aby zrobił to, o co go oskarżają – znam go zbyt dobrze, to niemożliwe.

– Zdarzały się takie przypadki?

– Tak, był jeden taki przypadek, że tak właśnie napisałem. Częściej jednak pisałem, że oczywiście to nie moja sprawa, nie mogę osądzać, na pewno wszystko jest w porządku, ale… A potem starałem się napisać wszystko, co dobrego wiedziałem o tym człowieku po to, żeby mu pomóc.

– A jeszcze jak?

– Jak? No cóż, dwa razy zdarzyło się, że nie odpowiedziałem na list. Raz dlatego, że nigdy nie lubiłem tej osoby i uważałem, że mam prawo nie odpowiedzieć na list obcego mi człowieka, o którym nic nie wiem. Za drugim razem dobrze znałem piszącego, byłem z nim nawet na froncie i bardzo go lubiłem, ale kiedy podczas wojny go wsadzili,

uwierzyłem, że jest winien, że mógł ujawnić jakieś ówczesne tajemnice, o których nie wolno było rozmawiać. Napisał do mnie. Nie odpisałem, nie pomogłem mu. Nie wiedziałem, co mu napisać, wahałem się. Potem, po jego powrocie, było mi wstyd. Tym bardziej, że nasz wspólny towarzysz, którego uważałem za jeszcze słabszego i tchórzliwszego od siebie, odpisał mu i pomagał wszystkim, komu tylko mógł – posyłał im paczki i pieniądze[965].

Podczas jednego z ostatnich pobytów w szpitalu Simonow dyktował swoje wspomnienia, *Głazami czełowieka mojego pokolenija* (Oczami człowieka mojego pokolenia), których nie zdążył już ukończyć[966]. Wspomnienia te również mają formę rozmowy z jego dawnymi ja, Simonow bowiem był świadom, że niepodobna już się dowiedzieć, co naprawdę kiedyś myślał, ale należy dociekać prawdy o swoim życiu, prowadząc dialog z samym sobą. Usiłując wyjaśnić swą długoletnią fascynację Stalinem, swą współpracę z reżimem i naturę stalinizmu, który zawładnął jego duszą, bez taryfy ulgowej przesłuchiwał sam siebie – i sądził się surowo.

Simonow zmarł 28 sierpnia 1979 roku. Jego prochy rozrzucono na dawnym polu bitwy pod Mohylewem, cmentarzu kilku tysięcy żołnierzy, którzy polegli tu w walkach z Niemcami w czerwcu 1941 roku. Prasa całego świata poinformowała o śmierci wielkiego pisarza sowieckiego, „ulubieńca Stalina”. W latach osiemdziesiątych dzieła Simonowa nadal były lekturą obowiązkową w sowieckich szkołach i na uniwersytetach. Przełożono je na wiele języków. Jednakże po upadku reżimu sowieckiego jego sława literacka znacznie przyblakła, a nakłady utworów bardzo zmalały. Młodsi czytelnicy rosyjscy, łaknący nowości, uważają jego prozę za przestarzałą i zbyt „sowiecką”.

3

Po 1956 roku miliony ludzi, którzy mieli jakiś udział w zbrodniach Stalina – jedni bezpośrednio jako enkawudziści albo strażnicy więzienni, inni pośrednio jako biurokraci – nadal wiodły „normalne” życie. W większości nie mieli oni poczucia winy, bo zapomnieli o przeszłości, bo potrafili uzasadnić swoje postępowanie ideologią lub innym usprawiedliwiającym mitem czy też przekonać siebie, że byli niewinni, bo „nie wiedzieli” albo „tylko wykonywali rozkazy”[967]. Niewielu miało odwagę uznać swą winę tak szczerze, jak Simonow.

Według większości danych statystycznych, po 1956 roku w Związku Sowieckim żyło około miliona byłych strażników obozowych. Niewielu z tych, którzy mówili o swojej przeszłości, okazało skruchę lub miało wyrzuty sumienia. Lew Razgon wspomina syberyjskiego Tatara nazwiskiem Nijazow, którego spotkał w latach siedemdziesiątych w moskiewskim szpitalu. Nijazow okazał się byłym strażnikiem z obozu przejściowego w Bikinie na Dalekim Wschodzie, gdzie nadzorował egzekucje tysięcy więźniów. Jego historia była prosta. Syn dozorcy, już jako kilkunastoletni chłopak miał na swym koncie drobne kradzieże i rozboje. Złapany przez milicję, został zatrudniony najpierw jako strażnik więzienny w Omsku, a potem przeniesiony do Gułagu. Obóz przejściowy w Bikinie, położony między Chabarowskiem a Władywostokiem, był jednym z wielu „obiektów specjalnych” w systemie Gułagu; więźniowie spędzali tam kilka dni przed rozstrzelaniem. Nijazow brał udział w większości z 15 000–18 000 egzekucji przeprowadzonych w tym obozie w czasie jego krótkiego istnienia w latach 1937–1940. Przed i po egzekucji dostawał wódkę. Według Razgona, kiedy Nijazow dowiedział się po latach, że jego ofiary były niewinne, nie miał wyrzutów sumienia ani poczucia winy. Twierdził, że dobrze sypia. Podczas wojny został zmobilizowany do Armii Czerwonej. Walczył w Niemczech, a po 1945 roku został dowódcą straży w magazynie wojskowym; wzbogacił się na kradzieżach i oszustwach. Gdy nowy szef partii zwolnił go z pracy, dostał zawału serca i trafił do szpitala, w którym poznał Razgona[968].

Iwan Korczagin był strażnikiem w AŁŻIR-ze. Syn biednego chłopa, ukończył zaledwie cztery klasy wiejskiej szkoły i kiedy w 1941 roku w wieku szesnastu lat znalazł się w wojsku, nie umiał czytać ani pisać. Po wojnie należał do jednostki wojskowej wykonującej różne zadania na rzecz Gułagu.

Nikołaj Dowłatow był w latach 1946–1954 strażnikiem obozowym w AŁŻIR-ze. Kiedy w 1988 roku udzielał wywiadu, wiedział już, że masowe aresztowania, wskutek których obozy pracy zapełniły się, były niesłuszne, ale nie uważał, że źle postępował. Swój udział w systemie represji usprawiedliwiał dziwaczną ideologią własnego pomysłu, naukami moralnymi, których udzieliło mu życie, i nienawiścią klasową do więźniów:

Czym jest władza sowiecka, pytam was? To organ przymusu! Rozumiecie? Powiedzmy na przykład, że siedzimy sobie i rozmawiamy, a dwóch milicjantów puka do drzwi: „Pójdziecie z nami!” – mówią. I to jest to! To jest władza sowiecka! Mogą was zabrać i wsadzić do więzienia – za nic. I czy jesteście wrogiem, czy nie, nie przekonacie nikogo o swojej niewinności. Tak to już jest. Mam rozkazy, aby pilnować więźniów. Czy powinienem wierzyć tym rozkazom, czy wam? Może wam współczuję, może nie, ale co mogę poradzić? Kiedy zabijacie świnię, to nie współczujecie jej, jak kwiczy. A nawet gdybym współczuł komuś, jak mógłbym mu pomóc? Kiedy podczas wojny byliśmy w odwrocie, musieliśmy zostawiać rannych żołnierzy, wiedząc, że umrą. Współczuliśmy im, ale co mogliśmy zrobić? W obozie pilnowałem matki z chorymi dziećmi. Płakały i płakały. Ale co mogłem zrobić? Siedziały z powodu mężów. Ale to nie była moja sprawa. Miałem swoją robotę. Mówi się, że syn nie odpowiada za ojca, ale jego matka odpowiada za męża. A jeśli ten mąż jest wrogiem ludu, to jakiego syna wychowa matka? W obozie było mnóstwo dzieci. Ale co mogłem zrobić? Było to dla nich niedobre. Ale może i było im lepiej bez takich matek. Ci wrogowie naprawdę byli pasożytami. Jeździli za granicę. Lubili się popisywać tą swoją muzyką, daczami i strojami, a biedni ludzie chodzili głodni, nie mieli słoniny, żyli gorzej niż bydło. Kto jest więc wrogiem ludu? Dlaczego miałbym płakać z czyjegoś powodu? Poza tym moja praca nie robiła nikomu krzywdy. Pracowałem dla

władz[969].

W okresie głasnosti pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy rola straży obozowej zaczęła być przedmiotem dyskusji w środkach przekazu, wielu byłych strażników pisało listy do ekswięźniów, prosząc o potwierdzenie, że jako ich nadzorcy zachowywali się przyzwoicie i traktowali ich dobrze. Jednym z takich strażników był Michaił Jusipienko. Urodził się w Akmolińsku w 1905 roku w rodzinie bezrolnego chłopa. Przed wybuchem I wojny światowej ukończył tylko trzy klasy i kiedy ojciec został zmobilizowany, musiał pójść do pracy. Jego ojciec nie wrócił z wojny. W latach dwudziestych Jusipienko pracował jako parobek, żeby utrzymać matkę, młodszych braci i siostry. Podczas głodu w 1931 roku stracił żonę i dwoje dzieci. Od 1934 roku był pracownikiem partyjnym w Karagandzie, centrum administracyjnym obozów pracy w Kazachstanie. Niebawem zwerbowano go do NKWD i mianowano zastępcą komendanta AŁŻIR-u w Akmolińsku. W ciągu pięciu lat spędzonych w tym obozie, od 1939 do 1944, Jusipienko podobno zgwałcił wiele więźniarek, ale nie wszczęto przeciwko niemu żadnego śledztwa, krążyły tylko plotki, które w okresie chruszczowowskiej odwilży zaczęły go chyba niepokoić. W latach 1961–1988 napisał do kilkuset byłych więźniarek, a także do dzieci kobiet, które zmarły po zwolnieniu z AŁŻIR-u, prosząc o pisemne potwierdzenie, że jego zachowanie w obozie było bez zarzutu. Otrzymał dwadzieścia dwie odpowiedzi, w których kobiety pisały, że pamiętają go jako sympatycznego i porządnego człowieka, zwłaszcza w porównaniu z wieloma innymi strażnikami (kilka listów pochodziło od kobiet, które rzekomo zgwałcił). W 1988 roku, po artykule o AŁŻIR-ze zamieszczonym w gazecie „Leninskaja smiena”, w którym sugerowano, że Jusipienko winien jest seksualnego napastowania więźniarek, wysłał oświadczenia kobiet do wielu redakcji gazet ogólnokrajowych i lokalnych, a także do organizacji partyjnych w Kazachstanie, opatrzywszy je długim komentarzem „ustalającym prawdę historyczną”. Podobno „zawsze wiedział”, że więźniarki są niewinne, i „od początku okazywał im głębokie współczucie”, „nigdy nie zwracał się do nich rozkazującym tonem”, a także „robił wszystko, co możliwe, aby im ulżyć”. Pozwalał im więc pisać i otrzymywać więcej listów i paczek, niż

dopuszczały przepisy, oraz składał raporty, które miały im zapewnić wcześniejsze zwolnienie, „ryzykując" nie tylko posadą, ale i życiem. „Bardzo łatwo mogli mnie oskarżyć o solidaryzowanie się z wrogami ludu – pisał – a to byłby mój koniec. Ale byłem przekonany i jestem przekonany dziś, że postępowałem słusznie". Starając się o opublikowanie w prasie oświadczeń więźniarek z własnym komentarzem, Jusipienko chciał nie tylko udowodnić, że ma czyste sumienie. Zamierzał też pokazać, że sprzeciwiał się „represjom stalinowskim" (termin ukuty w epoce głasnosti), a nawet że był ich ofiarą[970].

Wielu byłych funkcjonariuszy Gułagu wymyślało podobne legendy o swojej przeszłości. Pawieł Drozdow, główny księgowy w dziale planowania i inspektor Dalstroju, został w 1938 roku aresztowany, a później skazany na piętnaście lat obozu w Magadanie. Po wyjściu na wolność w 1951 roku pozostał w Magadanie jako pracownik najemny; niebawem dołączyli do niego żona i syn. Swemu synowi opowiadał jednak, że był tylko skromnym specjalistą, niemającym żadnej władzy w truście Dalstroju, który zarządzał obozami. W wersji tej tkwiło ziarno prawdy, ponieważ po aresztowaniu w 1937 roku jego protektora Eduarda Berzina, komendanta Dalstroju, Drozdowa zdegradowano do rangi zwykłego księgowego i niebawem aresztowano. Pod koniec okresu chruszczowowskiego zaczął on zbierać materiały do swoich wspomnień o Dalstroju. Miał zamiar uczcić pamięć Berzina, przedstawiając go jako reformatora-wizjonera, człowieka oświeconego i wielkiego humanistę. Ale część listów, które otrzymał od byłych więźniów Dalstroju, wstrząsnęła nim do głębi. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy z ogromu cierpień, do których przyczynił się jako wysoki urzędnik trustu – a może nie chciał o nich pamiętać. Przeszedł kilka zawałów serca i za radą lekarzy zrezygnował z pisania pamiętników. Prawda o przeszłości była zbyt trudna do zniesienia, aby do niej wracać. Pawieł Drozdow zmarł w 1967 roku. Jego syn nadal wierzy, że ojciec był niewinnym biurokratą, zwykłym księgowym w Dalstroju w okresie, gdy Berzin kierował obozami „w sposób dość ludzki i postępowy", i że padł ofiarą reżimu stalinowskiego[971].

W każdej rodzinie pamięć o przeszłości miesza się z legendami,

ale w Związku Sowieckim, gdzie życie milionów ludzi legło w gruzach, odgrywały one szczególnie ważną rolę. Psychoanaliza mówi, że ludzie mający urazy psychiczne mogą je przezwyciężyć, umieszczając swoje przeżycia w ogólnym kontekście, który nada im sens i cel. W przeciwieństwie do ofiar hitlerowskich prześladowań, których nie można usprawiedliwić w żaden sposób, ofiary represji stalinowskich mogły tłumaczyć swoje doświadczenia życiowe za pomocą dwóch teorii i znaleźć dzięki nim jakiś sens w swoich cierpieniach. Są to: teoria przetrwania, którą odzwierciedlają wspomnienia byłych więźniów łagrów – mówi ona, że to, co przeszli, stanowiło próbę charakteru, próbę zakończoną zwycięsko – i teoria sowiecka, w której uzasadnieniem cierpień był ideał komunistyczny, zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Narodowej albo bezprzykładne osiągnięcia Związku Sowieckiego.

Pamiętniki łagierników wydane po chruszczowowskiej odwilży wywarły ogromny wpływ na wiedzę zwykłych ludzi o losach ich rodzin w okresie stalinowskim. Po części wpłynęły one nawet na pamięć ofiar o swoich przeżyciach. Jak dowiedli psychoanalitycy, ludzie, którzy wiele przeszli, skłonni są wymazywać z pamięci część swoich przeżyć. Ich pamięć jest wybiórcza, uporządkowana wedle szeregu niespójnych epizodów (takich jak aresztowanie rodzica lub wyrzucenie z domu), a nie chronologicznie. Próbując odtworzyć koleje swego życia, mają oni skłonność, zwłaszcza gdy z powodu podeszłego wieku część ich wspomnień się zatarła, wypełniać luki w pamięci szczegółami z lektur lub zasłyszanych opowieści innych ludzi o podobnych doświadczeniach[972]. Na początku swoich wspomnień, spisanych w latach siedemdziesiątych, Alexander Dolgun, amerykański urzędnik konsularny aresztowany za szpiegostwo w 1948 roku i osadzony w obozie pracy w Kazachstanie, tak o tym pisze:

Moja relacja w przeważającej mierze odpowiada temu, co rzeczywiście pamiętam, ale pewne wydarzenia przedstawiłem nie tak, jak je pamiętam, ale jak musiały wyglądać. Niektóre sytuacje, twarze, słowa i wrażenia na tyle głęboko wryły mi się w pamięć, że upływ czasu nigdy ich stamtąd nie usunie. Zdarzało się jednak, że byłem tak zmęczony z powodu braku snu, tak zgłodniały, pobity, rozpalony gorączką lub zdrętwiały z zimna, że wszelkie wspomnienia są zamazane

i dziś mogę tylko opowiedzieć o tym, co musiało się zdarzyć w okresie, który nie zapisał mi się w pamięci.

Dolgun twierdzi wprawdzie, że odznacza się „znakomitą pamięcią”, ale nie pamięta „absolutnie nic” z tego, co zdarzyło się w ciągu dwóch tygodni dzielących jego wyjazd pociągiem więziennym z Moskwy od rozpoczęcia pracy w kazachstańskim kamieniołomie[973].

Aby wypełnić luki w pamięci, często korzystano ze wspomnień innych osób. Wiele scen opisywanych przez pamiętnikarzy-amatorów z okresu stalinowskiego cechuje uderzające podobieństwo do wydarzeń zrelacjonowanych w znanych utworach o tym okresie, takich jak *Stroma ściana* (1967) Jewgienii Ginzburg i *Archipelag Gułag* (1973) Sołżenicyna. Choć obie te książki, wydane pierwotnie na Zachodzie, w Rosji wyszły drukiem dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, na długo przedtem były dobrze znane z samizdatowych edycji i przyczyniły się do rozkwitu amatorskiej twórczości pamiętnikarskiej[*68]. Nie wiadomo, czy autorzy tych wspomnień rzeczywiście widzieli zdarzenia, które opisali, czy też uznali, że „musiały się zdarzyć”, ponieważ pisali o nich inni pamiętnikarze. Irina Szczerbakowa, która w latach osiemdziesiątych przeprowadziła wiele wywiadów z byłymi więźniami Gułagu, ma własną teorię na temat tego, jak doszło do zapożyczenia wspomnień:

W ciągu dziesięcioleci w łagrach zrodziło się nieskończenie wiele plotek, legend i mitów, a najpowszechniejsze dotyczyły ludzi sławnych – co do których od dawna uważano, że zostali straceni w Moskwie, ale których podobno ktoś widział w jakimś odległym obozie. W takich opowieściach występują zawsze te same motywy i szczegóły. Na przykład co najmniej cztery kobiety opisały mi dokładnie tę samą scenę: jak to po wielu latach, kiedy mogły wreszcie spojrzeć w lustro, zobaczyły w nim twarz swojej matki. Już na początku lat siedemdziesiątych opowiadano mi zdarzenia, które dokładnie odpowiadały wypadkom opisanym przez Sołżenicyna w *Archipelagu Gułag* lub w innych publikacjach. Dziś [w 1992 roku] opowieści o łagrach stały się tak powszechne, że utrwalenie ustnych wspomnień jest znacznie trudniejsze. Ogromna ilość informacji, które podają ludzie, to

często wynik takiego modyfikowania przez nich swoich wspomnień, że zaczyna im się wydawać, iż wszystko, co wiedzą, przeżyli osobiście[974].

Wielu byłych więźniów Gułagu utrzymuje, że byli naocznymi świadkami scen opisanych we wspomnieniach Ginzburg, Sołżenicyna lub Szałamowa, że znali strażników obozowych lub enkawudowskich oficerów śledczych wymienionych w tych książkach, a nawet że spotkali ich autorów w obozach, choć z dokumentów jednoznacznie wynika, że to niemożliwe[975].

Byli więźniowie z różnych powodów zapożyczali opowieści z opublikowanych wspomnień. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy takie książki jak *Archipelag Gułag* krążyły w samizdatowych wydaniach, wiele ofiar represji stalinowskich tak silnie utożsamiało się z ich ideologiczną wymową, którą uważali za klucz do zrozumienia prawdy o obozach, że rezygnowali z opowiadania o własnych przeżyciach i posługiwali się fragmentami tych książek. Ofiary represji często niezbyt jasno rozumiały własne doświadczenia, brakowało im bowiem ram pojęciowych i nie znały politycznego tła. Tym chętniej zastępowały swoje chaotyczne i fragmentaryczne wspomnienia spójnymi i jasnymi relacjami z książek. Jak zauważył jeden z historyków, przeprowadzający wywiady z ludźmi, którzy przeżyli wielki terror:

Jeśli zadacie komuś pozornie proste pytanie: „Ilu zna pan ludzi, których aresztowano w 1937 roku?”, prawdopodobnie zapyta zdziwiony: „Nie czytał pan Sołżenicyna? Nie wie pan, że wszystkich aresztowano?”. Jeśli zapytacie dalej: „Ale czy ktoś z pańskiej rodziny został aresztowany?”, możecie się spodziewać, że po chwili milczenia usłyszycie: „No nie, z mojej rodziny nikt, ale wszyscy inni tak”. Jeżeli potem zapytacie: „Ilu ludzi aresztowano z pańskiego mieszkania?”, nastąpi długa cisza, a potem: „No, hmmm, nie za bardzo pamiętam, ale tak, był jeden, Iwanow, mieszkał na końcu korytarza, tak, teraz sobie przypominam”[976].

Przykład ten pokazuje, dlaczego ustne wspomnienia są na ogół znacznie bardziej wiarygodne niż literackie pamiętniki, które zwykle uważano za wierniejszy zapis przeszłości. Jak wszystkie pamięciowe rekonstrukcje, wywiady nie są całkowicie wiarygodne, ale w

przeciwieństwie do książek mogą zostać skonfrontowane z innymi świadectwami, dzięki czemu fakty można oddzielić od rzeczy zasłyszanych i zmyślonych.

Opublikowane pamiętniki o Gułagu wpłynęły nie tylko na wspomnienia o zdarzeniach i ludziach, ale także na rozumienie własnego doświadczenia przez byłych więźniów. Wszystkie pamiętniki ofiar stalinowskiego terroru mają charakter rekonstrukcji[977]. Są to zwykle opowieści o czyśćcu i odkupieniu – podróży przez „piekło" Gułagu i z powrotem do „normalnego życia", podczas której narrator przezwycięża śmierć i cierpienie. Ten budujący schemat tłumaczy przemożny wpływ literackich pamiętników na sposób opowiadania łagierników o swoich przeżyciach. Zwłaszcza wspomnienia Ginzburg stały się wzorcem; ich literacką konstrukcję kopiowało bardzo wielu pamiętnikarzy-amatorów, którzy znaleźli w nich podobne do swoich przeżycia. Motywem przewodnim pamiętników Ginzburg jest odrodzenie przez miłość, dzięki czemu mają one dużą wartość literacką i moralną wymowę. Autorka uważała, że przeżyła obozy, ponieważ wierzyła w człowieka; przejawy człowieczeństwa, które wzbudziła w innych ludziach i które pomogły jej przetrwać, były odpowiedzią na tę jej wiarę. W pierwszym tomie wspomnień Ginzburg opisuje pracę w żłobku na Kołymie; opieka nad dziećmi przypomina jej o synku i dodaje sił do życia. W drugim tomie (wydanym w Mediolanie w 1980 roku) zostaje przeniesiona ze żłobka do szpitala, gdzie zakochuje się w lekarzu obozowym, również więźniu. Mimo bólu częstej rozłąki obojgu udaje się przeżyć i utrzymać ze sobą kontakt aż do śmierci Stalina; wychodzą na wolność, ale wciąż nie mogą mieszkać w dużych miastach; pobierają się i adoptują dziecko[978]. Ten schemat narracyjny powtarza się bez końca w literaturze pamiętnikarskiej. Podobieństwo „kronik rodzinnych" i „relacji dokumentalnych", które są praktycznie identyczne pod względem zasadniczej konstrukcji, formy i wydźwięku moralnego, nie da się wyjaśnić tylko literacką modą. Być może pamiętnikarze czuli potrzebę powiązania swoich losów z losami podobnych do nich ludzi i dlatego zdecydowali się opowiedzieć je zgodnie z literackim pierwowzorem.

Teoria sowiecka dawała ofiarom innego rodzaju pocieszenie,

zapewniając, że ich cierpienia służyły zbiorowym celom i osiągnięciom. Idea wspólnego celu nie była tylko propagandowym mitem. Dzięki niej ludzie sowieccy nabierali przekonania, że ich życie miało sens, bo brali udział w walce o urzeczywistnienie komunistycznego ideału.

Dlatego weterani Wielkiej Wojny Narodowej mieli prawo uważać, że warto było ponieść ofiary, bo przyczyniło się to do zwycięstwa, które napawało ich dumą. Historyczka Catherine Merridale, autorka książki o Armii Czerwonej w II wojnie światowej, przeprowadziła wywiady z weteranami bitwy pod Kurskiem. Nie mówili oni o swoich przeżyciach z rozgoryczeniem, nie użalali się nad sobą, ale stoicko godzili się z losem, a „zamiast odtwarzać najstraszniejsze sceny wojenne, chętnie sięgali do słownictwa z czasów sowieckich, mówili o honorze i dumie, o słusznej zemście, o ojczyźnie, Stalinie i konieczności wiary". Jak wyjaśnia Merridale, to utożsamienie się z sowieckim mitem wojennym było mechanizmem obronnym, pozwalało weteranom żyć z bolesnymi wspomnieniami:

Podczas wojny bardzo łatwo byłoby się załamać, przejmować się do głębi każdą okropnością, ale byłoby to zabójcze. Przetrwanie umożliwiała tylko stoickie pogodzenie się z losem, koncentracja na zadaniu, które należało wykonać. Żołnierze używali języka rzeczowego i optymistycznego, bo inny mógł wzbudzić tylko rozpacz. Po sześćdziesięciu latach ludzie ci mogliby zabiegać o współczucie, co przyszłoby im bez trudu, albo opowiadać mrożące krew w żyłach historie, aby zwrócić na siebie uwagę. Ale to oznaczałoby dla nich zdradę zasad, z których byli dumni, zgodnie z którymi żyli[979].

Ludzie, którzy wrócili z obozów pracy, też znajdowali pocieszenie w stalinowskiej teorii, że jako pracownicy Gułagu oni również wnieśli wkład w sowiecki sukces gospodarczy. Wielu z nich z ogromną dumą opowiadało o fabrykach, zaporach i miastach, które budowali własnymi rękami. Duma ta wynikała po części z ich niewygasłej wiary w sowiecki system i ideologię, mimo krzywd, które im wyrządzono, a po części zapewne z potrzeby znalezienia sensu własnych cierpień. W drugim tomie wspomnień Jewgienija Ginzburg wspomina powrót do Magadanu, miasta, które wznieśli jej koledzy – więźniowie z obozów kołymskich:

Nieodgadnione jest ludzkie serce! Przecież z całej duszy

przeklinam tego, kto wymyślił, żeby budować miasto w tej wiecznej zmarzlinie, ogrzewając ją krwią, potem i łzami niewinnych ludzi. A jednocześnie odczuwam jakąś idiotyczną dumę… Jak wyrósł i wypiękniał przez siedem lat mojej nieobecności nasz Magadan! Jest wprost nie do poznania. Zachwycam się każdą latarnią, każdym odcinkiem asfaltu i nawet afiszem, obwieszczającym, że w domu kultury odegrana zostanie operetka Księżniczka dolarów. Z pewnością dlatego, że drogi jest nam każdy kawałek naszego życia, nawet ten najbardziej gorzki[980].

W Norylsku dumę tę nadal odczuwają starsi mieszkańcy miasta (liczącego około 130 000 mieszkańców), głównie byli więźniowie łagrów i ich potomkowie, oraz niewielka liczba dawnych urzędników obozowych i pracowników najemnych, których rodziny pozostały w tym mieście za kręgiem polarnym po rozwiązaniu Gułagu. Wielu zostało dlatego, że nie miało dokąd pójść. Po 1953 roku, kiedy norylski kompleks przemysłowy podporządkowano Ministerstwu Przemysłu Maszyn Ciężkich, mieszkańców Norylska zintegrowano z państwem sowieckim i jego instytucjami (szkolnictwem, organizacją pionierską i komsomolską, partią i tak dalej). Pomogło to ukształtować w nich sowiecką świadomość – a nawet zaszczepić im lokalny patriotyzm norylski – która wyparła pamięć o Gułagu. Do dziś miasto jest opiewane w piosenkach i opowieściach. Ludzie wciąż śpiewają:

To miasto Norylsk się nazywa,
Nikiel kopiemy tu i miedź,
Tu silny duchem człek przebywa,
Gdzie Norylsk każdy w Rosji wie.
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Książki i filmy upamiętniają tych, którzy walcząc z żywiołami, zbudowali Norylsk, ale często pomijają przy tym fakt, że w większości byli oni więźniami (w tym udręczonym mieście, w którym przetrwanie wymaga zapomnienia, pamięć o Gułagu żyje w społecznej podświadomości). Duma z miasta łączy się z romantycznym i pionierskim duchem badań polarnych oraz powszechnym przeświadczeniem, że życie w trudnych warunkach norylskich wymaga

wyjątkowej siły ducha:

Tu ludzie z innej ulepieni gliny,
Słaby szybko stąd ucieka,
Nie ma dlań miejsca pośród tej krainy,
Tutaj wiatr hula,
Śnieg siecze człowieka,
Nie ma tu prawie lata[981].
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Powszechne jest też przekonanie, że miejscowych cechuje wyjątkowa serdeczność i poczucie solidarności zrodzone ze wspólnych przeżyć łagrowych i wspólnej walki o przetrwanie. Ale mieszkańcy Norylska są dumni nade wszystko z owoców swojej ciężkiej pracy, jak Wasilij Romaszkin, bohater miasta, który w 2004 roku nadal mieszkał w nim z dziećmi i wnukami.

Romaszkin urodził się w 1914 roku w rodzinie chłopskiej z obwodu moskiewskiego, w 1937 został aresztowany jako „kułak", a w obozie norylskim przebywał od 1939 roku. W kompleksie wydobywczym – najpierw jako więzień, a potem „pracownik najemny" – pracował aż do przejścia na emeryturę w 1981 roku. Za swoją pracę w Norylsku otrzymał wiele odznaczeń. Jeszcze jako więzień został stachanowcem. Najbardziej dumny jest ze swego wkładu w zwycięstwo sowieckie, o czym mówi w wywiadzie:

Te wszystkie odznaczenia są dla zwycięzców [socjalistycznego współzawodnictwa] – ten za zwycięstwo w metalurgii, ten za zwycięstwo w dziewiątej pięciolatce [1971–1975] … zapomniałem, za co jest ten… A to są „Weteran Kompleksu [Norylskiego]" i „Weteran ZSRS" – za odważną i ofiarną pracę. A ten to medal jubileuszowy dla weteranów Wielkiej Wojny Narodowej, kiedy nasz kompleks został zmilitaryzowany… Jestem dumny z roli, jaką odegrałem w tej wojnie – spełniłem swój patriotyczny obowiązek obywatelski[982].

Romaszkin mówi w imieniu starszego pokolenia, które rozumie, jak wielkie znaczenie miały obozy pracy dla gospodarki sowieckiej, zwłaszcza podczas wojny, kiedy od metali szlachetnych, wydobywanych w regionach polarnych, zależało sowieckie zwycięstwo. Wyznając

miłość do „pięknego” Norylska, który zbudowali własnymi rękami, mają po części na myśli ten swój wkład w sukces wojenny (nikt jakoś nie zwraca uwagi, że nad miastem zawsze unosi się trujący żółty dym, z powodu którego nie rosną żadne drzewa). „To piękne miasto – twierdzi Olga Jaskina, która trafiła do norylskiego obozu na początku lat pięćdziesiątych i pozostała tam już na zawsze. – To nasz mały Leningrad”[983]. Wiele budynków w centrum rzeczywiście wzniesiono w stylu neoklasycystycznym na wzór klasycyzmu Petersburga (również zbudowanego rękami niewolników). Norylsk to zadziwiający paradoks: wielkie miasto przemysłowe wzniesione i zamieszkane przez więźniów Gułagu, których dumą napawa własna niewolnicza praca dla stalinowskiego reżimu.

Podobnym paradoksem jest tęsknota za Stalinem, którą ponad pół wieku po śmierci dyktatora odczuwają miliony ludzi, nie wyłączając wielu jego ofiar. Według ankiety przeprowadzonej przez Ogólnorosyjskie Centrum Badania Opinii Publicznej w styczniu 2005 roku 42 procent Rosjan pragnęło powrotu „takiego przywódcy jak Stalin” (wśród respondentów powyżej sześćdziesiątego roku życia za „nowym Stalinem” opowiedziało się aż 60 procent)[984]. Ta tęsknota jest tylko luźno związana z polityką i ideologią. Dla ludzi starszych, pamiętających okres stalinowski, ma ona więcej wspólnego z emocjami, które budzi w nich przeszłość – legendarne czasy ich młodości, kiedy w sklepach było pełno towarów, panował społeczny porządek i poczucie bezpieczeństwa, proste cele planu pięcioletniego zapewniały ich życiu sens i ład, a wszystko było jasne, czarno-białe, ponieważ Stalin myślał za nich i mówił im, co mają robić. Ludzie ci, w większości będący już na emeryturze, tęsknią „za starymi dobrymi czasami” stalinowskimi, bo sytuacja w kraju po upadku reżimu sowieckiego w 1991 roku napawa ich obawą. Ceny rosną, uniemożliwiając im nabycie wielu artykułów, inflacja pożera ich oszczędności, a na ulicach szaleje przestępczość.

Tęsknotę za przeszłością odczuwają nie tylko ludzie, którzy mieli wówczas pewną pozycję w aparacie państwa – czyli wielka armia sowieckich urzędników i drobnych funkcjonariuszy, strażników obozowych, milicjantów, szoferów, urzędników kolejowych, dyrektorów fabryk i kołchozów, dozorców – z rozrzewnieniem

wspominających dni, kiedy jako „małe stalinki” w swojej sferze kompetencji wraz z wielkim przywódcą rządzili krajem. Tęsknią za nią również zwykli obywatele, którzy nie zajmowali żadnego stanowiska w systemie stalinowskim, ale których życie splotło się nierozerwalnie z jego losami. Michaił Bajtalski wspomina spotkanie z pewnym starym stalinowcem, towarzyszem z Komsomołu z lat dwudziestych, który za Stalina był specjalistą średniego szczebla w jednej z fabryk. W latach siedemdziesiątych pozostał on fanatycznym zwolennikiem Stalina. Nie próbował bronić dyktatora (znał fakty), ale wierzył ślepo w wiele stalinowskich dogmatów, takich jak wina Tuchaczewskiego i innych „wrogów ludu”. Bajtalski doszedł do wniosku, że nie tyle dochowuje on wierności stalinowskiej ideologii, ile nadal odczuwa „dumę z cech, którymi sam się odznaczał w tych latach żarliwej młodości”. Przyjaciel Bajtalskiego nie zamierzał wyrzekać się przekonań, które żywił w latach dwudziestych i trzydziestych, i nie chciał przyznać, że właśnie owe cechy odpowiadały za „jego wewnętrzną gotowość do akceptowania wszystkiego, dosłownie wszystkiego, włącznie z egzekucją jego najbliższych towarzyszy”[985].

Tęskniły również ofiary Stalina i ich potomkowie. Leonid Sałtykow był synem popa rozstrzelanego w 1938 roku. Kiedy zaczynał pracę w fabryce, a potem gdy awansował na majstra, zataił fakt aresztowania ojca. W 1965 roku wstąpił do partii i po pewnym czasie został sekretarzem organizacji partyjnej w swojej fabryce. Przez całe życie był fanatycznym zwolennikiem Stalina. Opłakiwał śmierć dyktatora i aż do przejścia na emeryturę w 1993 roku miał na biurku jego zdjęcie. Podczas wywiadów zaprzeczał, że to Stalin odpowiadał za masowe aresztowania z lat trzydziestych, w tym za aresztowanie jego ojca:

Tak, mój ojciec ucierpiał, i wielu innych ludzi też, ale Stalin i tak był lepszy niż wszyscy dzisiejsi przywódcy. Był uczciwy, nawet jeśli otaczali go ludzie nieuczciwi… Nie zapominajcie, że dzięki niemu wygraliśmy wojnę, a to wielkie osiągnięcie. Gdyby ktoś chciał dziś prowadzić taką wojnę, nie byłoby pewności, że Rosja ją wygra, żadnej pewności. Stalin zbudował nasze fabryki i naszą kolej. Obniżył cenę chleba. Dzięki niemu przykładaliśmy się do obowiązków szkolnych, bo

wiedzieliśmy, że jeśli będziemy pilnie się uczyć i pójdziemy do instytutu, dostaniemy dobrą pracę, a nawet będziemy mogli wybrać fabrykę. Wszystko zależało od tego, jak pilnie się uczyłeś[986].

Wiera Minusowa miała siedemnaście lat, kiedy w 1937 roku jej ojciec, inżynier kolejowy z Permu, został aresztowany i rozstrzelany, i od tej pory, jak sama przyznaje, żyła w niemal ciągłym strachu, mimo że w 1947 roku wyszła za mąż za wyższego działacza partyjnego z Permu. W 2004 roku wciąż bała się mówić o wielu sprawach związanych z terrorem i kilka razy prosiła o wyłączenie magnetofonu. Wspominała z nostalgią lata stalinowskie – czasy, w których „podstawowe artykuły były dostępne dla wszystkich" oraz panowały „większa dyscyplina i porządek niż dzisiaj". Przez ponad pięćdziesiąt lat Wiera pracowała jako księgowa na kolei sowieckiej. Narzekała, że ludziom „nie chce się dziś pracować", i twierdziła, że za Stalina było lepiej, bo „wszyscy musieli pracować".

Dyscyplina ma podstawowe znaczenie. Należy trzymać ludzi w ryzach i jeśli trzeba, używać bata. Dzisiaj powinno się wrócić do metod, które stosował Stalin. Nie może być tak, że pracownicy spóźniają się albo wychodzą sobie, kiedy chcą. Jeśli zależy im na pracy, powinni przestrzegać przepisów[987].

Iraida Fajwisowicz miała cztery lata, kiedy w 1939 roku oboje jej rodzice, fryzjerzy z Osy, zostali aresztowani i zesłani do obozów. W trakcie wywiadów, których udzieliła w 2003 roku, również twierdziła, że za Stalina było lepiej. „Ludzie nie zabijali się na ulicach! Nie bano się wychodzić wieczorami". Według niej w czasach stalinowskich przywódcy polityczni byli uczciwi: „Zdarzały się oczywiście braki żywności lub odzieży, ale na ogół spełniali obietnice". Jak wielu ludzi starszych, którzy wychowali się w komunałkach, Iraida tęskni do ówczesnego kolektywnego życia. Uważa, że było ono radośniejsze niż jej obecne samotne życie emerytki:

Życie za Stalina było duchowo bogatsze – żyliśmy bardziej pokojowo i szczęśliwie. Ponieważ wszyscy byliśmy jednakowo biedni, nie przywiązywaliśmy większej wagi do wartości materialnych, ale mieliśmy wiele uciechy – wśród przyjaciół i w rodzinie wszystko było wspólne, wszystko było dostępne. Ludzie sobie pomagali.

Odwiedzaliśmy się w pokojach i obchodziliśmy święta ze wszystkimi mieszkańcami naszej ulicy. Dziś każda rodzina żyje tylko dla siebie.

Iraida twierdzi, że w czasach jej młodości ludzie mieli większe nadzieje i poczucie sensu życia:

Wierzyliśmy, że przyszłość będzie dobra. Byliśmy przekonani, że życie stanie się lepsze, jeśli będziemy dobrze i uczciwie pracować… Nie wyobrażaliśmy sobie, że tworzymy raj na ziemi, ale myśleliśmy, że budujemy społeczeństwo, w którym wszystkiego będzie pod dostatkiem, w którym zapanuje pokój i nie będzie już wojen… Ta wiara była szczera i pomagała nam żyć, ponieważ koncentrowaliśmy się na nauce i pracy dla przyszłości zamiast na naszych problemach materialnych. Czuliśmy większą dumę z naszej pracy niż dziś. Trudno żyć bez wiary. W co wierzymy dzisiaj? Nie mamy ideałów[988].

4

Mimo tęsknoty potomkowie ofiar Stalina jeszcze kilkadziesiąt lat po jego śmierci odczuwali niszczące skutki reżimu stalinowskiego. Nie chodziło tylko o utratę bliskich, zrujnowane życie i rozbite rodziny, ale też o urazy psychiczne, które przechodzą z pokolenia na pokolenie[*69989].

Po rodzicach, rozstrzelanych w 1937 roku, Jelizawieta Delibasz na całe życie odziedziczyła strach przed władzami sowieckimi, który przekazała z kolei swoim dzieciom. Wychowywana przez dziadków w Tbilisi, a potem w Leningradzie przez ciotkę, zagorzałą stalinistkę, przełamała ten strach, wstępując do Komsomołu i zostając działaczką młodzieżową. W szkole uczyła się pilnie i otrzymywała dobre stopnie, dzięki czemu w 1947 roku przyjęto ją na Wydział Lingwistyki Uniwersytetu Leningradzkiego. Ale nigdy nie przestała się bać. „Zawsze czułam się gorsza i niepewna siebie z powodu tego, co stało się z moimi rodzicami – wspomina. – Przez całe życie miałam w sobie ten strach, poczucie straty i bezbronność, przekonanie, że nie jestem pełnowartościowym człowiekiem i w każdej chwili ludzie władzy mogą mnie zwymyślać i upokorzyć”. Obawiając się aresztowania w Leningradzie, Jelizawieta zrezygnowała z pracy naukowej, o której marzyła, i uciekła na wieś pod Krasnodarem, miastem nad Kubaniem, gdzie do 1954 roku pracowała jako nauczycielka. Potem z mężem, absolwentem Instytutu Politechnicznego Iosifem Libermanem, wróciła do Leningradu i zatrudniła się w bibliotece.

Iosif pochodził z leningradzkiej rodziny żydowskiej pozostającej w cichej opozycji do reżimu sowieckiego. Jelizawieta zetknęła się z poglądami jaskrawo przeciwstawnymi stalinowskim przekonaniom ciotki i po XX Zjeździe Partii zainteresowała się bliżej przyczynami nagłego zniknięcia rodziców. W 1958 roku dowiedziała się w końcu, że oboje zostali rozstrzelani. Było to dla niej dużym wstrząsem, bo do tej pory miała nadzieję, że jej matka wciąż żyje, i zawsze patrzyła nocą na Wielką Niedźwiedzicę, o co w ostatnim liście z obozu sołowieckiego prosiła ją matka. W rezultacie jeszcze silniej odczuła swoje wyobcowanie ze społeczeństwa sowieckiego. Wraz z Iosifem

przyłączyła się do opozycyjnej grupy studentów zorganizowanej przez Michaiła Mołowcowa, w 1958 roku aresztowanego i deportowanego z Leningradu. Libermanowie należeli do przyjaciół Iosifa Brodskiego, leningradzkiego poety, którego w 1964 roku skazano za „pasożytnictwo” na pięć lat zesłania połączonego z pracą przymusową (a w 1965 roku zwolniono wskutek międzynarodowych protestów). Pod koniec lat sześćdziesiątych utrzymywali bliskie kontakty z Żydami sowieckimi, którym władze odmówiły wizy wyjazdowej ze Związku Sowieckiego i których akcje protestacyjne stały się ważną częścią ruchu w obronie praw człowieka.

Przez cały czas Jelizawieta żyła w strachu. Bała się o Iosifa, któremu przez wiele lat po ukończeniu pracy doktorskiej nie chciano nadać tytułu naukowego (uprawniającego do samodzielnej pracy naukowej) – była to stosunkowo drobna szykana w stosunku do kogoś, kto brał udział w działalności opozycyjnej, ale groźba ostrzejszych represji wciąż istniała. Jelizawieta obawiała się o przyszłość dzieci: Aleksandra (urodzonego w 1955 roku) i Anny (w 1960 roku). Wiodła „potajemne życie”, bojąc się, że z powodu opozycyjnych przekonań zostanie aresztowana, a jej dzieci stracą matkę – tak jak ona w dzieciństwie. „Utrata matki była najsilniejszym przeżyciem w moim życiu – wspomina. – Zrodziła we mnie lęk o własne dzieci”.

Według Anny Jelizawieta była nadopiekuńczą matką[*70]. Nie opowiadała córce historii swojej rodziny. „Przez całe moje dzieciństwo był to temat zakazany” – wspomina Anna. W wieku czternastu lat dziewczynka dowiedziała się od brata, że ich dziadkowie zostali rozstrzelani w czasach terroru. Kiedy jednak zapytała o to matkę, usłyszała, że zginęli podczas wojny. Jelizawieta ukrywała przed córką prawdę aż do czasów głasnosti. W dzieciństwie Anna nie miała pojęcia, że jej rodzice należą do kręgów opozycyjnych: „Chronili mnie i trzymali z dala od swojej działalności”. Aż do lat osiemdziesiątych nie wiedziała, że wielu przyjaciół jej rodziców to dysydenci, że odwiedzał ich Brodski i że maszynopisy, które czytali jej rodzice, były nielegalnym samizdatem.

Matka zawsze goniła ją do nauki. „Wbijała nam do głowy, że musimy uczyć się znacznie pilniej niż inne dzieci w naszej szkole –

opowiada Anna – bo ze względu na nasze żydowskie nazwiska będą zaniżać nam oceny”. Obowiązek ten bardzo dziewczynce ciążył, czuła się tak, jakby miała powetować matce pracę naukową przerwaną po ukończeniu studiów: „Nie daj Boże, żebym kiedykolwiek nie ukończyła klasy jako jedna z najlepszych. Musiałam być dobrą uczennicą – nic innego nie wchodziło w rachubę”. Nie wolno jej było zadawać się z dziećmi pochodzenia robotniczego, ponieważ matka uważała je za nieodpowiednie towarzystwo: „Gdy dziś myślę o tych czasach, widzę, że matka chciała, abym przyjaźniła się z dziećmi z rodzin inteligenckich, które tak jak nasza były represjonowane”. Annę wychowywano tak, aby nie wyróżniała się z tłumu, pozostała polityczną konformistką, wstąpiła do pionierów i Komsomołu, choć dziewczyna czuła instynktownie, że to posłuszeństwo wobec władz jest „tylko na pokaz”.

Córka Jelizawiety przyznaje, że odczuwa głęboki lęk, brak pewności siebie i dystans do obcych ludzi, które jej zdaniem są skutkiem matczynego wychowania:

Trudno mi powiedzieć, czym jest ten lęk, bo czułam go od dzieciństwa. Boję się wszelkiej styczności z biurokracją… To lęk przed upokorzeniem… Nauczono mnie tego w młodości: unikać sytuacji, w których moje postępowanie mogłoby zostać skrytykowane przez władze… Od najmłodszych lat w towarzystwie przyjaciół zachowywałam się swobodnie, ale stroniłam od życia społecznego… Obawiałam się obcych ludzi i usiłowałam się nie wyróżniać.

Lęk Anny był niejasny i niesprecyzowany, ponieważ w dzieciństwie nigdy nie mówiono jej o represjach, które spadły na rodzinę. Z całą siłą odczuła go dopiero wtedy, gdy po raz pierwszy uświadomiła sobie konsekwencje swojego „złego pochodzenia”. Dobrze pamięta tę chwilę: powiedziała jednemu z nauczycieli, że chciałaby pójść na studia, a ten wyraził wątpliwość, czy zostanie przyjęta – nie z powodu niedostatku zdolności, ale dlatego, że „nie dają najwyższych ocen ludziom z takimi [żydowskimi] nazwiskami jak twoje”. Anna dostała „histerii”. Właśnie takiego upokorzenia się obawiała.

Żeby dostać się na uczelnię, na której studiowała turystykę, wpisała do ankiety gruzińską narodowość matki zamiast żydowskiej ojca, którą miała wpisaną w paszporcie. Wstąpiła do Komsomołu i

chociaż potem jego ideologia przestała się jej podobać, pozostała w organizacji w obawie, że jeśli wystąpi, narazi się władzom uczelni. Nie interesowała się polityką, nigdy nie zadawała się z dysydentami i choć podobno zawsze wiedziała, że system sowiecki jest niesprawiedliwy, cenzurowała swoje myśli i zainteresowania – zawsze starała się postępować tak, aby nie wzbudzać podejrzeń co do swojej lojalności wobec państwa[990].

Ten „genetyczny strach", jak go nazywa Anna, odczuwany przez dzieci ofiar Stalina miał wpływ na wiele aspektów ich życia: od kręgu osób, z którymi przyjaźnili się w szkole, po wybór drogi zawodowej. Na przykład Władimir Korsakow urodził się w starej leningradzkiej rodzinie inteligenckiej, represjonowanej w latach trzydziestych i czterdziestych. Pod wpływem strasznych wspomnień z okresu blokady Leningradu, którą przeżył w dzieciństwie, pod koniec lat pięćdziesiątych zrezygnował z szansy na karierę tancerza w zespole baletowym Teatru imienia Kirowa i zatrudnił się w Zakładach Bałtyckich, bo bał się piętna syna „wroga ludu" i wolał „roztopić się w masach proletariackich"[991].

Aleksiej Jurasowski wychowywał się w moskiewskiej komunałce rodziny Chaniejewskich w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych. Jego matka była córką lekarza wojskowego, Aleksieja Chaniejewskiego, nobilitowanego w czasie I wojny światowej, a ojciec – potomkiem szlacheckiego rodu rosyjsko-gruzińskiego. Dziadek Aleksieja ze strony ojca i kilku braci dziadka walczyli w szeregach białej armii w wojnie domowej. Ponieważ rodzice i babka żyli w obawie przed swoimi proletariackimi sąsiadami, Aleksiej nauczył się milczeć i nikomu nie ufać. Wspomina:

Nauczono mnie bać się reżimu. Moja babcia wniosła do tego lęku wiele elementów irracjonalnych, ponieważ jej przestrogi miały charakter dość fantastyczny, choć dla dziecka przekonujący. Na przykład opowiedziała mi o chłopcu, który postawił nogę na schodach ambasady fińskiej, po czym został natychmiast aresztowany i nigdy więcej go nie widziano. Ta opowieść bardzo mnie przeraziła. Babcia znała wiele takich bajek.

Pod wpływem takiego wychowania Aleksiej stał się niezwykle ostrożny. Podczas studiów na Uniwersytecie Moskiewskim wiódł

samotnicze życie; jedyny bezpieczny kontakt ze światem zapewniał mu aparat radiowy, który sam skonstruował, aby słuchać BBC. Stronił od Komsomołu i wszelkiej studenckiej działalności politycznej, która budziła w nim odrazę. Uznał, że w jego sytuacji najwłaściwsze będzie unikanie kolegów, którzy mogliby nabrać podejrzeń co do jego prawomyślności. Konsekwentnie postępował tak do czterdziestego roku życia, studiując archeologię i arabistykę oraz pracując naukowo w tych dziedzinach. Wspominając tamte czasy, Aleksiej twierdzi, że jego wybór podyktowany był „pragnieniem ucieczki” przed politycznymi naciskami ze strony systemu sowieckiego, który uważał za „pole minowe” najeżone przepisami i niebezpieczeństwami, wciąż zmieniającymi się w nieprzewidywalny sposób. Strach, który odczuwał w dzieciństwie, powoli mijał, ustępując miejsca „czarnemu pesymizmowi i sceptycyzmowi” wobec Rosji i reżimu. Życiowa ostrożność Aleksieja wpłynęła też na wybór przez niego żony; Anna była jego daleką kuzynką, a jej bezpośredni krewni padli ofiarą stalinowskich represji. „Oczywiście zbliżyło nas to, że wywodziliśmy się z tego samego środowiska rodzinnego – wspomina Aleksiej. – Dzięki temu nasz związek odznaczał się wyjątkowym wzajemnym zrozumieniem i solidarnością”[992].

Dziedzictwo strachu miało bezpośredni wpływ na wiele małżeństw. Na przykład kobiety, których rodziców aresztowano, często wychodziły za mąż za działaczy partyjnych z nadzieją, że dzięki temu będą chronione. Wiera Minusowa, której ojca aresztowano, a potem rozstrzelano w 1938 roku, poślubiła lokalnego dygnitarza partyjnego, mężczyznę prawie dwukrotnie starszego, a w dodatku budzącego w niej fizyczną odrazę. Matka jednak przekonała Wierę, że człowiek ten zapewni jej materialne bezpieczeństwo i pozwoli wychować dzieci bez obaw o przyszłość. „Kiedy wychodziłam za mąż, płakałam – wspomina – ale matka powtarzała: «Wyjdź za niego, wyjdź za niego!». Nie kochałam go, był odrażający, ale miałam dorastającą córkę, którą kochałam”.

Marksena Karpicka, dziewczynka z Leningradu, która żyła sama po aresztowaniu i egzekucji rodziców w 1937 roku, związała się później z wyższym rangą działaczem partyjnym z Leningradu. Wyjawiła mu

całą prawdę o przeszłości swojej rodziny, chciała bowiem mieć pewność, że jej towarzysz wie, na co się decyduje. Uparła się jednak, aby nie zalegalizowali swojego związku, ponieważ: „Nawet po rehabilitacji moich rodziców chciałam, żeby mógł odejść ode mnie w każdej chwili, jeśli uzna, że związek z córką byłych wrogów ludu jest dla niego zbyt dużym ciężarem”[993].

Wielu ludzi ze „złym życiorysem” decydowało się na ujawnienie go swoim przyszłym małżonkom dopiero przed ślubem. Tak jak Marksena chcieli, aby partnerzy znali ich przeszłość, zanim zwiążą się na całe życie, ale bali się, że zbyt wczesne wyjawienie prawdy ich wystraszy. Lidija Babuszkina dopiero po trzech latach narzeczeństwa, tuż przed ślubem w 1965 roku, zebrała się na odwagę, aby powiedzieć narzeczonemu („zaprzysięgłemu stalinowcowi z wojskowej rodziny zaprzysięgłych stalinowców”), że jej ojciec został aresztowany i stracony jako „wróg ludu”. Boris Kaszyn również czekał do ostatniej chwili, by wyznać narzeczonej, że jego ojca rozstrzelano jako „kontrrewolucjonistę” w 1938 roku. „Było to wielkie ryzyko – wspomina Boris – ale ufałem jej i nie chciałem zniszczyć jej życia małżeństwem z człowiekiem, którego przeszłości nie znała. Przyjęła to spokojnie i odpowiedziała, że jej babcia była represjonowana jako kułaczka, więc wie o takich sprawach”[994].

Związków, w których oboje małżonkowie pochodzili z represjonowanych rodzin, było zdumiewająco wiele – tak jakby ludzi tych coś do siebie przyciągało. Łarisa i Witalij Garmaszowie zakochali się w sobie na pierwszym roku studiów w Moskiewskim Instytucie Ekonomiczno-Statystycznym w 1955 roku. Łarisa była córką Zinaidy Lewiny, która spędziła osiem lat na Kołymie (skąd wróciła w 1945 roku z synem, którego ojcem był strażnik obozowy), a potem trzy lata w obozie w Potmie i kilka lat na zesłaniu w Kazachstanie. Przed przyjazdem do Moskwy córka mieszkała z Zinaidą na zesłaniu. Witalij został aresztowany jako student w 1949 roku i otrzymał decyzję o rehabilitacji tuż przed poznaniem Łarisy, pierwszego dnia studiów w instytucie. Jak opowiada Łarisa, przyciągnęło ich do siebie także to, że po raz pierwszy w życiu mogli porozmawiać o swojej przeszłości z kimś godnym zaufania, kto ich zrozumie. Tak wspomina ona początki

znajomości z przyszłym mężem:

Usiadł obok mnie w sali wykładowej. Nic o nim nie wiedziałam, zupełnie nic, ale zaczęliśmy rozmawiać… Oczywiście rozmawiał ze swoimi moskiewskimi przyjaciółmi, którzy wiedzieli o jego aresztowaniu, a jego najbliższy przyjaciel sam wrócił niedawno z obozów pracy, ale może nie czuł z nimi takiej emocjonalnej bliskości jak ze mną, bo niespodziewanie zwierzył mi się z całej przeszłości… Od tej pory nasz związek rozwijał się bardzo szybko. Ogromną rolę odegrało to, że mieliśmy wspólne problemy, że dzieje naszych rodzin nie były proste[995].

Kiedy w 1956 roku Nikołaj Mieszałkin poznał swą narzeczoną Elfridę Gotman, nie powiedział jej, że członkowie jego rodziny zostali wywiezieni z Penzy jako „kułacy” w 1933 roku i wciąż przebywają na zesłaniu w Republice Komi[71]. Nie wiedział nic o rodzinie Elfridy – sowieckich Niemcach z Krymu, których podczas wojny również wywieziono do Komi – ale przypuszczał, że jej bliscy także ucierpieli za rządów Stalina (w Komi mieszkało na zesłaniu wielu sowieckich Niemców), i poczuł, że jest mu duchowo bliska. Zasypywał ją listami miłosnymi. Elfrida jednak przez kilka lat bała się otworzyć serce przed Rosjaninem. „Myślałam, że założę rodzinę z jakimś miłym niemieckim chłopcem” – wspomina. Ale Nikołaj nie dawał za wygraną, więc Elfrida, która dobiegała trzydziestki i bała się, że nie znajdzie już kandydata na męża, w końcu zgodziła się za niego wyjść. Powoli zaczęli opowiadać sobie o swoich rodzinach, a podobieństwo ich losów bardzo ich do siebie zbliżyło. Po niemal pięćdziesięciu latach pożycia małżeńskiego Nikołaj uważa, że wzajemne zrozumienie było najważniejszym elementem ich związku:

Nazywam to zrozumienie solidarnością. Zawsze czułem solidarność z moją kobietą, ponieważ ona również cierpiała, również była represjonowana… Myślę, że ona czuła to samo w stosunku do mnie. Myślę, że to, co było między nami, to nie miłość, lecz solidarność, która była ważniejsza dla nas obojga. Miłość mija, ale solidarność nie ma dokąd odejść[996].

Nikołaj i Elfrida opowiedzieli córkom o przeszłości swoich rodzin dopiero w 1992 roku, po tym jak przeczytali o ustawie przewidującej

rekompensaty dla ofiar represji. Wcześniej bali się, że narazi je to na kłopoty i nastawi wrogo do systemu sowieckiego. Rozmowy o przeszłości zawsze kierowali na pozytywniejsze i bezpieczniejsze tory, takie jak udział ich ojców w Wielkiej Wojnie Narodowej[997].

Mieszałkinowie nie byli wyjątkiem. Nawet w ostatnich latach systemu sowieckiego, mimo liberalnej atmosfery głasnosti, w przytłaczającej większości zwykłych rodzin sowieckich nie rozmawiano o dziejach rodzinnych ani nie opowiadano dzieciom o represjach, które dotknęły ich rodziców i dziadków. Wpływ głasnosti ograniczał się praktycznie do wielkich miast, natomiast na prowincji, w takich miastach jak Perm, w którym mieszkali Mieszałkinowie, duch Stalina był wciąż żywy. Poeta Boris Słucki pisał tuż przed śmiercią w 1986 roku:

Peryferie, prowincja, kraj prosty,
Co tak zamarzł, że tajać nie skory,
Tutaj Stalin żyje do tej pory,
A jak umarł, na pewno nie ostygł[998].
Przeł. z ros. Leszek Engelking

Piętnaście lat po upadku reżimu na prowincji wciąż żyją ludzie, którzy boją się rozmawiać o przeszłości, nawet z własnymi dziećmi[999].

Antonina Gołowina przez prawie całe życie ukrywała prawdę o swojej przeszłości. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, ponad sześćdziesiąt lat po zesłaniu jej na Syberię, opowiedziała córce o swoim „kułackim” pochodzeniu, ale ani jednemu, ani drugiemu mężowi słowem o tym nie wspomniała. Kiedy w 1947 roku poznała pierwszego męża, Gieorgija Znamienskiego, była na ostatnim roku studiów medycznych w leningradzkim Instytucie Pediatrii i żyła pod przybranym nazwiskiem dawnego przyjaciela. Mieszkając bez zameldowania w Leningradzie, bała się, że zostanie ponownie aresztowana i zesłana jako „element antyspołeczny”, jeśli wyjdzie na jaw, że zataiła swe „kułackie” pochodzenie w ankiecie personalnej. W latach powojennych reżim zdecydował się na gruntowną czystkę w miastach i wielu byłych „kułaków” zesłano (między innymi ojca Antoniny). Gołowina tak

wspomina swą ówczesną sytuację:

Wszystkie moje dokumenty były fałszywe. Strasznie się bałam, że na ulicy zatrzyma mnie milicjant. W moim paszporcie roiło się od podrobionych pieczątek i podpisów, niektóre z nich sfałszowała moja siostra ze Swierdłowska… Mój [leningradzki] meldunek od ponad sześciu miesięcy był nieważny.

Antonina mieszkała w komunałce, w której rządziła zagorzała stalinistka, powszechnie uchodząca za konfidentkę i nieukrywająca swoich podejrzeń wobec Gołowiny. Pewnego razu, kiedy sąsiadka chwaliła się jej nowymi pantoflami, Antonina zapomniała się na chwilę i powiedziała, że jej ojciec, szewc, uszyłby je lepiej (na wsi szewców kojarzono z „kułakami"). Odtąd bała się zdemaskowania, więc oświadczyny Gieorgija przyjęła jak wybawienie. Małżeństwo ze Znamienskim, inżynierem i rodowitym leningradczykiem, zapewniło jej nowe nazwisko i dokumenty, dzięki którym już legalnie mogła mieszkać w Leningradzie.

Przez ponad czterdzieści lat Antonina nie zdradziła mężowi tajemnicy swego pochodzenia. Rzadko rozmawiali o przeszłości. Kiedy mówiła o krewnych, zawsze pilnowała się, żeby nazywać ich biednymi chłopami. Ukrywała prawdę przed przyjaciółmi i kolegami z Instytutu Fizjologii (dopiero po latach dowiedziała się, że wszyscy jej przyjaciele pochodzili z represjonowanych rodzin). W 1961 roku wstąpiła nawet do partii (pozostała w niej do 1991 roku), nie dlatego, że wierzyła w komunistyczną ideologię (wielokrotnie zdarzało się, że łamała statut partii, aby pomóc przyjacielowi), ale żeby odwrócić od siebie podejrzenia. Chciała zrobić karierę zawodową i ułatwić start życiowy czternastoletniej córce, która za kilka lat miała zdawać na studia uniwersyteckie. Antonina wspomina:

Bardzo martwiłam się o przyszłość córki. Nie chciałam, aby kiedykolwiek dowiedziała się o mojej przeszłości. Powinna była mieć normalną matkę, taką jak matki wszystkich innych dziewcząt w jej [elitarnej] szkole, w której wszyscy rodzice, a przynajmniej ojcowie, należeli do partii.

Antonina ukrywała swój życiorys przed Gieorgijem nawet po tym, jak rozwiodła się z nim w 1968 roku i wyszła za Estończyka Borisa

Iogansona. W 1987 roku odwiedziła ją sędziwa ciotka Gieorgija, która napomknęła w rozmowie, że jest on synem byłego kontradmirała cesarskiej marynarki wojennej, człowieka oddanego carowi i walczącego podczas wojny domowej w szeregach białej armii. Antonina zrozumiała, że Gieorgij, tak jak ona, przez cały czas ukrywał przed nią swoje pochodzenie. Spędziwszy młodość w obozach pracy i osiedlach specjalnych, postanowił zostać mechanikiem i świadomie dorobić sobie proletariacką tożsamość. Ubiegając się o pierwszą pracę w fabryce, wpisał do ankiety personalnej fikcyjne dane biograficzne; przez całe życie podczas wypełniania wszelkich kwestionariuszy korzystał ze ściągawki zawierającej dane ze zmyślonego życiorysu.

Boris Ioganson również pochodził z represjonowanej rodziny – jego ojca i dziadka aresztowano w 1937 roku – ale Antonina dowiedziała się o tym i wyznała mu prawdę o swoim pochodzeniu dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych, po upadku systemu sowieckiego. Ośmieleni rewelacjami i publicznymi dyskusjami o represjach stalinowskich małżonkowie zaczęli w końcu rozmawiać ze sobą o przeszłości. Postanowili jednak nic nie mówić córce Antoniny, Oldze, nauczycielce szkolnej. Uważali, że niewiedza będzie dla niej bezpieczniejsza, w razie gdyby do władzy wrócili komuniści. W końcu Antonina przełamała długoletni strach i opowiedziała córce o swoim „kułackim” pochodzeniu. Skłoniły ją do tego dwa wydarzenia.

Pierwszym był jej powrót w 1995 roku do Obuchowa, wsi, w której mieszkała jej rodzina przed wywózką na Syberię w 1931 roku. Ostatni raz była w Obuchowie w 1956 roku z bratem i ojcem, kilka tygodni przed śmiercią ojca. W miejscu, gdzie stał kiedyś ich dom, był pusty plac. Kamień młyński, na którym siadywali i rozmawiali z sąsiadami, zarósł chwastami. Nagle za plecami Antonina usłyszała głos: „Kułacy wrócili, kułacy wrócili! Wypędzili ich, a teraz przyjechali z powrotem w ładnych nowych ubraniach”. Odwróciła się, ale nie zobaczyła nikogo – wołający zniknął. Dlatego potem odczuwała niepokój na wspomnienie tych odwiedzin. „Chciałam wrócić do rodzinnej wsi i czułam, że tam wciąż jest mój dom – wspomina. – Chciałam, żeby ludzie mnie przyjęli, porozmawiali ze mną i uznali mnie za swoją”.

Antonina wróciła do Obuchowa 2 sierpnia 1995 roku, w sześćdziesiątą piątą rocznicę aresztowania ojca. Ze starej wsi zostało niewiele. Tylko w dziewięciu domach wciąż mieszkali ludzie. Sześćdziesiąt lat kolektywizacji pozbawiło Obuchowo, tak jak tysiące podobnych wiosek, młodości i energii. W 1930 roku była to biedna, lecz tętniąca życiem rolnicza miejscowość licząca trzysta siedemnaście osób, z których połowę stanowiły dzieci. Była tam cerkiew, szkoła i sklep spółdzielczy, a w wielu gospodarstwach, między innymi u Gołowinów, działały warsztaty wyrabiające buty i inne rzeczy. W 1960 roku ludność Obuchowa liczyła już tylko sześćdziesiąt osiem osób, w większości starych małżeństw lub samotnych emerytów, a w 1995 roku we wsi zostało zaledwie trzynaście osób i tylko dwoje z nich nie przekroczyło sześćdziesiątki. Stare święto religijne przypadające 2 sierpnia zostało dawno zapomniane przez miejscowych, ale tradycja gościnności nie umarła. W dniu przyjazdu na Antoninę czekała kolacja przygotowana przez mieszkanki wsi w domu Iwana Gołowina, ostatnim domu jej rodziny w Obuchowie. Przełamawszy początkowe skrępowanie, wieśniacy zaczęli wspominać ojca Antoniny – dobrego gospodarza, którego przedsiębiorczości bardzo brakowało w kołchozie. „Gołowinowie to byli uczciwi, schludni i trzeźwi ludzie – wspominała jedna ze staruszek. – Niesłusznie ich aresztowano. Toniu [Antonino], jesteś jedną z nas, prawdziwą chłopką, potrzeba nam więcej takich jak ty”[1000].

Drugim wydarzeniem, które skłoniło Antoninę do ujawnienia własnej przeszłości, była podróż do Szałtyru, osiedla specjalnego, gdzie mieszkała z rodziną w latach 1931–1934. Osiedle zostało opuszczone przed wieloma laty, ale za wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego wciąż widać było ruiny baraków. W pobliżu Antonina spotkała miejscową kobietę mniej więcej w swoim wieku. Zapytała, czy może wejść do środka, i zaczęły rozmawiać. Kobieta powiedziała jej, że w dzieciństwie mieszkała w osiedlu. „Jestem kułacką córką. Zesłali mnie tu w 1930 roku, ale mój prawdziwy dom jest w Barnaule”. Antonina wspomina swoją reakcję na te proste słowa:

Byłam wstrząśnięta. Nigdy nie słyszałam, aby ktoś mówił, że jest kułacką córką tak jak ja. Nigdy mi do głowy nie przyszło, że można

wypowiedzieć te słowa bez uczucia wstydu, a cóż dopiero z dumą, która pobrzmiewała w głosie tej kobiety. Przez całe życie starałam się ukrywać swoje kułackie pochodzenie. Kiedy rozmawiałam z tą kobietą, rozglądałam się wokół, czy ktoś nie słucha. Potem się zreflektowałam: po co sprawdzałam, czy ktoś nie słucha? Czego tu się bać? Nagle zawstydziłam się swego strachu i powiedziałam na głos: „Jestem kułacką córką”. Pierwszy raz wypowiedziałam głośno te słowa, choć w myślach szeptałam je tysiące razy. Nikogo wokół nie było, nikt nie mógł mnie usłyszeć. Stałam sama na pustej drodze, mimo to byłam dumna, że w końcu to powiedziałam. Zeszłam nad rzekę i umyłam się w wodzie. A potem zmówiłam modlitwę za rodziców[1001].

Posłowie i podziękowania

Szepty mają długą historię. Pomysł napisania tej książki zrodził się w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy po dyplomie zbierałem w Moskwie materiały do pracy doktorskiej. Jako badaczowi rewolucji i wojny domowej w Rosji zależało mi na poznaniu ludzi, którzy pamiętaliby jeszcze tamte czasy. Zaprzyjaźniłem się z Żenią Gołownią, wnuczką operatora filmowego Anatolija Gołowni. Jej matka, Oksana, opowiedziała mi o losach swojej rodziny w latach dwudziestych i trzydziestych, skontaktowała mnie też ze znajomymi, którzy urodzili się w „spokojnych czasach", jak lubiła nazywać lata przed I wojną światową. W następnych miesiącach odwiedziłem kilkunastu znajomych Oksany, w większości starsze panie, które były za młode, aby pamiętać czasy wojny domowej, i bały się opowiadać o okresie, który wywarł największy wpływ na ich życie: o epoce stalinowskiej.

Już to pierwsze spotkanie ze świadkami historii kazało mi docenić znaczenie wspomnień rodzinnych jako antytezy oficjalnej wersji dziejów sowieckich. Po 1991 roku wróciłem do pomysłu napisania książki. Zachęcił mnie do tego zalew pamiętników dotyczących stalinowskich represji. Czułem jednak, że starsi ludzie będą milczeć, dopóki nie upewnią się, że komuniści nie wrócą do władzy, a to mogło potrwać jeszcze długie lata. W pewnym sensie się myliłem, bo dziś wczesne lata dziewięćdziesiąte powszechnie uważa się za najlepszy okres dla gromadzenia przekazów ustnych, zwłaszcza w porównaniu z epoką Putina, gdy powrót do autorytarnych rządów zniechęcił wielu Rosjan do zbytniej szczerości. Jednakże pod pewnym względem instynkt mnie nie zawiódł, albowiem w owym pierwszym okresie ludzie opowiadali przede wszystkim o represjach, które ich spotkały, o aresztowaniu, pobycie w obozie i rehabilitacji, a nie o tym, jak bardzo zaciążyło to na ich życiu osobistym, nie o niegodziwości ludzkiej i utracie rodziców, które zmieniły ich życie i jeszcze wiele lat później budziły w nich bolesne wspomnienia.

W 2002 roku, po ukończeniu *Tańca Nataszy*, uznałem, że nadeszła

pora odkryć ten nieznany ląd. Pokolenie, które wkroczyło w dorosłość przed rokiem 1953, szybko schodziło z tego świata, była to więc ostatnia chwila, aby poznać prywatne życie zwykłych rodzin i ludzi żyjących w okresie stalinowskim. Średnia wieku osób udzielających wywiadów i przekazujących materiały dla programu badawczego związanego z *Szeptami* wynosiła osiemdziesiąt lat. O ile wiem, co najmniej dwadzieścioro siedmioro z nich (czyli około 6 procent) umarło przed ukończeniem książki.

Pierwsze kroki skierowałem do rosyjskich archiwów państwowych i społecznych, w których miałem nadzieję znaleźć materiały dotyczące życia rodzinnego; potem zamierzałem przeprowadzić wywiady z ludźmi, którzy je tam przekazali. Wiązało się to ze żmudnym i w rezultacie mało owocnym przetrząsaniem zbiorów listów, notatników, dzienników i pamiętników, często pisanych ledwie czytelnym pismem, dostarczających strzępów informacji, z których trudno było wyciągnąć jakieś ogólniejsze wnioski (prawie nic z tych materiałów nie znalazło się w książce). Na tym etapie badań pomagały mi następujące osoby: Katia Bunina i Julia Szarapowa, pracujące ze mną w moskiewskich archiwach, Nikołaj Michajłow, który zbierał materiały w archiwach petersburskich, i Nikołaj Kuźmin, który pracował w archiwach w Orle i innych miastach. Chciałbym również podziękować dwóm moim starszym kolegom i nauczycielom: Wiktorowi Daniłowowi (1925–2004), historykowi sowieckiemu, który bardzo interesował się moimi badaniami i pomógł mi uzyskać dostęp do zbiorów RGAE, oraz Teodorowi Szaninowi, który uzyskał dla mojego przedsięwzięcia wsparcie moskiewskiej Szkoły Nauk Społecznych i Ekonomicznych.

Równolegle do kwerendy archiwalnej przeprowadzałem rozmowy z ludźmi, którzy przeżyli okres stalinowski. Słuchałem ich relacji i pytałem, czy nie mają prywatnych materiałów, które chcieliby przekazać. Moi rozmówcy informowali o programie „Historia rodziny” swoich znajomych i wiadomość o nim rozchodziła się „pocztą pantoflową” – wciąż jest to w Rosji najlepsza metoda. Zostałem dosłownie zasypany prośbami o przeprowadzenie wywiadu, przyjęcie rodzinnych pamiętników, listów, notatników lub innych cennych materiałów, które chciano opublikować (a może sprzedać). Nie sposób

podziękować wszystkim, którzy udzielili mi pomocy w tej fazie pracy (ich nazwiska figurują na „Liście wywiadów”), ale szczególną wdzięczność winien jestem następującym osobom: Saszy Kozyriewowi, który uprzejmie zgodził się przeprowadzić wywiady z wieloma swymi przyjaciółmi i znajomymi z Petersburga; Idzie Sławinie, która udzieliła mi kilku wywiadów, przekazała wiele dokumentów i zdjęć ze swego archiwum oraz przesłała artykuły i informacje o rodzinie; Jewgienii Wittenburg, Adzie Lewidowej, Belli Lewitinie, Oldze Ramienskiej i Galinie Pietrowej, które udzieliły wywiadów i przekazały rodzinne archiwa; Leonidowi Machnaczowi, który spisał swoje wspomnienia klarowną prozą i przekazał mi cenne dokumenty; Wachtangowi Micheładzemu, który udzielił kilku wywiadów i skontaktował mnie ze swoją rodziną mieszkającą w Tbilisi; Żeni Gołowni, która nie tylko przepisała i zeskanowała rodzinne archiwalia, ale udostępniła też wiele wywiadów i dokumentów uzyskanych od byłych więźniów i funkcjonariuszy administracji AŁŻIR-u na potrzeby filmu *Izmiennicy* (1990). Żenia opowiedziała mi o skomplikowanych dziejach i głównych postaciach sowieckiej kinematografii, a także zapoznała mnie z wieloma rodzinami dysponującymi ciekawymi materiałami z okresu stalinowskiego.

Za pośrednictwem Żeni poznałem Aleksieja Simonowa, wobec którego zaciągnąłem największy dług wdzięczności. Wiedziałem już, że jest on reżyserem filmowym, dziennikarzem, obrońcą praw człowieka i działaczem ruchu na rzecz wolności prasy (w 1999 roku został prezesem Fundacji Obrony Jawności w Moskwie), ale nie znałem niezwykłej historii jego rodziny. Bo choć przed pierwszą rozmową z Aleksiejem w jego moskiewskim mieszkaniu, znajdującym się kilka kroków od ulicy Konstantina Simonowa, przeczytałem biografie jego słynnego ojca, nie znalazłem w nich praktycznie żadnych informacji o Łaskinach, krewnych Aleksieja ze strony matki. Po śmierci matki, Żeni Łaskiny, w 1992 roku, Aleksiej przechowywał archiwum rodzinne Łaskinów. Na podstawie tych materiałów napisał w 1999 roku własne wzruszające wspomnienia o rodzicach (*Czastnaja kołlekcyja*), ale życzliwie odniósł się do mojego zainteresowania i z ufnością uznał mnie za „historyka rodziny”, jak to nazwał. Pozwolił mi też skopiować archiwum

Łaskinów. Mimo że był bardzo zajęty własną pracą, godzinami objaśniał mi dzieje swojej rodziny i korygował moje błędy. Aleksiej jest wspaniałym gawędziarzem. Podczas wielu wywiadów i rozmów przy stole kuchennym w jego mieszkaniu, trwających często do późnej nocy, tak żywo odmalowywał serdeczną i bezpośrednią atmosferę panującą w domu Łaskinów – którą Aleksiejowi i jego żonie udało się też stworzyć we własnym domu – że czułem się nie tylko jak historyk, ale nieomal jak członek rodziny. To samo wrażenie odnosiłem, ilekroć odwiedzałem ciotkę Aleksieja, Fanię Samuiłownę, przez bliskich nazywaną Dusią, ostatnią z sióstr Łaskin, która mieszka z synem na jedenastym piętrze nowoczesnego wieżowca przy placu Iljicza. Fania wprowadziła się tam w 1990 roku, kiedy wraz z siostrą Sonią została wyeksmitowana z mieszkania przy ulicy Siwcew Wrażek, gdzie rodzina mieszkała od blisko sześćdziesięciu lat. Sonia zmarła w 1991 roku. Fania udzieliła mi ostatniego wywiadu w wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat i pamięć często ją zawodziła. Czasem jednak, gdy pytałem o coś, o czym wielokrotnie już wcześniej rozmawialiśmy, nagle przypominała sobie jakiś szczegół z rodzinnych dziejów, którego nie mógł już znać nikt inny. Dlatego, ale głównie ze względu na jej urok osobisty, zachowam we wdzięcznej pamięci każdą chwilę spędzoną w towarzystwie Dusi.

Jestem niezmiernie wdzięczny Aleksiejowi, że udzielił mi zgody na swobodne korzystanie z ogromnego przechowywanego w RGALI archiwum ojca. Większości materiałów, które otrzymałem z niedostępnej dotąd spuścizny Simonowa (opis’ 9 i 10), nie oglądały jeszcze oczy historyka. Wkrótce zresztą okazało się, że niektórych najbardziej poufnych dokumentów nie znała nawet rodzina. Niestety, moje odkrycia obudziły u niektórych jej członków bolesne wspomnienia i w październiku 2005 roku Jekatierina Simonowa (Gudzenko), przewodnicząca komisji opiekującej się literacką spuścizną Simonowa, podjęła decyzję o zamknięciu archiwum dla badaczy do 2025 roku.

Oprócz rewelacyjnych informacji znalezionych w archiwum Simonowa, o życiu i osobowości pisarza dowiedziałem się bardzo wiele dzięki wywiadom z jego kolegami po piórze, przyjaciółmi i krewnymi. Najserdeczniejsze podziękowania składam Marii Simonowej, Łazarowi Łazariewowi, Ninie Archipownie, Aleksiejowi i Sofii Karaganowom,

Andriejowi Jerofiejewowi i Marinie Babak oraz wielu innym, którzy pomogli mi zrozumieć świat, w którym obracał się Simonow: Junnie Moric, Wiktorowi Jerofiejewowi, Wiktorii Szwejcer, Galinie Krawczenko i Aleksiejowi Szmarinowowi.

Wiosną 2003 roku w moim programie badawczym uczestniczyli członkowie kilkunastu rodzin, ale koniecznie potrzebowałem współpracowników, którzy nadaliby pracom szerszy zakres i oparliby program na bardziej systematycznej podstawie. Toteż uzyskanie w 2003 roku dwóch pokaźnych subwencji, jednej z Arts and Humanities Research Council, a drugiej z Leverhulme Trust, miało decydujące znaczenie dla losów całego przedsięwzięcia. Bez hojnego wsparcia wymienionych instytucji brytyjskich nie udałoby mi się napisać *Szeptów* ani ukończyć programu badań związanego z tą książką.

Dysponując pieniędzmi, zleciłem oddziałom stowarzyszenia Memoriał w Petersburgu, Moskwie i Permie przeprowadzenie wywiadów z ludźmi, którzy przeżyli okres stalinowski, oraz przepisanie i zeskanowanie ich rodzinnych archiwów. Wybór tych trzech oddziałów stowarzyszenia nie był sprawą trudną. Zdobyły już one duże doświadczenie w zbieraniu relacji ustnych, choć prace wykonywane na moje zlecenie, dotyczące przede wszystkim życia prywatnego osób i rodzin, różniły się pod wieloma względami od ich poprzednich projektów, które koncentrowały się na dziejach Gułagu. Wymienione oddziały skupiają liczne grono prężnych członków, z którego wywodziło się wielu uczestników naszego programu, choć wykroczyły one poza ten krąg (ofiar represji) i objęły badaniami również wiele rodzin, którym za Stalina świetnie się wiodło. Główną zaletą Petersburga i Moskwy był stosunkowo duży udział rodzin inteligenckich, które przechowały dokumenty rodzinne. Zaletą Permu zaś to, że miasto nie było okupowane w latach 1941–1945 – dzięki czemu na wspomnienia o okresie stalinowskim nie nałożyły się bolesne przeżycia wojenne – a także fakt, że w okolicy, pełnej niegdyś obozów pracy i osiedli specjalnych, mieszka wielu byłych zesłańców i więźniów Gułagu.

Zespołem petersburskim kierowała Irina Flige, której mądre rady i uwagi, także krytyczne, miały nieocenioną wartość. Nauczyłem się wiele dzięki miłej współpracy z Iriną i na zawsze pozostanę jej

dłużnikiem. W skład zespołu wchodziły też Tatjana Kosinowa, mająca dar słuchania i podobnie jak Irina umiejąca wydobyć ze swoich rozmówców więcej niż można było oczekiwać, oraz Tatjana Morgaczewa, która bardzo umiejętnie przeprowadzała wywiady i organizowała archiwum. Irina Flige i Tatjana Kosinowa odbyły też podróż do Norylska, a Irina jeździła ponadto do Moskwy, Saratowa, Petrozawodzka, Krasnojarska i Stawropola, aby przeprowadzać tam wywiady i zbierać materiały.

Alona Kozłowa kompetentnie kierowała zespołem moskiewskim, zawsze służąc przemyślaną i inteligentną radą. Irina Ostrowska, Olga Binkina, Natalia Małychina i Alona Kozłowa z wielką wrażliwością przeprowadzały wywiady, a Gala Buwina bardzo umiejętnie zorganizowała archiwum. Dziękuję im wszystkim z całego serca.

Zespół permski stworzył zdolny entuzjasta Aleksandr Kałych, pomagała mu Jelena Skriakowa, a wywiady przeprowadzali: Robert Łatypow, Andriej Griebienszczikow, Swietłana Griebienszczikowa oraz Michaił Czeriepanow. Chciałbym im wszystkim gorąco podziękować, zwłaszcza Robertowi i Andriejowi, którzy przeprowadzili większość wywiadów, zawsze uzyskując interesujące wyniki, i napisali do nich pożyteczne komentarze.

Wypada powiedzieć kilka słów o metodyce programu. Rodziny wybrałem z bazy danych utworzonej przez zespoły badawcze w wyniku wywiadów telefonicznych z przeszło tysiącem osób. Zależało mi przede wszystkim na tym, aby próba badawcza stanowiła przekrój społeczeństwa sowieckiego (bardzo łatwo byłoby ją wypaczyć wskutek dużej reprezentacji inteligencji, zwłaszcza w Moskwie i Petersburgu). Wybierałem też rodziny dysponujące jakimś archiwum potwierdzającym to, co zostało powiedziane podczas wywiadów. W Permie warunek ten trudno było spełnić. Wielu tamtejszych mieszkańców to „kułacy” wypędzeni ze swoich domów oraz inne ofiary reżimu stalinowskiego. Znaczna większość permian, z którymi przeprowadzono wywiady telefoniczne, nie miała w ogóle osobistych dokumentów (często nawet zdjęć rodziców). Ale opłaciło się dotrzeć do tych, którzy takie archiwum mieli.

W trakcie pierwszego wywiadu uczestnikom pozwalano odtwarzać

dzieje ich życia, prawie nie ingerując w tok opowieści (co jest powszechnie przyjętą metodą podczas zbierania relacji ustnych), choć sporządziłem kwestionariusz dla przeprowadzających wywiady i poprosiłem, aby rozwijali tematy, które sugerowała już baza danych. Wywiady te były bardzo długie, zwykle trwały kilka godzin i często ciągnęły się przez kilka dni. Po analizie opracowanych tekstów decydowałem, jakie zagadnienia należy zbadać dokładniej, i układałem pytania do następnych rozmów. Każda rodzina udzieliła przeciętnie po trzy do pięciu wywiadów. Mniej więcej raz w miesiącu spotykałem się z zespołami roboczymi, aby omówić treść wywiadów i wybrać materiały z archiwów rodzinnych do przepisania i zeskanowania. Wybór materiałów nie nastręczał trudności: braliśmy, ile się dało – dokumenty osobiste, dzienniki, pamiętniki, notatniki, całe pliki listów – jeśli tylko powstały przed rokiem 1960 albo rzucały światło na okres stalinowski. Natomiast w przypadku wywiadów napotkaliśmy wiele przeszkód, których większość znają ludzie zbierający ustne relacje w byłym Związku Sowieckim. Trzeba było opracować metody, które skłoniłyby ludzi do głębszego namysłu nad własnym życiem, pozwoliłyby im oddzielić własne wspomnienia od zapożyczonych wrażeń i opinii, przenieść się do przeszłości i przywołać to, co myśleli wówczas, a także przezwyciężyć strach przed rozmową z obcymi ludźmi. Koniecznym warunkiem było pozyskanie zaufania rozmówców. Czasami trwało to bardzo długo – bywało, że dopiero po kilkunastu wizytach naszym zespołom udawało się uzyskać ważne dokumenty do skopiowania (przenośne skanery i aparaty cyfrowe umożliwiły wykonanie potrzebnych czynności na miejscu).

Jestem bardzo wdzięczny wszystkim rodzinom, które zgodziły się wziąć udział w przedsięwzięciu. Niepodobna podziękować im wszystkim z osobna (ich nazwiska znaleźć można na „Liście wywiadów”), ale niektórzy zasłużyli na szczególne wyrazy wdzięczności. Są to: Antonina Znamienska, Inna Szychiejewa, Marksena Nikiforowa, Jelizawieta Delibasz, Angielina Buszujewa, Waletina Tichanowa, Nina Fieofiłaktowa, Maria Witkiewicz, Marianna Barkowska, Gieorgij Fursiej, Marina Kuzniecowa, Jewgienija Wasiljewa, Nikołaj Kowacz, Walentin Murawski, Rada Połoz, Anżelika

Sirman, Zoja Timofiejewa, Nikołaj Lilejew, Władimir Piatnicki, Lew Netto, Julia Wołkowa, Łarisa i Witalij Garmasz, Maja Rodak, Galina Adasinska, Roza Nowosielcewa, Wieronika Niewska, Swietłana Chłystowa, Wiera Minusowa, Nikołaj Mieszałkin, Elfrida Mieszałkina, Leonid Sałtykow, Dmitrij Strielecki, Irina Mukujewa, Riezieda Tajsina, Lubow Tietiujewa, Wiera Wasilcewa, Natalia Stiepancewa, Iwan Uglickich, Sofia Oziembłowska, Walentina Kropotina, Tamara Turbina i Wiera Turkina, którzy poświęcili nam wiele godzin i powierzyli cenne dokumenty. Pragnę również podziękować Jelenie Bonner, która udzieliła w Bostonie wywiadu Irinie Flige, za zgodę na zacytowanie fragmentów jej książki *Matki i córki*.

Ludzie ci są bohaterami *Szeptów*. W dosłownym sensie jest to ich książka: ja oddałem im jedynie głos. Dla nas są to tylko relacje, dla nich – całe życie.

Na wszystkich etapach pracy nad książką miałem jasną świadomość mojego obowiązku jako historyka, starałem się więc przekazać relacje tych ludzi w sposób jak najwierniejszy. Fragmenty tekstu przełożono na język rosyjski i dano do oceny zainteresowanym rodzinom, aby mogły wnieść konieczne poprawki i zaproponować ewentualne zmiany. Był to długi i skomplikowany proces – bo człowiek często widzi swoje życie zupełnie inaczej, niż przedstawia je obraz wyłaniający się z pamiętników, listów, dzienników i nagranych wypowiedzi – ale koniecznie należało dać taką szansę bohaterom tej książki. Nie zdarzyło się, abym musiał całkowicie zrewidować moją interpretację, ale wielokrotnie uwagi rodzin wzbogaciły i ulepszyły mój opis. Problem pojawił się tylko raz: niektórzy członkowie rodziny Szychiejewów (Gajsterów) poczuli się dotknięci wypowiedzią starszej córki Inny, dlatego na ich prośbę usunąłem tę wypowiedź w fazie korekty. Inna przejrzała i poprawiła wszystkie pozostałe fragmenty dotyczące rodziny Gajsterów, ale później zamknęła swoje archiwum przechowywane w Memoriale.

Chciałbym podziękować Żannie Bogdanowicz i Natalii Leszczenko za przetłumaczenie fragmentów książki na język rosyjski; Irinie Flige, Alonie Kozłowej i Irinie Ostrowskiej za przejrzenie ostatnich redakcji tekstu; Leo Wiprinskiemu za wspaniałomyślną i

mądrą pomoc w pracy nad fragmentami dotyczącymi Sławinów; Aleksiejowi Simonowowi nie tylko za poprawienie angielskiego tekstu dotyczącego Łaskinów i Simonowów, ale też za zwrócenie mi uwagi na potrzebę ponownego zastanowienia się nad zagadką „K.M.”.

Większość materiałów, które powstały w trakcie projektu badawczego „Historia rodziny”, jest dostępna w Internecie pod adresem http://www.orlandofiges.com. Znaleźć tam można najważniejsze archiwa rodzinne, a także stenogramy i fragmenty zapisu dźwiękowego wywiadów. Część materiałów przetłumaczono na język angielski. Gdyby nie Internet, wiele tych archiwów po śmierci ich właścicieli znalazłoby się na śmietniku (był to jeden z głównych powodów przekazania ich nam), gdyż młode pokolenie Rosjan nie interesuje się sowiecką przeszłością i nie ma miejsca, aby przechowywać takie rzeczy. Chciałbym podziękować Emmie Beer, Aibekowi Baratovowi i Ding Zhang za pomoc w zaprojektowaniu i stworzeniu naszej strony internetowej. Emma, przy pomocy Jerry’ego Kuehla, podjęła się też pilotowania projektu wideo, którego celem byłoby stworzenie archiwum filmowych nagrań wywiadów z bohaterami *Szeptów*, dostępnego przez Internet.

Praca nad książką wymagała wielu podróży i wiązała się dla mnie z wielomiesięczną rozłąką z najbliższymi, Stephanie, Lidiją i Alice, które musiały wiele znieść, ale, mam nadzieję, nie będą tego żałować.

Dziękuję mojemu przyjacielowi Robertowi (Lordowi) Skidelsky’emu za ugoszczenie mnie w Moskwie, a Aleksiejowi Jurasowskiemu za to, że był tak wspaniałym gospodarzem. Chciałbym też podziękować Jelenie (Helen) Wołkonskiej za zaproszenie do jej pięknego domu w Toskanii, gdzie latem 2006 roku pracowałem nad książką.

W pracy pisarskiej wspiera mnie grono życzliwych ludzi. Moja agentka Deborah Rogers z uśmiechem i energią reprezentowała moje interesy, a Melanie Jackson w Stanach Zjednoczonych również udzieliła mi wszechstronnej pomocy. Simon Winder z Penguina i Sara Bershtel z wydawnictwa Metropolitan tworzą doskonały zespół redakcyjny. Mieli oni istotny wpływ na ostateczny kształt książki – Simon poprzez entuzjastyczne uwagi i zachętę, a Sara dzięki benedyktyńskiej i pełnej

zapału pracy redakcyjnej nad maszynopisem. Zaciągnąłem wobec nich wielki dług wdzięczności. Chciałbym też podziękować Davidowi Watsonowi za adiustację, Merle Read za sprawdzenie transliteracji rosyjskich imion i nazwisk, Alanowi Gillilandowi za narysowanie planów mieszkań, a Donaldowi Winchesterowi za dodatkową pomoc redakcyjną. Jestem też wdzięczny Andriejowi Bobrowowi z agencji ITAR-TASS za pomoc w dotarciu do niektórych trudno dostępnych zdjęć.

Pragnę podziękować uczonym, którzy pomogli mi w pewnych szczegółowych sprawach i zwrócili uwagę na ważne źródła. Są to: Valerii Golofast, Katerina Gerasimova, Stephen Wheatcroft, Catriona Kelly, Boris Kolonitsky, Jonathan Haslam, Daniel Beer i Daniel Pick. Wyrazy wdzięczności winien też jestem Robowi Perksowi, który objaśnił mi problemy związane ze zbieraniem relacji ustnych. Jennifer Davis udzieliła mi trafnych rad na temat prawnych aspektów umów zawartych z Memoriałem, za co jej z serca dziękuję. Raj Chandarvarkar pomagał mi w rozmaity sposób. Szkoda tylko, że nie porozmawia już ze mną o tej książce.

Na koniec chciałbym podziękować staremu przyjacielowi i koledze po fachu, Hiroakiemu Kuromiyi, jednemu z najlepszych i najbardziej wnikliwych historyków epoki stalinowskiej, którego poprosiłem o przeczytanie maszynopisu i wskazanie każdego, choćby najmniejszego błędu. Jeśli mimo to jakieś błędy pozostały, wyłączną odpowiedzialność ponosi autor.

Londyn
Kwiecień 2007

ŹRÓDŁA

ARCHIWA

ARCHIWA PUBLICZNE

AFSBTO Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Obwodu Tambowskiego, Tambow

AFSBWO Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Obwodu Wołogodzkiego, Wołogda

AMILO Archiwum Moskiewskiego Towarzystwa Historycznoliterackiego („Wozwraszczenije”)

CAFSB Centralne Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa, Moskwa

CDNA Centrum Dokumentacji „Archiwum Społeczne”, Moskwa

CGAIPD Centralne Archiwum Państwowe Dokumentacji Historyczno-Politycznej, Moskwa

CGASP Centralne Archiwum Państwowe w Petersburgu

CIAM Centralne Archiwum Historyczne w Moskwie

CChDMO Centrum Przechowywania Dokumentacji Organizacji Młodzieżowych, Moskwa

CMAMLS Centralne Moskiewskie Archiwum-Muzeum Zbiorów Osobowych

CAODM Centralne Archiwum Ruchów Społecznych w Moskwie

GAOO Archiwum Państwowe Obwodu Orłowskiego, Orzeł

GAPO Archiwum Państwowe Obwodu Permskiego, Perm

GARF Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej, Moskwa

GARK Archiwum Państwowe Republiki Komi, Syktywkar

GASO Archiwum Państwowe Obwodu Swierdłowskiego, Jekaterynburg

GAWO Archiwum Państwowe Obwodu Wołogodzkiego, Wołogda

GMPIR Państwowe Muzeum Historii Politycznej Rosji, Petersburg

GOPAPO Państwowe Archiwum Społeczno-Polityczne Obwodu Permskiego, Perm

HP Harvard Project („Program badania sowieckiego systemu

społecznego”), Uniwersytet Harvarda, USA

IISH Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej, Amsterdam

IRL RAN Instytut Literatury Rosyjskiej Rosyjskiej Akademii Nauk („Dom Puszkina”), Petersburg

MM [*72] Archiwum Stowarzyszenia Memoriał, Moskwa

MP* Archiwum Stowarzyszenia Memoriał, Perm

MSP* Archiwum Stowarzyszenia Memoriał, Petersburg

OR RNB Oddział Rękopisów Rosyjskiej Biblioteki Narodowej, Petersburg

RGAE Rosyjskie Państwowe Archiwum Gospodarki, Moskwa

RGAKFD Rosyjskie Państwowe Archiwum Dokumentów Filmowych, Krasnogorsk

RGALI Rosyjskie Państwowe Archiwum Literatury i Sztuki, Moskwa

RGASPI Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej, Moskwa

SPbFARAN Petersburska Filia Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk

SSEES Szkoła Studiów Slawistycznych i Wschodnioeuropejskich, Uniwersytet Londyński

ARCHIWA PRYWATNE

ARA Archiwum Rodziny Aleksiejewów, Moskwa

ARG Archiwum Rodziny Gołowniów, Moskwa

ARJ Archiwum Rodziny Jusipienków, Akmolińsk, Kazachstan

ARL Archiwum Rodziny Lewitinów, Petersburg

ARM Archiwum Rodziny Machnaczów, Moskwa

ARMI Archiwum Rodziny Micheładzów, Moskwa

ARP Archiwum Rodziny Pawłuchinów, Petersburg

ARR Archiwum Rodziny Ramienskich, Strugi Krasnyje

ARS Archiwum Rodziny Sławinów, Kolonia, Niemcy

ARSŁ Archiwum Rodziny Simonowów-Łaskinów, Moskwa

ARW Archiwum Rodziny Wittenburgów, Petersburg

ARWO Archiwum Rodziny Wojtinskich, Petersburg

LISTA WYWIADÓW

Adasinska Galina Antonowna (Petersburg)
Akkuratnowa Maja Pawłowna (Moskwa)
Aksjonowa Iraida Pietrowna (Usolje)
Alawdina Wieronika Anatoljewna (Petersburg)
Aleksandrowa Irina Michajłowna (Petersburg)
Aleksandrowa Walentina Lwowna (Petersburg)
Alkajewa Rajfa Izmagiłowna (Krasnokamsk)
Anastazjewa Margarita Wiktorowna (Moskwa)
Andriejew Oleg Grigorjewicz (Petersburg)
Arapow Aleksandr Pawłowicz (Petersburg)
Archipowa Nina Nikołajewna (Moskwa)
Atapow Siergiej Michajłowicz (Tambow)
Awdaszewa Niniel Nikołajewna (Petersburg)
Babajewa Kławdija Michajłowna (Moskwa)
Babajłowa Natalia Borisowna (Siewierodwinsk)
Babak Marina Michajłowna (Moskwa)
Babikowa Jewgienija Spiridonowna (Norylsk)
Babicka Włada Aleksiejewna (Moskwa)
Babina Rada Lwowna (Moskwa)
Babuszkina Lidija Wasiljewna (Perm)
Badajewa Walentina Fiodorowna (Perm)
Badiajewa Galina Iwanowna (Perm)
Bajgułowa Jelena Aleksiejewna (Moskwa)
Bałandin Grigorij Pawłowicz (Perm)
Baranienko Nadieżda Pawłowna (Perm)
Barinow Siergiej Michajłowicz (Akmolińsk)
Barkowska Marianna Iosifowna (Izobilnoje, Kraj Stawropolski)
Batin Piotr Jefimowicz (Usolje)
Batiszczewa Maria Karłowna (Norylsk)
Batrakowa Nina Dmitrijewna (Perm)
Bazilewska Walentina Borisowna (Woroneż)
Bazilewska Władilena Borisowna (Moskwa)

Bekker Walentin Władimirowicz (Petersburg)
Beneta Swietłana Anatoljewna (Norylsk)
Bielikowa Zinaida Wasiljewna (Petersburg)
Biełoborodow Nikołaj Nikołajewicz (Perm)
Biełousow Arkadij Siergiejewicz (Penza)
Biełowa Anna Pawłowna (Krasnokamsk)
Błagowieszczenski Andriej Borisowicz (Moskwa)
Blecko Tatjana Nikołajewna (Petersburg)
Blum Arlen Wiktorowicz (Petersburg)
Blum Igor Wsiewołodowicz (Petersburg)
Bogdanow Siergiej Nikołajewicz (Petersburg)
Bogdanowa Natalia Borisowna (Moskwa)
Bołczis Tatjana Wasiljewna (Petersburg)
Bonner Jelena Gieorgijewna (Boston, USA)
Borodina Walentina Siemionowna (Norylsk)
Borozna Michaił Daniłowicz (Orzeł)
Borszczagowski Aleksandr Michajłowicz (Moskwa)
Bronsztejn Swietłana Aleksandrowna (Moskwa)
Bronsztejn Jekatierina Michajłowna (Petersburg)
Budkiewicz Maria Stanisławowna (Petersburg)
Bułat Iniessa Pawłowna (Petersburg)
Buryłowna Zoja Pawłowna (Perm)
Buszujewa Angielina Władimirowna (Perm)
Charitonowa Ełła Iljiniczna (Petersburg)
Chłystowa Swietłana Wieniaminowna (Perm)
Czeczik Jelizawieta Natanowna (Moskwa)
Czeriepanowa Praskowia Jakimowna (Perm)
Czerkasowa Karina Leonidowna (Moskwa)
Czerkasska Biełła Martynowna (Petersburg)
Czerkiesow Oleg Wsiewołodowicz (Petersburg)
Czerkiesowa Swietłana Wsiewołodowna (Petersburg)
Czerniajew Boris Dmitrijewicz (Tambow)
Czerniajewa Dalita Artiomowna (Krasnokamsk)
Czesnokow Władimir Iwanowicz (Petersburg)
Czułkowa Antonina Aleksiejewna (Perm)

Czuprun Gierta Jewgienijewna (Moskwa)
Dadzis Lidija Janowna (Petersburg)
Danilenko Irina Aleksandrowna (Norylsk)
Daniłow Wiktor Pietrowicz (Moskwa)
Daniłowa Natalia Stiepanowna (Moskwa)
Daniłowicz Lija Jakowlewna (Perm)
Darwina Anna Andriejewna (Norylsk)
Dawydowa Inna Pawłowna (Woroneż)
Delibasz Jelizawieta Aleksandrowna (Petersburg)
Dmitrijenko Irina Aleksandrowna (Norylsk)
Dmitruk Stiepan Kuzmicz (Norylsk)
Dmitruk Wasilina Korniejewna (Norylsk)
Dobrowolska Ełła Dmitrijewna (Moskwa)
Dombrowska Jelena Pietrowna (Moskwa)
Drozdow Boris Pawłowicz (Moskwa)
Dudariewa Galina Wasiljewna (Petersburg)
Ejzenberg Wiera Ignatijewna (Kołpino)
Eljaszowa Ludmiła Leonidowna (Petersburg)
Eljaszowa Marksena Leonidowna (Petersburg)
Ender Zoja Borisowna (Rzym, Włochy)
Epsztejn Mark Borisowicz (Petersburg)
Fieofiłaktowa Nina Iwanowna (Petersburg)
Filimonowa Łarisa Fiodorowna (Petersburg)
Filippowa Kira Iwanowna (Petersburg)
Fomin Władimir Leonidowicz (Petersburg)
Fursiej Gieorgij Nikołajewicz (Petersburg)
Gabajewa Natalia Siergiejewna (Petersburg)
Galicki Pawieł Kalinikowicz (Petersburg)
Gałczinska Ludmiła Michajłowna (Petersburg)
Garmasz Łarisa Daniłowna (Moskwa)
Garmasz Witalij Iwanowicz (Moskwa)
Gawriłow Boris Nikołajewicz (Petersburg)
Gernet Galina Jewgienijewna (Petersburg)
Gieniszta Jewgienij Siergiejewicz (Moskwa)
Gieniszta Władimir Siergiejewicz (Nowosybirsk)

Głazowa Margarita Nikołajewna (Petersburg)
Godes Anri Michajłowicz
Godlewska Jekatierina Iwanowna (Petersburg)
Gołdobin Andriej Borisowicz (Petersburg)
Gołowanowa Gienrietta Iwanowna (Siewierodwinsk)
Gołowko Siemion Gieorgijewicz (Norylsk)
Gołownia Jewgienija Wiktorowna (Moskwa)
Gołownia Oksana Anatoljewna
Gołubiatnikowa Natalia Nikołajewna (Norylsk)
Gonczarow Jewgienij Jefimowicz (Norylsk)
Gonczarowa Kławdija (Moskwa)
Gorbacz Łarisa Fiodorowna (Perm)
Gordon Marianna Lwowna (Petersburg)
Gorszkowa Tamara Filippowna (Perm)
Gotman Rudolf Gotlibowicz (Perm)
Gribielnaja Nina Andriejewna (Petersburg)
Griemiakina Antonina Dmitrijewna (Krasnokamsk)
Grigorjewa Natalia Wasiljewna (Moskwa)
Gukowski Maksim Stiepanowicz (Woroneż)
Guriewicz Siergiej Grigorjewicz (Petersburg)
Gurowa Irina Gawriłowna (Moskwa)
Ismaił-Zade Diłara Ibragimowna (Moskwa)
Iljina Inna Wasiljewna (Moskwa)
Iljina Lana Lwowna (Petersburg)
Iodis Praskowia Andriejewna (Norylsk)
Iwaniszczewa Sofia Nikołajewna (Krasnokamsk)
Iwanow Aleksiej Pietrowicz (Woroneż)
Iwanow Siergiej Borisowicz (Tambow)
Iwanowa Margarita Fiodorowna (Krasnokamsk)
Iwanowa Marina Nikołajewna (Petersburg)
Iwanowa Olga Stiepanowna (Petersburg)
Iwanowa Tatjana Iwanowna (Petersburg)
Jabłokow Jurij Jewgienijewicz (Moskwa)
Jakowlew Giennadij Iłarionowicz (Usolje)
Jakowlew Michaił Iwanowicz (Petersburg)

Jakowlewa Lelita Andriejewna (Adler, Kraj Krasnodarski)
Jakowlewa Nina Andriejewna (Petersburg)
Jakubowicz Władimir Andriejewicz (Petersburg)
Janczewska Maria Leopoldowna (Petersburg)
Janin Władimir Andriejewicz (Moskwa)
Janowicz Jelena Pietrowna (Petersburg)
Jaskina Olga Iwanowna (Norylsk)
Jaszkow Anatolij Wasiljewicz (Petersburg)
Jazykow Władimir Aleksandrowicz (Moskwa)
Jefriemowa Nina Aleksandrowna (Perm)
Jegorowna Wiera Nikołajewna (Usolje)
Jełsukowa Ludmiła Anatoljewna (Perm)
Jerofiejew Andriej Władimirowicz (Moskwa)
Jerofiejew Wiktor Władimirowicz (Moskwa)
Jewangułowa Jewgienija Pawłowna (Petersburg)
Jewgienowa Irina Nikołajewna (Petersburg)
Jurasowski Aleksiej (Moskwa)
Jusipienko Michaił Tierientjewicz (Akmolińsk)
Jusupowa Antonina Samsonowna (Krasnokamsk)
Juszkiewicz Michaił Iwanowicz (Petersburg)
Kacejlidi Wiera Dmitrijewna (Krasnokamsk)
Kacejlidi Jekatierina Dmitrijewna (Krasnokamsk)
Kagner Irina Borisowna (Moskwa)
Kalnina Maja Konstantinowna (Petersburg)
Kanepej Jelena Wasiljewna (Jejsk, Kraj Krasnodarski)
Kasatkina Lidija Dmitrijewna (Perm)
Kasimowa Sanie Islamowna (Bieriezniki)
Kasztanow Aleksiej Michajłowicz (Penza)
Kaszyn Boris Romanowicz (Perm)
Kawielina Olga Aleksandrowna (Moskwa)
Kazakowa Zoja Pawłowna (Perm)
Kem Wilgielmina Iwanowna (Usolje)
Kisielowa Jewgienija Konstantinowna (Moskwa)
Klejmienowa Zoja Izraljewna (Moskwa)
Kofman Maja Łazariewna (Moskwa)

Kogan Riebiekka (Rita) Samojłowna (Petersburg)
Kolcowa Laura Władimirowna (Petersburg)
Kołlakowa Julia Wasiljewna (Moskwa)
Kołła Galina Nikołajewna (Perm)
Kołłang Rienie Almarowicz (Petersburg)
Kołobkow Wiaczesław Pietrowicz (Petersburg)
Kondratjenko Dina Władimirowna (Petersburg)
Kondratjewa Adalina Wieniaminowna (Moskwa)
Konstantinowa Jelena Aleksandrowna (Petrozawodzk)
Konstantinowa Natalia Aleksandrowna (Petersburg)
Korczagin Iwan Pietrowicz (Karaganda)
Korsakow Władimir Gieorgijewicz (Petersburg)
Kosariow Władimir Walentinowicz (Petersburg)
Koszelewa Galina Andriejewna (Petersburg)
Kowacz Nikołaj Iwanowicz (Jejsk, Kraj Krasnodarski)
Kożyn Wiktor Aleksandrowicz (Petersburg)
Kozmina Oksana Jewdokimowna (Moskwa)
Kozyriew Aleksandr Nikołajewicz (Petersburg)
Krajewa Kłara Maksimowna (Perm)
Krajewski Karł Borisowicz (Moskwa)
Krasilnikow Grigorij Pawłowicz (Krasnokamsk)
Krasnowa Jelena Iosifowna (Petersburg)
Krasnowan Jelena Iwanowna (Petersburg)
Krasnowitow Michaił Gawriłowicz (Krasnokamsk)
Krauze Jelena Fridrichowna (Moskwa)
Krejnes Natalia Michajłowna (Moskwa)
Kriwulina Julia Aleksandrowna (Ufa)
Kropotina Walentina Andriejewna (Perm)
Krugłowa Tatjana Siergiejewna (Moskwa)
Krutiłowa Łarisa Sołomonowna (Petersburg)
Kryłow Nikołaj Archipowicz (Perm)
Kryłowa Irma Adolfowna (Petersburg)
Kryłowa Walentina Iwanowna (Perm)
Kułak Lidija Fiodorowna (Krasnokamsk)
Kurko Nadieżda Adolfowna (Petersburg)

Kuroczkina Olga Aleksandrowna (Perm)
Kuzniecow Anatolij Pawłowicz (Perm)
Kuzniecowa Julia Nikołajewna (Perm)
Kuzniecowa Maria Iljiniczna (Moskwa)
Kuzniecowa Tatjana Borisowna (Petersburg)
Lebiediewa Nadieżda Michajłowna (Petersburg)
Lebiediewa-Epsztejn Tatjana Walerijewna (Moskwa)
Leszczukowa Maria Iwanowna (Usolje)
Lewen Leonid Pietrowicz (Petersburg)
Lewidowa Ada Lwowna (Petersburg)
Lewin Walerij Pawłowicz (Moskwa)
Lewina Nina Pawłowna (Krasnojarsk)
Lewitina Biełła Iosifowna (Petersburg)
Liberman Irina Sołomonowna (Petersburg)
Lichaczow Siergiej Iwanowicz (Penza)
Lilejew Nikołaj Iwanowicz (Petersburg)
Liwierowska Olga Aleksiejewna (Petersburg)
Lorencson Lila Wikientijewna (Perm)
Lubawska Miełła Pawłowna (Petersburg)
Lubicz Olga Aleksandrowna (Moskwa)
Łapczew Wasilij Stiepanowicz (Perm)
Łapko Łaris Iwanowicz (Gajwa)
Łapko Riem Iwanowicz (Jekaterynburg)
Łapko Stanisław Iwanowicz (Krasnokamsk)
Łapko Stanisław Iwanowicz (Perm)
Łarionow Maksim Michajłowicz (Petersburg)
Łarkow Siergiej Aleksiejewicz (Moskwa)
Łaskina Fania Samojłowna (Moskwa)
Łazariew Łazar Iljicz (Moskwa)
Łazariewa Walentina Grigorjewna (Krasnokamsk)
Łazariewa Zoja Grigorjewna (Krasnokamsk)
Łobaczew Władimir Michajłowicz (Moskwa)
Łomakin Jurij Michajłowicz (Tambow)
Łopatin Roman Aleksandrowicz (Stawropol)
Łoszkariewa Tajsia Grigorjewna (Romanowo, rejon usolski)

Łowiagina Polina Nikiforowna (Perm)
Łukomski Gieorgij Władimirowicz (Petersburg)
Machnacz Leonid Władimirowicz (Moskwa)
Makridin Wasilij Płatonowicz (Petersburg)
Maksimow Władimir Iwanowicz (Petersburg)
Małachowska Terezia Walerianowna (Petersburg)
Małaniczew Nikołaj Iwanowicz (Krasnokamsk)
Margulin Walentin Michajłowicz (Petersburg)
Markiełowa Galina Gieorgijewna (Petersburg)
Martinelli Jelena Arwidowna (Petersburg)
Michajłow Walentin Michajłowicz (Tambow)
Michajłowa Nadieżda Nikołajewna (Moskwa)
Micheładze Wachtang Jewgienijewicz (Moskwa)
Miedwiediewa Marina Siergiejewna (Moskwa)
Mielnikowa Cecylia Władimirowna (Kolonia, Niemcy)
Mieszałkin Nikołaj Iwanowicz (Perm)
Mieszałkina Elfrida Gotlibowna (Perm)
Mieziencewa Kłara Isaakowna (Petersburg)
Miftachow Tołgat Łatfyłlinocz (Krasnokamsk)
Miftachowa Asia Sadykowa (Krasnokamsk)
Mikowa Nina Grigorjewna (Usolje)
Mikujewa Irina Iljiniczna (Perm)
Mikujewa Tamara Nikołajewna (Stawropol)
Mikujewicz Anatolij Pawłowicz (Woroneż)
Milejko Witalij Bronisławowicz (Petersburg)
Miłkiewicz Władimir Wikientijewicz (Bieriezniki)
Minusowa Wiera Wiktorowna (Perm)
Mitina Walentina Nazarowna (Moskwa)
Moisiejenko Jewgienija Mitrofanowna (Moskwa)
Moisiejewa Antonina Michajłowna (Perm)
Mołotkow Lew Władimirowicz (Petersburg)
Monko Janina Dawidowna (Moskwa)
Morozow Nikita Fiodorowicz (Petersburg)
Muchina Nina Nikołajewna (Perm)
Murawnik Leonid Jakowlewicz (Moskwa)

Murawski Walentin Tichonowicz (Petersburg)
Murawski Władimir Walentinowicz (Petersburg)
Nardina Zoja Jakowlewna (Norylsk)
Netto Lew Aleksandrowicz (Moskwa)
Niemiszczenko Galina Parfienijewna (Moskwa)
Niewierowa Nina Wasiljewna (Usolje)
Niewska Wieronika Aleksandrowna (Petersburg)
Nikiforowa Marksena Michajłowna (Petersburg)
Norkina Maja Nikołajewna (Moskwa)
Noskowa Minora Zinowijewna (Moskwa)
Nowosielcewa Roza Aleksandrowna (Moskwa)
Obst Jelizawieta Iosifowna (Norylsk)
Orłowa Jekatierina Aleksandrowna (Petersburg)
Osipow Pawieł Aleksandrowicz (Orieł, rejon usolski)
Ostaszowa Łarisa Siergiejewna (Moskwa)
Owczinnikowa Nadieżda Ignatjewna (Petersburg)
Oziembłowska Sofia Aleksandrowna (Perm)
Paczes Nikołaj Iwanowicz (Perm)
Paduczich Lidija Andriejewna (Orieł, rejon usolski)
Panowa Nonna Władimirowna (Petersburg)
Paramonowa Margarita Iwanowna (Petersburg)
Paramonowa Nina Pawłowna (Petersburg)
Pawłowicz Aleksandr Gieorgijewicz (Moskwa)
Piatnicki Władimir Iosifowicz (Petersburg)
Pieriepieczenko Jelizawieta Dmitrijewna (Moskwa)
Pietrowa Galina Iwanowna (Strugi Krasnyje)
Pietrowicz Walentina Jakowlewna (Perm)
Pikułowa Anastasija Nikołajewna (Perm)
Piszczalnikowa Aleksandra Gawriłowna (Moskwa)
Pleskina Anastasija Gawriłowna (Krasnokamsk)
Połoz Rada Michajłowna (Moskwa)
Ponomariow Nikołaj Jakowlewicz (Usolje)
Popkowa Linda Emmanuiłowna (Usolje)
Potapowa Nona Pietrowna (Perm)
Potapowa Olga Michajłowna (Petrowzawodzk)

Potter Nadieżda Nikołajewna (Petersburg)
Pristupa Wiera Ignatijewna (Norylsk)
Proskurina Marina Siemionowna (Krasnokamsk)
Puchowa Lidija Aleksandrowna (Petersburg)
Radzewski Nikołaj Siemionowicz (Krasnokamsk)
Ragozina Nadieżda Nikołajewna (Perm)
Ramienska Olga Iwanowna (Strugi Krasnyje)
Rejfsznejder Niniel Kiriłłowna (Moskwa)
Riabowa Tamara Nikołajewna (Perm)
Riabcewa Tatjana Jewgienijewna (Petersburg)
Riabuszynski Michaił Pietrowicz (Stawropol)
Riemczuk Olga Grigorjewna (Norylsk)
Rimm Eduard Robertowicz (Perm)
Rodak Maja Isaakowna (Moskwa)
Roginski Martyn Aleksandrowicz (Petersburg)
Romanow Siergiej Dmitrijewicz (Krasnokamsk)
Romanowa Natalia Iwanowna (Krasnokamsk)
Romaszkin Mstisław Antonowicz (Penza)
Romaszkin Wasilij Fieoktistowicz (Norylsk)
Rozonowska Swietłana Leonidowna (Petersburg)
Sakulina Ełła Jakowlewna (Perm)
Sałtykow Leonid Konstantinowicz (Perm)
Samiewa Iniessa Pietrowna (Puszkino)
Samsonow Giennadij Michajłowicz (Stawropol)
Sażnow Igor Natanowicz (Norylsk)
Sieduchina Iniessa Michajłowna (Perm)
Sielezniowa Wiera Pietrowna (Krasnokamsk)
Sierbin Siemion Siemionowicz (Usolje)
Sierpokrił Nina Wasiljewna (Petersburg)
Simonow Aleksiej Kiriłłowicz (Moskwa)
Simonowa Anna Iosifowna (Petersburg)
Simonowa Maria Kiriłłowna (Moskwa)
Simonowa Tatjana Pietrowna (Krasnokamsk)
Sirman Anżelika Aleksiejewna (Petersburg)
Siuz-sin-Nian Boris Iwanowicz (Moskwa)

Skaczkowa Aleksandra Pietrowna (Moskwa)
Skaczkowa Warwara Pietrowna (Petersburg)
Skanczenko Nadieżda Iwanowna (Moskwa)
Skorobogatow Michaił Michajłowicz (Perm)
Skripnik Marta Iwanowna (Moskwa)
Slanska Wieronika Pietrowna (Petersburg)
Sławina Ida Iljiniczna (Kolonia, Niemcy)
Smielska Walentina Stiepanowna (Petersburg)
Smirnowa Jewgienija Władimirowna (Moskwa)
Sobolewa Nina Aleksandrowna (Perm)
Sorokina Jekatierina Nikołajewna (Usolje)
Stiepanowa Antonina Fiodorowna (Perm)
Stiepancewa Natalia Iljiniczna (Perm)
Stogowa Ałła Aleksandrowna (Moskwa)
Stogowa Lubow Iwanowna (Moskwa)
Striapunin Wasilij Nikołajewicz (Krasnokamsk)
Strielecki Dmitrij Nikołajewicz (Perm)
Strielecki Jurij Siergiejewicz (Petersburg)
Suchobajewski Igor Jurjewicz (Norylsk)
Suszencewa Ludmiła Wasiljewna (Perm)
Suutarinen Chugo Iwanowicz (Szemiejnyj, rejon usolski)
Suworow Artur Michajłowicz (Moskwa)
Suworowa Diana Michajłowna (Moskwa)
Suworowa Jelizawieta Pietrowna (Usolje)
Swietłow Jurij Walentinowicz (Moskwa)
Szabrowa Ija Iwanowna (Moskwa)
Szangina Tatjana Mstisławowna (Petersburg)
Szczegolewa Jewgienija Siergiejewna (Usolje)
Szczerbakowa Emilija Aleksandrowna (Perm)
Szczukina Kławdija Pawłowna (Perm)
Szczurienkowa Wiera Anatolijewna (Moskwa)
Szenszyna Inna Jewgienijewna (Perm)
Szlapnikowa Kłara Konstantinowna (Krasnokamsk)
Szmielow Boris Wasiljewicz (Petersburg)
Sztakelberg Jurij Iwanowicz (Petersburg)

Sztejn Galina Aleksandrowna (Kiriszy, obwód leningradzki)
Szumatow Aleksandr Pietrowicz (Perm)
Szumiło Wiera Iwanowna (Norylsk)
Szumowski Tieodor Abramowicz (Petersburg)
Szuwałowa Jelena Władimirowna (Petersburg)
Szwarcwald-Chmyznikow Konstantin Pawłowicz (Petersburg)
Szwarcwald-Chmyznikowa Jelena Pawłowna (Petersburg)
Szwejcer Wiktoria (Moskwa)
Szychniejewa Inna Aronowna (Moskwa)
Szyrkunowa Aleksandra Romanowna (Krasnokamsk)
Szyrokich Piotr Grigorjewicz (Perm)
Szyszkina Emma Iwanowna (Usolje)
Tajsina Riezieda Szamsuwalewna (Perm)
Tamanow Boris Borisowicz (Woroneż)
Tarasowa Nina Fiodorowna (Krasnokamsk)
Tell Wilgielm Iosifowicz (Moskwa)
Tichanowa Walentina Aleksandrowna (Perm)
Tichantowska Margarita Wasiljewna (Perm)
Tichomirow Siergiej Aleksandrowicz (Petersburg)
Tichomirowa Elwina Gieorgijewna (Perm)
Tietiujewa Lubow Aleksandrowna (Perm)
Timofiejewa Zoja Andriejewna (Petersburg)
Titorienko Nikita Stiepanowicz (Woroneż)
Tokmaczewa Jewgienija Iwanowna (Petersburg)
Torczinska Elga Grigorjewna (Petersburg)
Trejmanis Maria Aleksandrowna (Norylsk)
Trofimowa Galina Jewgienijewna (Petersburg)
Tronina Anna Iwanowna (Perm)
Tropina Sofia Michajłowna (Kołopino)
Trubina Tamara Konstantinowna (Perm)
Turkina Wiera Aleksandrowna (Perm)
Uglickich Iwan Iwanowicz (Krasmokamsk)
Usanina Walerija Wiktorowna (Perm)
Wangengejm Eleonora Aleksiejewna (Moskwa)
Wasilcewa Wiera Iwanowna (Perm)

Wasiljewa Jewgienija Pawłowna (Petersburg)
Wasiljewa Tatjana Pawłowna (Petersburg)
Wasiljewa-Ruzowa Tatjana Siergiejewna (Petersburg)
Weber Nina Wasiljewna (Moskwa)
Weksler Arkadij Fajwiszewicz (Petersburg)
Wichrowa Aleksandra Antonowna (Norylsk)
Wierżakowa Ludmiła Nikołajewna (Krasnokamsk)
Wilenski Nikołaj Aleksiejewicz (Moskwa)
Winogradow Jurij Abramowicz (Petersburg)
Wiolina Lidija Michajłowna (Moskwa)
Wiszniakowa Angielina Dmitrijewna (Perm)
Witkiewicz Maria Iwanowna (Petersburg)
Wittenburg Jewgienija Pawłowna (Petersburg)
Własow Władimir Aleksandrowicz (Petersburg)
Wołkonska Jelena (Cetona, Włochy)
Wołkow Siergiej Aleksandrowicz (Petersburg)
Wołkowa Julia Michajłowna (Moskwa)
Wołyniec Wiktor Flegontowicz (Petersburg)
Worobiow Aleksiej Michajłowicz (Moskwa)
Worowski Siemion Leonidowicz (Moskwa)
Zagurska Lila Grigorjewna (Moskwa)
Zagurska Lilija Grigorjewna (Moskwa)
Zagurska Tamara Grigorjewna (Moskwa)
Zaletajewa Awgusta Pawłowna (Krasnokamsk)
Zawadska Olga Siergiejewna (Irkuck)
Zielenina Nina Ignatjewna (Perm)
Zielenina Walentina Abramowna (Romanowo, rejon usolski)
Zieziulina Anna Leonidowna (Perm)
Zimniaja Irina Nikołajewna (Moskwa)
Znamienska Antonina Nikołajewna (Petersburg)
Zorin Ilja Michajłowicz (Romanowo, rejon usolski)
Żurawlewa Margarita Udowna (Petersburg)

Przypisy gwiazdkowe

*1 Spuścizny przechowywane w archiwach gromadzących dokumenty z dziedziny nauki, literatury i sztuki (na przykład SPbFARAN, RGALI, IRL RAN) zawierają czasem ciekawsze materiały, ale w wypadku większości tych spuścizn dokumentacja o ściśle prywatnym charakterze nie jest udostępniana. Po 1991 roku niektóre dawne archiwa sowieckie przejęły materiały osobiste zwykłych rodzin; należy do nich na przykład CMAMLS, w którym przechowywane są prywatne dokumenty moskwian.

*2 Większość tych archiwaliów autor zebrał we współpracy z organizacją Memoriał, powstałym pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku stowarzyszeniem zajmującym się upamiętnianiem ofiar stalinizmu i dokumentowaniem represji okresu stalinowskiego. Znajdują się w archiwach Memoriału w Petersburgu (MSP), Moskwie (MM) i Permie (MP), są też dostępne w Internecie (pod adresem: http://www.orlandofiges.com) razem z fragmentami nagrań wywiadów i tekstem spisanym z taśmy. Więcej szczegółów o programie badawczym związanym z niniejszą książką zawiera rozdział „Posłowie i podziękowania”.

*3 Rząd Tymczasowy tworzyli liberałowie i umiarkowani socjaliści, mający przygotować demokratyczne wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Rząd ten jednak stracił szybko poparcie, ponieważ robotnicy, chłopi i żołnierze utworzyli własne lokalne komitety rewolucyjne, tak zwane rady, i parli do radykalnej rewolucji społecznej. W imieniu tych rad bolszewicy Lenina przejęli władzę w październiku 1917 roku. Partia bolszewicka, licząca w przededniu przewrotu około 350 000 członków, stanowiła rewolucyjne ramię marksistowskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, której umiarkowany odłam, mienszewicy, popierał Rząd Tymczasowy. W marcu 1918 roku partia bolszewicka przyjęła nazwę Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików).

*4 Wielu usłuchało tego wezwania, na przykład Aleksandr Fadiejew (ojciec pisarza), który w 1905 roku porzucił żonę i troje dzieci, aby poświęcić się „sprawie ludu”, albo Luba Radczenko, która zostawiła męża i dwie córki, ponieważ jak pisała w pamiętniku, „prawdziwy rewolucjonista nie powinien być skrępowany rodziną” (RGAE, f. 9455, op. 3, d. 14, l. 56).

*5 Imię utworzone z nazwisk Marksa i Engelsa, jedno z wielu imion powstałych na tej zasadzie po rewolucji 1917 roku. Do innych typowych imion „sowieckich” należały: Władlen (Władimir Lenin), Engelina, Niniel („Lenin” pisany wspak), Marlen (od Marksa i Lenina) i Melor (od Marksa, Engelsa i rewolucji październikowej – *Oktiabr’skaja riewolucyja*).

*6 *Subbotniki*, sobotnie czyny społeczne, wprowadzono podczas wojny domowej. Uczniów, robotników i innych obywateli zapędzano wówczas do „ochotniczej” pracy fizycznej, takiej jak sprzątanie gruzu z ulic. Wkrótce *subbotniki* stały się trwałym elementem rzeczywistości sowieckiej: ludzie musieli pracować bez zapłaty nie tylko całymi dniami, lecz nawet tygodniami.

*7 Partia eserowska [Socjalistów-Rewolucjonistów] była w 1917 roku największym stronnictwem politycznym w Rosji. Ciesząc się poparciem ludności wiejskiej, zdobyła większość miejsc w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, które bolszewicy rozpędzili w styczniu 1918 roku.

*8 Byli oni tak zwanymi liszeńcami – czyli ludźmi, należącymi głównie do starej inteligencji, drobnomieszczaństwa i duchowieństwa, oficjalnie pozbawionymi praw cywilnych i wyborczych. W latach dwudziestych bolszewicy w coraz większym stopniu dyskryminowali liszeńców; wiele rodzin pozbawiono prawa do mieszkań kwaterunkowych i kartek, ich dzieci nie przyjmowano do szkół.

*9 Bohater powieści Nikołaja Ostrowskiego *Jak hartowała się stal* (1932–1934), opowiadającej o powstaniu władzy sowieckiej i bohaterskim życiu komsomolca Korczagina, którego wiele dzieci sowieckich w latach trzydziestych i czterdziestych starało się naśladować.

*10 Jelena Wołkonska, która urodziła się w 1924 roku w Rzymie i

tam się wychowała, wspomina, że jej matka mówiła to samo. Matka Jeleny, urodzona w 1893 roku, była córką Piotra Stołypina, premiera Rosji w latach 1906–1911, i również ukończyła Instytut Smolny (wywiad z Jeleną Wołkonską, Cetona, lipiec 2006 roku).

*11 Starowiercy (staroobrzędowcy) byli przeciwnikami reformy kościelnej z lat pięćdziesiątych XVII wieku, która miała na celu dostosowanie rosyjskiej liturgii prawosławnej do liturgii greckiej.

*12 Rząd zachęcał obywateli do kremowania zmarłych według świeckiego obrządku sowieckiego, oferując kremację na koszt państwa, ale według jednego z urzędników zakładu pogrzebowego w latach dwudziestych: „Rosjanie są albo zbyt religijni, albo zbyt przesądni, aby zerwać z prawosławną tradycją pogrzebową” (GARF, f. 4390, op. 12, d. 40, l. 24).

*13 Na chrzcie otrzymał imię Kiriłł i tak nazywano go w rodzinie przez całe życie, ale w latach trzydziestych, po rozpoczęciu kariery literackiej, zmienił imię na Konstantin, miał bowiem trudności z wymawianiem „r”. Dla jasności w całej książce będziemy go nazywać Konstantinem.

*14 Fania i Jakow ukończyli uniwersytet w Jurjewie (Tartu) w Estonii, jeden z niewielu uniwersytetów przyjmujących Żydów przed 1917 rokiem.

*15 Żydowskim kupcom pierwszej gildii, wyjątkowo utalentowanym rzemieślnikom, studentom i farmaceutom wolno było mieszkać poza strefą osiedlenia.

*16 Słowa „kułak” początkowo używano na wsi dla odróżnienia różnych wyzyskiwaczy (lichwiarzy, dzierżawców ziemi, oszustów i tak dalej) od chłopów uprawiających ziemię. Bolszewicy natomiast nadali mu znaczenie marksistowskie, określając nim każdego bogatego chłopa. Utożsamili „kułaka” z „kapitalistą”, fałszywie zakładając, że korzystanie z pracy najemnej w gospodarstwie chłopskim (niezwykle rzadkie na większości terytorium Rosji) jest formą „kapitalizmu” (a nie skutkiem braku rąk do pracy w gospodarstwie). W czasie wojny domowej bolszewicy rozniecali wojnę klasową na wsi i rekwirowali zboże, organizując bezrolnych chłopów (w większości mieszkających w miastach) w komitety biedoty (*kombiedy*) i podjudzając ich przeciwko

„kułakom”, których oskarżano o ukrywanie zboża. W czasie kolektywizacji słowem „kułak” określano każdego chłopa, bogatego lub biednego, który nie chciał wstąpić do kołchozu.

*17 Gołowinowie mieli dwie stodoły, kilka maszyn, trzy konie, siedem krów, kilkadziesiąt owiec i świń, dwie furmanki, a także sprzęty domowe, między innymi żelazne łóżka i samowar, będące na wsi rosyjskiej oznaką zamożności.

*18 W 1929 roku w Związku Sowieckim zakazano ubierania choinki bożonarodzeniowej, ale w 1935 roku przywrócono ją jako choinkę noworoczną. Święta noworoczne miały wiele cech tradycyjnych świąt Bożego Narodzenia (uroczysty posiłek w gronie rodzinnym, prezenty, Dziadek Mróz zamiast świętego Mikołaja i tak dalej).

*19 Wody gruntowe podmywały fundamenty, choć wzmocniono je płytami nagrobnymi z miejskiego cmentarza. Dzieci przeskakiwały przez ogrodzenie, żeby kąpać się w stojącej wodzie albo łowić w niej ryby. Budowę wstrzymano po wybuchu wojny z Niemcami w 1941 roku. Nigdy jej nie wznowiono, ale wizerunki pałacu nadal drukowano na pudełkach od zapałek, a znajdującą się w pobliżu stację metra (dziś „Kropotkinskaja”) zwano Pałacem Rad. Później w tym miejscu powstała pływalnia.

*20 Paweł Galicki (urodzony w 1911 roku) wspomina przesłuchanie, któremu w czasie czystek w 1932 roku poddali go partyjni zwierzchnicy z fabryki Czerwony Arsenał w Leningradzie. Galicki był tam redaktorem gazetki ściennej. Niedawno wstąpił do partii, a ponieważ pochodził z rodziny popa, jego pozycja była niepewna. Szef komisji do spraw czystki, a zarazem dyrektor fabryki i przewodniczący obwodowego komitetu wykonawczego, kazał mu streścić „książkę Lenina *Anty-Dühring*” (książkę tę napisał nie Lenin, lecz Engels, wykładając w niej w encyklopedycznym zarysie marksistowską teorię filozofii, nauk przyrodniczych i ekonomii politycznej). Galicki nie miał pojęcia, o czym jest książka, ale, jak opowiada: „Wiedziałem, że «anty» znaczy «przeciwko», powiedziałem więc, że Lenin pisał przeciwko temu Dühringowi, na co członkowie komisji wykrzyknęli: «Dobrze! Zuch chłopak!» (MSP, f. 3, op. 53, d. 2, l. 6).

*21 31 sierpnia 1935 roku górnik z Zagłębia Donieckiego Aleksiej Stachanow wyrąbał rekordową ilość węgla. Jego osiągnięcie, nagłośnione w całej prasie krajowej, stało się początkiem ruchu przodowników pracy, wykwalifikowanych i ofiarnych robotników z okresu drugiej pięciolatki, której oficjalnym celem było między innymi podniesienie wydajności produkcji. Ruch stachanowski stał się niebawem jeszcze jedną formą „szturmowszczyzny”, w której robotników przekraczających normy produkcyjne nagradzano specjalnymi premiami, towarami, lepszym mieszkaniem, a nawet awansem na stanowiska administracyjne. Reżimowi stalinowskiemu ruch stachanowski służył do podnoszenia norm produkcyjnych i obniżania podstawowych wynagrodzeń przez uzależnianie ich od wykonania norm akordowych. Jednocześnie członkowie kadry technicznej i kierowniczej znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, bo kiedy braki paliwa lub surowców uniemożliwiały stachanowcom wykonanie norm, to ich obarczano odpowiedzialnością (i często denuncjowano jako „sabotażystów” i „szkodników”).

*22 W październiku 1935 roku Stalin przyjechał w odwiedziny do matki w Tyflisie. Wydarzeniu temu nadano wielki rozgłos. Był to początek kampanii prasowej mającej ukazać przywódcę partii jako człowieka rodzinnego. Stalin fotografował się w ogrodach kremlowskich w towarzystwie swoich dzieci, na co wcześniej nie zezwalał (większość ludzi sowieckich nie wiedziała nawet, że Stalin ma dzieci).

*23 Dlatego też pragnie zachować anonimowość.

*24 Psychiatrzy odnotowali wśród takich mieszkańców dużą liczbę przypadków psychoz i urojeń schizofrenicznych.

*25 Być może Simonow ma tu na myśli Piotra Pałczinskiego (1875–1929), inżyniera górnika, któremu w październiku 1917 roku Kierenski powierzył komendę nad Pałacem Zimowym. Bolszewicy uwięzili Pałczinskiego, ale potem zwolnili i w latach dwudziestych pozwolili mu wznowić pracę w Rosyjskim Instytucie Technicznym. W 1928 roku został ponownie aresztowany i w następnym roku stracony. W obozach krążyło wiele legend o słynnych więźniach takich jak Pałczinski i wydaje się, że Simonow powtarza jedną z nich.

*26 Tekst przemówienia Piatnickiego ani oryginał stenogramu czerwcowego plenum nie zachowały się, choć pewne przesłanki wskazują, że ów tekst został usunięty z poprawionej wersji stenogramu (co nagminnie robiono w archiwum Komitetu Centralnego), bo mógł stać się zachętą dla innych opozycjonistów. Przed zamknięciem obrad plenum 29 czerwca Stalin oświadczył: „Jeśli chodzi o Piatnickiego, to dochodzenie trwa. Powinno zostać zakończone za kilka dni”. U dołu strony widnieje odręczna adnotacja jednego z sekretarzy Stalina: „Ta wypowiedź została wykreślona przez towarzysza Stalina, ponieważ nie powinna się znaleźć w stenogramie” (RGASPI, f. 17, op. 2, d. 622, l. 220). W zamkniętych archiwach (takich jak kremlowskie Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej) mogą znajdować się jeszcze inne dokumenty dotyczące tego wydarzenia. Dopóki nie zostaną one udostępnione, na poparcie tezy, że Piatnicki wystąpił przeciwko masowym aresztowaniom starych bolszewików, mamy tylko opracowanie jego syna Władimira, który rekonstruował przebieg czerwcowego plenum na podstawie akt ojca znajdujących się w archiwum FSB, szczątkowej dokumentacji z innych archiwów i domniemanych wspomnień Kaganowicza w wersji przekazanej przez Samuiła Gubermana, szefa sekretariatu Kaganowicza (*Zagowor*, ss. 59–70; wywiady z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005. Zob. też artykuł B. Starkowa, *Arjergardnyje boi staroj partijnoj gwardii*, [w:] *Oni nie mołczali*, Moskwa 1991, ss. 215–225, zgadzający się z wersją wydarzeń przedstawioną przez Władimira Piatnickiego).

*27 Możliwe, że Stalin miał udział w morderstwie Kirowa. Pierwszy sekretarz Komitetu Leningradzkiego Partii był nader popularnym i bardziej umiarkowanym działaczem niż Stalin, który mógł się obawiać, że Kirow stanie się jego poważnym konkurentem do przywództwa w partii. Do tej pory nie wyszły na jaw żadne niezbite dowody, że Stalin był zamieszany w zabójstwo Kirowa. Na pewno jednak skorzystał z okazji, aby propagować tezę o wewnętrznym zagrożeniu i rozprawić się ze swymi „wrogami”.

*28 Ich typowym przedstawicielem jest Rubaszow, stary rewolucjonista z powieści Arthura Koestlera *Ciemność w południe* (1940), który podczas procesu przyznaje się do zarzutu zdrady – choć

wie, że jest niewinny – ponieważ pragnie wyświadczyć przysługę państwu i partii.

*29 Na zebraniu partyjnym robotników i kombajnistów w grudniu 1935 roku jeden z młodych kombajnistów oświadczył, że będzie walczył o zwycięstwo socjalizmu, choć jest synem „kułaka”, na co Stalin odpowiedział: „Syn nie odpowiada za ojca”. Prasa podchwyciła to kłamliwe hasło i zrobiła z niego „wytyczną” Stalina.

*30 Irina nigdy nie dowiedziała się o jego śmierci. Przez wiele lat, aż do swojej śmierci w 1974 roku, próbowała go odnaleźć, pisząc setki listów do władz sowieckich. Po 1956 roku zaproponowano jej ponowne przyjęcie do partii, ale odmówiła.

*31 W 1941 roku Igor został ponownie oskarżony o zorganizowanie „kontrrewolucyjnego spisku”, tym razem z udziałem dzieci „wrogów ludu”, i skazany na następne pięć lat. W 1948 roku wrócił do Leningradu, ale niebawem znów go aresztowano pod zarzutem „kontrrewolucyjnej agitacji” i skazano na pięć lat (odsiedział osiem) w norylskim obozie pracy.

*32 Ich ojciec, Pawieł Bułat, był ekonomistą w Akademii Wojskowo-Politycznej w Leningradzie, matka Nina – inżynierem i geologiem.

*33 Ida udzieliła wywiadu do filmu BBC *The Hand of Stalin* (1989).

*34 Po upadku komunizmu Luba zaczęła udzielać się w życiu swojej parafii i opublikowała biografię ojca (L. Tietiujewa, *Żyzn’ prawosławnogo swiaszczennika*, Perm 2004).

*35 Jelizawieta aż do początku lat dziewięćdziesiątych nie miała żadnego zdjęcia swojej matki. Dopiero wtedy otrzymała jej akta z archiwum byłego KGB.

*36 Po wybuchu wojny w czerwcu 1941 roku więźniarki, które odbyły wyroki w zonie, musiały zamieszkać i pracować w osiedlu. Kobieta skazana na trzy lata w 1938 roku mogła zostać zwolniona z AŁŻIR-u dopiero w 1945 roku.

*37 Jewgienij był torturowany, a potem został zastrzelony przez samego Berię, ówczesnego I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Gruzji. Ketewan stała się pierwowzorem

Ketewan Barateli, bohaterki filmu Tengiza Abuładzego *Pokuta* (1983).

*38 Według wspomnień Okuniewskiej, opublikowanych w 1998 roku, wyszła ona za Gorbatowa w 1937 roku, licząc na to, że jako znany pisarz i dziennikarz „Prawdy" ochroni ją przed aresztowaniem (jej ojciec, uwięziony jako carski oficer w 1925 roku, dwanaście lat później został ponownie aresztowany wraz ze swoją matką i wywieziony do obozu pracy, sama Okuniewska zaś została wyrzucona z planu filmu, który właśnie kręciła, i nie mogła znaleźć pracy jako aktorka). Przez pierwsze dziesięć lat małżonkowie wiedli luksusowe życie członków sowieckiej elity. Byli stałymi gośćmi na kremlowskich przyjęciach, gdzie uroda Tatjany zwróciła uwagę szefa NKWD Ławrientija Berii. W 1947 roku Beria wielokrotnie ją zgwałcił, co w sowieckim kierownictwie było tajemnicą poliszynela. We wspomnieniach Okuniewska twierdzi, że Gorbatow nie zrobił nic w jej obronie. Awansował właśnie do Komitetu Centralnego i nie chciał się narażać. Tatjana zaczęła dużo pić i podczas przyjęć na Kremlu stawała się nadmiernie gadatliwa. Obawiając się, że zostanie w końcu aresztowana, Gorbatow bezskutecznie nakłaniał ją, żeby wstąpiła do partii. Według Okuniewskiej, aby ratować własną skórę, Gorbatow doniósł na nią. Tatjana została aresztowana i skazana za szpiegostwo na dziesięć lat obozu pracy na Kołymie (często jeździła wcześniej za granicę i nie robiła tajemnicy ze swoich romansów z przywódcami zagranicznymi, między innymi Josipem Broz-Tito). Aresztowanie Okuniewskiej było powodem wielu kłótni w domu Simonowów. W swoich wspomnieniach Tatjana wyraża się jak najgorzej o Simonowie, który jej zdaniem był, tak jak Gorbatow, obmierzłym karierowiczem partyjnym. Wspominając pierwsze spotkanie z Simonowem w Pieriediełkinie w 1937 roku, gdzie jakoby się jej narzucał, nazywa go „najbardziej antypatycznym [ze wszystkich przyjaciół Gorbatowa], ordynarnym i do bólu szczerym, nieuprzejmym, niechlujnym i rozczochranym"; charakterystyka ta zupełnie nie zgadza się z tym, co w owym czasie pisano o Simonowie, człowieku kulturalnym i ogólnie szanowanym (T. Okuniewskaja, *Tatjanin dien'*, Moskwa 1998, ss. 65–66).

*39 O tym rozkazie społeczeństwo sowieckie dowiedziało się dopiero w 1988 roku, w okresie głasnosti, kiedy opublikowano jego

tekst, choć w 1942 roku otrzymały go wszystkie jednostki sowieckich sił zbrojnych.

*40 W rodzinie Gołowinów zginęło w 1941 roku trzech z czterech synów Nikołaja: Iwan (wówczas trzydziestoczteroletni), Nikołaj (dwudziestoośmioletni) i Anatolij (dwudziestojednoletni).

*41 Proporcjonalnie do wielkości pastwa Polska oczywiście poniosła większe straty, ale w liczbach bezwzględnych straty sowieckie w ludziach i dobrach materialnych były znacznie większe.

*42 Według władz sowieckich ranny weteran, który zachował zdolność do pracy, nie był inwalidą wojennym. Rannych weteranów skłoniono do znalezienia sobie zatrudnienia, a małą rentę inwalidzką płacono tylko mniej więcej trzem milionom byłych żołnierzy (B. Fieseler, *The War Disabled in the Soviet Union 1945–64,* referat wygłoszony w School of Slavonic and East European Studies, Londyn, wrzesie 2006).

*43 „Mały [Hans] Sachs” (z opery Richarda Wagnera *Śpiewacy norymberscy*).

*44 Nazwa nawiązywała do *Młodej Gwardii* Aleksandra Fadiejewa, na wpół dokumentalnej powieści o konspiracyjnej organizacji młodzieżowej działającej na okupowanej Ukrainie w czasie II wojny światowej. W 1946 roku Fadiejew otrzymał za *Młodą Gwardię* Nagrodę Stalinowską.

*45 Osoba ta (nadal żyjąca) została później dyrektorem Instytutu Historii Partii Uniwersytetu Leningradzkiego.

*46 Istnieje legenda dotycząca defilady zwycięstwa w Moskwie z 24 czerwca 1945 roku, podczas której Żukow, jadący na białym rumaku, prowadził kolumnę żołnierzy przez plac Czerwony. Mówiono, że Stalin sam chciał poprowadzić defiladę, ale że podczas prób ko zrzucił go na ziemię. Legenda ta sugeruje, że ludzie sowieccy marzyli, aby Stalin został obalony przez Żukowa.

*47 Wozniesienski nie opowiadał się za powrotem do gospodarki mieszanej, ale popierał zniesienie pastwowej kontroli cen, aby lepiej odzwierciedlały one popyt na towary i ich podaż. Był też zwolennikiem rozszerzenia sektora spółdzielczego i zwiększenia inwestycji w branżach konsumpcyjnych, takich jak włókiennictwo. Oba rozwiązania

przyczyniły się do szybkiego sukcesu NEP-u.

*48 Często pisze się, że Żdanow był politykiem umiarkowanym, liberalnym reformatorem, który przegrał z twardogłowymi w otoczeniu Stalina, takimi jak Malenkow, kiedy w latach 1945–1946 stosunki z Zachodem pogorszyły się. Zgodnie z tym stanowiskiem szowinistyczna polityka kulturalna została w istocie narzucona przez konkurentów Żdanowa w kierownictwie partyjnym. Z dokumentów archiwalnych wynika jednak, że Żdanow nie miał własnych poglądów politycznych i że na zapatrywania polityczne najwyższych urzędników sowieckich wpływ miały różne sygnały wysyłane przez Stalina, który rękami Żdanowa podporządkował sowiecką sztukę i naukę antyzachodniej linii partii.

*49 Z tego samego powodu Simonow bronił pisarza Wasilija Grossmana, na którego sztuce *Jesli wierit' pifagoriejcam* (Jeśli wierzyć pitagorejczykom) „Prawda" nie zostawiła we wrześniu 1946 roku suchej nitki. Simonow wysłał do redakcji gazety list, pisząc w nim, że autor, który „przez całą wojnę walczył na froncie", nawet jeśli popełnił „poważne błędy ideologiczne", nie zasługuje na tak obelżywy język, jakiego użył krytyk (RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1384, l. 2).

*50 Zasławski był prawdopodobnie autorem osławionego artykułu w „Prawdzie" z 1936 roku (*Chaos zamiast muzyki*), atakującego operę Szostakowicza *Lady Makbet mceskiego powiatu*. W 1929 roku na dowd lojalności wobec partii zadenuncjował własnego brata jako „trockistę". Z inicjatywy Fadiejewa i za zgodą Stalina Zasławskiego i Erenburga skreślono z listy członków Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego tuż przed aresztowaniem innych jego członków w grudniu 1948 roku (RGALI, f. 2846, op. 1, d. 75, 101, 187, 310, 311).

*51 Określenie „wyrzutek literatury" (*podonok litieratury*) pojawiło się w uchwale Komitetu Centralnego z 14 sierpnia 1946 roku i odnosiło się do Zoszczenki.

*52 Aleksandr Borszczagowski zmarł w maju 2006 roku w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat.

*53 Natalia nie twierdziła przez to, że jest Żydówką: rubrykę „narodowość", czyli pochodzenie etniczne, zawierały wszystkie dokumenty urzędowe.

*54 Malcew (Rowinski) był w rzeczywistości Rosjaninem, ale nosił takie samo nazwisko jak znany żydowski redaktor „Izwiestij”, Rowinski (Stalin prawdopodobnie pomylił ich). Zmienił nazwisko na Malcew po antysemickiej napaści na jedną z jego wczesnych powieści.

*55 Jesienią 1952 roku, szykując się do ponownej czystki w kierownictwie partii, Stalin zastąpił Politbiuro (i Orgbiuro) organem o nazwie Prezydium, złożonym z dwudziestu pięciu członków (i jedenastu zastępców członków).

*56 Do najbliższych przyjaciół partyjnych Netty należał Andriej Starostin, jeden z czterech słynnych braci Starostinów, gwiazd klubu piłkarskiego Spartak Moskwa. Lew Netto poznał Starostina w latach trzydziestych, gdy jego młodszy brat Igor grał w młodzieżowej drużynie Dynamo Moskwa (Igor Netto został później wybitnym pomocnikiem klubu Spartak Moskwa, a od 1952 roku, gdy Lew wciąż przebywał w łagrze, był kapitanem sowieckiej reprezentacji narodowej). Poglądy Starostina wywarły wielki wpływ na Nettę, który zapisywał w notatniku myśli swego mistrza. Jedna z nich, którą dziś Lew uważa za „myśl przewodnią” całego swego życia, zaczerpnięta została z Tołstoja: „Rób, co należy i co powinieneś, a co ma być, to będzie”.

*57 Wystąpiła z partii w 1978 roku, jak tylko Tania i jej brat Aleksiej wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych – w trakcie kremlowskiej nagonki na Jelenę Bonner i jej drugiego męża, Andrieja Sacharowa. Jelena Bonner wstąpiła do partii w 1956 roku. Po inwazji sowieckiej na Czechosłowację przestała opłacać składki, ale Ruth Bonner z obawy o los wnuków po cichu opłacała je w jej imieniu aż do 1972 roku (wywiad z Jeleną Bonner, Boston, listopad 2006).

*58 Nie potwierdza tego kuzynka Marianny, Katia Bronsztejn (z domu German), która miała wówczas osiemnaście lat.

*59 Galina przyjęła nazwisko matki.

*60 W 1989 roku dowiedziała się, że został rozstrzelany w roku 1937.

*61 Wraz ze świadectwem rehabilitacji Turkinowie otrzymali zaświadczenie, zgodnie z którym Aleksandr umarł w obozie pracy kilka tygodni po swoim aresztowaniu w 1936 roku. Miał wtedy pięćdziesiąt dwa lata.

*62 Przemycony na Zachód i opublikowany po raz pierwszy we Włoszech w 1957 roku Doktor Żywago stał się międzynarodowym bestsellerem. Pasternak otrzymał w 1958 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, ale pod naciskiem Związku Pisarzy i wskutek nacjonalistycznej nagonki prasowej odmówił przyjęcia nagrody.

*63 Podczas wywiadu przeprowadzonego w Moskwie w 2004 roku okazało się, że Masza Simonowa nie wiedziała o istnieniu tego listu ani o wyrażonych w nim poglądach.

*64 Żenia pracowała w redakcji „Moskwy" od 1957 do 1969 roku. Zwolniono ją za „poważne błędy ideologiczne" (opublikowała wiersze Jewgienija Jewtuszenki).

*65 Zupełnym wyjątkiem była powieść Wiktora Niekrasowa *W okopach Stalingradu* (1946), ukazująca wojnę z punktu widzenia zwykłych żołnierzy i unikająca zwyczajowych komunałów o mądrym kierownictwie partii. Dość nieoczekiwanie otrzymała ona w 1946 roku Nagrodę Stalinowską.

*66 Wymieńmy cztery dzieła należące do tej kategorii: Simonowa *Żywi i martwi*, Niekrasowa *Wtoraja nocz'* (Druga noc, 1960), Okudżawy *Jeszcze pożyjesz* (1961) i Wasila Bykowa (Bykaua) *Miortwym nie bolno* (Umarli nie czują bólu, 1966).

*67 W ostatnim roku życia Simonow starał się zorganizować dział pamiętników żołnierzy w archiwum Ministerstwa Obrony w Podolsku pod Moskwą, ale wysocy rangą dowódcy wojskowi sprzeciwili się temu projektowi (*O popytkie K. Simonowa sozdat' archiw wojennych memuarow*, „Otieczestiennyje archiwy", nr 1, 1993, ss. 63–73).

*68 Tysiące takich pamiętników można znaleźć w archiwum stowarzyszenia Memoriał, które postawiło sobie zadanie upamiętnienia ofiar represji i gromadzenia ich wspomnień. Jego filie powstały pod koniec lat osiemdziesiątych w całym Związku Sowieckim. Bogate zbiory niepublikowanych pamiętników z tego okresu znajdują się również w Archiwum Towarzystwa Historycznoliterackiego („Wozwraszczenije”), utworzonym w 1989 roku, oraz w Muzeum i Społecznym Centrum imienia Sacharowa, otwartym w Moskwie w 1996 roku.

*69 Mogą być one przekazywane w rozmaity sposób, w postaci niepokojów i fobii rodziców, ich nadopiekuńczości, nadmiernych oczekiwań, które wiążą z dziećmi, a nawet zabaw, które dla nich wymyślają. Węgierski psychoanalityk Terez Virag, specjalizujący się w leczeniu ludzi ocalałych z Zagłady i ich dzieci, opisuje przypadek matki, która w dzieciństwie przeżyła blokadę Leningradu. Jej dwuletnia córka nie chciała jeść herbatników w kształcie Dziadka Mroza i płakała, gdy ją nimi częstowano. Okazało się, że matka słuchała w dzieciństwie przerażających opowieści o ludziach zabijających dzieci, aby je zjeść, podczas blokady Leningradu. Według Viraga przekazała córce własny uraz podczas zabawy w łazience, w trakcie której chwytała ustami jej nóżkę i mówiła: „A teraz cię zjem” (T. Virag, *Children of Social Trauma: Hungarian Psychoanalytic Case Studies*, Londyn 2000, s. 43).

*70 Aleksandr zginął podczas wspinaczki górskiej w 1991 roku.

*71 Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, przeprowadzając kwerendę w penzeńskch archiwach, Nikołaj odkrył rodzinną tajemnicę, o której rodzice nigdy mu nie powiedzieli: byli właścicielami wiejskiej gospody i piekarni, co wystarczyło, aby władza sowiecka zaliczyła ich

do burżuazji.

*72 Wszystkie cytowane materiały pochodzące z archiwów Memoriału powstały w ramach programu badawczego związanego z niniejszą książką. Są one dostępne w Internecie pod adresem http://www.orlandofiges.com, gdzie można znaleźć szczegółowe informacje o programie.

Przypisy

WSTĘP

1 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 31; d. 3, l. 18–19.

2 Dane te zaczerpnąłem z artykułu M. Ellmana, *Soviet Repression Statistics: Some Comments*, „Europe-Asia Studies”, t. 54, nr 7 (listopad 2002), ss. 1151–1172. Ellman pisze, że w latach 1934–1953 liczba wyroków skazujących na obóz pracy wynosiła 18,75 miliona, ale wielu więźniów Gułagu odsiadywało w tym okresie więcej niż jeden wyrok. Autor podaje również następujące dane dla tego samego okresu: co najmniej 1 milion egzekucji, 2 miliony osób w armii pracy i innych oddziałach pracy przymusowej podporządkowanych Gułagowi; 5 milionów deportowanych w ramach wywózek mniejszości narodowych. Według najbardziej wiarygodnych danych szacunkowych po 1928 roku około 10 milionów ludzi represjonowano jako „kułaków”. W sumie jest to więc 36,5 miliona ludzi; jeśli odliczyć podwójne wyroki skazujące na obóz pracy, można przyjąć, że łączna liczba represjonowanych wynosiła co najmniej 25 milionów ludzi (zapewne jest to liczba zaniżona).

3 Wywiad z Jeleną Dombrowską, Moskwa, styczeń 2003.

4 MP, f. 4, op. 25, d. 2, l. 9–10.

5 M. Gefter, *W priedczuwstwii proszłogo*, „Wiek XX i mir”, 1990, nr 9, s. 29.

6 . Zob. na przykład W. Kawierin, *Epiłog: Miemuary*, Moskwa 1989; K. Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, Moskwa 1990.

7 . Literatura jest ogromna, ale zob. na przykład A. Barmine, *One Who Survived*, Nowy Jork 1945; V. Kravchenko, *I Chose Freedom: The Personal and Political Life of a Soviet Official*, Londyn 1947; A. Gorbatov, *Years off My Life*, Londyn 1964; N. Kaminskaya, *Final Judgement: My Life as a Soviet Defence Attorney*, Nowy Jork, 1982; N. Mandelstam, *Hope Against Hope*, Londyn 1989; N. Mandelstam, *Hope Abandoned*, Londyn 1990; E. Ginzburg, *Journey Into the Whirlwind*,

Nowy Jork 1967; E. Ginzburg, *Within the Whirlwind*, Nowy Jork 1981; L. Bogoraz, *Iz wospominanij*, [w:] „Minuwszeje”, t. 2, Paryż 1986; L. Kopelev, *No Jail for Thought*, Londyn 1979; L. Kopelev, *The Education of a True Believer*, Londyn 1980; T. Aksakowa-Siwers, *Siemiejnaja chronika*, t. 1–2, Paryż 1988; M. Baitalsky, *Notebooks for the Grandchildren: Recollections of a Trotskyist Who Survived the Stalin Terror*, New Jersey 1995.

8 A. Krylova, *The Tenacious Liberal Subject in Soviet Studies*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History”, t. 1, nr 1 (zima 2000), ss. 119–146.

9 . I to zagadnienie obrosło już bardzo bogatą literaturą. Do najciekawszych pozycji należą: O. Adamowa-Sliozberg, *Put’*, Moskwa 1993; A. Rajkin, *Wospominanija*, Petersburg 1993; I. Djakonow, *Kniga wospominanij*, Petersburg 1995; J. Luba, *Wospominanija*, Petersburg 1998; I. Szychiejewa, *Siemiejnaja chronika wriemien kulta licznosti (1925–1953 gg.)*, Moskwa 1998; I. Dudariewa, *Proszłoje wsiegda s nami: wospominanija*, Petersburg 1998; E. Jewangułowa, *Kriestnyj put’*, Petersburg 2000; K. Atarowa, *Wczerasznij dien’: wokrug siemji Atarowych-Dałcewych: wospominanija*, Moskwa 2001; L. Eljaszowa, *My uchodim, my ostajemsia… Kniga 1: Diedy, otcy*, Petersburg 2001; N. Judkowskij, *Riekwiem dwum siemiejstwam: wospominanija*, Moskwa 2002; E. Własowa, *Domasznyj albom: wospominanija*, Moskwa 2002; P. Kodzajew, *Wospominanija rieabilitirowannogo spiecpieriesielenca*, Władykaukaz 2002; E. Lusin, *Pis’mo-wospominanija o prożytych godach*, Kaługa 2002; A. Bowin, *XX wiek kak żyzn’: wospominanija*, Moskwa 2003. Zob. też: I. Paperno, *Personal Accounts of the Soviet Experience*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History”, t. 3, nr 4 (jesień 2002), ss. 577–610.

10 Zob. na przykład: S. Fitzpatrick, *Stalin’s Peasants: Resistance and Survival in the Russian Village After Collectivization*, Nowy Jork 1994; S. Davies, *Popular Opinion in Stalin’s Russia: Terror, Propaganda and Dissent, 1934–1941*, Cambridge 1997; S. Kotkin, *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilisation*, Berkeley 1997.

11 Zob. na przykład N. Kostierina, *Dniewnik*, Moskwa 1964; O. Berggolc, *Biezumstwo priedannosti: iz dniewnikow Olgi Berggolc*,

„Wriemia i my”, 1980, nr 57, ss. 270–285; A. Marjan, *Gody moi, kak sołdaty: dniewnik sielskogo aktiwista, 1925–1953 gg.*, Kiszyniów 1987; M. Priszwin, *Dniewniki*, Moskwa, 1990; J. Bułgakowa, *Dniewnik Jeleny Bułgakowoj*, Moskwa 1990; N. Wiszniakowa, *Dniewnik Niny Wiszniakowoj*, Swierdłowsk 1990.

12 Zob. na przykład W. Wiernadskij, *Dniewnik 1938 goda*, „Drużba narodow”, 1992, nr 2, ss. 219–239; nr 3, ss. 241–269; tenże, *Dniewnik 1939 goda*, „Drużba narodow”, 1993, nr 11/12, ss. 3–41; A. Sołowjew, *Tietradi krasnogo profiessora (1912–1941 gg.)*, [w:] *Nieizwiestnaja Rossija. XX wiek*, t. 4, Moskwa 1993, ss. 140–228; *„Isczez czełowiek i niet jego, kuda diewałsia – nikto nie znajet”: Iz konfiskowannogo dniewnika*, „Istocznik”, 1993, nr 4, ss. 46–62; *Gołgofa. Po matieriałam archiwno-sledstwiennogo dieła nr 603 na Sokołowu-Piatnickuju Ju. I.*, Petersburg 1993; A. Afinogienow, *Dniewnik 1937 goda*, „Sowriemiennaja dramaturgija”, 1993, nr 1, ss. 219–233; nr 2, ss. 223–241; nr 3, ss. 217–239; K. Czukowskij, *Dniewnik 1930–1969*, Moskwa 1994; M. Priszwin, *„Żyzn’ stała wiesielej…”: Iz dniewnika 1936 goda*, „Oktiabr’”, 1993, nr 10, ss. 3–21; tenże, *Dniewnik 1937 goda*, „Oktiabr’”, 1994, nr 11, ss. 144–171; 1995, nr 9, ss. 155–171; M. Priszwin, W. Priszwin, *My s toboj. Dniewnik lubwi*, Moskwa 1996; A. Kopienin, *Zapiski niesumaszedszego. Iz dniewnika sielskogo uczitiela*, „Rodina”, 1996, nr 2, ss. 17–29; Dn*iewnyje zapiski ust’-kułomskogo kriestjanina I.S. Rassuchajewa (1902–1953)*, Moskwa 1997; M. Krotowa, *Bawykinskij dniewnik: wospominanija szkolnogo piedagoga*, Moskwa 1998; A. Cember, *Dniewnik*, Moskwa 1997; W. Sitnikow, *Pierieżytoje: dniewnik saratowskogo obywatiela 1918–1931 gg.*, Moskwa 1999; E. Filipowicz, *Ot sowietskoj pionierki do czełowieka-piensionierki: moi dniewniki*, Podolsk 2000; A. Man’kow, *Dniewniki tridcatych godow*, Petersburg 2001; Ju. Nagibin, *Dniewnik*, Moskwa 2001; N. Lugovskaya, *I Want to Live: The Diary of a Soviet Schoolgirl 1932–1937*, Moskwa 2003; M. Szyrszowa, *Zabytyj dniewnik polarnogo biołoga*, Moskwa 2003. Fragmenty dziesięciu pamiętników wydano w przekładzie angielskim: V. Garros, N. Korenevskaya, T. Lahusen, oprac., *Intimacy and Terror: Soviet Diaries of the 1930s*, Nowy Jork 1995.

13 Historyk Jochen Hellbeck jest pionierem badań nad dziennikami sowieckimi z lat trzydziestych, zwłaszcza dziennika Stiepana Podłubnego, którego tekst w przekładzie niemieckim zamieszczono w książce: J. Hellbeck, oprac., Tagebuch aus Moskau, 1931–1939, Monachium 1996. Zob. też omówienie czterech dzienników sowieckich z lat trzydziestych znajdujące się w książce *Revolution on My Mind: Writing a Diary Under Stalin*, Cambridge, Mass. 2006. Jego autor, Hellbeck, twierdzi, że w latach trzydziestych obywatele sowieccy myśleli w sowieckich kategoriach, ponieważ nie dysponowali alternatywnym systemem pojęć, i w swoich dziennikach próbowali kształtować własną osobowość zgodnie z oficjalnym wzorcem sowieckiego „nowego człowieka", oczyszczając ją ze wszelkich niesowieckich pierwiastków (proces ten nazywali „kryzysem osobowości"). Zob. ponadto: J. Hellbeck, *Self-Realization in the Stalinist System: Two Soviet Diaries of the 1930s*, [w:] Manfred Hildemeier, red., *Stalinismus vor dem Zweiten Weltkrieg: neue Wege der Forschung*, Monachium 1998, ss. 275–290. Teza Hellbecka została poddana druzgocącej krytyce przez A. Etkinda w artykule pt. *Soviet Subjectivity: Torture for the Sake of Salvation?*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History", t. 6, nr 1 (zima 2005), ss. 171–186; oraz przez S. Bojm w artykule: *Analiz praktiki subiektywizacyi w ranniestalinskom obszczestwie*, „Ab Imperio", 2002, nr 3, ss. 209–418.

14 . Zob. na przykład J. Hellbeck, *Fashioning the Stalinist Soul: The Diary of Stepan Podlubnyi (1931–1939)*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas" 44 (1996), ss. 344–373; I. Halfin, J. Hellbeck, *Rethinking the Stalinist Subject: Stephen Kotkin's 'Magnetic Mountain' and the State of Soviet Historical Studies*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas" 44 (1996), ss. 456–463; I. Halfin, *Terror in My Soul: Communist Autobiographies on Trial*, Cambridge, Mass. 2003; C. Kaier, E. Naiman, red., *Everyday Life in Early Soviet Russia: Taking the Revolution Inside*, Bloomington 2006.

15 Jest to najważniejszy argument Hellbecka (zob. wyżej dane bibliograficzne jego prac).

16 MP, f. 4, op. 18, d. 2, l. 49–50.

17 Zob. zwłaszcza dwie książki Catherine Merridale: *Night of*

Stone. Death and Memory in Russia, Londyn 2000, oraz *Ivan's War: The Red Army 1939–1945*, Londyn 2005, obie po części oparte na wywiadach.

18 Zob. na przykład *Gołos kriestjan. Sielskaja Rossija XX wieka w kriestjanskich miemuarach*, Moskwa 1996; *Sud'ba ludiej: Rossija XX wieka. Biografii siemiej kak objekt socyołogiczeskogo issledowanija*, Moskwa 1996; D. Bertaux, P. Thompson, A. Rotkirch, red., *On Living Through Soviet Russia*, Londyn 2004; V. Skultans, *The Testimony of Lives: Narrative and Memory in Post-Soviet Latvia*, Londyn 1998; A. Shternshis, *Soviet and Kosher: Jewish Popular Culture in the Soviet Union, 1923–1939*, Bloomington 2006. W wielu książkach wykorzystano wywiady ze świadkami historii. Najważniejsze z nich to: N. Adler, *Beyond the Soviet System: The Gulag Survivor*, New Brunswick 2002; A. Applebaum, *Gulag: A History*, Londyn 2003 (wyd. pol.: *Gułag*, przeł. Jakub Urbański, Warszawa 2005).

19 Po raz pierwszy relacje ustne zbierano w ramach Harvard Project on the Soviet Social System (329 wywiadów z uchodźcami sowieckimi mieszkającymi w Europie i Ameryce przeprowadzonych w latach 1950–1951). Większość rozmówców opuściła Związek Sowiecki w latach 1943–1946, a ich poglądy, na który wielki wpływ wywarł pobyt na Zachodzie, miały charakter świadomie antysowiecki, niereprezentatywny dla społeczeństwa sowieckiego. Mimo to na wynikach tych badań oparto kilka prac socjologicznych, które w czasie zimnej wojny wpływały na obowiązujący w krajach zachodnich pogląd na życie codzienne w Związku Sowieckim: R. Bauer, A. Inkeles, C. Klukhohn, *How the Soviet System Works: Cultural, Psychological and Cultural Themes*, Cambridge, Mass. 1957; J. Berliner, *Factory and Manager in the USSR*, Cambridge, Mass. 1958; M. Field, *Doctor and Patient in Soviet Russia*, Cambridge, Mass. 1958, oraz A. Inkeles, R. Bauer, *The Soviet Citizen: Daily Life in a Totalitarian Society*, Cambridge, Mass. 1959. Celem tej ostatniej pracy jest zbadanie, „jak społeczeństwo sowieckie oddziałuje na jednostkę i jak dostosowuje się ona do istniejącego wzorca życia sowieckiego" (s. 3). Na początku lat dziewięćdziesiątych relacje ustne z zastosowaniem metody socjologicznej zebrali na mniejszą skalę Daniel Bertaux i Paul

Thompson (wyniki badań opublikowali w *Sud'ba ludiej* oraz *On Living Through Soviet Russia*), a także moskiewska Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych (opublikowane w Gołos kriestjan). Pionierem gromadzenia ustnych relacji więźniów Gułagu jest stowarzyszenie Memoriał (http://www.memo.ru), choć oczywiście pierwszym wielkim dziełem o Gułagu opartym na wywiadach z byłymi więźniami obozów pracy jest *Archipelag Gułag*, Aleksandra Sołżenicyna.

I DZIECI ROKU 1917 (1917–1928)

20 RGALI, f. 3084, op. 1, d. 1389, l. 17; f. 2804, op. 1, d. 45.

21 J. Drabkina, *Czernyje suchari*, Moskwa 1975, ss. 82–83.

22 Simon Sebag Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2005, s. 68.

23 RGALI, f. 2804, op. 1, d. 22, l. 4; f. 3084, op. 1, d. 1389, l. 3; J. Drabkina, *Czernyje suchari*, ss. 23–29; N. Burienin, *Pamiatnyje gody: wospominanija*, Leningrad 1961, ss. 150–151.

24 *Partijnaja etika: dokumienty i matieriały diskussii dwadcatych godow*, Moskwa 1989, s. 16; M. Gorky, *Untimely Thoughts: Essays on Revolution, Culture and the Bolsheviks, 1917–18*, Londyn 1970, s. 7.

25 Cyt. w: E. Naiman, *Sex in Public: The Incarnation of Early Soviet Ideology*, Princeton 1997, ss. 91–92.

26 RGALI, f. 2804, op. 1, d. 22, 40, 1389; W. Jeraszowa, *Kak mołnija w noczi*, Moskwa 1988, s. 344.

27 O. Figes, *A People's Tragedy: The Russian Revolution 1891–1924*, Londyn 1996, ss. 752–768.

28 Józef Stalin, *Dzieła*, t. 1–13, Warszawa 1951, t. 6, s. 251.

29 K. Geiger, *The Family in Soviet Russia*, Cambridge, Mass. 1968, s. 61.

30 L. Kirschenbaum, *Small Comrades: Revolutionizing Childhood in Soviet Russia, 1917–1932*, Nowy Jork 2001, s. 48

31 O. Maitich, *Utopia in Daily Life*, [w:] J. Bowlt, O. Maitich (red.), *Laboratory of Dreams: The Russian Avant-garde and Cultural Experiment*, Palo Alto 1996, ss. 65–66; V. Buchli, *An Archaeology of Socialism*, Oksford 1999, ss. 65–68.

32 W. Goldman, *Women, the State and Revolution: Soviet Family Policy and Social Life, 1917–1939*, Cambridge 1993, s. 107; N. Lebina, *Powsiedniewnaja żyzn' sowietskogo goroda: normy i anomalii, 1920–1930 gody*, Petersburg 1999, s. 272.

33 I. Halfin, *Intimacy in an Ideological Key: The Communist Case of the 1920s and 1930s*, [w:] tegoż (red.), *Language and Revolution: Making Modern Political Identities*, Londyn 2002, ss. 187–188.

34 L. Trotsky, *Problems of Everyday Life: Creating the Foundations of a New Society in Revolutionary Russia*, Londyn 1973, s. 72; A. Inkeles, R.A. Bauer, *The Soviet Citizen: Daily Life in a Totalitarian Society, Cambridge*, Mass. 1959, s. 205.

35 Trotsky, *Problems of Everyday Life*, s. 48.

36 MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 2, 7, 46–62.

37 Zob. O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2007, ss. 90–98.

38 MSP, f. 3, op. 18, d. 2, l. 24, 26.

39 MSP, f. 3, op. 12, d. 2, l. 15.

40 E. Bonner, *Mothers and Daughters*, Londyn 1992, ss. 40, 46, 61–62, 101.

41 V. Buchli, *An Archaeology of Socialism*, s. 131.

42 Włodzimierz Majakowski, *O plugastwie*, przeł. Franciszek Parecki, [w:] tegoż, *Wam!*, Warszawa 1967, ss. 56–57.

43 V. Dunham, *In Stalin's Time: Middle*-class *Values in Soviet Fiction*, Durham 1990, s. 64.

44 W. Rosenberg (red.), *Bolshevik Visions: First Phase of the Cultural Revolution in Soviet Russia*, t. 1–2, Ann Arbor 1990, t. 1, s. 37.

45 MM, f. 1, op. 1, d. 167, 169; f. 12, op. 27, d. 2, l. 47–54.

46 MSP, f. 3, op. 47, d. 2, l. 32–33, 59–64; d. 3, l. 1–6; L. Eljaszowa, *My uchodim, my ostajemsia. Kniga 1: Diedy, otcy*, Petersburg 2001, ss. 191–194.

47 OR RNB, f. 1156, d. 597, l. 3, 14; IISH, Wojtinskij, nr 11 (Box 3, file 5/b); ARWO, A. Lewidowa, „Wospominanija", rkp., s. 11; wywiad z Adą Lewidową, Petersburg, maj 2004.

48 OR RNB, f. 1156, d. 576, l. 4, 12–19; d. 577, l.1; d. 597, l. 51; ARWO, A. Lewidowa, „Wospominanija", s. 12.

49 V. Zenzinov, *Deserted: The Story of the Children Abandoned in Soviet Russia*, Londyn 1931, s. 27.

50 A. Łunaczarskij, *O narodnom obrazowanii*, Moskwa 1948, s. 445.

51 E.M. Bałaszow, *Szkoła w rossijskom obszczestwie 1917–1927 gg. Stanowlenije „nowogo czełowieka"*, Petersburg 2003, s. 33; J. Ceton, *School en kind in Sowjet-Rusland*, Amsterdam 1921, s. 3.

52 MP, f. 4, op. 18, d. 2, l. 1–2; RGAE, f. 9455, op. 2, d. 154; L. Holmes, *Part of History: The Oral Record and Moscow's Model School No. 25, 1931–1937*, „Slavic Review" 56 (lato 1997), ss. 281–283; S. Fitzpatrick, *Education and Social Mobility in the Soviet Union 1921–1934*, Cambridge 1979, s. 27; ARS, I. Slawina, „Tonienkij nierw istorii", rkp., s. 16.

53 RGAE, f. 9455, op. 2, d. 30, l. 241–256; d. 51, l. 113–114; d. 154, l. 47–48.

54 RGAE, f. 9455, op. 2, d. 154, l. 397; d. 155, l. 5, 8, 9, 15; d. 156, l. 11–12, 171; d. 157, l. 98–103.

55 R. Berg, *Suchowiej: wospominanija gienietika*, Moskwa 2003, s. 29.

56 A. Marjan, *Gody moi, kak sołdaty: dniewnik sielskogo aktiwista, 1925–1953 gg.*, Kiszyniów 1987, s. 17; E. Lusin, *Pis'mo – wospominanija o prożytych godach*, Kaługa 2002, ss. 18–19. Zob. poza tym C. Kelly, *Byt, Identity and Everyday Life*, [w:] S. Franklin, E. Widdis, red., *National Identity in Russian Culture: An Introduction*, Cambridge 2004, ss. 157–167.

57 Bałaszow, *Szkoła w rossijskom obszczestwie*, s. 137.

58 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 8–9; op. 14, d. 3, l. 24–26; MP, f. 4, op. 24, d. 2, l. 41–42; op. 3, d. 2, l. 24; V. Frid, *58 1/2: zapiski łagiernogo pridurka*, Moskwa 1996, s. 89.

59 MSP, f. 3, op. 8, d. 2, l. 1, 7; MP, f. 4, op. 9, d. 2, l. 11–12.

60 C. Kelly, *Shaping the 'Future race': Regulating the Daily Life of Children in Early Soviet Russia*, [w:] C. Kaier, E. Naiman, red., *Eeveryday Life in Early Soviet Russia: Taking the Revolution Inside*, Bloomington 2006, s. 262; Rosenberg, *Bolshevik Visions*, t. 2, s. 86; MP, f. 4, op. 24, d. 2, l. 43.

61 Wywiad z Wasilijem Romaszkinem, Norylsk, lipiec 2004.

62 Wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, czerwiec 2003.

63 MSP, f. 3, op. 17, d. 2, l. 8.

64 P. Lenez, *The Birth of the Propaganda State: Soviet Methods of Mass Mobilization, 1917–1929,* Cambridge 1985, ss. 168–169.

65 N. Wiszniakowa, *Dniewnik Niny Wiszniakowy, Swierdłowsk 1990*, ss. 28–29.

66 J. Dołmatowskij, *Było: zapiski poeta*, Moskwa 1982, ss. 22–23.

67 W. Pirożkowa, *Potieriannoje pokolenije*, Petersburg 1998, ss. 46–47.

68 Wywiad z Wasilijem Romaszkinem, Norylsk, lipiec 2004; D. Hoffman, *Stalinist Values: The Cultural Norms of Stalinist Modernity*, Ithaca 2003, ss. 121–122.

69 M. Baitalsky, *Notebooks for the Grandchildren: Recollections of a Trotskyist Who Survived the Stalin Terror*, New Jersey, ss. 56, 68, 71.

70 Lebina, *Powsiedniewnaja żyzn'*, s. 274.

71 Baitalsky, *Notebooks for the Grandchildren*, ss. 94–96, 161–162.

72 Stalin, Dzieła, t. 6, s. 55; *Partijnaja etika*, s. 287.

73 M. Rubinsztejn, *Socyalno-prawowyje priedstawlenija i samouprawlenija u dietiej*, Moskwa 1925, ss. 69–70.

74*Partijnaja etika*, s. 329.

75 O. Khakhordin, *The Collective and the Individual in Russia: A Study of Practices*, Berkeley 1999, ss. 35–74, 212–228. „Świadomość proletariacka" również wymagała dowodu (w postaci ideologicznej wierności partii); nie wystarczyło urodzić się w rodzinie proletariackiej, bo wielu ludzi pochodzenia robotniczego nabrało „drobnomieszczańskich" przyzwyczajeń.

76 L. Schapiro, *The Communist Party of the Soviet Union*, Londyn 1970, s. 385.

77 Zob. też Igal Halfin, *From Darkness to Light: Student Communist Autobiography During NEP*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas", 45 (1997), ss. 210–236; tenże, *Terror in My Soul: Communist Autobiographies on Trial*, Cambridge, Mass. 2003.

78 Khakhordin, *The Collective and the Individual in Russia*, ss. 123–125.

79 V. Kozlov, *Denunciation and Its Functions in Soviet Governance: A Study of Denunciations and Their Bureaucratic Handling from Soviet Police Archives, 1944–1953*, „Journal of Modern History", 68 (grudzień 1996), s. 867; C. Hooper, *Terror from Within: Participation and Coercion in Soviet Power, 1924–64* (rozprawa doktorska, Princeton University, 2003), s. 13.

80*XIV sjezd WKP(b): Stienograficzeskij otczet*, Moskwa 1926, s. 600.

81 Tamże, s. 615.

82 Bonner, *Mothers and Daughters*, s. 148.

83*Partijnaja etika*, s. 329.

84 Wywiad z Jeleną Dombrowską, Moskwa, styczeń 2003.

85 MSP, f. 3, op. 48, d. 2, l. 1, 23, 32–34.

86 MSP, f. 3, op. 42, d. 2, l. 5–6.

87 MP, f. 4, op. 9, d. 1, l. 4–8; d. 2, l. 13.

88 MP, f. 4, op. 12, d. 2, l. 7.

89 Bonner, *Mothers and Daughters*, s. 17.

90 W. Siemienowa, *Babuszki: siemiejnyje i socyalnyje funkcyi praroditielskogo pokolenija*, [w:] *Sud'ba ludiej: Rossija XX wieka. Biografii siemiej kak objekt socyołogiczeskogo issledowanija*, Moskwa 1996, ss. 326–354.

91 Bonner, *Mothers and Daughters*, ss. 14–16, 27, 40, 78, 145; wywiad z Jeleną Bonner, Boston, listopad 2006.

92 ARG, O. Gołownia, „Priedisłowije k pis'mam", rkp., s. 20; wywiad z Jewgienija Gołowiną, Moskwa, listopad 2004.

93 Wywiad z Władimirem Fominem, Petersburg, wrzesień 2003.

94 Wywiad z Jewgieniją Jewangułową, Petersburg, marzec 2004. J.P. Jewangułowa, Kriestnyj put', Petersburg 2000, ss. 7–9, 36; RGAE, f. 5208, op. 1, d. 28.

95 Wywiad z Borisem Gawriłowem, Petersburg, czerwiec 2003.

96*Obydiennyj NEP (Soczinienija i pis'ma szkolnikow 20-ych godow)*, [w:] *Nieizwiestnaja Rossija XX wieka*, t. 1–3, Moskwa 1993, ss. 285–287; HP, 59 A, t. 5, s. 25; Inkeles, Bauer, *The Soviet Citizen*, s. 216;

zob. też S. Tchouikina, *The 'Old' and 'New' Intelligentsia and the Soviet State*, [w:] T. Vihavainen, red., *The Soviet Union – A Popular State?*, Petersburg 2003, ss. 99–100.

97 Inkeles, Bauer, *The Soviet Citizen*, s. 223; MSP, f. 3, op. 52, d. 2, l. 19.

98 E. Olickaja, *Moi wospominanija*, t. 1–2, Frankfurt 1971, t. 2, s. 56; MP, f. 4, op. 8, d. 2, l. 6. Zob. też MM, f. 12, op. 31, d. 2, l. 1–2; MSP, f. 3, op. 53, d. 2, l. 11–12; f. 3, op. 8, d. 2, l. 1–7.

99*Partijnaja etika*, s. 437; Lusin, *Pis'mo*, s. 11; MP, f. 4, op. 32, d. 4, l. 7.

100 Bonner, *Mothers and Daughters*, ss. 41, 138–139, 200–202.

101 MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 3–4, 7.

102 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 13–15; I. Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika wriemien kulta licznosti: 1925–1953*, Moskwa 1998, ss. 5–6.

103 W. Daniłow, *Sowietskaja dokołchoznaja dieriewnia: nasielenije, ziemlepolzowanije, choziajstwo*, Moskwa 1977, s. 31.

104 MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 34–35.

105 Na temat rewolucji rosyjskiej zob. O. Figes, *Peasant Russia, Civil War: The Volga Countryside in Revolution, 1917–1921*, Oksford 1989.

106 MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 8, 104; G. Dobronożenko, *Kołlektiwizacya na Siewierie, 1929–1932*, Syktywkar 1994, ss. 27–28.

107 MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 7–8.

108 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 18, 69.

109 MSP, f. 3, op. 2, d. 2, l. 20, 43–45.

110 ARW, J. Wittenburg, „Pamiati P.W. Wittenburga”, rkp., s. 4; wywiady z Jewgieniją Wittenburg, Petersburg, sierpień 2003, wrzesień 2004; J. Wittenburg, *Wriemia polarnych stran*, Petersburg 2002, ss. 44–74.

111 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 351, l. 3; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003.

112 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2613, l. 7, 13; K. Simonow, *Siegodnia i dawno*, Moskwa 1978, s. 65. Legenda rodzinna głosi, że Aleksandra winiła Michaiła za to, że poroniła, i postanowiła odejść od

niego (wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, czerwiec 2003).

113 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 360; op. 9, d. 2613, l. 3, 13.

114 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2698, l. 1.

115 Simonow, *Stichotworienija i poemy*, Leningrad 1982, s. 499 (poemat *Otiec*); RGALI, f. 1814, op. 10, d. 360, l. 31.

116 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 353, l. 38; d. 337, l. 7.

117 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 11; op. 9, d. 1534, l. 31.

118 RGALI, f. 1814, op. 6, d. 70, l. 103; d. 170, l. 17; op. 9, d. 2613, l. 13; d. 23, 24.

119 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1533, l. 18; d. 24, l. 16; d. 25, l. 6, 17, 26; d. 1010, l. 9–10; Simonow, *Siegodnia i dawno*, s. 66.

120 K. Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, Moskwa 1990, ss. 25–26.

121 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 25, l. 12; d. 1010, l. 16–19; op. 10, d. 339, l. 11.

122 ARSŁ, M. Łaskin, „Wospominanija", rkp., s. 2.

123 ARSŁ, „Licznyj listok po uczetu kadrow" (Samuił Łaskin); wywiady z Fanią Łaskiną, Moskwa, listopad 2003, marzec 2005.

124 A. Ball, *Russia's Last Capitalists: The NEPmen 1921–1929*, Berkeley 1987, s. 39.

125 Wywiady z Fanią Łaskiną, Moskwa, czerwiec, listopad 2003, luty, lipiec 2004; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; SARL, M. Łaskin, „Wospominanija", rkp., ss. 20–21, 29.

126 Y. Slezkine, *The Jewish Century*, Berkeley 2005, s. 217; *Wsiesojuznaja pieriepis' nasielenija. 1397 g. Kratkije itogi*, Moskwa 1991, s. 90.

127 A. Shternshis, *Soviet and Kosher: Jewish Popular Culture in the Soviet Union, 1923–1939*, Bloomington 2006, ss. 35–43; J. Veidlinger, *The Moscow State Yiddish Theatre: Jewish Culture on the Soviet Stage*, Bloomington 2000.

128 Wywiady z Fanią Łaskiną, Moskwa, czerwiec, listopad 2003; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; ARSŁ, M. Łaskin, „Wospominanija", s. 19.

129 Wywiad z Riebiekką (Ritą) Kogan, Petersburg, maj 2003.

130 I. Sławin, *Process w Nowkach*, Witebsk 1920.

131 ARS, I. Sławina, „Tonien'kij nierw istorii", s. 11; wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, październik 2003.

132 Wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, marzec 2005.

133 A. Barmine, *One Who Survived: The Life Story of a Russian Under the Soviets*, Nowy Jork 1945, ss. 124–125; H. Kuromiya, *Stalin's Industrial Revolution. Politics and Workers, 1928–1932*, Cambridge 1988, s. 110; RGAE, f. 9455, op. 2, d. 157, l. 183.

134 W. Daniłow, *Wwiedienije: Sowietskaja dieriewnia w gody „Bolszogo Tierrora"*, [w:] *Tragiedija sowietskoj dieriewni: kolektywizacya i raskułaczanije. Dokumienty i matieriały w 5 tomach 1927–1939*, Moskwa 1999–2004, t. 5: *1937–1939*, ks. 1: 1937, Moskwa 2004, s. 9; A. Meyer, *The War Scare of 1927*, „Soviet Union/Union Soviétique", t. 5, nr 1 (1978), ss. 1–25; S. Fitzpatrick, *The Foreign Threat During the First Five Year Plan*, „Soviet Union/Union Soviétique", t. 5, nr 1 (1978), ss. 26–35; Stalin, *Dzieła*, t. 11, ss. 179–181.

135 R. Davies, *The Industrialization of Soviet Russia 3: The Soviet Economy in Turmoil, 1929–1930*, Londyn 1989, s. 76; Ball, *Russia's Last Capitalists*, ss. 76–77.

136 ARSŁ, „Licznyj listok po uczetu kadrow", (Samuił Łaskin); wywiady z Fanią Łaskiną, Moskwa, listopad 2003, marzec 2005.

137 N. Mandelstam, *Hope Abandoned*, Londyn 1989, s. 551.

II WIELKI PRZEŁOM (1928–1932)

138 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 38; d. 3, l. 10.

139 AFSBWO, Archiwno-sledstwiennoje dieło N.A. Gołowina.

140 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 102–104.

141 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 93.

142 AFSBWO, Archiwno-sledstwiennoje dieło N.A. Gołowina; MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 69; d. 3, l. 7–8.

143 GAWO, f. 407, op. 1, d. 98, l. 7.

144 AFSBWO, Archiwno-sledstwiennoje dieło N.A. Gołowina; MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 9.

145 AFSBWO, Archiwno-sledstwiennoje dieło N.A. Gołowina.

146 MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 11.

147*Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 1, ss. 36, 148–150, 228–230, 742; „Izwiestija CK KPSS", nr 5, 1991, ss. 196–202.

148 Cyt. w: M. Lewin, *Russian Peasants and Soviet Power: A Study of Collectivization*, Londyn 1968, s. 257.

149 R. Davies, *The Soviet Economy in Turmoil, 1929–1930*, Londyn 1989, ss. 198–199; „Prawda", 1 września, 10 listopada 1929.

150 „Prawda", 7 listopada 1929; Stalin, *Dzieła*, t. 12, s. 179.

151 R. Davies, *The Socialist Offensive: The Collectivization of Soviet Agriculture, 1929–1930*, Londyn 1980, s. 111; *Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 1, ss. 702–710, 716–727; M. Hindus, *Red Bread: Collectivization in a Russian Village*, Bloomington 1988, s. 246.

152 Davies, *The Socialist Offensive*, s. 218; V. Kravchenko, *I Chose Freedom*, Nowy Jork 1946, s. 91.

153 M. Wariejkis, *O partijnom rukowodstwie kołchozam*, „Na agrarnom frontie", nr 8 (1929), s. 65; „Izwiestija", 19 kwietnia 1930; GARK, f. 3, op. 1, d. 2309, l. 6.

154 Davies, *The Socialist Offensive*, s. 198.

155 M. Fainsod, *Smolensk Under Soviet Rule*, Cambridge, Mass. 1958, s. 250.

156 R. Conquest, *The Harvest of Sorrow. Soviet Collectivization and the Terror-Famine*, Londyn 1986, ss. 120–121; S. Fitzpatrick, St*alin's Peasants: Resistance and Survival in the Russian Village After Collectivization*, Nowy Jork 1994, ss. 54–55.

157 GAWO, f. 22, op. 1, d. 37, l. 41; GARK, f. 136, op. 1, d. 121, l. 153; MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 75; *Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 3, ss. 66–68.

158 MP, f. 4, op. 18, d. 2, l. 44.

159 Conquest, *Harvest of Sorrow*, s. 137; *Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 3, s. 15; Lewin, *Russian Peasants and Soviet Power*, s. 508.

160 MP, f. 4, op. 18, d. 5, l. 15.

161 MP, f. 4, op. 7, d. 2, l. 39.

162 MP, f. 4, op. 5, d. 2, l. 30.

163 ARW, „Wospominanija", rkp., s. 8; „Komsomolskaja prawda", 8 września 1989, s. 2.

164 ARL, „Roditieli”, s. 24.

165 A. Zwieriew, *Zapiski ministra*, Moskwa 1973, s. 54.

166 Lew Kopielew, *Bożyszcza mojej młodości*, przeł. Grażyna Strumiłło-Miłosz, Ewa Niepokólczycka, Edward Klimczak, Berlin Zachodni 1990, s. 182.

167*Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 1, ss. 8–9; R. Davies, S. Wheatcroft, *The Years of Hunger: Soviet Agriculture, 1931–1933*, Londyn 2004, s. 451.

168 Davies, *The Socialist Offensive, ss. 442–443; Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 3, ss. 8–9; Davies, Wheatcroft, *The Years of Hunger*, ss. 31, 37; *Politbiuro i kriestjanstwo: wysyłka, spiecposielenije 1930–1940*, t. 1–2, Moskwa 2006, t. 2, s. 43.

169 AFSBWO, Archiwno-sledstwiennoje dieło N.A. Gołowina; MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 82–101, 122–123; d. 3, l. 11, 56–58.

170 Hindus, *Red Bread*, s. 142.

171 E. Foteeva, *Coping with Revolution: The Experience of Well-to-do Russian Families*, [w:] D. Bertaux, P. Thompson, A. Rotkirch, red., *On Living Through Soviet Russia*, Londyn 2004, s. 75.

172 Wywiady z Olgą Ramienską (z domu Zapriegajewą) i Galiną Pietrową (z domu Ramienską), Strugi Krasnyje (obwód pskowski), sierpień 2003.

173 RGAE, f. 7486, op. 37, d. 101, l. 61–62; M. Tauger, *The 1932 Harvest and the Soviet Famine of 1932–1933*, „Slavic Review”, t. 50, nr 1, wiosna 1991; Davies, Wheatcroft, *The Years of Hunger*, ss. 181–224, 411, 415; Conquest, *Harvest of Sorrow*, ss. 3, 196, 272–273, 441. Zarzut ludobójstwa stawia również J. Mace, *The Man-Made Famine of 1933 in the Soviet Ukraine: What Happened and Why?*, [w:] I. Charny, red., *Toward the Understanding and Prevention of Genocide: Proceedings of the International Conference on the Holocaust and Genocide*, Boulder 1984, s. 67; *Famine and Nationalism in Soviet Ukraine*, „Problems of Communism”, t. 33, nr 3, s. 39.

174 Jeśli chodzi o związek między klęską głodu a wprowadzeniem paszportów w grudniu 1932 roku, zob. RGASPI, f. 81, op. 3, d. 93, l. 24–25; f. 558, op. 11, d. 45, l. 109.

175 Fitzpatrick, *Stalin's Peasants*, s. 80; Conquest, *Harvest of*

Sorrow, s. 237.

176 G. Kessler, *The Passport System and State Control Over Population Flows in the Soviet Union, 1932–1940*, „Cahiers du Monde Russe", t. 42, nr 2–4 (2001), ss. 477–504; D. Shearer, *Social Disorder, Mass Repression and the NKVD during the 1930s*, „Cahiers du Monde Russe", t. 42, nr 2–4 (2001), ss. 505, 519–520. Zob. też D. Shearer, *Elements Near and Alien: Passportization, Policing, and Identity in the Stalinist State, 1932–1952*, „Journal of Modern History", t. 76, grudzień 2004, ss. 835–881.

177*Tragiedija sowietskoj dieriewni*, t. 3, s. 63; Applebaum, *Gulag*, s. 333; GARF, f. 5207, op. 3, d. 49, l. 190; f. 8131, op. 37, d. 137, l. 4.

178 L. Viola, *Tear the Evil From the Root: The Children of Spetspereselentsy of the North*, [w:] N. Baschmakoff, P. Fryer, red., *Modernization of the Russian Provinces*, numer specjalny „Studia Slavica Finlandensia", nr 17 (kwiecień 2000), ss. 4, 44, 48–49, 51; *Politbiuro i kriestjanstwo*, s. 47.

179 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 25–26; d. 3, l. 12–18, 125.

180 MP, f. 4, op. 18, d. 2; d. 5, l. 16–17.

181 MP, f. 4, op. 5, d. 2, l. 37, 38.

182*Politbiuro i kriestjanstwo*, ss. 467–553.

183 MP, f. 4, op. 9, d. 5, l. 2–7.

184 AMILO, M.A. Sołomonik, „Zapiski raskułaczennoj", masz., ss. 7–34.

185 „Prawda", 7 listopada 1929.

186 ARA, A.M. Aleksiejew, „Wospominanija", s. 18.

187 Zob. np. GARF, f. 9414, op. 1, d. 368, l. 115. Zob. też znamienne uwagi Aleksieja Łoginowa, dyrektora kompleksu wydobywczego w Norylsku w latach 1954–1957, zamieszczone w A. Macqueen, *Survivors*, „Granta", 64 (zima 1998), s. 45.

188 Klasyczną interpretację politycznego wymiaru systemu łagrowego zawierają książki R. Conquesta: *The Great Terror: A Reassessment*, Londyn 1992, oraz *Kolyma: The Arctic Death Camps*, Nowy Jork 1978. Na stronę ekonomiczną nacisk kładą: M. Jakobson, Or*igins of the Gulag: The Soviet Prison Camp System, 1917–1934*, Lexington 1993, G. Iwanowa, *Gułag w sistiemie totalitarnogo*

gosudarstwa, Moskwa 1997, i autorzy artykułów zamieszczonych w zbiorze pod redakcją P. Gregory'ego, *The Economics of Forced Labour: The Soviet Gulag*, Palo Alto 2003. Opracowaniem łączącym oba te punkty widzenia jest: O. Khlevniuk, *The History of the Gulag: From Collectivization to the Great Terror*, New Haven 2004.

189*Sistiemia isprawitielno-trudowych łagieriej w SSSR, 1923–1960. Sprawocznik*, Moskwa 1998, s. 395; Applebaum, *Gulag*, ss. 31–40.

190 GARF, f. 5446, op. 11a, d. 555, l. 32; RGASPI, f. 17, op. 3, d. 746, l. 11; *Sistiema isprawitielno-trudowych łagieriej w SSSR*, s. 38.

191 GARF, f. 9414, op. 1, d. 2920, l. 178; Applebaum, *Gulag*, ss. 62–65; C. Joyce, *The Gulag in Karelia, 1929–41*, [w:] Gregory, red., *The Economics of Forced Labour*, s. 166; N. Baron, *Conflict and Complicity: The Expansion of the Karelian Gulag, 1923–33*, „Cahiers du Monde Russe", t. 42, nr 2–4 (2001), s. 643; Sołżenicyn, *Archipelag Gułag: próba dochodzenia literackiego*, t. 1–3, przeł. Jerzy Pomianowski, Warszawa 1996, t. 2, s. 85.

192 MSP, f. 3, op. 19, d. 2, l. 1–4.

193 GARF, f. 5515, op. 33, d. 11, l. 39–40; GASO, f. 148, op. 5, d. 26, l. 75.

194 GARF, f. 9414, op. 1, d. 3048, l. 25–36; W. Szałamow, *Wiszera: antiroman*, Moskwa 1989, s. 23.

195 D. Nordlander, *Magadan and the Economic History of the Dalstroi in the 1930s*, [w:] Gregory, red., *The Economics of Forced Labour*, s. 110.

196 W. Szałamow, *Opowiadania kołymskie*, t. 1–3, przeł. Juliusz Baczyński, Gdańsk 1993, t. 2, ss. 179–180. Szałamow przybył na Kołymę w 1937 roku, toteż pisząc o rządach Berzina, opiera się przeważnie na obozowej legendzie.

197 MP, f. 4, op. 10, d. 1, l. 1–4, 14–17.

198 A. Barmine, *One Who Survived: The Life Story of a Russian Under the Soviets*, Nowy Jork 1945, s. 196.

199 C. Ward, *Stalin's Russia*, Londyn 1999, s. 56; A. Smith, *I Was a Soviet Worker*, Londyn 1937, s. 43.

200 Wywiady z Lidiją Puchową, Petersburg, maj, październik

2004.

201 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 23–24, 26, 29; d. 3, l. 20, 63–70.

202 Y. Druzhnikov, *Informer 001. The Myth of Pavlik Morozov*, Londyn 1997, ss. 45–46, 155–156; C. Kelly, *Comrade Pavlik: The Rise and Fall of a Soviet Boy Hero*, Londyn 2005, s. 66.

203 Druzhnikov, *Informer*, ss. 19–20, 30–31, 42, 114, 152; Kelly, *Comrade*, ss. 13, 94. Kelly (która widziała akta policyjne) nie wierzy w to, że proces Morozowa rzeczywiście się odbył. Jej zdaniem donos Pawlika to fikcja spreparowana przez tajną policję i prasę (ss. 251–258).

204 Kelly, *Comrade*, ss. 26–72.

205 Druzhnikov, *Informer*, ss. 9–11; Kelly, *Comrade*, s. 14.

206 Kelly, *Comrade*, s. 156.

207 Zob. tamże, ss. 22, 26–29, 169–171.

208 M. Nikołajew, *Dietdom*, Nowy Jork 1985, s. 89.

209 W. Daniłow, *Sowietskaja dokołchoznaja dieriewnia: nasielenije, ziemlepolzowanije, choziajstwo*, Moskwa 1977, s. 25; P. Kenez, *The Birth of the Propaganda State: Soviet Methods of Mass Mobilization, 1917–1929*, Cambridge 1985, s. 186; *Oczerki byta dieriewienskoj mołodieży*, Moskwa 1924, ss. 10–12.

210 Wywiady z Niną Gribielną, Petersburg, marzec, czerwiec, październik 2004; AFSBTO, Archiwno-sledstwiennoje dieło F.Z. Miedwiediewa.

211 Conquest, Harvest of Sorrow, s. 295; Fitzpatrick, *Stalin's Peasants*, s. 256.

212 „Wschody kommuny”, 19 grudnia 1932; K. Geiger, *The Family in Soviet Russia*, Cambridge, Mass. 1968, s. 308.

213 A. Marjan, *Gody moi, kak sołdaty: dniewnik sielskogo aktiwista, 1925–1953*, Kiszyniów 1987, ss. 55, 71, 78–79.

214 Cyt. w: Geiger, *The Family in Soviet Russia*, s. 140.

215 A. Shternshis, *Soviet and Kosher: Jewish Popular Culture in the Soviet Union, 1923–1939*, s. 61. Serdeczne podziękowania dla Anny Shternshis za udostępnienie zapisu wywiadu z Sofią G.

216 W. Bajewskij, *Syn kułaka i wrag naroda: A.T. Twardowskij w Smolenskie w 1937 g.*, [w:] *Stalinizm w rossijskoj prowincyi: smolenskije archiwnyje dokumienty w pocztienii zarubieżnych i*

rossijskich istorikow, Smoleńsk 1999, s. 256.

217*Istorija sowietskoj politiczeskoj cenzury*, Moskwa 1997, s. 109; Bajewskij, *Syn kułaka*, ss. 255–258.

218 I. Twardowskij, *Stranicy pierieżytogo*, „Junost'", nr 3 (1988), ss. 14, 18.

219 Tamże, s. 23.

220 Tamże, s. 26.

221 Tamże, s. 27.

222 E. Jarosławskij, red., *Kak prowodit' czistku partii*, Moskwa 1929, s. 10.

223 Zob. S. Fitzpatrick, *The Problem of Class Identity in NEP Society*, [w:] S. Fitzpatrick, A. Rabinowitch, R. Stites, red., *Russia in the Era of NEP: Exploration in Soviet Society and Culture*, Bloomington 1991, ss. 21–33.

224 G. Alexopoulos, *Portrait of a Con Artist as a Soviet Man*, „Slavic Review", t. 57, nr 4, zima 1998, ss. 774–790. Zob. też S. Fitzpatrick, *Making a Self for the Times: Impersonation and Imposture in 20th Century Russia*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History", t. 2, nr 3 (lato 2001), ss. 469–487, oraz tegoż, *Tear off the Masks! Identity and Imposture in Twentieth-Century Russia*, Princeton 2005.

225 E. Bonner, *Mothers and Daughters*, s. 317.

226 S. Fitzpatrick, *Everyday Stalinism: Ordinary Life in Extraordinary Times: Soviet Russia in the 1930s*, Oksford 1999, ss. 118–138.

227 Geiger, *The Family in the Soviet Russia*, ss. 141–142. Zob. ponadto Fitzpatrick, *Everyday Stalinism*, s. 133.

228 B. Engel, A. Posadskaya-Vanderbeck, *A Revolution of their Own: Voices of Women in Soviet History*, Boulder 1997, ss. 29–32.

229 Geiger, *The Family in Soviet Russia*, s. 143; N. Novak-Decker, red., *Soviet Youth: Twelve Komsomol Histories*, Monachium 1959, s. 99.

230 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 6.

231 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 3.

232 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 29–30.

233 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 5.

234 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 32.
235 Tamże, s. 33.
236 Tamże, ss. 35–36.
237 W. Leonhard, *Child of the Revolution*, Londyn 1957, s. 143.
238 J. Hellbeck, *Fashioning the Stalinist Soul: The Diary of Stepan Podlubnyi (1931–1939)*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas”, t. 44 (1996), ss. 350, 353–355.
239 MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 22.
240 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 31; d. 3, l. 18–19.
241 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 38.
242 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 84.
243 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 119–120.

III W POSZUKIWANIU RODZINNEGO SZCZĘŚCIA (1932–1936)

244 ARSŁ, List Fani i Soni Łaskiny do Gawriła Popowa, 18 maja 1990; M. Łaskin, „Wospominanija”, s. 31; wywiady z Fanią Łaskiną i Aleksiejem Simonowem, Moskwa, lipiec 2004, marzec 2005.
245 T. Colton, Moscow: *Governing the Socialist Metropolis, Cambridge*, Mass. 1995, ss. 214, 270 i nast.
246 RGALI, f. 2772, op. 1, d. 93, l. 2; Colton, *Moscow*, ss. 280, 327.
247 RGALI, f. 2772, op. 1, d. 6, l. 24; d. 87, l. 5.
248 RGALI, f. 2772, op. 1, d. 94, l. 55; D. Neutatz, *Die Moskauer Metro: Von den ersten Planen bis zur Grossbaustelle des Stalinismus (1897–1935), Beiträge zur Geschichte Osteuropas*, t. 33, Wiedeń 2001, ss. 173, 181–182; Colton, *Moscow*, s. 257; „Prawda”, 20 maja 1935, s. 3.
249 RGALI, f. 2772, op. 1, d. 97, l. 17–18.
250 RGALI, f. 2772, op. 1, d. 87, l. 87; d. 90, l. 20–21. Wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, listopad 2003.
251 E. Zaleski, Planning for Economic Growth in the Soviet Union, 1918–1932, Chapel Hill 1971, s. 120; N. Lampert, *The Technical Intelligentsia and the Soviet State: A Study of Soviet Managers and Technicians 1928–1935*, Londyn 1979, s. 71; S. Fitzpatrick, *Education*

and Social Mobility in the Soviet Union 1921–1934, Cambridge 1979, ss. 199–200; R.W. Davies, *The Soviet Economy in Turmoil, 1929–1930*, Londyn 1989, ss. 134–135.

252 Dobrą próbkę tych listów można znaleźć w książkach *Obszczestwo i włast' 1930e gody: powiestwowanije w dokumientach*, Moskwa 1998, oraz *Stalinism as a Way of Life: A Narrative in Documents*, oprac. L. Siegelbaum i A. Sokolov, New Haven 2000.

253 Zob. L. Viola, Peasan*t Rebels Under Stalin: Collectivization and the Culture of Peasant Resistance*, Oksford 1996; tegoż, *Popular Resistance in the Stalinist 1930s: Soliloquy of a Devil's Advocate*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History", t. 1, nr 1 (zima 2000), ss. 45–69; J. Rossman, *The Teikovo Cotton Workers' Strike of April 1932: Class, Gender and Identity Politics in Stalin's Russia*, „Russian Review", t. 56, nr 1 (styczeń 1997), ss. 44–69.

254 Wywiady z Lwem Mołotkowem, Petersburg, maj 2003; z Zinaidą Bielikową, Petersburg, październik 2003; ARM, A. Gołowanow, „Tietradki", rkp., s. 16.

255 CChDMO, f. 1, op. 23, d. 1265, l. 43.

256 J. Arch Getty, O. Naumov, *The Road to Terror: Stalin and the Self-Destruction of the Bolsheviks, 1932–1939*, New Haven 1999, ss. 52–54.

257 Tamże, s. 126.

258 Fitzpatrick, *The Cultural Front*, ss. 160–161; tenże, *Education and Social Mobility*, ss. 178, 246.

259 A. Man'kow, *Dniewniki tridcatych godow*, Petersburg 2001, ss. 82–83.

260*Stalinism as a Way of Life*, ss. 124–125.

261 Lew Trocki, *Zdradzona rewolucja*, przeł. Aleksander Achmatowicz, Pruszków 1991, ss. 104–105.

262 J. Gronow, *Caviar With Champagne: Common Luxury and the Ideals of the Good Life in Stalin's Russia*, Oksford 2003, s. 36; Fitzpatrick, *The Cultural Front*, s. 224.

263 RGASPI, f. 17, op. 120, d. 138, l. 78–79.

264 D. Hoffman, *Stalinist Values: The Cultural Norms of Stalinist Modernity*, Ithaca 2003, ss. 126, 131; N. Timasheff, *The Great Retreat:*

The Growth and Decline of Communism in Russia, Nowy Jork 1946, ss. 317–318. Na temat ideologicznej roli kulturnosti (kultury, ogłady) w latach trzydziestych: V. Volkov, *‘The Concept of Kul’turnost’: Notes on the Stalinist Civilizing Process*, [w:] S. Fitzpatrick, red., *Stalinism: New Directions*, Londyn 2000, ss. 210–230.

265 L. Trotsky, *Problems of Everyday Life: Creating the Foundations of a New Society in Revolutionary Russia*, Londyn 1973, s. 98.

266 K. Gerasimova, *Public Privacy in the Soviet Communal Apartment*, [w:] D. Crowley, S. Reid, red., *Socialist Spaces: Sites of Everyday Life in Eastern Block*, Oksford 2002, s. 210; V. Buchli, *An Archeology of Socialism*, Oksford 1999, s. 78.

267 S. Fitzpatrick, *Everyday Stalinism: Ordinary Life in Extraordinary Times: Soviet Russia in the 1930s*, Oksford, ss. 150–155; K. Clark, *The Soviet Novel: History as Ritual*, Chicago 1981, s. 115; J. Brooks, *Revolutionary Lives: Public Identities in Pravda during the 1920s’*, [w:] S. White, red., N*ew Directions in Soviet History*, Cambridge 1992, s. 34; Timasheff, *The Great Retreat*, ss. 199–200; C. Kelly, *Comrade Pavlik: The Rise and Fall of a Soviet Boy Hero*, Londyn 2005, s. 158.

268 Wywiad z Mariną Iwanową, Petersburg, marzec 2004.

269 I. Szlichiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika wriemien kulta licznosti: 1925–1953*, Moskwa 1998, ss. 15–17.

270 J. Barber, *The Worker’s Day: Time Distribution in Soviet Working-Class Families, 1923–36*, referat wygłoszony w Centre for Russian and East European Studies, University of Birmingham, 1978.

271 Trocki, *Zdradzona rewolucja*, ss. 118–119.

272 ARM, L. Machnacz, „Oskołki byłogo s wysoty nastojaszczego”, rkp., ss. 2–5; wywiady z Leonidem Machnaczem, Moskwa, marzec, lipiec 2004.

273 ARM, L. Machnacz, „Otiec”, rkp., ss. 2–4.

274 ARM, Władimir Machnacz do Marii Machnacz, 29 listopada 1935.

275 ARG, O. Gołownia, „Priedisłowija k pis’mam…”, rkp., ss. 3–4, 6, 12, 14, 47.

276 ARG, O. Gołownia, „Mieżdu kratowym i otdychom”, rkp., s. 1; „Priedisłowija k pis’mam…”, s. 31; A. Gołownia, „Dniewnik”; wywiady z Jewgieniją Gołownią, Moskwa, marzec, lipiec, październik 2004.

277 ARG, „Priedisłowija k pis’mam…”, ss. 40–43, 58–61.

278 Tamże, s. 51.

279 E. Osokina, *Za fasadom „stalinskogo izobilija”. Raspriedielenije i rynok w snabżenii nasielenija w gody industrializacyi, 1927–41*, Moskwa 1998, ss. 128, 134; *Man’kow, Dniewniki tridcatych godow*, s. 272. Zob. też Gronow, *Caviar With Champagne*, ss. 126–127.

280 A. Ledeneva, *Russia’s Economy of Favours: Blat, Networking and Informal Exchange*, Cambridge 1998; Fitzpatrick, *Everyday Stalinism*, s. 63.

281 Fitzpatrick, *Everyday Stalinism*, s. 46.

282 S. Kotkin, *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilization*, Berkeley 1997, ss. 161, 171, 175–176, 477.

283 Nadieżda Mandelsztam, Nadzieja w beznadziei, przeł. Andrzej Drawicz, Warszawa 1997, s. 132

284 Zob. np. MSP, f. 3, op. 36, d. 2, l. 3–9.

285 MSP, f. 3, op. 44, d. 2, l. 57.

286 Następny podrozdział opiera się na wywiadach z trzydziestoma siedmioma lokatorami wspólnego mieszkania z lat trzydziestych. Lista rozmówców w *Źródłach*.

287 K. Gerasimova, *Public Privacy in the Soviet Communal Apartament*, s. 208; W. Siemienowa, *Rawienstwo w niszczetie: simwoliczeskoje znaczenije „kommunałok”*, [w:] *Sud’ba ludiej: Rossijja XX wiek. Biografii siemiej kak objekt socyołogiczeskogo issledowanija*, Moskwa 1996, s. 374.

288 K. Gerasimova, *Public Spaces in the Communal Apartment*, [w:] *Public Spheres in Soviet-Type Societies*, pod red. G. Rittersporna, M. Rolfe’a i J. Behrendsa (nadbitka, 2003), s. 167; I. Utiechin, *Oczerki kommunalnogo byta*, Moskwa 2001, ss. 148–149.

289 Wywiady z Aleksiejem Jurasowskim, Moskwa, marzec, czerwiec 2005.

290 P. Messana, *Kommunalka. Une histoire de l’Union soviétique*

ŕ travers l'appartement communautaire, Paryż 1995, ss. 16–17. Zob. też R. Berg, Suchowiej. *Wospominanija gienietika*, Moskwa 2003, s. 140.

291 SSEES, Pahl-Thompson Collection, E.V. Mamlin, ss. 1–7.

292 Wywiad z Minorą Nowikową, Moskwa, maj 2005.

293 Wywiad z Niną Paramonową, Petersburg, czerwiec 2005.

294 Wywiad z Niniel Rejfsznejder, Moskwa, kwiecień 2005.

295 MSP, f. 1, op. 16, d. 2, l. 65–66; op. 23, d. 2, l. 93; Berg, *Suchowiej*, s. 141; wywiad z Jeleną Bajgułową, Petersburg, maj 2005; SSEES, Pahl-Thompson Collection, E.V. Mamlin, s. 4.

296 Gerasimova, *Public Spaces*, ss. 185–186.

297 Wywiad z Niną Paramonową, Petersburg, czerwiec 2005.

298 V. Semystiaha, *The Role and Place of Secret Collaborators in the Informational Acitivity of the GPU-NKVD in the 1920s and 1930s (On the Basis of Materials of the Donbass Region)*, „Cahiers du Monde Russe", t. 42, nr 2–4 (2001), ss. 231–244. Zob. też P. Holquist, *„Information Is the Alpha and Omega of Our Work": Bolshevik Surveillance in its Pan-European Context*, „Journal of Modern History", t. 69, wrzesień 1997, ss. 415–450.

299 Wywiad z Niną Paramonową, Petersburg, czerwiec 2005; M. Baitalsky, *Notebooks for the Grandchildren: Recollections of a Trotskyist Who Survived the Stalin Terror*, New Jersey 1995, s. 144.

300 Wywiad z Natalią Grigorjewą, Petersburg, maj 2005.

301 Wywiad z anonimowym rozmówcą, Moskwa, marzec 2003.

302 Wywiad z Jewgienniją Moisiejenko, Petersburg, wrzesień 2005.

303 Wywiad z Minorą Nowikową, Moskwa, maj 2005; SSEES, Pahl-Thompson Collection, G.E. Mamlina, s. 6.

304 Wywiad z Niną Paramonową, Petersburg, czerwiec 2005; wywiad z Jewgieniją Moisiejenko, Petersburg, wrzesień 2005; MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 71–72

305 Gerasimova, *Public Privacy*, s. 224.

306 Wywiady z Inną Szychiejewą-Gajster, Moskwa, maj 2005; Jelizawietą Czeczik, Moskwa, kwiecień 2005; Minorą Nowikową, Moskwa, maj 2005; Mają Rodak, Moskwa, październik 2004; Tatjaną Wasiljewą, Petersburg, maj 2005; Jeleną Bajgułową, Petersburg, maj 2005.

307 Wywiady z Jelizawietą Czeczik, Moskwa, kwiecień 2005; Inną Szychiejewą-Gajster, Moskwa, maj 2005; Minorą Nowikową, Moskwa, maj 2005; SSEES, Pahl-Thompson Collection, E.V. Gavrilova, ss. 6–7; G.E. Mamlina, s. 12; MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 64–65.

308 SSEES, Pahl-Thompson Collection, A.A. Dobriakova, ss. 5–8.

309 Wywiad z Aleksiejem Jurowskim, Moskwa, marzec 2005. Zob. też J.A. Skriabina, *Stranicy żyzni*, Moskwa 1994, s. 84.

310 Wywiady z Inną Szychiejewą-Gajster, Moskwa, maj 2005; Jelizawietą Czeczik, Moskwa, kwiecień 2005; Minorą Nowikową, Moskwa, maj 2005; Mają Rodak, Moskwa, październik 2004; Tatjaną Wasiljewą, Petersburg, maj 2005; SSEES, Pahl-Thompson Collection, E.V. Gavrilova, s. 7; E.V. Mamlin, s. 12.

311 Utiechin, *Oczerki*, ss. 94–95, 151, 153, 166; wywiad z Galiną Markiełową, Petersburg, czerwiec 2004. Zob. też MM, f. 12, op. 7, d. 2, l. 12–15; CGASP, f. 7384, op. 42, d. 343, l. 421–424.

312 N. Lebina, *Powsiedniewnaja żyzn' sowietskogo goroda: normy i anomalii, 1920–1930 gody*, Petersburg 1999, s. 195; wywiad z Jelizawietą Czeczik, Moskwa, kwiecień 2005.

313 Wywiady z Minorą Nowikową, Moskwa, maj 2005; Inną Szychiejewą-Gajster, Moskwa, maj 2005.

314 K. Mannheim, *Ideology and Utopia: An Introduction to the Sociology of Knowledge*, Londyn 1991, ss. 184, 219. Zob. też A. Kelly, *In the Promised Land*, „New York Review of Books", t. 48, nr 19 (29 listopada 2001).

315 N. Patoliczew, *Ispytanija na zriełost'*, Moskwa 1977, s. 170.

316 W. Pietrow, *Byt dieriewni w soczinienijach szkolnikow*, Moskwa 1927; T. Jegorow, *Kiem chotiat byt' naszy dieti? Sbornik dietskich pisiem dla otcow*, Moskwa, Leningrad 1929; G. Pietielin, *Dadim słowo szkolniku*, Moskwa 1931.

317 MSP, f. 3, op. 47, d. 2, l. 7.

318 R. Orłowa, *Wospominanija o nieproszedszem wriemieni*, Ann Arbor 1983, s. 30.

319 „Izwiestija", 14 lipca 1935, s. 2; A. Tertz, *On Socialist Realism*, Nowy Jork 1960, s. 78; *Soviet Writers' Congress, 1934: The Debate of Socialist Realism and Modernism*, Londyn 1977, s. 157; S.

Fitzpatrick, *The Cultural Front: Power and Culture in Revolutionary Russia, Ithaca 1992*, s. 217; W. Leonhard, *Child of the Revolution*, Londyn 1957, s. 22.

320 N. Kaminskaya, *Final Judgment: My Life as a Soviet Defence Attorney*, Nowy Jork 1982, ss. 18–21.

321*The Correspondence of Boris Pasternak and Olga Freidenberg, 1910–1954*, Nowy Jork 1982, s. 154; Mandelsztam, *Nadzieja w beznadziei*, s. 112.

322 L. Kopelev, *No Jail for Thought*, Londyn 1975, ss. 11–13.

323 Leonhard, *Child of the Revolution*, s. 81.

324 D. Shearer, *Social Disorder, Mass Repression and the NKVD During the 1930s*, „Cahiers du Monde Russe”, t. 42, nr 2–4 (2001), ss. 505–534; P. Hagenloh, *'Socially Harmful Elements' and the Great Terror*, [w:] S. Fitzpatrick, red., *Stalinism: New Directions*, Londyn 2000, ss. 286–308.

325 RGALI, f. 1604, op. 1, d. 21, l. 32; A. Awdiejenko, *Otłuczenije*, „Znamija”, nr 3 (1989), s. 11.

326 C. Ruder, *Making History for Stalin: The Story of the Belomor Canal*, Gainesville 1998, s. 50; G. Smith, D.S. Mirsky: *A Russian-English Life, 1890–1939*, Oksford 2000, s. 209; Awdiejenko, *Otłuczenije*, s. 18; *Biełomorsko-bałtijskij kanał imieni Stalina: Istorija stroitielstwa 1931–1934 gg.*, Moskwa 1934.

327 A. Starkow, *Michaił Zoszczenko: sud'ba chudożnika*, Moskwa 1990, s. 139.

328 S. Webb, B. Webb, *Soviet Communism: A New Civilization?*, t. 1–2, Londyn 1935, t. 2, s. 591; I. Czuchin, *Kanało-armiejcy: Istorija stroitielstwa Biełomorkanała w dokumientach, cyfrach, faktach, fotografijach, swidietielstwach uczastnikow i oczewidcew*, Petrozawodzk 1990, s. 37

329 Ruder, *Making History for Stalin*, ss. 56–59.

330 Awdiejenko, *Otłuczenije*, s. 8; RGALI, f. 1814, op. 1, d. 944, l. 6, 14.

331 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339; d. 360, l. 33, 35–36. *O Simonowie i Pudowkinie: K. Simonow, O Wsiewołodie Iłłarionowicze Pudowkinie*, [w:] *Pudowkin w wospominanijach sowriemiennikow*,

Moskwa 1989, ss. 274–281.

332 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 39–41.

333 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 360, l. 34; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 39, 41, 45.

334 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 1, l. 13–14, 60; d. 848, l. 5; op. 10, 360, l. 34–35.

335 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 4.

336 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 360, l. 36.

337 RGALI, f. 632, op. 1, d. 1; d. 16, l. 5, 12.

338 N. Tipot, „Dniewnik", archiwum prywatne.

339 RGALI, f. 632, op. 1, d. 15, l. 23–27; d. 16, l. 7–8; f. 1814, op. 9, d. 2606, l. 6, 10; d. 339, l. 11. Wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

340 Ł. Łazariew, *Konstantin Simonow. Oczerk żyzni i tworczestwa*, Moskwa 1985, ss. 18, 35; A. Karaganow, *Konstantin Simonow wblizi i na rasstojanii*, Moskwa 1987, ss. 9, 10; RGALI, f. 1814, op. 1, d. 71.

341 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 42–45; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 25, l. 13; d. 1010, l. 16–19, 25.

342 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 46–47.

343 Tamże, ss. 48–49.

344 Tamże, s. 47.

345 CGAIPD, f. 1278, op. 1, d. 439869, l. 4.

346 ARS, I. Sławina, „Tonien'kij nierw istorii", rkp., ss. 16–17, 30; wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, wrzesień 2003.

347 I. Sławin, *Wrieditielstwo na frontie sowietskogo ugołownogo prawa*, Moskwa 1931, s. 76; ARS, I. Sławina, „Put' na płachu", rkp., s. 29.

348 I. Sławin, *K woprosu o prinuditielnych rabotach biez sodierżanija pod strażej*, „Jeżeniedielnik sowietskoj justicyi", nr 36 (1922); *Proizwodstwiennyje towariszczeskije sudi i rewolucyja*, „Sowietskoje gosudarstwo i prawo", nr 7 (1931); *Niekotoryje woprosy praktiki proizwodstwienno-towariszczeskich sudow*, „Sowietskoje gosudarstwo i prawo", nr 5–6 (1932).

349 SPbFARAN, f. 229, op. 1, d. 100, l. 44–45.

350 CGAIPD, f. 1816, op. 2, d. 5095, l. 66.

351 SPbFARAN, f. 229, op. 1, d. 93, l. 4, 6; d. 100, l. 67; d. 120, l. 7–12; d. 122, l. 6–10; ARS, „Put’ na płachu”, ss. 79–81; wywiady z Idą Sławiną, Kolonia, czerwiec, październik, 2003; CGAIPD, f. 563, op. 1, d. 1467, l. 117.

352 S. Wheatcroft, *The Scale and Nature of German and Soviet Repression and Mass Killings, 1930–45*, „Europe-Asia Studies”, t. 48, nr 8 (1996), ss. 1338–1340.

353 Wywiad z Jewgieniją Wittenburg, Petersburg, sierpień 2003; J. Wittenburg, *Wriemia polarnych stran*, Petersburg 2002, ss. 106–112.

354 L. Flige, *Osobłag Wajgacz*, „Wiestnik Memoriała”, nr 6, Petersburg 2001, ss. 12–19.

355 ARW, list Zinaidy do Weroniki i Walentyny Wittenburg, 26 sierpnia 1933.

356 Wywiad z Jewgieniją Wittenburg, Petersburg, sierpień 2003.

357 Wywiad z Jewgieniją Wittenburg, Petersburg, wrzesień 2004.

358 ARW, *Socdogowor ambulatornogo wracza sanotdieła wajgaczskoj ekspiedicyi NKWD Wittenburg Z.I. ot 2 marta 1933*; list Zinaidy do Weroniki i Walentyny Wittenburg, niedatowany 1935; wywiad z Jewgieniją Wittenburg, Petersburg, wrzesień 2004.

359 Wywiady z Jewgieniją Wittenburg, Petersburg, sierpień 2003, wrzesień 2004; ARW, list Zinaidy do Jewgienii Wittenburg, 3 listopada 1935; „Dniewnik w pis’mach P.W. Wittenburga doczeri Jewgienii”, s. 54; Wittenburg, *Wriemia polarnych stran*, s. 134.

360 ARW, list Pawła do Jewgienii Wittenburg, 13 września 1936; „Dniewnik w pis’mach P.W. Wittenburga doczeri Jewgienii”, s. 7.

361 MM, f. 1, op. 4, *Trudowaja kniga*; f. 12, op. 9, d. 2.

362 MM, f. 12, op. 2, d. 2, l. 13; d. 3, l. 43.

363 S. Rosefield, *Stalinism in Post-Communist Perspective: New Evidence on Killings, Forced Labour and Economic Growth in the 1930s*, „Europe-Asia Studies”, t. 48, nr 6 (1996), s. 969.

364 MSP, f. 3, op. 1, d. 2, l. 1–14; d. 5, l. 1–5, 12–15; „Prawda”, 3 listopada 1929, s. 5; P. Broué, Trotsky, Paryż 1988, s. 638.

365 MSP, f. 3, op. 1, d. 5, l. 10, 19.

366 MSP, f. 3, op. 1, d. 4 (cytaty z listów można znaleźć na podstawie dat).

367 MSP, f. 3, op. 1, d. 2, l. 21, 59.

368 MSP, f. 3, op. 1, d. 2, l. 58.

369 MSP, f. 3, op. 1, d. 2, l. 50.

370 MSP, f. 3, op. 1, d. 2, l. 52.

371 MSP, f. 3, op. 1, d. 5, l. 7, 8, 21, 25–26.

372*Stalin's Letters to Molotov*, wyd. L. Lih, O. Naumov, O. Khlevniuk, przeł. C. Fitzpatrick, New Haven 1995, s. 200.

373 RGAE, f. 769, op. 1, d. 23–35

374 RGAE, f. 769, op. 1, d. 25, l. 10.

375 RGAE, f. 769, op. 1, d. 31, l. 9.

376 RGAE, f. 769, op. 1, d. 13.

377 RGAE, f. 769, op. 1, d. 29, l. 44.

IV WIELKI STRACH (1937–1938)

378 „Prawda", 31 stycznia 1932; G*ołgofa. Po matieriałam archiwno-sledstwiennogo dieła no. 603 na Sokołowu-Piatnickuju Ju. I.*, oprac. W.I. Piatnickij, Petersburg 1993, s. 42.

379 *Gołgofa*, ss. 8–9.

380 W. Piatnickij, *Zagowor protiw Stalina*, Moskwa 1998, s. 198.

381 *Gołgofa*, s. 9.

382 J. Haslam, *Political Opposition to Stalin and The Origins of the Terror, 1932–1936*, „Historical Journal", t. 29, nr 2 (czerwiec 1986), s. 412. Zob. ponadto tegoż, T*he Soviet Union, the Comintern and the Demise of the Popular Front, 1936–39*, [w:] H. Graham, O. Preston, red., *The Popular Front in Europe*, Londyn 1987, ss. 152–160; K. McDermott, *Stalinist Terror in the Comintern: New Perspectives*, „Journal of Contemporary History", t. 30, nr 1 (styczeń 1995), ss. 111–130.

383 *The Diary of Georgi Dimitrov*, 1933–1949, New Haven 2003, s. 110; McDermott, *Stalinist Terror*, s. 118.

384 B. Starkov, *The Trial That Was Not Held*, „Europe-Asia Studies", t. 46, nr 8 (1994), ss. 1, 303.

385 *Gołgofa*, ss. 20, 21, 24; wywiady z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005.

386 *Gołgofa*, ss. 62–63.

387 Tamże, ss. 25, 39–40.

388 Tamże, ss. 26, 34; wywiady z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005.

389 M. Ellman, *Soviet Repression Statistics: Some Comments*, „Europe-Asia Studies", t. 54, nr 7, listopad 2002; H. Kuromiya, *Accounting for the Great Terror*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas", t. 53 (2005), s. 88; Applebaum, *Gulag*, ss. 516, 519. Dane dotyczące lat 1929–1932 pochodzą z artykułu: W. Popow, *Gosudarstwiennyj tierror w sowietskoj Rossii, 1923–1953 gg.*, „Otieczestwiennyj archiw", nr 2 (1992), s. 28.

390 J. Getty, *Origins of the Great Purges: The Soviet Communist Party Reconsidered, 1933–1938*, Cambridge 1985.

391 . P. Solomon, *Soviet Criminal Justice Under Stalin*, Cambridge, Mass. 1996, rozdz. 5; O. Khlevniuk, *The Politbiuro, Penal Policy and 'Legal Reforms' in the 1930s*, [w:] P. Solomon, red., *Reforming Justice in Russia, 1864–1996: Power, Culture, and the Limits of Legal Order*, Armonk 1997, ss. 190–206.

392 J. Getty, *'Excesses Are Not Permitted': Mass Terror and Stalinist Governance in the Late 1930s*, „Russian Review", t. 61, nr 1 (2002), ss. 113–138.

393 S. Fitzpatrick, *Varieties of Terror*, [w:] tegoż, red., *Stalinism: New Directions*, Londyn 2000, s. 258. Podobne stanowisko zajmują autorzy artykułu: B. McLoughlin, K. McDermott, *Rethinking Stalinist Terror* zamieszczonego w zbiorze pod redakcją tychże, *Stalin's Terror: High Politics and Mass Repression in the Soviet Union*, Nowy Jork 2003, ss. 1–18.

394 O. Khlevniuk, *The Reasons for the 'Great Terror': The Foreign Political Aspect*, „Annali della Fondazione Giangiacomo Feltrinelli", t. 34 (1998), ss. 163 i nast.; tenże, *The Objectives of the Great Terror, 1937–38*, [w:] J. Cooper, M. Perrie, E. Rees, red., *Soviet History, 1917–1953: Essays in Honour of R.W. Davies*, Londyn 1995, ss. 158–176. Zob. też artykuł: H. Kuromiya, *Accounting for the Great Terror*, na którym oparłem się w następnych akapitach.

395 H. Kuromiya, *Accounting for the Great Terror*, s. 94; S.

Payne, *The Spanish Civil War, the Soviet Union, and Communism*, New Haven 2004, s. 309.

396 Swietłana Allilujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, przeł. Wanda Radolińska, Halina Lewandowska, Ewa Fietkiewicz, Warszawa 1996, ss. 61–62; J. Getty, O. Naumov, *The Road to Terror: Stalin and the Self-Destruction of the Bolsheviks, 1932–1939*, New Haven 1999, ss. 157, 256–257.

397 V. Kravchenko, *I Chose Freedom*, Londyn 1947, s. 213.

398 W. Rogowin, *Partija rasstrielannych*, Moskwa 1997, ss. 487–489; *Rieabilitacyja. Kak eto było*, t. 1–3, Moskwa 2000–2004, t. 1, s. 30; O. Suwienirow, *Tragiedija RKKA, 1937–1938*, Moskwa 1998, s. 315.

399 „Istocznik", nr 3 (1994), s. 80; N. Khrushchev, *Khrushchev Remembers*, Londyn 1971, s. 283; M. Jansen, N. Petrov, *Stalin's Loyal Executioner: People's Commissar Nikolai Ezhov, 1895–1940*, Palo Alto 2002, ss. 89, 201.

400 F. Czujew, *Sto sorok biesied s Mołotowym*, Moskwa 1991, ss. 390, 413; Piatnickij, *Zagowor protiw Stalina*, s. 65; Kuromiya, *Accounting for the Great Terror*, s. 96.

401 *Tragiedija sowietskoj dieriewni. Kołlektiwizacyja i raskułacziwanije. Dokumienty i matieriały*, t. 5 (1937–1939), cz. 1 (1937), Moskwa 2004, ss. 32–33, 46, 54, 387; Kuromiya, *Accounting for the Great Terror*, ss. 92–93.

402 CAFSB, f. 3, op. 4, d. 149, l. 275. O „operacji narodowej" jako formie „czystki etnicznej" zob. T. Martin, *The Affirmative Action Empire: Nations and Nationalism in the Soviet Union, 1923–1939*, Ithaca 2001, ss. 328–343.

403 V. Garros, N. Korenevskaya, T. Lahusen, red., *Intimacy and Terror*, Nowy Jork 1995, s. 357.

404 Wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005.

405 R. Thurston, *Life and Terror in Stalin's Russia*, New Haven 1996, ss. 72–77.

406 W. Frid, *58$^{1/2}$: zapiski łagiernogo pridurka*, Moskwa 1996, s. 91.

407 Wywiad z Wiaczesławem Kołobkowem, Petersburg, maj 2004.

408 Eugenia Ginzburg, *Stroma ściana*, Warszawa 1990, t. 1, przeł. Andrzej Mandalian, ss. 17–19.

409 E. Bonner, *Mothers and Daughters*, s. 263.

410 . MP, f. 4, op. 4, d. 2, l. 2, 25; op. 5, d. 5, l. 3–4; L. Iljina, *Moj otiec protiw NKWD*, Petersburg 1998, ss. 16–21.

411 MSP, f. 3, op. 12, d. 2, l. 35–40, 116–117.

412 ARS, I. Sławina, „Tonien'kij nierw istorii", ss. 9–13.

413 Conquest, *The Great Terror*, ss. 75, 87, 89, 127.

414 V. Bronshtein, *Stalin and Trotsky's Relatives in Russia*, [w:] T. Brotherstone, P. Dukes, red., *The Trotsky Reappraisal*, Edynburg 1992, ss. 8–15.

415 Getty, Naumov, *The Road to Terror*, ss. 486–487; Czujew, *Sto sorok biesied*, s. 415.

416*Gołgofa*, s. 29.

417 Zob. też MSP, f. 3, op. 34, d. 2; MP, f. 4, op. 16, d. 2, 3.

418*Gołgofa*, ss. 31, 34, 35–36, 43, 45; wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, sierpień 2005.

419*Gołgofa*, s. 37.

420 M. Priszwin, *Dniewnik 1937 goda*, „Oktiabr'", nr 9 (1995), s. 168.

421 Conquest, *The Great Terror*, s. 256; M. Priszwin, W. Priszwin, *My s toboj. Dniewnik lubwi*, Moskwa 1996, s. 13.

422 MP, f. 4, op. 25, d. 2, l. 9–10.

423 MSP, f. 3, op. 8, d. 2, l. 9.

424 MP, f. 4, op. 6, d. 2, l. 18, 37.

425 E. Gerstein, *Moscow Memoirs*, Londyn 2004, s. 79.

426 MM, f. 12, op. 14, d. 2, l. 15–16.

427 MM, f. 12, op. 7, d. 2, l. 23.

428 Gerstein, *Moscow Memoirs*, s. 214.

429 MP, f. 4, op. 8, d. 2, l. 22.

430 MM, f. 12, op. 28, d. 2, l. 12, 35–36.

431 ARG, O. Gołownia, „Dom na Wasiljewskoj", rkp., ss. 2–3.

432 Priszwin, *Dniewnik 1937 goda*, „Oktiabr'", nr 9 (1995), s. 158.

433 Man'kow, *Dniewniki tridcatych godow*, s. 144.

434 Priszwin, *Dniewnik 1937 goda*, „Oktiabr'", nr 9 (1995), s. 165.

435 Zainteresowanych innym poglądem na rolę pamiętnikarstwa odsyłam do prac Jochena Hellbecka cytowanych we wstępie.

436 *'Żyzn' stała wiesielej'... Iz dniewnika 1936 goda*, „Oktiabr'", nr 10 (1993), s. 4; Priszwin, *Dniewnik 1937 goda*, „Oktiabr'", nr 11 (1994), s. 144; tenże, *Sobranije soczinienij*, t. 1–8, Moskwa 1986, t. 8, s. 473.

437 J. Hellbeck, *Revolution on My Mind: Writing a Diary Under Stalin*, Cambridge, Mass. 2006, ss. 304–306, 308–309, 311–322; RGALI, f. 2172, op. 3, d. 5, l. 249.

438 J. Jewangułowa, *Kriestnyj put'*, Petersburg 2000, ss. 68, 81, 83.

439 Mańkow, *Dniewniki*, s. 59.

440 Priszwin, Priszwin, *My s toboj*, ss. 22–23, 35, 37.

441 MM, f. 12, op. 25, d. 2, l. 136; Kravchenko, *I Chose Freedom*, s. 448; Thurston, *Life and Terror in Stalin's Russia*, s. 71. Niższą liczbę 10 000 moskiewskich konfidentów w 1930 roku podaje funkcjonariusz OGPU cytowany w: G. Agabiekow, *GPU: zapiski czekista*, Moskwa 1931. Zob. też V. Semystiaha, *The Role and Place of Secret Collaborators in the Informational Activity of the GPU-NKVD in the 1920s and 1930s (on the Basis of Materials of the Donbass Region)*, „Cahiers du Monde Russe", t. 42, nr 2–4 (2001), ss. 231–244.

442 O tych siatkach informatorów niższego szczebla mowa jest w artykule: C. Hooper, *Terror from Within: Participation and Coercion in Soviet Power, 1924–64*, rozprawa doktorska, Princeton University, 2003, ss. 154–164.

443 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 50.

444 W. Leonhard, *Child of the Revolution*, Londyn 1957, ss. 100–102.

445 Frid, *58*$^{1/2}$, ss. 160–161.

446 MP, f. 4, op. 9, d. 2, l. 25–27; d. 5, l. 8–9.

447 O. Adamowa-Sliozberg, *Put'*, Moskwa 2002, s. 172.

448 CAODM, f. 369, op. 1, d. 161, l. 1–2.

449 Wywiad z filmu *The Hand of Stalin* (część 2), October Films,

1990.

450 Adamowa-Sliozberg, *Put’*, ss. 19–20.

451 Cyt. w: Thurston, *Life and Terror in Stalin’s Russia*, s. 154.

452 MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 3–4, 63–65.

453 Wywiad z Lwem Mołotkowem, Petersburg, maj 2003.

454 N. Adler, *Beyond the Soviet System: The Gulag Survivor*, New Brunswick 2002, s. 216; I. Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika*, s. 32.

455 Conquest, The Great Terror, s. 222; V. Kozlov, *Denunciation and Its Functions in Soviet Governance: A Study of Denunciations and Their Bureaucratic Handling from Soviet Police Archives, 1944–1953*, „Journal of Modern History”, t. 68, nr 4, grudzień 1996, s. 875. O mieszkaniach zob. V. Buchli, *An Archaeology of Socialism*, Oksford 1999, ss. 113–117.

456 MSP, f. 3, op. 36, d. 2, l. 3, 13–14; d. 3, l. 4–6.

457 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 55, 62.

458 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 5, l. 65–67; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

459 RGALI, f. 632, op. 1, d. 12, l. 28–29; d. 13, l. 10; wywiad z Siemionem Worowskim, Moskwa, czerwiec 2005.

460 RGALI, f. 631, op. 15, d. 242, l. 6–8; f. 618, op. 3, d. 27, l. 5–14.

461 RGALI, f. 653, op. 1, d. 1087, l. 4.

462 RGALI, f. 631, op. 15, d. 226, l. 72.

463 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 437, l. 1–7.

464 RGALI, f. 632, op. 1, d. 15, l. 23.

465 RGALI, f. 632, op. 1, d. 12, l. 13.

466 J. Dołmatowskij, *Było: zapiski poeta*, Moskwa 1982; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

467 RGALI, f. 1812, op. 1, d. 96, l. 7.

468 RGALI, f. 631, op. 15, d. 265, l. 34.

469 A. Granovsky, *All Pity Choked: The Memoirs of a Soviet Agent*, Londyn 1952, s. 101.

470 Ginzburg, *Stroma ściana*, t. 1, ss. 62–64.

471 Aleksander Gorbatow, *Lata pokoju i wojny*, Warszawa 1966,

przeł. Stefan Klonowski, ss. 160–161.

472 Conquest, *The Great Terror*, ss. 203–204. Być może Jakir chciał też chronić rodzinę (której wszyscy członkowie zostali później rozstrzelani lub zesłani do łagrów).

473 F. Beck, W. Godin, *Russian Purge and the Extraction of Confession*, Londyn 1951, s. 86.

474 S. Vilenskii, red., *Till My Tale is Told*, Londyn 1999, ss. 124–126.

475 Wywiad z filmu *The Hand of Stalin* (część 2), October Films, 1990.

476 Kravchenko, *I Chose Freedom*, s. 206. Zob. ponadto: S. Davies, *Popular Opinion in Stalin's Russia: Terror, Propaganda and Dissent, 1934–1941*, Cambridge 1997, ss. 131–135; *Thurston, Life and Terror in Stalin's Russia*, ss. 143–146.

477 Wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, czerwiec 2003.

478 MM, f. 12, op. 21, d. 2, l. 28–29; op. 32, d. 2, l. 17.

479 MP, f. 4, op. 18, d. 2, l. 32–35, 49–50.

480 ARW, list Pawła do Jewgienii Wittenburg, [luty] 1937.

481 CMAMLS, f. 68, op. 1, d. 76, l. 77; d. 124, l. 19; d. 141, l. 88.

482 N. Kaminskaya, *Final Judgment*, s. 19.

483 MM, f. 12, op. 23, d. 2, l. 37–38.

484 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 54–55.

485 Adamowa-Sliozberg, *Put'*, s. 11.

486*Dieti GUŁAGa, 1918–1956, Rossija XX wiek. Dokumienty*, Moskwa 2002, ss. 272–273.

487 O. Khlevniuk, *The Objectives of the Great Terror, 1937–1938*, [w:] D. Hoffman, red., *Stalinism*, Londyn 2003, s. 98; Jansen, Petrov, *Stalin's Loyal Executioner*, ss. 187–188, 192.

488 ARL, Mark Łaskin, „Wospominanija", s. 41.

489 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 59.

490 V. Shentalinsky, *The KGB's Literary Archive*, Londyn 1993, ss. 186–187.

491 RGALI, f. 1712, op. 1, d. 21, l. 4; op. 4, d. 8, l. 37.

492 RGALI, f. 1712, op. 3, d. 13, l. 1.

493 GARF, f. 5446, op. 82, d. 66, l. 287–288. Zob. też: L.

Siegelbaum, A. Sokolov, red., *Stalinism as a Way of Life: A Narrative in Documents*, New Haven 2000, ss. 237–241.

494 Adamowa-Sliozberg, *Put'*, ss. 77–78.

495 P. Solomon, *Soviet Criminal Justice under Stalin*, Cambridge 1996, s. 234.

496 M. Szrejder, *NKWD iznutri: zapiski czekista*, Moskwa 1995, s. 42.

497 Tamże, s. 91.

498 Tamże, ss. 104–105.

499 Tamże, s. 120.

500 Bonner, *Mothers and Daughters*, s. 304.

501 Sołżenicyn, *Archipelag Gułag*, t. 2, ss. 552–553.

502 Adamowa-Sliozberg, *Put'*, ss. 11–12.

503 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 93.

504 MSP, f. 3, op. 12, d. 2, l. 42–43.

505 MP, f. 4, op. 6, d. 2, l. 6–10, 39–41, 45–49; d. 3, l. 1–6.

506*Gołgofa*, ss. 30, 32, 35; wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, sierpień 2005.

507 MSP, f. 3, op. 18, d. 1, l. 1; d. 2, l. 2–3, 7–10.

508 MP, f. 4, op. 25, d. 2, l. 7–8, 13–16, 18, 19, 21–22, 26–30.

509 Zob. np. MSP, f . 3, op. 4, d. 2; MP, f. 4, op. 4, d. 2; V. Shapovalov, red., *Remembering the Darkness: Women in Soviet Prisons*, Lanham 2001, ss. 228–229; N. Ułanowskaja, M. Ułanowskaja, *Istorija odnoj siemji*, Nowy Jork 1982, s. 135.

510 MM, f. 12, op. 2, d. 2, l. 16–20.

511 O. Lubczenko, *Arbat 30, kwartira 58*, „Istocznik", nr 5–6 (1993), ss. 26–29.

512 ARS, I. Sławina, „Tonien'kij nierw istorii", s. 31; wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, czerwiec 2003.

513 Bonner, *Mothers and Daughters*, ss. 254–255 (Bonner błędnie podaje, że dyrektorka szkoły nazywała się Kławdija Wasiljewna); wywiad z Jeleną Bonner, Boston, listopad 2006.

514 Wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, wrzesień 2004.

515 MSP, f. 3, op. 46, d. 2, l. 17–18, 42–43.

516 MP, f. 4, op. 18, d. 2, l. 53.

517 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 23–25, 37.

518 MM, f. 1, op. 1, d. 169 (Sofia do Władimira Antonowa-Owsiejenki, 16 października 1937).

519 GARF, f. 7523, op. 123, d. 202, l. 16–19.

520 GARF, f. 5446, op. 26, d. 105, l. 35–36.

521 Adamowa-Sliozberg, *Put'*, ss. 60–63.

522 MP, f. 4, op. 6, d. 2, l. 37–38.

523 MSP, f. 3, op. 4, d. 2, l. 24.

524*The Diary of Nina Kosterina*, Londyn 1972, ss. 35, 44, 53, 85, 163, 165.

525 M. Baitalsky, N*otebooks for the Grandchildren: Recollections of a Trotskyist Who Survived the Stalin Terror*, New Jersey 1995, ss. 334–335.

526 MSP, f. 3, op. 10, d. 1, l. 1; d. 3, l. 7, 10–11.

527*Gołgofa*, ss. 41, 46, 53–54; wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005.

528*Gołgofa*, ss. 33, 42.

529 Tamże, ss. 41–42.

530 Wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005. Leczyła się psychiatrycznie od maja 1938 (zob. *Gołgofa*, s. 88).

531*Gołgofa*, ss. 42–43, 58.

532 Tamże, ss. 57, 100.

533 Tamże, ss. 52, 61; wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005.

534 L. Razgon, *True Stories*, Londyn 1997, s. 131.

535 Starkov, *The Trial*, s. 1307.

536*Łubianka. Stalin i gławnoje uprawlenije gosbiezopasnosti NKWD, 1937–1938*, Moskwa 2004, s. 544.

537 Gołgofa, s. 80.

538 Tamże, ss. 83–84.

539 Tamże, s. 99.

540 Wywiad z Władimirem Piatnickim, Petersburg, wrzesień 2005.

541*Gołgofa*, ss. 114–116.

V ECHA TERRORU (1938–1941)

542
MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 7–10.

543 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 5. Zob. też MM, f. 4, op. 11, d. 2, l. 40–41.

544 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 10.

545 MSP, f. 3, op. 41, d. 2, l. 10.

546 MSP, f. 3, op. 41, d. 2, l. 6, 11, 31–32, 54, 62–63, 65.

547 MSP, f. 3, op. 6, d. 2, l. 6, 10, 25–26.

548 Jeśli chodzi o kwestię przejmowania przez najstarsze dziecko roli dorosłego w niepełnych rodzinach, zob. MP, f. 4, op. 24, d. 2, l. 39–40; op. 13, d. 2, l. 42–44.

549 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 11–12, 40; I. Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika*, ss. 36–38, 41–47, 50, 53–54, 187.

550 MP, f. 4, op. 22, d. 2, l. 3–4, 24–26, 34–35.

551 Zob. S. Davies, *Popular Opinion*, ss. 131–132.

552 MM, f. 1, op. 3, d. 905 (25 stycznia 1939).

553 Zob. zwłaszcza: MM, f. 1, op. 1, d. 5401; op. 3, d. 5923; f. 12, op. 25, d. 2; op. 31, d. 2.

554 MM, f. 1, op. 3, d. 905 (25 sierpnia 1940); f. 12, op. 3, d. 2, l. 31.

555 L. Siegelbaum, A. Sokolov, red., *Stalinism as a Way of Life: A Narrative in Documents*, New Haven 2000, s. 401.

556 GMPIR, f. 2, nr 51291–51345; VS 11026; f. 6, VS 1937, VS 1938.

557 MM f. 12, op. 22, d. 1, l. 1; d. 2, l. 5–6, 14.

558 MSP, f. 3, op. 40, d. 2, l. 10, 22; d. 5 (20 maja 1940).

559 MSP, f. 3, op. 40, d. 2, l. 7, 18, 34–35.

560 MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 71–72.

561 MSP, f. 3, op. 16, d. 1; d. 2, l. 25–27.

562 GARF, f. 5207, op. 3, d. 49, l. 190; d. 56, l. 18.

563 Applebaum, *Gulag*, s. 300.

564 MSP, f. 3, op. 29, d. 2, l. 1, 3, 14, 20–21.

565 MM, f. 12, op. 27, d. 2, l. 4, 72.

566 MSP, f. 3, op. 13, d. 2, l. 4–6, 21–24.

567 MSP, f. 3, op. 24, d. 2, l. 10, 41; d. 4, l. 25.

568 MSP, f. 3, op. 24, d. 2, l. 37–38.

569 MSP, f. 3, op. 24, d. 2, l. 20, 39–40.

570 M. Nikolaev, *Detdom*, Nowy Jork 1985, ss. 48–49, 89.

571 Tamże, ss. 42, 65, 101.

572 Tamże, ss. 77–79, 126; wywiad z Wiktorią Szwejcer (wdową po Michaile Nikołajewie), Moskwa, lipiec 2004.

573 MSP, f. 3, op. 24, d. 2, l. 16; d. 4, l. 21.

574 MSP, f. 3, op. 12, d. 2, l. 68.

575 MSP, f. 3, op. 12, d. 2, l. 127–130.

576 J.P. Jewangułowa, *Kriestnyj put'*, ss. 59, 69, 75, 77, 81.

577 ARS, „Na wiesach nadieżdy i otczajanija", rkp., s. 1.

578 MSP, f. 3, op. 42, d. 2, l. 23; d. 3, l. 1–2.

579 MP, f. 4, op. 12, d. 2, l. 10, 14, 32, 63–64.

580 MSP, f. 3, op. 11, d. 2, l. 39, 61, 62, 63–64, 72.

581 L. Viola, *Tear the Evil From the Root*, ss. 60–61.

582 MP, f. 4, op. 18, d. 2, l. 11, 16, 50, 52, 65, 76; d. 5, l. 22–23.

583 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 14.

584 Wywiady z Oksaną Kozminą, Moskwa 1988; Kławdiją Gonczarową, Moskwa 1986; Iną Iljiną, Moskwa 1988; Lidiją Wioliną, Moskwa 1988; Kławdiją Babajewą, Moskwa 1988; ARG, wywiady z Siergiejem Barinowem, Akmolińsk 1988; ARG, dokumenty bez tytułów; „Leninskaja smiena", 2 czerwca 1988, s. 2; M. Szrejder, *NKWD iznutri*, s. 117. Zob. ponadto A. Kukuszkina, *Akmolinskij łagier' żen „izmiennikow rodiny". Istorija i sud'by*, Karaganda 2002.

585 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 4, 45, 51.

586 Applebaum, *Gulag*, s. 234; Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika*, ss. 47–48.

587 ARS, I. Sławina, „Na wiesach nadieżdy i otczajanija", ss. 6–7.

588 Wywiad z Oksaną Kozminą, Moskwa 1998.

589 Najobszerniejsze omówienie kwestii „pridurków" znajduje się w książce Aleksandra Sołżenicyna, *Archipelag Gułag*, t. 2, ss. 211–246.

590 MM, f. 12, op. 29, d. 2, l. 1, 18.

591 H. Volovich, My Past, [w:] S.Vilenskii, red., *Till My Tale is*

Told: Womens' Memoirs of the GULAG, Bloomington 1999, ss. 260–264.

592 Applebaum, *Gulag*, s. 293.

593 Wywiady z Oksaną Kozminą, Moskwa 1988; Kławdiją Gonczarową, Moskwa 1986; Iną Iljiną, Moskwa 1988; Lidiją Wioliną, Moskwa 1988; Kławdiją Babajewą, Moskwa 1988; Michaiłem Jusipienką, Akmolińsk 1988.

594 W tej sprawie zob. Sołżenicyn, *Archipelag Gułag*, t. 2, ss. 194–197; Applebaum, *Gulag*, ss. 285–291.

595 ARMI, Tina Micheładze, „Wospominanija", rkp., ss. 1–8; wywiad z Wachtangiem Micheładzem, Moskwa, kwiecień 2003.

596 MSP, f. 3, op. 41, d. 2, l. 10–12, 40–41, 83–91.

597 ARG, Oksana Gołownia, „Wospominanija", rkp., ss. 5–7.

598 ARG, list Anatolija do Luby, 22 czerwca 1940; listy Poliny do Luby, 11 grudnia 1940, 22 marca 1941.

599 ARG, Oksana Gołownia, „Priedisłowije k pis'mam", rkp., s. 42; Polina Ejsner (Iwanowa), „Awtobiografija" (luty 1942); wywiad z Oksaną Kozminą, Moskwa 1988; listy Anatolija do Luby, 23 lipca 1939; 1 marca, 27 marca, 3 kwietnia 1940.

600 Wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003.

601 RGALI, f. 632, op. 1, d. 14, l. 26–27.

602 RGALI, f. 631, op. 2, d. 453, l. 21; f. 2897, op. 1, d. 114; A. Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, Niżni Nowogród 1999, ss. 35–36, 49; wywiady z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; ARSŁ, Jewgienija Łaskina do Aleksandry Iwaniszczewej, 8 września 1939; Konstantin Simonow do Jewgienii Łaskiny, sierpień 1939.

603 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 93, l. 20.

604 J. Colvin, *Nomonhan*, Londyn 1999, ss. 169–175.

605 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 480, l. 106; op. 6, d. 170, l. 46; op. 10, d. 339, l. 11; K. Simonow, *100 sutok wojny*, Moskwa 1999, s. 295.

606 G. Roberts, *The Soviet Decision for a Pact with Nazi Germany*, „Soviet Studies", t. 44, nr 1 (1992), ss. 57–78; R. Overy, *The Dictators: Hitler's Germany and Stalin's Russia*, Londyn 2004, s. 486.

607 C. Merridale, *Ivan's War: The Red Army 1939–45*, Londyn 2005, s. 44.

608 RGALI, f. 1814, op. 6, d. 170, l. 44–46; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 67; Simonow, *100 sutok wojny*, ss. 292–293.

609*Konstantin Simonow w wospominanijach sowriemiennikow*, Moskwa 1984, ss. 18–20.

610 Simonow, *100 sutok wojny*, ss. 297–298.

611 N. Pusznowa, *Walentina Sierowa*, Moskwa 2003, ss. 10, 298–299; wywiad z Marią Simonową, Moskwa, marzec 2004.

612 Pusznowa, *Walentina Sierowa*, ss. 48–49.

613 Tamże, s. 96.

614 Wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, lipiec 2004.

615 Pusznowa, *Walentina Sierowa*, s. 115; M. Simonowa, *Ja pomniu*, „Ogoniok”, nr 6 (1993), ss. 22–23; wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, listopad 2003.

VI *CZEKAJ MNIE* (1941–1945)

616 ARM, L. Machnacz, „Oskołki byłogo s wysoty nastojaszczego”, rkp., ss. 1–14; Władimir do Marii Machnacz, listopad 1941; CAODM, f. 3, op. 52, d. 27, l. 21.

617 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 6; Simonow, *100 sutok wojny*, ss. 6–17.

618 Simonow, *100 sutok wojny*, ss. 51–52; ARSŁ, M. Łaskin, „Wospominanija”, rkp., s. 55.

619 RGALI, f. 1814, op. 4, d. 5, l. 7, 58. Więcej informacji o przemyśleniach Simonowa dotyczących terroru w latach wojny można znaleźć w książce: Karaganow, *Konstantin Simonow*, ss. 88–89; co do skutków, jakie wywołał terror w sowieckich siłach zbrojnych: J. Sieniawskaja, *Duchownyj oblik frontowogo pokolenija: istoriko-psichołogiczeskij oczerk*, „Wiestnik MGU: Istorija”, nr 4 (1992), ss. 39–51; M. von Hagen, *Soviet Soldiers and Officers on the Eve of the German Invasion: Toward a Description of Social Psychology and Political Attitudes*, [w:] R. Thurston, B. Bonwetsch, red., *The People's War:* R*esponses to World War II in the Soviet Union*, Urbana 2000, ss. 193 i nast.

620 Simonow, *100 sutok wojny*, ss. 17–21, 53, 121, 409–411.

621 *Moskwa wojennaja 1941–1945: miemuary i archiwnyje dokumienty*, Moskwa 1995, s. 475; Merridale, *Ivan's War*, s. 84; Simonow, *100 sutok wojny*, s. 50.

622 *Moskwa wojennaja*, s. 478; R. Bidlack, *The Political Mood in Leningrad During the First Year of the Soviet–German War*, „Russian Review", t. 59, nr 1 (styczeń 2000), ss. 101–111; G. Bordiugov, *The Popular Mood in the Unoccupied Soviet Union: Continuity and Change during the War*, [w:] *The People's War*, ss. 59–60; M. Gorinov, *Muscovites' Moods, 22 June 1941 to May 1942*, [w:] tamże, ss. 119–120.

623 V. Shapovalov, red., *Remembering the Darkness: Women in Soviet Prisons*, Lanham, Maryland 2001, ss. 150–151; MSP, f. 3, op. 35, d. 1, l. 1; d. 2, l. 34.

624 Overy, *Russia's War*, s. 94.

625 J. Maksimowa, *Dieti wojennoj pory*, Moskwa 1988, ss. 235–308; Merridale, *Ivan's War*, s. 216.

626 Wywiady z Jurijem Strieleckim, Petersburg, maj 2003, luty 2004.

627 J. Dunstan, *Soviet Schooling in the Second World War*, Basingstoke 1997, s. 82; J. Barber, M. Harrison, *The Soviet Home Front, 1941–1945: A Social and Economic History of the USSR in World War II*, Londyn 1991, s. 128.

628 MSP, f. 3, op. 3, d. 2, l. 14–15, 34–42; d. 3, l. 28.

629 MSP, f. 45, d. 2, l. 9, 53, 88, 165.

630 MSP, f. 3, op. 45, d. 2, l. 11, 46.

631*Moskwa wojennaja*, ss. 478, 481.

632 Tamże, ss. 149, 152.

633 K. Simonow, *Sobranije soczinienij w diesiati tomach*, Moskwa 1979–1987, t. 1, s. 171. Skorzystałem z tłumaczenia Mike'a Munforda (www.simonov.co.uk).

634 Wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, luty 2003; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, wrzesień 2003; ARSŁ, dokumenty Soni Łaskiny; RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 41.

635 Pusznowa, *Walentina Sierowa*, ss. 150–152, 161–165; wywiad

z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2788, l. 1.

636 [*Czekaj mnie*…], przeł. Adam Ważyk, [w:] Konstanty Simonow, *Z tobą i bez ciebie: liryki wojenne*, Warszawa 1970, ss. 22–23.

637 Ł. Łazariew, *Konstantin Simonow*, ss. 66–67, 71, 78–79; L. Puszkariew, *Po dorogam wojny: wospominanija folkłorista-frontowika*, Moskwa 1995, ss. 56–57; B. Pankin, *Czetyrie Ja Konstantina Simonowa*, Moskwa 1999, s. 80; *Poslednije pis'ma s fronta. Sbornik*, t. 1–5, Moskwa 1992, t. 3 (1943), s. 257.

638 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 765, l. 9.

639 Puszkariew, *Po dorogam wojny*, ss. 31, 57–58.

640 Zob. Merridale, *Ivan's War*, ss. 93, 208, 272–274.

641 RGALI, f. 1814, op. 8, d. 93, l. 61–62.

642 Simonow, *Sobranije soczinienij*, t. 1, ss. 129–132.

643 Łazariew, *Konstantin Simonow*, ss. 38–39, 70–72; tenże, Pa*miat' trudnoj godiny. Wielikaja otieczestwiennaja wojna w russkoj litieraturie*, Moskwa 2000, ss. 47–49; *Autobiographical Statements in Twentieth-Century Russian Literature*, Princeton 1990, s. 13; R. Stites, *Soviet Russian Wartime Culture: Freedom and Control, Spontaneity and Consciousness*, [w:] The People's War, s. 175; V. Dunham, *In Stalin's Time: Middle-Class Values in Soviet Fiction*, Durham 1990, ss. 70–71; RGALI, f. 1814, op. 1, d. 772, l. 362.

644 Ł. Łazariew, *Szestoj etaż. Kniga wospominanija*, Moskwa 1999, ss. 202–203.

645 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1532, l. 4; d. 775, l. 1; wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, czerwiec i wrzesień 2003; Pusznowa, *Walentina Sierowa*, ss. 181–182, 290; T. Okuniewskaja, *Tatjanin dien'*, Moskwa 1998, ss. 119–120.

646 Zob. np. RGALI, f. 1814, op. 1, d. 765, l. 15, 66, 68, 77.

647 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1530, l. 2; d. 1533, l. 29–30.

648 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2768, l. 10; d. 1, l. 1; d. 1533, l. 18–19; d. 2768, l. 15.

649 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1, l. 3.

650 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1533, l. 19.

651 N. Iwanowa, *Konstantin Simonow „głazami człowieka mojego pokolenija"*, „Znamia", nr 7 (1997); RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 8; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Londyn, maj 2004; wywiad z Mariną Babak, Moskwa, listopad 2003.

652 RGALI, f. 1814, op. 6, d. 170, l. 17; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, wrzesień 2003; Łazariew, Szestoj etaż, s. 213.

653 Karaganow, *Konstantin Simonow*, ss. 9–10; Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, ss. 22–24; ARSŁ, Żenia Łaskina do Władimira Ługowskiego, 28 sierpnia 1943; Sonia Łaskina do Władimira Ługowskiego, 21 sierpnia 1943; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1812, l. 1–2.

654 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 339, l. 20; Simonow, *Siegodnia i dawno*, s. 321; J. Dołmatowski, *Było: zapiski poeta*, Moskwa 1982, s. 58 (także RGALI, f. 1814, op. 6, d. 170, l. 2).

655 „Krasnaja zwiezda", 28 sierpnia 1941, s. 1; 7 listopada 1941, s. 4; RGALI, f. 1814, op. 1, d. 993, l. 37; Simonow, *Głazami człowieka mojego pokolenija*, s. 87.

656 Simonow, *100 sutok wojny*, ss. 550–551.

657 Tamże, ss. 17–21.

658 K. Simonow, *Pis'ma o wojnie*, 1943–1979, Moskwa 1990, s. 110.

659 Merridale, *Ivan's War*, ss. 134–138.

660 R. McNeal, *Stalin: Man and Ruler*, Londyn 1988, s. 241; R. Parker, *Moscow Correspondent*, Londyn 1949, ss. 21–22.

661 Puszkariew, *Po dorogam wojny*, s. 60; J. Sieniawskaja, *Człowiek na wojnie. Istoriko-psichołogiczeskije oczerki*, Moskwa 1997, ss. 47–48; Łazariew, *Konstantin Simonow*, s. 68; Karaganow, *Konstantin Simonow*, s. 68; Simonow, *Sobranije soczinienij*, t. 1, ss. 105–107; A. Werth, *Russia at War 1941–1945*, Londyn 1964, s. 412. Werth myli się co do ostatnich słów sztuki. Cytowana kwestia pojawia się wcześniej.

662 D. Samojłow, *Podiennyje zapisi*, t. 1–2, Moskwa 2002, t. 1, s. 140; *Zawieszczanije żywym (pis'ma s fronta*), „Sowietskaja Rossija", 9 maja 1991.

663 Sieniawskaja, *Duchownyj oblik*, s. 49; W. Kondratjew, *Nie tolko o swojem pokolenii. Zamietki pisatiela*, „Kommunist", nr 7 (1997),

s. 122.

664 S. Conze, B. Fieseler, *Soviet Women as Comrades-in-Arms: A Blind Spot in Soviet History*, [w:] *The People's War*, s. 212.

665 Wywiady z Riebiekką (Ritą) Kogan, Petersburg, czerwiec, listopad 2003.

666 A. Czujanow, *Stalingradskij dniewnik, 1941–1943*, Wołgograd 1968, s. 209; *Konstantin Simonow rasskazywajet*, Moskwa 1981, s. 106.

667 RGASPI, f. 17, op. 125, d. 190, l. 16.

668 D. Glantz, *The Siege of Leningrad, 1941–1944: 900 Days of Terror*, Londyn 2001, ss. 75–76.

669 Klasyczne sformułowanie tej mającej wielu zwolenników teorii znajduje się w artykule: E. Shils, M. Janowitz, *Cohesion and Disintegration in the Wehrmacht in World War II*, „Public Opinion Quarterly", nr 12 (1948), ss. 280–315.

670 J. Sieniawskaja, *Frontowoje pokolenije 1941–1945: istoriko-psichołogiczeskoje issledowanije*, Moskwa 1995, s. 86; tejże autorki, *Duchownyj oblik*, ss. 46–47; C. Merridale, *Night of Stone. Death and Memory in Russia*, Londyn 2000, s. 279.

671 Overy, *Russia's War*, s. 197.

672 J. Erickson, *The Road to Berlin*, Londyn 1983, s. 40.

673 W. Ziemskow, *Ukaz ot 26 ijunia 1940 g.* (*Jeszcze odna krugłaja data*), „Raduga", nr 6 (1990), s. 47.

674 MP, f. 4, op. 15, d. 2, l. 7–9; d. 3, l. 2.

675 MP, f. 4, op. 11, d. 2, l. 26–28.

676 E. Bacon, *The Gulag at War: Stalin's Forced Labour System in the Light of the Archives*, Londyn 1994, s. 144; L. Borodkin, S. Ertz, *Coercion versus Motivation: Forced Labour in Norilsk*, [w:] P. Gregory, V. Lazarev, red., *The Economics of Forced Labour: The Soviet Gulag*, Palo Alto 2003, s. 78.

677 S. Ertz, Building Norilsk, [w:] P. Gregory, V. Lazarev, red., *The Economics of Forced Labour*, ss. 127–150; *O wriemieni, o Norilskie, o siebie… Wospominanija*, t. 1–5, Moskwa 2001–2006, t. 3, s. 12; Borodkin, Ertz, *Coercion versus Motivation*, ss. 77, 86–88.

678 MM, f. 12, op. 18, d. 2, l. 27.

679 Wywiady z Wasiliną Dmitruk, Wierą Pristupą, Marią

Treimanis (z domu Fiszczuk), Norylsk, lipiec 2004.

680 Wywiad z Anną Darwiną, Norylsk, lipiec 2004.

681 Wywiad z Siemionem Gołowko, Norylsk, lipiec 2004.

682 MM, f. 2, op. 5 („Chranit’ wieczno!”, rkp.).

683 RGALI, f. 3084, op. 1, d. 1390, l. 1, 13; MSP, f. 3, op. 22, d. 2, l. 19–21, 36–37; d. 4, l. 15–16; wywiady z Natalią Babajłową, Siewierodwinsk, marzec i listopad 2005; wywiad z Niną Sażnową, Saratów, listopad 2004; wywiad z Niną Lewiną, Krasnojarsk, sierpień 2005.

684 N. Mandelstam, *Hope Abandoned*, przeł. M. Hayward, Londyn 1989, s. 252; Borys Pasternak, *Doktor Żywago*, przeł. Ewa Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 1990, s. 548; O. Iwinskaja, *W plenu wriemieni: gody s B. Pastiernakom*, Moskwa 1972, s. 96.

685 Kondratjew, *Nie tolko o swojem pokolenii*, s. 224.

686 M. Gefter, *Stalin umier wczera…*, [w:] *Inogo nie dano*, Moskwa 1988, s. 305; ARW, A. Lewidowa, „Wospominanija”, rkp., s. 118.

687 H. Smith, *The Russians*, Londyn 1976, s. 369; W. Kondratjew, *Paradoks frontowoj nostalgii*, „Litieraturnaja gazieta”, 9 maja 1990, s. 9.

688 Wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

689 P. Blake, M. Hayward, red., *Dissonant Voices in Soviet Literature*, Nowy Jork 1964, ss. 164–167 (przeł. Walter Vickery).

690 O upadku ośrodków szkolenia ideologicznego podczas wojny zob. R. Brody, *Ideology and Political Mobilization: The Soviet Home Front During World War II*, Pittsburgh 1994, ss. 24–26.

691 Merridale, *Ivan’s War*, s. 141; Werth, *Russia at War*, s. 943; „Prawda”, 24 czerwca 1944, s. 2; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003; MSP, f. 3, op. 30, d. 2, l. 23.

692 Smith, *The Russians*, s. 370.

693 MM, f. 12, op. 25, d. 2.

694 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 46–53, 87–90; d. 3, l. 27–33.

695 MP, f. 4, op. 11, d. 2, l. 10, 34–37.

696 W. Pirożkowa, *Potieriannoje pokolenije*, Petersburg 1998, s. 154.

697 CAODM, f. 1870, op. 3, d. 1, l. 15–17; d. 3, l. 33–34.

698 MM, f. 12, op. 21, d. 2, l. 31–32.

699 E. Zubkova, *Russia After the War: Hopes, Illusions and Disappointments*, 1945–1957, przeł. H. Ragdale, Londyn 1998, s. 17; *Wojna, kotoruju nie znali: iz dniewnika, prokommientirowannogo samym awtorom 45 let spustia*, „Sowietskaja kultura”, 5 maja 1990, s. 4; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

700 M. Priszwin, *Sobranije soczinienij*, t. 1–8, Moskwa 1986, t. 8, ss. 392, 435–436; ARW, A. Lewidowa, „Wospominanija”, rkp., s. 119; S. Guskow, *Jesli ostanus' żyw*, Moskwa 1989, s. 215; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

701 GARF, f. 9041, op. 2, d. 202, l. 8; RGASPI, f. 558, op. 11, d. 868, l . 56; f. 17, op. 122, d. 122, l. 27–30; „Prawda”, 11 września 1989.

702 GARF, f. 7253, op. 16, d. 79, l. 173; Merridale, *Ivan's War*, ss. 292–293.

703 Sieniawskaja, *Duchownyj oblik*, ss. 49–50.

704 T. Dunmore, *Soviet Politics 1945–53*, Londyn 1984, s. 129; Zubkova, *Russia After the War*, s. 94; Bordiugow, *The Popular Mood*, ss. 66, 68.

705 MSP, f. 3, op. 4, d. 2, l. 41–42, 46, 57–58.

706 MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 30–34, 74–78, 98.

707 Simonow, *Sobranije soczinienij*, t. 9, s. 639.

708 SARL, M. Łaskin, „Wospominanija”, rkp., s. 72.

709 „Prawda”, 27 czerwca 1945.

710*Czełowiek w istorii. Rossija – XX wiek; sbornik rabot pobieditielej*, Moskwa 2002, s. 293.

711 Zob. Merridale, *Ivan's War*, ss. 232–234.

712 Kondratjew, *Nie tolko o swojem pokolenii*, ss. 112–116; tenże, *Paradoks frontowoj nostalgii*.

713 MSP, f. 3, op. 29, d. 2, l. 5–6.

714 MM, f. 1, op. 1, d. 1942; d. 1944; f. 12, op. 16, d. 2, l. 12–15, 68–69.

715 MM, f. 1, op. 1, d. 1944.

716 MM, f. 1, op. 1, d. 1944; f. 12, op. 16, d. 2, l. 27, 29, 69.

717 MM, f. 12, op. 16, d. 2, l. 32–33.

718 MM, f. 12, op. 16, d. 2, l. 34, 71–72, 85.

VII „ZWYCZAJNI STALINOWCY” (1945–1953)

719
MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 64–89.

720 E. Zubkova, *Russia After the War: Hopes, Illusions and Disappointments*, 1945–1957, Londyn 1998, ss. 20–21, 38; *Ludskije potieri SSSR w pieriod wtoroj mirowoj wojny: sbornik statiej*, Petersburg 2005, s. 130.

721 M. Heller, A. Nekrich, *Utopia in Power: The History of the Soviet Union from 1917 to the Present*, Londyn 1986, ss. 472–473; RGALI, f. 1814, op. 10, d. 387, l. 4; d. 389, l. 10.

722 Zubkova, *Russia After the War*, ss. 11, 40. Niższą liczbę ofiar śmiertelnych (1,5 miliona osób) podaje M. Ellman, *The 1947 Soviet Famine and the Entitlement Approach to Famines*, „Cambridge Journal of Economics”, nr 24 (wrzesień 2000), s. 615.

723 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 13, 19–20, 24–26, 76–79.

724 RGASPI, f. 17, op. 117, d. 530, l. 37–38.

725 *Iz sużdienii sowietskich ludiej o poslewojennych problemach i o żyzni w SSSR, [w:] Istorija otieczestwa w dokumientach, 1945–1993*, Moskwa 1995, s. 17.

726 I. Ehrenburg, The War, 1941–45, Londyn 1964, s. 124; R. Service, *A History of Twentieth-Century Russia*, Londyn 1997, s. 299; A. Mikojan, *Tak było: razmyszlenija o minuwszem*, Moskwa 1999, ss. 513–514.

727 Wywiad z Marianną Gordon, Petersburg, październik 2003.

728 Wywiad z Walentiną Aleksandrową, Petersburg, grudzień 2003.

729 RGASPI, f. 17, op. 125, d. 424, l. 58–71. Jeśli chodzi o te grupy, zob. J. Fürst, *Prisoners of the Self? Political Opposition Groups in Late Stalinism*, „Europe-Asia Studies”, t. 54, nr 3 (2002), ss. 353–375; H. Kuromiya, *Political Youth Opposition in Late Stalinism: Evidence and Conjuncture*, „Europe-Asia Studies”, t. 55, nr 4 (2003), ss. 631–638.

730 MSP, f. 3, op. 20, d. 2, l. 53, 59.

731 MSP, f. 3, op. 47, d. 2, l. 21, 31, 35, 38, 55.

732 Zob. N. Tumarkin, *The Living and the Dead: The Rise and Fall of the Cult of World War II in Russia*, Nowy Jork 1994, s. 104; Ł. Łazariew, *Pamiat' trudnoj godiny. Wielikaja otieczestwiennaja wojna w russkoj litieraturie*, Moskwa 2000, ss. 61–63.

733 „Prawda", 10 lutego 1946; Applebaum, *Gulag*, s. 415.

734 Overy, *Russia's War*, ss. 304–307.

735 A. Daniłow, A. Pyżykow, *Rożdienije swierchdierżawy: SSSR w pierwyje poslewojennyje gody*, Moskwa 2001, s. 108.

736 GARF, f. 9401, op. 2, d. 234, l. 148, 153; d. 199, l. 392; S. Fitzpatrick, *Postwar Soviet Society: The 'Return to Normalcy'*, 1945–1953, [w:] S. Linz, red., *The Impact of World War II on the Soviet Union*, Totowa 1985, ss. 143–145.

737 P. Gregory, *An Introduction to the Economics of the Gulag*, [w:] P. Gregory, V. Lazarev, red., *The Economics of Forced Labour: The Soviet Gulag*, Palo Alto 2003, ss. 14, 16; G. Alexopoulos, *Amnesty 1945: The Revolving Door of Stalin's Gulag*, „Slavic Review", t. 64, nr 2 (lato 2005), s. 274; Y. Gorlizki, O. Khlevniuk, *Cold Peace: Stalin and the Soviet Ruling Circle, 1945–1953*, Oksford 2004, ss. 130–131, 268–271.

738 Jeśli chodzi o przykład rodziny, której członkowie spotkali się w Norylsku, zob. archiwum Kuzniecowej-Babajłowej w MSP, f. 3, op. 22, d. 2–5.

739 MM, f. 12, op. 20, d. 2.

740 MSP, f. 3, op. 8, d. 2.

741 Borodkin, Ertz, *Coercion Versus Motivation*, ss. 102–103.

742 V. Dunham, *In Stalin's Time: Middle*-Class Values in Soviet *Fiction*, Nowy Jork 1976.

743 N. DeWitt, *Education and Professional Employment in the USSR*, Waszyngton 1961, ss. 606–607, 638–639.

744 A. Inkeles, R. Bauer, *The Soviet Citizen: Daily Life in a Totalitarian Society, Cambridge*, Mass. 1959, ss. 289, 326–327.

745 Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1990, ss. 81–82.

746 Wywiady z Iriną Aleksandrową, Petersburg, maj, listopad 2003.

747 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 44–45.

748 ARM, L. Machnacz, „Oskołki byłogo s wysoty nastojaszczego”, rkp., s. 76.

749 MSP, f. 3, op. 34, d. 2, l. 4. Zob. też MM, f. 12, op. 32, d. 2, l. 77–78.

750 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 32–33.

751 MP, f. 4, op. 13, d. 2, 37–39, 42–43, 56.

752 Wywiady z Jurijem Strieleckim, Petersburg, maj 2003, luty 2004.

753 ARP, „Wospominanija”, rkp., ss. 17, 22–24; wywiady z Tatjaną Jełaginą, Petersburg, maj, październik 2003.

754 MP, f. 4, op. 7, d. 2, l. 3, 7, 11–12, 26, 28, 39–40.

755 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 360, l. 45; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 82; Karaganow, *Konstantin Simonow*, s. 103.

756 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 346.

757 Simonow, *Siegodnia i dawno*, ss. 143–144; Pusznowa, *Walentina Sierowa*, ss. 215–216.

758 K. Czukowskij, *Dniewnik*, 1901–1969, t. 1–2, Moskwa 2003, t. 2, s. 210; RGALI, f. 631, op. 15, d. 1004, l. 150; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 116.

759 Wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; wywiad z Mariną Babak, Moskwa, listopad 2003.

760 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 343, l. 1; N. Bianki, *K. Simonow i A. Twardowskij w „Nowom mirie”*, Moskwa 1999, s. 7; Fink, *Konstantin Simonow*, ss. 220, 235, 251, 274.

761 L. Czukowskaja, *Soczinienija w 2 tomach*, Moskwa 2000, t. 2, ss. 182, 186, 216. Simonowowi również zarzucano takie dyktatorskie zapędy, kiedy był redaktorem naczelnym „Litieraturnoj gaziety” (zob. RGASPI, f. 558, op. 11, d. 878, l. 55).

762 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 229, l. 16, 20; Bianki, *K. Simonow i A. Twardowskij*, s. 16; B. Pankin, *Czetyrie Ja Konstantina Simonowa*, ss. 19, 23, 35–36; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; wywiad z Mariną Babak, Moskwa, listopad 2003.

763 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2590, l. 1, 2. Na temat Portugałowa na Kołymie zob. wzruszające wspomnienia o nim Warłama Szałamowa

w RGALI, f. 2596, op. 2, d. 133, l. 1–10.

764 Karaganow, *Konstantin Simonow*, s. 136. O Smieljakowie: Sł*użyli dwa towariszcza: kniga o żyzni kinodramaturgow Dunskogo i Frida*, Moskwa 2002, ss. 592–595.

765 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 454, l. 43, 45; d. 643, l. 1–2; op. 9, d. 1812, l. 4.

766 Isaiah Berlin, *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*, przeł. Halina Bartoszewicz i in., Warszawa 1991, s. 274; N. Mandelstam, *Hope Abandoned*, przeł. M. Hayward, Londyn 1989, s. 375.

767 G. Carleton, *The Politics of Reception: Critical Constructions of Mikhail Zoshchenko*, Evanston 1998, ss. 231–232.

768*Dokład t. Żdanowa o żurnałach „Zwiezda" i „Leningrad"*, „Nowyj mir", nr 9 (1946), ss. IV–XIX.

769 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 104–107; RGASPI, f. 17, op. 132, d. 229, l. 21.

770 Simonow, *Siegodnia i dawno*, ss. 337–338; A. Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, Moskwa 1991, s. 235.

771 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 331, l. 1–2; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 118–120, 137, 141; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

772 ARSŁ, „K.M.", dwuczęściowy film na DVD, komentarze Wieniedikta Sarnowa w części 1, dwadzieścia sześć minut; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

773 B. Schwarz, *Music and Musical Life in Soviet Russia*, 1917–1970, Londyn 1972, ss. 208, 218; Gorlizki, Khlevniuk, *Cold Peace*, ss. 35–38; Zubkova, *Russia After the War*, ss. 119–123.

774 H. Salisbury, *American in Russia*, Nowy Jork 1955, ss. 16–20, 38; G. Iwanowa, *Poslewojennyje riepriessii i Gułag*, [w:] *Stalin i chołodnaja wojna*, Moskwa 1998, s. 255.

775 J. Brent, V. Naukov, *Stalin's Last Crime: The Doctors' Plot*, Londyn 2003, s. 96.

776*Jewriejskij antifaszystskij komitiet*, „Izwiestija CK KPSS", nr 12 (1989), s. 40; *Rieabilitacyja: politiczeskije processy 30-50-ch godow*, Moskwa 1991, s. 326.

777 Cyt. w: A. Weiner, *Making Sense of War: The Second World*

War and the Fate of the Bolshevik Revolution, Princeton 2001, s. 195.

778 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2645, l. 3–4, 9, 18; Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, ss. 3, 77, 94; G. Kostyrczenko, *Tajnaja politika Stalina. Włast' i antisiemitizm*, Moskwa 2001, ss. 319 i nast.

779 A. Gierasimow, *Za sowietskij patriotizm w iskusstwie*, „Prawda", 10 lutego 1949; N. Gribaczew, *Protiw kosmopolitizma i formalizma w poezii*, „Prawda", 16 lutego 1949; T. Chriennikow, B*urżuaznyje kosmopolity w muzykalnoj kritikie*, „Kultura i żyzn'", 20 lutego 1949; *Do konca razobłaczit' kosmopolitow-antipatriotow*, „Prawda", 26–27 lutego 1949; L. Bolszakow, *Razgromit' burżuaznyj kosmopolitizm w kinoiskusstwie*, „Prawda", 3 marca 1949; itd.

780 Kostyrczenko, *Tajnaja politika Stalina*, ss. 334–335; Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, ss. 185, 188–191; RGASPI, f. 83, op. 1, d. 5, l. 92–95.

781 RGASPI, f. 17, op. 132, d. 237, l. 13–15; zob. też RGASPI, f. 77, op. 4, d. 73, l. 7–11; Bianki, *K. Simonow i A. Twardowskij w 'Nowom Mirie'*, s. 19.

782 RGASPI, f. 17, op. 118, d. 229, l. 17.

783 N. Tipot (Sokołowa), „Dniewnik", archiwum prywatne. O Sofronowie i Simonowie jako konkurentach do stanowiska po Fadiejewie zob. uwagi Borszczagowskiego w: A. Borszczagowskij, *Pustotiełyj monolit*, Moskwa 2002, ss. 133–134.

784 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 19 („Wospominanija o kampanii po bor'bie s kosmopolitizmom", masz., 1976); Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, s. 214.

785 Zob. na przykład K. Simonow, *Zadaczi sowietskoj dramaturgii i tieatralnaja kritika*, „Prawda", 27–28 lutego 1949; tenże, *Zadaczi sowietskoj dramaturgii i tieatralnaja kritika*, „Litieraturnaja gazieta", 5 marca 1949.

786 RGASPI, f. 17, op. 132, d. 226, l. 1–6; d. 229, l. 30; Kostyrczenko, *Tajnaja politika Stalina*, ss. 339–340.

787 Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, ss. 19, 35–36, 49, 187, 200, 204, 215, 223, 272, 278–279; wywiad z Aleksandrem Borszczagowskim, Moskwa, listopad 2003.

788 Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, ss. 266, 279; wywiad z Aleksandrem Borszczagowskim, Moskwa, listopad 2003; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 4, l. 4.

789 Wywiad z Aleksandrem Borszczagowskim, Moskwa, listopad 2003; Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, ss. 4, 240.

790 Tamże, ss. 261–262.

791 Zob. A. Kozhevnikov, *President of Stalin's Academy: The Mask and Responsibility of Sergiei Vavilov*, „Isis", t. 87, nr 1 (marzec 1996), ss. 18–50; N. Tołstoj, red., *Bratja Nikołaj i Siergiej Wawiłowy*, Moskwa 1991; M. Popovsky, *The Vavilov Affair*, Hamden 1984; S. Iwanowicz, *Wawiłow: oczerki i wospominanija*, Moskwa 1991. Wawiłow po cichu sabotował oficjalne decyzje, ale jego działalność przez długie lata pozostawała nieznana – pewnie dlatego Sołżenicyn napisał o nim, że „przyjął lokajską prezesurę Akademii Nauk": Sołżenicyn, *Archipelag Gułag*, t. 2, s. 553.

792 RGASPI, f. 17, op. 132, d. 237, l. 14–15; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1365, l. 1; f. 2203, op. 1, d. 333, l. 1; f. 631, op. 16, d. 90; f. 2203, op. 1, d. 333, l. 5; d. 336, l. 11; wywiad z Niną Archipową, Moskwa, listopad 2003; Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, s. 321.

793 RGALI, f. 1814, op. 6, d. 70, 173; d. 170, l. 17; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, lipiec 2004.

794 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 500.

795 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 126–128; Fink, *Konstantin Simonow*, s. 229.

796 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 563; op. 4, d. 10; op. 9, d. 5, l. 69–70; RGASPI, f. 82, op. 2, d. 1458, l. 49; f. 558, op. 11, d. 806, l. 164; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 128–131.

797 Tamże, ss. 135–137.

798 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 809, l. 1–6; Karaganow, *Konstantin Simonow*, ss. 88–89; Simonow, *Siegodnia i dawno*, ss. 609–610.

799 K. Simonow, *Sobranije soczinienij*, t. 12, s. 41.

800 Wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; RGALI, f. 1814, op. 1, d. 454, l. 28–41.

801 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss.

185–189.

802 Zob. *Gosudarstwiennyj antisiemitizm w SSSR: ot naczała do kulminacyi*, 1938–1953, Moskwa 2005, ss. 27–61.

803 Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud'by*, s. 267.

804 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 13, 52; Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika*, ss. 72–73, 78–79, 257.

805 MM, f. 2, op. 5, d. 3; f. 12, op. 30, d. 2, l. 27.

806 Wywiady z Markiem Epsztejnem, Petersburg, czerwiec i październik 2003.

807 ARSŁ, różne dokumenty; wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, czerwiec 2003; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1533; RGASPI, f. 495, op. 199, d. 207 (Zajdler).

808 Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, s. 61.

809 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1541, l. 36; d. 1770, l. 2.

810 Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, ss. 59–61.

811 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2581.

812 Kostyrczenko, *Tajnaja politika Stalina*, ss. 619–626.

813 Wywiady z Fanią Łaskiną, Moskwa, czerwiec 2003, lipiec 2004; wywiady z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; SARL, Jakow Charon do Soni Łaskiny, 8 marca 1954; Żenia do Soni Łaskiny, 28 maja 1954.

814 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 454, l. 32; op. 10, d. 92, l. 37; RGASPI, f. 17, op. 133, d. 390, l. 81–84; d. 389, l. 158–163; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003. Dowody na to, że autorem listu z 24 marca był Simonow, można znaleźć w: „Nasz sowriemiennik", nr 1 (1999), s. 206.

815 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 189–204.

816 RGALI, f. 1814, op. 1, d. 802, l. 95.

817 RGASPI, f. 17, op. 119, d. 452, l. 4–6; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 220–222; Fink, *Konstantin Simonow*, s. 112.

818 Brent, Naukov, *Stalin's Last Crime*, ss. 9, 129, 176, 184; SARL, M. Łaskin, „Wospominanija", rkp., s. 86; Zubkova, *Russia After*

the War, s. 137.

819 S. Sebag Montefiore, *Stalin*, s. 646.

820 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 223–227.

821 Tamże, s. 229.

822 RGALI, f. 1814, op. 4, d. 10, l. 5.

823 ARSŁ, M. Łaskin, „Wospominanija", rkp., ss. 87–88.

824 MP, f. 4, op. 23, d. 2, l. 15.

825 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 13, 30.

826 Mandelstam, *Hope Abandoned*, s. 385.

827 MM, f. 12, op. 9, d. 2, l. 67.

828 MP, f. 4, op. 11, d. 2, l. 46; op. 5, d. 2, l. 12.

829 MSP, f. 3, op. 4, d. 2, l. 31.

830 A. Knight, *Beria: Stalin's First Lieutenant*, Princeton 1993, s. 185; A. Łokszyn, „*Dieło wraczej": „Otkliki trudiaszczychsia"*, „Wiestnik jewriejskogo uniwiersitieta w Moskwie", nr 1 (1994), ss. 52–62.

831 MSP, f. 3, o. 4, d. 2, l. 43–44.

832 Wywiad z Zinaidą Bielikową, Petersburg, maj 2003.

833 Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika*, s. 175.

834*Służyli dwa towariszcza*, s. 357; MM, f. 12, op. 30, d. 2, l. 22; O. Adamowa-Sliozberg, *Put'*, s. 201.

835 Zob. Applebaum, *Gulag*, ss. 435–453.

836 A. Makarowa, „Norilskoje wosstanije. Maj-awgust 1953 goda", rkp.; Applebaum, *Gulag*, ss. 437, 440; MM, f. 12, op. 20, d. 2, l. 74–75, 89, 91.

837 MM, f. 12, op. 20, d. 2, l. 34, 48; f. 1, op. 1, d. 1925, l. 11–30.

838 MM, f. 12, op. 20, d. 2, l. 92; MSP, f. 3, op. 8, d. 2, l. 18; d. 3, l. 20–22; wywiad z Wasiliną Dmitruk, Norylsk, lipiec 2004.

839 O podobnie umiarkowanych żądaniach powstańców z kengirskiego oddziału Stiepłagu w Kazachstanie w maju i czerwcu 1954 roku zob. S. Barnes, *'In a Manner Befitting Soviet Citizens': An Uprising in the Post-Stalin Gulag*, „Slavic Review", t. 64, nr 4 (zima 2005), ss. 823–850.

840 MM, f. 12, op. 20, d. 2, l. 98, 101.

841 Applebaum, *Gulag*, ss. 441–442; wywiad z Siemionem Gołowką, Norylsk, lipiec 2004.

VIII POWROTY (1953–1956)

842

ARSŁ, Sprawka MWD, 11 listopada 1955; Jewgienija Łaskina do Sonii Łaskiny, 8 września 1955, 5 października 1955; wywiad z Fanią Łaskiną, wrzesień 2003; wywiad z Aleksiejem Simonowem, listopad 2003.

843 *Rieabilitacyja: kak eto było. Dokumienty priezidiuma CKPSS i drugije matieriały: mart 1953-fiewral 1956*, Moskwa 2000, s. 213.

844 ARSŁ, Sonia Łaskina do Dmitrija Szepiłowa, 4 czerwca 1955; W. Frid, 58 ″, ss. 358–359.

845 Gorlizki, Khlevniuk, Cold Peace, s. 131; D. Szepiłow, *Nieprimknuwszyj*, Moskwa 2001, s. 267; Knight, *Beria*, ss. 209–210; Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 246–247.

846 V. Naumov, *Repression and Rehabilitation*, [w:] W. Taubman, S. Khrushchev, A. Gleason, red., *Nikita Khrushchev*, New Haven 2000, ss. 90–91; ARSŁ, Sonia Łaskina do Dmitrija Szepiłowa, 4 czerwca 1955; Konstantin Simonow do Jewgienii Łaskiny, 24 września 1955.

847 N. Khrushchev, *Khrushchev Remembers: The Last Testament*, przeł. i oprac. S. Talbott, Boston 1974, s. 79; A. Hochschild, The Unquiet Ghost: Russian Remember Stalin, Londyn 1994, s. 223; N. Adler, *Beyond the Soviet System: The Gulag Survivor*, New Brunswick, 2002, ss. 90–93.

848 ARSŁ, Żenia do Soni Łaskiny, 16 września 1955; Władimir Ługowskoj do Jewgienii Łaskiny, 20 lipca 1956; Maja Bykowa do Jewgienii Łaskiny, 25 grudnia 1974; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, czerwiec 2003.

849 E. Bonner, *Mothers and Daughters*, ss. 89–90, 328, 330–331; wywiad z Jeleną Bonner, Boston, listopad 2006.

850 Warto porównać te słowa z uwagą dysydentki Ludmiły Aleksiejewej, która wspomina, że stała się krytyczna wobec reżimu sowieckiego pod wpływem przykładu dekabrystów i lektury dzieł

Hercena: L. Alekseyeva, P. Goldberg, *The Thaw Generation: Coming of Age in the Post-Stalin Era*, Boston 1990, ss. 34–35.

851 MSP, f. 3, op. 33, d. 2, l. 33, 39.

852 MSP, f. 3, op. 45, d. 2, l. 47.

853 MSP, f. 3, op. 45, d. 2, l. 132, 166.

854 MSP, f. 3, op. 45, d. 2, l. 26–27, 89–90, 134.

855 MSP, f. 3, op. 24, d. 2, l. 38.

856 MSP, f. 3, op. 35, d. 2, l. 40–54.

857 MSP, f. 3, op. 39, d. 2, l. 27, 29.

858 MSP, f. 3, op. 39, d. 3, l. 1–5.

859 MSP, f. 3, op. 39, d. 2, l. 31.

860 MSP, f. 3, op. 39, d. 2, l. 36, 47, 52, 54.

861 Bułat Okudżawa, *Dziewczyna moich marzeń*, przeł. Tadeusz Butkiewicz, Warszawa 1993, ss. 29–41.

862 MP, f. 4, op. 10, d. 2, l. 9, 28.

863 MSP, f. 3, op. 38, d. 2, l. 19, 36.

864 MM, f. 12, op. 29, d. 2, l. 20.

865 ARS, I. Sławina, „Tonien'kij nierw istorii", s. 17; wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, czerwiec 2003.

866 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 23–24, 43–45.

867 ARG, list od Anatolija do Luby, 5 grudnia 1940; O. Gołownia, „Priedisłowije k pis'mam", rkp., s. 70; L. Gołownia-Babickaja, „Priedsmiertnyje zapiski", rkp., s. 4; A. Bachinskij, *Żyzn', lubow i smiert' Anatolija Gołowni*, „Stolica", 17 stycznia 1997; wywiad z Jewgieniją Gołownią, Moskwa, lipiec 2004.

868 MSP, f. 3, op. 46, d. 3, l. 43; MM, f. 12, op. 29, d. 2, l. 34–35.

869 M. Nikolaev, *Detdom*, s. 96; wywiady z Wiktorią Szwejcer, Moskwa, lipiec 2004; Amherst, listopad 2006.

870 O. Adamowa-Sliozberg, *Put'*, s. 153.

871 Tamże, ss. 154–155.

872 Zagadnienie to omówione jest w: D. Field, *Communist Morality and Meanings of Private Life in Post-Stalinist Russia*, 1953–64 (rozprawa doktorska, University of Michigan, 1996). Na temat kultury młodzieżowej: J. Fürst, *The Importance of Being Stylish: Youth, Culture and Identity in Late Stalinism*, [w:] tegoż, red., *Late Stalinist Russia*

Society between Reconstruction and Reinvention, Londyn 2006, ss. 209–230.

873 MM, f. 12, op. 16, 2, l. 78–80, 85, 97.

874 ARM, L. Machnacz, „Otiec”, rkp., ss. 3–8; wywiad z Leonidem Machnaczem, Moskwa, lipiec 2004.

875 MSP, f. 3, op. 8, d. 2, l. 24.

876 L. Eljaszowa, *Kak żyt’? O żyzni Sofii Michajłowny Firsowoj*, „Sankt-Pietiersburgskij Uniwiersitiet”, nr 22 (3489), 20 października 1998, s. 24; Frid, *58 1/2*, s. 389; *Służyli dwa towariszcza*, s. 146.

877 MM, f. 12, op. 18, d. 2, l. 12–14, 17–19.

878 MSP, f. 3, op. 41, d. 2, l. 37–41, 83–86; d. 3, l. 2.

879 MP, f. 4, op. 22, d. 2, l. 16, 29, 35, 50, 53, 59.

880 MM, f. 1, op. 1, d. 841, 2676; f. 12, op. 4, d. 2, l. 59–80.

881 ARG, N. Iznar, „Awtobiografija”; Natalia Iznar do Jeleny Abezgauz, niedatow.

882 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2581, l. 28–36.

883 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 229, l. 15, 17–18, 21, 32, 47–48.

884 MM, f. 2, op. 1, d. 45, l. 1105; Sołżenicyn, *Archipelag Gułag*, t. 3, s. 415.

885 A. Applebaum, *After the Gulag*, „New York Review of Books”, t. 49, nr 16 (24 października 2002), s. 41.

886 MP, f. 4, op. 10, d. 2, l. 10–13.

887 Adler, *Beyond the Soviet System*, ss. 30–31; Applebaum, *Gulag*, s. 460; C. Hooper, T*error from Within: Participation and Coercion in Soviet Power*, 1924–64 (rozprawa doktorska, Princeton University, 2003), s. 377.

888 Sołżenicyn, *Archipelag Gułag*, t. 3, s. 412.

889 RGASPI, f. 560, op. 1, d. 37, l. 487.

890 MM, f. 2, op. 1, d. 29 (Anatolij Brat [Żukow], „Żutkije gody”).

891 MSP, f. 3, op. 8, d. 2, l. 28.

892 MP, f. 4, op. 6, d. 2, l. 28–30, 39–40.

893 MM, f. 12, op. 20, d. 2, l. 124.

894 MP, f. 4, op. 6, d. 2, l. 29.

895 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 26.

896 Adamowa-Sliozberg, Put’, ss. 207–208.

897 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 46.

898 MP, f. 4, op. 43, d. 2, l. 2.

899 MSP, f. 3, op. 46, d. 2, l. 51–54; d. 3, l. 49–50.

900 CAFSB, Archiwno-sledstwiennoje dieło I.W. Sławina (P-51969); „Dieło rieabilitacyi” (N4N-012826/55); ARS, I. Sławina, „Put’ na płachu”, ss. 3–6, 103; wywiad z Idą Sławiną, Kolonia, czerwiec 2003.

901 MSP, f. 3, op. 10, d. 2, l. 15, 30–31; d. 3, l. 34–35. Zob. też: MSP, f. 3, op. 38, d. 2, l. 23–26; MM, f. 12, op. 2, d. 2, l. 28–30.

902 L. Czukowskaja, *Zapiski ob Annie Achmatowoj*, t. 1–3, Paryż 1980, t. 2, s. 137.

903 MSP, f. 3, op. 12, d. 2, l. 60–67, 131–133.

904 MSP, f. 3, op. 51, d. 2, l. 3–7.

905 MM, f. 12, op. 10, d. 2, l. 18–23.

906 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 66–68; d. 3, l. 54–55.

907 I. Sherbakova, *The Gulag in Memory*, [w:] L. Passerini, *International Yearbook of Oral History and Life Stories*, t. 1, *Memory and Totalitarianism*, Oksford 1992, s. 114.

908 Inkeles, Bauer, *The Soviet Citizen*.

909 Mandelsztam, *Nadzieja w beznadziei*, ss. 55–56.

910 Tamże, ss. 56–57.

911*Wokrug Fadiejewa: nieizwiestnyje pis’ma, zamietki i dokumienty*, Moskwa 1996, ss. 12, 122; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 5, l. 30; W. Kawierin, *Epiłog: miemuary*, Moskwa 2002, ss. 313–324.

912 „Izwiestija CK KPSS”, nr 10 (1990), s. 147.

913 O dobroci Fadiejewa zob. K. Czukowskij, *Dniewnik*, t. 2, ss. 282–283; A. Borszczagowskij, *Zapiski bałownia sud’by*, s. 21; także list Achmatowej do Fadiejewa z 10 marca 1956, w którym poetka dziękuje mu za starania na rzecz zwolnienia jej syna Lwa Gumilowa z syberyjskiego łagru („Okazał Pan większą dobroć i współczucie niż ktokolwiek w tych strasznych latach”) w: *Wokrug Fadiejewa*, s. 161.

914 RGALI, f. 618, op. 16, d. 88, l. 16.

915 „Litieraturnaja gazieta”, 17 lipca 1954, ss. 2–3; 20 lipca 1954, ss. 2–3.

916 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 248–253; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003.

917 „Prawda”, 4 lipca 1954, s. 3.

918 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1770, l. 21–22. Jeśli chodzi o oddźwięk, jaki wywołała powieść, zob. D. Kozlov, *Naming the Social Evil: The Readers of „Novyi mir” and Vladimir Dudintsev's* Not By Bread Alone, 1956–1959, [w:] P. Jones, red., *The Dilemmas of Destalinization: A Social and Cultural History of Reform in the Krushchev Era*, Londyn 2005, ss. 80–98.

919 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1770, l. 15; Simonow, *Siegodnia i dawno*, s. 78; *A za mnoju szum pogoni: Boris Pastiernak i władzt'. Dokumienty* 1956–1972, Moskwa 2001, ss. 89–90.

920 Łazariew, *Szestoj etaż*, s. 201.

921*Rieabilitacyja: kak eto było*, ss. 349–351, W. Taubman, *Khrushchev: The Man and His Era*, Londyn 2003, ss. 270, 272, 274, 278.

922*Rieabilitacyja: kak eto było*, ss. 5–6; Taubman, *Khrushchev*, ss. 273–274.

IX PAMIĘĆ (1956–2006)

923 Taubman, *Khrushchev*, ss. 282–283.

924 P. Jones, *From the Secret Speech to the Burial of Stalin: Real and Ideal Responses to De-Stalinization*, [w:] tenże, red., *The Dilemmas of De-Stalinization: A Social and Cultural History of Reform in the Khrushchev Era*, Londyn 2005, s. 47.

925 L. Alexeyeva, P. Goldberg, *The Thaw Generation: Coming of Age in the Post-Stalin Era*, Boston 1990, s. 4.

926 MM, f. 12, op. 4, d. 2, l. 47, 78.

927 MSP, f. 3, op. 18, d. 2, l. 21–22.

928 MP, f. 4, op. 26, d. 2, l. 12–14.

929 MP, f. 4, op. 22, d. 2, l. 14, 62–64.

930 MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 36–41.

931 MSP, f. 3, op. 19, d. 2, l. 5, 24–33.

932 MP, f. 4, op. 19, d. 2, l. 26–27, 41–45; d. 3, l. 1; d. 4, l. 1–3.

933 Szychiejewa-Gajster, *Siemiejnaja chronika*, ss. 266–267; MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 31–32, 76.

934 MSP, f. 3, op. 8, d. 2, l. 25; MP, f. 4, op. 2, d. 2, l. 23; MM, f. 12, op. 30, d. 2, l. 36–38.

935 Warłam Szałamow, *Na suchej racji*, [w:] tegoż, *Opowiadania kołymskie*, t. 1, s. 48; MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 45. Zob. też: op. 1, d. 2, l. 33–34; op. 36, d. 2, l. 7–9.

936 Merridale, *Night of Stone*, s. 21.

937 C. Garland, red., *Understanding Trauma: A Psychoanalytical Approach*, Londyn 1998, ss. 4–5; D. Laub, *Truth and Testimony: The Process and the Struggle*, [w:] C. Caruth, red. *Trauma: Explorations in Memory*, Baltimore 1995, ss. 61–75.

938 MSP, f. 3, op. 15, d. 3, l. 1.

939 Wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; wywiad z Mariną Babak, Moskwa, listopad 2003; wywiad z Niną Archipową, Moskwa, listopad 2003.

940 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1538; Pusznowa, *Walentina Sierowa*, ss. 258–284; wywiad z Marią Simonową, Moskwa, marzec 2004.

941 Pusznowa, *Walentina Sierowa*, s. 322; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 775, l. 1.

942 Wywiad z Marią Simonową, Moskwa, marzec 2004; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 775, l. 1.

943 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1770, l. 18; wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, wrzesień 2003.

944 ARSŁ, Jewgienija Łaskina do Aleksieja Simonowa, 28 sierpnia 1957; Mark Łaskin, „Wospominanija”, masz., s. 15; RGALI, f. 1814, op. 10, d. 342, l. 20; wywiad z Fanią Łaskiną, Moskwa, lipiec 2004; Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, ss. 42, 44–45, 148.

945 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 2199, l. 2.

946 ARSŁ, Aleksiej Simonow do Jewgienii Łaskiny, 19 sierpnia 1956; Aleksiej Simonow do Konstantina Simonowa, 24 października 1956; Konstantin Simonow do Aleksieja Simonowa, 31 sierpnia 1956.

947 ARSŁ, Jewgienija Łaskina do Aleksieja Simonowa, 26 września 1956; Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, s. 67; Aleksiej

Simonow do Konstantina Simonowa, 7 lutego 1957.

948 Wywiad z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, listopad 2003; ARSŁ, Aleksiej Simonow, dziennik, 23 grudnia 1956; Aleksiej Simonow do Władimira Dudincewa, 13 grudnia 1956; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1770, l. 15–17, 22.

949 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, s. 12; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003; RGALI, f. 1814, op. 2, d. 127, l. 2–3, 8.

950 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1770, l. 12.

951 RGALI, f. 1814, op. 9, d. 1770, l. 13.

952 RGALI, f. 1814, op. 6, d. 170, l. 17.

953 W. Kondratjew, *Nie tolko o swojem pokolenii. Zamietki pisatiela*, „Kommunist", nr 7 (1997), s. 122.

954 Wywiad z Mariną Babak, Moskwa, listopad 2003.

955 Simonow, *Sto sutok wojny; tenże, Raznyje dni wojny: dniewnik pisatiela*, t. 1–2, Moskwa 1977–1978.

956 RGALI, f. 11814, op. 9, d. 11, l. 1–21; op. 8, d. 58, l. 98.

957 RGALI, f. 11814, op. 9, d. 2590, 681, 1857.

958 Simonow, *Czastnaja kołlekcyja*, ss. 147–155. Wycięte fragmenty, obejmujące 60 stron maszynopisu, natychmiast ukazały się w samizdacie i od 1969 roku były włączane do przekładów powieści wydawanych za granicą. Kompletny tekst powieści opublikowano po raz pierwszy w Związku Sowieckim w 1973 roku. Zob. „Wstęp" i przypisy R. Peveara w jego przekładzie powieści (M. Bulgakov, *The Master and Margarita*, Londyn 1997, ss. VII–XIX).

959 Wywiady z Aleksiejem Simonowem, Moskwa, wrzesień, listopad 2003, luty 2004.

960 RGALI, f. 1814, op. 10, d. 376, l. 20–21; *Konstantin Simonow w wospominanijach sowriemiennikow*, Moskwa 1984, s. 291; Bianki, *K. Simonow i A. Twardowskij*, ss. 32–33.

961 Łazariew, *Szestoj etaż*, ss. 208, 210; wywiad z Łazarem Łazariewem, Moskwa, listopad 2003; Simonow, *Sto sutok wojny*, ss. 550–554; RGALI, f. 1814, op. 9, d. 5, l. 63; op. 9, d. 19 („Wospominanija o kampanii po bor'bie s kosmopolitizmom", 1976).

962 K. Simonow, I. Erenburg, *W odnoj gazietie: rieportaży i statji*

1941–1945, Moskwa 1979; Łazariew, *Szestoj etaż*, ss. 201–202.

963 A. Solzhenitsyn, *The Oak and the Calf: Sketches of Literary Life in the Soviet Union*, Londyn 1980, s. 299.

964 Wywiad z Wiktorem Jerofiejewem, Moskwa, listopad 2003; wywiad z Andriejem Jerofiejewem, Moskwa, kwiecień 2004; wywiad z Niną Archipową, Moskwa, listopad 2003; D. Gillespie, *Metropol*, „The Literary Encyclopedia", 19 listopada 2005.

965 Simonow, *Głazami czełowieka mojego pokolenija*, ss. 7–8.

966 Tamże. Fragmenty wspomnień Simonowa opublikowało najpierw pismo „Znamia" w 1988 roku: nr 3, ss. 3–66; nr 4, ss. 49–121; nr 5, ss. 69–96.

967 Zob. np. A. Mikojan, *Tak było: razmyszlenija o minuwszem*, Moskwa 1999, s. 589 („Oczywiście ponosimy wielką odpowiedzialność, ale trzeba zrozumieć okoliczności, w jakich przyszło nam działać. Wielu rzeczy nie wiedzieliśmy, wierzyliśmy, ale tak czy owak niczego nie mogliśmy zmienić").

968 L. Razgon, *True Stories*, przeł. J. Crowfoot, Londyn 1997, ss. 21–34.

969 Wywiad z Nikołajem Dowłatowem, Akmolińsk, wrzesień 1988.

970 ARJ, „Kommientarii k pis'mam", masz., 1988; Michaił Jusipienko do M. Zeldera, 29 grudnia 1988; Michaił Jusipienko do Siergieja Barinowa, 18 sierpnia 1988; wywiad z Oksaną Kozminą, Moskwa 1988.

971 MM, f. 1, op. 2; f. 2, op. 5; f. 12, op. 9, d. 2, 3.

972 O zależności między pamięcią a relacją wspomnieniową zob. V. Skultans, *The Testimony of Lives: Narrative and Memory in Post-Soviet Latvia*, Londyn 1998.

973*Alexander Dolgun's Story: An American in the Gulag*, Nowy Jork 1975, s. 4.

974 Sherbakova, *The Gulag in Memory*, ss. 112–113.

975 Zob. np. MSP, f. 3, op. 42, d. 3, l. 1–24.

976 M. McAuley, *Soviet Politics 1917–1991*, Oksford 1992, ss. 56–57.

977 O wspomnieniach z Gułagu jako gatunku literackim pisze

Leona Toker w książce *Return from the Archipelago: Narratives of Gulag Survivors*, Bloomington 2000.

978 Eugenia Ginzburg, *Stroma droga*, przeł. Larysa Zajączkowska-Mitznerowa, Warszawa 1987, t. 1–2.

979 Merridale, *Ivan's War*, ss. 334; A. Applebaum, *The Real Patriotic War*, „New York Review of Books", nr 9, t. 53, 6 kwietnia 2006, ss. 16, 18.

980 Ginzburg, *Stroma droga*, t. 2, ss. 114–115.

981*O wriemieni, o Norilskie, o siebie: wospominanija*, t. 1–5, Moskwa 2001–2004; A. Macqueen, *Survivors*, „Granta", 64 (zima 1998), s. 39.

982 Wywiad z Wasilijem Romaszkinem, Norylsk, lipiec 2004.

983 Wywiad z Olgą Jaskiną, Norylsk, lipiec 2004. Ten akapit oparty jest na wywiadach z ponad pięćdziesięcioma osobami z Norylska, przeprowadzonych w lipcu 2004. Lista rozmówców w załączniku *Źródła*.

984 „Moscow News", 4 marca 2005.

985 Baitalsky, *Notebooks for the Grandchildren*, ss. 97–98.

986 MP, f. 4, op. 13, d. 2, l. 18.

987 MP, f. 4, op. 24, d. 2, l. 64–67.

988 MP, f. 4, op. 22, d. 2, l. 67–71.

989 Ogólnie o tym zjawisku mowa jest w następujących pracach: H. Krystal, *Massive Psychic Trauma*, Nowy Jork 1968; D. Wardl, *Memorial Candles: Children of the Holocaust*, Londyn 1992; N. Burchardt, *Transgenerational Transmission in the Families of the Holocaust Survivors in England*, [w:] D. Bertaux, P. Thompson, red., *Between Generations: Family Models, Myths and Memories* (International Yearbook of Oral History and Life Stories, t. 2, Oksford 1993), ss. 121–137. Wyniki interesujących badań pilotażowych nad tym zagadnieniem przeprowadzonych przez psycholog Marinę Gulinę wśród dzieci wychowanych przez ludzi, którzy przeżyli blokadę Leningradu, zawiera artykuł: *Malenkij princ w błokadnom Leningradie: psichoanaliticzeskoje issledowanije*, „Sankt-Pietierburgskij Uniwiersitiet", nr 9 (3698), 5 maja 2005, ss. 32–35.

990 MSP, f. 3, op. 11, d. 1, l. 1–2; d. 2, l. 53–60, 74–84.

991 MSP, f. 3, op. 37, d. 2, l. 63; wywiad z Władimirem Korsakowem, Petersburg, maj, październik 2003.

992 Wywiady z Aleksiejem Jurasowskim, Moskwa, lipiec 2004, październik 2005.

993 MP, f. 4, op. 24, d. 2, l. 36–37, 44–47; MSP, f. 3, op. 16, d. 2, l. 91.

994 MP, f. 4, op. 26, d. 2, l. 6–8; op. 3, d. 2, l. 37.

995 MP, f. 12, op. 4, d. 2, l. 75–76.

996 MP, f. 12, op. 16, d. 2, l. 23; op. 17, d. 2, l. 52.

997 MP, f. 12, op. 17, d. 2, l. 52–53.

998 B. Słuckij, *Sud'ba. Stichi raznych let*, Moskwa 1990, s. 40.

999 Zob. np. MP, f. 4, op. 5, d. 2, l. 20; op. 24, d. 2, l. 70–73. Według niektórych badaczy za autorytarnych rządów Putina, po 2000 roku, Rosjanie stali się skryci i małomówni tak jak za czasów sowieckich i w porównaniu z początkiem lat dziewięćdziesiątych XX wieku „niechętnie udzielają wywiadów" (Bertaux, Thompson, Rotkirch, red., *On Living Through Soviet Russia*, ss. 8–9).

1000 MSP, f. 3, op. 14, d. 3, l. 52–54.

1001 MSP, f. 3, op. 14, d. 2, l. 41–45, 59–64, 76, 85–89, 93, 119; d. 3, l. 34, 39–40, 45–46.